



Anita Jarzyna

# Post-koiné

Studia o nieantropocentrycznych  
językach (poetyckich)

**Post-koiné**



WYDAWNICTWO  
UNIwersYTETU  
ŁÓDZKIEGO

**Anita Jarzyna**

# **Post-koiné**

**Studia o nieantropocentrycznych  
językach (poetyckich)**

Anita Jarzyna – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny  
Zakład Literatury i Tradycji Romantyzmu  
90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

RECENZENT

*Anna Kałuża*

REDAKTOR INICJUJĄCY

*Urszula Dzieciatkowska*

OPRACOWANIE REDAKCYJNE

*Aleksandra Grzemska*

SKŁAD I ŁAMANIE

*AGENT PR*

KOREKTA

*Paweł M. Sobczak*

KOREKTA TECHNICZNA

*Anna Sońta*

PROJEKT OKŁADKI

*Katarzyna Turkowska*

Zdjęcie wykorzystane na okładce: © The British Library Board, FG1351-4-7

Publikacja finansowana ze środków Narodowego Centrum Nauki na podstawie decyzji numer  
DEC-2014/12/S/HS2/ 00182

© Copyright by Anita Jarzyna, Łódź 2019

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2019

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego  
Wydanie I. W.08363.17.0.M

Ark. wyd. 33,3; ark. druk. 36,125

ISBN 978-83-8142-426-4

e-ISBN 978-83-8142-427-1

<https://doi.org/10.18778/8142-426-4>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

[www.wydawnictwo.uni.lodz.pl](http://www.wydawnictwo.uni.lodz.pl)

e-mail: [ksiegarnia@uni.lodz.pl](mailto:ksiegarnia@uni.lodz.pl)

tel. (42) 665 58 63

*Rodzicom*

Poezją nie jest tylko to, co poeci piszą  
w swoich wierszach. Także coś bardziej  
nieustalonego, co żyje w gestach kobiet,  
w spojrzeniu zwierząt, w oświetleniu ulic,  
w tym, jak ptak trzyma główkę, w tym,  
co mówi nam promień światła w nocy.  
To wszystko jest wierszem, którego nikt  
nie napisał. Czasami prawdziwszym od tych  
napisanych i zrymowanych.  
Sándor Márai (w przekładzie Feliksa Netza)

Od poetów [ ... ] nauczyłem się wrażliwości na słowa.  
Od nich wiem, że słowa są ważniejsze niż idee.  
I że po tym, w jaki sposób używamy słów,  
można poznać, kim jest mówiący.  
Dzięki rozmowom z poetami wiem, jak bardzo praw-  
dziwa tożsamość (jeśli taka w ogóle istnieje)  
i szczerść zakorzenione są w gramatyce.  
Język jest materią etyczną.  
Włodek Goldkorn (w przekładzie Joanny Malawskiej)

Zwierząt zaś nie uważam za zwierzęta  
w potocznym sensie tego słowa.  
Henry David Thoreau (w przekładzie Tadeusza Sławka)

Kto rozpozna siebie w liściu maliny,  
temu nie przeszkadza wielość wizji świata,  
jakie tworzą inni.  
Jolanta Brach-Czaina

## Spis treści

<b>INNymi SŁOWY</b> .....	9
I. Wprowadzenie do post-koiné.....	11
II. Kim jesteśmy My i kim są One? Notatki o jednym wierszu Andrzeja Niewiadomskiego .....	53
III. Dzieci i ryby (wiersze na głosy) .....	77
<b>STANY WYJĄTKOWE, STATUS QUO</b> .....	107
I. Masakra stambulskich psów (1910) a rzeź Ormian (1915) – czyli zbrodnie zapomniane (antycypacja, analogia, nadużycie?) .....	109
II. Przez skórę. O jednym wierszu Nelly Sachs (w przekładzie Ryszarda Krynickiego) .....	133
III. Judenjagd / Polowanie na Żydów. Semantyka – rozpoznania .....	159
IV. Szlemiele. Zwierzęta wobec Zagłady w literaturze dla dzieci.....	191
V. „Życie ptaków i ssaków po”. Postantropocentryczne reinterpretacje imaginarium Zagłady w poezji polskiej po 1989 roku.....	215
<b>OBYCZAJE</b> .....	271
I. Herezje: odzyskiwanie wrażliwości (Tadeusz Nowak, Jerzy Nowosielski)....	273
II. Zwierzętopismo Jerzego Ficowskiego i Tadeusza Nowaka: gatunki zjadane ....	297
III. Wolność powie: „krew” .....	311
IV. Pomiotki. Czytając Justynę Bargielską i Joannę Mueller .....	331
V. Łajka na dobranoc.....	359
VI. Poza prawem. O jednym wierszu Jerzego Kronholda.....	389
<b>WSPÓLNY ŚWIAT: OD-NOWA</b> .....	403
I. Ornitomancja, ornitologia. Sokołowski i (inne) ptaki Jerzego Ficowskiego....	405
II. Przekładając z ornitologicznego. O twórczości Michała Książka .....	441
III. Gatunki rozkoszy.....	481
IV. Po koleżeńsku (Piotr Sommer).....	507
<b>ZAKOŃCZENIE. TROPY POST-KOINÉ</b> .....	529
Bibliografia .....	535
Nota bibliograficzna .....	559
Summary.....	561
Indeks osobowy.....	565





# INNymi SŁOWY



# I. Wprowadzenie do post-koiné

Poezja to ustna forma kształtowania historii  
w zwolnionym tempie [...]. Poezja to też nie-  
chęć do rzeczywistości, która jest od niej cięższa.  
Poezja to przeniesienie zwierzchności na ucznia.  
Uczeń uczy się poezji, i to jest historia książkowa.  
Poezji uczymy się od zwierzęcia, które znajduje się  
w lesie. Słynnymi dziejopisami są gazyele<sup>1</sup>.

Ernst Herbeck

Nie „rodzę się”, lecz „wylęgam”<sup>2</sup>.

Tadeusz Sławek

Umieramy. Może to jest sensem życia. Ale *robimy*  
język. Może to jest miarą naszego życia<sup>3</sup>.

Toni Morrison

## 1.

*Wiersz „powinien”*

ze wszystkich ten jeden  
wróbel dający mi głos  
dający znać  
pisany zewsząd  
(co za szum w tym zewsząd!)

---

<sup>1</sup> Cyt. za: W.G. Sebald, *Mały zajaczek. O totemicznym zwierzęciu poety Ernsta Herbecka*, w: *idem, Campo Santo*, przeł. M. Łukasiewicz, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2014, s. 196.

<sup>2</sup> T. Sławek, *U-chodzić*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015, s. 123.

<sup>3</sup> Cyt. za: J. Butler, *Walczące słowa. Mowa nienawiści i polityka performatywu*, przeł. A. Ostolski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2010, s. 16.

o, piórko ci spadło  
nieopisany wszechświat tego piórka  
wieczność z ciemniejszą chwilką brązu

nie opisana jeszcze drżąca kreska skrzydeł  
nie opisana złota kropka w oku  
jeszcze

mniej więcej tak  
powinien<sup>4</sup>

Wiersz Krystyny Miłobędzkiej mówi o pewnym zobowiązaniu poezji wobec zwierząt. Tytuł tego wiersza pozwala przypuszczać, że to zobowiązanie rozciąga się poza sposób ich przedstawiania, dotyczy międzygatunkowego otwarcia języka również we wszystkich innych kontekstach.

## 2.

Stawką jest język, który nie utwierdza nas we wszechmocy precyzji języka, język, który od wewnątrz powątpiewa w zdolność języka do osiągnięcia celu. Język, który nie przestając być „ludzkim”, jednocześnie potrafi się bronić przed zakusami zadufanych ambicji „ludzkiej” mowy. Taki język, nie przestając pośredniczyć między nami i światem, odkrywa w sobie zdolność do zwracania się do czegoś i kogoś więcej niż „my” i „nasz” świat<sup>5</sup>.

Tadeusz Sławek wypatruje języka (i w pewnym stopniu też go powołuje w swoich esejach) przenicowanego przez zetknięcie z postrzeganymi podmiotowo zwierzętami. Mnie natomiast będzie interesowało to, jak poezja staje się takim językiem.

## 3.

Wiersz Miłobędzkiej uzasadnia potrzebę sformułowania kilku pytań niezadawanych dotąd w polskiej (post)humanistyce. Po pierwsze, o charakter poetyckiej metarefleksji na temat możliwości nieantropocentrycznego przedstawiania zwierząt, po drugie, o to, w jaki sposób autorzy i autorki tematyzują pracę nad językiem, starając się pozbawić animalne konteksty opresyjnego nacechowania, oraz jak odnoszą się do tradycji zwierzęcej metafory. Warto również postawić

<sup>4</sup> K. Miłobędzka, *Wiersz „powinien”*, w: *eadem, Zbierane 1960–2005*, Biuro Literackie, Wrocław 2006, s. 261.

<sup>5</sup> T. Sławek, *Blisko ziemi. Kilka lekcji jeża*, „Zoophilologica. Polish Journal of Animal Studies” 2015, nr 1, s. 48.

pytanie o znaczenie tego rodzaju przemyśleń dla dyskursu literaturoznawczego, zakotwiczonego w badaniach z obszaru *animal studies*. Ostatnia kwestia wyrasta z przeświadczenia o oddolnym pochodzeniu posthumanistycznych teorii, na co zwróciła uwagę Monika Bakke<sup>6</sup>, twierdząc, że kategorie interpretacyjne należy niejako wyprowadzać z „procesów obserwowanych w dziedzinie sztuki, nauk przyrodniczych, humanistyki, a także polityki”<sup>7</sup>.

Wiersz Miłobędzkiej, tę poetykę nieledwie sformułowaną, traktuję więc jako punkt odniesienia dla innych utworów, mówiących na rozmaite sposoby o podobnych poszukiwaniach, a także jako punkt dojścia do pewnej szerszej formuły interpretacyjnej, którą zamierzam zaproponować.

#### 4.

W drugiej części *Żywotów zwierząt* Johna Maxwella Coetzeego szczególnie intrygująca pozostaje tytułowa fraza – *Poeci i zwierzęta*. W pewnym sensie obiecuje ona więcej, niż spełnia, niewykluczone, że celowo. Wszak treść tego najbardziej znanego ogniwu tomu *Elizabeth Costello* – eseizowanej prozy noblisty – jest powszechnie znana. *Żywoty zwierząt*, pierwotnie wydane osobno z komentarzami wybitnych reprezentantów rozmaitych dziedzin (filozofa, prymatolożki, literaturoznawczyni), mogą wręcz pełnić funkcję najogólniejszego wprowadzenia w podstawowe zagadnienia z obszaru *animal studies*; wprowadzenia raczej niesystematyzującego, ale niezwykle sugestywnego dzięki fabularnej osnowie. *Poeci i zwierzęta* to także tytuł seminarium, jakie prowadzi główna bohaterka spajająca cały cykl Coetzeego – australijska pisarka Elizabeth Costello. Tym razem zostaje poproszona przez władze fikcyjnej amerykańskiej uczelni Appleton College o wygłoszenie wykładu inauguracyjnego na wybrany przez siebie temat, wzięcie udziału w dyskusji i spotkanie ze studentami. O ile jej prelekcję pod tytułem *Filozofowie i zwierzęta*, będącą kanwą pierwszej części *Żywotów zwierząt*, poznajemy niemal w całości, o tyle przebieg seminarium zostaje zrelacjonowany jedynie częściowo; dowiadujemy się zaledwie, że jego przedmiotem były wiersze Rainera Marii Rilkego (*Pantera*) i Teda Hughesa (*Jaguar* oraz *Powtórne spojrzenie na jaguara*), a narrator referuje tylko końcowy fragment dyskusji, podczas której pisarka odpowiada na pytania słuchaczy.

Wydzwięk dwudzielnej budowy *Żywotów zwierząt* jest więcej niż czytelny, polega na przeciwstawieniu figury filozofa – figurze poety, a dyskursywnego języka – językowi emocji<sup>8</sup>. Zasadniczo w swym pierwszym wystąpieniu Costello

<sup>6</sup> M. Bakke, *Bio-transfiguracje. Sztuka i estetyka posthumanizmu*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2012.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 12.

<sup>8</sup> D. LaCapra, *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce*, przeł. K. Bojarska, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*, red. E. Domańska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010, s. 461.

polemizuje z tradycją zachodniej myśli oraz wzywa do uruchomienia współczującej wyobraźni i do tej dyspozycji nawiązuje, lakonicznie uzasadniając wybór wierszy interpretowanych podczas seminarium:

To jest typ [...] poezji, która nie próbuje szukać w zwierzęciu idei, która nie traktuje o zwierzęciu, ale jest zapisem głębokiego afektu do niego.

Cechą szczególną w tego rodzaju poetyckich afektach jest to, że niezależnie od swojej intensywności, pozostają one absolutnie obojętne ich obiektom. [...] Co nie znaczy, że zwierzętom jest obojętne, jakimi darzymy je uczuciami. Ale kiedy przeobrazimy ich strumień przepływający między nami a zwierzętami w słowa, stają się one dla zwierząt abstraktem. A zatem ten wiersz nie jest darem dla obiektu uczuć, tak jak to bywa z miłosnymi poematami. Mieści się on wyłącznie w obrębie ludzkiej ekonomii, w której zwierzę nie ma swojego udziału<sup>9</sup>.

Ta część *Żywotów zwierząt* jest tak skonstruowana, by nie dało się stwierdzić, czy omawianym wierszom pisarka przyglądała się przez pryzmat materii, w której zostały stworzone, czy w trakcie seminarium zajmowały ją możliwości tudzież ograniczenia języka poetyckiego, sposoby przewyciężenia antropocentrycznej perspektywy. W tym przeciw tkwi sedno zarzutów, jakie stawia utworom Hughesa, gdy przyznaje, że zachowują one pewien „platoński rys”, portretują raczej przedstawicieli gatunku niż jednostki. Znaczy to, że Costello nie dokonała łatwego wyboru wierszy, nie spróbowała zilustrować dyskursywnych koncepcji przylegającymi do nich literackimi obrazami, lecz pośrednio wskazała na szczególny rodzaj komplikacji, którą stwarza poezja. Co więcej, odnosząc się do pytania jednego z uczestników jej seminarium, podkreśla, że swoistym wehikułem empatii mogą być (i niejednokrotnie są) wiersze autorów reprezentujących zasadniczo optykę antropocentryczną. Przykładem takiej postawy byłby właśnie Hughes, o którym skądinąd wiadomo, że w swej posiadłości hoduje owce. Dalej bohaterka tłumaczy swoje założenia: „[m]ówicie, że [...] Hughes jest rzeźnikiem, więc co ja robię w jego towarzystwie. Odpowiem, że pisarze uczą nas więcej, niż sami sądzą”<sup>10</sup>.

W końcu Costello stwierdza:

moim słowom brakuje odpowiedniej mocy, by oddać „całościową” naturę pozbawionego zdolności abstrakcyjnego myślenia, aintelektualnego zwierzęcia. To dlatego właśnie namawiam słuchaczy do czytania wierszy tych poetów, którzy potrafią przywrócić językowi tę żywą, elektryzującą jakość.

<sup>9</sup> J.M. Coetzee, *Elizabeth Costello*, przeł. Z. Batko, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006, s. 114–115.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 116.

A jeśli nie poruszą was poeci, to namawiam was, żebyście towarzyszyli zwierzęciu popychanemu drągami w drodze na miejsce kaźni<sup>11</sup>.

Podczas wykładu pisarka mimochodem wspomina o prymatologu, który nie potrafił rozpoznać rzeczywistych potrzeb badanych przez siebie zwierząt, gdyż „nie [był – A.J.] poetą. Poeta zrobiłby jakiś użytek z obrazu uwiecznionych szympansów, które krążą nieustannie po zagrodzie”<sup>12</sup>. Chce więc wierzyć, że poeta – rozumiany paradygmatycznie – przede wszystkim nie dałby się zwieść językowi naukowych procedur, zniekształcającemu prawdę o zachowaniu, emocjach małym człekokształtnym i paraliżującemu współczucie.

Stanowisko Costello – co może dziwić i co teraz chciałabym jedynie zasygnalizować – okazuje się raczej zdroworozsądkowe, jeśli nie sceptyczne. Z jednej strony bowiem jest ona przekonana, że właśnie literatura ma moc poruszania wyobraźni jednostkowej, z drugiej zaś wątpi w zdolność takiego oddziaływania na wyobraźnię zbiorową, które na pewnym poziomie czyniłoby zwłaszcza z poezji język komunikacji ze zwierzętami, dla nich samych wprawdzie nieczytelny, ale odmieniający charakter relacji z nimi.

Coetzee wyraźnie unika też odnoszenia się do problemów szczegółowych, jakie w tym kontekście wywołuje kategoria wyobraźni, a także problemów podejmowanych w zagranicznych, zwłaszcza anglojęzycznych, badaniach literaturoznawczych, czyli kwestii realizmu, reprezentacji zwierzęcego punktu widzenia czy możliwości zacierania (lub co najmniej osłabienia) środkami poetyckimi różnicy antropologicznej, umieszczanej w języku<sup>13</sup>. Pisarz oczywiście może czuć się zwolniony z obowiązku wysuwania dyskursywnych wniosków. Niemniej na polskim gruncie formuła „Poeci (poetki) i zwierzęta” nadal wymaga namysłu, sprawdzenia jej w interpretacyjnych zbliżeniach. O ile bowiem podstawowe założenia *animal studies* (kwestie podmiotowości zwierząt, szowinizmu gatunkowego przeciwstawianego ponadgatunkowej solidarności, różnice między antropocentryzmem a antropomorfizacją) przyswojono już w rodzimej (post)humanistyce<sup>14</sup>, o tyle

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 131.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 89.

<sup>13</sup> A. Żychliński, *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2014.

<sup>14</sup> Spośród prac polskojęzycznych lub przetłumaczonych na język polski, które charakteryzują perspektywę właściwą dla *animal studies*, warto wskazać następujące: M. Bakke, *Bio-transfiguracje...*; *eadem*, *Studia nad zwierzętami: od aktywizmu do akademii i z powrotem?*, „Teksty Drugie” 2011, nr 3, s. 193–204; D. Czaja, *Zwierzęta w klatce (języków)*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2009, nr 4, s. 2–10; E. Domańska, *Humanistyka ekologiczna*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1/2, s. 13–33; K. Weil, *Zwrot ku zwierzętom. Sprawozdanie*, przeł. P. Sadzik, w: *Zwierzęta, gender i kultura. Perspektywa ekologiczna, etyczna i krytyczna*, red. A. Barcz, M. Dąbrowska, Lublin 2014, s. 125–154;



refleksja literaturoznawcza pozostaje nadal wtórna wobec filozoficznej. „Myślenie ze zwierzętami”<sup>15</sup> – by posłużyć się tytułem ważnego anglojęzycznego tomu esejów – zdaje się wciąż nadrzędne wobec „czytania” z nimi. A chodziłoby o typ lektury niepodporządkowanej uprzednim dyskursywnym rozważaniom, która liczy się z niepoprawnością literackiej wyobraźni, kieruje się poetycką wrażliwością, na pierwszym miejscu stawia prawdę kreacji.

Do wyjątków należą studia Anny Barcz, która podążając za sugestiami Cary’ego Wolfe’a, konsekwentnie stara się wypracować specyfikę literaturoznawczych *animal studies*. Zajmując się najpierw zjawiskiem zwierzęcych narracji (gdzie narratorami są zwierzęta), autorka przyjęła rozszerzoną formułę podmiotowości, dowodziła, że literatura pozwala przezwyciężyć alienujący człowieka wymiar języka, gdyż pośrednictwo „innego, stylizowanego głosu daje możliwość wyjścia poza wąsko zdefiniowany świat interesownego gatunku ludzkiego”<sup>16</sup>. Temu służy antropomorfizacja pojęta w sposób krytyczny, niepodporządkowana ludzkiej ekspresji, wynikająca z potrzeby poznania i głębszego zrozumienia zwierząt. Ponadto pojawienie się ich

---

C. Wolfe, *Animal studies, dyscyplinarność i post(humanizm)*, przeł. K. Krasuska, „Teksty Drugie” 2013, nr 1/2. Swego rodzaju przewodnikiem po teoriach ekokrytycznych jest pierwsza część monografii Anny Barcz, *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 2016, s. 9–119. Do pewnego stopnia pokrewne, choć znacznie mniej zaawansowane, wydaje się ujęcie zaproponowane przez Justynę Tabaszewską w artykule *Zwierzęta w dyskursie ekokrytycznym*, w: *Emancypacja zwierząt?*, red. E. Loch, A. Trzeźniewska, D. Piechota, Lubelskie Towarzystwo Naukowe, Lublin 2015, s. 13–27. Syntetyczny przegląd metodologii studiów nad zwierzętami przynosi zaś artykuł Justyny Włodarczyk, *Rasa, klasa, płeć, gatunek? Metodologie w „animal studies”*, w: *Po humanizmie. Od technokrytyki do animal studies*, red. Z. Ładyga, J. Włodarczyk, Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2015, s. 23–55. Kwestii bardziej szczegółowych, które są rozpoznane w badaniach zagranicznych, a w polskim literaturoznawstwie dotąd tak szczegółowo nie były omawiane, dotyczy monografia Piotra Krupińskiego, *„Dlaczego gęsi krzychały?” Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2016. Na wyróżnienie zasługuje też tom zbiorowy *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?*, red. A. Barcz, D. Łagodźka, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2015, a także pionierska książka francuskiego historyka Érica Barataya, *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*, przeł. P. Tarasewicz, Wydawnictwo w Podwórk, Gdańsk 2014. Wypracowana przez niego metodologia badania dziejów zwierząt w tekstach źródłowych pod wieloma względami sprawdza się również w literaturoznawstwie. Por. E. Domańska, *Historia w kontekście posthumanistyki*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 2015, t. 45, s. 5–21; eadem, *Historia zwierząt*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2016, nr 3–4, s. 322–331.

<sup>15</sup> *Thinking with Animals: New Perspectives on Anthropomorphism*, ed. by L. Daston, G. Mitman, Columbia University Press, New York, Chichester 2005.

<sup>16</sup> A. Barcz, *Posthumanizm i znaczenie zwierzęcych narracji w literaturze*, w: eadem, *Realizm ekologiczny ...*, s. 311.

w tekście „przywraca przeżycie realności, umożliwia odbudowę więzi z otaczającym światem”<sup>17</sup>.

Tego rodzaju refleksję na temat literackich reprezentacji zwierząt kontynuuje, ale też modyfikuje Barcz w ważkim projekcie zookrytyki. Przede wszystkim nie interesują jej już wyłącznie zwierzęcy narratorzy i możliwości oraz ograniczenia antropomorfizacji. Pisze, że:

Narracje zwierzęce (zoonarracje) dotyczą tych tekstów kultury, w których funkcjonowanie pozaludzkich zwierząt, czy jakiś sposób ich przejawiania się, ale przede wszystkim zwierzęce doświadczenie, mają bezpośredni wpływ na rozumienie danego tekstu. Sam zaś tekst staje się nośnikiem poznaćczej narracji o zwierzętach<sup>18</sup>.

Autorka zatem na swój sposób podejmuje koncepcję Costello, dodatkowo ją wyostrzając. Pisarkę interesuje poezja, która „nas zaprasza, abyśmy wniknęli wyobraźnią”<sup>19</sup>, „zamieszkali” w ciele zwierzęcia. Badaczka zaś, charakteryzując swoją propozycję, akcentuje rolę tekstu kultury oddziałującego na odbiorcę na poziomie afektu i wyobraźni (to istotne i tyleż cenne, co ryzykowne, że nie zawęży refleksji do literatury oraz specyficznych dla niej środków wyrazu, chętniej operuje szerszym pojęciem fikcji). Zookrytyka, stowarzyszona

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 297.

<sup>18</sup> A. Barcz, *Zookrytyka i zoonarracje. „Oczy tygrysa” Czyżewskiego*, w: *eadem, Realizm ekologiczny...*, s. 314. Przywołuję ostatnie wersje obu studiów Barcz włączone do monografii *Realizm ekologiczny*, które powstawały jednak w pewnym odstępie czasowym i pierwotnie opublikowane były jako artykuły. Warto odnotować, że biegunowo przeciwne doświadczenie – doświadczenie obcości zwierząt, wynikające z rzekomej niemożliwości przedstawiania istot, do których dostępu nie mamy na płaszczyźnie komunikacji językowej – eksploruje Paweł Majewski w książce *Lew, który mówi. Esej o granicach językowego wyrazu doświadczenia* (Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2018, s. 27–131). Co ciekawe, badacz ostatecznie dochodzi do wniosków podobnych do tych, jakie sformułowała Barcz, tym bardziej dziwi, że warszawski antropolog nie powołuje się na *Realizm ekologiczny*. Studia nad zwierzętami traktuje przy tym raczej zdawkowo, choć ich w żadnym wypadku nie dyskredytuje, pomija jednak pewne cenne rozwiązania konceptualne zaproponowane na tym gruncie, np. kwestię wspólnoty cierpienia, ale zarazem mówi o wspólnej emocjonalności. Nie stawia także problemu adekwatności opisów etologicznych, co narzucałoby się w kontekście przeświadczenia o tekstualizacji doświadczenia. Niemniej posługując się nieco innym słownikiem i kategoriami, Majewski powtarza właściwie tezy wyłożone w projekcie zookrytyki, przyznaje bowiem, że właśnie język literacki, w przeciwieństwie zarówno do języka potocznego, jak i języka filozofii, zdolny jest „oddawać doświadczenie podmiotów nieludzkich” (s. 124).

<sup>19</sup> J.M. Coetzee, *Elizabeth Costello...*, s. 114.

z psychologią i etologią poznawczą, pozwala powiedzieć o zwierzętach więcej na podstawie tekstu kultury, niż robią to nauki o życiu, z których zarazem korzysta i które dopełnia w „tworzonej na nowo humanistycznej zoonarracji”. Autorkę tej koncepcji zajmują bowiem tyleż środki wyrazu właściwe omawianym utworom, co język ich opisu. Proponowany przez nią model lektury każdorazowo staje się eksperymentem zmierzającym do „zazwierzęcenia”<sup>20</sup> interpretacji. Chodzi o oddanie w ramach takiej wykładni perspektywy zwierzęcia (z pełną świadomością pomyłek, jakie tego rodzaju zabieg może za sobą pociągać), dowartościowanie jego doświadczenia – niezależnego od ludzkiej konstrukcji świata, niemieszczącego się w antropocentrycznym języku poznania. Z tym z kolei wiąże się postulat ograniczenia w analitycznej narracji „roli człowieka, wyciszenie jego/jej głosu”<sup>21</sup>.

Wypracowana przez Barcz formuła zookrytyki nie ma – co badaczka dobitnie podkreśla – odnosić się do wszystkich tekstów kultury „wyodrębniających zwierzęta”, lecz wyłącznie do tych starających się pochwycić ich osobne, autonomiczne doświadczenie. Wszelako tak zarysowane ramy interpretacji nie obejmują też wielu wartych przemyślenia utworów, szczególnie wierszy, które nie próbują rekonstruować perspektywy zwierząt, a jednocześnie upominają się o ich podmiotowość tam, gdzie do tej pory jej nie dostrzegano, między innymi na poziomie figuratywnym<sup>22</sup>. Znaczenie poetyckich zmagania

<sup>20</sup> W żadnym wypadku nietożsatego z antropocentrycznym „zezwierzęceniem”, jak w tytule tomu Stanisława Barańczaka. Co pozwala od razu zaznaczyć, że choć pewnego rodzaju wyczulenie na przemocowy wymiar antroponormatywnego paradygmatu i języka jest charakterystyczne dla poezji, nie jest ono – rzecz jasna – właściwe wszystkim poetom. Negatywne przykłady wierszy wspierających, legitymizujących takie postawy i zachowania można mnożyć, by przywołać choćby okrutnego *Wieprza* Leopolda Staffa czy *Świniobicie* Ernesta Brylla.

<sup>21</sup> A. Barcz, *Zookrytyka i zoonarracje...*, s. 321.

<sup>22</sup> Podobna refleksja towarzyszy Dariuszowi Czai na marginesie interpretacji wiersza *nosorożec* Tadeusza Różewicza. Badacz, odwołując się zresztą również do *Żywotów zwierząt* Coetzego, wskazuje na ten utwór jako niemieszczący się w stworzonej przez Costello formule poezji „pośredniczącej między zwaśnionymi obozami ludzi i zwierząt” (s. 321). Dalej pokazuje, że choć „z wiersza niewiele dowiadujemy się o samym nosorożcu [...], wiele dowiadujemy się z niego o plemienu ludzkim” (s. 323). „Poeta – puentuje – odsłania tu egoistyczny mit supremacji ludzkiej jako myślowy fantom” (s. 325). D. Czaja, *Z życia nosorożców. Zoo-logia Różewicza*, w: *Próba rekonstrukcji. Szkice o twórczości Tadeusza Różewicza*, red. T. Kunz, J. Orska, Wydawnictwo EMG, Kraków 2014, s. 309–329. Z kolei Anna Filipowicz proponuje autotematyczną wykładnię tego wiersza; twierdzi, że tytułowy bohater reprezentuje zaakumulowany portret współczesnego twórcy. *Eadem, Z pamiętnika młodego nosorożca. O „Nosorożcu” Tadeusza Różewicza*, w: *eadem, (Prze)zwierzęcenia. Poetyckie drogi do postantropocentryzmu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2017, s. 73–74.

z językiem wydaje się nie do przecenienia, ponieważ właśnie ten rodzaj wyobraźni i (meta)refleksji – nierzadko uprzedni, a często po prostu niezależny wobec dyskursywnych dociekań – może wskazywać komplikacje czy niuanse niedające się inaczej pochwycić. Poezja, funkcjonująca zawsze na gruncie danego języka, w kontekście danej kultury, najpełniej, często krytycznie, wydobywa właściwe tej kulturze sposoby nie tylko przedstawiania zwierząt, ale też mówienia o nich, przyznawania im miejsca w zbiorowym imaginarium<sup>23</sup>.

## 5.

Literaturoznawczą lukę w polskich studiach nad zwierzętami próbuje uzupełnić również Aleksander Nawarecki – autor wywiedzionej z nieco innych założeń niż projekt Barcz koncepcji zoofilologii, którą wyłożył najpierw w krótkim szkicu-manifeście zatytułowanym po prostu *Zoofilologia*, otwierającym tom zbiorowy *Zwierzęta i ludzie*. Badacz pytał wówczas o związki między „techniką pisarską (szerzej – estetyką) a zmysłowym kosmosem czworonogów, ptaków, gadów, ryb czy insektów, które nieustannie spotykamy na swojej drodze”<sup>24</sup>. W późniejszej, znacznie poszerzonej odsłonie przemyśleń na ten temat, sformułowanej w artykule *Zoofilologia pod auspicjami augurów*, nakreślił obszary zainteresowania powołanej przez siebie gałęzi literaturoznawstwa:

zoofilologia nie powinna zatrzymywać się na zewnętrznym oglądzie animalnych obrazów, wątków czy motywów, lecz zachowywać więź z filologią – słyseć głosy zwierząt, a nawet ton i styl (jesteśmy przecież na terenie literatury). I w ten właśnie sposób wyrażać ich odrębność i wyjątkowość, bo idea

---

<sup>23</sup> Tym samym moja propozycja okazuje się spokrewniona ze sposobem, w jaki Przemysław Czapliński rozumie biopoetykę. Poznański uczony akcentuje, że w tej perspektywie literatura zwraca się przeciw władzy języka, władzy tych, którzy na mocy języka ustanawiają granicę między ludzkim a pozaludzkim, oddzielają człowieka od całej reszty istnienia, przyznając mu uprzywilejowane miejsce; tymczasem literatura potrafi „pozbawić ludzki język pozycji monopolitycznej” (P. Czapliński, *Literatura i życie. Perspektywy biopoetyki*, w: *Teoria – literatura – życie. Praktykowanie teorii w humanistyce współczesnej*, red. A. Legeżyńska, R. Nycz, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2012, s. 82), uruchamiać mowę „jako niesubordinowany i niegramatyczny sposób komunikacji. [...] odsłaniać niejęzykowe przejawy istnienia” (s. 91). Literatura kwestionuje więc arbitralne hierarchiczne taksonomie, na nowo definiując miejsce człowieka, jako nieokreślone i nieautonomiczne w „kolektywie bytowym, poskładanym z ludzi, zwierząt i maszyn” (s. 93). Zob. również A. Łagodźka, *Zezwierzęcenie, zwierzętko i animalizacja języka*, w: *Zwierzęta i ich ludzie ...*, s. 170–193.

<sup>24</sup> A. Nawarecki, *Zoofilologia*, w: *Zwierzęta i ludzie*, red. J. Kurek, K. Maliszewski, Miejski Dom Kultury „Batory”, Chorzów 2011, s. 16.

zoofilologii, wyrastająca z potrzeby podmiotowego traktowania zwierząt, jest afirmatywna i afektywna<sup>25</sup>.

W dalszej części swojego studium Nawarecki przedstawił interpretację fragmentów XVII-wiecznego romansu Hieronima Morsztyna pod tytułem *Historia ucieszna o zacnej królownie Banialuce ze wschodniej krainy*. Badacz skoncentrował się na ustępach, w których przytaczane są onomatopieczne odgłosy różnych gatunków zwierząt, a objaśniają je trzej pustelnicy, gdy główny bohater poszukujący królowny prosi ich o pomoc. Powołując się na *Banialukę* jako „gatunkową hybrydę”, „napisaną przy użyciu wielu kodów ludzkich i nieludzkich”<sup>26</sup>, Nawarecki formułuje podstawowe problemy zoofilologii (lingwistyczne, teoretycznoliterackie i kulturowe), a także osadza ją w pewnej szczególnie nacechowanej tradycji:

Imitacja głosów zwierząt to element sztuki łowieckiej, znany nawet z teatru [...]. Poeci polskiego baroku, ziemianie biegli w myślistwie, posiadali tę umiejętność. Claude Backvis [...] postawił tezę, iż dzięki łowom, bliskości lasu i wsi polski barok jest ciekawszy od zachodnioeuropejskiego, bo bliższy natury i śmielszy w fantazjowaniu. Mickiewicz tę więź z przyrodą rozszerzał na całą poezję słowiańską, w której słychać brzęczenie pszczół, a zwierzęta traktowane są poważnie, w aurze tajemnicy i wymiarze duchowym, inaczej niż na Zachodzie [...]. Myśliwy oprócz głosowej zażyłości ze zwierzętami ma jeszcze inną wiedzę, kluczową dla dziejów cywilizacji – czyta ślady. [...] Antropolodzy kojarzą [...] z łowiectwem nie tylko genezę sztuki czytania i narracji (wysnutej z lektury tropów), ale też początki pisma. Wedle chińskiego mitu jego wynalazcą był urzędnik obserwujący odciski ptasich łapek na brzegu rzeki (warto dodać, iż grecki obserwator ptaków, Alkman, dzięki imitacji głosu kuropatwy pojął istotę sztuki poetyckiej). Pismo, jak uczy Derridiańska gramatologia, wiąże się z nieobecnością, zwłoką, a nawet śmiercią, a polowanie – wiadomo... Perspektywa odwleczonej śmierci łączy zatem łowy i pismo; ta analogia wymaga dłuższego namysłu, ale konkluzja całego wywodu jest oczywista – myślenie, narracja, poezja i pismo zaczynają się w fizycznej i mentalnej bliskości ludzkiego zwierzęcia z innymi zwierzętami<sup>27</sup>.

W stosunku do tak rozumianej zoofilologii nasuwają się zastrzeżenia zarówno o charakterze szczegółowym, jak i ogólnym. Najpierw te pierwsze, czyli sposób rozumienia zwierzęcych onomatopei, które wedle literaturoznawcy

<sup>25</sup> A. Nawarecki, *Zoofilologia pod auspicjami augurów*, w: *Zwierzęta i ich ludzie...*, s. 150.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 162.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 163–165.



mają wynikać z przekroczenia ludzkiego systemu językowego. Trudno się z tym w pełni zgodzić, ponieważ wystarczy porównać ornitologiczne interpretacje ptasich głosów w różnych językach, by przekonać się, że każdorazowo biorą się one z właściwości fonologicznych, mają charakter konwencjonalny. Przywoływanie takich dźwiękonaśladowczych wyrazów niekoniecznie musi zaświadczać o postawie nieantropocentrycznej, stwarzać przestrzeń wolności, artykulacji pozaludzkiej podmiotowości w tekście. Wprost przeciwnie – niosą one ze sobą ryzyko zawłaszczenia, uproszczenia (co szczegółowiej postaram się pokazać w związku z poezją Jerzego Ficowskiego). Inna rzecz, że nie sposób ograniczyć inwencji językowej, założyć, iż obecność zwierząt może się przejawiać jedynie w onomatopejach.

Nawarecki nie bezzasadnie łączy tradycje łowieckie (polowanie, zgodnie z antycznym toposem, zdaje się tu metaforą, prefiguracją twórczości poetyckiej, ale też swoistym impulsem do niej) z tradycją ornitomancji, czyli sztuki wróżenia z lotu i głosu ptaków. Jej tajniki posiadali zarówno myśliwi, jak i starożytni augurowie, z którymi badacz chciałby skojarzyć interpretatorów. Wszelako tym samym fundamentem zoofilologii okazuje się model relacji instrumentalnej<sup>28</sup>, w której inne gatunki zostają wykorzystane – oby tylko na poziomie symbolicznym – jako znaki pośredniczące w odczytaniu ludzkich losów. Trudno więc pogodzić składaną przez literaturoznawcę deklarację właściwego dla zoofilologii, afirmatywnego stosunku do zwierząt ze wskazanymi tradycjami, zwłaszcza z etosem łowieckim<sup>29</sup>. W tej koncepcji, jeśli rzeczywiście miałyby wpisać się w *animal studies*, brakuje pewnego krytycznego rysu. W istocie bowiem interesujące mogłoby być przesłedzenie wpływu antroponormatywnych języków przemocy na słownik poetyki oraz refleksję metapoetycką.

Do propozycji Nawareckiego, z którą celnie polemizowała już Anna Barcz<sup>30</sup>, odnoszę się obszernie, gdyż zasługuje ona na analityczny ogłąd. Ufundowana

---

<sup>28</sup> Co ciekawe, fragmenty *Banialuki* cytowane w pierwszym, znacznie wcześniejszym szkicu Nawareckiego poświęconym temu utworowi, świadczą o tym, że ów barokowy romans przywoływany w kontekście studiów nad zwierzętami wymagałby krytycznej lektury. Por. A. Nawarecki, *Ptaki Hieronima Morsztyna*, w: *idem, Pokrzywa. Eseje*, Offmax, Chorzów–Sosnowiec 1996, s. 41–63.

<sup>29</sup> Warto choćby na marginesie wspomnieć, że tego rodzaju myśliwskie sentymenty i sympatie na swój sposób skompromitowała Elizabeth Costello jako złudne. J.M. Coetzee, *Elizabeth Costello ...*, s. 115–116.

<sup>30</sup> A. Barcz, *Zookrytyka i zoonarracje ...*, s. 320–322. Do koncepcji Nawareckiego odniósł się także Piotr Krupiński w artykule *Słoń a sprawa literaturoznawców, czyli o zoofilologii słów kilka. Rekonesans*, „Zoophilologica. Polish Journal of Animal Studies” 2015, nr 1, s. 13–23. Badacz przejął bezkrytycznie myśliwskie metafory, pisał m.in. o „bezkrwawych hermeneutycznych łowach” (s. 15), w swoim szkicu rozważał przede wszystkim problem możliwości oddania w języku zwierzęcego

na interpretacji zwierzęcych onomatopei nie wykracza poza antroponormatywny model relacji, wskazuje raczej mimowolnie te miejsca, które go podtrzymują. Autor zdaje się nie słyszeć opresyjnego nacechowania języka właściwego dla inspirujących go tradycji lub prawdopodobnie nie uznaje ich za szkodliwe, niestosowne w tym kontekście. Jako że Nawareckiemu bliska wydaje się idea czerpania z tak zwanej wiedzy tubylczej (należy do niej ornitomancja), być może bardziej zasadne w związku z interesującymi go zagadnieniami byłoby sięgnięcie do przekazów o zwierzęcych źródłach muzyki/poezji. Znajdują one swoje uzasadnienie w neodarwinistycznych, postantropocentrycznych interpretacjach ewolucjonizmu, które szeroko omawia Anna Filipowicz właśnie na przykładzie poetyckich eksperymentów Juliana Tuwima z odwzorowywaniem ptasich głosów, naruszających logocentryczne reguły, a zatem ludzką domenę, często naznaczoną przemocą<sup>31</sup>.

Natomiast wracając do hipotezy myśliwskiej genealogii literatury, ciekawe jest to, że poeci już od dłuższego czasu polemizują z horacjańskim toposem przedstawiającym pisanie jako łowy. Stanisław Grochowiak, autor deziluzyjnego *Polowania na cietrzewie* (któremu poświęcam osobny rozdział), stwierdzał:

Horacy przyrównał poezję do sarny umykającej przed pełnym pożądania myśliwym. Należy domniemywać, iż drugi człon tego porównania (ów krwiożerczy łowca) nasunął się poecie na zasadzie mechanicznego skojarzenia, a równocześnie ułatwił drogę do wyobraźni odbiorcy. [...] Przyznam się jednak, że jako człowiek XX wieku wolę – na własny użytek – przeinscenizować wizję Horacego w stronę delikatności<sup>32</sup>.

---

doświadczenia, ostatecznie jednak nie zaproponował nowego sposobu lektury, który pozwoliłby wydobyć ten nieantropocentryczny wymiar języka. Sformułował ogólny wniosek, że zoofilologia czy też literaturoznawcze studia nad zwierzętami powinny „pomagać zrozumieć [...], jak nagle, dzięki specyficznej konstelacji znaków językowych [...] rodzi się coś, co moglibyśmy nazwać [...] spotkaniem ze zwierzęciem nie jako kulturowym znakiem [...], ale pulsującą energią żywą istotą” (s. 20–21).

<sup>31</sup> A. Filipowicz, *Zwierzęce początki muzyki. O „Ptasim radiu” Juliana Tuwima*, w: *eadem, (Prze)zwierzęcenia...*, s. 279–309.

<sup>32</sup> S. Grochowiak, *Poezja i...* (*Sarenka horacjańska*), w: *Pogranicza poezji*, wyb. i oprac. J.Z. Brudnicki, J. Witan, Warszawa 1983, s. 21. Przykłady nawiązań do horacjańskiego toposu można by mnożyć, celowo wybieram jeszcze trzy: *passus z Pasaży* Waltera Benjamina (red. R. Tiedemann, przeł. I. Kania, posł. Z. Bauman, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005, s. 844): „Student i myśliwy. Tekst jest lasem, w którym czytelnik jest myśliwym. Szelest w podszyciu – myśl płocha zwierzyna; cytat – fragment wyjęty z *tableau*. (Nie każdy czytelnik natknie się na myśl)”,

W pewnym sensie taką reinterpretacją jest *Radość pisania*, jeden z najbardziej znanych wierszy Wisławy Szymborskiej:

Dokąd biegnie ta napisana sarna przez napisany las?  
 Czy z napisanej wody pić,  
 która jej pyszczek odbije jak kalka?  
 Dlaczego łeb podnosi, czy coś słyszy?  
 Na pożyczonych z prawdy czterech nóżkach wsparta  
 spod moich palców uchem strzyże.  
 Cisza – ten wyraz też szeleści po papierze  
 i rozgarnia  
 spowodowane słowem „las” gałęzie.

Nad białą kartką czają się do skoku  
 litery, które mogą ułożyć się źle,  
 zdania osaczające,  
 przed którymi nie będzie ratunku.

Jest w kropli atramentu spory zapas  
 myśliwych z przymrużonym okiem,  
 gotowych zbiec po stromym piórze w dół,  
 otoczyć sarnę, złożyć się do strzału.

Zapominają, że tu nie jest życie.  
 Inne, czarno na białym, panują tu prawa.  
 Okamgnienie trwać będzie tak długo, jak zechcę,  
 pozwoli się podzielić na małe wieczności  
 pełne wstrzymanych w locie kul.  
 Na zawsze, jeśli każe, nic się tu nie stanie.  
 Bez mojej woli nawet liść nie spadnie  
 ani źdźbło się nie ugnie pod kropką kopytka.

---

a także ogniowo *Części mowy* Josifa Brodskiego: „W południe można z dwururki wypalić w to, co się kuli / w brudzie na kształt zająca, pozwalając w ten sposób kuli / powiększyć dystans między piórem, ten wiersz koślawy / zapisującym powoli, a tym, co zostawia ślady / w polu”. J. Brodski, *Części mowy* [1975–1976], przeł. S. Barańczak, w: *idem, Poezje wybrane*, przeł. S. Barańczak, K. Krzyżewska, W. Woroszyński, wstęp C. Miłosz, Wydawnictwo Znak, Kraków 1996, s. 116–123. I wreszcie *Moje polowanie* Andrzeja Bursy: „Ja nie muszę mieć karty łowieckiej, / Aby w sidła uchwycić myśl dziecka. // I nie muszę pełzać w badyłach, / By serc tajne gniazda rozchyłać, // Kuropatwę zamienię w kamień, / Sarnę w kruchą i smutną panią, // Dla mnie księżyc jak wyżeł złoty / Mleczną Drogą biegnie za tropem”. *Idem, Dzieła (prawie) wszystkie*, oprac. W. Bonowicz, Wydawnictwo Znak, Kraków 2018, s. 145.



Jest więc taki świat,  
 nad którym los sprawuję niezależny?  
 Czas, który wiąże łańcuchami znaków?  
 Istnienie na mój rozkaz nieustanne?

Radość pisania.  
 Możliwość utrwalania.  
 Zemsta ręki śmiertelnej<sup>33</sup>.

Krystyna Pietrych w swości dwutaktowej, bo rozpisanej na dwa szkice, interpretacji tego wiersza proponuje osłabić nieco dominujące do tej pory wykładnie akcentujące jego metatekstowy charakter<sup>34</sup>. Badaczka twierdzi, że poetka nieprzypadkowo i nie wyłącznie ze względu na skojarzenia z horacjańskim toposem wybrała obraz polowania na sarnę jako przykład autonomii świata literackiego, za gestem ocalenia jej „kryje się nie tylko [...] manifestacja wolności poetyckiej kreacji, ale i pełna empatii potrzeba ocalenia innego istnienia, wynikająca z poczucia silnej identyfikacji z jego losem, zagrożonym przez śmierć”<sup>35</sup>. Pietrych uważa, że sarna zostaje uratowana jako realnie istniejące zwierzę, zarazem – dopowiada gdzie indziej – jej retoryczny status w wierszu „działa jak analgetyk”<sup>36</sup>, znieczula na los ofiary polowania ukazanego figuratywnie. Gdyby jednak założyć równorzędne istnienie obu rzeczywistości wiersza, okazałoby się, że Szymborska polemizuje z horacjańską tradycją – mówi, iż tego rodzaju topiczne obrazy nie są niewinne, zwierzęcą metaforą należy posługiwać się ostrożnie. Opowiadając się, podobnie jak Grochowiak, za zmianą metajęzyka, wskazuje nieoczekiwane rejestry naznaczone przemocą, poniekąd wyprzedza posthumanistyczną refleksję w Polsce i w polszczyźnie. Nade wszystko więc nie chodzi jej jedynie o nieantropomorficzny

<sup>33</sup> W. Szymborska, *Radość pisania*, w: *eadem, Wiersze wybrane*, wyb. i układ autorki, Wydawnictwo a5, Kraków 2010, s. 115.

<sup>34</sup> W. Lięża, *O poezji Wisławy Szymborskiej. Świat w stanie korekty*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 297–308.

<sup>35</sup> K. Pietrych, *Zwierzęta (u) Szymborskiej, a zwłaszcza sarna, antylopa i lwica*, w: *(Inne) zwierzęta mają głos*, red. D. Dąbrowska, P. Krupiński, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011, s. 33.

<sup>36</sup> K. Pietrych, *O czym mówią zwierzęta (u) Szymborskiej*, w: *Niepojęty przypadek. O poezji Wisławy Szymborskiej*, red. J. Grądział-Wójcik, K. Skibski, Wydawnictwo Pasaż, Kraków 2015, s. 292–293. Propozycję szerszego spojrzenia na wątki nieantropocentryczne w tej poezji przynosi szkic Iwony Gralewicz-Wolny, „Ubyliśmy zwierzętom / Kto ubędzie nam”. *Posthumanizm Wisławy Szymborskiej*, w: *eadem, W cudzysłowie. O literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2016, s. 117–133.

sposób ukazywania zwierząt, lecz o ich obecność w słowniku w innych kontekstach, o zalegające w języku automatyczne skojarzenia i opozycje sprzyjające wykluczeniom<sup>37</sup>.

Z drugiej strony można by zaryzykować figuratywne odczytanie obrazu, który zdaje się jak najdalszy od sugerowania znaczeń przenośnych, i stwierdzić, że gdy poeta utożsamia się z myśliwym, jego słowa są jak siano wymieszane ze szkłem w paśniku z wiersza Piotra Matywieckiego:

w paśniku wymieszane z sianem  
drobno potłuczone szkło  
dla sarny żeby poraniła wnętrzności i padła<sup>38</sup>

Jeden ze swoich trzech bardzo szczupłych, bo liczących zaledwie kilkanaście wierszy, tomików z 1989 roku Jacek Podsiadło tytułuje *Można na mnie jeszcze polować*. Ta fraza, znajdująca bezpośrednie odniesienie w jednym z utworów zbioru, określa kondycję poety<sup>39</sup>, i to nie tylko tego konkretnego autora,

---

<sup>37</sup> Tym bardziej warto odnotować, że na ten wiersz powołuje się również Piotr Krupiński, który do Szymborskiej nawiązuje, kiedy wykląda swoje raczej zachowawcze stanowisko co do możliwości reprezentowania zwierząt w tekstach literackich: „skłaniałbym się ku opinii, że przedstawicielom literaturoznawczej wspólnoty interpretacyjnej nawet na moment nie wolno zapominać, że – przywołajmy Wisławę Szymborską – przyszło im (nam) podążyć za napisaną sarną, która biegnie przez napisany las. Równocześnie jednak należałoby dokładnie sprawdzić, czy tropy naszej sarny nie wiodą przypadkiem – również – poza teksty”. P. Krupiński, „Dlaczego gęsi krzychały?”..., s. 230–231. Trudno mi się zgodzić z tego rodzaju dalece upraszczającym, retorycznym wykorzystaniem wiersza, próbą wpisania go w fałszywą w gruncie rzeczy opozycję. Zarazem zaanonsuję, czym szczegółowiej zajmę się w kolejnych rozdziałach, że wynika to ze sposobu, w jaki szczeciński badacz ujmuje figuratywne przedstawienia pozaludzkich gatunków.

<sup>38</sup> P. Matywiecki, [w paśniku wymieszane z sianem], w: *idem, Zdarte okładki (1965–2009)*, Biuro Literackie, Wrocław 2009, s. 636. Co ciekawe, Matywiecki w wierszu bez tytułu z tomu *Do czasu* (Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018, s. 71) buduje podobną metaforę swoich utworów, metaforę o wydzwisku wyraźnie ambiwalentnym: „Na urodziny kupiłem sobie album egzotycznych zwierząt. / Fotografie były mi życzliwe, ale zwierzęta nie. / Ich sierść widowiskowa – rozumiemy skryte, / musiałem dawać im mój własny strach. / Odwracałem strona po stronie, rodziłem się z nimi, / widziałem się z nimi, z lęku atakowałem siebie, / czułem nasze lekkie dyszenie, / powiew stronicy skakał mi do gardła. // – Tak czytam moje wiersze”.

<sup>39</sup> J. Podsiadło, [A jednak żyję: oddycham i dostaję paczki], w: *idem, Wiersze zebrane*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2003, s. 147.

lecz każdego poety solidaryzującego się z przegranymi, z gatunkami oznaczonymi jako łowne.

Podsiadło zresztą chętnie posługuje się zwierzęcymi metaforami w kontekście autotematycznym, charakteryzując swoją postawę twórczą jako z zasady niepokorną:

Poezja wiewiórcza sztuka: mignąć, przesmugnąć się,  
zanieść. Prawie się otrzeć o coś. Na koniec  
wiewiórcza sztuka: celować łupinami<sup>40</sup>.

Te inklinacje autor opatruje jednak istotnym zastrzeżeniem. W rozmowie z Piotrem Matywieckim, nagranej w ramach projektu audioteki, realizowanego we współpracy z Ośrodkiem „Brama Grodzka – Teatr NN”, stwierdza, że figuratywne przedstawienia zwierząt, odsyłające do ludzkich zachowań, dopuszczalne są tylko wtedy, gdy empiryczne zwierzęta traktuje się poważnie<sup>41</sup>. Tym samym podobne metaforyczne zabiegi występujące w jego twórczości byłyby legitymizowane przez liczne wiersze interwencyjne przeciwstawiające się antroponormatywnej przemocy, a także grupę utworów poświęconych zaprzyjaźnionym zwierzętom – suczce Murce i kotce Mini.

## 6.

Po seminarium o poetach i zwierzętach syn Elizabeth Costello – pracownik uniwersytetu przysłuchujący się dyskusji – zadaje matce pozornie naiwne i jałowe pytanie, na które otrzymuje gorzką odpowiedź powieściopisarki bezwzględnej przede wszystkim w stosunku do samej siebie:

– Czy ty naprawdę wierzysz, mamó, że studiowanie poezji przyczyni się do zamknięcia rzeźni?  
– Nie<sup>42</sup>.

Poeta Ryszard Krynicki, autor lakonicznego zapisu: „Złe wiersze / nie nawrócą despoty. / Dotyczy to, niestety, także dobrych wierszy”<sup>43</sup>, jest również autorem krótkiego utworu pod tytułem *Humanitarny ubój*:

<sup>40</sup> J. Podsiadło, *Creative Writing*, w: *idem*, *Wiersze zebrane...*, s. 496.

<sup>41</sup> *Strony Poezji. Dopowiedzenia: Piotr Matywiecki*, <http://stronypoezji.pl/dopowiedzenia/piotr-matywiecki/> (dostęp: 24.06.2018).

<sup>42</sup> J.M. Coetzee, *Elizabeth Costello...*, s. 123.

<sup>43</sup> R. Krynicki, *Niestety*, w: *idem*, *Wiersze wybrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2009, s. 260.

Te dwa słowa pozostaną ze sobą sprzeczne  
w każdym ludzkim języku.  
Jak humanitarna rzeź.

Humanitarne zabójstwo<sup>44</sup>.

Te dwa słowa, te trzy frazy są zarazem kwintesencją ludzkiego (precyzyjniej – antropocentrycznego) języka; kwintesencją języka opartego na dominacji oraz mechanizmów, jakie nim rządzą. Oto określając je tym samym przymiotnikiem, Krynicki stawia znak równości między słowami, które do tej pory wyraźnie rozróżniały i hierarchizowały rodzaje śmierci: ubój, rzeź i zabójstwo znaczą teraz to samo. Pierwszy rzeczownik zarówno w uzusie, jak i w słowniku zarezerwowany jest dla zwierząt, i to tylko tych, których mięso ma stać się pożywieniem. W tym samym kontekście występuje drugi, w zasadzie synonimiczny wyraz, którego w stosunku do ludzi używa się wyłącznie w warunkach ekstremalnych, kiedy mowa o ludobójstwie (na przykład rzezi Ormian czy rzezi wołyńskiej). Wreszcie trzeci odnosi się raczej do sytuacji, gdy człowiek odbiera życie drugiemu człowiekowi. Dopiero w takim szeregu swoiście stopniującym dosłowność, gdy ostatnia z fraz zdaje się jednak nie do pomyslenia, słyhać, w jakiej funkcji w dwóch pierwszych wyrażeniach (będących właściwie stałymi związkami frazeologicznymi) występuje przymiotnik „humanitarny”, którego brzmienie, przypomina o łacińskim, więc nobilitującym, źródłosłowie. Jego zadaniem jest uspokoić sumienie, zapewnić o trosce, jaką otacza się zwierzę w chwili śmierci, a przede wszystkim uniewinnić zabijającego je człowieka; w istocie ten przymiotnik sprzeniewierza się swojemu znaczeniu. Jest nie tyle używany, ile nadużywany w tym kontekście, powszechnie, bezrefleksyjnie – mówi Krynicki<sup>45</sup>. W innym wypadku należałoby przyjąć,

---

<sup>44</sup> R. Krynicki, *Humanitarny ubój*, w: *idem, Wiersze wybrane...*, s. 356.

<sup>45</sup> Ciekawym przyczynkiem do językowej refleksji poety okazuje się opinia wybitnego specjalisty. Na pytanie zadane w internetowej poradni językowej PWN: „Czy uzasadnione jest użycie sformułowania zabijając zwierzęta humanitarnie?”, Mirosław Bańko odpowiedział: „Jeśli trzeba przekazać taką treść, to użycie ww. sformułowania może być zasadne. Błędu w nim nie ma, zabójstwo bywa określane jako humanitarne, jeśli zabójca nie pastwi się nad ofiarą, jeśli stara się oszczędzić jej cierpień. Humanitarny znaczy »ludzki«, przytoczony zwrot można więc przetłumaczyć jako »zabijając zwierzęta po ludzku«, a dalej tłumaczyć dwojako: 1. »miłosiernie«, 2. »tak jak tylko ludzie potrafią« albo »tak jak zwykle ludzie robią«. Terencjusz niestety miał rację: »Człowiekiem jestem i nic, co ludzkie, nie jest mi obce«. Zabijanie też”, <http://sjp.pwn.pl/slowniki/zabojca.html> (dostęp: 24.06.2018). Ta różnica w ocenie dopuszczalności sformułowania doskonale charakteryzuje antroponormatywne myślenie o języku.

że „humanitarnie”, czyli „po ludzku”, znaczy „okrutnie”, co najmniej „bez skrupułów”, z uwzględnieniem wyłącznie interesów człowieka. Wówczas, paradoksalnie, ten przysłówek byłby raczej synonimem słowa „zwierzęcy”, używanym w kontekście pejoratywnym, by oddać szczególną brutalność ludzkich zachowań. Tak duży ładunek semantyczny niejako sprawia, że wiersz ma znamiona metapoetyckie, czytelne nie tylko w odniesieniu do twórczości samego autora. Szymborska na przykład pisała: „nie umierają, ale zdychają zwierzęta”<sup>46</sup>. „Zabijalność”, by posłużyć się formułą Donny Haraway<sup>47</sup>, czyli przyzwolenie na zabijanie pewnej grupy istot zaczyna się w języku, w eufemizmach maskujących przemoc.

W tym samym tomie Krynicki umieścił wiersz pod tytułem *Powrót z Asyżu*, będący jedną z wielu możliwych ilustracji do *Humanitarnego uboju*. Cytuję tylko pierwszą część (by wrócić do tego utworu w kolejnym z rozdziałów):

Okaleczony Giotto. Hałaśliwe: *Silenzio!*  
 Z mijanego po drodze samochodu  
 do przewozu zwierząt  
 odprowadza mnie bezradne  
 spojrzenie cielęcia  
 wiezionego na rzeź<sup>48</sup>.

Trzeba by jeszcze odnotować, że Krynicki zdaje sobie sprawę z tego, iż pisze po Czechowiczu, po jego *śmierci* z 1929 roku z wygłosowym wersem: „krowy na zabicie są”; bodaj pierwszym w polszczyźnie wierszu o losie zwierząt masowo zabijanych na mięso. Później podobnie pisali Tadeusz Śliwiak, Tadeusz Różewicz, Dariusz Suska i wielu innych. Wszystkie te, równie ważne utwory są artikulacjami tej samej obezwładniającej grozy, a jej sednem jest – tak czy inaczej uzasadniania – powszechna akceptacja dla odbierania życia zwierzętom. Krynicki odsłonił ją w swoim lakonicznym wierszu, demaskując jej językowy (bynajmniej nie drugorzędny) wymiar.

## 7.

Co jeszcze „powinna”, co może poezja w sprawie zwierząt? Gdyby zamiast tego postawić pytanie: „Czym jest poezja?”, na które odpowiadał swego czasu Jacques Derrida, okazałoby się, że w ludzkim języku poezja zajmuje to samo miejsce, co zwierzęta, gdzieś na poboczu autostrady, drogi szybkiego ruchu,

<sup>46</sup> W. Szymborska, *Widziane z góry*, w: *eadem, Wiersze wybrane...*, s. 211.

<sup>47</sup> D. Haraway, *Zwierzęta laboratoryjne i ich ludzie*, przeł. A. Ostolski, „Krytyka Polityczna” 2008, nr 15, s. 112.

<sup>48</sup> R. Krynicki, *Powrót z Asyżu*, w: *idem, Wiersze wybrane...*, s. 329.

na której obowiązują komunikaty sprowadzone do znaków posiadających zawsze jedną wykładnię:

Odpowiedź dana jest pod dyktando i sama jest poezją. Z tego powodu musi się do kogoś zwracać, szczególnie do ciebie, niczym do istoty anonimowej, zagubionej między miastem i naturą, do tajemnicy podzielonej między sferę publiczną i prywatną, zarazem tu i tam, z dala od wnętrza i zewnątrz, ni tu, ni tam, do stworzenia rzuconego na drogę, absolutnie, samotnie, zwinętego w kłębek, doskonale bliskiego sobie, po którym z tych samych powodów można przejść. Oto on: jeź, *istrice*<sup>49</sup>.

W idiomatycznym (więc niedającym się zreferować) komentarzu do tego eseju Tadeusz Sławek pisze między innymi:

Gdy filozof traktuje jeża jak poemat, i odwrotnie – gdy jeź jest dla niego formą poematu, jest to wyrazem [...] do „przetłumaczenia” świata na inny język, który pozwoliłby wymknąć się spod hegemonicznej władzy jednego dyskursu pewnie zmierzającego do z góry narzuconego celu<sup>50</sup>.

Zwierzę i poemat – pisze uczony – wyprowadzają poza zapewniające poczucie bezpieczeństwa „kancelarie słów”<sup>51</sup>, poza wcześniej wyznaczone – przez ludzi i dla ludzi – drogi poznania i rozumienia. Równie nieprzeniknione dopraszają się o uwagę, ale zarazem są nieobliczalne. Wiersz, „mowa najeżona trudnościami, wieloznacznościami”<sup>52</sup>, odkształca język, osłania szczelnie sensy, jakie przynosi, w obawie, że zostaną sprowadzone do oswojonych pojęć. Podobnie zwierzę ma szpony, kły albo kolce, którymi chce bronić się przed wytworzonymi przez człowieka narzędziami, mijającymi go rozpędzonymi pojazdami, spodziewając się, że może zostać przez nie skrzywdzone, poturbowane. Dopiero nadzieja na innego rodzaju relację, nieszukającą oparcia we władzy, sprawia, że wzajemnie robimy swoje mechanizmy obronne<sup>53</sup>. I tak, przekonuje dalej Sławek, dzięki jeżowi (poematowi) nawiązujemy na powrót więź ze światem poza systemem procedur i administracji. Spotkanie z wierszem (zwierzęciem), który (które) obdarzamy troską, staje się i dla nas schronieniem, doceniają je szczególnie uchodźcy, wygnańcy z porządku języka. Wszelako to ocalenie jeża-poematu nie może być totalnym wybawieniem, musi być

<sup>49</sup> J. Derrida, *Che cos'è la poesia?*, przeł. M.P. Markowski, „Literatura na Świecie” 1998, nr 11–12, s. 155.

<sup>50</sup> T. Sławek, *Blisko ziemi...*, s. 57.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 49.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 54.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 51.



na tyle nietrwale, byśmy w pewnym momencie się rozdzielili, minęli, byśmy wciąż musieli ponawiać próby porozumienia, byśmy nie mogli ulec iluzji poznania jako jednorazowego aktu, ponieważ niesie on ze sobą ryzyko ubezwłasnowolnienia, zdominowania przez jeden język.

Derrida, a za nim Sławek, opowiadają cały czas o doświadczeniu filozofa, który obejmuje refleksją poemat jako zwierzę (lub odwrotnie) i dzięki niemu odkrywa, że jego język – od teraz już zawsze niegotowy – jest zdolny wychylać się poza ludzkie kategorie, nicować je. Wypowiadając to, co do tej pory lekceważył, odkrywa, że powołaniem tego języka jest zwracać się ku istnieniom, które dotąd pomijał, mówić tak, by nie doznawały one szkody. Ale poezja nie potrzebuje filozofa-pośrednika, żeby rozpoznać to pokrewieństwo ze zwierzętami (tyleż metaforyczne, co w przestrzeni ścierających się silnych dyskursów, jak najbardziej rzeczywiste). Pojedyncze wiersze same w ten sposób ustanawiają swoją tożsamość, postantropocentrycznego otwarcia języka dokonują zarówno poprzez zabiegi demaskujące śmiercionośne eufemizmy, jak i przez afirmatywne, a niekiedy ambiwalentne animizacje.

W tym kontekście myślę zwłaszcza o *Elegii oborskiej* Stanisława Grochowiaka z incipitem: „Ta elegia jest zwierzęciem”<sup>54</sup>, któremu podporządkowany jest cały długi poemat. Kolejne obrazy konsekwentnie wynikają z założenia, że pisany przez poetę wiersz to żyjące zwierzę (urodzone przez autora) – tyleż rzeczywiste (okazuje się nosorożcem), co wymyślone („zrobiony krzywo”, z „łapkami na ukos”), śmiertelne (ginie zastrzelone, chyba przez czytelnika). „Ta elegia była zwierzęciem. Teraz jest żałobą” – zaczyna się ostatnia część utworu. Poemat (zwierzę) – powiada Sławek – trzyma się blisko ziemi, blisko ciała, przypomina o śmiertelności. Utwór Grochowiaka zaświadcza o tej słabości, podatności na zranienie, właściwej wszystkim żywym organizmom. Zastanawiające, że w ten sposób również podtrzymuje opresyjny, antroponormatywny paradygmat poświęcenia, konieczności złożenia ofiary ze zwierzęcia dla dobra poezji, rozumianej nie jako pojedynczy tekst (poemat), lecz pewna ogólna idea<sup>55</sup>. Wiersz zatem, czytany subwer-

<sup>54</sup> S. Grochowiak, *Elegia oborska*, w: *idem, Wybór poezji*, oprac. J. Łukasiewicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2000, s. 184.

<sup>55</sup> B. Mytych-Forajter, *Czułe punkty Grochowiaka. Szkice i interpretacje*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2010, s. 119–135. Autorka rozwija i interpretuje wskazane wątki na tle całej poezji Grochowiaka, nie podejmuje jednak krytycznego namysłu nad przemocowym charakterem tych obrazów. *Elegię oborską*, jako tekst jawnie programowy, badaczka łączy z „magicznym rozumieniem aktu twórczego”, związanym z odkrywaniem animalnych instynktów w autorze oraz w samym wierszu, tylko w ten sposób – twierdzi – „budząc Zwierzę”, człowiek może odzyskać kontakt z Tajemnicą, wrócić do tego, co w nim najpierwotniejsze.

sywnie, staje się swoistą przestrogą przed myśleniem ignorującym perspektywę jednostkową; nie tyle ustanawia nowy niehierarchiczny model relacji międzygatunkowej, ile utwierdza *status quo*, ewentualnie co najwyżej krytycznie na niego wskazuje.

Myślę dalej o utworze Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego z tomu *Nie dam ci siebie w żadnej postaci*, w którym autor wyraźnie szuka wyjścia z tego paradygmatu:

XXXIX

ciemność mogłaby być wyłącznie  
moim zwierzątkiem (witaj  
sierściuchu) nie pozwolę ci odejść  
choć zupełnie inaczej

pojmujesz nieuchwytność  
i zupełnie inaczej układasz się  
z rzeczywistością (witaj mój  
wierszu) nie pozwolę ci odejść

bez pernazyny i bez puenty to nic  
że tabletki nie rozjaśniają nam tekstu<sup>56</sup>

Ciemność, wiersz i zwierzątko są tym samym, przynależą do siebie, w nich przejawia się poezja, odsyłają do tego, co w niej najczulsze i najdotkliwsze, bezbronne, a zarazem zdolne obezwładnić.

---

„Zwierzę – pisze – szczerlnie okryte milczeniem, jest pewną warstwą, pokładem, głębią, do której trzeba się zniżyć, by dostąpić wywyższenia” (s. 128). I w konsekwencji dalej poemat w „formie zwierzęcia”, zakończony zabiciem wiersza-zwierzęcia, komentarka odnosi do szamańskiej tradycji, rytualnego tańca poprzedzającego polowanie, który miałyby być także „aktem prześlągania za zbyt łatwe śmierci Braci Mniejszych, śmierci zawsze niezawinionie” (s. 131). Swoją wykładnię badaczka podsumowuje następująco, unikając przewartościowań: „elegia jest transgresją, ponieważ gwałtu na nieświadomym zwierzęciu dopuszcza się obdarzony rozumem człowiek, zakaz mordowania jest potrzebny po to, by możliwe było jego przekroczenie. To dlatego być może śmierć zwierząt nazywana jest zgonem, a ich pyski – twarzami. Po zamordowaniu nosorożca pozostają tylko mantryczne formuły, z których na początku wyczarowana została elegia, elegia o zwierzęcym cieniu” (s. 134–135).

<sup>56</sup> E. Tkaczyszyn-Dycki, XXXIX, w: *idem, Nie dam ci siebie w żadnej postaci*, Wydawnictwo Lokator, Kraków 2016, s. 41.



Wreszcie myślę o fragmencie jednego z dłuższych zapisów Krystyny Miłobędzkiej:

Ja jestem ty. Podnoszę z ziemi ptasie jajko, szukam gniazda,  
z którego wypadło. Szukanie i myślenie ptasią matką.  
Znalezione, oddane. Ładnie się słyszy. Tylko że to mój tekst,  
nie tej sroki. Już moje, nie jej dziecko<sup>57</sup>.

Tu animalna metamorficzność dotyczy najpierw „ja” piszącej, która obserwuje, jak jej tekst zaczął się niepostrzeżenie zmieniać – pojawił się w nim jeszcze jeden podmiot (domyślny), gdy spróbowała „myśleć ptasią matką”, gdy zaniepokoiła się o los niewyklutego pisklęcia, które zdaje się mieć wiele wspólnego z samym poetyckim zapisem. Tym razem nie jest to relacja figuratywna, oparta wyłącznie na skojarzeniu, lecz wynika z podstawowego pragnienia Miłobędzkiej, by te dwie rzeczywistości – słowna i pozasłowna – wciąż się w poezji przenikały. Ze znalezionej jajki wykluje się więc pisklę i na swój sposób wyłga się (nie rodzi) tekst; pisklę i wiersz okazują się bliźniacze. Inkluzja międzygatunkowa może więc wyrażać się i w czulej parentezie, i w wielkiej metaforze. Za każdym razem to równanie zmienia miejsce zwierząt w języku, nawet jeśli pozostają one zagrożone przez uprzedmiotawiające mechanizmy; wiersz identyfikując się z nimi, zobowiązuje (się) do troski o nie. Zaryzykowałabym jednak przypuszczenie, że ich obecność może także wytwarzać sensory metapoetyckie, niekoniecznie wpisane w utwór.

Wystarczy spojrzeć na jeża ze środka wiersza Jacka Podsiadły pod tytułem *Nie ma w tym mieście automatów z miłosnymi wyznaniami*:

Jeż wystrzelił z potężnej plamy cienia  
leżącego u podstaw kościoła zbrojnego  
w ostre wieże i dzwon trwogi, przetupełił jezdnię w poprzek  
i przycupnął pod płotem na dźwięk moich kroków  
skulony jakby chciał osłonić drżącym ciałkiem skradzionego Boga.  
Położyłem dłoń na nastroszonym zwierzątku i uderzyła mi do głowy  
złota myśl: „Jeż, jak każda róża,  
ma ledwie parę byle jakich kolców na obronę”.  
Delikatnie obróciłem go o 180 stopni,  
aby miał za plecami strzegący drugiego końca miasteczka  
posterunek MO  
i uzbrojony w pewność, że można mnie co najwyżej zabić,  
pobiegłem na spotkanie z ostatnim pociągiem

---

<sup>57</sup> K. Miłobędzka, [Razić, urazić, porazić, wrazić, wrażenie, wyrażenie, wrażanie], w: *eadem, Zbierane 1960–2005...*, s. 237.

transportującym naszą dziką, nieukojoną samotność  
do tego wielkiego miasta. [...] <sup>58</sup>

To, że wiersz powstał wiele lat przed ukazaniem się polskiego przekładu eseju Derridy i parę miesięcy po opublikowaniu w oryginale książki *Che cos'è la poesia?*, wydaje się co najwyżej ciekawym kontekstem, choć data umieszczona pod utworem – 1 maja 1989 roku – jest szczególnie nacechowana i zostaje w ostatniej części stematyzowana. Podsiadło opowiada o miłosnej tęsknocie, o samotności najwyraźniej niedającej się przewyciężyć, o swojej wędrowce (tej doraźnej, rozumianej dosłownie i tej określającej jego kondycję włóczykija), wreszcie o świecie państwowym obchodzonym w ówczesnej Polsce hucznie, a nawet gorliwie, lecz bez przekonania, o przymusie świętowania, któremu sam poeta się nie podporządkowuje. Niemniej w świetle rozważań francuskiego filozofa ta narracja liryczna nabiera dodatkowych znaczeń. Jeż napotkany po drodze na ostatni pociąg do miasta, w przededniu państwowych uroczystości, swoiście zatrzymuje bieg wiersza. Trzeba bowiem podkreślić, że jest to właściwie spotkanie bez dalszych konsekwencji, niejako na poboczu opowieści, spotkanie sprowadzające się do pojedynczego gestu troski, może bardziej symbolicznego niż koniecznego, spotkanie, jak u Derridy, zakłócające ruch sensu do z góry obranego celu. Wprawdzie trudno mówić tu o deklaratywnym utożsamieniu poematu i zwierzęcia, raczej o pewnej nieoczywistej relacyjności. Niewątpliwie Podsiadło podobnie zależy na tym, by język wiersza stał się językiem międzygatunkowych połączeń (zaświadcza o tym wielokrotnie w swoich tekstach), sytuującym się jak pozaludzkie istoty na kresach dominującego opresyjnego dyskursu, oficjalnych narracji (i legitymizujących je świąt), a w konsekwencji językiem w stosunku do nich niezawisłym, wręcz je rozsadzającym. W tym utworze dokonuje się to właśnie za sprawą odwrócenia wektorów, w dodatku dosłownie wtedy, kiedy bohater (którego, nawiasem mówiąc, trudno nie utożsamiać z autorem) obraca jeża o sto osiemdziesiąt stopni, tyłem do posterunku MO, by obrąć ten sam kierunek, również w poezji. Zwierzę wobec tego okazywałoby się drogowskazem.

## 8.

Może wszystko to, co do tej pory napisałam, pozwala już powiedzieć, że zwierzę jako bohater i jako jednostka języka, uwikłana w rozmaite znaczenia symboliczne, często nacechowane negatywnie, jako rzeczownik zbyt pojemny, jako metonimia poszczególnych gatunków i jednostek, jest tym, co w poezji najtrudniejsze do wypowiedzenia. *Wiersz „powinien”* Miłobędzkiej, do którego teraz wracam, utwierdza mnie w takim przekonaniu.

---

<sup>58</sup> J. Podsiadło, *Nie ma w tym mieście automatów z miłosnymi wyznaniemi*, w: *idem, Wiersze zebrane ...*, s. 42.

Utwór pochodzi ze szczególnego tomu poetki – opublikowanych w 2000 roku *wszystkowierszy*, o których ona sama mówiła, że są „poważnym żartem”<sup>59</sup>, co chętnie podchwycili krytycy oraz badacze jej twórczości. Zbiorek słusznie umieszczano w tradycji konkretyzmu, ponieważ specjalnego znaczenia nabiera w nim „materialny aspekt istnienia tekstu”<sup>60</sup>. Poezja – pisała Joanna Roszak – objawia się tu także poza wierszem (tradycyjnie pojętym rzecz jasna), dystans między słowem a rzeczywistością zostaje maksymalnie skrócony<sup>61</sup>. Podobnie Krzysztof Hoffmann, odwołując się z kolei do wschodniej filozofii, podkreślał, że autorka znosi opozycję między podmiotem i przedmiotem<sup>62</sup>. Te ogólne spostrzeżenia, gotowe formuły interpretacyjne, które sprawdzają się w przypadku większości „wszystkowierszy”, trudno odnieść do *Wiersza „powinien”*, gdyż w przeciwieństwie do pozostałych raczej projektuje on pewną hipotetyczną wizję poezji, niż ją arbitralnie ustanawia. Hoffmann słusznie pisał, że „pomieściłby się [w nim – A.J.] cały świat jej [Miłobędzkiej – A.J.] poetyckich zmagania”<sup>63</sup>. Dla porządku dodam, z czym nie do końca się zgadzam, że krytyk stwierdza, iż to samo można powiedzieć o każdym innym utworze autorki.

Miłobędzka nie jest poetką imperatywu, lecz poetką, która ma odwagę powiedzieć „wiersz – nie wiem, co to jest”<sup>64</sup>. Zdradza, że notuje na przypadkowych karteluskach, „fatalnych strzępkach i śmieciach”<sup>65</sup>, chyba także z poczucia ich niekonieczności i negatunkowości swoje teksty woli nazywać „zapisami”. Dlatego tak dużego znaczenia nabiera jej decyzja, by zatytułować tom *wszystkowiersze*, a jeden z utworów *Wiersz „powinien”*. Poetka, niczego nie narzucając, chce w ten sposób powiedzieć coś dla siebie bardzo ważnego. Zresztą klamra tytułu i ostatnich linijek osłabia tu stanowczość, wprowadza tryb próby, brudnopisu, czemu służy również cudzysłów – znak informujący,

<sup>59</sup> *Słownik subiektywny Krystyny Miłobędzkiej*, spisał J. Borowiec, „Pro Arte” 2006, nr 23, s. 5; *Po drugiej stronie słów. Z Krystyną Miłobędzką rozmawia Jarosław Borowiec*, „Tygodnik Powszechny” 2004, nr 32. Cyt. za: *Wielogłos. Krystyna Miłobędzka w recenzjach, szkicach, rozmowach*, wyb., oprac., red. J. Borowiec, Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 648. O *wszystkowierszach* w kontekście poetyckiego żartu pisał Adam Poprawa w jedynej bodaj recenzji tomu: *P.T.*, „Nowe Książki” 2001, nr 2. Cyt. za: *Wielogłos...*, s. 163.

<sup>60</sup> P. Bogalecki, *Niedorozmowy. Kategoria niezrozumiałości w poezji Krystyny Miłobędzkiej*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2011, s. 462.

<sup>61</sup> J. Roszak, *Miłobczarnia*, w: *Miłobędzka wielokrotnie*, red. P. Śliwiński, Wydawnictwo WBPiCAK, Poznań 2008, s. 85, 92.

<sup>62</sup> K. Hoffmann, [hairi no ri], w: *Miłobędzka wielokrotnie...*, s. 77.

<sup>63</sup> *Ibidem*.

<sup>64</sup> *Słownik subiektywny Krystyny Miłobędzkiej...*, s. 5.

<sup>65</sup> *Chwila wielkiego święta. Z Krystyną Miłobędzką rozmawia Justyna Sobolewska*, „dwutygodnik.com” 2012, nr 81. Cyt. za: *Wielogłos...*, s. 696.

że słowo „powinien” to nazwa własna tego konkretnego wiersza (czy wręcz wiersza jedynie projektowanego), szczególnego rodzaju rzeczownik odczasownikowy. W konsekwencji cudzysłów okazuje się znakiem poskramiającym normatywne aspiracje tekstu, który wszelkie powinności egzekwować może wyłącznie względem samego siebie<sup>66</sup>. Wobec tego jednym z aspektów meta-poetyckiego wymiaru utworu byłaby swoista powściągliwość. Jeśli *Radość pisania* Szymborskiej przedstawia się jako „wiersz potrafi”, to *Wiersz „powinien”* okazuje słabość, zdradza daremność swoich usiłowań, ale i wytrwałość z uwagi na charakter powziętego zobowiązania<sup>67</sup>. Ostrożność Miłobędzkiej tłumaczy jedna z jej wcześniejszych wypowiedzi, która też wyjaśnia raczej dyskretną obecność zwierząt w tej twórczości: „wszystkie opisy tamtych istnień [zwierząt – A.J.] z mojego punktu widzenia są agresją. Bo to jest tylko mój horyzont, a tamtego horyzontu nie znam i nigdy nie poznam”<sup>68</sup>. Zapewniają o tym również dwa inne „wszystkowiersze”: *Wiersz wróbel*, który „jednym »ćwiiirr« / trzyma się / tej kartki”<sup>69</sup>, i *Wiersz ślimak*, który z kolei „zostawia / po sobie / srebrną ś c i e ż e c z k ę”<sup>70</sup>. Choć *wszystkowiersze* próbują ustanowić materialny związek zapisu z rzeczywistością, jednocześnie mówią, że zwierzęta pozostaną wyjątkiem, pozostaną poza tą relacją, by uniknąć ryzyka ich zawłaszczenia.

Tego rodzaju gotowość do wyrzeczenia się opisu określa szczególny charakter nieantropocentrycznego wołania poezji Miłobędzkiej, która na różne sposoby szuka możliwości zniesienia „ja” na rzecz innych, również zwierząt, o czym autorka wielokrotnie wspomina:

Czuję się zawsze równa wszystkim innym stworzeniom, tak widzę świat. Zwierzęta, rośliny – one są mi równe. Może różnią nas mówione czy zapisywane słowa, ale jesteśmy tym samym żywym organizmem<sup>71</sup>.

<sup>66</sup> D. Kołodziej, *(Nie)powinność wiersza – koncepcja poezji w utworze WIERSZ „POWINIEN” Krystyny Miłobędzkiej*, „Polisemia” 2018, nr 1 (19), <https://sites.google.com/a/polisemia.com.pl/polisemia/numery-czasopisma/numer-1-2018-19--przyszlosc/-nie-powinnosc-wiersza> (dostęp: 25.09.2018).

<sup>67</sup> W tym kontekście warto przywołać ciekawy artykuł Jakuba Skurtysa, *Zamiast Szymborskiej? Krystyna Miłobędzka i źródła współczesnej ekopoezji w Polsce*, „Przestrzenie Teorii” 2017, nr 28, s. 203–219.

<sup>68</sup> „*Wiersza nie można zapisać, bo trzeba by było zapisać wszechświat*”. Z Krystyną Miłobędzką rozmawia Sergiusz Sterna-Wachowiak, „Gazeta Malarzy i Poetów” 1995, nr 4. Cyt. za: *Wielogłos ...*, s. 601.

<sup>69</sup> K. Miłobędzka, *Wiersz wróbel*, w: *eadem, Zbierane 1960–2005 ...*, s. 250.

<sup>70</sup> K. Miłobędzka, *Wiersz ślimak*, w: *eadem, Zbierane 1960–2005 ...*, s. 264.

<sup>71</sup> J. Borowiec, *Szare światło. Rozmowy z Krystyną Miłobędzką i Andrzejem Falkiewiczem*, Biuro Literackie, Wrocław 2009, s. 53.

Znamienne, że u Miłobędzkiej zwierzę i wiersz mają podobny status, istnieją zawsze aproksymatywnie – „mniej więcej”; w wysiłku języka, by uzyskać do nich dostęp; można by to *dictum* przenieść również na praktykę interpretacyjną, zwłaszcza osadzoną w studiach postantropocentrycznych.

Literaturoznawczynie (Anna Kałuża i Elżbieta Winięcka), które odnotowały, że w tej poezji zanika ludzki odrębny podmiot, połączyły tę właściwość z inspiracjami buddyzmem<sup>72</sup>, ale nie dostrzegły przy tym szczególnego stosunku autorki do zwierząt. Druga z badaczek, komentując *Wiersz „powinien”*, koncentruje się na jego autotematycznym wymiarze. W tej perspektywie ptak wydaje się ledwie pretekstem stwarzającym okazję, by odnieść się do problemu wyrażalności, ograniczeń poezji; Winięcka dochodzi do wniosku, że wiersz, „zdając sobie sprawę z tego, co »powinien«, konstatuje zarazem swoje »zawsze jeszcze nie«<sup>73</sup>. Kiedy jednak z większą uwagą przyjrzeć się jego nieobojętnemu stosunkowi do wróbla, okazuje się, że ten utwór nieco inaczej rozumie swoją powinność, afirmuje niemożliwość opisu. Natomiast Hoffmann podkreśla wprawdzie, że ptak, „dając znać”, bezpośrednio przyczynia się do powstania tekstu, że bez niego podmiot nie byłby możliwy, ale krytyk uznaje jednocześnie, że sposób ukazywania zwierzęcia wynika z rządzącej tą twórczością reguły, która mówi, iż rzeczywistość jest rezultatem wzajemnego „oddziaływania na siebie rzeczy”<sup>74</sup>. Zdaje się więc nie doceniać, że właśnie o samego wróbla może w utworze chodzić i że jeśli jest on przykładem, to co najwyżej – zresztą tylko w kompromisowej wykładni, przystającej na dyskursywne uproszczenia – przykładem mierzenia się poetki z przedstawianiem pozaludzkich gatunków. Nie poprzestaje ona bowiem na lingwistycznej grze, zależy jej na odniesieniu do rzeczywistych zwierząt, nawet jeśli w ramie „poważnego żartu”<sup>75</sup>.

Dlatego w przeciwieństwie do Doroty Kołodziej jeszcze inaczej czytającej ten zapis, nie wydaje mi się, że wróbel pojawia się tu, by odwrócić naszą uwagę od samego wiersza<sup>76</sup>. Niemniej warto podjąć myśl interpretatorki zwracającej uwagę na szczególną przerzutnię występującą potencjalnie między tytułem a pierwszą linijką. Powstała wówczas fraza tworzyłaby z drugim wersem relację paralelną, zresztą semantycznie podobny paralelizm jawi się również, mniej wyraźnie, kiedy pozostać przy narzucającym się toku przerzutniowym. Tak czy inaczej ta przyległość to więcej niż referencja – świadczy o swoistym utożsamieniu, wzajemnym

<sup>72</sup> A. Kałuża, *Wola odróżnienia. O modernistycznej poezji Jarosława Marka Rymkiewicza, Julii Hartwig, Witolda Wirpszy i Krystyny Miłobędzkiej*, Universitas, Kraków 2008, s. 198; E. Winięcka, *Z wnętrza dystansu. Leśmian – Karpowicz – Białoszewski – Miłobędzka*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2012, s. 375–391.

<sup>73</sup> E. Winięcka, *Z wnętrza dystansu ...*, s. 380.

<sup>74</sup> K. Hoffmann, [hairi no ri], w: *Miłobędzka wielokrotnie ...*, s. 78.

<sup>75</sup> D. Kołodziej, *(Nie)powinność wiersza ...*

<sup>76</sup> *Ibidem*.



konstytuowaniu się wiersza i wróbla, co z kolei potwierdzałoby się w rozpoznaniu „pisany zewsząd”, które odnieść można do nich obu. Jednakże, jak wspominałam, z całego zbioru *wszystkowierszy* opartych na analogicznej zasadzie ten jeden – *Wiersz „powinien”* – w kolejnych częściach nie do końca spełnia się w zapisie. Niezupełnie chodzi o to, że w poezji jakakolwiek arbitralnie założona powinność musi budzić podejrzenia, wywoływać odruch antyfrastycznego odczytywania zapowiedzianych wytycznych, nie chodzi również o to, że wedle Miłobędzkiej zwierzę (jak wiersz) jest na tyle autonomiczne, że daje się pochwycić wyłącznie w trybie amplifikacyjnym – tak przedstawiałyby się właściwie już konsekwencje pomysłu poetki, stawiającego wyobraźni poważne wyzwanie. Punktem wyjścia okazuje się tu bowiem przekonanie, że jedynie wiersz może naprawdę wymówić zwierzę, i odwrotnie – jedynie przez zwierzę mogą przemówić powinności wiersza, ono może je upostaciwić, tym bardziej że nigdy nie będzie uciekać się do dyskursu władzy. Udaremnia ono jednocześnie spełnienie owych założeń w zapisie, rozszczelnienia go, wprowadza dialogiczne otwarcie, co swoją drogą komplikuje zaproponowane przez Derridę równanie.

Dlaczego tym zwierzęciem jest akurat wróbel? Niewykluczone, że *Wiersz „powinien”* bierze się z medytacji nad połową linijki Leśmianowskiej *Zwiewności*, jednego z najważniejszych dla Miłobędzkiej wierszy<sup>77</sup>, a konkretnie nad słowami: „dal świata w ślepiach wróbla”<sup>78</sup>. Autorka chcąc sformułować własną metapoetycką wypowiedź, sięga do rzeczywistości utworu, który ma za najprawdziwszy, który jest wierszem „na pewno”. Mierzy się przy tym z wątpliwościami obcymi Leśmianowi, spiętrzającemu w swoim tekście epifanijne obrazy<sup>79</sup> zaświadczające o poznawczej i kreacyjnej sile poezji. Wprawdzie w twórczości obojga człowiek nie zajmuje już uprzywilejowanego miejsca, ale tylko Miłobędzka obawia się, że opisując inne istoty, czy nawet wskazując na nie, zawłaszcza je, tylko jej towarzyszy refleksja nad antroponormatywną przemocą języka<sup>80</sup>. Ostatecznie wiersz *powinien* nie powstaje, zamiast tego powstaje poetycka narracja na jego temat, czyli *Wiersz „powinien”*.

<sup>77</sup> *Zwiewność*. Z Krystyną Miłobędzką i Andrzejem Falkiewiczem rozmawiają Katarzyna Czeczot i Agata Kula, „Studium” 2005, nr 4–5. Cyt. za: *Wielogłos...*, s. 664.

<sup>78</sup> B. Leśmian, *Zwiewność*, w: *idem, Poezje zebrane*, oprac. J. Trznadel, PIW, Warszawa 2010, s. 412.

<sup>79</sup> R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Universitas, Kraków 2001, s. 128–138.

<sup>80</sup> W tym kontekście chciałabym pozwolić sobie na krótki ekskurs dotyczący Leśmiana, bowiem również w jego twórczości można znaleźć wizję pozaludzkiego pochodzenia poezji i podobnego utożsamienia pieśni ze zwierzęciem. Chodzi mi o wiersz *Zamyślenie*, w którym pojawiają się następujące frazy: „I dłonią, jak sierść zwierza, głaszczę mimowolność / Pieśni, których warczenia w sobie się spodziewam. // Po warczeniu poznaję, że przybyły z lasów, / I oswajam je z wolna i uczę swej mowy, / Aż

Zapis autorki *gubionych* zmienia się z linijki na linijkę – w rozmowę tak ściszoną, że ledwie (przez czytelników) słyszalną. Dyskretna, intymna, przejawia się w swoiście dialogowej wymianie wersów, którą inicjuje wróbel (wiersz): „dający mi głos / dający znać” w pierwszej części, stąd w kolejnej może wybrzmieć zwrot do „ty”. Rozdziela je zwierzenie z oszołomienia maksymalistycznie pojętymi powinnościami, jakie „ze wszystkich ten jeden” wiersz (wróbel) stawia. Wobec tego poetka ustala inną formułę swojego pisania, przystaje na permanentne preliminaria, zdaje się wręcz mówić, że ów utopijny zamysł utworu stał się impulsem do podejmowanych przez nią poetyckich prób, i w rezultacie nawiązuje z wróblem (wierszem) relację. Odtąd opowiada mu (osłabiając poniekąd, unieważniając problem wyrażalności), że go poznaje,

---

zamęt ich podziemnych szmerów i hałasów / Wyprzejrzyści się nagle w okrzyk lazurowy” (B. Leśmian, *Zamyślenie*, w: *idem, Poezje zebrane...*, s. 276). Na ten utwór wskazuje Anna Barcz (*Nie-ludzki rodowód poezji: Leśmian*, w: *eadem, Realizm ekologiczny...*, s. 176–194), pisząc o nie-ludzkich źródłach poezji Leśmiana, badaczka ujmuje te kwestie raczej zdroworozsądkowo, w związku z koncepcją realizmu ekologicznego, i koncentruje się na, jak twierdzi, przełomowym zjawisku rozszerzenia rzeczywistości wiersza poza ekspresję człowieka, jego życie wewnętrzne, „otwierania doświadczenia na nieuprzedzoną relację ze światem przyrody” (s. 176). Przede wszystkim osadza jednak *Zamyślenie* w kontekście Leśmianowskiej koncepcji poety jako człowieka pierwotnego (zasługującej zresztą na osobną nieantropocentryczną lekturę), i zwraca uwagę na pojawiające się w szkicach literackich autora *Łąki* metafory oraz porównania zwierzęce o charakterze metapoetyckim. Mają one zaświadczać – wedle badaczki – o „związku tekstu i przyrody jako porządku przedustawnego, warunkującego pisanie” (s. 192). Sądzę, że warto podjąć formułę Barcz, by autotematyczną wizję Leśmiana zinterpretować jeszcze radykalniej, dostrzec w niej intuicję, iż poezja jest starsza od gatunku *homo sapiens*, jej początki, początki pieśni, tkwią w przedsłownych wokalizach naszych przodków, nie tylko antropoidalnych, a inspiruje się nimi – tymi wokalizami – język ludowych, magicznych rytuałów. Wbrew zatem opozycji, jaką buduje Anna Filipowicz, która przeciwstawia sobie „rytmikę najdawniejszych ludowych obrzędów” i czerpiącą z darwinowskiej teorii koncepcję ewolucji mowy (A. Filipowicz, *Zwierzęce początki muzyki. O „Ptasim radiu” Juliana Tuwima...*, s. 307), uważam, że te dwa porządki można połączyć, a takie wiersze Leśmiana, jak *Zamyślenie* i jego szkice literackie, należy czytać w perspektywie nowego animizmu, „promującego – wedle Ewy Domańskiej – podejście relacyjne”. Uczona twierdzi, że ta orientacja „może okazać się [...] ważnym sposobem widzenia świata i bycia człowiekiem w świecie kultury, wspomagającym ko-egzystencję i zrównoważony rozwój” (por. E. Domańska, *Nekros. Wprowadzenie do ontologii martwego ciała*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017, s. 57). Warto w tym kontekście przywołać jeszcze twórczość Jerzego Ficowskiego, któremu również bliskie są tego rodzaju wyobrażenia, jednak wyraża on także podejrzenie – w wierszu *Czworonożni* (z tomu *Ptak poza ptakiem*, Czytelnik, Warszawa 1968, s. 30) – że to przed-ludzkie dziedzictwo mogło już zostać zaprzepaszczone. Niewątpliwie są to zagadnienia zasługujące na osobne opracowanie.

zapamiętując znaki szczególne, stopniowo wyrzekając się opisu, a trochę go też odraczając (może w tej perspektywie dałoby się odczytać cały tom *wszystko-wiersze?*). W ten sposób udaje się autorce ustrzec przed zniechęceniem, raczej afirmuje ona niemożliwość, o jakiej opowiada. Wszak wszystko to dzieje się nie tylko „przed wierszem” – na płaszczyźnie, na której, zgodnie z tytułem jednego ze zbiorów Miłobędzkiej, istnieje jej poezja – ale i wobec wiersza. Wiersz zaś powinien więcej, powinien choćby przekroczyć granicę nieprzedstawialności, co udaje się uchwycić w *Wierszu wróbla*. Zapis zatytułowany *Wiersz „powinien”* jawi się więc jako autorskie „wprowadzenie do post-koiné”, wskazuje na stan skupienia języka takiego projektowanego, prawdziwego wiersza, daje wyobrażenie o trudnościach, które jednak nie obezwładniają, określa także możliwości i ograniczenia interpretacji, a poniekąd uwarunkowania relacji ze zwierzętami. Fraza „mniej więcej tak”, odsyłająca do poprzednich dwóch części, czyni je – te sześć wersów – pogładowymi, choć jeszcze nie w pełni adekwatnymi. Są w nich ślady, punktowe wnikięcia, powidoki wróbla (wiersza). Jakby te międzygatunkowe łąca były szczególnie twórcze, może wręcz nieodzowne dla życia języka.

W gruncie rzeczy do podobnych doświadczeń odsyła Ryszard Krynicki, gdy niejednokrotnie posługuje się pozornie antropomorfizującą metaforą pisma zwierząt. W istocie mówi w ten sposób, że są one autonomicznymi, niezależnymi od człowieka istotami, ich komunikaty okazują się właściwie równorzędne z naszymi: „Klinowe pismo kruka na śniegu: / – Ja jeszcze nie wymarłem”<sup>81</sup> albo: „Bracie i siostrze, nieodgadniony sfinksie, szlachetny ślimaku: / jakież to los zapisujesz swym niepewnym pismem / na płycie lotniska, ostatniej jesieni zbrodniczego stulecia?”<sup>82</sup>, a także przenosząc ze ścieżki ślimaka: „Obaj jednak zapisujemy nieme pytania, / każdy swoim najbardziej intymnym pismem: // potem strachu, nasieniem, służem”<sup>83</sup>. Krynicki nie chce więc być augurem, nie interpretuje znaków. W dwóch ostatnich fragmentach język poezji jawi się wręcz jako pochodna starszej zoosemiotycznej (i somatycznej) komunikacji<sup>84</sup>, która – zapoznana – objawia się w przestrzeni wiersza. Tak też rozumie on swoje „powinien”.

81 R. Krynicki, *Prawie haiku*, w: *idem, Wiersze wybrane...*, s. 274.

82 R. Krynicki, *Po deszczu*, w: *idem, Wiersze wybrane...*, s. 355.

83 R. Krynicki, *Ukradkiem*, w: *idem, Wiersze wybrane...*, s. 327.

84 Por. A. Filipowicz, *Za pan brat ze ślimakiem. O pewnym zwierzęcym motywie w poezji Ryszarda Krynickiego*, w: *eadem, (Prze)zwierzęcenia...*, s. 265–277. Badaczka swoją interpretację wiersza *Ukradkiem* ciekawie poszerza o niemetaforyczne sensory ślimaczego pisma, które odnosi do etologicznych teorii zoosemiotycznej komunikacji, tym samym pokazuje, że w utworze „aktualizuje [się – A.J.] [...] teza o różnych antropo- i nieantropocentrycznych liniach kodowania” (s. 271), „dzielonych ze zwierzętami semiotycznych kompetencjach” (s. 277).



## 9.

Osobne miejsce w opowieści o tym, jak poezja formuje nieantroponormatywne imaginarium, zajmują nierealistyczne obrazy zwierząt, czerpiące z tradycji baśni bądź mitu. Wyobraźnia poetycka – języka, metafory – pozwala sobie na alternatywne (co między innymi może znaczyć, że właśnie nieantroponormatywne), wręcz heretyckie apokryfy czy reinterpretacje tekstów kultury. Przykładem niech będzie wspólny szkic Julii Fiedorczuk i Gerarda Beltrána, zatytułowany *Języki nie ludzi*, ciekawie wykorzystujący współczesne badania neurobiologiczne:

W pewnej dobrze znanej opowieści wąż nakłonił Ewę do zjedzenia jabłka. Czy wąż był węzłem, a jabłko jabłkiem, to kwestie dyskusyjne, jednak sedno sprawy jest jasne: zwierzę namówiło istotę ludzką do zjedzenia owocu, który – jako jedyny z całej trójki – nie miał wtedy głosu. [...]

Wąż nie tylko porozumiewał się z ludźmi w języku, ale i bystrością myślenia przewyższał swoich rajszych współmieszkańców – rozumiał intencje i lęki samego Boga. Wiemy oczywiście, jak to się skończyło: mężczyzna, kobieta i wąż nie umarli (od razu) ale zostali wypędzeni z Raju. Dalsze biblijne perypetie ludzi i nie ludzi ukazywały pogłębiającą się przepaść komunikacyjną między zwierzętami, a także w obrębie gatunku ludzkiego. Rajske *esperanto* – język empatii, o którym mówi współczesna neurobiologia od momentu odkrycia neuronów lustrzanych u ludzi i innych ssaków naczelnych – zostało wyparte przez inne, bardziej wyspecjalizowane sposoby komunikowania się. Odkąd Bóg pomieszał ludzkie języki pod wieżą Babel, ludzie nie byli już zdolni do skutecznej współpracy, a jak wiadomo, współpraca ludzi i nie ludzi też nie przebiegała najlepiej<sup>85</sup>.

Widoczne jest to także w wierszu Magdaleny Bielskiej, swoistym remedium na przypisywane zwierzętom miejsce w tradycyjnej chrześcijańskiej wizji świata (wizji, której poświęcam osobny rozdział):

Zgodnie z indiańską bajką po śmierci  
trafisz na most zawieszony nad rwącą rzeką,  
gdzie po drugiej stronie stoją wszystkie zwierzęta,  
które spotkałeś w życiu.  
I one decydują, czy przejdziesz – na drugi brzeg, nad wodą<sup>86</sup>.

<sup>85</sup> J. Fiedorczuk, G. Beltrán, *Języki nie ludzi*, „dwutygodnik.com” 2014, nr 12.

<sup>86</sup> M. Bielska, *Światy stworzone*, w: *eadem*, *Czarna wyspa*, Wydawnictwo WBPiCAK, Poznań 2015, s. 36. Podobnie w egipskiej *Księdze Umarłych*, w protokole sądu, na jakim stanął jeden ze zmarłych faraonów, pojawia się następujący zapis: „Nie ma żadnej skargi ze strony osoby żyjącej przeciw niemu. Nie ma żadnej skargi ze strony zmarłego przeciw niemu. Nie ma żadnej skargi ze strony gęsi przeciw niemu.

Poezja bowiem (szerzej: pewna wrażliwość, pewien typ poetyckich działań na języku, nie zawsze przecież objawiających się w wierszu) zaświadcza, że niekoniecznie konwencja realistyczna jest jedynym sposobem nieantropocentrycznego przedstawiania zwierząt. Poezja potrafi zaczarować je ponownie, tym razem już nie po to, by uczynić z nich symbole odsyłające do ludzkiego świata, lecz by ukazywać w ten sposób ich osobność, na nowo zdefiniować ich miejsce w od teraz międzygatunkowym świecie oraz co jeszcze trudniejsze do pogodzenia z zastanym imaginariem – w międzygatunkowej duchowości.

## 10.

Kiedy piszę o języku nieantropocentrycznym, postanthropocentrycznym, mam na myśli także postawę człowieka, który stara się nie wypełniać sobą języka. Tadeusz Sławek podobnie charakteryzuje kondycję u-chodzącego, kogoś, kto umyka z mocnej tożsamości, usuwa siebie z centrum, „błądzi [...] po peryferiach podmiotowości”<sup>87</sup>. Uczony pisze, poruszając się w swym wywodzie chętnie między trzecią a pierwszą osobą: „uchodząc, zmierzam w stronę odkrycia wspólnoty z tym, co nie-ludzkie; u-chodzę z ludzkiego, z tego, co znane i dobrze oznaczone. **Nie »rodzę się«, lecz »wylęgam«**”<sup>88</sup>. Sławek będzie wielokrotnie wracał do tej myśli, by w pewnym momencie zanotować: „**u-chodzić oznacza, iż tak oddalimy się od obowiązującego modelu życia, że wcześniej czy później zbliżymy się do wspólnoty ze zwierzęciem**”<sup>89</sup>. Eseista mówi o znoszeniu hierarchii, odzyskiwaniu świata przez rezygnację z zawłaszczania go, podporządkowywania człowiekowi. U-chodzący nie godzi się na przypisywane mu konwencjonalne role („**u-chodzić to widzieć przez kraty [...], których zwykle nie dostrzegamy**”<sup>90</sup>), destabilizuje wygodny porządek, nie przystaje na zamknięte obrazy świata, zarazem nie odrzuca rzeczywistości, wykonuje ruch w jej stronę, zostawiając miejsce temu, co nadchodzi, a co pozostaje od niego niezależne<sup>91</sup>. U-chodzący oswobadza się z wszelkich automatyzmów, z mechanicznego odruchu dostosowywania się do reguł świata, więc także z nawyków językowych. U-chodzącego, trudno tego nie dostrzec, wiele łączy z poetą.

---

Nie ma żadnej skargi ze strony wołu przeciw niemu”. Cyt. za: S. Hołownia, *Całe stworzenie*, „Tygodnik Powszechny” 2017, nr 51–52, s. 26.

<sup>87</sup> T. Sławek, *U-chodzić...*, s. 15.

<sup>88</sup> *Ibidem*, s. 123, podkr. A.J.

<sup>89</sup> *Ibidem*, s. 157, podkr. autora.

<sup>90</sup> *Ibidem*, s. 54, podkr. autora.

<sup>91</sup> *Ibidem*, s. 36.

Swoją wrażliwością kształtują oni język nowej wspólnoty, z założenia paradoksalnej, bo zawsze nie do końca uformowanej, nieszczelnej. Nazywam ten język post-koiné, pamiętając o przestrodze Sławka: „**u-chodzić to wymykać się z duszających objęć tak zwanego wspólnego języka**. Aby wspólnota mogła istnieć w sposób rozumny, musi wyrazić niezgodę na sprowadzenie wszystkiego do jednego języka, zwanego mylnie »wspólnym«<sup>92</sup>. Koiné to, jak wiadomo, język wspólnoty określającej się wobec barbarzyńców (a może nawet przeciw barbarzyńcom) i ich niezrozumiałej mowy, sprawiającej wrażenie bełkotu, nieartykułowanych, nieledwie zwierzęcych dźwięków. Tymczasem u-chodzący, powiada Sławek, obdarza troską wykluczonych, obcych, tę resztę, która zawsze zostaje, gdy próbujemy ująć rzeczywistość w jasne kategorie, uporządkować ją dla własnej wygody, gdy nadmiernie przywiązujemy się do centrum, wypełniamy sobą (tak jednostkami, jak figurą człowieka) świat. Trosząc się, rezygnujemy bowiem z takich podziałów, skłaniamy się raczej ku drobnym gestom niż aktom ustanawiania bądź egzekwowania hegemonicznego prawa.

W humanistyce istnieje dość długa tradycja poszukiwania koiné i zarazem kwestionowania idei koiné, wskazywania na jej ograniczenia<sup>93</sup>. Wobec tego posthumanistyka tym bardziej potrzebuje szerszej – otwartej, międzygatunkowej, niestabilnej – formuły post-koiné. Byłby to język, który przychodzi „po” koiné, przygląda się z boku, nierzadko krytycznie, wypracowanemu konsensusowi, zastanemu słownikowi wspólnoty (również słownikowi humanistycznych dyscyplin), tak łatwo i często manipulującemu zwierzęcą leksyką. Post-koiné stara się osiągnąć bezmownej (i często nienazwanej) reszty, niekoniecznie nawiązać przy tym trwałą więź czy porozumienie, przede wszystkim nie wyróżniać ludzkiej pozycji, ludzkiego podmiotu spośród innych gatunków. O ten język upomina się poezja – w swej istocie polifoniczna – która od razu zrzeka się dyktatorskich roszczeń, zawsze obejmuje wiele idiomów, wiele wyobraźni niedających się ujednoczyć, sprowadzić do jednej perspektywy. Jako taka zdaje się post-koiné ustanawiać inkluzywną formułę wspólnoty<sup>94</sup>.

<sup>92</sup> *Ibidem*, s. 43–44, podkr. autora.

<sup>93</sup> E. Rewers, *Więcej niż „koiné”*: Gianni Vattimo czyta Heideggera i co z tego dla filozofii oraz poezji wynika, w: *Hermeneutyka i literatura – ku nowej „koiné”*, red. K. Kuczyńska-Koschany, M. Januszkiewicz, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań 2006, s. 111–125.

<sup>94</sup> Zbliżoną do refleksji Sławka, równie inspirującą koncepcję wspólnoty proponuje Jean-Luc Nancy w pracy *Rozdzielona wspólnota* (przeł. M. Gusin, T. Załuski, wstęp T. Załuski, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2010), którą referuję za cenną interpretacją Doroty Głowackiej (*Po tamtej stronie: świadectwo, afekt, wyobraźnia*, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2016, s. 120–121). Francuski filozof opowiada się przeciw tradycyjnej idei wspólnoty jako „nadającej danej

I dlatego język literaturoznawczych studiów nad zwierzętami proponuję wprowadzać z poetyckiej metafleksji, formującej się w języku, którym posługują się ludzie, a który odtąd nie ma służyć wyłącznie im. Poeci i poetki tematyzują swoje poszukiwania nieantropocentrycznego języka, choćby wtedy, kiedy wystrzegają się animalnych inwektyw czy demaskują powszechny kod przemocy wywyższający człowieka ponad inne gatunki; dążą do tego, by stosunek do zwierząt przejawiał się we wszystkim, co mówią, nie tylko wówczas, gdy odnoszą się bezpośrednio do nich.

## 11.

Zmierzam wreszcie do tego, by określić nadrzędne zadanie, jakie sobie stawiam w niniejszej książce. Polega ono na zbudowaniu, a w pewnej mierze zrekonstruowaniu wielowątkowej narracji o krytycznym języku relacji ze zwierzętami wyłaniającej się z poezji polskiej drugiej połowy XX wieku i początku XXI wieku. Zgodnie bowiem z nakreślonym wyżej skrótowo ujęciem poezja okazuje się swego rodzaju probierzem, czułą sondą, trafnie wskazującą miejsce (wciąż podrzędne), jakie w zbiorowej wyobraźni i dyskursach społecznych zajmują pozaludzkie gatunki, a także przynosi rozmaite propozycje włączenia ich, mimo niemoty, na równych prawach do obszaru mowy, komunikacji.

Oznacza to, że poezja rozpatrywana przez pryzmat nieantroponormatywnych kategorii dodatkowo komplikuje odpowiedź na pytanie zadane przez Judith Butler we wstępie do książki *Walczące słowa*, w którym amerykańska filozofka zastanawiała się, „[c]zy język mógłby ranić, gdybyśmy nie byli w pewnym sensie istotami językowymi, istotami, którym język jest do istnienia niezbędny? Czy nasza podatność na zranienie przez język nie wynika z tego, że to w jego ramach ustanawia się nasze bycie?”<sup>95</sup> Zwracając uwagę na te problemy, uczona podkreślała i przestrzegała, że jesteśmy formowani przez język, wobec czego to on – przynajmniej do pewnego stopnia – sprawuje nad nami władzę. Sądzę, że warto zapamiętać te rozważania, abstrahując od kierunku, w jakim prowadzi je dalej autorka, by odnieść jej pytania (najprawdopodobniej retoryczne) do zjawiska dyskursów legitymizujących przemoc wobec pozaludzkich gatunków. Wprawdzie Butler – dodam na marginesie – pisze raczej o mowie nienawiści, w której to odwołania do zwierząt ograniczają się w zasadzie do animalnych

---

grupie społecznej poczucie ciągłości, spójności”, lecz równocześnie „zamkniętej w sobie, autotelicznej, pozbawionej zewnętrżności” (s. 121), scalanej kultem zmarłych bohaterów, więc wykluczającej tych, którzy nie są bądź nie czują się ich spadkobiercami. „Natomiast wspólnota rozdzielona jest wspólnotą jednostkowości, których nie łączy wspólna istota, a które współ-istnieją (w przestrzeni tego właśnie łącznika/dywiżu), otwierając się relacyjnie na zewnętrżność” (s. 121).

<sup>95</sup> J. Butler, *Walczące słowa...*, s. 9.

inwektyw, ale i te wywierają wpływ na zbiorową wyobraźnię, wzmacniają przekonanie o dominacji człowieka. Udzielone z perspektywy nieantropocentrycznej odpowiedzi na postawione wyżej kwestie mogą okazać się zaskakujące, bowiem włączając zwierzęta w przestrzeń namysłu, ujawniają, że są one poszkodowanymi „drugiego stopnia”. I mimo że opresja językowa nie dotyka ich w taki sposób, w jaki jest odbierana przez ludzi, doświadczają jej oddziaływania o równie dalekim zasięgu.

Już choćby w związku z rysującym się tu spiętrzeniem problemów mniej interesować będą mnie teoretyczne kwestie przedstawiania podmiotów pozaludzkich, związane z tymi zagadnieniami ograniczenia i możliwości. Natomiast, jak już sygnalizowałam, istotne w moich rozważaniach okazują się figury zwierząt. Dowodzę, że należy wyjść poza zawężającą, nawet fałszywą dla współczesnej humanistyki opozycję między reprezentacjami rzeczywistych zwierząt a ich figuratywnymi czy wręcz symbolicznymi wizerunkami. Moje studia wynikają z przeświadczenia, że literatura polska wymaga takiego przecięcia owych perspektyw, by przez pryzmat nieantropocentrycznej optyki móc interpretować nie tylko utwory, które wprost zapisują podmiotowe afirmatywne relacje międzygatunkowe bądź – przeciwnie – wymagają krytycznej interwencji, ale również teksty wykraczające poza paradygmat realistyczny, a nawet odnoszące się do zwierząt jedynie w warstwie metaforycznej.

Wyznaczając ramy niniejszej książki, chciałabym najpierw zwrócić uwagę na szczególnie, osobne czy też eksterytorialne miejsce poezji w polskich literaturoznawczych studiach postantropocentrycznych, o którym świadczą poświęcone tym zagadnieniom trzy opublikowane dotychczas monografie autorstwa Anny Barcz, Piotra Krupińskiego oraz Anny Filipowicz. W dwóch pierwszych utwory poetyckie interpretowane są zdecydowanie rzadziej niż teksty prozatorskie; badaczka i badacz, choć zasadniczo przyjmują dalece odmienne perspektywy, a ich prace okazują się pod wieloma względami wobec siebie polemiczne<sup>96</sup>, w tym przypadku podobnie nie podejmują namysłu nad dysproporcjami genologicznymi między omawianymi przykładami, a w konsekwencji nie rozważają specyfiki poezji jako wymagającej jednak odrębnego ujęcia problemowego.

Natomiast na ostatnią wymienioną pracę pod tytułem *(Prze)zwierzęcenia. Poetyckie drogi do postantropocentryzmu* składają się wyłącznie wielokontekstowe interpretacje pojedynczych wierszy i konstelacji utworów jednego autora bądź autorki. Jednakże w części wstępnej monografii punktem wyjścia dla dalszych ustaleń badaczki jest teza, że poezja w swej najbardziej konwencjonalnej, więc humanistycznej postaci (trzeba by chyba

---

<sup>96</sup> Por. A. Jarzyna, *Bilans, czyli „sprawozdanie dla akademii” (studia nad zwierzętami w polskim literaturoznawstwie)*, „Porównania” 2017, nr 2, s. 285–305.

powiedzieć: „instytucja zwana poezją”) zwykła, silniej niż inne rodzaje literackie, zawłaszczając zwierzęta, umieszczając je w siatce symbolicznych znaczeń, „eskapistycznych estetyzacji”<sup>97</sup>, nie zważając na rzeczywiste istoty, przez co wspiera(ła) dominującą pozycję ludzkiego podmiotu. By potwierdzić swoje rozpoznanie i wyznaczyć współrzędne owego paradygmatu, Filipowicz punktowo przywołuje koncepcje przyrody wykształcone w okresie romantyzmu oraz późnego modernizmu, ilustrując je skontrastowanymi przykładami twórczości Adama Mickiewicza i Czesława Miłosza. I tak pierwszy z nich – twierdzi – wyprzedzał swoje czasy, nie poprzestał na właściwej dla epoki nostalgicznej iluzji „powrotu do natury”, czerpał również z rodzimej ludowej, wiejskiej wyobraźni podtrzymującej autonomię pozaludzkich gatunków; być może stąd wzięła się empatia poety wobec nich, rysujący się w jego pismach swoisty „projekt emancypacji zwierząt”<sup>98</sup>. Właściwie na przeciwnym biegunie badaczka sytuuje postawę Miłosza, jako że przywołał on raczej symptomatyczne dla swojej formacji wizje nieredukowalnego rozziwu między człowiekiem a otaczającym go światem. Przewartościowało je wprawdzie doświadczenie drugiej wojny światowej, „znoszące podwaliny gatunkowej różnicy”, ale nakierowujące refleksję autora *Ocalenia* w stronę socjobiologii<sup>99</sup>, co poskutkowało istotną ambiwalencją w jego twórczości, nie doprowadziło do międzygatunkowych zbliżeń, wszak w późniejszych latach poeta „nie ustawał w wysiłkach obrony przed konsekwencjami tego rozpoznania”<sup>100</sup>. Tę skrótową i w rezultacie wybiórczą charakterystykę humanistycznego paradygmatu Filipowicz domyka ogólnymi, pozbawionymi już literackich odniesień uwagami na temat cezury Zagłady oraz prądów myślowych kolejnych dekad, przyczyniających się do poszerzenia formuły podmiotowości o byty pozaludzkie. Ostatecznie trudno nie dostrzec, że zaproponowane przez gdańską badaczkę ujęcie jest trafne tylko wtedy, jeśli potraktować je jako raczej schematyczny konstrukt, wypreparowany z przeswiadczeń na temat poezji, wynikający z pewnej już zdyskursywizowanej wizji tego, czym poezja jest, i w rezultacie podtrzymujący narzucone jej antropocentryczne ramy lekturowe. Tymczasem wymowę wielu wierszy pozornie mieszczących się w takim ujęciu łatwo udałoby się zweryfikować – może niekiedy wbrew założeniom ich twórców – dzięki narzędziom wypracowanym

<sup>97</sup> A. Filipowicz, „Po cóż pisać o zwierzętach?”, w: *eadem*, *(Prze)zwierzczenia ...*, s. 11.

<sup>98</sup> *Ibidem*, s. 17. O tym, że kulturowe ujęcie problemów relacji człowieka ze zwierzętami było w romantyzmie jednak bardziej skomplikowane, świadczy zawartość poświęconej tej epoce antologii *Zwierzęta na zakręcie*, oprac. B. Mytych-Forajter, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2017.

<sup>99</sup> A. Filipowicz, „Po cóż pisać o zwierzętach?” ..., s. 22.

<sup>100</sup> *Ibidem*, s. 23.



na gruncie studiów nad zwierzętami, choć oczywiście nie znaczy to, że w poszczególnych utworach tego rodzaju wrażliwość nie okazuje się, jak sugeruje autorka monografii, stopniowalna.

Co znamienne, w zasadniczej części książki Filipowicz przyjmuje porządek problemowy, rezygnując z przekrojowego, systematycznego, historyczno-literackiego oglądu współczesnej poezji. Niewątpliwie tego rodzaju zadanie, by nie pozostało jedynie utopijnym projektem, wymagałoby wspólnej pracy całego zespołu badaczy i badaczek, a zwłaszcza ukucia co najmniej kilku komplementarnych kategorii interpretacyjnych, którym podporządkowane byłyby dociekania. Z kolei zawężenie perspektywy do określonego wycinka czasowego bądź nurtu poetyckiego wydaje się niekoniecznie uzasadnione, nie tylko z uwagi na stopień zaawansowania studiów postantropocentrycznych w Polsce, lecz także z powodu ryzyka, że wówczas zgubiłby się wielopostaciowy charakter zjawiska opisywanego przez badaczkę, a przecież jego sednem jest właśnie fakt, iż rozciąga się ono niejako w poprzek dziejów literatury.

Annę Filipowicz zajmują wiersze powstałe na przestrzeni nieledwie stulecia, ale o przebiegu jej wywodu nie decyduje żadna z historycznych cezur, nawet cezura drugiej wojny światowej. Ostatecznie autorka mocno narusza chronologię, punktem dojścia swojej narracji – najradykalniejszym „(prze)zwierzęceniem” – czyni interpretację utworu powstałego w latach trzydziestych XX wieku. W istocie dokonany przez nią dobór tekstów do pewnego stopnia podważa szczelność paradygmatu antropocentrycznego, z którym można kojarzyć część spośród omawianych poetów. To z kolei kazałoby zastanowić się nad sensem diagnoz postawionych chyba przedwcześnie we wstępnej części monografii, także ze względu na skalę rzekomych wyjątków, wszak książka Filipowicz nie wyczerpuje katalogu podobnych przykładów. Niemniej w tym przypadku, jak zresztą podkreśla autorka, również poszukiwanie kontrparadygmatu jest daremne. Rzecz jednak w tym, czego już nie uwzględnia – że sama poezja pozostaje z zasady kontrparadygmatyczna, rozwija się tyle w odniesieniu, ile niezależnie od aktualnych prądów myślowych, a często w opozycji do nich, więc jej przynależności do porządku antropocentrycznego nie należałoby zawczasu zakładać, lecz rozpatrywać zawsze w odniesieniu do pojedynczych utworów. Natomiast gdańska badaczka przedstawia uproszczony, a w konsekwencji fantazmatyczny zarys dominujących stanowisk poetyckich, by przeciwstawiać im rozporoszone przejawy niehierarchicznej perspektywy. Śledzi zapisywaną w wierszach alternatywną wizję relacji międzygatunkowych, „przekształcanie się struktury tych interakcji”<sup>101</sup>, konstruując swoją narrację, kieruje się kryterium emancypacji zwierzęcego

---

<sup>101</sup> *Ibidem*, s. 43.

podmiotu<sup>102</sup>, przechodzi od rozdziałów poświęconych wierszom, które dokonują „rewizji antyhumanistycznego modelu człowieka” do studiów ukazujących „otwarcia na relacyjne posthumanistyczne ontologie [...] – także na aksjologię i epistemologię zorientowane na współbycie z nie-ludzkim”<sup>103</sup>. W tym kontekście chętnie przywołuje stanowiska neodarwinistyczne, innymi słowy dowodzi, że „[z]amiast reprezentować tylko opozycyjną do »tego samego« nieprzekraczalną »inność«, zwierzę okazuje się [...] zwyczajnym innym, po prostu drugim”<sup>104</sup>.

W niejakiemu zdumieniu wprawia jednak fakt, że tytułowa formuła – kategoria? – monografii nie została przez autorkę skomentowana, a przecież słowo „(prze)zwierzęcenia” nie jest czytelnym neologizmem, zaś sposób zapisu dodatkowo wzmacnia jego enigmatyczność. Wobec tego śmiała i przekonująco broniła tezę, że w omawianych utworach stopniowo „[z]wierzęcy inny przestaje być jedynie milczącym czy biernym »obiektem operacji wyobraźni«, zyskując w zamian znaczenie rzeczywistego współnika w konstruowaniu ludzkiej podmiotowości”<sup>105</sup>, a sam tekst jawi się jako wypadkowa międzygatunkowych aliansów i negocjacji, nie zostaje powiązana z tytułem, który sprawia wrażenie retorycznie efektownej formuły. Ważne warianty rekonfiguracji podmiotowości<sup>106</sup>, które tak wnikliwie przedstawia Filipowicz, korzystając z rozmaitych koncepcji krytyki antropocentryzmu i (nad)nadając im kontury procesu, nienazwane tracą wyrazistość, nie zyskują rangi zjawiska. A przy tym może rodzić się podejrzenie, że autorka wskazując na „(prze)zwierzęcenia”, nie tyle odnosi się do immanentnego problemu poezji, ile do „zewnętrznej” praktyki interpretacyjnej, polegającej na poddawaniu wierszy mniej lub bardziej trafnym konceptualizacjom, dyskursywnym spekulacjom zapośredniczonym głównie w posthumanistycznej filozofii.

Referując dość szczegółowo ujęcie gdańskiej badaczki, zmierzam do tego, że w stosunku do wynikających z niego rozstrzygnięć moja propozycja okazuje się tyleż komplementarna, co niezależna. Niniejsza książka również przybiera postać monografii kontekstowej, osadzonej w szeroko rozumianej poezji współczesnej, wynika jednak z odmiennych założeń i stawia sobie odmienne cele. Otóż przede wszystkim do omawianych wierszy nie zamierzam aplikować koncepcji wypracowanych na gruncie innych dyscyplin, nie zamierzam też w podobny sposób systematyzować wpisanych w utwory

---

<sup>102</sup> *Ibidem*.

<sup>103</sup> *Ibidem*, s. 42.

<sup>104</sup> *Ibidem*, s. 312.

<sup>105</sup> *Ibidem*, s. 310.

<sup>106</sup> *Ibidem*, s. 309–315.



intuicji „antycypujących postantropocentryczne myślenie”<sup>107</sup>, choć trudno ich nie sygnalizować. Zależy mi jednak na radykalnym przeformułowaniu statusu poezji, wydobyciu jej niepodległości, samowystarczalności, zdolności do dokumentowania stanu języka, rejestrowania jego aberracji oraz wytyczania perspektyw emancypacji. A jako że w pierwszej kolejności interesuje mnie problem poetyckiej krytyki dyskursów antropocentrycznych, kategoria post-koiné często wyznacza w omawianych wierszach imaginacyjny horyzont, swego rodzaju pozytywny punkt odniesienia, nie zawsze i nie w każdym z nich wyrażony wprost.

Staralam się zgromadzić możliwie szerokie spektrum przypadków reakcji na logocentryczne nadużycia – to one zadecydowały o układzie pracy, niejako wyznaczyły podział na części problemowe, który pokrótce przedstawia się następująco. Rozdziały składające się na pierwszą część zdają relację z poetyckich prób rozpoznawania specyfiki perspektywy nieantropocentrycznej oraz wiążących się z nią zobowiązań. Druga dotyczy różnorodnych przewartościowań animalno-zagładowego imaginarium. Trzecia poświęcona jest gestom demaskacji praktyk opresji wobec zwierząt, wpisanych w kulturę, obyczaje, więc społecznie aprobowanych, swoiście legitymizowanych w języku (zwłaszcza w inwektywach i eufemizmach). Natomiast część czwarta z jednej stron przynosi namysł nad konwencjami opisów przyrody (w szczególności obserwacji ornitologicznych) i możliwościami przeformułowania ich w taki sposób, by nie skutkowały uprzedmiotowianiem, a z drugiej wprowadza poetyckie narracje o międzygatunkowych relacjach opartych na wzajemności.

Konstelacja autorów i autorek omawianych w ramach tak pomyślanej kompozycji pozostaje, co oczywiste, otwarta, a powstały tu szereg z pewnością dałoby się rozbudować o kolejne nazwiska. Jednakże zależało mi nie tyle na skompletowaniu katalogu twórców i twórczyń, których wiersze wskazywałyby na podobne interakcje ze zwierzętami (opierające się głównie na przemocy), ile na zbudowaniu problemowej mapy zjawiska, którego sednem są dążenia do głębokiej zmiany języka. Przy czym trzeba zaznaczyć, że owe treści nierzadko okazują się marginalne bądź wręcz akcydentalne na tle dorobku danego autora/autorki, występują w pojedynczych utworach, nie zawsze są przejawem konsekwentnie emancypacyjnego nieantroponormatywnego światopoglądu poetyckiego, często zdają się wynikać z nieledwie bezwarunkowego odruchu wyobraźni. Toteż winnam od razu podkreślić, że zamysł i ramy niniejszej książki nie obejmują twórczości poetów i poetek wywodzących się z paradygmatu postantropocentrycznego, jednoznacznie się z nim identyfikujących, składających w wierszach ideowe deklaracje, konsekwentnie rozmontowujących ludzki podmiot (można by tu wymienić Kirę Pietrek, Ilonę Witkowską, Kacpra

<sup>107</sup> *Ibidem*, s. 41.

Bartczaka, Szczepana Kopyta czy Michała Czaję). Te strategie wymagają bowiem wypracowania osobnych kategorii opisu, a języki i konceptualne propozycje poszczególnych autorek i autorów – zróżnicownia pod innym względem niż w przyjętym przeze mnie ujęciu. Skupiam się raczej na swego rodzaju poetyckich zwiastunach krytycznej świadomości, niejednorodnych prekursor-skich wyłomach w dotychczasowej wizji relacji międzygatunkowych, symptomach nadchodzącej zmiany, często wymagających lektury projektującej.

W centrum wszystkich poruszanych przeze mnie zagadnień sytuuje się krytyka zjawiska absolutyzacji jednoznacznie nacechowanej binarnej opozycji człowiek – zwierzę<sup>108</sup>, która sproblematyzowana została na gruncie antropocentrycznie zorientowanych studiów nad Zagładą<sup>109</sup>. Te zaś okazują się w wielu wymiarach paradygmatyczne dla studiów nad zwierzętami<sup>110</sup>, choć, rzecz jasna, dochodzi w nich do przewartościowania figuratywnych reprezentacji oraz upodrzędniających kategorii dehumanizacji czy animalizacji. Co istotne, dodatkowym uzasadnieniem owych powiązań jest uprzedni wobec

---

<sup>108</sup> Wielokrotnie będę powracać do artykułu Joanny Tokarskiej-Bakir zatytułowanego *Książka wyjścia* („Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2015, nr 25, s. 67–92), w którym te kwestie zostały inspirująco sproblematyzowane. Inną adekwatną ramę konceptualną dla tego rodzaju rozważań mogłaby stanowić opracowana przez Judith Butler (*Ramy wojny. Kiedy życie godne jest opłakiwania?*, przeł. A. Czarnacka, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2011, s. 21–39) kategoria kruchości, utworzona niejako w opozycji do arbitralnego i antroponormatywnego podziału na życie ludzkie, zasługujące na opłakiwanie oraz życie nieludzkie, niezasługujące na żalobę. Trzeba zarazem podkreślić, że Butler raczej zamyka swoje refleksje w paradygmacie antropocentrycznym, o czym świadczy również sposób, w jaki operuje pojęciem człowieczeństwa, wprowadzając ze świadomością, że niesie ono za sobą władzę różnicowania, którą należy przejąć i wykorzystać krytycznie, gdyż potrzebujemy tego terminu (s. 137–138). Filozofka jednak właściwie nie włącza zwierząt w obszar swoich rozważań, co nie znaczy, że nie można ich w tym kierunku przeformułować.

<sup>109</sup> Swego rodzaju syntetycznym przeglądem różnych aspektów tego ujęcia jest hasło *Zwierzę* autorstwa Pawła Dobrosielskiego i Karoliny Sulej, zamieszczone w leksykonie *Ślady Holokaustu w imaginarium kultury polskiej*, red. J. Kowalska-Leder, P. Dobrosielski, I. Kurz, M. Szpakowska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2017, s. 507–532.

<sup>110</sup> O narzucającym się splocie tych dwóch obszarów badawczych pisze Aleksandra Ubertowska, *Natura u kresu (ekocyd). Podmiotowość po katastrofie*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1/2, s. 36. Por. A. Jarzyna, *Poza imaginarium. O miejscu zwierząt w narracjach o Zagładzie i Zagładzie w narracjach o zwierzętach*, „Narracje o Zagładzie” 2017, nr 3, s. 7–21. Tym samym zinstytucjonalizowaną przemoc wobec zwierząt można by włączyć do komparatystycznej koncepcji pamięci wielokierunkowej Michaela Rothberga. *Idem, Pamięć wielokierunkowa. Pamiętanie Zagładzie w epoce dekolonizacji*, przeł. K. Bojarska, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2015, s. 20–21.

metodologicznego przecięcia obszarów badawczych, wielopłaszczyznowy spłot narracji holokaustowych i narracji o przemocy gatunkowistycznej w tekstach kultury. Już sama problematyka wzajemnych interferencji, analogii oraz porównań okazuje się bardzo złożona, a wciąż jest literacko eksplorowana i komplikowana. Tym kwestiom poświęcam w swojej pracy stosunkowo najwięcej uwagi, także ze względu na powszechność owych skojarzeń, ich niezbywalną rolę w kształtowaniu języka krytyki antropocentryzmu. Cezura Zagłady trwale bowiem wpisała się w animalne imaginarium, stała się swoistą soczewką, przez którą przedstawia się (i – chcąc nie chcąc – czyta) praktyki przemocowe.

Umyslnie w tej partii książki robię dwa wyjątki, zajmując się również nie-poetyckimi *sensu stricto* utworami – tekstami kultury. Są to najpierw artystyczne narracje poświęcone masakrze stambulskich psów w 1910 roku – zapoznanemu wydarzeniu, które swoiście antycypowało późniejszą o pięć lat rzeź Ormian. To ludobójstwo porównywane jest z kolei do eksterminacji Żydów, traktowane było zresztą przez Hitlera jako punkt odniesienia, i za sprawą tej analogii zostało poniekąd odzyskane dla pamięci, ponownie wyartykułowane (by nawiązać do spostrzeżenia i określenia, jakim w podobnym kontekście posłużył się Michael Rothberg<sup>111</sup>). Tak ukształtowane piętrowe zapętlenie wydaje się niezwykle istotne w kontekście animalno-holokaustowych zestawień – ich prehistorii, ale i nośności, dalszych reinterpretacji. Drugim przypadkiem odstępstwa od przyjętych ram lekturowych, którego się dopuszczam, jest rozdział dotyczący zwierząt w literaturze dla dzieci, odnoszącej się do drugiej wojny światowej i Zagłady. Oba studia wskazują na ograniczenia pojęcia ludobójstwa, a także pozwalają mi uzupełnić pewne istotne luki w wywodzie, uwzględnić możliwe najszerszy przekrój miejsc wspólnych, kontekstów, w jakich krzyżują się wskazane narracje. Równocześnie chcę w ten sposób zasygnalizować, że kategoria post-koiné ma potencjał szerszego zastosowania, choć pozostaje integralnie związana z kontekstem języka poetyckiego, z którego się wywodzi. Dlatego w tytule książki biorę ten ostatni przymiotnik w nawias.

Niemniej nasuwać się może pytanie o cel i sens wyodrębniania w wierszach kolejnych wariantów dyskursów, za sprawą których legitymizuje się przemoc wobec innych gatunków, skoro wszystkie te zjawiska sprowadzają się do rozpoznanego problemu antroponormatywnej opozycji binarnej (do której zresztą będę wielokrotnie wracać, próbując ją niuansować). Sądzę, że odpowiedzi jest kilka i że są one ze sobą powiązane. Najpierw należy wskazać wyłaniające się dzięki temu ujęciu różne, nieoczywiste postaci poezji zaangażowanej (niekiedy akcydentalnie) – diagnostycznej i interwencyjnej, choć niekoniecznie deklaratywnej, zaświadczającej o niewystarczalności abstrakcyjnych rozpoznań, powołującej rzeczywiste fikcje – takie, których

---

<sup>111</sup> M. Rothberg, *Pamięć wielokierunkowa...*, s. 21.

równorzędnym bohaterem jest język, ten zastany i ten projektowany. Pozwala to uniknąć ryzyka sprowadzenia poszczególnych wierszy do publicystycznych haseł i umożliwia wydobycie ich konceptualnego potencjału. Skłonna jestem bowiem twierdzić, że właśnie poezja skoncentrowana na szeroko rozumianych kwestiach lingwistycznych (piętnowania, ale i przewyżczenia klisz, stereotypów, nadużyć), które są dla niej immanentne, zawieszająca, przynajmniej w pewnym stopniu, dychotomię figuratywnego/rzeczywistego przedstawienia zwierząt, realizuje także maksymalistyczny, a zarazem fundamentalny postulat posthumanistycznych myślicieli. Otóż nicującą refleksją obejmuje wszelkie obszary świadomości krytycznej, nie tylko wypowiedzi związane bezpośrednio, na płaszczyźnie tematycznej, z problemem relacji międzygatunkowych, w dalszej perspektywie bowiem na przykład konsekwencje dehumanizacyjnych zabiegów nie dotyczą wyłącznie człowieka<sup>112</sup>. Wreszcie tak potraktowana poezja przyczynia się do ustalenia swoistości literaturoznawczych studiów postantropocentrycznych, niejako przeciwdziałając upodrzednieniu ich (i samej literatury) wobec refleksji filozoficznej.

Nie powstało dotąd w (post)humanistyce dzieło na miarę *LTI* Victora Klemperera czy analiz nowomowy okresu PRL-u pióra Michała Głowińskiego, poświęcone dyskursom antroponormatywnym i ich mieliznom. Zamierzenia oraz założenia niniejszej książki nie są aż tak śmiałe, by dorównać wymienionym wybitnym pracom, trudno zresztą, żeby lektura poezji stała się kanwą podobnych systematycznych ujęć, wszak specyfika materiału, po jaki sięgnęli obaj uczeni, ma niebagatelne znaczenie. Niemniej sędzę, że właśnie poezja możliwie konsekwentnie potraktowana jako wprawdzie swoisty, ale wiarygodny dokument oraz metanarracja przynosi dość spójny i zdumiewająco kompletny przegląd praktyk językowych (w niniejszej książce staram się zgromadzić reprezentatywny zbiór). Nie tylko oddają one charakter relacji ze zwierzętami, przesądzają o ich kształcie, lecz zdolne są również w nie ingerować, zawiesić kontrolę wynikającą z osadzenia w logocentrycznym porządku, a w konsekwencji ograniczyć dwuznaczną pieczę człowieka, co z kolei wiąże się z koniecznością zweryfikowania i zakwestionowania jego miejsca w języku. Nie znaczy to jednak, że kreślę w tej książce utopijny projekt nieograniczonych możliwości poezji. Przeciwnie – pomijając fakt, że nie biorę pod uwagę utworów wspierających ludzką dominację (a te przecież można by mnożyć), interesować mnie będą również przypadki, w których autorzy i autorki demaskują własną słabość, niemożliwość sprostania pewnym postulatam dyskursów postantropocentrycznych. To bowiem okazuje się immanentną cechą „post-koiné” – języka wystrzegającego się przeświadczenia o własnej omnipotencji, świadomego zagrożeń wynikających z podobnych aspiracji.

---

<sup>112</sup> C. Wolfe, *Animal studies ...*, s. 125–153.

## 12.

Na koniec wprowadzenia chcę jeszcze raz wrócić do zapisu Krystyny Miłobędzkiej, który stał się impulsem do podjęcia namysłu nad znaczeniem przedstawień zwierząt w kontekście refleksji metapoetyckiej i który okazał się także najbardziej adekwatnym „wprowadzeniem do post-koiné”. Równanie poetki – ledwie mieszczące się w wyobraźni utożsamienie imaginacyjnego wiersza pod tytułem *powinien z wróblem* nabiera w moim przekonaniu mocy apotropicznej. Zabieg ten poniekąd znosi, a na pewno osłabia przemocowy wymiar antroponormatywnych dyskursów, ujawnia ich rzeczywistą martwość (co nie wyklucza niestety sprawczości, wręcz śmiercionośnej) i wskazuje, gdzie sytuuje się język w najżywszym metamorficznym stanie skupienia, skoro najdoskonalszy, najbardziej misterny i najbardziej wymagający sposób użycia go jest upostaciowiony przez zwierzę lub nawet z nim tożsamy<sup>113</sup>.

---

<sup>113</sup> Co ciekawe, podobną opozycję buduje Judith Butler, gdy pisze, że „[j]ęzyk pozostaje żywy, kiedy odmawia »zaszufladkowania« lub »uchwycenia« życia i zdarzeń, o których mówi. Ilekroć jednak dąży do tego, by je uchwycić, nie tylko traci swą żywotność, lecz uzyskuje własną gwałtowną siłę, skojarzoną [...] z cezurą i językiem państwa. [...] Przemoc języka polega na dążeniu do zawarcia w sobie – a tym samym zniszczenia – tego, co nieuchwytnie, do zawłaszczenia tego, co musi pozostać niedopowiedziane, aby język działał jak żywa istota”. *Eadem, Walczące słowa...*, s. 17.

## II. Kim jesteśmy My i kim są One? Notatki o jednym wierszu Andrzeja Niewiadomskiego

my nadzwierzęta  
z własnej nominacji  
my o zanikających  
ogonach instynktów  
Jerzy Ficowski<sup>114</sup>

zoo-logia jest niezbywalną częścią antro-pologii [...].  
Dariusz Czaja<sup>115</sup>

### 1.

Andrzej Niewiadomski napisał w tomie *Kapsle i etykiety* z 2013 roku:

Z krótkiej historii zwierząt (i roślin), które  
chciały być ludźmi, wycofajmy czas  
przyszły. Presupozycje nie mieszczą się  
pośród potrzeb. Było. Niejasne jest,  
czy bujali w obłokach, bujali siebie,  
bujają się lodygi, kołyszą się ciała  
na gibkich łapach. Po meteorologii  
znów bierze górę fizjologia (i fotosynteza).  
Pozostały zapiski, nieco smętne: niczego  
o nas nie ma w laboratorium<sup>116</sup>

Nie sposób, anonsując powyższy wiersz, użyć czasu teraźniejszego (w rodzaju formuły: „poeta pisze”), sugerującego zwyczajowo, że przywoływany w takim trybie utwór mieści się w pewnej wyobraźniowej konstelacji danego

---

<sup>114</sup> J. Ficowski, *My*, w: *idem, Pantareja*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006, s. 47.

<sup>115</sup> D. Czaja, *Z życia nosorożców...*, s. 328.

<sup>116</sup> A. Niewiadomski, *Z krótkiej historii*, w: *idem, Kapsle i etykiety*, Instytut Mikołowski, Mikołów 2013, s. 34.



autora, w której znajdziemy szeregi podobnych obrazów czy skojarzeń. Ten tekst jest osobny, ale też diagnostyczny, i tym samym zajmuje w poezji Niewiadomskiego szczególne miejsce.

## 2.

Można ten wiersz podpisać pierwszym akapitem książki *What Animals Mean in the Fiction of Modernity* autorstwa nowozelandzkiego literaturoznawcy Philipa Armstronga:

Przy biurku siedzi zwierzę i pisze. Dość znana scena, ale rzadko przedstawiana w ten sposób. Co to znaczy, że pisze zwierzę? Może, pośród wielu innych spraw, ma nam to przypomnieć o długu, jaki zaciągnęliśmy u innych zwierząt, długu przejawiającym się zarówno w konkretnych czynach, w naszym postępowaniu, jak i na poziomie teoretycznym<sup>117</sup>.

Można też – jako kontekst dla wiersza – przywołać dedykację, którą w swojej książce *Szympansy z azylu Fauna* zanotował kanadyjski pisarz Andrew Westoll: „Dla Toma i dla nas wszystkich, małp człekokształtnych”<sup>118</sup>. Tom był jednym z szympansów żyjących w azylu Fauna, urodził się w lesie deszczowym w Afryce Środkowej, gdy miał około trzech lat jego matkę zamordowali myśliwi, a on „został przejęty przez kwitnący przemysł badań biomedycznych w Stanach Zjednoczonych” [SzAF, 39], gdzie wykorzystywano go w kilku dużych laboratoriach.

Przez ponad trzydzieści lat był wielokrotnie zarażany coraz bardziej zjadliwymi szczepami HIV, poddawany niezliczonym badaniom zapalenia wątroby typu B, przetrwał także co najmniej sześćdziesiąt trzy biopsje wątroby, szpiku i węzłów chłonnych. [...] był pozbawiony przytomności co najmniej trzysta sześćdziesiąt dziewięć razy. [SzAF, 39]

Tom znalazł się w niewielkiej grupie kilkunastu szympansów, które po zamknięciu jednego z programów badawczych udało się ocalić przed przeniesieniem do kolejnego ośrodka, gdzie w dalszym ciągu byłyby poddawane bolesnym eksperymentom. Wszystkie te zwierzęta zamieszkały w azylu Fauna, przeznaczonym dla szympansów wykorzystywanych w laboratoriach,

<sup>117</sup> P. Armstrong, *What Animals Mean in the Fiction of Modernity*, Routledge, London–New York 2008, s. 10, przeł. A.J.

<sup>118</sup> A. Westoll, *Szympansy z azylu Fauna. O przetrwaniu i woli życia*, przeł. M. Zawadzka, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 5. Cytując to wydanie, stosuję skrót: SzAF, po nim podaję numer strony.

utworzonym przez Kanadyjkę Głorię Grow. To wówczas Tom, obdarzony silną, charyzmatyczną osobowością, stał się jedną z twarzy „kampanii na rzecz zakończenia inwazyjnych badań na szympanсах oraz przeniesienia wszystkich małp należących do władz federalnych do azylów takich jak Fauna” [SzAF, 40]. Należał do najbardziej stabilnych emocjonalnie, pogodzonych ze swoim losem rezydentów, opiekował się innymi małpami, niepotrafiącymi poradzić sobie ze swymi traumatycznymi doświadczeniami, ale i on do końca nie wydobrał, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Miał problemy z oddychaniem, bywał przygnębiony i apatyczny, zmarł nagle w czwartek, 10 grudnia 2009 roku, na zawał serca (wywołany prawdopodobnie stresem związanym z chorobą jednego z jego przyjaciół), żył czterdzieści cztery lata. Książka Westolla jest swoistą biografią Toma oraz pozostałych rezydentów azylu.

Przytoczone wyżej słowa literaturoznawcy i pisarza to nieodosobnione przykłady jednoznacznych gestów zniesienia, unieważnienia różnicy antropologicznej. Ich autorzy, rzecz jasna, doskonale wiedzą, jak stabilne i głęboko ugruntowane są kulturowe konstrukcje zwierzęcości i człowieczeństwa, ale mimo wszystko próbują te konstrukcje naruszyć. Niewiadomskiego charakteryzuje je niejako z wnętrza języka, na jakim zostały ufundowane, wskazuje zarazem na jego wyczerpanie, co niekoniecznie musi – słychać to dość wyraźnie w utworze poety-sceptyka – pociągać za sobą perspektywę otwarcie emancypacyjną.

### 3.

Andrzej Niewiadomski zatytułował swój wiersz *Z krótkiej historii*, kontaminując w ten sposób dwa stałe związki wyrazowe: „z historii” i „krótka historia”, tak często występujące w kompendiach i wszelkiego rodzaju popularnonaukowych publikacjach. Jednocześnie poeta zdemaskował tę swoją autorską formułę od razu w pierwszym zdaniu, sygnalizując, że kto opowiada historię, zawsze ją na swój sposób konstruuje, wybrane elementy eksponuje, inne usuwa, decyduje, gdzie postawić kropkę, jak ukazać ciągi dalsze i konsekwencje. A skądinąd wiemy, że historię zwykle piszą silniejsi, zwycięzcy. Tyle że historia, której horyzontem okazuje się człowiek czy – by ująć to nieco szerzej – idea człowieka, jest krótka. W dodatku ma być ona definitywnie domknięta, do tego stopnia, że w żadnym wypadku nie stanie się punktem odniesienia dla jakiegokolwiek późniejszego doświadczenia. Autor relacji raczej nie triumfuje, ale też nie rozpacza, zdaje się kronikarzem kresu, choć – z drugiej strony – niewykluczone, że opowiada o tym, co już się dokonało, skoro w pewnym momencie czas terażniejszy zastępuje czasem przeszłym. Swoją drogą ten sprawozdawczy ton wcale nie musi być obojętny ani wynikać z braku troski.

Od samego tytułu zatem – od tej dziwnej frazy, syntagmy, domagającej się dopełnienia i dopełnionej, powtórzonej w incipicie – wiersz zbudowany jest



z granic, zerwań i przeseł, z dziesięciu wersów i sześciu zdań; zderza nieprzystające do siebie języki, potoczny z naukowym: antropomorfizacja („chciały być ludźmi”, „bujały w obłokach”) spotyka się z perspektywą *stricte* biologiczną („fizjologia”, „fotosynteza”). Nadrzędny okazuje się jednak porządek kulturowy, skoro wyjściową opozycję wiersza tworzą – z zoologicznego (i botanicznego) punktu widzenia niesymetryczne – kategorie ludzi przeciwstawionych zwierzętom (i roślinom), zwłaszcza te dwa ostatnie nadto pojemne rzeczowniki służą zbudowaniu różnicy. Jednocześnie sugestia dość swobodnie zinterpretowanej teorii ewolucji skłania do skojarzenia owych zwierząt z małpami człekokształtnymi. Toteż najważniejsza i zarazem najbardziej labilna okazuje się w utworze granica między „my” i „one”, bo ostatecznie trudno odpowiedzieć, jako kto pozostawiamy po sobie te zapiski z wygłosowej linijki wiersza. W czym imieniu? Czy jedynie własnym – ludzi, którzy ponieważświe uświadamiają sobie, że są również zwierzętami (że czyniąc się „nadzwierzętami”, popełnili nieodwracalny błąd)? Na ile rozciągliwy jest zaimek „nas”? Innymi słowy, jak radził rozpocząć wszystkie interpretacyjne dociekania Hans-Georg Gadamer<sup>119</sup>, kim jesteśmy My i kim są One (Oni)?

Z *krótkiej historii* to właściwe czytelnym wiersz, zwłaszcza na tle większości utworów Niewiadomskiego. Wiersz ten nie szyfruje sensów w charakterystyczny dla autora sposób, wywołuje za to języki interpretacji i sprawdza ich możliwości, uruchamia rozmaite konteksty, wręcz osobne, poboczne historie, skłania do opowiedzenia ich, a także do sięgnięcia do innych dziedzin. Narzuca się związek tego tekstu z refleksją posthumanistyczną, z jej różnymi gałęziami, niepostrzeżenie (i niezamierzenie) notatki o nim mogą stać się zapiskami z serii eksperymentów, przeprowadzanych z różnych perspektyw i z różnymi założeniami. W istocie jednak ten wiersz raczej z laboratorium wyprowadza.

#### 4.

„Historię zwierząt, które chciały być ludźmi” w pewnym sensie opowiada Arkadiusz Żychliński w *Laboratorium antropofikcji*, książce tyleż frapującej, co wywołującej rozmaite wątpliwości. Autor proponuje namysł nad antropogenezą w odniesieniu do filologii, „przez pryzmat – jak mówi – rosnącej biegłości [człowieka – A.J.] w konstruowaniu wyobrażonych światów”<sup>120</sup>. Twierdzi, najkrócej rzecz ujmując, że staliśmy się ludźmi, ponieważ dzięki językowi posiadliśmy umiejętność tworzenia opowieści, powoływania fikcji oraz sprawdzania

<sup>119</sup> H.-G. Gadamer, *Kim jestem Ja i kim jesteś Ty? Komentarz do cyklu wierszy Celana „Atemkristall”*, w: *idem, Czy poeci umilkną?*, wyb. (według pomysłu A. Szlosarka) i oprac. J. Margański, przeł. M. Łukasiewicz, przekł. przejrzał i wstępem poprzedził K. Bartoszyński, Wydawnictwo Homini, Bydgoszcz 1998, s. 67–167.

<sup>120</sup> A. Żychliński, *Laboratorium antropofikcji...*, s. 364.

i testowania alternatywnych rzeczywistości za ich pośrednictwem. Na wcześniejszym etapie ewolucji właśnie te zdolności pomogły naszym przodkom zyskać przewagę nad innymi naczelnymi:

ewolucja, która prowadzi od wczesnych hominidów do dzisiejszego człowieka, nie jest prostym wspinaniem się po drabinie postępu na szczyt nieprawdopodobieństwa, jak i dziś nieraz skłonni jesteśmy to sobie wyobrażać. O ile do wiedzy powszechnej przesiąkła myśl, że obecnie żyjące małpy nie są naszymi bezpośrednimi przodkami – ci żyli na Ziemi [...] sześć czy osiem milionów lat temu – o tyle wyobrażenie o ewolucji jako powolnym liniowym postępie wciąż utrzymuje się nawet wśród osób wykształconych. Tymczasem, jak pisze paleoantropolog Ian Tattersall, jeden z najznamienitszych znawców materii, „od najwcześniejszych początków historia powstania człowieka nie była prostym przejściem od prymitywizmu do perfekcji [...], zgodnie z koncepcją tak uwielbianą przez zwolenników syntetycznej teorii ewolucji. Była to raczej historia ewolucyjnego eksperymentowania, procesu eksploracji wielu różnych sposobów, w jakie można być hominidami”. [...] Po oddzieleniu od swoich małpich krewnych hominidy nie rozwijały się w sposób jednolity, lecz raczej podzieliły na liczne grupy – w pierwszej fazie były to tak zwane australopiteki, czyli małpoludy, które z kolei rozdzieliły się na kilkanaście odrębnych gatunków między sześcioma a dwoma milionami lat temu – które testowały rozmaite ewolucyjne tropy. Jak zauważa Tattersall, „[m]ożemy zatem postrzegać wielość gatunków australopiteków jako rezultat serii ewolucyjnych eksperymentów, jakie się odbywały dzięki szczególnemu rodzajowi uczenia się hominidów, polegającemu na radzeniu sobie w nowym środowisku. [...] I właśnie w wyniku tego procesu eksperymentowania wyłonili się przodkowie naszego własnego rodzaju, rodzaju człowiek, łac. *Homo*”<sup>121</sup>.

Trzeba na marginesie zaznaczyć, że badacz podejmuje się na gruncie fikcyjności śmiało rozstrzygnięcia problemu od dawna stawianego przez rozmaite dyscypliny (choćby w pracach zoologa Donalda Griffina oraz filozofek Eriki Fudge, Mary Midgley czy Barbary Noske). Co więcej, nie zakłada nawet, że wątpliwości dotyczące szczelności granicy antropologicznej mogły pojawić się w tekstach kultury, którymi postanowił się posłużyć, by ją jednoznacznie ustanowić<sup>122</sup>.

<sup>121</sup> *Ibidem*, s. 207, 209, 211.

<sup>122</sup> Por. A. Jarzyna, *Filologia doświadczalna*, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2015, z. 4, s. 313–328. W kontekście jednoznacznych rozstrzygnięć Żychlińskiego warto przywołać polemiczną w stosunku do nich książkę Pawła Majewskiego pod tytułem *Lew, który mówi...* Trzeba jednak zaznaczyć, że autor w żadnym miejscu nie odnosi się do *Laboratorium antropofikcji*. Badacz na gruncie antropologii

## 5.

Nasuwa się jeszcze jedna lekcja inicjalnego zdania wiersza Niewiadomskiego. „Krótka historia zwierząt (i roślin), które chciały być ludźmi” – to (krótka i okrutna) historia dominacji nad nimi. Jak bardzo krótka uświadamia na przykład Carl Sagan, gdy przyrównuje:

liczącą sobie 15 miliardów lat historię kosmosu do jednego roku, a wówczas okazałoby się, że dopiero we wrześniu powstanie układ słoneczny (9 września), Ziemia wyodrębni się z materii międzygwiazdnej (14 września) i na naszej planecie pojawi się życie (25 września). Na Wigilię pojawią się dinozaury, by zginąć zaledwie cztery dni później. Pierwsze ssaki ujrzymy około 26 grudnia, naczelne 29, a pierwsze hominidy [...] 30 grudnia. Współcześni ludzie (*Homo sapiens*) pojawią się dopiero w Sylwestra o 10.30 rano, natomiast cała historia ludzkiej cywilizacji zajmie zaledwie dziesięć ostatnich sekund roku<sup>123</sup>.

Ta perspektywa pozwala zbliżyć się do tego, co ledwie obejmuje wyobrażenia i co w wierszu Niewiadomskiego zostaje ujęte w nawias; wszak mimo pewnej liczby wspólnych genomów ścieżka ewolucyjna zwierząt (w tym ludzi) i roślin była zupełnie inna<sup>124</sup>. Może zatem istotne jest to, że zarówno nad zwierzętami, jak i roślinami chcemy sprawować kontrolę – hodować jedne i uprawiać drugie, wszystkie poddawać procedurom eugenicznym, by przynosiły nam jak największe korzyści.

---

literatury stawia przed sobą karkołomne i inspirujące zadanie, szuka w wybranych utworach śladów pamięci o przedludzkiej fazie istnienia naszego gatunku, o „nieznanych nam przeżyciach i doświadczeniach dziejących się na pograniczu człowieczeństwa, w czasach zbyt odległych, aby nawet najstarsze przekazy piśmienne mogły dać nam o nich jakiegokolwiek wyraźniejsze wyobrażenie” (s. 44). Chodzi zatem o najgłębsze pokłady mitów, które przechowały się w zawsze już przetworzonych zapisach, powstałych po tym, jak człowiek definitywnie oddzielił się od otaczającego go świata, a wciąż przejawiające się w „ludziach epok cywilizowanych” (s. 94) – „w mnogości przeczuć, intuicji, wspomnień, fiksacji i koszmarów” (s. 83).

<sup>123</sup> Cyt. za: Ch. Patterson, *Wieczna Treblinka*, tłum. R. Rupowski, Wydawnictwo „Vega!POL”, Opole 2003, s. 13.

<sup>124</sup> Warto w tym kontekście przywołać refleksje Charlesa Darwina, który – jak pokazuje jego współczesna interpretatorka, Justyna Schollenberger – pisał o chwylności granic między roślinami a zwierzętami, co z kolei czyni jego rozpoznania bliskie zaproponowanej przez Jacques’a Derridę kategorii limitotrofii. Kategoria ta odnosi się do „zagaśszczenia i mnożenia granic” między organizmami, w obrębie gatunków, a może i królestw, jeśli wziąć pod uwagę przemyślenia brytyjskiego przyrodnika. J. Schollenberger, *Rośliny w pędzie. Darwina myślenie o granicy roślina – zwierzę*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 102–118.

## 6.

Czasownik „chciały” w inicjalnej frazie wiersza Niewiadomskiego może pochodzić z porządku ewolucji, jak go referuje na przykład Żychliński. Może więc być neutralny, opisowy i nieco, powiedzmy przedwcześnie, antropomorfizujący, ale może – co bardziej prawdopodobne – od samego początku sygnalizować perspektywę antroponormatywną. Może też sugerować, że gdyby zwierzęta miały na to wpływ, na pewno chciałyby być ludźmi. To, rzecz jasna, skutek opacznie zrozumianej teorii Darwina, interpretowanej przez pryzmat judeochrześcijańskiego porządku.

Skoro do opowiedzenia wspólnej historii nie znajdujemy innych słów niż te, które wprowadzają relacje hierarchiczne, to znaczy, że nie zbudowaliśmy więzi ze zwierzętami, raczej uwięziliśmy je w opresyjnej narracji, spętaliśmy ciasnymi kategoriami ograniczającymi poznanie. Ta perspektywa musiała nas doprowadzić do zamknięcia ich (i siebie również) w laboratoriach oraz innych „instytucjach totalnych”.

Pokrewne zjawisko opisał John Berger w swym słynnym studium sprzed ponad trzydziestu lat pod tytułem *Po cóż patrzeć na zwierzęta?* Krytyk sztuki dowodzi, że począwszy od XIX wieku tracimy kontakt ze zwierzętami, odbierając im ich osobność, postrzegając przez pryzmat ludzkich kategorii i potrzeb, sprowadzając do schematycznych obrazów<sup>125</sup>.

Fakt, że mogą one [zwierzęta – A.J.] obserwować nas, utracił całkowicie znaczenie. Stały się one przedmiotem naszej ciągle poszerzającej się wiedzy. To, co o nich wiemy, jest wykładnikiem naszej władzy, a w ten sposób również wykładnikiem tego, co nas od nich oddziela. Im więcej o nich wiemy, tym są nam one dalsze<sup>126</sup>.

Mysliciel twierdzi, że szczególnie instytucje ogrodów zoologicznych potwierdzają, iż przestaliśmy naprawdę dostrzegać zwierzęta, przyznaliśmy im marginalne miejsce, nie wchodzimy już z nimi w relacje<sup>127</sup>. Laboratoria zdają się w tym kontekście równie dobrym, jeśli nie lepszym przykładem.

<sup>125</sup> J. Berger, *Po cóż patrzeć na zwierzęta?*, w: *idem, O patrzeniu*, przeł. S. Sikora, Fundacja „Aletheia”, Warszawa 1999, s. 5–39. Por. K. Weil, *Zwrot ku zwierzętom. Sprawozdanie...*, s. 24.

<sup>126</sup> J. Berger, *Po cóż patrzeć na zwierzęta?...*, s. 24.

<sup>127</sup> Z rozpoznaniem badacza ciekawie spokrewniony jest poemat Tadeusza Różewicza pod tytułem *Pan Pongo* z tomu *coś z tego, że we śnie* (zob. *Utwory zebrane*, t. 10: *Poezja 4*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2006, s. 365–373). Akcja utworu osadzona została w realiach wrocławskiego ogrodu zoologicznego, zwłaszcza w pierwszej części autor wyraźnie daje do zrozumienia, że umieszczone (a właściwie uwięzione)

## 7.

Wiersz Niewiadomskiego niejako zobowiązuje do uruchomienia kontekstów historycznych, choćby tych stosunkowo nieodległych. W kulturze Zachodu zainteresowanie małpami człekokształtnymi i ich podobieństwem do człowieka sięga początków XVII wieku. Pierwszy szympanś sprowadzony do Europy, do menażerii księcia Oranii, został sportretowany przez Nicolaesa Tulpa. Grafika zamieszczona w jego *Observationes Medicae* (1641) przedstawia siedzącą zwierzę z przymkniętymi oczami [SzAF, 51]. Obecność wielkich małp w tekstach kultury dwóch kolejnych stuleci i ich rola w kształtowaniu figury człowieka to temat zasługujący na osobną uwagę<sup>128</sup>.

W tej chwili interesujące wydają mi się dzieła trzech artystów: Jeana-Baptiste'a-Siméona Chardina jako autora obrazu *Małpa malarzem* (XVIII wiek, Musée des Beaux-Arts, Chartres), Alexandre'a-Gabriela Decampsa ze względu na jego pracę *Malująca małpa*, znaną też jako *Wnętrze pracowni* (ok. 1833, Luwr, Paryż) oraz Gabriela von Maxa, twórcy między innymi płótna *Małpy jako sędziowie sztuki* (1889, Neue Pinakothek, Monachium). Wszystkie przedstawienia małp w typowo ludzkich rolach, zwłaszcza dwa pierwsze, można uznać za prześmiewcze w myśl zasady, że przypisywanie cech zwierzęcych człowiekowi uchodzi za degradujące, czego wyrazem okazuje się, na przykład, czasownik „małpować”. Jednak prace Gabriela von Maxa należy już czytać inaczej. Przede wszystkim zasłynął on jako malarz małp (podobnych obrazów jest w jego dorobku jeszcze kilka), zaś jego zainteresowanie teorią Darwina pozwala przypuszczać, że przedstawiając bliskie pokrewieństwo ludzi i zwierząt, dawał wyraz swoim przekonaniom<sup>129</sup>.

## 8.

W 2004 roku ukazało się pierwsze wydanie albumu *James & Other Apes* z fotografiami Jamesa Mollisona. Składa się na niego pięćdziesiąt jeden portretów wielkich małp (szympanśów, goryli, bonobo i orangutanów), a duże zdjęcie twarzy każdej z nich zajmuje osobną stronę. Książkę zamykają poświęcone im noty biograficzne, z których dowiadujemy się, że większość zwierząt to sieroty,

---

w zoo zwierzęta traktowane są przez odwiedzających je ludzi niczym eksponaty muzealne, postrzega się je wyłącznie przez pryzmat kategorii estetycznych. Por. A. Filipowicz, *Od beztroskiego małpiego ludku do mądrego pana Pongo. Strategie post-ludzkie w późnej poezji Tadeusza Różewicza*, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2013, nr 2, s. 212–228.

<sup>128</sup> Por. np. L. Brown, *Homeless Dogs and Melancholy Apes. Humans and Other Animals in the Modern Literary Imagination*, Cornell University Press, Ithaca 2010.

<sup>129</sup> Por. G. Świtek, *Małpiarnia malarza. Darwinizm w twórczości Gabriela von Maxa*, „Wiek XIX”, R. VII (XLIX): 2014, s. 311–323.

do azyli trafiły po tym, jak ich matki zostały zabite przez myśliwych (tak zwane *bushmeat*, czyli mięso zwierząt lądowych, w tym ssaków naczelnych, żyjących w Afryce i Azji, jest uważane za rarytas, kupują je bogaci mieszkańcy miast<sup>130</sup>). Koncepcja albumu zdaje się wyrastać z prekursorskich badań prymatolożek Jane Goodall i Dian Fossey oraz inicjatyw takich, jak Great Ape Project – to patronat (a raczej matronat) widoczny już w otwierającym książkę wprowadzeniu autorstwa Goodall. Podkreśla ona, że małpy portretowane są tu w niespotykanej konwencji – jak ludzie (czy może jako istoty równe ludziom), ponieważ przyzwyczajeni jesteśmy do przedstawiania ich – często w ubraniach – w taki sposób, by nas rozczulały bądź bawiły. Tym razem wreszcie widzimy ich spokojne, wyraziste twarze, poważne, głębokie spojrzenia, odkrywamy różnice w rysach czy kolorze skóry<sup>131</sup>. Fotograf za sprawą swoistej gry słów w tytule albumu stosuje podobny zabieg, jak Philip Armstrong na początku swojej monografii i Andrew Westoll w cytowanej dedykacji. James to wszak imię własne autora i równocześnie imię jednego ze sportretowanych szympanśów. Podobnie we wprowadzeniu do albumu Goodall przypomina, że kwestię granicy antropologicznej można ująć nieco inaczej niż dotychczas. Badaczka przywołuje reakcję swego mentora, Louisa Leakeya, gdy przekazała mu informację o tym, że szympansy używają prostych narzędzi. Stwierdził on wówczas, że na mocy definicji: człowiek to „stworzenie, które wykonuje narzędzia według ustalonego i powielanego wzoru”, powinniśmy „zaliczyć szympansy do rodzaju ludzkiego”<sup>132</sup>.

Po lekturze tej książki moje refleksje były nieco inne – nie podobieństwo i nie różnice międzygatunkowe wydały mi się kluczowe, a odrębność każdej z portretowanych postaci. Odważyłabym się zatem w kontekście fotografii Jamesa Mollisona posłużyć tytułem wystawy, na której prezentowano przedwojenne zdjęcia Żydów, tyle że zamiast *I ciągle widzę ich twarze*, powinnam napisać: „wreszcie widzę ich twarze”.

---

<sup>130</sup> J. Mollison, *James & Other Apes*, introduction by J. Goodall, Chris Boot, London 2005, s. 8. Co ciekawe, w jednej ze swych pierwszych książek Jane Goodall przedstawia tę kwestię nieco inaczej: „[n]a wielu obszarach mięso szympansa jest bardzo cenionym przysmakiem i można usłyszeć przerażające opowiadania o szympansiętach [*sic!*] czuwających na targu przy poćwiartowanej matce, której mięso sprzedaje się, aby zaspokoić niedostatek białka na jaki cierpią Afrykanie”. J. Goodall, *W cieniu człowieka*, przeł. G. Bujalska-Grüm, L. Grüm, PWN, Warszawa 1974, s. 299.

<sup>131</sup> J. Mollison, *James & Other Apes ...*, s. 9.

<sup>132</sup> *Ibidem*, s. 5. Por. J. Goodall, *W cieniu człowieka ...*, s. 58, 285–286, 325–328.



## 9.

Arkadiusz Żychliński przyjmuje, że wszelkie fikcje (przez które rozumie utwory literackie – zarówno prozatorskie, jak i poetyckie – także fabuły filmowe, serialowe oraz gry) to swoiste laboratoria. Wypróbowując w nich – jako czytelnicy i pisarze – modele egzystencji oraz rzeczywistości, dowiadujemy się, na jak różne sposoby można być człowiekiem. Jednocześnie badacz nie dopuszcza, by mogły one pełnić odwrotną funkcję, czyli stać się tymi miejscami w języku, w których osłabiamy ludzką podmiotowość, uruchamiamy zwierzęcą perspektywę<sup>133</sup>. A przecież poezja nierzadko pyta o zasadność różnicy antropologicznej, niekiedy wręcz ją podważa.

To tytułowe zdumienie ze znanego wiersza Wisławy Szymborskiej:

Czemu w zanedo jednej osobie?  
 Tej a nie innej? I co tu robię?  
 W dzień co jest wtorkiem? W domu nie gnieździe?  
 W skórze nie łusce? Z twarzą nie liściem?  
 Dlaczego tylko raz osobiście?  
 Właśnie na ziemi? Przy małej gwieździe?  
 Po tylu erach nieobecności?  
 Za wszystkie czasy i wszystkie glony?  
 Za jamochłony i nieboskłony?  
 Akurat teraz? Do krwi i kości?  
 Sama u siebie z sobą? Czemu  
 nie obok ani sto mil stąd,  
 nie wczoraj, ani sto lat temu  
 siedzę i patrzę w ciemny kąć  
 – tak jak z wzniesionym nagle łbem  
 patrzy warczące zwane psem?<sup>134</sup>

I zdumienie Krystyny Miłobędzkiej:

Wykołowali mnie na człowieka i dalej kołują, a ja im się  
 dziwię. Tacy biedni rodzice, tacy rozrzutni, mogli mieć ze  
 mnie nie wiedzieć co jeszcze<sup>135</sup>.

---

<sup>133</sup> Przypomnę, że na tego rodzaju dyspozycję literatury, zdolnej przybliżyć zwierzęcą perspektywę, powołuje się wybitny francuski historyk Éric Baratay w książce *Zwierzęcy punkt widzenia ...*, s. 42.

<sup>134</sup> W. Szymborska, *Zdumienie*, w: *eadem*, *Wiersze wybrane ...*, s. 185.

<sup>135</sup> K. Miłobędzka, [Wykołowali mnie na człowieka], w: *eadem*, *Zbierane 1960–2005 ...*, s. 64.



Wreszcie rozpoznanie Jacka Podsiadły w *Ósmym wierszu ekozoficznym*, zaskakująco analogicznym w stosunku do utworu Niewiadomskiego:

Nim wszedłem do strumienia zdjąłem buty, by ich nie zamoczyć.

**Chciałbym pojąć siebie. Wspominam więc czasy,  
gdy byłem kaczką, małpą, obywatelem pierwotnym:  
nieelegancko jadłem i sam musiałem stawiać  
prognozy meteo.** Czas niósł mnie swobodnie.  
Ważnie z sąsiednią wioską, walka na dziryty,  
to było wojną światową. Świat nie wykraczał  
poza półkole rzeki i góry z drugiej strony.  
Z mojego ciała znikало owłosienie i coraz bardziej  
odślaniało wrażliwą skórę.

Nim wszedłem do strumienia zdjąłem buty, by go nie zabrudzić.

Nauczyłem się krzesać ogień i opanowałem sztukę stenotypii.  
Odkryłem trzy źródła świętej mocy: wodę, słońce i wiatr.  
Zmieniam energię kinetyczną w mechaniczną i dalej, w elektryczną.  
Podglądam okiem mikrokamery frykcyjne ruchy tłoka w głębinowej pompie.  
Sam jestem maszyną sterowaną z dali i napędzaną mieszaniną uczuć.  
Oglądam się, bo stamtąd przychodzi nauka: **oto wychodzę z rzeki,  
błony cofają się spomiędzy moich palców, mozolnie zmierzam ku małpie.  
Potem w mojej głowie pojawia się pierwsza myśl.  
I nie jest nią pełne lęku: kim jestem.**

Nim wszedłem do strumienia zdjąłem buty, by woda, piasek i moje ciało  
[stanowiły jedno]<sup>136</sup>.

Podsiadło opowiada o pamięci pojedynczego ciała, swojego ciała, które powoli wyzwala się z kulturowych konstruktów. Poeta nie używa słów zbyt ogólnych, jak ludzie i zwierzęta. Także historia jako dzieje postępu, posługujące się wielką liczbą, liczbą mnogą, zdaje się dla niego drugorzędna. Poznanie siebie jest rozpoznaniem pokrewieństw międzygatunkowych, wyobraźniowym ruchem w ich stronę (tym bardziej zastanawia, że autor tak definitywnie rezerwuje akt myślenia dla człowieka).

<sup>136</sup> J. Podsiadło, *Ósmy wiersz ekozoficzny*, w: *idem, Wiersze zebrane ...*, s. 293–294, podkr. A.J.

Podsiadło tłumaczy sam siebie, nie jest hermetyczny, lecz smutny i radykalny<sup>137</sup>. Niewiadomski zasadniczo wystrzega się takiego języka (mówi o tym zresztą wprost w wierszu *Golizna* z późniejszego tomu pod tytułem *Pan Optico*), charakteryzuje go nieufność wobec wszelkiej bezpośredniości, ale z ciekawością i zupełnie niezależnie podejmuje podobne imaginacyjne próby rozeznania przedludzkiej podmiotowości, wyłaniania się z niej człowieka. Poeta kreśli jednak złowieszczą perspektywę formowania się normatywnie pojmowanej kategorii człowieczeństwa – w zgodzie z analizami Giorgia Agambena – przez wyłączanie z niej tego, co zwierzęce<sup>138</sup>.

## 10.

„Niejasne jest, / czy bujali w obłokach, bujali siebie, / bują się łodygi, kołyszą się ciała / na gibkich łapach” – to najdłuższe, (o)środkowe zdanie wiersza Niewiadomskiego przychodzi z innego porządku, przechowuje odrobinę wolności, niemal zaciera granicę. Podpowiada, że wtedy, kiedy nie byliśmy jeszcze ludźmi, niektórzy z nas prawdopodobnie byli już poetami, wszak pierwsze pieśni były czystą wokalizą, czyli dźwiękami dzielonymi ze zwierzętami<sup>139</sup>. „Hiperbolicznie powiedzieć by można – pisał Thomas Stearns Eliot – że poeta jest starszy od wszystkich ludzi”<sup>140</sup>. (To oczywiście alternatywna, skrócona wersja koncepcji poety jako człowieka pierwotnego). Nasz ówczesny związek ze zwierzętami miał charakter nieledwie religijny. Wprawdzie (pra)człowiek już na nie polował, ale jeszcze nad nimi nie dominował. Niewiadomski zdaje się wskazywać nawet na wcześniejszy moment. Ci, o których mówi, mieli (jeszcze) łapy, bujali (już?) w obłokach, więc marzyli, wyobrażali sobie<sup>141</sup>. Ale może to rów-

<sup>137</sup> Ten wątek, do czego jeszcze wrócę, wybrzmiewa w jego twórczości również w nieco bardziej gniewnym wariacie, np.: „jest dziki kot włóczący się po okolicy i unikający mnie jak ognia jak człowieka” (J. Podsiadło, *Plasticclay*, w: *idem, Wiersze zebrane...*, s. 44) albo w późniejszym tomie: „trzeba wejść do zimnej, rwącej wody, / zmyć z siebie człowieka, utopić to bydło” (J. Podsiadło, *Tysiące etiud*, w: *idem, Kra*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005, s. 35).

<sup>138</sup> G. Agamben, *Otwarte (fragmenty)*, przeł. P. Mościcki, „Krytyka Polityczna” 2008, nr 15. Por. P. Mościcki, *Zwierzę, które umieram. Heidegger, Derrida, Agamben*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2009, nr 4.

<sup>139</sup> W. Juszcak, *Poeta i mił*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, s. 12.

<sup>140</sup> T.S. Eliot, *Kto to jest klasyk i inne eseje*, przeł. M. Heydel, M. Niemojowska, H. Pręczkowska, M. Żurowski, Wydawnictwo Znak, Kraków 1998, s. 62. Cyt. za: W. Juszcak, *Poeta i mił...*, s. 13.

<sup>141</sup> Warto odnotować, że podobnie w wierszach Jerzego Ficowskiego wyobraźnia poetycka dociera w prehistorię (w wierszu *Scheda*, w: *idem, Pismo obrazkowe*, Czytelnik, Warszawa 1962, s. 14), a wręcz w czasy przedludzkie – chce „w czworonożność zajrzeć człowieka” (*W imię ziemi. III. Moje wykopaliska*, w: *idem, Moje strony świata*,

niez znaczyć, że patrzyli po prostu w niebo, przewidywali pogodę. (Znane są reakcje szympansów na gwałtowne zmiany atmosferyczne, na przykład burze, a ich deszczowe tańce przypominają zachowania rytualne [SzAF, 221]<sup>142</sup>).

Opisy pogody to także rzecz swoiście poetycka, wymagająca nie tylko precyzji, ale i inwencji, czego przykładem są choćby inne wiersze Niewiadomskiego. Dopiero nazwanie w kolejnym zdaniu tego zainteresowania pogodą – meteorologią i ujęcie w siatkę pojęć, włącza je w obręb języka władzy. Skoro z kolei „bujali siebie”, to nie tylko wprawiali w ruch swoje ciała (czule, jak buja się dziecko), ale okłamywali się, wykazywali się sprytem, a być może również się zakochiwali. Rozchwiany, rozhuśtany czasownik „bujali” nadzwyczaj trafnie określa więc kondycję tych, którzy niegdyś byli zawieszani między tak zwaną kondycją zwierzęcą a tak zwaną kondycją ludzką. Za sprawą przezuconego jak liana – rekwizyt teorii ewolucji – przeszła między przedostatnim a ostatnim wersem tego fragmentu okazuje się, że zwierzęta posiadają zdolności przypisywane wyłącznie ludziom. Powszechną raczej skłonność do negowania tego faktu Frans de Waal – prymatolog znany ze swych odważnych poglądów na intelektualne predyspozycje małp człekokształtnych – nazywa antropozapreczeniem [SzAF, 208].

Po tej środkowej frazie wiersza historia zwierząt zaczynających być ludźmi jednoznacznie już zmienia się w historię zwierząt, które postanowiono upodobnić do ludzi, rzecz jasna – przemocą.

## 11.

Wiersz Andrzeja Niewiadomskiego niechybnie chce stać się pretekstem, etymologicznym przed-tekstem, chce prowadzić do lekturowych poszukiwań i słownikowych rewizji, wytrącić z przyzwyczajień, z bezrefleksyjnego w istocie współczucia zwierzętom laboratoryjnym, idącego w parze ze zgodą na ich los, który zwany bywa czasem – dla lepszego samopoczucia ludzi – „ofiara” czy „poświęceniem”. Wszystko to ujawnia się dzięki przemyślanym zabiegom poetyckim. Przecież wyraźnego obrazu laboratorium w zasadzie w tym utworze nie ma. Ten wiersz jest bezwzględny i surowy, celowo mówi językiem oddalonym od zwierząt, tej fantazmatycznej kategorii, właśnie „zwierząt”, a nie konkretnych zwierzęcych podmiotów czy choćby gatunków, z jakimi łatwiej byłoby nam się utożsamić; nie udaje też, że pojmuje ich los lub to, co przeżywają w laboratoriach biomedycznych. Niewiadomski niczego takiego nie sugeruje. Zapisuje chłodne obserwacje, trochę jakby przyglądał się z zewnątrz temu dziwnemu antropocentrycznemu porządkowi.

---

Czytelnik, Warszawa 1957, s. 55), w jego „małpią proveniencję” (*Spotkanie z królem Andersena*, w: *idem, Pismo obrazkowe...*, s. 63).

<sup>142</sup> J. Goodall, *W cieniu człowieka...*, s. 75–77.

## 12.

Laboratorium w wygłosie brzmi nie tylko deziluzyjnie, ale złowrogo, przywo-  
dzi na myśl na przykład taki obraz:

Przed blisko dziesięcioma laty mój przyjaciel Klaudiusz przeprowadzał ra-  
zem z grupą zoologów i psychologów eksperymenty nad rezusami na uni-  
wersytecie w Stony Brooku. Były to dla rezusów eksperymenty bardzo bo-  
lesne. Do ich małych mózdków wprowadzano elektrody. Któregoś dnia  
późnym wieczorem Klaudiusz zajrzał do swoich rezusów. Klatki ze zwierzę-  
tami, jedno obok drugich, umieszczone były wzdłuż długiego korytarza. Re-  
zusy przycupnięte w klatkach podawały sobie przez kraty kurczowo zaci-  
śnięte łapki. Ten sznur z łapek rezusich ciągnął się nieprzerwany od jednego  
do drugiego końca korytarza w uniwersyteckim zakładzie zoopsychologii.  
Od wieczora do świtu.

Od czasu tej nocnej wizyty u rezusów mój przyjaciel Klaudiusz przeprowa-  
dza badania już tylko na ślimakach<sup>143</sup>.

Ten fragment pochodzi z *Powiastek dla wnuczek* Jana Kotta, w przypadku  
których drugorzędna jest kwestia prawdziwości opisanych historii. Cytowane  
wyżej krótkie opowiadanie pod tytułem *Klaudiusz i rezusy* przynosi – moż-  
na założyć z dużą dozą pewności – prawdopodobny obraz laboratoryjnej rze-  
czywistości (i w dalszej kolejności ludzkiej inklinacji do hierarchizowania isot  
– rezusy już nie, ale ślimaki nadal można narażać na ból). Tym samym utwór  
ten daje się czytać przede wszystkim jako przypowieść o różnicy, w tomie  
Kotta po wielokroć podważanej. Różnicy tematyzowanej także w jeszcze kilku  
innych portretach małych człekokształtnych, chociażby kiedy patrząc na fotogra-  
fię osieroconych szympansiątek, pisarz odnotowuje następujące skojarzenie:  
„[o]bejmują się jak żydowskie dzieci, które uciekły z getta”<sup>144</sup>.

Wiele zatem wskazuje na to, że czasownik „chciały” w wierszu Niewiadam-  
skiego opatrzone został niewidzialnym cudzysłowem ironii. Zwierzęta, które

<sup>143</sup> J. Kott, *Klaudiusz i rezusy*, w: *idem, Powiastki dla wnuczek*, Fundacja Zeszytów  
Literackich, Warszawa 2002, s. 15. Omówienie warunków życia zwierząt w laborato-  
riach oraz przegląd rozmaitych stanowisk dotyczących prawnego aspektu wykorzysta-  
wania ich w doświadczeniach przynosi np. kompendium Davida DeGrazii, *Prawa zwie-  
rząt. Bardzo krótkie wprowadzenie*, przeł. P. Polak, Nomos, Kraków 2014, s. 139–165.

<sup>144</sup> J. Kott, *Dzieci szympansie*, w: *idem, Powiastki dla wnuczek...*, s. 21. Szerzej  
na temat prekursorskiego charakteru *Powiastek dla wnuczek*, konsekwentnie „porzuca-  
jących antropocentryczne hierarchie”, pisała Anna Filipowicz, „Po cóż pisać o zwierzę-  
tach?”..., s. 25–40. Por. B. Mytych-Forajter, *Wychodzenie z klatki. Jana Kotta „Powiastki  
dla wnuczek”*, w: *Zamieranie fikcji*, red. M. Ładoń, G. Olszański, Biblioteka Kwartalnika  
Kulturalnego „Opcje”, Katowice 2014, s. 63–82.

trafiają do laboratoriów (oczywiście zawsze wbrew własnej woli), pełnią funkcję swoistych modeli człowieka. To wykorzystujący je ludzie chcą, by „obiekty” eksperymentów jak najbardziej przypominały ich samych i w ten sposób umożliwiły opracowanie skutecznych leków czy szczepionek, bez narażania człowieka na ryzyko niepożądanego działania. (Nawiasem mówiąc, warto odnotować, że szereg okrutnych doświadczeń przeprowadzanych na zwierzętach nie ma charakteru biomedycznego, wynika po prostu z ciekawości naukowców, eksperymenty pozbawione są wymiaru praktycznego<sup>145</sup>). Spektrum badań, jakim się je poddaje, jest nie tylko zdumiewająco szerokie, ale świadczy też o swoistym braku konsekwencji w sposobie postrzegania zwierząt. Odwołam się znowu do relacji Andrew Westolla:

Poza uczestnictwem w badaniach nad chorobami zakaźnymi w późnych latach sześćdziesiątych w laboratoriach behawioralnych szympany były poddawane działaniu amfetaminy, LSD, marihuany, nikotyny i alkoholu. Wybijano im zęby, żeby studenci stomatologii mogli ćwiczyć chirurgię odtwórczą, a ich wątroby, nerki i serca przeszczepiano ludziom (żaden z tych zabiegów nie zakończył się sukcesem, a sama praktyka została zarzucona w połowie lat siedemdziesiątych). W tym samym czasie rozpoczęły się słynne eksperymenty z językiem małp, podczas których szympany [...] uczono komunikowania się z opiekunami za pomocą amerykańskiego języka migowego. [SzAF, 61]

Nie należy na tej podstawie pochopnie zakładać, że zwierzęta, na których prowadzone są badania dotyczące poznania czy emocji znajdują się w lepszej sytuacji, ponieważ po zakończeniu eksperymentów często zabija się je, by móc obejrzeć ich mózgi<sup>146</sup>. (I tak można przeczytać linijkę: „[p]o meteorologii / znów bierze górę fizjologia i fotosynteza”). Behawiorysty sprowadzają zatem pojęcie człowieka do tego, co uda im się wywnioskować z testów przeprowadzanych na zwierzętach, których bynajmniej nie traktują jak ludzi<sup>147</sup>.

Wedle najnowszych badań, pisze Westoll, „doświadczenia szympanów w typowym laboratorium biomedycznym uszkadzają ich psychikę w taki sam sposób, w jaki to dzieje się u ludzi padających ofiarą przemocy domowej albo więźniów politycznych czy wojennych” [SzAF, 209]. Cierpią one

<sup>145</sup> Por. D. DeGrazia, *Prawa zwierząt...*, s. 139; D. Haraway, *Zwierzęta laboratoryjne i ich ludzie...*, s. 102; D. Gzyra, *Przeciwko eksperymentom na zwierzętach*, w: *idem, Dziękuję za świńskie oczy. Jak krzywdzimy zwierzęta*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Kraków 2018, s. 252–262.

<sup>146</sup> M. Bekoff, *O zakochanych psach i zazdrosnych małpach. Emocjonalne życie zwierząt*, przeł. M. Stasińska-Buczak, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010, s. 164.

<sup>147</sup> Por. J. Berger, *Po cóż patrzeć na zwierzęta?...*, s. 20.

na rozmaite objawy syndromu pourazowego: anoreksję, depresję, objawiają skłonność do samookaleczeń i agresji; rzecz jasna tego rodzaju obserwacje nie odnoszą się tylko do małp człekokształtnych<sup>148</sup>. To oczywiście wymiar podobieństwa, które w dyskursie laboratoryjnym jest starannie zacieranane. Łatwiej więc uznać – wedle opisu tego mechanizmu zrekonstruowanego przez Donnę Haraway – że zwierzęta nie są zdolne odpowiadać na ból, jaki im zadajemy (i o nim opowiadać), lecz potrafią jedynie, niejako mechanicznie, na niego reagować<sup>149</sup>, co już zwalnia z troski o nie. Tymczasem laboratoria biomedyczne – jako temat do osobnego rozwinięcia – różnią się od opisanych przez Ervinga Goffmana instytucji totalnych<sup>150</sup> chyba tylko tym, że o tych ostatnich przyzwyczailiśmy się myśleć jako o miejscach, gdzie zamyka, więzi się ludzi.

Wykorzystywane zatem w doświadczeniach naukowych zwierzęta są ofiarami pewnego paradoksu, nieraz zresztą już charakteryzowanego:

szympanasy okazują się obecnie w równym stopniu sumą różnic dzielących je od ludzi co sumą podobieństw, które je z nami łączą. Są takie same jak my i są inne od nas – na tym polega ich największe nieszczęście [SzAF, 250]; [...] ich przytłaczające podobieństwo do ludzi w połączeniu ze specyficznymi różnicami, które nas dzielą, skazały tak wiele z nich na dożywotnie cierpienia w laboratoriach na całym świecie. [SzAF, 84]

Gordon Gallup, jeden z psychologów badających szympanasy, stwierdził, że „[p]rawdopodobnie pewnego dnia, by zachować się logicznie, człowiek będzie musiał poważnie rozważyć zastosowanie swojej politycznej, etycznej i moralnej filozofii w odniesieniu do szympanasów” [cyt. za: SzAF, 62]. Z tego względu małpy mogą stać pośrednikami między ludźmi a innymi zwierzętami, które również są przez ludzi wykorzystywane [SzAF, 293]<sup>151</sup>.

Westoll opisuje „dziwny, nowy typ istot, które wykuliśmy z dzikiego szympansa: hybryda modelowana w laboratoriach, cyrkach i filmach przez ostatnich sto lat” [SzAF, 104]. To najczęściej zwierzęta wychowane krzyżowo, odbierane rodzicom i przekazywane pod opiekę ludzi, jak Sue Ellen, która:

<sup>148</sup> *Ibidem*, s. 31, 156–166.

<sup>149</sup> D. Haraway, *Zwierzęta laboratoryjne i ich ludzie...*, s. 104, 109.

<sup>150</sup> Por. E. Goffman, *Instytucje totalne. O pacjentach szpitali psychiatrycznych i mieszkańcach innych instytucji totalnych*, przeł. O. Waśkiewicz, J. Łaszcz, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Sopot 2011.

<sup>151</sup> W pierwszej połowie XX wieku podobnie uzasadniano wykorzystywanie szczurów w laboratoriach. Por. J. Burt, *Szczur*, przeł. A. Leśniak, Universitas, Kraków 2006, s. 98, 106.



jest stuprocentową szympansicą z endemicznego dla równikowych lasów deszczowych w Afryce gatunku *Pan troglodytes*, ale jest również koneserką tanich tkanin i plastikowych ozdób, a w przeszłości była nosicielką wirusa HIV. W jaki sposób dotarliśmy do tego miejsca, my, ludzie i szympansy? [SzAF, 49]

Książka Westolla pełna jest tego rodzaju przykładów – małpy człekokształtne, które większość swego życia spędziły w klatkach w ośrodkach badawczych, wśród ludzi, próbują ich na różne sposoby naśladować. W jakimś sensie chcą być ludźmi, innych wzorców nie znają. Kojarzą się z postacią Czerwonego Piotrusia, znanego z opowiadania Franza Kafki *Sprawozdanie dla akademii* – szczególnie uzdolnioną małpą człekokształtną, którą nauczono mówić i która posiadłszy tę umiejętność, oskarża ludzi za cierpienia, jakich zaznała z ich strony; na jej los powołuje się zresztą Elizabeth Costello, bohaterka prozy Johna M. Coetzego. W swoim pamiętnym żarliwym wykładzie *Filozofowie i zwierzęta* fikcyjna pisarka opowiada o życiu szympansa, Sultana, domniemanego pierwowzoru Kafkowskiego bohatera, uprowadzonego z Afryki i poddawanego licznym eksperymentom tak warunkującym jego myślenie, by podporządkować je ludzkim wyobrażeniom na temat ograniczonej inteligencji poznawczej innych gatunków; wyobrażeniom nieprzystającym do ich rzeczywistych dyspozycji, będących właściwie naszymi wspólnymi dyspozycjami, czego wolimy nie przyjmować do wiadomości i co z kolei blokuje gotowość do współodczuwania z nimi<sup>152</sup>.

W istocie zwierzętom wykorzystywanym w laboratoriach odbiera się prawa do bycia zwierzętami w jeszcze innym wymiarze. W amerykańskiej ustawie o ochronie zwierząt, która zakazuje eksperymentów, wprowadzono karygodną, choć niekaralną poprawkę do definicji zwierzęcia, „wykluczając z tej grupy ptaki, szczury z rodzaju *Rattus* oraz myszy z rodzaju *Mus*, hodowane do użycia w laboratorium”<sup>153</sup>. Nie ma w tej chwili znaczenia, że te zmiany dokonują się w języku angielskim, w amerykańskim prawodawstwie – wszak ich beneficjentami okazują się wszyscy korzystający z wyników owych badań. Ważniejsze wydaje się zrozumienie, że takie zapisy są skutkiem podrzędnego miejsca, jakie do tej pory przyznawaliśmy zwierzętom w języku. Bo oto rzeczywiście „niczego nie ma o nich w Konstytucji”, by przywołać słowa Marcina Świetlickiego, które parafrazuje przecież Niewiadomski.

Donna Haraway trzeźwo przekonana, że w najbliższej przyszłości nie zechcemy zrezygnować z wykorzystywania zwierząt w badaniach laboratoryjnych, wzywa właśnie do zmiany charakteru naszej relacji z nimi, w tym

<sup>152</sup> J.M. Coetzee, *Elizabeth Costello...*, s. 75–90. Opowiadanie Kafki stało się również punktem wyjścia przywoływanych już teoretycznych rozważań Kari Weil (*Zwrot ku zwierzętom. Sprawozdanie...*) na temat kondycji i perspektyw rozwoju studiów nad zwierzętami.

<sup>153</sup> M. Bekoff, *O zakochanych psach i zazdrosnych małpach...*, s. 157.



również zmiany języka, zniesienia opozycji ludzki podmiot przeprowadzający eksperymenty – zwierzęcy przedmiot eksperymentów. Jej analizy, choć nieodosobnione, są wciąż najbardziej rozpoznawalnym krytycznym głosem na ten temat. Przede wszystkim filozofka dopomina się uznania pracy zwierząt jako pracy<sup>154</sup>. Autorka *When Species Meet* twierdzi, że wyrzekając się myślenia w kategoriach koniecznej ofiary składanej z istot innych gatunków, możemy dokonać redefinicji stosunków instrumentalnych bez rezygnacji z nich (nie są one bowiem w jej przekonaniu tożsame z „[j]ednokierunkowymi relacjami użytkowania, którymi rządzi praktyka kalkulacji i umocowanie w hierarchii”<sup>155</sup>). Chodziłoby o przyjęcie postawy odpowiedzialności, solidarności i troski, o niemimetyczne (wyrzekające się iluzji, jakoby możliwe było zajęcie miejsca innego) współdzielenie bólu i cierpienia. Haraway wzywa do „uchylenia się od separacji, pewności siebie i poczucia niewinności”<sup>156</sup> – kiedy uznamy zwierzęta za partnerów, nierówność między nami staje się nierównością wynikającą z warunków pracy, nie zaś z „transcendentnej wyższości Człowieka nad Zwierzętami”<sup>157</sup>. Wyrazistym, ale też najmniej kłopotliwym przykładem zaistnienia takiej relacji jest udział chorych zwierząt w eksperymentalnych badaniach o charakterze terapeutycznym – troska, której wymagały one jako pacjenci, by doświadczenie mogło być uznane za miarodajne, właściwie wymuszała ich podmiotowe traktowanie<sup>158</sup>.

Nie wdając się w szczegółowe referowanie koncepcji Haraway, warto odnotować, że jej narracja na temat wykorzystywania zwierząt w laboratoriach, uchodząca za niebywale nowatorską, zbudowana jest jednak na kompromisie. Uczona stara się przedstawić stanowisko zdroworozsądkowe, doskonale wie, że domaganie się zaprzestania eksperymentów na żywych organizmach byłoby utopijnym postulatem. Zamiast snuć wizję idealnego, przyszłego świata, koncentruje się na poprawie losu współczesnych jej zwierząt, w czym pomocne ma być właśnie

---

154 D. Haraway, *Zwierzęta laboratoryjne i ich ludzie...*, s. 102–116.

155 *Ibidem*, s. 104.

156 *Ibidem*, s. 108.

157 *Ibidem*, s. 109.

158 Wydaje się symptomatyczne, że komentująca propozycję filozofki Agnieszka Kowalczyk (*Wyzwania laboratorium. Przestrzeń eksperymentalnych spotkań*, w: *Ludzie i nie-ludzie. Perspektywa socjologiczno-antropologiczna*, red. A. Mica, P. Łuczeczko, Wydawnictwo Orbis Exterior, Pszczółki 2011, s. 248–260), pośród wielu omawianych przez Haraway aspektów zagadnienia pracy zwierząt w laboratoriach, najwięcej uwagi poświęca właśnie przykładom najmniej kontrowersyjnym, budzącym najmniejsze wątpliwości, bo nienarażonym na nadużycia. Chodzi m.in. o przypadek badań prowadzonych na psach chorych na hemofilię, które były tyleż modelowymi organizmami, wykorzystywanymi do kolejnych terapii eksperymentalnych, co pacjentami i ostatecznie stały się beneficjentami uzyskanych wyników.

odwołanie do kategorii pracy. Tej propozycji również można by zarzucić swego rodzaju naiwność – skąd bowiem pewność, że prowadzący laboratoryjne eksperymenty naukowcy, przekonani o słuszności antroponormatywnych hierarchii, zechcą zinternalizować nowy typ relacji z istotami, które do tej pory uważali za objekty badań? Jednocześnie trzeba od razu podkreślić, że Haraway jest cały czas autokrytyczna, jej koncepcja w żadnym wypadku nie wynika z potrzeby zapewnienia ludziom „moralnego komfortu, absolutnej pewności słuszności własnych działań”<sup>159</sup>, usprawiedliwienia niewątpliwej krzywdy zadawanej zwierzętom, którą w każdych warunkach badaczka uznaje za niegodziwą. Kilkadziesiąt lat wcześniej Jane Goodall w swojej pierwszej książce pod tytułem *W cieniu człowieka* w podobnie racjonalny sposób starała się podejść do tych kwestii, dlatego nie opowiadała się przeciwko przeprowadzaniu eksperymentów na szympanсах, ale zabiegała o ich lepsze traktowanie w ośrodkach badawczych<sup>160</sup>. W kolejnej książce stanowisko prymatolożki było już mniej koncyliacyjne, a bardziej stanowcze<sup>161</sup>. Gdy dziś czytam jej wypowiedzi, odnoszę wrażenie, że potrzebowała i szukała języka, który wypracowała właśnie Donna Haraway.

Jak bardzo kontrowersyjne nie wydawałyby się poglądy obu badaczek, nie udają one, że problem wykorzystywania zwierząt ich nie dotyczy; wiedzą, że wyrażając bezkompromisowe sądy, nie zaradzą aktualnemu stanowi rzeczy. Doskonale zdają sobie sprawę z tego, że model funkcjonowania laboratoriów wiele mówi o człowieku – nie tyle o postępie naukowym, ile o relacjach z innymi gatunkami, dlatego dostrzegają potrzebę zmiany. Goodall dopominała się, by zwierzętom wykorzystywanym do eksperymentów zapewniano jak najlepsze warunki życia, by z ich udziałem przeprowadzono wyłącznie nieodzowne badania; Haraway pisze jeszcze o konieczności pamiętania, dawania świadectwa o życiu zwierząt w laboratoriach, o akcie, który stałby się odpowiedzią na ich cierpienie. Nadal jednak nie potrafimy się wykazać nawet tego rodzaju odwagą. To zaniechanie zdaje się wybrzmiewać w ostatnim zdaniu wiersza Andrzeja Niewiadomskiego: „niczego nie ma o nas w laboratoriach”, ponieważ nie tworzymy (z rozmysłem) narracji o sposobie, w jaki traktujemy zwierzęta, ale także dlatego, że one nas nie zamykają w laboratoriach.

### 13.

W tej chwili, wciąż bez przesady można stwierdzić, nawiązując do słów Armstronga i Westolla, że pracujące w laboratoriach zwierzęta wykorzystują do bolesnych badań inne zwierzęta. Wiersz Niewiadomskiego mówi o uporze

---

<sup>159</sup> D. Haraway, *Zwierzęta laboratoryjne i ich ludzie ...*, s. 107.

<sup>160</sup> J. Goodall, *W cieniu człowieka ...*, s. 303–304.

<sup>161</sup> J. Goodall, *Przez dziurkę od klucza. 30 lat obserwacji szympansov nad potokiem Gombe*, przeł. J. Prószyński, Prószyński i S-ka, Warszawa 1995, s. 260–267.

w wyznaczaniu granicy, której w istocie nie ma, o zacieraniu i ustanawianiu pokrewieństw, manipulowaniu nimi, arbitralnym decydowaniu, kiedy mają one znaczenie, a kiedy nie. Instytucja i idea laboratorium potwierdza, że te figury człowieka i zwierzęcia – tak bardzo teoretyczne i umowne, jak pokazywali wielokrotnie XX-wieczni myśliciele (by wspomnieć najbardziej znane, zasadniczo odmienne analizy Giorgia Agambena i Jacques’a Derridy<sup>162</sup>) – są decydujące, określają nasze niesymetryczne relacje, demaskują też nieco wydumane, gabinetowe koncepcje „stawania się zwierzęciem”, atrakcyjne filozoficznie i artystycznie, ale raczej obojętne na doświadczenia rzeczywistych zwierząt<sup>163</sup>. Toteż Niewiadomski dotyka sedna, stwierdzając: „Niczego nie ma o nas w laboratoriach”. W istocie z badań przeprowadzanych w sterylnych gabinetach doświadczalnych zarówno przedstawiciele innych gatunków nie dowiedzą się niczego o swojej naturze, jak i my nie dowiemy się niczego ważnego o tym, że jesteśmy i zwierzętami, i ludźmi. Wszak ten zmedykalizowany dyskurs co chwilę wprowadza w błąd, a nawet w poznawczą konfuzję. Z kolei, warto dodać na marginesie, rozwój prymatologii, zwłaszcza obserwacji prowadzonych w naturalnym środowisku małp człekokształtnych, coraz mocniej zaciera granicę antropologiczną, coraz więcej mówi o gatunku *homo sapiens*, skutecznie narusza przeświadczenie o ludzkiej wyjątkowości, której cechą dystyngtywną miałyby być moralność<sup>164</sup>.

Laboratoria biomedyczne i język wiele łączy, są równie ambiwalentne. W laboratoriach potwierdza się podobieństwa między ludźmi i zwierzętami, ich istnienie wynika z tych pokrewieństw, a jednocześnie są one miejscami, w których konstruuje się różnice poprzez rozdzielenie ról podmiotu przeprowadzającego badania i przedmiotu badań, „martwych obiektów, maszyn – pisze Haraway – których reakcje są interesujące, lecz które nie mają obecności, nie mają twarzy”<sup>165</sup>. Język zaś może być, i na ogół jest, narzędziem sprawowania władzy, może ustanawiać relacje hierarchiczne, ale także powoływać i umacniać więzy międzygatunkowe, nieantroponormatywne.

Laboratorium w wygłosie jest więc punktem dojścia i punktem zwrotnym historii opowiedzianej w wierszu Niewiadomskiego. Historii o tym, jak sprowadziliśmy zwierzęta (i rośliny) do obiektów badawczych, zrywając łączące nas z nimi więzi, zastępując żywą – choć zawsze niedoskonałą – mowę relacji,

<sup>162</sup> D. LaCapra, *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce...*, s. 422.

<sup>163</sup> K. Weil, *Zwrot ku zwierzętom. Sprawozdanie...*, s. 25–27.

<sup>164</sup> Por. J. Jeliński, *Bliżsi czy dalsi kuzyni? Jak rozwój prymatologii wpływa na ostrzeżenie różnic pomiędzy ludźmi a innymi małpami człekokształtnymi*, w: *Emancypacja zwierząt?...*, s. 47–63.

<sup>165</sup> D. Haraway, *Zwierzęta laboratoryjne i ich ludzie...*, s. 104.

która służy zacieraniu granic, martwym językiem procedur<sup>166</sup>. Ostatnia fraza Niewiadomskiego jest także skonstatowaniem historii o tym, jak wymieramy (w jakimś sensie już wymarliśmy?), przeprowadzając swoje eksperymenty. Przekonani, że tak osiągnemy pełnię poznania, nie zauważamy, iż fizjologia i fotosynteza – pojęcia, za sprawą których wcześniej zdominowaliśmy inne istoty – teraz przejmują nad nami kontrolę. (Wszak gdzieś tu zaczyna się biowładza). Pracując nie ze zwierzętami, a na zwierzętach, zapomnieliśmy być ciałami wobec ich ciał, nie zechcieliśmy odpowiedzieć (współ)cierpieniem na ich cierpienie. W ten sposób niepostrzeżenie tracimy ciało, zostawiamy je w laboratorium. Oto, co spotyka ludzi, gdy postanawiają być wyłącznie ludźmi<sup>167</sup>. Wiedzą o tym (i są już bezradni) ci, którzy pozostawili w wierszu Niewiadomskiego gorzką notatkę, będącą świadectwem klęski zachodniego modelu nauki, wiary w postęp, być może zapowiadającą zmianę paradygmatu. Być może jedyne, co mogą zrobić autorzy zapisków, to zdobyć się na autokrytycyzm, na podsumowanie tą beznadziejną konkluzją okrutnych, trwających dziesięciolecia czy wręcz stulecia badań na innych gatunkach. Gdyby na chwilę założyć, że potrafimy wypowiadać się w imieniu zwierząt, właśnie wygłosowa linijka wiersza mogłaby

---

<sup>166</sup> Doskonałym przykładem krytycznej stylizacji na zmedykalizowany laboratoryjny język jest opowiadanie George’a Saundersa pod tytułem *Cztery monologi instytucjonalne* (przeł. J. Łoziński, w: *Najlepsze opowiadania McSweeney’s*, red. D. Eggers, t. 1, przeł. J. Łoziński, M. Kaczyński, T. Rosiński, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2008, s. 23–41). Ostatnia z czterech wymienionych w tytule części ma postać raportu z badań prowadzonych na makakach jawajskich, którym podawano w różnych dawkach szkodliwą substancję, a następnie obserwowano ich reakcje. Niebudzące wątpliwości cierpienie zwierząt zostało sprowadzone do fizjologicznych odruchów, zamaskowane rzeczowym tonem relacji sporządzonej w specjalistycznym języku, silnie przy tym zeufemizowanym. Warto zaznaczyć, że również trzy pozostałe monologi, wprawdzie mniej otwarcie, opowiadają o sposobach funkcjonowania miejsc, w których na różne sposoby wykorzystuje się zwierzęta. Jeden z tekstów to „koleżeńska przestroga” pracownic rzeźni skierowana do osób zatrudnionych w innym dziale.

<sup>167</sup> Ciekawym przyczynkiem do krytyki normatywnej kategorii człowieczeństwa i paradygmatu antropocentrycznego są trzy wiersze Tadeusza Różewicza – cytowany już *Pan Pongo* oraz dwa spokrewnione ze sobą utwory zamieszczone w tomie *Wyjście: wiersz bez tytułu o incipicie „urodziłem się nosorożcem” i nosorożec* (w: *idem, Utwory zebrane...*, t. 10, s. 311–315). Wynikają one ze szczególnego zapatrzenia się w zwierzęta żyjące w ogrodzie zoologicznym, co prowadzi do porównań człowieka z innymi gatunkami; porównań kompromitujących, które wypadają na niekorzyść tego pierwszego. W ten sposób – jak słusznie zauważa w związku z *nosorożcem* Anna Filipowicz – dochodzi do „wytworzenia Agambenowskiej różnicy antropologicznej *à rebours*”. *Eadem, Z pamiętnika młodego nosorożca...*, s. 71. Por. również: D. Czaja, *Z życia nosorożców...*, s. 309–329; A. Filipowicz, *Od beztroskiego małpiego ludku do mądrego pana Pongo...*, s. 212–228.

do nich należeć i może jeszcze dobitniej obnażyłaby bezsens istnienia laboratoriów (na pewno w obecnym kształcie). Ale zaimek „nas” okazałby się wówczas nadmiernie pojemny, gdyż stałby się wspólnym miejscem, na które my (jako „nadzwierzęta z własnej nominacji”, przywołując arcytrafną frazę Ficowskiego) nie zasługujemy, a im on uwłacza.

„Niczego nie ma o nas w laboratoriach” – ostatnie zdanie jest parafrazą swego rodzaju refrenu z utworu-piosenki Marcina Świetlickiego, zatytułowanej również aluzyjnie (do znanej powieści Malcolma Lowry’ego, w której dominuje nastrój rezygnacji) *Pod wulkanem*. Przywoływany już przeze mnie wers „Niczego o nas nie ma w Konstytucji”<sup>168</sup> powtarza się tu dwukrotnie, jest hardy, buńczuczny. Bunt Niewiadomskiego zdaje się inny, podszyty poczuciem winy, ale tak samo oskarżycielski, straceńczy (jakby bardziej z Lowry’ego niż ze Świetlickiego). Niemniej nawiązując do innego wiersza, autor *Kapsli i etykietek* wskazuje na język poezji jako jedyny suwerenny.

#### 14.

Równocześnie ten utwór zdaje się cały czas mówić o miejscu do niedawna zajmowanym przez zwierzęta (i rośliny) w języku, o zwierzętach (i roślinach), które reprezentowały człowieka i ludzkie sprawy, zaświadczać tym samym o międzygatunkowej więzi. Chodziłoby zarówno o warstwę związków stałych, zleksykalizowanych metafor, symboli, czytelnego kodu kulturowego<sup>169</sup>, jak i poetyckich osobnych idiolektów. Ale odkąd zawładnęliśmy życiem zwierząt (i roślin), zręcznie operując przemocowymi dyskursami, nie mogą już one pomóc nam pojąć samych siebie. Toteż choć rozumiemy fotosyntezę i wiele innych, znacznie bardziej skomplikowanych procesów, poznaliśmy fizjologię poszczególnych ras i gatunków, nic o zwierzętach (i roślinach) nie wiemy, gdy traktujemy je jako przedmioty (nie podmioty) naszej wiedzy, a także dlatego, że nie dzielimy ich laboratoryjnego losu.

#### 15.

Czy wiersz może być laboratorium, a interpretacja eksperymentem? Biorąc pod uwagę etymologię obu słów, z których pierwsze pochodzi od łacińskiego czasownika *laborare* – „pracować”, a drugie pierwotnie oznaczało „próbę”<sup>170</sup>, tego rodzaju metafory nie powinny budzić wątpliwości czy zastrzeżeń. Poetyckie działanie, wypracowywanie sensów, zostaje skojarzone z ich wykładaniem,

<sup>168</sup> M. Świetlicki, *Pod wulkanem*, w: *idem*, *Wiersze*, Wydawnictwo EMG, Kraków 2011, s. 126.

<sup>169</sup> Por. J. Berger, *Po cóż patrzeć na zwierzęta? ...*, s. 12–14.

<sup>170</sup> W. Kopaliński, *Podręczny słownik wyrazów obcych*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1999, s. 206, 443, s.v. „eksperyment”, „laboratorium”.



zawsze na próbę. Niemniej trudno zignorować przemocowe nacechowanie wskazanych wyrazów (dlatego tytuł książki Arkadiusza Żychlińskiego tak bardzo mnie niepokoi). Zdaje się, że prawdę tych słów, które silnie zaciążyły na XX wieku, uchwycił, pewnie mimochodem, Michał Arct w swoim słowniku z początku stulecia, gdy objaśniał „eksperyment” jako „próbę, doświadczenie”, a przede wszystkim „**zjawisko sztucznie wywołane**”<sup>171</sup>, mogące budzić podejrzenia, niewiele mówiące o rzeczywistej naturze obserwowanych procesów, a przede wszystkim wykorzystywanych zwierząt. „Laboratorium” leksykograf definiował zaś następująco: „pracownia do wykonywania rozmaitych czynności naukowych, doświadczeń, badań fizycznych, chemicznych, technicznych itp.; **w wojsku: warsztat do przysposabiania amunicji**; przen. miejsce, gdzie się coś przygotowuje, dokonywa, pracownia uczonego, pisarza itp.”<sup>172</sup> Podkreślam jedno z pochodnych znaczeń – w interesującym mnie kontekście pozornie mniej ważne, a w istocie pozwalające uchwycić pewną analogię – gdyż dziś laboratoria biologów, zoologów i lekarzy podobnie dostarczają amunicji producentom leków czy szczepionek.

Poezja Niewiadomskiego jest w sposób szczególny diagnostyczna, ale nie doraźna, jej autor zdaje się obdarzony niespotykanym typem wyobraźni metarefleksyjnej. Wiersz *Z krótkiej historii* uruchamia, jak próbowałam pokazać, rozmaite języki interpretacji, jednocześnie demaskując języki opresji. Ostatecznie staje się zaprzeczeniem laboratorium – przestrzenią, w której jest miejsce dla zwierząt (i roślin). W ten sposób, nieoczekiwanie, zapowiada możliwą wspólną przyszłość ludzi, zwierząt (i roślin). Wszak utwór Niewiadomskiego mówi, że łączy nas – ludzi, zwierzęta (i rośliny) – przeszłość, ale najwyraźniej nie ma ona już większego znaczenia, ponieważ nasza ludzka historia dobieg(ł) a końca (górkę wezmą teraz fotosynteza i fizjologia), zaś historię innych zwierząt (i roślin) sprowadziliśmy do scjentystycznej narracji, za pomocą której izolujemy się, otaczamy szczelnym, sterylnym buforem. Skoro jednak pozostały jakieś zapiski (założmy, że rzeczywiście krytyczne wobec laboratoryjnego dyskursu), może ostatecznie zdanie wiersza stać się szczególnym incipitem opowieści międzygatunkowej o naszym – ludzi, zwierząt (i roślin) – współistnieniu; opowieści, którą trzeba dopiero wymyślić, wynaleźć dla niej język, wystrzegając się właśnie presupozycji.

Na gruncie dyskursywnym pojawiło się już co najmniej kilka takich propozycji. „We have never been human”<sup>173</sup> – powtarza Donna Haraway, przekonując,

<sup>171</sup> M. Arct, *Słownik ilustrowany języka polskiego*, t. 1, Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa [b.d.], s. 128, s.v. „eksperyment”, podkr. A.J.

<sup>172</sup> *Ibidem*, s. 299, s.v. „laboratorium”, podkr. A.J.

<sup>173</sup> D. Haraway, *When Species Meet*, University of Minnesota Press, Minneapolis–London 2008, s. 165.

że nigdy z naszymi ciałami nie byliśmy ludźmi, o jakich do niedawna pisali filozofowie. Z kolei Dominique Lestel próbuje wypracować narzędzia, pozwalające ująć współlistnienie ludzi i zwierząt w perspektywie drugoosobowej; „w konfrontacji – która może być indywidualna lub zbiorowa, intelektualna, afektywna lub metaboliczna”<sup>174</sup> – szczególnie istotna okazuje się zaś wzajemna wynalazczość. Filozof – jednoznacznie zdystansowany od wydumanych, jak twierdzi, poszukiwań zwierzęcości wewnątrz człowieka – podsumowuje swoje rozważania w sposób, który zdaje się współbrzmieć z wierszem Andrzeja Niewiadomskiego:

Myślenie sierścią to zdolność pomyślenia siebie nie poprzez swoje ciało ani nawet poprzez ciało ludzkie w ogóle, lecz przez „wcielenie w siebie” zwierzęcia, otwarcie na zwierzęcą cielesność. W tym sensie **zwierzę zawsze można uważać za przyszłość człowieka**<sup>175</sup>.

Blisko pół wieku wcześniej Jane Goodall, wyprowadzając wnioski ze swoich obserwacji terenowych, pisała – co wciąż pozostaje aktualne – że nie wiemy, jaka przyszłość czeka gatunek szympansa, jeśli pozwolimy mu się rozwijać<sup>176</sup>. Poza laboratoriami, oczywiście.

---

<sup>174</sup> D. Lestel, *Myśleć sierścią. Zwierzęcość w perspektywie drugoosobowej*, przeł. A. Dwulit, w: *Zwierzęta i ich ludzie ...*, s. 32.

<sup>175</sup> *Ibidem*, s. 33, podkr. A.J. Zostawiam w tej chwili na marginesie nasuwające się wątpliwości, czy w analizie Lestela zwierzęta, wprawdzie upodmiotowione, nie pozostają jednak przede wszystkim teoretycznymi figurami.

<sup>176</sup> J. Goodall, *W cieniu człowieka ...*, s. 298.



### III. Dzieci i ryby (wiersze na głosy)

Odkąd karpie ogłuchły  
wskutek  
ciąglego przebywania w wodzie  
wiedzą  
człowiek jest niemy<sup>177</sup>  
Jerzy Ficowski

Nie byłem wtedy szczęśliwy, choć dziś kraj dzieciństwa  
aż poraża słodyczą. Liść porzeczki inaczej  
pachniał, inaczej smakował. Czyż nie było gorzko  
gubić sznurowadła, brać lanie, nie trafiać z łuku, drzeć z nudów?  
Mój życiorys jest chwilą wahania się dziecka.

Był wieczór. Księżycowi brakowało więcej niż połowy.  
Chciało się czegoś, co było ogromnie daleko.  
Pod lasem podsuszone siano podjadały sarny.  
Spłoszone stopiły się z czarnym woskiem zarośli.  
Zmieszany stałem na ścieżce. Zmieniała się pogoda,  
z łąk podnosiła się mgła. Senne białe zasłony.  
I ja pobiegłem w tę mgłę<sup>178</sup>.  
Jacek Podsiadło

jeżeli zrozumiesz, po co śmierć się zdarza  
dwuletnim karaskom, usiądziesz na pustce<sup>179</sup>  
Dariusz Suska

---

<sup>177</sup> J. Ficowski, *Odkąd karpie* [z cyklu *Sześć etiud*], w: *idem, Pismo obrazkowe ...*, s. 71.

<sup>178</sup> J. Podsiadło, *Nie teraz jestem szczęśliwy*, w: *idem, Wiersze zebrane ...*, s. 280. Cytując to wydanie, stosuję skrót: WZ, po nim podaję numer strony.

<sup>179</sup> D. Suska, *Zamarzania dzień zero, w wielką śmierć patrzymy*, w: *idem, Czysta ziemia 1998–2008*, Biuro Literackie, Wrocław 2008, s. 115. Cytując to wydanie, stosuję skrót: CZ, po nim podaję numer strony.

## 1.

nigdy ci nie pokażę klatek w zoo, nie będziesz miał kanarka  
ani rybek, chociaż tyle mogą (reszta jutro), klatka lasu,  
zobacz, klatka lasu taka ładna, wejdz<sup>180</sup>

Jeśli poezja ma wychowywać, to właśnie tak – do wolności i szczególnie słowami, zapisami Krystyny Miłobędzkiej oraz co najmniej paru innych autorów, którzy z przeświadczenia o tożsamości wyobraźni dziecięcej i poetyckiej wyciągnęli emancypacyjne wnioski także w wymiarze postantropocentrycznym. W przytoczonym zdaniu otwartym apostrofą do syna (wówczas raczej – synka) poetki, Wojtka, sprawdza się koncept wieloadresowości przynajmniej niektórych (jej) wierszy publikowanych w książkach uchodzących za przeznaczone dla dorosłych<sup>181</sup>. To zdanie nadaje się do głośnego czytania: w szkołach, przedszkolach i na placach zabaw, nikt nie jest na nie za mały, tyle że do tego z(a)dania szalenie trudno dorosnąć rodzicom (tudzież opiekunom). Odpowiada ono idei wychowania w duchu pedagogiki Janusza Korczaka, notującego w pamiętniku: „[w]ychowywać – znaczy chować, chronić, ukrywać przed krzywdą i szkodą, zabezpieczyć. – Piękny wyraz – zrodziła go konieczność chowania dzieci przed najazdami Tatarów, Kozaków, Litwinów, Wołochów i jeszcze, i jeszcze”<sup>182</sup>. (Warto tę autorską wykładnię etymologii uzupełnić jeszcze o treści *stricte* językoznawcze – informację, że czasownik „chować” ma wspólny, nacechowany pozytywnie źródłosłów z czasownikiem „hodować”, pierwotnie odnoszącym się do ludzi i zwierząt, bynajmniej nie deprecjonującym. To semantyczne przesunięcie, jakie dokonało się w ciągu kilku stuleci, daje zatem wgląd w językowy aspekt umacniania ostrych gatunkowych opozycji<sup>183</sup>). Wychowywać tak, jak chce autor *Króla Maciusia*, znaczy również chronić przed opresją instytucji, a więc i uczyć krytycyzmu wobec nich, znaczy wreszcie kształtować postawę, którą Jacek Podsiadło określa jako „odmowa współudziału”. Tytułowa fraza wiersza, dedykowanego – co znamienne – „kontestatorom”,

<sup>180</sup> K. Miłobędzka, [zgubiona, przywiązana], w: *eadem, Zbierane 1960–2005...*, s. 153.

<sup>181</sup> Krystyna Miłobędzka stosuje podobne zabiegi, przenosząc na przykład fragmenty dziecięcej partytury teatralnej *Ojczyzna* do tomów *Pokrewne* i *Dom, pokarmy* oraz włączając zapis, który zamyka *Wykaz treści* do partytury *Głosy*. Por. J. Żygowska, *Skrzydła dla dzieci. Teatr poetycki Krystyny Miłobędzkiej*, Wydawnictwo Pasaże, Kraków 2018, s. 71, 87–101, 137.

<sup>182</sup> J. Korczak, *Pamiętnik i inne pisma z getta*, przypisy M. Ciesielska, posł. J. Leociak, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2012, s. 183.

<sup>183</sup> W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005, s. 66–67, s.v. „chować”.

występuje w nieprzypadkowym kontekście: „odmawiam współludziłu / w zamordowaniu kurczaka / choć wiem że to dobre mięso na niedzielny obiad / pod wódkę / albo śmiały erotycznie film” [*Odmawiam współludziłu*, WZ, 115].

Tymczasem poezja dla dzieci, a nawet poezja dziecięca<sup>184</sup>, czyli ta najbardziej wywrotowa, zdawałoby się najbliższa wyobraźni i perspektywie projektowanego odbiorcy (ale zarazem nie stawiająca ograniczeń wiekowych), poezja spod pióra, a także znaku i matronatu Danuty Wawiłow, w pewnych sytuacjach traci owe rewolucyjne właściwości. By przywołać wyrazisty (i co tu kryć – rozczarowujący) przykład:

W ZOO jest wesoło,  
ludzie chodzą wkoło,  
byk ma duże rogi,  
bocian nie ma nogi,  
foka siedzi w stawie,  
nie widać jej prawie.  
Słonie wodę piją,  
niedźwiedzie się biją,  
sowa w domku siedzi,  
boi się niedźwiedzi.

Ale najładniejsze  
są zielone rybki,  
patrzą sobie na mnie  
zza zielonej szybki  
i zębów nie mają,  
i rogów nie mają,  
i tylko tak sobie  
pływają, pływają,  
pływają, pływają,  
i się uśmiechają...<sup>185</sup>

---

<sup>184</sup> To rozróżnienie ciekawie problematyzuje Katarzyna Kuczyńska-Koschany w artykule pod tytułem *Danuta Wawiłow: poetka (dziecięcej) wyobraźni*, w: *Wiersze-Biedronki. Polska poezja dla dzieci pisana przez kobiety*, red. A. Kwiatkowska, A. Wieczorkiewicz, J. Żygowska, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań 2018, s. 13–27. Literaturoznawczyni, powołując się na rozpoznania Jolanty Ługowskiej, Ryszarda Waksmunda, Jerzego Ficowskiego, Jerzego Cieślukowskiego (autora opozycji wiersz dla dzieci / wiersz dziecięcy), tłumaczyła, że poezja dziecięca – w przeciwieństwie do poezji dla dzieci – nigdy nie będzie natrętnie dydaktyczna czy wyższościowa i co najważniejsze jej odbiorcami niekoniecznie muszą być dzieci.

<sup>185</sup> D. Wawiłow, *Zoo*, w: *eadem, Wierszykarnia*, il. J. Richter-Magnuszewska, Nasza Księgarnia, Warszawa 2016, s. 3. Rozczarowanie związane z cytowanym wierszem

Ten wiersz nie należy, rzecz jasna, do wyjątków, zwierzęta zostały w nim – chciałoby się powiedzieć – klasycznie sprowadzone do statusu muzealnych eksponatów, w dodatku są szkodliwie, instrumentalnie antropomorfizowane (czyli w taki sposób, by nie wywołać wyrzutów sumienia, dlatego ryby się uśmiechają po ludzku, ale już nie czują się zniewolone). W poezji dziecięcej, zaczynając co najmniej od Jana Brzechwy (z jego *Zoo*, gdzie pojawia się choćby następujący obraz: „Przyszły dwie panie do renifera. / Renifer na nie spoziera / I rzecze z galanterią: – Bardzo mi przyjemnie, / Że będą panie miały rękawiczki ze mnie”<sup>186</sup>), ogród zoologiczny przedstawia się zazwyczaj w podobny sposób – jako miejsce dostarczające rozrywki dzieciom i dorosłym, zwykle niewywołujące etycznych wątpliwości związanych z problemem uprzedmiotawiania zwierząt<sup>187</sup>. Wprawdzie pewnych drobnych przejawów naruszania tej konwencji można się doszukiwać w twórczości Józefa Ratajczaka (mam na myśli tomiki: *Między nami zwierzakami* z 1971 roku i *Wycieczkę do zoo* z 1982 roku), ale i ten poeta jest raczej daleki od krytykowania samej praktyki zniewalania innych gatunków, tyle że uwzględnia zastrzeżenia, jakie może ona rodzić, i stara się je odeprzeć, mniej lub bardziej przekonująco<sup>188</sup>. W konsekwencji ogród zoologiczny staje się terenem treningu imaginacji – ćwiczenia

---

jest tym większe, że jego autorka swego czasu przekonywała, iż poeta umie „stać się na chwilę kaktusem, kamieniem, kotem i spojrzeć na świat jego oczami”. Cyt. za: B. Kulka, *Świat dziecięcych doznań w poezji Danuty Wawiłow*, w: *Dziecko i jego światy w poezji dla dzieci*, red. U. Chęcińska, Książnica Szczecińska, Szczecin 1994, s. 257.

<sup>186</sup> J. Brzechwa, *Zoo*, w: *idem, Brzechwa dzieciom. Dzieła wszystkie: wiersze, wstęp G. Leszczyński, il. A. Gulewicz, Nasza Księgarnia, Warszawa 2016*, s. 85. Warto odnotować, że Ewelina Rąbkowska uważa ten wiersz za utwór swoiście subwersywny; twierdzi, że przedstawione w nim zwierzęta ośmieszają instytucję ogrodu zoologicznego, przedrzeźniają przyglądających się im ludzi. Ta interpretacja, wprawdzie bardzo ciekawa, wydaje się jednak projektować współczesną krytyczną perspektywę na utwór. To zabieg oczywiście uprawniony, wymagałby jednak sproblematyzowania, opatrzenia dodatkowym komentarzem. *Eadem, Dzieci, zwierzęta i wielka zabawa. Przekształcenia wątków zwierzęcego folkloru w polskiej literaturze dla dzieci i młodzieży w perspektywie kulturowych studiów nad zwierzętami (cultural animal studies)*, „Polonistyka. Innowacje” 2017, nr 5, s. 91.

<sup>187</sup> Z tego względu z pewnością należałoby skonfrontować te utwory z krytycznymi studiami na temat ogrodów zoologicznych, takimi jak: J. Berger, *Po cóż patrzeć na zwierzęta? ...*; B. Kopacka, *Ogród zoologiczny. Topika i znaczenie*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2013, nr 2; R. Malamud, *Reading Zoos. Representations of Animals and Captivity*, Macmillan Press, Basingstoke 1998; *Metamorphoses of the Zoo. Animal Encounter after Noah*, ed. by R.R. Acampora, Lexington Books, Lanham 2010.

<sup>188</sup> Wyczerpująco i inspirująco pisze na ten temat Joanna Żygowska, *Dziwna wycieczka do zoo. W poszukiwaniu perspektywy*, „Polonistyka. Innowacje” 2017, nr 5, s. 121–136.

się w przyswajaniu różnicy antropologicznej, przestrzenią szczególnej antroponormatywnej socjalizacji najmłodszych.

Dlatego też formuły ukazywania zwierząt w wierszu Wawiłow wolałbym nie tłumaczyć (usprawiedliwiać?) specyfiką dziecięcej wyobraźni i perspektywy, gdyż oznaczałoby to przyjęcie fałszywego przecież założenia, że hierarchiczne postrzeganie relacji międzygatunkowych jest niejako cechą przyrodzoną, tymczasem w tekście to dorosły – w dziecięcej masce – uczy najmłodszych odbiorców patrzeć w określony sposób. Gdyby natomiast szukać bardziej przekonujących przedstawień prawdziwie niewyuczonej optyki, warto byłoby odwołać się raczej do opisanej przez Jana Kotta reakcji jego wnuczki, kiedy została zaprowadzona pierwszy raz do ogrodu zoologicznego. Dziewczynka (na co uwagę zwróciła również Beata Mytych-Forajter, komentatorka *Powiastek dla wnuczek*<sup>189</sup>) zachowała się jak dziecko z Andersenowskich *Nowych szat cesarza*: „[p]atrzyła długo na starego goryla i on także bacznie się jej przypatrywał. Potem powiedziała bardzo cicho, bo była dobrze wychowana: »Tatusiu, dlaczego ten pan jest w klatce?«”<sup>190</sup> (Nie znaczy to – mocno podkreślam – że relacje dzieci i zwierząt należy bezwzględnie idealizować, za wiarygodne uznawać wyłącznie reprezentacje pozbawione konfliktów czy nawet okrucieństwa. Istotne jest natomiast problematyzowanie możliwości i skutków manipulowania perspektywą najmłodszych, zawsze ujmowaną aproksymatywnie – rekonstruowaną nierzadko przeinaczoną bądź fałszowaną).

Może trzeba dopiero „Wielkiego Wyjątku”, by ukazać zoo nieco inaczej, niż zwykle robi to literatura dla dzieci. Wielkim Wyjątkiem jest – rzecz jasna – *Mary Poppins*<sup>191</sup>, a wyjątkowa pora jest wtedy, gdy jej urodziny przypadają w czasie pełni księżyca. Wówczas zupełnie nielegalnie, w dodatku w piżamach, jej podopieczni – Michaś i Janeczka – w środku nocy opuszczają swój dom. Idąc za tajemniczym posłańcem, trafiają do ogrodu zoologicznego, gdzie zastają zupełnie nieoczekiwane porządki:

W jednej klatce krążyło niespokojnie dwóch barczystych, w średnim wieku, jegomościów w cylindrach i pasiastych spodniach. Wyglądali przez kraty, jakby na coś czekając.

Dzieci w różnym wieku, nawet niemowlęta zamknięte były w innej klatce.

Zwierzęta, stojąc przed klatką, przyglądały im się z wielkim zaciekawieniem, a niektóre z nich próbowały rozmieszać dzieci, wsadzając łapy lub ogony przez pręty. Jedna z żyraf wyciągnęła długą szyję ponad głowami innych

<sup>189</sup> B. Mytych-Forajter, *Wychodzenie z klatki...*, s. 73.

<sup>190</sup> J. Kott, *Bardzo ludzka gorylica*, w: *idem, Powiastki dla wnuczek...*, s. 20.

<sup>191</sup> P.L. Travers, *Mary Poppins*, przeł. I. Tuwim, w: *eadem, Mary Poppins. Opowieści zebrane*, il. M. Shepard, przeł. I. Tuwim, S. Kroszczyński, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2014, s. 91.

zwierząt i pozwoliła polechtać się w nos małemu chłopczykowi w marynarskim ubranku.

W innej znów klatce były uwięzione trzy podstarzałe panusie w nieprzemakalnych płaszczach i kaloszach. Jedna z nich robiła na drutach, a dwie pozostałe stały przy samych kratkach, krzycząc na zwierzęta i szturchając je parasolkami.

– Wstrętne bydłeta! Wynoście się! Ja chcę herbaty! – wrzeszczała jedna z nich.

– Jaka ona pocieszna! – mówiły zwierzęta, śmiejąc się z niej głośno.

[...] admirał Bum [...] [w]spinał się w górę po prętach klatki, to znów ześlizgiwał się po nich w dół, kaszląc i wycierając nos, i bełkocąc wściekle. [...] Za każdym razem, gdy podchodził do krat, Tygrys drażnił go kijem, a admirał Bum kłął, na czym świat stoi<sup>192</sup>.

Warto od razu, choćby na marginesie, odnotować, odnosząc się zwłaszcza do ostatniego zdania tego fragmentu, że Pamela Travers być może mimochodem obnaża dyscyplinujący mechanizm nadzoru, schematy zachowań przemocowych, które tak czy inaczej wyzwała instytucja rządząca się przede wszystkim hierarchicznymi relacjami. Co istotne, autorka nie tworzy w tym opowiadaniu z 1934 roku (należącym do pierwszego tomu cyklu o Mary Poppins) prostej fantazji polegającej na odwróceniu ról podporządkowanych z prześladowcami. Zwierzęta (zgodnie z baśniową konwencją, do jakiej nawiązuje autorka, do pewnego stopnia antropomorfizowane) nie zemściły się na przetrzymujących ich w klatkach ludziach, zostały zmuszone przez okoliczności, by w tę szczególną noc uwięzić osoby, które zwlekały z opuszczeniem ogrodu zoologicznego. Gdy księżyc zajdzie, miejsca się na powrót zamienia, a ludziom wszystko, co przeżyli, zda się wyłącznie snem. Do nocnych zdarzeń dochodzi bowiem w ramach swego rodzaju „karnawałowego odwrócenia” obowiązującego porządku, należą one do czasu wyjątkowego z codzienności, wielkiego wyjątku właśnie. Oznacza to również, że okoliczności poniekąd unieważniają, a na pewno osłabiają rysującą się tu krytykę zoo – ostatecznie bowiem miejsce zwierząt pozostaje w klatkach. W istocie są one na tyle zastanawiająco pogodzone ze swoim losem, że wymagałoby to osobnego komentarza.

Zanim jednak wstało słońce i przyjęcie urodzinowe Mary dobiegło końca, a dzieci również uległy złudzeniu, że śniły, zdążyły jeszcze przytomnie zapytać, jak to możliwe, że zwierzęta nie zaczęły na siebie nawzajem polować. Odpowiedzi udzielił im wąż-mędrzec, który wytłumaczył, że na czas tego jedyne święta również prawa przyrody zostają niejako zawieszane, ale jego wypowiedź nie sprowadza się tylko do doraźnego uzasadnienia zastanej sytuacji, dalej mówi bowiem o równości wszystkich stworzeń. W konsekwencji, idąc za tą myślą,

<sup>192</sup> *Ibidem*, s. 101–102.



należałoby zakwestionować założenia, na podstawie których ludzie przyznają sobie prawo do zamykania innych gatunków w klatkach. Ten fragment właściwie rozsadza pozornie domknięty w zakończeniu opowiadania ład świata:

zjadać i być zjadanym to w gruncie rzeczy jedno i to samo. [...] chyba jesteście wszyscy ulepieni z tej samej gliny. [...] Drzewo nad naszymi głowami, kamień pod nogami, ptak, zwierzę i gwiazda – wszyscy jesteście jednym i tym samym i wszyscy zmierzamy do tego samego końca<sup>193</sup>.

Mary, która przekracza gatunkowe różnice, jest od strony matki kuzynką tego węża, przyjaźni się z pewną krową, jednocześnie bez wyrzutów sumienia kupuje kielbasę wieprzową. Mimo że niepokorna i niedydaktyczna nie należy chyba do bohaterek najbliższych wyobraźni Jacka Podsiadły, wyznawcy i propagatora myśli „pippizoficznej”<sup>194</sup>. Niemniej taka wizja „ogrodu zoologicznego na opak”, jaką tworzy Pamela Travers, okazuje się ciekawie spokrewniona z jego poetyckimi pomysłami.

Gdybym umiał, załatwiłbym natychmiast parę spraw.  
[.....]  
Po czwarte: otworzenie bram ogrodów zoologicznych.  
Zwierzęta na ulicach, pantery z aligatorami w kawiarniach,  
szympansy w białych komeżkach usługujące do Mszy Świętej,  
lew chrupiący w kinie słone paluszki, żyrafa całująca się z dźwigiem,  
zając jako głównodowodzący Specjalnych Oddziałów  
Szybkiego Wskrzeszania Dinosaurów i Łaskotania Ich w Pięty  
Żeby Po Tak Długiej Nieobecności Czuly Się Na Ziemi Dobrze,  
słoń w składzie porcelany ciągnący za ogonek swą żonę  
i pytający co sądzi o tym miśnieńskim serwisie.  
[*Kolejny list do Pawki Marcinkiewicza z kolejnego nowego miejsca, WZ, 52–53*]

Zasadniczo Podsiadło raczej unika tego rodzaju antropomorfizujących fantazji na temat zwierząt<sup>195</sup>, podobnie jak wnuczce Jana Kotta wystarczają mu rzeczywiste międzygatunkowe pokrewieństwa i jak tamta dziewczynka bezbłędnie je identyfikuje. Dlatego wiersz ten warto od razu czytać obok późniejszej o rok

<sup>193</sup> *Ibidem*, s. 109.

<sup>194</sup> J. Podsiadło, *Pippi, dziwne dziecko*, Wydawnictwo Hokus-Pokus, Warszawa 2006, s. 35. Cytując to wydanie, stosuję skrót: PDD, po nim podaję numer strony.

<sup>195</sup> Do wyjątków w twórczości Podsiadły należy książka dla dzieci *Przedszkolny sen Marianki* (il. D. de Latour, Biuro Literackie, Wrocław 2015) – w tej satyrze na szkołę nauczyciele zostają prześmiewczo sportretowani w postaciach zwierząt, których pierwowzorami są jednak przedszkolne zabawki-pluszaki.



*Nocy nr 135. Przesilenia.* O ile w pierwszym tekście autor obnażył w zwierciadle groteski iluzoryczność owych utopijnych zamierzeń wyzwolenia przymusowych mieszkańców ogrodów zoologicznych, o tyle w drugim – bez sięgania po podobne środki – uznał swoje marzenia za z gruntu nierealne:

Nie myślałem, że pięknie tych dni taneczne koło.  
Gdy się uczyłaś, szedłem do pobliskiego zoo

patrzeć na smutną parę starych orangutanów.  
Były podobne do nas i snułem setki planów,

jak je uwolnić. Ludzka Czułość pochodzi przecież  
od śmiesznych min, z jakimi wręczały sobie śmiecie

rzucane im przez ludzi przez pręty klatki.  
[WZ, 266–267]

Uprzedzając nieco bieg mojego wywodu, już teraz zasygnalizuję, że wiersze Podsiadły zderzam „na odległość” z wierszem Wawiłow, nie tylko ze względu na ową lukę, jakiej dopatruję się w poezji dziecięcej. Przed wszystkim interesujące wydaje mi się to, że perspektywa autora *Kry*, kiedy upomina się o zwierzęta, niekoniecznie jest perspektywą kogoś dorosłego, ale kogoś, kto demaskuje pewien wpisany w język mechanizm dyscyplinujący, mechanizm polegający na ignorowaniu bądź wręcz oswajaniu figur i obrazów opresji, który niejednokrotnie bardzo silnie wzmacniają utwory dla dzieci.

Można by w związku z tym zaryzykować przypuszczenie, że Podsiadło pisze z pozycji kogoś przypominającego „Odmieńca” Krystyny Miłobędzkiej – kogoś „innego wobec wszystkich innych”<sup>196</sup>, suwerennego, sytuującego się między dzieckiem i artystą, krytycznie konfrontującego się ze społecznym systemem norm, także tych regulujących relacje ze zwierzętami, jako systemem sprzecznych nakazów i zakazów. Poetą jak najbardziej wpisuje się w tę charakterystykę, na przykład w jednym z wierszy deklaruje i fantazjuje: „Chciałbym stać się dziwny, żeby mnie nie poznawano, / żeby mówiono:

---

<sup>196</sup> K. Miłobędzka, *Odmieniec. Między rzeczywistością dzieci a rzeczywistością dorosłych*, w: *eadem, W widnokregu Odmieńca. Teatr, dziecko, kosmogonia*, Biuro Literackie, Wrocław 2008, s. 51. Figurę Odmieńca, wywodzącą się z kontekstu teatralnego, autorka charakteryzuje następująco: „[s]ytuacja dziecka i twórcy w świecie wydaje się modelowym przykładem sytuacji granicznej – bycia pomiędzy tym, co indywidualne, a tym, co zbiorowe; tym, co nieuświadomione, a tym, co świadome; tym, co niewyraźalne, a tym, co da się wyrazić. I taka też jest sytuacja Odmieńca [...], a sam Odmieniec stanowi widoczny przykład tej pograniczności. Jest metaforą dziecka i twórcy” (s. 55).

»Karmi ptaki. Zbiera kamyki. Rozmawia z przedmiotami« [Czarna zieleń, biały błękit, WZ, 183].

Rysujący się tu portret Odmienca warto dopełnić o jeszcze jeden aspekt przemysła autorki *Zbieranych*, która podkreśla:

Odmieniec żyje wśród takich bliskich, którzy wywołują wojny, organizują domy poprawcze, przytulki, więzienia i w każdej chwili według własnych reguł gry mogą skazać na brak domu, na zniszczenie. Żyje wśród dzieci, które za wcześniej stały się dorosłymi z winy dorosłych [...], którym dorosli umożliwili dzieciństwo [...]. Jest to ciągle to samo społeczeństwo [...]. Nasze społeczeństwo – wymagające zmian, oparte na nierówności i strachu dorosłych, a więc i na strachu dzieci<sup>197</sup>.

Wystarczyłoby w ramy tego opisu włączyć pozaludzkie gatunki, a w konsekwencji wyliczenie z pierwszego zdania nieznacznie uzupełnić o schroniska dla zwierząt, hodowle przemysłowe, a także ogrody zoologiczne, by ów fragment stał się adekwatny w kontekście problemu, który staram się nakreślić. By można – wciąż za Miłobędzką – powiedzieć, że dziecko umiera w człowieku<sup>198</sup> zawsze wtedy, kiedy uczy się je hierarchizować wartość życia poszczególnych gatunków.

## 2.

Wracając jeszcze do Mary Poppins, warto odnotować, że zostaje ona nazwana „Wielkim Wyjątkiem” z konkretnego powodu – dlatego że nie utraciła umiejętności rozmawiania ze zwierzętami. O tym dowiadujemy się z innego opowiadania (pochodzącego również z pierwszego tomu cyklu Pamelii Travers), którego bohaterami jest młodsze rodzeństwo Michasia i Janeczki, niespełna roczne bliźnięta – Basia i Jaś, nie potrafią one ani chodzić, ani posługiwać się językiem, ale swobodnie porozumiewają się z odwiedzającym ich pokój szpakiem (oraz innymi fenomenami pozaludzkiego świata, jak wiatr czy promień słońca). Robią to jednak tylko wtedy, gdy nie są słyszane przez nikogo z dorosłych, nikogo prócz Mary, i nie chcą uwierzyć, że w dniu swych pierwszych urodzin – jak każdy człowiek (poza ich nianią, rzecz jasna) – utracą znajomość mowy świata, by niebawem zacząć mówić już wyłącznie ludzkim językiem.

Przywołuję ten epizod – będący wariantem dość popularnego motywu (znaleźć go można na przykład w wierszu Józefa Ratajczaka *Pożegnanie baśni*), wiążącego kres dzieciństwa z utratą wiary w mowę zwierząt bądź dostępu

<sup>197</sup> *Ibidem*, s. 58.

<sup>198</sup> *Ibidem*, s. 59.

do niej<sup>199</sup> – gdyż wydaje mi się on trafną metaforą zagadnienia podnoszonego i problematyzowanego w literaturoznawczych studiach postantropocentrycznych. Chodziłoby o przedstawienia szczególnej, choć niekoniecznie oczywistej, czyli afirmatywnej relacji dzieci oraz zwierząt, które – jak zauważa Beata Mytych-Forajter – „Igną do siebie”<sup>200</sup>, ową bliskość tematyzując i utwory kierowane do najmłodszych, i te uznawane za przeznaczone dla dorosłych, więc pozbawione sprecyzowanego adresata. Specyfikę takiej więzi tłumaczy Anna Barcz, odnosząc się głównie do opowiadań polskich prozaików drugiej połowy XIX wieku. Badaczka podkreśla, że podmiot dziecięcy jest tak samo jak zwierzę podmiotem słabym, niedominującym, a w konsekwencji otwartym na ahierarchiczne formy kontaktu<sup>201</sup>. Literaturoznawczyni czyniła te ustalenia w związku z poszukiwaniami autorskiej formuły realizmu ekologicznego. Analogicznie w *children studies*, które – również na polskim gruncie – coraz wyraźniej starają się określić własną swoistość, chętnie sięga się po porównanie podmiotu dziecięcego i podmiotu zwierzęcego, wskazując na ich podobne – jeśli nie podrzędne, to zwykle niesamodzielne – miejsce w strukturze społecznej oraz na fakt, że przedstawiana w tekstach kultury perspektywa zarówno jednych, jak i drugich pozostaje zawsze (mniej lub bardziej) zapośredniczona<sup>202</sup>.

Co ciekawe, w kontekście możliwości, jakie stwarzają takie literackie reprezentacje, zdecydowanie rzadziej rozpatruje się jednak poezję dziecięcą. Próbując udzielić wprawdzie częściowej odpowiedzi, skąd to wynika, warto sięgnąć po przykład wiersza. Może być nim, wybrana oczywiście nieprzypadkowo, niemniej reprezentatywna *Bajdurka* Jerzego Ficowskiego:

199 Por. J. Żygowska, *Dziwna wycieczka do zoo ...*, s. 131.

200 B. Mytych-Forajter, *Wychodzenie z klatki ...*, s. 76.

201 A. Barcz, *Dziecięce pomiędzy: „Świat i ślepa dziewczyna” Dygasińskiego oraz „Suka” Reymonta*, w: *eadem, Realizm ekologiczny ...*, s. 159–160.

202 J. Żygowska, *Dziwna wycieczka do zoo ...*, s. 123–124. Por. *Czytanie menażerii. Zwierzęta w literaturze dziecięcej, młodzieżowej i fantastycznej*, red. A. Mik, P. Pokora, M. Skowera, Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Warszawa 2016; K. Szyborska, *W laboratorium children studies. Dziecko i dzieciństwo w nowoczesnym dyskursie naukowym*, w: *Nowe opisanie świata. Literatura i sztuka dla dzieci i młodzieży w kręgach oddziaływań*, red. B. Niesporek-Szamburska, M. Wójcik-Dudek, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2014; E. Rąbkowska, *Zwierzęta i ich dzieci – poznanie, empatia, etyka*, w: P. Czaplinski, J.B. Bednarek, D. Gostyński, *Literatura i jej natury. Przewodnik ekokrytyczny dla nauczycieli i uczniów szkół średnich*, Wydawnictwo Rys, Poznań 2017, s. 37–51; *Childhood and Pethood in Literature and Culture. New Perspectives in Childhood Studies and Animal Studies*, ed. by A. Feuerstein, C. Nolte-Odhiambo, Routledge, New York–London 2017; *Children’s Literature and the Posthuman. Animal, Environment, Cyborg*, ed. by Z. Jaques, Routledge, New York–London 2015.

Rzekł lin do suma: – Jak ci się powodzi,  
kiedy na wiosnę przyjdzie czas powodzi?

– Gdy pełna wody cała jest dolina,  
świetnie się czuję! – krzyknął sum do lina.

Któż tę bajdurkę wmówić w nas się stara?  
Ryby to milczki – oto prawda stara.

Każdy wie o tym, że sum głosu nie ma.  
Żaba rechoce, lecz ryba jest niema<sup>203</sup>.

Jeśli przyjąć perspektywę nieantropocentryczną, trudno z tym wierszem nie dyskutować, przede wszystkim demaskując fałsz przeświadczenia na temat niemoty ryb, które – wiadomo od dawna<sup>204</sup> – wydają złożone dźwięki. Wystarczy przywołać choćby fragment kierowanej do dzieci albumowej publikacji, wydanej przez krakowskie Muzeum Etnograficzne, mającej skłaniać najmłodszych do krytycznej refleksji na temat powszechnie aprobowanych sposobów traktowania zwierząt:

Ryby nie mają głosu? Okazuje się, że pod wodą wcale nie jest cicho. Wiele gatunków ryb wydaje odgłosy, które przypominają chrobotanie, gwizdanie, kichanie, chrząkanie... Im dłużej naukowcy się w nie wsłuchują, tym bardziej są przekonani, że dźwięki mogą służyć rybom do komunikowania się i nawigacji<sup>205</sup>.

---

<sup>203</sup> J. Ficowski, *Bajdurka*, w: *idem, Lodorosty i bluszczary. Wiersze dla dzieci*, wyb. i oprac. J. Borowiec, il. G. Herba, Wydawnictwo Wolno, Lusowo 2017, s. 51.

<sup>204</sup> O czym świadczy choćby fakt, że już w 1970 roku Simona Kossak obroniła pracę magisterską poświęconą głosom wydawanym przez ryby. Por. A. Kamińska, *Simona. Opowieść o niezwykłym życiu Simony Kossak*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015, s. 119–123.

<sup>205</sup> E. Lasota, D. Majkowska-Szajer, *Ślady, tropy, znaki*, il. M. Sztyma, Wydawca Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli w Krakowie, Kraków 2017, s. 145. Gdzie indziej znajduję analogiczne informacje: „[b]adania wykazują że ryby nie tylko czują ból, ale także że ich zachowanie nie wiąże się jedynie z zachowaniami instynktownymi. Ryby nie są nieme! Komunikują się ze sobą (np. w czasie godów lub ostrzegając o niebezpieczeństwie) »piszcząc, kracząc, krzycząc, wysyłając dźwięki podobne do gry na organach, rechotu żab, odgłosu wielkich dzwonów lub gry na harfie«. Karpie mruczą”. *Dzień ryby*, *Ekokalendarz*, <https://www.ekokalendarz.pl/dzien-ryby-pakiet-edukacyjny/> (dostęp: 29.10.2018). Por. O. Drenda, *Sluchaj ryb*, „dwutygodnik.com” 2015, nr 10.

Ficowskiemu, rzecz jasna, nie zależało na ichtiologicznej poprawności, swoim utworem ilustruje pewną potoczną prawdę – zgodnie z przekonaniem, że wiersz dla dzieci winien uczyć umowności, figur mowy. W dorobku tego poety można wskazać więcej podobnych przykładów, tekstów opartych na zmyślnych, żartobliwych grach słownych, instrumentalizujących zwierzęta: *Gawron na śniegu* tłumaczy sens frazeologizmu „biały kruk”, *Dzbanek Kasi* i *Niby-ptaki* odnoszą się do animalnych katachrez. Krótko mówiąc, tego rodzaju zabiegi – tak częste w poezji dla dzieci – nie są niewinne, nie pozostają bez wpływu na kształt zbiorowego imaginarium, wprowadzają gatunkowe hierarchie. Wszak antroponormatywny przemocowy kod wciąż trwale zapisany jest we frazeologicznej warstwie języka i pozostaje niemal transparentny. (Narzuciłaby się w tym kontekście myśl Podsiadły o „[n]iepełności związków frazeologicznych” [Nie zauważone, południe minęło, WZ, 448]). Nade wszystko zaś podobnym grom słownym daleko do najważniejszej funkcji sztuki dla najmłodszych odbiorców (w rozumieniu proponowanym na przykład przez Krystynę Miłobędzką), bowiem owe językowe działania udaremniają samodzielne poznawanie świata przez dzieci<sup>206</sup> – w tym przypadku chodziłoby o proces konstruowania niesformatowanych obrazów zwierząt tudzież międzygatunkowych relacji.

Swoją drogą widomo skądinąd, że Ficowski – autor przejmujących (i prekursorskich) utworów, takich jak *Ryba na piasku* (z tomu *Pismo obrazkowe*) czy *Opowiadam rybę* (ze zbioru *Ptak poza ptakiem*) – w tak zwanych wierszach dla dorosłych traktuje zwierzęta poważnie, a przy tym niekoniecznie ogranicza się do realistycznych przedstawień, doskonale godzi różne porządki imaginacyjne. Dlatego, gdybym do nowego wyboru jego wierszy dla dzieci, tomu *Lodorosty i bluszczary*, mogła wprowadzić korektę, wówczas *Bajdurkę* chętnie bym zestawiała, jeśli nie dałoby się jej wymienić, z utworem *Odkąd karpie*, którego inicjalne wersy cytuję w pierwszym z epigrafów. To utwór bez wątpienia napisany dziecięcą wyobraźnią, zbudowany wokół dającej do myślenia, przewrotnej antropomorfizacji – wszak przeświadczenie karpi o ludzkiej niemocie zdaje się rewersem stereotypowego obrazu ryb czy innych zwierząt, wymierzone jest więc w nasze ograniczenia poznawcze. W ten sposób można – od razu krytycznie – wprowadzać dzieci w zbiorowe imaginarium. Jestem więc przekonana, że warto byłoby poniechać – w wielu przypadkach – arbitralnych podziałów i zaproponować najmłodszym lekturę choćby niektórych wierszy, nie tylko Ficowskiego, przeznaczonych dla dorosłych.

Ujmując rzecz jeszcze inaczej, można by ponownie wrócić do opowiadania Pamelii Travers: Basia i Jaś, zanim utracą dar komunikowania się ze zwierzętami, w pewnym momencie zauważają: „dorośli [...] nigdy nie mają na myśli

<sup>206</sup> K. Miłobędzka, *Alicja w krainie rzeczywistości*, w: eadem, *W widnokręgu Odmieńca ...*, s. 25.

tego, co mówią”<sup>207</sup>. Śmieszą ich i dziwią przenośne powiedzenia, których nie rozumieją (na tym tle kontakt ze zwierzętami jawi się jako bardziej bezpośredni). I tu nowego znaczenia nabiera wykluczający, zwykle dyscyplinujący frazeologizm: „Dzieci i ryby głosu nie mają”. W istocie dzieci dopóki nie nauczą się umowności figur języka, zleksykalizowanych metafor, są jak ryby – nie tyle pozbawione głosu, ile słuchaczy, jako że dźwięki przez nie wydawane nie mieszczą się antroponormatywnej kategorii mowy<sup>208</sup>. Problem więc w tym, że poezja, starając się włączyć najmłodszych do komunikacyjnej wspólnoty, narzuca im jej kształt, w dodatku niekiedy niepotrzebnie ogranicza ją do wspólnoty ludzkiej i tym samym ryzykuje wyobraźniowe nadużycia oraz gatunkowe ekskluzje, a także w pewnym sensie sprzeniewierza się samej sobie.

Nie jest jednak moim zamiarem postępowanie wyłącznie na tej podstawie, z perspektywy studiów postantropocentrycznych, poezji dziecięcej czy poezji dla dzieci. Te zagadnienia zasługiwałyby bowiem na osobne, systematyczne i przede wszystkim wieloaspektowe monograficzne opracowania, opierające się zarówno na negatywnych, jak i pozytywnych przykładach. W owym różnorodnym obszarze literackim zwracam uwagę zaledwie na pewne wybrane tendencje<sup>209</sup>. Chodzi o wpisane w utwory przyzwolenie na przemoc zakodowaną w grach słownych oraz dysonans powstający między wpajaniem dzieciom przekonaniem, że nie należy krzywdzić zwierząt, a przedstawieniami legitymizującymi antroponormatywne praktyki opresji<sup>210</sup>. Jak już wspomniałam, w niezgodzie na podobne kompromisy narzucane dziecięcej wyobraźni

<sup>207</sup> P.L. Travers, *Mary Poppins...*, s. 89.

<sup>208</sup> Por. J. Bednarek, *Życie, które mówi. Nowoczesna wspólnota i zwierzęta*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017, s. 111–137.

<sup>209</sup> Warto zatem choćby odnotować odmienne ujęcia. I tak m.in. na teksty poetyckie powołuje się Ewelina Rąbkowska w związku z problemem przedstawiania w folklorze dziecięcym i utworach z niego czerpiących relacji ze zwierzętami, przezwyćzajających normatywny opresyjny model. *Eadem, Dzieci, zwierzęta i wielka zabawa...*, s. 85–102. Z kolei Katarzyna Kuczyńska-Koschany w szkicu „Kochają tylko psy”. *Psia buda i ludzkie szczenię* (w „*Psich latach*” Güntera Grassa i „*Nakarmić kamień*” Bronki Nowickiej) („*Polonistyka. Innowacje*” 2017, nr 5, s. 31–40) podejmuje, zasługującą na twórcze naśladowanie, próbę nieantropocentrycznej lektury opartego na absurdalnym humorze wiersza Wawilow pod tytułem *Babcia i pudel*. Interpretatorka wskazuje tym samym na emancypacyjny potencjał dalece nierealistycznych przedstawień zwierząt.

<sup>210</sup> Może stąd bierze się zdumiewająca, a przede wszystkim bardzo niepokojąca *Kołysanka dla zwierząt* Józefa Ratajczaka (w: *idem, Wycieczka do zoo*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1982, s. 44), w której przedstawiciele kolejnych gatunków usypia się, roznuwając przed nimi wizje zagrożeń, jakie mogą je spotkać ze strony człowieka. Przykładowo w pierwszej strofie: „Śpij, zajączku, / pod miedzą, / przyjdą myśliwi, / strzelby wyciągną – / i pasztet smaczny / zjedzą”. Jakby autor zaznajamiał i oswajał w ten sposób dzieci z antroponormatywnym porządkiem, przekonywał je,



dopatrywałabym się rodowodu wyobraźni poetyckiej Jacka Podsiadły, która – pozostając oryginalna – wydaje się w tym kontekście szczególnie wyrazistym przykładem. Zmierzam bowiem do tego, że próbując scharakteryzować specyfikę post-koiné – nowego języka rozszerzonej, inkluzywnej, wielogatunkowej wspólnoty, nie sposób nie pokazać, jak tak zwana dorosła poezja, występująca z pozycji dziecięcego bohatera *Nowych szat cesarza*, powołująca się – wprost lub w domyśle – właśnie na dziecięce prawo do nieznamośności konwencji, na wielu poziomach zrywa z umownością, która przyczynia się do dyskryminacji oraz eskalacji opresji wobec zwierząt.

Jeden z najbardziej znanych wierszy Podsiadły, *Kołęda*, niewłączony do żadnego z jego tomików, zaczyna się słowami: „Bóg się rodzi, karp truchleje” [WZ, 391], które brzmią jak słowa dziecka, pokątnie parafrazującego czy raczej obrazoburczo „przerabiającego” znany utwór. Wypowiadałoby ono posłuszeństwo tradycji naznaczonej okrucieństwem, a przede wszystkim mierzyło się z utratą iluzji, nowo odkrytą prawdą, uczestnicząc w swego rodzaju rytuale przejścia w dorosłość, przebiegającym w niepożądanym z perspektywy społecznego konsensusu kierunku wolnomyślicielskiej postawy<sup>211</sup>. Ale nawet

---

że jest on równie oczywisty, niezmienny – naturalny, jak dla niektórych zwierząt zimowa hibernacja.

<sup>211</sup> Warto wspomnieć, że ta linijka z wiersza Jacka Podsiadły została wykorzystana przez portal Ulica Ekologiczna, na łamach którego 16 grudnia 2012 roku opublikowano wpis poświęcony losowi karpi. Na ten temat – w imieniu ryb – poza poetą wypowiedziały się również Sylwia Chutnik i Olga Tokarczuk. Autorka *Momentu niedźwiedzia* podkreślała: „[m]yślę, że wszystkie dzieci przeżywają jednak jakiś szok, kiedy się dowiadują, co to znaczy »mięsko«. Rytualne przedwigilijne i powszechne męczenie karpi w Polsce dla wielu małych Polaków zostało traumą na zawsze. Tradycja często bywa okrutna i bezmyślna. Tekst o zabijaniu ryby przed wigilią był jednym z absolutnie pierwszych, jakie napisałam w życiu. A może nawet pierwszy”. *Bóg się rodzi, karp truchleje*, Ulica Ekologiczna, <https://ulicaekologiczna.pl/zdrowy-tryb-zycia/24542> (dostęp: 29.10.2018). Z kolei w 2011 roku na rzecz kampanii społecznej pod hasłem „Jeszcze żywy karp”, zorganizowanej przez Klub Gaja, Tokarczuk napisała krótkie opowiadanie pod tytułem *Gość* (może jakiś pogłos tego zupełnie pierwszego tekstu o zabijaniu ryby, o którym wspomina), jego bohaterami są właśnie dzieci, które po powrocie ze szkoły ostatniego dnia przed przerwą świąteczną znajdują w wannie tytułowego Gościa – wielką rybę, i są nią wyraźnie zafascynowane. Prozaiczka opisuje sceny charakterystyczne dla wielu polskich domów – usiłowania rodziców, by odwrócić uwagę dzieci od mającego się dokonać w ich domu zabójstwa, nieudolne zabiegi, by jak najdłużej utrzymać najmłodszych w nieświadomości, skąd pochodzi tradycyjne danie. Zresztą i dorośli mierzą się ze skrupułami, nie potrafią zabić karpia, który spędził z nimi kilka dni, ostatecznie wzywają na pomoc sąsiada. Co istotne, autorka nie przedstawia ryby jako biernej ofiary, stara się ukazać jej walkę o życie. Tekst zamyka wymowny obraz już przy stole wigilijnym, „jest [na nim – przyp. A.J.] dwanaście



jeśli ten, kto zrozumiał, co dzieje się z żywymi rybami przyniesionymi do domu przed świętami Bożego Narodzenia, właśnie przestał być dzieckiem (dlatego, że zrozumiał), niekoniecznie jednak musi i chce zaliczać się do grona osób dorosłych – figur często budzących odrazę w poezji Podsiadły.

Natomiast tuż przed momentem ostatecznego rozpoznania na przełęczy dzieciństwa jest, czy raczej zdarza się moment swoistego zawieszenia, kiedy przeczuwa się już los karpia, lecz nie potrafi się go jeszcze nazwać. To doświadczenie zapisał z kolei Dariusz Suska w wierszu *Koło dwudziestego pływały już w wannie*, w tytule którego pojawia się dzienna data wskazująca na Dzień Ryby (organizowany w Polsce od 2003 roku; co ciekawe, tomik z tym utworem został opublikowany rok później):

Koło dwudziestego leżały już w wannie,  
wystawiały brzuchy (jakby trochę ranne),  
palcem wskazującym pchałem je, by głębiej,  
po karpnemu pływały, a te bardzo sennie

ruszały skrzelami (nazbyt pogodzone,  
by boga karpia wzywać na swoją obronę?),  
rzucałem im chleba, ale go nie jadły,  
trochę wystraszone, bo nie znałem żadnych

sztuczek, więc wlewałem zimnicy kranówki,  
żeby zeszły na dno, odblaskowe łuski  
świeciły w bladej bieli tak jak w czystym lustrze,  
jeszcze snop z latarki, wybijała szósta,

pryskałem z łazienki (przeciąg drzwi przymykał),  
żeby z kolta na kredki załadować w bombki,  
czy zapuka bóg karpia?, jego żabia świta  
szorowała wannę na świąteczną kąpiel,

jedyną taką w roku, nie do powtórzenia  
(miały się odezwać wszyściutkie istnienia),  
czy je usłyszałeś?, spałeś, nie pamiętasz  
(odsłoń umysł, rusz w podróż po jego odmętach)  
[CZ, 114]

---

potraw, zgodnie z tradycją, wśród nich karp w galarecie. Jest też dodatkowe nakrycie dla niespodziewanego gościa, który nigdy nie przyjdzie. Nigdy nie przychodzi”. O. Tokarczuk, *Gość* [dla kampanii *Jeszcze żywy KARP Klubu Gaja*], [http://archiwum.klub-gaja.pl/\\_pliki/olga\\_tokarczuk\\_gosc.pdf](http://archiwum.klub-gaja.pl/_pliki/olga_tokarczuk_gosc.pdf) (dostęp: 29.10.2018).

Być może to, co najważniejsze w tym wierszu, dzieje się już pomiędzy tytułem a pierwszą liniijką, w rotacji czasowników: z żywotnego „pływały” na – szczególnie w przypadku ryb – mniej żywotny „leżały”. I może tylko to dzieje się naprawdę, choć głównie między wersami – właściwie nienazwana powolna agonia karpi. Wszystko zaś, co następuje później, należałoby raczej do prawdy wyobraźni, byłoby bezradną reakcją dziecięcego bohatera tej poezji, tak wyraźnie spokrewnionego z autorem, który ucieka w obrazy kojarzące się z baśniowymi scenami, odrealniającymi nadchodzące wydarzenie, szuka ratunku w wigilijnym przesądzie o zwierzętach przemawiających ludzkim głosem, przesądzie kłócącym się z praktyką zjadania ich w tym samym czasie.

Na tle poetyckiej narracji Suski te gorączkowe imaginacyjne zabiegi dziecka, by zaprzeczyć obowiązującemu porządkowi, są zastanawiające. Choć nie sposób precyzyjnie ustalić chronologii wszystkich przywoływanych zdarzeń, wspomnień, można jednak założyć, że mniej więcej w tym samym okresie, o którym mowa, lecz parę miesięcy wstecz bądź w przód ten chłopiec łowił kielbie (należące – co nie jest bez znaczenia – do rodziny ryb karpiokształtnych), a potem pozwalał im umierać w foliowej torbie, o czym mówi proza *Dlaczego śnią mi się kielbie* [CZ, 37] z ważnego cyklu *Śmierć jest jak powietrze*. Katarzyna Kuczyńska-Koschany uznaje go wręcz za centralny dla tej poezji<sup>212</sup>, w której dziecięce doświadczenie konfrontacji ze śmiercią zwierzęcia jest doświadczeniem niemalże wszechobecnym i formującym. Już samej śmierci ryb dotyczy znacznie więcej tekstów Suski – giną nie tylko kielbie i karpie, również klenie, płotki i mieczyki (jedynie te ostatnie przypadkiem, dlatego później są nieudolnie wskrzeszane w wierszu *Tamtego dnia w akwarium ugotowały się mieczyki* [CZ, 45]). To one przeważają wśród zwierząt zabijanych przez bohatera w dzieciństwie (do jego ofiar należą jeszcze dręczony kot, zając oraz niezliczone owady), co odróżnia go od rówieśników, wyznaje on bowiem: „nie zostałem zabójcą jaskółek, bo mordowałem płotki” [*Moi koledzy od nogi lubili zabijać jaskółki*, CZ, 60]. Nie sposób nie zauważyć, że różnica między chulikańskim zabijaniem jaskółek a chłopackim łowieniem ryb jest różnicą między tym, co wykracza poza antropocentryczną normę, a tym, co się w niej mieści. Ta arbitralnie ustanowiona granica postępowania uznawanego za dopuszczalne w stosunku do pozaludzkich gatunków – chętnie określanego mianem „humanitarnego” – doskonale oddaje

<sup>212</sup> K. Kuczyńska-Koschany, *Śmierć – a zwłaszcza śmierć zwierzęcia jako doświadczenie dziecka – w wierszach Dariusza Suski*, w: *Świat na językach*, red. P. Śliwiński, Wydawnictwo WBPiCAK, Poznań 2015, s. 117. Dla porządku dodam, że autorka również zestawiała wiersze Suski i Podsiadły, czyniąc z kolei twórczość tego drugiego punktem odniesienia.

niespójny charakter przekazu o poprawnych relacjach ze zwierzętami, który tak czy inaczej w toku socjalizacji otrzymują dzieci.

Kuczyńska-Koschany zaproponowała trudną do przekroczenia interpretację tego wątku, pokazała, jak przedstawiana w kolejnych tomikach Suski przemoc wobec zwierząt, determinująca zabawy i gry podwórkowe, znajduje swój rewers w rodzicielskich gestach dorosłego bohatera, który stara się zakłócić wrażliwość córki i przeciwdziałać podobnym zdarzeniom z jej udziałem, ale też pragnie w ten sposób odzyskać własną integralność. Zwłaszcza że kiedy przyrzeć się poezji Suski – szczególnie tej w pewnym stopniu domkniętej opowieści, na jaką składają się utwory z dekady 1998–2008, zebrane w tomie *Czysta ziemia* – okazuje się, że zapisane w niej akty dziecięcego okrucieństwa wobec zwierząt, są w pewnym sensie podpatrzone, przejęte z zachowań i zwyczajów dorosłych, wynikają z wyuczonego poczucia wyższości, które wszelako nie jest równoznaczne z przyswojeniem hipokryzji. Warto bowiem podkreślić, że tamten chłopiec okazuje się nad wyraz prostolinijny, opowiadając o krzywdzie, do jakiej się przyczynia, nie eufemizuje owych praktyk, nieświadomie demaskuje więc społeczną normę. Zapobiega zatem, wprawdzie chwilowo, zawłaszczeniu języka przez dyskryminujący, opresyjny dyskurs. Wobec tego słowa Suski, które przytaczam w epigrafie, nabierają charakteru swoistego *memento*: gotowość do usprawiedliwienia czy wręcz instrumentalizacji sensu śmierci ryb skutkuje wewnętrznym spustoszeniem.

W związku jednak z tym, że w interesującym mnie kontekście o wierszach autora *Całej w piachu* napisano tak przenikliwie, iż niewiele można dodać, przywołuję je przede wszystkim jako ciekawy i ważny kontrapunkt dla poezji Podsiadły, powstrzymujący przed wyciąganiem pochopnych, nazbyt jednostronnych wniosków. Tym bardziej że Podsiadło, nieprzerwanie tęskniąc za dzieciństwem, przedstawia je jako kondycję jednoznacznie nieantroponormatywną, na przykład w wierszu zatytułowanym znamienne *Pamiętam, że byłem dzieckiem*: „Z piętnaście, dwadzieścia lat temu moje życie przestało / być prawdziwe. Beztroskie. **Zwierzęco uczciwe, proste**” [WZ, 462, podkr. A.J.]. Gdzie indziej z kolei z niepokojem wyznaje, co swoiście koresponduje z opowiadaniem o Mary Poppins: „coraz rzadziej potrafię // rozmawiać z prądami powietrza, rozumieć szept lasu” [*Niechęć, obrzydzenie*, WZ, 450]. W tej konstelacji szczególnie wymowna, a nawet swoiście paraboliczna wydaje się *Linia*:

Cienka kreska  
 wyrysowana kredą  
 przez dzieci grające w klasy  
 na czarnym marmurze, którym wyłożono  
 tęczę pod twoimi stopami,

by ów most między życiem a życiem  
 wydawał się spinać śmierć ze śmiercią.  
 Cienka kreska przekreślająca twoje szanse  
 i ofiarująca ci szanse niczyje,  
 obietnica bólu oddzielająca  
 mężczyznę od kobiety,  
 złoto od tego, co najpiękniej świeci.  
 Wątpła granica  
 między twórczym niepokojem  
 a zwierzęcym strachem.  
 Przekraczając ją  
 zaczynasz rozumieć zwierzęta  
 i przestajesz rozumieć człowieka.  
 Wszystko, co dzieci zostawiają  
 na twojej Drodze  
 jest szalenie ważne.  
 [WZ, 15–16]

Znamienne, że katalizatorem przemysłów o niezbywalności i mnogości – chciałoby się powiedzieć – egzystencjalnych granic: bezwzględnych (jak granica życia i śmierci) oraz względnych (jak granice gatunkowe), stają się nietrwałe rysunki dzieci, ślady po zabawie, w której nie wolno nadeprnąć na linię, trzeba je przeskoczyć, by nie skusić, czyli zarazem je uznać i pokonać; ta zabawa zdaje się zresztą odzwierciedleniem granicy między dzieciństwem oraz dorosłością. Ale może najistotniejsza jest w tym tekście owa zależność – bezpretensjonalna podatność czy raczej otwartość na dziecięce impulsy. W szerszej perspektywie określa ona imaginacyjne uwarunkowania autorskiej formuły poetyckiej narracji jako głosu w obronie zwierząt, często dobitnie jednoznacznego, interwencyjnego (nieledwie publicystycznego), uzasadnionego w wierszach powstających na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, przelamujących tabu, poszerzających spektrum społecznej wrażliwości. Kwestie te jednak można i warto – co poświadcza właśnie *Linia* – podejmować także poza kontekstem przedstawień międzygatunkowych interakcji, upominając się o przewartościowanie wymowy przyswojonych w imaginarium animalnych analogii. W istocie interesujące mnie wiersze Jacka Podsiadły i Dariusza Suski są wierszami-relacjami, na różne sposoby krytycznymi relacjami z procesu ustalania różnicy antropologicznej, nabywania – w toku tak zwanej socjalizacji – wątpliwych kompetencji językowych, które te podziały umacniają oraz kompetencji poetyckich, które te podziały podważają.

## 3.

Sięgnę po jeszcze jeden wiersz Podsiadły, tematyzujący doświadczenie końca dzieciństwa. Wiersz bez tytułu, szczególnie reminiscencyjny, bo mimo poczucia bezpowrotności tego okresu życia, na swój sposób odnajdujący do niego dostęp za sprawą apotropeicznej mocy wyobraźni:

Byłem dzieckiem, rządziło mną  
 pierwotne dzikie nieznajome.  
 Potem ginęło to pod warstwami jakiegoś smalcu.  
 Systematycznie, jakby szło o niszczenie archiwów.  
 Tak samo pozostawiona na noc w oku dokuczliwa drobina kurzu  
 cierpliwie otacza się znieczulającą wydzieliną.  
 Być może podobnie otłuszcza się też serce, wyobrażam sobie, że tak.

Próbuję dotrzeć do tego okrężnym ruchem.  
 Każde drzewo, piasek, królicze klatki, wszystko miało swój intensywny zapach.  
 I wszystko było duże w porównaniu ze mną.  
 Dziewczynki miały wielką tajemnicę gdzieś między nogami.  
 Bardzo dobrze było biec, zmęczenie zawsze sprawiało przyjemność.  
 I mniemam, że miałem w sobie coś przyciągającego,  
 tak jak teraz jest we mnie coś odpychającego.  
 A jeszcze dziś wychodzę między ludzi  
 z niewidzialną eskortą bohaterów tamtych książek.  
 Ślepy Wilhelm Tell, kulawy Roy Rogers i Janosik z piórem w zadku  
 strzegą mnie nad przepaściami krawężników i podczas rozmów w urzędach.

Jestem starszy niż skały, które tu widzicie.  
 Starszy niż miedziane brosze i bransolety znajduwane w kurhanach.  
 To brosza mojego syna, sam ją zrobiłem za młodu.  
 Tę bransoletę, pamiętam, przywiozłem dla córki z wojennej wyprawy.  
 [WZ, 291]

Tak jak w tym wierszu Podsiadło przywołuje bohaterów książek dla siebie najdroższych, tak w innym, na podobnej zasadzie, nadaje sobie imiona na wzór imion indiańskich; jedno z nich brzmi: „Ten, Który Rozmawia z Dziećmi” [*Zrównany z ziemią*, WZ, 308]. Znamienne jednak, że obok Wilhelma Tella, Roya Rogersa i Janosika autor nie wymienił Pippi (nie wspomniał o niej zresztą w żadnym innym wierszu), choć to właśnie jej poświęcił cykl felietonów drukowanych w „Tygodniku Powszechnym” i zebranych w tomie *Pippi, dziwne dziecko*.

Zdaje się jednak, że Podsiadło za mężem Astrid Lindgren przyjmuje, iż „Pippi to nie książka. Pippi to wynalazek” [PDD, 59]. Zresztą poeta

zdradzał, że odkrył ją dla siebie znacznie później niż inne książki dziecięce, przyszła do niego skądinąd i pomogła „rozregulować kalendarz” [PDD, 122]: „najwięcej wiem o niej wcale nie dzięki książkom, tylko dzięki kreciej robocie wyobraźni – owszem, kiedyś, w przepaściach dzieciństwa, zaczarowanej szwedzkim filmem; ale mało to filmów człowiek w życiu obejrzał?” [PDD, 108]. Ten fragment wydaje się ciekawie dopełniać wyznanie z otwierającego tom szkicu, w którym autor określał pozycję, z jakiej pisze: „umarło na amen moje dzieciństwo, zdolność radowania się kulkami grochu, wiara, że można wziąć na ręce konia i zrobić w konia dwóch policjantów naraz. Że można nie dorosnąć” [PDD, 18]. Jednocześnie – wbrew owej cierpkiej autodiagnozie – wiele wskazuje na to, że Podsiadło swoiście identyfikuje się z następującymi słowami Astrid: „[z]awsze pisałam tylko i wyłącznie dla zabawy dziecka we mnie. Z nadzieją, że i inne znajdą przy tym trochę uciechy. [...] Konieczne jest tylko, żeby samemu być kiedyś dzieckiem. I pamiętać, jak to było” [PDD, 10]. Być może więc o Pippi opowiada on w podobnym celu, by odzyskać kontakt z własnym dzieciństwem. W pewnym momencie zresztą dochodzi do wniosku, że przynajmniej w niektórych partiach powieść Lindgren przemawia przede wszystkim do dorosłych [PDD, 121]. I dlatego przyjmując optykę swojej ulubionej bohaterki, komentuje otaczającą rzeczywistość, uświadamia, że w oczach dzieci zastany porządek zwykle jawi się jako niezrozumiały, arbitralny i że niekoniecznie trzeba z czasem, z wiekiem dostosować się do niego. Prawdopodobnie znacznie bardziej twórcze byłoby dążenie do zmian przeciwdziałających poczuciu wyobcowania najmłodszych, urządzenie świata na miarę ich wyobraźni i wrażliwości. W pewnym momencie Podsiadło trafnie zauważa, że chroniąc je przed brutalnymi treściami – również tymi związanymi z wykorzystywaniem zwierząt – przyznajemy, że „[j]eśli dorosły i dziecko różnią się stopniem człowieczeństwa, to na pewno bardziej człowiekiem jest dziecko” [PDD, 47]. Przy czym najwyraźniej byłby on skłonny tym stopniowaniem objąć także gatunki pozaludzkie, bowiem kategorię człowieczeństwa raczej relatywizuje i destabilizuje niż ją absolutyzuje<sup>213</sup>.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Pippi jest jednym z wcieleń Odmieńca, dziwne dziecko to, jak tłumaczy autor: „dziecko w stanie czystym, nieskażonym” [PDD, 108]. *Pippi, dziwne dziecko* jest jednak więcej niż zbiorem luźnych refleksji wokół znanej opowieści, to może przede wszystkim manifest światopoglądowy i poetycki. Książka, która pozwala lepiej zrozumieć, jak pracuje wyobraźnia Podsiadły, przez pryzmat której warto czytać przynajmniej część jego

---

<sup>213</sup> Czego przykładem może być – przywoływane już – przewrotne zamknięcie wiersza *Tysiące etiud* (w: *idem, Kra...*, s. 35): „trzeba wejść do zimnej, rwącej wody, / zmyć z siebie człowieka, utopić to bydlę”.



wierszy. Poeta znajduje w Pippi i w samej Lindgren swego rodzaju wzorzec, sojuszniczkę ważnych dla siebie postaw i przekonań, paradoksalnie właśnie dlatego, że żadne z nich nie uznaje autorytetów, a zwłaszcza nauczycieli. Nie przez przypadek kreśląc we wprowadzeniu do tej książki krótką charakterystykę szwedzkiej autorki, Podsiadło opowiada o jej udziale w jednej z odsłon batalii o prawa zwierząt:

W latach osiemdziesiątych zaangażowała się w walkę o zmianę ustawy o ochronie zwierząt. „Każda świnia ma prawo do szczęśliwego świńskiego życia”, napisała w liście otwartym do premiera Ingvara Carlssona. Wśród licznych postulatów były te mówiące o zagwarantowaniu bydłu choć kilku miesięcy przebywania na prawdziwych pastwiskach oraz zaprzestania tortury, jaką dla kur jest przebywanie w ciasnych klatkach bez naturalnego podłoża. [...] Z wielką pompą ogłoszono nową ustawę jako „prezent rządu” na osiemdziesiąte urodziny pisarki, ale [...] zostawiono hodowcom furtki w postaci „okresów przejściowych”, które mięsożercy lobbjarze potrafią oczywiście przedłużyć w nieskończoność. Nowe prawo stało się znane pod nazwą „Lex Lindgren”. Pisarka, która dla dobra sprawy wpuściła nawet premiera Carlssona do swego mieszkania, nazwała prezent rządu inaczej, w sposób z pewnością niegodny polityka, ale pasujący do chłopskiej córki ze Smalandii: „To rządowa bździna, a nie ustawa”. [PDD, 11–12]

W dalszych częściach książki – powołując się na działania Pippi, która „broni i prostolinijności, i ekstrawagancji świata” [PDD, 38], po wielokroć przeprowadza krytykę norm społecznych, obnaża ich umowność i hipokryzję – Podsiadło odnosi się do antropocentrycznego porządku. Najpierw upomina się w tym kontekście o język, jakim opisujemy, a często i zasłaniamy rzeczywistość:

Słowa powinny w oczywisty sposób, „w prostej linii” odsyłać do desygna-tu, który sygnują, oznaczają. [...] Wynalazczość językowa [...] w dziedzinie produktów spożywczych notuje szczególne osiągnięcia. O ile przymiotnik „sojowe” przywiązuje się do nazw typu „kiełbaski”, „kotlety” albo „pasztety”, aby wykorzystać ewentualne mięsożerne sentymenty zwolenników zdrowego jedzenia, o tyle w nazewnictwie **trupich przetworów** panuje wstydliva powściągliwość. Jednym z jej przejawów jest skłonność do zdrobnień; jakoś nieładnie byłoby zjeść krowi mózg, świński język albo nerkę, prawda? Ale móźdzek, ozorek lub cynaderki to co innego – ta pieśczożliwość określeń od razu przeważa szalę i przywraca spożywaniu mózgu pełen wykwiint i elegancję. Płucka, żeberka, flaczki, wątróbka, udka ... Tylko „świeże piersi”, jak zauważyłem kiedyś na mięsnyms stoisku, nie zamieniły się w „piersiątka”, zapewne w obawie przed erotycznym (kanibalistyczno-nekrofilskim?) skojarzeniem. Inny rodzaj językowych „pożarów bez ognia” tworzy się za pomocą

eufemizmów; trzymając się spraw wstydlwego mięsożerstwa i okolic, zwróćmy uwagę np. na cielęcinę i wieprzowinę jako nieżywotne i bezosobowe formy cielęcia i wieprzka, na „żywiec wołowy” i „tucznik”, wreszcie na wypieranie z polszczyzny rzeźni przez „ubojnię”. Rzeź to rzeź, w dodatku kojarząca się często z niewiniątkami, a po uboju od razu widać, że to coś niesłychanie „humanitarne”. [PDD, 38–40, podkr. A.J.]

W ten sam sposób Podsiadło w swoich wierszach nazywa po imieniu zwierzęta, a właściwie ciała zwierząt, jakby z perspektywy dziecka, które przeżyło bolesne *anagnorisis* i nie zaakceptowało obowiązującego kodu eufemistycznych pseudonimów. Odtąd nie potrafi patrzeć inaczej, wyobraźnia podpowiada mu choćby takie obrazy: „Koguty popłyną crawlmem przez akwaria rosołu” [*Kilometry taśmy*, WZ, 186]. Widzi je zbyt często, by poprzestawać na przywołaniu jednego przykładu (i bardzo przypomina Pippi, która przy całym swoim upodobaniu do zmyślenia nie może oduczyć się mówienia prawdy, kiedy jest ona najwyższą stawką):

Podnosząc pokrywkę garnka z rosołem  
widzę kury rozgrzebujące słomę na podwórzu.  
Patrzac na kury widzę rosół.  
I to jest całe moje nieszczęście  
– chciałbym powiedzieć – ale  
to jeszcze nie jest całe  
moje nieszczęście.  
[*Półowa definicji*, WZ, 10]

modłę się na pastwiskach  
do Matki-krowy: strzeż mnie  
lecz syn ze mnie garbaty  
a krowy – święte rzeźne  
[*Spacer z Maritką i strach*, WZ, 85]

[...] stojąc w kolejce po psi salceson dla Murki  
obok sterty uciętych krowich języków, pamiętając  
dzień wyjazdu z Cisówki, kiedy krowy szły za mną łąką aż do ogrodzenia,  
głośne, szorstkie liźnięcia, lepkość śliny na dłoni, wiem, jak mam postępować.  
[*Mistrzowskie pchnięcie, cesarskie cięcie, rzeźnicki nóż*, WZ, 217]

Wreszcie warto przytoczyć dyptyk złożony z wierszy zamieszczonych w dwóch różnych tomach (*Hej* oraz *W lunaparkach smutny, w lupanarach śmieszny*), wierszy zbuntowanych przeciw mieszczańskiemu porządkowi i obyczajowości (których wyznacznikami są również charakterystyczne zwyczaje

żywniowe), bezkompromisowych i gniewnych. Celowo cytuję je w kolejności odwrotnej do tej, w jakiej powstawały, a zgodnej z tą, w jakiej zostały opublikowane w tomie *Wierszy zebranych*, wszelako relacja między nimi pozwala na lekturę przebiegającą w obu kierunkach:

Kilka nieudanych małżeństw wokół stołu  
uginającego się pod ciężarem  
nieszczęść  
pomordowanych zwierząt.  
Góra mięsa mająca pokryć zmieszanie i bezradność  
[*Imieniny. Zaprosili mnie do stołu*, WZ, 30]

Wstałem od stołu.  
Postanowiłem przemawiać do nich  
już tylko nieobecnością.  
Odszedłem cicho, nie ściągając poplamionego obrusa,  
nie rozbijając luster ni kandelabrow,   
nie wskrzeszając z kotletów świń  
ani kur z gulaszu z serc.  
Odszedłem bardzo cicho.  
Poniosłem ze sobą wielki głód  
jak Statuę Wolności.  
„Dobrze, że żyjesz” – ustrzeliłem pozdrowieniem gołębia w locie.  
„Jesteś zdrowy” – odpowiedział ptak.  
Pomyślałem, że dobrze być zdrowym.  
Pozdrowiłem drzewo i Drogę. Zrozumiałem, że wieczność jest  
pamięcią o mnie ptaka, drzewa, Drogi.  
Przystąpiłem do uczyty.  
Jest mi dobrze, choć w oddali dzwony biją na alarm,  
z czego wnoszę, że jeszcze nie spostrzegli mej nieobecności.  
[*Wstałem od stołu*, WZ, 115–116]

Na podobnej zasadzie, choć w zupełnie innym, otwarciu dziecięcym rejestrze, Suska językiem kilkuletniej Nataszki zada pytanie niemające racji bytu w antroponormatywnej wizji świata, a przecież tak ważne, że poeta umieści je, zmieniając interpunkcję, również w tytule wiersza: „Dlaczego je tak zabijają?, co im zrobiły te krowy?” [CZ, 109]. Cóż z tego, że dziewczynka jest może za mała na te słowa, skoro niepostrzeżenie (co gorsze) mogłaby stać się na nie za duża, nauczyć się, że zwierzęta zabija się (a raczej „ubija”) nie za coś, lecz po coś, w przekonaniu o wyższej konieczności. Jednak nie tylko dlatego, bez względu na prawdopodobieństwo, poeta chce (i potrzebuje), aby to pytanie zadało dziecko – przede wszystkim chodzi o pamięć o chłopcu, którym był i który doświadczył bolesnego wtajemniczenia, gdy kiedyś w poszukiwaniu

białych „robaków” na wędkarską przynętę wszedł do rzeźni: „korpusy krów leżały w pobrudzonej wacie, / już nie była to woda, nikt po nich nie płakał, // [...] nie wiedziałem, / że z takich tuneli już się nie wychodzi” [*Do rzeźni po białe szło się jak na basen, CZ, 71*]. Niemniej w obu przypadkach wciąż udaje się Susce uzyskać prawdopodobieństwo, nawet jeśli nie w brzmieniu, to w znaczeniu. Szczególnie dziecko najwyraźniej oswojone z praktyką zabijania zwierząt, a jednocześnie zauważające, że krów nie oplakano, potwierdza, iż ową wątpliwą konstrukcję podmiotowości zarezerwowanej wyłącznie dla człowieka mogli stworzyć wyłącznie dorośli.

Właściwie w podobny sposób fałsz tej binarnej opozycji demaskuje Pipi, która – podkreśla Podsiadło – „płacze dwa i pół razy w roku” [PDD, 126], zawsze z powodu poczucia bezradności, gdy przekonuje się, że świat nie został urządzony sprawiedliwie; zwykle jednak „smutek maskuje gniewem” [PDD, 127] i bezzwłocznie staje w obronie słabszych. Podsiadło przywołuje trzy takie sytuacje: zaskakujące zachowanie dziewczynki, kiedy jest zmartwiona do łez tym, że rekin, przed którym uratowała przyjaciela, nie zje śniadania; kiedy płacze (a raczej ma czerwone oczy), gdy znajduje martwe pisklę; i kiedy gwałtownie, ze złością reaguje na widok konia dręczonego przez woźnicę i wymierza karę okrutnemu człowiekowi. Podsiadło odnosi się bezpośrednio do tej sceny, ale wykorzystuje ją zgodnie z przyjętą w swojej książce, charakterystyczną dla felietonu zasadą, przechodzi zatem do ogólniejszych refleksji, przybierających postać krytyki skłonności do wynajdywania wygodnych wymówek relatywizujących międzygatunkową etykę:

Komuś, kto jest wrażliwy na cudze cierpienie, także cierpienia zwierząt, ta wrażliwość wystarcza. Ona ad hoc rozwiązuje wszystkie jego wewnętrzne spory i konflikty sumienia. Wystarcza mu za filozofię, biologię, etykę, naukę o społeczeństwie i w ogóle za wszystkie nauki świata, może z wyjątkiem wufefu i śpiewu. Ktoś, kto tej wrażliwości ma za mało, musi zaprzęgać do roboty rozumek. Kombinować. Roztrząsać. Rozpatrywać pod wieloma kątami. Filozofować. Podkreślać liczne zalety cierpienia. Stawiać tamtemu pierwszemu Niezwykle Mądre i Dotyczące Najgłębszych Wymiarów Etyczno-Moralnych pytania. Czy jak szczeżuja dostanie w ryło to to narusza jej godność? Czy kałafior cierpi? Czy byk czuje, jeśli ułamać mu róg? Czy jakby twoje dziecko umierało z głodu, pozwoliłbyś mu zjeść konia? [PDD, 129]<sup>214</sup>

---

<sup>214</sup> Warto odnotować, że do krytyki społecznej normy zabijania i zjadania zwierząt poeta powrócił w swoim kolejnym felietonowym cyklu pod tytułem *A mój syn...*, publikowanym również na łamach „Tygodnika Powszechnego”, a następnie zebrany w osobnym tomie. Por. J. Podsiadło, *A mój syn...*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006, s. 89–92, 95–98.

I za chwilę – a zarazem na zakończenie cytowanego szkicu – autor ponownie wraca do samej Pippi, niejako tłumaczy, dlaczego perspektywa dziecka jest mu tak bliska, co z kolei pozwala unaocznić pokrewieństwo tych przemyśleń z jego wierszami:

Sposób działania Pippi warunkują wrażliwość i zdrowy rozsądek, praktyczne podejście. Kiedy Tommy'ego atakuje byk, nie zagłębia się w filozofię byka, tylko łamie mu rogi. Kiedy ogląda w cyrku pajacującego konia, nie uwalnia go, ale składa mu życzenia urodzinowe, bo cały jest w kokardach i pompkach. Czyli bywa naiwna. Ale jeśli pod kokardami odkryje kiedyś cierpienie, jej nos zrobi się biały. [PDD, 130]

Można bowiem przeczytać powyższy fragment w kontekście dokonanego przez autora wyboru języka poetyckiego – dalekiego od dywagacji, skłaniającego się w interesujących mnie przypadkach ku dziecięcej naiwności, która bynajmniej nie jest tożsama z infantyлизmem. Niekiedy jednak zdaje się ceną za upór powtarzania prawd nieodkrywczych, ale wciąż nieprzyswojonych. U Podsiadły przejawia się to w wyrazistych sentencjonalnych formułach, takich jak: „Wczoraj złowiłem rybę, lecz zaraz puściłem ją wolno. / Dobroć jest jedyną inwestycją, która nigdy nie zawodzi” [*Henry David Thoreau pisze a potem drze na strzępy list do Ellen Sewall*, WZ, 213]. Przybiera również postać bardziej rozbudowanych obrazów, jak w następującym wierszu złożonym z sekwencji umownych utożsamień – gestów solidarności i zarazem sprzeciwu wobec konstruktów ostrej granicy antropologicznej:

Stoję nad rzeką w mroku.  
Zamieniam się w słuch.  
Zamieniam się w węch.  
Jeszcze pachną trawy, słychać ptaka, kumkanie żab  
i ludzki rechot od strony ośrodka wypoczynkowego.

**Jestem otrutą rybą.**

**Okaleczonym łososiem.**

**Chciałabym, żeby na ziemi nie było oprócz mnie  
żadnego człowieka.**

Choć wiem, jak docenia się drugie ciało  
w chłodną noc pod gołym niebem

[*Teraz, kiedy powoli rozluźniają się moje mięśnie*, WZ, 453, podkr. A.J.]

Wyróżnione linijki są tyleż rewersem powiedzenia „dzieci i ryby głosu nie mają”, ile wyrazem akcesu do wspólnoty wykluczonych. Wiele wskazywałoby na to, że takie utożsamienie Podsiadły przedkłada nad utożsamienie z dorosłymi, oferującymi logiczne uzasadnienie (nazywane chętnie koniecznością)

zadawania krzywdy przedstawicielom pozaludzkich gatunków. Tymczasem u Suski podobny językowo zabieg zdaje się wynikać z odmiennych przesłanek. Autor *Czystej ziemi* przekonuje się, że czasami trzeba właśnie dorosnąć, by móc się identyfikować z kimś z gruntu słabszym, zależnym i pokazuje, że sprzyja temu rodzicielstwo. Wiersz pod tytułem *Lament* jest jeśli nie punktem dojścia, to na pewno punktem granicznym w narracji Suski o zwierzętach (która ostatnimi czasy uległa znaczącym przekształceniom – te animalne wątki pozornie wyciszone zawierają się teraz w idei cyrkulacji życia):

Czy slyszaleś  
Jak krzyczała sosna  
Kiedy łamałeś jej ramiona  
Na wieczorne ognisko

Czy dopadł cię lament  
Głębinowych okoni  
Kiedy wbijałeś na patyk  
Ich najmłodsze dzieci

Nagle zobaczyłeś  
Jesteś tam – tym kielbkiem  
Na przestronnym brzegu  
Duszony powietrzem

Życie w takim kształcie  
Kto cię znosi

Kto  
[CZ, 138]<sup>215</sup>

Utożsamienie, które następuje poniewczasie, niekoniecznie prowadzi do odkupienia (jakkolwiek niedogmatycznie pojmowanego). Zresztą Suska wie, że pewnego dnia przyjdzie po niego zając-posłaniec, „spokojny i smutny” [CZ, 35] – podobny do tego opisanego w prozie *Wyprawa po żniwo kamienniołomów*, którego ciężko rannego znalazł wraz z kolegami i którego zadreśli na śmierć.

---

<sup>215</sup> W tomie wierszy zebranych Suski z lat 1998–2008 ten utwór został włączony do części czwartej pod tytułem *Czysta ziemia*, złożonej z tekstów wcześniej niepublikowanych w książkach poety, a następnie – bez zmian – ukazał się w tomiku *Duchy dni* (Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 35).



Niemniej w obliczu tych dwu paralelnych deklaracji można by się zastanawiać, dlaczego zwierzęta z czasem właściwie znikają z poezji obu autorów. W przypadku Podsiadły tym bardziej znamienne okazuje się to, że jego książka o Pippi powstała później niż wiersze, z którymi starałam się ją zestawiać, i niejako domyka te wątki. Trzeba jednak podkreślić, że w przywoływanych do tej pory tekstach obaj twórcy nie tyle przedstawiają zwierzęta, ile wskazują – wprawdzie w skrajnie odmienny sposób – na swoiście dziecięce, choć niejawne pochodzenie krytycznego języka etycznej refleksji o ludzkich nadużyciach, stanowiących normę w relacjach międzygatunkowych, języka lekceważonego w dyskursie praw, tak jak lekceważony jest głos niepełnoletnich obywateli. Rozpoznanie tej analogii poświadczałoby nabyty, wtórny w stosunku do emancypacyjnych impulsów charakter gatunkowistycznych uprzedzeń, dopiero z czasem przenikających z dyskursu publicznego do jednostkowych idiolektów, które podporządkowują żywą wyobraźnię spetryfikowanym wyobrażeniom, co dzieje się u Suski, a czemu przeciwstawia się Podsiadło. Wracając tą drogą do pytania o to, z jakiego powodu obaj poeci coraz rzadziej problematyzują w swoich wierszach praktyki przemocy wymierzonej w inne gatunki, odpowiedziałabym, że raczej kontekstualizują te kwestie. Wskazują, że sprzeciwu wobec antroponormatywnego porządku nie sposób sprowadzać do bezpośrednich odniesień do sytuacji zwierząt, pewnego wąskiego obszaru tematycznego, gdyż to również problem figuratywnej warstwy języka, kształtującej antropocentryczne imaginarium.

#### 4.

Inna rzecz, że szczególnie w wierszach Jacka Podsiadły – zwłaszcza z tych kilkuset, pisanych pod koniec lat osiemdziesiątych i przez całe lata dziewięćdziesiąte – zwierzęta nie są „wielkim wyjątkiem”. O psach i kotach znanych z imienia (Murka, Mucha, Mini, Cerber, Kosma) wspomina się często, towarzyszą one na co dzień, są równoprawnymi podmiotami tej wielowątkowej poetyckiej narracji. Co ciekawe, Suska napomyka o dwóch podobnych bohaterach swego dzieciństwa, ale z jego opowieści wynika, że i te psy: Miśka, a zwłaszcza Ścierę, choć były opłakiwane, traktowano nierzadko okrutnie [*Fragmenty z roku 2003*, CZ, 83]<sup>216</sup>.

Osobne miejsce w wierszach obu autorów zajmują naznaczone ambiwalencją zapisy stosunku do owadów i innych zwierząt uznawanych za szkodniki. Podsiadło zabija je z wyrzutami sumienia, bez przekonania, jak w przypadku myszy, na którą zastawił pułapkę [*Śniadanie*, WZ, 262] czy prusaków [*Zagłada*, WZ, 164] i komarów [*Wiersze zamiast rozmowy, która mogłaby zakończyć wojnę*, WZ, 86–87]. Właściwie częściej próbuje je ocalać: „Opublikować wiersz,

<sup>216</sup> K. Kuczyńska-Koschany, *Śmierć – a zwłaszcza śmierć zwierzęcia ...*, s. 114–115.

zbawić jakiś naród – piękna rzecz. / Naprawdę liczy się jednak to, co zrobiłeś swoim bliskim. / Że raz czy drugi nie uniosłeś się złością. / Nieważne życie pająka, które mu darowawszy, mogłeś spróbować je zrozumieć” [*To, co obok*, WZ, 291]. Na co dzień Podsiadło jest „robakologiem”, jeszcze zanim to miano wynajdzie dla siebie jego syn<sup>217</sup>. Naprawdę przejmuje się mrowiskiem, które „ktoś rozgrzebał patykami” [*Niezręczna cywilizacja*, WZ, 198], zostawia nawet w tekście pustą cudzysłów na myśli pasikoników [*Przebierańcy*, WZ, 287].

Z kolei Suska, jak wiadomo, nabywa podobnych skrupułów, gdy staje się ojcem, dba o to, by jego córka nie widziała, że zabija rybiki [*Dzisiaj jesteście u babci, więc zajmę się zabijaniem*, CZ, 125] i by sama nie krzywdziła owadów, co się jemu zdarzało w dzieciństwie, choć jednocześnie z niepokojem, jeśli nie ze zgrozą, obserwował wówczas niszczenie mrowiska przez dorosłych wytuczających asfaltową drogę przez las. Dosłownie wiersz po wierszu opowiada o udziale w podpaleniu gniazda szerszeni i bezradności na widok płonącego mrowiska – po *Szczęśliwym dniu, w którym do gniazda szerszeni* [CZ, 100] umieszcza w tomie *Pamiętny dzień, w którym na tamto mrowisko* [CZ, 101]. Podobieństwo tych tytułów służy osłabieniu narzucającego się wrażenia kontrastu między przywoływanymi wspomnieniami. Niezależnie bowiem od reakcji dziecięcego bohatera – może przeżywającego dysonans związany z tym, że dorosli swoimi czynami niejako legitymizują chłopackie występki – w obu przypadkach owady giną niemal identyczną śmiercią. Za sprawą tej paraleli Suska wskazywałby zatem na komplikacje dziecięcej kondycji, a zarazem rejestrowałby proces wytracania nieantroponormatywnego potencjału języka. Podsiadło natomiast wciąż zdaje się szukać językowych przeseł, by zapisać swoją pozaludzką przynależność, nie ogranicza się przy tym, przynajmniej imaginacyjnie, do gatunków stowarzyszonych: „Do nigdy nie zamkniętych / mieszkań zwierząt. Mam wilczy bilet, więc śmiało. Wtykam nos do kryjówki / ryjówki” [*Teraz mam swoje pięć minut*, WZ, 464].

Zasadniczo Podsiadło kieruje się przeświadczeniem, że „cokolwiek jest, snuje swą opowieść” [WZ, 207]. Próbując wyobrazić sobie perspektywę gołębia, w końcu stwierdza: „są tryliony światów” [*Den Gamle Mand*”, WZ, 320]. Obie te formuły można by potraktować jako metakomentarze, jednak jeszcze bardziej wymowny wydaje się w tej funkcji tytuł innego z jego wierszy: *Jest nas coraz więcej w Bullerbyn* [WZ, 474], w którym autor parafrazuje tytuł drugiej części chyba najbardziej znanej w Polsce książki Astrid Lindgren. Opowiada w tym tekście o czekaniu na narodziny syna, co zbiega się z cieżką Murki i impulsem, by wypuścić ją do psa sąsiadów, skoro – kończy wiersz – „rodzina i tak się powiększa”. Ale ta inicjalna fraza (oraz ta wygłosowa w pewnym sensie też) może znaczyć w jego twórczości więcej. Zaryzykowałabym stwierdzenie,

<sup>217</sup> J. Podsiadło, *A mój syn...*, s. 49.

że swoiście określa zasadę, na jakiej opiera się świat wyobraźni autora, wyobraźni uformowanej właśnie przez dziecięce lektury i wciąż z nich czerpiącej. Istotnie w poetyckich narracjach Podsiadły, gościnnych dla jednostek niezależnie od gatunkowej przynależności, owo „my”, którego „jest coraz więcej”, jest wielorakie, a przy tym niestabilne, połączone więziami o różnej sile, niesformatowanymi przez antropocentryczne stereotypy.

## 5.

Oto zatem rysuje się potencjał post-koiné jako języka międzygatunkowych relacji, który z jednej strony demaskuje narzucany dzieciom, także za pośrednictwem tekstów poetyckich, antropocentryczny paradygmat, z drugiej zaś jest rozproszoną w wierszach wywrotową propozycją. Polega ona na nicowaniu antroponormatywnych figury władzy, by ocalić niemowlęstwo języka, zanim nabędzie on uprzedzeń, zanim przyswoi stereotypowy wzorzec stosunku ludzi do zwierząt, zanim oduczy się formułowania kłopotliwych pytań. Poezja jako *enfant* (nierzadko *terrible*) porządku, świata wyraźnie wytyczonych granic między ludzkim i animalnym, identyfikuje się z dziecięcym niezrozumieniem tych podziałów, wyzbywa się dorosłej perspektywy, wyrasta z niej, wyrasta wstecz do dzieciństwa. Taka poezja ma swoje lektury zbójcekie.

Staralam się opowiedzieć o kilku wierszach (reprezentatywnej próbce), których autorzy znają na pamięć *Króla Maciusia*, przyjęli od niego szczepionkę przeciw władzy i instytucjom; jak chłopiec z baśni Andersena krzyczą „król jest nagi” czy „zjadamy zwierzęta”, „wstają od stołu”, do ogrodu zoologicznego chodzą wyłącznie z Mary Poppins, a od Pippi uczą się wciąż nieposłuszeństwa – obywatelskiego i językowego.



**STANY WYJĄTKOWE**  
*STATUS QUO*





# I. Masakra stambulskich psów (1910) a rzeź Ormian (1915) – czyli zbrodnie zapomniane (antycypacja, analogia, nadużycie?)

## 1.

Posługując się w tytule słowami „masakra” i „rzeź” oraz pytając o charakter zaproponowanego zestawienia, zastanawiam się, czy zbrodnie, o których będę opowiadać, są symetryczne? Jaka (czy w ogóle jakaś) relacja zachodzi między nimi? Czy dyskursywne opisy, artystyczne przedstawienia tych wydarzeń skłaniają do kojarzenia ich ze sobą, a w konsekwencji czy przewartościowują antroponormatywny porządek?

Oba z różnych przyczyn wciąż nie posiadają ugruntowanego miejsca w historii. By potwierdzić tę tezę w odniesieniu do zagłady Ormian, wystarczy tylko sięgnąć po opracowania dostępne w języku polskim. I tak na pograniczu negacjonizmu mieści się konstatacja Jeana-Paula Roux. W swojej książce *Historia Turków* badacz w zasadzie nie pisze o ludobójstwie Ormian, ich los sprowadza do utraty terytoriów i podsumowuje w kilku niefrasobliwych zdaniach:

Można zrozumieć gorycz Ormian: tylko oni nie skorzystali na katastrofie Osmanów. Być może podśmiewano by się z ich utopijnych marzeń, gdyby nie były tak żalodne i bolesne, i gdyby – trzeba to szczerze powiedzieć – sami nie wznieśli stosu, na którym płonęli, wspomagając ze wszystkich swych sił Rosjan w ich wojnie z Turkami, z którymi przez całe wieki żyli przecież w zgodzie i czerpali z tego niemalże korzyści<sup>1</sup>.

Niepokojąca jest również – z założenia prawdopodobnie ostrożna, wyważona, a w rezultacie nadmiernie zachowawcza – narracja Dariusza Kołodziejczyka. Autor pracy poświęconej XX-wiecznym dziejom Turcji pisze o trzech motywach przesiedleń Ormian w 1915 roku:

Dwa motywy [...] nie podlegają dziś dyskusji. Pierwszym była chęć oczyszczenia zaplecza frontu z „elementów niepewnych” i pozbawienia oparcia

---

<sup>1</sup> J.-P. Roux, *Historia Turków*, przeł. K. Dąbrowska, posł. D. Kołodziejczyk, Wydawnictwo Marabut, Gdańsk 2003, s. 249–250.

działających na tym obszarze ormiańskich bojówek, drugim zaś uzyskanie trwałych i nieodwracalnych zmian w religijno-etnicznym składzie ludności prowincji wschodnich. [...]

Nieustający spór budzi natomiast trzeci domniemany motyw decyzji Taláta paszy. Czy decydując się na przesiedlenie ponad miliona ludzi, w większości kobiet i dzieci, na bezludne i pustynne obszary Syrii w ówczesnych warunkach komunikacyjnych i aprowizacyjnych Talát i jego młodotureccy współpracownicy świadomie i z premedytacją, wydali wyrok śmierci na ormiańską ludność imperium, czy też śmierć kilkuset tysięcy ludzi w następstwie deportacji była jedynie wynikiem dezorganizacji, głodu i chorób, dziesiątkujących w tym samym czasie także muzułmańskich mieszkańców imperium?<sup>2</sup>

Badacz ostatecznie, ale i ostrożnie, przychyliła się do tezy, że co najmniej część młodotureckich działaczy świadomie brała udział w eksterminacji Ormian<sup>3</sup>. Jednak najpełniejszym i najodważniejszym z dostępnych w języku polskim opracowań na ten temat wydaje się książka francuskiego uczonego Yves'a Ternona *Ormianie. Historia zapomnianego ludobójstwa*, o jednoznacznie deklaracyjnym tytule, na którą będę się dalej powoływać.

Natomiast o wydarzeniach, jakie miały miejsce w 1910 roku (inne źródła podają rok 1911) w Stambule wiemy raczej niewiele ponad to, że na fali reform postanowiono usunąć wszystkie bezdomne, bezpańskie psy z miasta (nawiasem mówiąc z jedyne go miasta, z którego nie deportowano Ormian w 1915 roku<sup>4</sup>). Zostały one wyłapane i przetransportowane na bezludną wyspę – Sivriadę. Źródła podają różne liczby ofiar: od 30 do 80 tysięcy zwierząt.

Przypomnę jeszcze w największym skrócie – za Wojciechem Konończukiem – kilka szczegółów dotyczących deportacji Ormian, który to akt uważa się za apogeum krwawych prześladowań tej nacji, prześladowań obejmujących lata 1894–1922:

27 maja prasa opublikowała Tymczasowe Prawo o Deportacjach. Na tej podstawie między majem a sierpniem 1915 r. przeprowadzono deportacje Ormian z Anatolii do Syrii, będącej pod panowaniem tureckim. Obiecywano, że w drodze ochroni ich wojsko, że w nowym miejscu będą na nich czekać domy, zaś po wojnie wrócą w rodzinne strony. Według oficjalnej wykładni miało to być tylko „przesiedlenie”, w miejsce odległe od frontu turecko-rosyjskiego.

---

<sup>2</sup> D. Kołodziejczyk, *Turcja*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2000, s. 73–74.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 76.

<sup>4</sup> Y. Ternon, *Ormianie. Historia zapomnianego ludobójstwa*, przeł. W. Brzozowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005, s. 245. Cytując to wydanie, stosuję skrót: YT, po nim podaję numer strony.

Faktycznie ludność ormiańska została skazana na kilkusetkilometrowy morderczy marsz na pustynię syryjską. Deportowani byli narażeni na ataki tzw. Organizacji Specjalnej, konnej żandarmerii, powołanej przez młodoturecką partię „Jedności i Postępu”, i bojówek kurdyjskich. W rezultacie większość zmarła z wycieńczenia lub została dobita przez wojsko. Nieliczni, którzy dotarli na miejsce, zostali zamknięci w obozach koncentracyjnych nad Eufratem i pod Damaszkiem<sup>5</sup>.

Chodziło o to – pisze Ternon – aby wysłać Ormian „nigdzie” [YT, 209], pustynia nadawała się do tego najlepiej. Co ciekawe, jeszcze dziś dzieci z wiosek położonych w pobliżu Dejr ez-Zor (miejsca zwanego „bramą pustyni”, gdzie przesiedlano większość Ormian), urządzają na tych terenach swoiste „złote żniwa”, „szukając pośród szkieletów obrączek i złotych zębów” [YT, 256].

W związku z historią zagłady stambulskich psów trzeba odnotować pracę Catherine Pinguet *Les chiens d'Istanbul. Des rapports entre l'homme et l'animal de l'Antiquité à nos Jours*<sup>6</sup>. Badaczka punktem wyjścia swojej, obejmującej kilka stuleci, narracji o relacjach ludzi i psów w Imperium Osmańskim czyni eksterminację tych zwierząt z 1910 roku. Pokrótce omawia przebieg wydarzeń, zwracając między innymi uwagę, że reakcja mieszkańców Konstantynopola na decyzję władz, by usunąć psy z miasta, nie była jednoznacznie pozytywna. Dla wielu z nich opowiedzenie się po stronie zwierząt oznaczało sprzeciw wobec reform. Zresztą podobnie, wbrew oczekiwaniom tureckich władz, reagowali obserwujący to mordercze przedsięwzięcie przedstawiciele państw zachodnich – Wielkiej Brytanii i Francji. Książka Pinguet jest istotna także dlatego, że autorka powołuje się na dokumenty źródłowe, dzięki którym nie sposób kwestionować czy podawać w wątpliwość tamtego wydarzenia<sup>7</sup>. Ale równie interesujące wydaje się to, jak przedstawia się zagłada stambulskich psów, gdy funkcjonuje na marginesach oficjalnej historii, na pograniczu faktu i legendy miejskiej.

<sup>5</sup> W. Konończuk, *Są ofiary, nie ma winnych*, <http://tygodnik.onet.pl/sa-ofiary-nie-ma-winnych/x8bwn> (dostęp: 4.04.2015).

<sup>6</sup> C. Pinguet, *Les chiens d'Istanbul. Des rapports entre l'homme et l'animal de l'Antiquité à nos Jours*, Bleu autour, Saint-Pourçain-sur-Sioule 2008.

<sup>7</sup> Tym samym rysuje się możliwość wykorzystania propozycji Ewy Domańskiej i napisania historii stambulskich psów jako historii mniejszości, która pozwala „wyzwolić badania przeszłości od historii jako dyscypliny legitymizującej różne rodzaje przemocy” bądź je pomijającej, unieważniającej. Por. E. Domańska, *Historia zwierząt*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2016, nr 3–4, s. 325.

## 2.

Przyjęcie perspektywy nieantropocentrycznej znosi zrazu kontrowersyjny charakter zestawienia obu aktów zagłady, wszak tego rodzaju analogie zostały już przyswojone w studiach posthumanistycznych, w których porównuje się przemysłowy chów zwierząt do obozu koncentracyjnego, a rzeźnię do obozu zagłady. Wszystkie one demaskują mechanizm konstruowania binarnej opozycji, opierającej się na paradygmatycznym rozróżnieniu między człowiekiem a innymi gatunkami, rozróżnieniu poddawanemu jednak pewnym modyfikacjom, kiedy do drugiej kategorii – podrzędnej – arbitralnie przenosi się wybrane grupy ludzi, którym w danych społecznościach odbiera się podstawowe prawa, w tym prawo do życia<sup>8</sup>. Zestawienie rzezi Ormian i poprzedzającej ją masakry psów okazuje się więc interesujące, a może i dopiero metodologicznie uzasadnione oraz czytelne w kontekście namysłu nad płaszczyznami przenikania się studiów nad zwierzętami ze studiami nad Zagładą. Naprowadza to od razu na wniosek, że te ostatnie należy rozpatrywać w szerszej perspektywie studiów nad ludobójstwami. Podejmując zatem analizę sposobów reprezentacji dwóch masowych zbrodni popełnionych w Imperium Osmańskim, niejako anonsując również kwestie, którymi szczegółowo zajmę się w czterech następnych rozdziałach. W omawianym teraz przypadku dodatkowo zastanawia to, że gdy mowa o losie Ormian, wciąż natrafiamy na negacjonistyczne wątki, lecz w odniesieniu do losu stambulskich psów nic takiego nie ma miejsca. Drugie wydarzenie jest bowiem relacjonowane raczej na zasadach wzmianki bądź legendy miejskiej (co znosi pytania o prawdę historyczną), zresztą nie bardzo popularnej, w polskojęzycznych przewodnikach po Turcji czy Stambule nie znalazłam informacji na ten temat, ale i o rzezi Ormian pisze się w nich, jeśli już, zdawkowo.

Historia psów funkcjonuje tak też w *Stambule* Orhana Pamuka. Autor pisze o nich w kontekście reform modernizacyjnych przeprowadzanych w różnych okolicznościach od początku XX wieku. Celem zmian było upodobnienie miasta do europejskich stolic, a obejmowały one: wprowadzenie alfabetu łacińskiego, rezygnację z osmańskich strojów, likwidację targu niewolników, korpusu janczarów, zakonów derwiszów, mewlewitów i rufaitów.

Procesowi „obserwacji i znikania” wymknęło się jednak jedno zjawisko: hordy wałęsających się po mieście bezdomnych psów. Po likwidacji nieeuropejskiej formacji janczarów z tymi równie nieeuropejskimi sforami próbował się rozprawić sułtan Mahmut II – bezskutecznie. Kilka lat później na fali kolejnej reformy wyłapano je przy pomocy Cyganów i wywieziono na wyspę Sivriada, skąd szybko i zwycięsko powróciły... Myślę czasem, że do psiego

---

<sup>8</sup> Por. J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2015, nr 25, s. 67–92.

triumfu nieświadomie przyczynili się Francuzi, którzy wprawdzie uważali te watahy za coś egzotycznego, ale ich zbiorową eksmisję na jedną z wysp uznali za jeszcze większe kuriozum i wielokrotnie o nim pisali (nawet Sartre ironizuje na ten temat w *Wiekui męskim*). Może tylko dzięki temu psy nadal biegają po stambulskich ulicach?

Świadomy owej psiej egzotyki Max Fruchtermann w wydawanych pod koniec dziewiętnastego i na początku dwudziestego wieku seriach pocztówek ze Stambułu zamieścił tyle samo widoków cmentarzy, meczetów i derwiszów, ile miejscowych psów<sup>9</sup>.

Wspominana przez Pamuka wzmianka o psach w *Wiekui męskim* Jeana-Paula Sartre'a, lakoniczna i łatwa do przeoczenia, nie jest w żadnym wypadku ironiczna, jak twierdzi turecki prozaik. Cytuję ten *passus*, pochodzący z monologu wewnętrznego jednego z bohaterów:

Daniel pomyślał o historii z psami w Konstantynopolu: ścigano je po ulicach, wsadzano do worków, a stamtąd do karetek więziennych i wywożono na bezludną wyspę; pożerały się tam między sobą; wiatr nadlatujący z pełnego morza niósł czasem ich wycie aż do uszu marynarzy: „To nie psy trzeba tam było wsadzić”. Daniel nie lubił psów<sup>10</sup>.

W przedostatnim zdaniu bohater ma na myśli ludzi, być może kobiety – to oni (one) powinni znaleźć się na wyspie. Co znamienne, te rozważania poprzedzają jego decyzję (ostatecznie zarzuconą), by utopić w rzece swoje trzy ukochane koty. Z pewnością nie traktuje on lekko losu zgładzonych w Stambule zwierząt. Przywołałam ten fragment nie po to, by pokazać, że Pamuk manipuluje historią psów, raczej dlatego, że odnosi się do niej bezrefleksyjnie.

Wracając do samego cytatu ze *Stambułu*, nie sposób nie zauważyć, że kompozycja tego ustępu jest pod wieloma względami zastanawiająca. Autor przede wszystkim zdaje się nie przyjmować do wiadomości, że deportacja psów była równoznaczna z zamordowaniem ich, o czym świadczy jego niefrasobliwe stwierdzenie, iż wróciły one do Stambułu, jakby udało im się opuścić wyspę. W dodatku kolejne informacje przytacza w porządku achronologicznym (nie podaje roku deportacji) w taki sposób, że – nie znając historii – można odnieść wrażenie, iż psy pojawiające się na pocztówkach Fruchtermanna (jedna z nich została przedrukowana w książce) są właśnie tymi, które jakimś cudem wróciły z wyspy. Paradoksalnie pisarz ma rację – bezdomne,

<sup>9</sup> O. Pamuk, *Stambul. Wspomnienia i miasto*, przeł. A. Polat, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008, s. 312–313.

<sup>10</sup> J.-P. Sartre, *Drogi wolności*, przeł. J. Rogoziński, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2005, s. 67.

wolno żyjące psy rzeczywiście znowu pojawiały się w mieście. Ich obecność poświadcza praca Joanny Rajkowskiej – niezwykle fotograficzny reportaż przedstawiający psy żyjące na cmentarzu w muzułmańskiej dzielnicy miasta Üsküdar. Zdjęcia zostały zamieszczone w książce *Psy z Üsküdar*, a towarzyszą im teksty krytyka sztuki i kuratora Sebastiana Cichockiego. Genezę tej pracy, która powstała niejako mimochodem, w trakcie realizowania innego projektu, autorzy tłumaczą następująco:

W 2009 roku uczestniczyliśmy w projekcie dla miasta Konya w Środkowej Anatolii. Często wspólnie przechadzaliśmy się po Stambule. Książka ta powstała w ten właśnie sposób – podczas spacerów.

Pewnego dnia wędrowaliśmy po azjatyckiej dzielnicy Üsküdar, która pełniła dawniej funkcję cmentarza miejskiego. Naszą uwagę zwróciła wataha psów wylegujących się na muzułmańskich grobach. Przypominały one jednostki mieszkalne dla zwierząt.

Podczas naszego pobytu w Turcji słyszeliśmy różne wersje historii o tym, jak mieszkańcy Stambułu wywieźli swoje psy na jedną z Wysp Książęcych, i o trzęsieniu ziemi, karze, jaka ich za to spotkała. Im więcej stawialiśmy pytań, tym bardziej legenda rozpadała się na – nieraz sprzeczne – warianty.

Doszlśmy do wniosku, że ten fikcyjny tekst i seria fotografii powinny się spotkać w jednym miejscu. Są tą samą opowieścią, odpryskiem pewnych wspólnych doświadczeń i obsesji<sup>11</sup>.

Mniej enigmatyczne informacje o tym projekcie znajdują się na stronie internetowej Joanny Rajkowskiej:

Cykl *Psy z Üsküdar* jest ściśle związany z prawdziwą historią, jaka wydarzyła się w 1911 roku w Istambule. Stolica ówczesnego imperium osmańskiego pełna była blakających się bezpańskich psów. Władze Stambułu, obawiając się chorób i agresji zwierząt, postanowiły „oczyścić” miasto, wywożąc je na niezamieszkaną przez ludzi wyspę. Niedługo po tym wydarzeniu Istambul nawiedziło trzęsienie ziemi, co mieszkańcy, nękani wyrzutami sumienia, odebrali jako karę za ich postępowanie względem psów. Postanowili więc przywieźć zwierzęta z powrotem do miasta. Üsküdar, jedna z dzielnic Stambułu, podczas panowania Turków osmańskich pełniło ważną rolę cmentarzyska miejskiego, znajdującego się poza murami miasta. Choć dziś jest to tętniąca życiem dzielnica mieszkalno-handlowa, wciąż znajduje się tam nieproporcjonalnie dużo cmentarzy – muzułmańskich, ale i chrześcijańskich czy żydowskich. Fotografie Rajkowskiej pokazujące psy, które wybrały sobie za schronienie cmentarz w Üsküdar, przypominają historię o wykluczeniu

---

<sup>11</sup> J. Rajkowska, S. Cichocki, *Psy z Üsküdar / Dogs from Üsküdar*, Fundacja Sztuk Wizualnych, Kraków 2011, s. 59. Cytując to wydanie, stosuję skrót: PÜ, po nim podaję numer strony.



zwierząt ze społeczności, są też refleksją nad siłą zarówno obcości jak i przywiązania między zwierzętami i ludźmi<sup>12</sup>.

To znamienne, że artystka podkreśla tu, iż zainspirowała ją historia prawdziwa, zaś w książce pisze o legendzie. Podtrzymuje ją zresztą, twierdząc, że po trzęsieniu ziemi z powrotem sprowadzono psy do miasta, co w istocie nie miało miejsca (nie było już kogo sprowadzać!). Można by też zastanawiać się, czy los psów żyjących na cmentarzu, w niejakiej samotności, świadczy o **wzajemnym** przywiązaniu ludzi i zwierząt. Wiele wskazuje na to, że te drugie wciąż są co najwyżej tolerowane.

Specyficzny charakter ma również tekst Cichockiego. Nie jest to tradycyjny komentarz kuratorski towarzyszący pracy artystki, lecz wielopiętrowa fikcjonalna narracja, zasadniczo dwudzielna. Andrzej Pałys pisze o niej w recenzji:

zrąb stanowią zapisy zmyślonych legend miejskich *L.A.S.T.L.E.A.K.* (*I love Istanbul and Istanbul loves me*) inspirowanych zasłyszczanymi w Turcji opowieściami, drugą częścią jest *Instrukcja* doświadczenia paraartystycznego *Sen psa*, którego elementy są reminiscencjami z dostrzeżonych na cmentarzach widoków oraz ze zmyślonych przez siebie opowieści<sup>13</sup>.

Zasygnalizuję od razu, że Pałys mocno akcentuje żywioł legendo-mitotwórczy w narracji Cichockiego, zupełnie ignorując przy tym fakt, że artystę inspirowały rzeczywiste zdarzenia. To zastanawiające świadectwo recepcji, jakby zbrodnia, której ofiarami są psy, nie pozwalała na jej poważne potraktowanie.

Owe zasłyszane i przetworzone przez Cichockiego opowieści ułożone są w sposób nieprzypadkowy – na zasadzie odwróconej chronologii: pierwsza dotyczy znaleziska na wyspie Sivri, gdzie 20 lipca 1973 roku została wydeptana ścieżka biegnąca przez całą wyspę między krzakami i zaroślami, na której od tamtego czasu nic nie wyrosło. Ponadto autor wprowadza tu niejasne informacje o więźniach i psach jakoś związanych z tym lądem: „[n]ie wiadomo, kto to zrobił, bo więźniom porzucanym na plaży starannie wiązano nogi i ręce. Mogli pełzać, ale nie chodzić. Psy tego też nie zrobiły, to pewne” [PŪ, 7]. Dodaje jeszcze, że na wyspie nie pojawiają się spacerowicze, rybacy ją omijają, boją się wręcz, że wiatr zepchnie na nią łódki, opowiadają „historie o watachach głodnych psów – bestii, które tylko czyhają na ofiarę z człowieka” [PŪ, 7]. Z tymi informacjami Cichocki pozostawia czytelnika, by przejść do kolejnej odsłony: to historia wypchanego, ubranego w mundur psa, umieszczonego na witrynie sklepu

<sup>12</sup> *Psy z Üsküdar, cykl fotografii*, <http://www.rajkowska.com/pl/inne/192> (dostęp: 3.04.2015).

<sup>13</sup> A. Pałys, *Oswoić bezdomnego psa*, „MOCAR Forum” 2011, nr 1, s. 92.



krawieckiego: „[b]ył ostatnim psem, który zdechł z głodu na wyspie Sivri. Miał tabliczkę z imieniem »General«, więc to wszystko nie żarty” [PÜ, 23]. Z tą opowieścią koresponduje zaś następną mówiąca o tym, jak w dystrykcie Bakırköy wylapano wszystkie bezdomne psy, by je zbadać, a następnie oznaczyć; każdy otrzymał imię wybrane na chybił trafił ze słownika przez – głosi plotka – niewidomego chłopca. Psy miały przez konfiguracje, w jakich kładły się obok siebie, budować ze swych tabliczek nieporadne zdania, na przykład „Miłość Do Ameryki”. To zjawisko zaniepokoiło władze: „[w]yłapywano więc zwierzęta – pisze Cichocki – i ściągano im tabliczki. Później okazało się, że większość psów została przy tej okazji uśpiona” [PÜ, 35]. Wreszcie ostatnia z legend, najbardziej tajemnicza, dotyczy wyspy, prawdopodobnie znowu Sivri, na którą zesłano psy z miasta; miały być one karmione przywożonymi łódką więźniami (zresztą w czasach Cesarstwa Bizantyjskiego na tę wyspę rzeczywiście zsyłano więźniów, jednak wbrew temu, co pisze Cichocki, nic takiego nie miało miejsca w 1910 roku).

Taki to był okrutny pomysł. [...] Psy najedzą się mięsa i cała ta złość na ludzi z miasta, którzy nie dali im spokojnie leżeć na rozgrzanych chodnikach, od razu im przejdzie. To miał być krwawy psi raj – łatwy łup, dużo mięsa, szum wody, żadnego trącania kijami, hyclów i gazowania. [PÜ, 43]

Artysta puentuje: „[p]roblem był taki, że psy uparły się i nie chciały jeść ludzkiego mięsa” [PÜ, 47]. Autor zdaje się nawiązywać do wyobrażeń Sivriady jako wyspy przeklętej (Hayırsızada). Niewątpliwy jest swoiście paraboliczny, a przede wszystkim ekspiacyjny charakter jego wersji.

Książka *Psy z Üsküdar* skomponowana została tak, że kolejne opowieści nie następują bezpośrednio po sobie, pomiędzy nimi umieszczono melancholijne (dla innego oka może – idylliczne) zdjęcia Rajkowskiej, przedstawiające śpiące psy, oraz podzieloną na części *Instrukcję / Sen psa*. W niej znajdujemy wskazówki, jak do odosobnionego, wcześniej przygotowanego miejsca (powinien znaleźć się w nim koc, obrysowany kredą wzdłuż krawędzi oraz lampa dająca łagodne rozproszone światło) zwabić bezdomnego stambulskiego psa. Wcześniej należy zwierzę oswoić, nadać mu imię, by następnie zasnąć w jego towarzystwie na posłaniu przypominającym grób czy też jednostkę mieszkalną ze zdjęć i skojarzeń Rajkowskiej. Ostatni, kluczowy, etap instrukcji brzmi następująco:

Weź mocną tabletkę na sen, może dwie [...]. Połóż się na kocu. Uformuj z niego kokon. To proste, przeturlaj się po kocu i owiń się nim szczelnie. Czujesz się uwięziony? Spokojnie, zamknij oczy. Licz do stu, spróbuj zasnąć. [...] Pies kręci się wokół ciebie, obwąchuje, liże po twarzy. Trochę warczy, trochę skomle, chodzi tam i z powrotem. Zwierzę wyczuwa, jak bardzo się denerwujesz, więc spróbuj jak najszybciej zasnąć.

Kiedy się rano obudzisz, pewnie z bólem głowy, zanotuj swój sen.

Uwolnij psa. On na pewno wróci na swoje miejsce, posłusznie. Nigdy więcej nie podchodzi do niego. Nie wołaj go ani nie dotykaj. [PŪ, 51–53]

W swojej próbie interpretacji fotografii Rajkowskiej i opowieści Cichockiego Andrzej Pałys proponuje dostrzec nawiązanie do wyobrażeń psa jako zwierzęcia, które łączy świat żywych i umarłych, jest nośnikiem niesamowitego i jednocześnie fantazmatów związanych z bezwarunkową wiernością. Pies jest też zawsze potencjalną ofiarą, nawet bezdomny, nawet agresywny, narażony na okrucieństwo ze strony człowieka, pozostaje od niego zależny, o czym świadczą stambulskie wydarzenia. W konstrukcji książki krytyk widzi wielopoziomową opowieść o wykluczeniu – umarłych i złoczyńców oraz odświeżoną wersję figury psa towarzyszącego wędrownym dziadom. Taka interpretacja może jednak wywoływać zastrzeżenia jako za nadto antropocentryczna, tym bardziej że Pałys podobnie czyta *Instrukcję / Sen psa*, wspomina wprawdzie o okrucieństwie związanym z wykorzystaniem i porzuceniem zwierzęcia, ale zaraz tłumaczy, że jest to działanie zrozumiałe, bo:

pies, będąc towarzyszem naszej (symulowanej) śmierci [...], stanie się poniekąd zwierzęciem świętym – świętym w pierwotnym znaczeniu rdzenia „sanctus”, znaczącego tyleż święty, ile przeklęty. Będzie nieczysty, tak jak nieczyste są psy w kulturze islamu<sup>14</sup>.

Ta zręczna wykładania budzi sprzeciw, zdaje się zbyt figuratywna. Pałys stawia tezę o uzasadnionym instrumentalnym traktowaniu psów, co w przypadku zdjęć Rajkowskiej jest zupełnie bezpodstawne, a w przypadku narracji Cichockiego wydaje się uproszczeniem. Opowiadania artysty można uznać za krytyczną odpowiedź na sposób, w jaki w społecznym przekazie funkcjonuje opowieść o psach wywiezionych z miasta na bezludną wyspę. Jednocześnie we wszystkich częściach *Psów z Üsküdar* tamte zdarzenia zdają się bardzo odległym echem, jakby artyści uznali, że nie wymagają już one re-narracji z bliska, w rezultacie doświadczenia psów przedstawiają się w tej książce (nadto) migotliwie i wymagają amplifikacyjnego odzyskiwania w lekturze.

### 3.

Jako pierwszy bądź jeden z pierwszych w Polsce o masakrze stambulskich psów pisał, czyniąc z niej efektowną analogię, Ludwik Hirszfeld w swojej autobiograficznej książce *Historia jednego życia*, poświęconej przede wszystkim okresowi drugiej wojny światowej i Zagładzie:

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 93.

Ongiś Turcy postanowili usunąć psy z Konstantynopola. Obyczaj zabraniał zabijać zwierzęta. Dlatego przeniesiono psy na bezludną wyspę, by się wzajemnie pożarły. Ten sposób pozbycia się psów został napiętnowany jako okrutny i niegodny. Tak było kiedyś...

Obecnie Niemcy zdecydowali się zniszczyć Żydów. Z początku – jak psy z Konstantynopola: ażeby zdechli z głodu, od wszy i brudu, i pożarli się wzajemnie.

By dać światu odrażający obraz: oto brudni, zawszeni, wzgardzeni, głodni, a jednak walczący o marne życie – głodne pasożyty.

W tym celu stworzono getta<sup>15</sup>.

W tym ustępie otwierającym rozdział *Miasto śmierci*, zatrzymuje już początkowe słowo „ongiś”, które sugeruje, że mowa o bardzo odległej przeszłości. Tymczasem Hirszfeld pierwszą wersję swojej książki ukończył nieco ponad trzydzieści lat po wymordowaniu psów, w 1944 roku. W czasie pierwszej wojny światowej pracował w szpitalach w Serbii i Salonikach, niewykluczone, że wówczas dotarły do niego opowieści o masakrze zwierząt, jak również o dokonującej się zagładzie Ormian.

W cytowanym fragmencie znamieną jest sugestia, że trafność tej analogii okazuje się dla Żydów uwalczająca. Ponadto, kiedy autor pisze, że Turcy nie mogli zabić zwierząt, dotyka niezwykle istotnej kwestii obyczajowo-religijnej. Stosunek do psów w islamie jest bowiem niejednoznaczny. Przytaczam kilka hadisów proroka Muhammada na ten temat:

Przekazał Abu Huraira:

Apostoł Allaha mówił, „ktokolwiek utrzymuje psa, jedna Qirat nagrody jego dobrych czynów jest potrącana dziennie, jeżeli pies nie jest używany dla chronienia zagrody albo bydła”.

[Sahih al Bukhari, 3:515]

Przekazał Abu Talha:

Słyszałem Apostoła Allaha gdy mówił: „Aniołowie (Litości) nie wchodzi do domu w którym jest pies albo obraz żyjącego stworzenia (człowieka albo zwierzęcia)”.

[Sahih al Bukhari, 4:448]

Abu Huraira poinformował nas: „Posłaniec Allaha (pokój z nim) mówił: oczyszczenie naczynia należącego do kogoś z was, gdy zostanie polizane przez psa, leży w umyciu tego siedem razy, używając piasku za pierwszym razem”.

[Sahih Muslim, 2:0549]<sup>16</sup>

<sup>15</sup> L. Hirszfeld, *Historia jednego życia*, Czytelnik, Warszawa 2000, s. 277.

<sup>16</sup> Czy można trzymać w domu psy?, <http://www.planetaislam.com/praktyka/psy.html> (dostęp: 7.04.2015). Por. P. Waldau, *Religia i zwierzęta*, w: *W obronie*

Psy w cywilizacji islamskiej – referuje to zagadnienie Andrzej Pałys – są zwierzętami „nieczystymi, acz nie przeklętymi, spośród pięćdziesięciu dwóch cech mają dwadzieścia sześć cech świętych i tyleż samo szatańskich, dlatego też nie można ich udamawiać, ale też nie można im robić krzywdy. Żyją na obrzeżach cywilizacji”<sup>17</sup>. Swoiście podobny status w Imperium Osmańskim posiadali Ormianie – jak wszyscy niemuzułmańscy poddani byli *zimmi*, czyli chronieni przez władzę „przed pogromami i najazdami nomadów w zamian za daninę i podporządkowanie islamowi” [YT, 31]. Żyli jednak poza społeczeństwem, ziemia, którą uprawiali, nie należała do nich, nie byli równi wobec prawa, „nie wolno im było nosić broni ani brać udziału w życiu politycznym” [YT, 32]. Zarazem – pisze Ternon – „jeśli w Turcji ktoś wymawiał słowa: »wierny naród«, rozumiało się samo przez się, że ma na myśli »naród ormiański«” [YT, 79]. Co oczywiście wywołuje, może dalekie, skojarzenia ze stereotypem psiej wierności.

Wracając jeszcze do okoliczności, w jakich Hirszfeld buduje swoje porównanie, warto przypomnieć, że analogicznie powstańcy w getcie warszawskim „przywoływali epopeję Musa-dagh jako symbol zwycięstwa nadziei w sytuacji bez wyjścia” [YT, 250]. Zestawienie losu Ormian i Żydów to oczywiście osobny problem, wypunktuję tylko kilka zbieżności: oba narody w krajach, w których żyły, przez wiele setek lat były narażone na prześladowania (nadużycia, pogromy). Ich zagładę poprzedziła propaganda, z czasem budowana na mitach (odpowiednio panturkistowskich i nazistowskich), czyniąca z nich wewnętrznych wrogów, oskarżająca o spiski. MłodoTurcy przekonywali, że za porażki militarne imperium w czasie pierwszej wojny światowej odpowiedzialni są Ormianie-zdrajcy, naziści winą za kryzys w Niemczech obarczali Żydów. Nie można też przeoczyć, że znany, opisany przez Zygmunta Baumana hitlerowski dyskurs modernizacyjny, dyskurs oczyszczania można by odnaleźć w retoryce osmańskich władz, gdy uzasadniały konieczność deportacji zarówno Ormian, jak i psów<sup>18</sup>. Kiedy wziąć pod uwagę również polski antysemityzm, okaże się, że obu nacji podobnie zarzucano sprzyjanie Rosjanom, choć

---

zwierząt, red. P. Singer, przeł. M. Betley, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2011, s. 116–117.

<sup>17</sup> A. Pałys, *Oswoić bezdomnego psa...*, s. 93. Stosunek do psów współczesnych radykalnych wyznawców islamu jest jeszcze bardziej nieprzychylny. Por. M. Kęskrawiec, *Czwarty pożar Teheranu*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2010, s. 209. W związku ze statusem psów warto przywołać *Baśń o myśli ostatniej* Edgara Hilsenratha (przeł. R. Wojnakowski, Książnica, Katowice 2005, s. 375, 390, 395), gdzie pojawiają się obrazy psów zjadających ciała Ormian, nazywanych zresztą pogardliwie „psami”. Za zwrócenie mi uwagi na ten wątek wdzięczna jestem dr Sylwii Karolak.

<sup>18</sup> Por. Z. Bauman, *Nowoczesność i Zagłada*, przeł. T. Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012; *idem, Sen o czystości*, w: *idem, Ponowoczesność jako źródło cierpienia*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2000, s. 13–39.

jednocześnie Ormianie i Żydzi wstępowali do armii – odpowiednio tureckiej i polskiej. Wreszcie, już w trakcie Zagłady stosowano zbliżone metody dezinformacji i kontrolowanego chaosu: Żydom w gettach również mówiono o deportacji. Jednym i drugiem dawano kilka godzin, czasem dni, by przygotowali się do opuszczenia swoich domów.

Znamienne wydaje się w tym kontekście to, o czym w jednym z wywiadów mówił francuski reporter Jean Rolin, autor książki *I ktoś rzucił za nim zdechłego psa*:

Dotarłem [...] do początków najstraszniejszego wynalazku XX wieku, czyli komory gazowej. Miała ona oczywiście związek z psami. Francuski uczony żyjący w Istambule na początku XX wieku stworzył na zamówienie tureckiego rządu projekt izolowanego, niewielkiego pomieszczenia, do którego miało wprowadzać psy, a następnie wpuszczać do środka trujący gaz. Podobno pragnął ograniczyć śmiertelność osób pogryzionych przez bezdomne psy<sup>19</sup>.

Tym bardziej zastanawiające jest to, że Rolin w swojej książce masakra stambulskich psów w zasadzie się nie zajmuje. W tym szczególnym raporcie opisuje rozmaite aspekty psiej bezdomności wynikającej z klęsk żywiołowych i wojen lub z wyboru, a także rozmaite relacje, w jakie psy wchodziły z ludźmi (bezdomnymi, żebrakami) i ze sobą, tworząc stada. Autor różnicuje to, jak żyje im się w pobliżu śmietników bogatych, a jak w pobliżu śmietników ubogich. Psy, o których pisze, Rolin określa angielskim słowem „feralne”, co w tym języku znaczy „zdziczałe” i co wedle reportera wiąże się z wyrzuceniem ich poza społeczeństwo, nie zaś z powrotem w przyrodę<sup>20</sup>. W polskim przekładzie książki (autorstwa Wiktora Dłuskiego) zachowano przymiotnik „feralny”, będący przecież w polszczyźnie synonimem czegoś pechowego, nieudanego. Oba znaczenia słowa okazują się jednak w tym przypadku nie do końca adekwatne, żyjące wolno psy niekoniecznie są psami zdziczałymi i niekoniecznie pechowymi, wybrakowanymi z powodu niezależności od człowieka. Nie trzeba (nie należy) wymagać od nich asymilacji. Wiele z nich to – jak trafnie zauważa Olga Tokarczuk w omówieniu książki Rolina – psi kloszardzi<sup>21</sup>. Warto uświadomić sobie, co przypomina Éric Baratay, badacz historii zwierząt, że w XIX wieku w rozwiniętych krajach europejskich, jak Francja, powszechne było zjawisko dziko żyjących, wałęsających się psów<sup>22</sup>, w niektórych rejonach kontynentu spotykane do dziś. Współcześnie

<sup>19</sup> *Bezdomne psy*, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/bezdomne-psy-140697> (dostęp: 3.04.2015).

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> O. Tokarczuk, *Feralne psy*, w: *eadem*, *Moment niedźwiedzia*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012, s. 59.

<sup>22</sup> É. Baratay, *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*, przeł. P. Tarasewicz, Wydawnictwo w Podwórku, Gdańsk 2014, s. 237.

w określających psa przymiotnikach „bezdomny” i „bezpański” słyhać swoistą aberrację, pies „bez epitetów” to pies posiadający opiekuna czy lepiej – pies przez kogoś posiadany.

O masakrze tureckich psów w związku z książką Rolina Tokarczuk pisze:

Rolin konsekwentnie, lecz bez pośpiechu buduje pewną tezę: bezdomny pies jest polityczny. [...] Autor zauważa pewną prawidłowość: nowa władza, bez względu na to, czy pochodząca z puczu, przewrotu, niedemokratycznych czy demokratycznych wyborów, często zaczyna od zrobienia porządku z plagą bezdomnych psów. Każdy projekt sanacji wcześniej czy później sięga po ten argument, jak gdyby te porzucone przez dawnych właścicieli stada zwierząt stanowiły jakieś symboliczne, wręcz archetypowe zagrożenie dla ludzkiego porządku. Jakby wymordowanie bezpańskich psów było aktem założycielskim nowego społeczeństwa. Poczynając od postępowych reform Atatürka, którego jednym z pierwszych kroków do unowocześnienia Turcji było wywiezienie wszystkich bezpańskich psów na malutką wysepkę bez wody i pozostawienie ich, tych tysięcy feralnych [...] psów na śmierć w męczarniach; poprzez partyzantów Żółtego Szlaku mordujących przez wieszanie bezdomne psy, które oskarżali o trockizm, i krucjatę przeciwko psom w Rumunii Ceaușescu, aż do cywilizowanych przedsięwzięć, jakimi są imprezy sportowe: wielka akcja oczyszczania miasta w Moskwie, gdy przygotowywano się do olimpiady w 1980 roku, czy niedawne szumne igrzyska olimpijskie w Atenach w 2004 roku, za co powinniśmy się wszyscy wstydzić przez następne sto lat<sup>23</sup>.

Do tego wyliczenia należałoby oczywiście dodać podobne działania, o których Tokarczuk, pisząc swój szkic w 2009 roku, nie mogła wiedzieć, a które miały miejsce na Ukrainie trzy lata później, przed europejskimi mistrzostwami w piłce nożnej<sup>24</sup>, następnie zaś w 2018 roku w Rosji przed Mundialem<sup>25</sup>. Znamienne jest to, że zarówno sto lat temu, jak i dziś zarządzający miastami wolą nazwać bezdomne zwierzęta szkodnikami i brutalnie (ale dyskretnie) je zabić, niż uruchomić na przykład długofalowy plan kontrolowanego sterylizowania i kastrowania. Na marginesie pozostawię w tej chwili wątpliwości, jakie wywołuje diagnoza eseistki w odniesieniu do książki Rolina<sup>26</sup>. Autorka chwali reportera za niez mordowaną czujność, ironiczny dystans, zimnokrwisty i sarkastyczny ton, pod którym dostrzega „czułość i głębokie przejęcie losem

<sup>23</sup> O. Tokarczuk, *Feralne psy...*, s. 56–57.

<sup>24</sup> J. Fiedorczuk, *Kto zabija psa?*, „dwutygodnik.com” 2012, nr 89.

<sup>25</sup> W związku z masakrą psów rosyjskich Stowarzyszenie Otwarte Klatki stworzyło stronę internetową: <https://krwawafifa.pl/> (dostęp: 17.06.2018).

<sup>26</sup> Bardziej krytyczny jest Łukasz Saturczak w recenzji pod tytułem *Szkoda psu białego chleba*, <http://tygodnik.onet.pl/szkoda-psu-bialego-chleba/82fvw> (dostęp: 3.04.2015).



bohaterów<sup>27</sup>. Odnoszę wrażenie, że to słowa pisane w nadmiernie dobrej wierze, ponieważ opowieść Rolina okazuje się jednak mocno antropocentryczna, a los psów jest tu raczej pretekstem do odbycia emocjonującej podróży i opisanania jej z niecodziennej perspektywy, co zresztą Tokarczuk zauważa<sup>28</sup>. Teraz bardziej istotna wydaje się prawidłowość, na jaką zwraca uwagę polska pisarka, oraz to, że umieszczając zagładę psów z 1910 roku w łańcuchu podobnych mordów, autorka ani przez chwilę nie kwestionuje jej prawdziwości. Ternon z kolei udowadnia, że zagłada Ormian, w czasie, gdy się dokonywała i później, była kwestią polityki wewnętrznej młodotureckiego rządu oraz kwestią polityki międzynarodowej, gdy poszczególne rządy europejskie ograniczały się do not dyplomatycznych i gdy doszło do procesów sprawców, z których ostatecznie wycofały się te państwa. (Symptomatyczne jest to, że w 1916 roku Rosja angażowała się w rozprzestrzenianie informacji o zagładzie Ormian, by odwrócić uwagę od brutalnych zjść, jakie miały miejsce dwa lata wcześniej, kiedy wielki książę Mikołaj przeprowadził na terenach polsko-litewskich rzekomą ewakuację Żydów, a w istocie ich przymusowe przesiedlenie [YT, 286]). Nie wydaje się też przypadkiem, że i Ormianie, i psy to ofiary rządów podporządkowanych radykalnemu ugrupowaniu młodoturków.

Warto jeszcze w kontekście upolityczniania sprawy bezdomnych psów, dla kontrastu przywołać fragment *Bukaresztu* Małgorzaty Rejmer:

Problem psich watah ciągnie się co najmniej od dwudziestu lat. Kiedy obecny prezydent Trajan Băsescu został burmistrzem stolicy, postanowił pokazać, kto tu rządzi, i przeprowadzić masową eksterminację kundelków. Obrońcy zwierząt ruszyli na ulicę, aż wreszcie na scenę wkroczyła ona, Brigitte Bardot, „psia przyjaciółka z Paryża”, jak ochrzciły ją media, i zaraz w całej Rumunii zawrzało. Po pierwsze, bo do Bukaresztu przyjechała wielka gwiazda.

Po drugie, bo wielka gwiazda wypomniała Rumunom, że nie są ani europejscy, ani humanitarni, drapiąc paznokciem w sam środek niegojącej się rumuńskiej rany. Europejskość Rumuna jest zawsze trochę niedoceniona i niedoszacowana, trochę do otrzebania i polakierowania, jak się Rumunowi tę europejskość pokazuje palcem i stawia Rumuna do kąta, to Rumun zaraz bije się w piersi, a potem w dzwony.

Po trzecie, za rumuńskie postanowienie poprawy Brigitte Bardot słono zapłaciła, wyciągając z portfela pięćset tysięcy euro na sterylizację psów. *Voilà!* No, to co innego, uznali Rumuni, chętnie postąpimy humanitarnie na koszt europejski. Bardzo się wszystkim spodobało to wsparcie braci mniejszych przez francuską siostrę. [...]

<sup>27</sup> O. Tokarczuk, *Feralne psy...*, s. 56.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 59.



Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że nie jest. W przeciwieństwie do psów postęp nie rzuca się w oczy, choć podobno istnieje, ponieważ w ciągu czterech lat liczba psów się zmniejszyła. Jedni wycierają sobie usta statystykami, że do stu tysięcy. Drudzy, że do czterdziestu. Ale liczba pogryzień w 2010 roku wzrosła do trzynastu tysięcy. Żółty klips na psim uchu nie zawsze oznacza, że zwierzę jest wysterylizowane – czasem znaczy tyle, że ktoś zrobił przekręt, bo zabiegu nie było. Kto ma wątpliwości co do skali zjawiska, niech w ciągu dnia policzy, ile psów widział na ulicy<sup>29</sup>.

Dodam jeszcze na marginesie, że Rejmer w swojej zdecydowanie antropocentrycznej narracji upraszcza te problemy. Z relacji Jeana Rolina wynika, że zanim doszło do interwencji (reporter zresztą nie wspomina o udziale w niej Brigitte Bardot), rumuńskie psy były brutalnie zabijane<sup>30</sup>.

#### 4.

W prawdziwość zagłady stambulskich psów nie wątpią organizacje walczące o prawa zwierząt, w 2012 roku aktywiści położyli na wyspie Sivriada kamień upamiętniający psie ofiary<sup>31</sup>. Dokumentalny charakter ma również kilkunastominutowa animacja *Chiennne d'histoire* (2009), której autor, Serge Avédikian, powołuje się – co istotne – na pracę Catherine Pinguet. Właściwie dopiero ten film odzyskuje pamięć i grozę zapoznanego wydarzenia, wygodnie przeniesionego w sferę legend bądź bagatelizowanego ze względu na status psów w kulturze Imperium Osmańskiego (podobnie jesteśmy niewrażliwi na sytuację gatunków – na przykład gołębi – które co najwyżej tolerujemy). Reżyser w wywiadzie przeprowadzonym w związku z tym obrazem podkreślał autentyczność przedstawionych wydarzeń, mówił, że poza wprowadzeniem animacji, niczego nie wymyślił i choć mocno zaznaczał, że los zwierząt był dla niego najważniejszy, wspominał jednocześnie, iż okazał się on symptomatyczny dla losu innych mniejszości w Imperium Osmańskim, takich jak Ormianie czy Grecy, przyznawał wreszcie, że opowiedzianą przez niego historię można interpretować alegorycznie w kontekście późniejszego o kilka lat ludobójstwa<sup>32</sup>. Być może nie

<sup>29</sup> M. Rejmer, *Bukareszt. Kurz i krew*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 181–182, 184.

<sup>30</sup> J. Rolin, *I ktoś rzucił za nim zdechłego psa*, przeł. W. Dłuski, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011, s. 104–107.

<sup>31</sup> <http://www.todayszaman.com/news-282180-animal-party-to-commemorate-four-legged-massacre-victims.html> (dostęp: 11.04.2015); <http://www.todayszaman.com/news-282447-activists-apologize-to-stray-dogs-killed-by-unionist-government.html> (dostęp: 11.04.2015).

<sup>32</sup> *Les Lutins 2011 / Interview de Serge Avédikian pour le film „Chiennne d'histoire”*, <https://www.youtube.com/watch?v=c8uXCtVnr9A> (dostęp: 11.04.2015). Z tym

bez znaczenia jest pochodzenie reżysera – Ormianina (ur. 1955), potomka ocalałych z zagłady 1915 roku. Niezwykle istotne wydaje się, że w swojej wersji autor prawie pomija epilog opowieści o zagładzie psów, dotyczący trzęsienia ziemi; niewykluczone, że właśnie dlatego, by wyzbyć się tego legendotwórczego czynnika. Na uwagę zasługuje typ obrazów (ich autorem jest Thomas Azuélós), składających się na animację. Kojarzą się one – zwłaszcza najbardziej ekspresyjne, ukazujące pojmanie psów – z malarstwem prymitywistów, z Lasciaux, co nie wydaje się bez znaczenia, kiedy wiemy, że tamte malunki traktowano nie jako przedstawienia, lecz uobecnienia<sup>33</sup>. Jedynymi dźwiękami w tym zasadniczo niemym filmie są zaś muzyka smyczkowa oraz szczekanie, piski i wycie psów. To z kolei gest symbolicznego oddania im głosu.

Bohater opowieści jest, rzecz jasna, zbiorowy, są nim psy, ale – by nie tracić z oczu, że chodzi przecież o jednostki, psie osoby – postać jednego, a właściwie jednej z nich zostaje szczególnie wyeksponowana. To tytułowa, na początku ciężarna suka, która w pierwszych scenach pojawia się na stambulskich ulicach, poniekąd oprowadza po nich, za chwilę rodzi szczenięta, trochę później wraz z nimi oraz tysiącami innych psów zostaje pojmana i przewieziona na wyspę, gdzie niedługo po wyrzuceniu na ląd odnajduje worek ze zwłokami swoich dzieci.

W jednej z najbardziej przejmujących scen animacji bezludną, a zamieszkałą już przez wygłodniałe, przerażone psy wyspę mija statek pełen ludzi, którzy robią zdjęcia, szkice, notatki, komentują to, co mają przed oczami; jedni są zaskoczeni, inni zniesmaczeni, jeszcze inni przerażeni i oburzeni. Za chwilę dziesiątki psów rzucają się do wody, beznadziejnie licząc na pomoc, i oczywiście toną ze zmęczenia – tę scenę można odczytywać jako powielającą stereotyp psiej wierności. W przypadku przedstawionych w filmie bezpańskich zwierząt ów stereotyp nie jest jednak w pełni uzasadniony, można też widzieć w tej scenie wyraz antropomorfizacji, sygnał odsyłający do innych wydarzeń. Przypomnę, że również zagłada Ormian dokonana się na oczach świadków: urzędników i dyplomatów państw europejskich, mieszkających w Turcji od lat inżynierów,

---

filmem z pewnością warto zestawzić pełnometrażową fabularną animację Wesa Andersona *Isle of Dogs* (*Wyspa psów*, 2017), osadzoną wprawdzie w innych realiach kulturowych (akcja toczy się w japońskiej metropolii w niedalekiej przyszłości), ale również poruszającą problem wykluczenia zwierząt przez ich wydalenie na wyspę (pełniącą wcześniej funkcję wysypiska śmieci) z powodu panującej w mieście epidemii psiej grypy. W tej opowieści pojawia się jednak jeden „sprawiedliwy” człowiek, dwunastolatek o imieniu Atarii, który próbuje uratować psy mówiące – co warto dodać – ludzkim głosem. Toteż paraboliczne odczytania filmu Andersona być może narzucają się bardziej niż w przypadku animacji Avédikina.

<sup>33</sup> Por. W. Juszcza, *Poeta i mit*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, s. 51.

nauczycieli, misjonarzy, lekarzy, pielęgniarek etc. Nie chcę powiedzieć, że wszyscy oni byli obojętni, tak samo obojętni nie byli wszyscy Turcy, znamy przecież przypadki udzielania pomocy, choć zasadniczo było to zakazane (jak później zakazane było udzielanie pomocy Żydom przez Polaków). Jednak wielu świadków ograniczyło się do wysłania not dyplomatycznych, raportów, zrobienia zdjęć, które nie ratowały przecież życia, w końcu do spisania po latach wspomnień.

W filmie zapelnioną psami wyspę obserwujemy głównie z perspektywy Stambułu, więc przede wszystkim słyszymy docierające do miasta wycie umierających z głodu i zjadających się nawzajem zwierząt. Później, z oddali, od strony morza i statku widzimy nadlatujące nad niewielki ląd, żywiące się padliną ptaki, z bliska zobaczymy jedynie szczątki, głównie czaszki. Jak umiera się z głodu i wyczerpania, wiadomo skądinąd; Ternon pisze o kondycji Ormian, którym udało się dojść do przeznaczonych dla nich prowizorycznych obozów, składających się z niewielkiej liczby namiotów: „byli w nieopisanie straszliwym stanie: nadzy albo w lachmanach, odpychająco brudni, w większości dotknięci obłądem. Tak ogłupiali, że nie potrafili nawet założyć ubrań, jakie im dostarczono, i tak wyczerpani, że gdy umyło im się głowę, tracili wszystkie włosy” [YT, 241]. Gorączkowo poszukiwali jedzenia, dochodziło do aktów kanibalizmu [YT, 256]. Później było jeszcze gorzej: „[p]ewien świadek widział obóz położony na górzystej pustyni [...] – nie było tam drzew ani wody; większość z wygłodzonych i umierających z pragnienia zesłańców leżała na palącym piasku; umierało pięć lub sześć osób dziennie” [YT, 254]. Dziś ten stan opisalibyśmy terminem z „lagerszprachy” – powiedzielibyśmy o muzułmanach, czyli z definicji o ludziach znajdujących się na skraju wycięczenia i przede wszystkim normatywnie pojmowanego człowieczeństwa, istotach, których byt sprowadzał się do fizjologicznych odruchów, walczących o biologiczne przetrwanie. Jak wiadomo, właśnie odwołując się do figury muzułmana, Giorgio Agamben dekonstruuje mechanizm wytwarzania różnicy między człowiekiem a zwierzęciem<sup>34</sup>, ale kiedy pomyśleć o psach umierających z głodu na wyspie, można by rozważyć ponadgatunkowe zastosowanie tego określenia, co znowu komplikowałoby zbyt prostą, binarną opozycję, w pracach włoskiego filozofa nadto teoretyczną<sup>35</sup>.

Niemniej warto odnotować, że w trakcie akcji przesiedleńczej myślący z wnętrza perspektywy antropocentrycznej sprawcy (i niektórzy świadkowie)

<sup>34</sup> G. Agamben, *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek (Homo sacer III)*, przeł. S. Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2008; *idem, The Open. Man and Animal*, transl. K. Attell, Stanford University Press, Stanford 2002. Por. A. Barcz, *Niemota przyrody a realizm (post)traumatyczny*, w: *eadem, Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 2016, s. 102–112.

<sup>35</sup> J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia...*, s. 78.

odbierali swoim ofiarom – Ormianom – cechy ludzkie. Echa takiego podejścia brzmiały w *Księdze szeptów* Varujana Vosganiana, szczególnej powieści poświęconej ormiańskiemu losowi. To historia ludzi żyjących w rumuńskiej diasporze,znaczonych rzeziąmi 1915 roku<sup>36</sup>, które przywoływane są w retrospekcjach, na przykład:

wystrzegali się ich okoliczni mieszkańcy, przeganiając deportowanych jak psy tym, co tylko wpadło im w ręce, i krzycząc: „*Ermeni! Ermeni!*”, aby inni też wyszli rzucać kamieniami w te istoty, które zbliżały się niepewnie, z wyciągniętymi rękami. [...] dla żołnierzy [...], odkąd wszyscy otrzymali rozkaz, by brać na cel bezwzględnie każdego, kto próbowałby wyjść [...], czy to człowiek, zwierzę czy ptak, deportowani byli pozbawieni twarzy, a nawet ludzkich cech<sup>37</sup>.

Wróć jeszcze do początku filmu *Avédikiana*, do otwierających scen, w których oglądamy bazyliki i ulice miasta zapełnione ludźmi i psami. By uświadomić sobie, jak mógł wyglądać ówczesny Stambuł, wystarczy przeczytać opis współczesnego Bukaresztu pióra Małgorzaty Rejmer:

Psy są wszędzie. Okupują tapczany przy osiedlowych śmietnikach, włączają się koło cmentarzy, wylegają w słońcu przy Łuku Triumfalnym albo spacerują po starówce. A to zajądą na dziedziniec kościoła, a to zrobią rundkę po centrum handlowym. Ostatnio widziałam w Parku Narodowym dorodnego kundla rozwalonego na ławce<sup>38</sup>.

Psy zasiedliły miasto po tym, jak w wyniku decyzji Ceaușescu zlikwidowano wiejsko-willowe dzielnice Bukaresztu, zwierzęta zostały wtedy porzucone przez właścicieli przesiedlonych do małych mieszkańek i zaczęły błąkać się po okolicy. Rejmer odnotowuje ambiwalentny stosunek mieszkańców do tych zwierząt, z jednej strony traktują je z czułością i pobłażliwością (podkarmia się je, uznaje za stróżów domów), z drugiej ludzie nie chcą przygarniać błąkających się psów, wolą kupować rasowe, najchętniej niewielkie. „Słyszałam o kierowcach – pisze – którzy na widok kundli na przejściu dla pieszych

<sup>36</sup> Por. T. Kowalski, *Odzyskiwanie głosu. Ludobójstwo Ormian w „Księdze szeptów” Varujana Vosganiana*, „*Slavia Occidentalis. Litteraria*” 2015, t. 72/2, s. 59–71.

<sup>37</sup> V. Vosganian, *Księga szeptów*, przeł. J. Kornaś-Warwas, Wydawnictwo Książkowe Klimaty, Wrocław 2015, s. 291, 306. Podobnie w *Czterdziestu dniach Musa Dah* Franza Werfla mowa o wspólnych rejestrach „materiału ludzkiego” i bydła mających dehumanizować Ormian. Cyt. za: J. Roszak, *Musa Dah i bliżej. Zaczynając od powieści Franza Werfla*, „*Slavia Occidentalis. Litteraria*” 2015, t. 72/2, s. 89.

<sup>38</sup> M. Rejmer, *Bukareszt. Kurz i krew ...*, s. 178.

dodają gazu. Miasto głaszcze psy i je niszczy”<sup>39</sup>. W początkowych sekwencjach animacji Avédikiana ukazane zostało raczej zgodne współzycie mieszkańców Stambułu i zwierząt, dokarmianych i akceptowanych przez nich; zdają się one zwyczajnymi przechodniami, tyle że czworonożnymi, mającymi swoje osobne życia i sprawy. Inaczej wygląda to po zmroku, kiedy idący wyludnioną ulicą mężczyzna, jak się później okazuje, miejski urzędnik, napotyka grupę agresywnych zwierząt, jednak w stosunku do siebie, a nie do niego; przerażony ucieka jak najszybciej. Warto przywołać w tym kontekście – znowu na zasadzie unaczynającej analogii – jeszcze jeden fragment książki Rejmer:

Zdarzyło się, że w środku nocy wyszłam z domu, w strugach pomarańczowego światła latarni przemknęłam pełną ulicą na tyłach wielkiego Bukaresztu i już miałam precyzyjnie się między samochodami, gdy spod karoserii wyczołgały się psy i stanęły przede mną. Miały długie żyłaste łapy, zapadłe boki i znieruchomiałe pyski. Wydawały się zmęczone aż do martwości. [...]

I tak stały, i patrzyły na mnie matowymi oczami. Nie wiedziały, czy chcą mnie zaatakować. Były trzy, naraz zrobiło się siedem. [...] Potem ten, który był na czele, zrobił kilka drobnych kroków w moją stronę i zrozumiałam, że nic tu po mnie<sup>40</sup>.

Avédikian w swojej wersji opowieści mocno akcentuje, że jednym z podstawowych motywów zgładzenia psów był strach przed wściekłością. W kolejnych scenach włodarze miejscy oglądają fotografie mieszkańców europejskich stolic w towarzystwie psów-pupili (który to typ zażyłości nie mieścił się w ich obyczajach) i porównują je z sytuacją na stambulskich ulicach. W filmie pojawia się autentyczna postać Paula Remlingera, ówczesnego dyrektora konstantynopolskiego Instytutu ds. Walki z Wściekłością, który radzi zabić psy w komorze gazowej, a później wykorzystać ich szczątki: kości, skórę, tłuszcz. Ostatecznie wysokie koszty tych metod zniechęcają rządzących. Co było dalej, już wiadomo.

Łatwo usprawiedliwić motywy zgładzenia wszystkich psów w Konstantynopolu, twierdząc, że człowiek ma „naturalne” prawo „prewencyjnie” zabić zwierzęta, bo mogą okazać się one groźne (dla zdrowia i życia), agresywne, bo zdarzały się przecież przypadki pogryzienia. Podobnie młodoturcy tłumaczyli, że deportacje Ormian są legalne, usprawiedliwiali je „obroną konieczną w obliczu buntu czy nawet wojny domowej” [YT, 299]. Co ciekawe, w 1913 roku ormiański patriarcha pokazywał, że polityka prześladowań opiera się na prawie naturalnym:

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 185.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 175.



System uznający dobra, życie i honor Ormian za rzecz, po którą można bezkarnie sięgać, a ich najsluszniejsze skargi umarzać [...] doprowadził przesładowców do przekonania, że wszystko im wolno. [YT, 177]

W 1915 roku, zauważa Ternon, „[w]szystkie działania skierowane przeciwko Ormianom – kradzież, przymus fizyczny, porwanie, zranienie lub morderstwo – przestały być przestępstwem i można było liczyć na absolutną bezkarność” [YT, 224]. Akcje deportacyjne zaś, pisze dalej badacz, ich „długotrwałość i warunki (Ormianie nie dostawali w drodze żadnej żywności) sprawiały, że zaczęły działać prawa selekcji naturalnej” [YT, 224].

## 5.

W istocie w 1910 roku nie doszło do rzezi psów, tak jak w 1915 roku nie doszło do masakry Ormian. Technicznie (i cynicznie) rzecz ujmując, zwierzęta i potem ludzie zostali przesiedleni, a zadziałała właśnie selekcja naturalna. Osoby odpowiedzialne za te zbrodnie, zadbały, by nie wyglądały one na zbrodnie. Przed chwilą celowo odwróciłam kolejność słów w stosunku do tytułu rozdziału i tym razem napisałam o rzezi psów oraz masakrze Ormian. We współczesnych słownikach języka polskiego te wyrazy występują jako synonimy<sup>41</sup>, słowniki etymologiczne ukazują zaś, że specyficznie łączy je pochodzenie związane z zadawaniem bólu prymitywnymi narzędziami: „masakra” bierze się z preromańskiego słowa oznaczającego „młot, maczugę”<sup>42</sup>, a „rzeź” z prasłowiańskiego „rznienicia, cięcia”<sup>43</sup>. Warto zwłaszcza w tym kontekście zaznaczyć, że hasło „masakra” nie występuje w XIX-wiecznych wokabularzach, pojawia się w słownikach publikowanych w latach dwudziestych, stało się „modne w prasie (zwłaszcza komunistycznej) od wojny 1914–1918”<sup>44</sup>. W objaśnieniach obu akcentuje się, że „rzeź” (ale rozumiana przenośnie) i „masakra” odnoszą się do aktów szczególnie brutalnych, bestialskich, zadawanych bez miłosierdzia. Ciekawe (i znamienne), że to nacechowanie „rzezi” znika w jej podstawowym znaczeniu, gdy dotyczy zwierząt (choć w tym kontekście „rzeź” zastępowana jest przez „ubój”, a neutralna będzie raczej pochodna – „rzeźnia”), ciekawe również, że już XIX-wieczne dykcjonariusze notują oba znaczenia słowa<sup>45</sup>; z kolei jeden ze współczesnych

41 Na przykład *Słownik języka polskiego*, red. S. Dubisz, t. 2, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 575, s.v. „masakra”; t. 3, s. 1116, s.v. „rzeź”.

42 A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, red. A. Mrozowska, t. 2, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 149, s.v. „masakrować”.

43 W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008, s. 534, s.v. „rzeź”.

44 A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego ...*, s. 149, s.v. „masakra”.

45 *Słownik języka polskiego*, red. S.B. Linde, t. 5, staraniem i nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Lwów 1859, s. 196, s.v. „rzeźnia”; *Słownik języka polskiego*,



słowników podkreśla, że „masakra” odnosi się do ludzi lub zwierząt<sup>46</sup>. Wątpliwości w przypadku „rzezi” budzi występująca w rozmaitych wykładniach, w związku z przenośnym znaczeniem słowa, informacja, że to „masowe zabijanie ludzi w warunkach wojennych”<sup>47</sup>, czego w żadnym razie nie potwierdza uzus.

W opisach zbiorowych mordów Ormian – masakr poprzedzających zagładę 1915 roku – uderzają narzucające się autorom skojarzenia z zabijaniem zwierząt, swoiście uzasadniające używanie rzeczownika „rzeź” w tym kontekście, w antropocentrycznym porządku skojarzenia dodatkowo akcentujące poníženie ludzkich ofiar<sup>48</sup> (Uświadamia to, jak ważne jest ustawiczne odwracanie tej analogii i deprecjacyjnego automatyzmu). Z raportu europejskich delegatów, dotyczącego sposobu tłumienia przez Turków buntu Ormian w Sasunie w 1895 roku, wynotowuję: „Ormian mordowano bez względu na wiek i płeć [...] w okresie od 12 sierpnia do 4 września **ścigano ich jak dzikie zwierzęta**, po czym na miejscu zabijano” [YL, 94, podkr. A.J.]. Sformułowanie „polowanie na Ormian” (swoista antecedencja Judenjagd) powtarza się w opisach rzezi, które miały miejsce po 30 września 1895 roku na terenie prawie całego Imperium; władze tłumaczyły je działaniami mającymi zapobiec rzekomemu zagrożeniu

---

cz. 2, wydany staraniem i kosztem Maurycyego Orgelbranda, Wilno 1861, s. 1438, s.v. „rzeź”. Tę dwuznaczność komentował Krzysztof Kłosiński, podkreślając, że żadne ze znaczeń nie ma charakteru podstawowego, prymarnego. K. Kłosiński, „Ocalony”. Wokół wiersza Tadeusza Różewicza, w: *Ciało, płeć, literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Hornung, M. Jędrzejczak, T. Korsak, Wiedza Powszechna, Warszawa 2001, s. 398. Cyt. za: P. Krupiński, „Dlaczego gęsi krzyczały?” *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2016, s. 270–271.

<sup>46</sup> *Inny słownik języka polskiego*, red. M. Bańko, t. 1, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 828, s.v. „masakra”

<sup>47</sup> *Słownik języka polskiego ...*, t. 3, s. 1116, s.v. „rzeź”; *Inny słownik języka polskiego ...*, t. 2, s. 535, s.v. „rzeź”; *Nowy słownik języka polskiego*, red. E. Sobol, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003, s. 891, s.v. „rzeź”.

<sup>48</sup> Charakterystyczne, że w pierwszych polskich powieściach przywołujących rzeź Ormian opisywana jest ona przez odniesienie do figur zwierzęcych. Stefan Żeromski w *Przedwiośniu* (Czytelnik, Warszawa 1973, s. 49, I wyd. – 1925) pisze o „ormiańskim pogłowiu” i o tym, że „zagryzali się wzajemnie Tatarzy i Ormianie”. Natomiast Zofia Nałkowska w młodszej o dwa lata *Choucas* rzeź Ormian zestawiała z cierpieniem szczurów. Na ten temat: A. Morawiec, *Baku. Uwagi na marginesie „Przedwiośnia”*, w: *idem, Literatura polska wobec ludobójstwa. Rekonesans*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2018, s. 61–85; P. Krupiński, „Dlaczego gęsi krzyczały?”..., s. 101. Skądinąd w tureckiej propagandzie porównywano Ormian do szczurów, co utrwała na przykład Edgar Hilsenrath w *Baśni o myśli ostatniej...*, s. 38. Por. S. Karolak, „Nadchodzi wielki tebk...” *Edgara Hilsenratha opowieść o ludobójstwie*, „Slavia Occidentalis. Litteraria” 2015, t. 72/2, s. 95–105.

ze strony Ormian. We wszystkich wilajetach wyglądały one podobnie: mordy poprzedzano akcjami propagandowymi, „rozpowszechniano fałszywe pogłoski o zagrożeniu ze strony Ormian” [YT, 110], przekonywano, że powinnością „potomków Mahometa” jest ich zabijanie [YT, 110]. W wyznaczonym dniu sygnałem do rozpoczęcia masakr około godziny 11 lub południa był (jak na polowaniu) dźwięk trąbki. Wówczas uzbrojeni Turcy – cywile, wieśniacy z sąsiedztwa oraz Kurdowie, ubezpieczani przez żołnierzy, atakowali w pierwszej kolejności bazar, potem wdzierali się do ormiańskich dzielnic, rozkazywano im najpierw zabijać, a plądrować później, mieszkańcom podrzynano gardła, odzierano ich ze skóry, wieszano na rzeźnickich hakach. Sposób zabijania nie był przypadkowy. „Pewien szejk kazał sobie przyprowadzić 100 młodych mężczyzn i położyć ich na wznak, po czym zaczął ich zarzynać w zgodzie z rytuałem ofiary z baranów, recytując przy tym wersety Koranu” [YT, 107]. O zachodzie słońca trąbiono, jak na polowaniu, na sygnał do odwrotu. Do podobnych masakr dochodziło jeszcze kilkakrotnie, między innymi w kwietniu 1909 roku w Adanie, znowu w sposób wyraźnie wskazujący na utożsamienie ofiar ze zwierzętami:

Ormianom podcinano gardła, wiązano ich, oblewano naftą i podpalano jak pochodnie; odarte ze skóry trupy wisiały na rzeźnickich hakach; ludziom przebijano palikami brzuchy, innych znów krzyżowano na drzwiach lub na szkolnych tablicach; dzieci ćwiartowano na kawałki. [YT, 156]

Ternon wystrzega się nazywania masakr Ormian z końca XIX i początku XX wieku ludobójstwem, by nie zbanalizować tego pojęcia przez przyjęcie tezy o kolejnych ludobójstwach Ormian. Choć zdarzenia z 1895 roku od strony praktycznej były typowymi masakrami, to ze względu na ich zasięg badacz opowiada się za zaliczeniem ich do mordów ludobójczych [YT, 112–113]. Ciekawe, że nie używa on w tym kontekście słowa „pogrom” – może jako działania pokrewnego, lecz jednak raczej spontanicznego? Trzeba równocześnie pamiętać, że deportacje w 1915 roku często poprzedzały podobnie brutalne mordy i „polowania na Ormian” [YT, 230]. Różnica między wspomnianymi masowymi zbrodniami a zagładą w 1915 roku polega, wedle Ternona, na tym, że te pierwsze wywoływano, „by zachować strukturę państwa, w którym Ormianie mieli przypisane sobie miejsce”, zagłada natomiast służyła zbudowaniu „nowego układu, w którym w ogóle nie było miejsca dla Ormian” [YT, 158]. Choć pomysły eksterminacyjne zaczęły pojawiać się już od drugiej połowy XIX wieku, w 1895 roku „[p]ewien przedstawiciel władz z Kawarsu stwierdził: »Kurdowie nie zachowywali się tak, jak należy – kazaliśmy im zlikwidować Ormian, ale oni chętniej rabowali, niż zabijali«” [YT, 102]. Jak zauważył świadek zagłady z 1915 roku, amerykański dyplomata Leslie Davis: „[m]etoda ta [deportacji

– A.J.] może się wydać o wiele bardziej cywilizowana niż masakra, ale jest znaczenie bardziej skuteczna i radykalna” [YT, 224]. Celem konwojów złożonych głównie z kobiet i dzieci (przywódcy polityczni, przedstawiciele miejscowych elit, mężczyźni byli z reguły zabijani wcześniej<sup>49</sup>) było maksymalne zredukowanie liczby osób, a jednocześnie zachowanie przy życiu części z nich, by „uwiarygodnić [...] oficjalną wersję o deportacji. [...] straty tłumaczono sytuacją spowodowaną wojną” [YT, 241]. Najczęściej wykorzystywany szlak:

stał się sceną takiej hekatomb, iż przemieniła się w istne „piekło rozkładu” – z drzew zwisały za szyję lub nogi ludzkie zwłoki; woda w studniach i rzekach zatruta była do tego stopnia, że nie można było nią poić nawet koni; jeszcze w roku 1916 po drogach walały się resztki szkieletów. [YT, 240]

Nie było, rzecz jasna, siły i czasu na jakiegokolwiek formy pochówku, poza tym, co zwie się „zwierzęcą formą pogrzebu”<sup>50</sup>, a w kodzie kulturowym kojarzy się ze skrajnym upodleniem: „[c]iała, które wyrzuciła na brzeg woda, pożerały psy, a jeśli osiadały na piaszczystych wysepkach pośrodku rzeki, padały łupem sępów” [YT, 230]. W świetle tych zapisów nie wydaje się dziwne, że w odniesieniu do zagłady Ormian wymiennie stosuje się określenia rzeź i ludobójstwo, podobnie zdarzenie z 1910 roku w angielskich źródłach słusznie funkcjonuje jako „masakra psów” (zresztą może w przypadku zwierząt rzeczownik „rzeź” byłby – niestety – nazbyt transparentny, przyswojony). Te słowa najtrafniej nazywają charakter obu zbrodni, demaskując nieadekwatność rzeczowników „przesiedlenie” czy „deportacja”.

## 6.

Marginalne miejsce, jakie zajmuje masakra stambulskich psów w historiografii i tekstach kultury, poświadcza, że w opowiadaniu o masowym zabijaniu zwierząt jesteśmy jeszcze mniej zaawansowani niż w opowiadaniu o ludobójstwach, dlatego budowanie tego rodzaju porównań okazuje się nie tylko uzasadnione, ale i funkcjonalne. Nasz słownik zdaje się bowiem usztywniony przez antropocentryczne uprzedzenia. Celowo cały czas starałam się unikać słowa „ludobójstwo”, które – jak próbowałam pokazać – jest zbyt wąskie, nie obejmuje (a przecież powinno) mordu popełnionego na psach w Stambule i wszystkich

<sup>49</sup> Znamienne również, że w tym samym czasie ormiańskich żołnierzy w tureckiej armii rozbrajano, „[j]ako robotnicy drogowi czy też juczne zwierzęta, stali się niewolnikami żołnierzy tureckich” [YT, 203], z czasem większość z nich została zamordowana.

<sup>50</sup> Por. B. Heinrich, *Wieczne życie. O zwierzęcej formie śmierci*, przeł. M. Szczubiałka, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014.

kolejnych: Moskwie, Bukareszcie, Atenach czy Kijowie. Co ciekawe, w anglojęzycznych artykułach poświęconych zagładzie psów w Turcji, nierzadko pisze się o genocydzie, w którego źródłosłowie mieści się mniej antropocentryczne greckie *génos*, czyli „rasa”. Równie odpowiednia wydaje się w tym kontekście „zagłada”, choć dobrze pamiętać o jej etymologii, bierze się od „gładzenia” – czulego, delikatnego gestu dłoni, usuwającej nierówności z jakiejś powierzchni, co uświadamia, że ujednolicanie rasowe czy gatunkowe może wydawać się równie niegroźne, polegać na przemieszczeniu pewnej grupy z jednego miejsca na drugie. Ze względu na nacechowanie słowa problematyczna natomiast byłaby eksterminacja – występująca również w neutralnych kontekstach. Choć jednocześnie właśnie eksterminacja pokazuje, że masowymi mordami, masakrami, rzeziami, deportacjami do „nigdzie” rządzi ponadgatunkowa logika, w jakimś sensie kapryśna, podporządkowana politycznym interesom logika pupila i szkodnika albo gatunku pożytecznego i szkodliwego. Ludwik Hirszfelfd w swojej autobiograficznej książce przytacza słowa żydowskiej dziewczynki, które nawet jeśli są zmyślane, wydają się znamienne: „[p]ytano kiedyś małą Żydóweczkę, kim chciałaby być. »Chciałabym być psem, bo Niemcy psy lubią, nie musiałabym się bać, że mnie zabiją«<sup>51</sup>.

---

<sup>51</sup> L. Hirszfelfd, *Historia jednego życia ...*, s. 286.

## II. Przez skórę. O jednym wierszu Nelly Sachs (w przekładzie Ryszarda Krynickiego)

Zorganizuj lepiej buty, wiesz, takie dziurkowane  
z podwójną podeszwą<sup>52</sup>.

Tadeusz Borowski

[...] wyobrażam sobie,  
że niebo będzie się składać właśnie z okrągłych ruchów,  
coś jak ruchy koparki albo obieranie jabłka,  
albo myśl, która przynosi deszcz jaskółek,  
a wszystko odwrotnie do ruchu wskazówek zegara<sup>53</sup>.

Justyna Bargielska

Ciekawe, Ficowski pisał, że w języku cygańskim  
nie ma słowa „kochać”. Jest za to zwrot, który  
w dosłownym tłumaczeniu znaczy „lizać czyjeś serce”.

Wiem, jak by to było w języku krów.

Byłoby: lizać ozorkiem czyjeś mleczne sutki<sup>54</sup>.

Andrzej Dybczak

### 1.

TAKŻE TOBIE, o mój ukochany,  
Dwie ręce, urodzone do ofiarowywania,  
Zdarły buty  
Zanim cię zabiły.  
Dwie ręce, które będą musiały się ofiarować,  
Gdy rozpadną się w proch.

---

<sup>52</sup> T. Borowski, *Proszę państwa do gazu*, w: *idem, Utwory wybrane*, oprac. A. Werner, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1991, s. 213.

<sup>53</sup> J. Bargielska, *Awanturystka*, w: *eadem, Bach for my baby*, Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 23.

<sup>54</sup> A. Dybczak, *gopala*, w: *idem, Pan wszystkich krów. Opowiadania*, Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2017, s. 166.

Twoje buty były z cielęcej skóry.  
 Dobrze wygarbowanej, pofarbowanej,  
 Przeszywanej przez szydło –  
 Lecz któż wie, gdzie jeszcze mieszka ostatnie żywe  
 Tchnienie?  
 Podczas krótkiego rozłączenia  
 Twojej krwi od ziemi  
 Odkładał się w nich piasek, jak w klepsydrze  
 W każdej chwili wypełnianej przez śmierć.  
 Twoje stopy!  
 Wyprzedzały je myśli,  
 Które tak szybko były u Boga,  
 Że twoje stopy były zbyt zmęczone,  
 Zbyt poranione, by dogonić serce.  
 Lecz ta cielęca skóra –  
 Po której przesuwał się kiedyś ciepły  
 Matczyny język,  
 Zanim została ściągnięta –  
 Znowu została ściągnięta  
 Z twoich stóp,  
 Ściągnięta –  
 O mój ukochany!<sup>55</sup>

---

<sup>55</sup> „AUCH DIR, du mein Geliebter,  
 Haben zwei Hände, zum Darreichen geboren,  
 Die Schuhe abgerissen,  
 Bevor sie dich töteten.  
 Zwei Hände, die sich darreichen müssen  
 Wenn sie zu Staub zerfallen.  
 Deine Schuhe waren aus einer Kalbshaut.  
 Wohl waren sie gegerbt, gefärbt,  
 Der Pfriem hatte sie durchstochen –  
 Aber wer weiß, wo noch ein letzter lebendiger  
 Hauch wohnt?  
 Während der kurzen Trennung  
 Zwischen deinem Blut und der Erde  
 Haben sie Sand hineingespart wie eine Stundenuhr  
 Die jeden Augenblick Tod füllt.  
 Deine Füße!  
 Die Gedanken eilten ihnen voraus.  
 Die so schnell bei Gott waren,  
 So wurden deine Füße müde,  
 Wurden wund um dein Herz einzuholen.  
 Aber die Kalbshaut,  
 Darüber einmal die warme leckende Zunge



Tak po polsku brzmi jeden z wierszy Nelly Sachs, pochodzący z tomu wydanego zaledwie rok po wojnie. Za sprawą tłumaczenia ten wiersz ingeruje, a nawet interweniuje w polszczyznę, w jej wyobraźniową tkanę, w pewne językowe nawyki – wszystko to dzięki swoście wywrotowemu idiomowi, który znalazł, a częściowo stworzył, przekładający poetkę od ponad dwudziestu lat, najwytrwalszy i najprężniejszy spośród wielu rodzimych tłumaczy jej dzieła, Ryszard Krynicki. W *Rozżarzonych zagadkach / Glühende Rätsel*, przygotowanym przez niego synoptycznym wyborze utworów noblistki, ten wiersz zdaje się – gdy wziąć pod uwagę posthumanistyczne poszerzenie etycznej refleksji o relacje międzygatunkowe – młodszy od samego siebie o sześćdziesiąt lat, jakie dzieła publikację oryginału i spolszczenia. Odtąd zajmuje równoległe, choć niewątpliwie przecinające się rzeczywistości, zyskując w drugiej z nich pewną niezależność. Przede wszystkim dzięki usytuowaniu w innym porządku chronologicznym jego lektura ewokuje ładunek dodatkowych znaczeń i kontekstów, właściwych tyleż dla samego języka, w którym utwór jest przyswajany, co dla czasów, w jakich do tego dochodzi.

Nelly Sachs również żyła między światami, między przeszłością a teraźniejszością, nie tylko podejmując prace translatorskie. Jako Żydówka urodzona w 1891 roku w Berlinie, od 1940 roku – z oczywistych względów – wraz z matką szukała ratunku od Zagłady i schronienia na emigracji w Sztokholmie, skąd nigdy nie wróciła (ale gdzie też się nigdy w pełni nie zadomowiła); w rezultacie zaczęła pracę tłumaczki, jest autorką licznych przekładów liryki szwedzkiej. Konieczność poruszania się między językami, przez te zajęcia dodatkowo spotęgowana, tyleż umocniła jej uchodźczą kondycję osoby zawsze wyobcowanej, ile przyniosła namiastkę zakorzeniania. Może również stąd w refleksji Sachs na temat tłumaczenia ważna staje się zarówno swoistość oryginału, jak i nowej wersji językowej. W liście do Paula Celana z 11 listopada 1959 roku, wysłanym, gdy ukazał się tom przełożonych przez niego poezji Mandelsztama, pisała z podziwem o procesie i efektach tej pracy, niedającej się sprowadzić do – bezwzględnie niezbywalnych – umiejętności warsztatowych: „[p]rzejście na drugą stronę i z powrotem nowy wiersz. To najwyższa sztuka przekładu”<sup>56</sup>. Również Ryszard

---

Des Muttertieres gestrichen war,  
Ehe sie abgezogen wurde –  
Wurde noch einmal abgezogen  
Von deinen Füßen,  
Abgezogen –  
O du mein Geliebter!”

N. Sachs, [TAKŻE TOBIE, o mój ukochany], w: *eadem, Rozżarzone zagadki / Glühende Rätsel*, wyb. i tłum. R. Krynicki, Wydawnictwo a5, Kraków 2006, s. 14–15.

<sup>56</sup> P. Celan / N. Sachs, *Listy*, wyb. i tłum. J.S. Buras, „Literatura na Świecie” 1994, nr 6, s. 148.

Krynicki pytany o swe translatorskie zatrudnienia podkreślał ich kreatywny wymiar, wielokrotnie odpowiadając, że „[p]rzede wszystkim przekłada wiersze, które sam chciałby napisać”<sup>57</sup>, a kiedyś stwierdził wręcz: „nie ukrywam, że nie widzę większej różnicy między tłumaczeniem wiersza a jego pisaniem”<sup>58</sup>. Dawał do zrozumienia, że w ten sposób wprowadza do języka treści domagające się wypowiedzenia, a dotąd nieobecne w polszczyźnie. Jarosław Mikołajewski w rozmowie z autorem *Kamienia, szronu* ujął tę kwestię jeszcze inaczej: „[w]iersz w innym języku odkrywa coś we własnym. Jakieś rzeczywistości, które w naszym są nienazwane”<sup>59</sup>. Przekład może być zatem interesujący jako autonomiczny utwór, można jego wersję prymarną, co próbuję tu robić, pozostawić w przypisie, by skupić się na znaczeniach w polszczyźnie raczej nieeksplorowanych, do których ten tekst stwarza wyobraźni dostęp.

## 2.

Tak, jak dedykacją tomu *W mieszkaniach śmierci* (*In den Wohnungen des Todes*, 1946), z którego pochodzi zajmujący mnie wiersz, Nelly Sachs ustanawiała „wy” swojej poezji, zbiorowego adresata – „moich zmarłych braci i siostry”<sup>60</sup>, tak tym utworem (i pozostałymi z cyklu *Gebete für den toten Bräutigam / Modlitwy dla zmarłego narzeczonego*) wyróżniła jedno z najważniejszych „ty”, jedyne miłosne „ty”.

Mężczyznę, który był jej pierwszą i jedyną miłością, Sachs poznała w 1908 roku, jako siedemnastolatka, w uzdrowisku Reinerz (Duszniki Zdrój), gdzie po ukończeniu szkoły pojechała z rodzicami. Prawie nic o nim nie wiadomo, pisze Ryszard Krynicki w *Nocie biograficznej* dołączonej do *Rozzaczonych zagadek*, „ani kim był, ani jak się nazywał, jedynie matka знаła tajemnicę. Nie wiadomo także, dlaczego małżeństwo z nim okazało się niemożliwe, podobno ojciec zakazał jej tego związku, ale i to nie jest pewne

---

<sup>57</sup> „... jakieś Ja, które szuka swojego Ty...” (Krzysztof Myszkowski), w: *Gdybym wiedział. Rozmowy z Ryszardem Krynickim*, oprac. A. Krzywania, Biuro Literackie, Wrocław 2014, s. 81. Por. K. Kuczyńska-Koschany, „Wiersz jako etymologiczna hipoteza świata” w twórczości przekładowej, (czyli) własnej Ryszarda Krynickiego, w: *Pismo chmur. Studia i szkice o poezji Ryszarda Krynickiego*, red. P. Próchniak, Wydawnictwo EMG, Kraków 2014, s. 189–206.

<sup>58</sup> *Poezja precyzji* (Renata Gorczyńska), w: *Gdybym wiedział...*, s. 224.

<sup>59</sup> *Jak obronić się przed zalewem słów* (Jarosław Mikołajewski), w: *Gdybym wiedział...*, s. 254.

<sup>60</sup> Podaję za przekładem Joanny Roszak. *Eadem, Nelly Sachs: Ucieczka i przemiana. Wiersze z głębokiej nocy*, w: *Arcydzieła literatury niemieckojęzycznej. Szkice – komentarze – interpretacje*, t. 2, red. E. Białek, G. Kował, Oficyna Wydawnicza Atut – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2011, s. 387.

do końca”<sup>61</sup>. W hitlerowskiej Rzeszy ukochany Sachs – istotna musi być tu wzmianka o jego nieżydowskim pochodzeniu – związał się z ruchem oporu, został aresztowany przez Gestapo, podczas przesłuchań poddawano go torturom, a w końcu zginął w niewyjaśnionych okolicznościach<sup>62</sup>.

Wiersz, który o tym mówi – wprost i bodaj dobitniej niż większość utworów autorki – nie ma tytułu, jest bezimienny, jak bezimienny stał się jego adresat, odkąd nie żyją wszystkie osoby mogące wyjawić tajemnicę tożsamości mężczyzny, którą poezja przechowuje, jednocześnie przeciwdziałając anonimowości. Ale chyba przede wszystkim, rezygnując z tytułu, Sachs znosi dystans, jaki nawet miłosna sytuacja liryczna mogłaby, choćby niezamierzenie, wprowadzić; autorka nie chce być anonsowana, kiedy zwraca się do ukochanego, by dla niego odzyskać jego śmierć. Poetka zdaje się w ten sposób rezygnować z nazbyt ostentacyjnych wyznaczników wierszowości i może także dlatego nie dzieli utworu na strofy, bo przecież jakakolwiek próba wprowadzenia dłuższej przerwy na oddech, pozwalającej uporządkować myśli i emocje, fałszowałaby przywoływaną rzeczywistość, niepodzielność przedstawianego zdarzenia. Jego charakter określają kontury utworu, autorka szuka słów, by złożyć, lecz nie scalić, opowieść; kolejne linijki zahaczają o siebie spójnikami, również przeciwstawnymi, nawet myślników, właściwych poezji Sachs, jest tu niewiele i występują w szczególnej roli. Wszystko po to, by dać odpór brutalnemu mordowi, nie przesłaniając czy nie łagodząc przy tym okrucieństwa, z jakim został zadany. Poetka wypowiada śmierć ukochanego mężczyzny w całej drastyczności i dotkliwości, ale zarazem odnajduje język, który – wbrew intencjom sprawców – nie upokarza umierającego, obnaża natomiast bardzo ograniczony wyobraźniowy kod przemocy. Sachs pisze po to, by odzyskać intymność maltretowanego ciała w chwili, gdy traci ono siebie. Jej wiersz przywraca ofierze (a w istocie – jak się okaże – ofiarom) podmiotowość, bowiem nie godzi się na zawłaszczającą narrację hitlerowskich morderców, odwraca rządzące nią znaki. Szczególnie służy temu zwierzęca analogia, bardzo dyskretnie zarysowana, która jednak – zwłaszcza w lekturze następującej po ponad półwieczu od powstania utworu, w obliczu postantropocentrycznych przewartościowań – zyskuje autonomię.

### 3.

W antroponormatywnym języku i dyskursie tego rodzaju animalne porównania podporządkowane są dość jednoznacznym skojarzeniom – najkrócej rzecz ujmując, zwierzęce jest nacechowane pejoratywnie i wskazuje na uwłaczające człowiekowi doświadczenia. Aby podważyć te dominujące, zasadniczo

---

<sup>61</sup> R. Krynicki, *Nota biograficzna*, w: N. Sachs, *Rozżarzone zagadki / Glühende Rätsel...*, s. 228.

<sup>62</sup> *Ibidem*, s. 229.

falszywe konstrukcje, można – jak robi to Nelly Sachs – przetworzyć je i obrócić inną płaszczyznę odniesienia, inne *tertium comparationis*, można też, jak tłumacz jej wierszy, powoli się uwalniać od nasuwających się negatywnych, przemocowych asocjacji, dekonstruować binarną opozycję, na której się wspierają.

Zanim zaczął przekładać poezję niemieckojęzyczną, Ryszard Krynicki był już autorem wielu wierszy, na przykład tego pod tytułem *Faszyści zmieniają koszule* z tomu *Organizm zbiorowy* (1975):

Faszyści znowu zmieniają koszule.  
Czarne koszule zmieniają na białe godziny,  
na białe plamy w pośmiertnych gazetach opustoszałego miasta,  
z którego stronicy wywabiono ostatnie ślady krwi  
nie przemienionej w sztandar.

**Rozpryśnięty mózg zmiążdżonego gąsienicami czołgu zwierzęcia,**  
rozpryśnięty mózg wybrzeża,  
rozpryśnięty mózg oceanu,  
rozpryśnięty mózg tymczasowego świata,  
faszyści znowu zmieniają koszule  
swoje i swoich ofiar.

Na białych koszulach mniej widoczne są ślady mózgu,  
na czarnych koszulach mniej widoczne są ślady krwi.

Faszyści znowu zmieniają pośmiertne koszule tymczasowego świata  
i odbierają z przechowalni swoje ochronne, czarno-białe  
sztandary,  
które nawet jako nekrologi bywają fałszywe<sup>63</sup>.

Utwór Krynickiego wchodzi w swoisty dialog z jednym z najbardziej znanych wierszy Sachs pod tytułem *Aby prześladowani nie stali się prześladowcami*, ale o ile tamten był przestrożą, o tyle ten zdaje się diagnozą. Jednak w kontekście interesującego mnie miłosnego liryku poetki bardziej istotne okazuje się to, czego autor nie tematyzuje – zwierzęca metafora w pierwszej linijce drugiej części, oczywista, odruchowa, narzucająca się językowi. Jest ten wers cytatem ze słownika oprawców, legitymizuje pewien *modus* postępowania, stoi za nim syllogizm (gruntownie już zresztą opisany), mówiący, że wystarczy uznać pewną grupę ludzi za zwierzęta, by móc bezkarnie zadawać im takie same cierpienia, jakich na co dzień doznają pozaludzkie gatunki. Większości nie dotyczy

---

<sup>63</sup> R. Krynicki, *Faszyści zmieniają koszule*, w: *idem, Wiersze wybrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2009, s. 88, podkr. A.J.

przecież kategoria morderstwa, ich śmierć w istocie nie uchodzi za śmierć. Choć trudno wykluczyć dosłowną wykładnię – wtedy ów brutalny obraz miałby jeszcze bardziej niepokojący wydźwięk, zwracałby uwagę na niczym niemotywowaną skłonność do okrucieństwa. Jednak tak czy inaczej przedstawione w ten sposób zwierzęta zdają się zinstrumentalizowane. Ta linijka, przeczytana krytycznie, wskazuje zatem na mechanizm, który Krynicki dopiero od niedawna zaczął nicować z perspektywy nieantroponormatywnej<sup>64</sup>, czego przejawem okazuje się zajmujący mnie już wcześniej krótki wiersz pod tytułem *Humanitarny ubój* zamieszczony w tomie *Kamień, szron* (2004). Jest on swoiście deklaracyjny, jakby autor wyrzekł się w nim dotychczasowej obojętności na te kwestie:

Te dwa słowa pozostaną ze sobą sprzeczne  
w każdym ludzkim języku.  
Jak humanitarna rzeź.

Humanitarne zabójstwo<sup>65</sup>.

Publikację tych dwóch wierszy dzieli blisko trzydzieści lat, dzieli przede wszystkim imaginacyjna blokada. Przełamanie jej wiąże się z rozpoznaniem manipulacji, jakim na co dzień poddawany jest język. Polegają one na podtrzymywaniu w uzusie pewnych fałszywych obrazów związanych z traktowaniem zwierząt, stąd gdy umierają, a właściwie zostają uśmiercone, zabite, zgodnie z „ludzkimi” procedurami nazywa się tę śmierć „humanitarną” i odmawia uznania ofiar za ofiary. Równocześnie jednak stopień najwyższy ludzkiego cierpienia, ale też upokorzenia opatruje się przymiotnikiem „zwierzęce” („zwierzęcem” określa się również szczególnie brutalne postępowanie oprawców<sup>66</sup>).

---

<sup>64</sup> Swoją drogą na osobną uwagę zasługiwałaby obecność wątków i języka antroponormatywnego we wczesnych tomach Krynickiego. Myślę o wierszu *Nie wyleczysz się już z nienawiści* (w: *idem, Wiersze wybrane...*, s. 134), zbudowanym wokół alegorycznych figur psa i lisa, ukazanych jako antywzorce pożądanej postawy człowieka. Dalej to utwór *Makulatura, złom* (s. 138) z niejednoznacznymi wersami: „Prawdą jest, / że rozmnażaliśmy się sposobem zwierzęcym / i spożywaliśmy naszych braci: zwierzęta i rośliny / dla zachowania własnego / gatunku”. Wreszcie można by wymienić *Otwarcie* (s. 66) z parentetycznymi linijkami odnoszącymi się do skórzanej walizki: „(była to świńska skóra przedniego gatunku / wysyłana jedynie na eksport / do krajów zacofanych gospodarczo)”.

<sup>65</sup> R. Krynicki, *Humanitarny ubój*, w: *idem, Wiersze wybrane...*, s. 356.

<sup>66</sup> Socjobiologiczne podstawy takiego myślenia kwestionuje R.B. Zajonc w tekście *Zoomorfizm ludzkiej zbiorowej przemocy*, przeł. A. Czarna, w: *Zrozumieć Zagładę*.

Można by zatem wysnuć wniosek, nie przypisując jednak temu faktowi kluczowego znaczenia, że w opowieść o poszerzaniu wrażliwości Krynickiego wpleciona jest na swój sposób praca autora nad przekładem wiersza Sachs, dla zrozumienia którego z kolei ważnym kontekstem okazują się te dwie, w pewnym sensie bliźniacze konstrukcje, jakie utwory polskiego poety podsuwają. Jest to używana często bezwiednie „zwierzęca śmierć” człowieka – zależnie od kontekstu opisująca lub uzasadniająca ludobójstwo, oraz bezmyślna bądź cyniczna formuła „ludzkiej śmierci zwierzęcia”, czyli zadawanej rzekomo bezboleśnie, formuła legitymizująca prawo człowieka do zabijania i zjadania zwierząt. Poetka w oba te wyrażenia interweniuje, obu odbiera oczywistość.

Co wydaje się istotne, jako że liczne – literackie, ale też dyskursywne – próby wypowiedzenia ludobójstwa odwołują się do skojarzeń z rzeźnią<sup>67</sup> lub z polowaniem (pojawia się ono także w wierszach Nelly Sachs, między innymi właśnie w *Aby prześladowani nie stali się prześladowcami*: „Pradawna gra w kata i ofiarę, / prześladowcę i prześladowanego, / myśliwego i zwierzynę –”<sup>68</sup>). Te określenia, funkcjonujące zarówno w języku ofiar, jak i oprawców, właściwie poświadczają potoczną animalizację przemocy. Nieantropocentryczna humanistyka poddaje je krytycznej refleksji, pyta, co mówią o samych zwierzętach, a także nierzadko tłumaczy zasadność tworzenia analogii między ich losem w hodowlach przemysłowych a Zagładą<sup>69</sup> (warto tu może powołać się na mniej znaną w Polsce refleksję na ten temat autorstwa francuskiej filozofki, Elisabeth de Fontenay, która pisze między innymi, że owo zestawienie „nie ma nic z projekcji, chodzi tylko o sposób wyobrażenia sobie, co mógł oznaczać fakt, że ludzie byli traktowani tylko jako pewna forma życia”<sup>70</sup>). To ważny kontekst dla wiersza Sachs, poetka podkreśla

---

*Spółeczna psychologia Holokaustu*, red. L.S. Newman, R. Erber, przeł. M. Budziszewska, A. Czarna, E. Dryll, A. Wójcik, red. naukowa przekładu M. Bilewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 197–211.

<sup>67</sup> J. Leociak, „jak owce na rzeź” – figura Zagłady, w: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, red. S. Buryła, D. Krawczyńska, J. Leociak, Fundacja Akademia Humanistyczna, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2012, s. 159–165.

<sup>68</sup> N. Sachs, *Aby prześladowani nie stali się prześladowcami*, w: *eadem, Rozżarzone zagadki / Glühende Rätsel...*, s. 27.

<sup>69</sup> Por. m.in. D. LaCapra, *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce*, przeł. K. Bojarska, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*, red. E. Domańska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010, s. 417–475; J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia...*, s. 67–92; M. Loba, *Zagłada, ofiara i zwierzęta w myśli Elisabeth de Fontenay*, „Narracje o Zagładzie” 2017, nr 3, s. 42–51.

<sup>70</sup> Cyt. za: M. Loba, *Zagłada, ofiara i zwierzęta...*, s. 48. Por. D. Szttybel, *Can the Treatment of Animals Be Compared to the Holocaust?*, „Ethics & the Environment” 2006, vol. 11, no. 1, s. 97–132.



jednak, że tego rodzaju animalnej analogii nie można rozpatrywać jedynie przez pryzmat przemocy. Jak bowiem argumentuje Joanna Tokarska-Bakir podejmująca te same kwestie w studium *Książka wyjścia*, do którego będę jeszcze powracać – koncentracja wyłącznie na negatywnym aspekcie omawianego porównania również skutkuje przemieszczeniem zwierząt do odrębnej kategorii, wyekspediowaniem poza ludzki świat<sup>71</sup>, wiktylizacją, troską o nie zdaje się wówczas nie „egzekwowaniem ich praw, ale aktem dobrej woli”, wspaniałomyślności<sup>72</sup>.

Dlatego polski przekład zajmującego mnie utworu niemieckiej poetki tak wiele wnosi do przedwcześnie spetryfikowanego zagładowo-animalnego imaginarium. Aby to zrozumieć, warto zastanowić się, jak ten problem funkcjonuje w rodzimym literaturoznawstwie. Reprezentatywnym przykładem, bo zaświadcającym właśnie o trudnościach związanych z przyjęciem nieantroponormatywnej perspektywy, okazuje się książka Piotra Krupińskiego „Dlaczego gęsi krzyczały?” *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Dziewięć studiów składających się na monografię łączy zamysł, by opisać „pewną literacką »szarą strefę«, w obrębie której to, co ludzkie ujmowane jest w kategoriach tego, co zwierzęce, i *vice versa*”<sup>73</sup>. Autor chce dowieść, iż „[n]ieustanny ruch pomiędzy tymi biegunami, towarzyszące mu opalizowanie znaczeń, sprawiają, że [...] literackim reprezentacjom w przeważającej mierze udaje się uniknąć zgubnego wpływu antropocentrycznych stereotypów”<sup>74</sup>. Co więcej – twierdzi Krupiński – tego rodzaju paralele wpływają na zmianę stosunku do zwierząt. Badacz pokazuje, jak interesujący go pisarze (między innymi Nalkowska, Miłosz, Wańkowicz), „rzutując »skandal« ludzkiego cierpienia na szerokie tło wystawionych na mękę »życiów zwierząt«, w istocie – nawet jeśli działo się to po części nieświadomie – kwestionowali wyjątkowość (czytaj: wyższość) ludzkiego bólu”<sup>75</sup>. A zatem „wojna i Zagłada wywoływałyby [...] impuls do ponownej refleksji na temat granicy pomiędzy *humanitas* a *animalitas*”<sup>76</sup>. Krupiński jednak konsekwentnie posługuje się kategorią dehumanizacji, podtrzymującą antropocentryczną hierarchię, a co więcej, deklaruje, że w swoich interpretacjach stara się unikać ryzyka deprecjacji ludzkiego cierpienia<sup>77</sup>, odkonkretnienia Zagłady<sup>78</sup>, do czego, jeśli

71 J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia...*, s. 76.

72 *Ibidem*, s. 78.

73 P. Krupiński, „Dlaczego gęsi krzyczały?”..., s. 76.

74 *Ibidem*.

75 *Ibidem*, s. 62.

76 *Ibidem*, s. 241.

77 *Ibidem*, s. 12.

78 *Ibidem*, s. 257.

dobrze rozumiem, mogłoby doprowadzić uznanie przemocy wobec innych gatunków za równorzędną.

Dlatego o ile niemal całemu wywodowi Krupińskiego na swój sposób towarzyszą słowa Różewicza z *Ocalonego*: „człowieka tak się zabija jak zwierzę”<sup>79</sup>, o tyle gdy zbliża się do późnego wiersza tego poety, zatytułowanego *Ucieczka świnek dwóch (z obozu zagłady – rzeźni)*, w podtekście odwracającego tę formułę sprzed lat, mówiącego, że: „zwierzęta zabija się jak ludzi”<sup>80</sup>, to badacz przyznaje, iż tytułowe zestawienie sprawia mu pewien kłopot, zwłaszcza kiedy sięgają po nie obrońcy praw zwierząt. Ostatecznie – podobnie jak słynna formuła wprowadzicie nie ocalałego, ale naznaczonego doświadczeniem Zagłady Isaaca Bashevisa Singera, głoszącego, że „dla zwierząt trwa wieczna Treblinka” – również gest autora *Niepokoju* potraktowany zostaje w tej pracy na prawach wyjątku<sup>81</sup>. Z jednej strony dlatego, że wykonuje go twórca, którego wedle interpretatora wypada,

---

<sup>79</sup> Warto nadmienić, że za komplementarny w stosunku do swoich rozważań Krupiński uznaje artykuł Moniki Żółkoś, która analizuje, w jaki sposób w kontekście refleksji nad Zagładą Różewicz nicuje piętnujące zwierzęce metafory wpisane w nazistowski antysemicki dyskurs. Poeta demystyfikuje język binarnej opozycji ludzkie – animalne, jednocześnie, pisze badaczka, „nie neguje obrazów zwierzęcych splecionych z losem wspólnoty żydowskiej, ale rozwarstwia je, wypełnia nową treścią. Składa z nich własny język – język, który wciąż przechowuje pamięć pierwotnego użycia”. *Eadem, Obrazy Zagłady w twórczości Tadeusza Różewicza w perspektywie „animal studies”*, w: *(P)o zaborach, (P)o wojnie, (P)o PRL. Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś*, red. H. Gosk, E. Kraskowska, Universitas, Kraków 2013, s. 198.

<sup>80</sup> Co ciekawe, o tym, że zaproponowany przez Piotra Krupińskiego sposób problematyzowania zajmujących go zagadnień poniekąd narzuca się wyobraźni, świadczy kompozycja artykułu hasłowego pod tytułem *Zwierzę*, opracowanego przez Pawła Dobrosielskiego i Karolinę Sulej, włączonego do tomu *Ślady Holocaustu w imaginarium kultury polskiej* (red. J. Kowalska-Leder, P. Dobrosielski, I. Kurz, M. Szpakowska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2017, s. 507–532). W pierwszej kolejności omówione zostały animalne figury występujące w dyskursach zagładowych, tu też przedstawia się je z perspektywy antropocentrycznej, nie zważając na to, co mówią o stosunku do rzeczywistych zwierząt. Dopiero w ostatniej części pojawia się, jako charakterystyczne dla dyskursu ekologicznego, porównanie ferm przemysłowych do hitlerowskich obozów. Z drugiej strony można uznać, że już to ujęcie jest na swój sposób nowatorskie w zestawieniu z przeglądowym artykułem Sławomira Buryły zatytułowanego *Topika Holocaustu. Wstępne rozpoznanie* („Świat Tekstów. Rocznik Słupski” 2012, nr 10, s. 131–151), gdzie wątki zwierzęce, choć narzucające się z wielu powodów, nie zostały uwzględnione w żadnej postaci.

<sup>81</sup> Z tego samego powodu Krupiński chętnie odnosi się do książki Charlesa Pattersona *Wieczna Treblinka* (przeł. R. Rupowski, Wydawnictwo „Vega!POL”, Opolo 2003) w znacznie mierze zainspirowanej słowami Singera. Szczeciński badacz zwraca przede wszystkim uwagę na relacje ocalałych z Zagłady, którzy niejako w związku

zgodnie z sugestią Marii Janion, uznać za „poetę Holocaustu”<sup>82</sup>, z drugiej strony, ponieważ przyjmuje on jednak ironiczną postawę, „tym samym – pisze Krupiński – przeciwstawiając się »nadmiarowi« serio, cechującemu większość obrońców zwierząt”<sup>83</sup>. Taka wykładnia jest nie tylko z niezrozumiałych powodów protekcyjna w stosunku do aktywistów, lecz także sprowadza Różewicza do roli „Stańczyka”, odbiera jego utworowi perswazyjną moc oraz performatywny potencjał, a zarazem do pewnego stopnia podtrzymuje bezzasadne myślenie o Zagładzie Żydów i losie zwierząt w hodowlach przemysłowych w kategoriach konkurujących ze sobą dyskursów<sup>84</sup>. W tym może retorycznie najbardziej wyrazistym spośród zamieszczonych w książce, a jednocześnie interpretacyjnie powściągliwym studium szczecińskiego badacza, znamienne jest już sam tytuł – „Ludzie zwierzętom...” *O jeszcze jednym przypadku uniwersalizacji Zagłady*, gdzie druga część formuły osłabia radykalizm pierwszej i zdradza sceptycyzm autora. To zestawienie wskazuje również na biegun, ku któremu zwykle ciążą tego rodzaju narracje, przez co tak czy inaczej, koncentrując się na dyskursie, łatwo dystansują język od rzeczywistości ginących zwierząt oraz ludzi.

Z czego więc wynikałoby stanowisko Krupińskiego? Otóż porównanie chowu przemysłowego do Zagłady wywołuje opór badacza, gdyż w zasadzie nie godzi się on na zniesienie opozycji binarnej człowiek–zwierzę<sup>85</sup>. Kiedy rozważa te kwestie, zdaje się stać na straży najbardziej rozpoznawalnej figury żydowskiego losu („szli jak owce/ bydło na rzeź”), która, jeśli przyjąć, że oddaje przede wszystkim ponizenie ludzkich ofiar, podtrzymuje też hierarchiczny układ międzygatunkowych relacji i z tego względu odwrócenie jej, naruszające antropocentryczny porządek, jawi się jako obraźliwe. Tymczasem warto pamiętać, że omawiana tu analogia bierze się z braku języka, chce wyrażać nowe sensy,

---

z tym doświadczeniem przeszli na dietę wegetariańską, włączyli się w ruch obrony praw zwierząt.

<sup>82</sup> *Ibidem*, s. 268. Warto odnotować, że w sposób niezwykle ciekawy problem stosowności posługiwania się tym porównaniem niuansuje Piotr Sobolczyk w przenikliwej interpretacji *Poematu o miejskiej rzeźni* Tadeusza Śliwiaka. *Idem*, „Ty jesteś krowa a ja Żyd”. *Tadeusza Śliwiaka Holocaust zwierząt*, „Pogranicza” 2009, nr 5, s. 28–40.

<sup>83</sup> P. Krupiński, „Dlaczego gęsi krzyczały?” ... , s. 273.

<sup>84</sup> Por. M. Loba, *Zagłada, ofiara i zwierzęta...*, s. 48–49. W tym kontekście ważne są również uwagi Michaela Rothberga na temat modelu pamięci rywalizujących (*Pamięć wielokierunkowa. Pamiętanie Zagłady w epoce dekolonizacji*, przeł. K. Bojarska, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2015, s. 13–23), a także formułowana przez Judith Butler koncepcja kruchości (*Ramy wojny. Kiedy życie godne jest oplakiwania?*, przeł. A. Czarnacka, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2011, s. 21–39).

<sup>85</sup> Szerzej na temat książki Krupińskiego i związanych z nią wątpliwości piszę w artykule: *Bilans albo „sprawozdanie dla akademii” (studia nad zwierzętami w polskim literaturoznawstwie)*, „Porównania” 2017, vol. 21, s. 285–305.

nie zaś skutkować ich skostnieniem w prostych dychotomiach. Emanująca z niej groza winna zatem ostatecznie – również zgodnie z intencją wielu autorów posługujących się tą figurą – doprowadzić na poziomie refleksji interpretacyjnej do rozpoznania sensotwórczych interferencji, zbliżyć do zwierzęcej perspektywy oraz znieść, udaremnić wartościowanie. Czemu mogłaby sprzyjać świadomość – a jest to wiedza upowszechniona przede wszystkim przez Charlesa Pattersona – iż metody zabijania w obozach zagłady wzorowane były na pracy rzeźni. Natomiast rację ma Krupiński, kiedy zwraca uwagę na hipokryzję, jaką odsłania wiersz Różewicza, wszak ubolewaniu nad losem tytułowych „świnek dwóch”, które uciekły z „rzeźni – obozu zagłady”, nie towarzyszy w świecie przedstawionym szerszy krytyczny namysł nad hodowlami przemysłowymi<sup>86</sup>. Ostatecznie bowiem – by zaanonsować problematykę jednego z kolejnych rozdziałów – to coraz mniej kontrowersyjne porównanie może obrócić się w kliszę blokującą wyobraźni dostęp do rzeczywistości masowo zabijanych zwierząt, a więc w rezultacie – zubożającą, podtrzymującą *status quo*.

Na tak zarysowanym tle jeszcze ciekawiej wybrzmiewa wiersz Nelly Sachs. Jak już wspominałam, dla opublikowanego w 2006 roku przekładu jej utworu kontekstem staje się nieantroponormatywny język pytań o „holokaust zwierząt”. Pytań, których nie można zignorować mimo nie tyle etycznych, co merytorycznych zastrzeżeń do trafności tej analogii, wszak sposób traktowania ciał ludzi w obozach zagłady i ciał zwierząt w rzeźniach różni się zasadniczo, z tego względu przemysłowa hodowla bardziej przypomina może obóz koncentracyjny, jednak we wszystkich trzech przypadkach mechanizm uprzedmiotowienia ofiar jest zbieżny. Sugerując tę analogię, poetka zawiesza równocześnie jej deprecjonujący wydzźwięk, bo tyleż odwołuje się do skojarzeń związanych z ponadgatunkowymi doznaniem przemocy i cierpienia, co do wspólnych ssaczych potrzeb bliskości z inną istotą. Nade wszystko zaś jej utwór wystrzega się speyfikowanych formuł, wystawia się na realność pojedynczych losów. Trzeba bowiem pamiętać, że ukochany Sachs nie był niemieckim Żydem, najprawdopodobniej w geście solidarności z prześladowanymi przeciwstawił się władzy i został zamordowany w sposób, który wedle autorki wiersza zdawał się antycypować losy jej narodu.

#### 4.

We wspomnianym inspirującym studium pod tytułem *Książka wyjścia* Joanna Tokarska-Bakir powołuje się wielokrotnie na pracę Timothy’ego Pachirata *Every Twelve Seconds. Industrialized Slaughter and the Politics of Sight* (2011),

---

<sup>86</sup> P. Krupiński, „Dlaczego gęsi krzychały?” ..., s. 272–273.

przytaczając między innymi następujące spostrzeżenie autora, który zatrudnił się w rzeźni:

nawet po tym, gdy znalazłem się w owym szczególnym punkcie w długim łańcuchu przemysłowego zabijania, w którym zwierzę jest na poły czujące, na poły pozbawione uczucia, nie mogę kategorycznie stwierdzić, że istnieje jeden taki moment, kiedy zwierzę żyło, i drugi, gdy było już martwe<sup>87</sup>.

Rzeźnia i obóz zagłady zdają się dotąd najbardziej radykalnymi przykładami taśmowego zabijania, redukcji ciała do surowca, żywej „rzeczopodobnej” materii – przeznaczonej do konsumpcji lub wymagającej utylizacji. Niemniej u podstaw owych działań leży zjawisko znacznie powszechniejsze, związane z udzieleniem sobie przyzwolenia na dysponowanie czyimś życiem. Wiersz Nelly Sachs próbuje osiągnąć właśnie tego momentu, kiedy zostaje ono odebrane, jeszcze przed ostatecznym uśmierceniem. Poetka wskazuje na pierwszy z aktów przemocy, metonimiczny, pozbawiający nadziei na skuteczną ucieczkę, moment wręcz paradygmatyczny – ograbienia i tak bezbronno już człowieka z obuwia, które jest przedmiotem o wartości tyleż symbolicznej, co pragmatycznej, a u Sachs należy do imaginacyjnego kodu wolności.

Gdybym z powodu przedłużającego się paraliżu wyobraźni wywołanego tą sceną zdecydowała się oddać za pomocą wzoru wiersz, z którego ona pochodzi, ów wzór wyglądałby tak: NN+1, i wynikałby z analizy pierwszej linijki. W niej inicjalne „także” – przydawka wyrażająca bezradność wobec niedającego się objąć, wciąż przyrastającego zbioru ofiar wojen, ludobójstw, egzekucji, spotyka się z najbardziej pojedynczym ze zwrotów, apostrofą „mój ukochany”, co sprawia, że adresat nie przepada w zaledwie szacunkowym wyliczeniu. Dlatego Sachs w całym wierszu podtrzymuje, powtarza to wołanie do narzeczonego, narażonego na utratę losu, jak na utratę ciała – po śmierci anonimowego, porzuconego, oraz stratę butów – przechodnich, choć szytych może na miarę. Zapewne były one robione ręcznie przez rzemieślnika, więc musiały być niepowtarzalne, wykonane solidnie, prawdopodobnie z myślą o długich latach używania i dopasowywania się do pary stóp, którą miały ochraniać; zostały brutalnie odebrane właścicielowi i oddane komuś, komu pozwolono żyć, czyje życie okazało się pozytywne dla Trzeciej Rzeszy<sup>88</sup>.

---

<sup>87</sup> Cyt. za: J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia...*, s. 82.

<sup>88</sup> Właśnie ze względu na osobisty charakter butów wyróżniła je wśród rzeczy Zagłady Bożena Shallcross, która tłumaczyła, że „dzięki licznym operacjom metonimicznym, zrobiły [one – A.J.] zawrotną karierę w reprezentacji Zagłady po Zagładzie. Bo przecież para butów jest nie tylko parą butów, można się w niej doszukać odcisniętych stóp właściciela, będących niejako jego portretem, a nawet przy bliższym



Czytając ten wiersz, widzimy już stopy butów wystawianych na ekspozycjach w dawnych obozach (110 tysięcy par w zbiorach Muzeum Auschwitz-Birkenau i 280 tysięcy sztuk zgromadzonych w Państwowym Muzeum na Majdanku), wciąż poddawanych konserwacji. Stanowią one zaledwie niewielki procent obuwia wysyłanego w czasie wojny do Niemiec w osobnych transportach (niekiedy przejmowanych przez Polaków) bądź przekazywanego więźniom obozu, którym porządne buty mogły zapewnić przetrwanie<sup>89</sup>. Te intymne, bliskie ciała przedmioty, jak ich właściciele, ulegały „całkowitej depersonalizacji” – Iwona Kurz zwraca w tym kontekście uwagę na pewnego rodzaju porażkę praktyk muzealnych: „każda para z osobna jest pamiątką po osobie, ale wszystkie razem, w masie, w nadmiarze, który pozostaje abstrakcyjny mimo materialności, stają się jedynie dowodem na masowość”<sup>90</sup>.

Poetka, opisując buty ukochanego, niemalże zaklina je, by się nie odkształciły, przechowały odcisk stóp pierwszego właściciela. Toteż nawet kiedy zostały już brutalnie zawłaszczone, w wizji, jaka się przed Sachs wyświetliła, zbierał się w nich jeszcze piasek, drobinki tej ziemi, przyjmującej uchodzące czy raczej skraplające się życie jej narzeczonego. Nic więcej po nim nie ocalało. Nic poza skórą innego zwierzęcia, któremu także odebrano własną śmierć. Uświadomią to z całą dotkliwością kolejne wersy, jak również fakt, że oboje – człowiek i cielak – podobnie odczuwają ból oraz przyjemność<sup>91</sup>.

Ten wiersz jest więc, w pierwszej kolejności i w pierwszej części, pożegnaniem z ciałem ukochanego mężczyzny, który – autorka chce w to wierzyć – zawczasu sam się z niego w pewnym wymiarze oswobodził, wyprzedził swą fizyczną śmierć. Niemniej Sachs decyduje się czuwać do końca przy życiu jego ciała i się przy nim konfrontować z myślą o innym nie-ludzkim ciele w podobny sposób wystawionym na zatracenie. Wiersz staje się też zarazem swego rodzaju

---

przyjrzeniu się można odtworzyć jego pełniejszą charakterystykę” (s. 52). Dalej uczona przywołuje powstały w 1942 roku w getcie wileńskim wiersz Abrama Sutzkevera pod tytułem *Ładunek butów*, odnoszący się do transportu tytułowych przedmiotów z Wilna do Berlina. W utworze tym poeta „domaga się ich indywidualizacji i pyta: »Gdzie są twe stopy?« albo »Gdzie jest dziecko, któremu pasowały te [buty]?«”. B. Shallcross, *Rzeczy i Zagłada*, Universitas, Kraków 2010, s. 52–53.

<sup>89</sup> Por. I. Kurz, [hasło:] *Buty*, w: *Ślady Holokaustu w imaginariu kultury polskiej...*, s. 57–81.

<sup>90</sup> *Ibidem*, s. 62–63, 79.

<sup>91</sup> Pokrewną wizję przynosi nieprzełożony na język polski wiersz *Parchment* (Pergamin) Michelle Boisseau, współczesnej amerykańskiej poetki. Ten utwór, będący opisem sześćsetletniego iluminowanego pergaminu oprawionego w cielęcą skórę, przenosi ciężar z estetycznej wartości cennego przedmiotu na nieetyczny proces wytwarzania go. Cyt. za: A. Barcz, *Zagadnienia i problemy badawcze ekokrytyki*, w: *eadem, Realizm ekologiczny...*, s. 35.



pożegnaniem z własnym ciałem, z płodnością, możliwością poczynania i rodzenia, a w konsekwencji okazuje się, u samego zarania tej twórczości, swoistym pożegnaniem z somatycznym językiem, o czym zaświadczą również późniejsze tomy autorki *Drogi w bezpył*. Joanna Roszak właśnie tak charakteryzowała jej dojrzałe utwory: „Sachs cumowała w języku, usiłowała znaleźć w nim ostoję. Jak ródźdzkarz, szukała »tajemnego ujścia śmierci«. Stworzyła specyficzny język obrazów, kształtów i barw”<sup>92</sup>. Z czasem jej wiersze coraz bardziej wyzuwały się z dosłownych opisów, a zarazem grawitowały do tych tak wyraźnie nakreślonych w pierwszych utworach sytuacji, zmieniających się w szczególne reminiscencje<sup>93</sup>. Myślę w tym kontekście zwłaszcza o dwóch spośród wielu liryków:

ZNOWU CIĘ zobaczyłam,  
narysował cię dym,  
odrzuciłeś  
płaszcz przepoczwarczenia  
ze śmiertelnej materii,  
zachodzące słońce,  
na nici twojej miłości  
rozświetliło noc,  
która się wzniosła  
jak lot przyczajony  
w skrzydle jaskółki.  
Złapałam źdźbło wiatru,  
wisiła na nim spadająca gwiazda –<sup>94</sup>

<sup>92</sup> J. Roszak, *Nelly Sachs: Ucieczka i przemiana...*, s. 389.

<sup>93</sup> Niekoniecznie trzeba się zgodzić z sądem Alvina H. Rosenfelda, że język tych wczesnych wierszy Sachs jest w „niektórych przypadkach zbyt bezpośredni”. *Idem, Podwójna śmierć. Rozważania o literaturze Holocaustu*, przeł. B. Krawcovicz, Wydawnictwo „Cyklady”, Warszawa 2003, s. 136.

<sup>94</sup> „ICH HABE DICH wiedergesehen,  
Rauch hat dich gezeichnet,  
den Mantel der Verpuppung  
aus sterbender Substanz  
warfst du ab,  
eine untergegangene Sonne,  
am Faden deiner Liebe  
leuchtete die Nacht auf,  
die sich hob  
wie einer Schwalbenschwinge  
vorgefalteter Flug.  
Ich habe einen Halm des Windes gefaßt,  
eine Sternschnuppe hing daran –”

N. Sachs, [ZNOWU CIĘ zobaczyłam], w: *eadem, Rozżarzone zagadki / Glühende Rätsel...*, s. 78–79.

Zanim przytoczę drugi wiersz, chciałabym jeszcze przywołać korespondującą z nim rozpoznanie Alvina H. Rosenfelda, próbującego sformułować syntetyczne ujęcie twórczości Sachs. Doszedł on do wniosku, że „sposoby, na jakie poetka mierzy się z horrorem, który zdominował jej epokę, redukują się do dwóch: stoickiej wytrwałości w obliczu ogromnego cierpienia i matczynego pragnienia, by złagodzić, ukoić ból, przyjmując go w siebie”<sup>95</sup>. Ten macierzyński rys jej wyobraźni przejawia się już w zajmującym mnie erotyku, ale przede wszystkim wyraża się w późniejszych utworach, w potrzebie ponownego powoływania ukochanego i najbliższych do życia z popiołów:

Piszę cię –  
 Znowu przyszedłeś na świat  
 przez widmową moc liter  
 co po omacku szukała twojej istoty  
 Świeci światło  
 i końce twoich palców jarzą się w nocy  
 gwiazdozbiór w czasie narodzin  
 z ciemności – jak te linijki –<sup>96</sup>

Poezja Sachs szybko zmierza więc w kierunku takiego pneumatycznego uobecniania utraconych bliźnich. Ale autorka jeszcze zanim zamknie tamten wczesny erotyk apostrofą do ukochanego, w kilku poprzedzających ją liniijkach odstępuje od jego martwego już ciała, wprowadza dystans, by właśnie w ramie wiersza miłosnego, w dodatku pośmiertnego wyznania, dzięki pośrednictwu tych emocji poszerzyć wyobrażenie o podmiotowości istot podatnych na krzywdę – od teraz podmiotowości nieantroponormatywnej. Według niej dopiero to znaczy pomyśleć do końca o butach ukochanego zrobionych z cielejącej skóry, dopiero to znaczy wyciągnąć konsekwencje z narracji o jego losie<sup>97</sup>. Ostatnie zdanie wiersza wszystkie te sensy kumuluje i wysławia

<sup>95</sup> A.H. Rosenfeld, *Podwójna śmierć...*, s. 157.

<sup>96</sup> „Ich schreibe dich –  
 Zur Welt bist du wieder gekommen  
 mit geisternder Buchstabenkraft  
 die hat getastet nach deinem Wesen  
 Licht scheint  
 und deine Fingerspitzen glühen in der Nacht  
 Sternbild bei der Geburt  
 aus Dunkelheit wie diese Zeilen –”

N. Sachs, [Piszę cię –], w: *eadem, Rozżarzone zagadki / Glühende Rätsel...*, s. 162–163.

<sup>97</sup> By uwyraźnić prekursorcki charakter nieantroponormatywnej refleksji Sachs, warto w tym kontekście – dla kontrastu – przywołać wiersz żydowskiego poety

wprost, jest wielokrotnie złożone, rozpisane w ośmiu liniijkach i poprzecinane aż trzema myślnikami (w całym utworze są zaledwie cztery), jakby posługując się nimi, autorka próbowała zbudować wzajemnie objaśniające się konstrukcje i rozpiąć na nich aberracyjną rzeczywistość, w powszechnej percepcji swoiście zablokowaną. Przecież nade wszystko to ostatnie zdanie wynika z rozpoznania ciała pod kawałkami „dobrze wygarbowanej, pofarbowanej” skóry, wynika z niedającej się dłużej ignorować ambiwalencji samej frazy „buty z cielej skóry” – frazy dotąd niezwracającej uwagi, transparentnej. A także z nasuwającego się pytania o to, czyje właściwie „ostatnie żywe tchnienie” przechowują buty ukochanego. Sachs zatem na tyle, na ile potrafi, przyjmuje perspektywę nieantropocentryczną, jakby przez pryzmat najbardziej osobistej utraty rozpoznała pokrewne podmioty cierpienia. Poprzez swoje zaangażowanie raczej nie łamie, lecz unieważnia tabu tej analogii.

## 5.

Ciąża krowy trwa 282 dni, czyli około dziewięciu miesięcy, tak długo jak ciąża kobiety. Obie do pewnego stopnia podobnie przeżywają macierzyństwo. Również te zwierzęta od pierwszych godzin po porodzie budują silne emocjonalne więzi ze swoimi cielakami, „oparte na doskonałym rozpoznaniu wzrokowym, słuchowym i węchowym – które służą przekazywaniu zwyczajów żywieniowych i społecznych”<sup>98</sup>, w naturze karmią je od ośmiu do dziewięciu miesięcy<sup>99</sup>. Tego rodzaju ponadgatunkową w zasadzie bliskość Julia Hartwig zapisała w pierwszym ogniwie krótkiego cyklu trzech próz poetyckich zatytułowanych *Portret*:

---

Moyshe Shulshtayna pod tytułem *Jesteśmy butami*. Utwór został zapisany na ścianie Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie, jego fragment przytaczam za *Wieczną Treblinką* Charlesa Pattersona (s. 182):

„Jesteśmy butami, jesteście ostatnimi świadkami.  
 Jesteśmy butami waszych rodziców i dziadków,  
 Z Pragi, Paryża i Amsterdamu,  
 I ponieważ jesteście zrobione tylko z materiału i skóry  
 A nie z krwi i mięśni, każdy z nas uniknął piekielnego ognia”.

<sup>98</sup> É. Baratay, *Zwierzęcy punkt widzenia...*, s. 121. Zajmujący opis zwyczajów krów przynosi książką Rosamund Young, *Sekretne życie krów* (przeł. P. Kaliński, Czarna Owca, Warszawa 2017), która wymaga jednak krytycznej lektury, ponieważ autorka prowadzi komercyjną hodowlę tych zwierząt.

<sup>99</sup> Por. *Skąd się bierze mleko*, <http://krytykapolityczna.pl/kraj/gawlik-skad-sie-bierze-mleko/> (dostęp: 17.03.2017); D. Gzyra, *Ofiary przemysłu mleczarskiego*, w: *idem, Dziękuję za świńskie oczy. Jak krzywdzimy zwierzęta*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Kraków 2018, s. 110–117.

Moja przyjaciółka krowa. Siedzi ze zgiętymi kolanami obok rzewnego cielęcia, które tuli się do niej, szukając ciepła na zroszonej trawie. Wyciąga wielki płat jęzora podobny do czerwonego storczyka i raz po raz wygląda mu sierść, delikatną i miękką. Mimo niedawno przebytego porodu jest zgrabna i kształtna. To kreolska dziewczyna przy północnych Brunhildach i Fredegondach. Kroczy, jakby tańczyła, z rzadka poszczypuje trawę. Nie uwierzyła, że trawienie jest jej jedynym zadaniem<sup>100</sup>.

Znajduję w tym utworze szczególnie analogon doświadczeń zaledwie sygnalizowanych w wierszu Nelly Sachs – obraz albo raczej portret pełnego, wielowymiarowego życia zwierzęcia, niepodporządkowanego antroponormatywnym wyobrażeniom; obraz, w którym antropomorfizacje odgrywają służebną rolę, nie zasłaniają odrębnej, pozaludzkiej rzeczywistości krowy, matki nowo narodzonego cielaka, oddanej karmieniu i opiece nad nim, zaznającej przy tym swobody.

Z tego samego powodu chcę wrócić do opowiadania Andrzeja Dybczaka pod tytułem *gopala*, którego fragment zacytowałam w trzecim epigrafie; bohaterką jednego z epizodów jest tu ciężarna krowa, pewnego dnia przez nikogo niezauważona opuszcza ona samowolnie pastwisko, odnaleziona zostaje dopiero po trzech dobach, już z cielakiem, a dokładnie cielisią, jak mówili gospodarze (jej „właściciele”), by rozróżnić płęć. To nietypowe, buntownicze zachowanie zwierzęcia miałoby według narratora – co jest bardzo prawdopodobne – wynikać z intuicji i przede wszystkim wcześniejszych doświadczeń wielokrotnych strat nowo narodzonych dzieci:

dość się napatrzyła na inne, sama też już wiele razy się cielili i może chciała spędzić kilka chwil sam na sam ze swoim dzieckiem, zobaczyć, jak to jest? Jak to jest je dokładnie wylizać, napić własnym mlekiem, jak to jest być z nim w lesie trzy dni<sup>101</sup>.

Jakby chodziło jej o to, by wreszcie poznać swoje dziecko, poczuć, po co to wszystko. Odróżnić w sobie dojenie od ssania. Dlatego ta bezimienna krowa, nawet kiedy została już sprowadzona do gospodarstwa i zgodnie z regułami rządzącymi hodowlą, od razu oddzielona od swojego cielaka, by można było

<sup>100</sup> J. Hartwig, *Portret I*, w: *eadem, Mówiąc nie tylko do siebie. Poematy prozą*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2003, s. 23. Pierwodruk: *eadem, Chwila postoju*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980, s. 12. Por. A. Barcz, „Moja przyjaciółka krowa” – *wspólne doświadczenia*. Hartwig i Brach-Czaina, w: *eadem, Realizm ekologiczny ...*, s. 277–281.

<sup>101</sup> A. Dybczak, *gopala ...*, s. 167.

maksymalnie wykorzystać jej laktację, wciąż z niebywałą determinacją domagała się prawa do opieki nad niedawno narodzoną córką:

Przez następny tydzień codziennie o tej samej porze krowa opuszczało stado w górach i wędrowała samotnie do obory, do przywiązanego w jej kącie cielaka. Nazwanego przez gospodynię Różyczką z powodu urody. [...] Jego matka oczywiście była w oborze rano i wieczorem ze wszystkimi innymi krowami, ale wiązano ją z daleka od niego. Odgrodzona stojącymi ciasno towarzyszkami nie widziała, jak się karmi jej dziecko mlekiem z wiaderka przez żółty gumowy sutek, jak zachłannie ono je, a potem kładzie się na słomie pod ścianą, z okrągłym, pełnym brzuchem i rośnie w oczach. Po dojeniu wszystkie krowy wypędzane były kijami i psami z powrotem na pole, a cielak na resztę dnia zostawał sam w pustej oborze. Nie wiem, co się tam działo w południe, kiedy ona przychodziła. [...] Czy gospodyni wpuszczała ją do środka, czy od razu odganiała. Następnego dnia o tej samej porze krowa była znowu<sup>102</sup>.

Czy cielisia czuła podobną tęsknotę za matką, którą zdążyła trochę poznać? (Hodowcy – dość przewrotnie – tłumaczą, że odbierają jak najszybciej krowom ich dzieci, by jedno i drugie nie cierpiały za bardzo z powodu rozłąki). Narrator nie próbuje odpowiedzieć na to pytanie, nie próbuje pojąć jej emocji, jakby zawczasu się dystansował od istoty tak witalnej, tak zachłannie syjącej się życiem, a której życie, wedle decydujących o nim ludzi, jest produktem ubocznym przemysłu mleczarskiego.

Różyczka rosła w oczach. Miała długie rzęsy, różowe nozdrza, trochę ikso-wate nogi i krótki, wiecznie odrobinę zafajdany ogonek. Tak się jakoś stało, że na mnie spadł obowiązek dawania jej tego plastikowego cycka. Piła i piła, aż mleko ciekło jej po brodzie i pokrytej kręconymi włoskami szyi. Ale dzień w dzień było się na nogach od brzasku, człowiek nie miał siły ani mu się nie chciało zachwycać czy uzalać nad tym biednym, pomyłonym stworzeniem. **Pomyłonym, bo czy nie sprowadzonym na ten świat przez pomyłkę? Całkowicie nietrafiona inwestycja tego świata, kosmosu, słońca, Boga czy czego tam jeszcze, co stoi za życiem i oblekaniem go w ciało cielaka rzeźnego**<sup>103</sup>.

<sup>102</sup> *Ibidem*, s. 168.

<sup>103</sup> *Ibidem*, s. 169, podkr. A.J. W związku z przywołanym portretem cielisi warto przywołać wspomnienie Izabeli Czajki-Stachowicz, o tym, jak zaprzyjaźniła się z krowim dzieckiem, które nazwała – Narcyzą, ze względu na niezwykłą urodę. Pisarka odwiedzała zwierzę w oborze, karmiła cukrem, głaskała i czytała mu *Siódmą jesień* Tuwima, ale chyba nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, że tęskniło ono

Mogę oczywiście dopowiedzieć, że Różyczka ostatecznie miała szczęście, została sprzedana do innego gospodarstwa, by wyrosła na krowę mleczną – narrator wręcz odetchnął z ulgą, kiedy dowiedział się o jej dalszych losach, ale w stadzie, którym się opiekował, tego roku, jak w latach poprzednich, urodziło się jeszcze kilkoro cieląt, wszystkie po tygodniu, dwóch trafiły do rzeźni (to praktyka przejęta z przemysłowych farm mlecznych). Tymczasem matka cielisi również wtedy, gdy jej córka nagle zupełnie zniknęła z obory, zaprotestowała, „[p]rzez kilka dni [...] nie pozwalała wycisnąć z siebie ani kropli mleka. Trzymała. W końcu się poddała”<sup>104</sup>. Sama Różyczka zaś – co nietrudno sobie wyobrazić – będzie przez następne lata zachodziła w ciążę, rodziła kolejne cielaki, a mleko dla nich przeznaczone oddawała ludziom, aż pewnego roku jej płodność zawiedzie, i wówczas gospodarze prawdopodobnie zadecydują, że ją także należy sprzedać do rzeźni. Narrator *gopali* musiałby więc wprowadzić korektę do swojej diagnozy – odroczone pomyłka życia obleczonego w ciało, oczywiście o ile zgodzić się na takie rachunki.

Wiersz Nelly Sachs poniekąd zawczasu przeciwstawia się bezwzględnej pewności owej konstatacji, ekonomii sensu, nazbyt drobiazgowej kalkulacji, rentowności wysiłku sprowadzania na świat, rodzenia (się). Choć poetka od razu przecież pisze o cielęcej skórze, kiedy wciąż ma na myśli cielaka, odsłania w ten dosadny sposób zamiar wykorzystania zwierzęcia, powzięty jeszcze przed jego poczęciem, zamiar swoiście osłaniany przez strukturę „tajemnicy publicznej”, o której – tłumaczy autor tej formuły, Dominick LaCapra – „wie się dostatecznie dużo, by wiedzieć, że nie chce się wiedzieć więcej”<sup>105</sup>, którą chronią frazesy o „humanitarnym uboju”, „tłumiące – jak zauważa Tokarska-Bakir – świadomość problematyczności określonych praktyk”<sup>106</sup>. Toteż opowiadanie Dybczaka jest zarazem wobec utworu Sachs komplementarne, nieledwie brutalnie scala obrazy butów z cielęcej skóry i cielaka pielęgnowanego przez matkę, osadza je w rzeczywistości hodowli, do której liryk odsyła, nie wkraczając w nią.

Przepisuję jeszcze raz ostatnie linijki tego szczególnego erotyku, są wśród nich trzy wersy troskliwie wydzielone myślnikami, wydzielone także z ludzkiej rzeczywistości, ofiarujące matce i jej dziecku tymczasowy azyl. Jest to azyl bez przyszłości, tyle tylko, że pozwalający im zaznać kontaktu skóra–skóra,

---

za matką. I. Czajka-Stachowicz, *Moja wielka miłość*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1961, s. 88–89. Za zwrócenie mi uwagi na ten fragment dziękuję dr hab. Marcie Tomczok.

<sup>104</sup> A. Dybczak, *gopala...*, s. 169.

<sup>105</sup> D. LaCapra, *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce...*, s. 457.

<sup>106</sup> J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia...*, s. 76.



doświadczyć bliskości jako sedna życia, której wartość nie tylko przewyższa, ale i unieważnia wszelkie inne kalkulacje:

Lecz ta cielęca skóra –  
 Po której przesuwał się kiedyś ciepły  
 Matczyny język,  
 Zanim została ściągnięta –  
 Znowu została ściągnięta  
 Z twoich stóp,  
 Ściągnięta –  
 O mój ukochany!

Przez chwilę przymiotnik „cielęca” może też określać w tym wierszu relację prawdziwie dzierżawczą (nie półprodukt kaletniczy). W kolejnych liniach Sachs gradacyjnie oddaje proces zawłaszczania ciała zwierzęcia, wreszcie na końcu utworu stawia wykrzyknik, który nazwałabym wykrzyknikiem unaoczniającym – poetka dodatkowo wzmacnia nim wymowę potrójnie powtórnego przymiotnika „ściągnięta”. Dziwi się temu słowu, w zasadzie neutralnemu, zyskującemu teraz nieoczekiwaną siłę, wywołującemu obrazy pozornie objęte elipsą – drastyczne akty zabijania i skórowania cielaka (jak fachowo określa się tę czynność). Nie sposób w pełni wysłyszeć w polszczyźnie, że użyty przez Sachs w tym kontekście niemiecki przymiotnik *abgezogen* raczej nie mógłby odnosić się do butów i się do nich nie odnosi (wówczas należałoby użyć *ausgezogen*). Poetka mówi wprost: cielęca skóra – nie obuwie – została ściągnięta z twoich stóp, tak jak wcześniej została ściągnięta z ciała martwego zwierzęcia. Staje się więc to słowo przęsłem między losem torturowanego i w końcu zamordowanego człowieka a zabitego cielaka, jedno znaczenie przechodzi w drugie, nie są sobie podporządkowane. Użyte za trzecim razem nie wiadomo, na kogo tak naprawdę wskazuje, i właśnie ono określa kształt tej analogii (bardziej analogii niż porównania), nieinstrumentalizującej żadnej ze stron. Ale równie wyraźnie jak o solidarności zaświadcza o winie i odpowiedzialności.

W tym wierszu wybrzmiewa jednak – choć niewykluczone, że mimochodem – pewna nieusuwalna, a z reguły niedostrzegana asymetria wpisana w ową konstrukcję, wybrzmiewa już choćby w kontekstach, w jakich Sachs posłużyła się odpowiadającymi sobie słowami w jednej z początkowych linijek: „zdarły buty” (*abgerissen*), oraz pod koniec: „ściągnięta skóra” (*abgezogen*). O ile pierwsze – również w niemczyźnie – jednoznacznie wiąże się z przemocą – tu zadawaną człowiekowi, o tyle drugie – nienacechowane, zostaje poniekąd zdemaskowane jako eufemizm zasłaniający brutalny sposób potraktowania cielaka, a więc to postępowanie osłabiający, neutralizujący. Masowe morderstwa

ludzi, ludobójstwa są zawsze aktami terroru, dlatego zwykle się je zataja, nie mieszczą się w porządku codzienności, choć nierzadko dążą do ustanowienia nowego porządku, i zarazem dlatego, opisując je, akcentuje się ich grozę. Podczas gdy masowe zabijanie zwierząt jest zjawiskiem powszechnym, powszechnie akceptowanym; w czasie wojny i w czasie pokoju cielęta odbiera się matkom, a potem wysyła do rzeźni, zaś buty uszyte z ich skóry noszą oprawcy oraz ofiary. (Ta prawidłowość występuje również w *Poemacie o miejskiej rzeźni* Tadeusza Śliwiaka, gdzie podobnie nie została stematyzowana).

Warto o tym pamiętać w kontekście mechanizmów, jakie ustanawiają binarną opozycję ludzie-zwierzęta, przede wszystkim ze względu na związane z nią ryzyko, które dostrzec pozwoliły mi rozważania Joanny Tokarskiej-Bakir. Chodzi o niebezpieczeństwo, że nawet w pozornie krytycznych analizach „po obu stronach [analogii – A.J.] uparcie pojawia się [...] człowiek”<sup>107</sup>, to – zdaje się – przypadek propozycji Piotra Krupińskiego (wszak również i wiersz Sachs poddaje się takiej interpretacji czy raczej operacji – oto więc można by mówić o skandalu zredukowania człowieka, postępowania z nim, z ludzkim ciałem jak ze zwierzęciem). W konsekwencji pozaludzkie zwierzęta, a ujmując rzecz precyzyjnie: zwierzęta niezaliczające się do gatunku *homo sapiens*, stają się figurami odsyłającymi poza siebie, choć w istocie to one zajmują w tej dychotomii stabilne, niekwestionowane z reguły podrzędne miejsce. Tak czy inaczej podporządkowane człowiekowi: osławiane, udomawiane, hodowane, nawet dzikie – są od niego zależne; poszczególne grupy ludzi natomiast ze względu na pewne cechy (jak pochodzenie etniczne, religia, płeć, orientacja seksualna etc.) bywają arbitralnie przenoszone do kategorii zwierzęcości – zwykle, choć nie zawsze, postrzeganej pejoratywnie, ale zawsze związanej z relatywizmem etycznym<sup>108</sup>. Tym samym ich los w porównaniu z losem zwierząt jest w znacznym stopniu akcydentalny, wszak ludzie z zasady nie rodzą się po to, aby zostali zabici w sposób, w jaki co dwanaście sekund ginie w rzeźni krowa, o czym mówi tytuł książki Pachirata. Dlatego fałsz owej binarnej opozycji znosiłaby może nie tyle od razu alternatywna, co komplementarna płaszczyzna porównania, narracja, która w nawias brałaby antroponormatywny porządek. Wyzwała ją wiersz Sachs, daje do niej dostęp przez skórę, kiedy nie tylko staje się zapisem bliskości właściwej wszystkim ssakom, ale i mówi językiem bliskości, przeciwdziałając radykalnemu oddzieleniu tego, co ludzkie, od tego, co zwierzęce, a także wiktyimizacji.

<sup>107</sup> *Ibidem*, s. 70.

<sup>108</sup> *Ibidem*, s. 72. Ta refleksja jest oczywiście bliska Lyotardowskiemu ujęciu „zwierzęcia jako paradygmatycznej ofiary”. J.-F. Lyotard, *Poróżnienie*, przeł. B. Banasiak, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010, s. 35. Por. A. Barcz, *Niemota przyrody...*, s. 105–107.

Joanna Tokarska-Bakir powołuje się na spostrzeżenie Dominicka LaCapry, który z kolei uzupełniał rozważania Jacques'a Derridy: „oprócz zdolności do cierpienia, ze zwierzętami dzielimy też wzajemną zależność od siebie, możliwość traumatyzowania i wiktyimizowania się nawzajem, a także **ufania sobie i cieszenia się sobą**”<sup>109</sup>.

## 6.

W tych ostatnich ośmiu liniijkach – tyleż zyskujących pewną autonomię, co wyprowadzonych z dojmującego doświadczenia utraty ukochanego – utwór Nelly Sachs musi uporać się z brzemieniem wcześniejszego drugiego wersu, w którym poetka, próbując bez nienawiści przedstawić oprawców swego narzeczonego, zasugerowała ich nieledwie kapłański rodowód. To z kolei wywołuje skojarzenia ze szczególnym sposobem traktowania przez nich zwierząt – sakralizowanych, a zarazem w imię religijnych nakazów zabijanych, postrzeganych podmiotowo, ale często uśmiercanych niezwykle brutalnie. Rzecz w tym, że w kodzie kulturowym te praktyki niejako nobilitują sprawujących je ludzi. Oni, „urodzeni do ofiarowywania”, dopuszczają się bowiem zbrodni i nawet nie uznają jej za zbrodnię; ludzie mordują metodycznie, bez skrupułów, kwestionując tabu. Mówi więc Sachs o sprzeniewierzeniu się człowieczeństwu, kompromitując samą tę kategorię, kiedy w domyśle powołuje się na rytualne akty, które za chwilę, w świetle dalszych liniijek, staną się ambiwalentne, nie będą mogły usprawiedliwiać wykorzystywania zwierząt<sup>110</sup>. Przekonująco dowodzi Joanna Tokarska-Bakir, jak łatwo i niepostrzeżenie przesuwają się w kulturze zwierzęta z kategorii ofiary do kategorii nagiego życia<sup>111</sup>.

Istotne jest przy tym, że występujący w oryginale wiersza rzeczownik *das Darreichen*, przełożony przez Krynickiego jako „ofiarowywanie”, odnosi się w pierwszej kolejności do „podawania”, „przekazywania”, „serwowania” czegoś komuś, zdecydowanie rzadziej używany bywa w kontekście sakralnym (powszechniejsze w tym kontekście są: „ein Opfer bringen / opfern / als Opfer darbieten”), choć należy do wysokiego rejestru<sup>112</sup>. Niemniej nie sposób rozstrzygnąć, czy poetka właśnie do tych sensów odsyła, czy tu powołanie

<sup>109</sup> J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia...*, s. 86, podkr. A.J.

<sup>110</sup> Semantykę zwierzęcej ofiary, religijne oraz kulturowe sensory, a wreszcie paradoksy związane z rezygnacją z praktyki ofiarniczej w chrześcijaństwie i co za tym idzie – z wykluczeniem zwierząt ze sfery symbolicznej, zwłaszcza sacrum, ciekawie przedstawia Mirosław Loba w cytowanym już studium *Zagłada, ofiara i zwierzęta...*, s. 45–49.

<sup>111</sup> J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia...*, s. 76.

<sup>112</sup> Za wszystkie konsultacje germanistyczne wdzięczna jestem dr Katarzynie Kończal.

do ofiarowywania wiąże się z przemocą ofiarowywania kogoś (i jest pierwszym z aktów ustanawiających opozycję człowiek – zwierzę, później poddawaną manipulacjom), czy może jednak z zaprzepaszczoną gotowością do dobrowolnego ofiarowania siebie lub – w tym bardziej narzucającym się znaczeniu – służenia komuś, obdarowania sobą bądź by sięgnąć po polski frazeologizm – „podawania pomocnej dłoni”. W każdym razie i oni – mówi bez mściwości Sachs – ci, którzy mogą wybierać, jak zapiszą swój los, którzy jednak zadają śmierć, „rozpadną się w proch”<sup>113</sup>.

Jednym z punktów dojścia utworu byłoby więc pytanie o to, ile jest życia w pojedynczym życiu. Chodziłoby o życie komuś ocalone, życie komuś odebrane i wreszcie życie równoważne ludzkemu, (nie)rozpoznane w zwierzęciu.

## 7.

Mimo wszystko język wiersza Nelly Sachs cały czas próbuje być całunem, poetka fantazmatycznie owija nim poranione stopy ukochanego, jego zmaltretowane ciało i buty, już nie (nie wyłącznie) jako pamiątkę po kimś najbliższym, ale także jako ciało zwierzęcia, tak przetworzone, że właściwie nie do rozpoznania. Ten liryk wyrażony w niemczyźnie zapisany jest w *Muttersprache* – języku matki; czytając go z wnętrza kultury polskiej, słyszymy to może wyraźniej przez kontrast z rodzimym odpowiednikiem tej formuły – patriarchalnym „językiem ojczystym”. Z kolei w polszczyźnie te skojarzenia na swój sposób zastępuje homonimiczny charakter rzeczownika „język” (język niemiecki zaś rozróżnia *die Zunge* – narząd i *die Sprache* – mowę). W istocie miłosny język wiersza Sachs, jego zaokrąglony kontur zachodzących na siebie linijek, odpowiada matczynemu językowi krowy, gładzącej sierść cielaka. Okrągłe ruchy wykonuje samica, gdy liże młode, okrągłe ruchy wykonujemy my – ludzkie zwierzęta (Justyna Bargielska w cytowanym na początku wierszu dedykowanym innej poetce doświadczenia macierzyństwa – Joannie Mueller – twierdzi, że częściej kobiety), kiedy przytulamy, przygarniamy dzieci i ukochanych. Nelly Sachs chce zapewnić narzeczonego i cielaka, o którym nic nie wie, że ich kondycji, niczyjej kondycji, nie da się zamknąć w roli ofiary czy ożywionej materii. Mówi przecież, że

---

<sup>113</sup> W innym wierszu z tomu *W mieszkaniach śmierci* Sachs zapisała podobne *memento*:

„O palce,  
Które wysypywałyście piasek z butów umarłych,  
Jutro będziecie prochem  
W butach tych, co nadejdą!”

*Eadem*, [LECZ KTÓŻ wysypywał piasek z waszych butów], w: *eadem*, *Rozzarrowane zagadki / Glühende Rätsel...*, s. 9.

wszyscy, jako ludzie czy zwierzęta, zjawiając się na świecie, nawet na krótko, coś wnosimy w ten ciemny rysunek. Jej wiersz na równi powołują impulsy rozpaczcy i wiary w sens, straty i niezgody na daremność.

## 8.

Napiszę to jednak wyraźnie – Sachs nie tworzy iluzji, jakoby odnalezienie się we wspólnym, ponadgatunkowym doświadczeniu przynosiło od razu konsołację. Jej utwór wystrzega się wszelkich tego rodzaju gestów, pozbawiony jest więc oskarżycielskiego wydzwiku, sprzężonego z uspokajającym morałem, w istocie blokującym poczucie odpowiedzialności. Postawiony na końcu wykrzyknik jedynie rozpoznaje i nagłaśnia pewien klinch. Byłabym nawet skłonna podejrzewać, że ten wiersz nie tylko nie szuka rozrachunku, ale sam dla siebie okazał się nieprzewidywalny: wszak próbując odzyskać los ukochanego, poetka nieoczekiwanie zapisała los zwierzęcia jako los, a w konsekwencji może zdała sobie również sprawę z tego, co to znaczy – że jest ono statycznym komponentem, niezmiennym punktem odniesienia w tej narzucającej się w kontekście hitlerowskich zbrodni analogii, jedynie po stronie człowieka zawsze wiążącej się z sytuacją ekstremalną. Sachs zdobyła się na język, który narusza tak ukształtowaną opozycję, przemieszcza *tertium comparationis*, by nikt nie ocalał, by nie ocalało człowieczeństwo, skutecznie skompromitowane, a odnalazła się wcześniej od niego, elementarna potrzeba bliskości.





### III. Judenjagd / Polowanie na Żydów Semantyka – rozpoznania

wtedy polowano tylko na ludzi na tych terenach<sup>114</sup>.

Stosunkowo krótkie biografie interesujących mnie słów wydłużają się, gdy sięgnąć do ich etymologii, kulturowego rodowodu, a komplikują się niepomierzenie, kiedy analizy obu sformułowań osadzić w perspektywie nieantropocentrycznej<sup>115</sup>, przejawiającej się w refleksji na temat animalizacji języka w kontekstach, które nie odnoszą się bezpośrednio do zwierząt<sup>116</sup>. Tak w największym skrócie przedstawia się zamysł tego rozdziału.

#### 1. Od „Jagd” do „Judenjagd”

W latach 1933–1939 w Trzeciej Rzeszy wprowadzone zostały liczne regulacje prawne dotyczące tak zwanej przyrody nieożywionej i zwierząt. Zasadniczy zrąb przepisów później modyfikowanych i doprecyzowywanych tworzą trzy ustawy: prawo o ochronie zwierząt (Das Tierschutzgesetz z 24 listopada 1933 roku), prawo ograniczające polowania (Das Reichsjagdgesetz z 3 lipca 1934 roku) oraz prawo o ochronie natury (Das Reichnatschutzgesetz z 1 lipca 1935 roku). Były one pierwszymi tego rodzaju dokumentami na świecie,

---

<sup>114</sup> Shoah, reż. C. Lanzmann. Cyt. za: O. Kaczmarek, [hasło:] *Las*, w: *Ślady Holocaustu w imaginarium kultury polskiej...*, s. 230. Ten sam fragment, choć w innym przekładzie, Roma Sendyka czyni mottem swojego artykułu poświęconego krajobrazom cynegetycznym, czyli takim, w których odbywały się polowania na Żydów, autorka pyta o swoistość tych przestrzeni. Por. *eadem*, *Śledztwo i łowy. Nie-miejsca pamięci i krajobraz cynegetyczny*, w: *Poetyki ekocydu. Historia, natura, konflikt*, red. A. Ubertowska, D. Korczyńska-Partyka, E. Kuliś, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2019, s. 87.

<sup>115</sup> Rzecz jasna na potrzebę „analizy sposobów ujmowania tego, co ludzkie, w kategoriach tego, co zwierzęce” zwracał uwagę przywoływany już przeze mnie Piotr Krupiński w książce *„Dlaczego gęsi krzyczały?”...*, s. 43. Jednocześnie do formuły Judenjagd badacz odnosi się jedynie punktowo, nie opatrując jej krytycznym komentarzem.

<sup>116</sup> Por. A. Łagodźka, *Zezwierzęcenie, zwierzątko i animalizacja języka*, w: *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?*, red. A. Barcz, D. Łagodźka, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2015, s. 170–193.

w których jednoznacznie deklarowano, że zwierzęta zasługują na ochronę „ze względu na nie same”, a nie na przykład dlatego, że „okrucieństwo wobec nich ma pośredni wpływ na ludzką wrażliwość”<sup>117</sup>; na mocy tych ustaw wprowadzono liczne rozporządzenia, obejmujące między innymi: zasady wykorzystywania zwierząt w eksperymentach medycznych, warunki, w jakich należało transportować je do rzeźni oraz okoliczności i sposoby przeprowadzenia eutanazji<sup>118</sup>. Co ciekawe, te regulacje obowiązywały do 1972 roku, kiedy zastąpiono je przepisami mniej restrykcyjnymi<sup>119</sup>.

O uchwałach wydanych w tym samym czasie, co ustawy norymberskie, sygnowanych przez te same osoby, mówi się, że ze względu na swój prekursorski charakter są kłopotliwe dla współczesnych ekologów, głoszących pozornie podobne poglądy<sup>120</sup>. W tej optyce stosunek nazistów do zwierząt nie tylko zostaje jednoznacznie przeciwstawiony ich stosunkowi do Żydów<sup>121</sup>, ale też ma wynikać ze wspólnych źródeł przepisów – antysemickich i proekologicznych<sup>122</sup>. Nie jest to zresztą do końca błędna diagnoza, trzeba jednak ująć ją w odpowiednim świetle, a ustawy o ochronie zwierząt poddać krytycznej lekturze. W istocie, jak dowodził amerykański uczyony Boria Sax, autor książki poświęconej fantazmatycznym wizerunkom zwierząt oraz ideologizacji stosunku do nich w Trzeciej Rzeszy, owe regulacje pozwalają powiedzieć sporo o polityce rasowej, ale nie można na ich podstawie budować prostego równania i twierdzić, że upodrzednieniu, pejoratywnie pojmowanej animalizacji Żydów, odpowiada humanizowanie wszystkich zwierząt. Przede wszystkim nie można mówić o bezwzględnej ochronie i poszanowaniu każdego gatunku,

---

<sup>117</sup> Cyt. za: L. Ferry, *Nowy ład ekologiczny. Drzewo, zwierzę i człowiek*, przeł. H. i A. Misiowie, Centrum Uniwersalizmu przy Uniwersytecie Warszawskim, Polski Oddział Międzynarodowego Towarzystwa Uniwersalizmu, Warszawa 1995, s. 98.

<sup>118</sup> B. Sax, *Animals in the Third Reich. Pets, Scapegoats, and the Holocaust*, foreword by K.P. Fischer, Continuum, New York – London 2000, s. 110–117.

<sup>119</sup> *Ibidem*, s. 118.

<sup>120</sup> Zob. L. Ferry, *Nowy ład ekologiczny...*, s. 93.

<sup>121</sup> Znane są na przykład wspomnienia Franza Stangla, komendanta obozów w Treblince i Sobiborze, który po wojnie z okna pociągu obserwował krowy w rzeźni. Ich widok skojarzył mu się z Żydami prowadzonymi do komór gazowych, co poruszyło go wyłącznie o tyle, że przestał jeść mięso. Por. P. Krupiński, „Dlaczego gęsi krzyczały”..., s. 116.

<sup>122</sup> Por. G. Lesser, *Kiedy zwierzęta hajlowały. Antysemicka miłość do zwierząt*, Forum Żydów Polskich, <http://www.fzp.net.pl/spoleczenstwo/kiedy-zwierzeta-hajlowaly> (dostęp: 7.11.2015); R.S. Rose, *Krytyczny słownik mitów i symboli nazizmu*, wpr. R. Argullol, przeł. Z. Jakubowska, A. Rurarz, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006, s. 261–265, s.v. „wegetarianizm”; D.J. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*, przeł. W. Horabik, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999, s. 247–249.

każdej jednostki. Niewątpliwie, jak rzecz ujmuje Tristram Stuart, autor monumentalnej historii wegetarianizmu, „przekonanie, że ludzie stanowią element świata zwierzęcego, a tym samym są nieuchronnie uwikłani w walkę o ekologiczną supremację, zdaniem wyznawców faszyzmu stanowiło uzasadnienie dla niektórych z jego najbardziej potwornych zbrodni”<sup>123</sup>. Nazistowska ideologia, podkreśla cytowany badacz, „zmierzała do oczyszczenia ludzkiego systemu ekologicznego ze wszystkiego, co uważano za przejaw »nienaturalnego« zepsucia”. I dalej sięga po wyrazisty przykład: „Hitler twierdził [...], że szpetne stworzenia, na przykład ropuchy, są nienaturalną deformacją natury (powstają, gdy żaby jedzą niewłaściwy pokarm)”<sup>124</sup>. Doszło zatem raczej do poszerzenia, nie zaś do podmienienia grupy istot zaliczonych do kategorii szkodników, obejmowała ona wciąż pewne gatunki zwierząt i dodatkowo przedstawiciele ras ludzkich.

Wobec tego trudno mi się zgodzić z tezą Borii Saxa (z którą polemizował również Dominick LaCapra<sup>125</sup>) o nieantropocentrycznym wydźwięku owych ustaw. Podtrzymywały one hierarchiczny porządek, tyle że na czele umieszczały nie cały gatunek ludzki, lecz wyłącznie rasę aryjską, a ze względu na związki z jej przedstawicielami uprzywilejowane były również pewne zwierzęta (bardzo arbitralnie wybierane: niekiedy całe gatunki, niekiedy rasy, niekiedy jednostki)<sup>126</sup>, i tak na przykład psy należące do aryjczyków stawały się psami aryjskimi, zaś te będące pod opieką Żydów – psami żydowskimi. Równocześnie powstawała wówczas raczej kuriozalna teoria psich ras (jednym z jej autorów był powojenny już laureat nagrody Nobla, członek NSDAP, Konrad Lorenz<sup>127</sup>), która wprowadzała wartościujące rozróżnienie na te bardziej naturalne – wyższe, i te bardziej sztuczne – niższe. Zresztą oficjalna ideologia raczej sprzeciwiała się udomawianiu zwierząt jako mieszczańskiemu obyczajowi. Wszak omawiane ustawy niewiele mówią o bezinteresownej relacji międzygatunkowej, o miłości czy przywiązaniu, o tym, co – jak to ujmuje Sax – może przynieść zwierzętom przyjemność, radość lub szczęście, nie były one bowiem postrzegane jako osobne jednostki (podobnie w ludziach widziano przede wszystkim przedstawiciele ras). Znamienne, że większość rozporządzeń reguluje warunki wykorzystywania ich w taki sposób, by uniknąć zadawania im bólu i z tego powodu są to

<sup>123</sup> T. Stuart, *Bezkrwawa rewolucja. Historia wegetarianizmu od 1600 roku do współczesności*, przeł. J. Mikos, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2011, s. 632.

<sup>124</sup> *Ibidem*, s. 630.

<sup>125</sup> D. LaCapra, *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce...*, s. 469–471.

<sup>126</sup> B. Sax, *Animals in the Third Reich...*, s. 22, 23, 42–43.

<sup>127</sup> Por. K.T. Konecki, *Ludzie i ich zwierzęta. Interakcjonistyczno-symboliczna analiza społecznego świata właścicieli zwierząt domowych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005, s. 122–125 (rozdz. 5.2. *Konrada Lorenza kult natury*).

przepisy w jakimś sensie politycznie poprawne, ale jednocześnie okazują się też przejawem dominacji<sup>128</sup>.

Antropocentryczne założenia nazistowskich prawodawców zostają jednoznacznie zdemaskowane przez interesujące mnie tu w szczególności ustawy o polowaniach. Znajduję w nich między innymi następujący zapis, którego w zasadzie nie sposób uzgodnić z deklaracjami głoszącymi wartość życia zwierząt ze względu na nie same:

Miłość do przyrody i jej tworów, tak samo jak **przyjemność polowania** w lasach i na polach, są głęboko zakorzenione w ludzie niemieckim. Szlachetna niemiecka sztuka łowiecka rozwijała się na przestrzeni wieków, wspierając się na odwiecznej germańskiej tradycji. **Należy zachować po wieczne czasy dla ludu niemieckiego dziką zwierzynę i możliwość polowań, są to bowiem cenne dobra narodowe.** Należy pogłębić miłość Niemca do jego ojczyźnej ziemi, wzmocnić jego siłę witalną i zapewnić odpoczynek po całodziennej pracy<sup>129</sup>.

Prawa dotyczące ochrony zwierząt nadzorował i wprowadzał Hermann Göring – zapalony myśliwy, swoiście uwrażliwiony na kwestie środowiska naturalnego<sup>130</sup>, który sam nadał sobie tytuł „wielkiego łowczego Rzeszy” (*Reichsjägermeister*)<sup>131</sup>. Göring wypowiadał się na temat podmiotowości zwierząt<sup>132</sup>, nadzorował towarzystwa ochrony przyrody, troszczył się o zagrożone gatunki, zatem swoją postawą, szczególnie na poziomie deklaracji, zdawał się uosabiać do dziś aktualny model nowoczesnego myśliwego (co pozostaje określeniem opisowym, nie zaś dowartościowującym). Nie jest zresztą przypadkiem, że Luc Ferry, rzecznik ekologii głębokiej, w swych prekursorskich analizach interesujących mnie nazistowskich ustaw nazywa je „pierwszym aktem prawnym, który w sposób nowoczesny przedstawił rolę myśliwego”<sup>133</sup>. To również chyba jedyny współczesny akt, który tak wyraźnie nacjonalizuje życie zwierząt i zatrudnienie łowieckie – właściwie w każdym zdaniu przytoczonego fragmentu podkreśla się ich rdzennie niemiecki (bądź germański) charakter. W ten sposób fantazmat myśliwego-drapieżnika wspierał nazistowski kult drapieżności i krwi<sup>134</sup>.

<sup>128</sup> B. Sax, *Animals in the Third Reich ...*, s. 121–122.

<sup>129</sup> Cyt. za: L. Ferry, *Nowy ład ekologiczny ...*, s. 103–104, podkr. A.J.

<sup>130</sup> T. Stuart, *Bezkrwawa rewolucja ...*, s. 629.

<sup>131</sup> B. Sax, *Animals in the Third Reich ...*, s. 116.

<sup>132</sup> *Ibidem*, s. 111.

<sup>133</sup> L. Ferry, *Nowy ład ekologiczny ...*, s. 104.

<sup>134</sup> Ostatnio te kwestie podejmował obszernie Timothy Snyder, abstrahując jednak od perspektywy nieantropocentrycznej. Por. *idem*, *Czarna ziemia. Holokaust jako ostrzeżenie*, przeł. B. Pietrzyk, Wydawnictwo Znak, Kraków 2015, s. 15–28.

Na mocy owych rozporządzeń wprowadzono liczne ograniczenia, przede wszystkim, aby polować, należało uzyskać odpowiednią licencję, zakazane było używanie sidła, ściśle uregulowano typ dopuszczalnej amunicji (z użycia wyszedł śrut), zwierzęta należało zabijać w taki sposób, by unikać zadawania im długotrwałego bólu. Ponadto wprowadzono listę gatunków chronionych, polować można było tylko w wyznaczonych sezonach i na określonym terenie (z poszanowaniem własności prywatnej), wreszcie myśliwi zobowiązani zostali do opieki nad zwierzętami, między innymi dokarmiania ich. Jednocześnie jeśli spełniono wszystkie te warunki, polowania odbywały się bez ograniczeń co do liczby zabitych zwierząt<sup>135</sup>. Göring przyznawał zaś sobie jeszcze prawo do nieprzestrzegania wielu z tych regulacji, zwłaszcza do naruszania własności prywatnej w trakcie organizowanych przez niego elitarnych polowań, w których brali udział wysocy urzędnicy. Już w czasie wojny kreślił plany polowań na terenach nienależących wcześniej do Rzeszy, w litewskich lasach, gdzie przetrwały bizona, czy w Puszczy Białowieskiej (którą zresztą traktował jak swój prywatny okręg łowiecki); wspierał zarazem prace zmierzające do odtworzenia wymarłych gatunków, takich jak tury, co miało zresztą głębokie podłoże ideologiczne<sup>136</sup>. Warto też nadmienić, że owe ekskluzywne, organizowane z wielkim rozmachem polowania odbywały również pod koniec wojny, myśliwi wciąż posiadali broń i amunicję, kiedy brakowało jej na froncie, a Niemcy znajdowały się w przededniu klęski<sup>137</sup>.

<sup>135</sup> B. Sax, *Animals in the Third Reich...*, s. 116.

<sup>136</sup> *Ibidem*, s. 116–117; F. Fox, *Żydzi i żubry. Ofiary nazistowskiej pseudo-nauki*, przeł. A. Kobos, „Zwoje” 2002, nr 1, [http://polish-jewish-heritage.org/pol/07-12\\_Zydzi\\_i\\_zubry.html](http://polish-jewish-heritage.org/pol/07-12_Zydzi_i_zubry.html) (dostęp: 6.11.2015); D. Ackerman, *Azyl. Opowieść o Żydach ukrywanych w warszawskim zoo*, przeł. O. Zienkiewicz, Świat Książki, Warszawa 2009, s. 63–69, 279–282; C. Driessen, J. Lorimer, *Back Breeding the Aurochs. The Heck Brothers, National Socialism, and Imagined Geographies for Non-Human „Lebensraum”*, w: *Hitler's Geographies. The Spatialities of the Third Reich*, ed. by P. Giaccaria, C. Minca, The University of Chicago Press, Chicago 2016, s. 138–161; K. Millet, *Cezura, ciągłość i mit. Implikacje łączenia Holocaustu z historią niemieckiego kolonializmu*, przeł. M. Żółkoś, „Narracje o Zagładzie” 2017, nr 3, s. 243–262.

<sup>137</sup> O tym, że Niemcy traktowali polowania jak rozrywkę w czasie wojny świadczy polowanie urządzone 1 stycznia 1940 roku na terenie warszawskiego zoo. Esemmani strzelali do zwierząt, które nie zostały przewiezione do niemieckich ogrodów zoologicznych. D. Ackerman, *Azyl...*, s. 77–79. Podobne polowanie, tyle że odbywające się pod koniec wojny najprawdopodobniej w berlińskim zoo, przeprowadzone z konieczności, nie zaś dla rozrywki, opisuje Kornel Filipowicz w opowiadaniu *Egzekucja w ZOO* (w: *idem, Krajobraz, który przeżył śmierć*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, s. 386–411). Z pewnością warto byłoby skonfrontować tę prozę, portretującą dyrektora ogrodu zoologicznego jako głęboko przejętego całym zdarzeniem, odmawiającego



Symbolem żywotności etosu łowieckiego w Trzeciej Rzeszy wydaje się postawiony na terenie obozu koncentracyjnego Buchenwald dworek myśliwski, który wraz z sąsiadującym z nim ogrodem zoologicznym służyć miał, zgodnie z założeniami jego twórców, rozrywce zarówno stacjonujących w Buchenwaldzie żołnierzy oraz członków rodzin dowództwa SS, jak i mieszkańców pobliskiego Weimaru. Ci ostatni bowiem najpierw protestowali przeciw utworzeniu placówki w tych szczególnych dla niemieckiej narodowej mitologii okolicach spacerowych, później skarżyli się na zachowanie skoszarowanych w obozie żołnierzy<sup>138</sup>. Kompleks myśliwski wybudowany został w 1940 roku na polecenie Heinricha Himmlera<sup>139</sup> jako prezent dla Göringa, który najprawdopodobniej nigdy go nie ujrzał. Zabudowania inspirowane zwyczajami łowieckimi wczesnego średniowiecza, złożone były z dworku w stylu starogermańskim, chaty myśliwskiej (ozdobionej trofeami z polowań), okrągłej altany i tak zwanego domku sokolnika. Przetrzymano w nim: orły, sokoły, jastrzębie i inne ptaki drapieżne wykorzystywane do polowań, osobną zagrodę zasiedlały: daniela, jelenie, sarny, dziki, lisy, bażanty, pawie, króliki, wiewiórki i inne. Do dworku przydzielono komando robocze złożone z więźniów, których zadaniem było sprzątanie oraz pielęgnacja i karmienie zwierząt. Kompleks zwiedzano od 1940 do 1943 roku, kiedy to zaczął służyć jako miejsce internowania członków ostatniego rządu francuskiego.

Zabudowania myśliwskie postawione na terenie Buchenwaldu można uznać za swego rodzaju skansen, ale też symbol niemieckiej mitologii, tradycji, w stronę której się zwracano; dworek i jego mieszkańcy były przedmiotem wielkiej troski komendanta placówki, niezwykle ostro reagował on w przypadkach drażnienia zwierząt przez robotników czy żołnierzy. Natomiast dla więźniów wspominających z wyrzutem, że karmili swych przymusowych podopiecznych

---

w nim udziału, ze wspomnieniami Lutza Hecka (rzeczywistego dyrektora berlińskiego zoo w tamtym czasie). Z jednej strony opisuje on dramatyczne okoliczności śmierci zwierząt, ich cierpienie spowodowane nalotami, z drugiej zaś spokojnie relacjonuje, jak smakowały potrawy przyrządzone z ciał rezydentów zoo – krokodylę ogony i szynka z niedźwiedzia. Por. W.G. Sebald, *Wojna powietrzna i literatura*, przeł. M. Łukasiewicz, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2012, s. 108–111.

<sup>138</sup> Wszystkie informacje na ten temat podaję za artykułem: M. Sacha, *Ogród koncentracyjny. O historii ogrodu zoologicznego w obozie koncentracyjnym Buchenwald*, w: *Bestie, żywy inwentarz i bracia mniejsi. Motywy zwierzęce w mitologiach, sztuce i życiu codziennym*, red. P. Kowalski, K. Łeńska-Bąk, M. Sztandara, Uniwersytet Opolski, Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Opole 2007, s. 241–255.

<sup>139</sup> Do postawienia dworku mogła zainspirować Himmlera postać Henryka I, który „miał nie tylko zajmować się namiętnie polowaniami i odpieraniem słowiańskiej nawałnicy z ziem germańskich, ale także udzielał głębokich rad pogrążonemu we śnie Himmlerowi, instruując go, jak utorować drogę do »germańskiego odrodzenia«. *Ibidem*, s. 250.



większymi porcjami niż racje żywnościowe im przysługujące, dworek stał się potwierdzeniem ich najniższego miejsca w hierarchii obozowej, a jego mieszkańcy (w istocie również więźniowie) – konkurentami.

Wszelako wyobrażenia myśliwskie nie spełniały wówczas jedynie roli sztafowej, wywarły niemały wpływ na niemiecką gestykę przemocy stosowaną w czasie drugiej wojny światowej, zwłaszcza na froncie wschodnim, zwłaszcza wobec cywilów i partyzantów. To zagadnienie obszernie omawia Christian Ingrao, autor monografii *Czarni myśliwi* poświęconej brygadzie dowodzonej przez Oskara Dirlewangera – szczególnej jednostce wojskowej, która na pierwszym etapie formowania składała się ze „skazańców posłanych do więzień lub też do obozów koncentracyjnych za przestępstwa związane z działalnością łowiecką. Wszyscy rekruci byli myśliwymi; wszyscy trudnili się kłusownictwem”<sup>140</sup>. Brygada służyła w lubelskich lasach, na terenie Białorusi, później brała udział w tłumieniu powstania warszawskiego, wreszcie w walkach na Słowacji. Zadaniem żołnierzy było prowadzenie walk z partyzantami ukrywającymi się w lasach, kontrolowanie cywilnych obszarów wiejskich, niekiedy nadzorowanie Żydów w obozach. Praca Ingrao warta jest zreferowania nie tylko ze względów merytorycznych jako pionierska analiza gestyki wojennej w kontekście myśliwskim, lecz również dlatego, że badacz postrzega polowanie jedynie w kategoriach obyczajowych, kulturowych, zupełnie nie problematyzując przy tym kwestii przemocy wobec zwierząt, niesłusznie bagatelizując stosunek niedawnych kłusowników do nich czy wreszcie możliwy związek łowieckiego słownika z nazistowską nowomową. Tymczasem język myśliwski używany w tym kontekście domaga się deleksykalizacji, ponieważ w przeciwnym wypadku ta analogia będzie podtrzymywać binarną antroponormatywną opozycję.

Pomysł stworzenia oddziałów złożonych z myśliwych nie był nowy, podobne jednostki militarne powstawały od XVIII wieku w różnych krajach [CzM, 151–152]. Przede wszystkim chodziło o wykorzystanie szczególnych zdolności takich rekrutów, którzy praktycznie nie wymagali szkolenia. Powołując brygadę pod dowództwem Dirlewangera, weterana pierwszej wojny światowej, czynnego myśliwego [CzM, 293], Himmler uprzedził Göringa snującego podobne plany [CzM, 151]. O ile sam Hitler, który chętnie ubierał się w strój myśliwski<sup>141</sup>, podchodził z rezerwą do zatrudnień łowieckich (miał wręcz je demaskować w słowach: „najbardziej szlachetnym elementem polowania jest zwierzyna; dopiero potem kłusownik, który zgoła nie naraża życia” [CzM, 153]), o tyle większość jego współpracowników przejawiała słabość do polowań. Himmler, jak relacjonuje Ingrao:

---

<sup>140</sup> C. Ingrao, *Czarni myśliwi. Brygada Dirlewangera*, przeł. W. Gilewski, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011, s. 15. Cytując to wydanie, stosuję skrót: CzM, po nim podaję numer strony.

<sup>141</sup> D. Ackerman, *Azyl...*, s. 282.

miął wielkie majątki ziemskie, w których mógł polować. [...] Zakazy polowań lub zezwolenia na nie wydawane przez Reichsführera rysują obraz pewnej hierarchii i choć podporządkowuje się ona zwyczajom panującym w SS, to jednocześnie podkreśla szczególnego rodzaju więzi, stworzone przez Himmlera z częścią jego współpracowników i innymi członkami SS na gruncie zajęć myśliwskich. [...] wszyscy zwierzchnicy Dirlewangera pojawiali się na myśliwskich spotkaniach Himmlera. Decyzja o powołaniu do istnienia jednostki złożonej z kłusowników, która miała zająć się walką z partyzantami, zapadła więc w gronie myśliwych i była przez nich nadzorowana. [CzM, 154–155]<sup>142</sup>

Nie jest może bez znaczenia, że oto myśliwi strzegący (choć niekoniecznie przestrzegający) prawa o polowaniu oddelegowali kłusowników, jakby w ramach zadośćuczynienia zwierzętom, do działań w ich przekonaniu mniej godnych – zabijania Żydów i partyzantów na kresach „przyszłej tysiącletniej Rzeszy”. Udział w wojnie tego jednego oddziału wspierał powszechne przeświadczenie o zezwierżeniu przedstawicieli innych ras<sup>143</sup>. Znamienne są w tym kontekście wynotowane przez Ludwika Hirszfelda słowa niemieckiego żołnierza do Żyda: „ty nie jesteś człowiekiem, ty nie jesteś nawet zwierzęciem, ty jesteś tylko Żydem”<sup>144</sup>. Wynikałoby stąd, że w stosunku do pewnych grup ludzi nie przestrzegano zasad, do których zobowiązani byli myśliwi. Tego rodzaju rozumowanie – trzeba to od razu zasygnalizować – może prowadzić do prostego i fałszywego antagonizowania losu zwierząt oraz ludzi.

Jeden z oficerów jednostki, Heinz Feiertag, w wywiadzie z 1960 roku, opowiadając o wstępnym szkoleniu żołnierzy tej brygady, wyjaśniał, jakie miejsce w łowieckiej hierarchii zajmowali kłusownicy, na czym wedle ówczesnej nomenklatury polegała różnica między nimi, myśliwymi i tak zwanymi mięsiarzami:

W ciągu paru tygodni można było naprawdę szybko się zorientować, kto spośród siedemdziesięciu kłusowników był nim naprawdę, a dla kogo było to zajęcie drugorzędne, czyli ktoś był kryminalistą i złodziejem, a potem coś przeskrobał i kłusował. [...] było takich paru, co tylko kłusowali. Wśród myśliwych mówimy tak: kradł, a jednocześnie kradł zwierzyne, bo to nie jest

---

<sup>142</sup> Stosunek Himmlera do polowań budzi kontrowersję, ponieważ w prywatnych rozmowach miał on być ich przeciwnikiem. D. LaCapra, *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce ...*, s. 469–470.

<sup>143</sup> Podobnie tłumaczy się powody, dla których tak chętnie zabijano Żydów w lesie, by w ten sposób jeszcze silniej podkreślić ich zwierzęcość. Por. P. Giaccaria, C. Minca, *Nazi Biopolitics and the Dark Geographies of the Selva*, w: *Hitler's Geographies ...*, s. 245–265.

<sup>144</sup> L. Hirszfeld, *Historia jednego życia ...*, s. 286.

prawdziwy kłusownik, ale zwykły mięsiarz. A drugiemu, który był prawdziwym kłusownikiem, nie zależało na mięsie, ale na trofeach. Są faceci, którzy przesiadują nocami w piwnicy, bo nie mogą powiesić trofeum, przy zapalonym świetle, i całymi godzinami po prostu na nie patrzą. Oczywiście, to normalne, że byli tam też ludzie pochodzący z Prus Wschodnich, którzy ustrzelili dziesiątą przeznaczoną dla Goeringa, ale to już coś specjalnego. Taki to nie mięsiarz ani bandyta czy złodziej, ale właśnie prawdziwy kłusownik. [CzM, 179]

Kłusownikom bliżej więc do myśliwych niż do mięsiarzy, z tymi pierwszymi łączą ich motywacje, tyle że kłusownicy byli mniej subordynowani, dopuszczali się zakazanych czynów nie z głodu czy dla zysku, lecz z powodu nieokreślonej łowieckiej pasji, prawdziwego zapału, tak przydatnego na wojnie wedle ich dowódców, o czym świadczy również fakt, że dirlewangerowcy polowali po wcieleniu do armii, na przykład kiedy stacjonowali w lubelskich lasach [CzM, 31]. Ingrao referuje dalszą część wypowiedzi Feiertaga, podkreślającego również praktyczny wymiar powołania jego jednostki: kłusownicy okazywali się szczególnymi żołnierzami, którzy od razu potrafili sprawnie obsługiwać karabiny z celownikami optycznymi i broń maszynową, świetnie radzili sobie na nieznanym zalesionym terenie. Znamienne, że były oficer, jak trzeźwo zauważa francuski historyk, unika narracji o ofiarach, przemocy wobec ludzi, zasłaniając ją narracją o trofeach, czyli przemocy wobec zwierząt, która mieści się w romantycznym myśliwskim etosie [CzM, 178–180].

Co ważne, Dirlewanger zabiegał o stały napływ do swojej brygady ludzi skazanych za kłusownictwo, ostatecznie zapewniło mu to porozumienie zawarte 3 września 1943 roku między Himmlerem a Göringiem [CzM, 53], z czasem „preferowani byli kłusownicy pochodzący z Bawarii lub z Austrii, ale nie powinny to być osoby skazane za zakładanie wnyków” [CzM, 148]. Prowadzone przez nich działania wojenne z polowaniem łączyły się na kilku płaszczyznach, poczynając od pojawiających się w meldunkach sformułowań: „komando myśliwskie”, „tropienie”, „zasiadanie na czatach” [CzM, 184], a skończywszy na „pamiątkowych” zdjęciach żołnierzy z ciałami ofiar, upozowanymi tak, jakby były to trofea myśliwskie [CzM, 240]<sup>145</sup>. Na pewno warto zastanowić się, czy posługujący się myśliwskim słownikiem żołnierze robili to bezrefleksyjnie, bo był im bliższy niż nomenklatura wojskowa, czy może zdawali sobie sprawę z tego, że dokonywali niewątpliwego w ich systemie wartości przekroczenia, więc w konsekwencji eufemizowali swoje czyny. Przecież dotychczas sposób, w jaki traktowali ludzi, dopuszczalny był jedynie w stosunku

<sup>145</sup> Por. M. Pollack, *Skażone krajobrazy*, przeł. K. Niedenthal, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, s. 76–77.

do zwierząt. Przede wszystkim jednak istotne okazują się analogie przejawiające się w codziennych zatrudnieniach żołnierzy: operacjach przeczesywania terenu (to znowu nacechowane określenie), sposobach kontrolowania ludności cywilnej i zwalczania czarnego rynku, co przekładało się na różnego rodzaju grabieże [CzM, 28]. Na tej podstawie Ingrao buduje porównanie między działaniami żołnierzy brygady Dirlewangera a dwiema odmianami polowania:

Z jednej strony [...] jednostce Dirlewangera powierzono takie zadania, jak zasadzanie się na czatach niewielkim oddziałem, identyfikacja wroga i oszacowanie jego sił. W sumie taka wojna przypomina polowanie z podchodu [Pirsch], które myśliwi praktykują indywidualnie. Polega ono na wytopieniu jelenia, podejściu go, rozpoznaniu i odczytaniu ze śladów na ziemi i roślinności, z tropu i odchodów wielkości zwierzęcia, charakteru oraz wieku, by potem powalić go jednym strzałem oddanym na wprost z najbliższej odległości. Według myśliwych przyjemność płynąca z Pirsch, jako prawdziwie elitarniej formy polowania, opiera się nie tylko na samym tropieniu zwierzęcy i dokładnej ocenie przyszłej ofiary, ale też i na końcowym spotkaniu z nią oko w oko. Ta forma polowania cieszyła się szczególnymi względami u Himmlera, Pohla, Bergera i wszystkich dygnitarzy, którzy brali udział w procesie tworzenia jednostki, a zezwolenia łowieckie wydawane przez Himmlera zawsze dotyczyły tylko jednej sztuki i bardzo dokładnie określały wiek i rodzaj zwierzęcia do odstrzału.

Z drugiej strony wielkie operacje przeczesywania terenu są jakby zwierciedlanym odbiciem polowania z naganką. Naganianie polega na straszaniu zwierząt hałasem, uderzaniem w drzewa czy podkładaniem ognia i na zmuszeniu ich do ucieczki w kierunku linii strzelców. Przeprowadzane na Białorusi akcje przeczesywania terenu właśnie tak przebiegały. Ta pierwsza forma polowania, elitarna i indywidualna, stanowi przeciwieństwo drugiej, zbiorowej i egalitarnej, ale o wiele krwawszej. **Niemcy, opracowując metody zwalczania partyzantów, świadomie lub nie, powielili umiejętności, którymi dysponowali od niepamiętnych czasów.** [CzM, 186–187, podkr. A.J.]

Zasygnalizuję najpierw, co mieści się w innym porządku komentarza – otóż takimi fragmentami jak powyższy Ingrao jednoznacznie potwierdza, że pisząc o „czarnych myśliwych”, nie tylko stracił z oczu uwikłanie interesującej go metafory w zabijanie zwierząt, ale nigdy tego aspektu tak naprawdę nie uwzględnił, pozostał wobec niego bezkrytyczny. W dalszej części swojego wywodu badacz na podobnej zasadzie posługuje się tą analogią, zastrzega, że polowanie z naganką jest dla wielu myśliwych przykrą koniecznością, związaną z obowiązkiem przeprowadzenia tak zwanego odstrzału planowego potencjalnych szkodników, to też jedyna sytuacja, w jakiej można zabijać samice i młode. W istocie podobny charakter miały skierowane przeciw partyzantom akcje przeczesywania terenu (w których ginęły kobiety współpracujące z ruchem oporu i dzieci

[CzM, 194–195, 199]) oraz oblawy w getcie czy inne działania, mieszczące się w formule Judenjagd. Warto zresztą zaraz wynotować z książki Ingrao – czego on sam nie akcentuje dostatecznie mocno, a co świadczy o skali rzeczywistego udziału dirlewangerowców w operacjach polowania na Żydów – że „jedynie piętnaście procent zabitych tak naprawdę należało do formacji zbrojnego ruchu oporu przeciw Niemcom. Ofiarami byli więc przede wszystkim chłopci i ukrywający się ludzie, głównie żydowscy uciekinierzy z gett” [CzM, 43].

Sami żołnierze w pewnym obszarze pojęciowym podtrzymywali różnicę między polowaniem na zwierzęta a myśliwskim charakterem podejmowanych przez nich działań przeciw ludziom. Kurt von Gottberg, generał SS, zwierzchnik Dirlewangera, w trakcie przeprowadzanej operacji pisał, potwierdzając, że choć wojnę przeżywa jak polowanie, to jednocześnie tęskni do właściwego polowania: „[w]ystarczył IG 6 [rodzaj broni ciężkiej – A.J.], żeby przepędzić tych lajdaków [...]. A i tak nierzadko dawali się zabijać i palić na miejscu. **Był lekki przymrozek, piękna pogoda. Doskonała na polowanie z naganką**” [CzM, 187, podkr. A.J.]. Nawiązując do tej wypowiedzi, dotyczącej przecież owej mniej cenionej, egalitarnej formy polowania, oraz do cytowanego wcześniej fragmentu ustawy, w którym mowa o „przyjemności polowania”, można wyprowadzić ogólniejszą zależność, że akcje w rodzaju Judenjagd stawały się obowiązkiem nowoczesnego myśliwego-nazisty, natomiast polowania na zwierzęta – czystą rekreacją, niewykluczone, że w jakiś sposób kojarzyły się one z beztróską, z czasem sprzed wojny, czasem „powszedniego” zabijania, czyli zabijania pozaludzkich gatunków.

Co ciekawe, językiem łowieckim – jakby chcąc utwierdzić żołnierzy w ich identyfikacji – przekazywano również rozkazy, na przykład dotyczące udziału w tworzeniu tak zwanych stref śmierci (*Tote Zone*). To strategia walki z partyzantami polegająca na tym, że wybrane „[o]bszary [...] należało oczyścić z ludności, którą [...] masowo deportowano do fabryk na terenie Rzeszy oraz po części na Lubelszczyznę i do obozu pracy w Auschwitz” [CzM, 45]. Rozkaz w tej sprawie, wydany przez Gottberga 1 sierpnia 1943 roku, brzmiał:

Zabudowania wiejskie oraz wszystkie inne obiekty, mosty i sady, muszą zostać zniszczone, jeżeli nie da się ich zamaskować. Lasy również, w miarę możliwości, powinny zostać podpalone. **W przyszłości ludzi spotykanych w tym rejonie należy uważać za zwierzyne.** [CzM, 45, podkr. A.J.]

Jasne jest, że „zwierzyna” to już nie „zwierzę” (w języku niemieckim ta różnica jest także utrzymana w rozróżnieniu na *das Tier* i *das Wild*). Do zwierzyny się strzela czy raczej – mówiąc polskim językiem łowieckim – zwierzyne się strzela. Ingrao komentuje ten *passus* nieco inaczej, twierdzi, że myśliwską gestykę uruchamiano dopiero w stosunku do partyzantów czy innych cywilów



nieposłusznych niemieckim rozkazom, natomiast wcześniej wobec ludności wiejskiej stosowano strategię pasterską (przemieszczano ją jak bydło). Byłabym skłonna twierdzić, że tego rodzaju poszukiwanie uniwersalnej reguły jest zbędne, ponieważ, na co wskazują analogie związane z polowaniem z naganką, trudno o konsekwencję w postępowaniu żołnierzy Dirlewangera, którzy sami jednoznacznie uważali się za myśliwych.

Zasadniczo – jak wynika z analiz uczonego – mieli oni reputację dzikich, nieokiełzanych, brutalnych, torturowali, gwałcili, podpalali i rozstrzeliwali swoje ofiary, wedle opisującego ich zachowanie esesmana „ludzie z jednostki dawali upust niszczycielskiej i ślepej wściekłości, kiedy przyszło im przelewać krew nieprzyjaciela” [CzM, 173]. Dowództwo akceptowało tego rodzaju akty przemocy, jako że miały one miejsce na „dzikich przestrzeniach, gdzie »niemiecka misja cywilizacyjna« nie zdołała jeszcze dokonać swego dzieła” [CzM, 159–160]. Agresję żołnierzy uznawano za skuteczną, choć niekiedy przesadną, o czym świadczy fakt, że administracje lokalne na ogół zabiegały, by opuścili oni ich tereny [CzM, 166]. W istocie jednym z ukrytych zamysłów stojących za utworzeniem tej jednostki było wprowadzenie „dzikości” i okrucieństwa w szeregi armii [CzM, 155]. Równocześnie zwierzchnicy Dirlewangera zastrzegali, że brutalność kłusowników dopuszczalna będzie tylko na kresach Rzeszy, po wojnie zaś żołnierze zostaną poddani ścisłemu nadzorowi [CzM, 159].

Jest rzeczą pewną, że podejmując decyzję o utworzeniu jednostki kłusowników i posyłając ją na front wschodni, przywódcy Trzeciej Rzeszy podzieliли szeroko rozpowszechnione w niemieckim społeczeństwie wyobrażenia, te zaś błyskawicznie stwarzały warunki umożliwiające zaistnienie paroksyzmo-wej przemocy. **Dyskurs tego rodzaju opisywał kłusowników jako ludzi brutalnych i okrutnych, nim tacy się stali, i właśnie dlatego umożliwił im takie, a nie inne zachowania.** [CzM, 174, podkr. A.J.]

Warto podkreślić ostatnie zdanie tego fragmentu, wynikałoby z niego, że wedle Ingrao kłusownictwo nie wiąże się z okrucieństwem. Potwierdzałoby to tezę, że zatrudnienia myśliwskie są w opinii autora neutralne tak długo, jak długo nie odnoszą się do ludzi. Z perspektywy studiów nad zwierzętami, częściowo wywodzących się ze studiów nad Zagładą, to bardzo niebezpieczne ujęcie problemu. Niepokojąca jest również sugestia, że kłusownicy-żołnierze stali się ofiarami pewnego dyskursu.

By scharakteryzować fantazmat zbiorowy, jaki mieli wyzyskać twórcy brygady Dirlewangera, Ingrao odwołuje się do antropologicznych (i antroponormatywnych) interpretacji zwyczajów myśliwskich, autorstwa Bertranda Hella (w książce *Le sang noir*), potrzebę polowania ten uczonego przedstawiał jako przejaw gorączki, biorącej się z nadmiaru „czarnej krwi”, która:



musi zostać przelana w czasie sezonu łowieckiego w geście przemocy łączącym zwierzę z człowiekiem. Kiedy człowiek zostaje zbyt silnie „opętany” przez czarny humor, zaczyna polować po kryjomu, poza sezonem i w ten sposób staje się kłusownikiem, a wtedy żywi się wyłącznie mięsem czerwonym lub czarnym, przegrzonym. Jeśli jego pasja okazuje się zbyt silna, staje się leśnym człowiekiem, Dzikusem, którego **zachowanie bardziej przypomina zachowanie tropionej zwierzyny** niż kogoś z kręgu domowego, ze świata ludzi, porzuconego, by móc zaspokoić swoją pasję. [CzM, 158, podkr. A.J.]

Dodaje też, że w podobny sposób „opętani” bywają żołnierze. Takie analizy – przy wszystkich zastrzeżeniach, jakie wywołują – pozwalają uznać język myśliwski za swego rodzaju stały język przemocy, jednak w przypadku procederu Judenjagd kod łowiecki oparty jest na czymś więcej niż tylko uzasadnione skrajzenie, został niejako legitymizowany i zinternalizowany przez stosujących go sprawców, ale także przez ich ofiary.

Zrekonstruowane przez Ingrao myślenie, niekoniecznie uświadomione, wspierało nazistowski kult drapieżności, wiarę w prawo silniejszego. Historyk twierdzi, że opowieści o wykonywanych przez żołnierzy zadaniach, niebezpieczeństwie i stratach z jednej strony, a okrucieństwie partyzantów (miało ono wynikać z ich dzikości, „zwierzęcości”) – z drugiej strony, celowo kształtowano na wzór gawęd myśliwskich. Tak bowiem, jak rzekoma, a w istocie fantazmatyczna dzikość wilka czy jelenia usprawiedliwia myśliwego, tak rzekoma brutalność partyzantów usprawiedliwia sposób postępowania żołnierzy wobec nich [CzM, 189]. Oto ujawnia się, sygnalizowany już, dający do myślenia mechanizm: animalizacji przeciwnika (która wynika z przypisywania zwierzętom najgorszych ludzkich cech) towarzyszy animalizacja walczących z nim żołnierzy – to ci najbardziej „dzicy” członkowie społeczeństwa, nie do końca dostosowani do obowiązujących w nim norm<sup>146</sup>. Zresztą autonarracja myśliwych jakoby pełnili w przyrodzie funkcję drapieżników wciąż jest przez nich wyzyskiwana, choć wielokrotnie była już kompromitowana. Podobnie naziści tłumaczyli rolę rasy aryjskiej – drapieżnej, dominującej<sup>147</sup>.

Ingrao tymczasem bez zastrzeżeń przywołuje analizy kulturowe, ujmujące polowanie jako akt „przemocy łączący zwierzę z człowiekiem”. Badacz nie zauważa, że tego rodzaju język stwarza iluzję dobrowolnego udziału ofiary w nierównym starciu z myśliwym, przede wszystkim zaś nie dostrzega, że **sposób, w jaki usprawiedliwia się tu zasadność polowania, jest niemal tożsamy ze sposobem, w jaki usprawiedliwia się konieczność zglądzenia pewnych**

<sup>146</sup> Por. R.B. Zajonc, *Zoomorfizm ludzkiej zbiorowej przemocy...*, s. 197–211.

<sup>147</sup> Por. B. Sax, *Animals in the Third Reich...*, s. 34.

**grup ludzi, wynika z przyswojenia opozycji binarnej człowiek – zwierzę**, kluczowego w tym kontekście mechanizmu opisywanego przez Dominicką LaCaprę i komentującą go Joannę Tokarską-Bakir<sup>148</sup>.

Z jednej strony zatem Ingrao może nieświadomie naprowadza na refleksję, że analogia, na jaką wskazuje w swej książce, nie ogranicza się jedynie do animalizacji przeciwnika, polega na czymś znaczenie poważniejszym – przejęciu przez nazistów pewnego typu narracji myśliwskiej, z drugiej strony badacz nie idzie w swoich analizach o krok dalej. Nie dostrzega, że język łowiecki to niebezpieczny rezerwar – pojęć, zachowań, gestów, nawet dla ludzi, którzy myśliwymi stawali się dopiero, gdy włączali się w Judenjagd, ale byli ukształtowani przez określony zestaw zbiorowych wyobrażeń, niejako legitymizujących zabijanie zwierząt. Francuski historyk nie ustosunkował się dość krytycznie do omawianej przez siebie gestyki przemocy, nie zauważył, jak łatwo można antropocentryzm przekuć w antysemityzm, jak łatwo pierwszy staje się kamuflażem drugiego<sup>149</sup>. **Konsekwencją akceptacji zabijania zwierząt staje się więc także to, że jeden język przemocy wspiera drugi.** Dlatego wielkiej ostrożności wymaga dziś używanie określeń „polowanie na Żydów” i „Judenjagd”, a analiza tych praktyk winna być prowadzona z perspektywy posthumanistycznej.

Rozpatrując myśliwską gestykę wojenną przez pryzmat działań brygady Dirlwängera, trzeba cały czas pamiętać, że podobnie postępowali inni żołnierze, policjanci itp., walczący na froncie wschodnim – stawali się myśliwymi. Na poziomie symbolicznym udział kłusowników w wojnie usprawiedliwiał, także niejako kamuflował, postępowanie „zwykłych Niemców” (jak choćby członków 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy<sup>150</sup>), również animalizujących Żydów, partyzantów, cywilów żyjących na kresach, poświadczali oni tym samym swój stosunek do pewnych gatunków zwierząt. Zresztą wśród owych „zwykłych Niemców” było wielu myśliwych, znany jest przypadek Karla Oppermanna, pracownika placówki gestapo w Tarnowie, którego „widziano od czasu do czasu, jak przechadzał się po mieście w stroju myśliwskim i strzelał z karabinu do Żydów”<sup>151</sup>. W zeznaniach składanych w 1969 roku zapytany

<sup>148</sup> D. LaCapra, *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce...*, s. 417–475; J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia...*, s. 67–92.

<sup>149</sup> Znamienne, że podobnie Paweł Dobrosielski i Karolina Sulej, autorzy hasła *Zwierzę* w leksykonie *Ślady Holokaustu w imaginariu kultury polskiej...* (s. 524–526), bezkrytycznie przywołują formułę Judenjagd.

<sup>150</sup> Ch.R. Browning, *Zwykli ludzie. 101. Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, przeł. P. Budkiewicz, Bellona, Warszawa 2000, s. 133–145.

<sup>151</sup> J. Grabowski, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2011, s. 96. Cytując to wydanie, stosuję skrót: JG, po nim podaję numer strony.

o to, jak spędzał czas wolny, odpowiadał on: „kiedy już miałem parę wolnych chwil, to lubiłem się udać na łono natury, na polowanie” [JG, 97]. Po wojnie zaś możliwość powoływania się na istnienie oddziału złożonego z kryminalistów jako reprezentatywnego dla społecznego profilu sprawców i głównych wykonawców Zagłady ułatwiło Niemcom rozliczenie się z nazistowską przeszłością [CzM, 182].

Ludwik Hirszfeld w swoich wspomnieniach potwierdza, że myślenie o działaniach wojennych przez pryzmat wyobrażeń myśliwskich było powszechne, nieograniczone tylko do członków jednej brygady wojskowej:

Opowiadano mi, że jakiś profesor niemiecki, który przed wojną był u pewnej rodziny warszawskiej, odwiedził ją teraz i został na herbacie. Wychodząc zapytał pana domu, czy nie zechciałby go odprowadzić, ażeby się zabawić polowaniem na Żydów. Tak, każdy naród ma swoje zabawy. Anglicy piłkę nożną, Hiszpanie walkę byków<sup>152</sup>.

Jak się okazuje, skojarzenie Zagłady Żydów z polowaniem narzucało się ludziom z różnych kręgów społecznych, którzy posługiwali się w zasadzie różnymi językami. W inicjalnych zdaniach swojej książki *Judenjagd* Jan Grabowski przypomina, że użyte przez niego w tytule wyrażenie:

po raz pierwszy do literatury historycznej wprowadził Christopher R. Browning, wybitny amerykański historyk zajmujący się Holocaustem. Określenie to zaczerpnął z zeznań policjantów, esesmanów i żandarmów podejrzewanych o popełnienie przestępstw wojennych i przesłuchiowanych przez niemieckich śledczych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. [JG, 9]<sup>153</sup>

Powszechność tej formuły świadczy oczywiście o przyzwoleniu na zabijanie zwierząt<sup>154</sup>. Cytowany fragment dodatkowo obnaża pewną ponadnarodową

<sup>152</sup> L. Hirszfeld, *Historia jednego życia...*, s. 269–270.

<sup>153</sup> Szczególny wpływ na wrośnięcie tych skojarzeń w wyobraźnię zbiorową miały zapewne takie filmy, jak *Naganiacz* (1963) Ewy i Czesława Petelskich czy czechosłowackie *Diamenty nocy* (1964) Jana Němeca – w obu obrazy polowania na Żydów i na zwierzęta nakładają się na siebie. Z kolei o uniwersalności figury polowania, sprawdzającej się również w innych kontekstach związanych z prześladowaniem ludzi, może świadczyć np. duński film *Polowanie* w reż. Thomasa Vinterberga z 2012 roku.

<sup>154</sup> Co potwierdza choćby uwaga Martina Pollacka, autora jednoznacznie antropocentrycznych *Skażonych krajobrazów*, który w tym esejie zdradza: „mój ojciec, będąc dowódcą jednostki specjalnej grupy operacyjnej, polował na ukrywających się Żydów [...]. I znowu to polowanie. Polowanie. Byliśmy rodziną, która pasjonowała się polowaniami. Ten termin, »polowanie«, także jest skażony, zatruty”. M. Pollack, *Skażone krajobrazy...*, s. 41.

prawidłowość w tym względzie, co potwierdza również niefrasobliwy stosunek Hirszfelda do dręczenia byków.

W innym miejscu warszawski uczoney szczególnie przejmująco i sugestywnie opisuje technikę polowania na Żydów i związane z nim zwyczaje:

Otoczają [ ... ] miasteczko przy pomocy polskiej policji, Służby Porządkowej żydowskiej i żandarmów niemieckich. Upřednio chłopci musieli dostarczać podwód. **Schwytaną zwierzynę dostarcza się do wyznaczonych miejsc kaźni.** Przez pewien czas trzymają schwytanych za drutami, bardzo często nago. Potem strzelają z rewolwerów lub karabinów maszynowych. Gina matki z dziećmi na rękach. Opowiadania dowodziły wielkiej fantazji oprawców. W pewnym miejscu kaźń odbywała się w pobliżu drogi. **Szoferzy niemieccy zatrzymywali się na chwilę i strzelali do Żydów jak do kaczek. Gdy już mieli dość zabawy, jechali dalej. Nieraz takie zabijanie było związane od razu z małym przyjęciem: obok miejsca kaźni stał stolik z zakąskami i wódką**<sup>155</sup>.

To „małe przyjęcie” przypomina biesiadę odbywającą się w trakcie pokotu – po tym, jak myśliwi ułożą zabite przez siebie zwierzęta wedle zwyczajowej hierarchii, nierzadko zasiadają do wspólnego posiłku.

Jak sygnalizowałam wcześniej, Ingrao próbuje nakreślić granicę modelu myśliwskiego w działaniach brygady Dirlewangera oraz podobnych do niej jednostek stacjonujących na froncie wschodnim; i tak ostatecznie udział w akcjach przesiedlania ludności do pracy lub obozów, palenie całych wiosek, których mieszkańców uznawano za współników partyzantów, odminowywanie niebezpiecznych terenów poprzez wprowadzanie na nie cywilów oraz nadzór żołnierzy nad Żydami w obozach – wszystkie te akty przemocy francuski historyk zalicza do modelu pasterskiego [CzM, 196–198; 207–223]. Powołuje się również na fakt, że myśliwi nie manifestują okrucieństwa wobec zwierząt, deklarują wręcz, iż go unikają, zgodnie z obowiązującym prawem, zarówno w Trzeciej Rzeszy, jak i dziś [CzM, 216]. Podobnie – twierdzi badacz – żołnierze jednostki dopuszczali się przemocy wobec partyzantów, ale okrutni byli raczej wobec cywilów traktowanych nie jak dzikie zwierzęta, lecz jak zwierzęta udomowione – bydło. To oczywiście niebezpieczne rozróżnienie. Próba wyznaczania granicy między przemocą a okrucieństwem wiąże się z poważnym ryzykiem nadużycia. (Czy nie jest na przykład skrajnym okrucieństwem strzelanie do jeleni w czasie rykowska, ich okresu godowego, kiedy zwierzęta są swoiście otumanione?)

Podchodzę z niejakim dystansem do tego rodzaju precyzyjnych rozróżnień, ponieważ nie zawsze uwzględniają one perspektywę ofiar i ocalałych

<sup>155</sup> L. Hirszfeld, *Historia jednego życia...*, s. 416–417, podkr. A.J.

z Zagłady, którzy opisując swoje doświadczenia, skłonni są często odnosić metaforę polowania do sytuacji niekoniecznie w pełni przystającej do myśliwskich realiów. Nie jest bez znaczenia, że Grabowski w swojej książce obejmuje formułą Judenjagd wszelkie działania, które polegały na zabijaniu ludności żydowskiej, mające miejsce na prowincji i na wsi, w lokalnych gettach i już po ich likwidacji, także działania podejmowane przez Niemców, granatową policję i ich cywilnych pomocników, najczęściej polskich chłopów.

## 2. Polowanie na Żydów – głosy

Na podkreślenie zasługuje fakt, o którym wspominałam przed chwilą i na który zwracał uwagę Christian Ingrao, otóż metafory myśliwskie pojawiały się nie tylko w wypowiedziach esesmanów, policjantów itp., lecz występowały również w relacjach ocalałych i świadków [CzM, 192]. W tytule tego rozdziału celowo posługuję się polszczyzną i niemczyzną, bowiem polowali i Polacy, i Niemcy, ich ofiary zaś, bez względu na to, jakimi językami mówiły, równie często stosowały leksykę łowiecką w opisie swej kondycji.

Do najwcześniejszych, jeszcze przedwojennych świadectw użycia tego socjolektu w interesującym mnie kontekście czy raczej w kontekście przepowiadającym eksterminacyjny antysemityzm, należy wiersz Zuzanny Ginczanki *Łowy*, opublikowany w 1937 roku w „Szpilkach”:

W gąszcze przeszłości, w zamierzchłe dzieje,  
w groźne, zawile bory i knieje,

z dłonią wplecioną w uprzęż i grzywy  
**czarni na koniach pędzą myśliwi.**

Nozdrza rozdęte, tułów schylony  
usta zacięte, wzrok wyteżony –

pędzą jak wichry czarnym galopem  
za wątlym śladem, za nikłym tropem.

Jakiż to zapal wzrok im rozszerza?  
Czegoż szukają? Jakiego zwierza?

Jakiż to poryw pierś im wypręża  
godny rycerza i godny męża?

Pędzą myśliwi w zamierzchłe dzieje,  
gdzie ślad porasta i trop czernieje,

w gąszczach przeszłości z uporem mrówki  
babki szukają, babki-żydówki,

babki-żydówki bliźniego swego  
wroga ciętego, druha dobrego,

a gdy wywęszą babkę jak łanię,  
to w surmy, w trąby, w rogi i granie!

O łowy piękne! O, dumne łowy  
w tajnych, sekretnych dziejach alkowy!

O, wielkie, harde, wzniosłe tropienia,  
godne rycerzy i godne pienia!<sup>156</sup>

Ginczanka jest sprawna i ironiczna, doskonale opanowała sztukę satyry, buduje napięcie i suspens. Umiejętnie wykorzystuje kod kulturowy (na obraz szlachetnych, bo dawnych i rycerskich łowów nakłada – może mniej czytelne – stereotypy płciowe: ofiarą jest kobieta, oprawcą mężczyzna, niewykluczone, że gwałciiciel – w ten sposób autorka pokazuje dwa wymiary patriarchalnej przemocy<sup>157</sup>) i kod gatunkowy (robi aluzje do ballady, pieśni o wielkich czynach godnych upamiętnienia), by skompromitować rzekomych łowców, którzy zamiast wypuszczać się do lasu polują w cudzych sypialniach (czy wręcz archiwach cudzych sypialni). Oczywiście satyra rządzi się swoimi prawami, poetka wykorzystuje stereotypy, ale może warto też odnotować, że i tu wciąż podniosłe, szlachetne jest tropienie zwierząt, ludzi już nie, tyle że teraz ośmiesza to, deprecjonuje myśliwych, nie ich ofiary. W każdym razie za pomocą tych chwytów autorka buduje ironiczny komentarz do współczesności, do częstych wówczas antysemickich ataków na pisarzy żydowskiego pochodzenia, jakich sama doświadczyła, na przykład w 1937 roku w warszawskim piśmie brukowym „Wiem wszystko” ukazał się artykuł zatytułowany *Koleżanko Gincburżanko, nie bądźcie Ginczanką!*<sup>158</sup> Warto jeszcze powiedzieć rzecz właściwie oczywistą – że tu łowcami są Polacy.

<sup>156</sup> Z. Ginczanka, *Łowy*, w: *eadem, Wiersze zebrane*, oprac. I. Kiec, Pogranicze, Sejny 2014, s. 319–320, podkr. A.J.

<sup>157</sup> A. Araszkiewicz, *Wypowiadam wam moje życie. Melancholia Zuzanny Ginczanki*, Fundacja OŚKa, Warszawa 2001, s. 146.

<sup>158</sup> Por. I. Kiec, *Ginczanka. Życie i twórczość*, Obserwator, Poznań 1994, s. 110. O antysemickiej nagonce (!) na uniwersytecie w czasie, gdy na Wydziale Humanistycznym UW studiowała Ginczanka, pisze Agata Araszkiewicz, *Wypowiadam wam moje życie ...*, s. 34–36.



Tak czytano ten wiersz tuż przed wojną, tak czytano go do niedawna, co poświadczają dwie poświęcone Ginczance książki – Izoldy Kiec i Agaty Araszkiwicz. Obie prace ukazały się przed szerszym rozpowszechnieniem w Polsce badań nad zjawiskiem Judenjagd.

Ciekawe, że niemal w tym samym czasie co Ginczanka figurą Żyda, w domyśle – zwierzęcia łownego, posłużył się Władysław Szlengel w wierszu *Księgi dżungli*. Utwór był swoistym komentarzem do konferencji w Évian, dotyczącej statusu uchodźców żydowskich, na której wśród terenów ich możliwej emigracji wymieniano Afrykę. Cytuję zaledwie środkowy fragment:

Bo w dżunglach, panowie, są t y l k o zwierzęta  
 lwy i tygrysy i węże wśród kniej.  
 A Żyd z Europy, panowie, pamięta –  
 o miejskiej dżungli i śmierci w niej...<sup>159</sup>

Współczesnemu czytelnikowi, znającemu już książki Jana Grabowskiego czy Barbary Engelking, w dodatku uruchamiającemu skojarzenia z frazą „czarni myśliwi”, wiersz Ginczanki może zdać się równie ważny jak *śmierć* Józefa Czechowicza (chodzi o utwór z 1929 roku, w którym mowa o transporcie krów do rzeźni, który przepowiada najbardziej charakterystyczną z figur Zagłady). Tyle że w przypadku *Łowów* droga do tego rodzaju konotacji jest zdecydowanie krótsza, do pewnego stopnia autorka na nie naprowadza (przez co jednak oddala się od zwierząt). Nie sposób w tym kontekście nie odnotować, że figura „bydła prowadzonego na rzeź”<sup>160</sup> ma się do metafory polowania na Żydów jak pierwsza i druga faza Zagłady („[p]ierwszy [etap – A.J.] to eksterminacja pośrednia: wyniszczanie Żydów w gettach głodem, chorobami i pracą ponad siły. Drugi etap to eksterminacja bezpośrednia: mordowanie w obozach zagłady prowadzone pod kryptonimem akcja »Reinhardt«”<sup>161</sup>) do fazy trzeciej

<sup>159</sup> W. Szlengel, *Księgi dżungli*, w: *idem, Poeta nieznan. Wybór tekstów*, wstęp i oprac. M. Stańczuk, Bellona, Warszawa 2013, s. 79. Pierwodruk: „Nasz Przegląd”, 31 lipca 1938 (nr 213).

<sup>160</sup> Por. J. Leociak, „*jak owce na rzeź*” – figura Zagłady..., s. 159–165; *idem, Figura Zagłady (Wokół „śmierci” Józefa Czechowicza)*, w: *Czytanie Czechowicza*, red. P. Próchniak, J. Kopciński, Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 2003, s. 121–135; B. Przymuszała, *Spory o godność w dyskursie holokaustowym*, „*Polonistyka*” 2012, nr 8, s. 12–15.

<sup>161</sup> B. Engelking, *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2011, s. 25. Cytując to wydanie, stosuję skrót: BE, po nim podaję numer strony. Por. J. Grabowski, *Trzecia faza Zagłady. Kilka uwag historyka*, „*Znak*” 2011, nr 3, s. 34–37.

(„poszukiwanie i mordowanie niedobitków” [BE, 25]). Choć, jak wspomniałam, nierzadkie są przypadki odnoszenia formuły Judenjagd do łapanek i obław, do jakich dochodziło jeszcze w getcie<sup>162</sup>. Tak Polka, mieszkanka Dąbrowy Tarnowskiej, opisywała akcję wysiedlania Żydów w lipcu 1942 roku: „[o]bserwowałam przez okno, widziałam uciekających Żydów, biegających i strzelających za nimi Niemców. Wyglądało to jak polowanie” [JG, 44]. W ten sam sposób Krystyna Żywulska – z perspektywy getta – w swojej wspomnieniowej książce opisywała jedną z akcji: „[n]ie budzimy zainteresowania. **Bo jakkolwiek jesteśmy w zasięgu widzenia, nie przynależymy do terenu wyznaczonego na łowy. Nie sięgają [SS-mani – A.J.] po zdobycz innych myśliwych.** I tak w końcu wszystkie ofiary znajdują się w jednym kotle”<sup>163</sup>. Podobnie warszawski robotnik, Kazimierz Szymczak, zanotował w dzienniku z czasu powstania w getcie:

Dziś widziałem, jak Ukrainiec przyprowadził do Niemców stojących na rogu Konwiktorskiej i Zakroczymskiej **zwierzynę – Żyda**. Mógł mieć około 30 lat, zarośnięty, czarny od dymu, stał drżący z chłodu, twarzą do muru z podniesionymi rękoma. Nie miał wybitnie szczęścia, gdyż udało mu się wyjść szczęśliwie z getta i kanału na powierzchnię i tu dopiero ktoś go poznał jako Żyda, zdenuncjował [sic!] i dostał się w ręce oprawców, lecz zdołał zmylić ich czujność i zbiegł. Uciekał w kierunku Cytadeli i tam się ukrył [...]. I byli by go Niemcy nie znaleźli [...], gdy poszedł do nich polski zamiatacz ulic i powiedział Niemcom gdzie siedzi zbieg i już po chwili go prowadzili<sup>164</sup>.

---

<sup>162</sup> Zresztą podobnie widziano rzeczywistość poza gettem, o czym świadczy jeden z dziennikowych zapisów Zofii Nałkowskiej z 22 października 1943 roku: „Wczoraj w cudowny dzień słoneczny jedziemy przez tę straszliwą Warszawę, we cztery, z Genią i panią Emilią. Od Belwederu w dół idziemy piechotą śledząc przez całą drogę świeże krople krwi, aż do drzwi sklepu. Krew jest mokra, czerwona, w jednym miejscu na Belwederskiej rozlana w niewielką kałużę. Nie wiemy, co tu było. Ale na innej ulicy takie ślady zbierają kobiety chusteczkami na pamiątkę, jakieś tam są ołtarzyki z kwiatami, mężczyźni przechodząc zdejmują kapelusze, kobiety klękają i modlą się. I to powoduje nowe strzały. Ulica mówi o łowach tu, o łowach tam. Zabierają każdego, nawet jedną staruszkę o kiju. Znowu luźno w tramwajach, chodniki opustoszałe. – **Kiedyś nie lubiłam polowania z powodu strachu zajęcy, pędzonych przez nagonkę albo zamkniętych w kotle. Teraz sama jestem tym zajęcem, jak wszyscy naokoło.** *Eadem, Dzienniki czasu wojny*, wstęp, oprac. i przypisy H. Kirchner, Czytelnik, Warszawa 1970, s. 304–305, podkr. A.J.

<sup>163</sup> K. Żywulska [Sonia Landau], *Pusta woda. Wspomnienia z warszawskiego getta*, dom wydawniczy tCHu, Warszawa 1989, s. 66, podkr. A.J.

<sup>164</sup> Cyt. za: F. Tych, *Świadkowie Shoah. Zagłada Żydów w polskich pamiętnikach i wspomnieniach*, w: *idem, Długi cień Zagłady. Szkice historyczne*, Żydowski Instytut Historyczny Instytut Naukowo-Badawczy, Warszawa 1999, s. 29, podkr. A.J. O tym,

Może z tego powodu Jan Grabowski proponuje podzielić Judenjagd na dwa etapy: „działania Niemców i ich lokalnych pomocników następujące bezpośrednio po akcji wysiedleńczej oraz akcje przedsięwzięte w okresie późniejszym” [JG, 57]. Różniły się one dynamiką – pełna mobilizacja, czynne zaangażowanie zbrojnych oddziałów okupanta w poszukiwania miały miejsce tylko na początku, potem polegano na miejscowych strażach, przybywano po otrzymaniu sygnału od nich. Nie znaczy to, że Polacy nie włączali się już w te pierwsze oblawy, „Żydów, którym udało się zbiec z getta, wylapywali policjanci oraz żandarmi przy pomocy **chłopów idących w nagonce**” [JG, 57, podkr. A.J.]. Miejscową ludność mobilizowali często soltysi czy – to istotne – gajowi [JG, 85], co „nie wzbudzało [...] silnych negatywnych emocji” [JG, 85]. Stanisław Żemiński z Łukowa relacjonował akcję wylapywania Żydów w Trzebieszowie:

Otoczono całą wieś i rozpoczęło się polowanie. Wywlekano Żydów, łapano ich na polach, po łąkach. Jeszcze strzały grzmiały, a już nasze hieny czatują, co ukraść się da po Żydach. Jeszcze trupy Żydów nie ostygły, a już płyną podania o domy żydowskie, o sklepy, o warsztaty czy kawałek ziemi pozostalej. [JG, 58]

Żemiński pisze o chłopach „tropiciele”, jego uwagę zwraca gorliwość zarówno granatowej policji, jak i cywilów, którzy po wyjeździe Niemców z miasteczka nie ustawiali w poszukiwaniach ukrywających się Żydów. W tego rodzaju

---

że do Judenjagd dochodziło w getcie świadczyć może również fakt, że zostaje ono przywołane nawet w książce dla dzieci – *Kotce Brygidy* Joanny Rudniańskiej. Ojciec głównej bohaterki opowiada: „Strzelali do dzieci [...] Żandarmi. Naprawdę, sam widziałem. Akurat byłem przy bramie getta. Dzieci biegły, a oni strzelali. Jak do kaczek, naprawdę. [...] Nie wiedziałem, że oni będą strzelali. Ale te dzieci spodziewały się tego. Kiedy zaczęły strzelać, rozpierzchnęły się na wszystkie strony. Moment i już ich nie było. Tylko jeden chłopczyk został. Na samym środku ulicy. Już nie żył. Jak do kaczek, naprawdę, jak do kaczek... [...] [Helena – A.J.] przypomniawszy sobie polowanie, na które kiedyś zabrał ją ojciec. Panowie stali nad rzeką z bronią gotową do strzału. Gdy na niebie ukazało się stadko kaczek, wszyscy zaczęli strzelać, ojciec też. Ale tylko jedna kaczka spadła. Helena wyobraziła sobie podobną scenę. Za bramą getta stoją rzędem niemieccy żandarmi w wysokich czarnych butach, z pistoletami wycelowanymi w niebo. I nagle na niebie ukazują się dzieci. Lecą nad ulicą, nad bramą, a policjanci strzelają. Jeden chłopiec spada jak kamień i leży na środku ulicy, a inne dzieci lecą dalej, nad ulicami i domami.

– Dobrze, że tylko jednego chłopca zastrzelili – powiedziała Helena.

Wtedy, na polowaniu, bardzo się ucieszyła, że tylko jedna kaczka spadała, a pozostałe odleciały nad rzekę”. *Eadem, Kotka Brygidy*, Wydawnictwo Pierwsze, Żabia Wola 2007, s. 60–61.

działania angażowali się również członkowie warty strażackiej, „pod pretekstem zbiórek strażackich można było przeprowadzać różne ćwiczenia, choćby ćwiczenia z poszukiwania i łapania Żydów” – pisze ironicznie Grabowski [JG, 77]. Tak pierwszy etap Judenjagd przechodził w drugi, może trzeba by powiedzieć, że Judenjagd z czasem zmieniało się w „polowanie na Żydów”, inicjowane przez Niemców i przede wszystkim usprawiedliwiane rzekomo wywieraną przez okupanta presją. Grabowski podkreśla, że „mordowanie Żydów było dla granatowych policjantów w okolicach Tarnowa rzeczą dość zwyczajną. [...] egzekucja stanowiła wręcz swego rodzaju inicjację, kolejny krąg wtajemniczenia, głębszy akt koleżeńskej solidarności” [JG, 113]. Tu przypominają się łowieckie obyczaje, tak zwany chrzest nowego myśliwego, a te skojarzenia wspiera jeszcze niemal rytualne picie alkoholu przed egzekucją oraz upijanie się po jej wykonaniu [JG, 116].

Odprysk owych wyobrażeń pojawia się także w wierszu *Getto* Stanisława Piętaka, w którym mowa o likwidacji „żydowskiej dzielnicy” w anonimowym (więc „każdym”) niewielkim miasteczku. Cytowana poniżej strofa wprowadzie na to nie wskazuje, ale w tym utworze wybrzmiewa sugestia rzekomej bierności ofiar:

Tam przy kamieniu, przy szkiełku szklistej kałuży,  
**jak dobijane zwierzę skomląc gaśnie człowiek**  
 obok człowieka – matka, ojciec i syn. W burzy  
 krzyków i przerażenia pot śmiertelny ścieka<sup>165</sup>.

Różne świadectwa przytoczyłam tak obszernie dla kontrastu, by wrócić jeszcze na chwilę do wiersza Ginczanki, niewykluczone bowiem, że *Łowy* to jedyna przedzagładowa realizacja metafory polowania na Żydów, która w wierszu była raczej skróconym porównaniem (wedle teorii Maxa Blacka<sup>166</sup>). Niewykluczone, że utwór wołyńskiej poetki od razu wyznacza granicę pewnego sposobu ukształtowania i użycia owej figury, nie zakładając jej udosłownienia. Zmieniło się to, kiedy jak najbardziej realna stała się perspektywa upodobnienia do ofiary myśliwych. W dzienniku pisanym w 1944 roku Adam Kamienny z Kałuszy wyobrażał sobie, co może niebawem go spotkać:

<sup>165</sup> S. Piętak, *Getto*, w: *idem, Utwory poetyckie 1. Poezje zebrane, aneksy, przypisy*, przedm. S. Lichański, oprac. i słowo wstępne S. Nyczaj, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986, s. 141, podkr. A.J.

<sup>166</sup> Por. M. Black, *Metafora*, przeł. J. Japola, „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 3. W podobnym kontekście terminologią uczonego posługuje się Paweł Wolski w artykule: *Wilk człowiekowi człowiekiem. Ludzkość jako holokaustowa metafora zwierząt*, „Czas Kultury” 2010, nr 6, s. 12–20.

**będziemy tropieni i ścigani** w dzień i w nocy. Nikt nas pod dach nie puści ani kawałka chleba nie poda. Nawet gdyby ktoś chciał, to też nie zrobi tego, z obawy by sąsiad nie zauważył i nie wydał. **Musielibyśmy jak dzikie zwierzęta kryć się po lasach**, będąc wystawionymi na zamordowanie przez bandytów, od których wszędzie się roilo. [BE, 34, podkr. A.J.]

Swoistym poetyckim, pozagładowym spełnieniem *Łowów* jest spokrewniony z nimi wiersz Feliksa Konopki *Adelcia Szpiler*, spokrewniony jak babka z wnuczką:

W serca popłochu dławią się chwile,  
Lasem pomyka Adelcia Szpiler,  
Z dzieckiem przy piersi, wśród drzew się ślania  
Człowiecza matka, tropiona łania.

Z obłędem w oczach, w tych oczach łani,  
Biegnie, a chustkę wiatr targa na niej,  
Sił resztą biegnie, bo tę jej chustkę  
Znów na cel bierze pan Sonder Gusteck.

Strzał. – Dym się rozwiął i zamarł krzyk.  
„Jetzt noch dem Bengel eins ins Genick...  
Wart... a Moment nur... s’hat keine Eil...  
Nnna!” – Czart się skłonił w pas: „Weidmannsheil!”<sup>167</sup>

Nie potrafię rozstrzygnąć, jak ważne jest dla zrozumienia tego wiersza (i innych w twórczości poety, w których powracają wątki zagładowe), że Feliks Konopka, syn barona Jana Franciszka Konopki, spędził wojnę w rodzinnym majątku Breń w gminie Olesno powiatu dąbrowskiego, majątku opisanym przez Grabowskiego w książce o polowaniach na Żydów; badacz notował, że na tyle, na ile to było możliwe, rodzina starała się pomagać osadzonym w pobliskim getcie [JG, 37].

Bohaterowie utworu są umowni, (stereo)typowi: tytułowa Adelcia nosi imię bardzo popularne przed wojną wśród Żydówek, bo też ma być figurą każdej Żydówki, a raczej zgodnie z paternalistycznie brzmiącym zdrobnieniem – Żydóweczki. Każda wówczas mogłaby posiadać taki przydomek jak znaczące nazwisko kobiety – Szpiler, bo każda krócej lub dłużej grała ze śmiercią. Natomiast Gusteck, imię jej mordercy, może wiązać się z jego pochodzeniem, Gustek

<sup>167</sup> F. Konopka, *Adelcia Szpiler*, w: *idem*, *Skarbonki z rudej gliny. Wybór wierszy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981, s. 124. Za wszelkie konsultacje germanistyczne związane z odczytaniem tego wiersza dziękuję prof. dr hab. Katarzynie Kuczyńskiej-Koschany.

(a właściwie Gózd, utworzony od staropolskiego rzeczownika „gozd”, który oznaczał młody gęsty las liściasty) – to nazwa dawnej osady górniczo-giserskiej, później letniskowej (dziś jednej z dzielnic Tomaszowa Mazowieckiego), w której osiedlali się Niemcy i Żydzi, swą współczesną formę toponim zawdzięcza właśnie obcojęzycznym przybyszom<sup>168</sup>. Gdyby jednak przyjąć, że Konopka w tym utworze szyfruje znane mu zdarzenia, mogłoby to imię nawiązywać do nazwiska jednego z najokrutniejszych żandarmów w powiecie tarnowskim, Niemca ze Śląska – Engelberta Guzdk, wedle jednego ze świadków: „znanego mordercy w całej okolicy” [JG, 222]. Był on dowódcą dwóch komand do zadań specjalnych, złożonych głównie z Polaków, niekiedy takie oddziały nazywały się Jagdkommando [JG, 101–103]. Tak czy inaczej nazwisko bohatera wiersza, Sonder, świadczy o jego udziale w „specjalnych” akcjach, którym to przymiotnikiem szyfrowano działania zmierzające do Zagłady Żydów. Nie przez przypadek więc najpierw słyszymy to nazwisko, potem imię – wiersz ironicznie wywołuje mężczyznę jako tego, kto wykonuje obowiązki służbowe.

Utwór jest napisany niemczyzną kulturową i zarazem niemczyzną dokumentu (poetyckim reportażem nazwał wiersz Piotr Matywiecki<sup>169</sup>), niemczyzną kogoś, kto przetłumaczył *Fausta* (przekład Konopki ukazał się w 1962 roku) i był świadkiem Zagłady. Łowieckie analogie są tu szczególne, poeta konsekwentnie obejmuje nimi cały tekst, zdają się one bardziej podpatrzone niż wymyślone. To polowanie autor, który zresztą sam był myśliwym, rozdziela na dwa etapy: pościg i zabijanie, wypowiadając każdy z nich w innym języku, polskim i niemieckim, języku Żydówki i strzelającego do niej oprawcy. Tej pierwszej poeta nie udziela głosu, może dlatego, że nadużyciem byłoby zastosowanie tu liryki roli, ale może też dlatego, że uznano ją za nieme zwierzę. To zresztą zastanawiające, że kobietą pozostaje ona jedynie jako matka, „matka człowiecza”, za sprawą tego sformułowania kojarząca się z matką innego Żyda – Jezusa. Niewykluczone, że autor-myśliwy, który polował na jelenie<sup>170</sup> i któremu zdarzało się zabijać łanie, potrzebował w ten sposób osłabić zbyt trudne dla niego (po)równanie.

Natomiast prześladowca bohaterki jest wymowny, zdaje się, że prowadzi dialog wewnętrzny albo rozmawia z kimś, kto mu towarzyszy. W pierwszym z wypowiedzianych przez niego wersów ginie dziecko – synek Adelci, ginie jak ranne zwierzę od strzału skracającego cierpienie; o tym, że o taki strzał chodzi, świadczą słowa jego mordercy. Można by je przetłumaczyć tak: „Teraz jeszcze temu łobuziakowi jeden w kark (potylicę)”, zwracając uwagę na to, że

<sup>168</sup> Korzystałam z <https://pl.wikipedia.org/wiki/Gustek> (dostęp: 10.11.2015).

<sup>169</sup> P. Matywiecki, *Poezja*, w: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*..., s. 318.

<sup>170</sup> Na stronie internetowej: <http://centrumpolonii.pl/wydarzenia-z-polski-czytnik/items/401.html> (dostęp: 12.11.2015) znalazłam zdjęcie Konopki, na którym siedzi ze strzelbą nad ciałami trzech jeleni.



elipsa, jaką zostaje objęty strzał, w jakimś sensie eufemizująca, w oryginale jest jeszcze bardziej wyraźna, gdyż niemiecki rzeczownik *das Genick* (szyja, kark) występuje też w złożeniu *der Genickschuss*, oznaczającym strzał w potylicę. Po nim, po tym głuchym strzale, następuje linijka tak długa, jak długie mogą być sekundy czy minuty, gdy matka, czekając na swoją śmierć, patrzy, jak ginie jej dziecko. Niemiec cynicznie mówi (do siebie lub towarzysza): „Czekaj moment jej się nie spieszy”, stąd wielokropki, odwołujące się do śmiertelnego strzału, zwieńczony krótkim „Nnna”, westchnieniem zadowolenia po dobrze wykonanej pracy. Ostatnie słowo wiersza „Weidmannsheil” znaczy tyle, co „Darzbór”, zwyczajowe pozdrowienie myśliwych. Życzenie pomyślnego polowania tu przeobraża się w wołanie o kolejne zdobycze, zaś „heil” w wygłosie niemieckiego złożenia niesie za sobą oczywiście, jak zauważa również Piotr Matywiecki, dodatkowe konotacje<sup>171</sup>. To słowo czarta – daje do zrozumienia Konopka i wyraża swoją bezradność, określając tym naiwnym rzeczownikiem mordercę Żydówki. Bo przecież trudno mówić o jego pokrewieństwie z Goetheańskim diabłem.

W książce Jana Grabowskiego trafiłam na zdumiewająco zbieżną historię bezimiennej młodej Żydówki i jej dziecka, którzy jesienią 1942 roku zostali wydani w ręce polskiej policji.

Prowadzona na stracenie kobieta – pisze historyk – błagała polskiego policjanta jedynie o to, aby ją zabił pierwszą, tak żeby nie musiała patrzeć na śmierć swego dziecka. Stało się inaczej, gdyż policjant „uczynił wręcz przeciwnie, **strzelając** najpierw jej dziecko na oczach jej, a później ją samą”. [JG, 116, podkr. A.J.]

Ostatnie zdanie to cytat z zeznania jednego ze świadków. W innym miejscu Grabowski zwraca uwagę na specyficzną leksykę wielu relacji: „[r]zecz symptomatyczna »strzelano« wyłącznie Żydów – w stosunku do mordów na ludności polskiej świadkowie używali innych czasowników” [JG, 59]. Również sami ocalali posługiwali się mającym myśliwski rodowód sformułowaniem „strzelać Żydów”, rzadko rozdzielając je przyimkiem „do”. Szczególnie zastanawiająca jest pod tym względem relacja Gیزی Beller (Landau), która mówi o strzeleniu do Żydów, a później o strzeleniu Żydów. Trudno stwierdzić, czy autorka robi to celowo, by odzwierciedlić ich (więc i swoją) pogarszającą się sytuację, czy w miarę opowiadania jej język stawał się mniej staranny, kontrolę nad nim przejmowały emocje [JG, 236–242].

Między dwoma przywołanymi w całości wierszami, satyrą na prześladowców a opowieścią o poniżeniu prześladowanych, między *Łowami* i *Adelcią Szpiler*, napisaną najprawdopodobniej tuż po wojnie, odbyło się polowanie.

<sup>171</sup> P. Matywiecki, *Poezja ...*, s. 319.

Wśród głosów poetyckich i relacji, jakie udało mi się zgromadzić (z pewnością nie jest to zamknięty zbiór), interesują mnie teraz te, w których dochodzi do autoidentyfikacji ze zwierzęciem, niekoniecznie pejoratywnej. Już w 1942 roku Mieczysław Jastrun napisał wiersz *Pieśń chłopca żydowskiego*, cytuję jedynie środkową strofę utworu, mowa tu o kondycji kogoś ukrywającego się:

A teraz ja, który zostałem,  
Jak zwierz ścigany,  
Stałem się tylko drżącym ciałem,  
Krwia upływa przez rany<sup>172</sup>.

Znamienne, że Irena Birnbaum jedną z części swojego pamiętnika z getta warszawskiego *Non omnis moriar* zatytułowała *Mysliwi i zwierzyna* i poświęciła etapowi ukrywania się<sup>173</sup>. Wśród relacji ocalałych uwagę zwraca na przykład świadectwo Estery Cudzynowskiej, która z niemal badawczym dystansem opisuje, że żyjąc w lesie, intuicyjnie nabywała cech istoty leśnej, gdyż tego rodzaju mimikra zwiększała szansę ocalenia:

ja wraz z innymi rozbitkami ukrywałam się po norach, lochach i jamach. **Żyliśmy jak krety**, podkopując się coraz głębiej w ziemię, ażeby uniknąć straszego losu, który spotkał naszych bliskich. [...] Pozostałam zupełnie sama bez środków do życia i jakichkolwiek możliwości. Unikałam ludzi. Bałam się ich panicznie. Wychodziłam z kryjówki nocą tylko **jak sowa** [...]. **Na skutek tego trybu życia intuicja rozwinęła się u mnie do tego stopnia, że wyczuwałam niebezpieczeństwo na odległość. Węch zaostrzył się jak u dzikiego zwierza.** Zmieniałam bardzo często miejsce pobytu, gdyż często dzieci bawiące się natrafiały na mój ślad. [...] Wrywałam soczystą trawę i jadłam ją. Pragnienie gasiłam, wysysając soki z korzonków. **Czasem ktoś litował się nade mną i rzucał kęs chleba jak psu.** To była dla mnie uczta nie lada. [BE, 58, podkr. A.J.]<sup>174</sup>

<sup>172</sup> M. Jastrun, *Pieśń chłopca żydowskiego*, w: *idem, Poezje zebrane*, t. 1, Czytelnik, Warszawa 1984, s. 146. Piotr Matywiecki (*Poezja...*, s. 192) twierdzi, że podobnie kondycję ukrywających się Żydów opisuje Ignacy Fik w *Tematach współczesnych* (1940): „tropieni jak psy pod zadrutowanym parkanem parku – / właściciele fałszywych książeczek ubezpieczalni społecznych, / rentierzy ostatnich pierścionków i zegarków”. Znaczyłyby to, co może budzić wątpliwości, że w wierszu dochodzi do swego rodzaju utożsamienia z prześladowanymi Żydami. Por. I. Fik, *Tematy współczesne*, w: J. Szczawiej, *Poezja Polski walczącej 1939–1945. Antologia*, t. 1, oprac. K. Rusinek, PIW, Warszawa 1974, s. 154–155.

<sup>173</sup> I. Birnbaum, *Non omnis moriar. Pamiętnik z getta warszawskiego*, Czytelnik, Warszawa 1982, s. 63–127.

<sup>174</sup> Na osobną uwagę zasługiwałyby różnie waloryzowane zapisy rozpoznawania się Żydów we wspólnocie z psim losem. O dość dużej częstotliwości tych skojarzeń

Inna ukrywająca się, Jochewed Kantorowicz z Tarczyna, opowiada, że z rozmysłem naśladowała leśne zwierzęta:

Siostra powiedziała mi: „Przecież zające też sobie robią doły, dlaczego my mamy być gorsze od zający!”. W nocy zaczęłyśmy kopać dół. Pracowałyśmy tak intensywnie, że w dwie noce wykopałyśmy dół. Wyłożyłyśmy go mchem, otwór zastawiłyśmy drzewkami. [BE, 69]<sup>175</sup>

Tym samym ukrywający się rzeczywiście stawali się „żydami [sic!] leśnymi”, jak nazywa się ich w raportach wysyłanych do Komendy Głównej AK [JG, 115], niestety nie jest to określenie opisowe, lecz degradujące. Abram Sztybel wędrujący w kilkunastoosobowej grupie dzieci wydobywa w swoim wspomnieniu, w dwóch poprzednich świadectwach raczej domyślny, związek tego porównania z doświadczeniem strachu i przemocy:

Mówiliśmy, że kotom i psom lepiej jest od nas. Kot ma swój piec, pies swoją budę, a **nas gonią jak zająców z jednego miejsca na drugie**. [...] Nocowaliśmy po śmietnikach, ubikacjach, a nawet raz, gdyśmy nie mieli gdzie nocować, wkradliśmy się do budy psa. [BE, 64, podkr. A.J.]

Równie często w relacjach ocalałych zdarzają się punktowe skojarzenia z myśliwskimi wyobrażeniami, parafrazy łowieckiej leksyki, jak wtedy, gdy mowa o „niedomordowanych ludziach” [BE, 132], „zwierzęcym strachu” [BE, 215] czy kiedy jedna z ukrywających się przyznaje: „czułam się osaczona jak zwierzę” [BE, 202], to zresztą powszechnie powtarzana przez Żydów formuła autoidentyfikacyjna.

Zatrzymuję się przy tamtych, dłuższych wypowiedziach, nie dają mi one spokoju. Ich autorzy zupełnie świadomie próbowali naśladować dzikie zwierzęta, wiedzieli, że w ten sposób mogą ocalić życie. W istocie doświadczenia, które opisują za pomocą animalnych porównań, przekraczają ramy porównania, wskazują na realną przemianę, upodobnienie<sup>176</sup>. W konsekwencji te relacje – zaryzykowałabym stwierdzenie – dają wgląd w najbardziej podstawowe emocje prześladowanej istoty, niezależnie od jej przynależności gatunkowej

---

świadczy choćby materiał zebrany przez Piotra Matywieckiego w cytowanym kompendium *Literatura polska wobec Zagłady...*

<sup>175</sup> Podobnie Claude Lanzmann, tytułujący swoją autobiografię *Zajac z Patagonii (pamiętniki)*, uznaje zająca – jako nieledwie paradygmatyczne zwierzę łowne – za figurę żydowskiego losu. Por. P. Krupiński, „Dlaczego gęsi krzyczały?” ..., s. 174.

<sup>176</sup> Ten problem ciekawie rozwija T. Cole, „Przyroda nam pomagała”. *Lasy, drzewa i historie środowiskowe Holocaustu*, przeł. K. Dix, „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 203–227.

pozwalają wyobrazić sobie, jak przeżywa ona polowanie. Zarazem w cytowanych słowach brzmi niepokój o miejsce w hierarchii ludzko-zwierzęcej<sup>177</sup>. Warta przywołania wydaje się w tym kontekście diagnoza Mariana Promińskiego, pozornie dotycząca nieco innych kwestii. W omówieniu *Medalionów* Zofii Nałkowskiej, odnosząc się do opowiadania *Przy torze kolejowym* (którego bohaterka, Żydówka, „leżała jak zwierzę ranne na polowaniu, które zapomniano dobić”<sup>178</sup>), pisarz twierdził, że w utworze występuje podział na ludzi i zwierzęta i zwierzęta-ofiary<sup>179</sup>. Tymczasem **metafora Judenjagd raczej zaburza antropocentryczną hierarchię, narusza różnicę antropologiczną** (tak właśnie działa metafora interakcyjna opisana przez Maxa Blacka w jego kanonicznym artykule), **a zdaje się, że mogłaby ją wręcz znieść, gdyby zaryzykować spojrzenie na każde polowanie przez pryzmat figury polowania na Żydów.**

Swego rodzaju epilogiem w dziejach tej metafory wydaje się posługiwanie się nią w odniesieniu do Szymona Wiesenthala, do którego przyłgął przydomek „łowca Eichmanna”. Zaprzyjaźniony z nim Peter Michael Lingens we wstępie do tomu *Prawo, nie zemsta*, określa powojenną kondycję autora *Słonecznika*, odwołując się do jego słów, za pomocą formuły: „z zająca – myśliwy”<sup>180</sup>. Analogicznie Christian Ingrao, gdy pisze o ostatnich miesiącach działalności jednostki Dirlewangera, stwierdza: „myśliwi stają się zwierzyną łowną” [CzM, 243].

### 3. (Po)równanie

Kilka podsumowujących uwag o zasadności przekroczenia perspektywy antropocentrycznej zaczęte od przytoczenia tego, co pisze Justyna Kowalska-Leder w pracy poświęconej dziecięcemu doświadczeniu Zagłady:

W swojej książce o tożsamości Żydów ukrywających się podczas okupacji niemieckiej po „aryjskiej stronie” Małgorzata Melchior **przywołuje, jak sama przynajmniej, ryzykowne porównanie prześladowanych do tropio-**

<sup>177</sup> Por. A. Ubertowska, „Kamienie niepokoją się i stają się agresywne”. *Holokaust w świetle ekokrytyki*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2015, nr 25, s. 101–102; O. Kaczmarek, [hasło:] *Las ...*, s. 227–230.

<sup>178</sup> Z. Nałkowska, *Medaliony*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1990, s. 26.

<sup>179</sup> M. Promiński, Z. Nałkowska „Medaliony”, „Twórczość” 1947, nr 4, s. 131.

<sup>180</sup> P.M. Lingens, *Kim jest Szymon Wiesenthal?*, w: S. Wiesenthal, *Prawo, nie zemsta. Wspomnienia*, przeł. A. Albrecht, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010, s. 12–39. Wcześniej o podobnym odwróceniu mówił Romuald Paporisz, który komentując swoje autobiograficzne opowiadania wojenne, stwierdzał: „opisują Żydów już nie jako zaszczone, zagonione stworzenia, lecz jako żołnierzy – mścicieli współwalczących o dobiecie hitlerowskiej bestii”. Cyt. za: J. Leociak, M. Janczewska, *Literatura dokumentu osobistego*, w: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968) ...*, s. 541.

**nej i gonionej zwierzyny.** Chcąc uniknąć, śmierci ofiara próbuje ukryć się przed drapieżcą lub zwieść go, stosując sztukę mimikry, a więc tak wtapiając się w otoczenie, by pozostać niezauważona. **Przywołuję to porównanie, bo bardzo jasno pokazuje ono grozę położenia, w jakim znaleźli się Żydzi na ziemiach okupowanych przez Niemców.** Pozwala ono wyobrazić sobie siłę strachu, jakiego doświadczali ukrywający się ludzie<sup>181</sup>.

Znamienne, że obie autorki książek wydanych na początku XXI wieku z tak dużą rezerwą odnoszą się do tego porównania. Opór badaczek można stosunkowo łatwo wytłumaczyć mechanizmem, o którym wspominałam już wielokrotnie. Zwięźle charakteryzował go Jacek Leociak, podkreślając, że jest to przejaw „swoistej depersonalizacji, kiedy o ludziach [...] mówi się w kategoriach animalnych”, „degradację człowieka oddaje [się – A.J.] poprzez metaforykę zwierzęcą, zwierzęcy los, zwierzęcy sposób umierania”<sup>182</sup>.

Choć w przypadku figury polowania odpowiedź na pytanie, kto jest kim, kto człowiekiem, a kto zwierzęciem okazuje się prosta: zwierzętami są Żydzi, to również wśród interesujących mnie wypowiedzi nierzadko występuje animalizacja sprawców – Niemców i współpracujących z nimi Polaków: „opisy [...] pierwszej fazy wyszukiwania zbiegów dają świadectwo niesłuchanej, wręcz zwierzęcej brutalności, przechodzącej w orgię mordowania” [JG, 59] – stwierdza Jan Grabowski. Badacz wynotowuje z dziennika Stanisława Żemińskiego: „brała w tym udział nasza kochana policja, [...] wiadomo, że to **zwierzęta**, ale brali w tym udział Polacy – cywile na ochotnika” [JG, 58, podkr. A.J.]. Wreszcie ocalała Chaja Rosenblatt wspomina o „zwierzęcym instynkcie polskich chłopów” [JG, 60], a Izaak Stieglitz z Dąbrowy Tarnowskiej przytaczał epizod, którego był świadkiem: „zobaczyłem goniącego Niemca, który **jak zwierz rozwścieczony** zaganiał ludzi, z nastawionym karabinem, ku rynkowi” [JG, 189, podkr. A.J.]. Słusznie oczywiście pisze Barbara Engelking:

Najmocniejsze psychologiczne interpretacje okrucieństwa mówią, że jest ono po prostu przejawem człowieczeństwa, to znaczy właściwym jedynie człowiekowi aspektem ludzkiej natury, gdyż „poza kręgiem człowieczeństwa nie ma żadnego okrucieństwa”. [BE, 251]

Nie zmienia to jednak zwyczaju przypisywania zwierzętom wszelkich najgorszych cech i odnajdywania ich w człowieku, gdy nadarzy się ku temu

<sup>181</sup> J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2009, s. 222–223, podkr. A.J. Por. M. Melchior, *Zagłada a tożsamość. Polscy Żydzi ocaleni „na aryjskich papierach”. Analiza doświadczenia biograficznego*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2004, s. 206.

<sup>182</sup> J. Leociak, „*jak owce na rzeź*” – figura Zagłady..., s. 161.



retoryczna okazja<sup>183</sup>. Po raz kolejny potwierdza się tu przeświadczenie o skomplikowaniu animalnych metafor w dyskursie zagładowym, zapętleniu, w jakie wpadamy wobec labilnej i arbitralnej, przecież nie tylko w tym kontekście, kategorii człowieczeństwa<sup>184</sup>. Może więc figura polowania na Żydów przekonuje o konieczności osłabienia tej kategorii, uczynienia jej bardziej operacyjną.

Szczególnie niepokojące jest wyciąganie upraszczających i uogólniających wniosków z faktu, że ludzie zostali potraktowani jak zwierzęta przez innych ludzi, którzy zmienili się w myśliwych, a jednocześnie właśnie do zwierząt odnosili się z szacunkiem, nawet gdy na nie polowali. Daniel Goldhagen opisuje znamienne w tym kontekście epizod:

Związki uczuciowe łączące pewnego generała z jego psem miały [...] związek z machiną ludobójstwa. W październiku 1942 roku ludzie z 25 pułku policji dowiedzieli się z postscriptum do rozkazu pułkowego, że „czternastomiesięczny płowy owczarek niemiecki, reagujący na zawołanie »Harry«”, wyskoczył kilka tygodni wcześniej z pociągu w pobliżu Lublina i do tej pory nie został odnaleziony. „Poleca się wszystkim stacjom kolejowym – głosił dalej rozkaz – by wszczęły poszukiwania psa, tak by mógł on wrócić do swego pana”. O odnalezieniu owczarka należało zawiadomić dowództwo. **Ze względu na akcje poszukiwania Żydów większość ludzi, która otrzymała ten rozkaz, miała już znaczne doświadczenie w penetrowaniu terenu. Gdy szukali pragnących uniknąć śmierci ludzi, wypatrywali teraz także zaginionego psa.** Jego los, gdyby został odnaleziony, był o wiele lepszy niż los Żydów. Niemcy z całą pewnością potwierdziliby, że lepiej być psem<sup>185</sup>.

Oto znajomość lasu, wynikająca z doświadczenia nabytego za sprawą udziału w poszukiwaniach i w zabijaniu Żydów, przydaje się, gdy przychodzi ratować zagubionego psa. Powtórzę: w takim ujęciu, antagonizującym ludzi i zwierzęta, jest coś głęboko niesprawiedliwego.

W istocie, gdy mowa o Judenjagd, o polowaniach na Żydów, chodzi o akty radykalnego prześladowania – takiego, jak je scharakteryzowała Barbara Skarga (na którą zresztą powoływała się Kowalska-Leder):

W samym słowie „prześladowanie” tkwi groza. Znaczy bowiem ono, że się kogoś tropi, idzie jego śladem, by go dosięgnąć, poniżyć, upokorzyć lub wręcz unicestwić. W prześladowaniu realizuje się więc to, co nazywamy ra-

<sup>183</sup> Wartą odnotowania krytykę zwyczaju używania rzeczownika „zezwierzęcenie” w dyskursie zagładowym przeprowadziła Anna Łagodzka, *Zezwierzęcenie, zwierzętko i animalizacja języka ...*, s. 173.

<sup>184</sup> Szerzej na ten temat: P. Wolski, *Wilk człowiekowi człowiekiem ...*, s. 12–20.

<sup>185</sup> D.J. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera ...*, s. 248, podkr. A.J.



dykalnym złem. Mamy już dziś dostatecznie dużą literaturę, która o prześladowaniu mówi, pokazując to, co dla niego najistotniejsze, myślę tu przede wszystkim o Hannah Arendt. Idąc więc głównie za nią, [...] ograniczam się do wskazania tylko kilku elementów, które się z nim wiążą integralnie. Pierwsza uwaga, która tu się nasuwa, dotyczy ontologicznego sensu prześladowania. Przemocą pozbawia ono ofiarę możliwości bycia. [...]

Ponadto, cała sytuacja, w której ofiara się znalazła, tę destrukcję przyspiesza i pogłębia. Jest więc ona w stanie ciągłego zagrożenia bez chwili wytchnienia, bez spoczynku. Im dłużej ten stan trwa, tym silniejszą ma świadomość, że ginie szansa na wybawienie, wygasa więc w niej stopniowo nadzieja. Życie bez nadziei, bez jutra, rodzi pragnienie jak najszybszego końca, zwłaszcza gdy znikąd nie widać ratunku. W tej sytuacji, którą należy określić jako graniczną, gdyż ofiara prześladowania znajduje się na granicy swej egzystencji, już nie może być mowy o żadnym „wzlocie bytu”, jak to kiedyś pisał Jaspers. [...]

Dodajmy jeszcze: utratę wszelkiego sensu, a przy tym całkowitą bezradność, niemożliwość wydobycia z siebie słowa protestu<sup>186</sup>.

Myszę, że słowami Skargi można by opisać kondycję zwierzęcia ściganego w lesie przez myśliwych, prześladowanego (wszak to słowo etymologicznie również wiąże się z zatrudnieniami łowieckimi). Na takie wnioski mogą naprowadzać relacje ocalałych i świadków, intuicje poetów, spontanicznie kojarzących sytuację Żydów z polowaniem. W tym przeświadczeniu utwierdzają mnie też ustalenia filozofki Anny Łagodzkiej, dowodzącej, że wyrażenia w zasadzie nieodnoszące się do zwierząt, w których występują one jako figury językowe, niosą informację o sposobie rozumienia zwierząt i zwierzęcości<sup>187</sup>. I tak określenia „Judenjagd” oraz „polowanie na Żydów” dlatego, że powszechnie uznaje się je za deprecjonujące, podtrzymują antropocentryczną hierarchię, ale już próby wypowiedzenia emocji prześladowanego skłaniają do przyjęcia innej perspektywy. Tu jest szansa dla nowej koiné, dla powołania *ex post* niepomowanej pejoratywnie wspólnoty doświadczającej sytuacji granicznej. Krytyka formuł „Judenjagd” i „polowanie na Żydów” winna bowiem wyjść poza krytykę animalizacji człowieka, winna wiązać się z krytyką samego zjawiska polowania, przyzwolenia na zabijanie.

---

<sup>186</sup> B. Skarga, *Ślad i obecność*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004, s. 95–97.

<sup>187</sup> A. Łagodzka, *Zezwierzęcenie, zwierzątko i animalizacja języka ...*, s. 179, 187.



## IV. Szlemiele. Zwierzęta wobec Zagłady w literaturze dla dzieci

W czasach, gdy giną miliony ludzi,  
człowiek tak samo cierpi, gdy ginie Jeden Człowiek  
– lub Jeden Pies, ten najukochańszy...<sup>188</sup>

Julian Tuwim

[...] Raz tylko opowiedziała tę historię:  
Jej ukochana kotka nie chciała zostać w getcie, dwukrotnie  
nocą wracała na aryjską stronę. Jej kotka nie wiedziała,  
kim są Żydzi i co to jest aryjska strona.  
Nie wiedziała i dlatego pomknęła na drugą stronę jak strzała<sup>189</sup>.

Adam Zagajewski

### 1.

Wyimek z wiersza *Ruth* Adama Zagajewskiego zacytowałam na prawach epigrafu, kierując się zarazem intencją wyróżnienia utworu poruszającego wątek w poezji, jak się zdaje, niemal nieobecny<sup>190</sup>. Ale nawet w tym wierszu los zwierzęcia zajmuje ambiwalentne miejsce w narracji o Zagładzie. Tytułowa bohaterka, ocalała Żydówka, nigdy nie wracała do swoich doświadczeń z tamtego czasu, nie wiadomo właściwie, czy robiąc wyjątek dla historii ukochanej kotki, uznała ten epizod za najmniej bolesny? Najłatwiej wysławialny? Czy może wprost przeciwnie – właśnie dla niej, szczególnie cennej, przezwyciężyła

---

<sup>188</sup> List Juliana Tuwima do Ireny Tuwim. Cyt. za: A. Augustyniak, *Irena Tuwim. Nie umarłam z miłości. Biografia*, Wydawnictwo Trzecia Strona, Warszawa 2016, s. 129.

<sup>189</sup> A. Zagajewski, *Ruth*, w: *idem, Asymetria*, Wydawnictwo aS, Kraków 2014, s. 61.

<sup>190</sup> Anna Filipowicz celnie zwraca uwagę, że istotnym poetyckim obrazem losu psów w okupowanej Warszawie, swoistym katalogiem krzywd, jakich mogły zaznać – i te towarzyszące ludziom (jako przyjaciele, ale również uprzedmiotowione „maskotki”), i te przez nich wyzyskiwane, pracujące w roli stróżów – jest krótki znany *passus Kwiatów polskich* Juliana Tuwima. Por. A. Filipowicz, „Warszawskie psy, pojedziemy w boj”. O „Kwiatach polskich” Juliana Tuwima, w: *eadem, (Prze)zwierzęcenia. Poetyckie drogi do postantropocentryzmu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2017, s. 137–163.

wewnętrzne bariery, zmierzyła się z traumą? Przywołując to wspomnienie, Zagajewski niejako je instrumentalizuje, podporządkowuje refleksji na temat mechanizmów wykluczenia. Niemniej jego *Ruth* wskazuje na pewną literacką lukę, powoli wypełnianą, tyle że głównie w kręgu tekstów nierzadko bagatelizowanych, a tymczasem okazywałyby się, że cechuje je postantropocentryczne otwarcie wyobraźni i języka.

## 2.

Dlatego zacznę od nakreślenia korzyści, jakie lektura książek dla dzieci, dotyczących okupacji niemieckiej, a szczególnie losu Żydów, wnosi do studiów nad Zagładą i studiów nad zwierzętami. Literatura dla najmłodszych i nieco starszych odbiorców, której coraz częściej bliska jest jednak idea wieloadresowości<sup>191</sup>, nie tylko przetwarza *ad usum Delphini* historię drugiej wojny światowej, ale wprowadza do opowieści o niej przeżycia (i podmioty) do tej pory niezauważane, marginalizowane. Staje się więc nową soczewką, wskazuje niejako, na co należałoby zwrócić uwagę w świadectwach, co mogło zostać przeoczone. I tak, nie szukając długo, sięgam po jedno z nich – wspomnienie z czasów okupacji, które Joanna Olczak-Ronikier przywołuje w biografii Janusza Korczaka, czyli okoliczności ostatniego spotkania jej rodziny z autorem *Króla Maciusia*. Pisarka miała wówczas sześć lat: „[b]awiłam się z psem, którego zostawili u nas przyjaciele przenoszący się do getta. Wiedziałam, że wyjeżdżamy z Warszawy. **Co będzie z psem? To było wtedy moje największe zmartwienie**”<sup>192</sup>.

Był październik 1940 roku, matka i babka autorki postanowiły wyjechać do Podkowy Leśnej, by uniknąć przymusowego przesiedlenia do getta. Korczak miał wówczas marzyć (czy raczej roić), by przeprowadzka Domu Sierot do zamkniętej dzielnicy „stała się demonstracją niezgody i drwiny z nakazów – groteskowym, karnawałowym pochodem, w którym dzieci manifestacyjnie niosłyby swoje ulubione sprzęty i zabawki, lampy, doniczki z kwiatami, **klatki z ptaszkami**, miski, kubeczki i nocniki”<sup>193</sup>. Podkreślam w tym wyliczeniu klatki z ptaszkami ze względu na ów splot życia dzieci i zwierząt, ale także dlatego, że swoisty rewers tego wyobrażenia znajduję w jednej z interesujących mnie książek (o czym nieco później).

Co ciekawe, potwierdzenie intuicji o znaczeniu dziecięcych świadectw dla wiedzy o losie zwierząt w czasie okupacji hitlerowskiej przynosi najbardziej

<sup>191</sup> K. Zabawa, *Rozpoczęta opowieść. Polska literatura dziecięca po 1989 roku wobec kultury współczesnej*, Akademia Ignatianum, Wydawnictwo WAM, Kraków 2013, s. 92–107.

<sup>192</sup> J. Olczak-Ronikier, *Korczak. Próba biografii*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2011, s. 347, podkr. A.J.

<sup>193</sup> *Ibidem*, s. 350, podkr. A.J.

znane (co rzecz jasna nie znaczy, że najbardziej reprezentatywne<sup>194</sup>) z nich – dziennik Anne Frank; niemal od pierwszych stron zwierzęta zajmują w nim ważne miejsce. W dniu przeprowadzki do oficyny, w której ukrywała się wraz z rodziną, początkująca diarystka pisze:

O wpół do ósmej i my zamknęliśmy za sobą drzwi; jedyną istotą, z którą musiałam się pożegnać, był Moortje, mój mały kotek, który miał znaleźć dobrą opiekę u naszych sąsiadów, jak zostało zaznaczone w liście adresowanym do pana Goldschmidta<sup>195</sup>.

Parę dni później notuje:

Tęsknię do Moortje w każdej chwili dnia i nikt nie wie, ile o niej myślę; zawsze, gdy o niej myślę, pojawiają mi się z tego powodu łzy w oczach. Moortje jest taka miłutka i tak bardzo ją kocham, planuję już sobie w marzeniach, że ona powróci<sup>196</sup>.

Anne jeszcze kilkakrotnie będzie wspominała porzuconą kotkę. Z czasem zaprzyjaźni się z kotami mieszkającymi w oficynie „[i]m dłużej, tym miłsza i bardziej kochana staje się dla mnie kotka Mouschi, ale ja się jej wciąż jeszcze trochę boję”<sup>197</sup>. Zapiski dziennikowe przetykane są relacjami o niej i drugiej kotce Moffi, a później również o przygarniętej nowej Moortje. Wreszcie pewnego dnia Anne notuje, zdając jednocześnie sprawę z losu bezdomnych zwierząt w warunkach wojennych:

W zeszłym tygodniu w czwartek [Moffi – A.J.] zniknęła bez śladu. Pewnie już od dawna jest w kocim niebie, podczas gdy jakiś przyjaciel zwierząt robi z niej smaczny kąsek. Może jakaś dziewczyna, która ma pieniądze, dostanie czapkę z jej futerka<sup>198</sup>.

Takie przykłady można mnożyć, dopisując choćby podobny epizod z dzieciństwa Claude’a Lanzmanna<sup>199</sup>. Ale nie w tym rzecz, by je instrumentalizować, by rezonowały grozę dziecięcych przeżyć, chodziłoby o to, by

<sup>194</sup> J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka ...*, s. 193.

<sup>195</sup> A. Frank, *Dziennik (oficyna). 12 czerwca 1942–1 sierpnia 1944*, red. O.H. Frank, M. Pressler, przeł. A. Oczko, Wydawnictwo Znak, Kraków 2015, s. 32.

<sup>196</sup> *Ibidem*, s. 38.

<sup>197</sup> *Ibidem*, s. 49.

<sup>198</sup> *Ibidem*, s. 262.

<sup>199</sup> C. Lanzmann, *Zając z Patagonii (pamiętniki)*, przeł. M. Ochab, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2010, s. 60–61.

dostrzec deiktyczny charakter owych strzępków, zauważyć w nich komunikat: był taki kot, był taki pies, prawdopodobnie dzieci w Korczakowskim sierocińcu opiekowały się ptakami – były takie ptaki (spróbujmy więc dowiedzieć się czegoś o nich, sprawdźmy w archiwach). Dysponujemy już syntetycznym opisem warunków życia zwierząt w Trzeciej Rzeszy i na terenach przez to państwo okupowanych, analizami ich uwikłania w dyskurs antysemitki<sup>200</sup>, brakuje natomiast pojedynczych, podmiotowych biografii, o jakie dopomina się Éric Baratay<sup>201</sup>. Zdaje się, że obecnie systematyczne studia nad losem zwierząt podczas Zagłady potrzebują właśnie ponownej lektury świadectw pisanych przez dzieci czy wczesne nastolatki<sup>202</sup>. Na wysunięcie takich wniosków poniekąd pozwala polska monografistka problemu dziecięcego doświadczenia Zagłady, Justyna Kowalska-Leder, gdy stwierdza: „[d]zieci zestawiają ze sobą na jednej płaszczyźnie zjawiska nieprzystawalne z dorosłej perspektywy. To właśnie decyduje o sile i »naturalności« ich wypowiedzi”<sup>203</sup>. Chodzi o przeżycia na tyle szczególne, że nie zawsze dają się one przełożyć na dorosły język, o czym przekonuje wiele świadectw. Co znamienne, Kowalska-Leder stwierdza, że pod wieloma względami ważna dwutomowa publikacja z przełomu wieków pod tytułem *Dzieci Holocaustu mówią... niewiele wnosi do antropologicznej analizy omawianego przez nią problemu*<sup>204</sup>. Ta diagnoza sprawdza się również w związku z zajmującymi mnie kwestiami, w istocie tylko w jednej relacji znalazłam wzmiankę o „ukochanej suczce rasy szpic o imieniu Lalka”<sup>205</sup>. Dorośli, piszący retrospektywnie o swoim dzieciństwie w czasie Zagłady, krytycznie selekcionują wspomnienia, koncentrują się

<sup>200</sup> B. Sax, *Animals in the Third Reich...*; L. Ferry, *Nowy ład ekologiczny...*, s. 92–105. Por. C. Campbell, *Bonzo's War. Animals Under Fire 1939–1945*, Constable, London 2013.

<sup>201</sup> É. Baratay, *Zwierzęcy punkt widzenia...*

<sup>202</sup> Polemizowałabym więc z Piotrem Krupińskim, który twierdzi, że zwierzęta nie mieszczą się w dokumentalnej rekonstrukcji doświadczenia przesiedlonych do getta Żydów. Powiedziałabym raczej, że musimy na nowo nauczyć się czytać relacje, a także – jak radzi Baratay – źródła, których do tej pory nie braliśmy pod uwagę, między innymi teksty literackie. Potwierdzenie tej intuicji przynosi obroniona na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Warszawskiego praca magisterska Karoliny Wróbel zatytułowana *Zwierzęta w getcie warszawskim. Inna wersja historii*, Warszawa 2015 [praca magisterska, maszynopis w Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego]. Por. P. Krupiński, „Dlaczego gęsi krzyczały?”..., s. 277–309.

<sup>203</sup> J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka...*, s. 326–327.

<sup>204</sup> *Ibidem*, s. 201.

<sup>205</sup> J. Sobolewska-Pyz, *W poszukiwaniu śladów*, w: *Dzieci Holocaustu mówią...*, vol. 2, red. J. Gutenbaum, A. Latała, Stowarzyszenie Dzieci Holocaustu w Polsce, Warszawa 2001, s. 164.



bardziej na zdarzeniach, na odtworzeniu ich przebiegu niż na własnych przeżyciach, często zresztą nie potrafią do nich dotrzeć.

Rzecz jasna należy też odróżnić dziecięce świadectwa od zapisków prowadzonych na bieżąco przez dorosłych, wystarczy wymienić choćby Victora Klemperera, który notował, jak w obliczu zakazu posiadania zwierząt przez Żydów wraz z żoną zmuszony był uśpić ukochaną kotkę, by uniknąć konieczności oddania jej Niemcom; filolog nie miał złudzeń, że zostałaby ona (jako „żydowski kot<sup>206</sup>”) zabita, tyle że w bardziej okrutny sposób<sup>206</sup>. Podobnie, choć z odmiennych powodów, postąpiła Irena Krzywicka na samym początku wojny, o czym opowiedziała w innym trybie. Kiedy musiała uciekać przed gestapo, zdecydowała się uśmiercić swoją suczkę Finę. Jednak szczególnie przejmujące są losy kotki pisarki, Wobicy. Autorka *Mieszanego towarzystwa* porzuciła ją, gdy po wybuchu powstania warszawskiego przenosiła się z drewnianego domku do murowanej piwnicy przyjaciół, właścicieli psa. Liczyła, że kotce lepiej będzie w dotychczasowym miejscu zamieszkania. We wspomnieniowym opowiadaniu opisała, jak raz przekradła się do niej z odrobiną mleka, wówczas Wobica zignorowała przysmak, dopraszała się natomiast pieśczoł i uwagi dawnej opiekunki, jakby – tak interpretowała to zachowanie Krzywicka – próbowała przekazać jej cały swój dramat. To krótkie spotkanie było ostatnim, nigdy później już się nie zobaczyły<sup>207</sup>.

Czym zatem dorośli opiekunowie zwierząt różnią się od dzieci? Na pewno tym, że częściej kalkulują, racjonalizują, hierarchizują, zazwyczaj nie starają się za wszelką cenę ocalić psa czy kota. A przede wszystkim w mniejszym stopniu zależą od innych, zazwyczaj decydują o losie dzieci i ich zwierząt. Narzuca się w tym kontekście spostrzeżenie, że zacytowana w epigrafie uwaga dorosłego Juliana Tuwima sytuowałaby go po stronie dziecięcej wrażliwości i wyobraźni, o czym poeta zaświadczał również wcześniej, kiedy w środku wojny pisał list do młodego psa swojej siostry, niejako witając go w ten sposób w rodzinie i dzieląc się z nim troską o warunki życia psów w Polsce i Rosji<sup>208</sup>.

Kowalska-Leder dochodzi do wniosku, że właściwa dziecięcej kondycji bezradność najlepiej oddaje bezradność wszystkich ofiar wobec Zagłady<sup>209</sup>. Gdyby jednak stopniować bezradność, nie hierarchizując jej, zwierzęta byłyby pod wieloma względami jeszcze bardziej bezwolne, zagubione, niesamodzielne, a równocześnie nierzadko zdane na siebie. Badaczka podkreśla:

---

<sup>206</sup> V. Klemperer, *Dziennik 1933–1945. Wybór dla młodych czytelników*, przeł. A. i A. Klubowie, Universitas, Kraków 1999, s. 163.

<sup>207</sup> I. Krzywicka, *Mieszane towarzystwo. Opowiadania dla dorosłych o zwierzętach*, Czytelnik, Warszawa 1997, s. 56.

<sup>208</sup> Cyt. za: A. Augustyniak, *Irena Tuwim ...*, s. 117–119.

<sup>209</sup> J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka ...*, s. 329.

„[w] świadectwach dzieciństwa Holokaustu cała groza tego doświadczenia nie jest możliwa do wyrażenia, tak samo jak w innych dokumentach osobistych. Paradoksalnie jednak to właśnie głos dziecka jest w stanie najbardziej przybliżyć nas do niewyrażalnego”<sup>210</sup>.

Wobec tego interesujące mnie książki dla najmłodszych można potraktować jako szczególne prolegomena do relektury różnego rodzaju świadectw. Ich autorzy bowiem, chcąc jak najpełniej oddać dziecięce doświadczenie, włączają w jego obręb także różnorodne relacje bohaterów ze zwierzętami, co z kolei pozwalałoby mówić – za Anną Barcz, twórczo rozwijającą postulaty Barataya – o potencjalnym wpływie literatury na narrację historyczną<sup>211</sup>.

### 3.

Sygnalizowałam już, że literaturą dla dzieci warto zająć się nie tylko z tego względu. Przede wszystkim sposób przedstawiania zwierząt w niej to osobny problem, którego książki dotyczące Zagłady są wycinkiem, bardzo jednak szczególnym. Z perspektywy nieantropocentrycznej mogą one budzić uzasadnione wątpliwości. Czy zwierzęta nie pojawiają się w nich tylko po to, by ułatwić odbiorcy identyfikację z bohaterami (wprowadzić współczesne dziecko w zupełnie obcy dla niego świat przez opisanie znanej mu skądinąd relacji międzygatunkowej<sup>212</sup>)? Czy z kolei zwierzęta nie są w tego rodzaju książkach figurami alegorycznymi bądź nie odsyłają do konwencji baśniowej, bajkowej?<sup>213</sup> Wreszcie – czy kontekst literatury dla dzieci nie infantyлізуje ich losu? Warto w związku z tymi obawami przypomnieć brytyjską powieść z lat pięćdziesiątych (w Polsce po raz pierwszy wydaną w 2014 roku) – *Srebrny miecz* Iana Serrailliera – która opowiada o trojgu polskiego rodzeństwa i ich mającej miejsce pod koniec wojny wędrówce przez Europę w poszukiwaniu rodziców. Dzieciom towarzyszy, najprawdopodobniej osierocony, chłopiec Janek, dotychczas

<sup>210</sup> *Ibidem*, s. 322–323.

<sup>211</sup> Por. A. Barcz, *Zwierzęta jako podmioty narracji wojennych. Literatura i jej wpływ na historię*, w: *Historie i narracje. Od historii lokalnej do opowieści postantropocentrycznej*, red. R. Makarska, Universitas, Kraków 2019, s. 171–189.

<sup>212</sup> Tego rodzaju upraszczające ujęcie proponuje Małgorzata Wójcik-Dudek, gdy w bardzo krótkim poświęconym zwierzętom podrozdziale swojej książki *W(y) czytać Zagładę* stwierdza, że „[p]rzesunięcie doświadczenia wojny z przestrzeni dziecka w przestrzeń zwierząt powoduje, że narracja nie traci niczego ze swej fabularnej gęstości, lecz jedynie zyskuje, zabezpieczając młodego czytelnika przed niebezpieczeństwem traumy”. *Eadem*, *W(y) czytać Zagładę. Praktyki postpamięci w polskiej literaturze XXI wieku dla dzieci i młodzieży*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2016, s. 194.

<sup>213</sup> P. Krupiński, „Dlaczego gęsi krzyczały?” ... , s. 281–290.

mieszkający w warszawskich ruinach nieufny odludek, zmuszony oszukiwać i kraść, by przeżyć; posiada on niezwykle dar zaprzyjaźniania się ze zwierzętami (kolejno kotem, kogutem, szympansem i wreszcie psem). W jednej z kluczowych scen bohater staje przed wyborem: albo wraz z pozostałymi dziećmi spróbuje uratować życie jednemu z rodzeństwa, Edkowi, albo z podobnego zagrożenia ocali towarzyszącego mu psa. Kiedy po wahaniu decyduje się jednak pomóc chłopcu, narrator jednoznacznie ocenia jego postawę jako właściwą. Oto Janek zrozumiał wreszcie, co (i kto) naprawdę się liczy. Tymczasem czytelnik, który zżył się ze zwierzęcymi postaciami w tej powieści, traktował je jak równoprawnych bohaterów, może poczuć się rozczarowany, wręcz oszukany tym, że jednego z protagonistów dyskryminuje się i skazuje na śmierć.

Tego rodzaju uproszczeń, instrumentalnych zabiegów i podejrzanego dydaktyzmu, raczej unikają autorzy najnowszej, poświęconej wojnie oraz Zagładzie prozy dla dzieci i młodzieży, której zbiór jest już całkiem pokazany i wciąż przyrasta. Paweł Jasnowski w jednym z niewielu artykułów poruszających ten problem<sup>214</sup>, wciąż niedostatecznie opisany, wskazuje na przełomowy charakter wydawanych w ostatnich latach książek opowiadających o tych wydarzeniach najmłodszym odbiorcom. Co ciekawe, właśnie ze względu na zwierzęta te fabuły bywają umieszczane poza kontekstem literatury dla dzieci<sup>215</sup>. Jak wymieniany przez wspomnianego badacza wśród najlepszych realizacji tematu, opublikowany w 2010 roku *Szlemiel* Ryszarda Marka Grońskiego – minipowieść, dłuższe opowiadanie, o losie warszawskich Żydów, gdzie narracja prowadzona jest z pozycji buldoga angielskiego<sup>216</sup>. I dlatego trudno tę prozę

---

<sup>214</sup> P. Jasnowski, *Zagłada Żydów w najnowszej literaturze dziecięcej*, „Ryms” 2013, nr 19, s. 6–7. Por. M. Skowera, *Polacy i Żydzi, dzieci i dorośli. Kto jest kim w „Kotce Brygidy” Joanny Rudniańskiej i „Bezsenności Jutki” Doroty Combrzyńskiej-Nogali*, „Konteksty Kultury” 2014, z. 1/2, nr 11, s. 57–72; K. Zabawa, *Historia we współczesnej literaturze dla dzieci*, w: *Pamięć – kultura – edukacja*, red. A.P. Bieś SJ, M. Chrost, B. Topij-Stempińska, Akademia Ignatianum – Wydawnictwo WAM, Kraków 2011, s. 325–326.

<sup>215</sup> P. Krupiński, „Dlaczego gęsi krzyczały?” ..., s. 291–294. Warto w tym kontekście przywołać również spostrzeżenia Anny Filipowicz [„Po cóż pisać o zwierzętach?”, w: *eadem*, *(Prze)zwierzęcenia...*, s. 36], która omawiając *Powiatki dla wnuczek* Jana Kotta, podkreślała, że właśnie nie do końca zdefiniowany adresat tej książki, którym może być i dorosły, i dziecko (tytułowe wnuczki), a także nawiązania do konwencji literatury dla najmłodszych sprzyjają pewnego rodzaju uproszczeniom (ale nie infantyilizacji), pozwalają poruszyć problemy związane z krytyką paradygmatu antropocentrycznego „bez ryzyka zbyt elementarnej podejścia do wielodyscyplinarnych analiz”.

<sup>216</sup> Szerzej na temat możliwości interpretacyjnych, jakie stwarza tego rodzaju perspektywa, por. A. Barcz, *Posthumanizm i znaczenie zwierzęcych narracji w literaturze*, w: *eadem*, *Realizm ekologiczny...*, s. 286–314.

uznać za reprezentatywną, jednocześnie wymaga ona tyleż osobnego namysłu, co konfrontacji ze spokrewnionymi z nią książkami.

Warto zaznaczyć, że niektóre z nich oparte są na prawdziwych zdarzeniach, co jest zresztą dość charakterystyczne dla nowej literatury dla dzieci<sup>217</sup>. Szczególnie narracja autobiograficzna znosi rozmaite wątpliwości związane z uruchamianiem perspektywy dziecięcej w tym kontekście<sup>218</sup>. Tak było już w przypadku wcześniejszych, obcojęzycznych powieści: *Srebrnego miecza* Serrailiera i *Wyspy na ulicy Ptasiej* Uriego Orleva, które można uznać za – mniej lub bardziej – prekursorskie wobec interesujących mnie książek. Wśród nich zaplecze dokumentarne mają między innymi: *Wszystkie moje mamy* Renaty Piątkowskiej, *Szczury i wilki* Grzegorza Gortata, *Ostatnie piętro* Ireny Landau, *Arka czasu* Marcina Szczygielskiego oraz Joanny Rudniańskiej *XY* i *Kotka Brygidy*<sup>219</sup>. Ostatnia z wymienionych wywołuje spore wątpliwości związane z tytułową, bezimienną w zasadzie kotką, postacią poniekąd fantastyczną, nadświadomą, o czym najbardziej świadczą rozmowy, jakie prowadzi ona z główną bohaterką Heleną, co do których nie ma jednak pewności, czy nie są one wytworem wyobraźni dziewczynki, bardzo samotnej wśród dorosłych zaabsorbowanych wojną. Tego rodzaju zabieg może zubożętniać na los kotki, która w dodatku najprawdopodobniej posiada zdolność wielokrotnego odradzania się. W zakończeniu książki ona (lub jej kolejne wcielenie) wyprowadza starą już Helenę poza krąg ludzkich spraw. Z drugiej strony niewykluczone, że warto właśnie zawiesić prawdopodobieństwo, by odkryć suwerenność tej bohaterki, w żaden sposób niepodporządkowującej się ludziom – Polakom lub Żydom – z którymi aktualnie mieszka, posiadającej zupełnie od nich niezależne bogate życie wewnętrzne<sup>220</sup>.

Inna rzecz, że w notach czy posłowiach, zaświadczających o autentyczności przedstawionych zdarzeń, autorzy raczej nie zdradzają, czy postaci zwierząt też są prawdziwe. Wyjątkiem będą trzy pozycje: *Czika, piesek w getcie* Batszewy Dagan, *Mój pies Lala* Romana Kenta i *Wojna na Pięknym Brzegu* Andrzeja Marka Grabowskiego. W pierwszej z nich na czwartej stronie okładki pojawia się

<sup>217</sup> K. Zabawa, *Historia we współczesnej literaturze dla dzieci...*, s. 214–215.

<sup>218</sup> *Ibidem*, s. 254–255.

<sup>219</sup> Informację, że *Kotka Brygidy* oparta jest na wspomnieniach Ireny Moryson, której rodzina pomagała Żydom w czasie Zagłady, podaje za Łukaszem Jaroniem. *Idem, Mamo, poczytaj mi o Holokauście*, <http://kulturaonline.pl/mamo,poczytaj,mi,o,holokauscie,tytul,artykul,15107.html> (dostęp: 28.02.2016).

<sup>220</sup> W podobną stronę zmierza ciekawa interpretacja tej bohaterki, zaproponowana przez Beatę Mytych-Forajter, *Energia metamorfozy w prozie Joanny Rudniańskiej*, w: I. Gralewicz-Wolny, B. Mytych-Forajter, *Uwolnić Pippi! Twórczość dla dzieci wobec przemian kultury*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013, s. 94–95.

informacja, że historia opisana w książce zdarzyła się naprawdę. W tym krótkim opowiadaniu skierowanym do najmłodszych dzieci w centrum doświadczenia i traumy głównego ludzkiego bohatera – pięcioletniego Michasia – znajduje się wprowadzony przez Niemców zakaz posiadania psów, który uzasadniony jest bardzo nieporadnie (i, co gorsza, nie na poziomie mowy zależnej kilkuletniego bohatera) jako działanie mające pozbawić żydowskie domy strzegących je zwierząt. Trzeba zaznaczyć, że książeczka wydana w 2012 roku przez Muzeum Auschwitz-Birkenau znacznie odstaje poziomem przekazu (także w warstwie ilustracyjnej, trącej myszką) od pozostałych spokrewnionych z nią publikacji. Opowiadanie Dagan jako jedyne w pełni potwierdza obawy związane z podejmowaniem tego tematu w literaturze dla dzieci. *Czika, piesek w getcie* przypomina tendencyjną czytanke, przeżycia bohaterów są zdecydowanie za dużo uproszczone, raczej nie przekonają współczesnego odbiorcy.

Alternatywą dla tej książki jest spokrewniona z nią tematycznie opowieść Romana Kenta *Mój pies Lala*, wydana przez Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, z ilustracjami uczniów Miejskiej Szkoły Artystycznej I stopnia im. Konstantego Ryszarda Domagały w Mińsku Mazowieckim<sup>221</sup>. Autor, ocalały z Zagłady, opisuje jeden z początkowych wojennych epizodów ze swojego życia, kiedy z rodziną trafił do getta łódzkiego. Kilka lat wcześniej przysparzyli psa Lale, i pierwsza połowa książki poświęcona jest temu okresowi – zacieśniającej się bez troskiej, przyjazni międzygatunkowej. Właśnie to głębokie przywiązanie sprawiło, że gdy ludzie znaleźli się w getcie, suczka wracała do nich na noc. W dzień zajmowała się zaś swoimi szczeniętami urodzonymi nieco wcześniej po tak zwanej aryjskiej stronie, ale po tym, jak odchowala młode, na stałe przeniosła się do swych opiekunów. Z czasem jednak wprowadzono zakaz posiadania zwierząt przez Żydów, co doprowadziło do rozstania rodziny z psem. Inaczej niż Dagan, która kreśli szczęśliwe, powojenne zakończenie – opisuje spotkanie Michasia i Cziki po latach, Kent urywa opowieść w momencie oddania Lali – nigdy już jej nie zobaczył, więc można się domyślać, że raczej nie ocalała.

Ostatnią z książek z tej grupy, *Wojnę na Pięknym Brzegu*, zamyka rozdział zatytułowany *Co było potem*, poświęcony dalszym losom bohaterów powieści. Jej narratorka Krysia, mająca w 1939 roku dziesięć lat, córka polskiego majora, to późniejsza mama autora. Wśród rzeczywistych postaci wymieniona została też ukochana suczka rodziny, Muszka, która zaginęła podczas ewakuacji Warszawy po powstaniu warszawskim i nigdy już się nie odnalazła.

W większości zajmujących mnie książek zwierzęta występują na drugim planie, właśnie jak Muszka, wprawdzie cały czas obecna w życiu członków rodziny, nie absorbuje jednak ich uwagi, raczej przy nich czuwa, reaguje na to,

---

<sup>221</sup> R. Kent, *Mój pies Lala*, przeł. K. Łaziuk, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Warszawa 2015.



co się im przytrafia. Krysia zresztą, zwłaszcza na początku powieści, chętnie wskazuje na takie epizody, a więc podkreśla, że wojna zaczęła się dla niej od szczenięcia zaniepokojonej Muszki, a nieco później, że w schronie suczka dodawała jej otuchy („[c]ałe szczęście, że miałam Muszkę. Mogłam ją głaskać i przytulać”<sup>222</sup>) czy że gwałtownie zareagowała na defiladę niemieckich żołnierzy po kapitulacji Warszawy („wskoczyła na parapet, [...] wyszczerzyła kły i zaczęła szczeukać, jakby widziała dzikie zwierzęta”<sup>223</sup>). W kolejnych latach wojny Muszka się starzeje, a główna bohaterka staje się coraz bardziej samodzielna, angażuje się w konspirację. Jednocześnie suczka nierzadko rozsadza swym psim zachowaniem – szczeniem czy popiskiwaniami – powagę doniosłych wydarzeń, jak pierwsze spotkanie Krysi z łączniczką AK. To może drobne i w pierwszej lekturze trudno zauważalne sygnatury niepodporządkowanego ludzkim sprawom życia, odrębnej podmiotowości. Symptomatyczne wydaje się, że Muszka była jedyną nieodłączną towarzyszką zabaw ukrywającego się w domu Krysi żydowskiego chłopca – Janka.

#### 4.

Można by zapytać, jak w przypadku losu zwierząt przejawia się ich uwikłanie w doświadczenie żydowskie i nieżydowskie. Ta kwestia zdaje się oczywista, gdy dochodzi do rozstania z ukochanym zwierzęciem w związku z przesiedleniem do getta; rozstania, które w książkach dla najmłodszych uzasadnia się raczej problemami lokalowymi, nie zaś antysemitkami zakazami (zresztą akurat tych dotyczących zwierząt prawdopodobnie nie wprowadzano na całym okupowanym terenie)<sup>224</sup>. To często jedna z pierwszych dziecięcych strat. Tak kotka Brygidy trafia do sześciolatniej Heleny, Szlemiel, Lala czy Czika zostają rozdzieleni ze swymi opiekunami. Co ciekawe, tylko te dwie ostatnie nie godzą się na rozstanie, próbują wracać do swych ludzi, którzy zmuszeni są wyprowadzać je z getta. Jednak szczególny aspekt tego doświadczenia porusza Joanna Rudniańska w *XY* – książce mającej znamiona baśni dla raczej młodszych dzieci. Jedną z dwóch bohaterek – bliźniaczek rozdzielonych tuż po urodzeniu kilka lat przed wojną – Hania X, którą adoptowała żydowska rodzina, w chwili przeprowadzki do getta obawia się, że sąsiedzi, mający zaopiekować się jej ukochanym psem, będą chcieli go skrzywdzić:

Najbardziej żał jej było psa Cygana, czarnego, puchatego szczeniaka o grubych łapach, który musiał zostać u sąsiadów. W dodatku, zanim wyprowa-

<sup>222</sup> A.M. Grabowski, *Wojna na Pięknym Brzegu*, il. J. Rusinek, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2014, s. 35.

<sup>223</sup> *Ibidem*, s. 40–41.

<sup>224</sup> P. Krupiński, „Dlaczego gęsi krzyczały?” ..., s. 284.



działa się [...], **dzieci z podwórka powiedziały jej, że sąsiedzi na pewno wyrzucą Cygana na ulicę albo go zabiją, bo nikt nie będzie się zajmował żydowskim psem**<sup>225</sup>.

To szczególny sygnał, że ofiarą antysemityzmu (zarówno nazistowskiego, jak i polskiego) może stać się również zwierzę. (Tu zresztą rysuje się osobny problem-pytanie, kiedy ze zwierzętami było podobnie jak z tak zwanymi rzeczami żydowskimi, chętnie przywłaszczanymi, a kiedy spotykał je odmienny los, porzucano je lub zabijano). Historia Cygana, raczej na prawach wyjątku, kończy się poniekąd szczęśliwie; poniekąd, bo i jemu autorka-narratorka przyznaje prawo do traumatycznych doświadczeń i wspomnień, próbuje je wyrazić na poziomie dziecięcego przeżywania świata:

Ocalał tylko pies Cygan. Hania X spotkała go pod zburzoną kamienicą na ulicy Pięknej, tam gdzie mieszkała przed wojną ze swoimi rodzicami. Siedział wśród ruin i czekał na nią, olbrzymi, wychudzony, czarny pies z futrem jak niedźwiedź. Mało przypominał tamtego puchatego szczeniaka, którego Hania X zostawiła u sąsiadów. To Cygan poznał Hanię X, skakał na nią, piszczał i skomlał, opowiadał jej w swoim psim języku o tym, co się z nim działo przez te lata.

[...] Ale czasami Hania X tak okropnie tęskniła za swoją mamą i za swoim tatą! Wtulała się wtedy w swojego psa Cygana i płakała, a on wiedział dlaczego jego pani płacze, bo przecież wszystko pamiętał: rodziców Hani X, mieszkanie na Pięknej, park Ujazdowski, dokąd chodzili na spacer, a nawet koszyk, w którym sypiał, biały, okrągły koszyk wysłany niebieskim futerkiem<sup>226</sup>.

W książce Rudniańskiej pojawiają się jeszcze inne zwierzęta: pies, który jako jedyny potrafił rozróżnić siostry, gdy te wreszcie się spotkały, oraz klacz żyjąca we dworze, w którym podczas wojny mieszkała najpierw Hania Y, a później również ukrywała się Hania X. Dziewczynki razem jeździły konno, zwierzę wprowadzało je daleko od ludzi, w miejsca, gdzie okupacyjne podziały zdawały się nie obowiązywać. Jednocześnie klacz, jakby rozumiejąca wojenną rzeczywistość, może też zgodnie z konwencją baśni, ratuje siostry przed leśniczym, który chciał donieść policji o ukrywającej się Żydówce.

Inny wymiar owej różnicy losu przedstawia *Bezsenność Jutki* Doroty Combrzyńskiej-Nogali. Tytułowa siedmioletnia bohaterka książki mieszka wraz z dziadkiem i ciotką w łódzkim getcie. Pewnego dnia poznaje swoją rówieśniczkę, Polkę Basię, w zasadzie sąsiadkę, tyle że z za drugiej strony muru. Dziewczynki zaprzyjaźniają się i rozmawiają o swoich zwierzętach:

---

<sup>225</sup> J. Rudniańska, XY, il. J. Ambrożewski, Wydawnictwo Muchomor, Warszawa 2012, s. 22, podkr. A.J.

<sup>226</sup> *Ibidem*, s. 56–57.

- Mam kotka – powiedziała Basia, unosząc wysoko w dłoniach małego, burego kociaka tak, żeby Jutka go zobaczyła.
- A ja mam gawrona – pochwaliła się Jutka. – Ale gdzieś poleciał<sup>227</sup>.

Nieco później Basia próbowała opisać Jutce, jaki kot jest w dotyku, aż wreszcie pewnego dnia udało im się spotkać w tajemnicy przed dorosłymi. Basia przekradła się za mur getta, by koleżanka mogła poznać jej kotka: „podała jej Mruczka i dziewczynka delikatnie go objęła. Zastygła pod wpływem jego ciepła i dotyku miękkiego futerka. Nigdy w życiu czegoś takiego nie doświadczyła. Wielka radość wypełniła ją od stóp aż po sam czubek głowy”<sup>228</sup>.

Znajomość z Basią skłania Jutkę do refleksji, którą dzieli się w rozmowie z dziadkiem i swym przyjacielem Joskiem:

- Dziadku, ja nigdy nie widziałam psa, tylko na obrazku w książce – poskarżyła się Jutka dziadkowi.
- Widziałeś! Jasne, że widziałeś, tylko nie pamiętasz – powiedział.
- Ja kiedyś widziałem psa. Dawno temu, jeszcze zanim nas tu zamknęli. Nawet kotów jest mało. Dużo jedzą, ale czasem w sklepach je trzymają, żeby myszy żarły<sup>229</sup>.

Podobne przemyślenia ma tuż po wydostaniu się z getta dziewięcioletni Rafał, główny bohater *Arki czasu* Marcina Szczygielskiego:

Nie widziałem ich [zwierząt – A.J.] zbyt wielu. Widziałem pieska pani Beli Gelbart<sup>230</sup>, która mieszkała przy Siennej. Codziennie wychodziła z nim na spacer, zawsze była bardzo elegancka. Widziałem kilka kotów – zwyczajnych, burych, które mieszkały w piwnicach, ale też jednego rasowego. Był biały, gruby, leniwy i miał niebieskie oczy. Przyniosła go siostra pana Boca – tego, który mieszkał w pokoju w naszym mieszkaniu przy Siennej. Ta siostra nie mówiła po polsku, ale pokazała mi w korytarzu kota i pozwoliła go pogłaskać. Był miękki i mruczał. Widziałem też gołębie, wrony, gawrony i sroki. I wróble! No i oczywiście szczury i myszy. I konie!<sup>231</sup>

---

<sup>227</sup> D. Combrzyńska-Nogała, *Bezszenność Jutki*, il. J. Rusinek, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2012, s. 55.

<sup>228</sup> *Ibidem*, s. 63–64.

<sup>229</sup> *Ibidem*, s. 60.

<sup>230</sup> Najprawdopodobniej chodzi o Belę Gelbard (Izabelę Czajkę-Stachowicz), niewykluczone, że autor celowo szyfruje jej nazwisko, zmieniając jedną literę. Tak czy inaczej, w ten sposób nawiązuje porozumienie ze starszym, dorosłym czytelnikiem.

<sup>231</sup> M. Szczygielski, *Arka czasu, czyli wielka ucieczka Rafała od kiedyś przez wtedy do teraz i wstecz*, il. D. de Latour, Wydawnictwo Piotra Marciszuka Stentor, Warszawa 2013 (korzystam z elektronicznego wydania książki bez numeracji stron).

*Bezsenność Jutki* kończy się ucieczką głównej bohaterki i jej ciotki z getta, dziewczynka od razu dostrzega różnicę między dwiema częściami miasta: „[c]hodnikiem biegł czarny pies i merdał ogonem. Jutka wiedziała, że to coś znaczy, ale nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle”<sup>232</sup>. Oto więc okazuje się, że relacje międzygatunkowe są w jakimś sensie konstytutywne dla sposobu postrzegania rzeczywistości, zarówno przez ludzi, jak i zwierzęta. W większości interesujących mnie książek dochodzi do podobnych odkryć: „[n]ikt tutaj nie żyje. Nawet psy i koty”<sup>233</sup> – opisuje getto we wstępie do *Wyspy na ulicy Ptasiej* autor, pierwowzór bohatera. Również Cesia z *Ostatniego piętra* Ireny Landau przypomina sobie: „[w] getcie właściwie nie było psów”<sup>234</sup>. Dziewczynka początkowo dziwi się, gdy po tak zwanej aryjskiej stronie widzi psy wyprowadzane na spacer. Ale tu też na targu można usłyszeć: „trzeba mieć źle w głowie, żeby w takie czasy trzymać jeszcze bydłę [psa – A.J.] w domu”<sup>235</sup>. Problem kosztów utrzymania zwierząt w czasie wojny dotyczy także Cziki, Lali i Muszki z *Wojny na Pięknym Brzegu*, tyle że w ich przypadku jest to przedmiot prawdziwej troski bohaterów.

W zajmujących mnie książkach wybrzmiewa jeszcze inna, równie kontrowersyjna w literaturze dla dzieci kwestia nieostrych granic między zwierzęciem domowym a hodowlanym. W *Ostatnim piętrze* pojawia się epizod z żółwiami przeznaczonymi na konserwy dla niemieckiego wojska, uwolnionymi przez partyzantów z transportu i przygarnianymi chętnie przez warszawiaków. Jednocześnie ukrywająca Cesię pani Teresa nie zdradza domownikom, obawiając się ich sprzeciwu, że podaje im na obiad końskie mięso. Bohaterowie *Bezsenności Jutki* z apetytem zjadają zaś indyki, które przedostały się przez ogrodzenie oddzielające getto i zabląkały się w pobliżu ich ogródka, dzieci radośnie zareagowały na wiadomość, że niewidziane przez nich nigdy wcześniej zwierzęta nadają się do jedzenia<sup>236</sup>.

---

<sup>232</sup> D. Combrzyńska-Nogała, *Bezsenność Jutki...*, s. 80.

<sup>233</sup> U. Orlev, *Wyspa na ulicy Ptasiej*, przeł. L.J. Kern, il. O.E. Tchernov, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2011, s. 8.

<sup>234</sup> I. Landau, *Ostatnie piętro*, il. J. Rusinek, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2015, s. 17.

<sup>235</sup> *Ibidem*, s. 56.

<sup>236</sup> Wątek ten wprost pojawia się w *Asiuni* Joanny Papuzińskiej, autobiograficznej opowieści o wojennym dzieciństwie autorki: „Któregoś dnia w przepuście pod torami kolejowymi chłopcy złapali zająca. Bardzo mi przykro, że muszę to napisać, ale zajączek został zabity i zjedzony. Bo była wojna i nie mieliśmy co jeść”. *Eadem, Asiunia*, il. M. Szymanowicz, Muzeum Powstania Warszawskiego, Wydawnictwo Literatura, Warszawa–Łódź 2011, s. 33. Dodam na marginesie, że zupełnie inną postawę prezentuje Janek ze *Srebrnego miecza*. Chłopiec gwałtownie protestuje, gdy napotkane dzieci chcą zjeść zaprzyjaźnionego z nim koguta („To mój przyjaciel [ ... ]. Jak można

Niemniej właśnie w getcie najmłodszy bohaterowie odkrywają podmiotowość zwierząt, które zazwyczaj nie wchodzi w bliskie relacje w ludzi<sup>237</sup>. Stąd zainteresowanie Jutki ptakami. Dziewczynka relacjonuje Joskowi rozmowę dziadka z ciotką:

Powiedział Esterce, że zimą trzeba dokarmiać ptaki, a Estera powiedziała, że nie w wojnę, a dziadek powiedział, że właśnie w wojnę, a wtedy ona powiedziała, że nie będziemy marnować na ptaki jedzenia. [...] W ogóle dziadek powiedział jeszcze, że wiesz ten chleb dla mnie. [...] Żeby wiedziała, że zimą się karmi ptaszki<sup>238</sup>.

Mimo protestów ciotki, która nie chce przyjmować pod swój dach nowego domownika-darmozjada, Jutka zaprzyjaźnia się z gawronem, najprawdopodobniej wcześniej oswojonym, zagubionym w Łodzi. Dziewczynka nadaje mu imię Wawelski, przewycięża chęć zamknięcia go w klatce i odkrywa niezwykłą inteligencję ptaka, który aby zdobyć pożywienie, potrafi zrobić proste narzędzia lub rzuca orzechy pod koła samochodów w oczekiwaniu na to, aż rozgniotą skorupki. Swoją drogą zastanawiająca jest ta zależność, że w getcie zwierzęta są raczej wolne, na swój sposób niepodległe, to one decydują o stopniu zażyłości relacji z ludźmi.

Obecność ptaków – jedynych istot mogących opuszczać dzielnicę – ma szczególne znaczenie zarówno w tej książce, jak i w *Wyspie na ulicy Ptasiej*, osadzonej w realiach warszawskiego getta. Ukrywający się samotnie w ruinach jednej z kamienic Alek dokarmia, a z czasem oswaja wróble. Chłopiec zaprzyjaźnia się też z hodowlaną białą myszką Śnieżką, o którą troszczy się w sposób niezwykły (i niezrozumiały, a wręcz śmieszny dla innych bohaterów), ryzykuje życie, by przenieść ją do swojej nowej kryjówki. Odpowiedzialność za nią daje mu poniekąd poczucie sprawstwa, przez blisko pół roku jest ona dla niego jedyną towarzyszką rozmów i powierniczką („Większość czasu spędzałem [...] ze Śnieżką. Leżałem na brzuchu albo na plecach i czytałem”<sup>239</sup>). Alek zdaje sobie sprawę z tego, że jego przyjaźń z myszką nie jest typowa, twierdzi jednak, że ich relacja może przypominać tę z kotem czy

---

zjeść przyjaciela?”). I. Serrailier, *Srebrny miecz*, il. na podstawie rysunków C.W. Hodgesa, przeł. J. Łoziński, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2014, s. 69.

<sup>237</sup> Skrajnym przykładem będzie w tym kontekście wspomnienie Szewacha Weissa: „[p]ierwsze zabawki, które pamiętam, to w piwnicy. Z moim kuzynem robiliśmy z błota czołgi, żołnierzy, armatki i bawiliśmy się w wojnę. A naszymi żołnierzami byli wszy, takie tłuste, myśmy byli bardzo chudzi, a te wszy były tłuste – nie wiem dlaczego”. Cyt. za: J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka...*, s. 239.

<sup>238</sup> D. Combrzyńska-Nogala, *Bezsensowność Jutki...*, s. 26–27.

<sup>239</sup> U. Orlev, *Wyspa na ulicy Ptasiej...*, s. 130.

psem. Równocześnie chłopiec, podobnie jak Jutka swojego gawrona, raczej umiarkowanie antropomorfizuje zwierzątko, ma świadomość jego odrębności („[c]zasami byłem zadowolony, że Śnieżka jest tylko myszką. Dzięki temu mogłem jej mówić wszystko, na co miałem ochotę”<sup>240</sup>). W pewnym momencie Alek wyobraża sobie, że gdyby był postacią z baśni, zwierzęta, na przykład ptaki, mogłyby – zgodnie z prawem tego gatunku literackiego – mu pomóc, odwdziżyć się za opiekę; można tę fantazję potraktować jako swoisty sygnał dla czytelnika, że zwierzęcy bohaterowie nie tylko nie są przebrani, umowni, ale też nie są instrumentalizowani.

Również Cesia z *Ostatniego piętra* zaprzyjaźnia się z myszką, nadaje jej imię Pliszka, zauważa ją w swojej kryjówce w warszawskim mieszkaniu przyjaciół rodziców, którzy zapewniają dziewczynce schronienie po ucieczce z getta („[k]iedy tylko Cesia się tu schowa, myszka przyjdzie i będzie razem z nią. Oczywiście wolałaby psa albo kota, ale lepsza mysz niż nic”<sup>241</sup>; „Cesia była pewna, że myszka słyszy jej myśli”<sup>242</sup>). Dziewczynka może w większym stopniu projektuje na myszkę swoje emocje niż dostrzega jej odrębność. Ale obie myszy wkraczają do świata dzieci jako podmioty spoza narzuconego im porządku, niezależne (Pliszka na przykład wraca do swojej norki, kiedy chce, bez względu na dziewczynkę).

Osobne miejsce wśród tych narracji zajmuje *Arka czasu* Szczygielskiego, której akcja w znacznej części toczy się w warszawskim ogrodzie zoologicznym (zaadaptowanym w czasie wojny między innymi na ogródki działkowe i fermę lisów), gdzie po wydostaniu się z getta trafia główny bohater Rafał. Tym samym w powieści pojawiają się refleksy historii małżeństwa Żabińskich i wywiezionych do Rzeszy zwierzęcych rezydentów zoo, a także epizod z polowaniami, które na tym terenie Niemcy urządzali na gawrony i innych dawnych, zabłąkanych mieszkańców. Chory Rafał został zresztą odnaleziony i w ten sposób uratowany przez oswojonego szopa pracza, Miksia, to on sprowadził do niego dwoje innych ukrywających się dzieci – Lidkę i Emka. Właśnie za sprawą zwierząt w powieści przestrzeń zoo staje się poniekąd eksterytorialna. Troje dzieci trafia też na ślad szakala<sup>243</sup>, którego dokarmiają, później udaje im się go przekonać, by wraz z nimi i Miksiem opuścił zoo na tratwie zbudowanej przez Edka,

---

<sup>240</sup> *Ibidem*, s. 196.

<sup>241</sup> I. Landau, *Ostatnie piętro ...*, s. 43.

<sup>242</sup> *Ibidem*, s. 52.

<sup>243</sup> Przypomnę, że ceniony etolog Konrad Lorenz, zdradzający jednocześnie sympatie nazistowskie, „twierdził, że [psie – A.J.] rasy podobne aryjskiej, takie jak owczarek niemiecki, pochodzą od wilka, podczas gdy rasy podobne semickiej pochodzą od mezopotamskiego szakala”. Cyt. za: D. LaCapra, *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce ...*, s. 470.

wychowanego we flisackiej rodzinie. To jedna z piękniejszych scen w powieści, gdy Rafał z szacunkiem, łagodnie zaprasza na pokład dzikie zwierzę, nie ograniczając jego prawa do wolności. Za chwilę odpływają całą piątką, trochę jak załoga „przejeźdźczycej” arki Noego.

Przypomnę, że wszystkie te zwierzęta otrzymują imiona – psy: Czika, Lala i Cygan, gawron Wawelski, myszki: Śnieżka i Pliszka, szop Miksio, szakal Bursztyń. Ten gest nazywania służy nie tylko upodmiotowieniu i udomowieniu ich przez dzieci, ale także (może przede wszystkim) potrzebny jest samym dzieciom, które w ten sposób mogą oddziaływać choćby na jakiś wycinek rzeczywistości. Wszak to one pozostają wciąż w centrum narracji. Więż ze zwierzętami ma w większości wspomnianych fabuł jednak znamiona więzi zastępczej, kompensującej i ograniczonej czasowo do okresu wojny; tak jest na pewno w przypadku obu myszek i poniekąd również Wawelskiego, który z powodu przestrzeżonego skrzydła zostaje pod opieką dziadka w getcie, gdy Jutka je opuszcza.

Ale nie można wykluczyć sytuacji, gdy lektura odbiorcy prymarnego, lektura dziecięca, będzie stowarzyszona ze zwierzęcymi bohaterami i z badaczami studiów postantropocentrycznych. Nie tylko nie można wykluczyć takiej sytuacji, wręcz dobrze jest ją sobie wyobrazić. Wówczas dochodzi również do innego rodzaju przesunięć, zwierzęta bowiem nie żyją doświadczeniem wojny, inaczej odbierają otaczającą je rzeczywistość i tym samym wymykają się instrumentalizacji, posiadają osobne życie wewnętrzne, choć paradoksalnie tłem dla ich losów jest wojna, bo później już się o nich nie mówi, tracimy je z oczu. Mimo że część z nich podlega dyskursowi władzy, to jednocześnie znajdują się poza tym, co Aleksandra Ubertowska nazywa władzą dyskursu<sup>244</sup>. Właśnie dlatego, że nie są w centrum narracji, mają zdolność rozsadzania jej oraz kierowania, niekiedy jedynie na krótką chwilę, wyobraźni czytelników w inne strony.

## 5.

*Szlemiel* Ryszarda Marka Grońskiego zdaje się swego rodzaju rewersem większości książek (może z wyjątkiem historii Cziki i Lali), które interesowały mnie do tej pory. O ile w nich zwierzęta były bohaterami drugoplanowymi, o tyle teraz na drugim planie sytuują się przeżycia ludzkie.

Jednym z pierwszych symptomów zbliżającej się wojny jest zatem dla *Szlemiel*a spotkanie z psem sekretarza niemieckiej ambasady, Donnerwetterem (jego imię oznaczające burzę z piorunami zdaje się zwiastunem nadchodzącej wojny), który zwraca się do Grypsa, mieszańca zaprzyjaźnionego z tytułowym buldogiem: „Ty jesteś osobnikiem niższej rasy! [...] Ty jesteś kundlowatą

<sup>244</sup> Por. A. Ubertowska, *Natura u kresu (ekocyd). Podmiotowość po katastrofie*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1/2, s. 39.



mieszanią wielu niższych ras. Z takimi jak ty zrobimy porządek”<sup>245</sup>. Gryps komentuje to zdaniem: „[o]bawiam się, że nic dobrego nie wyniknie z podobnej tresury ludzi i psów” [Sz, 12]. Nieco później, już w czasie okupacji, towarzyswo i nastroje podczas spacerów Szlemiela zmieniają się jeszcze bardziej:

Środkiem alei kroczył Niemiec. Przed nim biegł czarny jak jego mundur wilczur ze zjeżoną sierścią, [w – A.J.] każdej chwili gotowy do ataku. Czekał tylko na rozkaz.

Dużo takich wilczurów zjawiało się w Warszawie. Kiedy szczekały, podskakując i obnażając zęby – lepiej było zejść im z drogi. [Sz, 23]

Choć jednym z przyjaciół Szlemiela jest, występujący jako epizodyczna postać, owczarek Rex, który oburza się na wykorzystywanie swych kuzyńców przez Niemców, to zasadniczo w powieści mamy do czynienia ze swoim uproszczeniem, a może wręcz autorskim uroszczeniem, kiedy narrację prowadzi buldog angielski tak jednoznacznie, a zarazem asymetrycznie przeciwstawiony owczarkowi niemieckiemu. Ten bowiem włączony w krąg ikon nazizmu, zinstrumentalizowany, zawłaszczony przez ludzkie imaginarium, staje się raczej figurą niż podmiotem<sup>246</sup>. Tymczasem los zwierząt wykorzystywanych przez oprawców do zabijania zasługiwałby na osobną uwagę<sup>247</sup>. Ten wątek zasygnalizowany w *Szlemielu* czy w *Kotce Brygidy* jest jednym z centralnych w kierowanej raczej do młodzieży książce Grzegorza Gortata *Szczury i wilki*, o której napiszę jedynie kilka słów<sup>248</sup>. Tu narracja również została częściowo poprowadzona z perspektywy psa, o znaczącym imieniu Mensch<sup>249</sup>, należącego

<sup>245</sup> R.M. Groński, *Szlemiel*, il. K. Figielski, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2010, s. 12. Cytując to wydanie, stosuję skrót: Sz, po nim podaję numer strony.

<sup>246</sup> Na inne konsekwencje analogii między rasizmem w odniesieniu do ludzi i zwierząt zwraca uwagę – opierając się na ustaleniach Borii Saxa – Piotr Krupiński, „Dlaczego gęsi krzyczały?” ..., s. 306.

<sup>247</sup> Por. R. Tindol, *The Best Friends of the Murderers: Guard Dogs and the Nazi Holocaust*, w: *Animals and War. Studies of Europe and North America*, ed. by R. Hediger, Brill, Boston 2012.

<sup>248</sup> Szerzej na temat tej powieści: E. Rąbkowska, *Śmieciowe zwierzęta (trash animals) i „dzieci-śmieci”. Relacje dziecka i zwierzęcia w literaturze dla dzieci i młodzieży*, w: *Czytanie menażerii. Zwierzęta w literaturze dziecięcej, młodzieżowej i fantastycznej*, red. A. Mik, P. Pokora, M. Skowera, SBP, Warszawa 2016, s. 44–49.

<sup>249</sup> Bardzo możliwe, że to reminiscencja jednego ze wspomnień o Kurcie Franzu, ostatnim komendantzie Treblinki. Miał on uczyć swojego psa Barry’ego atakowania więźniów na komendę: „Człowieku, bierz tego psa”, w której, rzecz jasna, rzeczownik „człowiek” wskazywał na psa, „pies” na więźnia. Por. Ch. Patterson, *Wieczna Treblinka ...*, s. 147. W swojej powieści Gortat nawiązuje jeszcze do losów ukochanego psa

do jednego z oficerów służących w obozie Auschwitz-Birkenau. Co ciekawe, Mensch w pewnym momencie „sprzeniewierzył się” tresurze i w obronie Żydówki rzucił się na atakującego ją wilczurą<sup>250</sup>. Pies okazał się humanitarny, jakby znaczące imię, nadane mu przez bezwzględny antysemitę, zdeterminowało jego postępowanie. Został za to brutalnie pobity, a życie uratowali mu więźniowie, szczególnie przywiązał się do jednej z nich – lekarki, Żydówki niemieckiego pochodzenia. Paradoksalnie więc Mensch może w sposób najbardziej wyraźny znosi rasowe opozycje, które narzuciła wojna. Te kwestie wiążą się, rzecz jasna, z szerszym, sygnalizowanym już problemem stosunku Niemców do zwierząt. W *Kotce Brygidy* powodem konsternacji głównej bohaterki, Heleny, jest troska, jaką niemieccy żołnierze okazują bocianowi zaplątanemu w metalowe pręty (dziewczynka zastanawiała się potem: „[u]wolnili bociana [...] Czy oni są dobrzy czy źli?”<sup>251</sup>). Szlemiel natomiast w jednym z charakterystycznych dla tej książki dowcipnych fragmentów kpił, że niemieccy oficerowie nawet na koty wołali „Halt”: „Ale nie widziałem kota reagującego na to wezwanie” [Sz, 26].

Choć Szlemiel, podobnie jak córka opiekującej się nim rodziny, sześćioletnia Joasia, nie musi nosić opaski z gwiazdą Dawida, zostaje naznaczony w chwili, gdy do jego domu przychodzi niemiecki oficer z nakazem opuszczenia mieszkania, i zobaczywszy buldoga, reaguje wrogo: „Żydowski pies – warknął (ludzie także warczą)” [Sz, 19]. Szlemiel zmienia tym samym rasę, nie ma już znaczenia, że jest buldogiem angielskim, ważne stało się jego powinowactwo z żydowską rodziną<sup>252</sup>. Koncentrując się, co oczywiste, bardziej na doświadczeniach własnych niż swoich właścicieli, opowiada, jak wojna wpłynęła na jego codzienność<sup>253</sup>: mówi o przeżyciach związanych z przebywaniem w schronie, o nowych rytuałach spacerowych („Na wieczorny spacer wychodziłem

---

jednej z esesmanek z Auschwitz-Birkeanu, Drechslerki. Ta postać pojawia się w *Szczurach i wilkach*. Kobieta po tym, jak straciła owego psa, postanawia zaopiekować się uratowanym przez więźniów, wciąż potrzebującym pomocy lekarskiej Menschem. Por. W. Kielar, *Anus mundi*, Ałut. Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2004, s. 284.

<sup>250</sup> Tym samym Mensch przypomina poniekąd psa z *Ambulansu* Janusza Morgensterna, na którą to filmową etiudę zwróciła uwagę w kontekście problemu ekocydu A. Ubertowska, *Natura u kresu (ekocyd)...*, s. 37.

<sup>251</sup> J. Rudniańska, *Kotka Brygidy...*, s. 99.

<sup>252</sup> Swoiste dopowiedzenie, jakie mogą być konsekwencje przynależności psa do żydowskich opiekunów, przynosi opowiadanie Idy Fink pod tytułem *Pies* (w: *eadem*, *Odpliwający ogród. Opowiadania zebrane*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2002, s. 98–104), w którym to esesmani, nie mogąc odnaleźć Żydów – uciekinierów z getta, zamiast nich zabijają ich psa. Por. B. Krupa, *Relacja człowiek – pies w opowiadaniach Idy Fink*, „Narracje o Zagładzie” 2017, nr 3, s. 139–161.

<sup>253</sup> Por. P. Krupiński, „Dlaczego gęsi krzyczały?”..., s. 306–307.

wcześniej niż przed pojawieniem się Niemców i ich wilczurów: obowiązywała godzina policyjna” [Sz, 25]), a przede wszystkim o wymuszonych zmianach w diecie, nie tylko własnej:

Bieda ma swój zapach, atakujący nos. Pierwsze wiedziały o tym coraz chudsze bezdomne psy i wciskające się do piwnicznych okienek głodne koty: śmietniki nie zaspokajały już ich potrzeb; kto by wyrzucał resztki, kiedy te resztki dojadano się następnego dnia. [Sz, 33]

Prawdziwą cezurą w życiu psa staje się jednak dopiero przesiedlenie jego opiekunów do getta. „Wszystko odbywało się właściwie poza mną” [Sz, 35] – mówi. Rodzina pozostawiła go pani Stasi – Polce, dotychczasowej pomocy domowej mieszkającej na Pradze. Groński ukazuje ten wątek nie wyłącznie jako nieszczęście pojedynczej rodziny, lecz wspólne doświadczenie wielu przesiedlanych Żydów. Najważniejsze jednak, że autor spróbował oddać nie tyle tragedię ludzi przywiązanych do swego psa, ile przede wszystkim rozpacz zwierząt, którym rozpadał się cały świat, które traciły domy i poczucie bezpieczeństwa:

Szurgot kroków, nawoływania, przekleństwa, bieganina, rozpryskujące się kałuże błota, nagle panika – żandarmi obserwujący ten marsz zdejmowali z ramion karabiny i tłukli kolbami przechodzących. Szukałem wzrokiem psów. Tylko staruszka w chustce z frędzelkami przyciskała do piersi ratlerka. Z klatki ktoś wypuścił kanarka. Żółta kulka z czarnym łebkiem pofrunęła na najbliższy balkon. Słyszałem jak bije serce przerażonego ptaka. [Sz, 39]

Trzeba przy tym zauważyć, obnażając pewną lukę w narracji Grońskiego, że przeżycia nadświadomego psa są w istocie mniej dramatyczne w stosunku do tego, co rzeczywiście musiały czuć zwierzęta nierozumiejące przecież, dlaczego nagle się je opuszcza. Równocześnie Szlemiel w innych miejscach swojego monologu wewnętrznego daje wyobrażenie o tym, jakie mogły być skutki wrzucenia ich w tę sytuację:

Nie wiem jak tęsknią inni. Pies potrafi czekać na swojego pana miesiącami tam, gdzie widział go po raz ostatni – przed bramą, na przystanku tramwajowym, na skraju lasu (zgiął się lub został porzucony), na dworcowym peronie, na placyku czy skwerze. [Sz, 42]

„Szlem to wojenna sierota” [Sz, 46] – tak pani Stasia powie o nim profesorowi Wilamowskiemu, któremu prowadziła dom i który zgodził się przygarnąć psa. W istocie „sierota” to dobre określenie w tym kontekście; ryzykowny

zabieg Grońskiego, by poprowadzić narrację z perspektywy psa, pokazuje, w jak wielu aspektach podobne może okazać się postrzeganie własnej kondycji przez zwierzęta i dzieci. Justyna Kowalska-Leder w swojej książce zwraca uwagę na często niezamierzone w czasie Zagłady uprzedmiotawianie dzieci przez dorosłych, skoncentrowanych, co zrozumiałe, przede wszystkim na przetrwaniu, zapewnieniu im bezpieczeństwa, więc niekoniecznie zastanawiających się nad ich emocjami, samopoczuciem. Bezradność najmłodszych, wedle badaczki, przejawia się również w sposobie, w jaki opowiadają o swoich doświadczeniach, wydarzeniach, w których uczestniczą; ich punkt widzenia sytuuje się z boku, z dołu, spod stołu<sup>254</sup>, jest nieledwie psi. I rzeczywiście, pytania zadawane przez Szlemiela równie dobrze mogłoby postawić kilkuletnie dziecko. Nie rozumie on słów: „Żydzi”, „getto”, „szmalcownik”, niektóre z nich wyjaśnia mu psi przyjaciel, *nomen omen*, Gryps. Sam Szlemiel dostrzega zaś to, czego może od razu nie słyszymy, mechanizm rządzący również okupacyjnym słownikiem, a polegający na określaniu negatywnych zjawisk animalnymi neologizmami bądź neosemantomiami:

na rogach ulic i placach okupanci zainstalowali głośniki. Z głośników rozlegały się ryki i wrzaski – nadawano komunikaty z frontów i zarządzenia władz. Moi państwo mówili o tych głośnikach „szczekaczki”. A to przecież krzywdzące dla psów. Nasze szczekanie i poszczekiwanie (należy to rozróżnić) wyraża różne stany – zdumienie, chęć zaprzyjaźnienia się, irytację przechodzącą w napad złości, radość z powrotu domowników, bądź spotkania z kolegą, zaniepokojenie hałasem na schodach czy kłótnią u sąsiadów. Tymczasem szczekaczka była jak najdalsza od wyrażania uczuć i nawiązania znajomości. Jej głos miał zagłuszać pamięć o dotychczasowym życiu – blasku światła, melodiach tang granych przez orkiestry w restauracjach i kawiarniach otwartych długo w noc, wesołych nawoływaniach wracających do domów widzów teatralnych przedstawień i filmowych seansów, pocałunkach, jakie wymieniały zakochani przed bramami domów i na ławkach w parku. [Sz, 32–33]

Podobnego rodzaju korekta pojawia się w *Bezsenności Jutki*, gdy dziewczynka, jak to było wówczas w zwyczaju, nazywa Niemców „świniami”, na co dziadek upomina ją: „[n]ie wolno tak mówić! [...] Świnia to mądre, przydatne zwierzę”<sup>255</sup>.

Szlemiel jeszcze wśród podziemnych gazetek rozprowadzanych przez profesora zauważa karykaturę Hitlera podpisaną „Hycler”:

<sup>254</sup> J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka ...*, s. 227, 299.

<sup>255</sup> D. Combrzyńska-Nogala, *Bezsenność Jutki ...*, s. 38.

To się zgadza: hycel łapie psy, zagania je do budy na kółkach, bywa, że wrzuca do worka, który wypełnia się psim nieszczęściem. Hycler poluje na ludzi, wsadza ich do getta, tak jak moich bliskich, wywozi w nieznanym kierunku, urządza łapanki – widziałem jak na Francuskiej nagle podjechały ciężarówki, wyskoczyli z nich żandarmi i zaganiali przechodniów najpierw pod ścianą kamienic, a potem do ciężarówek. [Sz, 50]

To fragment dla wtajemniczonych. Groński zdaje się nawiązywać do rozwieszanych w miejscach publicznych w czasie okupacji tabliczek o treści: „Psom i Żydom wstęp wzbroniony”<sup>256</sup>. Ta analogia – co opisano już po wielokroć – przejawiała się wówczas na rozmaite sposoby, do niektórych parków wchodziły psy, lecz nie Żydzi, dla Żydów wyznaczono osobny tramwaj, psom zaś pozwalano jeździć tylko na platformie, czego zresztą doświadczył Szlemiel w jednej z ostatnich scen powieści. O tym, jak głęboko uwewnętrzniono się to z założenia uwłaczające skojarzenie, może świadczyć notatka Reni Knoll, nastoletniej diarystki z krakowskiego getta: „[j]aka to będzie rozkosz wyjść po wojnie bez opaski, poczuć się znowu człowiekiem, a nie bezdomnym szczutym psem”<sup>257</sup>.

Warto zauważyć, że antropomorfizacji Szlemiela towarzyszy podkreślanie jego psych zachowań, oba te zabiegi są tu ze sobą sprzężone, ich celem zdaje się ukazanie złożoności zwierzęcego podmiotu<sup>258</sup>. Przecież w istocie jego perspektywa sytuuje się w jakimś miejscu nieokreślonym w pełni, które charakteryzować możemy tylko w przybliżeniu, właśnie poprzez tego rodzaju aproksymacyjne działania, rozbijające spójne konstrukcje postaci. Można przypuszczać, że literatura dla dzieci pozostawia większą swobodę dla takich (zakładam, iż celowych) operacji. Ponadto nadświadomość bohatera, która sprawia, że miejscami jego głos może wydać się nieprzekonujący, a postać niebezpiecznie osuwać się w alegorię, również służy zwierzęcej sprawie, czy to na poziomie zabiegów deleksykalizacyjnych, czy to poprzez umieszczenie narratora w sytuacjach, w jakich o zwierzętach do tej pory nie wspomiano, co nie znaczy, że nie były ich udziałem.

---

<sup>256</sup> W dzienniku Reni Knoll znajduje się zapis dowodzący, że niekiedy ten zakaz dotyczył tylko Żydów. Dziewczynka notuje, iż kiedy uratowała pieska przed wpadnięciem pod tramwaj, nie mogła go złapać i odprowadzić do opiekuna-Niemca, któremu się wyrwał, gdyż zwierzę uciekło na Planty, gdzie Żydom zabroniono wchodzić. Cyt. za: J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka...*, s. 103.

<sup>257</sup> Cyt. za: *ibidem*, s. 120.

<sup>258</sup> Tym bardziej rażąca wydaje się propozycja interpretacyjna Małgorzaty Wójcik-Dudek [*W(y)czytać Zagładę...*, s. 195–198], która właściwie sprowadza postać Szlemiela do jego relacji z ludzkimi towarzyszami, sugeruje, że pies potwierdza ich człowieczeństwo w sytuacji, kiedy zostaje ono podane w wątpliwość przez Niemców.



Wszak Groński (i nie tylko on) uprzytomnia, że mogły one doskonale wspierać rozmaite działania konspiracyjne. Szlemiel na swój sposób uczestniczył w podziemnych akcjach, spacer z nim ułatwiał, na przykład, rozwieszanie ulotek ze znakiem Polski Walczącej. Przede wszystkim pies pomógł wyprowadzić z getta Joasię, później zaś cały czas jej towarzyszył. Jako pierwszy zauważył szmalcownika obserwującego dziewczynkę, a udaremniwszy jego zamiary, komentował: „Co to za ludzie – żaden porządny pies tak by się nie zachował” [Sz, 77]<sup>259</sup>. To znowu wątek powracający w interesujących mnie książkach: w opowieści o Irenie Sendlerowej w wywiezieniu głównego bohatera z getta pomagała suczka Szepsi, którą wtajemniczony kierowca brał do samochodu zawsze, gdy przewoził dzieci. Suczka nauczona była szczekać, kiedy pojazd mijał strzeżoną bramę, w ten sposób zagłuszała płacz pasażera<sup>260</sup>. Kotka Brygidy zaś, zmyliwszy psa gestapowców, uratowała ukrywanego przez rodziców Heleny

---

<sup>259</sup> Ta raczej marginesowa w powieści uwaga ciekawie koresponduje z refleksją Juliana Tuwima, snutą w czasie wojny w owym niezwykłym liście adresowanym do psa swojej siostry – młodego teriera Kubusia: „Czy zdajesz sobie sprawę, co się na świecie dzieje? To my, ludzie, nie wy, Psy, jesteśmy zbrodniczymi sprawcami tego wszystkiego. Z większą ufnością patrzę w oczy twoich braci niż w ludzkie oczy”. Dalej poeta prosi Kubusia (raczej nie bez związku z wojennymi doświadczeniami), by „nie gardził Kundlami”, gdyż „[m]ają takie same prawa do życia i szczęścia”, jak tzw. rasowy pies, a „przyszłość należy do kundłów” (cyt. za: A. Augustyniak, *Irena Tuwim...*, s. 117–118). Parę lat później, tuż po wojnie i w reakcji na śmierć Kubusia poeta wrócił do tych przemyśleń w liście do Ireny Tuwim, którego fragment cytuję w pierwszym epigrafie: „na tle »wydarzeń« ostatnich paru lat, gdy człowiek stoczył się (i dalej się stacza) do niebywałych w dziejach swego istnienia nizin, zwierzęta w ogóle, a psy i konie specjalnie, wyrastają do nieba: jako dobroć, mądrość, spokój, łagodność, etyka, dobre wychowanie [...]. Kiedy my, ludzie, osiągamy takie wyżyny cnót? Nie było, ma się rozumieć, Psa-Szekspira, Psa-Beethovena etc. – ale czy był Pies-Hitler? Zastanówmy się, że ze wszystkich zwierząt człowiek jest jedynym, które przedłużyło swoją łapę – najpierw maczugą, potem nożem, następnie bronią palną, a wreszcie latającymi bombami”. Cyt. za: *ibidem*, s. 128–129.

<sup>260</sup> R. Piątkowska, *Wszystkie moje mamy*, il. M. Szymanowicz, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2013, s. 27–30. Z jednego ze świadectw wynika, że suczka o takim imieniu rzeczywiście istniała i poniekąd pomogła Irenie Sendlerowej w wywiezieniu dziecka z getta. J. Mayer, *Życie w słoiku. Ocalenie Ireny Sendler. Jak nastolatki z Kansas odkryły i uratowały od zapomnienia polską bohaterkę Holocaustu*, przeł. R. Stiller, Andrzej Findeisen / AMF Plus Group, Warszawa 2013, s. 177–179. Por. K. Wróbel, *Zwierzęta w getcie warszawskim...*, s. 62–65. Tę wersję częściowo podważa Anna Bikont w biografii *Sendlerowa. W ukryciu* (Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017, s. 374–376), w której podkreśla, że powtarzane przez Irenę Sendlerową opowieści o jej konspiracyjnych doświadczeniach nie zawsze są wiarygodne.



Żyda, pana Kamila, a potem pomogła wydostać się z getta jego siostrze, Brygidzie. Także zaprzyjaźniony z Jutką gawron Wawelski uczestniczył w zorganizowaniu ucieczki dziewczynki, przekazując korespondencję między jej dziadkiem a pomagającymi mu Polakami.

Niewątpliwie opis psich zwyczajów wprowadza dysonans w narracji o Zagładzie, do jakiej przywykliśmy. Gdyby ludzie byli głównymi bohaterami, można by mówić po prostu o retardacyjnym charakterze zwierzęcego wątku w przebiegu akcji, tymczasem perspektywa przyjęta w książce Grońskiego sugeruje znacznie poważniejsze przesunięcie, chyba jednak nie w pełni wyzyskane. Nie będzie bowiem bezzasadna wątpliwość, czy właśnie dlatego, że udziela się Szlemielowi głosu, nie jest on uwięziony w klatce ludzkich rozróżnień, podziałów, perspektyw, czy antroponormatywny język zostaje w tej powieści dostatecznie naruszony. Zasadniczo pies relacjonuje losy swoich kolejnych opiekunów, to ich sprawy – doświadczenie wojny – w całości determinują jego narrację, w której jednak jest miejsce na pewną autonomię przeżyć. Paradoksalnie inaczej niż w przypadku pozostałych zwierząt, które mnie zajmowały, Szlemiel nie odrywa naszej uwagi od wojennej rzeczywistości.

Kwestia prawdopodobieństwa w przypadku utworów poświęconych Zagładzie jest, jak zauważyła kiedyś Ida Fink, skomplikowana. Pisarka przyznała wręcz, że ze swych opowiadań usuwała niekiedy wydarzenia, które rzeczywiście miały miejsce, by historię uczynić bardziej wiarygodną<sup>261</sup>. Nie chcę nadużywać porównania, lecz jedynie zasugerować adekwatność tej myśli w interesującym mnie kontekście. Inna rzecz, że spostrzeżenie Fink można by także w szerszej perspektywie odnieść do sposobu, w jaki (re)konstruujemy wszelkie zwierzęce punkty widzenia, ich wewnętrzne światy. Byłabym też skłonna twierdzić, że mimo koniecznych uproszczeń literatura dla dzieci w kształcie i poziomie, jaki dziś wypracowuje, staje się wyjątkowo dobrym medium dla opowieści o losach zwierząt podczas okupacji hitlerowskiej. Książki, o których próbowałam opowiedzieć, zdają się pełnić funkcję propedeutyczną dla możliwości naszej wyobraźni.

## 6.

Wracając jeszcze do powieści Grońskiego, po tym jak dotychczasowi opiekunowie Joasi i Szlemiela – profesor i pani Stasia – zostają aresztowani przez gestapo za działalność konspiracyjną, dziewczynka decyduje się na powrót do getta

---

Reporterka wykazała, że trudno stwierdzić, czy w sposób, o jakim opowiada Piątkowska, w ogóle wydostawano dzieci z getta.

<sup>261</sup> Cyt. za: K. Kuczyńska-Koschany, „Все поэты жиуды”. *Antytotalitarne gesty poetyckie i kreacyjne wobec Zagłady oraz innych doświadczeń granicznych*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2013, s. 49.

– do rodziców. Książka kończy się w chwili, gdy ona i jej pies giną zastrzeleni przy bramie „dzielnicy”. Szlemiel wcześniej kilkakrotnie drwił ze swego zupełnie nietrafionego imienia, oznaczającego w jidysz pechowca. Prawdopodobnie otrzymał je dla żartu ze względu na swą „niebanalną urodę” [Sz, 81]. Z czasem zdaje się ono imieniem odczyniającym zły los, później okazuje się raczej imieniem odraczającym.

Można też uznać jego znaczenie za rzecz drugorzędną, unikając w ten sposób rozstrzygnięcia (co byłoby tu zresztą nie na miejscu), kto miał pecha, a kto szczęście: zwierzę uśmiercone wraz z wybuchem wojny przez przewidyjących opiekunów czy oddane sąsiadom, zbłąkane, odnalezione bądź nie. Wreszcie s/Szlemiela – rzeczownik pospolity (*appellativum*), który stał się imieniem własnym (*nomen proprium*), można potraktować jak potencjalny eponim, imię tych wszystkich zwierząt, o których wiemy, że musiały być. I nie wiemy nic więcej.

Ponadto imię własne, będące potencjalnie imieniem wspólnym, pozwala wyjść poza Hilbergowską triadę, uniknąć nazywania zwierząt ofiarami, stowarzyszenia ich z katami czy ze świadkami, w jakimś sensie wszystkie one sytuowały się poza tymi rozróżnieniami, nawet jeśli dopiero interpretacja musiała je najpierw z nich oswobodzić<sup>262</sup>.

---

<sup>262</sup> Por. A. Ubertowska, *Natura u kresu (ekocyd)...*, s. 37.

## V. „Życie ptaków i ssaków po” Postantropocentryczne reinterpretacje imaginationu Zagłady w poezji polskiej po 1989 roku

Zabijają gęsi, kury, cielęta, pokój jest na świecie, ale  
znaczy to tylko tyle, że nie potrzeba już zabijać ludzi.  
Gęsi, kury, cielęta nie mają z pokojem nic wspólnego<sup>263</sup>.

Joseph Roth

Pamięci należy używać, traktować ją instrumentalnie,  
grać nią politycznie; dotyczy to także pamięci o Szoa.  
Ale trzeba używać jej właściwie. Właściwie w sensie  
etycznym, estetycznym i politycznym<sup>264</sup>.

Włodek Goldkorn

Krew na asfalcie. Rozjechany kundel  
w śmiertelnym skurczu wciąż merda ogonem...

Lecz kierowca Kamaza uśmiecha się szeroko  
przed drogowskazem: OŚWIĘCIM 12 km<sup>265</sup>.

Wojciech Wilczyk

### 1.

Cytat, którym posłużyłam się w tytule tego rozdziału, jest jednocześnie tytułem wiersza Jerzego Kronholda (opublikowanego w tomie *Epitafium dla Lucy* z roku 2012). Ta fraza, już uzupełniona wyraźnie brakującym członem wyrażenia przyimkowego, wraca w dwóch ostatnich wersach utworu:

---

<sup>263</sup> J. Roth, *Hotel „Savoy”*, przeł. I. Berman, Wist, Łódź 2012, s. 142.

<sup>264</sup> W. Goldkorn, *Dziecko w śniegu*, przeł. J. Malawska, fot. N. De Benedetti, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2018, s. 146.

<sup>265</sup> W. Wilczyk, *12 km*, w: *idem, Eternit*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2002, s. 11.

Jakoś nikt nie chciał pokazać drogi  
 do miejsca po spalonej stodole  
 siano pachniało snem kopki złościły się w słońcu  
 (bociany były rekordy dzietności)  
 trochę okrężnie nadkładając kilometrów  
 jechaliśmy przez Jedwabne na Tykocin  
 bo bardzo chciałem leniuchować nad Narwią  
 słuchać wilg podglądać łosie w przyrodzie  
 rozbierać się do naga  
 fotografować na zimno życie ptaków  
 i ssaków po Holokauście<sup>266</sup>

Język tego wiersza, złożony z cytatów, odniesień kulturowych i historycznych aluzji, kumulujący załączki narracji po-holokaustowych, których zwornikiem zdają się tytułowe ptaki i ssaki, postanowiłam w pierwszej kolejności potraktować jako swoistą poglądową mapę zjawiska, coraz wyraźniej domagającego się choćby rekonesansu. Utwór Kronholda chcę bowiem umieścić pośród wybranych tekstów poetyckich powstałych po 1989 roku, tworzących pewną wyobraźniową konstelację. Zagłada, w różnym trybie przywoływana, rzadziej tematyzowana, jest w nich centralnym punktem odniesienia dla prób problematyzowania relacji ze zwierzętami. Wymaga to z kolei konfrontowania przedstawięń z wiedzą o mechanizmach wiktyimizacji (mam na myśli przede wszystkim ryzyko związane ze sprowadzaniem danych istot/grup do pozycji ofiary) i z rysującymi się na przeciwnym biegunie ujęciami witalizującymi pozaludzkie podmioty, tak czy inaczej poddane przemocy analogicznej do Zagłady lub bezpośrednio dotknięte jej doświadczeniami bądź skutkami<sup>267</sup>.

Dla pewnego aspektu kreślonych tu wstępnych założeń przydatne okazały się również rozpoznania Aleksandry Ubertowskiej, którymi badaczka otwierała jeden ze swoich artykułów poświęconych narracjom o Zagładzie w świetle ekokrytyki. Autorka podkreślała wówczas, że „semantyka organicystyczna, ekologiczno-środowiskowa wydaje się istotną częścią wielu kanonicznych filmów czy tekstów literackich o Holokauście”, oraz że „[s]ymboliczna obecność natury wręcz narzuca się jako nieusuwalny element wielu dzieł podejmujących problem

<sup>266</sup> J. Kronhold, *Życie ptaków i ssaków po*, w: *idem, Wiersze wybrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2014, s. 156. W tomiku *Epitafium dla Lucy* (Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2012, s. 22) wiersz opublikowany został najprawdopodobniej z błędem – słowo Holokaust w ostatnim wersie zapisane jest małą literą.

<sup>267</sup> Opozycję wiktyimizacja – witalizacja w odniesieniu do kondycji podmiotu wprowadzam za artykułem Ewy Domańskiej, *Historia ratownicza*, „Teksty Drugie” 2014, nr 5, s. 23.

Holokaustu<sup>268</sup>. Ubertowska pokazała, że kiedy odejść od zwyczajowych odczytań, a tego rodzaju kod potraktować wreszcie niefiguratywnie i interpretować w perspektywie nieantropocentrycznej, zmiana optyki skutkuje defamiliaryzacją znanych, poniekąd nawet oswojonych obrazów, sposobów reprezentacji Zagłady, umożliwia rozpoznanie aktywnej roli przyrody<sup>269</sup>, w konsekwencji zaś prowadzi do „fundamentalnej refleksji o życiu, przekraczającej granice międzygatunkowe czy rodzajowe”<sup>270</sup>. Spostrzeżenia gdańskiej uczoney są wprawdzie dość odległe od zajmujących mnie kwestii, w zasadzie sytuują się na antypodach obszaru badawczego wyznaczonego przez wielopłaszczyznowe relacje między studiami nad Zagładą a studiami postantropocentrycznymi, ale sama wskazana przez Ubertowską prawidłowość wydaje się warta przetransponowania. Analogicznie chcę podkreślić, że asocjacje z mechanizmami oraz okolicznościami Zagłady, stanowiące podwaliny wielu poetyckich narracji poświęconych zwierzętom, są nie zawsze nazwane wprost, często jedynie zasugerowane. Interesuje mnie więc, jaki skutek przynosi uruchomienie tych pokładów, a także status i charakter odwołań, stopień ich zinstrumentalizowania oraz spetryfikowania. Innymi słowy, zamierzam sprawdzić, na ile te treści mogą stać się katalizatorem nieantropocentrycznej wyobraźni poetyckiej, ale też czy w jakimś wymiarze jednak jej nie ograniczają.

## 2.

Zatrzymam się jeszcze przy tytule wiersza Kronholda, wywołującym najpierw skojarzenia ze słynnymi słowami Theodora W. Adorna o nie/możliwości pisania poezji po Zagładzie<sup>271</sup>. Wszak w szerszej perspektywie rozważania niemieckiego filozofa prowadzą do szeregu szczegółowych pytań o kondycję świata „po”<sup>272</sup>, także do kwestii, którą myśliciel podniósł właściwie

<sup>268</sup> A. Ubertowska, „Kamienie niepokoją się i stają się agresywne”..., s. 93.

<sup>269</sup> *Ibidem*, s. 108.

<sup>270</sup> *Ibidem*, s. 99.

<sup>271</sup> W 1951 roku filozof oznajmił: „pisać wiersz po Auschwitz jest barbarzyństwem” („Nach Auschwitz ein Gedicht zu schreiben, ist barbarisch”. T.W. Adorno, *Prismen. Kulturkritik und Gesellschaft*, Berlin – Frankfurt am Main 1955). Później jednak w *Dialektyce negatywnej* (tłum. i przedm. K. Krzemieniowa, przy współpr. S. Krzemienia-Ojaka, PWN, Warszawa 1986, s. 509), odwołał tę diagnozę: „Wciąż trwające cierpienie ma także prawo do ekspresji, jak maltretowany do krzyku; dlatego mylny byłby sąd, że po Oświęcimiu nie można już napisać żadnego wiersza. Nie ma jednak błędu w mniej kulturalnym pytaniu, czy po Oświęcimiu można jeszcze żyć, a zwłaszcza, czy ma do niego prawo ten, kto przypadkowo Oświęcimia uniknął, a w zasadzie powinien by być stracony”. Cyt. za: K. Kuczyńska-Koschany, „Все поэты жиды”..., s. 69.

<sup>272</sup> Por. E. Wiegandt, „Po”, w: *eadem*, *Niepokoje literatury. Studia o prozie polskiej XX wieku*, Wydawnictwo WBPiCAK, Poznań 2010, s. 9–16.

równoległe – pytania o to, czy nadal możemy posługiwać się binarną i wyraźnie nacechowaną opozycją ludzie – zwierzęta, z wszelkimi konsekwencjami, jakie się z nią wiążą. Należą do nich – o czym już była mowa – przyzwolenie na wykorzystywanie własnej przewagi nad innymi gatunkami, swobodne manipulowanie przeciwstawnymi kategoriami, arbitralne przenoszenie do drugiej z nich – upodrzednionej, w której nie obowiązuje tabu zabijania – także grup ludzi niemieszczących się w obowiązującej w danym czasie definicji człowieczeństwa. Ten mechanizm opiera się na założeniu, że „[e]tyka mordu polega na tym, by najpierw zobaczyć zwierzę jako nieczłowieka, a następnie człowieka jako zwierzę”<sup>273</sup>.

Warto wobec tego podkreślić, że w tytułowej frazie wiersza, zwłaszcza kiedy przez chwilę potraktować ją autonomicznie, poza kontekstem dalszego ciągu utworu, podmiot ludzki jest i nie jest obecny jako że zalicza się do gromady ssaków. Za sprawą wynikającego z zoologicznej taksonomii gestu inkluzji, który znosi binarną opozycję między *homo sapiens* i pozostałymi gatunkami, traci swe szczególne miejsce w kulturowej hierarchii bytów. Jednakże gdy czytamy słowa „ptaki i ssaki”, na myśl wciąż uporczywie przychodzą wyłącznie istoty potocznie uznawane za zwierzęta, więc oczywiście również wszystkie ssaki z wyjątkiem ludzi. W konsekwencji potencjalnie wywrotowy charakter tej formuły pozostaje raczej nierozpoznany<sup>274</sup>.

Poniekąd ze względu na te nawyki ważnym punktem odniesienia dla przedstawianego tu ujęcia będzie znowu, jak w przypadku interpretacji wiersza Nelly Sachs, studium Joanny Tokarskiej-Bakir pod tytułem *Książka wyjścia*, któremu tym razem chcę poświęcić już nieco więcej uwagi, gdyż sformułowane w nim rozpoznania i interesujące mnie poetyckie narracje wynikają z pokrewnych obserwacji. Uczona rozpoczyna swoje dociekania od powrotu do Agambenowskiego pytania o to, „co zostaje z Auschwitz”, przy czym od odpowiedzi udzielonej przez włoskiego filozofa raczej się dystansuje. Stawiając bliską jego propozycjom tezę, że pozostaje posthumanistyka, od razu jednak podkreśla, że za wiarygodną uznaje wyłącznie formułę posthumanistyki w wariancie, jaki wypracował Dominick LaCapra, roboczo nazwanym przez autorkę „zoomorfologią”.

W jej centrum – pisze – znajduje się „ludzkie zwierzę” / „zwierzęcy człowiek”, który zamiast poszukiwać ludzkiej osobliwości gatunkowej, właśnie w kontekście doświadczenia Auschwitz zaczął pytać o to, co łączy człowie-

<sup>273</sup> J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia...*, s. 71.

<sup>274</sup> Swoistym rewersem frazy Kronholda jest tytuł znacznie starszego tomu opowiadań (częściowo osadzonych w realiach zagładowych) Stanisława Głabińskiego *Psy, ludzie, zwierzęta* (Czytelnik, Warszawa 1986), w którym ostatni rzeczownik zdaje się wskazywać na ludzi postępujących w sposób okrutny tudzież niegodny. Za zwrócenie mi uwagi na tę książkę dziękuję dr Annie Barcz.



ka z nie ludźmi. W przekonaniu podmiotowości, tak by objęła też to, co nie ludzkie, kryje się nadzieja przesunięcia granicy niepoznawalności – zwłaszcza z powracającego wzorca przemocy<sup>275</sup>.

Warto przy tym dopowiedzieć, co niekoniecznie jest w powyższym fragmencie czytelne, że Tokarska-Bakir tylko pozornie koncentruje się na mechanizmach ustanawiających i rozszczelniających człowieczeństwo, w istocie stara się – za LaCaprą – „nie separować figur ludzkich od zwierzęcych”<sup>276</sup>.

Istotne jest również to, że wskazując na Zagładę jako źródło refleksji post-humanistycznej, jednocześnie podkreśla pewną względność owej granicy Auschwitz. Kluczowe dla całego studium rozpoznanie brzmi następująco:

Robienie z Auschwitz bomby, która ma wysadzić *status quo*, jest dyskusyjne, tym bardziej gdy w naszym własnym myśleniu tolerujemy wiktyimizującą opozycję ludzkie – nie ludzkie, a szerzej – mechanizm kozła ofiarnego, binaryzujący rzeczywistość modelowaną na kształt „stanu wyjątkowego”, którego powabowi nie potrafimy się oprzeć<sup>277</sup>.

Analizy LaCapry, problematyzujące znaczenie mechanizmów Zagłady dla kulturowo konstruowanej różnicy między tym, co ludzkie a tym, co zwierzęce, Tokarska-Bakir konsekwentnie konfrontuje w swoim studium z pracą *Every Twelve Seconds. Industrialized Slaughter and the Politics of Sight* Timothy’ego Pachirata, będącą zapisem relacji ze współczesnej amerykańskiej rzeźni. Antropolożka staje więc w szeregu myślicieli i myślicielek próbujących opisać oraz uzasadnić to kontrowersyjne zestawienie. Podkreśla za Adornem, że w obu przypadkach dychotomia ludzkie – pozaludzkie, czy to oparta na koncepcji ofiary, czy żywej materii, surowca<sup>278</sup>, usprawiedliwia(ła) zabijanie, ustanawia(ła) „[j]ęzykowy kod morderstwa, które mogą popełnić tylko ludzie, kod wyrażający się w zakłęciu »to tylko zwierzę«”<sup>279</sup>. Obu rodzajom praktyk sprzyjają (sprzyjały) też podobne czynniki wpływające na społeczną percepcję, a w efekcie akceptację aktów przemocy – oddalenie i ukrycie<sup>280</sup>.

Studium Tokarskiej-Bakir jest cenne przede wszystkim jako gruntowna rekapitulacja wątków w polskiej (post)humanistyce raczej rozproszonych, dotyczących mechanizmów stabilizowania optyki antropocentrycznej. Wprawdzie

275 J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia ...*, s. 69.

276 *Ibidem*, s. 73.

277 *Ibidem*, s. 70.

278 *Ibidem*, s. 76. Por. M. Loba, *Zagłada, ofiara i zwierzęta ...*, s. 42–50.

279 J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia ...*, s. 71.

280 *Ibidem*, s. 81.

najważniejsze, zreferowane w pracy fragmenty książki LaCapry<sup>281</sup> zostały kilka lat wcześniej przełożone na język polski<sup>282</sup>, jednak omówienie zaproponowane przez uczoną, osadzające te rozważania w szerszym kontekście zarówno prac amerykańskiego historyka, jak i innych wartych uwzględniania zjawisk, przynosi istotną artykulację owych koncepcji, ukazuje możliwość ich twórczego opracowania. Ostatecznie sednem wyводу Tokarskiej-Bakir jest kwestia kryzysu reprezentacji po Zagładzie, co staje się jasne dopiero w pozornie lakonicznej, a w istocie niebywale ważkiej konkluzji, w której badaczka, przywołując pytanie Ryszarda Nycza o to, „jak opisać doświadczenie, którego nie ma”<sup>283</sup>, udziela komplementarnej odpowiedzi. O ile literaturoznawca koncentruje się na zmieniającej się w związku z reakcją na Zagładę formule doświadczenia, o tyle antropolożka – konsekwentnie odwołując się do zoomorfologii – zwraca uwagę na konieczność „przebudowania struktury podmiotu badania, w taki sposób, by inkorporował odrzucane wcześniej aspekty człowieczeństwa”<sup>284</sup>, w efekcie „po drugiej stronie granicy Auschwitz” rysują się perspektywy wyjścia z klinczu nieprzedstawialności. „Nagrodą – pisze dalej – staje się wiedza, która wprawdzie nadal »przechodzi ludzkie pojęcie«, ale mieści się w tym, co nieludzkie – żywe, olbrzymie, roślinne, mineralne”<sup>285</sup>. Zatem tak scharakteryzowane operacje myślowe implikują również imperatyw uznania podmiotu do tej pory raczej lekceważonego, określanego jako „zwierzęcy”<sup>286</sup>. Co z kolei znaczy, że choć Tokarska-Bakir skupia się na sytuacji zwierząt jako ofiar, to nie sprowadza ich do tej kondycji, jej analiza ma charakter emancypacyjny<sup>287</sup>.

<sup>281</sup> D. LaCapra, *History and Its Limits. Human, Animal, Violence*, Cornell University Press, Ithaca 2009.

<sup>282</sup> D. LaCapra, *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce...*, s. 417–475.

<sup>283</sup> R. Nycz, *Jak opisać doświadczenie, którego nie ma*, w: *idem, Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2012, s. 238–244.

<sup>284</sup> J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia...*, s. 88.

<sup>285</sup> *Ibidem*. Parę lat później podobnie tę kwestię postawiła Aleksandra Ubortowska: „Czyż nie jest tak, że właśnie refleksja nad genocydem powinna stać się fundamentem »kondycji postludzkiej«, którą postuluje humanistyka nieantropocentryczna?”. *Eadem, Krajobraz po Zagładzie. Pastoralne dystopie i wizje „terracydu”, „Teksty Drugie”* 2017, nr 2, s. 136.

<sup>286</sup> W rodzimej refleksji ostatnich lat metodologicznie pokrewne podejście do splotu *Holocaust studies* i *animal studies* proponuje Anna Barcz (*Niemota przyrody...*, s. 94–112). Autorka oryginalnej koncepcji realizmu ekologicznego, inspirowanej refleksją Michaela Rothberga na temat realizmu traumatycznego, dowodzi, że podobnie jak nie mamy dostępu do kondycji obozowego muzułmana, nie możemy również dotrzeć do doświadczenia zwierzęcia, co jednak nie powinno niweczyć prób przedstawienia jego perspektywy.

<sup>287</sup> Wspominam o tym przede wszystkim ze względu na krytyczną uwagę antropolożki na temat posthumanistyki ekologicznej jako „maniakalnie abstrahującej

Z dociekań badaczki można wyciągnąć jeszcze jeden wniosek dotyczący uwarunkowań reprezentacji; wniosek właściwie narzucający się i prawdopodobnie dlatego niesformułowany wprost przez autorkę. Jako że coraz większy dystans czasowy dzieli nas od Zagłady, szczególnego znaczenia nabiera postulat uświadomienia sobie z całą bezkompromisowością konsekwencji wynikających z aktualności fundamentalnej analogii między umożliwiającymi eksterminację Żydów przekonaniem, sytuującymi ofiary w osobnej pozaludzkiej kategorii, a bezwzględny – z uwagi na antropocentryczną różnicę – podporządkowaniem zwierząt człowiekowi. Wówczas okazuje się, że nie tyle nie mamy dostępu do doświadczenia sprzed ponad półwiecza, ile nie zauważamy, że jesteśmy w nie swoiście uwikłani, gdyż wciąż – tak czy inaczej – funkcjonujemy w rzeczywistości podtrzymującej pokrewne mechanizmy, które język literatury nie tylko chce demaskować, ale przede wszystkim problematyzować<sup>288</sup>.

---

od Auschwitz”, która to wzmianka, jak sądzę, mogła zostać odczytana opacznie (J. Malczyński, *Historia środowiskowa Zagłady*, „Testy Drugie” 2017, nr 2, s. 20–21). Tokarska-Bakir polemicznie odnosi się do pewnych założeń sformułowanych przez pionierkę tych badań – Ewę Domańską, zarzuca poznańskiej historyczce nadto niefrasobliwe odstępowanie od kategorii traumy. Jeśli dobrze rozumiem, chodziłoby o postulat budowania narracji o przeszłości, opierającej się negatywnemu ładunkowi minionych wydarzeń, sprofilowanej tak, by przede wszystkim „stwarzać potencjalność [...] dla przyszłości” (E. Domańska, *Historia ratownicza...*, s. 22). Niewątpliwie uczone, zajmując się pokrewnymi problemami, stawiają odmienne pytania badawcze, zarazem oba ujęcia zdają się jednak komplementarne. Wszak Tokarska-Bakir analizuje zarówno mechanizmy wiktymizacji, jak i warunki ich przezwyciężenia, natomiast autorka *Nekrosa*, formułując swoje projekty, nie umniejsza znaczenia destruktywnych, przemocowych zjawisk historycznych oraz zagrożeń, jakie wciąż generują, ale czyni te kwestie od razu punktem odniesienia dla poszukiwań alternatywnych sposobów konceptualizacji owych zagadnień. Szczególnie studia z obszaru środowiskowej historii Zagłady stwarzają możliwość godzenia obu perspektyw, wypracowania ujęcia, które uniknie sprowadzania pozaludzkich ofiar do tej jednej roli, pozwoli szerzej rozpatrywać ich podmiotowość.

<sup>288</sup> Na marginesie nasuwa się spostrzeżenie, że sposób, w jaki Tokarska-Bakir problematyzuje te kwestie, przynosi ważkie argumenty w związku z procesami opisanymi przez Sławomira Buryłę w artykule *Topika Holocaustu. Wstępne rozpoznanie* (s. 149–151). Badacz zwraca uwagę na funkcjonowanie odnoszących się do Zagłady „gotowych, ukształtowanych formuł językowych i wyobrażeniowych” (s. 150), które można łatwo wprowadzić do rozmaitych narracji, by za ich pomocą manipulować pamięcią czy tworzyć instrumentalne, doraźne analogie bądź metafory. Dlatego tak cenne okazują się analizy wskazujące różnice między retorycznym nadużyciem a uzasadnionymi porównaniami odmiennych form segregacji opartych na schemacie opozycji binarnej.

Z rozpoznań Tokarskiej-Bakir wylaniają się więc podstawowe postulaty orientacji postantropocentrycznej, realizowane także na płaszczyźnie ujęć niedyskursywnych. Wobec tego tytułowa fraza wiersza Kronholda, kontaminująca dwa istotne wątki w refleksji Adorna, kluczowe dla humanistyki drugiej połowy XX wieku, jawi się jako formuła poszukiwań poezji świadomej swych międzygatunkowych zobowiązań w świecie po Zagładzie, a zarazem poezji świadomej już retorycznych klisz, jakie zdążyły się ukształtować w tym postantropocentrycznym języku oraz imaginarium. Nie znaczy to jednak, że i ona nie jest narażona na powielanie schematycznych narracji, które podtrzymują dychotomiczne podziały.

### 3.

Tokarska-Bakir, jak sama przyznaje, pod wpływem wstrząsu wywołanego lekturą *Every Twelve Seconds*, sięgnęła po najbardziej wyrazisty przykład konsekwencji binaryzowania opozycji ludzkie – pozaludzkie, można jednak podejrzewać, że autorka chciała zarazem dowieść, iż na tę dość rozpowszechnioną i często nazbyt symplifikowaną analogię między losem zwierząt (zwłaszcza w hodowlach przemysłowych) a mechanizmami Zagłady należy spojrzeć przez pryzmat bardziej skomplikowanych kategorii. Zwłaszcza że znaczenie tego porównania dla rozwoju refleksji postantropocentrycznej (również refleksji naukowej), choć fundamentalne, wydaje się w dużej mierze niedocenione, a tymczasem uświadamia ono zasięg oddziaływania dziejowego i kulturowego doświadczenia Zagłady. Ta analogia zaś, tyleż wymowna, co kontrowersyjna, ma swoją wcale nieprostą historię, której wehikułem w dużej mierze stała się poezja, swoście rejestrująca przemiany owego zestawienia od jego kształtowania się, kiedy wywoływało skrajne reakcje, po zastygnięciu w ustabilizowanych, jeśli nie schematycznych formułach.

Winnam zatem od razu zastrzec, że w przypadku odwołań do tego porównania w – by ująć rzecz szerzej – humanistyce rok 1989 wskazany przeze mnie jako data graniczna nie wyznacza jednak ostrej cezury, choć nie jest też przypadkowy. Przede wszystkim dlatego że w zasadzie nie sposób jednoznacznie stwierdzić, kiedy po raz pierwszy to zestawienie się pojawiło. Wśród najważniejszych i najwcześniejszych wypowiedzi zwykło się przywoływać z jednej strony konstatację Adorna<sup>289</sup>, z drugiej formułę „wiecznej Treblinki” Isaaca Ba-

<sup>289</sup> W tomie *Minima moralia* z 1951 roku notował: „O możliwości pogromu przesądza chwila, gdy oko śmiertelnie zranionego zwierzęcia kieruje się na człowieka. Upór, z jakim człowiek odtrąca to spojrzenie – »przecież to tylko zwierzę« – powtarza się niepowstrzymanie w okrucieństwie wobec ludzi”. T.W. Adorno, *Minima moralia. Refleksje z poharatanego życia*, tłum. i przypisy M. Łukasiewicz, posł. M.J. Siemek, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999, s. 120. Warto w tym miejscu sprostować pewne

shevisa Singera (z opowiadania *The Letter Writer* opublikowanego w 1968 roku na łamach tygodnika „The New Yorker”)<sup>290</sup>. A przecież tę granicę można by jeszcze przesunąć, o czym świadczą choćby rozważania Edgara Kupfer-Koberwita pod tytułem *Bracia zwierzęta. Rozważania o etycznym życiu*, wydane w 1947 roku, ale powstałe, gdy autor był więźniem w obozie koncentracyjnym w Dachau. W formie listu do fikcyjnego przyjaciela opowiada on o swoich przekonaniach, wyborze wegetarianizmu, o tym, jak bardzo przejmują go powszechne przyzwolenie na rozmaite formy wykorzystywania zwierząt, i choć do okoliczności powstania tekstu odwołuje się raczej dyskretnie, niewątpliwie nie pozostały one bez znaczenia<sup>291</sup>.

Niemniej w Polsce właściwie dopiero po 1989 roku, wraz z otwarciem humanistyki (z czasem przeobrażającej się również w posthumanistykę)

---

nieporozumienie, otóż niemieckiemu filozofowi zwykło się przypisywać autorstwo jeszcze bardziej efektownej w tym kontekście frazy: „Oświęcim zaczyna się wszędzie tam, gdzie ktoś patrzy na rzeźnię i myśli: to tylko zwierzęta”. Te słowa przywołuje Charles Patterson, nie podając oryginalnego źródła, lecz cytując je za inną publikacją (*Wieczna Treblinka...*, s. 69), a za nim z kolei powtarza to zdanie na przykład Piotr Krupiński („Dlaczego gęsi krzyczały?” ..., s. 70), również nie sięgnąwszy do prac Adorna. Mirosław Loba (*Zagłada, ofiara i zwierzęta...*, s. 42), komentując tę błędną atrybucję, twierdzi, że amerykański historyk dokonał swobodnej trawestacji, celowo sprowadził wywód do sentencji.

<sup>290</sup> W tym kontekście trzeba od razu poprawić rażący błąd popełniony przez Pawła Dobrosielskiego i Karolinę Sulej w haśle *Zwierzę*, zamieszczonym w leksykonie *Ślady Holokaustu w imaginarium kultury polskiej...* (s. 528). Podają oni, że autorem formuły „wieczna Treblinka” jest Peter Singer, znany dzięki książce *Wyzwolenie zwierząt*, nie zaś Isaac Bashevis Singer, co więcej fragment opowiadania, w którym pojawia się ta słynna fraza, cytują jako *passus* z *Wyzwolenia zwierząt*, gdzie odwołania do Zagłady wprawdzie występują, są jednak, jak słusznie zauważył Piotr Krupiński („Dlaczego gęsi krzyczały?” ..., s. 257), niezwykle dyskretne i odnoszą się raczej do analogii między eksperymentami przeprowadzonymi we współczesnych laboratoriach na zwierzętach a tymi, jakich na ludziach dokonywali nazistowscy lekarze (P. Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, przeł. A. Alichniewicz, A. Szczęśna, PIW, Warszawa 2004, s. 56). Zresztą amerykański filozof-aktywista, którego przodkowie (rodzice ojca oraz ojciec matki), o czym pisał Patterson (*Wieczna Treblinka...*, s. 187), zostali zamordowani w niemieckich obozach, w komentarzu do *Żywotów zwierząt* J.M. Coetzeego wystrzegając się jednoznacznego utożsamienia eksterminacji Żydów z sytuacją zwierząt w rzeźniach (P. Singer, \*\*\*, w: J.M. Coetzee, *Żywoty zwierząt*, przeł. A. Dobrzańska-Gadowska, Świat Książki, Warszawa 2004, s. 118–119), co później podtrzymał w wywiadzie z 2013 roku. Cyt. za: M. Loba, *Zagłada, ofiara i zwierzęta...*, s. 44.

<sup>291</sup> E. Kupfer-Koberwitz, *Bracia zwierzęta. Rozważania o etycznym życiu (wybrane fragmenty)*, przeł. K. Kończal, „Narracje o Zagładzie” 2017, nr 3, s. 235–242. Por. Ch. Patterson, *Wieczna Treblinka...*, s. 250–252.

na kierunki poststrukturalistyczne, pewne wątki czy obrazy mogły być odczytywane w perspektywie nieantropocentrycznej. Znamionnym przykładem wcześniejszego zablokowania tego rodzaju treści jest krytycznoliteracka recepcja prekursorskiego *Poematu o miejskiej rzeźni* Tadeusza Śliwiaka (1965), w którym autor tematyzuje swoje doświadczenia z czasu wojny, gdy wraz z rodziną mieszkał na terenie lwowskiej ubojni, gdzie pracowali również Żydzi z getta. Z cennej kwerendy przeprowadzonej przez Piotra Sobolczyka wynika, że kiedy utwór się ukazał, recenzenci konsekwentnie bagatelizowali, jak go nazywa badacz, wątek wegetariański. Z „zestawieniem rzeźni zwierząt i rzeźni ludzi” – pisze – radzili sobie zasadniczo na dwa sposoby: albo neutralizowali je, uznawali za „błąd warsztatowy”, albo kojarzyli z estetyką turpizmu i tym samym również unieważniali. Nie mieściło się bowiem w ówczesnych „skryptach hermeneutycznych” dosłowne odczytanie poetyckich opisów uboju<sup>292</sup> bądź rozpoznanie w następujących kulminacyjnych wersach poematu – słowach pracującego w rzeźni Żyda – refleksji szerszej niż skarga osadzona w antropocentrycznym porządku. Nie jest bez znaczenia, że w porównaniu, po które sięga bohater, to los krowy okazuje się w jego oczach gorszy niż własny:

„... ty jesteś krowa  
 a ja Żyd  
 ty jesteś mięso  
 a ja dym  
 ja numer mam  
 ty numer masz  
 ty w uchu  
 ja na ręce  
 zamieńmy się  
 ty swój mi dasz  
 za mój  
 co wart jest więcej”<sup>293</sup>

Ponad dwie dekady później, w 1987 roku, Jacek Podsiadło w wierszu pod tytułem *Spółczeństwo* stawia tę kwestię w centrum osobnej części poświęconej różnym formom opresji wobec zwierząt. Te praktyki akcentuje w sposób szczególny, wymieniając je pośród innych przejawów hipokryzji oraz wykluczających, narzucanych przemocą zasad formatujących pewien dość precyzyjnie

<sup>292</sup> P. Sobolczyk, „Ty jesteś krowa a ja Żyd” ..., s. 33–36.

<sup>293</sup> T. Śliwiak, *Poemat o miejskiej rzeźni*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1965, s. 14.



określony konstrukt „społeczeństwa”, bez reszty mieszczący się w paradygmacie antroponormatywnej wspólnoty:

społeczeństwo nie dręczy zwierząt nie kastruje trzody chlewnej przez  
 [miażdżenie genitaliów  
 lub ukręcenie moszny nie szpikuje brojlerów chemikaliami hormonami  
 nie przetrzymuje żywych kaczek w temperaturze sześćdziesięciu stopni  
 dla uzyskania odpowiedniej barwy pierza nie dokonuje inseminacji krów  
 ani nie przebija ich nozdrzy żelaznymi kółkami nie karmi lisów  
 świeżym mięsem kotów nie topi szczeniąt nie dobija prądem okulałych koni  
 nie znakuje bydła rozpalonym żelazem ani nie przewozi go  
 tygodniami bez wody w pozbawionych okien wagonach  
 – społeczeństwo oplakuje swą ogromną część  
 wywiezioną jak bydło do koncentracyjnych obozów  
 społeczeństwo zapewnia pracę hodowcom i rzeźnikom<sup>294</sup>

Śliwiak, który buduje też paralelę między losem krów transportowanych do rzeźni a posyłanymi na front żołnierzami, zamyka swój poemat właściwie w ramach wojennych realiów. Dopiero w ostatniej części wychodzi poza tę perspektywę, powtarza frazę: „przetrwał mój dom”, co ma przede wszystkim odnosić się do pracy pamięci, ale mimochodem staje się również sugestywną figurą dalszego i niemal niezmienionego funkcjonowania ubojni. Niemniej nawet kiedy uwzględnić ten epilog, wiersz Podsiadły, reprezentujący już optykę postpamięciową, okazuje się znacznie bardziej radykalny. Jest nie tylko oskarżycielski w stosunku do unikającego odpowiedzialności podmiotu zbiorowego – społeczeństwa, które wszak wyręcza się profesjonalnymi specjalistami od zabijania zwierząt, co dodatkowo legitymizuje opisany proceder. Wiersz ten jest również krytyczny wobec przejawów manipulowania pamięcią o Zagładzie, a za niedopuszczalne uznaje nie tyle porównanie z hodowlami przemysłowymi, ile właśnie jawne kontynuowanie piętnowanych praktyk w przeświadczeniu, że tracą one zbrodniczy wymiar, stają się neutralne, kiedy odnoszą się do zwierząt. Niewykluczone więc, że ten utwór, operujący przykładami i retoryką znaną być może autorowi z wypowiedzi ekologów, publikowanych w drugiej połowie lat osiemdziesiątych w niezależnej prasie, należałoby uznać za swoistą cezurę, zapowiedź języka dyskursywnego, jaki w kolejnych latach miał pojawiać się przede wszystkim w debatach publicznych. W poezji natomiast będzie raczej coraz bardziej niuansowany, ale także poddawany krytycznemu oglądowi.

<sup>294</sup> J. Podsiadło, *Społeczeństwo*, w: *idem, Wiersze zebrane*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2003, s. 70. Znamienne, że wiersz odnoszący się do praktyki zabijania w domu owadów, powszechnie uchodzących za insekty, tytułuje Podsiadło *Zagłada* (s. 164).

Ostatecznie, mimo pewnych zapóźnień właściwych dla polskiej refleksji emancypacyjnej, ta analogia niemal równolegle przeniknęła do humanistycznego imaginarium, zarówno rodzimego, jak i zachodniego, za sprawą dwóch książek opublikowanych w ciągu kilku lat, a następnie szybko przetłumaczonych. Najpierw w 1999 roku ukazały się *Żywoty zwierząt* Johna Maxwella Coetzeego (polskie wydanie pochodzi z 2004 roku), włączone później do *Elizabeth Costello*, eszizowanej powieści noblisty z 2003 roku (w Polsce 2006 rok), w całości złożonej z wystąpień fikcyjnej pisarki – *porte parole* autora. W wykładzie, będącym w dużej mierze próbą odpowiedzi na wynikające z tak czy inaczej rozumianej różnicy antropologicznej, rzekomo racjonalne argumenty, jakimi uzasadnia się wykorzystywanie zwierząt, tytułowa bohaterka sięga po porównanie przemysłowych hodowli z obozami zagłady. Porównanie to prelegentka nazywa zresztą „tanim chwytem”<sup>295</sup> i – co zdaje się szczególnie istotne – przywołuje przede wszystkim w kontekście obojętności świadków, milczącego przyzwolenia na zabijanie zarówno ludzi, jak i zwierząt. Z pewnością nawet biorąc pod uwagę nieco chaotyczny i wielowątkowy charakter wywodu Costello, tego zestawienia nie sposób przeoczyć, ale jego znaczenie wzmacnia jeszcze gwałtowna reakcja jednego ze słuchaczy – Abrahama Sterna, poety, Żyda, głęboko urażonego ową analogią. Coetzee zaaranżował więc w powieściowym świecie konflikt, jaki po niedługim czasie rzeczywiście miał miejsce, kiedy w 2002 roku PETA zorganizowała kampanię „Holocaust on your plate” (dwa lata później prezentowaną również w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego jako „Holokaust na twoim talerzu”)<sup>296</sup>, która wywołała liczne protesty, między innymi Ligi Przeciwno Zniesławieniu.

W Polsce publikację obu wariantów prozy Coetzeego uprzedziło wydanie w 2003 roku, czyli zaledwie rok po oryginale, głośnej książki Charlesa Pattersona pod tytułem *Wieczna Treblinka* (w tłumaczeniu budzącym spore

---

<sup>295</sup> J.M. Coetzee, *Elizabeth Costello*, przeł. Z. Batko, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006, s. 80.

<sup>296</sup> M. Bakke, *Bio-transfiguracje. Sztuka i estetyka posthumanizmu*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2010, s. 45–46; P. Krupiński, „Dlaczego gęsi krzyczały?” ..., s. 255–266. Autor dokonał przeglądu publicystycznej recepcji kontrowersyjnej wystawy w prasie polskiej, można jednak odnieść wrażenie, że jest to stronicza, sprzyjająca krytykom ekspozycji rekapitulacja. Zarazem badacz słusznie zauważył, że swoisty rozgłos tej analogii przyniósł dopiero przekaz wizualny, wszak wcześniej nie wywoływała tak gwałtownych reakcji. Wszystko wskazuje też na to, że decyzji o posłużeniu się owym porównaniem członkowie PETA nie podjęli pochopnie, skojarzenia rozmaitych form opresji wobec zwierząt z Zagładą pojawiają się co najmniej od lat osiemdziesiątych w wypowiedziach i relacjach aktywistów związanych z tą organizacją (przegląd tych głosów zrobił David Sztybel, *Can the Treatment of Animals Be Compared to the Holocaust?* ..., s. 102–107).

zastrzeżenia językowe oraz merytoryczne). Autor podkreśla, że argumentem na rzecz tytułowej paraleli jest fakt, który wciąż łatwo przeoczyć – sposób funkcjonowania rzeźni okazał się paradygmatyczny dla metod zabijania wprowadzonych w obozach Zagłady, nie odwrotnie. Jednak omawiając analogie między różnymi formami rasizmu i gatunkowizmu, jak słusznie zauważa LaCapra, „przyczyny i dynamikę Zagłady postrzega [Patterson – A.J.] w nadmiernie niezapośredniczonych i jednowymiarowych kategoriach”<sup>297</sup>. Praca ta jest często stawiana w centrum dyskusji o Zagładzie i prawach zwierząt, do pewnego stopnia – czego dowodzi amerykański uczyony i w następstwie także komentująca jego tezy Tokarska-Bakir – konceptualnie ją ograniczyła, zresztą ograniczającą wydaje się już samo zamykanie owej debaty w dyskursie praw, który funkcjonuje w ramach wspólnoty antropocentrycznej, byty pozaludzkie nie przynależą więc do niej immanentnie, są co najwyżej wybiórczo i przecież nie na własnych zasadach włączane w jej obręb<sup>298</sup>.

Znamienne, że w tym samym czasie, choć wszystko wskazuje na to, że zupełnie niezależnie od diagnoz Coetzego czy zwłaszcza Pattersona, Jacek Leociak ogłosił ważną interpretację wiersza *śmierć* Józefa Czechowicza. Utwór, w pierwodruku zatytułowany *Tak jest* („Polska Zbrojna” 1929, nr 1), będący opisem transportu krów do rzeźni, badacz przeczytał wyłącznie jako antycypację Zagłady<sup>299</sup>. Nie tylko pominął tym samym kontekst aktualnych dyskusji o hodowlach przemysłowych (które – co niewykluczone – mogły do niego nie dotrzeć), ale także nie uwzględnił nasuwających się skojarzeń z przedwojennymi, więc współczesnymi interesującym go poecie, refleksjami Josepha Rotha z *Hotelu „Savoy”* (1924), obrazami rzeźni z powieści *Berlin. Alexanderplatz* Alfreda Döblina (1929) czy z jeszcze wcześniejszej (1906) *Dżungli* Uptona Sinclaira (przypomnianej przez Pattersona<sup>300</sup>), która drobiazgowo

<sup>297</sup> D. LaCapra, *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce...*, s. 456. Por. M. Loba, *Zagłada, ofiara i zwierzęta...*, s. 43.

<sup>298</sup> J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia...*, s. 86. Por. J. Bednarek, *Życie, które mówi. Nowoczesna wspólnota i zwierzęta*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017, s. 71–75, 99–109.

<sup>299</sup> J. Leociak, *Figura Zagłady...*, s. 121–135. Szereg polemicznych uwag do propozycji Leociaka zgłosiłam w artykule: *Rejestry przemocy. Usuwanie Żydów z języka Czechowicza*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2013, nr 22, s. 197–213 (z ustaleń poczynionych w tym studium korzystam również w dalszej części rozważań wokół wiersza Czechowicza). Natomiast ciągiem dalszym refleksji Leociaka jest przywoływane już przeglądowe studium „*jak owce na rzeź*”..., s. 159–165, w którym badacz powtórzył i rozwinął typologię semantycznych wariantów figury „iść jak owce/ barany/ bydło na rzeź”, wprowadzoną przy okazji interpretacji *śmierci* Czechowicza.

<sup>300</sup> Ch. Patterson, *Wieczna Treblinka...*, s. 74–81.

przedstawia realia pracy w amerykańskiej masarni. Uczony nie odniósł się również do innych pokrewnych wypowiedzi – zarówno dyskursywnych, jak i literackich – samego Czechowicza, które świadczą o jego wrażliwości na te kwestie<sup>301</sup>. Leociak uznał, że poeta nie mógłby pisać o zwierzętach ze względu na nie same, jego wiersz nie mógłby być tylko „reportażem z rzeźni”, był raczej – wówczas pozbawioną jeszcze jednoznacznego odniesienia – figurą „masowej śmierci, śmierci zmechanizowanej, właśnie – nieludzkiej”<sup>302</sup>, ale – upiera się autor wykładni – odnoszącej się wyłącznie do ludzi. Czytając dziś tę interpretację i pamiętając o toczących się niemal równolegle sporach, można wręcz odnieść wrażenie, że Leociak zawczasu umacniał figuratywną, antroponormatywną wymowę obrazu „zwierząt prowadzonych na rzeź”. (Niewykluczone natomiast, że okrzykiem do *śmierci* Czechowicza jako utworu nieledwie interwencyjnego, opowiadającego się po stronie zwierząt, odsyła w swoim pozagładowym wierszu Kronhold, przewrotnie cytując jedną z najbardziej znanych fraz lubelskiego poety, kojącej słowa: „siano pachnie snem” z wiersza *na wsi*. W ten sposób, pisząc *Życie ptaków i ssaków po*, autor tylko w podtekście wskazywałby na kompromitującą kondycję współczesnego świata, aktualność przedholokaustowej diagnozy, koncentruje się bowiem na innym, mniej oczywistym, animalnym aspekcie tej cezury).

Wreszcie ostatnim, niedającym się pominąć głosem z tamtego okresu, czyli z początku XXI wieku, jest wiersz Tadeusza Różewicza pod tytułem *Ucieczka świnek dwóch (z obozu zagłady – rzeźni)* z tomu *Wyjście* (2002). Wskazana

---

<sup>301</sup> Chodzi o list Czechowicza do Wacława Gralewskiego, w którym poeta nazywa *śmierć* wierszem o krowach (*idem, Listy*, oprac. T. Klak, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2011, s. 89), a przede wszystkim o jego dramat *Bez nieba* z następującym obrazem: „Stałam pod rzeźnią i zajrzałam w oczy krowie. Wiedziała, dokąd idzie i po co idzie. Poznałam to z jej spojrzenia. Więc tkwiłam w śniegu długie godziny, patrząc na tysiące zwierząt. Szły ze smutkiem w tę bramę”. *Idem, Bez nieba*, w: *idem, Utwory dramatyczne*, red. J. Nowakowska, J. Cymerman, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2011, s. 87.

<sup>302</sup> J. Leociak, *Figura Zagłady...*, s. 132. Warto w tym kontekście odnotować jeszcze jeden wiersz, który otwiera się na podobne figuratywne odczytania. To opublikowana na początku 1939 roku *Mucha* Juliana Tuwima, opisująca groźbę powolnej agonii owada na lepie. Interpretujący utwór Aleksander Nawarecki (*Postscriptum II: Requiem na lepie. O „Musze” Juliana Tuwima*, w: *idem, Paraferalia. O rzeczach i marzeniach*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2014, s. 229–245) oraz Monika Żółkoś (*Insektosemityzm, „Narracje o Zagładzie”* 2017, nr 3, s. 62–63) bardzo ostrożnie, by nie przesłonić nieantroponormatywnego wymiaru tekstu, dopatrują się w tym obrazie zapowiedzi żydowskiego losu (ze względu na „technologiczny aspekt muszej śmierci”).

w tytule utworu analogia nie tyle wynika jednak z inspiracji bieżącymi dyskusjami, co odsyła raczej do refleksji Jerzego Nowosielskiego<sup>303</sup>, któremu poeta dedykował wcześniejsze *Świniobicie* (z tomu *Płaskorzeźba*, 1991)<sup>304</sup>. Późniejszy z utworów i jeden z najbardziej rozpoznawalnych w twórczości Różewicza spośród tych, w których pojawia się temat opresji wobec zwierząt<sup>305</sup>, jest też bodaj jedynym w jego dorobku przywołującym wprost analogię do Zagłady<sup>306</sup>, będącą zarazem mniej lub bardziej czytelnym punktem odniesienia dla wszystkich tekstów z tej grupy, często wskazujących na przemocowy wymiar binarnych opozycji. Autor najwyraźniej nie widział potrzeby włączania się w debatę o zasadności posługiwania się tym zestawieniem i dlatego zasygnalizował je wyłącznie w tytule, w dodatku w nawiasie – niejako na zewnątrz wiersza.

Z tego względu zastanawiająca wydaje się decyzja Piotra Krupińskiego, który w swojej książce o zwierzętach i Zagładzie w jedynym rozdziale w całości poświęconym poezji próbę interpretacji *Uciezki świnek dwóch* (z *obozu zagłady – rzeźni*) umieścił w kontekście wspomnianej kampanii PETA, choć sam Różewicz skłaniał się ku takiemu pogłębieniu refleksji, by ponowne podnoszenie owych wątków nie było konieczne. Należałoby raczej zauważyć, że ważnym komponentem jego utworów stał się problem wypierania języka etyki przez kategorie ekonomiczne późnego kapitalizmu, a co za tym idzie

---

<sup>303</sup> Spośród wypowiedzi Nowosielskiego, do których jeszcze wrócę, można by przywołać choćby rozmowę, jaką w 1988 roku przeprowadził z nim Zbigniew Podgórzec. Myśliciel mówił wówczas wprost, że nie widzi żadnej różnicy między Oświęcimiem a pegeerowską farmą tuczników. Z. Podgórzec, *Rozmowy z Jerzym Nowosielskim. Wokół ikony – Mój Chrystus – Mój Judasz*, oprac. i wstęp K. Czerni, Wydawnictwo Znak, Kraków 2014, s. 262.

<sup>304</sup> Różewicz komentował tę dedykację w jednym z wywiadów. „Piękno jest okrutne...” – z Tadeuszem Różewiczem rozmawia Krystyna Czerni, w: T. Różewicz / Z. i J. Nowosielscy, *Korespondencja*, wstęp i oprac. K. Czerni, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009, s. 429–430.

<sup>305</sup> Szerszej tę konstelację utworów omawia Patryk Szaj, *Niepokoje. Tadeusz Różewicz wobec tzw. „zwierząt hodowlanych”*, „Narracje o Zagładzie” 2017, nr 3, s. 121–138.

<sup>306</sup> Warto w tym kontekście wskazać też utwór Różewicza pt. *Pan Pongo* z tomu *cóż z tego że we śnie*, w którym aluzje zagładowe są mniej oczywiste. W interpretacji poematu Anna Filipowicz (*Od beztroskiego małpiego ludku do mądrego pana Pongo. Strategie post-ludzkie w późnej poezji Tadeusza Różewicza*, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2013, nr 2, s. 215–216) zauważa, że autor, przedstawiając realia ogrodu zoologicznego, sugeruje analogię między zasadami rządzącymi sztuczną hodowlą takich zwierząt, jak albinotyczne tygrysy, a „eugenicznym projektem nazistów i jego ludobójczymi konsekwencjami” (s. 215).



– problem fałszywego izolowania obu sfer<sup>307</sup>. Wszelako nie interesują mnie teraz argumenty i wnioski Krupińskiego, zwłaszcza że ze względu na sceptycyzm autora wymagałyby one szeregu polemicznych uwag, czym zajęłam się już w innym miejscu. Dość przypomnieć, że w swoim komentarzu do wiersza badacz najpierw poważnie rozważa rozmaite zastrzeżenia odnoszące się do stosowności analogii użytej w tytule utworu, a – jak sugeruje – nadużywanej w innych kontekstach, i ostatecznie zdaje się szukać w Różewiczu sprzymierzeńca, który potwierdziłyby, że jeśli chodzi o ten problem, poważny ton się nie sprawdza. Ta uwaga z kolei zdaje się prowadzić do niefortunnych uogólnień i fałszywych wniosków, że kwestia wykorzystywania zwierząt bywa retorycznie wyolbrzymiana, podczas gdy podejmowanie jej wymaga raczej pewnego umiaru.

Chciałabym natomiast pokrótce odnieść się do wstępnych uwag otwierających studium Krupińskiego. Autor już w pierwszym zdaniu stwierdza, że w tytule swojego rozdziału mógłby powtórzyć również tytułową formułę drugiego ogniwa *Żywotów zwierząt* Coetzego – „poeci i zwierzęta”<sup>308</sup>. Badacz zmierza w ten sposób do postawienia szeroko zakrojonego pytania o to, jak „polscy poeci uczestniczą w zarysowanym przez Costello projekcie empatii radykalnej”<sup>309</sup>; pytania, na które jednak nie udzieli odpowiedzi, bo mimo że w tych wprowadzających rozważaniach kilkakrotnie posługuje się liczbą mnogą, pisze o „polskich poetach”, ostatecznie koncentruje się wyłącznie na niewielkim wycinku twórczości Różewicza, potraktowanej – jak deklaruje – egemplarycznie. Oba wystąpienia bohaterki Coetzego sprowadza

---

<sup>307</sup> To ujęcie problemu hodowli przemysłowej, jej uwikłanie w kapitalistyczne mechanizmy, wybrzmiewa w znacznie młodszych, jawnie zaangażowanych politycznie wierszach Kiry Pietrek (*Lochy*, w: *eadem*, *Język korzyści*, Wydawnictwo WBPiCAK, Poznań 2010, s. 9), Szczepana Kopyta (*we śnie przychodził do mnie lenin*, w: *idem*, *możesz czuć się bezpiecznie*, Wydawnictwo WBPiCAK, Poznań 2006, s. 7; *uderzenie*, w: *idem*, *Kir*, Wydawnictwo WBPiCAK, Poznań 2013, s. 45–73) czy poemacie Konrada Góry pod tytułem *Nie* (Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2016). Por. J.B. Bednarek, D. Gostyński, *Lekcje przemocy. Rzeźnia i literatura* (wystąpienie podczas konferencji „Troska i okrucieństwo”, Poznań, 21 kwietnia 2017 roku); J. Urbański, *Społeczeństwo bez mięsa. Socjologiczne i ekonomiczne uwarunkowania wegetarianizmu*, współautorka I. Rabiżo, posł. A.W. Nowak, Wydawnictwo A+, Poznań 2016. Przypomnę, że jeszcze inaczej, ale również abstrahując od skojarzeń z Zagładą, rzeźnię poetycko przedstawia Dariusz Suska, który opowiada o dziecięcym wtajemniczeniu w śmierć (*Do rzeźni po białe szło się jak na basen; Dlaczego je tak zabijają, co im zrobiły te krowy*, w: *idem*, *Czysta ziemia 1998–2008*, Biuro Literackie, Wrocław 2008, s. 71, 109).

<sup>308</sup> P. Krupiński, „Dlaczego gęsi krzyczały?” ..., s. 253.

<sup>309</sup> *Ibidem*.



zaś do jednego wątku niezwiązanego zresztą bezpośrednio z jej spostrzeżeniami dotyczącymi poezji. Trudno się nie zgodzić z zasadnością podjęcia namysłu nad tym, jak „paralela obóz zagłady – rzeźnia wpłynęła na myślenie polskich pisarzy o zwierzętach przez człowieka przeznaczonych na rzeź”<sup>310</sup>. Pewien niepokój wywołuje jednak fakt, że badacz poprzestaje na uogólnieniu, nie sięgając po inne przykłady, sugeruje, że całe wieloaspektowe zagadnienie oddziaływania narracji o Zagładzie na narracje o zwierzętach tematyzowane jest w poezji w postaci tej jednej analogii, której – zdaje się w dodatku twierdzić Krupiński – każdorazowe użycie nie wymaga osobnego komentarza odnoszącego się do kontekstu oraz stopnia petryfikacji.

#### 4.

Do czego zmierzam, rozwijając te polemiczne uwagi? Otóż przede wszystkim chcę wykazać, że w poetyckich narracjach o zwierzętach pojawiają się również innego rodzaju odwołania do Zagłady. Zresztą już sama analogia między obozami a hodowlami przemysłowymi (czy też transportami do nich lub do rzeźni)

---

<sup>310</sup> *Ibidem*, s. 254. To rozpoznanie zdaje się jeszcze poszerzać Anna Filipowicz w swojej propozycji odczytania *Dwunastu stacji* Tomasza Różyckiego, które – *nota bene* – ukazały się w 2004 roku. Badaczkę zajmuje fragment poematu (*Stacja jedenasta: Zagłada*) poświęcony wyburzeniu ogródków działkowych pod budowę supermarketu, co skutkuje – drobniawo opisanym w utworze – uśmierceniem żyjących na tym terenie owadów i – wedle autorki – „nasuwa podobieństwa z totalnym wymiarem eksterminacji, dokonywanej na ludziach podczas drugiej wojny światowej” (s. 85). Za istotny kontekst interpretatorka uznaje fakt, że antysemitka propaganda ukazywała Żydów jako insekty, wreszcie twierdzi, że „Różycki powtarza [...] gest zaangażowanych w obronę praw zwierząt pisarzy”: Singera, Pattersona i Coetzeego (s. 86–87). Miałabym wątpliwości, czy rzeczywiście można się dopatrywać tak daleko idącego pokrewieństwa między tymi gestami, wprawdzie przedstawiona w utworze eksterminacja ekosystemu przekracza antropocentryczny paradygmat, autor posługuje się takimi formułami, jak „rzeź biedronek”, „masakra pędraków”, nie wydaje się jednak, by te frazy były tożsame z animalno-zagładowymi analogiami rozpowszechnionymi przez trzech wspomnianych autorów. Przekonująca natomiast jest argumentacja Filipowicz, że poeta krytycznie odnosi się do socjaldarwinistycznej koncepcji walki o byt, prowadzącej do naturalizowania przemocy, czy to wobec zwierząt, czy ludzi (czego przykładem jest nazistowska teoria ras). Wszystko to – pisze dalej badaczka – świadczyłoby o polemicznej wymowie *Dwunastu stacji* w stosunku do diagnoz Czesława Miłosza utożsamiającego prawa przyrody z ludzkim okrucieństwem, co w znanym wierszu *Przyrodzie-pogróżka* wyrażają metafory „Dachau koników polnych”, „mrówek Oświęcimie”. A. Filipowicz, *Zwierzęce mikrohistorie. O „Dwunastu stacjach” Tomasza Różyckiego*, w: *eadem*, (*Przez*)*zwierzęcenia ...*, s. 78–91. Por. P. Krupiński, „Dlaczego gęsi krzyczały?” ..., s. 51–65.

przechodzi istotne przemiany, bowiem kształtujące się z wolna imaginarium posthumanistyczne, w którym aluzje holokaustowe są silnie obecne, w ostatnich latach bywa przez poezję zawczasu rozpoznawane i deszyfrowane. Dlatego też to najbardziej charakterystyczne porównanie coraz częściej występuje w wierszach raczej w domyśle, pozostaje niewypowiedziane, jak u Ryszarda Krynickiego w anonsonowanym już przeze mnie *Powrocie z Asyżu* (opublikowanym w tomie *Kamień szron* z 2005 roku):

Okaleczony Giotto. Hałaśliwe: *Silenzio!*  
 Z mijanego po drodze samochodu  
 do przewozu zwierząt  
 odprowadza mnie bezradne  
 spojrzenie cielęcia  
 wiezionego na rzeź.

Pomóż, święty Franciszku.  
 Ukaż się przed bramą rzeźni.  
 A jeśli jesteś zajęty,  
 to wyślij  
 brata Sylwestra

lub wilka z Gubbio<sup>311</sup>.

I podobnie w imaginacyjnie spokrewnionym utworze Wojciecha Wilczyka *Wyprzedzanie*, z tomu *Realizm* (2017):

Gdy wyprzedzałem ciężarówkę z tabliczką  
 TRANSPORTO ANIMALI VIVI, przez kratę  
 patrzyły na mnie ślepie wieprzka (w bocznym  
 oknie dostrzegłem też jego ucho i kawałek  
 ryjka), które natychmiast przepadły  
 w ciemności<sup>312</sup>.

Zdaje się, że obu autorom, skądinąd wielokrotnie podejmującym temat żydowskiego losu, nie chodzi o to, by skojarzenia z transportami ludzi do obozów zagłady były w tych wierszach pierwszoplanowe, znaczenie ma właśnie fakt, że pojawiają się w trybie sugestii, niewywołane wprost. Niemal bliźniacze obrazy

<sup>311</sup> R. Krynicki, *Powrót z Asyżu*, w: *idem, Wiersze wybrane ...*, s. 329.

<sup>312</sup> W. Wilczyk, *Wyprzedzanie*, w: *idem, Realizm*, Wydawnictwo a5, Kraków 2017, s. 34.

napotkanych – co znamienne – w tym samym kraju (jakby Wilczyk pamiętał o starszym wierszu Krynickiego), uwięzionych, przerażonych istot przewożonych (zgodnie ze współczesnymi praktykami – już nie pociągiem) do miejsca, gdzie zostaną zabite, wznosząc przeczucie, o którym pisała Joanna Tokarska-Bakir: „zwierzę nigdy nie jest **jedynie** zwierzęciem”<sup>313</sup>. Wspólna dla tych utworów sytuacja mijania czy też wyprzedzania, pozostawiania za sobą (porzucania?) ofiary, o której zawczasu zwykło się myśleć, że nie sposób jej pomóc, ta sytuacja jest nieledwie emblematyczna. W pierwszej kolejności odsyła do kondycji świadków – czy na pewno pozbawionych możliwości interweniowania? Symptomatyczne, że Krynicki pisze o bezradności cielaka, nie człowieka, jakby podkreślał, że doskonale wie, czyja pozycja rzeczywiście jest beznadziejna. Niemniej przeciwko poecie może przemawiać fakt, że jedyne działanie, jakie podejmuje, polega na zdawałoby się naiwnym wezwaniu do świętego Franciszka, które jest też reminiscencją wizyty w asyckim kościele jego imienia, gdzie znajdują się wspomniane w pierwszej linijce wiersza znane freski Giotto. Zarazem ten gest, nieprzynoszący wprawdzie realnej zmiany, w konfrontacji z napotkanym po drodze transportem odsłania fasadowość kultu patrona miasta, jawi się jako antidotum na zakłamanie i tłumaczy prostolinijną wiarę w to, że nadejdzie cudowne ocalenie. Na podobnej zasadzie półprawdą jest napis na ciężarówce z wiersza Wilczyka – choć nie pozostawia przecież wątpliwości co do celu podróży, ostatecznie nie zdradza też miejsca przeznaczenia jeszcze żywego wieprzka.

Tym bardziej wypadałoby zapytać zatem o fasadowość troski o zwierzę wiezione do rzeźni – deklarowanej zarówno przez przewoźników<sup>314</sup>, jak i świadków (adekwatna okazuje się w tym kontekście tytułowa formuła fotograficznej książki Wilczyka „niewinne oko nie istnieje”). Należałoby również wskazać fasadowość paraleli, którą poeci przezornie omijają i w odpowiedzi na którą budują właśnie ów nadrzędny dla ich wierszy obraz mijania/wyprzedzania. Można go bowiem uznać za rodzaj krytycznego metakomentarza

<sup>313</sup> J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia ...*, s. 71, podkr. autorki.

<sup>314</sup> Kilkanaście lat wcześniej Wilczyk znacznie dosadniej zapisał podobną sytuację w wierszu o orwellowskim tytule 1984 (w: *idem, Eternit ...*, s. 10):

„Mdle światło latarki wystarcza  
do pokera. – *I kurwa, znowu dostaję  
same blotki* – narzeka ten drugi,  
wysiada z szoferki i idzie się odlać  
za przyczepę... (a bydło zamknięte  
na pace, myśląc, że *człowiek wysiadł  
właśnie po to, żeby go napoić* – WYJE!  
WYJE!! WYJE!!! coraz donośniej!!!!).”

do taktyki retorycznego wymijania, przejawiającego się w ryzykownym (nad)używaniu najbardziej rozpowszechnionych analogii animalno-zagładowych<sup>315</sup>, w istocie wytwarzających dość wygodny dystans: oto za ich sprawą przemysłowe zabijanie zwierząt staje się równie odległe jak masowe zabijanie ludzi, zdaje się przynależeć do innej rzeczywistości. Gotowość do bezkrytycznego poprzestania na tych skojarzeniach przeczyłaby naturze zapisu poetyckiego i jednej z jego podstawowych ról – odzierania języka z klisz, nazbyt łatwo domykających refleksję. Wygląda więc na to, że oba utwory zalecają czujność wobec podobnych odruchów.

Toteż z jeszcze większą ostrożnością tego rodzaju śladów doszukuję się w oszczędnym języku wiersza Jarosława Mikołajewskiego pod tytułem *apel nieobecnych* (z tomu *Żebrak*, 2016):

splonęło czterdzieści  
tysięcy kurczaków

są wśród nas<sup>316</sup>

Czterdzieści tysięcy kurczaków najpierw, jak można się domyślać, przetrzymywanych było na fermie przemysłowej, tak bardzo przypominającej obóz koncentracyjny, w którym jedyna, choć wciąż wyniszczająca praca, polega na wydajnym życiu, szybkim zwiększeniu masy ciała. Śmierć zwierząt w poźrze tylko nieznacznie przedwczesna (choć dla hodowcy bardzo kosztowna), kojarzy się z praktyką palenia zwłok w miejscach Zagłady. Wszystko to sprawia, że słowa Mikołajewskiego: „są wśród nas” zdają się echem powojennej refleksji o popiołach tamtych ofiar – krążących w atmosferze i litosferze, jak dziś do powietrza emitowane są cieplarniane gazy wytwarzane w nadmiarze w hodowlach przemysłowych. Te słowa brzmią zamiast apelu zwierząt, których życie przypominało torturę obozowych apeli – wielogodzinnych, często poprzedzających selekcję więźniów do komór gazowych. Tyle że wiersz Mikołajewskiego nie

---

<sup>315</sup> Warto w tym kontekście odnotować, że na swoim blogu Wojciech Wilczyk cytuje wiersz Kronholda *Życie ptaków i ssaków po*, nie opatrując go komentarzem, ale w tytule wpisu z 1 listopada 2017 roku umieszcza jeden z wersów, wybrany zapewne nieprzypadkowo: „Trochę okrężnie nadkładając kilometrów”. Jest ta fraza, zdradzająca wysiłek i gotowość skonfrontowania się z pamięcią o Jedwabnem, swoistym rewersem strategii mijania. W. Wilczyk, *Trochę okrężnie nadkładając kilometrów*, <http://hiperrealizm.blogspot.com/2017/11/troche-okreznie-nadkadajac-kilometrow.html> (dostęp: 8.03.2018).

<sup>316</sup> J. Mikołajewski, *apel nieobecnych*, w: *idem, Żebrak*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016, s. 51.

przemówi wiarygodnie w ich imieniu, jeśli w lekturze nie poniesiemy konsekwencji budowania binarnej opozycji człowiek – zwierzę, jeśli zaimek „nas” postraktujemy jako ekskluzywny i uniewinniający, więc nie obejmujemy nim także wszystkich tych ludzi, którzy pracowali lub pracują na kurzych fermach (i w innych podobnych hodowlach), będziemy ignorować mniej oczywiste praktyki legitymizujące istnienie takich miejsc, nie przestaniemy odżegnywać się od odpowiedzialności za opisane zdarzenie.

Okazuje się zatem, że w trzech przywołanych utworach skojarzeń z Zagładą nie trzeba nazywać, byłoby to wręcz redundantne dla języka i wyobraźni, nie trzeba unaoczniać, jak bardzo podobne są mechanizmy rządzące funkcjonowaniem hodowli przemysłowej. Wystarczy po prostu skupienie na drobnym, lecz charakterystycznym wycinku tej rzeczywistości, by analogie właściwie same się narzuciły, ale też, by stało się jasne, że odwołanie do zbiorowego imaginarium poniekąd ułatwia odizolowanie czy wręcz odrealnienie obu rodzajów przemocy, dlatego zamykanie ich w repertuarze dobrze znanych obrazów nosi znamiona wyparcia.

Znajduję jednak wiersz, w którym to porównanie musi zostać wypowiedziane jak najbardziej wprost, jeśli w ogóle ma się pojawić (co nie jest oczywiste) – wiersz Zbigniewa Macheja pod tytułem *Krowa w zimie*, o tyle zdumiewający, że kierowany do dzieci:

Trudno jest wyrazić w słowach,  
Co przeżywa w zimie krowa.

Krowa w zimie ma najgorzej,  
Bo się wtedy paść nie może.

Nie wychodzi na pastwisko,  
Gorzkie zdaje się jej wszystko.

Stoi w stadzie, w krowim tłumie,  
Ale po co, nie rozumie.

**I choć stoi blisko żłobu,  
Coś jej mówi, że to obóz,**

**Że obora to więzienie.  
I niejasne ma wrażenie,**

**Że to łagier przemysłowy  
Ekspluatujący krowy.**

W zimie właśnie z takich przyczyn  
Krowa rozpaczliwie ryczy:

*Ja się boję! Ja się boję!  
Ludzie grożą mi ubojem!*

*Jak przed nimi się uzbroję?  
Przecież nie jestem kowbojem.*

*Świat oszalał – ryczy krowa. –  
Gdzie tu się przed ludźmi schować?*

*Ciemno wszędzie, głucho wszędzie.  
Co to dalej ze mną będzie?*

Trudno jest wyrazić w słowach,  
Co przeżywa w zimie krowa<sup>317</sup>.

Czy Machej łamie tabu związane z przekazywaniem dzieciom wiedzy o zabijaniu i zjadaniu zwierząt? Czy raczej posługuje się kliszą, czytelną zresztą (podobnie jak cytaty z *Dziadów*) bardziej dla rodziców niż najmłodszych odbiorców? Ci drudzy przejęliby się skargą krowy niezależnie od skojarzeń z łagrem czy obozem, przejęliby się, gdyby mieli taką możliwość, gdyby otrzymali spójny przekaz, nie zaś zafałszowany obraz. Jeśli chodziłoby Machejowi o uświadomienie dzieci, w dodatku podwójne – wymagające również wprowadzenia choćby elementarnej wiedzy o największych XX-wiecznych ludobójstwach – wówczas niezrozumiała wydaje się sugestia, że ubój grozi zwierzętom wyłącznie zimą, nie tak przecież funkcjonują farmy mleczarskie, a mowa chyba o jednej z nich. W istocie nie sposób oprzeć się wrażeniu, że autor raczej infantylizuje problem i tym samym stępia wrażliwość swoich odbiorców, znieczula ich zawczasu. Temu służy również wypaczony, ośmieszający portret rozhisteryzowanej, antropomorfizowanej krowy, która jakoby hiperbolizuje swoją sytuację, nie rozumie uwarunkowań atmosferycznych. Ostatecznie więc jej lęk przed rzeźnią zdaje się zupełnie nieuzasadniony. Być może właśnie ten wiersz najdobitniej poświadcza intuicję, że porównanie hodowli przemysłowej do mechanizmów Zagłady spowszedniało, wręcz uległo leksykalizacji, osadzone, utrwalone i oswojone w wyobraźni oraz pamięci zbiorowej.

---

<sup>317</sup> Z. Machej, *Krowa w zimie*, w: *idem, Przygody przyrody, czyli swawole i niedole zwierząt w świecie ludzi i dalej*, il. T. Broda, Biuro Literackie, Wrocław 2008, s. 50, podkr. A.J.



Tak czy inaczej te skojarzenia dość łatwo stają się swoistymi figurami dystansu<sup>318</sup>, podobnie zobojętniającymi jak ikoniczne obrazy Zagłady<sup>319</sup>. Przy czym o ile Machej wprowadza je raczej bezrefleksyjnie, o tyle Krynicki, Wilczyk czy Mikołajewski zdają się krytyczni wobec pracy własnej wyobraźni. Czytając przytoczone wiersze, warto również zapytać, czego (nie) można dowiedzieć się z nich o zwierzętach, których losowi są przecież poświęcone? To zdaje się najpoważniejszy problem, jaki narracje postantropocentryczne mają z porównaniem Zagłady i hodowli przemysłowych, niekiedy silnie oddziałującym, a równocześnie groźącym swego rodzaju redukcjonizmem, który często blokuje wgląd w doświadczenie zwierząt sprowadzonych do pozycji

---

<sup>318</sup> Co ciekawe, podobnego rodzaju obawy związane ze zbyt łatwym przyswojeniem języka Zagłady Żydów zdradzała już w latach osiemdziesiątych Sue Coe, amerykańska artystka i aktywistka, na którą powoływał się Charles Patterson: „Mój niepokój pogłębia fakt, że cierpienie, którego jestem świadkiem teraz, nie może istnieć jako takie – musi podpaść pod kategorię »mniejszego cierpienia zwierząt«. Dla kreowanej pod telewizyjną rzeczywistość amerykańskiej kultury, jedyną do zaakceptowania zbrodnią jest ludobójstwo w wymiarze historycznym. **To jest wygodne – tego już nie ma. Dwadzieścia milionów zamordowanych ludzi zasługuje na coś więcej niż tylko punkt odniesienia.** Niepokoi mnie, że to co widziałam nie mogę przekazać w bardziej dobitny sposób, poza stwierdzeniem: »to jest jak holokaust«. Cyt. za: Ch. Patterson, *Wieczna Treblinka ...*, s. 88, podkr. A.J. Podobnie na groźbę banalizacji i trywializacji tej formuły zwracał uwagę M. Loba, *Zagłada, ofiara i zwierzęta ...*, s. 43. Potwierdzeniem tego rodzaju diagnoz i przykładem dalece uproszczającego potraktowania analogii obóz zagłady / hodowla przemysłowa jest również artykuł Hanny Jaxy-Rożen pod tytułem „... ludzie są nazistami; dla zwierząt trwa wieczna Treblinka”. *Okrucieństwo człowieka wobec zwierząt* [w: *(Inne) zwierzęta mają głos*, red. D. Dąbrowska, P. Krupiński, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011, s. 189–203]. Autorka odwołuje się do znanej frazy Singera, nie problematyzując jej funkcjonowania w kulturze, a przede wszystkim w języku, by w swojej narracji zbudowanej wokół arbitralnie dobranych przykładów postawić przewidywalną i ogólnikową tezę na temat przemocy wpisanej w paradygmat antropocentryczny. Wcześniej częściowo te same kwestie i w podobny sposób badaczka przedstawiła w szkicu *Okrucieństwo, miłość i współlistnienie. Kilka uwag o stosunku człowieka do zwierząt*, w: *Bestie, żywy inwentarz i bracia mniejsi ...*, s. 231–240.

<sup>319</sup> Aleksandra Szczepan w artykule *Krajobrazy postpamięci* („Teksty Drugie” 2014, nr 1), odnosząc się między innymi do ikonicznych fotografii z czasów Zagłady, omawia pokrótce stan badań nad zjawiskiem nazywanym przez nią „traumatycznym kanonem” – tworzy go kilkanaście klisz, które „przez nieustającą cyrkulację osiągnęły punkt nasycenia i ich rola jako skutecznych markerów przeszłości i autentyczności doświadczenia wyczerpała się” (s. 113), w konsekwencji „powtarzalność i schematyczność znieczula nas na okrucieństwo, stępią naszą wrażliwość, a sterylne, zamknięte obrazy czynią cierpienie, którego miały być świadkami, niewidzialnym” (s. 114).

ofiar, natomiast eksponuje ludzkie dylematy związane ze sposobem ich traktowania. Właściwie te utwory potrzebowałyby imaginacyjnych suplementów – opowieści nie tylko o warunkach transportu i przebiegu uboju, ale opartych na fachowej wiedzy opowieści o jednostkowych potrzebach przedstawicieli poszczególnych gatunków. Może więc te wiersze zaświadczać, że oto pewien typ wyobraźni poetyckiej trafia na granicę, za którą w języku dokonają się dopiero (nie)oczekiwane przewartościowania.

Nie oznacza to oczywiście, że zestawianie dyskursów przemocy jest z gruntu niefortunne, chodzi raczej o niebezpieczeństwo instrumentalnego – na wielu płaszczyznach – traktowania takich analogii, opaczego posługiwania się nimi w celu uniknięcia konfrontacji z rzeczywistością. Aby zatem, jak chce Joanna Tokarska-Bakir, zachodziły wzajemne interferencje między reprezentacjami Zagłady, położeniem Żydów a losem zwierząt, nie można ich unieruchamiać w zamkniętym, ograniczonym repertuarze skojarzeń, nie nicując go na każdej płaszczyźnie.

## 5.

Tym bardziej na uwagę zasługuje podpisany datą dzienną „12.06.93”, a opublikowany rok później, wiersz Jacka Podsiadły pod tytułem *Trelinka, siekiera, puch* z tomu *Języki ognia*. Przenosi on zagładowo-animalną analogię z wyobcowanej rzeczywistości hodowli przemysłowej w realia, wobec których znacznie trudniej się zdystansować, a przede wszystkim trudniej zastosować pewien wypróbowany schemat wartościowania, choć zarazem i w tym tekście wybrzmiewa owo zgubne przekonanie o nieodwracalności zwierzęcego losu w pewnych sytuacjach:

Mogę mówić o tym całkiem bez emocji.  
 Kot miał wytrzeszczone oczy i rozwarty pysk.  
 Płuco pod rozdartą skórą zostało nietknięte,  
 przy każdym oddechu za karkiem wyrastał mu balon.  
 Z grzbietu wystawał kawałek kości.  
 Sąsiedzi przyszli patrzeć całymi rodzinami,  
 mnie przyprowadziła Lidka, żebym zwierzę dobił.  
 „Siekierę?”, upewniał się sąsiad. „Może lepiej pręt?”  
 Taką już miał wrażliwość, że źle znosił widok krwi,  
 natomiast ból kociej agonii niewiele mu przeszkadzał.  
 Poszedł po narzędzie, nie było go ze trzy minuty.  
 Kot jak pijany przeczłgał się tymczasem na drugą stronę płotu.

Raz już, jako dziecko, musiałem dobić psa,  
 któremu przetrzącił kręgosłup jeden z rówieśników.  
 Szpazmatycznie szlochałem bijąc go w łeb trelinką.

Tym razem odciąłem łeb kota z zimną, kacią sprawnością,  
a płakał pięcioletni Krzys z buzią wciśniętą w brzuch Matki.

Nie utraciłem chyba swojej wrażliwości.  
Rozkawałkowana dawniej, scalała się teraz,  
zaokrągliła jak talerz, już nie wylazi ze mnie  
nagle, w niespodziewanym miejscu, jak kawał kości przez skórę.  
Stałem się opanowany jak zamek warowny.  
Zrównoważony jak Olga Korbut na równoważni,  
gdy ma wykonać swoje śmiertelne salto, chwilę przedtem<sup>320</sup>.

W pierwszej kolejności Podsiadło odwołuje się raczej do kodu konspiracyjnego – narodowo-patriotycznego, nie zagładowego. Tytuł wiersza to czytelną parafraza wyliczankowego wersu, zwykle dwukrotnie powtarzanego, zawsze z drobnymi modyfikacjami, na zasadzie wariantywnego refrenu, w każdej ze zwrotek piosenki *Siekiera, motyka* (znanej z filmu *Zakazane piosenki*). Opowiada ona o realiach wojennej Warszawy, jest manifestem sprzeciwu wobec okupanta i swego rodzaju hołdem złożonym stołecznemu folklorowi miejskiemu – dziarskiemu i zaczepnemu, z charakterystyczną kpinią i absurdalnym humorem. Ale równocześnie tytuł utworu Podsiadły wprowadza aluzje do kontekstu zagładowego, dyskretnie sugeruje możliwość takich skojarzeń przez celowe chyba przejęzyczenie, które trylinkę zmienia w trelinkę. Zaryzykowałabym przypuszczenie, że błędna forma rzeczownika pojawia się ze względu na podobieństwo fonetyczne z Treblinką (przywoływaną zresztą w jednej z dalszych zwrotek *Siekiera, motyki*), miejsce śmierci setek tysięcy Żydów zostaje więc niejako wywołane przez narzędzie, którym zadano śmierć jednej istocie. Tym samym wiersz Podsiadły ze względu na tę nasuwającą się analogię staje się, jeśli nie „zakazaną”, to na pewno – w ramach antropocentrycznej normy – „niepoprawną” piosenką.

Żeby jednak zrozumieć, dlaczego ta scena kojarzyć się może z rzeczywistością Zagłady, warto przypomnieć opowiadanie Zofii Nałkowskiej pod tytułem *Przy torze kolejowym* (ze zbioru *Medaliony*), którego pierwowzorem był prawdopodobnie wiersz Izabeli Gelbard *Pieśń o tym jak na stacji Falenica Boga splamił grzech z tomu Pieśni żałobne getta*<sup>321</sup>. To opowiadanie – jak wynika

<sup>320</sup> J. Podsiadło, *Trelinka, siekiera, puch*, w: *idem, Wiersze zebrane...*, s. 189.

<sup>321</sup> Relacje między wierszem a opowiadaniem szczegółowo omawiają autorzy artykułów zamieszczonych w tomie *Zagłada w „Medalionach” Zofii Nałkowskiej. Tekst i konteksty* (red. T. Żukowski, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2016): Aránzazu Calderón Puerta i Tomasz Żukowski w studium *Ludzie ludziom? Perspektywa większości i perspektywa ofiar* (s. 146–149) oraz Bożena Keff w szkicu *Pomóż mi, zabij mnie. Wokół „Przy torze kolejowym” Zofii Nałkowskiej, Andrzeja Brzozowskiego, Michała Nekandy-Trepki*

choćby z liczby odwołań do niego w leksykonie *Ślady Holokaustu w imaginariu kultury polskiej* – szczególnie mocno zakotwiczyło się w zbiorowej wyobraźni czy może szczególnie celnie wskazuje ważne dla niej trajektorie<sup>322</sup>. Jego bohaterką jest Żydówka, która odważyła się wyskoczyć z pociągu transportującego ją do jednego z obozów. Postrzelona w kolano nie była w stanie opuścić rowu przy nasypie kolejowym, gdzie upadła i gdzie leżała od świtu do zmierzchu otoczona przez mieszkańców pobliskiej wsi oraz miasteczka, w większości przypatrujących się jej z daleka, z rezerwą, ale na tyle wytrwale, że ich czujna obecność przypominała raczej zachowanie strażników pilnujących więźnia podejrzewanego o zamiar ucieczki. Wszyscy oni doskonale rozumieli, kim jest, co ją czeka, zwłaszcza że została ranna („Jej kręte kruczce włosy były rozczochrane w sposób zbyt wyraźny, jej oczy przelewały się zbyt czarno i nieprzytomnie pod opuszczonymi powiekami”<sup>323</sup>). Gapie odgradzili też Żydówkę od towarzyszy – dwojga uciekinierów, którym udało się zbiec do lasu, a którzy obawiali się – najpewniej słusznie – po nią wrócić<sup>324</sup>.

Pomocy, w zresztą bardzo ograniczonym zakresie, udzieliły jej zaledwie dwie osoby. Najpierw dostała mleko i chleb od starej kobiety, ona jednak szybko uciekła, gdy zobaczyła nadchodzących policjantów, później otwarcie kalkulowała to, o czym myśleć mogli również inni zgromadzeni gapie, że gdyby Żydówka znalazła się w lesie, można by spróbować ją ratować, lecz na otwartej przestrzeni została już zauważona przez zbyt wiele osób – sąsiadów, potencjalnych donosicieli – by ryzykować. Cały czas interesował się nią też młody mężczyzna, „małomiasteczkowy frant”, któremu ranna chciała dać pieniądze, by kupić weronal – w odpowiedniej dawce śmiertcionośny, na co się nie zgodził, później jednak przyniósł jej wódkę i papierosy, towarzyszył, kiedy inni się rozchodzili, przysłuchiwał się powtarzanym przez kobietę żądaniom, by polscy policjanci ją zastrzelili – wszystko bowiem odbywało się bez udziału Niemców. Nalegania przynosiły ostatecznie skutek. Opowiadanie kończy się śmiercią bohaterki, której – biorąc

---

(s. 202–203). Badacze zgodni są co do tego, że autorka *Medalionów* do pewnego stopnia złagodziła wymowę tej historii, w poemacie bowiem znacznie ostrzej, bez niedomówień sformułowane zostało oskarżenie wymierzone w polską społeczność.

<sup>322</sup> Podobnie o specyficznym, niejednoznacznym miejscu właśnie tego opowiadania z tomu *Medaliony* w polskim imaginariu kulturowym może świadczyć fakt, że jemu – jako z jednej strony niewygodnemu, a z drugiej symptomatycznemu, jeśli chodzi o zasłanianie pewnych treści – poświęcono największej uwagi w monografii zbiorowej *Zagłada w „Medalionach” Zofii Nałkowskiej...*

<sup>323</sup> Z. Nałkowska, *Medaliony...*, s. 25.

<sup>324</sup> Por. T. Żukowski, *Obraz polskich zachowań wobec Żydów i figura świadka: przykład „Medalionów” Zofii Nałkowskiej*, w: *Zagłada w „Medalionach” Zofii Nałkowskiej...*, s. 35–36.

pod uwagę okoliczności – nie sposób chyba określić śmiercią dobrowolną, raczej wyborem wymuszonym na Żydówce pozbawionej (przez tych konkretnych otaczających ją ludzi) szans na ocalenie. Tym bardziej nie jest bez znaczenia, jak to zdarzenie należałoby nazwać – bezkompromisowo: morderstwem bądź też egzekucją, czy może bardziej ogólnie: aktem odebrania życia. W ostatnich zdaniach zostaje ono skomentowane jako czyn trudny do zrozumienia dla świadka zdarzenia – rozmówcy Nałkowskiej i dla niej samej chyba również:

Tak więc nikt nie zapragnął zabrać jej stąd przed nocą ani wezwać doktora, ani dojechać do stacji, skąd mogłaby pojechać do szpitala. Nic takiego nie było przewidziane. Szło już tylko o to, aby tak lub inaczej umarła.

Gdy otworzyła oczy o zmierzchu, nie było przy niej nikogo, prócz dwóch policjantów, którzy wrócili, i tego jednego, który już teraz nie odchodził wcale. Znowu powiedziała, by ją zastrzelili, ale bez wiary, że to zrobią. Obie ręce położyła na oczach, by już nic nie widzieć.

Policjanci jeszcze wahali się, co mają robić. Jeden namawiał drugiego. Tamten odrzekł:

– To ty sam.

Ale usłyszała głos tego młodego:

– No to dawaj pan mnie...

Drożyli się jeszcze i spierali. Spod uchylonej powieki zobaczyła, jak policjant wyjął rewolwer z futerału i podał nieznanemu.

Ludzie, małą grupką stojący dalej, widzieli, że nachylił się nad nią. Usłyszeli strzał i odwrócili się ze zgorzaniem.

– **Już mogli lepiej wezwać kogo, a nie tak. Jak tego psa.**

[...]

– Ale dlaczego on do niej strzelił, to nie jest jasne – mówił opowiadający. – Tego nie mogę zrozumieć. Właśnie o nim można było myśleć, że mu jej żal...<sup>325</sup>

Kiedy powstawały *Medaliony*, Nałkowska zapewne знаła zakończenie *Procesu* Franza Kafki, opis śmierci Józefa K., który ginie zabity „jak pies”<sup>326</sup>. Zabić kogoś jak psa znaczy zabić bez skrupułów i bez konieczności uzasadniania swoich motywów, wyzbywając się poczucia tabu związanego z zadawaniem śmierci człowiekowi, gdyż w ramach opozycji binarnej ludzie – nie-ludzie zostaje on przeniesiony do drugiej kategorii, co ma skutkować odebraniem mu godności<sup>327</sup>. Wiersz Podsiadły na swój sposób potwierdza etymologię tego

<sup>325</sup> *Ibidem*, s. 27–28, podkr. A.J.

<sup>326</sup> F. Kafka, *Proces*, przeł. B. Schulz, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999, s. 219.

<sup>327</sup> By poświadczyc takie potoczne funkcjonowanie porównania Żydów do psów w czasie, o którym opowiada Nałkowska, można przywołać np. broszurę Polki Marii Kann pod tytułem *Na oczach świata* (pisaną w kwietniu i maju 1943 roku). Autorka z niepokojem notuje następującą obserwację: „[w] umysłach dziecięcych zaczyna

frazeologizmu, ale wprowadza też pewną komplikację, bo okazuje się, że mimo powszechnego przyzwolenia na podobne postępowanie – zgody, by brutalnie uśmiercić zwierzę, kiedy jest ono poważnie ranne – nikt jednak nie chce zabić psa jak psa, nikt nie chce zabić kota jak psa. Nikt nie chce wziąć odpowiedzialności za jego życie. Choć może raczej – nikt nie chce stać się ofiarą jego śmierci, jakby z obawy przed widokiem „cudzego cierpienia”, na który trzeba by się nie tylko wystawić, ale i w nim uczestniczyć, a więc również z obawy przed konsekwencjami, przed potencjalnie nawiedzającymi w przyszłości wspomnieniami siebie w roli kata. Tak czy inaczej, opory związane z zabiciem zwierzęcia, jakkolwiek motywowane, nie dotyczą samego zwierzęcia i tylko pozornie naruszają antropocentryczną normę, raczej ujawniają jej podatność na nadto relatywizujące ujęcia, a w konsekwencji uzasadniają też, dlaczego swoistym punktem odniesienia dla tej sceny mogą stać się narracje poświęcone tak zwanej trzeciej fazie Zagłady i ściśle z nią związanym procederem Judenjagd, który obejmował okres między 1942 a 1945 rokiem. Wtedy – przypomnę – przystąpiono do likwidacji gett, a ocalali uciekinierzy szukali ratunku na prowincji, gdzie zagrażali im zarówno Niemcy, jak i miejscowi cywile – Polacy: ci, którzy czynnie angażowali się w poszukiwanie, a często też zabijanie Żydów oraz ci, którzy odmawiali udzielenia pomocy, uznając (niekiedy ze szczególnym współczuciem), że ich los jest przesądzony, toteż wszelkie próby sprzeciwu są daremne. Właśnie w tym czasie toczy się akcja opowiadania Nałkowskiej.

Znamienne, że charakteryzując beznadziejną sytuację swojej bohaterki, autorka *Medalionów* sięga do języka myśliwych, który – jak pokazywałam – w istocie stał się językiem Judenjagd i polowania na Żydów, więc językiem niemieckich oprawców i polskich prześladowców, a także niezaangażowanych czynnie świadków:

Leżała pośród ludzi, ale nie liczyła na pomoc. Leżała jak zwierzę rane na polowaniu, którego zapomniano dobić. Była pijana, drzemała.

---

kiełkować pojęcie, że są różne rodzaje narodów: »panów«, »pachołków« i wreszcie »psów«, które wolno zabijać bezkarnie. [...] Minie Hitler [...], świat przestanie być rzezią [...]. A wiele lat potem dziecko spyta: Czy zabito człowieka czy Żyda, mamo”. Cyt. za: F. Tych, *Świadkowie Shoah...*, s. 28. Podobnie na niski status psów, który sprawia, że stają się one figurą niedostrzeganego, deprecjonowanego cierpienia, a przede wszystkim poniżenia, wskazuje Anna Filipowicz („*Warszawskie psy, pójdziemy w bój*”..., s. 141–144) w kontekście fragmentu *Kwiatów polskich* Juliana Tuwima, opowiadającego o losie tych zwierząt w okupowanej Warszawie. Ten *passus* poematu można również czytać, twierdzi badaczka, jako zapis sytuacji Polaków. Przy czym autor znosi negatywne konotacje wynikające z owej analogii, demaskuje mechanizm „kulturowej degradacji zwierząt” (s. 143).



Nieprzeparta była ta siła, która odgradzała ją od nich wszystkich pierścieniem przerażenia<sup>328</sup>.

Praktykę dobijania zwierząt zwykło się tłumaczyć tym, że należy oszczędzić im cierpienie długiej agonii, wynikającej z ran zadanych podczas polowania czy z innych okoliczności, jak u Podsiadły, ale niewykluczone, że decydujący w podobnej sytuacji okazuje się ludzki dyskomfort towarzyszenia w umiarnym. Zacytuje jeszcze raz fragment wiersza korespondujący z przytoczonym powyżej opisem Nałkowskiej, to zestawienie dodatkowo naświetla mechanizm wiktylizacji, jakiej poddani zostają w obu tekstach Żydówka i kot. Zastanawia przy tym, na ile jest to zabieg zamierzony, wynikający z krytycznego stosunku obojga autorów do tego rodzaju procederów:

Kot miał wytrzeszczone oczy i rozwartą pysk.  
 Płuco pod rozdartą skórą zostało nietknięte,  
 przy każdym oddechu za karkiem wyrastał mu balon.  
 Z grzbietu wystawał kawałek kości.  
 Sąsiedzi przyszli patrzeć całymi rodzinami,  
 mnie przyprowadziła Lidka, żebym zwierzę dobił.  
 [.....]  
 Kot jak pijany przeczłogał się tymczasem na drugą stronę płotu.

Celowo przepisuję tę strofę z pominięciem środkowych wersów, by nie odwracały uwagi od zwierzęcia, które za chwilę w zasadzie zniknie z oczu otaczających go ludzi, zajętych poszukiwaniem narzędzia najlepiej nadającego się do zabijania. Kompozycja powyższej części jest pod tym względem szczególnie nacechowana, dodatkowo wydobywa podział na centrum i peryferie, gdzie umieszcza się cierpiącego kota. Zresztą ten opis zdaje się podporządkowany ciekawskiemu spojrzeniu gapiów, emocjonujących się widokiem budzącym przerażenie, ale przecież i fascynację. Wygląda na to, że drobiazgowo wyliczenie urazów ma niejako potwierdzić decyzję, że należy zabić zwierzę. W ostatnim wersie widać jeszcze, że ono samo stara się usunąć (poza peryferie), może nawet uprzedzić ludzkie zamiary, jakby resztką sił szukało ustronnego miejsca, by samotnie skonać. Podobnie zachowuje się ranna Żydówka: zasłania oczy, unika kontaktu wzrokowego z otaczającymi ją ludźmi, próbuje na swój sposób oddzielić się od nich, co zdaje się zresztą bezpośrednią reakcją na ich stosunek do niej – komunikujących się nad głową kobiety, żywo przejętych pojawieniem się obcej osoby, a zarazem ignorujących jej wolę, by się nie podporządkowywać, powzięty przez nią wysiłek

<sup>328</sup> Z. Nałkowska, *Medaliony...*, s. 26.

decydowania o sobie<sup>329</sup>. Ciekawe, że w opowiadaniu wspomina się mimochodem o gestach sprzeciwu Żydówki, w zasadzie można je nawet przeoczyć w lekturze, wyraźnie za to mowa o „pierścieniu przerażenia”, oddzielającym uciekinierkę od przyglądających się jej gapiów, co znaczy, że ich emocje zostają uprzywilejowane<sup>330</sup>. Warto też podkreślić, że Nałkowska i Podsiadło nie tylko przedstawiają, może niezamierzenie, studia zjawiska wiktymizacji, ale także w rezultacie pokazują, że proces uprzedmiotowienia może zostać poddany relatywizacji i skłaniać do zdawałoby się niedopuszczalnych dywagacji – głosów, jakie dominowały w recepcji opowiadania, że całe zajście było reakcją obronną na grozę sytuacji, nie zaś wynikiem uprzedzeń bądź uwewnętrzenia pewnej normy<sup>331</sup>.

Oba utwory wypada uznać za narracje „sąsiedzkie”, opowiadające o przemocy zadawanej obcym w wąskim kręgu zamkniętej społeczności, oba skupione są na sprawcach, na co najmniej ambiwalentnej pozycji świadków. Kot i Żydówka okazują się postaciami drugoplanowymi, pozbawianymi głosu i sprawczości, zaliczonymi do kategorii ofiar tak definitywnie, że różniąca je przynależność gatunkowa realnie nic nie zmienia w ich sytuacji. Zostaje każdorazowo wykorzystana, by ukryć fakt, że te pojedyncze śmierci niekoniecznie były nieuniknione, że przesądziły o nich grupy konkretnych osób, bowiem ocaczenia nie brano pod uwagę w myśl zasady, że ranne zwierzę się zabija, a (rana) Żydówka musi zginąć – jak człowiek lub zwierzę. Ani opowiadanie Nałkowskiej, ani wiersz Podsiadły nie mieszczą się – rzecz jasna na prawach skojarzeń – w sposób oczywisty w paradygmacie zagładowej narracji, jaki odkrył Jan Tomasz Gross<sup>332</sup> (dziś już wiadomo, że mord w Jedwabnem nie był incydentem, że do podobnych zbrodni w czasie wojny dochodziło w wielu polskich wsiach i miasteczkach<sup>333</sup>), co jednak nie znaczy, że bliżej im do zjawiska scharakteryzowanego przez Jana Błońskiego w eseju *Biedni Polacy patrzą na getto*. Krakowski uczony pisał o współwinie, wykluczając czynny współudział Polaków w Zagła-

---

<sup>329</sup> Por. A. Calderón Puerta, *Ciało (nie)widzialne: spektakl wykluczenia w „Przytorze kolejowym” Zofii Nałkowskiej*, w: *Zagłada w „Medalionach” Zofii Nałkowskiej...*, s. 167–168.

<sup>330</sup> A jest to najpewniej strach przed najbliższymi – sąsiadami. *Ibidem*, s. 170.

<sup>331</sup> Por. T. Żukowski, *Pominięty temat: recepcja „Medalionów”*, w: *Zagłada w „Medalionach” Zofii Nałkowskiej...*, s. 74.

<sup>332</sup> Por. P. Czapliński, *Prześladowcy, pomocnicy, świadkowie. Zagłada i polska literatura późnej nowoczesności*, w: *Zagłada. Współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*, red. P. Czapliński, E. Domańska, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań 2009, s. 155–181.

<sup>333</sup> Por. M. Tryczyk, *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów*, Wydawnictwo RM, Warszawa 2015.

dzie Żydów<sup>334</sup>. W obu utworach przemoc objawia się właśnie w pozornie biernej postawie, w przypadku obu więc kategoria świadka – w dotychczasowym ujęciu, potocznym rozumieniu – okazuje się zbyt wąska<sup>335</sup>.

Sceny opisane przez Nałkowską i Podsiadłę jako potencjalnie widowiskowe gromadzą licznych gapiów, zainteresowanych niecodziennymi zdarzeniami, którym równocześnie zależy, by możliwie najszybciej przywrócić *status quo*, uporać się z sytuacją niewygodną dla niewielkiej społeczności. Konfiguracja ról i emocji, wewnętrzna dynamika grup jest w obu utworach analogiczna: obowiązuje ściśle ograniczony repertuar gestów pomocy, litości (ale już nie współczucia), niezakłócających biegu wydarzeń, prowadzących do śmierci poszkodowanych, czego zgromadzeni zdecydowani są dopilnować, także z obawy o utratę kontroli nad sobą nawzajem, o to, że ktoś mógłby chcieć się wyłamać<sup>336</sup>. Swoiście antroponormatywną ramę ustanawiają w tej paraleli reakcje dwóch bynajmniej nie postronnych uczestników obu zajęć. W opowiadaniu rozmówca Nałkowskiej relacjonujący zdarzenie – bez wątpienia jeden z gapiów – twierdzi, że nie rozumie, jak ów nieznamy, „małomiasteczkowy frant” mógł zdobyć się na to, by niejako wyręczyć policjantów. Z kolei sąsiad bohatera wiersza raczej podziwia jego „silne nerwy”, stara się mu pomóc, jest może wdzięczny, że znalazł się ktoś, kto oddaje przysługę lokalnej społeczności. Wprawdzie różnice między postawami tych mężczyzn są powierzchwne, retoryczne, ale jednocześnie potwierdzają pewną wartość odnotowania prawidłowości – pozycję zwierzęcia jako „prototypu ofiary”<sup>337</sup>, co znaczy, że decyzja o dobieciu go nie wymaga choćby fingowania wątpliwości.

Autorzy ważnych dla mnie reinterpretacji opowiadania, podkreślających zarejestrowany w *Medalionach* stan polskiej antysemitkiej świadomości, twierdzą, że ten świadek, mający cechy wszytkowiedzącego narratora (stąd hipoteza, że jest tak dobrze poinformowany, gdyż to on zastrzelił uciekinierkę<sup>338</sup>),

---

<sup>334</sup> J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, w: *idem, Biedni Polacy patrzą na getto*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008, s. 30–33. Por. T. Żukowski, *Obojętni świadkowie. „Biedni Polacy patrzą na getto” Jana Błońskiego*, w: *idem, Wielki retusz. Jak zapomnieliśmy, że Polacy zabijali Żydów*, Wielka Litera, Warszawa 2018, s. 321–367. Warszawski badacz demaskuje tu sposób, w jaki Błoński podtrzymuje kulturowe tabu udziału Polaków w Zagładzie Żydów.

<sup>335</sup> O redefinicję kategorii świadka upominają się m.in. autorzy i autorki artykułów składających się na tematyczny numer „Tekstów Drugich” 2018, nr 3: *Ustanawianie świadka*.

<sup>336</sup> T. Żukowski, *Obraz polskich zachowań wobec Żydów i figura świadka ...*, s. 34–40.

<sup>337</sup> J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia ...*, s. 70.

<sup>338</sup> Por. M. Marszałek, *Granice świadectwa w prozie Zofii Nałkowskiej (kilka uwag o „Medalionach”)*, w: *Granice Nałkowskiej*, red. A. Zawiszewska, Fundacja Feminoteka, Warszawa 2014, s. 320.

wypowiada się w imieniu wspólnoty, obłudnie oburzonej charakterem całego zajścia, i symbolicznie zwalnia ją z odpowiedzialności za morderstwo, do którego doprowadziła<sup>339</sup>. Żeby zrozumieć, jak zbiorowa narracja zawłaszcza tego rodzaju zdarzenia, obywając się bez konieczności ekspiacji, kluczowy wydaje się kształt pozornie konwencjonalnego, uznanego za uwłaczające porównania Żydówki do psa<sup>340</sup>. Mniej prawdopodobne, że chodzi o przeforsowanie w dość przewrotny sposób poglądu, iż w pewnych okolicznościach zabójstwo, wedle sugestii, z litości jest jedynym, co można zrobić zarówno dla cierpiących zwierząt, jak i ludzi. Chodzi raczej o podtrzymanie iluzji, że doszło do przekroczenia zasad, którymi zwykła kierować się polska społeczność poddana okupacyjnemu terrorowi, tylko dlatego respektująca narzucone prawo skazujące Żydów na śmierć (jakby stulecia niechęci do nich nie miały nic do rzeczy), ale domagająca się, by egzekwowali je przedstawiciele władz. Tym człowiek różniłby się od zwierzęcia (gospodarskiego psa czy kota), że zabijają go wyznaczeni funkcjonariusze, zgodnie z obowiązującą procedurą (nawet jeśli zbrodniczą). I tym Polacy mieliby różnić się od Niemców, że nie przyswoili animalizującego porządku. Bohater opowiadania, mordując kobietę, podważa te podziały, obnaża sprawstwo grupy gapiów<sup>341</sup> i – na innej płaszczyźnie – otwiera możliwość subwersywnych nieantroponormatywnych odczytań. Z troski zatem o pozory w świecie przedstawionym jego zachowanie musi zostać choćby umiarkowanie napiętnowane, ocenione jako podejrzan<sup>342</sup>, budzące jednoznaczne skojarzenia – wskazujące na swoisty alians z okupantami<sup>343</sup>. Podobnie w wierszu Podsiadły sąsiad nie ma sobie nic do zarzucenia, zabiega przeciw o humanitarną śmierć dla kota, manifestuje swoją (i całej wspólnoty) wrażliwość na cierpienie zwierzęcia, co odwraca uwagę od faktu, że jego los został przedwcześnie przesądzony.

Boria Sax w cytowanej już książce o zwierzętach w Trzeciej Rzeszy i ideologii stosunku do nich stawia tezę wartą przytoczenia w tym kontekście. Twierdzi, że w nazistowskich Niemczech ważnym elementem społecznej pedagogiki, mającej wychować obywateli przystających na zabijanie przedstawicieli innych ras, było uprzednie „znieczulanie ludzi na zabijanie zwierząt”,

<sup>339</sup> T. Żukowski, *Obraz polskich zachowań wobec Żydów i figura świadka...*, s. 34–40.

<sup>340</sup> Na marginesie warto odnotować, że współcześni interpretatorzy odwołują się w związku z tymi słowami do normatywnej kategorii człowieczeństwa, nie kwestionują binarnej wartościującej opozycji. A. Calderón Puerta, *Ciało (nie)widzialne...*, s. 170–171.

<sup>341</sup> Zob. *ibidem*, s. 174.

<sup>342</sup> T. Żukowski, *Obraz polskich zachowań wobec Żydów i figura świadka...*, s. 40.

<sup>343</sup> Wszystko to sprawia, że opowiadanie Nałkowskiej nosi cechy narracji – przynajmniej potencjalnie – naprawczej. Por. M. Tomczok, *Czyja dzisiaj jest Zagłada? Retoryka – ideologia – popkultura*, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2017, s. 268–283.

co dokonywało się za pośrednictwem dyskursu o ochronie zwierząt, który eutanazję przedstawiał jako zjawisko pozytywne. Amerykański historyk przytacza też dość skrajny przykład praktyki stosowanej podczas szkoleń prowadzonych w specjalistycznych oddziałach (para)militarnych: „od niektórych członków SS wymagano, aby przez 12 tygodni hodowali owczarka niemieckiego, a następnie udusili psa pod nadzorem oficera”<sup>344</sup>. Oto więc gotowość do zabijania przedstawicieli szlachetnej rasy typu aryjskiego, za jaką uznawano te zwierzęta<sup>345</sup>, z którymi opiekunowie zdążyli zapewne nawiązać bliskie relacje, miała być miarą gotowości do zabijania Żydów lokowanych w nazistowskiej hierarchii znacznie niżej, którym z kolei odbierano prawo do wszelkich oznak współczucia, co tym bardziej czyniło ich śmierć niewiele znaczącą procedurą do przeprowadzenia. Tego rodzaju przewartościowanie dokonywało się – rzecz jasna – w ramach antropocentrycznego paradygmatu zgodnie z zasadą, że pośród istot aktualnie uznawanych za pozaludzkie pewne się poświęca, a inne eliminuje. A jeszcze inne dobija (dodają Nałkowska i Podsiadło). Zawsze na zimno.

Odwołując się do fundamentalnych analiz Zygmunta Baumana dotyczących procesów, które umożliwiły niemal skuteczną realizację planu Zagłady Żydów, Przemysław Czapliński stwierdza, że swoisty „chłód był warunkiem powodzenia Holocaustu”<sup>346</sup>, włączenia ludobójstwa w urzędniczo-biurokratyczny system. Tak też opisywano działania Niemców wobec Żydów w gettach, jako mord „wykonany na zimno”<sup>347</sup>. Dalsze, ale warte przywołania właśnie teraz, asocjacje z tego rodzaju dyskursem uruchamiają również dwie ostatnie linijki wiersza Kronholda: „fotografować na zimno życie ptaków / i ssaków po Holokaucie”. Wywołują one też skojarzenia ze znanym tytułem książki Włodzimierza Puchalskiego, agronoma oraz myśliwego, który fotografowanie zwierząt w przyrodzie nazwał „bezkrawymi łowami”<sup>348</sup>. W konsekwencji wersy te, spięte szczególnie nacechowaną przerzutnią, zdają się groźnym pogłosem potocznego wyrażenia „zabijać na zimno / z zimną krwią”. Zwłaszcza że wcześniej poeta wprost wskazuje na mord, do jakiego doszło w Jedwabnem, oraz w sposób bardziej dyskretny – na zagładę Żydów z Tykocina, których Niemcy (nie bez pomocy miejscowych chłopów) wywieźli do pobliskiego lasu Łopuchowskiego, gdzie ich zabili i pochowali. Pamiętając, że i w Tykocinie Polacy nie byli bierni, można by chyba podzielić te zbrodnie wedle charakteru obu czynów:

---

<sup>344</sup> B. Sax, *Animals in the Third Reich ...*, s. 169. Przekład cytuję za: D. LaCapra, *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce ...*, s. 470.

<sup>345</sup> B. Sax, *Animals in the Third Reich ...*, s. 89.

<sup>346</sup> P. Czapliński, *Poszerzanie pola Zagłady*, „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 10.

<sup>347</sup> Cyt. za: F. Tych, *Świadkowie Shoah ...*, s. 26.

<sup>348</sup> *Człowiek, który wymyślił „bezkrawe łowy”*, <http://www.national-geographic.pl/magazyn-ng/odkrycia/wlodzimierz-puchalski?page=1#article-content> (dostęp: 5.04.2018).



pierwszy był gorący, nieledwie pogromowy, dokonany przez sąsiadów, drugi to bardziej metodyczna eksterminacja kierowana przez nazistów<sup>349</sup>. Jednak starania Kronholda szukającego słów dla zawsze niepokojącej obecności człowieka w pozaludzkim świecie, od którego się separuje, na który patrzy z oddalenia przez rozmaite obiektywy, przypominają, że oba zagładowe wydarzenia wynikały z przyjęcia przez sprawców – jak widać współpracujących ze sobą, chłodno wykonujących swoje obowiązki Niemców i kierujących się silnymi emocjami współobywateli – podobnego dystansu, binarnego podziału wyobcowującego Żydów.

Bohaterowie opowiadania Nałkowskiej i wiersza Podsiadły, decydujący się zabić odpowiednio kobietę oraz kota, również zinternalizowali tę opozycję, co może umyka ze względu na sugestywny sposób, w jaki przedstawia się ich działanie: zaangażowanych czy przejętych, wprawdzie ostatecznie potrafiących zdobyć się na opanowanie, zachowujących „zimną krew”, ale działających pod wpływem wstrząsu. Problem w tym, że stawiając tak tę kwestię, należałoby rozstrzygnąć, jakiego rodzaju motywacje nimi kierowały, czy chodziło o współczucie z cierpiącymi, czy o własne złe samopoczucie wywołane ich cierpieniem. Przed tego rodzaju psychologizowaniem postaci przestrzega w związku z tekstem Nałkowskiej Tomasz Żukowski, który ocenia bohatera po czynach, zabójstwo traktuje jako akt podporządkowania się grupie<sup>350</sup>. W innym miejscu badacz zwraca uwagę na pisarską technikę autorki, która przedstawiła polski antysemityzm bez zafalszowań, a jednocześnie narrację konstruowała tak, by stworzyć złudzenie, że ukazuje zdarzenia akcydentalne, społecznie nieuwewnętrznione, dlatego niezrozumiałe dla niej samej i wspólnoty odbiorców *Medalionów*<sup>351</sup>. Stąd też miałyby wynikać charakterystyczny dla całego tomu stylistyczny dystans, chłód, niejako potwierdzający niewinność, również zbiorową<sup>352</sup>. Prawdopodobnie Nałkowska, przywołując na końcu opowiadania słowa jednego z gapiów, iż czyn bohatera, który zamordował Żydówkę, jest niezrozumiały, ponieważ to „o nim można było myśleć, że mu jej żal”, przesunęła punkt ciężkości narracji na (chciałaby się dodać: polską z ducha) opowieść o tragicznym wyborze, poświęceniu, zimnej krwi. Sprawiała, że w pewnym stopniu współczujemy z mordercą, odnajdując go w znanym kulturowym kodzie<sup>353</sup>. Właściwie podobne skojarzenia zdaje się uruchamiać wiersz Podsiadły.

<sup>349</sup> K. Kuczyńska-Koschany, „Все поэты жида” ..., s. 105. Por. M. Canin, *Przez ruiny i zgliszczca. Podróż po stu zgłodzonych gminach żydowskich w Polsce*, przeł. M. Adamczyk-Garbowska, Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2018, s. 272–274.

<sup>350</sup> T. Żukowski, *Pominięty temat: recepcja „Medalionów”* ..., s. 76–77.

<sup>351</sup> T. Żukowski, *Obraz polskich zachowań wobec Żydów i figura świadka* ..., s. 40.

<sup>352</sup> *Ibidem*.

<sup>353</sup> T. Żukowski, *Pominięty temat: recepcja „Medalionów”* ..., s. 76–77.



Ten, kto mówi w utworze (nietrudno utożsamiać go z poetą), próbuje sobie wytłumaczyć, co sprawiło, że tak skutecznie udało mu się poskromić emocje (prawdopodobnie przerażenie, może także złość). Odpowiedź, jak zwykle w przypadku wszystkich najważniejszych pytań, znajduje w dzieciństwie, w kiedyś popełnionym błędzie. Wspominając zajście sprzed lat, pewnie nieporadność własnych ruchów, kiedy gorączkowo próbował odebrać życie poturbowanemu psu, przedłużając i powiększając zapewne jego męki, przegląda się w reakcji pięcioletniego chłopca na agonię kota. W płaczu dziecka słyszy echo swojego szlochu, ale możliwość identyfikacji z nim, z jego niezgodą na los zwierzęcia, przecina kaciem wersem, w którym już pewnym ruchem zabija kota, jakby odcinał sobie prawo do protestu, bo z dzieciństwa wyniósł lekcję, że zabijać należy z zimną krwią. Między intuicyjnym wyborem „trelinki” i przemyślaną decyzją, by posłużyć się siekierą, a nie prętem, zdarzyła się dorosłość, podsuwająca pozornie rozsądne rozwiązania, kompromisy z własnymi przekonaniem i wrażliwością. To pod ich wpływem Podsiadło zdaje się mówić, że wierzy w trzeźwy osąd – niekoniecznie swój, może raczej tych, którzy oczekiwali od niego, że postąpi w określony sposób. I rzeczywiście nie wygląda na to, by brał pod uwagę inne rozwiązania: próbę udzielenia kotu pomocy czy choćby towarzyszenia mu w umieraniu<sup>354</sup>.

Jednak ostatnia strofa zdradza mówiącego – jest introspekcyjna i nie-spójna, swoście podyktowana przez piętrzące się, a niewypowiedziane wahania, niewykluczone, że nawet wyrzuty sumienia. Tworzą ją wykluczające się figury podmiotowości, scalonej chyba pozornie, rzeczywiście mogącej kojarzyć się z talerzem łatwo się rysującym, nieodpornym na stłuczenia, może posklejany – takim z odzysku. Dalsze obrazy chciałyby wskazywać na mocną, stabilną kondycję kogoś, kto potrafi zmierzyć się ze skrajnie trudną sytuacją, ale równocześnie opisują stan napięcia, gotowości, jaki musiał obowiązywać w zamku warowanym przed spodziewanym natarciem i jaki poeta

---

<sup>354</sup> Co ciekawe, w dwa lata późniejszym wierszu pod tytułem *Z trzaskiem otwiera się kasztan nad naszymi głowami* (*Wiersze zebrane ...*, s. 218) Podsiadło zapisuje następujący obraz: „Ponieważ nie mógł iść dalej, utknął na środku mostku, / niezgrabnie zastygł w bolesnym pół-siadzie. Bolało go wszystko, / nie pozwalał się tknąć, nie było go w stanie ruszyć / cmokanie Jagody ani mój gwizd, choć podnosił głowę. / [...] Jakiś haniebny chuj / radził go zrzucić do rzeki. W gruncie rzeczy pies całkiem / stracił ochotę do życia, mętniało mu spojrzenie, nie znajdował oparcia / w poprzetrzanych łapach. Udało nam się w końcu / sprowadzić weterynarza, dwa zastrzyki sprawiły, / że zasnął słodko i cicho, miał się obudzić najwcześniej / nazajutrz rano”. W kontekście całego wiersza ten epizod nabiera gorzko ironicznej wymowy, gdyż mniej więcej w tym samym czasie, kiedy będąc w podróży, poeta udzielał pomocy rannemu psu, tuż przy domu, do którego właśnie wracał, samochód śmiertelnie potrafił jego suczkę Murkę.

mógł widzieć u Olgi Korbut. Młodziutka białoruska gimnastyczka – dzięki pogodnemu usposobieniu ulubienica publiczności – podczas igrzysk olimpijskich w 1972 roku w Monachium jako pierwsza wykonała niezwykle skomplikowaną i przede wszystkim niebezpieczną kombinację salt na dwóch drążkach – akrobację dziś zabronioną. Oto, czego naprawdę doświadczył bohater wiersza, odbierając życie rannemu kotu. Zastanawiające, że swój stan po tym zdarzeniu opisuje tak, jakby wciąż trwał w poczuciu śmiertelnego ryzyka, w obawie przed zaprzepaszczeniem wrażliwości. Swoją drogą to słowo w jego autocharakterystyce musi budzić podejrzenia, gdyż wcześniej posłużył się nim ironicznie, przywołując pokręte alibi sąsiada, ponoć nieodpornego na widok krwi, ale już odpornego na widok kociego bólu. Tym samym Podsiadło obnażył antropocentryczny wymiar ludzkiej wrażliwości na śmierć zwierząt – konstruktu podatnego na manipulację, niebezpiecznie arbitralnego. Jednocześnie zdaje się przekonywać – przede wszystkim siebie – że nie dotyczy go ten mechanizm, że wprawdzie okrzepł, ale nie zobojętniał, nie zmienił przekonań, nie godzi się na uprzedmiotawianie zwierząt. W pewnym sensie ten wiersz (i to wspomnienie) jest przemocową wyrwą w wyobraźni poetyckiej i poetyckim światopoglądzie autora – radykalnie nieantropocentrycznym. Tylko czy wrażliwość poddana kontroli, zawczasu impregnowana, by przytępić pewne reakcje, rzeczywiście pozostaje niezmieniona? Czy nie rogowacieje? Może są jednak sytuacje, kiedy powinna „wyleźć” na zewnątrz, na widok? Ostatnią z figur kondycji bohatera, choć w zasadzie wymienioną w pierwszej kolejności, bo już w tytule, okazuje się puch, z całą wieloznacznością wskazującą na lekkość (ulgę?) i dezintegrację ludzkiej podmiotowości (w zbiorowym imaginariu kojarzy się obrazami rozpadu żydowskiego świata<sup>355</sup>). Rozpoznania te przychodzą jednak poniewczasie, za późno, by uszanować suwerenność zwierzęcia; wobec tego ostatnia strofa wiersza byłaby zapisem autorefleksji trzeźwiącego konformisty.

Nie mam wątpliwości, że dopiero nie zachowując – z rozmysłem – antroponormatywnych proporcji porównania, budując analogię między prawdopodobnie śmiertelnie rannym kotem a zbiegłą z transportu Żydówką, wskazują właściwy kontekst dla sceny przedstawionej przez Podsiadłę. Lektura tego wiersza jako powidoku, pogłosu jednego z *Medalionów*, nie jest oczywiście nieodzowna, o czym świadczy choćby interpretacja autorstwa Pawła Marcinkiewicza, który nie uruchamia tych skojarzeń. Interesują go przede wszystkim zapisane w utworze relacje międzyludzkie, nie dopatruje się ironicznego dystansu w stosunku poety do otaczających go sąsiadów, przeciwnie – twierdzi, że całe zajście włączyło go do wspólnoty, wierzy

---

<sup>355</sup> Por. P. Dobrosielski, [hasło:] *Pierzyna*, w: *Ślady Holokaustu w imaginariu kultury polskiej...*, s. 341–365.

też jego zapewnieniom, iż zabijając kota, nie miał wątpliwości co do swojego postępowania<sup>356</sup>. Tymczasem opowiadanie Nałkowskiej nie tylko wpływa na zmianę oglądu emocji bohatera wiersza, w konsekwencji pozwala również, może nawet wbrew samemu utworowi, bardziej skupić się na zwierzęciu, spojrzeć na jego sytuację przez pryzmat niepokojów, jakie wywołał stosunek okolicznych mieszkańców do rannej Żydówki. Byłabym też skłonna sądzić, że odsłonięcie zagładowego schematu w tym tekście może zdać się bardziej dojmujące i trudniejsze do przyjęcia na poziomie wyobraźni kolektywnej niż w przypadku porównania hodowli przemysłowych do obozów koncentracyjnych. To z kolei wydaje się analogiczne do rewizjonistycznych czy negacjonistycznych odpowiedzi na narracje o udziale Polaków w Holokauście. *Trelinka, siekiera, puch* czyni bowiem ambiwalentną praktykę społecznie legitymizowaną i akceptowaną, wyciszającą wątpliwości związane ze zdefiniowaną dość tendencyjnie pozycją zwierzęcia. Jeśli zatem przyjmiemy, że reakcje zbiorowe w obu utworach są podobne, trudno będzie nie dostrzec podobieństwa losu tych dwojga, których bezpośrednio dotyczą – zawczasu uznanych za ofiary, martwych, zanim jeszcze skonali. Wtedy też kot przestaje być przedmiotem troski, wyraźnie przecież ograniczonej, na poważnie można rozważyć kwestię zobowiązań wobec niego.

## 6.

O ile tytuł wiersza Kronholda może w pierwszej kolejności wywoływać skojarzenia z wiktyimizującymi zwierzęta analogiami, o tyle nakreślona w utworze sytuacja liryczna wyzwala innego rodzaju narrację, swoiście ocalającą ich podmiotowość. Rysuje się tu pytanie o prawo do miejsc, przestrzeni, krajobrazów, w których mordowano ludzi, a które przecież na swój sposób zawsze należały także do zwierząt i roślin. Nimi zajmuje się środowiskowa historia Zagłady, kierunek rozwijający się od niedawna w rodzimej humanistyce, opierający się hegemonii antropocentrycznego oglądu, skupiający się między innymi na funkcjonowaniu zarówno ekosystemów, jak i pojedynczych pozaludzkich organizmów na terenach, gdzie popełniano masowe zbrodnie. To rzecz jasna z jednej strony wiąże się z poszukiwaniem odcisniętych w przyrodzie śladów tamtych zdarzeń, z próbą zrozumienia jej roli jako nośnika pamięci, z drugiej zaś strony wywołuje refleksję nad powinnością uszanowania niezależnego życia zwierząt i roślin dotkniętych Zagładą lub jej skutkami<sup>357</sup>.

---

<sup>356</sup> P. Marcinkiewicz, *Granice „communitas”. Podmiot w relacji do Innego/Obcego (na przykładzie wiersza „Trelinka, siekiera, puch”)*, „Fabularie” 2014, nr 1, s. 48–53.

<sup>357</sup> Niewątpliwie prekursorem tego rodzaju badań jest w Polsce Jacek Małczyński, autor wielu artykułów, m.in.: *Drzewa „żywe pomniki” w Muzeum – Miejscu Pamięci w Bełżcu*, „Teksty Drugie” 2009, nr 1–2, s. 208–214; *Odwracanie krajobrazu*.

W obliczu wciąż prekursorskiego i swoiście eksperymentalnego charakteru tych badań oraz towarzyszących im narracji, interesujące okazuje się to, w jaki sposób podobną perspektywę niemal równolegle wypracowują niedyskursywne języki poezji<sup>358</sup>.

Przykładem dominującej dotychczas optyki może być wiersz *Jaskółki Oświęcimia* Adama Zagajewskiego (z tomu *Powrót*, 2003):

W ciszy baraków,  
w milczeniu lipcowej niedzieli,  
przeszywający gwiazd jaskółek.

Czyżby tylko tyle zostało  
z ludzkiej mowy?<sup>359</sup>

Struktura składniowa tytułu tego wiersza jest znacząca, wyraziście dzierżawcza i raczej nie do odwrócenia – formuła „Oświęcim jaskółek” znaczyłaby już coś zupełnie innego, naruszałaby przyjętą konwencję, do której poeta się odwołuje (kojarzącą się z „Ptakami Polski” i analogicznymi konstrukcjami znanymi z przyrodniczych kompendiów), a przede wszystkim odbierałaby nie tylko symboliczną, również realną kontrolę nad zwierzętami, zaś ta nigdy nie sprowadza się wyłącznie do opieki czy ochrony. U Zagajewskiego zatem od początku, choć rzecz jasna niezamierzenie, mowa o bezradności wyobraźni

---

*Rewitalizacja miejsc pamięci Holocaustu w sztuce współczesnej na przykładzie „Winterreise” Mirosława Balki oraz Magdaleny Hueckel i Tomasza Śliwińskiego*, w: *Od pamięci biodziedzicznej do postpamięci*, red. T. Szostek, R. Sendyka, R. Nycz, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2013, s. 223–238; *Polityka natury w Auschwitz-Birkenau*, „Teksty Drugie” 2014, nr 5, s. 141–158; *Historia środowiskowa Zagłady...; Jak drzewa świadczą? W stronę nie-ludzkiej figuralności świadka*, „Teksty Drugie” 2018, nr 3, s. 373–386; oraz książki *Krajobrazy Zagłady. Perspektywa historii środowiskowej*, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2018. Por. R.C. Foltz, *Czy przyroda jest sprawczą w znaczeniu historycznym? Historia świata, historia środowiska oraz to, w jaki sposób historycy mogą pomóc ocalić Ziemię*, przeł. A. Czarnacka, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki...*, s. 631–661; M. Praczyk, *Czy historia się ekologizuje? Polska historiografia współczesna wobec natury*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 2015, t. 45, s. 39–54.

<sup>358</sup> Ciekawą próbą poczynioną ostatnio w tym kierunku jest poświęcony poezji Jerzego Ficowskiego artykuł Katarzyny Kuczyńskiej-Koschany, *Ważki i Zagłada*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria”, R. XVI: 2016, s. 94–107.

<sup>359</sup> A. Zagajewski, *Jaskółki Oświęcimia*, w: *idem, Wiersze wybrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2010, s. 218.

nieantropocentrycznej, zawłaszczeniu jaskółek przez narrację obowiązującą w miejscu pamięci, nawyku, by czynić z nich figury losu człowieka. Szczególnie wybrzmiewa to w dwóch ostatnich wersach, tak silnie uzależniających ptasi głos od ludzkiego, że w istocie fałszywie desemantyzujących go poza tym odniesieniem i w konsekwencji deprecjonujących<sup>360</sup>. Tytuł wiersza miał oczywiście wprowadzać dysonans między skojarzeniami, jakie wywołuje miejsce Zagłady, a tymi, jakie wzbudza obraz jaskółek. Ten tytuł miał więc wyrażać zdumienie zastanym krajobrazem nie do końca pokrywającym się ze znanymi opisami z czasów wojny. Stąd też może potrzeba podporządkowania ptaków narracji – użycia ich do zbudowania prostej w gruncie rzeczy opozycji przyrody obojętnej na największe ludzkie katastrofy, opozycji fałszywej, jak wynika z ustaleń Erica Katza, osadzonych zresztą w antropocentrycznym paradygmacie. Amerykański badacz podkreśla, że w miejscach Zagłady, sytuowanych poza ludzkimi siedzibami, doszło do nieodwracalnych zmian w rozwoju ekosystemów, ich późniejsza samoistna regeneracja nie jest bowiem równoznaczna z możliwością powrotu do stanu sprzed zawłaszczenia danego obszaru. Z kolei przeprowadzana przez człowieka rekultywacja roślinności (bo ona głównie zajmuje Katza) okazuje się działaniem podyktowanym poczuciem winy, ale też ostatecznie – sposobem zmanifestowania władzy nad przyrodą<sup>361</sup>.

---

<sup>360</sup> Interesująca na tym tle okazuje się optyka Georges’a Didi-Hubermana, który w eseju *Kora* stara się odzyskać zawłaszczoną przez oficjalną narrację przestrzeń obozu Auschwitz-Birkenau, proponuje archeologiczne spojrzenie na ten teren, zwraca uwagę na materialne, organiczne ślady Zagłady, opisuje też toczące się w tej przestrzeni życie, które wymyka się muzealnemu porządkowi. Jednocześnie we fragmencie zatytułowanym *Druty* nie może się oprzeć do pewnego stopnia jednak figuratywnej interpretacji swojego spotkania z ptakiem – co znamienne nie zdradza (nie rozpoznaje?), do jakiego gatunku należy zwierzę, notuje: „Szedłem wzdłuż drutu kolczastego, gdy nagle przysiadł koło mnie ptak. Tuż obok, ale: po drugiej stronie. Niewiele się namyślając, zrobiłem zdjęcie, prawdopodobnie poruszony wolnością zwierzęcia, które kpiło sobie z ogrodzenia. [...] Czuję [...] wyraźnie, że ptak usiadł między dwiema straszliwie oddalonymi połączkami czasu, dwoma różnymi podejściami do tej samej części przestrzeni i historii. Ptak usiadł bezwiednie między barbarzyństwem a kulturą”. G. Didi-Huberman, *Kora*, przeł. T. Swoboda, Wydawnictwo w Podwórku, Gdańsk 2013, s. 23, 25. Perspektywę francuskiego eseisty następująco komentuje Aleksandra Ubertowska: „[n]atura wymyka się epistemologicznej jednoznaczności, nie jest ani podmiotem, ani przedmiotem; Didi-Huberman podsuwa trzecią możliwość – pejzaż, drzewa, podłoże, stają się obiektem niejasnej interpelacji, zostają postawione w stan poznawczego alertu, którego obiektem jest kondycja *post-genocydu*, współczesność miejsca dawnego ludobójstwa”. *Eadem, Krajobraz po Zagładzie ...*, s. 138.

<sup>361</sup> Por. E. Katz, *Nature’s Healing Power, the Holocaust, and the Environmental Crisis*, “Judaism: A Quarterly Journal of Jewish Life and Thought” 1997, vol. 46.1 (Winter),



Wracając do wiersza, ciekawe wydaje się, że choć Zagajewski przywołuje obozową topografię, jednocześnie posługuje się toponimem „Oświęcim”, ten zaś zgodnie ze współczesną nomenklaturą odnosi się do miejscowości, w której znajduje się Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau (do 1999 roku funkcjonujące jako Państwowe Muzeum Oświęcim-Brzezinka), jest więc nieco mniej nacechowany. I nawet jeśli autor nie wprowadza tego rozróżnienia celowo, lecz ulega dość powszechnym przyzwyczajeniom do synonimicznego traktowania obu nazw (tym bardziej że do przemianowania doszło zaledwie cztery lata przed publikacją wiersza), to jego brak staje się znaczący. Może być podyktowany impulsem języka, blokującego tak zuchwałe konstrukcje, jak „jaskółki Auschwitz”, a przede wszystkim rozgraniczającego w ten sposób dwie rzeczywistości – tę, w której nazistowski obóz działał, i tę, w której został przekształcony w muzeum zbrodni<sup>362</sup>. Odpowiadałoby to relacjom byłych więźniów powtarzających, że nie przypominają sobie ptaków na tym terenie<sup>363</sup> (co swoją drogą nie jest prawdą – nie tylko występowały one tam wówczas, ale też prowadzono obserwacje ornitologiczne<sup>364</sup>). Właściwie poza kontrolą autora, wbrew naddatkowi znaczeń i patosowi, jaki towarzyszy jego refleksji, w utworze odzywałaby się zatem alternatywna narracja afirmująca fakt, że w dawnym obozie toczy się autonomiczne pozłudzkie życie. Warto odnotować, że również dawni więźniowie odwiedzający te tereny nierzadko właśnie tak reagują<sup>365</sup>.

---

s. 86; M. Smykowski, *Eksterminacja przyrody w Lesie Rzuchowskim*, „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 81–82.

<sup>362</sup> Znaczy to, że zabieg Zagajewskiego wynika z odmiennych przesłanek i różni się od oficjalnych państwowych interwencji w nomenklaturę tego miejsca – ich celem jest językowe odizolowanie przestrzeni dawnego niemieckiego obozu funkcjonującego na terenie Polski, znamienne, że jednego z niewielu, których nazwę naziszi zmienili, jako że całe miasto zostało w czasie wojny włączone do Trzeciej Rzeszy. Na temat kontrowersji związanych z tą nazwą por. m.in.: A. Charlesworth, *Hello Darkness: Envoi and Caveat*, w: *Hitler's Geographies...*, s. 300.

<sup>363</sup> Por. np. H. Birenbaum, *Nadzieja umiera ostatnia. Wyprawa w przeszłość. Polska 1986*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 2001, s. 271. Zob. P. Krupiński, „Birdless Sky”. *On one of the topoi in Lager literature (and its fringes)*, „Acta Universitatis Lodzianae. Folia Litteraria Polonica” 2017, nr 8, s. 167–186.

<sup>364</sup> Jak pisze Stanisław Łubieński, „na terenie osiedla zamieszkałego przez personel obozu [Auschwitz – A.J.]” znajdowały się liczne budki dla ptaków, tu też służbę wartowniczą pełnił jeden z najwybitniejszych niemieckich ornitologów, Günther Niehammer, który w 1942 roku opublikował pracę *Obserwacje nad ptakami Auschwitz*. S. Łubieński, *Dwanaście srok za ogon*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016, s. 140. Por. J. Małczyński, *Krajobrazy Zagłady...*, s. 76–80.

<sup>365</sup> J. Małczyński, *Polityka natury w Auschwitz-Birkenau...*, s. 152–153. Warto przywołania jest w tym kontekście ujęcie wypracowane przez Agnieszkę Kłos, którą



Podobnie nazwa „Oświęcim” i ptaki (również fraza „Ptaki Oświęcimia” odwołująca się do atlasu ornitologicznego, najprawdopodobniej „widmowego”<sup>366</sup>) pojawiają się w późniejszym o kilkanaście lat wierszu Dariusza Suski pod tytułem *Dokumentacja*, z tą zasadniczą różnicą, że zwierzęta nie są w nim tak definitywnie włączane w porządek symboliczny:

Jestem w Oświęcimiu byłem tu wczoraj  
i będę jutro. Nawet tu życie żyje  
i nie chce puścić nawet tu nad Sołą  
Sołeczką małą rzeczką spada krogulec.  
Myślę o ptakach które to pokolenie  
po – rano widziałem jak czerwony  
dzieciół karmi czerwonego pisklaka  
jakby nie byli nieistotnym tłem.  
W nocy śni mi się że byłem tu  
owczarkiem rozszarpującym nieme  
dziecko dawno dawno temu  
ale uznaję że to niemożliwe<sup>367</sup>

Zaraz na sąsiedniej stronie w tomiku *Ściszone nagle życie* (2017) znajduje się wiersz *Ta sama ulica*, swoisty ciąg dalszy cytowanego wyżej utworu:

Drugiej nocy śni mi się że projektuję obóz  
dla błotniaków i głuszców szklane  
domy i sufit pod palącym słońcem  
tak żeby nie rozumiały co je więzi.  
To chyba dlatego że w dzień kartkowałem  
książkę Ptaki Oświęcimia. Przyjechałem tu  
dla jednego dobrego esesmana który  
w obozie miał etat a umarł we Wrocławiu  
pod przybranym nazwiskiem w nie swojej skórze  
blisko mojego ogólniaka. Musieliśmy chodzić  
tą samą ulicą Bujwida miałem piętnaście lat

---

zajmuje „stosunek realnej przestrzeni do przestrzeni opisywanej w świadectwach; martwego do żywego czy witalnego w odniesieniu do konstruowania opowieści o przeszłości obozu, jak też żywego do witalnego w odniesieniu do współczesnej biografii świadka”. Tyle że w analizowanym przez Kłos materiale nie ma mowy o zwierzętach, w każdym razie autorka o nich nie wspomina. *Eadem*, *Zielona macewa*, „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 166–174.

<sup>366</sup> Książki pod tym tytułem nie notuje katalog Biblioteki Narodowej.

<sup>367</sup> D. Suska, *Dokumentacja*, w: *idem*, *Ściszone nagle życie*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2016, s. 38.

byłem w pierwszej klasie liceum kiedy  
 mogliśmy się minąć. To tak nieprawdopodobne  
 że próbuję napisać scenariusz a jak nie  
 to powieść która się nie powiedzie.  
 Był 1983 – znieśli stan wojenny  
 pamiętam że czułem się wtedy bardzo  
 porzucony przez życie i ludzi a przecież życie  
 zostawia wszystkich tak czy inaczej<sup>368</sup>

Trudno nie czytać tych wierszy razem<sup>369</sup>, trudno też nie zastanawiać się, z jakiego powodu poetycka narracja została rozpisana na dwie, w zasadzie nie-samodzielne części – może na przykład ten zabieg imituje dziennikowe zapiski z kwerendy, odpowiada dwóm z trzech dni pobytu na terenie byłego obozu. W każdym razie o tym, że utwory tworzą niepodzielną całość świadczy fakt, iż dopiero w drugim z nich wyjaśnia się, kogo dotyczy dokumentacja, której rezultaty są właściwie do końca nieznanne. Suska jakby wbrew własnym słowom, że ptaki stanowią „nieistotne tło” dla jego relacji z Oświęcimią, to im ostatecznie poświęca prawie cały wiersz (więc – zgodnie z tytułem – prawie całą „dokumentację”). Z kolei pozornie pierwszoplanowy bohater, „dobry esesman”, nawet w tekście przybliżającym jego sylwetkę pozostaje postacią enigmatyczną, w dodatku już samo to miano z jednej strony jest na tyle wyjątkowe, że zdaje się oksymoronem, z drugiej zaś przyłgnęło do pewnego stałego typu z repertuaru zbiorowego imaginarium<sup>370</sup>.

Przy niejakiach staraniach i samodzielnych kwerendach można odkryć, że tym razem niekoniecznie chodzi o schematyczną figurę; w wierszu prawdopodobnie mowa o Edwardzie Lubuschu, urodzonym w 1922 roku w Bielesku, w rodzinie polsko-niemieckiej, ale deklarującym tożsamość niemiecką. Od 1940 roku pełnił on służbę w KL Auschwitz, którą podjął bez ideologicznych motywacji, by uchronić się przed powołaniem na front. Znany był z łagodności (co wywoływało jego konflikty z przełożonymi, w rezultacie został wysłany na kilka miesięcy do obozu karnego dla esesmanów funkcjonującego w KL Stutthof), na różne sposoby udzielał pomocy więźniom, a nawet umożliwiał im ucieczki (przy czym nie zawsze działał bezinteresownie, zwykle oczekiwał drobnych opłat w zamian za swoją przychylność). O jednej z takich prób, zakończonej niepowodzeniem, pisze Wiesław Kielar w swych oświęcimskich

<sup>368</sup> D. Suska, *Ta sama ulica*, w: *idem*, *Ściszone nagle życie...*, s. 39.

<sup>369</sup> Co ciekawe, Paweł Mackiewicz, autor wyboru wierszy Suski, zdecydował się zamieścić w nim tylko *Tę samą ulicę*, pominął *Dokumentację*. D. Suska, *W samym środku zimy. Wybór wierszy*, Wydawnictwo WBPiCAK, Poznań 2018, s. 99.

<sup>370</sup> Por. M. Tomczok, *Czyja dzisiaj jest Zagłada?...*, s. 191–197.

wspomnieniach zatytułowanych *Anus mundi*<sup>371</sup>. Po tym incydencie, obawiając się konsekwencji, Lubusch zdezerterował z obozu, miał wstąpić wówczas do AK. Jeszcze w czasie wojny ożenił się z Polką, a od 1945 roku do końca życia posługiwał się personaliami zmarłego polskiego żołnierza Bronisława Żołnierowicza. Swą poprzednią tożsamość poniekąd zostawił w Auschwitz, ponieważ jego dawne nazwisko figurowało na liście członków załogi obozu, co znaczy, że mógłby odpowiadać za zbrodnie, których nie popełnił. Aby zmniejszyć ryzyko rozpoznania, wraz z rodziną przeprowadził się na zachód Polski, podejmował rozmaite zajęcia, w końcu dzięki znajomości języka niemieckiego przez wiele lat pracował jako przewodnik dla zagranicznych wycieczek. Zmarł we Wrocławiu 10 marca 1984 roku, ale ponieważ na stałe mieszkał w Jeleniej Górze, tam został pochowany<sup>372</sup>, co oczywiście może wywoływać wątpliwości, czy na pewno to jego Suska miał na myśli, i co zarazem niekoniernie wymaga definitywnego rozstrzygnięcia.

Nie będę więc spekulować, w jakich okolicznościach mogli się mijać na ulicy Bujwida bohater i autor wiersza. Czy pierwszy był pacjentem pobliskiego szpitala, kiedy drugi chodził do liceum w okolicy? (Stawiając tę hipotezę, posiłkuję się mapą Wrocławia – szukam szpitali i szkół w pobliżu, zaś z obszernego biogramu poety w leksykonie *Polscy pisarze i badacze literatury przełomu XX i XXI wieku* wiem, że ukończył on Liceum Ogólnokształcące im. Polonii Belgijskiej mieszczące się wówczas przy ulicy Szczytnickiej 11<sup>373</sup>, oddalone od ulicy Bujwida o półtora kilometra). Niemniej, jeśli rzeczywiście mowa tu o Lubuszu/Żołnierowiczu, nasuwa się kolejne pytanie – również bez odpowiedzi – jak Suska dotarł do tej historii, czy natknął się na nią w popularzatorskim artykule opisującym losy jego bohatera, zamieszczonym w 2012 roku na portalu internetowym „dzieje.pl” – jednym z dwóch, z których teraz korzystam<sup>374</sup>, czy o „dobrym esesmanie” dowiedział się z innych źródeł, a jeśli tak, to kiedy. Ciekawe bowiem, że zdaje się znać okoliczności jego śmierci, choć nie wspomina się o nich w żadnej z tych publikacji.

---

<sup>371</sup> W. Kielar, *Anus mundi...*, s. 335–339.

<sup>372</sup> K. Józwiak, *Kim był dobry SS-man z Auschwitz?*, <http://www.rp.pl/Rzecz-o-historii/308039881-Kim-byl-dobry-SS-man-z-Auschwitz.html#ap-1> (dostęp: 27.08.2017).

<sup>373</sup> A. Szałagan, [hasło:] *Dariusz Suska*, w: *Polscy pisarze i badacze literatury przełomu XX i XXI wieku*, [http://www.ppibl.ibl.waw.pl/mediawiki/index.php?title=Dariusz\\_SUSKA](http://www.ppibl.ibl.waw.pl/mediawiki/index.php?title=Dariusz_SUSKA) (dostęp: 31.03.2018).

<sup>374</sup> A. Szafrńska, M. Szafrński, *SS-man z KL Auschwitz, który zdał egzamin z człowieczeństwa*, <http://dzieje.pl/aktualnosci/ss-man-z-kl-auschwitz-ktory-zdal-egzamin-z-czlowieczestwa> (dostęp: 1.04.2018).

Ale przede wszystkim, jak już sygnalizowałam, zastanawia mnie, dlaczego autor ostatecznie nie opowiada o wynikach swojej kwerendy, dlaczego wszystkie powyższe fakty, na które naprowadza utwór to – najprawdopodobniej – wiedza, z jaką poeta przyjechał do obozowego archiwum w poszukiwaniu dalszych, bardziej szczegółowych danych. W konsekwencji interesujące jest to, dlaczego w gruncie rzeczy zdawkowe informacje bio- i autobiograficzne poprzedza Suska tak nieproporcjonalnie obszernym wprowadzeniem o świecie pozaludzkim, wprowadzeniem odbiegającym zatem od tematu. Co więcej, jego sprawozdanie z pobytu w Oświęcimiu w pewnym sensie narusza ustaloną ikonografię tego miejsca, z bardziej rozpoznawalnych (choć wciąż nie najbardziej wyrazistych) elementów topografii obozu i okolic poeta przywołuje jedynie Sołę, rzekę – wbrew jego sugestiom bynajmniej nie niepozorną rzeczkę, lecz znaczący dopływ Wisły – do której przez pewien czas wrzucano prochy zgładzonych ofiar<sup>375</sup>; proceder ten sprawił, że z naturalnego ciekłu wodnego stała się ona szczególnym nośnikiem pamięci – grobem masowym. Zapewne dlatego właśnie obiekt prymarnie przyrodniczy zyskuje co najmniej status punktu orientacyjnego dla kogoś, kto odwiedza muzeum, choć wciąż pozostaje też cennym punktem obserwacyjnym dla miłośników ornitologii, profesjonalnych badaczy i amatorów – „ptasiarzy”. Dolina Soły to bowiem obszar o szczególnej wartości przyrodniczej, wedle znawców najciekawszy i najlepiej zachowany ekosystem w karpackich dopływach Wisły, gdzie utrzymały się zbiorowiska lasu łągowego i wierzbowo-topolowego. Na tym terenie, przez który przebiegają korytarze ekologiczne (o znaczeniu międzynarodowym oraz regionalnym), mieści się ptasia ostoja obejmująca kompleks stawów hodowlanych i fragment doliny dolnej Soły od miejscowości Nowa Wieś do przedmieść Oświęcimia, występują tu gatunki zagrożone wyginięciem, podlegające ochronie w ramach tak zwanej Dyrektywy Ptasiej, między innymi błotniak stawowy i dzięcioł zielonosiwy. Co istotne, do tego obszaru zalicza się również nabrzeża rzeki w bezpośredniej okolicy Muzeum Auschwitz-Birkenau<sup>376</sup>.

---

<sup>375</sup> *Prochy ludzkie*, [http://www.70.auschwitz.org/index.php?option=com\\_content&view=article&id=175&Itemid=176&lang=pl](http://www.70.auschwitz.org/index.php?option=com_content&view=article&id=175&Itemid=176&lang=pl) (dostęp: 23.04.2018).

<sup>376</sup> Por. *Dolina Dolnej Soły*, [http://ine.eko.org.pl/index\\_areas.php?rek=463](http://ine.eko.org.pl/index_areas.php?rek=463) (dostęp: 12.03.2018); U. Nowacka-Rejzner, *Planowanie przestrzenne a tereny cenne przyrodniczo w obszarach wybranych miast Małopolski*, „Czasopismo Techniczne. Architektura” 2011, z. 1–A, s. 74–75. W tym kontekście warto może przywołać wyniki specjalistycznych badań z zakresu archeologii sądowej, które cytuje Ewa Domańska. Mówią one o tym, że „miejsca grobów masowych [ ... ] stanowią specyficzne »wyspy ekologiczne« – enklawę gatunków roślin [ ... ], a także ssaków i ptaków, często takich, które są zagrożone wyginięciem”. E. Domańska, *Przestrzenie Zagłady w perspektywie ekologiczno-nekrologicznej*, „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 49. Por. J. Żychowski, *Wpływ*

Znamienne jednak, że Suska nie opisuje z tej perspektywy terenu samego muzeum, gdzie przyroda poddana jest dość ścisłej kontroli budzącej uzasadnione wątpliwości<sup>377</sup>. Może tym bardziej przekonuje się, że nie sposób zignorować miejscowych ptaków, jak i uznać historii środowiska, w którym występują, za obojętną. Stąd jego dość ambiwalentna reakcja: „nawet tu życie żyje / i nie chce puścić” – mówi, sugerując, że w ich obecności może być coś niewłaściwego. Zaraz też próbuje umieścić je w zagładowym porządku i zastanawia się, do którego „pokolenia po” należą, wreszcie nazywa „nieistotnym tłem”, choć jednocześnie chyba zdaje sobie sprawę z tego, jak zawężające jest to kryterium, co wybrzmiewa w konstrukcji całej frazy: „czerwony / dzięcioł karmi czerwonego pisklaka / jakby nie byli nieistotnym tłem”. Suska podejmuje bowiem dość karkołomny wysiłek zdyscyplinowania się i zdystansowania, przypominając sobie, jakie kategorie powinien przykładać do tego miejsca eksterminacji oraz spoczynku, miejsca, gdzie trafił na dzięcioły i krogulca, miejsca, które – wedle oficjalnej narracji narzuconej przez polityczno-historyczny dyskurs – winno znaczyć więcej od nich samych, nawet jeśli objętych ścisłą ochroną, przecież głównie ze względu na zagrożenie ze strony człowieka. Zastanawiające jednak, że choć autor sprowadza obserwowane ptaki do kategorii nazbyt bujnego życia (może bardziej *zoe* niż *bios*), zdaje się mieć je jedynie za egzemplifikację, zarazem wymienia konkretne gatunki.

W zasadzie dotąd poetycka relacja Suski wiernie oddaje ową skłonność do traktowania zwierząt (i roślin) zasiedlających po-obozowe (czy szerzej po-holokaustowe) przestrzenie niczym intruzów, więc antagonizowania ekosystemów z imperatywem upamiętniania<sup>378</sup>, absolutyzowania antropocentrycznej

---

*masowych grobów z I i II wojny światowej na środowisko przyrodnicze*, Wydawnictwo Naukowe AP, Kraków 2008.

<sup>377</sup> J. Małczyński, *Polityka natury w Auschwitz-Birkenau...*, s. 153–154.

<sup>378</sup> W zbiorowym imaginariu – o czym świadczy choćby hasło *Las* autorstwa Olgi Kaczmarek w leksykonie *Ślady Holokaustu w imaginariu kultury polskiej...* (s. 238–242) – proces przejmowania, opanowywania przez przyrodę miejsc Zagłady jest raczej postrzegany negatywnie jako rezultat zapomnienia, zasłaniania grozy, przywracania sielankowej aury krajobrazu [podobnie, czyli dość tradycyjnie, widzi tę kwestię Martin Pollack w reportażu *Skażone krajobrazy...* oraz komentująca książkę Katarzyna Szalewska (*Przyroda i stygmat historii – o „Skażonych krajobrazach” Martina Pollacka*, w: *Poetyki ekocydu...*, s. 111–135)]. Wynika to z przekonania, że „pejzaż nie ma prawa do niewinności” (s. 240), a wręcz winien jest współudziału w zbrodni. Stąd zaś bierze się przeświadczenie, że w obliczu wagi wydarzeń historycznych należałoby kontrolować rozwój lokalnego ekosystemu. Paradoksalnie to przekonanie okazuje się także leżeć u podstaw różnego rodzaju działań, mających rzekomo świadczyć o zmianie podejścia, przyjęciu założenia, że przyroda była świadkiem czy ofiarą Zagłady – chodzi o pomysły dyrekcji Muzeum Auschwitz-Birkenau, by konserwować stare



historii Zagłady<sup>379</sup>. Swoją drogą trudno to uzgodnić z tak rozpoznawalnym głosem autora *Czystej ziemi*, który do tej pory konsekwentnie upominał się o podmiotowość zwierząt. Można wręcz odnieść wrażenie, że w tych dwóch wierszach mówi ktoś inny, czemu z kolei przeczą przywoływane daty, fakty biograficzne (urodzony w 1968 roku poeta, w 1983 roku zaczynał naukę w liceum). Dlatego tłumaczyłabym tę dysonansową różnicę nie tyle zamiarem autora, by wejść w pewną rolę, ile raczej próbą pokazania, jak ten szczególny kontekst sytuacyjny oddziałuje na optykę, odkształca ją, niejako blokuje pozytywną interpretację pozaludzkiego życia w miejscu Zagłady.

Zwierzęta jednak współtworzą postpamięciową (w sensie kolektywnym) narrację w obu utworach, gdy pojawiają się w snach poety, spinających wiersze snach obozowego oprawcy. Pierwszy jest może reminiscencją dość znanej anegdoty o psie jednego z komendantów Treblinki, wytresowanym tak, żeby atakował więźniów-Żydów na komendę: „człowieku, bierz tego psa”<sup>380</sup>. Ale przede wszystkim uruchamia szersze skojarzenia związane z „morderczymi owczarkami niemieckim”<sup>381</sup>. Sygnalizowałam już, że – nauczone agresji – były one również ofiarami zbrodniczego systemu, ich instynkty zostały fatalnie wypaczone, zaś przywiązanie do człowieka wykorzystane ponad miarę, by urzeczywistniły fantazmat bestii (wyraźnie przeciwstawiający je „dobremu esesmanowi”), a w istocie – by uczynić je właśnie po ludzku okrutnymi<sup>382</sup>.

---

drzewa i krzewy rosnące na terenie obozu, ze względu na ich związek z miejscem kaźni i prochami więźniów. Drugim przykładem zwykle przywoływanym w tym kontekście, zwykle aprobatywnie, jest projekt artystyczny Łukasza Surowca, który wywiózł kilkaset młodych brzoź z okolic Auschwitz-Birkenau i zasadził je ponownie w Berlinie z zamiarem (dydaktycznym? moralizatorskim?) „przeniesienia do stolicy Niemiec przyrody skażonej zbrodnią” (s. 242). Tymczasem tego rodzaju postępowanie w gruncie rzeczy wydaje się sprzeczne z nieantropocentryczną optyką, gdyż instrumentalizuje pozaludzkie organizmy, zakłóca ich naturalny cykl wegetacji – podtrzymując życie bądź wykorzystując, innymi słowy: podporządkowuje je gestom znaczącym wyłącznie dla człowieka. Por. J. Małczyński, *Jak drzewa świadczą?...*, s. 383–384.

<sup>379</sup> Czego przejawem jest praktyka sprowadzania danego ekosystemu do statusu materiału dowodowego i co na przykładzie badań prowadzonych w Lesie Rzuchowskim opisał Mikołaj Smykowski, *Eksterminacja przyrody w Lesie Rzuchowskim...*, s. 77–79. Por. R. Sendyka, *Nie-miejsca pamięci i ich nie-ludzkie pomniki*, „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 86–109.

<sup>380</sup> Ch. Patterson, *Wieczna Treblinka...*, s. 147; R.S. Rose, *Krytyczny słownik mitów i symboli nazizmu...*, s. 265, s.v. „wegetarianizm”.

<sup>381</sup> P. Dobrosielski, K. Sulej, [hasło:] *Zwierzę...*, s. 520–524.

<sup>382</sup> Ciekawe, bo niestereotypowe i przekonujące portrety psów z tzw. *Hundekommando*, wykorzystywanych w obozie Gross-Rosen, tworzy Stanisław Głabiński w opowiadaniu pod tytułem *Rex*, w: *idem, Psy, ludzie, zwierzęta...*, s. 35–116.



Chyba dlatego tylko takie zwierzęce wcielenie mógłby przybrać człowiek. Suska jednak, starając się zakłócić swoją wyobraźnię (i jednocześnie sumienie?), z całą mocą przekonuje, że podobna transformacja jest niemożliwa, ale to te zapewnienia okazują się najmniej wiarygodne. Właśnie wyobraźnia nieustępliwie zmusza go, by skonfrontował się z głęboką prawdą swego uwikłania w przemoc.

Drugi ze snów ma raczej niewiele wspólnego z obserwacjami ornitologicznymi, powadzonymi na ternie obozu w czasie jego funkcjonowania. Odważyłabym się stwierdzić, że opowiada o mającej obecnie miejsce katastrofie ekologicznej, wszak to za pomocą metafory szklarni opisuje się efekt cieplarniany skutkujący tym, że warunki życia na ziemi stają się ekstremalnie trudne dla coraz większej liczby zwierząt, które nie są w stanie się dostosować do zachodzących zmian. Nie jest chyba przypadkiem, że Suska wymienia gatunki ptaków narażone w Polsce na wyginięcie, oba (jeśli spośród kilku podgatunków błotniaka, autor ma na myśli najrzadszego błotniaka zbożowego) zostały wpisane do polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt. Co ciekawe, obecnie trwają próby reintrodukcji guszców w Paśmie Jaworzyny Krynickiej, czyli wprawdzie nie w bezpośrednim pobliżu Oświęcimia, ale wciąż na terenie tego samego województwa. Przedsięwzięcie to wymusza uprzednią hodowlę wolierową ptaków, wiąże się więc z koniecznością więzienia ich, zanim zostaną wypuszczone na wolność<sup>383</sup>. Warto uprzytomnić sobie, że ten proceder – jakkolwiek szlachetnie by się nie przedstawiał – polega na powoływaniu/zmuszaniu do życia istot, które wcześniej wyniszczyliśmy. Gdyby więc czytać słowa Suski na pewnym poziomie figuratywności, można by powiedzieć, że dla owych wymierających gatunków na swój sposób konstruujemy klatkę z własnych pobudek, a one „nie wiedzą, co je więzi”. Znamienne, że i tym razem poeta, powołując się na kartkowaną dzień wcześniej, jak podejrzewam, widmową książkę, próbuje do pewnego stopnia osłabić potencjalnie nieantropocentryczną wymowę snu. Tłumaczy sobie, że ptaki pojawiły się w nim przez przypadek, sugeruje może, że nie o nie tak naprawdę chodzi.

W obu koszmarach zwierzęta zdają się imaginacyjnie wprowadzać bohatera w rzeczywistość Zagłady, bo prawdopodobnie łatwiej mu wyobrazić sobie siebie w roli psa-oprawcy niż człowieka-oprawcy, a także łatwiej mu budować obóz koncentracyjny (eksterminacyjny?) dla ptaków niż dla ludzi. Paradoksalnie jednocześnie łatwiej też poprzestać na figuratywnym odczytaniu zwierzęcych ofiar, wówczas obie sensne fabuły tłumaczyłyby się potrzebą odreagowania wizyty w Oświęcimiu, byłyby bezpiecznie osadzone i – co najważniejsze – zamknięte w przeszłości. Znacznie trudniej przecież przyznać, że ta senna

---

<sup>383</sup> A. Marczewski, *Guszcze wypuszczone w paśmie Jaworzyny Krynickiej*, <http://www.birdwatching.pl/wiadomosci/16/art/1479> (dostęp: 28.03.2018).

autoidentyfikacja z prześladowcami może wynikać z trwałości zagładowego wzorca przemocy, jaki na jawie wciąż tak czy inaczej podtrzymujemy na płaszczyźnie międzygatunkowej, skutecznie wypierając, blokując tudzież lekceważąc narzucające się analogie.

Wszystko to sprawia, że w wierszach Suski powstaje szczególne imaginacyjne napięcie między obozem a ostoją – przestrzenią wydzieloną, by przeprowadzić plan zagłady całej rasy (to, że ludzkiej, warto wziąć w nawias) a przestrzenią, gdzie żyją gatunki zagrożone wyginięciem, choć kiedyś szerzej rozpowszechnione i z tego względu podlegające specjalnej ochronie (innymi słowy, przestrzenią, gdzie w istocie, wbrew coraz mniej sprzyjającym warunkom „życie żyje / i nie chce puścić”). Oto więc analogię między obozem a sytuacją zwierząt hodowlanych rozszerza się tu na zwierzęta dzikie, w dodatku zasiedlające tereny poobozowe<sup>384</sup>. Ludzie bowiem nie tylko wydzielają miejsca przeznaczone do zabijania zwierząt, potrzebują również wytyczać tereny, w jakich bezwzględnie nie wolno im zabijać tych, którym udało się przetrwać w swoim naturalnym środowisku. Objęcie ich ochroną jest w gruncie rzeczy formą sprawowania kontroli, wiąże się zarówno ze staraniami o podtrzymanie życia gatunku (rzecz jasna z myślą o kolejnych pokoleniach ludzi), jak i z groźbą zniesienia pieczy, kiedy dana populacja na powrót osiągnie odpowiednią liczebność, pozwalającą na przykład na polowania. Toteż początkowe wersy *Dokumentacji* wywołują niepokój, gdyż podają w wątpliwość bezwzględne prawo ptaków do życia w ich naturalnym siedlisku, człowiek może je w każdej chwili usunąć, choćby wtedy, gdy uzna, że swoją obecnością naruszają one powagę miejsca pamięci o zbrodni popełnionej przecież przez ludzi.

W związku z tym przypominają się refleksje Andrew Charleswortha – amerykańskiego profesora, prekursora geograficznych badań nad Zagładą – który twierdzi, że sposób administrowania (to chyba najodpowiedniejsze słowo) przyrodą na terenie byłego obozu Auschwitz-Birkenau kojarzy się z nazistowskimi metodami, wciąż bowiem obowiązuje tu opresyjny porządek – swego rodzaju dyscyplina krajobrazu, rygor krótko przystrzyżonych trawników. Dlatego badacz, kierujący się zresztą raczej pobudkami humanistycznymi niż ekologicznymi, jest zwolennikiem zaprzestania wszelkich ingerencji na tym obszarze,

---

<sup>384</sup> Podobnie, choć w innym kierunku, metaforę obozu w odniesieniu do sytuacji zwierząt rozszerza Ewa Lipska w wierszu *Sklepy zoologiczne* (z tomu *Sklepy zoologiczne*, 2001): „Sklepy zoologiczne. / Obóz internowanych / z mojego dzieciństwa. // Świnki morskie. Papugi. Kanarki. / Chorowity zapach niewoli. / Trociny wydarzeń. // W domu wypluwałam depresję. / Kotka Antygona nie pokazała się więcej. / Łapki na myszy spod Verdun / i potem ciąg dalszy aż do Auschwitz. // Nie wiedziałam czym się to skończy / kiedy zgłaszałam się do życia. / Na ochotnika”. *Eadem, Wiersze wybrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2015, s. 281.

oddania go na powrót roślinom i zwierzętom<sup>385</sup>. Wobec tego warto zaryzykować przypuszczenie, że również Suska na swój sposób przedstawia destruktywne oddziaływanie tej przestrzeni, wyzwalającej w odwiedzających (także w nim samym) impuls dominacji, co jednak w jego przypadku szybko wywołuje reakcję obronną – śni przecież sny interwencyjne, skłaniające do refleksji nad wciąż aktualnym ponadgatunkowym paradygmatem przemocy.

Interesujące (a może i paradoksalne) jest to, że namysł nad pojedynczym losem „dobrego esesmana” bezpośrednio przyczynia się do powstania krytycznych wizji człowieczeństwa po Auschwitz (celowo posługuję się tym uogólniającym kwantyfikatorem, na swój sposób odpowiadającym parabolicznemu kształtowi snów). Okazuje się więc, że do Oświęcimia nie można pojechać wyłącznie „po coś”, że jadąc tam, trzeba liczyć się z ryzykiem, iż to miejsce zweryfikuje oczekiwania oraz powzięte wcześniej plany, zmusi do skonfrontowania się z wiedzą skutecznie wypieraną. Tak też w wierszach Suski spełnia się przeczucie zapisane w drugim z nich, że próba stworzenia spójnej narracji na zadany sobie temat się nie powiedzie.

Nie do końca wiadomo, czy pierwotnie tłem dla projektowanej opowieści miały być reminiscencje z okresu młodzieńczego wyobcowania autora w niedłwie fantasmagorycznej rzeczywistości stanu wojennego, pogrążonej w beznadziei za sprawą ludzi bez skrupułów realizujących rojenia o totalnej kontroli nad społeczeństwem. Czy poeta liczył, że w retrospekcji znajdzie tajemnicze połączenia między własną nastoletnią kondycją, losem, dopiero rysującym się na horyzoncie, a skomplikowanym losem dojrzałego mężczyzny od kilku dekad uciekającego przed widmami swojego dawnego życia, przed skutkami – mogło mu się zdawać – nieszkodliwego uwikłania w zbrodniczy system, wówczas jawiącego się jako jedyny sposób uniknięcia służby na froncie. W każdym razie nic nie wskazuje na to, aby piętnastolatek zdawał sobie sprawę z tego, co postronnie można by określić czasoprzestrzennym, tudzież topograficznym zbiegiem okoliczności. On sam po latach będzie temu chyba jednak przypisywał głębszy sens, aby ostatecznie przekonać się o dającej do myślenia różnicy, a w zasadzie ją wyśnić. Zwłaszcza drugi ze snów, nade wszystko deziluzyjny, mówi o kondycji współczesnego człowieka, który rozpoznaje się w sytuacji analogicznej do tej, w jakiej znajdował się bohater wiersza – obozowy esesman. Tyle że w porównaniu z nim człowiek ten jeszcze mniej się buntuje, uwewnętrznia rolę oprawcy albo – co gorsza – jej nie rozpoznaje. Tym samym aberracyjność *status quo* ujawnia się w konfrontacji ze stanem wyjątkowym. Znamienne też, że skutek wyprzedza tu przyczynę, o obu koszmarach Suska opowiada, zanim zdradzi powód przyjazdu do Oświęcimia, jakby przyjmując taką kolejność,

---

385 A. Charlesworth, *Hello Darkness...*, s. 309.

asekurował się, zacierał, kwestionował tę zależność. Tą analogią można również tłumaczyć, dlaczego opisując obóz, nie wspomina o więźniach, o Żydach.

Nie mniej zdumiewające są ostatnie słowa wiersza – z perspektywy czasu na swoje młodzieńcze i przewidywalne, ale przecież autentyczne, egzaltacje poeta reaguje utartym frazesem, w dodatku podszytym gorzką rezygnacją, egzystencjalnym zubożeniem, otwarcie zdradzającym przeświadczenie o daremności wszelkich starań w obliczu nieuchronnej śmierci. Suska wypowiada te słowa („życie / zostawia wszystkich tak czy inaczej”) – swego rodzaju kolokwialne *memento* – mniej więcej dwa pokolenia „po” wszystkim, ze świadomością, że człowiek, dla którego przyjechał do Oświęcimia i który generacyjnie mógłby być jego dziadkiem, kimkolwiek był – nazywał się Edward Lubusch, a potem Bronisław Żolnierowicz, czy zupełnie inaczej – i cokolwiek robił w obozie, jakimi motywacjami się nie kierował, na pewno ratował życie (nie tylko własne). Może poeta pomija wszelkie szczegóły dotyczące jego działalności, do jakich przecież chciał dotrzeć, gdyż jest przekonany, że miano „dobrego esesmana” – choć nie do pomyślenia – samo się tłumaczy, a może też dystansuje się w ten sposób, uważa, by pochopnie nie usprawiedliwiać lub – co gorsza – heroizować postaci jednak ambiwalentnej. Ale owa wygłosowa konstatacja: „tak czy inaczej”, której wariant mógłby również brzmieć: „prędzej czy później”, zdaje się nie na miejscu w obliczu tamtej walki o przetrwanie. Nasuwałby się wniosek, że Suska formułując te bezlitosne słowa, jeśli nie unieważnia, to zdaje się umniejszać treść istnienia.

Zastanawiam się jednak, co łączy tę frazę z początkiem poprzedniego wiersza („życie żyje / i nie chce puścić”), wyraźnie różnicującym życie ludzkie i pozaludzkie. Czy chodziłoby o ekspiacyjne zrównanie, czy przeciwnie – o deprecjację? Znaczące bowiem, że mowa o niejako przekreślającej śmierć cyrkulacji życia w jego różnych postaciach. Właściwie dosłownie przebiega ona też między utworami, które wszak przypominają, że człowiek nie podlega temu procesowi w takim wymiarze, w jakim podlega mu reszta przyrody, lecz w sposób bardziej aktywny (i zgubny) wpływa na jego bieg. W związku z tym ostatni wers nabierałby gorzko (auto)ironicznego wydźwięku, obnażałby ludzką skłonność do przyjmowania dosyć łatwej melancholijnej postawy, odwracającej uwagę od odpowiedzialności czy poczucia winy za obowiązujący antroponormatywny porządek.

Ulica z tytułu drugiego wiersza okazuje się imaginacyjnie dwukierunkowa (choć w rzeczywistości, jak wynika z mapy miasta, jest ulicą ślepą). Tą samą ulicą były esesman, umierając, ostatecznie umknął z obozu, gdzie z dożywotnim wyrokiem uwięził siebie – swoją przeszłość oraz teraźniejszość. Ta sama ulica zaprowadziła do Oświęcimia jego niedoszłego biografa, który zapisując złożone doświadczenie tego miejsca, mimochodem odnajduje analogie w dzisiejszej rzeczywistości – szczególnie w wymiarze związków międzygatunkowych. Zwierzęta przedstawiane w tym kontekście tracą wprawdzie pełną autonomię

– jak ptaki zasiedlające Dolinę Soły (choć nie tylko one – fizycznie wciąż jednak wolne), uwikłane w ludzką historię i jej konsekwencje – ale zarazem stają się widzialne, objawia się ich podatność na zranienie, co z kolei sprzyja szerszemu problematyzowaniu narzucanych im przez człowieka zależności.

Ostatecznie nie sposób rozstrzygnąć, kto (co) w tych wierszach stanowi tło, a kto (co) wysuwa się na pierwszy plan. Może dlatego Suska, nie rezygnując przecież z historii „dobrego esesmana”, nie jest jednak w stanie rozwinąć jej na miarę filmu bądź powieści, gdyż te (przynajmniej w tradycyjnej postaci) za bardzo domagają się głównego wątku czy bohatera, mogłyby zresztą niebezpiecznie osunąć się w uproszczoną, koncyliacyjną fabułę. Inaczej niż zapiski poetyckie – złożone z przecinających się zdań, spójnych, raczej czytelnych, ale należących do różnych pozagładowych narracji, w istocie się dopełniających. Właśnie ta oscylacja między przeszłością a teraźniejszością, między ludzkim a pozaludzkim okazuje się kluczowa. Wiersze Suski oddają bowiem nieuniknione komplikacje i wątpliwości, towarzyszące próbie przewyżczenia uproszczonych, dychotomicznych przedstawień, ale także indywidualnych wewnętrznych barier. Chodziłoby zatem o kondycję pamięci, gotowość do uwzględnienia takich jednak skomplikowanych postaci, jak „dobry esesman”, o dylematy związane ze statusem miejsca po obozie zagłady, gdzie życie toczy się bez udziału człowieka, choć zostało przez niego zawłaszczone, a w rezultacie jego pozycja wymagałaby gruntownego przewartościowania. Zresztą niewątpliwie te wiersze skutkują osłabieniem (może i kompromitacją) ludzkiego podmiotu – nie odbierają mu wprawdzie niemal nieograniczonej sprawczości, ale krytycznie odnoszą się do figury człowieka zajmującej czy wręcz kolonizującej narracje zagładowe i pozagładowe.

Swoją poetycką relację Suska zaczyna słowami: „Jestem w Oświęcimiu byłem tu wczoraj / i będę jutro”. Te trzy dni to tyleż rzeczywisty, co jednak symboliczny okres pobytu. Wczoraj, dziś, jutro znaczy – zawsze. A może – do czasu obowiązywania antroponormatywnej etyki.

## 7.

Czy to oznacza, że dopiero wiersz Kronholda przewyższa antropocentryczne reprezentacje zagładowych miejsc pamięci? Tak, choć wciąż tylko do pewnego stopnia, czy raczej – w szczególnych okolicznościach.

Już tytuł sygnalizuje przecież znaczące przewartościowania – fraza „Życie ptaków i ssaków po” wprawdzie sugestywnie wskazuje na wiadomą cezurę, ostatecznie jednak jej nie dookreśla, jakby owa granica sama w sobie nie była istotna, liczyły się dopiero jej następstwa. Od razu natomiast ta formuła zaświadcza o potrzebie poszerzenia perspektywy, nieograniczania jej wyłącznie do człowieka, wyróżnia podmioty zwierzęce, sygnalizuje, że to one będą przedmiotem uwagi – potraktowane na tyle, na ile to możliwe niezależnie, ale



i nieantagonistycznie wobec ludzkiej tragedii. Rzecz również w tym, że Kronhold nie odnosi się do miejsca Zagłady naznaczonego i zagospodarowanego w zbiorowym imaginariu w sposób tak wyraźny, jak tereny dawnego obozu. Więcej, jego wiersz opowiada o miejscu nie dość upamiętnionym, niewygodnym, przez kilka dekad zasłanianym, które wciąż przynajmniej część lokalnej społeczności chętnie oddałaby przyrodzie – roślinom i zwierzętom. Choćby owi napotkani mieszkańcy utrzymujący, że nie potrafią wskazać drogi do prawdopodobnie najbardziej charakterystycznego punktu w całej niewielkiej miejscowości, zapewne są oni doskonale zorientowani, gdzie stała spalona stodoła. Kiedy w tym kontekście, w związku ze swoimi chyba bezskutecznymi poszukiwaniami Kronhold przywołuje jedną z najbardziej znanych fraz Czechowicza: „siano pachnie snem” – tę kołysankową, na pozór kojącą i, jak wspominałam, aluzyjną liniijkę – to w pierwszej kolejności próbuje jednak opowiedzieć o pewnej szczególnej aurze sprzyjającej usypianiu pamięci, tworzącej wyobrażenie malowniczej, bezpiecznej prowincji. Jeśli jednak wziąć pod uwagę, że w utworze lubelskiego autora te słowa mają działanie apotropeiczne, chronią przed bliżej nieokreślonym zagrożeniem, ale i je zwiastują, to przytoczone po katastrofie już dokonanej, więc nazwanej – po Zagładzie, po Holokauście – stają się pewnego rodzaju kodem, w istocie demaskują zbiorowe usiłowania, by zataić prawdę o sąsiedzkim mordzie, przysłonić ją sielankową iluzją.

Oczywiście samo Jedwabne od jakiegoś czasu ma status miejsca „ikonicznego”<sup>386</sup>, reprezentującego podobne miejsca zbrodni czy masowe groby, rzeczywiście pochłonięte przez roślinność (względnie ponownie zabudowane przez człowieka). Wiemy o nich tyle, że były, a dziś są zazwyczaj nie do zidentyfikowania, jednak ta wiedza dodatkowo zapośredniczona w kulturowych przedstawieniach wzmaga podejrzliwość wobec rodzimych (czy szerzej: środkowo-europejskich) krajobrazów wywołujących postpamięciowe asocjacje<sup>387</sup> – jako terenów, gdzie mogli ukrywać się i ginąć Żydzi. Aleksandra Szczepan opisująca to zjawisko przede wszystkim w odniesieniu do przestrzeni poobozowych, choć operuje kategoriami jednoznacznie antropocentrycznymi, mimochodem pokazuje formowanie się pewnej kliszy przyrody po Holokauście, postrzeganej jako zawłaszczająca, a nawet opresyjna<sup>388</sup>, której na powrót, kiedy to tylko możliwe, ze względu na szacunek dla ofiar, należy odebrać przestrzeń, a co najmniej zadbać o znaki upamiętnienia.

<sup>386</sup> Por. A. Szczepan, *Krajobrazy postpamięci...*, s. 106.

<sup>387</sup> *Ibidem*, s. 111–112.

<sup>388</sup> *Ibidem*, s. 122–124. Ambiwalentne pod tym względem okazują się również studia Romy Sendyki (choćby cytowany już artykuł *Nie-miejsca pamięci i ich nie-ludzkie pomniki...*), gdyż badaczka, nawet kiedy odnosi się do przyrody, raczej ją instrumentalizuje.



Na tym tle wręcz wywrotowa wydaje się afirmująca postawa Kronholda, który abstrahuje od zastanych dychotomii. Swoim wierszem ustanawia nową formułę sąsiedztwa, przede wszystkim międzygatunkowego (wszak sąsiedztwo wieloetniczne zostało w następstwie Zagłady bezpowrotnie zaprzepaszczone). To ze względu na nie poeta chce rozbierać się do naga, wejść – choćby na chwilę, na czas wakacji, letniego wypoczynku – w szczególną symbiozę ze zwierzętami, zapomnieć się w przyrodzie. A biwakuje (czy raczej leniuchuje) prawdopodobnie w tym samym lesie lub w okolicach tego lasu, gdzie znajduje się masowy grób Żydów z Tykocina, co nie jest przejawem lekceważenia pamięci o nich; nie zbaczałby przecież z drogi, nie jechałaby do Jedwabnego, gdyby tak było. Wszystko wskazuje na fakt, że Kronhold zabiega o to, by język opisu tego rodzaju przestrzeni, w którą wtargnęła przemoc, wyprowadzić z utartych kolein, by w miarę możliwości nie utracić dostępu do złożonej rzeczywistości pozaludzkiej. Dlatego mimo ambiwalentnych skojarzeń, jakie wywołuje formuła „na zimno”, najwyraźniej pojawia się ona w tym kontekście, gdyż dobitnie charakteryzuje pożądaną perspektywę – bezwarunkowe, pozbawione negatywnych emocji i stroniące od traumatyzujących projekcji otwarcie na wciąż toczące się życie.

Tylko czy owego bezinteresownego zamiaru fotografowania losia bądź wilgi ze względu na nie same nie niweczy jednak potrzeba wprowadzenia komentarza wyjaśniającego okoliczności robienia zdjęć? Może rzecz w tym, że człowiek, chcąc nie chcąc, swoją obecnością, wnosi nadwyżkę znaczeń, jest obciążony historią, i nawet jeśli się dystansuje od pewnego zawężającego sposobu myślenia, musi dać temu wyraz w słowach, które – co stanowi dodatkową komplikację – brzmią niefrasobliwie czy wręcz prowokująco w stosunku do pamiętnej frazy Adorna. Są więc sprawdzianem rzeczywistego uwewnętrznienia nieantropocentrycznej optyki, a w konsekwencji zobowiązaniem wobec zwierząt, ich losu, życia, bowiem po Holokauście lepiej rozumiemy, co może spotkać je ze strony ludzi.

## 8.

Pytania, jakie należałoby zadać na sam koniec, brzmią zrazu dość naiwnie. Czy dla ptaków i ssaków istnieje w ogóle jakieś „po”? Czy Zagłada rzeczywiście ustanawia w życiu zwierząt cezurę, dla której potwierdzenie znajdowałoby się również poza płaszczyzną narracyjną bądź dyskursywną – w społecznej praktyce? Są to rzecz jasna pytania retoryczne. Wszak nie trzeba udowadniać aktualności, a nawet ponadczasowości słów Josepha Rotha, pochodzących sprzed blisko stu lat, więc sprzed Holokaustu, które przytoczyłam na samym początku wśród dwóch innych epigrafów: „Zabijają gęsi, kury, cielęta, pokój jest na świecie, ale znaczy to tylko tyle, że nie potrzeba już zabijać ludzi. Gęsi, kury, cielęta nie mają z pokojem nic wspólnego”. Byłyby to więc – parafrazując nośną

formułę Georges'a Didi-Hubermana – „pytania mimo wszystko”<sup>389</sup>. Pytania, które – przekonuje poezja – mimo wszystko warto wciąż ponawiać, choćby po to, by z jednej strony przypominać, że nadal nie straciły ważności, że zobowiązują, jeśli nie do odpowiedzi, bo ta właśnie jest oczywista, to do odpowiedzialności, z drugiej strony warto wracać do tych kwestii, dlatego że wymagają krytycznego namysłu, podejrzliwości wobec wskazanego ujęcia i ramy problemowej, jaką ono wyznacza.

Trzeba wszelako podkreślić fakt, że na płaszczyźnie humanistycznego imaginarium narracje o Zagładzie nie tylko ustanawiają wyraźną cezurę w sposobach przedstawiania zwierząt, ale poniekąd okazują się również repozytorium potencjalnych dalszych odniesień. Świadczy o tym już zgromadzone przeze mnie zapewne niekompletne, więc otwarte zestawienie wierszy, z którego wyłaniają się dające do myślenia analogie między poetyckimi ujęciami a obszarami badań, wyodrębnianymi we współczesnych studiach nad Holocaustem. Dotyczą one repertuaru figur powtarzających się w różnego rodzaju reprezentacjach eksterminacji Żydów, trzeciej fazy Zagłady oraz historii środowiskowej. Ta symptomatyczna zbieżność potwierdza zasadność potraktowania wskazanych utworów jako swego rodzaju dokumentów stanu języka, zarówno świadomości zbiorowej, jak i jednostkowych wyobraźni, a ponieważ wywołują one zarazem refleksję postantropocentryczną, stają się również soczewką umożliwiającą podobny wgląd w charakter recepcji tej perspektywy.

Bez wątpienia już w punkcie wyjścia większość tekstów tworzących omawianą tu konstelację co najmniej grawituje w stronę optyki nieantroponormatywnej. Detabuizują one szeroko rozumiane zjawisko „holokaustu zwierząt” – punktem wyjścia jest dla nich nie jakoby deprecjonujący proceder animalizacji, lecz problem powszechnego przyzwolenia na reprodukcję wzorców opresji wobec innych gatunków. Niepokoi mnie jednak ryzyko poprzestania wyłącznie na tym rozpoznaniu. Toteż nie ukrywam, że omawianym wierszom przyglądam się krytycznie. Czytając je przez pryzmat dość już zaawansowanej refleksji wypracowanej w ramach humanistyki postantropocentrycznej, zauważam ich niedostatki, niemożność zarówno sprostania pewnym postulatam, jak i odrzucenia utartych wyobrażeń. Wciąż bowiem w mniejszym bądź większym stopniu postrzega się w nich zwierzęta jako ofiary, wciąż w centrum stawia się dylematy człowieka. Stąd nasuwa się pytanie o złowieszczy, negatywny wymiar cezury Zagłady. Czy operując nią w odniesieniu do pozaludzkich gatunków, nie podtrzymujemy jednak antropocentrycznej optyki, nie narzucamy zwierzętom pewnej zbyt wąsko określonej pozycji, w konsekwencji sprzęgając troskę z przemocą, czyniąc z niej przywilej, nie zaś normę? Innymi słowy, „życie ptaków i ssaków po Holokaucie” nie jest „życiem ptaków i ssaków po człowieku”,

---

<sup>389</sup> G. Didi-Huberman, *Kora...*, s. 77.

co okazuje się paradoksalne w obliczu cezury Zagłady jako wydarzenia, które zakwestionowało konstrukt człowieczeństwa. We wskazanych wierszach dochodzi wprawdzie do pewnych relatywizacji i przewartościowań, przynoszą one – by sparafrazować Tokarską-Bakir – „wyobrażenie o tym, co nie-ludzkie”, ale trudno szukać w nich jednoznacznych odpowiedzi na postulaty Aleksandry Ubertowskiej, która za Rosi Braidotti pisze o kondycji postludzkiej<sup>390</sup>, bliżej byłoby im może do propozycji Ewy Domańskiej, która w nieco innym kontekście, kreśląc perspektywę dla rozwoju humanistyki ratowniczej, upominała się o konieczność ponownego zredefiniowania tego, co znaczy być człowiekiem w międzygatunkowym świecie poszerzonej podmiotowości, ontologii relacyjnej<sup>391</sup>.

Niemniej błędem zdaje się formułowanie na podstawie powyższych (czy jakichkolwiek) przesłanek prostej prawidłowości mówiącej o tym, że o ile otwarcie narracji, a w konsekwencji i badań nad Zagładą na kwestie środowiskowe, nawet w wariacie antropocentrycznym, przeciwdziała domykaniu pamięci<sup>392</sup>, o tyle wprowadzenie kontekstu Holokaustu do narracji/studiów nad zwierzętami (więc i do odpowiednio ukierunkowanych interpretacji poezji) może przynieść dokładnie przeciwny skutek. Wprawdzie, jak starałam się pokazać, tego rodzaju ryzyko rzeczywiście istnieje, zwłaszcza jeśli ograniczyć się do powtarzania wąskiego repertuaru klisz związanych z nazistowskim ludobójstwem, niemniej nie ustanawia ono zasady. Mnogość coraz bardziej nieoczywistych analogii, wynikających z pogłębionych analiz obu rodzajów przemocy, ujawniających nie tylko skomplikowanie rządzących nimi mechanizmów oraz pozycji ofiary i sprawcy, ale również wciąż rezonujący wpływ Zagłady na życie rzeczywistych zwierząt, całych ekosystemów, skutkuje raczej „wielokierunkową wymianą” – by przywołać, nieco zmodyfikować i przede wszystkim poszerzyć koncepcję Michaela Rothberga<sup>393</sup>. Amerykański historyk w swoim projekcie komparatystycznym, w centrum którego sytuuje rozmaite odniesienia do Shoah, podkreśla rolę wyobraźni w budowaniu połączeń między historiami, zdarzeniami, zjawiskami społecznymi itp., a porównywanie chce uznać za proces twórczy<sup>394</sup>, akt solidarności, prowadzący do budowania „nowych wspólnotowych i politycznych tożsamości”<sup>395</sup>. To z kolei sprzyja również wykraczaniu poza ukształtowane już postantrpocentryczne animalno-zagładowe imaginarium. Na tym też w istocie polegają dążenia poezji, nawet jeśli nie zawsze w pełni urzeczywistnione.

---

<sup>390</sup> A. Ubertowska, *Krajobraz po Zagładzie...*, s. 139.

<sup>391</sup> E. Domańska, *Przestrzenie Zagłady...*, s. 25.

<sup>392</sup> Mam na myśli choćby cykl artykułów zamieszczonych w numerze tematycznym „Tekstów Drugich” (2017, nr 2), poświęconym środowiskowej historii Zagłady.

<sup>393</sup> M. Rothberg, *Pamięć wielokierunkowa...*, s. 48.

<sup>394</sup> *Ibidem*, s. 40.

<sup>395</sup> *Ibidem*, s. 28.

Ponadto jeśli idzie o kwestię przedstawiania zwierząt, nie należy poprzestać na skonstatowaniu rozdziwisku między ujęciami dyskursywnymi a poetyckim, i od tych drugich egzekwować (bardziej) adekwatne sposoby reprezentowania pozaludzkich gatunków. Tak stawiając kwestię, w zasadzie przekreśla się rolę interpretacji, zdolnej przecież wydobyć i dowartościować animalne podmioty. Przede wszystkim jednak byłabym skłonna sądzić, że omawiane wiersze za sprawą wątpliwości, jakie mogą wzbudzać, odsłaniają pewną komplikację niewuwzględnioną w dyskursywnych analizach i diagnozach. Chodzi o przeszkodę, na którą trafia także postantropocentrycznie uchylona wyobraźnia poetycka, nie zawsze poprawna wobec postulatów emancypacyjnych, nie zawsze gotowa w pełni sprostać paralelom zagładowym. Co istotne jednak, interesujące mnie utwory raczej problematyzują to zjawisko, niż je wzmacniają, sondują granice porównań, zdają się wręcz krytyczne wobec własnych zahamowań, a w rezultacie okazują się swoiście metatematyczne. Język poezji zatem zwłaszcza w tych przypadkach, kiedy wprost nie nazywa animalno-zagładowych analogii, lecz je sugeruje, rozpoznaje i uczciwie inscenizuje, zdaje sprawę w własnych niekoherencji, w ten sposób twórczo je przepracowuje. Odważyłabym się stwierdzić, że właśnie na takich ujęciach rzeczywiste zwierzęta mogą skorzystać. Dzięki owym tekstom bowiem okazuje się, jak trudno utrwalić w świadomości zbiorowej cezurę przyswojoną na płaszczyźnie dyskursywnej, a nade wszystko uczynić ją znaczącą w wymiarze empirycznym.

# OBYCZAJE





# I. Herezje: odzyskiwanie wrażliwości (Tadeusz Nowak, Jerzy Nowosielski)

[...] pies w niebo zapatrzony z budy  
na pewno słyszy inny świat i szczeka<sup>1</sup>

Tadeusz Nowak

Człowiek jest w stanie stworzyć rzeczywistość  
metafizyczną tak, jak on sobie to wyobrazi<sup>2</sup>.

Jerzy Nowosielski

## 1.

Zacznę od razu od przytoczenia kilku zdań, które mają wydźwięk heretycki w stosunku do chrześcijańskich doktryn. W jednej z najwcześniejszych spośród znanych wypowiedzi Jerzego Nowosielskiego, w liście do Tadeusza Różewicza z marca 1964 roku, czyli w pierwszych miesiącach ich korespondencji, po obejrzeniu filmu poświęconego faunie północnej Kanady malarz pisał: „[z]awsze mnie hipnotyzuje to jakieś *иногда* (*inobytye*) nas samych w takich odmiennych i obcych naszej formie fizycznej kształtach”<sup>3</sup>. Kilka dekad później w wywiadzie udzielonym w 1996 roku Nowosielski mówił już bardziej w trybie oświadczenia niż intuicji:

**Dla mnie nastal w tej chwili koniec chrześcijaństwa typowo antropocentrycznego.** Musi na to miejsce wejść nowa wrażliwość, nowe poczucie solidarności, współczucia. Bo nie może być tak, żeby religia była gorsza od nas. Zawsze religia musi być od nas przynajmniej trochę lepsza. A jeżeli my sami stajemy się lepsi od religii, jesteśmy wrażliwi, to taka religia staje się nieprawdopodobna<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> T. Nowak, *Psalm polny*, w: *idem, Psalmi wszystkie*, PIW, Warszawa 1980, s. 5. Cytując to wydanie, stosuję skrót: PW, po nim podaję numer strony.

<sup>2</sup> Z. Podgórzec, *Rozmowy z Jerzym Nowosielskim. Wokół ikony – Mój Chrystus – Mój Judasz*, oprac. i wstęp K. Czerni, Wydawnictwo Znak, Kraków 2009, s. 272. Cytując to wydanie, stosuję skrót: RJN, po nim podaję numer strony.

<sup>3</sup> T. Różewicz / Z. i J. Nowosielscy, *Korespondencja*, wstęp i oprac. K. Czerni, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009, s. 30, podkr. J.N.

<sup>4</sup> *Innego malarstwa nie było – z Jerzym Nowosielskim rozmawia Magdalena Ujma*, w: J. Nowosielski, *Sztuka po końcu świata. Rozmowy*, wyb. i układ K. Czerni,

Przemyslenia, które doprowadziły go do tych wniosków, nazywa powstająca równolegle poezja Tadeusza Nowaka. Przytoczę już teraz ustępy dwóch wierszy, które będą dla mnie ważne w całym rozdziale. Najpierw *Psalm nad śnieg bielszy*, z niego cytuję jedną, środkową strofę:

Pogruchotany kijem pies  
koń bity luśnią w bok otwarty  
jeszcze raz mówią jam ci jest  
w budzie w chomącie żywy z martwych  
[PW, 18]

I dwie ostatnie strofy *Psalmu wielkopostnego* zbudowanego na apostrofie do Chrystusa:

Synowie moi dojadając jagnię  
rzucają kości psu ślepemu prawie  
On do nóg twoich doczołgać się pragnie  
topiony za to co Wielkanoc w stawie

Tylko dla niego gdy przez wieś się wlecze  
z cegłą u szyi zmartwychwstały nagle  
zalewam woskiem tve rany człowiecze  
wiążąc do ciała przybitego żagle  
[PW, 19]

Pies jest mordowanym w wielkanocnym pogromie Żydem i (przez chwilę) Bogiem tych wierszy (zwłaszcza drugiego). Już teraz widać, że Nowak i Nowosielski (ten drugi zwłaszcza w liście, gdzie niemal poetycko próbuje poszerzać język) będą dokonywali podobnych przemieszczeń, odnajdując ludzkie „ja” w zwierzęcym wcieleniu, ale i dowartościowując pozaludzkie podmioty, wstawiając ciało zwierzęcia między słowa zarezerwowane dla człowieka-Boga, krytycznie pokazując tym samym, że dzisiejszy Kościół wciąż ma wiele wspólnego z – jak wskazuje etymologia słowa – miejscem warownym, niepokojącą elitarną formułą eklezji.

## 2.

Żeby zrozumieć wymiar przekroczenia, jakiego niezależnie dokonali poeta i myśliciel, trzeba mieć w pamięci fragmenty Katechizmu Kościoła Katolickiego (na tekst zredagowany w 1992 roku najnowsze poprawki zatwierdzone

---

Wydawnictwo Znak, Kraków 2012, s. 159–160, podkr. A.J. Cytując to wydanie, stosuję skrót: SKŚ, po nim podaję numer strony.

przez Kongregację Nauki Wiary naniesiono w 1998 roku). Interesujących mnie zagadnień dotyczy część trzecia: „Życie w Chrystusie”, dział drugi: „Dziesięć przykazań”, rozdział drugi: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego”, artykuł 7: „Siódme przykazanie”, punkt II: „Poszanowanie osób i ich dóbr”, podpunkt: „Poszanowanie integralności stworzenia”:

**2415 Siódme przykazanie domaga się poszanowania integralności stworzenia. Zwierzęta, jak również rośliny i byty nieożywione, są z natury przeznaczone dla dobra wspólnego ludzkości w przeszłości, obecnie i w przyszłości. Korzystanie z bogactw naturalnych, roślinnych i zwierzęcych świata nie może być oderwane od poszanowania wymagań moralnych. Panowanie nad bytami nieożywionymi i istotami żywymi, jakiego Bóg udzielił człowiekowi, nie jest absolutne; określa je troska o jakość życia bliźniego, także przyszłych pokoleń; domaga się ono religijnego szacunku dla integralności stworzenia.**

2416 Zwierzęta są stworzeniami Bożymi. Bóg otacza je swoją opatrnością-wą troską. Przez samo swoje istnienie błogosławią Go i oddają Mu chwałę. Także ludzie są zobowiązani do życzliwości wobec nich. Warto przypomnieć, z jaką delikatnością traktowali zwierzęta tacy święci, jak św. Franciszek z Asyżu czy św. Filip Nereusz.

**2417 Bóg powierzył zwierzęta panowaniu człowieka, którego stworzył na swój obraz. Jest więc uprawnione wykorzystywanie zwierząt jako pokarmu i do wytwarzania odzieży. Można je oswajać, by towarzyszyły człowiekowi w jego pracach i rozrywkach. Doświadczenia medyczne i naukowe na zwierzętach, są praktykami moralnie dopuszczalnymi, byle tylko mieściły się w rozsądnych granicach i przyczyniały się do leczenia i ratowania życia ludzkiego.**

2418 Sprzeczne z godnością ludzką jest niepotrzebne zadawanie cierpień zwierzętom lub ich zabijanie. Równie **niegodziwe jest wydawanie na nie pieniędzy, które mogłyby w pierwszej kolejności ulżyć ludzkiej biedzie. Można kochać zwierzęta; nie powinny one jednak być przedmiotem uczuć należnych jedynie osobom<sup>5</sup>.**

Zasadniczo przekaz czy raczej – trzeba by napisać, używając języka katechizmu – „nauka”, jaka stąd płynie (zwłaszcza z ostatniego zdania), głosi, że bezpieczniej będzie dla katolika, jeśli pozostanie obojętny niż zaangażuje się

---

<sup>5</sup> Rozdział drugi „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego”, Katechizm Kościoła Katolickiego, <http://www.katechizm.opoka.org.pl/rkkkIII-2-2.htm> (dostęp: 11.01.2014), podkr. A.J.

w – co wydaje się oksymoronem – „niegodziwą” pomoc; lepiej, żeby po prostu wierzył (przepraszam: pokładał nadzieję), że warunki życia tak zwanych zwierząt rzeźnych oraz laboratoryjnych są i będą „godziwe”. Na marginesie jeszcze dodam, że ostatni cytowany ustęp świadczy o dużej ignorancji jego twórców, niezdawaniu sobie sprawy ze związków między ludzką biedą a losem gatunków hodowanych przemysłowo<sup>6</sup>. Sprzeczności zresztą jest tu więcej, bo trudno pogodzić poświadczający autonomię zwierząt zapis o boskiej trosce o nie, przekonanie, że „błogosławią go one i oddają mu chwałę” z przeświadczeniem, iż są „przeznaczone dla dobra wspólnego ludzkości”.

W encyklice Jana Pawła II *Evangelium vitae* (z 25 marca 1995 roku), niemal rówieśnej względem aktualnej wersji katechizmu, wybrzmiewa niepokój o utrzymanie antropocentrycznego porządku, wynikający niejako z przewidywanych konsekwencji niezastosowania się do tych nakazów:

22. Gdy zatem zanika wrażliwość na Boga, zostaje też zagrożona i zniekształcona wrażliwość na człowieka, jak stwierdza lapidarnie Sobór Watykański II: „Stworzenie [ ... ] bez Stworzyciela zanika. [ ... ] Co więcej, samo stworzenie zapada w mroki przez zapomnienie o Bogu”. **Człowiek nie potrafi już postrzegać samego siebie jako kogoś „przedziwnie odmiennego” od innych ziemskich stworzeń; uznaje, że jest tylko jedną z wielu istot żyjących, organizmem, który – w najlepszym razie – osiągnął bardzo wysoki stopień rozwoju.** Zamknięty w ciasnym kręgu swojej fizycznej natury, staje się w pewien sposób „rzeczą” i przestaje rozumieć „transcendentny” charakter tego, że „istnieje jako człowiek”. Dlatego nie traktuje już życia jako wspaniałego daru Bożego, który został powierzony jego odpowiedzialności, aby on strzegł go z miłością i „czcił” jako rzeczywistość „świętą”. Życie staje się dla niego po prostu „rzeczą”, którą on uważa za swą wyłączną własność, poddającą się bez reszty jego panowaniu i wszelkim manipulacjom<sup>7</sup>.

Przyjęcie takiej logiki sprawia, że zamiast zwierzętom uwagę poświęca się ludziom i (znowu) domniemanym zgubnym skutkom wyciągania praktycznych wniosków z pokrewieństw dawno potwierdzonych przez nauki biologiczne.

---

<sup>6</sup> Wszak np. karczowanie lasów tropikalnych w Brazylii pod uprawę soi i pszenicy przeznaczonych na paszę dla europejskich, tzw. rzeźnych zwierząt przyczynia się do biedy i głodu w tamtych rejonach. Por. A. Rotzetter, *Głaskane, tuczzone, zabijane. Dlaczego zwierzęta zasługują na lepsze traktowanie*, współpr. A.M. Forster, przeł. K. Markiewicz, Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2013, s. 102.

<sup>7</sup> Ioannes Paulus Pp. II [Jan Paweł II], *Evangelium Vitae*, [http://www.vatican.va/holy\\_father/john\\_paul\\_ii/encyclicals/documents/hf\\_jp-ii\\_enc\\_25031995\\_evangelium-vitae\\_pl.html](http://www.vatican.va/holy_father/john_paul_ii/encyclicals/documents/hf_jp-ii_enc_25031995_evangelium-vitae_pl.html) (dostęp: 1.03.2014), podkr. A.J.

Można by oczywiście próbować niuansować oficjalne stanowisko Kościoła katolickiego, sięgając po nieco wcześniejszą encyklikę Jana Pawła II *Sollicitudo rei socialis*<sup>8</sup> lub po papieskie orędzie na XXIII Światowy Dzień Pokoju (jego fragmenty – co wydaje się zachowawczym gestem – otwierają numer tematyczny czasopisma „Ethos” zatytułowany *Nasi „Bracia mniejsi”*). W tych wystąpieniach wzywa się do używania zasobów naturalnych w zgodzie z „poszanowaniem wymogów moralnych” i troski o „stworzenie” (warto zauważyć, że zakres znaczeniowy tego rzeczownika jest zmienny, często obejmuje wszystkie istoty żyjące z wyjątkiem człowieka, okazuje się raczej wyrazem ich uprzedmiotowienia niż upodmiotowienia). Zresztą ostatecznie także tu chodzi o losy przyszłych

---

<sup>8</sup> Wskazany zagadnieniom poświęcony jest punkt 34: „Moralny charakter rozwoju nie może także pomijać milczeniem poszanowania *bytów tworzących* widzialną naturę, którą Grecy, czyniąc aluzję właśnie do *porządku*, jaki ją wyróżnia, nazywali »kosmosem«. Ta rzeczywistość wymaga także poszanowania z trzech względów, nad którymi warto się poważnie zastanowić. *Pierwszy względ* polega na konieczności *lepszego uświadomienia* sobie, że nie można bezkarnie używać różnego rodzaju bytów, żyjących czy nieożywionych – składników naturalnych, roślin, zwierząt – w sposób dowolny, jedynie według własnych potrzeb gospodarczych. Przeciwnie, należy brać pod uwagę *naturę każdego bytu* oraz ich *wzajemne powiązanie* w uporządkowany system, którym właśnie jest kosmos. *Drugi względ* natomiast opiera się na fakcie, ponieważ bardziej jeszcze niepokojącym, *ograniczenia zasobów naturalnych*, z których część – jak się zwykło mówić – nie odnawia się. Używanie ich tak, jakby były niewyczerpalne, z nieograniczoną władzą, naraża na poważne niebezpieczeństwo możliwość korzystania z nich nie tylko przez obecne pokolenie, ale przede wszystkim przez przyszłe generacje. *Trzeci względ* odnosi się bezpośrednio do skutków pewnego typu rozwoju dla *jakości życia* w strefach uprzemysłowionych. Wiemy, że skutkiem bezpośrednim czy pośrednim uprzemysłowienia jest coraz częściej zatrucie środowiska, niosące poważne konsekwencje dla zdrowia ludności. Jeszcze raz staje się oczywiste, że rozwój, jego planowanie, użycie zasobów i sposób ich wykorzystania nie mogą być odrywane od poszanowania *wymogów moralnych*. Jedne z nich niewątpliwie wyznacza ograniczenia użycia widzialnej natury. Panowanie, przekazane przez Stwórcę człowiekowi, nie oznacza władzy absolutnej, nie może też być mowy o wolności »używania« lub dobrowolnego dysponowania rzeczami. Ograniczenie nałożone od początku na człowieka przez samego Stwórcę i wyrażone w sposób symboliczny w zakazie »spożywania owocu drzewa« (por. Rdz 2, 16–17) jasno ukazuje, że w odniesieniu do widzialnej natury jesteśmy poddani prawom nie tylko biologicznym, ale także moralnym, których nie można bezkarnie przekraczać. Właściwa koncepcja rozwoju nie może pomijać powyższych rozważań – dotyczących użycia elementów natury, odnawiania się zasobów i skutków nieuporządkowanego uprzemysłowienia – stawiających nasze sumienie wobec *wymiaru moralnego*, jakim powinien odznaczać się rozwój”. Jan Paweł II, *Encyklika Sollicitudo Rei Socialis*, [http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan\\_pawel\\_ii/encykliki/sollicitudo.html](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/encykliki/sollicitudo.html) (dostęp: 1.03.2014).

ludzkich generacji, więc pobudki są jak najbardziej egoistyczne. Na tym tle niewątpliwie przełomowa okazuje się encyklika *Laudato si'* ogłoszona przez papieża Franciszka w czerwcu 2015 roku, która wprawdzie nie zrywa z wymienionymi poprzednikami, a nawet do nich nawiązuje, jednak jej przesłanie jest wyraźniej osadzone w ekologii integralnej. Człowieka sytuuje ona nie ponad przyrodą, lecz w sieci powiązań, co znaczy, że winien on brać odpowiedzialność za ekosystem, w którym żyje, nie izolując przy tym problemów środowiskowych od społecznych<sup>9</sup>.

Niemniej ten dokument nie znosi nakazów ustanowionych w katechizmie. Tym samym za pośrednictwem języka władzy wciąż podtrzymywany jest hierarchiczny, wręcz użytkowy model relacji ze zwierzętami<sup>10</sup>. Protekcyjny stosunek Kościoła katolickiego do nich przejawia się choćby w infantylnym przedstawianiu postaci świętego Franciszka (zresztą o niesentymentalne myślenie o nim upominał się Nowosielski [RJN, 72–73, 125]) czy w zafalszowanym, służącym usprawiedliwieniu myślistwa obrazie świętego Huberta, wreszcie w wyższościowym jednak wydzwięku formuły „bracia mniejsi”, w której od rzeczownika ważniejszy staje się jednak przymiotnik.

Właśnie w tym miejscu pora na zastrzeżenie: otóż w związku z omawianym problemem należałoby przyjrzeć się nie tylko dokumentom, „literze prawa kościelnego”<sup>11</sup>, lecz wziąć pod uwagę również wypowiedzi mniej dogmatycznych teologów (nie tylko katolickich), samodzielnie wypracowywane stanowiska, niekiedy wręcz sprzeczne z katechizmem; by nie rozbudowywać nadmiernie

---

<sup>9</sup> Por. P. Czapliński, *Nowy uniwersalizm. Encyklika papieża Franciszka „Laudato si'”*, w: P. Czapliński, J.B. Bednarek, D. Gostyński, *Literatura i jej natury. Przewodnik ekokrytyczny dla nauczycieli i uczniów szkół średnich*, Wydawnictwo Rys, Poznań 2017, s. 55–59. Krytyczny komentarz do encykliki *Laudato si'* przedstawił Dariusz Gzyra w artykule *Papież weganin*, w: *idem, Dziękuję za świńskie oczy. Jak krzywdzimy zwierzęta*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Kraków 2018, s. 221–227.

<sup>10</sup> Czego dowodem jest już sposób, w jaki komentowane są te problemy w konserwatywnych katolickich mediach, np. na łamach „Gościa Niedzielnego” (ks. T. Jaklewicz, *Kościół przeciw zwierzętom?*, „Gość Niedzielny” 2010, nr 1, lub: [http://www.opoka.org.pl/biblioteka/I/IE/gn201001\\_zwierzeta.html](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/I/IE/gn201001_zwierzeta.html)) czy Agnieszka Kanclerska, *„Bóg powierzył człowiekowi opiekę nad zwierzętami”. Nie oddawajmy tej przestrzeni środowiskom lewicowym*, <http://wpolityce.pl/artykuly/37613-bog-powierzyl-czlowiekowi-opieke-nad-zwierzetami-nie-oddawajmy-tej-przestrzeni-srodowiskom-lewicowym> (dostęp: 1.03.2014).

<sup>11</sup> W trybie publicystycznym na problem legitymizowania porządku antropocentrycznego przez Kościół katolicki zwracał uwagę Dariusz Gzyra w kilku szkicach: *Niekompletny apel o ochronę stworzenia; Czy zwierzęta potrzebują nowego Jezusa?; Terlikowski ma rację!*, w: *idem, Dziękuję za świńskie oczy ...*, s. 183–197, 206–221.



dygresji, wspominam o nich tylko kontekstowo<sup>12</sup>. Także na tym tle przemyslenia Nowosielskiego i poezja Nowaka pozostają wciąż wyjątkowe, zarówno ze względu na ich prekursorski charakter (zwłaszcza na gruncie polskim), bezkompromisowość, jak i szczególną wizyjność, w której spotykają się wyobrażenia empatyczna, religijna i poetycka.

### 3.

Warto odnotować, że twórczość Nowosielskiego wielokrotnie charakteryzowano, porównując ją do wierszy, a utwory poświęcili mu między innymi Jerzy Harasymowicz, Jan Lohmann, Krzysztof Dybciak, Nikos Chadzinikolau, Władysław Podrazik<sup>13</sup>. Istotniejsze jest jednak to, że Różewicz napisał swoje *Świniobicie* pod wpływem refleksji autora *Abstrakcji błękitnej*<sup>14</sup>. Z kolei Dariusz Suska

---

<sup>12</sup> W. Hryniewicz, *Nadzieja powszechnego zbawienia. Rozważania nad tradycją wschodnią*, w: *Puste piekło? Spór wokół ks. Wacława Hryniewicza nadziei zbawienia dla wszystkich*, red. J. Majewski, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2000; A. Linzey, *Teologia zwierząt*, przeł. W. Kostrzewski, Wydawnictwo WAM, Kraków 2010; A. Rotzetter, *Glaskane, tuczone, zabijane...*; J. Salij, *Gwiazdy, ludzie i zwierzęta. O godności człowieka i godności materii*, Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów „W drodze”, Poznań 2009. Warto także wskazać numery tematyczne katolickich czasopism społeczno-kulturalnych: „Więź” 1998, nr 7: *Zwierzęta, nasi mniejsi bracia*; „Znak” 2008, nr 6: *O cierpieniu zwierząt*; „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 50: *I zwierzęta będą nas sądzić*; „Ethos” 2013, nr 102 (kwiecień–czerwiec): *Nasi „Bracia mniejsi”*; „Znak” 2013, nr 3: *Prawo do zabijania*. Por. również: J. Abramowska, *Pisarze w zwierzyńcu*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010, s. 9–46 (rozdz. *Pokrewieństwo i różnica*). Bardzo propedeutyczny przegląd stanowisk rozmaitych religii wobec zwierząt przedstawił: P. Waldau, *Religia i zwierzęta*, w: *W obronie zwierząt*, red. P. Singer, przeł. M. Betley, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2011, s. 105–128. Nie sposób nie wspomnieć również o książce – nie tyle teologa, ile katolickiego publicyście – Szymona Hołowni pod tytułem *Boskie zwierzęta*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2018. Trzeba zarazem zaznaczyć, że poszczególne stanowiska niekiedy znacznie różnią się między sobą.

<sup>13</sup> K. Czerni, *Nietoperz w świątyni. Biografia Jerzego Nowosielskiego*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011, s. 339. Cytując to wydanie, stosuję skrót: NwŚ, po nim podaję numer strony.

<sup>14</sup> W rozmowie z Krystyną Czerni Różewicz opowiadał: „[r]ozmawialiśmy też często o cierpieniu zwierząt. Właśnie pod wpływem tych rozmów napisałem wiersz *Świniobicie*, który dedykowałem Jurkowi. To nie był tylko wiersz liryczny, był w nim podkład wiedzy. Zacząłem prawie studia nad zachowaniem się świń przed ubojem – ich nerwice w czasie transportu, ich zapaści, depresje. Czytałem artykuły w piśmie niemieckich, szwajcarskich, w przeglądach medycznych. W swoim czasie profesor Religa przeszczepił człowiekowi serce świni. Pytanie: co świnią dawała ludzkości, a co ludzkość świni, to dla mnie problem moralny. Do szlachtuza nie chodziłem,

w wierszu *Wszystkie nory świata, więc i ten tu pokój* wprost przywoływał teologiczne rozważania myśliciela na temat zwierząt<sup>15</sup>. Dariusz Czaja zaś za najlepsze wprowadzenie do zreferowania tych konceptów Nowosielskiego uznał utwór Mirosława Holuba *Zwięzła uwaga o zabijaniu karpia*<sup>16</sup>. Nowaka natomiast do tej pory kojarzono raczej z wyobraźnią Marca Chagalla<sup>17</sup>. Umykały jego pokrewieństwa z krakowskim artystą.

Zasadność zestawiania wizji malarza (a tu przede wszystkim myśliciela) i poety okazuje się trafniejsza, kiedy dostrzeże się szereg innych łączących ich podobieństw. Na przykład to, że posługiwali się metaforą spowiedzi w odniesieniu do swojej twórczości: „[m]oje malarstwo jest jak spowiedź, i to publiczna spowiedź. Ja w swoim malarstwie obnażałem się o wiele bardziej, niż

---

ale w dzieciństwie byłem często świadkiem świniobicia. Z jednej strony to była duża uroczystość, święto – ale z drugiej: tortura. Bo ta świnia wiedziała, musiała być kluta, więc kwiczała... Potem słyszało się w partyzantce, jak ludzie się mordowali bagnietami, i też kwiczeli, wyli. Te wszystkie doświadczenia się na siebie nakładały. Doszedłem do wniosku, że powinni – w Szwajcarii czy jakimś innym pięknym kraju – postawić wreszcie pomnik tej świni”. *„Piękno jest okrutne...”* – z *Tadeuszem Różewiczem rozmawia Krystyna Czerni*, w: T. Różewicz / Z. i J. Nowosielscy, *Korespondencja...*, s. 429–430. Później Nowosielski mówił o *Świniobiciu*: „wiersz Różewicza [...] o świni zarzynanej, chwyta mnie za trzewia” (*Maluję też złe obrazy* – z *Jerzym Nowosielskim rozmawia Barbara Ziembicka*, SKŚ, 182). Szerzej na temat, zwłaszcza korespondencyjnego, dialogu malarza i poety, pisze Andrzej Skrendo (*„Widokówki i podobizny różnych lemurów”: Różewicz i Nowosielski*, w: *idem, Przodem Różewicz*, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2012, s. 168–197), ciekawie wydobywając polemiczny nerw tej relacji. Badacz odnosi się w tym kontekście również do *Świniobicia*. Twierdzi, że – niejako wbrew dedykacji – Różewicz w istocie dyskutuje w swym wierszu z rozwijaną przez Nowosielskiego „teologią” zwierząt. Sądzę jednak, że są to zbyt daleko wyciągnięte wnioski z faktu, iż autor *Płaskorzeźby* stronił od religijnych kategorii, jakimi operował myśliciel. Por. P. Krupiński, *„Dlaczego gęsi krzyczały?” Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2016, s. 271–275.

<sup>15</sup> D. Suska, *Wszystkie nory świata, więc i ten tu pokój*, w: *idem, Czysta ziemia 1998–2008*, Biuro Literackie, Wrocław 2008, s. 42. Por. M. Jaworski, *Formy nieistnienia. O wierszach Dariusza Suski*, w: *Świat na językach*, red. P. Śliwiński, Wydawnictwo WBPiCAK, Poznań 2015, s. 138–139. Warto przy tym odnotować, że bardziej zakamuflowane refleksy zwierzęcej teologii Nowosielskiego pojawiają się również w innych wierszach poety, m.in. *A dlaczego nie, pomyśl, zmartwychwstawanie raków* (s. 13) czy *Sam umrę* (s. 23).

<sup>16</sup> D. Czaja, *Lekcje ciemności*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2009, s. 105.

<sup>17</sup> Por. np. S. Balbus, *Nieśmiertelna choroba. O „Psalmach” Tadeusza Nowaka*, w: *Interpretować dalej. Najważniejsze polskie książki poetyckie 1945–1989*, red. A. Kałuża, A. Świeściak, Universitas, Kraków 2011, s. 427.

mógłbym obnażyć się przed najbardziej wścibskim i wymagającym spowiednikiem czy psychoanalitykiem”<sup>18</sup> – mówił Nowosielski. Nowak jakby mu wtórował: „[k]ażdy wiersz musi być najszczerzą spowiedzią, w której wyrażamy całą swoją istotę”<sup>19</sup>. Jednocześnie obaj wierzyli w poznanie za sprawą wyobraźni, w ich interpretacjach dzieło sztuki, wiersz otwiera dostęp do rzeczywistości metafizycznej. W ikonie – przekonywał Nowosielski, a za ikonę zgodnie z etymologią uznawał każdy obraz (na podobnej zasadzie Nowak w pewnym momencie każdy swój wiersz nazywa psalmem) – nie tworzy się na płótnie reprezentacji Boga, tylko obcuje się z nim [NwŚ, 254], kiedy indziej stwierdzał wręcz: „jeżeli obraz się uda, to obraz jest zrealizowanym aniołem” [NwŚ, 124]. Duże znaczenie przywiązywali też do prawdy odmieńców, ludzi chorych psychicznie jako pokrewnej ich własnej wrażliwości [NwŚ, 261, 266]. Za swoją najważniejszą lekturę Nowosielski i Nowak uznawali Biblię – dla malarza „pierwszą w całości przeczytaną książkę w młodości” [NwŚ, 197]; obaj wielokrotnie podkreślali, że to jedyna książka, bez której nie mogą się obyć, którą czytają stale. Nowosielski o swojej fascynacji Biblią jako księgą sprzeczności opowiadał, komentując miejsce przyznawane w niej zwierzętom:

Pismo Święte musi być zbiorem sprzeczności, bo obrazuje walkę prawa z sumieniem – prawa objawionego na Górze Synaj z sumieniem, czyli głosem proroków. Dzisiaj nam mówią, że mieć sumienie to w porządku, ale pod warunkiem, że jest ono dobrze uformowane. Cóż by to było jednak za sumienie, gdyby było z foremki. Prorocy przede wszystkim sprzeciwiali się prawu<sup>20</sup>.

Wreszcie – zupełnie na marginesie – można by wspomnieć, że ich twórczość podobnie funkcjonowała w PRL-owskiej rzeczywistości, chętnie z nimi rozmawiano i nagradzano ich. Obaj nie angażowali się politycznie, wydawali się artystami na swój sposób wygodnymi, problemy, które podnosili, nie uchodziły wówczas za niebezpieczne, choć dziś odkrywamy, jak były (i są) ważne.

Obaj chętnie udzielali wywiadów, w nich często formułowali swoje najważniejsze przemyślenia. Także do Nowaka można odnieść sąd Krystyny Czerni, która we wstępie do tomu zebranych rozmów z malarzem pisała:

---

<sup>18</sup> *Sztuka jest zawsze sztuką końca świata – z Jerzym Nowosielskim rozmawia Wacław Pyczek, SKŚ, 67–68.*

<sup>19</sup> T. Nowak, *Komu potrzebne są wiersze*, w: *idem, Spowiedź wyobraźni (szkice i rozmowy)*, zebrana oraz wstępem i notą opatrzyła A. Jarzyna, Wydawnictwo Pasaże, Kraków 2014, s. 103. Cytując to wydanie, stosuję skrót: SW, po nim podaję numer strony.

<sup>20</sup> *Czy Bóg się wycofał? – z Jerzym Nowosielskim rozmawia Dariusz Suska, SKŚ, 366.*

[Nowosielski – A.J.] był mistrzem pędzla, ale także słowa. I to zwłaszcza słowa mówionego. Pisał uczone artykuły i eseje, jednak jego najbardziej intrygujące i błyskotliwe intuicje rodziły się nie na papierze, lecz w dialogu, w relacji z rozmówcą, jako reakcja na argumenty, niekiedy na milczenie partnera. Nowosielski potrzebował żywych słuchaczy, ich obecność w tajemniczy sposób ożywiała go i prowokowała, inicjując kreatywność myślenia<sup>21</sup>.

Nawet na tle tego fenomenu, jakim są wywiady, których udzielił Nowosielski, jego wypowiedzi na temat zwierząt pozostają wyjątkowe także dlatego, że właściwie nigdzie ich nie powtórzył, nie napisał osobnego eseju, w którym zebrałby swoje poglądy i intuicje. Tylko raz, w 1997 roku, po tym, jak Senat RP uchylił zakaz mechanicznego tuczu gęsi, zareagował listem w obronie zwierząt, opatrzonym nagłówkiem *Ślepotą chrześcijan*, opublikowanym w „Tygodniku Powszechnym” dopiero w 2011 roku (w numerze 11, czyli tuż po śmierci autora)<sup>22</sup>. Jak wskazuje tytułowa formuła, podkreślał w nim szerszy wymiar problemu. W zasadzie jego najważniejsze wypowiedzi na ten temat padają w rozmowie ze Zbigniewem Podgórcem pod znamionym tytułem *O herezjach i naszych braciach mniejszych* (1988), pomieszczonej w książce *Mój Chrystus* (I wydanie – 1993), o której Tadeusz Różewicz napisał w liście do przyjaciela: „Zastrzelić to Cię nie zastrzelą..., ale mogą rzucić klątwę... jak na Tolstoja”<sup>23</sup>. Intuicja poety okazała się bardzo trafna, kontrowersyjny tom wywołał liczne dyskusje i głosy sprzeciwu<sup>24</sup>.

Specyficzny styl myślenia Nowosielskiego, którego właściwości tym bardziej uzasadniają zestawienie z Nowakiem, Krystyna Czerni scharakteryzowała następująco:

**Uprawia [Nowosielski – A.J.] teologię jak sztukę, z fantazją i determinacją. W jego osobie połączenie teologii ze sztuką znajduje podwójny wymiar – jest nie tylko wybitnym malarzem, ale także „artystą myśli”.**

<sup>21</sup> K. Czerni, *Ryzyko głośnego myślenia*, SKŚ, S.

<sup>22</sup> J. Nowosielski, *Ślepotą chrześcijan [list w obronie zwierząt]*, w: *idem, Zagubiona bazylika. Refleksje o sztuce i wierze*, red. i wstęp K. Czerni, Wydawnictwo Znak, Kraków 2013, s. 337–338. Zapytany przez „Gazetę Wyborczą” o najważniejsze wydarzenie 1997 roku Nowosielski odpowiadał: „[p]owiem o tym, co było najbardziej tragiczne: Senat zablokował ustawę zabraniającą przymusowego tuczu gęsi” [NwŚ, 283].

<sup>23</sup> T. Różewicz / Z. i J. Nowosielscy, *Korespondencja...*, s. 371.

<sup>24</sup> Przykładowo Jacek Salij twierdził, że dominacja człowieka nad zwierzętami to cena za poznanie pełni człowieczeństwa (*W poszukiwaniu odrzuconej połowy. O teologii Jerzego Nowosielskiego*, „Znak” 1982, nr 12). Nowosielski odpowiadał na te polemiki w innej rozmowie z Podgórcem. Por. *O książce „Mój Chrystus” i o wolności myślenia*, RJN, 371–384.

**Jego oryginalne, odważne przemyślenia są niezwykle kreatywne, mają wielką intelektualną urodę. Do legendy przejdą słynne teologiczne monologi artysty, które mają wymiar niemal dadaistycznego happeningu.**

Pełne imponującej erudycji, żarliwego dyskursu i odwagi w stawianiu pytań Bogu i samemu sobie. Przy całej erudycji autora te porywające wywody nie mają charakteru spójnego systemu, raczej walor intelektualnej prowokacji. Piętrząc szalone teologiczne koncepcje i surrealne herezje, Nowosielski najwyraźniej świetnie się bawi: ignorancją słuchaczy, ale i własną zuchwałością. **Nikt za nim nie nadąża, słucha się tego jak poezji, to jest szalenie artystyczne.** Widać wyraźnie, że przyjmując pozę teologicznego skandalisty, artysta zachowuje równocześnie gdzieś u spodu dziecięcą, niewzruszoną wiarę, religijną pewność, która pozwala mu na rodzaj dystansu i nonszalancji. [NwŚ, 204–205, podkr. A.J.]

Jednocześnie, poświadczając to szkic Dariusza Czai, wykład Nowosielskiego jest tak przejrzysty i koherentny, że w zasadzie nie potrzebuje komentarza, choć zarazem wymaga przyjęcia trybu myślenia, jaki proponuje autor.

Z kolei Nowak, poza kilkoma wyjątkami, do których wrócę, raczej nie poruszał tematu zwierząt w wywiadach. Z dorobku obejmującego kilkanaście tomików i powieści wybieram *Psalmy wszystkie* (wydane w 1980 roku), jego najważniejszą książkę poetycką, tak mówił o niej on sam, tak wypowiadali się o niej badacze i krytycy. Co istotne, ten późny, przedostatni tom (składają się na niego wiersze publikowane wcześniej w zbiorach: *W jutrzni* z 1966 roku, potem w kolejnych poszerzanych edycjach *Psalmów* z 1971 i 1974 roku oraz w siedem lat późniejszych *Nowych psalmach*) nawet nie tyle nawiązuje do *Księgi Psalmów* (przynajmniej niebezpośrednio, różni się od nich choćby formalnie), ile tworzy analogiczną sumę poranionego świata (opisywanego następująco: „Rany po ptakach po zwierzętach rany / w powietrzu w lesie przesywanym z łuku / i krew i pióra spadające na mnie / w jutrzenne zdrowaś w anioł pański zmierzchu” [*Psalm poraniony*, PW, 22])). Nowak wielokrotnie podkreślał, że nie przypadkiem w jego księdze znalazło się 127 psalmów, ta liczba ma być znakiem niedoskonałości w stosunku do pełni 150 w oryginale<sup>25</sup>. Kiedy kontynuować tego rodzaju wyliczenia, okaże się, że w większości wierszy z tomu (w ponad dziewięćdziesięciu) pojawiają się zwierzęta, w kilkunastu z nich są bohaterami, bohaterami-ofiarami ludzkiej przemocy. W dotychczasowych interpretacjach ten wątek jest swoiście przeinaczany, literaturoznawcy raczej zgodnie piszą o sakralnym wymiarze zadawanego zwierzętom cierpienia<sup>26</sup>.

<sup>25</sup> S. Balbus, *Nieśmiertelna choroba...*, s. 421.

<sup>26</sup> Por. S. Balbus, *Poezja w czasie marnym. O metafizyce i historiozofii poezji Tadeusza Nowaka*, w: T. Nowak, *Modły jutrzenne – modły wieczorne*, Oficyna Literacka, Kraków 1992, s. 191, 196; J.Z. Brudnicki, *Tadeusz Nowak*, PIW, Warszawa 1978, s. 14–15,



Symptomatyczne okazują się prace Stanisława Balbusa, który podzielał przywołaną wyżej wykładnię, ostatnio jednak stwierdzał, że świat *Psalmów* „sprawia nieodparte wrażenie, że Bóg [...] wcielił się niekoniecznie tylko (a właściwie nawet nie przede wszystkim) w człowieka i dla człowieka, lecz może zwłaszcza dla istot, które sam człowiek (a i przecież Biblia oraz dogmatyka chrześcijańska) uważa za niższe”<sup>27</sup>. Poetycką duchowość Nowaka (która – jak twierdził – przybiera kształt prywatnej teologii) uznawał dalej badacz za heretycką z punktu widzenia chrześcijaństwa wyznaniowego.

Nowosielski wielokrotnie tematyzował heretycki charakter swoich poglądów, mówił na przykład:

Z upodobania i natury jestem heretykiem. Mnie się wydaje, że kontrowersja pomiędzy ortodoksją i herezją to jedna z najpiękniejszych kontrowersji, jakie mogło przynieść doświadczenie religijne człowieka. Gdyby była tylko ortodoksja, to byłby jeden wielki trup religii, a gdzie by była tylko herezja, to byłby jeden wielki chaos. A ten ciągły, nieustający dialog i kontrowersja pomiędzy ortodoksją i herezją stanowią o prawdziwym życiu religijnej świadomości człowieka. [NwŚ, 185]<sup>28</sup>

Znamienna wydaje się również anegdota, którą przywoływał jego chrześniak – Paweł Różewicz, syn Stanisława, opowiadał, jak malarz skomentował książkę Josepha Ratzingera o chrześcijaństwie: „za bardzo mu się wszystko zgadza. To podejrzane” [NwŚ, 184]. W innym trybie ksiądz Jerzy Klinger charakteryzował jego postawę: „[w] kontakcie z Nim człowiek zaczynał rozumieć, że wszelka ortodoksja »statyczna«, to tylko lenistwo duchowe i intelektualne, to po prostu zwykły konformizm” [NwŚ, 192–193]. Natomiast w rozmowie z Podgórcem Nowosielski twierdził: „[z]adnym buntownikiem, a tym bardziej heretykiem, nie jestem... Właściwe jest mi jednak to, że nie martwię się o swoją prawomyślność, o swoją ortodoksję” [RJN, 253]. Wydaje się, że bliskie mogłyby być mu, jeśli je znał, słowa Mikołaja Bierdiajewa: „[n]ie jestem heretykiem,

---

88–89; M. Wójcik-Dudek, *(Prze)Trwać w okolicach mitu. Funkcje mityzacji w poezji Tadeusza Nowaka*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2007, s. 63.

<sup>27</sup> S. Balbus, *Nieśmiertelna choroba...*, s. 437. Podobne są intuicje Stanisława Dąbrowskiego, *Vox Humana. Biblia w liryce Tadeusza Nowaka. Studia i szkice*, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1993, s. 171, 174, 178, 182–183, 205.

<sup>28</sup> W innym miejscu podobnie: „[k]ażdy człowiek o autentycznych intuicjach religijnych musi być heretykiem, gdyż herezja to jest inny pogląd, to jest dialog wewnętrzny, to jest walka z zastanymi formami naszej świadomości, które odziedzyczyliśmy albo w inny sposób przejęliśmy, i jesteśmy zmuszeni do ich zweryfikowania. Dlaczego Polacy są tak niereligijnym narodem...”. *Czy Bóg się wycofał – z Jerzym Nowosielskim rozmawia Dariusz Suska*, SKŚ, 364.



jestem wierzącym wolnomyślicielem” [NwŚ, 204]. Jego wykładnia herezji okazuje się skomplikowana, niestabilna, uważał, że wielki teolog czy człowiek prawdziwie religijny musi być heretykiem<sup>29</sup>, o Biblii mówił, że jest „księgą swoistej herezji, wielkiej herezji”<sup>30</sup>. Z pewnością więc zgodziłby się z Leszkiem Kołakowskim co do względności ortodoksji i herezji, ich wzajemnej zależności<sup>31</sup>. Zasadniczo dowartościowywał znaczenie tej ostatniej dla rozwoju Kościołów chrześcijańskich, wierzył, że tą drogą przyswoją one duchowość wschodnią [NwŚ, 203]. Trzeba jednocześnie pamiętać – z czego wynika taka postawa – że Kościół prawosławny w przeciwieństwie do rzymskiego jest zdecydowanie mniej dogmatyczny, chętniej dopuszcza samodzielne dociekania<sup>32</sup>.

Trudno mówić o tak samoświadomej refleksji Nowaka na temat herezji (stąd może biorą się interpretacyjne nieporozumienia, o których wspominałam), ale fragment rozmowy Janiny Koźbiel z poetą jest tu symptomatyczny. Zagadnięty o wszechobecność, wręcz obsesyjność zabijania i okaleczania w swojej twórczości, Nowak odpowiadał, że zawsze toczył spór z tradycją i tłumaczył, na czym on polega:

To częśćka świata, z którą wyszedłem ze wsi, z którą poza wsią także się spotkałem. [...] **Zawsze się zabijało zwierzęta, żeby coś jeść. By chwalić Boga. Czy nie jest zastanawiające, że ludzie nie mieli oporów? Wystarczyła im świadomość rytuału, który uświęcał? Na człowieku nie została żadna skaza?**<sup>33</sup>

<sup>29</sup> *Jestem grzesznikiem, ale się tym nie chwale* – z Jerzym Nowosielskim rozmawia Kazimierz Targosz, SKŚ, 400–401. Por. *Jałowa ziemia* – z Jerzym Nowosielskim rozmawia Janina Paradowska, SKŚ, 408.

<sup>30</sup> *Biblia – źródło odwagi artystycznej* – z Jerzym Nowosielskim rozmawia Kazimierz Kania, SKŚ, 197.

<sup>31</sup> L. Kołakowski, *Herezja*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010, s. 11, 18.

<sup>32</sup> Warto w tym kontekście przywołać dwie wypowiedzi Nowosielskiego: „[z] grubsza biorąc, w zachodnim chrześcijaństwie jest przewaga myśli dyskursywnej. Ona oczywiście jest i we wschodnim. Ale rdzeniem chrześcijaństwa wschodniego jest doświadczenie mistyki liturgicznej. Mówię tu o całym chrześcijaństwie wschodnim, nie tylko o Kościele zwanym formalnie prawosławnym, również o chrześcijaństwie przedchalcedońskim” (*Między Krakowem a Poczajowem* – z Jerzym Nowosielskim rozmawia Anna Radziukiewicz, SKŚ, 292). „W prawosławiu wszystko jest możliwe. Prawosławie to jest taka forma ortodoksji chrześcijańskiej, która w odróżnieniu od zachodniej ortodoksji otwiera wszystkie możliwości. Poprzez swoją nieokreśloność, poprzez niechęć do dogmatyzowania” (*O religii i Kościołach* – z Jerzym Nowosielskim rozmawia Elżbieta Czerwińska, SKŚ, 308). Por. również: J. Nowosielski, *Ortodoksja żywiąca się herezją*, w: *idem, Zagubiona bazylika...*, s. 291–294, a także: L. Kołakowski, *Herezja...*, s. 21–24.

<sup>33</sup> *Raj, którego nie było (Janina Koźbiel)*, SW, 314, podkr. A.J.

To ostatnie pytanie wydaje się kluczowe zarówno dla refleksji poetyckiej, jak i teologicznej. Choć okazuje się, że dla wizji Nowosielskiego i Nowaka również horyzont nim wyznaczony będzie zbyt wąski, zbyt antropocentryczny.

#### 4.

Zacznę jednak od przytoczenia, komentowanego wcześniej przez Dariusza Czaję, obszernego fragmentu rozmowy Zbigniewa Podgórcza z Nowosielskim, w której rozbraja on język, jakim mówimy o zwierzętach, a także już w 1988 roku buduje analogię do obozu zagłady, twierdząc nawet, że sytuacja zwierząt w hodowlach przemysłowych jest gorsza, gdyż **mogą** one nie mieć horyzontu metafizycznego (czasownik „mogą” w miejscu, w którym spodziewalibyśmy się przeczenia, okazuje się istotny, jeszcze wróć do tego wątku):

Zwierzęta są dla nas wielką tajemnicą. Nie „kim”, ale „czym” jest dla nas zwierzę w potocznym znaczeniu? Z jednej strony zwierzę jest to jakieś stworzenie do głaskania, do pieszczenia, z drugiej – do zabijania i zjadania. Zwierzę służy nam głównie do „produkcji”, do produkcji mięsa. Przecież w każdym dzienniku radiowym czy telewizyjnym, jeżeli się mówi o zwierzętach, to mówi się o produkcji ich samych jako mięsa. Te wszystkie farmy kurze czy jakieś tam inne to przecież nic innego, jak wielkie obozy koncentracyjne. Nasz stosunek do zwierząt jest straszliwy, po prostu straszliwy. Istoty, które bardzo nas przypominają – posiadają bowiem podobne odruchy emocjonalne, podobne nawyki, podobne sposoby komunikowania się nie tylko między sobą, ale również z nami – przecież nawiązują prawdziwy kontakt uczuciowy z ludźmi – skazywane są na przebywanie w obozach koncentracyjnych i masowo tam mordowane. Tak wygląda nasz rzeczywisty stosunek do zwierząt i niczym się właściwie nie różnimy od hitlerowców, którzy pewien gatunek ludzki przeznaczili na zagładę. Różnica bytu uczuciowego człowieka i zwierzęcia jest niewielka. To, że uważamy, iż jesteśmy kimś innym niż zwierzęta, to tylko spekulacje czysto intelektualne, czysto umysłowe. Zapominamy, że jesteśmy ze zwierzętami spokrewnieni miłością i nienawiścią, lękiem i zaufaniem. W gruncie rzeczy jesteśmy tacy sami jak zwierzęta. I nagle skazujemy te istoty, tak bardzo do nas podobne, na status istot przeznaczonych do obozu koncentracyjnego, na ubój, na rzeź. To jest straszliwa tragedia gatunku *homo sapiens*. Nie potrafię wytłumaczyć jej sobie w żaden sposób, po prostu nie potrafię. Uważam, że to jest coś, co nie ma wytłumaczenia. [RJN, 262]

Kiedy indziej bezkompromisowo stwierdzał:

mordujemy w sposób okrutny całe tabuny zwierząt, żebyśmy mogli napelnić żołądki kielbasą czy salcesonem. Jak wygląda świnioście na wsi? Świnia pół dnia kwiczy, cała wieś wie, że sąsiad bije prosiaka, ale wiejska świadomość nie poczuwa się w tej sytuacji do winy. A przecież można byłoby tę świnie

uśpić i zarznąć bezboleśnie, tylko nikomu się nie chce. W Polsce chrześcijaństwo jest, niestety, ślepe na cierpienia zwierząt, czyli istot biologicznie nam najbliższych<sup>34</sup>.

U Nowaka brzmi to na przykład tak:

Cielęta owce buhaje i knury  
Pod nóż szło wszystko Pod mój nóż szło wszystko  
[.....]

Prawda nie byłem jak Chrystus z jagnięciem  
idący miastem gdzie jatki i jatki  
lecz wyjmowałem noża jednym cięciem  
z kotnej owieczki twój kozuszek gładki

Zawód jak inne Może bardziej krwawy  
Lecz ryb i chleba nikt nam nie rozmnoży  
To czemu kulas odjęli mi prawy  
i czemu przy mnie stoi anioł boży  
[*Psalm pytający*, PW, 60]<sup>35</sup>

Poeta będzie wielokrotnie (na przykład w *Psalmie milczącym*<sup>36</sup>) wracał do wątpliwości, czy cierpienie zwierząt Bóg ustanowił i zinstrumentalizował dla korzyści człowieka. Ten porządek – boski bądź ludzki – będzie go bolał, nigdy jednak nie będzie się przeciw niemu buntował, bo jak w *Psalmie nad śnieg bielszym* – w jego wizji człowiek jest bezwolnym „człowiekiem z gnoju – Hio-bem” [PW, 18].

Uderzające, że również Nowosielski przyjmował w zasadzie bierną postawę: „[m]ogę sobie wyobrazić pojedynczego człowieka wegetarianina – tłumaczył. – Wątpię natomiast, czy możliwe byłoby istnienie ludzkości, gatunku *homo sapiens* bez zabijania innych istot. Nie wiem, czy w skali globalnej byłoby to realne” [RJN, 264]<sup>37</sup>. Jednocześnie o corridach, walkach kogutów mówił wręcz,

<sup>34</sup> *Czy Bóg się wycofał* – z Jerzym Nowosielskim rozmawia Dariusz Suska, SKŚ, 365.

<sup>35</sup> Na temat tego wiersza: P. Zając, *Przemoc gospodarska wobec zwierząt w poezji Seamusa Heaneya i Tadeusza Nowaka*, w: *Zazwierzęcenie. O zwierzętach w literaturze i kulturze*, red. M. Pranke, Koło Lektury Filologiczno-Filozoficznej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Toruń 2018, s. 235–249.

<sup>36</sup> Mam na myśli następujące wersy: „gdy ona przez sen wzdycha / zdejmuję z kolan jej łeb wilczy / i z bożych rąk wyjmując dzidę / zbliżam się do niej I Bóg milczy” [PW, 30].

<sup>37</sup> Gdzie indziej stwierdzał: „Inni i tak będą jedli mięso. Nie ma sposobu na to, żeby nie być grzesznikiem” (*Czy Bóg się wycofał* – z Jerzym Nowosielskim rozmawia Dariusz Suska, SKŚ, 364).

że to satanizm [RJN, 268]. Jedzenie mięsa uważał za „wielką tragedię i poniżenie ludzkiej kondycji”<sup>38</sup>, ale i konieczność: „[z]a każdym razem, gdy jem mięso, odczuwam wyrzuty sumienia. Ale jestem chrześcijaninem, a chrześcijanin musi mieć poczucie, że jest grzesznikiem” [RJN, 265]<sup>39</sup>. Świadomość grzechu okazuje się konieczna (wzbudzają ją na przykład towarzystwa opieki nad zwierzętami i dlatego ich działalność nie jest daremna), bo nic innego nie da się zrobić, „nie wolno nam ani przez chwilę mieć iluzji, że możemy ten świat urządzić etycznie” [RJN, 266] – podkreśla Nowosielski. Bliskie było mu przy tym przekonanie, że wiedza o własnej grzeszności chroni przed całkowitym poddaniem się złu [NwŚ, 377]: „człowiek ma prawo stanąć przed obliczem Boga ze swoim grzechem, ma prawo zanieść przed ołtarz wszystkie swoje słabości, upadki i mroczne sekrety. Każdy jest grzesznikiem. I każdy ma prawo do nadziei zbawienia” [NwŚ, 181].

Daleka byłabym jednocześnie od pochopnego uznawania tych wypowiedzi za wymówki, łatwe usprawiedliwienia, skoro prowadziły do takich wniosków: „człowiek, który wyciągnie ostateczne konsekwencje ze świadomości cierpienia zwierząt, właściwie powinien umrzeć, nie może już dalej żyć”<sup>40</sup>.

O ile ksiądz katolicki, jak bardzo kontrowersyjny w swych poglądach Stanisław Musiał, wierzył, że jego wybór wegetarianizmu był ważnym gestem<sup>41</sup>, a kapucyn Anton Rotzetter w książce *Głaskane, tuczone, zabijane* kreślił cały projekt poprawienia relacji ze zwierzętami, aktywnego zaangażowania Kościoła w te

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 365.

<sup>39</sup> Szerzej o diecie Nowosielskiego pisze Krystyna Czerni: „[m]imo pełnego czułości stosunku do zwierząt Nowosielski nie jest wegetarianinem. Odmawia tylko potraw przypominających zwierzę – stąd najchętniej jada kotlety mielone i kielbasę. Wstręt do drobiu komentuje przewrotnie – raz twierdzi, że ptak jest w ogóle obrzydliwy: ma dziób, zadziorne pazury i jest w nim coś podejrzanego. Innym razem utrzymuje, że drobiu nie je, bo drób – jak aniołowie – ma skrzydła. Niektórzy jednak pamiętają także opowieść z dawnych lat, kiedy malarz jako dziecko był świadkiem zarabiania kury siekierą na pieńku, potem sparzenia wrzątkiem... Odtąd sam zapach już budził w nim obrzydzenie, nawet rosół nie wchodził w grę” [NwŚ, 275].

<sup>40</sup> *O religii i Kościołach – z Jerzym Nowosielskim rozmawia Elżbieta Czerwińska*, SKŚ, 313.

<sup>41</sup> Warto zauważyć, że ciekawie rysują się podobieństwa w postawach Nowaka i Musiała. Łączy ich bowiem chłopskie pochodzenie, jednak ten drugi dokonał pod pewnymi względami dalej idących przekroczeń, mówił: „szczęcę się tym, że wychowałem się w domu ekologicznym, że mieszkałem pod jednym dachem ze zwierzętami. [...] Może też dlatego jestem zagorzałym wegetarianinem. Zawsze gdy wchodzę do stajni, to głaskam bydło, zwłaszcza krowy, i mówię im: »Nie bójcie się, ja was nie zjem«. I za każdym razem machają radośnie ogonem i wydaje mi się, że na swój sposób uśmiechają się do mnie”. Por. W. Bereś, K. Burnetko, *Duchowny niepokorny. Rozmowy z księdzem Stanisławem Musiałem*, Świat Książki, Warszawa 2006, s. 19.

działania, o tyle Nowosielski, i podobnie zdaje się chyba myśleć Tadeusz Nowak, uznawał jednak tego rodzaju wysiłek za daremny:

Wielkim złudzeniem Kościoła rzymskokatolickiego jest to, że on chce naprawić ten świat i myśli, że coś z tego wyjdzie! [...] Ja wychodzę z tradycji Kościoła wschodniego, który jest [...] Kościołem ahistorycznym, to znaczy Kościołem, którego historia właściwie nie obchodzi. On raczej wygląda końca dziejów, niż troszczy się o to, by wpływać na ich bieg. I tak nie wpłynie, nic się nie poprawi w dziejach! Jeżeli ktoś traktuje na serio dogmat i objawienie chrześcijańskie, to wie, że i tak dzieje skończą się katastrofą. [NwŚ, 228]

Władysław Stróżewski wskazywał, że właśnie w losie zwierząt dostrzegął on znamiona owej katastrofy:

Nowosielski bolał nad cierpieniem zwierząt, to była jedna z jego obsesji. Jak się dyskutowało o świecie i chciało się go bronić, że może nie jest taki zły, to zawsze mówił: – Dobrze, a cierpienie zwierząt? Ta potworna rzeźnia, gdzie zabija się zwierzęta tylko po to, żeby je potem jeść, nie bacząc na to, jak cierpią, jak przeżywają to wszystko? [...] Nowosielski miał wycucie tego cierpienia, jako pewnego odprysku kosmicznego zła. Był na to nieprawdopodobnie wyczulony. [NwŚ, 282]

Aby zrozumieć skomplikowanie tej postawy, osobną uwagę trzeba by poświęcić ukochanej jamniczce Nowosielskich, o której dość obszernie opowiada biografka malarza. Suczka urodziła się 15 stycznia 1965 roku, jej rodowodowe imię Mambo opiekunowie zastąpili ludzkim – Magda, uczestniczyła ona w życiu rodziny na wielu płaszczyznach, czego najlepszym świadectwem są listy Róźewicza z obowiązkowymi pozdrowieniami dla niej, na przykład: „[ś]ciskam Was oboje po bratersku (pieska też)”<sup>42</sup>. Jamniczka zmarła w 1979 roku, uduśliła się na kolanach Nowosielskiego. Mówił on potem, że „nie uśpiłby psa, bo pies ma takie samo prawo do śmierci jak człowiek. I uważał, że [...] nie może mieć drugiego psa, bo to tak jak żona” [NwŚ, 282]. To jednak coś więcej niż tylko anegdota. Podobnie jak wspomnienie Rajmunda Kalickiego w *Dzienniku nieobyczajnym* o tym, że Nowosielski prosił żonę, by nie zabijała mola [NwŚ, 283].

W poetyce wyliczenia warto jeszcze wspomnieć, jak w 1990 roku w jednym z wywiadów artysta opowiadał:

Byłem w marcu w Zakopanem razem z moimi studentami. Wczesna wiosna, wczesny poranek. I skowyt małego psa na łańcuchu. Zmarł na mrozie i nie

<sup>42</sup> T. Róźewicz / Z. i J. Nowosielscy, *Korespondencja ...*, s. 63.

było nikogo, kto by wpuścił go pod jakiś dach. Jego państwo poszli na rekolekcje do kościoła. Gdy słyszę taki skowyt, mam dość tych rekolekcji, tej pobożności. Mam dość zabijania zwierząt po to, by człowiek miał szynkę na wielkanocnym stole. Takie są właśnie moje zmartwienia<sup>43</sup>.

Z kolei Nowak zwierzał się z przywiązania do zwierząt jak do krewnych<sup>44</sup>. Komentując odnoszącą się do jego wyobraźni krytycznoliteracką formułę wspólnoty bosko-ludzko-zwierzęcej, stwierdzał:

W tym obrazie są i tajemnice, i rzeczy najprostsze, najważniejsze: miłość do ziemi, więź najściślejsza ze zwierzętami domowymi, które były niejako częścią chłopą. Toteż chłop stworzył sobie dodatkową osobną biblię świętych zwierzęcych, z którymi łączyła go niepojęta już dziś współzależność<sup>45</sup>.

I dopowiadał: „gospodarskie konie, szanowane, zgrzeblone codziennie, szczotkowane, doglądane, czy nie mają poobijanych, popękanych kopyt, czy nie mają grudy w pęcinach, konie futrowane i pojone regularnie, te konie były nieraz katowane. Życie było okrutne dla całej wspólnoty istnienia”<sup>46</sup>.

Jednak najciekawsze jest to, że mówiąc o wojnie i jej ofiarach, Nowak zwracał uwagę przede wszystkim na los zwierząt: „[k]toś kiedyś powiedział, że widzenie wojny przez zabitego konia jest widzeniem pełniejszym niż widzenie wojny przez tysiąc zabitych koni, ale widzenie wojny w oku zabitego konia jest widzeniem wojny najpełniejszym. Bo wtedy się więcej widzi”<sup>47</sup>. Zdawał się dowodzić, że to najbardziej etyczna (słowo „humanitarna” byłoby tu nie na miejscu) perspektywa.

## 5.

Nowosielski twierdził, że aby na nowo zdefiniować miejsce zwierząt w świecie, należałoby – co jest postulatem beznadziejnym – odstąpić od literalnego odczytywania Starego Testamentu, uniemożliwia ono bowiem „przeniknięcie egzystencjalnej prawdy o dramacie w przyrodzie, o dramacie zwierząt, a szczególnie zwierząt krzywdzonych przez ludzi” [RJN, 123]. „Pismo Święte jest martwe [...] w stosunku do zwierząt” [RJN, 128] – dodawał. Podkreślał, że współczesny Kościół nie potrafi ustosunkować się do cierpienia zwierząt, odsłaniał problemy, które w zasadzie wciąż nie są podnoszone:

<sup>43</sup> *Jałowa ziemia – z Jerzym Nowosielskim rozmawia Janina Paradowska*, SKŚ, 408.

<sup>44</sup> T. Nowak, *Księga domu naszego*, SW, 90.

<sup>45</sup> *O chłopskim i poetyckim wędrowaniu* (Kazimierz Kania), SW, 259.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 261.

<sup>47</sup> *Podróż do miejsca urodzenia* (Zbigniew Taranienko), SW, 287–288.



Jak ma duchowo opiekować się [Kościół chrześcijański – A.J.] ludźmi takimi na przykład jak hodowcy, którzy muszą albo sami zabijać, albo odprowadzać na okrutną śmierć zwierzęta, z którymi przecież, o ile nie są całkiem jeszcze surowym prymitywem, muszą posiadać jakąś wieź uczuciową<sup>48</sup>.

Myśliciel nie wierzył też w możliwość wypracowania przez Kościół nowej etyki, gdyż – jak podkreśla – Kościół jest przede wszystkim instytucją, w dodatku archaiczną. A prawdziwy Kościół, Kościół Ducha, wykracza poza Nowy Testament [RJN, 272].

Szczególne miejsce w argumentacji Nowosielskiego zajmują przemiany systemu judeochrześcijańskiego od herezji abrahamicznej (czyli „wypędzenia immanencji Boskiej z przyrody” [RJN, 123]), przez ofiary ze zwierząt tworzące swoiste kontinuum cierpienia<sup>49</sup>, poprzedzające śmierć Chrystusa, którą zadano zgodnie z prawami religii [RJN, 123] i która zniosła konieczność innych ofiar:

Judaizm miał przynajmniej świadomość tego, że zwierzę musi być mordowane w obliczu Boga, że to jest ofiara. Chrześcijanie to zupełnie zatracili. Chrześcijanie uważają zwierzę za produkt. I śmierć zwierzęcia nie ma aspektu religijnego w potocznym chrześcijańskim rozumieniu i doświadczeniu. [RJN, 273]

Dodatkowo przemyślenia Nowosielskiego zdają się potwierdzać rozróżnienia Antona Rotzettera, który pisze o dwóch pojęciach ofiary, jakie pojawiają się w biblijnych tekstach o „Baranku Bożym”. To ofiara ludzkiej przemocy (*victima*) i ofiara w sensie religijnym (*sacrificum*). Drugie znaczenie wiąże się według niego z „archaicznym, niemożliwym dziś do zaakceptowania wyobrażeniem o Bogu”<sup>50</sup>. Tym samym pozostaje już tylko *victima*, bez usprawiedliwienia i bez sensu, sakralnego czy jakiegokolwiek innego. Tak właśnie dzieje się w wizji Nowaka, zabijanie i modlitwa swoiście (i wygląda na to, że błuźnierczo, a jednocześnie w zgodzie z tradycją) się wspierają: „koguta zarzyna [się – A.J.] przed Zdrowaś” [*Psalm uchylony*, PW, 49]. W *Psalmie wigilijnym* kołędnikami są „[z]wierzęta wierne zarąbane” [PW, 13] i kto wie, czy śpiewając oprawcy, nie zwracają się do Boga. Stanisław Balbus dochodził do wniosku, że ta poezja odsłania „grzech antropocentrycznej pychy, czyli agresywnego poczucia dominacji nad całą naturą”<sup>51</sup>, ale i objawia wiarę, iż człowiek odkupi winy, jeśli będzie

<sup>48</sup> J. Nowosielski, *Ze wschodu... (Ekumenizm czy coś więcej?)*, w: *idem, Zagubiona bazylika...*, s. 270–271.

<sup>49</sup> J. Nowosielski, *Ortodoksja żywiąca się herezją...*, s. 292.

<sup>50</sup> A. Rotzetter, *Głaskane, tuczone, zabijane...*, s. 212.

<sup>51</sup> S. Balbus, *Nieśmiertelna choroba...*, s. 440.

współuczestniczył w cierpieniu przyrody. Choć nie sposób nie zauważyć, że częściej jednak staje się jego sprawcą, współodczuwać ze sobą nawzajem potrafią wszystkie inne istoty poza nim (*Psalm o psiej radości, Psalm o wiośnie*).

Zdradzający podobne intuicje Nowosielski wciąż napomykał o tajemniczym sensie zadawanego zwierzętom cierpienia<sup>52</sup>, ich śmierć uważał za akt religijny [RJN, 273]. Zmierzam do tego, że zarówno on, jak i Nowak nie poprzestawali na diagnozie, bezkompromisowym, nieprzyjmującym żadnych usprawiedliwień zapisie losu zwierząt. Krystyna Czerni podkreślała: „dla niego [Nowosielskiego – A.J.] zwierzę pozostaje wielką tajemnicą i **metafizycznym partnerem człowieka**. Skoro całe życie uważa się za sakralne – gdziekolwiek jest życie, tam już jest coś świętego” [NwŚ, 282, podkr. A.J.]. Jego koncepcja i w tym przypomina (ale też oświeśla) cytowane wiersze, że również charakteryzuje się eksterioryzacją męki Chrystusa [RJN, 271]:

Wszyscy współuczestniczymy w cierpieniu i śmierci Chrystusa. Tak samo zwierzęta, cała przyroda. Taki baranek paschalny to nie jest tak sobie, że ten baranek to symbol, nie symbol... nie! Cierpienie zwierząt jest realnym cierpieniem Boga. [...] [zwierzęta – A.J.] mają realność cierpienia – to wiemy na pewno. My niejako zastępujemy zwierzęta. To znaczy współuczestniczymy w ich cierpieniu, z tym że my posiadamy świadomość. W jakiś sposób jesteśmy dla zwierząt współuczestnikami ich zbawienia. Wprowadzamy te zwierzęta w rzeczywistość zbawioną<sup>53</sup>.

Nowosielski dość konsekwentnie kreśli tę perspektywę, najpierw przyznaje: „[n]ie wiem, jaką zwierzęta mają duszę. Dusza to bardzo złożone pojęcie. [...] Jakąś jednak duszę zwierzęta na pewno mają” [RJN, 267]. Potem zaś tłumaczy:

Myślę, że zmartwychwstanie wszystko to, co sami w swojej świadomości powołały do zmartwychwstania. Przecież: „komu grzechy odpuszczacie, temu będą odpuszczone, komu zatrzymacie, będą zatrzymane”. To prawo zostało nadane nam w raju. Jesteśmy zdolni nadawać imiona zwierzętom. Jesteśmy tak samo zdolni powoływać je do życia przyszłego. [RJN, 272]

Jednak najważniejsze wypowiedziane w tym kontekście zdanie pada nieco wcześniej i brzmi: „[w]szystko zależy od naszej wyobraźni. [...] tamten świat będzie taki, jak go sobie tutaj wyobrażamy” [RJN, 267]. Ta deklaracja zbliża,

<sup>52</sup> *Piekło jest bliżej – z Jerzym Nowosielskim rozmawiają Katarzyna Janowska i Piotr Mucharski, SKŚ, 392.*

<sup>53</sup> *Religia jest rzeczą bardzo niebezpieczną – z Jerzym Nowosielskim rozmawia Rafał Zmysłowski, SKŚ, 378.*

nie pierwszy raz, koncepcję teologiczną do sztuki zdolnej formułować czy powoływać idee nie do pomyslenia<sup>54</sup>.

Najbardziej tajemniczym elementem wizji myśliciela jest wielokrotnie przez niego sugerowany związek zwierząt z aniołami, w ich przedstawieniach na ikonach chciał widzieć pewnego rodzaju wyobrażenie świata zwierzęcego [RJN, 127]. Powoływał się na „ezoteryczne elementy przekazu tradycji religijnych”, w których „aniołowie reprezentują niejako na wyższym poziomie bytowania świat przyrody, świat zwierzęcy. Świat zwierzęcy jest pod bezpośrednią opieką aniołów” [RJN, 72]. Wyciągał stąd jeszcze dalej idące wnioski:

Myszę, że piekłem duchów subtelnych, tych wspaniałych duchów subtelnych, stanem ich *kenosis*, stanem ich przebywania w piekle są właśnie zwierzęta. Zwierzęta są stanem kenotycznym bytów subtelnych. [...] egzystencja zwierząt jest piekłem bytów subtelnych, które składają swoim cierpieniem jakąś tajemniczą ofiarę. [RJN, 270]

W innym miejscu podobnie:

Ogólnie rzecz biorąc, widzę ścisły związek zachodzący między światem zwierząt a światem bytów subtelnych. Wolę używać tego określenia od bardziej szczegółowego: „aniołowie”. *Angelos* oznacza „posłany”, chodzi o byty subtelne, które otrzymały zadanie kontaktowania się z bytami ziemskimi. Związek ten uważam za jedną z ważniejszych moich intuicji, przy czym kieruję się zarówno danymi zaczerpniętymi z Biblii, jak i wskazaniemi tradycji ezoterycznej. Aniołowie bardzo często występują pod postaciami zwierząt, jak choćby w wizji Ezechiela symbole ewangelistów. Jan Chrzciciel jest uważany w tradycji prawosławnej za stojącego szczególnie blisko bytów anielskich, dlatego na ikonach bywa przedstawiany ze skrzydłami. Na widok Chrystusa, jak pamiętamy, wypowiada znamienne słowa: „Oto Baranek Boży”. Sama idea ofiary ze zwierząt w Starym Testamencie była wciągnięciem bytów subtelnych w sferę rytuału. Podejrzewam, że zwierzęta są to cierpiące anioły, biorące udział w *kenozie* chrystologicznej. Do tego uprawniają mnie pewne elementy tradycji prawosławnej. Należy dodać,

---

<sup>54</sup> Pokrewne koncepcjom Nowosielskiego wydają się również refleksje Tadeusza Sławka o tym, jak zwierzę ma kontakt z boskością, kreślone przez filozofa w książce *Revelations of Gloucester. Charles Olson, Fitz Hugh Lane, and Writing of the Place*, Peter Lang, Frankfurt am Main 2003, s. 49. Cyt. za: A. Mitek-Dziemba, *Przemoc i piękno. O teologii i estetyce zwierząt na marginesie pisarstwa Annie Dillard i Tadeusza Sławka*, w: *Polytropos. Na drogach Tadeusza Sławka / Tracing Tadeusz Sławek's routes*, red. P. Bogalecki, Z. Kadłubek, A. Mitek-Dziemba, K. Pospiszil, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2016, s. 229.

że liturgia w pojęciu prawosławnym jest sztuką, czyli dziedziną, jaką w szczególnie sposób opiekują się byty subtelne<sup>55</sup>.

Jednak kilka lat później nieco osłabiał tę wypowiedź o zwierzętach jako kenotycznych aniołach:

To są takie moje przypuszczenia. Niczego nie twierdzą na pewno. Mam czasem takie podejrzenia, że świat zwierząt, cierpienie przyrody to jest *kenosis* świata anielskiego. [...] Uważam, że cierpienie zwierząt, sam byt zwierząt, piękno zwierząt, ich niewinność mają jakiś związek ze stanem bytów subtelnych, które my nazywamy aniołami<sup>56</sup>.

Nowosielski demontował tradycyjną drabinę bytów, twierdził, że renesansowy antropocentryzm odpowiada również za wykluczenie aniołów. O miejscu, jakie przyznawał zwierzętom, najdobitniej może świadczyć sugestia, że ich zabijanie jest morderstwem bardziej niż aborcja [RJN, 399]. Ważny w tym kontekście wydaje się jego komentarz do tekstu wstępnej liturgii bizantyjskiej, który zaczyna się od opowieści o tajemniczej ofierze. „Otóż ten początek wcale nie jest antropocentryczny – twierdził. – Ofiara z kogoś (z baranka) składana jest nie wiadomo za co i komu<sup>57</sup>. I choć wątpił, by zwierzęta mogły popełniać grzechy, gdyż nie mają tego rodzaju świadomości co człowiek<sup>58</sup>, jednocześnie doszukiwał się ich uwikłania w pierwotną katastrofę, niejako uznając w ten sposób ich zupełnie osobną, swoistą relację z Bogiem: „[n]icznego nie wolno

<sup>55</sup> *Teologia chwały – z Jerzym Nowosielskim rozmawia Tadeusz Wyszomirski*, SKŚ, 268–269.

<sup>56</sup> *Religia jest rzeczą bardzo niebezpieczną – z Jerzym Nowosielskim rozmawia Rafał Zmysłowski*, SKŚ, 378–379. Wizje Nowosielskiego okazują się zdecydowanie bardziej radykalne niż koncepcje Rotzettera, który twierdzi, że Bóg wcielił się w każde życie (s. 216 i inne), że w Nowym Testamencie nie ma różnicy między ciałem ludzkim a zwierzęcym (s. 222). Warto przy tym nadmienić, że z pomysłami myśliciela ciekawie koresponduje, na zasadzie szczególnego odwrócenia, wiersz Jerzego Ficowskiego pod tytułem *Zooteologia* (w: *Inicjał*, Galeria Browarna, Łowicz 1994, s. 17, podkr. A.J.): „Zwierzęta starsi bracia wilcy i ptakowie / trzody stada i chmary Bogu winne ducha / więc jeśli go nie mają pod sierścią i pierzem / to już niewypłacalni aż do końca świata / a przecież **z nich wysnuto i nieba i piekła / gdy rogi czworonogów przypisano Diabłu / i ptasie skrzydła wmówiono Aniołom** / a Serafy w trójnasób obarczono lotem / Odtąd bodzie trzepocze zooteologia / na wieki wieków amen kopytna i lotna / Składam jej słowa tylko nie znając świergotu / a boża krówka nosi znaki przestankowe”. Por. P. Czwordon, *Empatia i obserwacja. O poezji Jerzego Ficowskiego*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010, s. 70, 97.

<sup>57</sup> J. Nowosielski, *Ortodoksja żywiąca się herezją...*, s. 292.

<sup>58</sup> Balbus podobne przekonanie przypisuje Nowakowi. *Idem, Nieśmiertelna choroba...*, s. 436.

usprawiedliwiać. Zwierzęta mordują się dlatego, że wszechświat został w pewnym momencie zepsuty przez »upadek aniołów« [RJN, 269].

Zdumiewające jest, jak bliska tym wizjom była wyobraźnia poeticka Nowaka. W *Psalmie kalekim* „Modli się klęcząc koń w kościele // [...] I nie minęły trzy pacierze / jak zeszło z gwoździ trzech to ciało” [PW, 32], w *Psalmie kulejącym* zaś: „W lipcu psy śpią na łapach / w psim śnie pola i ludzie / I pilnuje ich anioł / uwiązany przy budzie” [PW, 27], a w *Psalmie o skrzydle* anioł karmi woła [PW, 55]. *Psalm psi* może najczytelniej unieważnia zbyt pochopnie wprowadzane i podtrzymywane różnice (a przy tym demaskuje całe okrucieństwo, jakie mieści się w powiedzeniu „traktować kogoś jak psa”):

Pies zszedł na psy Odszedł od nas pies  
Buda i łańcuch obroża i miska  
jak w domu wdowy pierścionek i welon  
Dziadek przez miesiąc po psie pustkę iskał  
aż na Wielkanoc w cztery łapy wcielon  
przeniósł się warcząc do psiej budy z pieca  
[.....]

Pies zszedł na psy Odszedł od nas pies  
Dziadek skopany i pławiony w rzece  
dopełził do siana i drzemie na sianie  
Modli się człowiek i modli się pies  
poprzez pacierze i psie i człowiecze  
Od nas zachowaj zachowaj nas Panie  
[PW, 67]

Umknęło to zarówno Czai komentującemu Nowosielskiego, jak i Balbusowi interpretującemu Nowaka w perspektywie panteistycznej, więc swoiście jednak pozbawiającej zwierzęta indywidualności, w tym ujęciu bowiem miałyby one pełnić co najwyżej funkcję metafizycznych pośredników<sup>59</sup>. Tymczasem obaj – poeta i myśliciel – wykraczali poza antropocentryzm także w wymiarze życia duchowego, przypisując je również zwierzętom jako podmiotom w relacji z Bogiem i człowiekiem, relacji dla tego ostatniego zwykle zresztą niepojętej. Poszerzali w ten sposób formułę oczywistej dla nich wspólnoty ciała<sup>60</sup>

<sup>59</sup> *Ibidem*, s. 437.

<sup>60</sup> Zapytany o ikonę zwierzęcia, Nowosielski odpowiadał: „[w]ystarczy, że namalujemy swoją własną ikonę, czyli ikonę ciała ludzkiego. Człowiek też przecież jest zwierzęciem. Mamy bezpośrednie doświadczenie naszej zwierzęcości, naszej cielesności, naszego ciała i tragedii naszego ciała. **Nie mamy wglądu w cielesność zwierząt**” [RJN, 271–272, podkr. A.J.]. Ostatnie zdanie jest warte podkreślenia, bo w nim,

o wspólnotę duchową. Niezależnie i później od nich teolog Andrew Linzey będzie przekonywał, że język praw w odniesieniu do interakcji międzygatunkowych nie jest wystarczający. „Negatywnie formułowane zasady moralne, choć czasem niezbędne, nie zastąpią wizji moralnego dobra”<sup>61</sup> – pisze we wstępie do swojej *Teologii zwierząt*.

Kończąc te rozpoznania, chcę przywołać jeszcze jedną wypowiedź Jerzego Nowosielskiego:

Stracić wiarę można wtedy, kiedy człowiek [...] zanadto ufa katechizmowi i nagle mu się grunt spod nóg usuwa. To, co może wyczytać w najdoskonalszym nawet katechizmie, staje się nieadekwatne do jego osobistego doświadczenia. I to jest moment, w którym się traci wiarę. [RJN, 402]

Te słowa charakteryzują postawę, dzięki której kreślone przez poetę i myśliciela wizje swoistej „**zoodycei**” mieszczą się wciąż w ich samorozpoznaniu jako chrześcijan.

---

w formule niedostępnej z zewnątrz integralności właściwej jednostkom, mieści się wizja zwierzęcej podmiotowości.

<sup>61</sup> A. Linzey, *Teologia zwierząt...*, s. 10.



## II. Zwierzętopismo Jerzego Ficowskiego i Tadeusza Nowaka: gatunki zjadane

### 1.

Zamiast epigrafu zacznę od przywołania wiersza, który przepowiada pewien wspólny rys wyobraźni Jerzego Ficowskiego i Tadeusza Nowaka:

Byłaby ładna wystrzyganka  
ale żeby była z kogutkiem  
kłóci się maleńka Hanka  
z braciszkiem swoim Lutkiem

A Lutek nie chce kogutka  
nie będzie go wycinał  
Hanka jest przecież malutka  
nie wie że kogutki się zarzyna

Lutek woli wycinać muchy  
z muchy nikt nie robi rosołu  
na prośbę Haneczki głuchy  
nie odrywa się od swego mozołu

Ale Hanka kaprysi i płacze  
ciągle chce kogutka kogutka  
Lutek wzdycha Boże kiedy ja zobaczę  
jak ty się zrobisz mniej głupiutka<sup>62</sup>

Z tego wiersza dla dzieci, napisanego przez Józefa Czechowicza, obaj jako chłopcy mogliby uczyć się poetyckiego słuchu – mogliby, gdyby utwór, znany dopiero z pośmiertnych wydań dzieł tego autora, opublikowano w porę, czyli kiedy powstał, zapewne w latach trzydziestych. Wtedy może trafiłby

---

<sup>62</sup> J. Czechowicz, [Byłaby ładna wystrzyganka], w: *idem, Pisma zebrane*, t. 7: *Utwory dla dzieci*, oprac. E. Łoś, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2013, s. 77. Por. A. Jarzyna, *Józef Czechowicz. Szkic dydaktyczny (dla Władysława Panasa)*, „Polonistyka” 2009, nr 7, s. 18–25.

jeszcze do rąk Ficowskiego, urodzonego w warszawskiej inteligenckiej rodzinie w 1924 roku. Aby młodszy od niego o sześć lat Nowak miał zaś szansę przeczytać cytowany wiersz, do Sikorzyc, gdzie wychował się poeta, musiałyby w ogóle docierać pisma dla dzieci („Płomyczek” czy „Płomyk”), w których publikował autor *Kamienia*. Tym samym już tu, na płaszczyźnie literackiej historii alternatywnej, ujawniają się różne punkty wyjścia, różne warunki dla formowania się wyobraźni obu twórców.

Niemniej łamiący tabu literatury dla dzieci (zwłaszcza międzywojennej) wiersz Czechowicza pozwala zasygnalizować miejsca, w jakich przecinają się ich wrażliwości, czego przejawem są pewne nieakcydentalne chwytły poetyckie dostrzegalne w utworach dwóch powojennych autorów.

## 2.

Powodów, by zestawiać twórczość Jerzego Ficowskiego i Tadeusza Nowaka jest już na pierwszy rzut oka niemało, są to szczególne powody, w dużej mierze z obszaru socjologii literatury. Warte uwagi byłyby okoliczności ich podwójnych debiutów (socrealistycznych i poodwilżowych) oraz dalsze koleje recepcji – reakcje towarzyszącej im krytyki, pochopnie utożsamiającej Nowaka z nurtem chłopskim i raczej skoncentrowanej na niepoetyckich zatrudnieniach Ficowskiego. Ciekawe są również ich losy pośmiertne, biegnące w przeciwnych kierunkach zapominania pierwszego i odpominania drugiego. Choć poetów dzieli zaledwie pół pokolenia, to w obliczu doświadczenia wojny, przypadającej na dzieciństwo czy wczesną młodość, ta różnica wieku jest nie do przecenienia, bezdyskusyjnie łączą ich inspiracje twórczością Bolesława Leśmiana, Marcja Chagalla i Brunona Schulza. Właśnie ze względu na fascynacje drohobyckim prozaikiem na porównanie zasługiwałyby zbiory wczesnych opowiadań Nowaka (*Przebudzenia* i *W puchu alleluja*) oraz *Czekanie na sen psa* Ficowskiego. A jednak dotychczas literaturoznawcy raczej nie próbowali zestawiać obu autorów, więc może nie bez znaczenia są, także w interesującym mnie kontekście, intuicje Jerzego Kwiatkowskiego, który pisząc o nich niezależnie w tym samym 1960 roku, znalazł podobne formuły – poezji organicznej Nowaka i poezji tellurycznej Ficowskiego<sup>63</sup>.

Obszar, jaki wskazuję w tytule rozdziału, jest w pewnej mierze już rozpoznany. Pierwsza monografistka autora *Pantarei*, Paulina Czwordon, która podkreślała, że tak zwanych wiejskich wierszy Ficowskiego nie sposób odnosić do dzieła Nowaka, opisała dość wyczerpująco miejsce zwierząt w twórczości swego bohatera. Podejmując zaś ten wątek, konfrontowała jego wiersze

<sup>63</sup> J. Kwiatkowski, *Poezja organiczna*, w: *idem*, *Klucze do wyobraźni. Szkice o poetach współczesnych*, wyd. drugie poszerzone, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973; *idem*, *Poeta telluryczny*, „Życie Literackie” 1960, nr 47.

z utworami innych poetów i poetek (Zbigniewem Herbertem, Mieczysławem Jastrunem, Czesławem Miłoszem, Joanna Pollakówną, Wisławą Szymborską)<sup>64</sup>, pominęła natomiast autora *Psalmów*. Natomiast w przypadku Nowaka – przypomnę – tego problemu dotyczyano wielokrotnie, jednakże literaturoznawcy w cennych skądinąd interpretacjach nie zatrzymywali się przy tym, co i jak jego wiersze mówią o zwierzętach, traktowali je raczej jako element poetyckiej antropologii<sup>65</sup>. Ponadto nad Nowakiem zdaje się wciąż ciążyć nawyk kojarzenia go z Jerzym Harasymowiczem, ze specyficznym rozumianym typem wyobraźni surrealistycznej, która na ogół zatracza podmiotowość zwierząt.

Rzeczywiście obaj poeci i w tym aspekcie nie mieszczą się w tradycyjnej formule realizmu. Ficowski opisuje zwierzęta jako istoty niezależne od człowieka (Paulina Czwordon mówi – dziwie<sup>66</sup>), bezinteresownie przez niego obserwowane, przyglądając się umierającej musze (tego czasownika używa!) w pajęczej sieci, powiada: „Dziękuję, mucho, za ocalenie / z śmiertelnych skurczów wyobraźni”<sup>67</sup>. Ale i on nie wyrzeka się metafory animizacyjnej, ten wariant „przyrodokształtności”, wypatrzonej przez Piotra Sommera u Ficowskiego<sup>68</sup>, występuje zresztą u obu poetów. Nowak postrzega los zwierząt jako sprzęgnięty z ludzkim w różnych wymiarach, co sprawia, że widzi go na przykład tak, jak we wczesnym tomie *Jasłkowe niebiosy*, gdy zwracał się do „ludzi w dobroci obosiecznych”: „Tylko zwierząt ostrogą / niech nie ranią w podbrzusze, / bo w nich w obłok – ubogą / wyobraźnię rozjuszą”<sup>69</sup>.

<sup>64</sup> P. Czwordon, *Empatia i obserwacja ...*, s. 66–67.

<sup>65</sup> S. Balbus, *Nieśmiertelna choroba ...*, s. 437. Podobne są intuicje Stanisława Dąbrowskiego, *Vox Humana ...*, s. 171, 174, 178, 182–183, 205.

<sup>66</sup> P. Czwordon, *Empatia i obserwacja ...*, s. 74.

<sup>67</sup> J. Ficowski, *Dziękuję, mucho*, w: *idem, Amulety i definicje*, Czytelnik, Warszawa 1960, s. 34. Cytując to wydanie, stosuję skrót: AiD, po nim podaję numer strony. Przytoczenia z pozostałych tomów poety oznaczam następującymi skrótami: MSŚ – *Moje strony świata*, Czytelnik, Warszawa 1957; PO – *Pismo obrazkowe*, Czytelnik, Warszawa 1962; PPP – *Ptaka poza ptakiem*, Czytelnik, Warszawa 1968; ŚJ – *Śmierć jednoróżca*, PIW, Warszawa 1981; I – *Inicjał*, Galeria Browarna, Łowicz 1994.

<sup>68</sup> P. Sommer, *Przewroty słów, zawroty czasu (Notatki o poezji Jerzego Ficowskiego)*, w: *Wcielenia Jerzego Ficowskiego. Według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956–2007*, wyb., oprac. i wstępem opatrzył P. Sommer, Pogranicze, Sejny 2010, s. 151.

<sup>69</sup> T. Nowak, *Słoneczniki*, w: *idem, Jasłkowe niebiosy*, PIW, Warszawa 1957, s. 26. Cytując to wydanie, stosuję skrót: JN, po nim podaję numer strony. Przytoczenia z pozostałych tomów poety oznaczam następującymi skrótami: ŚKW – *Ślepe koła wyobraźni*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1958; PUD – *Psalm na użytek domowy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1959; WJ – *W jutrzni*, PIW, Warszawa 1966; PW – *Psalm wszystkie*, PIW, Warszawa 1980; PP – *Pacierze i paciorki*, Czytelnik, Warszawa 1988; SW – *Spowiedź wyobraźni (szkice i rozmowy) ...*

Zamiast w dalszym ciągu wypunktowywać różnice i podobieństwa w sposobie reprezentowania zwierząt w ich poezji, spróbuję wyręczyć się formułą zwierzętopisma. To zamierzchłe słowo<sup>70</sup> – jedno z tych, do których obaj mieli słabość – oznacza zoologię (choć zdaje się bardziej pojemne) i z tego powodu może być bliższe fascynacjom i pasjom, jakie przez całe życie przejawiał Jerzy Ficowski, marzący w nastoletniej młodości o byciu entomologiem<sup>71</sup>. Zainteresowania Nowaka pozbawione są tego scjentyficznego pierwiastka. Zresztą dla niego należałoby raczej utworzyć nienotowaną przez słowniki odczasownikową wersję rzeczownika – „zwierzętopisanie”<sup>72</sup>. U Ficowskiego zatem znajdzie się nawoływanie: „Czytaj motyle” [*Czytaj motyle*, PO, 10], ze swego rodzaju dopełnieniem w wierszu *Zwiastowanie i objawienie motyla* [I, 19], ale też refleksja o niemal niedostępnym alfabecie, z jakim trzeba się czasami zmierzyć: „doświadczony żółw, / na skorupie ma runy, których nikt nie czyta” [*I ja*, MSS, 13]. Znamienne, że szukając w poezji Nowaka podobnych obrazów, szybko (szybciej niż u Ficowskiego), obok na przykład „sekretnego pisma w ptaku” [*Psalm o chorych nogach*, PW, 28], natykam się na ich ciemne, brutalne wersje, budowane w „czarnym piśmie patroszonych krów” [*Dialog*, PUD, 24], takie jak: „jarzmo ci zarzucę / i dżgając w bok wywiodę w pole / i każdą skibę krok swój każdy / na twojej skórze spiszę wole // Abyś usłyszał gdy się z nóg / na zaoraną zwalisz ziemię / jak z twojej skóry czyta wnuk” [*Psalm gościnny*, PW, 31]. Innymi słowy, ujmując rzecz skrótowo, Ficowski próbuje zapisać zwierzęta, docierając do ich osobności, Nowak zaś chce raczej dopisać ich los do największych ludzkich opowieści, do tej pory w nich pomijany. Formuła zwierzętopisma zdała mi się, przy wszystkich różnicach między nimi, adekwatna, ponieważ oddaje wielopostaciowy, wieloznaczny charakter tych przedstawień.

<sup>70</sup> M. Arct, *Słownik ilustrowany języka polskiego*, t. 2, Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, Warszawa 1927, s. 1193, s.v. „zwierzętopismo”. Por. J.K. Kluk, *Zoologia, czyli zwierzętopismo dla szkół narodowych*, Drukarnia Nadworna, Warszawa 1789.

<sup>71</sup> W wielu wywiadach Ficowski powtarza: „[c]iekawiła mnie zoologia, głównie entomologia” (*Poetyckie strony świata. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Michał Sprusiński*, w: *Wcielenia...*, s. 579); „[m]iałem wtedy [we wczesnej młodości – A.J.] przecucie, że zoologia będzie dziedziną, której poświęcę życie” (*W życzliwości dla cudu. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Magdalena Lebecka*, w: *Wcielenia...*, s. 680). Paulina Czwardon (*Empatia i obserwacja...*, s. 82, 86–87) zwraca uwagę na wiersze, w których Ficowski przywołuje terminologię zoologiczną i ważnych dla siebie badaczy.

<sup>72</sup> Por. A. Jarzyna, *Imaginauci. Pismo wyobraźni w poezji Bolesława Leśmiana, Józefa Czechowicza, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Nowaka*, Universitas – Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Kraków–Łódź 2017, s. 102–135.

Zasadniczo bowiem wyobraźnia każdego z poetów pracuje inaczej, inaczej radzi sobie z wzywaniem nieantropocentrycznego myślenia o zwierzętach, to też systematyczne studium porównawcze poświęcone tym problemom w ich twórczości nie przyniosłoby szczególnie cennych korzyści interpretacyjnych. Niewątpliwie jednak Ficowskiego i Nowaka łączy podobne rewelatorskie gesty, bezkompromisowa niezgoda na hipokryzję języka (poniekąd w ich ślady, choć zupełnie niezależnie poszedł Jacek Podsiadło). Właśnie na tym jednym krytycznym wątku się skupię.

### 3.

Najpierw wynotowuję trzy fragmenty z *Psalmów wszystkich* Nowaka, już znamienne, ale jeszcze nie naruszające pewnej językowej normy.

Pierwszy pochodzi z początku *Psalmu o psiej radości*:

Suka się szczeni i szczenięta  
o dziką jabłoń się zabija  
**Widzi to z wiadra ryba śnięta**  
**widzi spod noża kurza szyja**  
[PW, 68, podkr. A.J.]

Kolejny ze środka, a dokładniej z drugiej strofy *Psalmu człowieczego*:

I cisza wielka jest w twoim pacierzu  
matko gdy trzymasz **święta kuropatwę**  
jakby świat jeszcze jedną wojnę przeżył  
[PW, 130, podkr. A.J.]

Ostatni z zakończenia *Psalmu sielankowego*:

Gdzie ty jesteś Za tobą  
za snem twoim za pieśnią  
gdzie twe oczy źdźbła trawy  
nie prześlepią nie prześpią  
gdzie tak mówi się jestem  
jakby nigdy nie było  
**kurzej szyi pod nożem**  
białej brzozy pod piłą  
[PW, 103, podkr. A.J.]

Zasadniczo te wiersze nie mają ze sobą wiele wspólnego, a dla wymowy żadnego z nich obrazy zarzynanych zwierząt nie są kluczowe, choć zarazem – zwłaszcza w drugim i trzecim z cytowanych psalmów – akt zabicia okazuje się przekroczeniem, tyle że przekroczeniem powszednim. I to nie jest przypadek. Tak się zabija zwierzęta pośród wielu zatrudnień. Poświęcić im więcej miejsca znaczyłoby zaprzeczyć porządkowi świata, na co Nowak wydaje się zresztą gotowy, na co nie raz się zdobywa, ale nie w stosunku do tych, które mają zostać zjedzone. Pokazuje, jak giną, o świcie i zmierzchu dnia (wiersza), jeszcze w jakimś sensie pojedynczo.

Dla Nowaka to jasne, że martwe zwierzę pozostaje zwierzęciem, jest przenikliwy i przejrzysty, gdy o tym pisze. Jeden z najbardziej hermetycznych, najciemniejszych poetów polskich XX wieku tym razem – odważyłabym się stwierdzić – nie potrzebuje komentatora, lecz antologisty. Robię więc ostrożne wypisy z jego wierszy, układam je w nieprzypadkowym, niechronologicznym porządku (to jedyna ingerencja): „z rzeźni świeci wół: / poćwiartowana galaktyka” [*Drewniane konie*, PUD, 22], „na targu na targu ćwiartowanie wołu / Jego odrąbana głowa / od snu i od trawy / samarytańsko patrzy / w siebie” [*Zona Lota*, WJ, 23], „[z]wierzęta wierne zarąbane / koń ochwacony krowa pies / siedzą przy stole patrzą we mnie / z wieczornej zorzy z rzeźni” [*Psalm wigilijny*, PW, 13], „krowa w lodówce przeżuwa przedwiośnie” [*Psalm kmiący*, PW, 71], „pieczony baran nozdrza bodzie” [*Wesele*, ŚKW, 10], „baran zarżnięty na Wielkanoc / próbuje się z obłokiem bósć” [*Dziewiąty paciorek diabelski*, PP, 45], „pobekują żalobnie / dojadane powoli / wigilijne trzody” [*Pielgrzymka*, PUD, 19], „[s]ynowie moi dojadając jagnię / rzucają kości psu ślepemu prawie” [*Psalm wielkopostny*, PW, 19], „[z]ebrak odmieniec sługa boży / grymasząc zjedli drugie jagnię // [...] A wtedy sługa boży rzekł / sięgając sennie po wisienkę / jak nóż przez dyktę słyszę bek / jagniąt i bożą widzę mękę” [*Psalm o jagnięciu*, PW, 132–133], „[z]a nami idą zjedzone jagnięta” [*Lewiatan*, PUD, 31], „psy zjedzone przez nas / szczekają we wsi na świat boży // [...] psy we wsi / zjedzone przez nas uciskijem” [*Psalm suchotniczy*, PW, 33]. Jedynie ten ostatni fragment wymagałby przypisu, przywołuje bowiem niekoniecznie znane metody lecznicze stosowane przez medycynę ludową, w której psie sadło uważano za specyfik na rozmaite przypadłości, szczególnie suchoty. Można jeszcze co najwyżej uzupełnić to wyliczenie, wskazując inne okoliczności śmierci zwierząt nieprzeznaczonych do zjedzenia: „wyjmowałem noża jednym cięciem / z kotnej owieczki twój kożuszek gładki” [*Psalm pytający*, PW, 60] bądź po prostu zbędnych i dlatego topionych tuż po urodzeniu: „z glinianki szczenię zaskomlało” [*Psalm miłosierny*, PW, 69], zabijanych jednym uderzeniem o pień: „codziennie przed nowiem / psio skowyczą [...] drzewa” [*Psalm o ptaku*, PW, 106].

Oczywiście to ryzykowne posunięcie, wyjąć pojedyncze linijki w dodatku nie z wierszy należących do jednego tomu, lecz ze zbiorów powstających



na przestrzeni blisko trzydziestu lat, zbudować z nich nieledwie osobny tekst – raczej nie psalm, na pewno nie lament, swoistą opowieść, która biegnie od śmierci zwierząt do unicestwienia ich ciał. I tu, w miejscu, w którym zaczyna się wielka praca przetwarzania szczątków, Nowak zatrzymuje wspierającą ją mechanizm języka, nie pozwala mu nadążyć za „przerabianiem” gatunków zwierząt na gatunki mięsa. Mocą animizacji w języku, który potrafi sięgnąć nieprzedstawialnego, poeta zachowuje je przy życiu, może przede wszystkim po to, by ich życie w ogóle zostało rozpoznane jako życie. W wyliczeniu brzmi, i ma brzmieć, obsesja kogoś, kto nie potrafi już inaczej: kto na talerzach w czasie uczt weselnych i świątecznych, bo o takich okolicznościach tu głównie mowa, widzi zamiast mięsnych dań wciąż żywe zwierzęta. (Choć niewykluczone, że jednocześnie to pogłos dumy wiejskich gospodarzy z suto zastawionego stołu). Dlatego warto odsunąć podstawowe konteksty, których uwzględnienie niepomrotnie wydłużyłoby próbę wykładni, ale też na niewiele by się zdało, niewiele by zmieniło, bo zwierzęta zjada się poza kontekstem czy raczej w każdym kontekście.

Oczywiście mogłabym ubezpieczyć się słowami autora, który – przypominę – mówił, że toczy spór z tradycją o zabijanie zwierząt<sup>73</sup>:

zabijanie zwierząt traktuje się jako coś normalnego. Ale jest to tylko pozornie naturalne, wynikające z rytmu życia wiejskiego. Bo po to je hodujesz, karmisz, zaprzyjaźniasz się z nimi, jesteś dobrym gospodarzem, żeby je uśmiercać i sprzedać. A co zrobisz, jak urodzi się 14 kociąt? Postępujesz jakbyś był Bogiem, decydujesz o losie. Przerywasz istnienia, jakby fragment swojego istnienia<sup>74</sup>.

Ale tego rodzaju polisa – powiem może ryzykownie – nie wydaje mi się konieczna. W każdym razie wiersze jej nie potrzebują, co nie znaczy, że autokomentarze poety są zbędne. Rzecz jednak nie w tym.

Wiersze Nowaka – tak jak wiersze Ficowskiego (co okaże się za chwilę) – są bowiem interwencyjne w sposób szczególnie, domagają się rozpoznania każdego przejawu przemocy wobec zwierząt, lecz nie zabiegają o zaniechanie jej, ingerują głęboko w język. Autor *Psalmów* potwierdził te intuicje, w swoim przedśmiertnym, niedokończonym cyklu poetyckim pod tytułem *Pieśni bezsenne*, w utworze *Pieśń o innym świecie*, który chronologicznie jest prawdopodobnie ostatnim, jaki napisał<sup>75</sup>. Choć nie sposób tego wiersza nie wyróżnić, cofam się przed nim:

---

<sup>73</sup> *Raj, którego nie było* (Janina Koźbiel), SW, 314.

<sup>74</sup> *Ibidem*.

<sup>75</sup> Por. S. Balbus, *Nieśmiertelna choroba ...*, s. 424.

Za snem za jawą za pacierzem  
 (bolą kolana gdy się klęczy)  
 jest świat z nieznanym nam już zwierzeń  
 bez snu bez jawy bez udręczeń

W szarej godzinie błysną czasem  
 jego wyjęte z powiek oczy  
 i za łąkami i za lasem  
 jego śmiech w płaczu się zamroczy

Dla nas go nie ma W końskim rzeniu  
 w psim ujadaniu się objawi  
 jakbyś Chrystusa nagle przeniósł  
 przez rzekę która wiecznie krwawi

Z jego bezmiaru dzikie gęsi  
 krzyczą gdy lecą nieboskłonem  
 albo poeci niegdysiejsi  
 nakryci pieśni gminnej dzwonem

Od nich wiem o nim I wiem jeszcze:  
 za snem za jawą za pacierzem  
 inne od naszych chłodzą deszcze  
 usta stulone w listki zwierzeń

**Z innej pamięci się nam grodzi  
 furtka i płot i kogut na nim  
 On nam z rosółu pieje co dzień  
 zamykające pacierz amen<sup>76</sup>**

Cofam się powodowana niepewnością, czy wygłosowa strofa istotnie dopełnia wszystkie poprzednie, czy raczej krytycznie odsłania rozdźwięk między zapisanym w niej przyzwoleniem na zjadanie zwierząt a przedstawianą w całym wierszu rzeczywistością – nazwijmy ją umownie, jako że Nowak nie dba tu o konfesyjny dogmatyzm – zbawioną. Bo co innego, gdy poeta wiele lat wcześniej mięsożerność ukazywał jako swego rodzaju dramat, przypadłość wpisaną w ludzką kondycję: „Ziemia i niebo nie wie, / jak ciężko modlić się u stołu” [*Ludzie ogromni*, JN, 48], gdy później wychwycił, że modlitwa i zabijanie zwierząt idą ze sobą w dziwnej, niedobrej parze: „koguta zarzyna [się – A.J.] przed Zdrowaś” [*Psalm uchylony*, PW, 49]. Ale już co innego, gdy w jednym

---

<sup>76</sup> T. Nowak, *Pieśń o innym świecie*, w: *idem, Modły jutrzeńne – modły wieczorne...*, s. 88, podkr. A.J.

z utworów, swojemu „ja” lirycznemu przypisywał szczególny dar odpuszczania tego, co wciąż miał za przekroczenie: „Dane mi rzeczy wszelkich przebaczenie / i jak w ognisku grzeję się w jeziorze. / Zjedzone jagnię i zabity kret / przychodzą do mnie na biblii czytanie” [*Przebaczenie*, PUD, 52]. Wracam więc do wątków, które już podnosiłam w związku z kwestią zoodycei, by postawić pytanie, czy te obrazy miałyby wskazywać na kulturowe i teologiczne animalne figury Chrystusa i w ten sposób legitymizować zjadanie zwierząt? Na czym wówczas miałyby się opierać konsolacyjna wymowa *Pieśni o innym świecie*? O ile w ogóle o nią by chodziło, a nie – co wydaje się bardziej prawdopodobne i zgodne z heretyckimi skłonnościami Nowaka – o zdemistyfikowanie ograniczeń, ułomności antroponormatywnej wyobraźni, niezdolnej obyć się bez ofiary, bo tak naprawdę niezdolnej wyrzec się okrutnych obyczajów i pogodzić ich z wizją innego, przyszłego świata, jakoby pozbawionego przemocy, przede wszystkim wciąż niezdolnej włączyć do niego zwierzęta. Cofam się zatem przed rozstrzygającymi odpowiedziami. Niemniej w obliczu tych interpretacyjnych wahań można zrobić coś innego: bezkompromisowo dla rzeczywistości *Pieśni...*, dla materii wyobraźni oddzielić fakt od interpretacji, rosół z koguta od amen, śmierć od domniemanego przyzwolenia na nią. W tym upatruję siły wynalazku Nowaka, animizacji wstecznej – jakbym ją roboczo nazwała.

#### 4.

W *Śmierci jednoroźca*, jednym z najważniejszych dla Ficowskiego tomików, powstającym w latach nałożonego na niego zakazu publikowania, tomiku nieomal równieśnym *Psalmom wszystkim* Nowaka, poeta zamieszcza wiersz, który raczej nie zwrócił dotąd uwagi literaturoznawców:

Śpiewka śpiewanka  
u przyzby naszej  
coraz bardziej kurza  
gdakliwa i Nielotna  
**grzebiąca nóżką zdatną  
na niedzielny obiad**

W niej lęgnie się jajo  
nie do zniesienia  
nie zniesione  
samo siebie przerasta  
przed urodzeniem z kury  
**pogrzebane w kurze  
z nadzieją na potomstwo  
i na jajecznicę**

I jest chorał gdakania  
 miast kurczęcia  
 i kura wieczna która  
 od zarania gatunku  
 dostąpić nie może  
**zdechnięcia własnego**  
**lot i gniazdo mieniając**  
**na grzędę i rożeń**

Kura śpiewanka nasza  
 na przyzbie gdacząca  
 w centrum jaja  
 hoduje  
 woreczek żółciowy  
 [ŚJ, 95–96, podkr. A.J.]

*Swojskie* to w pierwszej kolejności wiersz o marnej kondycji języka, a także o (marnej) kondycji zwierząt zjadanych przez ludzi w tym języku. Można go tak przeczytać i niewiele więcej z tym zrobić.

Ale *Swojskie* to także wiersz pośród wierszy. Ficowski, wprawdzie nie w takim natężeniu, jak Nowak, jednak wciąż często nazywa zjadanie zwierząt wprost i często sięga po zabiegi animizacyjne, które wspiera dodatkowo innymi środkami poetyckimi. Choć sama animizacja należy raczej do oswojonego repertuaru, ci dwaj autorzy używają jej w sposób przekorny. Obaj nicują nią swojski język. Jeszcze w tym samym tomie Ficowskiego w pierwszych wersach *Przyczynku do cyganologii* pojawi się bardzo podobny obraz:

W kurniku podlasia  
 na wolnym ogniu  
 strachu  
**gulgot indyków wrzących**  
**aż do szkarłatu**  
**Ich oko okrągłeje**  
**na jutrzejszych rosołach**

Tym bardziej  
 milczy jajko  
 [ŚJ, 27, podkr. A.J.]

Te indyki ożywia (albo raczej przedrzeźnia) jedynie homonimia, okalecza zaś solecystyczna konstrukcja („ich oko”), wzmocniona na poły chiazmatycznym wiązaniem z następnym wersem, gdzie w rzeczowniku „rosoły” brzmi poniechana przed chwilą liczba mnoga. Jakby nie dało się mówić bez

błędu, nie dało się uniknąć pomieszania słów, kiedy kwestionuje się porządek myśli rządzący porządkiem języka. Bo zwierzętom, które się zjada lepiej nie zaglądać w oczy, lepiej odebrać sobie i im tę możliwość, lepiej, żeby tych oczu odróżniających je od siebie nawzajem nie miały. A jednocześnie za sprawą owej szczególnej, fałszywej metonimii, wynikającej tylko ze skojarzenia brzmieniowego, nie sposób zapomnieć o metonimii rzeczywistej, o tym, że rosół powstał z indyka. Wyobraźnia poetycka przeciwdziała w ten sposób językowej konwencji na ogół skutecznie odsuwającej mięso od zwierzęcia, z którego ono pochodzi, co Ficowski wychwycił już w wierszu z wcześniejszego tomu *Ptak poza ptakiem*:

Nie łowią ryby  
 opowiadam rybę  
 Przez nią rzeka przepływa ku ujściom  
 Opowiem do zasieków ości  
 przez które tyralierą  
 mlaskania  
 aż na drugą stronę ryby  
 Opowiem do końca  
 do wytchnienia skrzelami  
 Dnem chodzi milkliwa  
**i milczy będąc**  
**rysunkiem na piasku**  
**śledziem w oliwie**  
 Jeszcze po śmierci razi  
 ości wysokim napięciem  
 w których przepływa  
 prąd ryby  
**Na postów szafotach**  
**głowę oddaje pod tasak**  
 Jej oko martwiejące  
 opuszczają pośpiesznie  
 pejzaże iltu i muszli  
**Nie jadam ryby**  
**wyciągam z niej wnioski**  
**niejadalne**  
**z ości i asocjacji**  
**zanim**  
**podadzą ją w sosie**  
 [PPP, 66, podkr. A.J.]

W tytule *Opowiadam rybę* jest to, co najważniejsze. Ficowski wychodzi z założenia, że kto opowiada, nie zjada, nie przeżuwa, nie mlaszcze, nie wyjmuje ości, bo wyciągnął wnioski i śmierć zwierzęcia nazwał śmiercią. A jednocześnie przecież – na tym polega zamysł wiersza – opowiada, jakby jadł, jakby jedząc, z każdym kęsem pamiętał, kogo zjada. Wie, że pojedyncza ryba jest mniej potrawą, a bardziej istotą, bo raczej powiemy „nie jadam ryb”, a śledź w oliwie, jak tuńczyk w sosie własnym i tym podobne to już tylko dania (przydawka w ich nazwach pełni funkcję osłaniającą, zobojętniającą), zresztą – dania postne wbrew skrzelom, ościom, głowie. Może w tym kontekście trzeba też czytać kolędowy wiersz *Nie ma granic skończone* z kodą: „Narodziło się Dzieciątko / Dzieciństwo umarło / przebite / włócznie ości / na wigilijnym obrusie” [PPP, 21]. Tu zjedzenie ryby, jej mięsa byłoby grzechem pierwszym, pierwszą – właściwie paradygmatyczną, jak pokazywałam już w jednym z rozdziałów – utratą niewinności.

Ficowski jest więc bardziej metodyczny niż Nowak. W jeszcze wcześniejszym tomie zapisał, że czasami w języku ożywiać trzeba wciąż żywe zwierzę, *Rybę na piasku*:

Z wód, co rozstąpiły się  
bezwładnie,  
wyrzucona na brzeg  
zdyszana ryba  
tłumi, roznieca  
skrzela różowe,  
wbija w nas ćwiek  
srebrnego oka.

Zabijmy ją  
milczącym nożem.

Aby nas nie budziła  
na brzegu nocy  
swym wyciem.  
[PO, 55]

Głos ryby zdaje się najbardziej fantomowy. Kto byłby zdolny usłyszeć jej pośmiertny krzyk, nie byłby zdolny jej zabić. Ale to przede wszystkim wiersz o wyborze narzędzia, o tym, że zwierzęta zazwyczaj zabija się milczącym nożem, że giną ukradkiem, także w ukryciu przed tymi, którzy zadają im śmierć.

Właśnie między tymi tekstami, między nimi i w pobliżu wyobraźni Nowaka, *Swojskie* zaczyna brzmieć doprawdy nieswojo, jakby ujawniły się w tym utworze niekoniernie oczekiwane skłonności wyobraźni Ficowskiego. Zda się bowiem, że w punkcie wyjścia poeta zamierza przedstawić puste „gadanie”



w karykaturze jako niezrozumiałe (i nierozumne) gdakanie. Tyle że z kolejnymi linijkami kura z domniemanego porównania (która ma być zresztą każdą kurą – „wieczną”, „od zarania gatunku”) staje się coraz bardziej rzeczywista, z kolejnymi linijkami też jej życie ma coraz mniejsze znaczenie, nie do niej należy. Samą siebie hoduje na niedzielny obiad, służy, o ile nie zawodzi, do znoszenia jajek na jajecznicy, nie doczekując nigdy „zdechnięcia własnego” – ta mocna fraza zdaje się śladem zaangażowania autora w porównanie, jakie zbudował. Toteż gdy w kurzym gdakaniu tego wiersza zaczynamy słyszeć to, co raczej nie było jego intencją, włączamy się w poetycką pracę animizacji.

Zarówno dla Nowaka, jak i dla Ficowskiego jest jasne, że zwierzęta po śmierci nadal są zwierzętami. Język jednak działa inaczej, przerabia je od razu na mięso albo na odpadki, resztki:

on łoś  
na rykowisku klaksonów  
pada dokładnie  
u krańca pościgu

tak się cyrk kończy  
i zaczyna mięso  
[*On łoś*, I, 55]

Paulina Czwordon zwraca uwagę na kontrast między frazą tytułową, powracającą na początku kolejnych strof (poza ostatnią krótką, urwaną), a wygłosem tego wiersza<sup>77</sup>. Zaimek „on” jest nieledwie uosabiający, „mięso” – jednoznacznie reifikujące, pogardliwe, w dodatku będzie ono prawdopodobnie odpadkiem, szybko usuniętym z przestrzeni. Wiersz nie mówi o polowaniu, raczej o obławie na zwierzę, które nieopatrznie dostało się na teren miasta i któremu to miasto wdarło się przedmieściami i przemocą do lasu. Jego swojskie stało się nieswoje i nie do oswojenia. Paradoksalnie ten sam efekt chce uzyskać poeta, chce, by swojskie zabrzmiało wreszcie podejrzanie, fałszywie, w końcu – obco.

## 5.

Wszystko wskazywałoby na to, że Ficowski i Nowak byli właściwie prekursorami XXI-wiecznej formuły „zjadania zwierząt”<sup>78</sup>, formuły wprawdzie dosłownej i bezkompromisowej, ale równocześnie bynajmniej nie brutalnej,

---

<sup>77</sup> P. Czwordon, *Empatia i obserwacja ...*, s. 75.

<sup>78</sup> J.S. Foer, *Zjadanie zwierząt*, przeł. D. Dymińska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Kraków 2013.

choć niewykluczone, że jednak trudnej do przyjęcia. Próbując scharakteryzować specyfikę tego zabiegu poetyckiego, który wyróżniłam, starałam się ukazać szczególną animizację, będącą wyrazem sprzeciwu wobec fałszu języka, również wobec jego antropocentryzmu. Adam Kulawik jako autor podręcznika, syntezy akademickiej poświęconej problemom z zakresu poetyki, podpowiada, że mogłabym w tym kontekście sięgnąć po jeszcze inny termin i nazwać owo zjawisko animalizacją<sup>79</sup>, tyle że to słowo często wywołuje negatywne skojarzenia z dehumanizacją, odnosi się do zwierzęcych inwektyw służących deprecjacji człowieka. Ostatecznie rzecz w tym, że w niemaliej liczbie wierszy Jerzego Ficowskiego i Tadeusza Nowaka pozaludzka podmiotowość objawia się właśnie poniewczasie, po śmierci zwierzęcia, które ma zostać zjedzone, co z kolei ożywia czy raczej otrzeźwia – ponad wszelką wątpliwość i nierzadko wbrew życzeniom – ludzką wyobraźnię.

---

<sup>79</sup> Kulawik obok pojęcia „animizacja” wprowadza „animalizację”, wskazując tym samym, że „nadawanie przedmiotowi cech zwierzęcych” i „ożywienie w ogóle” nie muszą być tożsame (*idem, Poetyka. Wstęp do teorii dzieła literackiego*, Antykwa, Kraków 1997, s. 105). Oba słowa posiadają ten sam grecki rdzeń – *anima*, zaś rozróżnienie ich wywołuje czytelne skojarzenia z arystotelesowską klasyfikacją duszy – wegetatywnej, zmysłowej i rozumnej, tej ostatniej odpowiadałaby oczywiście antropomorfizacja. Por. Arystoteles, *O duszy*, w: *idem, Dzieła wszystkie*, t. 3, tłum., wstęp i kom. P. Siwek, PWN, Warszawa 1992, s. 33–148.

### III. Wolność powie: „krew”

Uwaga na eufemizmy! Pogłębiają tylko okropność, którą rzekomo mają maskować. Używanie określenia „ten, który nas opuścił” zamiast „nieboszczyk” albo „zmarły” wydaje mi się dziwactwem, nawet niedorzecznością<sup>80</sup>.

Emil Cioran

W *Historii Anglii* przeczytałem charakterystykę Wilhelma Zdobywcy, która niezmiernie mnie zachwyciła. Otóż tak kochał on dzikie zwierzęta, że zabijając je miano odwagę tylko bez jego wiedzy. Z miłości do nich włóczył się po gęstych, mrocznych kniejach. Nie znosił ludzi, mówił mało i nie wybaczał nikomu<sup>81</sup>.

Emil Cioran

[...] myśliwi tak się zrośli z puszczą i z dzikim zwierzem, że używają nawet mowy innej niż ludzie nie mający na rękach krwi<sup>82</sup>.

Kornel Makuszyński

#### 1.

Jules Renard, francuski pisarz, tworzący na przełomie XIX i XX wieku, w swoim *Dzienniku*, w którym wciąż wspominał o zwierzętach (hodowanych na mięso, wykorzystywanych w cyrku, uwięzionych w zoo i przede wszystkim łownych), 1 września 1904 roku zanotował:

---

<sup>80</sup> E. Cioran, *O niedogodności narodzin*, przeł. I. Kania, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2008, s. 215.

<sup>81</sup> E. Cioran, *Zeszyty 1957–1972*, słowo wstępne S. Boué, tłum. i przypisy I. Kania, Wydawnictwo KR, Warszawa 2004, s. 133.

<sup>82</sup> Cyt. za: M.P. Krzemień, *Tradycje i zwyczaje łowieckie*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1990, s. 27.

Skowronek wlatuje i siada nieco dalej, na skrawku pola. Niebezpiecznie jest mieć strzelbę. Wydaje się, że to nic. Strzelam: nie chcę zabić, chcę widzieć reakcję ptaka. Podchodzę bliżej. Leży na brzuchu, rusza nóżkami, zamyka i otwiera dziób: małe nożyczki tnące krew.

Skowronku, stań się moją najczulszą myślą, najdroższym wyrzutem.

Umarł, żeby żyły inne.

Podarłem moją kartę myśliwską i powiesiłem strzelbę na kołku<sup>83</sup>.

Parafrazując, powiedziałabym, że lis z jego nazwiska wreszcie przechrzył człowieka. Tak samo zwyciężyło zwierzę ukryte w nazwisku Zenona Kruczyńskiego. Autor książki *Farba znaczy krew* – zdaje się pierwszej tego rodzaju publikacji w Polsce – zdecydował się opisać współczesne myślistwo językiem dokumentu osobistego, miejscami wyznania, miejscami reportażu. Opowiada, że zanim przestał polować po tym, jak śmiertelnie postrzelił psa goniącego lisa, zabił około tysiąca zwierząt, a jeden z retrospektywnych fragmentów poświęconych tamtym zdarzeniom przypomina notatkę Renarda:

Słonka. Jedna, jedyna na całym znieruchomiałym niebie. Jak zaczarowana leci prosto na mnie. Już słychać jej chrapanie. Nigdzie nie skręca, nie kołuje, tylko leci prosto jak strzelił nad moją głowę. Podniosłem broń, widzę, jak się łamie w locie i spada na sosenkę parę kroków ode mnie. Odgłos strzału dobiega do mnie jak przez watę. Tam, gdzie spadła, jeszcze lekko ruszają się gałązki. Jakby nic nie przerwało tej ciszy. W rękę mam brązowego, ciepłego ptaszka z ciemnoczerwoną kropelką krwi na końcu długiego dziobka... Jestem jak odrętwiały. Martwy. Zakładam dubeltówkę na ramię i już jej nie ładuję. Jest mi bardzo zimno.

Jeden jedyny ptaszek na całym niebie miał przelecieć wprost nad moją głowę. I spadł na ziemię<sup>84</sup>.

Patronem tych granicznych decyzji mógłby być Henry David Thoreau, który zanim zamieszkał w lesie, przestał polować, choć jednocześnie nigdy zdecydowanie nie potępił myślistwa, w *Waldenie* zalecał je nawet, zwłaszcza młodym mężczyznom<sup>85</sup>.

---

<sup>83</sup> J. Renard, *Dziennik*, wyb., tłum. i oprac. J. Guze, Wydawnictwo Krąg, Warszawa 1993, s. 123. Do najbardziej przejmujących myśliwskich zapisów Renarda należą: „[z]ając jest gruby, ciężki, i cała krew ucieka z twarzy, jakby zamordowało się człowieka” (s. 95) i trochę późniejszy: „[w]szystkie kuropatwy, które zabiłem, będą mnie kluć w piekle dziobami” (s. 96).

<sup>84</sup> Z. Kruczyński, *Farba znaczy krew*, przedm. O. Tokarczuk, Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2008, s. 46. Cytując to wydanie, stosuję skrót: FZK, po nim podaję numer strony.

<sup>85</sup> Mam na myśli słowa: „mimo obiekcji natury humanitarnej, zmuszony jestem wątpić, czy kiedykolwiek owe sporty [myśliwskie – A.J.] zastąpi się równie

Kruczyński myśli i postępuje jednak zdecydowanie inaczej, jest bezkompromisowy. Próbując zrozumieć, co skłania ludzi do polowań, do swojej książki włączył rozmowy przeprowadzone między innymi z łowczym wojewódzkim, psychologami, żonami myśliwych, lekarką weterynarii. Odpowiedzi, z którymi się spotkał i których sam udzielił, zebrała w przedmowie Olga Tokarczuk:

myślistwo może być nie tylko prymitywnym atawizmem, ale i chorobą uzależnieniową, neurotycznym zaburzeniem wyalienowanego z całej przyrody ludzkiego „ja”, dysfunkcją ludzkich samców o władniętych potrzebą dominacji, albo psychopatycznym brakiem wrażliwości. [FZK, 8–9]

Dlatego określenie „etyka łowiecka” jawi się Kruczyńskiemu jako skandaliczny gwałt na języku, zestawienie sprzecznych słów. Píše w rozdziale *Humanitaryzm a etyka myśliwska* – jednym z kilku fragmentów, o które uzupełnił drugie wydanie swojej książki – że ta formuła „przesuwa akcent z budzącego lęk dylematu: »czy zabić?« na jego techniczną stronę: »jak zabić«. [...] Cały akcent położony jest na to, by zabić w określony sposób: humanitarnie”<sup>86</sup>. Dalej autor, jak wcześniej Krynicki w wierszu *Humanitarna rzeź*, komentuje to „pozbacone sensu, wewnętrznie sprzeczne” [FZK II, 105] złożenie. Ale na problem języka łowieckiego<sup>87</sup> zwraca uwagę już w tytule swojej książki, porażającym, na okładce pierwszego wydania zilustrowanym zdjęciem Nialla Benvie *Krew łosia na śniegu*<sup>88</sup>. Kruczyński na ogół przywołuje język myśliwych na prawach

---

wartościowymi”. H.D. Thoreau, *Walden, czyli życie w lesie*, tłum., przedm. i przypisy H. Ciepłńska, PIW, Warszawa 1991, s. 259.

<sup>86</sup> Z. Kruczyński, *Farba znaczy krew*, przedm. O. Tokarczuk, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017, s. 105. Cytując to wydanie, stosuję skrót: FZK II, po nim podaję numer strony. Celowo przywołuję obie edycje, by w ten sposób wykazać, jak kształtowała się narracja Kruczyńskiego na przestrzeni niemal dekady, które wątki autor postanowił rozwinąć, być może w odpowiedzi na reakcję na jego książkę.

<sup>87</sup> Według niektórych znawców zagadnienia poprawniej jest posługiwać się określeniem „słownictwo łowieckie”, nie „język”. Por. J. Kozłowski, *Uwagi o języku łowieckim*, „Łowiec Polski” 1955, nr 12, s. 9. Cyt. za: W. Dynak, *O polskim języku łowieckim. Cz. II. Dzieje, refleksje nad jego genezą, charakterem i literackim funkcjonowaniem*, „Literatura Ludowa” 1965, nr 4/5, s. 39.

<sup>88</sup> To zdjęcie wchodzi w koszmarny dialog ze słowami Piotra Ławrynowicza (łowczego wojewódzkiego) – jednego z rozmówców Kruczyńskiego: „[g]dybyśmy postawili jakąś osobę, która ma obojętny stosunek do myślistwa [...] obok myśliwego, który patroszy zastrzeloną w styczniu cielną łanię, i ten ktoś patrzyłby, jak z łona matki wyciąga się kilkukilogramowy, ukształtowany płód z charakterystycznymi białymi raciczkami, już wykonujący samodzielne ruchy, to prawdopodobnie ten ktoś zostałby przysięgłym wrogiem myślistwa do końca życia” [FZK, 122]. W innym

cytatu („Farbuje, wysoko dostał, chyba na komorę” [FZK, 27], „pisze na śniegu”, czyli zostawia krwawe ślady [FZK, 152]), rzadziej próbuje sproblematyzować charakter zjawiska:

Należy [...] używać specyficznego myśliwskiego języka. Mówi się na przykład „zestrzał”, mając na myśli sierść, krew, treść jelit lub kawałek kości czy wątroby na trawie w miejscu, gdzie stało trafione kulą zwierzę. „Zbarczyć ptaka” to strzelany ptak, który trafiony śrutem spada na ziemię i ucieka, zaszywa się w trawy. Trzeba „dojść postrzałka po farbie i go dobić”. Nie mówi się: „przestrzeliłem jeleniowi nogę i złamałem kość piszczelową”, tylko: „dostał w przedni badył”. Z czasem nasiąka się tym językiem tak, że używa się go bezwiednie. [FZK, 52]

Podobnie postępuje Tomasz Matkowski, autor książki *Polowaneczko* (2009), który przez wiele lat pracował jako tłumacz podczas polowań dewizowych dla zamożnych trofeistów z Europy Zachodniej. W porównaniu z Kruczyńskim jego perspektywa okazuje się jednak zdecydowanie bardziej powierzchowna, co wynika przede wszystkim ze znacznie uboższej świadomości ekologicznej. Pierwsza część tej publikacji, zatytułowana *Z pamiętnika myśliwego, czyli łos robi karierę* (pierwotnie był to artykuł wysłany do „Gazety Wyborczej”, który nie został opublikowany), jest próbą nakreślenia portretu psychologicznego myśliwego na podstawie fragmentów podręczników łowiectwa, co z kolei wywołuje refleksję na temat właściwego im socjolektu.

Badacze eufemizmów, nawet ci, którzy omawiają słownictwo związane ze śmiercią, nie poświęcają wiele uwagi określeniom odnoszącym się do zabijania zwierząt<sup>89</sup>. O języku łowieckim piszą z dumą przede wszystkim sami myśliwi (to oni są autorami słowników, fachowych i popularnych opracowań na ten

---

miejscu Kruczyński pisze o częstych przypadkach zabicia przelatka – loszki w zaawansowanej ciąży. „Pęcherz płodowy z kilkoma martwymi pasiastymi warchlaczkami odciąga się w krzaki. Myślicie, że to rzadkość? Prawie każdy myśliwy to widział!” [FZK, 86].

<sup>89</sup> A. Engelking, *Istota i ewolucja eufemizmów (na przykładzie zastępczych określeń śmierci)*, „Przegląd Humanistyczny” 1984, z. 4, s. 115–129; S. Widłak, *Tabu i eufemizm w językach nowożytnych*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” 1963, t. 22, s. 89–102; A. Dąbrowska, *Eufemizmy współczesnego języka polskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1993. Problemu kontekstowo dotyka antropolog Dariusz Czaja (*Przefarbowany świat. Mitologie polowania*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2009, nr 4, s. 110–126). Na postępującą, wprawdzie powoli, zmianę wrażliwości wobec cierpienia zadawanego zwierzętom podczas polowań, wpływ ma z pewnością podnoszenie tego problemu w pismach społecznych, jak „Tygodnik Powszechny” (2009, nr 50 – tu również ukazał się krótki szkic Czaj na temat polowań)



temat), jego odrębność mieści się w budowanym przez setki lat etosie. Dlatego do zwyczajów łowieckich należy karanie początkujących myśliwych (tak zwanych fryców) za nieposługiwanie się tradycyjnym słownictwem<sup>90</sup>.

Odwołując się z jednej strony do książek Kruczyńskiego i Matkowskiego, z drugiej do prac myśliwych, chciałabym najpierw pokazać, jak język, którego używają ci ostatni, przedstawia rzeczywistość polowania, maskuje okrucieństwo, następnie zaś dowieść, że tego rodzaju krytykę praktyki eufemizowania znaleźć można również (a właściwie wcześniej) w poezji.

## 2.

Pierwotną przyczyną powstawania jakichkolwiek eufemizmów jest – przypominać – tabu wynikające z wierzeń religijnych i przesądów<sup>91</sup>, odnosi się ono również do języka łowieckiego. Władysław Dynak wśród teorii o jego początkach wymienia genezę magiczną<sup>92</sup>, podobnie robi Stanisław Widłak: „[m]yśliwi, idąc na polowanie, i dziś wystrzegają się użycia nazwy polowanego zwierzęcia. Inaczej polowanie mogłoby się nie udać. Por. polskie *rudzielec*, *chytry przechera* itp. na *lisa*, *szarak* na *zająca*, *bury miś* na określenie *niedźwiedzia*”<sup>93</sup>. To może znaczące, że wśród przykładów badacz podaje słowa nienacechowane, niezwiązane z zabijaniem, takie, które przedostały się już do powszechnego użycia, bezpieczne przezwiska.

---

oraz w periodykach humanistycznych, jak cytowany numer tematyczny „Kontekstów. Polskiej Sztuki Ludowej”.

<sup>90</sup> B. Dyakowski, *O dawnych łowach i dawnej zwierzynie*, il. W. Nowina-Przybylski, Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa [1925], s. 26.

<sup>91</sup> S. Widłak, *Tabu i eufemizm w językach nowożytnych ...*, s. 93.

<sup>92</sup> W. Dynak, *O polskim języku łowieckim ...*, s. 21. Szerzej na ten temat pisze Anna Dąbrowska, badaczka przywołuje pracę Dimitrija Konstantinowicha Zelenina, poświęconą nakładaniu tabu na nazwy zwierząt przez ludy Eurazji, wśród przyczyn wymienia: „niechęć do obrażenia zwierzyny, rozumiejącej, zgodnie z ówczesnymi wierzeniami, ludzką mowę. Ponieważ zwierzęta rozumieją mowę ludzi, trzeba ukryć przed nimi zamiary myśliwego. Ponadto konieczna jest też ochrona przed innymi myśliwymi, którzy nie są życzliwi aktualnie polującemu [...]. Jednocześnie używanie słów właściwych (tj. właśnie eufemizmów) zapewnia powodzenie na polowaniu, co jest ważne również z tego względu, że często myśliwy działa na terenie obcym, na którym rządzą duchy wrogich mu »gospodarzy« lasu, wody, gór, ognia. Myśliwi używali specyficznego języka od wyjścia z domu na polowanie aż do powrotu (w czasie samego polowania zachowywali milczenie). [...] A więc pradawne tabu związane z polowaniem przetrwało do dziś w postaci języka pewnej grupy społecznej, właśnie myśliwych”. A. Dąbrowska, *Eufemizmy współczesnego języka polskiego ...*, s. 80.

<sup>93</sup> S. Widłak, *Tabu i eufemizm w językach nowożytnych ...*, s. 95.

Tymczasem w języku łowieckim przede wszystkim odbiera się ciało zwierzęciu, które za chwilę zostanie zabite, a później wypatroszone, w opisach patroszenia leksyka skrajnie zmedykalizowana spotyka się ze skrajnie zmetaforyzowaną. Kruczyński notuje w czasie terażniejszym (fragmenty jego książki w wielu miejscach przypominają tradycyjne opowieści myśliwskie, z tą różnicą, że zwierzęta nie są w nich obsadzone w roli równych przeciwników – autor więc niejako kompromituje te narracje<sup>94</sup>): „[r]ozcinam skórę na szyi wzdłuż tchawicy i **uwalniał ją**” [FZK, 41; podkr. A.J.], na podobnej zasadzie czynność wycinania jąder ubitemu samcowi określają myśliwi czasownikiem „czyścić”<sup>95</sup>.

Nogi jelenia to dla nich „badyle”<sup>96</sup>, sarny – „cewki”, tylne kończyny niedźwiedzia to „dyby”, górne kły dzika – „fajki”, „lampy” to oczy wilka, a „latarnia” – jego głowa, „lirą” nazywa się ogon koguta cietrzewia, „kwiatem” – łosia, „łyżką” – ucho żubra, a „komora” to klatka piersiowa zwierzęcia. Mówi się, jakby godziło się ono dobrowolnie na bycie myśliwskim celem, że „daje komorę na strzał” [FZK, 40]<sup>97</sup>, wyjątkowo niestosowny rzeczownik „łóże” odnosi się do miejsca, w którym upada (czyli „zalega” lub „koziółkuje”) ranne zwierzę. Nawet ruch, jaki wykonuje, ma swoją nazwę, myśliwi mówią, że zwierzę „kwituje strzał” [P, 29], więc niby poręcza: „garbi się” postrzelone w żołądek lub jelita, po postrzale w klatkę piersiową wykonuje charakterystyczny podskok – „raketę”, a po niecelnym strzale „»tłucze się« [...] , ale po chwili zrywa się

<sup>94</sup> Tego rodzaju wizję relacji myśliwy – ofiara utrwalił na przykład Włodzimierz Korsak (jego *Rok myśliwego*, z jednej strony rzetelnie opracowany poradnik, z drugiej zbiór opowieści myśliwskich, przypomina rewersowo książkę Kruczyńskiego): „[niedźwiedź – A.J.] śmiertelnie raniony, ma **brzydki** zwyczaj zaczajania się w gęstwinie na tropiącego myśliwca i uderzania nań” (W. Korsak, *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody*, przedm. J. Weysenhoff, Książnica Narodowa M. Niemierkiewicza i Sp., Wielkopolska Księgarnia Nakładowa K. Rzepeckiego, Poznań 1922, s. 180, podkr. A.J.). Kruczyński twierdzi, że opowieści o rannych zwierzętach zagrażających ludziom to mit i legenda, „czy [...] śmiertelnie ranne zwierzę, z którego uchodzą razem z wypływającą z ran krwią, siły i życie, może być szybsze od kuli?” [FZK, 78].

<sup>95</sup> Znamienne – pisze Dariusz Czaja – że w opowieściach myśliwych (podobnie jak w ikonografii) rzadko pojawia się detaliczny opis patroszenia. D. Czaja, *Przeфарbowany świat ...*, s. 115.

<sup>96</sup> Wszystkie przykłady, jeśli nie zazaczyłam inaczej, podaję za: S. Hoppe, *Słownik języka łowieckiego*, wyd. trzecie, poszerzone i poprawione, PWN, Warszawa 1981.

<sup>97</sup> Matkowski przytacza napisany w podobnym tonie – pozorującym sprawczość zwierząt w obszarze, w którym jej nie mają – fragment *Wyceny trofeów łowieckich* Ignacego Stachowiaka: „[g]odzi się [...] w najogólniejszych zarysach, poznać zasady wyceny trofeów również tych zwierząt, chociaż [...] **nie rokuja** [...] **powrotu na listę zwierząt łownych**”. T. Matkowski, *Polowaneczko*, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2009, s. 52 [podkr. T.M.]. Cytując to wydanie, stosuję skrót: P, po nim podaję numer strony.

i uchodzi” [P, 27]. Zdaje się, że nie chodzi (zwłaszcza dziś) tylko o magiczną funkcję języka, eufemizowanie jest albo już świadectwem zubożenia, albo dopiero środkiem znieczulającym.

Eufemizm – twierdzą badacze zagadnienia – musi charakteryzować się dużą odległością skojarzeniową od zastępowanego słowa<sup>98</sup>, co w przypadku języka łowieckiego dostrzegalne będzie tylko dla kogoś z zewnątrz, tylko dla nie-myśliwego będzie to wciąż język eufemistyczny, szczególnie nacechowany, ostrożny, zwłaszcza gdy odnosi się do śmierci, do zabijania. To osobna i największa grupa słów<sup>99</sup>, nawet jedyny w słowniku myśliwskim wyraz etymologicznie związany z „życiem” – „żywić” określa broń słabo strzelającą, taką która nie zabija jednym strzałem, więc powoduje większe cierpienia.

Podstawowy myśliwski leksem „(u)polować” (czasownik „zabijać” w ogóle nie funkcjonuje w tym słowniku<sup>100</sup>) zastępują: „kłaść”, „gonić”, „rozciągać”, „zgasic”, „zwalic”, najpowszechniejsze „strzelać” (ale nie „do kogoś”, tylko „coś”), bardzo oficjalne „pozyskiwać” i wskazujące na zwierzę jako podmiot czynności: „dostać”, „dostać ognia” (w odróżnieniu od „dostać na strzał” – wyczekać na zbliżenie się zwierzęcia), „zrulować się”, „złamać się” (podobnie „załamać się”, czyli „paść”). Nacechowany erotycznie, wulgarny jest czasownik „doszedł” [FZK, 34], zwłaszcza że polowania odbywają się w czasie godów („piękna śmierć w trakcie” – eliptycznie komentuje te okoliczności w wywiadzie udzielonym Kruczyńskiemu, doświadczony myśliwy Piotr Ławrynowicz [FZK, 121]), tymczasem wśród eufemizmów określających śmierć ludzką wymienia się często czasownik „odszedł”<sup>101</sup>. Procesualność umierania sugeruje słowo „dojrzewa”, poniekąd słusznie, bo prawie żaden ze śmiertelnych strzałów

<sup>98</sup> A. Engelking, *Istota i ewolucja eufemizmów...*, s. 127; A. Dąbrowska, *Eufemizmy współczesnego języka polskiego...*, s. 53. Można zastanowić się, czy „polowanie” nie było pierwotnie takim słowem zastępczym. „Polowanie” pochodzi od rzeczownika „pole”, od razu, nie nazywając wprost zabijania, oznaczyło, jak podaje słownik etymologiczny: „zajmować się polem, to jest łowami, odbywać łowy, zajmować się łowami”. W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005, s.v. „polowanie”, s. 460.

<sup>99</sup> Warto w tym kontekście przypomnieć, że o śmierci zwierząt w ogóle mówi się eufemistycznie, zarówno w odniesieniu do zwierząt hodowanych na mięso, jak i domowych. Na eufemistyczne „usypianie” zwraca uwagę Zenon Kruczyński w rozmowie z lekarką weterynarii Bożeną Montwiłł, Polką żyjącą w Sztokholmie, która odmówiła zabijania zwierząt na życzenie właścicieli [FZK, 242]. W ramach tej antroponormatywnej optyki jeszcze bardziej zrozumiałe jest, że nazywający śmierć zwierzęcia czasownik „zdychać” w odniesieniu do człowieka ma wydźwięk lekceważący czy obraźliwy. Por. A. Engelking, *Istota i ewolucja eufemizmów...*, s. 123.

<sup>100</sup> Zwraca na to uwagę D. Czaja, *Przefarbowany świat...*, s. 118.

<sup>101</sup> A. Engelking, *Istota i ewolucja eufemizmów...*, s. 120.

nie zabija od razu<sup>102</sup>. Stąd takie wyrazy dźwiękonaśladowcze, jak „kniazić”, który oddaje głos „przerażenia i bólu” wydawany przez rannego (właściwie prawie zawsze śmiertelnie) zająca.

Etyka łowiecka – przypomina autor *Farba znaczy krew* – „mówi, że trzeba dać zwierzęciu umrzeć”. I dodaje: „[m]oim zdaniem bardziej chodzi o to, żeby samemu nie widzieć śmierci” [FZK, 156]. Z drugiej strony – i nie jest to jedyny przykład pewnego rodzaju sprzeczności czy też podatności owych przepisów na zbyt swobodne interpretacje – ten kodeks nakazuje poszukiwanie ranionego zwierzęcia, dopiero wówczas myśliwi zaczynają się przejmować jego losem, myśleć przez pryzmat zasad humanitarnego postępowania, czyli w tym przypadku – zabijania [FZK II, 105].

Postrzelone zwierzę nazywa się „chorym”, a tropienie go „dochodzeniem postrzałka” („ta figlarna nazwa, to niemal jak imię bohatera bajki albo kreskówki”<sup>103</sup> – komentuje Dariusz Czaja w artykule dekonstruującym mitologię polowania między innymi na podstawie książki Kruczyńskiego i Matkowskiego). To ostatnie określenie, „postrzałek”, odnosi się jedynie do większych gatunków ssaków, zranione ptaki nazywa się „ptakami zbarczonymi” [FZK II, 108]. „Dobijanie” zastępują: „piórkować”, którego znaczenie jest właściwie zatarte, bardziej czytelne „głuszyc” i nacechowane już brutalnością, więc nieeufemistyczne, „dokłuć”. „Ranienie zwierzęcia przez myśliwego jest częstym zjawiskiem – uświadamia Kruczyński – tak częstym, że stanowi oddzielny przedmiot szkolenia dla przyszłych myśliwych” [FZK II, 108]. Co istotne, ze względu na specyficzną budowę pocisków, „nawet lekka rana spowoduje śmierć” [FZK II, 111]. Według Matkowskiego polującym (szczególnie zbierającym trofea) w ogóle „nie chodzi o to, żeby zabić, tylko o to, by ranić zwierzę na tyle porządnie, aby daleko nie uciekło i żeby można było je »dojść« i dobić” [P, 27]. W innym miejscu autor *Polowaneczka* cytuje instruktażowy fragment książki Janusza Stelińskiego *Odstrzał zwierzyny płowej*:

Ranione [zwierzę – A.J.], zrywa się na jego [myśliwego – A.J.] widok do dalszej ucieczki, choć dla własnego dobra rzeczywiście powinno dać się dobić [...]. Dlatego **mądry myśliwy** nie idzie od razu za postrzałkiem, tylko pozwala mu się wykrwawić i podejmuje trop po kilku godzinach, kiedy zwierzę „już **dobrze się rozchoruje**”. [P, 42, podkr. A.J.]

Kruczyński kilkakrotnie szczegółowo opisuje, co powinien zrobić myśliwy, którego strzał nie był dostatecznie celny; to jedne z najbardziej przejmujących miejsc jego książki: „[d]łonią, palcami dobić rannego ptaka z przestrzelonymi

<sup>102</sup> W. Korsak, *Rok myśliwego ...*, s. 177.

<sup>103</sup> D. Czaja, *Przeźbarbowany świat ...*, s. 114.

skrzydłami – spomiędzy piór wystają ostre, trochę skrawawione kości – to bardzo trudne” [FZK, 81].

„Ranny zwierz nic nie czuje, bo jest w szoku” [P, 43] – przywołuje Matkowski rozpowszechnianą przez myśliwych opinię i zaraz przytacza jedną z zasłyszanych wypowiedzi: „ten lis tak piszczał, tak piszczał, tak jazgotał i kręcił się w kółko, pewnie dostał śrutem w jądra!” [P, 43]. Takich opowieści jest w jego książce więcej: o gęsi, która odleciała, mimo odstrzelonych łap, o dziku, który uciekł po tym, jak stracił język i kły, o żywych jeszcze kuropatwach zawieszonych na trokach przy pasku myśliwego obok zabitych ptaków, o tym, że kaczki dobija się najtrudniej: „[w]yrywa się jej pióro, a jego nasadę wbija od tyłu w czaszkę. Potem trzeba zakręcić jakby się mieszało herbatę. W ten sposób bełta się jej mózg. Niektóre kaczki [...] potrafią się jeszcze wyrwać” [P, 60]<sup>104</sup>. Ostatecznie w wielu przypadkach dla cierpiącego, ciężko rannego zwierzęcia lepiej, by nie zostało odnalezione i mogło umrzeć we względnym spokoju, bowiem takie „[d]ochodzenie [...] to ostre polowanie – z psami, pomocnikami, czasami zdarza się bezładna strzelanina. Jest to działanie nieprzewidywalne. Może ciągnąć się kilometrami” [FZK II, 113]. To znaczy, że dobijanie ma przede wszystkim poprawić samopoczucie człowieka, zminimalizować wyrzuty sumienia. W istocie odnaleźć udaje się zaledwie niewielki procent rannych. Matkowski i Kruczyński pokazują, że myśliwi często nie są świadomi swego sadyzmu, nie rozumieją, że zwierzę cierpi, często w ogóle nie rozumieją przyrody, ich wiedza jest „precyzyjna i detaliczna [...], ale tylko w wąsko pragmatycznym zakresie”<sup>105</sup>. Znamienne jednak, że dobijane zwierzęta – twierdzi Kruczyński – są zazwyczaj oddawane do skupu (myśliwi nie chcą jeść ich mięsa), gdyż w chorym ciele mogła zacząć rozwijać się posocznica, a na pewno stan zapalny, takie mięso „prześiąknięte jest hormonami śmierci” [FZK II, 112]. A każdy polujący „chce zabić »czysto«” [FZK II, 112].

O czynnościach związanych z dobijaniem myśliwy zazwyczaj musi nauczyć się myśleć, że są rutynowe. Tak jak zanim po zastrzeleniu zwierzęcia będzie czuł, że „w całe [jego – A.J.] ciało [...] wlewa się na moment poczucie wyraźnego spokoju” [FZK, 152], najpierw zmierzy się z niewyuczonymi reakcjami, na które nie przygotowują go obowiązkowe kursy i praktyka pod opieką doświadczonego myśliwego.

<sup>104</sup> W dołączonym do *Polowaneczka* liście-odpowiedzi na opublikowany w „Gazecie Wyborczej” wywiad z Matkowskim, rzecznik prasowy Zarządu Głównego PZŁ twierdzi, że w taki sposób nikt kaczek nie dobija [P, 125].

<sup>105</sup> D. Czaja, *Przefarbowany świat...*, s. 119. Równie krytycznie na ten temat rzekomej wiedzy przyrodniczej myśliwych wypowiadał się prof. Rafał Kowalczyk, dyrektor Instytut Biologii Ssaków PAN w Białowieży, w wywiadzie dołączonym do drugiego wydania *Farba znaczy krew* [FZK II, 134].



Gdy zabije się pierwsze w życiu zwierzę, towarzyszą temu silne uczucia – trzęsą się nogi, ręce, pali się papierosa za papierosem, pije się wódkę. Potem w nocy coś się śni. Określa się ten stan jako „myśliwskie emocje”, gdy tak naprawdę po prostu całe ciało w ten sposób mówi „Nie!” [FZK, 207]

„Myśliwskie emocje” stają się kolejnym eufemizmem, zwrotem na tyle pojemnym, żeby mógł oznaczać i radość, i przerażenie. Wcześniej taki myśliwy, który po raz pierwszy zabił, przechodzi przez obrzęd inicjacji, „polegający na tym, że [...] doświadczony kolega rysuje [mu – A.J.] na czole krzyż krwią z upolowanego zwierzęcia. Potem krwią smaruje mu się całą twarz”<sup>106</sup>. Ten krzyż jest prawdopodobnie symbolicznym nawiązaniem do postaci św. Huberta, który według legendy w czasie polowania zobaczył Horna (jelenia z krzyżem świecącym pomiędzy rogami) i właśnie wtedy przestał zabijać; paradoksalnie jednak został (przez zawłaszczenie) patronem myśliwych, mówią oni: „Święty Hubert zdarzył”, czyli dał możliwość zabicia [FZK, 235].

Współcześni myśliwi tworzą nowe pojęcia, nowe eufemizmy (na przykład o nielegalnie zabitym zwierzęciu mówi się w tym gronie, że „zachorowało na ołowicę” [FZK, 172]), manipulują językiem, aby ominąć prawo, konstruują osobne komunikaty przeznaczone dla opinii publicznej. Widłak, a za nim Dąbrowska wymieniają typ eufemizmu, którego użycie wynika z chęci pozyskania przychylności otoczenia<sup>107</sup>. Stąd łowieckie rozróżnienie między „paśnikiem” a „nęćnikiem”:

Myśliwym, zgodnie z prawem łowieckim, nie wolno zabijać w miejscach stałego dokarmiania zwierzyny, czyli przy paśnikach. W związku z tym inne miejsca stałego dokarmiania zostały w prawie łowieckim nazwane nęciskami i... tam wolno zabijać. Zwierzęta nie odróżniają paśnika od nęciska ani nie czytają prawa łowieckiego. Różnica polega na tym, że pasza w paśnikach jest tylko zimą, a na nęciskach przez cały rok. Dzicza matka przyprowadza swoje młode na nęcisko, a te z nich, które nie zostaną zabite, gdy dorosną i urodzą swoje warchlaki, zrobią to samo – przyprowadzą swoje dzieci. I tak bez końca. [FZK, 90–91]<sup>108</sup>

<sup>106</sup> A. Rybak, *Władza na rykowisku*, „Polityka” 2001, nr 1, s. 31–32. Podobnie istnieje tradycja wręczania myśliwemu przez prowadzącego polowanie gałązki umoczonej w krwi zabitego zwierzęcia (grubego), tzw. złomu; taką gałązkę zatyka się za wstążkę kapelusza lub wpina w klapę kurtki.

<sup>107</sup> S. Widłak, *Tabu i eufemizm w językach nowożytnych...*, s. 93; A. Dąbrowska, *Eufemizmy współczesnego języka polskiego...*, s. 26.

<sup>108</sup> Może dlatego za najbardziej etyczne (jeśli zgodzić się na tego rodzaju relatywizujące ujęcia) Tomasz Konarski, w cytowanym przez Matkowskiego artykule *Przywabiacze – nowość, którą warto poznać*, uważa przywabianie zwierząt głosem [P, 23].



Podobnie Matkowski komentuje przepisy określające dozwolone okoliczności polowania:

Przepisy te byłyby prawdziwym dobrodziejstwem dla zwierząt, gdyby tylko zwierzęta mogły się z nimi zapoznać. Mogłyby wówczas zmodyfikować swoje zachowanie tak, by mieć szanse na przeżycie. Na przykład: poza okresem ochronnym nie wychodziłyby żerować na otwartą przestrzeń i, o ile głód by ich nie zabił, mogłyby przeżyć. [P, 39]

Kruczyński i jego rozmówcy opisują warunki, w jakich odbywają się dziś polowania, nierzadko z ambony, na nieprzeczuwające zagrożenia pożywiające się zwierzęta, w czasie godów, kiedy czujność samców jest zmniejszona. Jednocześnie myśliwi twierdzą, że zastępują drapieżniki. I o tym Kruczyński:

„Myśliwy musi zdawać sobie sprawę z tego, że w środowisku pełni funkcję głównego drapieżcy, stąd decyzje przez niego podejmowane powinny jak najściślej odpowiadać tej funkcji” – z myśliwskiej *Etyki wobec zwierzyny*. Który z „głównych drapieżców” ubranych w grube buty, kapelusz z piórkiem i ze stalowym karabinem w ręku stanie obok jaguara, pumy, tygrysa syberyjskiego, wilka, sokoła czy czarnej pantery i porówna się z nimi?! [FZK, 67]

Autor przywołuje reklamę zamieszczoną w jednym z myśliwskich czasopism: „Zapoluj w Ośrodkach Hodowli Zwierzyny” [FZK, 84] (eufemizm występuje nawet w nazwie<sup>109</sup>). To hasło bliskie znanemu powiedzeniu myśliwskiemu: „kto nie hoduje, nie poluje”<sup>110</sup>, które również ma usprawiedliwiać polowania, zabijanie zwierząt jest zgodnie z tą logiką nagrodą za całoroczną opiekę nad nimi. Kruczyński poświęca osobny rozdział tak zwanym koronnym argumentom myśliwskim. Jego książka może być czytana jako kontrapunkt do wydanej w 1983 roku (lecz pod wieloma względami wciąż aktualnej) pracy *Rzecz o myślistwie. Za i przeciw* Heriberta Kalchreutera, niemieckiego geologa i przyrodnika, który staje jednak po stronie myśliwych, w kilku miejscach swego wywodu jest zupełnie nieeufemistyczny, choć zarazem posuwa się do przekłamań: „myśliwi bardziej niż działacze ochrony przyrody zainteresowani są zachowaniem przyrody w nienaruszonym stanie. Chcą oni obserwować zwierzynę, a część jej

<sup>109</sup> W istocie to, co dzieje się w Ośrodkach Hodowli Zwierząt, zdecydowanie bardziej przypomina rzeź, np. bażanty, opisuje Piotr Ławrynowicz, czynny myśliwy, wypuszczane są tuż przed polowaniem „z rękawa woliery, w której dorastały [...] w jakąś uprawę nieskoszonej kukurydzy i udają autentyczne, dzikie ptaki” [FZK, 114].

<sup>110</sup> Por. W. Dynak, *Łowy, łowcy i zwierzyna w przysłowiaach polskich*, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, Wrocław 1993, s. 108.

odstrzelić<sup>111</sup>, w istocie bowiem samą swoją obecnością myśliwi ingerują w przyrodę. Jednocześnie badacz wciąż poszukuje racjonalnych argumentów.

Mechanizm działania języka służącego przemocy (także w odmianie naukowej) jest zawsze podobny, dąży on do uczynienia z ofiary obiektu, przedmiotu, a to w przypadku zwierząt, z którymi człowiek zwykle wchodzi w relację asymetryczną, wydaje się szczególnie łatwe. Jak pokazuje Kruczyński, co poniekąd odnosi się do przekonań Kalchreutera, zasób eufemizmów czasownika „polować” powiększa się:

myśliwi nie używają słowa „zabijać”, tylko „regulować” [...]. Muszą się uciekać do racjonalizacji: na przykład o zakłóceniu pierwotnej równowagi przyrody, o konieczności opiekowania się i dokarmiania dzikich zwierząt, o jakiejś tam selekcji, o szkodach łowieckich. Szukają racjonalnego usprawiedliwienia dla zabijania. Z drugiej strony to zabijanie nazywają hobby, sportem myśliwskim, sposobem spędzania wolnego czasu, rozrywką. [FZK, 142–143]

Nie będę omawiać wszystkich potencjalnych miejsc spornych w postrzeganiu myślistwa przez Kalchreutera i Kruczyńskiego, przywołam jeden, zdaje się centralny wątek. Niemiecki badacz wśród najważniejszych argumentów przemawiających za łowiectwem wymienia ochronę roślinności leśnej, twierdzi, że zniszczeniom zapobiec może jedynie dokarmianie zwierząt, ale temu „towarzyszyć musi – pisze – możliwie intensywny odstrzał”<sup>112</sup>.

Polski ekolog, kiedy zwraca uwagę na zależność między dokarmianiem a zabijaniem dzikich zwierząt, podkreśla, że myśliwi najpierw przyczynili się

---

<sup>111</sup> H. Kalchreuter, *Rzecz o myślistwie. Za i przeciw*, przeł. K. Kujawska, A. Grzegorzyczyk, B. Mirski, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1983, s. 150. Podobne stanowisko reprezentuje dziś, ponad trzydzieści lat później, Andrzej G. Kruszewicz, dyrektor warszawskiego ogrodu zoologicznego i założyciel ptasiego azylu, w książce *Hipokryzja. Nasze relacje ze zwierzętami* (Oficyna Wydawnicza Oikos, Warszawa 2017), polecanej – co nie jest bez znaczenia – przez miesięcznik „Brac Łowiecka”. Tytuł tej popularyzatorskiej publikacji wywołuje co najmniej konfuzję, autor bowiem twierdzi, że obnaża powszechne zakłamanie ludzi opiekujących się psami, kotami (i innymi tzw. domowymi zwierzętami), żywiących się mięsem, a zarazem odmawiających przyjęcia do wiadomości wiedzy o warunkach, jakie panują w hodowlach przemysłowych i rzeźniach. Jednocześnie Kruszewicz jest zwolennikiem, jeśli nie rzecznikiem, myślistwa, powołuje się na wartość tradycji z nim związanych, twierdzi, że jest to jedyny uczciwy sposób zabijania. Sporo miejsca poświęca wychwalaniu walorów smakowych dziczyzny. Powtarzając znane argumenty, przekonuje o konieczności polowań dla dobra ekosystemu i człowieka, nie sprzeciwia się strzelaniu do ptaków. Trudno nie rozpoznać hipokryzji w takiej postawie niebezpiecznie relatywizującej form ludzkiej dominacji nad innymi gatunkami.

<sup>112</sup> H. Kalchreuter, *Rzecz o myślistwie...*, s. 227.

do zmniejszenia populacji drapieżników, teraz przekonują, że ich brak w przyrodzie wymaga ludzkiej ingerencji, czyli zabijania zwierząt-szkodników, którymi żywiły się drapieżniki. Tymczasem wystarczyłoby zrezygnować z dokarmiania, wtedy przetrwałyby tylko najsilniejsze jednostki, ponieważ zwożone do lasu przez myśliwych, niewystępujące w przyrodzie pożywienie, przyspiesza wiek dojrzałości płciowej i cykle płodności, powoduje wzrost liczebności zwierząt, co zwiększa atrakcyjność danego okręgu łowieckiego. Kruczyński przypomina, że rodzimi myśliwi interesują się (więc i w swoim przekonaniu opiekują) trzydziestoma spośród sześciuset gatunków kręgowców żyjących w Polsce, pozostałe funkcjonują w dynamicznej równowadze bez wsparcia człowieka [FZK II, 135]. Ekolog pokazuje, jak bardzo uwewnętrznione jest myślenie o niezastąpionej roli myśliwych, za jego sprawą dochodzi nie tylko do eufemizowania samego łowiectwa, ale również motywacja staje się eufemizmem:

jako myśliwi, szliśmy z gładką i ostrą bronią do lasu i na pola, aby „utrzymać równowagę przyrody”, „regulować populację”, „zastępować drapieżniki”, „selekcjonować”, „gospodarować zwierzyną łowną” i „dokarmiać”. [FZK, 80]

Tego rodzaju argumenty odwracają uwagę od aktu zabijania, podmiotem wypowiedzi stają się myśliwi, wyręczający społeczeństwo od konieczności troszczenia się o zbyt duże populacje dzikich zwierząt. Analogia wskazująca na dobór naturalny okazuje się jednak dużym nadużyciem, warto przywołać opinię zoologa, Rafała Kowalczyka, „[s]elekcja naturalna jest nakierowana na najsłabsze osobniki [ ... ]. Selekcja łowiecka jest losowa – jakiś osobnik, często zdrowy i w pełni sił, po prostu »wpadł pod lufę«” [FZK II, 143]. O tym, jak bardzo fałszywe przekonania rozpowszechniają myśliwi, świadczy również fakt, że w przypadku gwałtownego spadku liczebności danego gatunku, czego przykładem mogą być zające czy kuropatwy, często nie zaprzestaje się polowań na nie, jednocześnie za ich wyginięcie obwiniając drapieżniki – w tym przypadku lisy, których podstawowym pokarmem są norniki [FZK II, 136–137]. Co więcej, ignoruje się zgubne oddziaływanie tego rodzaju przedsięwzięć na cały ekosystem. Niemniej ta retoryka wciąż przynosi efekt, Kalchreuter pisze o liczbach, przytacza statystyki (kalkuluje, kiedy opowiada się za strzelaniem do ciężarnych samic<sup>113</sup>, projektuje „ekonomię zabijania”<sup>114</sup>),

<sup>113</sup> *Ibidem*, s. 56.

<sup>114</sup> To określenie „pożyczam” z krótkiej prozy poetyckiej Katarzyny Kuczyńskiej-Koschany, *Łania w styczniu* [„Kresy” 2010, nr 1–2 (81–82), s. 106], korespondującej z przytaczanymi przeze mnie z książki Kruczyńskiego opisami polowania na ciężarne samice: „Kiedy mężczyzna zabija łanię zimą, patroszy jej brzuch, zanurza ręce we krwi i mleku laktacyjnym, wydobywa z dna koziołka, którego raciczki już układały się do biegu. Jest trzeźwy. Zabił. Kiedy kobieta traci dziecko, które jeszcze nie płakało jej

Kruczyńskiego interesuje zawsze pojedyncze zwierzę i pojedynczy człowiek, daleki jest od przyznawania temu ostatniemu prawa do dominacji ze względu na przynależność gatunkową.

*Farba znaczy krew* to książka gorąca, żarliwa jak opowieść każdego konwertyty, z tego powodu niekoniecznie będzie przekonująca dla sceptyków. Kruczyński jest, powtórzę, bezkompromisowy. Zarówno Matkowski (ironiczny, miejscami zjadliwy), jak i Czaja, nieunikający drastycznych opisów-cytatów i jednoznacznej oceny<sup>115</sup>, twierdzą, że leśne zwierzęta powinny być zabijane przez wykwalifikowanych specjalistów. Tymczasem Kruczyński wraz Rafałem Kowalczykiem kreślą wcale nie utopijną wizję świata bez polowań, w którym panowałaby większa równowaga przyrodnicza, a dzikie zwierzęta nie obawiałyby się człowieka [FZK II, 146–148].

Myśliwi krytykę pod swoim adresem akceptują i przywołują tylko wtedy, kiedy dotyczy ona praktyk historycznych, odnosi się do wydatków i szkód związanych z dawnymi (najchętniej staropolskimi) polowaniami<sup>116</sup>. Jak pokazują cytowane przez Matkowskiego wypowiedzi z dyskusji na forum „Gazety Wyborczej”, uruchomionym, gdy dziennik opublikował wywiad z autorem *Polowaneczka*, przeciwnik polowań bywa nazywany „popapranym ekologiem”, „homoseksualistą” lub „Żydem”, potwierdzałoby to przeświadczenie, że wykluczenia nakładają się na siebie. Ciekawe, że dyskutanci rzadko powoływali się na cytowane przez Kruczyńskiego argumenty, w ich wypowiedziach przeważała agresja, infantylnizm i sentymentalny sztafaż, mowa między innymi o „kulturalnym łowiectwie”, o tym, że „pretenduje ono do miana sztuki” [P, 51]. Natomiast w sytuacjach oficjalnych sami zainteresowani piszą jak Kalchreuter o „fanatykach” czy jak Edward Szałapak o zjawisku „antymyśliwstwa”<sup>117</sup> lub (najczęściej) nie piszą wcale.

---

na ramieniu, mówi: poroniłam. To słowo jest smutne ze wszystkimi przedrostkami: ronić, uronić, poronić. Dziecka zawczasu utraconego zawsze brakuje najbardziej. Niemcy mówią: *Fehlgebort*, jak o wadliwym mechanizmie. Wybrakowany. Jeśli jakiś język stracił niewinność, to ten, w którym poczęli się ludzie wybrakowani. *Untermenschen*. Żydówka z dzieckiem w brzuchu. **Ekonomia zabijania**” [podkr. A.J.].

<sup>115</sup> Badacz tak tłumaczy podniesioną temperaturę swojego wywodu: „zadaniem antropologa jest przede wszystkim opis zjawiska i jego rozumienie. Są wszakże takie zachowania kulturowe – a polowanie czy *corrida* do nich należą – że poprzestawanie tylko na ich sterylnym akademickim rozumieniu nie jest możliwe”. D. Czaja, *Przefarbowany świat...*, s. 123.

<sup>116</sup> Na ten temat zob. m.in.: J. Tazbir, *Krytycy myśliwych i wrogowie polowań*, w: *Łowiectwo w tradycji i kulturze. Międzynarodowe Sympozjum Pułtusk '95*, Łowiec Polski, Warszawa 1995.

<sup>117</sup> E. Szałapak, *Tradycje i zwyczaje w kole łowieckim*, Oficyna Wydawnicza „Alma Press”, Warszawa 1994, s. 32–35.

Trudno inaczej wytłumaczyć, dlaczego w największej tego rodzaju antologii *Poezja i łowy*<sup>118</sup>, opracowanej przez znawcę zagadnienia Władysława Dynaka, nie znalazło się *Polowanie na cietrzewie* Stanisława Grochowiaka, choć badacz przyznaje, że brakuje dziś wybitnych utworów dotyczących myślistwa. Znakomitego poematu nie odnotowują również Halina Nehring i Jerzy Kehl<sup>119</sup> zajmujący się tematem łowieckim w literaturze i sztuce. Usuwanie z przestrzeni literackiej niewygodnych tekstów to także przejaw eufemizowania, sposób konstruowania etosu i tabu<sup>120</sup>.

### 3.

Tytułowy poemat z wydanego w 1972 roku tomu *Polowanie na cietrzewie*, któremu chciałabym się przyjrzeć na koniec, w wielu miejscach spotyka się z młodszą od niego o ponad trzydzieści lat książką Kruczyńskiego; cytuję fragmenty:

Noc była. Gdzieś w pobliskim lesie  
Mróz kropnął salwą z gwintowanej sosny,  
A że dech zaparło. Potem znowu głucho.  
Jeno od sadyb, od ich białej sieni  
Szło coraz słodsze, rozmarzone mlaskanie:  
To bracia Dziki ucztowali w kartoflach,  
Które chłód zimowy ucukrza i marcypani.

I właśnie wtedy –  
Znienacka –  
Ku grozie naszych rur posenniałych –  
Wyszły nam naprzeciw  
Szlachetne, Ciepłokrwiste, Dziewczęce Cietrzewie.

---

<sup>118</sup> *Poezja i łowy. Antologia*, wyb. i oprac. W. Dynak, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1994. We wstępie do antologii redaktor twierdzi, że jedną z przyczyn braku tego rodzaju prac jest społeczna dezaprobatą dla myśliwych. O polowaniu jako temacie literackim ujmowanym raczej bezkrytycznie – por. B. Mytych, *Poetyka i łowy. O idei dawnego polowania w literaturze polskiej XIX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2004. Warto dodać, że cała książka Kruczyńskiego zdecydowanie zaprzecza tezie autorki, że dziś łowy uprawiają już nieliczni.

<sup>119</sup> H. Nehring, J. Kehl, *Łowiectwo oczami artystów*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1989.

<sup>120</sup> Warto przy tym zaznaczyć, że szczególnie istotnym przykładem XX-wiecznego utworu literackiego, afirmatywnie przetwarzającego myśliwskie tradycje i praktyki, jest *Dolina Issy* Czesława Miłosza. Por. M. Śniedziewska, *Miłosz i ptaki*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 235–255.

– Bigosować, Bracia! Bij, kto w Boga wierzy! –  
 Tak Leśniczy wrzasnął, aż mu złote żyłki (co starość zwiastują)  
 W oczach popękały. A tamci już za Nim:

Proch za prochem, śrut za śrutem, i granulek garścią  
 Prosto w te miłe, ogniskiem pachnące, Zwierzęta.  
 Pamiętam błogosławioną zawieję krwi,  
 Która obmywała mi czoło i słonymi pocałunkami pieściła me wargi.  
 Pamiętam macierzyńską ulewę piór,  
 Które osuwały się wzdłuż moich ramion jak krople stężałego miodu.  
 Pamiętam dziecięcy, ale jakże wdzięczny śpiew Cietrzewi,  
 Który zgiął mi kolana i nad głową rozpiął namioty Kościoła.

Kłęcząc wrzucałem do myśliwskiej torby  
 Drżące pod opuszkami palców – dojrzałe Owoce życia<sup>121</sup>.

W jeszcze wcześniejszej częścice (z wersami: „Pola leżały białe, lecz tak trochę sine, / Jakby je śmierć ścięła”) zimowy pejzaż zapowiada to morderstwo, którego nikt wprost nie nazwie morderstwem. Przemoc wdziera się najpierw w „rury posennieale”, bierze się skądinąd, człowiek u Grochowiaka staje się myśliwym, kiedy spotka swoją ofiarę, więc dziki są dla niego jeszcze „braćmi”. Cietrzewie pojawiają się żywe w jednym wersie: „Szlachetne, Ciepłokrwiste, Dziewczęce” i zaraz giną. Ich śmierć jest zmysłowa i zmysłowo oddziałuje na „niego” – tego, o którym wciąż trudno powiedzieć, czy (tylko?) obserwuje polujących, czy sam także strzela do ptaków. Z cietrzewiami łączy go fizyczny kontakt, krew na ustach i czole, pióra na ramionach i martwe ciała w rękach. Metafory Grochowiaka bardziej niż ze sfery erotycznej (jak chciał Jan Józef Lipski porównujący w recenzji tomiku ten zapis polowania do gwałtu<sup>122</sup>), pochodzą ze sfery sakralnej („błogosławiona zawieja krwi”, „Kościół”) i miłosnej, ale w odmianie rodzicielskiej – opiekuńczej („macierzyńska ulewa piór”, „dziecięcy [...] śpiew”). Uwniosłając śmierć zwierząt, autor nie uwniosła w ten sposób polowania. Niemniej o pewnej ambiwalencji myśliwskich wizji w tej poezji świadczy fakt, że Grochowiak nierzadko sięga po myśliwskie metafory, właśnie w kontekście erotycznym<sup>123</sup> czy – jak już pokazywałam w związku z *Elegią oborską* – autotematycznym.

<sup>121</sup> S. Grochowiak, *Polowanie na cietrzewie*, w: *idem, Polowanie na cietrzewie*, PIW, Warszawa 1972, s. 49–50. Wszystkie cytaty podaję za tym wydaniem.

<sup>122</sup> J.J. Lipski, *Rekonesanse Grochowiaka*, „*Twórczość*” 1972, nr 12, s. 97.

<sup>123</sup> Na te kwestie zwróciła uwagę Agnieszka Dworniczak: „[m]yśliwskie i łowieckie porównania i metafory [...] zbliżają Grochowiaka do liryki prowansalskiej [...]. U Grochowiaka to mężczyzna zastawia sieci. Jeżeli zaś jest za słaby, »jak piątkowy



Tymczasem przedstawione przez autora *Kanonu* zimowe polowanie na cietrzewie ma być nierzeczywiste i ma się jednak udosłownić, bo metaforyczne (a tu metafora nie staje się znieczulającym eufemizmem) obrazy nie przysłaniają okrucieństwa<sup>124</sup>. Co istotne, takie polowanie jest już dziś zabronione, w Polsce od pewnego czasu cietrzewie, jako gatunek zagrożony wyginięciem, objęte są całoroczną ochroną, ale rodzimi myśliwi chętnie wyjeżdżają na Białoruś, gdzie wciąż można strzelać do tych zwierząt od połowy kwietnia do początku maja, czyli podczas toków. Kruczyński w związku z argumentem o konieczności zabijania potencjalnych leśnych szkodników stwierdza: „[p]olowanie na ptaki, podobnie jak na pozostały drobiazg leśny i polny, to zabijanie wyłącznie dla czystej przyjemności” [FZK, 81]<sup>125</sup>.

Pisze też o wzajemnym wspieraniu się alkoholizmu i polowania, ołączeniu obu nałogów, o stereotypowych męskich<sup>126</sup> zachowaniach. Grochowiak pokazuje je w miniaturze, w przybliżeniu domkniętym hiperbolą:

- Lej pan gorzałkę!
- Do szklenic?
- Do gardła!
- Liter wystarczy?
- Jak dla pana, basta. A teraz daj flachę!

---

śledzik«, zdaje mu się, że to, co mogłoby kobietę najbardziej zafascynować, to siła męzczyzny – myśliwego, zdobywcy: »tobie by kniaź wąsiasty – zakutany w lisy« (*Uroda pokory*)”. Eadem, *Stanisław Grochowiak*, Rebis, Poznań 2000, s. 115. W związku z wierszem *Zaklinanie* zob.: K. Kuczyńska-Koschany, *Inny erotyk. O „Zaklinaniu” Stanisława Grochowiaka*, w: eadem, *Interlinie w ciemności. Jednak interpretacja*, Wydawnictwo Passaże, Kraków 2012, s. 85–100. Liczne w poezji Grochowiaka opisy przemocy wobec zwierząt, empatyczne obrazy ich cierpienia zasługują z pewnością na osobne studium. Na razie Józef Duk sporządził jedynie spis leksyki odnoszącej się do zwierząt i roślin. Por. J. Duk, *Synkretyzm stylistyczny poezji Stanisława Grochowiaka*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1997, s. 87–89.

<sup>124</sup> Por. B. Mytych-Forajter, *Czułe punkty Grochowiaka. Szkice i interpretacje*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2010, s. 131–132.

<sup>125</sup> Szerzej problem polowań na ptaki, przeciwstawiając się tym praktykom zupełnie nieuzasadnionym z perspektywy argumentów o konieczności ochrony gospodarki rolnej czy regulowania populacji, rozwija Kruczyński w rozdziale pod tytułem *Jesienne ptaki*, dodanym do drugiego wydania jego książki [FZK II, 115–125].

<sup>126</sup> Myślistwo jest zdecydowanie zdominowane przez mężczyzn, choć zdarzają się łowczynie. Kruczyński pokazuje, że kobieta – żona myśliwego, nawet niezajmująca się czynnie polowaniami, w pewnym sensie jednak uczestniczy w nich, w jej domu pojawia się mięso zabitych zwierząt, niekiedy trofea i skóry [FZK, 144].

I przechylił. I nagle  
 Stała się wielka Bożonarodzeniowa Jasność,  
 Kiedy On pił.

Zapis polowania ujęty jest w ramę snu i przebudzenia; wyznaczoną wielokropkiem, który chce być jej graficznym odpowiednikiem, podobnie więc zaczyna się nagłosowy wers utworu („... O trzeciej nad ranem obudził mnie Leśniczy”) i ostatnia cząstka:

... Dobrze przed zmierzchem obudził mnie Leśniczy. [ ... ]  
 [.....]  
 – A chyżo! – rzekł Leśniczy – już na nieszpór dzwonią,  
 A pan gliwiejesz! Do kroćset, naturę  
 Masz pan ponoć poetyczną. Tymczasem mnie Starego  
 Sam na chandrę wystawiasz z tym pokotem ptactwa.  
 Filozofii jam głodny.  
 Wstałem –  
 I tak już do rana,  
 Skubiąc zdechłe cietrzewie, wiedliśmy rozprawę  
 O śmierci niechybnej.

W tych dwóch ostatnich wersach zaskakująco przedstawiają się: rzeczownik „cietrzewie” dopiero teraz zapisany małą literą (wcześniej pisany cały czas wielką, tak jak „Zwierzęta” czy „Owoce życia”), oznaczający raczej mięso niż tamte ptaki; przymiotnik „zdechłe” zamiast „zabite” i wewnętrznie poróżniona fraza, kwintesencja antroponormatywnej optyki „śmierć niechybna” w roli śmierci zadanej, przedwczesnej. Nieprzypadkowy epitet z leksyki łowieckiej i poezji Józefa Baki („ja” liryczne to człowiek o „naturze poetycznej”, cały poemat ma charakter barokowy, wiele w nim archaizmów, jak: „zacukać”, „katulać”, „szleje”) mówi, że śmierć nie chybia, a Boga samozwańczo zastępuje myśliwy, celny strzelec. To przedziwne eufemizmy z języka leśniczego (wtedy wzięte w domyślny cudzysłów) albo może (w wersji bardziej koszmarnej) zwroty już z uwewnętrznionego języka „ja” lirycznego, języka po myśliwskiej inicjacji, w każdym przypadku gorzko ironiczne<sup>127</sup>. Jacek Łukasiewicz, który w swojej interpretacji zdaje się zbyt pochopnie utożsamiał Grochowiaka z podmiotem, jednocześnie celnie zwrócił uwagę, że jego stanowisko do końca pozostaje niejasne:

<sup>127</sup> Ironię można zresztą uznać za trop eufemistyczny. Por. A. Dąbrowska, *Eufemizmy współczesnego języka polskiego...*, s. 356–358.

*Polowanie na cietrzewie*, jeden z najlepszych i najbardziej przejmujących tekstów, jakie [poeta – A.J.] w życiu napisał. Zwróćmy uwagę na wcale nie formalną tylko pierwszą osobę, w jakiej prowadzona jest narracja [...] [Grochowiak – A.J.] sam siebie stawia między strzelcami w rzezi ptaków, sam przeżywa fascynację krwią, zabijaniem, lecącymi piórami. Pod poematem położył datę: styczeń 1971. A jednocześnie nikt podmiotu lirycznego nie może utożsamić z jednym z tych myśliwych: leśniczym we flaneli, tym, co młódkę uwiódł, tym w lisiej czapie, czy tym spod Kozienic. Ma dla nich poeta pogardę – wielką i ostrą pogardę<sup>128</sup>.

Tak czy inaczej nawet, jeśli Grochowiak chciał przede wszystkim zapisać z dystansu (a nawet z ukosa) myśliwskie obyczaje, jego poemat jednocześnie (i być może mimochodem) daje wyobrażenie o okrucieństwach zabijania na polowaniu.

W rozmowie z Wojciechem Eichelbergerem Kruczyński sugeruje, że stawka, o jaką idzie w przemyśleniu i zdemystyfikowaniu tabu myślistwa, jest wolność od zabijania, od eufemizmu:

Zgodnie z konstytucją dzikie zwierzęta są własnością państwa. Teoretycznie myśliwi i ludzie niepolujący są w sytuacji równoprawnej wobec tej sarny, którą na spacerze obserwowaliśmy z synem na łące. Nie wiemy, że za chwilę ma być trafiona przez ukrytego gdzieś myśliwego, celnym strzałem „na komorę”, czyli w serce. Lecz jeżeli nie zgodzę się na jej zabicie – to moje prawa nie istnieją. I chociaż jesteśmy obywatelami tego samego państwa – ta sarna zostaje zastrzelona i wypatroszona. [FZK, 139]

Ta sama wolność i bezradność wybrzmiewa w swego rodzaju świadectwie Kruczyńskiego oraz metaforze i ironii Grochowiaka.

---

<sup>128</sup> J. Łukasiewicz, „Ów chłopiec niezwykły”, „Odra” 1976, nr 12, s. 60.



## IV. Pomiotki. Czytając Justynę Bargielską i Joannę Mueller

### 1. Koci się macierzyństwo

Wiersz, za którym idę, z którego wziął się zaczyn tego rozdziału, pochodzi z pierwszego tomiku Justyny Bargielskiej (*Dating sessions*, 2003) i nie ma tytułu:

ruda się okociła jak tata był w delegacji  
liziała dropiate skórki w zdziwieniu ile słońc  
może wybuchnąć wypłynąć z kotki zrobiło się  
późno z jej winy skórki otwierały oczy na świat  
język rudej opowiadał o nim mleczny tykający  
w rytm niespiesznych napięć i odprężeń wyczekany  
z zachwyty życiem uschły a potem odpadły  
skórkom powieki tata wrócił ciężko było zamknąć  
raz otwarte niefrasobliwie zmierzam do tego  
że wylizujesz ze mnie resztki ciemności jak tata  
wyszedł z workiem mama zagłaskała we mnie  
pamięć jak się zabija ale pamiętam  
jak się ginie przecież<sup>129</sup>

Na razie niech ten wiersz pozostanie zwiastunem, ciemnym zwiastowaniem odroczonej na chwilę lektury.

### 2. Mioty

„One cat just leads to another”<sup>130</sup> – pisał Ernest Hemingway w liście do żony, wysłanym w 1943 roku. Te słowa prozaika znanego z miłości do kotów i zamiłowania do polowań, słowa, które od dawna funkcjonują poza swym macierzystym

---

<sup>129</sup> J. Bargielska, *Szybko przez wszystko*, Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 36. Cytując to wydanie, stosuję skrót: SW, po nim podaję numer strony.

<sup>130</sup> E. Hemingway, *Selected Letters 1917–1961*, ed. by C. Baker, Scribner's, New York 1981. Cyt. za: H. Hemingway, *Foreword*, w: C.F. Brennen, *Hemingway's Cats. An Illustrated Biography*, Pineapple Press Inc., Sarasota–Florida 2006, s. XI.

kontekstem, podszyte są mrokiem. Tyleż w nich z ducha gościnności, co z ekonomicznej kalkulacji, przestrogi przed nadmiarem już nie kocich podmiotów, ale pomiotów. W tym sensie, w porządku wyobraźni, Hemingway zdaje się przepowiadać opisy zabijania kotów, które rozmnożyły się w sposób niekontrolowany – opisy znane z tomu wspomnień Doris Lessing pod tytułem *O kotach* i z *Auteczka* Bohumila Hrabala. Do niedawna takie „eliminowanie” kocich czy psich miotów mieściło się w normie, było rutynową czynnością, następstwem nadliczbowych zwierzęcych porodów, traktowanym jako konieczność – przykra, ale jednocześnie zdroworoządkowa. Nieoczekiwanym chyba skutkiem, niewkalkulowanym kosztem tej logiki, jest chłopackie „bezinteresowne” znęcanie się nad zwierzętami. Myślę, by pozostać w gatunkowym kluczu, o „mordercach kotów” z poezji Dariusza Suski<sup>131</sup> czy przejmującym wierszu *Trelinka, siekiera, puch* Jacka Podsiadły. Tu jednak obrazy brutalnego dobijania psa i kota są – jak pokazywałam wcześniej – ambiwalentne.

W świetle tych praktyk konstatacja Hemingwaya przecina się i zaraz rozchodzi ze słowami Jolanty Brach-Czajny: „[f]ormuła porodu brzmi: niech to, co jest, będzie”<sup>132</sup>. Występuje między tymi zdaniem rym logiczny, ale boleśnie odległy, z tego powodu przegapiany czy rozrywany, zagłuszany.

W optyce, która będzie mnie interesować jako kontrpunkt dla wyobraźni dwóch poetek – Justyny Bargielskiej i Joanny Mueller, człowiek (w rodzaju bardzo męskim), przyznający sobie prawo do panowania nad innymi gatunkami, ma władzę rozsądzania i rozdzielania zwierzęcego miotu na podmioty i pomioty. W jego języku to, co zwierzęce, jest podrzędne i często zostaje rozszerzone – oczywiście uwłaczająco – na to, co kobiece. Oto jeden z podstawowych wariantów opozycji ludzkiej – animalne, w której o przynależności do drugiej kategorii decyduje nie tylko gatunek, ale również nienormatywna rasa, płeć, klasa czy orientacja seksualna<sup>133</sup>.

### 3. Acefalia

Jesteśmy samicami, asystując przy porodzie innej samicy – czy kobiety, czy kotki – mamy wgląd we własne doświadczenie: przyszłe, przeszłe, potencjalne. Tak mówią poetki starszych pokoleń, na przykład Krystyna Miłobędzka w *Procesie konia* – wierszu poniekąd przepowiadającym wszystkie inne macierzyństwa w jej twórczości, oraz w kolejnych zapisach towarzyszących tym macierzyństwom.

<sup>131</sup> Por. K. Kuczyńska-Koschany, *Śmierć – a zwłaszcza śmierć zwierzęcia jako doświadczenie dziecka – w wierszach Dariusza Suski*, w: *Świat na językach...*, s. 109–115.

<sup>132</sup> J. Brach-Czajna, *Otwarcie*, w: *eadem*, *Szczeliny istnienia*, Wydawnictwo eFKA, Kraków 1999, s. 48. Cytując to wydanie, stosuję skrót: JBCz, po nim podaję numer strony.

<sup>133</sup> Por. J. Tokarska-Bakir, *Książka wyjścia*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2015, nr 25, s. 73–74.



To zapisy ratunkowe, gdy trzeba znaleźć ptasie gniazdo, z którego wypadło jajko<sup>134</sup> albo w zapisy witające wszelkie formy istnienia, niedoskonałe i spotворzone:

Jak to w gospodarstwie, raz wejdzie, raz uschnie. Głupie się urodzi, chociaż dwie głowy widać, do latania niezdatne ma pióra jak ulał, nie po myśli, nie po naturze. Rok po roku przychówek niby jest, niby nie ma, ale liże ręce. Zadanie moje: NIC przygotować dla wszystkiego stworzenia, co w tak lichą skorupę zechce<sup>135</sup>.

Natomiast Julia Hartwig w bodaj jedynym utworze mieszczącym się w omawianym kręgu wyobrażeń właściwie odwraca zwyczajowy kierunek skojarzeń. W poemacie prozą zatytułowanym *Portret I* poetka włącza krowę do kobiecej wspólnoty rodzących<sup>136</sup>. Ze względu na ów wyjątkowy gest, nie do pominięcia w niniejszym kontekście, przytaczam ten tekst jeszcze raz:

Moja przyjaciółka krowa. Siedzi ze zgiętymi kolanami obok rzewnego cielęcia, które tuli się do niej, szukając ciepła na zroszonej trawie. Wyciąga wielki płat jęzora podobny do czerwonego storczyka i raz po raz wygląda mu sierść, delikatną i miękką. Mimo niedawno przebytego porodu jest zgrabna i kształtna. To kreolska dziewczyna przy północnych Brunhildach i Fredegondach. Kroczy, jakby tańczyła, z rzadka poszczypuje trawę. Nie uwierzyła, że trawienie jest jej jedynym zadaniem<sup>137</sup>.

<sup>134</sup> K. Miłobędzka, [Razić, urazić, porazić, wrazić], w: *eadem, Zbierane 1960–2005*, Biuro Literackie, Wrocław 2006, s. 237.

<sup>135</sup> K. Miłobędzka, *W gospodarstwie*, w: *eadem, Zbierane 1960–2005...*, s. 68. Por. K. Kuczyńska-Koschany, *Miłobędzka, macierzyństwa*, w: *eadem, Interlinie w ciemności...*, s. 30–51. Ciekawy jest również w tym kontekście komentarz Joanny Mueller do poetyckiego zapisu Miłobędzkiej pod tytułem *Pomówmy sobie o byle czym* (z tomu *Dom, pokarmy*): „Z początku nie wiadomo, jakiego stworzenia dotyczy trud wydobywania się. Może chodzi o wykluwające się pisklą, o wyliniającego się owada, skorupiaka czy gada, a może o rodzące się dziecko. Równie dobrze jednak opis pasuje do szczeniaka, który szamoce się w worku, by nie dać się utopić właścicielowi: »Wydobycie głowy z worka, trud tego szamotania, przerwy jakby się nie powiodło umarło. Ruchy konwulsyjne i odpoczywanie w dziwacznych pozach. Wciąganie ręki czy głowy już wydobytej, nowe skoki wewnątrz worka.« Później relacja przechyla się na rzecz macierzyństwa ptasiego, ale jednoznaczności przeczy wielorodność opisu (na przykład „ręka” czy „ramiona” w opisach wykluwania się i pierwszego lotu)”. J. Mueller, *Wywołać ubywające (lavabo)*, w: *eadem, Powlekać rosące (apokryfy prenatalne)*, Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 235.

<sup>136</sup> Por. A. Barcz, „Moja przyjaciółka krowa” – wspólne doświadczenia. Hartwig i Brach-Czaina, w: *eadem, Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 2016, s. 277–281.

<sup>137</sup> J. Hartwig, *Portret I*, w: *eadem, Mówiąc nie tylko do siebie. Poematy prozą*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2003, s. 23.

Z kolei Anna Świrszczyńska, zrównując samice rodzące czy będące w po-  
łogu, tylko niekiedy – jak w poniższym wierszu – afirmatywnie przekracza an-  
tropocentryczny paradygmat, znacznie częściej jej zapisy porodu są dojmująco  
werystyczne, dosadne, wręcz brutalne<sup>138</sup>:

*Jestem kocicą*

Moje dziecko śpi przy mnie,  
jakie szczęście.  
Moje dziecko wzdycha w rozkoszy snu,  
ciepłe jak małe zwierzę,  
szczęśliwe jak małe zwierzę.

Objęło mnie przez sen, jestem jego kocicą,  
a ono jest małym kotem.  
Jestem jego suką,  
a ono jest małym szczenięciem.

W cieplej norce naszego tapczanu  
mrczy i wzdycha nasze nocne szczęście<sup>139</sup>.

Wiersz Świrszczyńskiej jest interesujący także jako rewers tekstu Bargiel-  
skiej, choć w utworze tej pierwszej kotka występuje jedynie w przestrzeni re-  
torycznej, w członie porównania. Ale również autorka *Małych lisów* oraz Jo-  
anna Mueller powinny się znaleźć w tym krótkim wyliczeniu poetyckich głosów  
afirmujących macierzyństwo przez pryzmat zwierzęcych skojarzeń. Mueller  
na przykład ze względu na wywołujące poród linijki: „szarady rosady ornito-  
mancje // wprowadzą mnie w porę / słowną i cielną mistyczną i mięsną”<sup>140</sup>, zaś  
Bargielska, kiedy mówi, być może nie całkiem serio: „Krowa robi mleko z tra-  
wy, a kobieta z bułki, i to jest jedyna między nimi różnica”<sup>141</sup>.

Na ogół jednak, budując analogie ludzko-zwierzęce, obie autorki ukazują  
przede wszystkim, jak owe paralele wspierają języki przemocy. Właśnie ten wątek

<sup>138</sup> A. Filipowicz, *Gatunkowe sojusze, gatunkowe konflikty. O ludzkich i nie-ludzkich zwierzętach Anny Świrszczyńskiej*, w: *eadem, (Prze)zwierzęczenia. Poetyckie drogi do postantropocentryzmu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2017, s. 219–249.

<sup>139</sup> A. Świrszczyńska, *Jestem kocicą*, w: *eadem, Poezja*, zebrał i przedmową poprzedził C. Miłosz, PIW, Warszawa 1997, s. 154.

<sup>140</sup> J. Mueller, *kobyłka u płotu. betlejka*, w: *eadem, Zagniazdowniki*, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2005, s. 31.

<sup>141</sup> J. Bargielska, *Obsoletki*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011, s. 77. Cytując to wydanie, stosuję skrót: O, po nim podaję numer strony.

będzie mnie szczególnie zajmował. Stawiam tezę, że jest on istotnym komponentem centralnych dla twórczości Mueller i Bargielskiej, podejmowanych przez nie na różne sposoby, poetyckich zabiegów o odzyskanie podmiotowości kobiety ciężarnej, kobiety, która stała się matką (lub z powodu poronienia była nią przez chwilę, raczej potencjalnie)<sup>142</sup>, a jej rolę zaczęto sprowadzać do kulturowych klisz, oceniać przez pryzmat stereotypów. To one bowiem – stereotypy – są zwykle źródłem języka odczłowieczających skojarzeń. Demaskując tę prawidłowość, obie autorki pokazują, że z jednej strony w zbiorowym imaginariu w animalnym porządku umieszcza się to, co w doświadczeniu ciąży nienormatywne, z medycznego punktu widzenia – patologiczne, a w konsekwencji – tabuizowane i abiektalne, z drugiej strony zaś zwierzące inwektywy odnoszące się do kobiet służą upodrzedzeniu ich, definitywnemu odebraniu im głosu. Subwersywne przejście owego dyskursu jest zatem aktem emancypacyjnym, zwłaszcza że w twórczości pisarek pojawiają się również wyraźne, choć raczej rzadkie, z pewnością nie paradygmatyczne ślady afirmatywnego utożsamienia z samicami innych gatunków.

Skupiając się na wskazanych zabiegach, postaram się wyprowadzić figurę pomiotki, formułę podmiotowości otwartej, znoszącej przemocowe skojarzenia. Namysł nad tymi wszystkimi zjawiskami winien bowiem – postuluję – skutkować również krytyczną nieantropocentryczną refleksją, nawet jeśli niekoniecznie intencjonalnie zaprojektowaną przez Bargielską i Mueller.

W związku z tymi założeniami chcę najpierw sięgnąć do prekursorskiego i jednocześnie paradygmatycznego dla takich międzygatunkowych zestawień eseju Jolanty Brach-Czajny pod tytułem *Otwarcie* (z tomu *Szczeliny istnienia*), raczej celowo pozbawionego krytycznego wydźwięku, w zamyśle afirmatywnego. Wynotowuję kilka fragmentów ze szkicu ujmującego poród jako doświadczenie egzystencjalne, nieledwie uniwersalną, mówi autorka, androgynną metaforę niewiadomej ludzkiej (co warto podkreślić) kondycji, zwiastuna losu objawiającego się w chwili przyjścia na świat. Kluczowy dla tych analiz jest zaś fakt, że towarzyszą im opisy fizjologii porodu u samic ssaków tak zwanych hodowlanych i domowych:

Suki biegają z miejsca na miejsce. Popiskują. [JBCz, 24]

Gdy otwierają się drogi rodne, kozy lęk ogarnia i okazują niepokój. To wstają, to kładą się, grzebią nogami, uderzają nimi o brzuch. Jęczą i meczą przeraźliwie. W ich smutnych oczach ujawnia się bojaźń i drżenie. [JBCz, 25]

Ciąża u kłaczy trwa dwanaście miesięcy księżycowych. [JBCz, 26]

---

<sup>142</sup> Obszernie ten problem omawia Agnieszka Gawron w osobnych, następujących po sobie rozdziałach książki *Macierzyństwo. Współczesna literatura, kultura, etyka* (Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2016, s. 193–239).

Rodzącej krowy nie należy bić kijem, szarpać, kopać ani batem smagać po brzuchu. Wbrew oczekiwaniom, nie przyspiesza to rozwiązania. Praktyki te porównać można z pędzeniem kobiet do porodu pod karą więzienia. [JBCz, 28]

Przez szczelinę wypływa zgęstniały, ciągnący się śluz. Rodząca okazuje coraz większy niepokój. Przeszępuje z nogi na nogę, porusza nerwowo ogonem, kładzie się i nagle zrywa z legowiska. Spogląda na brzuch. Kilkakrotnie oddaje kał i mocz. A w przerwach między bólami przeżuwa paszę. W bólach drgają mięśnie zadu. Wznoszą się i opadają. Co pewien czas rodząca gwałtownie wciąga srom. Kurcze macicy i pochwy powtarzają się już w krótkich odstępach i w coraz większym napięciu. Bóle stają się bardzo dotkliwe. Rodząca pojękuje, a nawet zapada w krótkie omdlenia. Po przejściu każdego bólu chwytą głęboki oddech i ożywia się. Teraz sama dopomaga tłoczni brzucha. Gdy nadchodzi ból, energicznie wciąga powietrze i wstrzymuje oddech. Płuca mocno wypełnione i rozdęte cisną na przeponę, a ta na trzewia, które równocześnie zduszone skurczem mięśni brzucha prą całą siłą macicę i pomagają wtłoczyć płód w kanał rodny. Napięty pęcherz pęka i wylewają się wody płodowe. Wkrótce przednie nogi wsuwają się tak daleko w pochwę, że raciczki sterczą przez szparę sromu na zewnątrz. Najtrudniej precyzyjnie głowę, gdy utknęła w pierścieniu kostnym. Ale kolejny atak bólu w lawinie najsilniejszych skurczy partych także głowę wygniata na zewnątrz. Dopiero wtedy wypchnięta zostaje reszta ciała, a wypadając z brzucha płód zrywa sznur popowiny. [JBCz, 33–34]

Komentując ten esej, Joanna Mueller pisała (w ważnym dla jej twórczości tomie szkiców o doświadczeniu macierzyństwa pod tytułem *Powlekać rosnące*):

Brach-Czaina właściwie nie opisuje porodów ludzkich – jej położnice to suki, lochy, kozy, kłacze i krowy. Według filozofki akt porodu – krwawe rozsadzenie monady, całkowite poddanie siebie temu, co nadchodzi, mięsne misterium egzystencji – zrównuje ze sobą zwierzę i człowieka: w tym momencie (a raczej w procesie) tak samo bezradnych, rozwartych na oścież, bestialsko bolesnych.

Rozumiem i akceptuję to zrównanie, a jednak w odśpiewywanej przez Brach-Czainę pieśni na cześć otwarcia brakuje mi twarzy – twarzy rodzących<sup>143</sup>.

Trzeba od razu odnotować, że ten fragment zdradza, iż optyka Joanny Mueller jest do pewnego stopnia antropocentryczna; najwyraźniej i zresztą podobnie jak Bargielska (uprzedzę, że utwór, od którego zaczęłam należy

---

<sup>143</sup> J. Mueller, *Otwarty proces o ubezwłasnowolnienie (epikleza)*, w: *eadem, Powlekać rosnące...*, s. 161.

do wyjątków<sup>144</sup>) myśli ona raczej w kategoriach analogii, nie pokrewieństwa ze zwierzętami, w dodatku analogii o ograniczonym zasięgu, co nie znaczy, że jej wiersze nie otwierają się na nieantroponormatywne lektury. Teraz jednak przede wszystkim miałabym ochotę przewrotnie podjąć uwagę poetki i stwierdzić, że czytając esej Brach-Czainy, chciałabym zobaczyć nie tyle twarze rodzących samic (jak w wierszu Bargielskiej zobaczyłam kocicę w połogu) – wszak trudno oczekiwać tego od tekstu, który jest swego rodzaju analizą fenomenologiczną – ile upewnić się, że doświadczenie owych pozaludzkich położnic jest rzeczywiście zrównane z doświadczeniem kobiet.

Warto chyba w tym miejscu postawić z pozorów naiwne pytanie o to, czemu służą dość szczegółowe opisy zwierzęcych porodów w filozoficznym wywodzie. Mimo że kolejne etapy akcji porodowej stają się punktami odniesienia, czasem punktami wyjścia do analizy rozmaitych aspektów egzystencjalnego otwarcia, mam wątpliwości, czy obejmuje ono rzeczywiście gatunki pozaludzkie, czy da się do niego dotrzeć wyłącznie przez uznanie podobieństw na płaszczyźnie fizjologii. Mój niepokój budzi język filozofki w przywołanych partiach – rzeczowy, werystyczny (miejskami, także w innych ustępach – nawet weterynaryjny<sup>145</sup>,

---

<sup>144</sup> Trafne okazuje się w tym kontekście spostrzeżenie Aleksandra Nawareckiego („Ile zwierząt zabrał Mojżesz do swojej arki?” *Zwierzęce, dziecięce i poetyckie według Justyny Bargielskiej*, „Zoophilologica. Polish Journal of Animal Studies” 2015, nr 1, s. 263–264), który stwierdza, że Bargielska: „[n]ie zabiega o artystyczne zagospodarowanie żywych istnień, nie włącza ich do programu etycznego czy politycznego, nie podejmuje też sprawdzonych ról poetyckich [...]. Bargielska [...] dość swobodnie mówi o spożywaniu mięsa, najchętniej jednak w kategoriach religijnych. Ta skłonność do sakralnego, czy wręcz teologicznego myślenia o zwierzętach niewątpliwie wyróżnia autorkę *Traumy o piesku*”.

<sup>145</sup> Warto podkreślić zbieżności łączące opisy Brach-Czainy z poświęconym uczuciu bólu w czasie porodu fragmentem kompendium weterynaryjnego (W. Baier, F. Schaetz, *Położnictwo weterynaryjne*, przeł. S. Kowalczyk, przypisy do wydania polskiego R. Hoppe, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1976, s. 127–128): „U rodzącej klaczy obserwuje się niekiedy pocenie, a wypieranie płodu przebiega przy pewnym naprężeniu organizmu, przy czym objawy bólu, znane ze stosunkowo częstych i nadzwyczaj bolesnych morzysk, nie są jednakowo silnie wyrażone u poszczególnych osobników. W czasie fazy otwierania dróg rodnych stwierdza się, że rodzące zwierzę spogląda często na tylne partie ciała, kładzie się i wkrótce wstaje ponownie. W okresie wypierania płodu objawy bólu zwykle nasilają się, przy czym dołącza się do nich stękanie zwierzęcia. U krów objawy wskazujące na przejawy bólu występują wyraźnie już w okresie otwierania dróg rodnych. Zwierzęta wykazują niepokój, zwykle kładą się i wstają wielokrotnie, często oddają kał i mocz, i intensywnie wymachują ogonem. Niekiedy ból wyraża się głuchym porykiwaniem i uderzeniem tylnymi kończynami o dolną ścianę brzucha oraz napinaniem jego powłok. Zwłaszcza krowy

instruktażowy, dowiadujemy się z nich na przykład, kiedy trzeba przygotować zastępcze wody płodowe, kiedy wystarczy obrócić płód ręką, a kiedy użyć łańcuchów). Zresztą nie tyle dziwi mnie sam charakter tego języka, ile decyzja, by posłużyć się nim we wskazanym kontekście i praktycznie jedynie za jego pośrednictwem reprezentować inne ssaki. Zwłaszcza że gdy autorka odwołuje się do ludzkiego porodu, nie sprowadza go jedynie do fizjologicznego wymiaru. Wprawdzie w dwóch fragmentach nieodnoszących się bezpośrednio i wyłącznie do zwierząt Brach-Czaina pisze, trochę mimochodem: „nie wiemy, jak porównać się z krową w subiektywnym odczuciu egzystencjalnego ciężaru i dostępie do wartości ostatecznych, w których być może wspólnie uczestniczymy” [JBCz, 40], a za chwilę: „[b]rama ciała nie prowadzi przecież do świata wyłączenie ludzkiego” [JBCz, 42]. Nie sposób, rzecz jasna, przecenić znaczenia analiz eseistki, ich prekursorskiego i emancypacyjnego wymiaru, niewątpliwie robi ona wiele w języku, by znieść pejoratywnie nacechowaną zwierzęcość, jej rodzaje są do siebie podobne, bo są aktantkami, są czynne, połączone reakcjami fizjologicznymi i podstawowymi emocjami<sup>146</sup>. Jednocześnie ich podmiotowość jest specyficzna, dosłownie rozdwojona, rozdarta przez ból, może to kondycja, którą trzeba by określić – parafrazując filozofa – „inaczej niż być podmiotem”. Trudno zarazem wyzbyć się wrażenia, że pozaludzkie samice są tylko punktem odniesienia dla kobiet postrzeganych wielowymiarowo, autorce nie do końca udaje się rozszczelnić swój wywód, spojrzeć na zwierzęta przez pryzmat kategorii innych niż biologiczne. Zaledwie o kilku opisach można powiedzieć, że rodzaje są w nich gatunkowo nieokreślone. Ostatecznie – chcę to zaznaczyć, nie czyniąc ze swojego spostrzeżenia zarzutu – posługując się niemal wyłącznie językiem weterynaryjnym, Brach-Czaina nie eksploruje pozaludzkich wariantów egzystencjalnego doświadczenia wpisanego w akt rodzenia, co w zasadzie wiąże się z ryzykiem ponownego gatunkowego różnicowania. Do pewnego stopnia ów dyskurs medyczny – najprawdopodobniej jedyny dostępny dla filozofki podczas pisania tego ważnego eseju – przesłania jej intencje, ale niewykluczone też, że uwikłanie w antroponormatywne kategorie nie stanowiło dla niej

---

pierwszy raz rodzaje, głośno porykują w czasie wystąpienia bólów. Z rozpoczęciem się okresu wypierania płodu wymienione objawy stają się bardziej wyraźne. U kóz w czasie otwierania dróg rodnych można również zaobserwować niepokój oraz kładzenie się i wstawanie. Niektóre zwierzęta meczą, grzebią kończynami przednimi i uderzają nimi o tułów, inne znów zachowują się spokojnie, przyjmują paszę lub przeżuwiają. W okresie wypierania płodu mogą one niekiedy jęczeć lub meczeć przeraźliwie. [...] U suki w fazie otwierania dróg rodnych obserwuje się wyraźny niepokój, którego przejawem jest bieganie z miejsca na miejsce. Suki ras małych, mające szczególnie niekorzystną dla porodu budowę anatomiczną miednicy, popiskują niekiedy żałośnie”.

<sup>146</sup> Z tego powodu doceniła esej Anna Barcz („Moja przyjaciółka krowa”..., s. 281–284).



problemu, wszak w tym samym tomie znajduje się równie znany szkic pod tytułem *Metafizyka mięsa*.

Przytoczone wyżej opisy zwierzęcych porodów dobrałam stroniczo, chciałam wskazać najpierw te, które odbywają się bez komplikacji. W kilku kolejnych fragmentach, odnoszących się właśnie do sytuacji, gdy nie wszystko przebiega pomyślnie, analogie ludzko-zwierzęce stają się bardziej kłopotliwe, mniej oczywiste:

Gdy głowa, przednie nogi i klatka piersiowa zaklinują się w drogach rodnych, źrebię traci szansę przeżycia, a klaczy uniemożliwia to urodzenie płodu. Wówczas spychamy noworodka w głąb macicy, by tam go poćwiartować, a jeśli to niemożliwe, tniemy płód w drogach rodnych. **W takiej sytuacji źrebięta na ogół są już martwe, gdy cielęta często jeszcze żyją.** Cięcia skośne dzielą płód na długie wąskie części. Są więc najkorzystniejsze. [JBCz, 36, podkr. A.J.]

Kawałkowanie płodu musi być wykonane szybko. Stosuje się cięcia poprzeczne, podłużne i skośne. **Rozwiązanie porodu** przy dwugłowcu polegać powinno na odcięciu jednej głowy, a przy dwutwarzowcu na rozpołowieniu podwójnej twarzy. **Oba te potworniaki nie należą do rzadkości. Aż dziw, że nie rezygnujemy.** [JBCz, 37, podkr. A.J.]

Choć porody u świń przebiegają łatwo, czasem tylko cesarskie cięcie daje szansę uratowania maciory, a także prosiąt. W tych przypadkach jest bezwzględnie konieczne. Chyba że maciora ma już objawy zakażenia ogólnego, temperaturę, zaburzenia krążenia, cuchnące wydzieliny z dróg rodnych. Gdy wody płodowe wyraźnie rozkładają się i gniją, nie wykonujemy już cesarskiego cięcia. [JBCz, 42]

Kluczowa dla tych wszystkich opisów wydaje mi się fraza „rozwiązanie porodu” – techniczna, interwencyjna i ingerencyjna, analogiczna do „rozwiązania problemu”, zarazem mająca niewiele wspólnego ze „szczęśliwym rozwiązaniem” (w każdym razie nie dla rodzącej i mającego/mającej się urodzić). Jakkolwiek by nie przeczytać tych instrukcji, znowu w dużej mierze czerpiących z weterynaryjnego kompendium, w żadnym z zapisów Brach-Czainy (od których autorka – jak przypuszczam – dystansuje się, które na swój sposób preparuje) życie zwierzęcia nie jest wartością bezwzględną. Nie wiemy wprawdzie, czy zaklinowane, ale wciąż żywe cielęta, są ćwiartowane jak martwe źrebaki, niewiele jednak wskazuje na to, by było inaczej<sup>147</sup>. Domyślamy się

---

<sup>147</sup> Z podręcznika weterynarii położniczej jednoznacznie wynika, że w przypadku zaklinowanych w kanale rodnym źrebiąt i cieląt, martwych bądź w beznadziejnych

natomiast, czemu tak naprawdę dziwi się eseistka, kiedy opisuje, że wciąż niejako profilaktycznie zabija się upośledzone zwierzęta, brutalnie ingeruje się w takie porody, niebędące rzadkością i wymagające może wprowadzenia innych rozwiązań<sup>148</sup>. Jednak w zdumienie wprawia ją mógłby nie tylko ten proceder, ale także fakt, że mimo poważnego ryzyka wystąpienia podobnych wad wymienione gatunki wciąż rozmnaża się właściwie na skalę przemysłową. Wreszcie w przytoczonych fragmentach słyszymy, czym różni się rodząca kobieta od każdej innej samicy, której się nie ratuje w przypadku wystąpienia zakażenia. Toteż o ile w związku z opisami porodów przebiegających bez powikłań można próbować mówić o ponadgatunkowej metafizyce fizjologii, o tyle nie pozwalają na to te, które medycyna określiłaby jako patologiczne. Analizy filozofki starającej się opowiadać o komplikacjach występujących podczas zwierzęcych porodów nieoczekiwanie odsłaniają antroponormatywną hierarchię, jak również ujawniają brak odpowiedniego języka, miejsce jego paraliżu skutkującego oddaniem się we władzę dyskursu medykalizującego. Brach-Czajna chyba nieumyślnie, ale niezwykle celnie wskazuje więc moment, od którego zaczyna się bezwzględne uprzedmiotowienie rodzącej – przede wszystkim samicy, lecz także i kobiety.

Zmierzam do tego, że groza trzech przytoczonych wyżej fragmentów współbrzmi z poronnymi realiami przedstawionymi przez Bargielską w *Obsoletkach*, zwłaszcza w tej prozie, w której ciało niedonoszonego dziecka przypomina narratorce kawałek wątróbki albo w tej, w której dziewczynce zmarłej w wyniku uduszenia pępowiną, poddanej niepotrzebnej sekcji: „szwy rozłążą [się – A.J.] na główce i na klatce piersiowej” [O, 41]. Ciało dziecka ludzkiego, prosięcia, cielaka czy źrebaka jest zatem w perspektywie tego zestawienia (u pisarki – domyślnego) martwą (bądź wymagającą uśmiercenia) tkanką, kawałkiem mięsa. Czasem kawałkiem mięsa, który można jeszcze jakoś spożytkować – czegoś się nauczyć, robiąc sekcję zwłok, a czasem takim, który należy usunąć, by matka, rzecz jasna zwierzęca, mogła w dalszym ciągu przynosić zyski. W najgorszym wypadku to ciało jest przyczyną straty.

Najsilniej jednak owo podobieństwo w opisach porodowych komplikacji u zwierząt oraz ludzi, i odnoszących się do nich procedur medycznych, wyuczonej obojętności, słyszę w dwóch innych miejscach *Obsoletek*. Najpierw w relacji z ostatniej, szpitalnej fazy poronienia bohaterki-narratorki tomu. Może dopiero to zestawienie daje pewne wyobrażenie o doświadczeniu ciężarnej samicy, której płód usuwa się w analogiczny sposób, która jest równie, jeśli nie bardziej zdezorientowana i jednocześnie poddana oddziaływaniu

---

sytuacjach – żywych, wykonuje się zabieg embriotomii, polegający na odcięciu głowy lub innych części ciała. W. Baier, F. Schaetz, *Położnictwo weterynaryjne ...*, s. 190–191, 235–252.

<sup>148</sup> *Ibidem*, s. 231.

tych samych hormonów wywołujących pokrewne emocje. W konsekwencji w tej perspektywie język demaskujący uprzedmiotowienie kobiet odsłania redukcjonizm wpisany w weterynaryjne ujęcia, z pewnością funkcjonalne, ale niewystarczające:

podłubawszy, [lekarz – A.J.] potwierdził poronienie w toku. Zawołał na położną, żeby przyniosła słoik, podłubał znowu, wyjął ze mnie jakiś kawałek czegoś i wrzucił do słoika. Położna nakleiła poloplast z moim nazwiskiem, kazała mi się przebrać w koszulę nocną i poszliśmy na oddział. [...] Słoik niosła położna. [O, 27]

Z kolei w historii Beaty wybrzmiewa znowu obojętność na to, co zwierzęce:

W połowie ciąży okazało się, że córka Beaty nie ma głowy. Beata postanowiła nie donaszać ciąży. Pocięli małą w brzuchu Beaty i po kawałku wyjmowali, ale trochę zostawili i Beata potem bardzo chorowała, więc musieli jeszcze raz sięgnąć do jej wnętrza po ten zapomniany fragment. [...]

– Słuchaj – mówię do kolegi, który pół życia spędził w szpitalach – ona mówi, że czuła ruchy tej małej. Jak to jest możliwe ruszać się bez głowy?

– Elektryczność – mówi mój kolega.

– Jak u węgorzy? – uściślam

– Jak u węgorzy. [O, 83]

Nawiasem mówiąc, acefalia – czyli wrodzona wada płodu, polegająca na niewykształceniu się głowy – jak powiada Joanna Mueller w jednym z esejów i w wierszu pod tytułem *bezhołowie (feat. Janulo)*, może być też wtórna, metaforyczna, może dotknąć matkę, gdy sprowadza się ją (gdy da się ona sprowadzić) do funkcji wehikularnej<sup>149</sup>, czyli zostaje ona potraktowana tak, jak zwyczajowo traktuje się samice innych gatunków. Autorka *Intima thule* podśluchuje język z oddziałów patologii ciąży, miejsc, w których rutynowo, znieczulająco dokonuje się amputacji kobiecych głów. Wiersz zatytułowany dwuznacznie *czy chce pani u nas terminować?* poetka konstruuje z fraz, jakie może usłyszeć roniąca kobieta. Nie przez przypadek utwór napisany jest długimi wersami i jeszcze dłuższymi zdaniami, dostatecznie zawiłymi, by zgubiła się w nich niejedna pacjentka. To chłodny język medycznych procedur, racjonalizujący stratę, sprowadzający ją do naturalnego procesu. Co ciekawe, u Mueller ten dyskurs krzyżuje się z elementami socjolektu myśliwskiego oraz leksyki sanitarnej czy wręcz eksterminacyjnej (wywołującej odległe, ale i oczywiste skojarzenia z Zagładą). W tej optyce, uprzywilejowującej redukcjonistycznie rozumiany biologiczny punkt widzenia, jesteśmy po prostu zwierzętami (i chcąc nie chcąc,

<sup>149</sup> J. Mueller, *Wywołać ubywające (lavabo) ...*, s. 214.

przekonujemy się, jakie są konsekwencje przynależności do animalnej kategorii). Wedle kulturowego hierarchicznego porządku jesteśmy zatem przewidywalnymi organizmami podlegającymi prawu doboru naturalnego, z emocjami których (zresztą podawanymi w wątpliwość) nie trzeba się liczyć, toteż nie trzeba robić zbyt dużego zamieszania o to, co „ledwie weszło”, co okazało się na tyle feralne, że nie zdążyło się uczłowieczyć. Animalizacja ludzkiego zarodka mająca (raczej nieskutecznie) minimalizować stratę, jednoznacznie zaświadcza o pozycji zwierzęcia:

[...] **cywilizacja jest kwestią wyboru**

**metody odstrzału tego, co się niepomernie lęgnie na nabrzeżach.**

jaka jest miara zaprzeczenia? przed zaczerpnięciem oddechu – znikoma. ot, prawidłowość niezamierzonych okoliczności: wchłonę się szybko, w okamgnieniu wniknie w niepamięć. tak będzie lepiej dla wszystkich i nie ma tu miejsca na prywatę. niektórym wcześniej grają paliatywyki, **innych segregują do sekcji odpadów bytowych.** trzymajmy się zatem procedur – proszę ukruszyć spoiwa, wypełnić tabelę z minimami, podliczyć koszty własne, nastawić opcję: czynny żal. nigdy nie kocha się zawsze, więc czemu tyle zachodu z tym, co ledwie weszło? i skąd pewność, że starczy miłości, by to uczłowieczyć?<sup>150</sup>

Mueller, prawdopodobnie niezamierzenie, w wygłosowym bezokoliczniku zwraca uwagę na płynność granicy między człowiekiem a nie-człowiekiem, w tym wariancie raczej: jeszcze-nie-człowiekiem. Podobnie jak zwierzę (zawsze-nie-człowiek) jest taki umierający płód bytem liminalnym, którego śmierć niekoniecznie uchodzi za śmierć z całym jej egzystencjalnym ciężarem, znaczeniami oraz prawem do oplakiwania<sup>151</sup>. Jednocześnie między metodami unicestwiania martwego płodu odbywa się w tym wierszu również inny poronny proces – apoptozy, czyli wchłaniania komórek zarodka. Tym razem to apoptoza pojęta metaforycznie, apoptoza w niepamięć. Z kolei Bargielska potraktuje owo zjawisko dosłownie w *Obsoletkach*. W wygłosowej prozie tomu, swoistym, by posłużyć się określeniem bliskim Joannie Mueller, „motcie na wyjście z książki”, wydobywa alienujący charakter języka, którym opisuje się ten mechanizm:

<sup>150</sup> J. Mueller, *czy chce pani u nas terminować?*, w: *eadem, Intima thule*, Biuro Literackie, Wrocław 2015, s. 32, podkr. A.J. Cytując to wydanie, stosuję skrót: It, po nim podaję numer strony.

<sup>151</sup> Ponieważ istnieje ryzyko wykorzystania narracji obu poetek w dyskusji o aborcji jako argumentu na rzecz jej zakazania, warto podkreślić, że autorki raczej unikają tego rodzaju deklaracji.

Jedna dziewczyna pyta, co jest grane, bo długo się starła, aż zaszła w ciążę, która się okazała pozamaciczna. Podano jej zastrzyk i powiedziano, że zarodek wchłonie się za miesiąc, dwa.

– Kto to wymyślił – pyta dziewczyna i pyta też, czy jest w ciąży, czy gra w horrorze.

Na co druga dziewczyna jej mówi o **apoptozie, w wyniku której komórki zarodka zostaną rozłożone na molekuly** i staną się częścią ciała pierwszej dziewczyny. [O, 87, podkr. A.J.]

Wracając jeszcze do Mueller – w wierszu pod tytułem *neutrum* (z tomu *Wylinki*), pisany z zewnątrz i do wnętrza ciąży zagrożonej, podzielonym na części *endo* i *egzo*, w drugiej z nich poetka zdaje się zaklinać widmo apoptozy i dodatkowo dla zagrożeń ciąży, może raczej dla swojego strachu przed nimi, znajduje formułę w języku myśliwskim: „a tu ogrom pęcznieje a tu przewiew szaleje / przepuszczają przetchlinki przeświecają zaślepki / ataki z lotu **łowcy z zasiadki** i tylko łęgi lęków pęknięć pąki / apoteoza / apoptozy”<sup>152</sup>. Podobnie dzieje się w pierwszej części utworu, która zaczyna się apostrofą do nienarodzonego jeszcze synka: „haha! ksobny osesku chciałabyś zawrzeć się w kotnik lub gawrę / w budkę lęgową się wtulić gniazdo nasienne wymościć”<sup>153</sup>. To matczyna przestroga przed zgubną przytulnością miejsc, które kusząc zstąpieniem w zwierzęce formy życia, swoistym zatrzymaniem się na tym etapie (jakby w myśl anachronicznej teorii Ernsta Haeckla, że ontogeneza powtarza filogenezę<sup>154</sup>), w rezultacie wtrącają w nieistnienie<sup>155</sup>. W bliźniaczym wobec tego wierszu prenatalnym, w swoistej modlitwie antyporonnej pod tytułem *languo*, także zabrzmiały zwierzęce analogie:

jak manat w mroźnej fali  
pławię się otorbiam  
kolejny tydzień  
w jeziorze łzowym

jak delfin w ultradźwięku  
uziemiam w leżeniu  
chodzę w tej miłości  
tętni obawiaczek

<sup>152</sup> J. Mueller, *neutrum*, w: *eadem*, *Wylinki*, Biuro Literackie, Wrocław 2010, s. 12, podkr. A.J.

<sup>153</sup> *Ibidem*.

<sup>154</sup> Por. P. Majewski, *Lew, który mówi. Esej o granicach językowego wyrazu doświadczenia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2018, s. 144.

<sup>155</sup> Interpretująca ten wiersz Agnieszka Gawron podkreśla, że można go przeczytać również w perspektywie nieco szerszej niż tylko ciążowa, wówczas mówiłby on „o płynności, niejednoznaczności naszego funkcjonowania w świecie już od pierwszych chwil życia, o przełamywaniu dychotomii wnętrza i zewnątrz, a tym samym sztywnych podziałów na rosnące i ubywające, świadomość i nieświadomość, życie i śmierć”. *Eadem*, *Macierzyństwo ...*, s. 222.

rytm traum refrenem  
 klęsko urodzaju  
 okielznaj zagrożenia  
**nie być jak kocia matka**  
**potrafi zanosić**  
 ani jak obietnica

echem wymilczanki  
 nie opłać mi się stratą  
 wpisz w księgę rodzaju  
**gdy niepokojona**  
**kocięta na śmierć**  
 która cię zawodzi

wciel się za nami  
 taki traf mi się<sup>156</sup>

To zestawienie, pozornie nienacechowane, na swój sposób jednak demaskuje pozycję pozaludzkiego podmiotu jako negatywnego punktu odniesienia – kulturowo skonstruowanego, narzucanego, ale też w pewnym stopniu uewnętrznionego. Wszak obie poetki przekonują i przekonują się (a właściwie: są przekonywane przez osaczający je medykalizujący dyskurs), że ciąża przebiegająca „nieprawidłowo”, potencjalnie teratogenna, jest animalna, toteż na zasadzie sprzężenia zwrotnego – animalne wydaje się niebezpieczne. Powyższy wiersz Mueller oddaje ten mechanizm, podmiotka przestrzega samą siebie przed instynktem, przed podobieństwem do kocicy, dystansuje się – chyba ze strachu – od tego, co zwierzęce, czyli potencjalnie śmiertcionośne, poronne.

Tworząc swoje poetyckie kontrnarracje – ironiczne, groteskowe, przesmiewcze i zaklinające – obie autorki raczej nie upominają się o pozaludzkie podmioty, mają do nich obojętny stosunek, choć na pewno też nie aktywizują pejoratywnego ładunku zwierzęcych porównań, raczej na nie wskazują. Jednak jako że ich język trafnie obnaża antroponormatywny porządek, może stać się narzędziem interwencji w imaginarium, zwłaszcza jeśli dostrzec w tych analogiach potencjał interferencji, pozwalający przezwyciężyć zastane opozycje. Byłaby to praktyka bliska postulatam postantropocentrycznych myślicieli, by tego rodzaju refleksji nie ograniczać tematycznie do bezpośrednich odniesień do rzeczywistości pozaludzkiej, by uruchamiać ją również w innych kontekstach<sup>157</sup>, co w pierwszej kolejności może dotyczyć figuratywnych przedstawień zwierząt. Ostatecznie więc ich miejsce w wyobraźni poetek interesująco się destabilizuje już wtedy, kiedy obie autorki kreślą linie ucieczek z dyskursu medycznego.

#### 4. Apoptoza

By pozostać w obszarze tych skojarzeń, relacją z potencjalnej apoptozy, zdarzenia, które na zawsze odłoży się w pamięci ciała, można nazwać opis porodu kotki z debiutanckiej powieści Anny Boleckiej pod tytułem *Leć do nieba*, w nim

<sup>156</sup> J. Mueller, *languo*, w: *eadem*, *Wylinki...*, s. 13, podkr. A.J.

<sup>157</sup> C. Wolfe, *Animal studies, dyscyplinarność i post(humanizm)*, przeł. K. Krasuska, „Teksty Drugie” 2013, nr 1/2, s. 125–153.



również dominuje język przemocy, ale tym razem domowej, przedstawianej z perspektywy kilkuletniej dziewczynki:

Babka jest w kuchni. Gotuje zupę. Miesza łyżką, próbuje. Kręci się niecierpliwie. Krok w krok za nią idzie kocica.

– Przyszedł jej czas – mówi babka. – Tak się czort lasi, że wytrzymać trudno. **Stara, łysa, a jeszcze znajduje amatorów, zawsze coś przywlecze, i to dwa razy do roku. Żeby chociaż raz przepuściła. A pójdziesz! Poczekaj ty, poczekaj, jeszcze ci się odechce.**

Kocica nie odstępuje babki, płacze się między nogami, usiłuje wsunąć się pod spódnicę. Nagle desperacko wspina się na łapki i opiera ciężkie, nabrziałe ciało o jej kolana. W tym momencie dostaje kopniaka w obwisły brzuch. Cicho miauczy i skulona w kłębek przy ścianie zaczyna się lizać pod ogonem.

Babka wychodzi z kuchni. [...]

Kotka niespodziewanie zręcznie skacze w bok, ale brzuchem zawadza o kredens, upada i z jękiem wlecze się w stronę spiżarni

Wchodzi babka z kubłem wody. Stawia go na środku kuchni. [...]

Kotka, nie pamiętając już chyba, co było przed chwilą, znów wspina się do jej kolan. [...] Po chwili kotka zostawia na podłodze woreczek, jakby wypełniony brudną wodą, który babka zaraz wrzuca do kubła. Plamy rozlanej wody z przesuwanego wciąż kubła znaczą drogę pełnej trudu wędrówki.

– Tego ci już, głupia, zostawię, czego uciekasz? – Babka ociera pot z czoła.

Kocica leży jak balon, z którego uszło powietrze, zajęta czyszczeniem ocalałego **dziecka**<sup>158</sup>.

Ofiarami patriarchalnego języka opresji są tu kolejno: babka, wnuczka i kocica. Ta ostatnia zostaje jednocześnie spętana przez antropomorfizacyjne kategorie (gdy zarzuca się jej brak wstrzemięźliwości seksualnej, nieodpowiedzialne zachowania, uleganie pokusie) oraz antropocentryczną władzę nad losem jej i jej dzieci. Opisując to, jak kotka miota się w bólu i strachu, zabiega o wsparcie i empatię, mogłabym z łatwością zbudować przekonującą analogię i stwierdzić, że podobnie wciąż traktuje się rodzące kobiety, wszak piszą o tym interesujące mnie poetki. Tyle że wówczas porzuciłabym tę rodzącą kocicę i tak już zagubioną, głęboko oszołomioną, paraliżowaną kolejnymi atakami bólu – tego przychodzącego z jej wnętrza i tego, który jest jej zadawany niejako pomiędzy skurczami. Bolecka właściwie mimochodem – przecież ten fragment nie jest w powieści kluczowy – opowiada o pewnej normie, o tym, jak odzieramy doświadczenia zwierząt z intymności, jak nie potrafimy w nich

---

<sup>158</sup> A. Bolecka, *Leć do nieba*, Wydawnictwo Szpak, Warszawa 1998, s. 19–20, podkr. A.J.

z szacunkiem i dyskrecją uczestniczyć, jak odbieramy zwierzęcym osobom prawo do przeżycia ich po swojemu. Jednocześnie wypowiedane przez kilkuletnią bohaterkę w mowie pozornie zależnej ostatnie zdanie, a zwłaszcza ostatnie słowo, które wyróżniałam, w żadnym wypadku nie jest antropomorfizujące; macierzyństwo kocicy zarówno w wymiarze fizjologicznym, jak i emocjonalnym zostaje w pewnym stopniu odzyskane.

Tą drogą wracam do wiersza Justyny Bargielskiej – w moim przekonaniu w porządku wyobraźni poetyckiej jej pierwszego wiersza, do tej pory właściwie niedostrzeganego<sup>159</sup>:

ruda się okociła jak tata był w delegacji  
 lizła dropiate skórki w zdziwieniu ile słońc  
 może wybuchnąć wypłynąć z kotki zrobiło się  
 późno z jej winy skórki otwierały oczy na świat  
 język rudej opowiadał o nim mleczny tykający  
 w rytm niespiesznych napięć i odprężeń wyczekany  
 z zachwytu życiem uschły a potem odpadły  
 skórkom powieki tata wrócił ciężko było zamknąć  
 raz otwarte niefrasobliwie zmierzam do tego  
 że wylizujesz ze mnie resztki ciemności jak tata  
 wyszedł z workiem mama zagłaskała we mnie  
 pamięć jak się zabija ale pamiętam  
 jak się ginie przecież

Ten tekst, pozbawiony interpunkcji i wielkich liter, już na poziomie grafii jest wierszem sprzed pisma, sprzed dyskursu, jakby nielogocentrycznym, inicjacyjnym, zanotowanym na przełęczu dzieciństwa<sup>160</sup>. Nic się w nim nie składa, bo nie może, bo nie powinno. Słowa zagarniane są przez konkurujące sensory. Podobnie działa stychiczność utworu, tak wyraźnie dwugłosowego. Bargielska chce, żeby wszystko się mieszało, żeby zachodziły na siebie perspektywy dziewczynki i młodej kobiety. Na przecięciu ich głosów widzimy kocią matkę – ekstatyczną, przejętą, można by pochopnie powiedzieć, że opisaną nadto antropomorfizująco. Co paradoksalne, wyczulenie na antropomorfizację brałoby się tu z optyki antropocentrycznej (może nawet androcentrycznej,

<sup>159</sup> Parę słów utworowi poświęca Adam Lipszyc w artykule: *Peep show. Lamentacje Justyny Bargielskiej*, „Teksty Drugie” 2013, nr 6, s. 57.

<sup>160</sup> Trafne w tym kontekście wydają się spostrzeżenia Aleksandra Nawareckiego („*Ile zwierząt zabrał Mojżesz do swojej arki?*” ...), poczynione wprawdzie na marginesie innego wiersza Bargielskiej – *Katullki*. Śląski polonista zauważył: „[d]ziecko jest rewelatorem prawdy o losie zwierząt, bo samo jest na wpół zwierzęce, usytuowane bliżej animalnego świata, który jednakowoż wkrótce będzie musiało opuścić” (s. 269).

a nie – właśnie gynocentrycznej), niedopuszczającej, by zwierzę było zdolne do zachwytu, by macierzyńskie uczucia w przypadku samicy wykraczały poza instynkt. Tymczasem – dopowiem na marginesie – najnowsze odczytania teorii ewolucji mówią, że zwierzęcą matką poza instynktem rządzą też skomplikowane emocje i stany psychiczne<sup>161</sup>. Bargielskiej udaje się przez chwilę, przez tych kilka pierwszych linijek, wyciszyć ludzki głos, znaleźć się możliwie najbliżej perspektywy, doświadczenia tej konkretnej matki – jej radości, instynktu oraz intuicji, jak zapewnić swym dzieciom poczucie bezpieczeństwa i ciepła.

Rytmiczne, przemyślnie ruchy języka kocicy – szcudrego, z zapamiętaniem ślizgającego się po ciałkach dzieci – zostały oddane w wierszu przrzutniami, opowiadają czystą rozkosz karmienia oraz zachwyt matki tym, co z niej samej się wzięło. Próbująca go odtworzyć dziewczynka-dziewczyna jednocześnie stara się zdążyć przed nieuchronnym, także dlatego rezygnuje z interpunkcji i dlatego – można by pomyśleć – myli się, „odpadły skórkom / powieki” – mówi z przestawką, choć w istocie antycypująco; także parę linijek wcześniej nazywa kocie dzieci „skórkami”. Podobnie w dwóch frazach przypisujących kotce opieszłość język zostaje sparaliżowany ingerencją z zewnątrz, gdy mowa, że „z jej winy” kocięta zaczynają widzieć i gdy przysłówek „niefrasobliwie”, o który zabiegają różne syntagmy, zostaje zagarnięty przez zdanie: „ciężko było zamknąć / raz otwarte niefrasobliwie”. Wtedy język należy do kogoś innego, do pierwszego mężczyzny tego wiersza i tej dziewczynki-dziewczyny. Należy on do taty, choć właściwie archetypicznej postaci Ojca, który jest tu przejęzycznym darwinistą (podobnie jak każdy myśliwy okazuje się przejęzycznym drapieżnikiem), tym, kto przypisuje sobie prawo sterowania dobrem naturalnym. Wychodzi z domu z workiem, jakby wyrzucał śmieci, jakby robił porządek, ustalał go – także logocentryczny porządek nazw, jakby przejęzyczał podmiot, rozsądzał, co jest pomiotem. (Znamienne, zauważa Joanna Muller, że w książce *Potęga obrzydzenia. Eseje o wstręcie* Julii Kristevej słowo „abiekt” na język polski tłumaczy się jako „wymiot / pomiot”<sup>162</sup>). Zarazem ten mężczyzna okazuje się zaprzeczeniem figury Ojca-Boga, wszak sprowadza ciemność, gasi „kocie słońca”. Wciąż jednak pozostaje tatą, ale też trzecią osobą wiersza, osobą sytuującą się poza relacją z mówiącą, która znajduje oparcie w mamie, wygląda na to, że podobnie bezradnej. W jego miejsce zaś, po ciemku i po omacku przedostaje się „ty”

---

<sup>161</sup> Por. E. Grosz, *The Nick of Time. Politics, Evolution, and the Untimely*, Duke University Press, Durham 2004; *eadem*, *Time Travels. Feminism, Nature, Power*, Duke University Press, Durham 2005; *eadem*, *Darwin i gatunek ludzki*, przeł. M. Rogowska-Stangret, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2011, nr 4, s. 47–64.

<sup>162</sup> J. Mueller, *Wywołać ubywające (lavabo)...*, s. 197.

miłosne, erotyczne, „ty” kojące, wtajemniczone w przedlogocentryczny język kocicy, choć mogłoby ono – w lekturze achronologicznej – odnosić się również do dziecka.

Może dlatego ten jeden z niewielu nie tylko nieironicznych, ale stylistycznie podniesionych wierszy Bargielskiej kojarzy się z *Inną różą* (z tomu *Bach for my baby*), pisaną na nucie zachwytu córką. Zresztą nie sposób nie zadać pytania, czy ten wczesny utwór należy czytać antycypacyjnie? Opublikowany pierwotnie w dwumiesięczniku „Topos” w 2002 roku, bierze się sprzed poronnych strat bohaterki Bargielskiej. Współbrzmi ze słowami z *Obsołek*: „Lepiej pisałam o rzeczach, gdy ich jeszcze nie znałam, bo pisałam z głowy. Napisałam, dla przykładu, piękny wiersz o poronieniu, a dopiero potem poroniłam” [O, 65]. O ile ta uwaga nie jest, jak sugeruje Agnieszka Gawron, ironiczna, wymierzona w normatywne reprezentacje macierzyństwa<sup>163</sup>, o tyle można by ją odnieść do twórczości poetyckiej Bargielskiej, zakładając od razu, że najprawdopodobniej narratorka nie miała na myśli wiersza o rudziej kocicy, a jeśli już wskazywała na konkretny tekst, to raczej na *panią jeżowką* [SW, 27] bądź *mamę* [SW, 18] – z *Dating sessions*. Prawdopodobnie jedno doświadczenie (pamięć o poronieniu, stracie dziecka) nadpisało się nad drugim (pamięcią o stracie kocich dzieci). Niemniej niewykluczone, że źródła poezji Bargielskiej, choć ona sama (i poezja, i autorka) nie pamięta już o tym zbyt dobrze, są swoiście zwierzęce, a ta historia bezimiennej, ale konkretnej kotki-bohaterki jest założycielska<sup>164</sup>.

W *Obsołkach* podobne antecedencje pojawią się w dość dużym natężeniu, na przykład:

Kiedy byłam dzieckiem, mówiłam jak dziecko.

Ktoregós dnia znalazłam na podwórku gołębia, który nie latał. Trochę za nim pochodziłam krok w krok, [...] w końcu stwierdziłam, że nic już z niego nie będzie, skoro nie lata, i pochowałam go. Zakopałam go pod tarasem, na grobie położyłam fioletowe i kremowe irysy. Fioletowe irysy miały kremowe smugi, a kremowe miały fioletowe pasy.

Kiedy zaś stałam się mężczyzną, wyzbyłam się tego, co dziecięce. [O, 27]

<sup>163</sup> A. Gawron, *Macierzyństwo ...*, s. 212.

<sup>164</sup> Beata Mytych-Forajter, która doliczyła się obecności „osiemdziesięciu zwierzęcych nazw” w twórczości Bargielskiej, podkreśla, że „[s]ą [one – A.J.] ważne ważnością zadomowienia w wyobraźni” i na tej kwestii się koncentruje. Badaczka równocześnie zauważa, że przywołanie ich nierzadko skutkuje raczej poboczną refleksją poetki na temat asymetrycznych relacji ludzi i zwierząt. B. Mytych-Forajter, *Najmniejsze zwierzę Justyny Bargielskiej*, w: *Balaghan. Mikroświaty i nanohistorie*, red. M. Jochemczyk, M. Kokoszka, B. Mytych-Forajter, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015, s. 421–432.

Ostatnim zdaniem Bargielska wprowadza przywoływany już przeze mnie opis poronienia w warunkach szpitalnych, kontrolowanego, ale i zmedykalizowanego. Poruszenie, a co najmniej zaciekawienie kalectwem gołębia, jego być może pochopny pochówek to – mówi – rzecz i skutek dziecięcej nieświadomości; rzeczą męską jest sprawnie, na zimno, bez hysterii usunąć martwy płód; po drodze, między dziecięcym a męskim, ginie kobiecość. Jakby dokonał się przedwczesny pogrzeb (przypominający los tamtego, niekoniecznie martwego gołębia), autorka kończy ten fragment słowami: „byłam grobem”. W innym miejscu prozatorskiego zbioru napisze: „mam obsesję śmierci. Gatunkowej i osobniczej” [O, 19], o czym jej twórczość zaświadcza na wiele sposobów, zwykle dyskretnie, na marginesach. W dwóch wierszach z tomu *Dwa fiaty*, który jest szczególnie mocno obciążony stratą, w *Pieśni szkrabisty* [SW, 104] oraz w *Przekładzie* [SW, 127] oplakiwane miniaturowe mysie zwłoki wskazują na inną, ludzką śmierć, a w utworze pod tytułem *Międzyczasie* niemowlęta w wózkach prowadzonych przez mijane kobiety zdają się bohaterce podmienione na koty [SW, 105]. Jedną z krótkich próz z *Obsoletek* Bargielska poświęci opowieści o tym, jak kot Paweł wypadł z balkonu i zginął; w kolejnej przypomni sobie, że będąc dziewczynką, znalazła nornicę, „możliwe, że nornicze dziecko. Lecz [...] zdechła” [O, 73]. Wraca tu również reminiscencja innego zwierzęcego porodu widzianego w dzieciństwie, który okazuje się bezbolesnym wariantem opisanym w wierszu inicjacji, wzbudza fascynację i przerażenie:

Mała musiałam być, bo na ogródku stały jeszcze klatki z królikami, ale nie bardzo mała, bo ogródek ocieniał już blok z wielkiej płyty. A przedtem go nie ocieniał. Skoro było gorąco, to musiało się to dziać latem, a skoro było ciemno, musiało się to dziać nocą, jeśli działo się latem. Skąd się wzięłam nocą latem na ogródku, taka mała, żeby obejrzeć, jak koci się biała króliczka? Oglądałam to wspaniałe widowisko w blasku błyskawic, z których każda trwała do pół minuty, dając do pół minuty stałego światła. Króliki wychodziły z królicy i od razu wpadały między szczebelki klatki, przeciekając pomiędzy nimi na trawę. Nie wiem, czemu wydawało mi się, że one robią sobie jakąś krzywdę, grzęznąc i wydostając się spomiędzy szczebli. Nie mogły sobie zrobić większej krzywdy, niż wyrządziło im samo urodzenie się.

Nie pamiętam, co się stało potem, pewnie zawołałam tatę, gdy już się naparzyłam. [O, 59–60]

W wierszu Bargielskiej ruda kotka urodziła swoje dzieci i za chwilę, a wedle innej miary czasu – za późno – je straciła; nie poroniła ich – w wymiarze metaforycznym – kobieta (co nie znaczy, że tego rodzaju analogia będzie nieuprawniona). Kociętom matka zlizwała dropiate skórki z powiek, dziewczynce przysłowiowe łuski z oczu bez znieczulenia zdarł tata. I właśnie wtedy przestała jasno widzieć, znalazła się w mroku. (Ta ciemność promieniuje

na inne wiersze poetki). Jednak w wygłosie utworu liczy się nie pamięć o ojcu, który zabija, lecz o „skórkach”, które giną. To znamieny wybór perspektywy nieantropocentrycznej (perspektywy nie-sprawcy, mówiąc Hilbergiem). Ostatnie gesty wiersza, czule, ale i bezradne, nieudolnie przypominają pierwsze instynktowne (czy raczej intuicyjne?) i nieomyłne, celowe gesty kociej matki. Tak ukazuje je Brach-Czaina:

Zaraz po wypchnięciu w świat samica wylizuje całe ciało noworodka. Czyści skórę i osusza sierść z wody, która swobodnie parując mogłaby spowodować przeziębienie. Przytyka nozdrza do mokrego ciała, chucha i ogrzewa własnym oddechem. Kotka nie rodzi następnego kocięcia, póki nie wysuszy poprzedniego. [JBCz, 52]

Mimo wszystko jednak kontekstowe budowanie analogii zwierzęco-ludzkiej między stratą kocicy a stratą roniącej kobiety nie musi być ani uwłaczające ani zawłaszczające, wprost przeciwnie – może przynieść cenne korzyści poznawcze, kwestionować pozornie definitywne, w istocie zaś fantazmatyczne granice, ujawniać wspólnotę emocji, wszak bohaterka wiersza empatycznie przeżywa śmierć kociąt, a z perspektywy czasu zdaje się rozpoznawać siebie w doświadczeniu samicy. Jest sobą, ale i trochę nią, jest po prostu podmiotką, a w zasadzie pomiotką – tą, która poczęła i urodziła (bądź nie) dzieci, tak czy inaczej spisane na straty.

## 5. Po(d)miotki

Bargielska i Mueller spotykają się na rozmaite sposoby. Biorę cały czas w nawias szersze koincydencje: wspólną roczną datę debiutu, próby zestawiania ich przez krytyków i badaczy<sup>165</sup>, a nawet fakt, że Mueller poświęciła Bargielskiej fragmenty jednego z esejów składających się na tom *Powlekać rosnące*, nieco później zaś – szkic krytycznoliteracki<sup>166</sup>. Niemniej z wątkiem, wokół którego krąży, związany jest pewien podobny szczegół – jedna z kilku wzajemnych dedykacji poetek. Chodzi o wiersz Joanny Mueller pod tytułem *szkrable z b*, przypisany „jotbe, bo wie”, czyli – trudno w tej kwestii o wątpliwości – Justynie Bargielskiej. To wiersz oparty na charakterystycznej dla autorki zasadzie przenikania się porządku metapoetyckiego z porządkiem macierzyńskim,

<sup>165</sup> Por. D. Bujno, *Krótko o Bargielskiej, Mueller i poezji kobiet*, <http://portliteracki.pl/przystan/teksty/krotko-o-bargielskiej-mueller-i-poezji-kobiet/> (dostęp: 8.05.2015).

<sup>166</sup> J. Mueller, *Czy poniechała cię noc? O „wołaniach z głębokości” Justyny Bargielskiej*, „FA-art” 2014, nr 3, s. 74–86.



tworzenia i matkowania<sup>167</sup>, a przede wszystkim to utwór wyraźnie zakotwiczo-  
ny w dialogu poetek:

no nie obkruszaj się tak miękko osadzaj  
układaj w wierszowniku w rażącej doraźności  
draż językiem wyrzyna się mleczuś  
co się odstanie to się nie stanie  
ta kawa jest cała o dzieciach  
**rozpacz do rozpuku pokot ma pragnienie**  
[It, 19, podkr. A.J.]

Ten ostatni wers odnosi się do nich obu, zdaje się ironiczną peryfrazą kondycji macierzyńskiej, swoście definiowanej przez konieczność poskramiania pragnień, naznaczonej ambiwalencją, określającej pozycję kobiet do pewnego stopnia ubezwłasnowolnionych (nawet jeśli tę rolę dla siebie wybrały), a przy tym wciąż wystawianych na pokaz, poddawanych ocenie, niczym ciała zwierząt zmienione w łowieckie trofea podczas uroczystego zakończenia polowania. Wszystko to sprawia, że również w szerszym kontekście emancypacyjne wrażliwości poetek zdumiewająco trafnie charakteryzuje właśnie rzeczownik „pokot”, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę jego głębsze pokłady znaczeniowe. Oto hasło ze *Słownika etymologicznego*:

**Pokot** łow. ‘zwierzyna ubita na polowaniu, ułożona szeregiem podług hierarchii łowieckiej’, wtórnice utworzone od przysł. *pokotem* od XVII w. ‘jeden obok drugiego, jeden za drugim, rzędem, szeregiem’. Zapożyczenie z ukr. *pókotom* ‘pokotem’, dial. ‘wszyscy razem’, narz. pj rzeczownika w funkcji przysł., por. ukr. *pokít, -kótu* ‘pochylona powierzchnia czegoś; schyłek’, rzecz. odczas. od ukr. *pokótýty* ‘potoczyć’, *kotýty(sja)* ‘toczyć (się); kocić się’, z psł. \**kotiti* ‘rzucać, miotać; przewracać; toczyć’ (zob. *kocić się*)<sup>168</sup>.

Uderza etymologia rzeczownika odnoszącego się do sposobu, w jaki myśliwi z dumą eksponują martwe zwierzęta, ostatecznie je uprzedmiotawiając, rzeczownika posiadającego wspólne korzenie z czasownikiem oznaczającym wydawanie na świat. W tym słowie zatem treści intymne, życiodajne zostają przysłonięte, zawłaszczone przez śmiercionośny socjolekt. To sprzężenie okazuje się kluczowe w poetyckich wyobraźniach obu autorek, wyznacza miejsce, w którym się one przenikają, a przede wszystkim oddaje charakter dokonywanych przez nie przewartościowań. Podobną funkcję pełni również inny znamieny rzeczownik uchodzący za obraźliwy – „pomiot”, sytuujący się

<sup>167</sup> Por. A. Gawron, *Macierzyństwo...*, s. 219–239.

<sup>168</sup> W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego...*, s. 457, s.v. „pokot”.

w pokrewnym polu semantycznym. W jego leksykalnym zaczynie także mieszczą się nowonarodzone zwierzęta z jednej mnogiej ciąży. Według *Słownika języka polskiego PWN*:

**pomiot** 1. daw. potomstwo zwierząt pochodzące z jednego miotu 2. daw. poród u zwierząt wydających na świat kilka młodych naraz 3. daw. odchody zwierzęce 4. pogard. czyjeś dzieci lub jacyś ludzie<sup>169</sup>.

We wczesnym utworze Bargielskiej zatem ojciec dziewczynki traktujący kocięta niczym śmieci, odpady, na swój sposób połączył słownikowe znaczenia „pomiotu” – dawne i współczesne, neutralne i poniżające, jakby wiedział, że tym rzeczownikiem określano kiedyś odchody. Pogardliwy wydzźwięk tego wyrazu uchwyciła również Mueller w wierszu *ingerencja w intymne*, nicującym mowę męskiej (tu najpewniej małżeńskiej) przemocy wobec kobiet:

przemoc niecierpliwa jest, nielaskawa jest  
 poniża, wymusza poklask, unosi się gniewem  
 nie znajduje usprawiedliwienia, posiada jedyną prawdę  
 przelicza: **ile zniesiesz, jak wiele przetrzymasz**  
**zanim wszystko, jebany pomiocie, poukładam w tobie**  
 [It, 40, podkr. A.J.]

Sednem pokrewieństwa między „pomiotem” a „pokotem” – nie tyle etymologicznego, ile imaginacyjnego – jest rzecz jasna opresyjny wydzźwięk obu rzeczowników, które niejako znoszą, unieważniają podmiotowość istot określanych tymi słowami. Tymczasem obie autorki na różne sposoby właśnie nimi wyrażają swoją tożsamość. Na marginesie warto zauważyć, że nie przez przypadek poetki, poszukując swojej formuły feminizmu, „dystansując się – jak pisze Agnieszka Gawron – wobec patriarchalnych norm”<sup>170</sup>, „bluźnierczo” parafrazują *Hymn do miłości św. Pawła*: Mueller w cytowanym wyżej utworze, Bargielska zaś w prozie *Jak myślałam, co jest w słoiku*, której fragmenty już przytaczałam, brutalnie ukazującej szpitalne uprzedmiotowienie roniącej kobiety. Ów opis zaczyna się wszak słowami: „Kiedy zaś stałam się mężczyzną, wyzbyłam się tego, co dziecięce” [O, 27]. Niewątpliwie „pokot” i „pomiot” wnoszą tu dodatkowy ładunek semantyczny, konteksty poetyckie, w jakich oba wyrazy występują, wprawdzie nie przekreślają jeszcze w oczywisty sposób antroponormatywnych

<sup>169</sup> *Słownik języka polskiego PWN*, t. P-Ż, red. L. Drabik, E. Sobol, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 81.

<sup>170</sup> A. Gawron, *Macierzyństwo...*, s. 202. Co ciekawe, Adam Lipszyc (*Peep show...*, s. 63–64) pisze w tym kontekście o „antypaulizmie” poezji Bargielskiej.

hierarchii gatunkowych, niemniej naruszają je, skłaniają do ich eksplorowania, krytycznego demaskowania w wierszach, a w konsekwencji i w języku zbiorowego imaginarium.

Autorka *Powlekać rosnące* jest szczególnie uwrażliwiona na „animalny” język pogardy wobec matek, zwłaszcza wielokrotnych, postrzeganych w kategoriach abiektałnych, przezywanych „dojnymi krowami, imbecyłowatymi kwokami”<sup>171</sup>, w patriarchalnym porządku (i w patrylinearnym społeczeństwie) zrównywanych z umieszczanymi nisko zwierzętami. Te refleksje z esejów przedostają się do wierszy Mueller: słyhać je w autodiagnostycznej frazie oddającej ostracyzm, z jakim spotyka się matka wielodzietna: „na osądach zawieszona jak / mięso na hakach” [*tota mueller in utero*, It, 36], w cytatach z owych osądów, swoiście je unieszkodliwiających: „ty płodna spłonko mięsna rezydencjo / substancjo mateczna z prywatną notacją / króliczo króliczo pasieczna caryco” [*wszczęcie*, It, 12]. W tym samym utworze, jakby autoimmunologicznie, oskarżenie zabrzmiało w apostrofie do nienarodzonego, dopraszającego się o istnienie, w pierwszych chwilach trochę intruza: „ty trzecie fiat szczodre przedobrzeń / ty sekretny sektorze ty cwany brajtszwancu / od kiedy jesteś ujmą od kiedy rękomią / od kiedy jesteś życiem nie kwestią wyboru” [*wszczęcie*, It, 12]. To przezwisko „brajtszwanc” jest ważne, zrazu ambiwalentne, oznacza skórę na futro, pochodzącą od niedonoszonych bądź przedwcześnie urodzonych jagniąt karakułów. Wskazuje więc na szczególnie okrutną, cyniczną praktykę powoływania zwierzęcia do życia po to, by jego życie zakończyć na etapie płodowym, kiedy pozostaje – dosłownie – najcenniejsze, najrentowniejsze dla hodowcy. Używając tego słowa w wierszu o negocjowaniu z samą sobą, ze swoim ciałem zgody na nieoczekiwaną ciążę, Mueller właściwie znosi jego przemocowe znaczenie, włącza je w zasób czułych przydomków i w ten sposób znowu zdaje się ironicznie przedrzeźniać animalne obelgi, także kierowane w stronę kobiet. Z kolei w innym utworze pod tytułem *zaranna* [It, 24] te inwektywy zostają na swój sposób zrównoważone, zniesione przez litanijne apostrofy, które poetka (podmiotka) kieruje do tego samego, trzeciego dziecka, do nowo narodzonej córki Agnieszki: „nieobliczalne oblicze – wynikasz, gdy znikam / czysta kartko, nagietku, raniuszku, / śnieguliczko, jagniątko w szkarłatach”. Nazywając, co istotne, dziewczynkę afirmatywnie „jagniątkiem”, stara się swoiście zaszczerpić ją przeciw sprowadzeniu do roli ofiary (to jeszcze inny poziom, raczej nie do końca zamierzonych skojarzeń, jakie wywołuje figura jagniątka), przeciw tamtemu opresyjnemu językowi, który może ją kiedyś osiągnąć.

Również Bargielska, świadoma, w jaki sposób postrzegane są matki wielodzietne, wspaniale ośmiesza te osądy, w *Obsoletkach* i w *Małych lisach*

<sup>171</sup> J. Mueller, *Wywołać ubywające (lavabo) ...*, s. 212, 214.

kilkakrotnie powtarzając w różnych wariantach słowa: „[m]am dwójkę żywych [dzieci – A.J.], [...] chociaż chodzę za mężem, żeby łaskawie zrobił mi trzecie” [O, 42].

W *powłóczynach* Mueller pisze o położnicach: „naciętych i zszytych katgutem” [It, 28] (nicią chirurgiczną wytwarzaną z jelit zwierzęcych), biorących w ten sposób w siebie zwierzę. W wygłosowej strofie tego wiersza „świeżo upieczone” matki (w tym kontekście to szczególnie wymowne określenie) przypominają ofiary myśliwych, czyli pokot. Ale tym razem poetka już otwarcie rozbraja język przemocy, odbiera mu skuteczność, pozbawia łowieckie skojarzenia degradującej wymowy, przezwycięża je, co ciekawe, nie przez zaprzeczenie, lecz swoiste afirmujące utożsamienie:

bolesne, chwalebne, radosne  
 zdobne w całuny pieluch  
 w krwawe welony wenflony  
 na pająkowatych pałakach  
 powłóczą pustych brzuchów baldachy  
 zakokonione w wielorodny zakon  
**w matriarchalny tryumf wypatroszeń**  
 [It, 29, podkr. A.J.]

Podobnie postępuje w wierszu *trofea i tropy, wnyki i wymyki*, jednym z ostatnich w tomie *Intima thule*, zamieszczonym w części zatytułowanej *krańcówka*, i wskazującym na krańcowość doświadczenia wydawania na świat:

na koniec, ostrołotko, opowiem ci o pokocie:  
 w języku myśliwego miot nie oznacza rodzenia –  
 pędzeniem go nazywają wytrawni sygnaliści  
 wpędzaniem zwierzyny w padlinę – darz bór! czy dasz wiarę?

a nie mówiłam? nie mówię, bo w słowo nie wchodzę  
 są troski, których żywić nie będę trzecią częścią siebie  
 ty dla nęcisk, zestrzałów opuść pielesze, puszczaj  
 farbę, posokę, odemknij się najwyraźniej

knieję złomują zbiorowo w krainie wiecznych głodów  
 łowczy cię dojdzie, postrzałko, naganiacz dopadnie  
 głowę zwracaj na zachód, twarzą ku łowisku  
 czołem do szytchu nagonki rozrzewniaj zarzewie pustki

jeszcze nie wierz, że król polowań okaże się królem pudlarzy  
 ten, co miał cię i wymiał, wyjął z kontekstu dnia

dolożył do puli historii i gładko porachował  
małe miałkie harmonie złożone z prostych hormonów

w pisaniu się układa inaczej niż w życiu  
ofiary, dusza przy tuszy, od lewej do prawej  
dla zaczernienia kartek – ciała bielienie, łuskanie  
i patroszenie tuszki, i skórki niewarte wyprawek

na posłaniu z jedliny, na sofie w jodelkę  
wszystko zgodnie z rozkładem, wedle hierarchii jatek  
najpierw sierść, chyb, kita, turzyca i pióro  
a potem to już drobniaczka: mężczyzna, pies, dziecko, dziecko  
[It, 60–61]

W *Małych lisach* Bargielskiej, gdy ojciec kobiety cierpiącej na depresję do-  
wiaduje się, że zapomniała odebrać syna ze szkoły, mówi tym samym językiem:

– Jeżeli istnieje konieczność odstrzelenia lani i jej cielaka, to jako bezwzględ-  
ną zasadę należy przyjąć, że w pierwszej kolejności strzelamy cielę, a dopiero  
potem łanię, nigdy odwrotnie.  
Bo był myśliwym. Ale ja nie jestem i wiem, że czasem należy najpierw od-  
strzelić łanię<sup>172</sup>.

Mueller pozornie godzi się na podobną paternalistyczną metaforę; zwracając się do „ostrołotki”, czyli jednego z najbardziej rozpoznawalnych myśliw-  
skich trofeów, samą siebie stawia w pozycji jeszcze niedogonionej, niedobitej  
ofiary. W pierwszej strofie demaskuje zakłamanie łowieckiej leksyki, objaśnia-  
jąc zaledwie jedno słowo z tej nomenklatury, równie paradoksalne jak pokot  
– „miot”, które oznacza część lasu, pole, staw, skąd naganka pędzi zwierzęta  
w kierunku myśliwych podczas zbiorowego polowania<sup>173</sup>. Poetka najpierw  
protestuje przeciwko takiemu zawłaszczeniu, by ostatecznie jednak pod-  
jąć przewrotną, ośmieszającą, ale i poważną grę z socjolektem łowieckim. Czy-  
ni więc znoszące się znaczenia wyrazu kluczowymi dla dalszej części utworu,  
gdzie konsekwentnie szyfruje opis porodu w języku myśliwych, którego uży-  
wa w takim natężeniu, że wiersz trzeba czytać z fachowym słownikiem. Na-  
stępujące tu nawoływania, zgodnie z techniką miotu, wzywają postrzałkę (to  
zwierzę ranione na polowaniu), by wbrew instynktowi weszła w głąb łowiska,  
niemal we wnyki; podobnie rodząca musi się boleśnie i krwawo odemknąć,

<sup>172</sup> J. Bargielska, *Małe lisy*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 33.

<sup>173</sup> *Internetowy Słownik Łowiecki*, <http://sowniklowiecki.pl/definicja/1794,miot> (dostęp: 16.07.2018).

musi przyjąć pustkę w sobie, jak wcześniej przyjmowała nadmiar płynący z ciąży. Niewykluczone, że w tej paradoksalnej polisemii kryje się nieoczekiwana prawda: miota się, rzuca – by wyzyskać wspólne, podstawowe znaczenie słów „miot” i „kocić się” – ta, która rodzi i ta, która umiera. Walczy z życiem, z tym, co nieuchronnie na nią przychodzi.

Narzucające się może pytanie o to, kto w tym wierszu poluje, kto poluje na rodzącą, kto jest owym przedwcześnie okrzykniętym królem polowań, nie będzie jednak pytaniem do końca trafnym. To język zdaje się celować, wpędza w rolę, nęci porządkiem nazw. I pudłuje. Znamienne, że w przedostatniej strofie wiersz staje się metatematyczny wobec całego tomu otwierającego najbardziej intymne przestrzenie. Oto pisanie, najszczęśliwsze i najboleśniej, jawi się jako odzieranie ze skóry, patroszenie zwierzęcych ciał, ciał najbliższych. Dlatego ten utwór kończy się podwójnym pokotem, gdzie wśród ofiar nie znajdzie się jedynie samica, postrzałka, matka (zupełnie inaczej niż w pokrewnym *Zaklinaniu* Stanisława Grochowiaka<sup>174</sup>); nie tym razem, tak długo, jak będzie próbowała opowiadać swoją historię.

Na różne sposoby można (i powinno się) demaskować język myśliwych. Mueller robi to punktowo także w innych miejscach zbioru, tu zaś jest niespotykane przewrotna, ironiczna. Jej wymyk polega na wejściu we wnyki. Nie chodzi tylko o to, że za sprawą zastosowanej przez nią strategii w języku, który stał się instruktażem dla rodzącej, trudno już odebrać życie zwierzęciu, trudno na powrót pomyśleć o miocie jako nagance, ale chodzi także o to, że ten język tarczy swoje genderowe nacechowanie, zyskuje aktywną podmiotkę. Innymi słowy, w wierszu Mueller niedoszła ofiara (pokot), przejmuje narzędzie przemocy symbolicznej, by opowiedzieć o swojej kondycji, nie stawiając się jednocześnie w pozycji biernej. Więcej, autorka rozmywa przy tym gatunkowe granice, do pewnego momentu bohaterkę jej utworu można identyfikować jako kobietę i samicę. Prowadzi to do ciekawej oscylacji między metaforycznym a dosłownym obrazem polowania, znacząco poszerza krytyczną wymowę tekstu o nieantroponormatywne sensory. *Trofea i tropy, wnyki i wymyki* oraz wiersz Bargielskiej o rudej kocicy okazują się zatem komplementarne – ze względu na kształt analogii odpowiednio ludzko-zwierzęcych i zwierzęco-ludzkich oba utwory, odzyskując tożsamość i niezależność rodzącej, mimochodem poszerzają formułę podmiotowości, dla określenia której najbardziej adekwatna zdaje się właśnie krytycznie zreinterpretowana figura podmiotki – emancypująca dzięki żeńskiej końcówce, a zarazem wyrażająca solidarność z podporządkowanymi.

---

<sup>174</sup> S. Grochowiak, *Zaklinanie*, w: *idem, Wybór poezji*, oprac. J. Łukasiewicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2000, s. 280. Por. K. Kuczyńska-Koschany, *Inny erotyk...*, s. 85–100.



Zgodnie z *dictum*, którym Mueller dobitnie zamyka jeden z wierszy tomu *Intima thule*: „JUŻ SAMO BYCIE KOBIETĄ TO EMANCYPACJA” [*to nie tak jak myślisz, siostrzo*, It, 48], a słowa te okazują się kluczowe dla całego zbioru. Zresztą obie zajmujące mnie autorki emancypują się z języka, w którym to, co instynktowne, zostało zinstytucjonalizowane, a to, co biologiczne, zostało upodrzednione, zwrócone przeciw zwierzętom i kobietom, wpędzając je w rolę ofiary.

## 6. -ka

„I nie trzeba się dziwić, jeśli poeta pisząc wiersz poczuje się nieswojo wobec rodzącej lochy” [JBCz, 40] – stwierdzenie Jolanty Brach-Czajny wydaje mi się szczególnie trafne na zakończenie. Twórczość Bargielskiej i Mueller pozwala przypuszczać, że to zdanie mogłoby zabrzmieć inaczej, gdyby do słowa „poeta” dodać przyrostek „-ka”. A gdyby w dodatku spróbować wypowiedzieć ten fragment w języku dziecięcym, wówczas w miejsce „lochy” należałoby wstawić „dziczkę”. Może wiersz jako językowa „dziczka”? Bo rozsądza opozycje, jest językowym tworem ludzko-zwierzęcym. W takim „wierszu-dziczce” swoje miejsce ma to, co ułomne, teratogenne, niepoddające się prostym podziałom, kategoriycznym nazwom, etykietkom. W wyobraźniach obu autorek antropologia (czy raczej gyneko-poetyka) ciąży, porodu, macierzyństwa potrzebuje punktu odniesienia w doświadczeniach innych samic. Nie znaczy to – chcę jeszcze raz szczególnie mocno podkreślić – że poetki się z nimi utożsamiają, raczej nie poszukują specjalnej formuły porozumienia. Na pewno jednak języki przemocy wobec kobiet i zwierząt jawią się dzięki ich twórczości jako sprzężone i wzajemnie się demaskujące. Słysząc to we fragmencie następującego wiersza Joanny Mueller, w apostrofie do ledwie poczętego, w dodatku gatunkowo nieokreślonego:

jeszcze nie wiem czy będziesz  
   psem muchówką żonkilem  
 noworodkiem odmiancem wyskrobkiem  
   wszystko jest teraz teratogenne  
 zwłaszcza niezgoda na ciebie  
   mam doła na twoim punkcie  
 rozrastający się sekrecie  
   ożywający pomniku pulsu  
 [zapadka we wrębie, It, 34]



## V. Łajka na dobranoc

Bracie psie z szorstką sierścią  
z liściem obcowanie  
sypka modlitwo z zadeszczonym krzakiem  
wybaczcie gdy pędzimy dalej  
w grzmieniu cyfr i żelazie  
oblegani  
przez widma pozaludzkiej myśli<sup>175</sup>  
Joanna Pollakówna

### 1.

Przytoczony wyimek z drugiej części wiersza Joanny Pollakówny pod tytułem *Po śmierci kosmonauty* – opatrzonego miesięczną i roczną datą kwiecień 1967, więc najwyraźniej odnoszącego się do katastrofy radzieckiego statku Sojuz 1, w której 24 kwietnia 1967 roku zginął Władimir Komarow<sup>176</sup> – mógłby być niekoniecznie zamierzonym, o czym świadczy tytuł, epilogiem dziejów radzieckich lotów w kosmos z udziałem psów. Znamienne, że tak jak najpierw ludzie zostawiali te zwierzęta same sobie w rakietach, tak oto, zauważa poetka, zaczynają porzucać je na Ziemi, upewniwszy się wcześniej, właśnie dzięki nim, że człowiek jest w stanie opuścić planetę, choć wciąż, na co wskazuje wiersz Pollakówny, wiąże się to z poważnym ryzykiem „śmierci kosmonautów”. Mnie jednak w wielowątkowej historii tego projektu zajmować będzie wyłącznie problem wykorzystywania pozaludzkich gatunków, sposób przedstawiania (co często sprowadzało się do bagatelizowania) ich doświadczeń, a w szczególności losów suczki Łajki – prawdopodobnie najbardziej znanej spośród animalnych pasażerów wysyłanych w tak zwanych misjach podejmowanych przez państwa najaktywniej współzawodniczące w wyścigu kosmicznym: Związek Radziecki i Stany Zjednoczone.

---

<sup>175</sup> J. Pollakówna, *Po śmierci kosmonauty*, w: *eadem, Wiersze zebrane*, zebrał, oprac. i przedm. opatrzył J. Zieliński, Instytut Mikołowski, Mikołów 2012, s. 162–163.

<sup>176</sup> To przypuszczenie potwierdził w prywatnej korespondencji wdowiec po poetce, Wiktor Dłuski. Za podzielenie się tą informacją dziękuję mgr Agacie Szulc-Woźniak.

## 2.

Żadnej, nawet najbardziej nieantropocentrycznej wersji tych historycznych wydarzeń, których psia bohaterka stała się rozpoznawalna w niemal całym świecie euroatlantyckim, nie da się opowiedzieć, nie powtarzając kilku dat, nie wymieniając kilku faktów, uprzywilejowujących ludzką perspektywę<sup>177</sup>. 3 listopada 1957 roku Związek Radziecki dla uczczenia czterdziestej rocznicy wybuchu Rewolucji Październikowej wysłał na orbitę okołoziemską sztucznego satelitę Sputnik 2. Na jego pokład wprowadzono pierwszą żywą istotę, która miała znaleźć się poza atmosferą ziemską – była nią około trzyletnia nierasowa Łajka, schwytana na ulicach Moskwy, następnie przeszkolona w laboratoriach Instytutu Medycyny Lotniczej. Ta misja, początkowo nieujęta w harmonogramie radzieckiego programu kosmicznego, odbyła się niecały miesiąc po pomyślnym wyniesieniu na orbitę pierwszego sztucznego satelity Sputnik 1 (4 października 1957). Podjęcie ze wszech miar ryzykownego przedsięwzięcia zarządził Nikita Chruszczow, dążący do umocnienia w ten sposób przewagi ZSSR nad Stanami Zjednoczonymi w wyścigu będącym jedną z odsłon zimnej wojny. Lot przygotowywano w wielkim pośpiechu w ciągu kilku tygodni, z pełną świadomością kompromisów w zakresie konstrukcji, jakich wymagało takie tempo. Przede wszystkim nie opracowano wtedy jeszcze rozwiązań technicznych, umożliwiających sprowadzenie pasażera na Ziemię, a brakowało czasu, by poświęcić uwagę tym kwestiom. Toteż od początku planowano, że Sputnik 2 nie wróci. Łajka zmarła po kilku godzinach od startu, wbrew przewidywaniom, zgodnie z którymi miała umrzeć po około tygodniu, dostarczywszy wcześniej – dzięki przekazowi telemetrycznemu – danych między innymi o reakcji organizmu ssaków na utratę grawitacji oraz działanie promieni kosmicznych. Zakładano, że te informacje, bardziej wiarygodne niż eksperymenty na zwierzętach przeprowadzane w warunkach laboratoryjnych, pozwolą w niedalekiej przyszłości wysłać człowieka w kosmos.

Przeczytane krytycznie próby przedstawiania i upamiętnienia losów Łajki jako bohaterki (rzadziej ofiary) owych wydarzeń – podejmowane wielokrotnie na gruncie artystycznym i historiograficznym w pracach, którym zamierzam przyjrzeć się bliżej – zaświadcza o oczywistych ograniczeniach takiej formuły wspólnoty, do której zwierzę przyjmowane jest na prawach wyjątku, a traktuje się je podmiotowo dopiero wtedy, gdy odegra znaczącą rolę w ludzkich dziejach lub choćby w biografii pojedynczej osoby. To, rzecz jasna, formuła jednoznacznie antroponormatywna, dalece ekskluzywna. Powołanie alternatywnej perspektywy musi się wiązać ze znalezieniem nowej formy współobecności

---

<sup>177</sup> Odwołuję się do wprowadzonego przez Érica Barataya rozróżnienia na ludzką i zwierzęcą historię zwierząt. *Idem, Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*, przeł. P. Tarasewicz, Wydawnictwo w Podwórku, Gdańsk 2014.

– tym razem naprawdę – międzygatunkowej, więc sytuującej się poza dyskursem zasług, wyrażanej za pośrednictwem nowego języka. Takim językiem – staram się to pokazywać w niniejszej książce – potrafi być język poezji: emancypujący i krytyczny, odkłamujący na przykład fałszywe obrazy lotów w kosmos z udziałem zwierząt. Swobodnie obywa się on bez podpórek tradycyjnej historiografii, bez klatki faktów i dat, bezpośrednio wskazujących na konkretne wydarzenie, a przede wszystkim dystansuje się od antropocentrycznej optyki instrumentalizującej pozaludzkich bohaterów, zawiera wyobraźni i jej poznawczym predyspozycjom, które – jak wiadomo – pozwalają zawiesić bądź nawet unieważnić realistyczną konwencję i jednocześnie osiągnąć prawdopodobieństwo emocjonalne czy wręcz egzystencjalne.

Oto dlaczego, mimo że losy Łajki zostały już po wielokroć opowiedziane, sięgam po wiersz powstały ponad sześćdziesiąt lat temu, metaforyczny, a zarazem wiarygodny zapis doświadczenia suczki i postępowania ludzi. To utwór wciąż niedoczytany, niepogodzony ze stereotypowymi wyobrażeniami na temat konieczności wykorzystywania zwierząt, a zwłaszcza z łatwymi uzasadnieniami, jakie te oferują.

### 3.

Tym wierszem jest *Naprzód pies* Zbigniewa Herberta, po raz pierwszy opublikowany 1 grudnia 1957 roku w piśmie „Głos Młodych”, dodatku do „Głosu Olsztyńskiego”. Swoją premierę miał on zatem niecały miesiąc po tym, jak Związek Radziecki wysłał Łajkę na orbitę okołoziemską i dokładnie osiemnaście dni po oficjalnym ogłoszeniu informacji o jej śmierci<sup>178</sup>. Wszystko wskazywałoby na to, że Herbert pisał pod wpływem impulsu, niewykluczone też, że w stanie głębokiego poruszenia, przejęcia. Poeta, który w swojej twórczości raczej nie objawiał szczególnego wyczulenia na los

---

<sup>178</sup> Co ciekawe, jak wynika z korespondencji Herberta z Jerzym Turowiczem, ówczesnym redaktorem naczelnym „Tygodnika Powszechnego”, wiersz *Naprzód pies* poeta wysłał również do tego pisma w liście z 15 grudnia 1957 roku (czyli już po tym, jak został opublikowany w „Głosie Młodych”), odpowiadając może na żartobliwą prośbę Turowicza (z jego listu z 30 listopada 1957 roku), z której wynikałoby, że mógł on znać utwór o Łajce: „przesyłaj także wiersze (łącznie z tym o podróżach międzyplanetarnych czyli astronautyce, cybernetyce i lodówkach elektrycznych)”. Ostatecznie wiersz nie ukazał się w „Tygodniku Powszechnym”, autor wycofał go wraz dwoma innymi, protestując w ten sposób przeciw krytyce, jaka na łamach pisma spotkała w tym czasie Stefana Kisielewskiego, kiedy wznowiono jego powieść pod tytułem *Sprzysiężenie*. Być może ze względu na ograniczony zasięg gazety olsztyńskiej poeta zaproponował tygodnikowi druk ogłoszonego już utworu. Z. Herbert / J. Turowicz, *Korespondencja*, z autografów odczytał, oprac., przypisami i posł. opatrzył T. Fiałkowski, Wydawnictwo a5, Kraków 2005, s. 113–115.

zwierząt<sup>179</sup>, w tym wierszu w sposób dla siebie nietypowy zareagował na wydarzenie potwierdzające właściwie antropocentryczną normę kultury, w jakiej się wychował. Przenikliwie przewidział konsekwencje wykorzystywania psów w radzieckim programie kosmicznym, włożył spory wysiłek w wypracowanie języka umożliwiającego opisanie sytuacji zwierząt w taki sposób, by nie tyle pominąć, ile unieważnić usprawiedliwienia z reguły towarzyszące rozmaitym, nie tylko oficjalnym narracjom na ten temat (również ich kulturowym reinterpretacjom), i w ogóle się nimi nie zajmować.

Nieco ponad dziesięć lat od pierwodruku tego wiersza, w opublikowanym w 1968 roku anglojęzycznym wyborze poezji Herberta tłumacze, Czesław Miłosz i Peter Dale Scott, opatrzyli utwór dedykacją „To Laika”<sup>180</sup>, zakładając chyba, że amerykański czytelnik – wówczas przecież na bieżąco śledzący kolejne etapy wyścigu kosmicznego – bez tej podpowiedzi nie zrozumie zmetaforyzowanego tekstu. (Warto od razu odnotować na marginesie, że wynika stąd, iż *Naprzód pies* funkcjonuje w anglojęzycznym obiegu od ponad półwiecza). Nie wspomniałabym o tym arbitralnym i amplifikacyjnym geście, który zrazu może wydawać się nadużyciem, gdyby o jego zasadności nie zaświadczały późniejsze interpretacje polskich literaturoznawców. Czytają oni wiersz Herberta raczej jako metaforę ludzkich doświadczeń i zmagają, abstrahując od okoliczności, w jakich został opublikowany, historię Łajki traktując pretekstowo<sup>181</sup>.

---

<sup>179</sup> Warto jednak odnotować, że pośmiertnie z ineditów Herberta opublikowany został wiersz *Rozważania hagiograficzno-zwierzęce Pana Cogito* [w: *idem, Utwory rozproszone (Rekonesans 2)*, wyb. i oprac. edytorskie R. Krynicki, Wydawnictwo a5, Kraków 2017, s. 318–322], który zresztą potwierdza raczej antropocentryczną optykę tego poety.

<sup>180</sup> Z. Herbert, *Selected Poems*, transl. C. Miłosz, P.D. Scott, The Ecco Press, New York 1968, s. 101. Ten przekład przedrukowany został w anglojęzycznym wydaniu wierszy zebranych poety, w którym edytorka opatrzyła dedykację przypisem objaśniającym, kim była Łajka i w jakich okolicznościach zginęła, nie skomentowała jednak decyzji tłumaczy. Z. Herbert, *Collected Poems*, transl. and ed. by A. Valles, with additional transl. C. Miłosz, P.D. Scott, introduction by A. Zagajewski, Harper Collins e-books, London 2010.

<sup>181</sup> Recenzenci tomu *Studium przedmiotu* (Z. Łapiński, *Próba współczesności*, „Tygodnik Powszechny” 1961, nr 45; J. Kwiatkowski, *Zbawienie przez prostotę*, „Życie Literackie” 1961, nr 46; J.J. Lipski, *Między historią i arkadią wyobraźni*, „Twórczość” 1962, nr 1) nie wymienili nawet wiersza *Naprzód pies*. Znamiennie, że Jerzy Kwiatkowski podkreślał, iż „Herbert jest poetą współczucia”, i dodawał: „zakres podopiecznych Herberta jest w gruncie rzeczy bardzo szeroki: obejmuje, mniej więcej, ów cały, niezupełnie udany gatunek, który uczeni określili jako *homo sapiens*” (s. 4), krytyk zignorował więc co najmniej jedną przedstawicielkę innego gatunku niż ludzki, obdarzoną w tym tomie empatią. Z kolei spośród interpretacji utworu warto wskazać:



Wszelako istnieje ryzyko, że wprowadzenie tak jednoznacznego adresu niweczy zamiar poety, któremu mogło zależeć na zarysowaniu szerszego problemu, wskazaniu na inne anonimowe zwierzęta wykorzystywane w podobny sposób.

Więc naprzód pójdzie dobry pies  
a potem świnia albo osioł  
wśród czarnych traw wydepczą ścieżkę  
a po niej przemknie pierwszy człowiek  
który żelazną ręką zdusi  
na szklanym czole kroplę strachu

więc naprzód pies poczciwy kundel  
który nas nigdy nie opuścił

---

A. Kaliszewski, *Gry Pana Cogito*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1990, s. 171–172; K. Wojtyła, *Odcyfrowana katastrofa albo psia wędrówka w zaświaty*, „Pogranicza” 2008, nr 3, s. 13–18; A. Żywiołek, *Pan Cogito w galerii cyników*, w: „*We mnie jest płomień, który myśli*”. *Głosy do Herberta (w 10. rocznicę śmierci Poety)*, red. M. Biernacki, Wydawnictwo Akademii Techniczno-Humanistycznej, Bielsko-Biała 2009, s. 61; K. Szewczyk-Haake, *Portret rodzinny albo Jakub i Ezaw („Naprzód pies”)*, w: „*Nie powinien przysyłać Syna*”. *Etyczne i metafizyczne aspekty twórczości Zbigniewa Herberta*, red. J.M. Ruszar, JMR Trans-Atlantyk, Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2018, s. 95–108. Wyróżniłabym ten ostatni szkic, z jednej strony przynoszący ciekawe interpretacyjne domysły, spostrzeżenia i konteksty kulturowe, z drugiej – podporządkowany tezie, że w wierszu najważniejsza jest „opowieść o ludziach”. Autorka jednoznacznie stwierdza, że nie dopatruje się w nim „tragizmu sytuacji” psa i nie tylko nie próbuje przejść na stronę pozaludzkiego podmiotu, lecz przedstawia go dość redukcjonistycznie. Niemniej wspólną cechą wszystkich tych komentarzy – powstałych przecież w ciągu prawie trzydziestu lat, więc w czasie intensywnego, wielokierunkowego rozwoju badań nad twórczością Herberta – jest dążenie do uniwersalizacji wymowy utworu. O ile konsekwentne pomijanie perspektywy psa nie musi bardzo dziwić w polskim literaturoznawstwie, dopiero od niedawna otwierającym się na posthumanistyczne metodologie, o tyle zastanawiające wydaje się, że nie próbowano potraktować tego wiersza jako zaledwie dyskretnie zawołanego wyrazu sprzeciwu wobec radzieckiej polityki (wówczas pies, z którym łatwo się w tym tekście przecież utożsamić, stałby się figurą zniewolonych przez totalitarny system jednostek, jak bohaterowie powieści George’a Orwella *Folwark zwierzęcy*, która zresztą mogłaby okazać się ciekawym kontekstem dla interpretacji utworu Herberta), co byłoby odczytaniem jak najbardziej uprawnionym i komplementarnym również wobec postantropocentrycznej lektury. Warto jeszcze odnotować, że w związku z losem Łajki przywołuje ten wiersz Dorota Łagodźka, historyczka sztuki. W rocznicowym wpisie na swoim blogu, 3 listopada 2014 roku (pięćdziesiąt siedem lat po wystrzeleniu Sputnika 2), badaczka prezentuje i pokrótce omawia rozmaite artystyczne reakcje na śmierć suczki: <http://niezla-sztuka.blogspot.com/2014/11/ajka.html> (dostęp: 3.02.2017).

latarnie ziemskie śniąc i kości  
w swej wirującej budzie uśnie  
zakipi – wyschnie ciepła krew

a my za psem za drugim psem  
który prowadzi nas na smyczy  
my z białą laską astronautów  
niezgrabnie potrącamy gwiazdy  
nic nie widzimy nie słyszymy  
bijemy pięścią w ciemny eter  
na wszystkich falach jest skomlenie

wszystko co można w podróż wziąć  
poprzez ciemnego świata zgorzel  
imię człowieka zapach jabłka  
orzeszek dźwięku ćwierć koloru

to trzeba wziąć ażeby wrócić  
odnaleźć drogę jak najprędzej  
kiedy prowadzi ślepy pies  
na ziemię szczeka jak na księżyc<sup>182</sup>

Wiersz Zbigniewa Herberta, niemal rówieśny z medialnymi doniesieniami na temat lotu i losu Łajki, jest zatem jednym z pierwszych utworów (w polskiej literaturze – zdaje się – również jednym z niewielu), który opowiedział jej historię, a także poniekąd opowiedział i przepowiedział los innych zwierząt wykorzystywanych w radzieckim programie kosmicznym. Swoim utworem młody wtedy poeta, rok wcześniej ukazał się jego debiutancki tom *Struna światła*, krytycznie odniósł się do oficjalnej, obowiązującej też w ówczesnej Polsce propagandowej narracji ZSRR<sup>183</sup>, ale także, niejako *avant la lettre*, zdystansował się od powstających w kolejnych dekadach i w różnych językach (zazwyczaj antropocentrycznych) opisów tego wydarzenia. Wydarzenia, które nadal uchodzi za jedno z przełomowych, najważniejszych osiągnięć w historii XX wieku,

---

<sup>182</sup> Z. Herbert, *Naprzód pies*, w: *idem, Wiersze zebrane*, oprac. edytorskie R. Krynicki, Wydawnictwo a5, Kraków 2008, s. 276.

<sup>183</sup> Pewne wyobrażenie o charakterze ówczesnych medialnych doniesień na temat programu kosmicznego daje choćby dostępna na stronie internetowej Polskiego Radia archiwalna relacja moskiewskiego korespondenta, który opowiadał o Sputniku: *Łajka – pies, który poleciał w kosmos*, <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/967670,Łajka-pies-ktory-polecial-w-kosmos> (dostęp: 11.10.2018).

utożsamianej – rzecz jasna – z historią człowieka, i które nadal oddziałuje na wyobraźnię artystów, coraz częściej przedstawiających je krytycznie.

Dlatego aby w pełni zrozumieć znaczenie prekursorskiego gestu Herberta, w pierwszej kolejności trzeba choćby pobieżnie prześledzić sposób, w jaki w ciągu ostatnich sześćdziesiąt lat prezentowano tak zwany radziecki program kosmiczny z udziałem psów (*Soviet Space Dog Programme*). W polskojęzycznym piśmiennictwie te narracje są praktycznie nieobecne<sup>184</sup>, podczas gdy w humanistyce (wciąż zdecydowanie rzadziej – post-humanistyce) anglojęzycznej można mówić o rozbudowanych, wielokierunkowych studiach na ten temat. Z jednej strony szczegółowo rekonstruują one przebieg kolejnych lotów kosmicznych, z drugiej poświęcone są analizie oraz zwykle także dekonstrukcji propagandowych narracji i ich recepcji w wyobraźni zbiorowej, przetworzeniu w kulturze masowej. (Tu winnam od razu wyjaśnić, że do źródeł rosyjskojęzycznych sięgam właśnie za pośrednictwem opracowań anglojęzycznych, w których obszernie przytacza się materiały oraz dokumenty inaczej niemal niedostępne, jak również referuje się radzieckie/rosyjskie piśmiennictwo historiograficzne). Z tego samego powodu, próbując określić swoistość wiersza Herberta, warto go jeszcze skonfrontować z innymi, także znacznie młodszymi literackimi reprezentacjami losu Łajki, zwłaszcza podobnie demitologizującymi.

#### 4.

W 2007 roku opublikowana została monumentalna monografia *Animals in Space. From Research Rockets to the Space Shuttle* – książka tyleż pouczająca i niezbędna, co z perspektywy studiów nad zwierzętami wywołująca poważne zastrzeżenia. Już we wstępie jej autorzy, Colin Burgess i Chris Dubbs, deklarują, że – wbrew tytułowi – podmiotem ich zainteresowania nie będą zwierzęta, lecz ludzie, którzy je wykorzystywali:

Dokonując podboju kosmosu, zmusiliśmy zwierzęta, by przetarły szlaki, sprawdziły warunki bezpieczeństwa, ryzyko i zagrożenia, z którymi człowiek nie powinien mierzyć się w kosmosie. Niniejsza książka opisuje udział zwierząt w tym przedsięwzięciu, **ale przede wszystkim odnotowuje wkład tysięcy naukowców, inżynierów, weterynarzy, dyrektorów programowych i menadżerów, członków załóg technicznych, personelu administracyjnego, wsparcia technicznego, opiekunów zwierząt,**

---

<sup>184</sup> Jednym z nielicznych wyjątków jest książka Szymona Hołowni *Boskie zwierzęta...* (s. 224–226), w której autor wprawdzie zaledwie wspomina o radzieckim programie kosmicznym z udziałem psów, ale jego stanowisko jest jednoznacznie krytyczne.

**pomocniczego personelu lotniczego, astronautów i kosmonautów, którzy sprawili, że w nieprzyjaznym środowisku zdobycie kosmosu stało się osiągalnym celem**<sup>185</sup>.

Nie sposób przecenić faktograficznej wartości tej pracy, szczegółowo rekonstruującej nie tylko historię, ale i prehistorię lotów w kosmos z udziałem zwierząt. Autorzy wymieniają bodaj wszelkie podejmowane na tym obszarze próby – eksperymenty przeprowadzane na ziemi i w powietrzu – począwszy od przełomu XIX i XX wieku, choć zasadniczo koncentrują się na rywalizacji ZSRR i USA w czasie zimnej wojny. Odnotowują, że wykorzystywano nie tylko ssaki (wprawdzie im poświęcają najwięcej miejsca, niektórym, tym lepiej znanym, całe biograficzne *passusy*), ale też wspominają o anonimowych owadach czy gadach<sup>186</sup>, jednak zasadniczo najbardziej interesuje ich postępowanie zachodzący na płaszczyźnie rozwiązań technicznych. Prowadzą bowiem narrację opartą na antropocentrycznej kalkulacji, nie mają wątpliwości, że zwierzęta trzeba było poświęcić, są pewni, że naukowcy zawsze robili wszystko, aby traktować je godnie („[z]wierzęta zastępują ludzi w badaniach laboratoryjnych nad funkcjami życiowymi i z tego względu zyskują wyższy status moralny”<sup>187</sup>), bezkrytycznie przytaczają wnioski rzekomo wynikające z przebiegu eksperymentów i szkoleń, na przykład: „te małpy były prawie ochotnikami”. W konsekwencji właściwie dezawuuują ewentualne zarzuty nieetycznego traktowania. Znamienne, że nawet nie rozważają – co byłoby uzasadnione – czy członkowie personelu

<sup>185</sup> C. Burgess, Ch. Dubbs, *Animals in Space. From Research Rockets to the Space Shuttle*, Springer Praxis Books, New York 2007, s. 25. Wszystkie przytoczenia, jeśli nie zaznaczono inaczej, podaję we własnym przekładzie, podkr. A.J.

<sup>186</sup> Warto w tym kontekście przywołać wiersz niemieckiego poety Joachima Sartoriusa – tytułowy utwór tomu *Na nic i znowu wszystko* (*Für nichts und wieder alles*, 2016): „Pięć gekonów, / odurzonych i naszpikowanych elektroniką w kosmosie, / cztery samiczki, jeden samiec, / w stanie nieważkości zapomniały / o kopulacji (swym jedynym zadaniu), / ponieważ system grzewczy przestał działać w kapsule / i zdechły przed pierwszym ruchem. // Uratowano je martwe, całkiem sztywne. / Sztywne, jak tylko potrafią jaszczurki. / Czy mogłyście chociaż popróbować muchówek? / Wsłuchać się w kosmiczny pył? / Zaufać waszemu przerażeniu? / Czy w ogóle był na to czas?”. Wiersz poprzedza dedykacja: „dla Lavinii Greenlaw, która napisała niezapomniany wiersz o Łajce, pierwszym psie w kosmosie”. Co ciekawe, gekony umierają w zasadzie podobnie jak Łajka, w wyniku awarii sprzętu, wcześniej niż przewidywali ludzie planujący ich lot. Cyt. za: *idem*, *Zegar szronu i inne wiersze*, wyb. i tłum. R. Krynicki, Wydawnictwo a5, Kraków 2017, s. 53. Z pewnością na osobną uwagę zasługiwałby decyzja tłumacza, by użyć nacechowanego czasownika „zdechnąć”, podczas gdy w oryginale występuje neutralne *sterben* („umrzeć”). Por. J. Sartorius, *Für nichts und wieder alles*, Kiepenheuer & Witsch, Köln 2016, s. 14.

<sup>187</sup> C. Burgess, Ch. Dubbs, *Animals in Space...*, s. 24.

zaangażowanego w program kosmiczny mogli przeżywać jakiegoś rodzaju dylematy. Niemniej w argumentacji Burgessa i Dubbsa pojawiają się luki. Z jednej strony przekonują oni, że zwierzętom zapewniano znakomite warunki życia, gdyż opiekunowie troszczyli się o nie, wchodzili z nimi w bliskie relacje, jakby miało to rekompensować im ich położenie; z drugiej strony jednak autorzy monografii wspominają o przypadkach porzucenia sprowadzonej na Ziemię kapsuły z żywym psem czy małpą na pokładzie, o uśmiercaniu i poddawaniu autopsji wielu innych gatunków, na przykład szczurów, które wróciły z kosmosu.

Kluczowy dla zrozumienia stanowiska reprezentowanego przez Burgessa i Dubbsa jest fakt, że koncentrują się oni wyłącznie na referowaniu wyników badań związanych z fizjologicznymi reakcjami na loty i eksperymenty, nie biorą natomiast pod uwagę ich psychologicznych czy emocjonalnych skutków (w każdym razie nie tematyzują tych kwestii, co nie znaczy, że nie zdają sobie z nich sprawy, skoro wspominają, że Amerykanie usypiali małpy przed lotem ze względu na ich nerwowość). Starają się jednak udowodnić, że zwierzęta, o których piszą, nigdy nie zostały sprowadzone do obiektów doświadczeń laboratoryjnych, że zasadniczo uznawano je za astronautów, co akcentują odpowiednim słownictwem sugerującym hybrydyczną naturę, szczególne predyspozycje wybranych jednostek, stąd określenia „kosmiczne psy” [*space dogs*], „kosmiczne małpy” [*space monkeys*] czy neologizm „zwierzonauci” [*animauts*]. W zakończeniu swojej książki autorzy jeszcze raz wskazują na to równanie:

Podczas pierwszych lat trwania Radzieckiego Programu Kosmicznego uczestniczące w nim psy oraz małpy i szympansy wykorzystywane w amerykańskich przedsięwzięciach kosmicznych, były traktowane jak astronauty, przechodziły intensywne szkolenia, wystawiano je na niebezpieczeństwa, zyskiwały szerokie zainteresowanie mediów, tak jak ich ludzcy następcy w kolejnych latach. Stały się one powodem do dumy narodowej i pionkami w trwających wówczas politycznych rozgrywkach związanych z zimnowojennym wyścigiem kosmicznym<sup>188</sup>.

Pokrewne myśli, w sposób jeszcze bardziej niefrasobliwy, formułuje Olesya Turkina – rosyjska historyczka sztuki, autorka raczej popularyzatorskiej książki-albumu *Soviet Space Dogs*. Ta praca okazuje się cenna ze względu na zgromadzone i omówione w niej bogate archiwalne materiały ikonograficzne, poświadczające globalną sławę psów wysyłanych w kosmos, ich wpływ na kulturę masową, zarówno w Związku Radzieckim i w podporządkowanych mu krajach, jak i po drugiej stronie żelaznej kurtyny. Badaczka jest

---

<sup>188</sup> *Ibidem*, s. 407. Por. O. Turkina, *Soviet Space Dogs*, transl. I. Cannon, L. Wasserman, Fuel, London 2015, s. 56. Cytując tę ostatnią pracę, stosuję skrót: OT, po nim podaję numer strony.

raczej bezkrytyczna wobec praktyki wykorzystywania zwierząt, zdaje się wręcz wspierać mitologizującą narrację, którą rekonstruuje, stwierdza między innymi: „[j]ak o kosmonautach, przed lotem nikt o nich [psach – A.J.] nie wiedział, ale po udanym lądowaniu cieszyły się ogólną sławą i wynagrodzeniami (obejmującymi wszystkie kielbasy, jakie mogły zjeść)” [OT, 31]. I przede wszystkim:

kosmiczne psy i kosmiczne małpy nie były po prostu ofiarami poświęconymi na rzecz naukowych eksperymentów. Naukowcy traktowali je jak **równorzędnych kolegów, bliskich towarzyszy, których można było poświęcić jedynie w takim stopniu, w jakim naukowcy byli gotowi poświęcić siebie.** [OT, 208, podkr. A.J.]

Autorka zdaje się ignorować czy może z rozmysłem tuszować fakt, że zwierzęta poddawano ryzykowanym eksperymentom i zmuszano do udziału w lotach kosmicznych właśnie dlatego, iż nie były ludźmi (i nie mogły odmówić). Niewątpliwie obie przywołane książki, przy dzielących je różnicach, łączy podobna strategia dyskursywna, toteż obie zasługiwałyby na krytyczną analizę, która wydobylaby rozmaite niekonsekwencje, wynikające z przyjęcia przez autorów antropocentrycznej optyki, a przejawiające się w zabiegach eufemizowania i narracyjnego zasłaniania. Próbowałam je zaledwie nakreślić, pamiętając, że tego rodzaju przekonania uprzedmiotawiały zarówno Łajkę, jak i inne zwierzęta wykorzystywane przez badaczy głównie w Stanach Zjednoczonych i Związku Radzieckim. Można by na marginesie odnotować, że w zasadzie w nauce i radzieckiej, i amerykańskiej – obu równie imperialnych – obowiązywał (i jak wiadomo wciąż obowiązuje) porządek przypominający biblijny, zgodnie z którym wszystkie gatunki mają być poddane człowiekowi, ponieważ znajdują się niżej w hierarchii stworzeń.

Nieco inną perspektywę oglądu tych kwestii niż Burgess i Dubbs czy Turkina proponuje Amy Nelson – amerykańska historyczka, która radzieckiemu programowi kosmicznemu z udziałem psów poświęciła trzy obszernie studia. Jej prace, deklaruje, „odnoszą się do możliwości włączenia zwierząt w narrację o dziejach ludzkości”<sup>189</sup>, nie stają się jednak narracjami o dziejach zwierząt (jak postuluje je konstruować na przykład Éric Baratay – przez odwracanie historii, wyzbywanie się lub redukcję do minimum interesów ludzi oraz ich czynów<sup>190</sup>), mimo że podsumowując inny artykuł, badaczka wyraźnie kładzie nacisk na psią tożsamość Łajki:

<sup>189</sup> A. Nelson, *Cold War Celebrity and the Courageous Canine Scout. The Life and Times of Soviet Space Dogs*, w: *Into the Cosmos. Space Exploration and Soviet Culture*, ed. by J.T. Andrews, A.A. Siddiqi, University of Pittsburgh Press, Pittsburgh 2011, s. 134. Cytując to wydanie, stosuję skrót: CC, po nim podaję numer strony.

<sup>190</sup> É. Baratay, *Zwierzęcy punkt widzenia ...*, s. 33–54.



Łajka jest wyjątkowym zwierzęciem z wyjątkową historią. Tak jak historia udomowienia psa jest nierozdzielnie związana z historią ludzkości, historia Łajki i szerzej historia kosmicznych psów jest spleciona z ludzkimi dziejami – historią rywalizacji w trakcie zimnej wojny, eksploracji i przygody, straty i poświęcenia, relacji między ludźmi i psami, wreszcie ich doświadczeń, **ale te aspekty nie umniejszają najbardziej podstawowej składowej jej sławy i miejsca w historii – jej życia jako psa**<sup>191</sup>.

Problem w tym, że Nelson nie udało się choćby przybliżyć psiego doświadczenia. W swoich studiach szczegółowo rekonstruuje ich rolę „jako historycznych aktorów w dramacie, który połączył ludzi i zwierzęta” [LL, 205]. Punktem wyjścia dla jej badań jest obserwacja, że w rozmaitych narracjach – czy to politycznych, czy to popkulturowych – w zależności od przekonań, psy określa się za pomocą jednej z kilku stałych formuł: „dzielne skauty / dzielni harcerze” [*brave scouts*], „wierni słudzy” [*faithful servants*], „zwierzęta doświadczalne” [*experimental animals*], „nieszczęsne ofiary” [*hapless victims*] [CC, 134]. Rekonstruując konteksty, w jakich posługiwano się „tymi niekiedy rozbieżnymi znaczeniami”, autorka odwołuje się do socjologicznej koncepcji „obiekty granicznego”<sup>192</sup> i dowodzi, że okazują się nim właśnie zwierzęta wykorzystywane przez ZSRR w lotach raketowych. Stanowią one bowiem wspólny mianownik dla rozmaitych języków, dyskursów, interesów politycznych i społecznych, w które zostały uwikłane, choć na każdej z płaszczyzn interpretuje się je inaczej. Skupienie na nich pozwala zatem na wielostronny opis historii wyścigu kosmicznego jako ważnego etapu zimnej wojny. W związku z Łajką Nelson pisze:

Sprzeczne narracje na temat pierwszego psa w kosmosie nasiliły szersze napięcia, wynikające ze splątanych relacji między naturą udomowionego psa a sposobem dysponowania przez człowieka środowiskiem. Ponadto zwracają one uwagę na ekscytację i lęki wywołane nadejściem ery nuklearnej i wyścigiem kosmicznym, które okazały się zniewalająco atrakcyjne, ale też ujawniły przerażający niszczycielski potencjał technologicznego i naukowego postępu<sup>193</sup>.

---

<sup>191</sup> A. Nelson, *The Legacy of Laika. Celebrity, Sacrifice, and the Soviet Space Dogs, w: Bestly Natures. Animals and Humans and the Study of History*, ed. by D. Brantz, University of Virginia Press, Charlottesville–London 2010, s. 220, podkr. A.J. Cytując to wydanie, stosuję skrót: LL, po nim podaję numer strony.

<sup>192</sup> Por. I. Bukalska, *Koncepcja obiektu granicznego – idea, zastosowania, perspektywy*, „Seminare. Poszukiwania naukowe” 2015, nr 4, s. 93–103.

<sup>193</sup> A. Nelson, *The Music of Memory and Forgetting: Global Echoes of Sputnik II, w: Remembering the Space Age. Proceedings of the 50th Anniversary Conference*, ed. by S.J. Dick, The NASA History Series, Washington (DC) 2008, s. 239.

Cały czas więc autorka przedstawia suczkę przez pryzmat antropocentrycznych kategorii, skupiając uwagę na ludzkich działaniach. Potwierdzeniem tego jest fakt, że za najbardziej reprezentatywny dla zjawiska, które analizuje, uważa mechanizm kreowania wizerunku psa-bohatera, gdyż – tłumaczy – robiono z niego użytek w rozmaitych kontekstach [CC, 145], w konsekwencji z czasem stawał się on nadrzędny wobec innych określeń, niejako wypierając je z wyobraźni zbiorowej.

W narracji o losach Łajki prowadzonej tak, jak proponuje Nelson, najważniejsze okazują się konsekwencje śmierci suczki, sposób ich wykorzystania w debacie publicznej. Przede wszystkim fakt, że zwłaszcza Stany Zjednoczone (które pracowały już wówczas nad własnym programem kosmicznym z udziałem małp<sup>194</sup>), ale również inne kraje zachodnioeuropejskie, chętnie powoływały się na to zdarzenie jako dowód bezwzględności ZSRR. Niemniej, kiedy w 1957 roku, jeszcze przed wysłaniem Łajki na orbitę, podczas oficjalnej konferencji dla zagranicznych dziennikarzy odtajniono sowiecki program realizowany od 1951 roku, powiadamiając o lotach z udziałem psów, amerykańska prasa donosiła, że jednemu z nich sprawiały one przyjemność [CC, 139]. Już te wiadomości wywołały pojedyncze protesty (wzmiankują o nich, nie przybliżając szczegółów, Burgess i Dubbs<sup>195</sup>), przede wszystkim członków British Society of Happy Dogs. Ale dopiero informacja o misji Sputnika 2 z Łajką na pokładzie wzbudziła nie tylko szerszy sprzeciw zadeklarowanych obrońców praw zwierząt, rozmaitych organizacji, lecz także pewnego rodzaju społeczne poruszenie zarówno w krajach zachodnich, jak i w Związku Radzieckim. Jednocześnie trudno nie odnieść wrażenia, że zasadniczo po obu stronach żelaznej kurtyny program lotów z udziałem zwierząt nie spotkał się z powszechnym potępieniem opinii publicznej [CC, 150]. Raczej szczególnie los Łajki – nie dość, że należącej do uprzywilejowanego przez ludzi gatunku zwierząt, to jeszcze z rozmysłem wysłanej na pewną śmierć – tak silnie oddziałal na wrażliwość i wyobraźnię zbiorową. Choć i z nią wiązała się pewna ambiwalencja. Krytycznym głosem towarzyszyła na wschodzie i na zachodzie ogólnospołeczna fascynacja faktem, że udało się wysłać w kosmos żywą istotę, ssaka; okazała grupa entuzjastów na całym świecie z podziwem dla najnowszych osiągnięć techniki obserwowała Sputnika 2, krążącego przez parę miesięcy po orbicie<sup>196</sup>. Znamienne, że późniejsza

---

<sup>194</sup> O losie małp, a także o ich dalszym życiu – już po zamknięciu amerykańskiego programu kosmicznego z udziałem zwierząt – pisał z przejęciem Jan Kott, reagując na opublikowane w prasie archiwalne zdjęcie jednego z młodych szympanсів biorących udział w lotach raketowych. *Idem, Losy szympanсів*, w: *idem, Powiastki dla wnucek*, Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2002, s. 24–27.

<sup>195</sup> C. Burgess, Ch. Dubbs, *Animals in Space...*, s. 145.

<sup>196</sup> *Ibidem*, s. 203.

o parę lat misja z udziałem suczek, Bielki i Strielki<sup>197</sup> – pierwszych żywych istot, które wróciły z lotu na orbitę – została przyjęta znacznie pozytywniej<sup>198</sup>, a przecież i ich życie podporządkowano wymagającej tresurze oraz badaniom.

W ZSRR zakładano, że śmierć Łajki wpisze się w „etos użyteczności” [CC, 149], w odniesieniu do zwierząt szerzony od czasu eksperymentów Pawłowa, jak najbardziej charakterystyczny dla radzieckiej propagandy, która głosiła konieczność poświęcenia się obywateli, akcentowała, że w socjalistycznym społeczeństwie nie ma miejsca dla zwierząt domowych, a pies winien służyć dobru ogółu tak, jak człowiek<sup>199</sup>. Toteż – podkreśla Olesya Turkina – „radzieckie media nie były przygotowane na ogólnoswiatowe zainteresowanie losem suczki” [OT, 98].

Niespodziewane, także wśród obywateli ZSRR, poruszenie, jakie wywołała śmierć Łajki, miało wpływ na sposób prezentowania innych psów wykorzystywanych w programie kosmicznym. Amy Nelson pisze:

Zamiast twierdzić, że życie i sposób traktowania psów nie miały znaczenia (bo nie były one ludźmi) lub postrzegać je jako anonimowe obiekty badań, radziecki stosunek do kosmicznych psów wynikał z rozpoznania psio-ludzkiej zależności oraz niezwykłych zdolności psów jako „przyjaciół” ludzkości i „sług” nauki. [LL, 213]

Badaczka przenikliwie scharakteryzowała przyczyny przyjęcia takiej strategii dyskursywnej, celowo ukrywane przed właściwymi odbiorcami tego przekazu, niewtajemniczonymi przecież w przebieg szkoleń psów i skalę przeprowadzanych na nich biomedycznych zabiegów. Jednocześnie odwołując się do dysonansu, z jakim na co dzień konfrontowali się ludzie zaangażowani

<sup>197</sup> Bielka i Strielka zostały wystrzelone na orbitę 19 sierpnia 1960 roku na pokładzie Sputnika 5, po 24 godzinach wróciły na Ziemię. Psy dobrze zniosły warunki lotu. W listopadzie tego samego roku Strielka urodziła szczeniaki, co miało dodatkowo potwierdzić, że pobyt na orbicie nie zaszkodził suczce. Z losem jednego z jej dzieci związana jest pewna dyplomatyczna anegdota, gdyż zostało ono podarowane przez Chruszczowa żonie prezydenta USA – Jacqueline Kennedy. Po śmierci obu psów ich ciała zostały zmumifikowane i eksponowane są w jednym z muzeów w Moskwie. Por. C. Burgess, Ch. Dubbs, *Animals in Space...*, s. 204–207.

<sup>198</sup> Por. OT, 151.

<sup>199</sup> Por. A. Nelson, *A Hearth for a Dog: The Paradoxes of Soviet Pet Keeping*, w: *Borders of Socialism. Private Spheres of Soviet Russia*, ed. by L.H. Siegelbaum, Palgrave Macmillan, Basingstoke 2006, s. 123–145; eadem, *Bringing the Beast Back In: The Rehabilitation of Pet Keeping in Soviet Russia*, w: *Companion Animals in Everyday Life. Situating Human–Animal Engagement within Cultures*, ed. by M.P. Pręgowski, Palgrave Macmillan, New York 2016, s. 43–59.

w program, więc tak czy inaczej aktywni w krzywdzeniu oswojonych, przywiązanych do nich istot, zobowiązani do manipulowania wiedzą o ich podmiotowości, Nelson daje wyobrażenie o dysonansie, z jakim mierzyć musiały się same zwierzęta. Wszak w ich naturze leży potrzeba budowania relacji z człowiekiem, obdarzania go zaufaniem<sup>200</sup>, w trakcie tresury zaś spotykały się ze zdradą ze strony opiekunów, kiedy ci prowadzili je na bolesne badania, zmuszali do wykonywania niezrozumiałych poleceń.

Napięcie między postrzeganiem psów jako pomocników, sług i przyjaciół a potrzebą „poświęcenia” ich na rzecz nauki miało złożone i często sprzeczne implikacje. Z jednej strony, psy traktowano i przedstawiano jako niezwykle jednostki. Podczas eksperymentów szczegółowo odnotowywano ich preferencje oraz reakcje. Nadawano im imiona oraz wchodziło z nimi w interakcje, w rezultacie ludzie, którzy z nimi pracowali, potrafili opisać ich osobowość. [...] Z drugiej strony, [...] ówczesna technologia pozwoliła przekształcić grupę bezpiecznych psów w biotechnologiczne produkty zaprojektowane tak, by dostarczały potrzebnych danych do badań. Psy zakwalifikowane do lotów orbitalnych przechodziły operację polegającą na przekierowaniu tętnicy żyłnej na wierzch szyi pod fałd skórny. Kiedy rana się zagoiła, psy przyzwyczajano do tolerowania ciśnieniomierza podłączonego w tym miejscu. Ponadto wszczepiano im przyrządy umożliwiające monitorowanie ich pulsu, respiracji, pracy serca przed lotem, podczas niego i po nim. Kombinezony kosmiczne, w których pojawiały się na konferencjach prasowych, zakrywały całe to oprzyrządowanie oraz blizny powstałe w wyniku wszczepienia odpowiednich implantów. U podłoża narracji o tych wyjątkowych, ale „zwykłych” psach, leżał zatem zamiar użycia ich jako zaawansowanego technologicznie sprzętu. [CC, 152]

Wizerunek psów wykreowany na użytek opinii publicznej również był niejednoznaczny, tyle że wywoływał jednoznacznie pozytywne skojarzenia:

Z jednej strony opiekunowie psów biorących udział w programie kosmicznym przedstawiali je jako „zwyckie” psy, podkreślali ich słabość do przekąsek, upodobanie do głaskania i inne typowo psie zachowania. Charakteryzowano je jako bystre, posłuszne i zdrowe, miały mieć cechy pożądane przez wszystkich miłośników psów u swoich pupilów. [...] Z drugiej strony „najbardziej znane psy na świecie” nosiły kombinezony kosmiczne podczas konferencji prasowych i były fotografowane na szczycie specjalistycz-

---

<sup>200</sup> Ch. Jung, D. Pörtl, *Człowiek i pies. O głaskaniu, stresie i oksytocynie*, przeł. A. Haładyj, konsultacja merytoryczna Ł. Bożycki, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017, s. 35, 182–183; A. Horowitz, *Oczami psa. Co psy wiedzą, myślą i czują*, przeł. M. Bugajska, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2015, s. 41–70.

nej aparatury. Rysunki psów [publikowane w prasie – A.J.] sugerowały, że loty kosmiczne są wymagające, ale stanowią dobrą zabawę. Kiedy dziennikarze oglądali nagrania filmowe, na których psy leżały bezwładnie i bezradnie w pierwszych chwilach nieważkości podczas lotu, mówiono im, że psy oswiają się i odpoczywają przed śniadaniem. [CC, 147]

Amy Nelson, która opisuje te dyskursywne mechanizmy i koncentruje się na ich politycznym oraz społecznym oddziaływaniu, udaje się jednak, wprawdzie mimochodem, raczej pokrótce, odsłonić rzeczywiste warunki życia psów w laboratoriach:

W informacjach o programie szkoleniowym dla psów sprawiają one wrażenie atletów lub „zwierząt cyrkowych”. [...] Ale reżim eksperymentów w laboratoriach był zwykle brutalny i miał wyniszczające konsekwencje. By przyzwyczaić psy do ciasnych przestrzeni rakiety kosmicznej, przez dwadzieścia dni umieszczano je w coraz mniejszych klatkach, gdzie przebywały zwykle w całkowitej izolacji i ciszy. By były w stanie wytrzymać stres związany ze startem rakiety, „warunkowano” je w wirówkach [*centrifuges*], katapultach i we wstrząsarkach wibracyjnych [*vibrostands*]. [...] Niewiele spośród licznych zgonów i kontuzji odniesionych przez psy odnotowano w prasie. [CC, 152]

W ten sposób należałoby przeczytać wszystkie dostępne dokumenty, odtworzyć zbiorową biografię zwierząt zamkniętych w klatkach i losy pojedynczych z nich, zaglądając pod skafandry kosmonautów, uświadamiając sobie, jak wiele czasu zajęło im przyzwyczajenie się do tych kombinezonów, pożywienia podawanego w specyficznej postaci, ile bólu i cierpienia doświadczyły. Równie istotne byłoby uprzytomnienie sobie, że wszystkie one zostały obsadzone w roli „kosmicznych” psów, ich życie nie sprowadzało się do tego jednego doświadczenia, było znacznie bogatsze. Szansę na stworzenie tak pomyślanych narracji zaprzepaszczają jak dotąd wszystkie prace historiograficzne badaczy posiadających dostęp do materiałów źródłowych. Gubią oni bowiem tożsamość swoich bohaterów, ich studia w partiach bezpośrednio poświęconych zwierzętom nie oddają prawdy złożonych doświadczeń, perspektywy psów, bo o nią nie pytają, nie sięgają do niezbywalnej w takich przypadkach wiedzy etologicznej, ograniczają się do przytaczania anegdot, właściwie wymagających komentarzy, objaśniających kontekst.

Łajka, a potem Bielka i Strielka, odkąd ujawniono informacje o ich lotach, stały się przede wszystkim (super)bohaterkami zbiorowej, a nawet masowej, wyobraźni, sprowadzono je do uproszczonych i umiejętnie przykrojonych do oczekiwań niewymagającego odbiorcy wizerunków – tyleż heroicznych, co infantylnych. W swoiście popkulturowy wymiar sławy suczek



daje wgląd bogaty materiał źródłowy zebrany przez Olesyę Turkinę, która trafnie, choć bezkrytycznie, rozpoznała intencje kryjące się za tego rodzaju manipulacjami: „[s]koro nie można było zaprzeczyć, że Łajka zmarła, jedynym sensownym wyjściem było jej unieśmiertelnienie” [OT, 97]. Autorka diagnozuje, że w losie psów nieoczekiwanie i przewrotnie spełniły się słowa hymnu Radzieckich Sił Lotniczych z 1936 roku, który obiecywał „ziścić bajki” [OT, 9].

Zwierzętom poświęcano sporo uwagi, ponieważ ich odpowiednio spreparowane portrety łatwo wspierały narracje o potędze ZSRR, poza tym powszechne zainteresowanie, jakie wzbudzały, pozwalało stworzyć iluzję, że misje kosmiczne nie wiązały się z żadnymi innymi tajemnicami [CC, 145–146]. Dążono do tego, by narzucić pewną wyraźnie określoną interpretację ich losów, co czyniło z nich „istoty jednocześnie prawdziwe i fantastyczne” [OT, 13], w rezultacie „[d]ła radzieckich dzieci historia Łajki stała się heroiczną bajką o miłym i inteligentnym psie, który poleciał w kosmos. Dorosłym jej los pozornie przypominał ich własny” [OT, 137–138]. Rzeczywiście dość szybko, w ciągu kilku lat, powstały kierowane do najmłodszych książki, w których suczki obdarzono niedostępnymi im zdolnościami rozumienia roli, jaką odgrywały w misjach kosmicznych [m.in. *Przygody Bielki i Strielki* Y. Galperina (1961), *Tyapa, Borka i rakieta* M. Baronovej i Y. Veltisova (1962), *Gwiazdni podróżnicy* Y. Yakovleva (1962), *Bielka i Strielka i ich podróż* M. Poznanskajej (1964)]<sup>201</sup>. Co ciekawe, owe przedstawienia niewiele różniły się od tych występujących w medialnych przekazach adresowanych do dorosłych odbiorców, w nich również nadawano zwierzętom ludzkie cechy, eksponowano gotowość do poświęcenia oraz odwagę, odwracając uwagę od faktu, że po prostu je wykorzystywano. W przypadku Łajki skupiono się na tym by podkreślać, że była pierwszą żywą istotą na orbicie, i na swój sposób umniejszyć fakt, że stamtąd nie wróciła. Reprezentatywnym przykładem tego rodzaju zabiegów jest jeden z wielu publikowanych wówczas w prasie rysunków, który przedstawia psa wysiadającego z rakiety i przekazującego ludziom teczkę z wynikami badań przeprowadzonych w kosmosie [LL, 212]. Podobizny tych zwierząt utrzymane w konwencji

---

<sup>201</sup> Pewne wyobrażenie o charakterze tego rodzaju opowieści dają cytaty, które przytacza Turkina [OT, 28; 72]. Mowa w nich m.in. o tym, że psy chętnie, świadomie decydują się na poświęcenia, lot rakieta traktują niczym niezwykłą przygodę, zachwycają się wrażeniami związanymi ze stanem nieważkości. Nie jest bez znaczenia, że powstała w 2010 roku rosyjska pełnometrażowa animacja dla dzieci pod tytułem *Biała i Strzała podbijają kosmos* (reż. I. Evlannikova, S. Ushakov) wpisuje się w zasadzie w te wyobrażenia. Warto również podkreślić, że podobny kształt do radzieckiej propagandy przybierała oficjalna amerykańska narracja na temat wysyłania zwierząt w przestrzeń kosmiczną, świadczy o tym na przykład powstała w 1962 roku książeczka dla dzieci zatytułowana *The Monkey in the Rocket* autorstwa J. Bethell i S. Leone (1962).



kreskówkowej umieszczano także na kartkach i znaczkach pocztowych (w Polsce wydano taki w 1964 roku), pudełkach zapalek, opakowaniach papierosów i słodczy, zabawkach – szczególnych nośnikach pamięci, produkowanych w ZSRR i podporządkowanych mu krajach oraz w państwach zachodnich<sup>202</sup>. Toteż porównanie źródeł ikonograficznych, rysunkowych wizerunków, zdjęć rozpowszechnianych w prasie oraz wykonywanych w celach dokumentacyjnych podczas eksperymentów i tresury zasługiwałoby na osobną uwagę.

Słusznie stwierdza Turkina: „z perspektywy badań naukowych biografia psa wykorzystywanego w radzieckim programie kosmicznym sprowadza się wyłącznie do biologicznych parametrów. Zadaniem radzieckiej ideologii było zbudowanie epickiej narracji o czynach zwierząt” [OT, 26]. Rzecz jednak w tym, że nadal, również w pracach o charakterze historiograficznym, opowiada się o nich, właściwie podtrzymując stanowisko, jakie dominowało w oficjalnych propagandowych narracjach (i w ZSRR, i Stanach Zjednoczonych), zgodnie z którym nie podawano w wątpliwość zasadności wykorzystywania zwierząt w programach kosmicznych. To – powtórzę – przypadek monografii Burgessa i Dubbsa oraz książki Turkiny (choć nie brakuje w niej celnych, punktowych obserwacji), obu napisanych w języku ludzkich potrzeb. Z tą różnicą, że autorzy pierwszej z prac otwarcie prezentują scjentystyczne, pragmatyczne stanowisko, to znaczy nie stwarzają nawet pozorów, jakoby biografie pojedynczych zwierząt mogły być interesujące ze względu na nie same, nie przypisują im też wyjątkowych cech, a zapewniając o opiece, jaką były otoczone, nie ukrywają przebiegu szkoleń czy charakteru badań, po prostu ich skutki uznają za irrelewantne. Znamienne, że w pewnym momencie (bezrefleksyjnie?) stwierdzają: „śmierć Łajki przycmiła niezwykle osiągnięcie, jakim było wystrzelenie Sputnika 2”<sup>203</sup>.

O tego rodzaju redukcjonizm nie można posądzać wnikliwych studiów Amy Nelson, które celnie ukazują mechanizmy rządzące radziecką propagandą, wpływ wytworzonej przez nią narracji na wyobraźnię zbiorową, wreszcie krytycznie odnoszą się do wykorzystywania zwierząt. Niemniej i tę autorkę interesuje przede wszystkim rola, jaką psy odegrały w ludzkiej historii oraz kulturze. Charakterystyczne też, że omawiając artystyczną recepcję tego zjawiska, znacznie więcej uwagi poświęca ona utworom pretekstowo przywołującym postać Łajki – filmowi Lasse Hallströma *My Life as a Dog* oraz powieści *Brzemie* Jeanette Winterson niż komiksowi *Laika* Nicka Abadzisa, swoistej biografii suczki, umiejętnie łączącej dokument z fikcją, przynoszącej wreszcie

---

<sup>202</sup> Swoistą reakcją na nadmiar tego rodzaju przedstawień, czyniących z Łajki ikonę ZSRR, jest przerysowana, antypatyczna i rzecz jasna – antropomorfizowana postać suczki w powieści Wiktora Pielewina, *Omon Ra*. Por. H. Mondry, *Political Animals. Representing Dogs in Modern Russian Culture*, Brill, Leiden 2015, s. 359–362.

<sup>203</sup> C. Burgess, Ch. Dubbs, *Animals in Space...*, s. 204.

prawdziwie podmiotową opowieść o jej losach. Amerykańska badaczka uprzywilejowuje bowiem raczej reinterpretacje, w których Łajka jest przede wszystkim uniwersalną figurą samotności<sup>204</sup>. Toteż z ustaleń historyczki warto korzystać, starając się zarazem jeszcze bardziej przesunąć akcent na pśnią perspektywę.

## 5.

Nelson przyjmuje, że dopiero w połowie lat osiemdziesiątych „echa natychmiastowej sławy Łajki zainspirowały szereg twórczych przedsięwzięć” [CC, 154]. Badaczka – jak wynika z przypisów do jej studiów – prowadziła liczne kwerendy, podczas których zebrała imponujących rozmiarów korpus utworów muzycznych, powstałych w co najmniej kilku językach, poświęconych suczce lub ją przywołujących<sup>205</sup>, przeoczyła jednak pod wieloma względami niezwykle, prekursorcki wiersz Herberta (dostępny przecież w języku angielskim od kilku dekad<sup>206</sup>), podyktowany intuicją, że wymowa większości narracji o udziale Łajki w misji Sputnika 2 jest fałszywa. Wiersz utkany z faktów, domysłów i „prawdziwych” zmyśleń. Warto najpierw sprawdzić, jak się one do siebie mają, z jakich źródeł czerpała wyobraźnia poetycka.

Okazuje się, że świnia i osioł, a zwłaszcza drugi pies, za którymi dopiero pójdzie człowiek, stanowią metonimię niepoliczalnego zbioru wszystkich zwierząt wykorzystywanych w eksperymentach przeprowadzanych na ziemi i w powietrzu, zanim odważono się na podjęcie pierwszych lotów kosmicznych z udziałem ludzi. Niewykluczone też, że autor wiersza znał komunikat ogłoszony w Moskwie 12 listopada 1957 roku w czasie konferencji prasowej dla zagranicznych dziennikarzy, kiedy to oficjalnie poinformowano, że śmierć Łajki nastąpiła po tygodniu od startu Sputnika 2, z braku tlenu, i zapewniono, że nie cierpiała. Zapowiedziano również – podają za Nelson – „że wypracowanie

---

<sup>204</sup> Podobny charakter ma wiersz Tomasza Różyckiego *Pieśń dwudziesta piąta (Moja Łajka jest kosmitką)* z tomu *Świat i Antyświat* (2003).

<sup>205</sup> Por. A. Nelson, *The Music of Memory and Forgetting...*, s. 253. Nelson odnotowuje, że pierwsze muzyczne odwołania do Łajki pojawiły się już pod koniec lat pięćdziesiątych. Zasadniczo datuje je od połowy lat osiemdziesiątych, co – sugeruje – może wiązać się z popularnością filmu Lasse Hallströma *My Life as a Dog* (1985). Badaczka zwraca uwagę na zróżnicowane interpretacje losu suczki. Nelson dziwi się, że często Łajka jest ukazywana poza kontekstem lotów w kosmos. Nie dostrzega chyba w tym gestu upodmiotowienia. Wskazuje także na przykłady piosenek, w których problem etyczny został pominięty, np. gdy psu przypisuje się ludzkie ambicje i Łajka jawi się jako aktywna uczestniczka kosmicznego wyścigu, oraz takie, w których imię Łajki przywołuje się bez jakiegokolwiek odniesienia do jej historii.

<sup>206</sup> Co ciekawe, wiersz Herberta ma anglojęzyczną recepcję, zwraca na niego uwagę Marjorie Garber w książce *Dog Love, Touchstone*, New York 1997, s. 71–72.

sposobu bezpiecznego powrotu kapsuły na Ziemię stało się teraz priorytetowym zadaniem, i że wiele psów poleci w kosmos, zanim będzie można wysłać tam pierwszego człowieka” [CC, 141].

Jako że przez pierwszych siedem dni od wyniesienia satelity regularnie przekazywano informacje o stanie zdrowia suczki, Herbert nie mógł wiedzieć, że Łajka zmarła w ciągu pięciu–sześciu godzin po wystrzeleniu Sputnika na skutek stresu i przegrzania kapsuły, która nie posiadała odpowiedniej izolacji, tę informację ujawniono dopiero w 2002 roku. Poeta jednak niezwykle trafnie przeczuł rzeczywiste okoliczności jej śmierci, w najkrótszej strofie wiersza, oddającej może nie tyle czas trwania agonii (zawsze względny), ile odnoszącej się do faktu, że nie przewidywano, iż dojdzie do niej tak szybko. Tak to w największym wyobraźniowym skrócie mogło przebiegać: „zakipi – wyschnie ciepła krew”. Z pewnością jednak musiało wyglądać znacznie bardziej drastycznie: mogła cicho skomleć w trakcie umierania, mogła w panice miotać się w ciasnej kapsule<sup>207</sup>. Ale nikt tego nie usłyszał, odbierano wprawdzie dane z parametrami życiowymi Łajki, lecz sygnał radiowy nie transmitował jej głosu<sup>208</sup>. Mikrofony zainstalowano dopiero w kabinie Bielki i Strielki. Co ciekawe, jeszcze przed lotem Sputnika 2 radzieckie radio wyemitowało poświęconą tej misji audycję z udziałem suczki, która ku radości słuchaczy szczełała na antenie, stąd zresztą wzięło się imię, pod jakim została zapamiętana, pierwotnie Kudriawka (co znaczy „mały loczek”) stała się Łajką (czyli „szczekaczką”). Choć kontakt radiowy z satelitą – będącym najpierw „psią budą”, a potem już trumną, która całkowicie zniszczeniu uległa w kwietniu 1958 roku – utracono po około dziesięciu dniach, Herbert chce, by to wyimaginowane skomlenie, przedśmiertna skarga

---

<sup>207</sup> Taki obraz ostatnich chwil Łajki przynosi praca polskiego artysty Artura Malewskiego. Jego rzeźba pod tytułem *Łajka* (2008) przedstawia model Sputnika – w okienku kapsuły widoczny jest pyszczek suczki, wyszczerzającej zęby w ataku przedśmiertnej paniki. Natomiast trzy lata później powstała praca Agaty Zbylut również zatytułowana *Łajka*. Jest to instalacja, na którą składa się zapatrzona w makietę rozgwieżdżonego nieba figura psa. Obie prace omawia Dorota Łagodźka w cytowanym już wpisie na blogu „Nie-zła sztuka”.

<sup>208</sup> Warto odnotować, że Anna Adamowicz w wierszu *przekraczanie* (w: *eadem, Animalia*, Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2019, s. 20), młodszym od utworu Herberta o ponad sześćdziesiąt lat, nazywa Łajkę „radziecką uczoną i kosmonautką”. Powołując się na rzekomo zainstalowane w kapsule mikrofony, próbuje wyobrazić sobie, co mogłaby przez nie powiedzieć suczka, której przekaz z każdym okrążeniem jest coraz bardziej dramatyczny i kończy się słowami: „na imię mi Kudriawka / jestem zupą z psa”. Trudno stwierdzić, czy poetka celowo dokonała faktograficznych przekłamań, czy wiedziała, że suczka zmarła, zanim Sputnik 2 okrążył Ziemię. Dopelnieniem tej poetyckiej narracji o Łajce jest umieszczony w tym samym tomie również oskarżycielski wiersz *Elon Musk rozmawia z Łajką* (s. 38).

zwierzęcia rozlegała się dłużej, roznosiła się w jego utworze, przekroczyła mocną granicę drugiej strofy, granicę wyznaczoną przez śmierć Łajki. Jedyne głośnie, jakie dobiega z kosmosu, pozostaje w wierszu głosem istoty ziemskiej, zarazem istoty pozaludzkiej. Okazuje się więc, że orbitalna misja przyniosła wyłącznie informacje o cierpieniu tej, którą wysłano, by dostarczyła danych o świecie satelitarnym, zatem ostatecznie potwierdzono tylko *status quo* antropocentrycznej normy ziemskiej cywilizacji. Skomlenie, którego autentyczności nie sposób przecież poświadczyć, weryfikuje głosy całego wiersza. Zależy mi na tym, by przeczytać go, odkrywając, jak głos Łajki nicuje głos ludzki, poczynione przez człowieka założenia i plany. (Nawet jeśli miałyby to oznaczać przekroczenie zamysłu Herberta, nie jest jednak z nim sprzeczne, proponowane przeze mnie ujęcie raczej wyostrza perspektywę poety).

W tym ujęciu „skomlenie” okazywałoby się najważniejszym sygnałem w całym utworze, swoistym sygnałem zwrotnym, że kalkulacje, na których oparto pierwsze loty w kosmos, były błędne, że należało jednak podać w wątpliwość założenie, poniekąd powtórzone w nagłosowej linijce wiersza, iż zwierzę nie będzie zdolne do cierpienia, a więc i do skargi, dlatego można bez skrupułów uczynić z niego narzędzie ludzkiego poznania. Należało się zawahać, wbrew brzmiaćemu w pierwszym wersie zarządzeniu („Więc naprzód pójdzie dobry pies”), przywołanemu od razu cierpko. Herbert do pewnego stopnia imituje tu język urzędowy, choć jednocześnie robi to boleśnie, ironicznie, a w dalszej części wiersza już jednoznacznie go narusza: spójnik „więc” sugeruje przynależność zdania do logicznego ciągu przyczynowo-skutkowego, do przemyślanego harmonogramu (bo w istocie mowa o harmonogramie lotów) czynności, które trzeba podjąć i wykonać w odpowiednim porządku, procedur, których powinno się przestrzegać, by osiągnąć nadrzędny cel – bezpiecznie zastąpić zwierzęta ludźmi. Ta inicjalna strofa zbudowana jest na pewności, to napięty plan spisany żelazną ręką, realizowany punkt po punkcie.

Jurij Gagarin, pierwszy człowiek wysłany 12 kwietnia 1961 roku na orbitę, miał zapytać: „czy jestem pierwszym człowiekiem, czy ostatnim psem?” [OT, 31], gdyż podobnie jak one nie tyle był pilotem, ile pasażerem, zajął miejsce „żywego inwentarza” na pokładzie (tych określeń używano w oficjalnych dokumentach, przez loty załogowe rozumiano dopiero te z udziałem ludzi). Natomiast zwierzę – przypomina wiersz Herberta – siłą zmienione w astronautę pozostaje sobą, nadal śni o smacznych kościach, spacerach pozwalających znaczyć miejskie latarnie albo, jak ten drugi pies, szczeka, tyle że już nie na Księżyc, wciąż szczeka, bo jest psem i nie potrafi inaczej (szczeka na cześć Łajki?). Niemniej druga strofa, dzięki takim opisom najwyraźniej odnosząca się do Łajki, wprowadza również pewnego rodzaju ambiwalencję – jest czuła, ale nie wspomina o niewątpliwym bólu agonii. Suczka zasypia, uśpiona nieledwie kołysankowo, umiera bezgłośnie łagodną śmiercią, co z kolei może działać letargicznie na ludzką wyobraźnię. Niewykluczone, że również dlatego skomlenie

wybrzmiewa poniewczasie, dopiero w kolejnej części i niewykluczone też, że staje się ostrzeżeniem dla drugiego psa.

Pies następca psa – ta zmiana czy raczej wymiana przebiega w wierszu prawie niepostrzeżenie, jakby rzeczywiście chodziło o narzędzia (anonimowe, bez płci, a przecież właśnie płęć miała w tym przypadku szczególnie znaczenie – swoiście pseudoemancypacyjne – gdyż ze względu na anatomię latały tylko suczki), przy pomocy których ludzie najpierw odbyli bezpieczną, wirtualną podróż pozaziemską. Dzięki nadajnikom prowadzony na smyczy kabli człowiek rzeczywiście nic nie widział i prawie nic nie słyszał. Jednak do tej pory wszystko toczyło się po jego myśli – zwierzęta wysyłano w kosmos, jedno z nich umarło, zgodnie z przewidywaniami (skomlenie nie mieściło się w planie), kolejne powracały. Ten reżim narzucony rzeczywistości oddają pierwsze dwie części zapisane w czasie przyszłym dokonanym, choć inicjalna odnosi się przecież do projektów do pewnego stopnia zmodyfikowanych. (Wszak świnie Amerykanie wykorzystywali podczas eksperymentów przeprowadzanych na ziemi, a osły, nie bez powodu wymienione po spójniku rozłącznym „albo”, nigdy nie poleciały w kosmos. Za to psy ostatecznie dały ludziom gwarancję powrotu).

Czas teraźniejszy z jego przypadkowością dotyczy dopiero człowieka, który nie sprostał roli pioniera, zdobywcy, jaką sobie wyznaczył. Kiedy poczuł się ślepy w kosmosie, odkrył (poniewczasie), że pies przewodnik jest podobnie ślepy. Obaj są wrzuceni w pustkę, żadne z nich nie utożsamia się z misją odkrywcy nowego świata, tęsknią za światem znanym, oswojonym, dlatego poeta nie określa jednoznacznie, kto bierze ze sobą w podróż zmysłowy bagaż żywych wspomnień, ocalających w zgorzeli. To zapas przetworów domowej roboty na drogę, zapas talizmanów na powrót, odpowiadający możliwościom poznawczym obojga, bagaż najłżejszy i najcięższy zarazem, opierający się sile grawitacji i sprowadzający na Ziemię: „imię człowieka zapach jabłka / orzeszek dźwięku ćwierć koloru”. Może człowiek pakuje go na użytek własny i psa. Myślę, że zrównując w ten sposób kondycję swoich bohaterów, Herbert nie powtarza argumentów, którymi usprawiedliwiano wykorzystywanie zwierząt, niedorzecznych tłumaczeń, jakoby z jednej strony ich los oraz poświęcenie niewiele różniły się od poświęcenia ludzi, a z drugiej strony jakoby ich życie znaczyło mniej. W trzech ostatnich strofach człowiek z czasem, w miarę jak błądzi coraz bardziej zdeorientowany, pojmuje (przyjmuje) perspektywę psa nierozumiejącego, co i dlaczego się mu przytrafia. Ślepy traci z oczu sens kosmicznej misji (jej misyjność właśnie), więc i sens wykorzystywania zwierząt, jakby cała ta wyprawa była mrzonką. Może dlatego sceneria wiersza zdaje się trochę prowizoryczna, trochę bajkowa, niczym pożyczona z dziecięcej wyobraźni, zwłaszcza w wygłosie zapisanym, zdaje się, w poczuciu beznadziei, bezradności i przede wszystkim niepewności powrotu, zapisanym też dla otuchy, zatrzymującym się przy znanym i oswojonym wyobrażeniu. Wykraczając poza realistyczne obrazowanie w wizji satelitarnej podróży jako swego rodzaju spaceru, Herbert opowiada więc jedyną, trudną prawdę wynikającą



z odkrycia nowego świata. To prawda o więzi, którą człowiek spętał psa: na smyczy wysłał go na zwiady, na smyczy trzyma na pocieszenie, mówi, że ta więź jest wprawdzie nierozzerwalna, ale tylko jednostronnie bezwarunkowa, z tej perspektywy pojedynczy pies przekonująco reprezentuje cały gatunek. Toteż skomlenie może być również beznadziejnym wołaniem o pomoc, wynikającym z wiary w człowieka. Ludzka ślepotą świadczy zatem o braku wyobraźni, psa – o bezwarunkowym zawierzeniu rzekomym opiekunom.

Z kolei nie tyle na ślepotę, ile na krótkowzroczność człowieka, przejawiającą się w nieumiejętności przewidzenia konsekwencji własnych działań i wynalazków, wskazuje Adam Włodek w wierszu *Epitafium dla Łajki*. To tekst w polskiej poezji równie wyjątkowy, jak utwór Herberta, choć znacznie słabiej rozpoznawalny, opublikowany dekadę później w tomie *Kleksy* jako *Epitafium*, lecz powstały już w 1958 roku, o czym świadczy autorska adnotacja w wyborze wierszy z 1973 roku, z którego cytuję.

oczywiście  
nie mogłaś odmówić  
skoro człowiek rozumny prosił  
przeciwczyłaś odruchy pojechałaś przewąchać  
jak się kręcą sprawy  
w Kosmosie

niech ci lekką pustką będzie  
suczko

na pożytek zbawienny poszperano  
w atomie  
na pożytek zbawienny  
jeszcze dawniej  
dynamit

niech ci lekką pustką będzie  
suczko  
ale wstaw się  
ale wstaw się  
za nami<sup>209</sup>

---

<sup>209</sup> A. Włodek, *Epitafium dla Łajki*, w: *idem, Wiersze wybrane*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973, s. 76. Por. *idem, Epitafium*, w: *idem, Kleksy*, Czytelnik, Warszawa 1967, s. 27. Pierwsza wersja nieznacznie różni się od zacytowanej, z której autor usunął wszystkie znaki interpunkcyjne i w konsekwencji – wielkie litery na początku zdań. Wiersz z drobną korektą w tytule – *epitafium dla Łajki* – umieścił Włodek



Warto odnotować pewne retoryczne pokrewieństwa między wierszami Herberta i Włodka. W tytule pierwszego brzmi tyle ironiczne, boleśnie jadowite alibi człowieka, przypominające w gruncie rzeczy trochę patriarchalne alibi zwrotu „panie przodem”, ile komenda „naprzód pies”. Powtórzona w kolejnych wersach formuła, niebędąca już apostrofą, nabiera nieco innego wydźwięku, ale w tytule najbardziej pozostaje komendą nieznoszącą sprzeciwu. Przypomina trochę „siad”, „leżeć” albo „waruj”, jako rozkaz jest zaprzeczeniem prawdziwej komunikacji, mówi o całkowitym zdominowaniu psa przez ludzi, swoiście poświadczonym następnymi użyciami tej frazy. W utworze Włodka punktem wyjścia zdaje się podobne podporządkowanie, Łajka również wykonuje polecenia wydane przez człowieka, ale jest przy tym trochę bardziej aktywna czy sprawcza, bardziej sprawcza niż mogła być w rzeczywistości, wszak w wierszu „przećwiczyła odruchy” i „pojechała” (te określenia zdają się cytatami z owych propagandowych, heroizujących narracji), a nie została wbrew własnej woli wyszkolona i wysłana. Wiadomo jednak, że postawa psów przetrzymywanych w laboratoriach moskiewskiego Instytutu Medycyny Lotniczej i poddawanych różnym testom decydowała o tym, które z nich wybierano do dalszych szkoleń, a potem do udziału w locie. Kwalifikowano te bardziej spokojne, chętne do współpracy, uległe, wpływały one zatem – wprawdzie raczej nieświadomie, uwarunkowane wrodzonymi, może genetycznymi predyspozycjami – na własny los<sup>210</sup>. Obaj poeci, charakteryzując bohaterkę swoich wierszy w kilku słowach, akcentując jej oddanie, przypominają powody, dla których radzieccy naukowcy zdecydowali się wykorzystywać w programie kosmicznym właśnie psy, gotowe zrobić wiele dla człowieka, stowarzyszone z nim.

Włodek – jako entuzjasta lotów raketowych<sup>211</sup> – pisze epitafium dla Łajki (jej imię wprowadza dopiero w drugiej wersji wiersza, jakby obawiał się, że wydarzenie, do którego się odnosi, przestało być rozpoznawalne), a posługując się

---

również w tomie, który ukazał się już po jego śmierci: *Prezent. Wiersze dawne i nowe*, wyb. autora, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989, s. 86.

<sup>210</sup> W podobny sposób – co rzecz jasna można uznać za pewnego rodzaju nadużycie, ale ze względu na liczne etologiczne niewiadome, warte jednak ryzyka – o sprawczości zwierząt (a dokładnie psów, koni pociągowych i krów mlecznych), polegającej zwykle na biernym oporze, pisze Éric Baratay, *Zwierzęcy punkt widzenia...*, s. 78, 98, 114. Na temat możliwych konceptualizacji zwierzęcej sprawczości, pozwalających wyjść poza mechanizmy wiktyimizacyjne – por. E. Domańska, *Historia zwierząt*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2016, nr 3–4, s. 323–324.

<sup>211</sup> Opowiada o tym Andrzej Klominek we wspomnieniu poświęconym Adamowi Włodkowi, i poza anegdotą o wspólnym oglądaniu lądowania na Księżycu w 1969 roku, przytacza właśnie *Epitafium dla Łajki*. Zob. *Godzina dla Adama. Wspomnienia, wiersze, przekłady*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000, s. 68–69.

tą kwalifikacją gatunkową w wierszu o psie, narusza normę antropocentryczną (ale może nawiązuje też do starożytnej greckiej i rzymskiej tradycji inskrypcji poświęconych zwierzętom<sup>212</sup>). Równocześnie poeta pisze epitafium o kłęsce człowieka, w punkcie dojścia odwraca relacje zależności międzygatunkowej. Gdyby ograniczył się jedynie do swoistego pośmiertnego poklepywania suczki po łbie (jak to my ludzie mamy w zwyczaju, kiedy chwalimy swoje zwierzęta domowe), do tego może nieco protekcyjnego „piesku”, do życzenia (wiecznego) odpoczynku po dobrze wykonanym zadaniu, wypełnieniu domniemanych zobowiązań wobec ludzkości, jego wiersz, byłby prawdopodobnie kolejnym niewymagającym wysiłku upamiętnieniem, niekwestionującym antropocentrycznego porządku.

Jednak dwukrotnie powtórzona fraza: „niech ci lekką pustką będzie / suczko” jest tylko pozornie kojąca – to uczciwe i zarazem bezwzględne zamawianie jeszcze raz usuwa Łajcę ziemię spod łap. Włodek przecina tymi słowami swoje epitafium, oddzielając próbkę uładzonej narracji o rzekomo koniecznym poświęceniu zwierzęcia od ujętej w myślowy skrót ironicznej refleksji o niekiedy zgubnych konsekwencjach podporządkowania się idei postępu, kiedy okazuje się, że czyny, które miały zbawiać, nie zbawiają, a raczej wymagają odkupienia. Stąd w ostatniej części modlitwa za Łajcę przechodzi w modlitwę do Łajki. Włodek sugeruje, że ludzie – ci, którzy przełomowe wynalazki wykorzystali z myślą o czyjejś krzywdzie, potrzebują wstawiennictwa suczki. (Poeta poniekąd przypomina też z przekąsem o zamiśle radzieckiej propagandy, by programem eksploracji kosmosu w pewnym sensie zastąpić religię). Przyznaje tym samym, że jego bohaterkę spotkał typowy los ofiary niefrasobliwych ambicji (ostatecznie bez wymienionych przez niego wynalazków i odkryć – dynamitu i wiedzy o budowie atomu – loty raketowe czy satelitowe nie byłyby możliwe). Przede wszystkim daje do zrozumienia, że suczka, wtrącona w pustkę, jest źródłem ludzkiego niepokoju oraz beznadziejnych zabiegów, by uwolnić się od poczucia winy.

Taki rejestr mówienia o Łajce narusza uładzone antropocentryczne formy upamiętnienia. Herbert i Włodek zrozumieli to, czego nie rozumieją do dziś historycy, że trzeba zawiesić sens (nad)nadany jej śmierci. Oba wiersze pozwalają uświadomić sobie, że rzeczywiste zwierzęta, historyczne postacie uznane za ikony, łatwo stają się kuriozami w pamięci zbiorowej, z jednej strony postrzega się je jako jednostki, z drugiej – nabierają cech istot nieledwie fantastycznych<sup>213</sup>. Włodek i Herbert starają się unikać tego rodzaju nadużyć, prze-

<sup>212</sup> Por. V. Garulli, *Gli epitafi greci per animali. Fra tradizione epigrafica e letteraria, w: Memoria poetica e poesia della memoria. La versificazione epigrafica dall'antichità all'umanesimo*, a cura di A. Pistellato, Università Ca' Foscari, Venezia 2014, s. 27–64. Za tę wskazówkę dziękuję dr Chiarze Mengozzi.

<sup>213</sup> W polskiej XX-wiecznej historii byłby to przypadek większości narracji o losach niedźwiedzia Wojtka, znalezionego przez żołnierzy armii Andersa, niejako

nosząc punkt ciężkości na doświadczenie psiej bohaterki, akcydentalizując przełomowy lot Sputnika 2. Ich poetyckie refleksje poniekąd wyprzedzają zjawisko, które opisała i któremu dziwiła się Amy Nelson, spostrzegłszy, że w pewnym momencie rola Łajki w kulturze okazała się większa niż jej rola w historii. Tyle że badaczka zdaje się jednak nie doceniać faktu, iż artystyczne reinterpretacje mogą pomóc odzyskać podmiotowość suczki<sup>214</sup>.

Jeśli tytuł tego rozdziału miałby wskazywać na pewną prawidłowość, która mówi, że większość narracji przedstawiających losy Łajki przypomina kojące historie opowiadane na dobranoc dzieciom i dorosłym, niosące pocieszenie, na różne sposoby usprawiedliwiające powody, by w imię postępu, nauki poświęcić życie zwierząt – życie konkretnej suczki i wielu innych, anonimowych istot (nie zawsze skazując je na pewną śmierć, zawsze odbierając im wolność), to wyjątek stanowiłyby dwa wiersze sprzed półwiecza, wystrzegające się wszelkich kalkulacji<sup>215</sup>. To utwory na tyle niezwykłe, że można by w ich przypadku mówić o odwrotnej relacji przyczynowo-skutkowej. Skoro bowiem język tu dzieiż wyobraźnię poetycką charakteryzowałyby szczególne skłonności do poszukiwania innego punktu widzenia, to niechybnie w końcu będzie to właśnie punkt widzenia zwierzęcia<sup>216</sup>.

Tak czy inaczej, ostatecznie wiersz Herberta przewartościowuje tytułową frazę, odmienia pejoratywne zabarwienie cynicznego alibi, złowieszczej komendy, okrutnego, pragmatycznego *dictum*. Na przedzie stawia psa i jego doświadczenie, bez względu na okoliczności, bez względu na koszty.

włączonego do jednostki. Por. m.in. Ł. Wierzbicki, *Dziadek i niedźwiadek. Historia prawdziwa*, Pointa, Konstancin 2009.

<sup>214</sup> A. Nelson, *The Music of Memory and Forgetting...*, s. 249–250.

<sup>215</sup> Przecież przykłady tego rodzaju kompromisów przynoszą nawet rozważania posthumanistycznej filozofki Donny Haraway, *Zwierzęta laboratoryjne i ich ludzie*, przeł. A. Ostolski, „Krytyka Polityczna” 2008, nr 15, s. 102–116.

<sup>216</sup> O trafności tych wniosków może także zaświadczać komentarz Zümre Gizem Yılmaz do młodszego o blisko pół wieku od utworu Herberta wiersza brytyjskiej poetki Lavinii Greenlaw, również poświęconego Łajce. Autorka wyraźnie upomina się o podmiotowość suczki, wyobraża sobie jej strach, stara się, poniewczasie, odtworzyć komunikat, który ta musiała przekazywać i który musiał być już wtedy czytelnym, lecz został celowo zignorowany. Wszak skuteczny międzygatunkowy kontakt był jednym z warunków powodzenia misji kosmicznych, niemożliwych do przeprowadzenia bez porozumienia ze zwierzętami w trakcie szkoleń i jednocześnie opartych na usprawiedliwiającym założeniu, że ich sposób przeżywania świata oraz funkcje poznawcze nie mogą się różnić z ludzkimi. *Eadem, For the First Dog in Space*, w: *eadem, Night Photograph*, Faber and Faber, London 1993, s. 52; *eadem, Pierwszemu psu w kosmosie*, przeł. J. Jarniewicz, w: *Poetki z Wysp*, wyb., tłum., oprac. krytyczne J. Jarniewicz, M. Heydel, posł. J. Jarniewicz, Biuro Literackie, Instytut Kultury Miejskiej, Wrocław–Gdańsk 2015, s. 153. Por. Z.G. Yılmaz, *Who is Afraid of “The Dark”. Familiarising the Unknown*, w: *Commercial Space Exploration. Ethics, Policy and Governance*, ed. by J. Galliot, Routledge, London 2015, s. 50–51.

## 6.

W związku z bezkompromisową wobec antropocentrycznego porządku wymową wierszy Herberta i Włodka sięgam jeszcze do znacznie młodszej od nich, nieprzełożonej dotąd na język polski powieści graficznej *Laika* Nicka Abadzisa, o której już wspominałam. Warto poświęcić jej nieco więcej uwagi, abstrahując od różnic gatunkowych, gdyż zestawienie tych tekstów pozwala jeszcze bardziej zniuansować pytanie o nadużycia wynikające z predyspozycji wyobraźni – także wyobraźni postantropocentrycznej – do modyfikowania biografii zwierząt. Szczególnie interesujący okazuje się w tym kontekście dopisany po kilku latach epilog komiksowej narracji, w którym autor sprzeniewierzył się pierwotnemu zamysłowi realizowanemu konsekwentnie w całej powieści<sup>217</sup>, by przedstawić historię tytułowej bohaterki, nie ulegając pokusie pocieszenia, wystrzegając się antropocentrycznych usprawiedliwień.

Otóż do opublikowanego w 2014 roku drugiego wydania książki Abadzisa dodał – na prawach aneksu – pięć alternatywnych, konsolacyjnych zakończeń. W pierwszych dwóch Łajkę udaje się ocalić: albo za sprawą ściśle tajnej intrygi jej opiekunów kapsuła z psem zostaje uwolniona, zanim Sputnik przekracza atmosferę ziemską, w ten sposób pasażerka bezpiecznie, choć w tajemnicy, powraca na Ziemię; albo wybawienie przychodzi przez przypadek, gdyż w ostatniej chwili suczka choruje i zastępuje ją inny pies, który jednak ginie w kosmosie. W dwóch kolejnych „ratunkowych” zakończeniach Abadzis kreśli fantastyczne wizje: Łajka dociera daleko poza znane ludziom obszary kosmosu, trafia na ślady innej cywilizacji i nabywa nowych zdolności poznawczych, lecz nie wie, jak je wykorzystać; a w następnym scenariuszu Łajka wystawiona na działanie promieniowania kosmicznego zyskuje nadprzyrodzone siły i wraca na Ziemię, by się zemścić na ludziach. Natomiast piąte zakończenie przyjmuje zupełnie inny charakter: na zamykających je dziewięć kadrów składają się następujące przemyślenia mężczyzny siedzącego przy biurku kreślarskim, co podpowiada, że można się w nim dopatrywać *porte parole* autora:

Rzecz w tym, dlaczego ktokolwiek miałby przejmować się śmiercią psa, który zginął przed półwieczem? Od tamtego czasu, kiedy Łajkę wysłano w kosmos, nic się nie zmieniło, na całym świecie, każdego dnia zwierzęta i ludzi traktuje się niehumanitarnie.

Można by mnożyć przykłady wojen czy politycznych reżimów – świat wciąż jest pełen niedostrzeganej i nieprzedstawionej nędzy. Co w szerszej perspektywie znaczy życie i śmierć jednego psa tak dawno temu?

---

<sup>217</sup> A Short Interview with Nick Abadzis, “The Comics Reporter” 2007, 1 September.

W 2008 roku rosyjskie władze odsłoniły pomnik Łajki, niemal pięćdziesiąt jeden lat od jej lotu. Rządzący byli słusznie dumni z „kosmicznego psa” [*cosmodog*], który dokonał przełomu. Jej sylwetka wykuta w brązie została umieszczona w rakiemie w kształcie wnętrza ludzkiej dłoni. Pod pomnikiem często składane są kwiaty.

Była pierwszą podróżniczką w kosmosie. Jej wyprawa zwiastowała erę, w której żyjemy – erę telekomunikacji, smartfonów, globalnej społeczności. Wszystko, co wydaje nam się oczywiste we współczesnych czasach, zaczęło się wraz z lotami Sputników.

Być może była bezwiedną pionierką, ale jej podróż była heroiczna.

Szczegóły historii Łajki – dlaczego została wysłana w kosmos, jak zginęła i jaki był ówczesny świat, nie powinny zostać zapomniane. Podobnie jak nadzieja na lepsze czasy dla wszystkich mieszkańców Ziemi, którą dawał jej lot.

**Dlatego jej los ma znaczenie. Reprezentowała i reprezentuje nas wszystkich...** niepozorny piesek, wyszkolony, by wziąć udział w misji kosmicznej, który nie rozumiał, w czym uczestniczy.

Wszyscy stoimy na ramionach tych, którzy się dla nas poświęcili albo zostali dla nas poświęceni, czy się na to zgadzali, czy nie. Dzięki temu ci z nas, którym się poszczęściło, są wolni.

Czy istnieje alternatywne zakończenie w stosunku do tego?<sup>218</sup>

Przytaczam ten fragment na koniec, ponieważ pozwala on zwrócić uwagę na pewną prawidłowość i problem, przed którym niezwykle trudno się ustrzec, opowiadając o życiu Łajki, i przed którym ostatecznie nie uchronił się również Abadzis, mimo że w pierwotnej czy „kanonicznej” wersji (gdy nie brać pod uwagę owych alternatywnych zakończeń) jego *Laika* wciąż pozostaje swoistym przekroczeniem na tle innych interpretacji tej historii. Autor bowiem, nie naruszając ram realistycznej narracji, ostrożnie rekonstruuje domyślną perspektywę bohaterki; głosu udzielają suczce zajmujący się nią ludzie, wyobrażając sobie, co może odczuwać. Te, rzecz jasna, antropomorfizacyjne zabiegi przeprowadzone są umiejętnie, z pewną wiedzą o możliwościach poznawczych psa; Łajka wyraża podstawowe emocje właściwe gatunkowi: przywiązanie do człowieka, radość, poczucie zagubienia, strach. Abadzis opowiadając o niej, dystansuje się od heroicznych narracji. Oczywiście nie próbuje usprawiedliwiać osób, które decydowały o losie suczki, ale daje też wgląd w ich perspektywę, przedstawia przywiązanie i troskę, jaką otaczali Łajkę, nie sprzeciwiając się jednocześnie opresyjnemu modelowi relacji ludzi ze zwierzętami, autor nie spekuluje, czy takie postępowanie wynikało ze strachu, warunków życia w totalitarnym państwie, czy jednak z uwewnętrznionych przekonań, że człowiek ma prawo w imię postępu dysponować pozaludzkimi gatunkami, niezależnie od wzajemnej relacji.

---

<sup>218</sup> N. Abadzis, *Laika*, Square Fish, New York 2014, s. 223–224, podkr. A.J.



Dlatego tak zaskakujący jest wydzźwięk ostatniego z pięciu zakończeń dopisanych i dodanych w reakcji na liczne prośby czytelników, niepotrafiących pogodzić się ze smutnym i niesprawiedliwym losem psa. Znamienne, że ten autotematyczny fragment, osnuty wokół pytania o to, czy możliwe jest inne zakończenie<sup>219</sup>, zaczyna się od reminiscencji autora zdradzającego swoje wyobrażenia z dzieciństwa, iż Łajka ocalała, uratowana przez kosmitów, na jakieś odległej planecie, gdzie żyje się niebywale długo i gdzie znalazła partnera – gwiazdnego psa<sup>220</sup>. Przywołując to wspomnienie, Abadzis sugeruje, że unieważnia cztery poprzednie fantastyczne scenariusze. Niemniej i te refleksje wciąż mają konsolacyjny wydzźwięk, być może groźniejszy, bo zamiast nieprawdopodobnego finału, przynoszą wygodne pocieszenie. Kiedy Łajka staje się reprezentantką wszystkich ludzi, raczej z nią współcierpimy, niż jesteśmy za jej cierpienie

---

<sup>219</sup> Ciekawą wersję alternatywnego zakończenia historii Łajki przynosi również powieść Jeanette Winterson pod tytułem *Brzemie*. W tej reinterpretacji mitu o Atlasie suczka zostaje w ostatniej chwili uratowana przez podtrzymującego Ziemię herosa, zarazem mimo owego fantastycznego *happy endu* oraz kilku historycznych nieścisłości (pisarka zdaje się opierać na fałszywej, rozpowszechnianej przez radziecką propagandę, wersji wydarzeń jakoby Łajka miała zostać uśpiona po siedmiu dniach od startu rakiety), brytyjska autorka kreśli realistyczny obraz psich emocji: „Kiedy zamykali pokrywę luku, Łajka drżała i zaschło jej w pysku. Miała wodę w pojemniku i nauczyli ją pić z niego. Miała też jedzenie, ale nie chciała ani wody, ani jedzenia – chciała do swego pana i żeby znikła noc, cisza i cała reszta. Była cierpliwa. Poszłaby na koniec świata za swoim panem. Zamiast tego poleciała w kosmos. [...] Atlas rozłupał sputnik i znalazł tam Łajkę, przypiętą pasami, unieruchomioną, częściowo wylusiałą ze strachu, pokrytą potem, uryną i własnymi odchodami. Nieskończenie delikatnie wyswobodził psa, postawił go bezpiecznie na niczym i dał mu się napić wody. Maleńka psina w usianym gwiazdami kosmosie polizała dłoń olbrzyma. W tej samej chwili wysunęła się igła z trucizną, żeby wkluć się w swą ofiarę, ale nie zdążyła. Łajka była wolna. Atlas odrzucił sputnik, idiotyczny przedmiot z blachy i przewodów, Łajka zaś wpełzła mu chwyciennie na ramię i znalazła w jego zagłębieniu wygodne miejsce do spania pod falą długich włosów”. *Eadem, Brzemie*, przeł. Z. Batko, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006, s. 94–96.

<sup>220</sup> N. Abadzis, *Laika ...*, s. 223. Co ciekawe, wydana w 2013 roku, adresowana do raczej młodszych dzieci książka Owena Daveya *Laika the Astronaut* (Templar Publishing, Dorking) przynosi podobny *happy end*: oto suczka zostaje ocalona i adoptowana przez rodzinę pozaziemskich istot. Inaczej w drugiej z opublikowanych w ostatnich latach książek dla dzieci poświęconych Łajce, napisanej przez Jeni Wittrock, *Laika the Space Dog: First Hero in Outer Space* (il. Sh. Toth, Picture Window Books, North Mankato 2014). Autorka nie tylko nie antropomorfizuje psiej bohaterki, ale też wiernie opowiada jej historię; co swoiście upodabnia tę wersję do radzieckich publikacji kierowanych do najmłodszych czytelników, one również nie relacjonowały ze szczegółami przebiegu prowadzonej w laboratoriach tresury, ale nie fałszowały też losu suczki, choć przypisywały jej gotowość do poświęcenia się dla ludzkości.



odpowiedzialni. „Te psy były pionierami rodzaju ludzkiego” [OT, 14] – pisała w podobnym duchu Olesya Turkina. Nieprzypadkowo upamiętniający suczkę pomnik przedstawia ludzką dłoń, na której dumnie stoi pies – znowu człowiek ofiarowuje zwierzę ludzkości, poświęca je dla postępu. Przypominając o Łajce w ten sposób, okazujemy jej wdzięczność, ale nie skruchę, nie przepraszamy, nie przyznajemy się do błędu, a przede wszystkim nie rezygnujemy z praktyk, których stała się ofiarą.

Ten sam mechanizm znajduje wyraz w niekoniecznie przesadzonych opowieściach o trosce, jaką otaczano psy w laboratoriach, do których bezdomne trafiały z ulicy i które często stawały się ich pierwszym domem. Prawda jest taka, że niewątpliwie większość z tych ludzi w białych fartuchach – kobiet i mężczyzn, weterynarzy, inżynierów, rozmaitych specjalistów zaangażowanych w radziecki program lotów w kosmos z udziałem zwierząt – robiła wszystko, by psy czuły się jak najlepiej, by w przerwach między tresurą i eksperymentami zaspakajane były potrzeby podopiecznych, by wychodziły na długie spacery, bawiły się. Nie ma też powodów, żeby wątpić w przywiązanie owego fachowego personelu do Łajki i innych psów, wszak jeden z pracowników Instytutu Medycyny Lotniczej, tuż przed rozpoczęciem ostatniego etapu przygotowań do misji Sputnika 2, wziął suczkę na dwa dni do swojego domu, by spędzić ją z jego rodziną, z dziećmi; wcześniej inny pracownik samowolnie adoptował Cygana – psa kilkakrotnie wykorzystywanego w programie lotów rakietowych. Te szlachetne gesty niewiele jednak zmieniają, mieszczą się w regule, która rządziła życiem zwierząt, która nakazywała zapewnić im jak najlepsze warunki bytowania, niezakłócające jednak przebiegu badań. To reguła, która po śmierci Łajki, w celu ustalenia, jakie były dokładne przyczyny jej zgonu, wymagała zabicia w laboratorium dwóch innych psów, która głosiła, że należy znaleźć uzasadnienie dla poświęcenia życia zwierząt. Oleg Gazenko, odpowiedzialny za medyczną stronę tresury i eksperymentów, stwierdził po latach, co później wielokrotnie powtarzano: „Nie wynieśliśmy z tej wyprawy dostatecznie dużo, by usprawiedliwić śmierć psa”<sup>221</sup> [OT, 131]. Ale i ta uwaga jest niepokojąca, ile bowiem byłoby dostatecznie dużo? Dlatego nie można opowiadać o Łajce – wedle dotychczas obowiązującego schematu – na prawach wyjątku,

---

<sup>221</sup> Warto w tym kontekście przywołać cenne studium Jane Johnson, która analizując sytuację zwierząt wysyłanych w kosmos przez pryzmat kategorii wulnerabilności, dowodzi, że w odniesieniu do pozaludzkich gatunków immanentna kruchość ich kondycji nie jest brana pod uwagę. Co więcej, autorka podkreśla, że w tym kontekście, inaczej niż w przypadku badań biomedycznych, nawet utylitarystyczne argumenty o wyższym dobru jawią się jako niewystarczające i nie dość przekonujące. J. Johnson, *Vulnerable Cargo: The Sacrifice of Animal Astronauts*, w: *Commercial Space Exploration...*, s. 259–273.

nie podając w wątpliwość założeń programu kosmicznego z udziałem żywych istot, lecz tylko decyzję o przedwczesnym wysłaniu suczki na pewną śmierć.

Rzecz w tym, że loty w kosmos nie stały się wspólnym doświadczeniem ludzi i zwierząt, nie zbliżyły ich, nie wiązały się – wbrew temu, co twierdzi Amy Nelson – z wysiłkiem, by przewyciężyć, wraz z przewyciężaniem siły ciężenia, opozycję ludzkie/pozaludzkie [CC, 135].

Dlatego naprawdę inne, czyli niemieszczące się w antroponormatywnych schematach, zakończenie historii Łajki to właściwe zakończenie powieści Abadzisa. To duża, zajmująca prawie całą stronę, prostokątna czarna klatka, reprezentująca nieprzeniknioną kosmiczną przestrzeń, ale też wskazująca na żalobę – to zakończenie zawieszające usprawiedliwienia i kalkulacje, niejako podważające sens poświęcania jednostki (jakiegokolwiek: człowieka czy psa) na rzecz wspólnoty. Właśnie w porównaniu z owym polifonicznym epilogiem, z owymi pięcioma alternatywnymi scenariuszami jeszcze większego znaczenia nabiera ten pierwotny gest zamknięcia, którego autor nie zarzucił i dla którego – udało mu się w ten sposób pokazać – w istocie nie ma alternatywnego wyjścia. To zakończenie koresponduje z wymową wiersza Zbigniewa Herberta.

## VI. Poza prawem. O jednym wierszu Jerzego Kronholda

człowiek zbudował świat wedle swojego porządku i tylko w takim świecie może funkcjonować; jednak nie będzie w stanie ocalić tego świata, jeśli nie znajdzie sposobu na podjęcie próby jego rozumienia w porządku innym niż ludzki. [...] Próba to konieczna, niezbędna, jeśli mamy się ocalić. [...] może ona ożywić naszą czułość dla świata, ale obietnicę szczęścia da tym, którzy przyjdą po nas<sup>222</sup>.

Tadeusz Sławek

### 1.

Odzwierciedleniem ludzkiego porządku, o którym pisze Tadeusz Sławek w książce pod tytułem *U-chodzić* i przeciw któremu się zwraca, są między innymi akty prawne (to wręcz kwintesencja tego porządku), na przykład obowiązująca w Polsce ustawa o ochronie zwierząt. Jej pierwsze dwa punkty brzmią następująco<sup>223</sup>:

1. Zwierzę, jako istota żyjąca, zdolna do odczuwania cierpienia, nie jest rzeczą. Człowiek jest mu winien poszanowanie, ochronę i opiekę.
2. W sprawach nieuregulowanych w ustawie do zwierząt stosuje się odpowiednio przepisy dotyczące rzeczy<sup>224</sup>.

Nietrudno oczywiście uzasadnić powodu wprowadzenia drugiego z przepisów (tak wyraźnie kontrastującego z pierwszym z nich), który – jak przypuszczam – odnosi się między innymi do kwestii obrotu gospodarczego

---

<sup>222</sup> T. Sławek, *U-chodzić*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015, s. 198.

<sup>223</sup> Hipokryzję wpisaną w regulacje prawne dotyczące zwierząt komentuje aktywista i publicysta Dariusz Gzyra: *Bezprawie zwierząt*, w: *idem*, *Dziękuję za świńskie oczy...*, s. 237–243.

<sup>224</sup> Ustawa o ochronie zwierząt z dnia 21 sierpnia 1997 roku, <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU20101160778> (dostęp: 3.12.2014).

oraz wykroczeń związanych z kradzieżą zwierząt, prawdopodobnie przede wszystkim tak zwanych hodowlanych, zwykle określanych – także w aktach prawnych – mianem „żywego inwentarza” czy „żywca zwierzęcego”. Jednak nawet mając na uwadze te zastrzeżenia, inicjalne zdania ustawy można by – do znudzenia – przytaczać jako przykład dyskursu antroponormatywnego. Owe regulacje odpowiadają oczywiście zastanej rzeczywistości, wynikają z praktyk stosowanych wobec zwierząt, ich zadaniem jest możliwie najprecyzyjniej je przedstawić, ujmując możliwie szerokie spektrum przypadków. Język tych przepisów – pozornie neutralny – oddaje zatem antropocentryczną wizję świata, właściwie wskazuje na miejsce, jakie przyznajemy gatunkom pozaludzkim, miejsce z założenia podrzędne. Napięcie przebiegające między punktami otwierającymi ową ustawę, napięcie między upodmiotowieniem a uprzedmiotowieniem tej samej grupy istot – w uzusie nierzadko rozproszone, choć niewątpliwie obecne – najbardziej i najszybciej wyczuwa poezja<sup>225</sup>. Czasami – na co zwracałam uwagę już wcześniej – w czyimś dorobku dają o nim znać tylko pojedyncze wiersze, czasami przenika ono cały idiom tak, że określa wyobraźnię poszczególnych autorów i autorek.

## 2.

Do tej pierwszej grupy utworów wyraźnie odstających na tle twórczości danej poety (danej poetki), rozsadzających granice jego (jej) wyobraźni, należy pewien szczególny wiersz Jerzego Kronholda. Można by go poprzedzić bynajmniej nieużyтым nadaremno wezwaniem: „Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha”. Nie dość bowiem, że ten wiersz brzmi z wnętrza precyzyjnie określonej audiosfery, to wśród głosów, jakie się na nią składają, najmocniejszy głos wykluczonych, pozaludzki (wielogłos) oznajmia – nie waham się tego napisać – porządek porządku ustanowionego przez człowieka i z myślą wyłącznie o jego korzyściach. To porządek, który cierpienie i nawoływania poszkodowanych umieszcza poza prawem, oddala je jako bezpodstawne, bo nie przyczyniło się do nich naruszenie jakichkolwiek przepisów. Oto *Placz* z wydanego w 2012 roku tomu *Epitafium dla Lucy*:

Czy słyszeliście jak płaczą lisy  
stłoczone w klatkach

<sup>225</sup> Jak już wspominałam, rzecz jasna nie jest to regułą, równie dobrze poeci i poetki podtrzymują antroponormatywną przemoc, by przywołać w związku z interesującym mnie w tym rozdziale zagadnieniem fragment wiersza Józefa Ratajczaka pod tytułem *Wycieczka do zoo*, kierowanego w dodatku do dzieci: „Lis ukradł futro lisie, / no cóż, / ale co ma włożyć dzisiaj, / gdy na dworze mróz?”. *Idem*, *Wycieczka do zoo*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1982, s. 3. Por. J. Żygowska, *Dziwna wycieczka do zoo*. *W poszukiwaniu perspektywy*, „Polonistyka. Innowacje” 2017, nr 5, s. 121–136.

zwłaszcza w nocy w lecie  
 po upalnym dniu w piątek gdy niesie się  
 głos i słychać akordeon na wiejskim  
 weselu śmiechy przy grillu  
 i odległe o wiele kilometrów buczenie  
 elektrowozu ciągnącego wagony  
 z Koszyc do Bogumina  
 lisy płaczą i nie można tego  
 z niczym porównać ani  
 pomylić<sup>226</sup>

Czytam ten wiersz obok raportu *Cena futra*, dokumentującego sytuację na fermach futrzarskich w Polsce w latach 2011–2012, przygotowanego przez aktywistów Stowarzyszenia Otwarte Klatki, jednej z kilku działających w Polsce organizacji prozwierzęcych. Czytam *Płacz* również obok obowiązujących aktów prawnych: ustaw, rozporządzeń i dyrektyw regulujących warunki życia zwierząt hodowanych przez człowieka. Sięgam po te konteksty właśnie dlatego, że wiersz nie chce, nie jest i nie musi być rzeczowym raportem. Ale także dlatego, że mówi o miejscu nieprzedstawionym, istniejącym raczej poza narracjami, na obrzeżach zbiorowego imaginarium, wywołującym ochronne odruchy wyobraźni. Takie miejsca i ich ofiary powierzają się poezji. To ona ma moc odzyskania ich podmiotowości.

Raport – zgodnie z czytelną etymologią wspólną ze słowem „reportaż” – jest doniesieniem stamtąd, w przypadku ferm zwierząt zabijanych dla ich futer – z miejsc odizolowanych, trudno dostępnych, strzeżonych, do których aktywiści dostają się często nielegalnie (lub wzorem działaczy z innych krajów, niektórzy podejmują pracę w takich hodowlach, by przez jakiś czas z ukrytą kamerą dokumentować warunki życia poszczególnych gatunków<sup>227</sup>). Wiersz Kronholda osadzony jest w pewnym konkretnym „tu”, z którym – w każdym miejscu Polski – łatwo się utożsamiać, a które jednocześnie można dość dokładnie określić. To najprawdopodobniej miejsce zamieszkania autora – Puńców, na przedmieściach Cieszyna, w województwie śląskim, tuż przy granicy z Czechami i Słowacją (czyli tam, gdzie słychać pociąg jadący z Koszyc do Bogumina), z widokiem na pasmo górskie Czantorii. Jest ono szczególnie ważne w tej poezji, jak w krótkim wierszu zatytułowanym właśnie *Czantoria* z tomiku *Epitafium dla Lucy*, bezpośrednio poprzedzającym *Płacz*:

<sup>226</sup> J. Kronhold, *Płacz*, w: *idem, Epitafium dla Lucy*, Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2012, s. 109.

<sup>227</sup> O takim przypadku mowa w reportażu „Walnij ją o ścianę”, „Duży Format”, dodatek do „Gazety Wyborczej”, 28.11.2016, s. 12–13.

Sprawdzam czy jej nie ukradli przez noc  
 czy jej nie przenieśli  
 ale jest co za ulga na miejscu  
**tylko wybili parę drzew i cieląt**<sup>228</sup>

„Tylko” partykuła ograniczająca i wyodrębniającą doskonale określa miejsce, jakie z reguły przypada zwierzętom w tym świecie, miejsce poślednie, miejsce ofiary (czy raczej żywej materii), której ostatecznie nie jest żal poświęcić. *Placz* tę regułę narusza.

### 3.

W województwie śląskim działa 21 ferm zwierząt mięsożernych, które są hodowane na futra; to stosunkowo niewiele w porównaniu z województwem wielkopolskim, gdzie jest ich najwięcej w Polsce – aż 129<sup>229</sup>. Tak czy inaczej, również znaczna część mieszkańców Śląska, nie wiedząc o tym, mija te hodowle zajmujące najczęściej niskie zabudowania położone gdzieś między miastami, widać je z daleka, z drogi. Wiedzą o nich jedynie ci, którzy bezpośrednio z nimi sąsiadują, doskonale rozpoznają odór i zapewne odgłosy dochodzące z ferm, pozostali, przejezdni, być może też je czują i słyszą, ale nie potrafią ich zidentyfikować. Jak rzeźnie, fermy stawia się na obrzeżach, najczęściej miasteczek i wsi, toteż również w wierszu lisy znajdują się na obrzeżach, w pierwszych i ostatnich liniijkach, tyle że dla wiersza te skraje są zarazem miejscami najsilniej nacechowanymi. Dlatego płacz rozchodzący się w nagłosie oraz w wygłosie nie ginie nawet pośród innych oswojonych dźwięków.

Według danych fundacji Viva w Polsce każdego roku zabija się 7 milionów 800 tysięcy norek, 60 tysięcy szynszyli, 75 tysięcy lisów, 10 tysięcy jenotów. Jednak to ferm lisów jest najwięcej (w każdej z nich żyje średnio 100–300 zwierząt, podczas gdy norek w jednej hodowli może być nawet 80 tysięcy), mieszczą się one na terenie całego kraju i wedle aktywistów śledczych „charakteryzują się niską innowacyjnością technologiczną, jak również niewielką powierzchnią i obsadą” [CF, 9]. Polska zajmuje drugie miejsce w Europie pod względem liczby lisów zabijanych rokrocznie na futro. W innych krajach europejskich, w których – podobnie jak u nas – tego rodzaju przemysł przynosi dochód, stwarza miejsca pracy, coraz częściej zakazuje się takich hodowli lub wprowadza się przepisy na tyle restrykcyjne, że utrzymywanie ich staje się nieopłacalne. Tymczasem

<sup>228</sup> J. Kronhold, *Czantoria*, w: *idem, Epitafium dla Lucy...*, s. 108.

<sup>229</sup> *Cena futra. Rzeczywistość polskich ferm futrzarskich*, Poznań 2012, s. 8, podkr. A.J. Raport do pobrania ze strony internetowej: <http://cenafutra.info/raport-cena-futra> (dostęp: 4.12.2016). Cytując to wydanie, stosuję skrót: CF, po nim podaję numer strony.



w Polsce wciąż powstają nowe, tworzone często przez zagranicznych inwestorów (dotyczy to zwłaszcza hodowli nerek), przenoszą się oni na wschód ze względu na liberalne przepisy i rzadkie, raczej pobieżne kontrole [CF, 9].

Wydane 28 czerwca 2010 roku przez ministra rolnictwa i rozwoju wsi rozporządzenie „w sprawie minimalnych warunków utrzymywania zwierząt gospodarskich innych niż te, dla których normy ochrony zostały określone w przepisach Unii Europejskiej” zobowiązuje hodowców do stworzenia zwierzętom „1. warunków nieszkodliwych dla ich zdrowia oraz niepowodujących urazów, uszkodzeń ciała lub cierpień, 2. zapewniających im swobodę ruchu, a w szczególności możliwość kładzenia się, leżenia oraz wstawania”<sup>230</sup>. Uwagę zwraca bardzo ogólny charakter tych wytycznych, podatnych na interpretację, niekoniernie przyjazne zwierzętom. Ale jak podkreślają autorzy raportu *Cena futra*, ministerialne przepisy zostały ustalone na podstawie „warunków minimalnego dobrostanu”, zawartych w Kodeksie Dobrostanu Zwierząt opracowanym przez brytyjskich specjalistów z Rady Dobrostanu Zwierząt (Farm Animals Welfare Council). U jego podstaw leży tak zwana zasada „pięciu wolności”, na którą składają się między innymi wolność od strachu, stresu, dyskomfortu oraz wolność do realizowania potrzeb, zachowań właściwych dla danego gatunku. Co ciekawe, na swojej stronie internetowej Polski Związek Hodowców i Producentów Zwierząt Futerkowych odwołuje się do tej samej definicji dobrostanu, deklaruje też, że zrzeszone fermi szanują pięć wolności<sup>231</sup>. Tego rodzaju oświadczenia – trzeba to od razu stwierdzić – są fasadowe, działają uśmierzająco, mają usypiać niepokój opinii publicznej. Błędne bowiem jest już samo założenie, że jakakolwiek regulacja sytuacji zwierząt hodowanych na futra w sposób znaczący wpłynie na jakość ich życia. Zasadniczo rzecz w tym, że nie ma sposobu, aby nawet przestrzegając wszystkich przepisów, stosując się do zaleceń, zapewnić warunki odpowiadające potrzebom lisów, jenotów i nerek, jeśli jednocześnie przetrzymuje się je w klatkach. Wymienione gatunki są bowiem dzikie, nie zostały nigdy udomowione w takim stopniu, jak na przykład bydło.

Zwierzęta z wiersza Kronholda nie należą do świata, który buduje człowiek, co najwyżej mogą z nim świat dzielić, pozostając jednak niezależne. Nawet jeśli przeprowadzona na fermie kontrola nie wykaże nieprawidłowości, nieprawidłowe jest samo założenie, że lis dobrze się czuje zamknięty w ciasnej klatce [CF, 20].

---

<sup>230</sup> Rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 28 czerwca 2010 r. w sprawie minimalnych warunków utrzymywania gatunków zwierząt gospodarskich innych niż te, dla których normy ochrony zostały określone w przepisach Unii Europejskiej, <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU20101160778> (dostęp: 5.12.2016).

<sup>231</sup> *Dobrostan zwierząt futerkowych*, Polski Związek Hodowców i Producentów Zwierząt Futerkowych, <http://pzhpfz.pl/dobrostan.html> (dostęp: 3.12.2016).

W wierszu mówią o tym nieledwie dwie linijki spięte przerzutnią: „Lisy / stłoczone w klatkach” – jakby słowa rozpychały się między wersami niczym ściśnięte zwierzęta. Raport opisujący warunki panujące na fermach liczy prawie trzydzieści stron, zawiera materiały fotograficzne oraz odsyła do dokumentacji filmowej. Klatki, w których lisy spędzają całe swoje życie, mają powierzchnię 0,6 m<sup>2</sup> (wymiary: 50 cm wysokości, 90 cm długości i 60 cm szerokości) oraz druciane podłoże powodujące deformację łap i inne poważne obrażenia utrudniające zwierzętom swobodne poruszanie się, nie wspominając już o uniemożliwieniu im zaspokojenia naturalnej potrzeby kopania nor w ziemi, w istocie większość z nich nigdy nawet nie dotknie ziemi. Dorosły „samiec lisa pospolitego waży średnio 6–8 kg i mierzy 65–75 cm, waga samicy oscyluje zaś w granicach 4,5–6,5 kg przy długości 55–65 cm” [CF, 5], w swoich środowiskach naturalnych zajmują one terytoria o powierzchni 100 hektarów i dziennie przemierzają po kilkadziesiąt kilometrów [CF, 13], w klatkach zaś są w stanie zrobić najwyżej dwa kroki. Można przypuszczać, że wielkość klatek nie jest dostosowana do potrzeb lisów, lecz do ich rozmiarów, do optymalnych i opłacalnych możliwości wykorzystania przestrzeni. (Aktywiści zwracają w tym kontekście jeszcze uwagę na to, że zalecenia, odnoszące się do tych samych gatunków zwierząt żyjących w ogrodach zoologicznych, mówią, iż należy im zapewnić wybieg o powierzchni co najmniej 20 m<sup>2</sup> oraz nieco mniejsze pomieszczenie wewnętrzne<sup>232</sup>). Zamknięcie w klatkach przyczynia się nie tylko do bolesnych deformacji i uszkodzeń ciał lisów, które bardzo często dotkliwie się (samo)okaleczają, są agresywne wobec siebie nawzajem, niekiedy dochodzi wśród nich do kanibalizmu, ale także przetrzymywanie ich na niewielkiej przestrzeni prowadzi do zachowań stereotypowych (klatki nie są wyposażone w drewniane gryzaki czy inne tego rodzaju stymulujące sprzęty) oraz apatii (ta może być również objawem chorób somatycznych, między innymi gruźlicy). W tych klatkach lisy albo miotają się od jednego końca do drugiego, nerwowo, godzinami, albo wspinają się pionowo po prętach i zastygają w bezruchu, albo też są osowiałe, zupełnie obojętne, przerażone, sparaliżowane strachem, kulą się w głębi klatek. Aktywiści opisali jenota, którego obserwowali przez kilka tygodni podczas regularnych kontroli na fermie, pozostawał on cały czas w dokładnie tej samej pozycji [CF, 13]. Natomiast w przypadkach zapadania lisów na typowe dla nich choroby, jak zakaźna nosówka czy brodawczyca (powodująca obrzmienia w okolicach jamy ustnej, z czasem uniemożliwiająca jedzenie), nie podejmuje się leczenia, zainfekowane zwierzęta są uśmiercane, a zdrowe zostają zaszczepione. Podobnie raczej nie odkaża się i nie opatruje ich ran, nierzadko głębokich, będących skutkiem utraty ucha bądź kończyny. Przyczyną wielu chorób i infekcji mogą być także warunki

---

<sup>232</sup> Vegan Hero, *Ciemna strona futra*, <https://www.youtube.com/watch?v=G-PhiePoE3io> (dostęp: 6.12.2016).

sanitarne, klatki lisów pozostają tygodniami niesprzątane, są zabrudzone resztkami sierści, karmy bądź zanieczyszczone odchodami, zdarza się, że znajdują się w nich rozkładające się już zwłoki zwierząt.

Większość lisów hodowanych na futra żyje w takich warunkach około pół roku (wiele z nich, słabych, mało odpornych umiera wcześniej), wybrane (najsilniejsze, najlepiej znoszące kontakt z człowiekiem) tworzą tak zwane stado podstawowe, przeżywają do dwóch lat (na wolności żyją od ośmiu do dziesięciu lat), pełnią funkcję reproduktorów. Młode rodzą się w kwietniu bądź w maju, na początku lata – w czerwcu lub w lipcu odstawia się je od matek, od tego momentu zaczynają bardzo szybko rosnąć, na przełomie listopada i grudnia są zabijane. Lisy oraz jenoty zabija się przez włożenie im do pyska i odbytu elektrod, które tworzą obwód zamknięty. Zgodnie z przepisami ministerialnymi porażenie prądem musi trwać co najmniej trzy sekundy [CF, 7]. Zwierzęta nie są wówczas izolowane, giną na oczach pozostałych, czekających na swą kolej. Później ich ciała są odzieraniane ze skóry.

Autorzy i autorki raportu *Cena futra* – jeszcze raz to podkreślę: jedyne-go takiego raportu w Polsce, który trudno przecenić – piszą w tym kontekście po prostu o „skórowaniu” [CF, 7], tak samo jak kilkakrotnie piszą o „uboju” [CF, 7], o „upadkach zwierząt w stadzie” – zamiast o śmierci, o zwierzętach „padłych” – zamiast o martwych. Ten język – uprzedmiotawiający, oparty na przemocy – jak widać narzuca się w alternatywnej przeciwieństwie do narracji hodowców narracji aktywistów prozwierzęcych, przede wszystkim dlatego, że innego języka nie słyhać, a ten pozornie neutralny język aktów prawnych, wypowiedzi ekspertów, brzmi poważnie, tonuje emocje.

Tymczasem w wierszu Kronholda lisy płaczą. Ten jeden czasownik – powtórzony, jeśli liczyć tytuł, trzy razy – próbuje zmierzyć się z ciężarem rzeczywistości ferm futrzarskich w Polsce. Trochę arbitralnie podłożyłam pod niego wylaniające się z raportu aktywistów obrazy, pozwalając im na chwilę zdominować utwór, by tym wyraźniej zaznaczyć rozdźwięk między nimi a słabymi głosami, które wiersz próbuje wzmocnić. Dlatego też autor opiera swój tekst, swoją poetycką narrację na wyraźnym kontraście, wykorzystując sprawdzony wzorzec, znany na przykład z *Campo di Fiori* Czesława Miłosza. Ale jednocześnie przeciwstawia beztroskiej radości cierpienie nie ludzi, lecz zwierząt, co najmniej narusza i konwencje literackie, i hierarchie ustanawiające antropocentryczny porządek. Nadto w takich sytuacjach jak ta, kiedy wyobraźnia poetycka dopiero szuka języka, właśnie konwencja bywa dla niej konieczną ramą.

#### 4.

Wiersz Kronholda zaczyna się pytaniem, ale kończy się już jako zdanie oznajmujące, niebędące jednak odpowiedzią na postawioną kwestię, tym samym ta odpowiedź staje się zbędna, bo niezależnie od niej – przeczącej czy twierdzącej

– płacz lisów i tak będzie się rozlegał w bliższej bądź dalszej okolicy. Składniowa niezbornosć wyprowadza człowieka – gotowego rozstrzygać i nazywać, oddzielać ludzkie od zwierzęcego – na obrzeża języka.

Dobrze jest przy tym zdawać sobie sprawę, że żyjące na wolności lisy wydają rozmaite odgłosy: szczekają, ostrzegając, skomlą, przywołując się wzajemnie, a także popiskują i wyją. „Płaczem” określa się dźwięki, jakimi młode wzywają matkę, jest to zatem pierwsze wezwanie o pomoc, najbardziej ze wszystkich ufne. Nagłosowa linijka wiersza Kronholda, dzięki retardacyjnemu działaniu przerzutni, na krótką chwilę wywołuje również takie – powiedzmy – neutralne obrazy. Tymczasem zamknięte na fermach zwierzęta nie mają możliwości doświadczenia różnorodnych emocji: od tych skłaniających do radosnych pisków po te wywołujące żałosne skomlenie. Są głośne, a odgłosy, jakie wydają – relacjonują ci, którzy je słyszeli – trudno scharakteryzować<sup>233</sup>, ale nietrudno się domyślić, z czego wynikają i co wyrażają. Poeta, antropomorfizując lisy, pisze, że płaczą; pisze o emocjach, które ludzie niekoniecznie chcą dzielić ze zwierzętami (szczególnie tymi hodowanymi czy na futra, czy na mięso, czy by odebrać im mleko) – pisze o strachu, rozpacz, cierpieniu. Nie znaczy to, że bezpodstawne okazują się wątpliwości, czy nazywając przejmujące odgłosy zwierząt „płaczem”, autor wiersza nie eufemizuje tego, co – można przypuszczać – trafniej byłoby określić jako skomlenie, jęczenie bądź wycie. Niewykluczone więc, że „płacz” jest tu swoistym kompromisem służącym poszerzeniu wyobraźni.

Niewzruszoną pewnością ostatnich linijek: „lisy płaczą i nie można tego / z niczym porównać ani / pomylić”, Kronhold rozmywa kwestie usystematyzowane już przez Darwina. W największym skrócie wygląda to tak, że płacz rozumiany jako emocjonalna reakcja, na przykład na smutek, występuje, z kilkoma wyjątkami, tylko u przedstawicieli gatunku ludzkiego. Łzawienie – reakcja fizjologiczna, związana z podrażnieniem okolic oka – objawia się u wszystkich ssaków, zwierzęta zatem zasadniczo nie płaczą, co nie znaczy jednak, że nie doświadczają smutku czy cierpienia<sup>234</sup>. Wiersz Kronholda również łamie to prawo. Gdy mówi, że płaczu lisów nie da się z niczym porównać, podkreśla aproksymacyjny, może nawet umowny charakter tego określenia, osłabia nieco gest antropomorfizujący. W ten sposób znosi też zwyczajowe hierarchie, płacz zwierząt nie jest wprawdzie tożsamy z ludzkim, ale jest równie ważny, jest lisi i wiąże się nie tylko z doświadczeniem niewoli, lecz również z właściwym

<sup>233</sup> Tę informację, nieuwzględnioną w raportach, zawdzięczam prywatnej korespondencji z przedstawicielką Stowarzyszenia Otwarte Klatki.

<sup>234</sup> K. Darwin, *O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt*, przeł. Z. Majlert, K. Zaćwilichowska, red. R.J. Wojtusiak, przedm. W. Szewczuk, PWN, Warszawa 1988, s. 166–196.

dla tego gatunku sposobem przeżywania i wyrażania emocji, także w tym sensie nie można go „z niczym pomylić”. Dodatkowo tę umowność wydobywa liczba mnoga, bo przecież każdy z nich, każdy lis na fermie „płacze” sam, inaczej i może nawet z nieco innego powodu, ale wiersz nie sięga do wnętrza ich klatek. Nie przemieszcza się więc w miejsce, z którego dobiega głos zwierząt. Powiem inaczej: wciąż piszę, czego ten wiersz nie robi, czego nie przedstawia, by wreszcie napisać, że on płacze głosami lisów, z linijki na linijkę coraz bardziej się temu płaczowi oddaje. Dlatego warto przeczytać jego tytuł auto-referencyjnie, wówczas sam tekst stawałby się ekwiwalentem płaczu<sup>235</sup>, byłby opłakiwaniem, wołaniem przez łzy (łzy człowieka i płacz zwierzęcia). Zwraca się on przecież do każdego, kto zechce słuchać, ale nie żeby mówić o ludzkiej (nie)wrażliwości.

Do obu znaczeń słowa, o których ten utwór pozwala pomyśleć, odnoszę następujący *passus* z cytowanej książki Tadeusza Sławka:

Łza zmienia twarde podłoże rzeczywistości w miękki, nawet grząski grunt przygranicznych rozlewisk. [...] Gdy łzy zatrą kontury dotychczas tak dobitnie wyrazistego świata, gdy czujemy zimne dotknięcie niespotykanego i nieprzeczuwanego dotąd smutku, znajdziemy się na granicy naszego swolskiego świata. Właśnie dokładnie „na granicy”. Nie poza naszym światem, lecz również nie w jego centrum; to miejsce, to obrzeża tego, co swolskie, obrzeża, na których sami dla siebie przestajemy być „wybitnie bezpieczni”<sup>236</sup>.

Łzy człowieka zacierają granicę między ludzkim i pozaludzkim, za ich sprawą wyobraźnia poetyczna zmienia w płacz także trudne do określenia głosy lisów zamkniętych w kłatkach, również one ze swojej strony naruszają te antropocentryczne podziały, wdzierając się w ustanowioną przez człowieka audiosferę, znaczą ją na swój sposób. Wiersz staje się więc świadectwem ich szczególnej sprawczości, skutkującej poniekąd wprowadzeniem korekty do ludzkiego słownika.

Do książki Sławka sięgnęłam jeszcze raz nie tylko ze względu na poetyckie oddziaływanie, na moc tych słów. Przede wszystkim dlatego, że – jak pokazywałam wcześniej – również z innych prac myśliciela wyłania się jedna z najoryginalniejszych w polskiej (post)humanistyce (i poniekąd także polszczyźnie) eseistycznych refleksji na temat zwierząt, w dużej mierze niezależna od wpływów dominujących anglojęzycznych dyskursów, prowadzona w szerszych ramach poszukiwań takiej formuły kondycji ludzkiej, która nie będzie

<sup>235</sup> Zupełnie innym, rzecz jasna, niż ten, o którym w przypadku jednego z *Liryków lozańskich* Mickiewicza pisał Julian Przyboś. *Idem, Wiersz-płacz*, w: *idem, Czytając Mickiewicza*, PIW, Warszawa 1956.

<sup>236</sup> T. Sławek, *U-chodzić...*, s. 70.



zawłaszczala całego świata. Sławek zachęca, a miejscami trochę może nawołuje, by nie ufać prawu, nie podporządkowywać się mu odruchowo, niemal machinalnie, nie godzić się na jakiegokolwiek formy zarządzania życiem, sprawowania nad nim władzy, czyli nie przyjmować zawężonego obrazu rzeczywistości, który narzucają kodeksy – te oficjalne, ale także te (groźniejsze) niepisane, przyswajane bezwiednie, przejawiające się w nawykach myślowych, w antroponormatywnym języku. Nie chodzi jednak o anarchicznie rozumiane nieposłuszeństwo, raczej o niesubordynację; postawa, którą Sławek próbuje opisać, jest żarliwa, lecz nie gwałtowna, nie chce dyktować nowego porządku, ustanawiać nowego prawodawstwa, chce raczej zastanej postaci świata „odejmować pewność siebie”, ogarniającą go, gdy przylega się do niego nazbyt ściśle<sup>237</sup>. Poza prawem zatem nie znaczy przeciw prawu, lecz to, że nie jest ono już najważniejszym punktem odniesienia. Nieco upraszczając w tej chwili, powiedziałabym, że uczony nad myślenie o rzeczywistości w kategoriach praw (także praw zwierząt) przedkłada myślenie w kategoriach troski nieuznającej hierarchii podmiotów i potrzeb (czy interesów)<sup>238</sup>.

Tę kondycję potrafi zrozumieć poezja, właśnie wiersz Kronholda. Nie uważa on za swoją powinność ani egzekwowania przepisów, ani zmieniania ich, wsłuchuje się w głos, który nie ma prawa głosu i go nagłaśnia. Odzyskując w tych dramatycznych okolicznościach namiastkę wspólnej audiosfery człowieka i zwierząt, wskazuje zarazem, że winna ona przybrać zupełnie inną postać.

## 5.

*Placz* (wraz z wierszem *Życie ptaków i ssaków po*, którym już się zajmowałam) sytuje się, jak sygnalizowałam, na samych skrajach twórczości Kronholda, nie jest dla niej symptomatyczny, nie zapowiada też radykalnej zmiany w figurach wyobraźni czy rewizji języka. Kiedy poeta mówi o cierpieniu zwierząt, raczej nie przyjmuje ich pozaludzkiej perspektywy. W innych jego wierszach śmierć kociąt wrzuconych do rzeki<sup>239</sup> czy śmierć wyżła potrąconego przez samochód<sup>240</sup>

<sup>237</sup> *Ibidem*, s. 77.

<sup>238</sup> Toteż w pewnym sensie refleksje Sławka wpisują się również w krytykę dyskursu praw zwierząt, wskazującą na ograniczenia jurydycznych perspektyw, skłonnych do hierarchizowania pozaludzkich bytów, uwikłanych w nowoczesną biopolitykę; tu jednak nie chodzi o rezygnację z instrumentu, jakim są prawa, lecz o ich gruntowną redefinicję. Por. J. Bednarek, *Życie, które mówi. Nowoczesna wspólnota i zwierzęta*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017, s. 20–21, 70–75, 99–109.

<sup>239</sup> J. Kronhold, *Rymy świętojańskiej nocy*, w: *idem*, *Wiek brązu*, Wydawnictwo a5, Kraków 2000, s. 21.

<sup>240</sup> J. Kronhold, [Wybacz], w: *idem*, *Skok w dal*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016, s. 26.



wzbudzają może minimalne współczucie, w przypadku psa raczej wyrzuty sumienia, ale ostatecznie są asemantyczne, nie skłaniają do refleksji na przykład nad tym, że zwierzęta umierają inaczej niż ludzie (a przecież mowa tu o tak zwanych zwierzętach domowych). Skłaniają za to – w innym porządku – do refleksji nad zredukowanym, sformatowanym językiem.

Dlatego Lucy z tytułowego wiersza tomu, z którego pochodzi *Płacz*, znana już z wcześniejszego utworu *Lucy in the sky* (ze zbioru *Wiek brązu*, 2000), pozostaje w gruncie rzeczy przez autora niezrozumiana. Lucy to – zdaje się – postać rzeczywista<sup>241</sup>, rozpoznawana w lokalnej społeczności, w portrecie poetyckim jawi się jako tyleż ekscentryczna, co stereotypowa stara panna, która poświęciła całe życie bezdomnym i maltretowanym zwierzętom. Kronhold pisze o niej z czułością, ale i pewnym dystansem:

Posłuchaj Lucy twoje imię  
wymawiam czule poufale i bezpośrednio  
z powodu piosenki The Beatles  
i jeśli znajdujesz się w miejscu tranzytowym  
w czymś na kształt poczekalni dworca towarowego  
w składzie dla dusz które oczekują na przesiadkę  
ty uwielbiająca walc *Nad pięknym modrym Dunajem*  
nie poczujesz się tym dotknięta  
niestrudzenie dzień i noc czuwałaś  
nad losem bezdomnych psów byłaś  
adwokatem maltretowanych koni  
układałaś pozwy i memoriały żeby  
użyć cierpiącym braciom mniejszym  
za co nagradzano cię jak zwykle  
uśmieszkiem politowania twoje  
oczy jak rentgen prześwietlały  
labirynty okrucieństw o których  
nie śniło się policjantom  
twój pies (Doktor Murek)  
proweniencji kundlowatej  
miał przywilej chodzenia  
po stole obsikiwania jego  
nóg (rzadkie poświęcenie)  
był mędrszy niż niejeden  
docent powierzyłaś mi  
zbyt hojnie i wielkodusznie  
pierwsze wydanie  
*Kritik der reinen Vernunft*

---

<sup>241</sup> D. Siwor, *Taniec z obecnym i przeszłym* (Jerzy Kronhold „Epitafium dla Lucy”), „Konteksty Kultury” 2013, nr 1–2, s. 148.

i biblię Radziwiłłów  
 wąpnię jednak czy obchodziły  
 cię sądy aprioryczne i czy  
 kiedykolwiek  
 załatwiałaś coś na klęczkach  
 chciałaś tylko  
 wykarczować fragment  
 ludzkiego serca żeby  
 był tam mały kącik  
 dla wiewiórki albo jeża  
 i czasem walc rozbrzmiewał  
 ten Brahmsa As-dur<sup>242</sup>

---

<sup>242</sup> J. Kronhold, *Epitafium dla Lucy*, w: *idem, Epitafium dla Lucy...*, s. 34. A oto wcześniejszy wiersz o Lucy, również epitafijny (*Lucy in the sky*, w: *idem, Wiek brązu...*, s. 23):

„Panna Lucy  
 znała wszystkie  
 psy i koty  
 panna Lucy  
 nie tańczyła  
 walców  
 panna Lucy  
 miała konszachty  
 z przybyszami  
 z Wiednia i kosmosu  
 panna Lucy  
 wierzyła w dobroć  
 ludzkie serce  
 duszę w zwierzęciu  
 panna Lucy  
 była emancypanką  
 amatorką szwedzkiej  
 gimnastyki  
 panna Lucy trzymała się prosto  
 nie pochylił jej  
 wiek dwudziesty  
 panna Lucy była starą panną  
 z reputacją  
 nie najgorszą  
 młodej kozy  
 w naszym mieście  
 odkąd jej zabrakło  
 nieszczęśliwi płaczą  
 bracia mniejsi”.

*Placz* zdaje się na tym tle nieoczekiwany również dla autora, jakby był swoście bezwarunkową reakcją języka. Zwłaszcza że wciąż w tym samym tomie, w *Epitafium dla Lucy*, w wierszu *W lecie zasypiając* pojawia się zapis podobnych zwierzęcych głosów, interpretowanych znacznie ostrożniej, również rozlegających się w nocy:

W lecie zasypiając przy otwartym oknie  
 pragnąłem żeby coś się wydarzyło  
 nie tylko Willis Conover i jego  
 wtaczający się elegancko *A train*  
 słuchałem jak na stacji rozrządowej  
 za tarczą kwitnących lip kipi stary  
 dwucylindrowy czajnik z Karlsruhe  
 i jak po sygnale gwizdka toczą się  
 odcepione od składu węglarki  
 stękają zwrotnice stykają się  
 ze sobą bufory migają karbidowe latarnie  
**z pozostawionych trochę dalej na rampie wagonów**  
**przedzierało się muczenie tak jakby to sama noc**  
**męczyła się i muczała przed zapadnięciem**  
**niezapomniany dźwięk** przy którym gasło nawet  
 królewskie solo trąbki  
 wykonującej *My Funny Valentine*<sup>243</sup>

W obu utworach Kronholda wołanie krów i lisów zapisuje się podobnie, jako „niezapomniany dźwięk”, głos „nie do pomylenia”. Ale w przypadku drugiego z cytowanych nie wiadomo, czy we wspomnieniu jednej z nocy sprzed dziesiątków lat – gdy swe kultowe jazzowe audycje retransmitowane w radiu Wolna Europa Willis Conover zaczynał od *Take the 'A' Train* Duke'a Ellingtona, a pociągi wciąż napędzane były przez lokomotywy parowe (produkowane między innymi w znanej fabryce w Karlsruhe) – muczenie, to wielkie muczenie zwierząt zamkniętych w ciasnych wagonach, ostatecznie zagłuszające wszystkie pozostałe dźwięki nocy, zdawało się płaczem czy raczej pozostało nierozpoznane. (Wszak można je interpretować również inaczej – uznać za metaforę mechanicznych odgłosów stygnących wagonów). Czy zatem tylko z kontekstu wiadomo, że jak w znanym i pokrewnym wierszu Józefa Czechowicza *śmierć* te krowy „na zabicie są”<sup>244</sup>, następnego dnia zostaną zawiezione do rzeźni?

<sup>243</sup> J. Kronhold, *W lecie zasypiając*, w: *idem, Epitafium dla Lucy...*, s. 12, podkr. A.J.

<sup>244</sup> J. Czechowicz, *śmierć*, w: *idem, Wiersze i poematy*, oprac. J.F. Fert, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2012, s. 67.

Muczenie (czy ryczenie u Czechowicza) tak samo jak płacz (wycie, skomlenie) jest ostatnią wolnością zwierząt hodowanych na śmierć, czekających na nią, nie w pełni świadomie (?); to wolność jednocześnie zbyt oczywista i zbyt trudna (gdy rozumieć ją jako wolność do skargi), by została wyszczególniona wśród pięciu zasad dobrostanu, o których pisałam. Przedśmieradne głosy krów i lisów (oraz wszystkich innych gatunków wykorzystywanych przez człowieka) rozlegają się poza prawem, ale są wyrokiem.

# **WSPÓLNY ŚWIAT: OD-NOWA**





# I. Ornitomancja, ornitologia. Sokołowski i (inne) ptaki Jerzego Ficowskiego

gołębie pogodne  
z tęczą na szyi  
są raz przy razie  
nabite piórami

strzała która z nas rośnie  
nie boli<sup>1</sup>

Jerzy Ficowski

Bo to jest tak. Jeśli ludzie powinni być przede wszystkim ptakami żeby słowo przez nich wymyślone miało właściwe znaczenie, to rzeczywiście chcą być ptakami tylko nie mogą tego tak po prostu powiedzieć. Boją się o ptaki<sup>2</sup>.

Krystyna Miłobędzka

## 1.

W świecie równoległym, w jakiejś rzeczywistości alternatywnej Jerzy Ficowski zostałby z pewnością entomologiem, i to entomologiem heretyckim. Jako kilkunastolatek i autor studium *O trybie życia, chwytaniu much na pożywienie i budowaniu norek w ziemi oraz rozmnażaniu się pewnego gatunku osy ziemnej*<sup>3</sup> poważnie rozważał taką przyszłość. Jego wiersze (na przykład *Czytaj motyle*)

---

<sup>1</sup> J. Ficowski, *Z zeszytu od przyrody*, w: *idem, Inicjał*, Galeria Browarna, Łowicz 1994, s. 21, dalej cytuję jako I. Pozostałe tomy poetyckie Jerzego Ficowskiego oznaczam następującymi skrótami, po nich podaję numer strony: AiD – *Amulety i definicje*, Czytelnik, Warszawa 1960; PO – *Pismo obrazkowe*, Czytelnik, Warszawa 1962; PpP – *Ptak poza ptakiem*, Czytelnik, Warszawa 1968; ŚJ – *Śmierć jednorożca*, PIW, Warszawa 1981; ZzP – *Zawczas z poniewczasem*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004; P – *Pantareja*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006.

<sup>2</sup> K. Miłobędzka, [Irokezi noszą pióropusze i dlatego podobni są do ptaków. Ale], w: *eadem, Zbierane 1960–2005*, Biuro Literackie, Wrocław 2006, s. 12.

<sup>3</sup> *Światy kolorowe. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Krystyna Nastulanka*, w: *Wcieleńia Jerzego Ficowskiego według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956–2007*, wyb., oprac.

potwierdzają, że byłby entomologiem-filologiem, może entomologiem-ety-mologiem lub onomastą (czego próbkę przynosi kierowana do dzieci rymowana *Maciupinka*, gdzie autor objaśnia związek nazw motyli z ich ubarwieniem). W istocie w świecie, w którym pozostał poetą, był jednocześnie entomologiem<sup>4</sup>, aby, jak przyznawał, uchronić się przed „przerabianiem literatury na literaturę”<sup>5</sup>. W porównaniu z tymi owadziemi pasjami Ficowskiego jego zainteresowania ptakami lokowały się raczej na drugim planie. Był chyba „niedzielnym” obserwatorem. W gruncie rzeczy w obu dziedzinach zoologii zatrzymał się na poziomie amatora posiadającego jednak niemałą wiedzę, intuicję, wreszcie wrażliwość. Zwierzęta interesowały go nie tylko jako niedosłego przyrodnika, lecz także jako poetę, zdawał się szukać odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób, nie odbierając im swoistości, pisać o nich językiem własnej wyobraźni, niedającej się przykroić do realistycznych obserwacji, ale z nich czerpiącej.

W związku z tą oscylacją zajmować mnie będą poetyckie ślady, nie wykluczam, że także przypadkowych pokrewieństw łączących twórczość Ficowskiego z pracami ornitologicznymi Jana Sokołowskiego. Jednocześnie zamierzam zrekonstruować charakter swoistych konsultacji, które autor *Pantarei* odbywał, oczywiście zaocznie, u uczonego, jednego z najwybitniejszych XX-wiecznych specjalistów w swojej dziedzinie.

Najpierw jednak warto odnotować ślady wcześniejszych wtajemniczeń:

Ptaki były widoczne z rzadka, nieczęsto, sfruwały z wysoka, ze słyszenia. Od ojca, wychowanka lasu, nauczyłem się rozróżniać niektóre po dźwięcznych, rozmaitych odzywkach<sup>6</sup>.

Prozę poetycką *Mój las*, z której pochodzi ten fragment, opublikowaną w 1970 roku w zbiorze *Czekanie na sen psa*, autor wywiódł z wyobraźni i pamięci, z Zuzeli i Wilgi – dwóch toponimicznie ptasich miejscowości, z którymi związane były kresy jego życia, dzieciństwo i starość. W rozmowie, jaką w 1995 roku przeprowadziła z nim Magdalena Lebecka, poeta opowiadał:

---

i wstępem opatrzył P. Sommer, Pogranicze, Sejny 2010, s. 576. Cytując to wydanie, stosuję skrót: WJF, po nim podaję numer strony.

<sup>4</sup> P. Czwordon, *Empatia i obserwacja. O poezji Jerzego Ficowskiego*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010, s. 86–91.

<sup>5</sup> *Poetyckie strony świata. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Michał Sprusiński*, WJF, 580.

<sup>6</sup> J. Ficowski, *Mój las*, w: *idem, Czekanie na sen psa*, Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2014, s. 106.

Ogród przy domu rodziców był dla mnie rajem. Tu zaczęły się moje kontakty z przyrodą. Ojciec bardzo je popierał, a jako człowiek wychowany w lesie nauczył mnie rozpoznawania ptaków po głosie i wielu innych rzeczy<sup>7</sup>.

W wywiadzie udzielonym dwanaście lat wcześniej Wojciechowi Wiśniewskiemu również przywoływał tamto wspomnienie, ale wówczas posłużył się nim nieco instrumentalnie:

Chcę wierzyć, że to, co daje literatura, poezja, to coś więcej niż „poeta pamięta”. Co pozostanie, co przetrwa? Współcześnie nam się wydaje, że jest nas tyłu i tak jesteśmy różni. Z perspektywy nie tak wielu lat okazuje się, że większość upodabnia się do wróbli, które trudno rozróżnić... Julian Tuwim w swej poetyckiej sentencji [...] zauważył, że ptak nie ma pojęcia o ornitologii. Ja dzięki memu ojcu, zaprzyjaźnionemu od dzieciństwa z ptakami podkijowskich lasów, znam się na nich jako tako, można rzec, że jestem ornitologiem-amatorem. Ten fakt upewnia mnie więc, że nie jestem wróblem. Ufam, że nigdy nim nie będę<sup>8</sup>.

Porównanie z wróblem może okazać się jednak zgubne, te ptaki określa się wprawdzie w słowniku ornitologicznym jako „pospolite”, ale odnosi się to do liczebności populacji, złożonej – jak pokazywał Jan Sokołowski – z jednostek różniących się charakterami i upodobaniami. Poeta natomiast posłużył się tym zestawieniem ze względu, rzecz jasna, na potoczne skojarzenia, dla efektu retorycznego. Zasadniczo Ficowski raczej wystrzegął się tego rodzaju konotacji czy gier frazeologicznych, do wyjątków należy jeszcze wiersz *Prośba do szarych gęsi* (z tomu *Ptak poza ptakiem*), nawiązujący do znanej sentencji Mikołaja Reja.

## 2.

W poemacie *Pismo obrazkowe* [PO, 23–24] autor sformułował swoje *dictum*:

Mówi litera:  
 Zanim stałem się zgłoską, byłem.  
 Byłem ptakiem, nie słowem, ostrzyłem piórka o wiatr.  
 Dozwolone mi były i barwy, i zmienność.  
 Uwięziono mnie w znaku. Wypuść mnie!  
 Odfrunę z grzęd papirusowych,  
 siądę na twojej dłoni, gdy znów będę,  
 wrócę do ptasiej mowy.

<sup>7</sup> W *życzliwości dla cudu*. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Magdalena Lebecka, WJF, 679.

<sup>8</sup> *Piszę dla moich bliskich dalekich*. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Wojciech Wiśniewski, WJF, 601.

Odwołując się do odkryć Jeana-François Champolliona, który rozszyfrował egipskie hieroglify, Ficowski na nowo rozważał problem reprezentacji i referencji. Odnosił go do sposobu przedstawiania zwierząt w literaturze, ale mimochodem, może intuicyjnie, wskazał też na uprzedniość ptasich wokaliz w stosunku do ewolucyjnych źródeł ludzkiej mowy, a zwłaszcza działalności poetyckiej<sup>9</sup>. Zasadniczo we wcześniejszych tomach tego autora, szczególnie w naznaczonej socrealistyczną doktryną *Po polsku*, lecz także w *Moich stronach świata*, podobne skojarzenia mają bardziej konwencjonalny charakter, pojawia się więc sporo ptasich porównań i metafor<sup>10</sup>, ptaki występują w tle poetyckich obrazów<sup>11</sup>. Swoim przelotem zatrzymują spojrzenie, ale nie jest to chyba spojrzenie obserwatora. Z czasem Ficowski coraz rzadziej wskazywał na ptaki w ten sposób. Z czasem autor tematyzował i problematyzował raczej to, jak język kulturowych znaczeń zawłaszcza te oraz inne zwierzęta. Prawdopodobnie tęsknił, nie naiwnie, więc bez nadziei, do niezapośredniczonej relacji, o której wspomina w wierszu-rozmowie z córką: „Dzięcioł / To ty wiesz dzięcioła / ja nawet nie odgadnę / komu dałem imię” [*Stworzenie świata*, ŚJ, 50].

### 3.

Te wątki w poezji Ficowskiego zaczęły być dla mnie czytelne, gdy uprzytomniłam sobie, że mógłby im patronować Jan Sokołowski, a stało się to za sprawą wiersza *Do autora „Ptaków ziem polskich”*, swego rodzaju spóźnionego listu do ornitologa:

*Pieśń gila nie jest piękna,  
jednak ptak śpiewa ją tak  
dobrodusznie i w takim skupieniu,  
że tym samym sprawia  
mile wrazenie.*

Jan Sokołowski, *Ptaki ziem polskich*, 1958

<sup>9</sup> Powołuję się na ustalenia zebrane przez Annę Filipowicz: *Zwierzęce początki muzyki. O „Ptasim radiu” Juliana Tuwima*, w: eadem, *(Prze)zwierzęcenia. Poetyckie drogi do postantropocentryzmu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2017, s. 308.

<sup>10</sup> W tomie *Po polsku* (Czytelnik, Warszawa 1955) są to wiersze: *Przez okno pałacu w Oborach* (s. 35), *Języczek* (s. 46), *Spod daszka dłoni* (s. 57), *Sens mojego kronikarstwa* (s. 58), *Pomnik przodownika* (s. 63), *Cygańska siódemka, czyli spotkanie na drogach włóczęg* (s. 72). W *Moich stronach świata* (Czytelnik, Warszawa 1957): *Szuflado!* (s. 35).

<sup>11</sup> Z *Po polsku* można by wynotować: *Rozstaje* (s. 21), *Mojemu dziecku, którego jeszcze nie ma* (s. 43), *Dzieciństwo* (s. 45), *Rzekę* (s. 53), a z *Moich stron świata*: *Podróż* (s. 29), *Kołodziejów* (s. 36), *Milczenie ziemi* (s. 38).

Panie profesorze Sokołowski  
 pan nie był ornitologiem  
 pan był ptakiem  
 wszystkich gatunków i odmian  
 uczył nas pan prawiedzy  
 wicia gniazd  
 i poprawnej wymowy  
 ptasich dialektów

*dju – dju*  
*wi – ihi*  
*kili – ketit*  
*czek – czek – czek*  
*dydelit – pikelnik – sztyglit – moi*  
*fidi – judi – didi –*  
*diri – judiii*

ale nie dokończył pan  
 edukacji bezskrzydłych  
 bo pewnego dnia  
 1982 roku  
 zerwał się pan  
 ze swojej gałęzi wiedzy  
 i odfrunął  
 z pożegnalnym nieprzetłumaczalnym  
 świergotem którego już  
 nie zdążyliśmy zrozumieć  
 ani odwzajemnić

Każdej wiosny  
 w porze przylotów  
 czekam na pana profesorze  
 i wije gniazdo  
 [ZzP, 37–38]

Epitafijny wiersz z przedostatniej książki poety zatytułowanej *Zawczas z poniewczasem* jest również listem tyle prywatnym, ile otwartym, mogliby podpisać się pod nim anonimowi miłośnicy raczej zapoznanej twórczości poznańskiego ornitologa. Od razu w 2004 roku, gdy ukazał się tomik, utwór został przedrukowany w piśmie „Poezja i Dziecko” (*nota bene* każdy numer tego kwartalnika otwierał inny wiersz o wróblach), w krótkim komentarzu pod tekstem Ficowskiego Stanisław Grabowski, redaktor naczelny periodyku, przypomina postać Sokołowskiego, a swoją notę kończy słowami: „A dlaczego o tym

piszemy? Książka *Ptaki ziem polskich* (pierwsze wydanie) zawsze była u nas na podorzędziu, stanowiła jedną z najukochańszych młodzieńczych lektur<sup>12</sup>. Podobny sentyment do prac uczonego zdrajca młodszy od Grabowskiego o blisko dwa pokolenia Stanisław Łubieński, autor esejów zebranych w tomie *Dwanaście srok za ogon* (2016), poświęconych ptakom i ich obserwatorom<sup>13</sup>.

#### 4.

Lekkość tego wiersza (która to prawdopodobnie zdecydowała o niewłączeniu go do najnowszego wyboru poezji Ficowskiego<sup>14</sup>) nie czyni go błahym czy ledwie okolicznościowym, lecz jest funkcją lotności bohatera. Autor dba, by nie obciążyć uczonego holdem, by niechciany patos nie wyniósł go za ledwie na koturn i nie stał się tam unieruchamiającym balastem, przygniatającym honorem (takich zaszczytów zresztą nie spotkało ornitologa zbyt wiele, jego imieniem nazwano jedną z poznańskich ulic, co – by sięgnąć po formułę Ryszarda Krynickiego – mu „nie zaszkodziło”). Może dlatego Ficowski zwlekał. Może dlatego przez ponad dwie dekady, dokładnie dwadzieścia dwa lata, jakie minęły między śmiercią Sokołowskiego a opublikowaniem wiersza, poeta tonował wzruszenie, szukał czułych słów, by w końcu wydobyć je z pism uczonego.

#### 5.

Otwierając utwór cytatem – tak sugestywnym i tak nieprzystającym do języka naukowych publikacji – Ficowski zwraca uwagę na niecodzienny styl prac ornitologicznych swego bohatera, a także na jego styl bycia. W recenzji tomu *Zawczas z poniewczasem* Tomasz Fiałkowski notował, że autor w nowych wierszach prowadzi „dialog z innymi poetami (na przykład z Herbertem w *Drogi Zbigniewie* i *Do autora »Ptaków ziem polskich«*)”<sup>15</sup>. Słowa krytyka nasunęły mi przypuszczenie, że Ficowski prowadzi też dialog z Sokołowskim jako poetą, odślaniając pewien szczególnie rys jego wyobraźni oraz wrażliwości. Zarazem – i to kolejna ciekawa podpowiedź, do której będę jeszcze wracać – Arkadiusz Morawiec, omawiając ten sam zbiorek, akcentuje metapoetycki wymiar wiersza o ornitologu<sup>16</sup>.

12 S.G., \*\*\*, „Poezja i Dziecko” 2004, nr 3.

13 S. Łubieński, *Dwanaście srok za ogon*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016, s. 7.

14 J. Ficowski, *Lewe strony widoków*, wyb. i oprac. P. Sommer, Wydawnictwo WBPiCAK, Poznań 2014.

15 T. Fiałkowski, *Nicość i czas*, WJF, 309.

16 A. Morawiec, *Na brzegu świata*, „Nowe Książki” 2004, nr 12, s. 19.



## 6.

W tytule wiersza nazwisko bohatera zastępuje peryfraza, a poeta zdaje się mieć nadzieję, że najważniejsze dzieło uczonego starcza za sygnaturę. Tymczasem zarówno *Ptaki ziem polskich*, jak i pozostałe książki Sokołowskiego nie były wznawiane już od kilku dekad. Wszystkie są, *nomen omen*, „białymi krukami”. Ich autora pamiętają chyba jedynie specjaliści, ornitolodzy i miłośnicy jego twórczości.

Jan Sokołowski urodził się 24 maja 1899 roku w wielkopolskich Dakowach Mokrych, dzieciństwo spędził w pobliskich Wojnowicach, gdzie jego ojciec zarządzał majątkami Bolesława Eulogiusza Potockiego. Przyszły zoolog nie najlepiej znosił surowe warunki pruskiej szkoły, naukę w niej traktował, zdaje się, jako konieczność, przede wszystkim starał się rozwijać własne niepospolite zainteresowania. Gdy miał czternaście lat, napisał pierwszą książkę, którą zatytułował *Nasze ptaki* (lub *Nasze śpiewaki*) i nawet zaproponował wydanie jej Drukarni św. Wojciecha. W 1917 roku, półtora roku przed maturą, przerwał naukę w gimnazjum, gdyż jako osiemnastolatkowi groziło mu wcielenie do pruskiej armii. W tym czasie zaczął się uczyć malarstwa, między innymi w Monachium. Po wojnie zdał eksternistycznie maturę i rozpoczął w 1921 roku studia biologiczne. Debiutował artykułem ornitologicznym w 1924 roku, czyli w roku narodzin Jerzego Ficowskiego, dwa lata później na Uniwersytecie Poznańskim uzyskał stopień doktora filozofii w zakresie zoologii na podstawie rozprawy *Fauna owadów prostoskrzydłych*. W następnym roku Urząd Patentowy zatwierdził jego projekt skrzynki lęgowej dla ptaków. Tym samym stał się pionierem zarówno współczesnej ornitologii, jak i ochrony ptaków w Polsce.

Po wojnie pracował najpierw na Uniwersytecie Poznańskim, potem w Wyższej Szkole Rolniczej przekształconej z czasem w Akademię Rolniczą (przemianowanej aktualnie na Uniwersytet Przyrodniczy). Sokołowski został pierwszym dziekanem Wydziału Zootechnicznego, kierował też Katedrą Zoologii aż do 1969 roku, gdy przeszedł na emeryturę. Zmarł 7 kwietnia 1982 roku, przy jego grobie na jednym z poznańskich cmentarzy stoi figura zamyszonego świętka, z ducha bardzo „Ficowskiego”. Był autorem ponad stu prac z zakresu ornitologii i – warto to podkreślić ze względu na zainteresowania Ficowskiego – entomologii, prac zarówno naukowych, jak i popularyzatorskich. Swoje publikacje na ogół ilustrował samodzielnie, chętniej umieszczał w nich rysunki niż fotografie ptaków, co wynikało z przekonania, że te pierwsze są wierniejsze, nadto wymagają od autora ćwiczenia się w uważnej obserwacji zwierząt<sup>17</sup>.

Znawcy przedmiotu charakteryzują zainteresowania naukowe Sokołowskiego następująco:

---

<sup>17</sup> J. Sokołowski, *Zwierzęta z mojego szkicownika*, Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1961, s. 6.

badał gospodarcze znaczenie ptaków w rozmaitych biocenozach, możliwości ich wykorzystania w walce ze szkodnikami owadziemi, opracował biologię i ekologię różnych gatunków ptaków, szczególnie tych rzadkich i słabo poznanych, ich rozmieszczenie w różnych biotopach oraz możliwości ich ochrony<sup>18</sup>.

Zrozumiałe, że niektóre wnioski i propozycje uczonego podlegają dziś weryfikacji. Aktualny (a nawet wciąż prekursorski) natomiast pozostaje wypracowany przez niego sposób podmiotowego traktowania i opisywania zwierząt. Wedle Andrzeja Bereszyńskiego – jednego ze współpracowników Sokołowskiego, autora książki poświęconej jego życiu i dziełu – poznański badacz, oddając do druku kilka lat przed śmiercią swoją ostatnią pracę pod tytułem *Tajemnice ptaków*, był przekonany, że ukaże się ona za wcześnie, a środowisko naukowe jej nie doceni<sup>19</sup>. Dlaczego właśnie *Tajemnice ptaków* – publikacja w gruncie rzeczy o charakterze popularyzatorskim, wydana przez oficynę Nasza Księgarnia – uchodziła według autora za kontrowersyjną?

Z łatwością wynotowuję z tej książki ustępy, które mogłyby (niewykluczone, że do dziś) budzić wątpliwości bardziej konserwatywnych badaczy-zoologów. Wynika to przede wszystkim z raczej swobodnego stosunku Sokołowskiego do języka opisu. O ile bowiem współcześni mu ornitolodzy wystrzegali się antropomorfizujących zwrotów, o tyle autor *Tajemnic ptaków* znajdował uzasadnienie dla posługiwania się nimi<sup>20</sup>, jego refleksje na ten temat ciekawie spotykają się z rozpoznaniem przedstawicieli postantropocentrycznych studiów nad zwierzętami – francuskiego historyka Érica Barataya czy amerykańskiej literaturoznawczyni Kari Weil<sup>21</sup>:

[Ptaki – A.J.] nie są automatami reagującymi zawsze w ten sam sposób na pewne bodźce, tak jak to często skłonni jesteśmy sobie wyobrażać, lecz potrafią szybko zorientować się w sytuacji i po prostu – myślą logicznie. [...] W lęku przed błędem uczłowiczania chętnie odmawiamy zwierzętom zdolności logicznego myślenia. Czy jednak musimy wymagać od nich więcej

<sup>18</sup> A. Bereszyński, M. Wrońska, *Jan Bogumił Sokołowski – życie i dzieła*, Wydawnictwo Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, Poznań 2012, s. 40.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 61.

<sup>20</sup> J. Sokołowski, *Tajemnice ptaków*, Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1986, s. 10. Cytując to wydanie, stosuję skrót: TP, po nim podaję numer strony.

<sup>21</sup> Por. É. Baratay, *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*, przeł. P. Tarasiewicz, Wydawnictwo w Podwórku, Gdańsk 2014, s. 50; K. Weil, *Zwrot ku zwierzętom. Sprawozdanie*, przeł. P. Sadzik, w: *Zwierzęta, gender i kultura. Perspektywa ekologiczna, etyczna i krytyczna*, red. A. Barcz, M. Dąbrowska, E-naukowiec, Lublin 2014, s. 15–37.

niż od nas samych? Przywykliśmy stosować podwójną miarę, jedną dla nas, drugą dla zwierząt. Jednakże w najnowszej literaturze zaczynają mnożyć się oznaki, że nawet wyznawcom wyłącznie instynktów skrajne oddzielanie zwierząt od człowieka wydaje się niewłaściwe. [TP, 26–27]

Ta książka w dużej mierze wynika z codziennych obserwacji dziesiątków ptaków, które autor przez lata pielęgnował w swoim mieszkaniu, negując w ten sposób podział na zwierzęta dzikie i udomowione. Sokołowski przywołuje pojedyncze przypadki i odżegnuje się od uogólnień, od postrzegania jednostki przez pryzmat cech charakterystycznych dla danego gatunku, podkreśla indywidualne predyspozycje [TP, 99]. Tak było na przykład z uratowaną przez niego jaskółką dymówką, która wbrew obawom ornitologa nie miała trudności z jedzeniem z menażki, choć do tej pory, jak wszyscy przedstawiciele tej rodziny, pożywała się w locie. Toteż wedle zasad przystosowania się zwierząt do naturalnego środowiska oraz tezy, że „mogą [one – A.J.] reagować we właściwy sposób jedynie na ściśle określone bodźce” [TP, 121], ptak nie powinien był nawet zwrócić uwagi na tak podany pokarm. Na szczęście „jaskółka – komentował celnie badacz – nic nie wiedziała o tym, co twierdzą różne teorie” [TP, 121]. Przekonywał, że ptaki uczą się przez całe życie, tworzą nowe skojarzenia, przystosowują się do zmieniających się sytuacji [TP, 93].

Chyba niesłusznie tak często podkreśla się, że ptaki są zbyt mało inteligentne, aby mogły na podstawie doświadczenia trafnie przewidywać to, co nie zostało w ich umyśle zaprogramowane przez naturę. Prostą i wygodną zasadą „bodziec kluczowy – reakcja” nie można tłumaczyć wszystkiego [...]. [TP, 76]

Gdy opisywał sposoby porozumiewania się ptaków między sobą oraz z ludźmi, opowiadał zarazem o swoich relacjach z nimi, daleki był od sprowadzania funkcji wokaliz do pewnych pragmatycznych celów:

Głosem, gestem, wyrazem oczu i innymi sposobami dawały poznać, w jakim są nastroju i czego pragną, i nigdy nie miałem wątpliwości, że tak samo dobrze wiedzą, jakie są moje intencje. [TP, 59]

W wierszu Ficowskiego Sokołowski, choć bezsprzecznie jest przedstawicielem gatunku „bezskrzydłych”, zdaje się mieć skrzydła fantomowe, wykształcone w trakcie opieki nad ptakami. Choćby wtedy, gdy karmił pisklęta ziarnojadów i wsuwał im do gardła „odżywczą papkę [sporządzoną – A.J.] według własnej recepty. Jest to – objaśniał – dobrze pogryziony mak, obficie zmieszany ze śliną, do tego taka sama część pogryzionej bułki lub biszkopta, a wszystko dobrze zmieszane w jednolitą, odpowiednio płynną papkę” [TP, 87], a także gdy

przez wiele godzin obserwował gniazdo sokoła wędrownego z zamaskowanej ambony umieszczonej na sąsiednim drzewie. Wreszcie wtedy, gdy opracował kilka modeli budek lęgowych i je rozpowszechniał wśród swoich czytelników, słuchaczy, studentów; rzeczywiście w ten sposób poniekąd uczył „bezkrydłych” budować fundamenty pod ptasie gniazda w ramach szczególnej rekompensaty dla zwierząt, których środowisko naturalne zawłaszczył człowiek.

## 7.

Hasła w *Ptakach ziem polskich*, najważniejszej książce Jana Sokołowskiego i swego czasu najpoważniejszej rodzimej publikacji tego rodzaju, są rozbudowane, rzetelne, podporządkowane pewnemu stałemu schematowi opisu, modyfikowanemu w różnym stopniu. Nierzadko jednak pojawiają się w nich fragmenty narracyjne i z naukowego punktu widzenia niekonieczne, na przykład:

Gile są ozdobą naszych lasów i równie pięknie wyglądają na tle zieleni jak i śniegu, tym bardziej że są towarzyskie i zazwyczaj widzimy na raz całe stadko, a ich flegmatyczne usposobienie pozwala na obserwację zaledwie z odległości kilku kroków. Zwłaszcza w jesieni, gdy przybędą z cichych lasów i ludzi nie znają, dają się łatwo podejść. **Nawet, gdy po wystrzale spadnie jeden z ptaków, reszta nie ucieka, lecz przybliży się do nieszczęśliwca, wabiąc go żałośnie. Towarzysze zachowują się jak gdyby chcieli go zabrać z sobą i dopiero po chwili niechętnie odlatują.** Na ziemi gil porusza się niezręcznie, na gałązkach zaś wykazuje wielką zwinność. Lata dobrze i wytrwale, zakreślając falistą linię jak inne drobne ptaki<sup>22</sup>.

<sup>22</sup> J. Sokołowski, *Ptaki ziem polskich*, t. 1, PWN, Warszawa 1972, s. 78, podkr. A.J., Anna Kamińska w wierszu *Gdyby wszystkie ptaki* wdaje się w ciekawą dyskusję nie tyle z samym Sokołowskim, ile z konwencją, której i on poddawał się na swój sposób jako autor atlasu ornitologicznego:

„Gdyby wszystkie ptaki  
wyskoczyły z atlasu Sokołowskiego  
z imionami po łacinie  
i w ludowej pieszczonej mowie  
i gdyby ubijały powietrze na pianę  
napęlniając przestrzeń trzepotem piór  
i kłapaniem dziobów  
przewiercając ciszę świstem terkotaniem dudnieniem  
cóż by mi z tego przyszło  
gdy ten oto żółty leży na drodze  
przejechany oponą traktora  
czerwona wydzielina brzucha  
sterczące z bezradnością pazurki  
leży bezimienny i żadny

Ten *passus* wybrałam oczywiście nie przez przypadek, pochodzi z poświęconego gilowi hasła, które musiało szczególnie zainteresować autora *Inicjału*. Ale przede wszystkim ów ustęp – napisany przez Sokołowskiego, gdy już dawno nie brał udziału w polowaniach – jest naznaczony przemocą, ludzką ingerencją w życie zwierząt. Ornitolog stara się prawdopodobnie w ten sposób oddziaływać na czytelnika, poruszyć go, opowiedzieć o może nieoczekiwanym zachowaniu ptaków; zasugerować na tyle, na ile to możliwe, rezygnując z języka antropomorficznych emocji, że gile na jakimś poziomie również ich doświadczają.

Z kolei Ficowski w wierszu pod tytułem *Gil* [ZzP, 62] próbuje pozostać bezinteresownym obserwatorem:

w ciszy  
białej jak śniegiem zasiał  
nagły gil  
buzuje  
ostatnią chwilą szkarłatu

już zaszedł  
do białości

i mróz sztywnieje  
bez kropli krwi

Można przypuszczać, że dla poety to zapis jednorazowego zetknięcia już nie z przedstawicielem gatunku, lecz z jednostką<sup>23</sup>; zetknięcia wywołującego poczucie niedosytu i swego rodzaju bezradności wobec istoty, którą człowiek potrafi postrzegać głównie przez pryzmat wrażeń estetycznych (nieledwie malarskich, ptak na tle zimowego krajobrazu to swego rodzaju temat w poezji Ficowskiego, by przypomnieć na przykład jego utwór dla dzieci pod tytułem *Gawron na śniegu*). Dlatego autor wiersza, operując tym, co widzialne (jak kontrast kolorów), co powtarzalne (jak miejsca występowania ptaków), co upodabnia wszystkie gile do siebie, próbuje jednak powiedzieć, że każdy napotkany niesie osobne życie raczej nie do przeniknięcia, dostrzegalne, gdy uchodzi.

---

nikt go nie przytuli do piersi  
najmniejszy a nie dozna zbawienia”

A. Kamińska, *Gdyby wszystkie ptaki*, w: *eadem*, *W pół słowa. Wiersze z lat 1979–1980*, Czytelnik, Warszawa 1983, s. 143. Za zwrócenie mi uwagi na ten wiersz dziękuję Jakubowi Ekierowi.

<sup>23</sup> Por. M. Baron, *Grzebanie grzebania. Archeolog i grabarz w twórczości Jerzego Ficowskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2014, s. 149.

## 8.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech wywodu Sokołowskiego w jego atlasie ornitologicznym jest upodobanie do przytaczania ludowych interpretacji ptasich głosów; to zjawisko zajmuje również językoznawców (Janusza Strutyńskiego czy Artura Czesaka<sup>24</sup>), których prace poniekąd uwiarygodniają znaleziska zoologa. W *Ptakah ziem polskich* pojawiają się one między innymi w haśle poświęconym drozdowi śpiewakowi: „[p]oszczególne fanfary można dobrze odzwierciedlić słowami, a do najbardziej charakterystycznych należą »dawid filip trati kupi«<sup>25</sup>. Sokołowski dodaje jeszcze: „J. Karpińskiemu zawdzięczam następujące tłumaczenie ludowe: »Kita lis, kita lis, kurę zjadł, kurę zjadł, mam pieska burego, poszczuję go, huź go, huź go, huź go«<sup>26</sup>. Z kolei w głosie trznadla miała według niego brzmieć fraza: „nie będzie suchej koby-le nic”; a w zięby: „czekaj, czekaj, coś zrobiła, a widzisz” lub: „myślisz, żem cię na śliwkach nie widział”<sup>27</sup>; wreszcie – twierdził – śpiew gila oddawano jako: „Michał – duli, duli skocz przez kij”<sup>28</sup>. Niektóre, bardziej rozbudowane wykładnie Sokołowski rozpisywał na wersy, na przykład ludowe tłumaczenie głosu trzciniaaka:

ryba ryba ryba,  
rak rak rak,  
świerzbi świerzbi świerzbi,  
drap drap drap  
stary stary stary  
kit kit kit<sup>29</sup>

Co ciekawe, ornitolog nie poprzestawał na odnotowywaniu owych interpretacji, zdarzało mu się tworzyć analogiczne przekłady:

Głosy zaganiacza możemy o wiele trafniej wyrazić słowami, niż śpiewy innych ptaków. Brzmią one mniej więcej jak:

---

<sup>24</sup> J. Strutyński, *Sposoby naśladowania głosów ptaków w języku polskim*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Językoznawcze” 1965, z. 15, s. 85–117; A. Czesak, *Co i gdzie jeszcze powiedziały gwarą ptaki?*, w: *Rozmaitości językowe: ofiarowane prof. dr. hab. Januszowi Strutyńskiemu z okazji jego jubileuszu*, red. M. Skarżyński, M. Szpiczakowska, Księgarnia Akademicka, Kraków 2002, s. 63–71.

<sup>25</sup> J. Sokołowski, *Ptaki ziem polskich ...*, t. 1, s. 214.

<sup>26</sup> *Ibidem*.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 96.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 78

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 157.



tata bije, tata bije  
zbił zbił zbił zbił  
kto to widział, kto to widział...<sup>30</sup>

Podobnie, ale z intencją prześmiewczą Ficowski postąpił w pierwszej strofie *Znaczeń*, zwracając też od razu uwagę na inny rodzaj ludowych interpretacji ptasich głosów:

Puszczyk głosuje po nocy  
kołys kołys kołys  
Znaczy Plichowa zaszła  
będzie pieluchy prac  
[PpP, 39]

Ta onomatopeja jest dość szczególna ze względu na czytelną semantyczną motywację – kojarzącą się z kołyską/kołysaniem, odsyłającą więc nie tyle do samego dźwięku, ile do tego, co on przepowiada (w innym wierszu poety sowa huczy zupełnie zwyczajnie: „hu huuu” [My, I, 65], choć warto też pamiętać, o czym pisał Sokołowski, że te gatunki „odzywają się w bardzo różny sposób”<sup>31</sup>), podobnie uwagę zwraca czasownik, którym określa się wydawanie owego dźwięku. „Głosuje” to jakby kontaminacja „głosi” i „grasuje”; puszczyk (drapieźnik) zdaje się więc złowieszczym zwiastunem poczęcia (takim „nocnym bocianem”). W dalszych strofach tego wiersza Ficowski wymyśla podobne ludowe przesady-przestrogi, aż do końcowej części o wydźwięku politycznym: „Pisało w gazecie / że znowuż na szczelbu zawarli / nieporozumienie / obrady toczą się / jak lawina / Znaczy Matko Najświętsza / miej nas w swojej opiece / mamy już złego psa”. Poeta ironizuje więc, że również lektura prasy winna przebiegać w podobnym trybie, jak lektura arbitralnie tłumaczonych znaków.

Sokołowski oswobadzał ptaki z naukowego dyskursu, często uprzedmiotawiającego zwierzęta, nadmiernie ostrożnego w przyznawaniu im emocji i inteligencji. Ornitolog odważnie posługiwał się językiem uznawanym za antropomorficzny, chętnie też sięgał do rezerwuaru ludowego, chcąc chyba zaświadczyć w ten sposób o zakorzenionej w kulturze, w folklorze bliskości człowieka i zwierząt. W tych szczególnych przekładach, które przytacza i tworzy, można dostrzec niekonięcznie intencjonalnie nakreślone ślady pokrewieństwa między ptasimi wokalizami a językiem poetyckim, również nie zawsze zrozumiałym, często przecież ukierunkowanym na uwypuklenie walorów brzmieniowych, co mogłoby zaświadczać o ponadgatunkowych dyspozycjach artystycznych<sup>32</sup>.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 154–155.

<sup>31</sup> J. Sokołowski, *Ptaki ziem polskich*, t. 2, PWN, Warszawa 1972, s. 27.

<sup>32</sup> A. Filipowicz, *Zwierzęce początki muzyki...*, s. 293.

Wszelako Ficowski dostrzega potencjalnie opresyjne, redukcjonistyczne konsekwencje takich interpretacji ptasiego głosu, zwłaszcza jeśli potraktować je instrumentalnie, nie licząc się z immanentnym zasobem znaczeń przekazu, od czego jak najdalszy był oczywiście Sokołowski, a o czym mówi wiersz pod tytułem *Zamawianie*, ostatnie ogniwo cyklu *Z naszej Niwy*:

Przepiórko nasza trzepotko  
 prawnuczko polnego Rgła  
 na rżysku przycupnij  
 piastuj plon piastuj plon

u progu pola u progu  
 dla ciebie ustanowiona  
 prożanka kamyk płaski  
 z warkoczykiem słomianym  
 z obrusikiem lnianym  
 i pożywką chleba  
 na miedzę przyleć na miedzę

przepiórko boża i ptasia  
 ile okruszyn zostawisz  
 tyle nam napytasz biedy  
 ile dziobkiem postukasz  
 tyle przysporzysz sytości  
 zgubisz piórko  
 pora ojcom do nieba  
 a dzieciątkom na ziemię  
 prożankę niedajbóg zafajdasz  
 to cię kotu dam amen  
 [ZzP, 21]

W ludowej interpretacji głos przepiórki wyklada się jako „pójdźcie żąć”<sup>33</sup>, być może dlatego Ficowski w swej nieledwie heretyckiej modlitwie spokrewnił ją z Rgłem, słowiańskim bóstwem, czuwającym nad wzrostem zboża. I dlatego „przepiórką” nazywa się (głównie na Mazowszu) dożynkowy zwyczaj opisany w wierszu, polegający na splataniu ostatnich kłosów niezżętego zboża w warkocze przewiązywane wstążką i przystrajane kwiatami. Wśród nich na płaskim kamieniu, by zapewnić pomyślność w następnym roku, kładziono chleb, szczyptę soli, drobne monety oraz ziarno dla przepiórki – ptaka, który swym śpiewem ma nawoływać do rozpoczęcia zniw. Owa cenna prożanka to właśnie bukiet ucięty z niezżętej wiązki zboża, często święcony 15 sierpnia.

<sup>33</sup> J. Sokołowski, *Ptaki ziem polskich ...*, t. 2, s. 126.

Warto dopowiedzieć te informacje do interpretacji Pauliny Czwordon, która rozważając pastiszowy wymiar pieśni-modlitwy, pytała o autentyczność folklorystycznej warstwy wiersza<sup>34</sup>. Wbrew wrażeniu humorystycznego tonu Ficowski nicuje język ludowego rytuału, szczególnie w puencie odsłania jego przemocowy charakter. Wszak najpoważniejszym zagrożeniem dla obrzędu okazuje się właśnie sam ptak, a tytułowe zamawianie to tyleż wróżenie, co zaklinanie przepiórki, by nie wyrządziła szkody. Tylko pozornie zatem jest ona „nasza” i „boża”, wszak nie należy do wspólnoty, zostaje przez nią raczej wykorzystana. Niepożądaną zdaje się również, by była w pełni sobą, by była „ptasia”, więc zachowywała się zgodnie ze swą naturą.

W jednym z wywiadów Ficowski mówił, kompromitując tego rodzaju przekonania, że gdy budował dom w lesie i chciał odwieść miejscowego chłopca od zamontowania na ogrodzonej działce pułapki na zające, wymyślił przesąd, że nie należy zabijać zwierząt w miejscu przeznaczonym do zamieszkania<sup>35</sup>. To właśnie tam znajdował martwe ptaki, które ginęły od uderzenia o przejrzystą siatkę. Później w prozie poetyckiej pod tytułem *Mój las* ich śmierć opisał jako tajemniczy zwiastun, może reakcję na próbę zawłaszczenia, grodzenia wspólnej przestrzeni, gdzie: „[w]szystkie okoliczne nazwy miejscowe, imiona podleśnych siedzib – Zuzela, Leśne, Zawisty – traciły [...] swe odniesienia, stawały się śpiewem ptaków”<sup>36</sup>. W tej samej rozmowie, w której opowiadał o leśnym domu, Ficowski wspominał, jak w rodzinnej Zuzeli „nasłuchiwał oratoriów tamtejszych ptaków”<sup>37</sup>, być może przede wszystkim kukułki. W wierszu *Droga na Zuzelę* [I, 15] jest ona „znana z usłyszenia”, ale zdaje się także zaszyfrowana w potencjalnym przejęzyczeniu, narzucającym się skojarzeniu toponimu z zazulą, ludową nazwą tego ptaka<sup>38</sup>, który – wedle przesądu zapisanego w utworze – swoim głosem odmierza upływający czas, niejako odlicza, ile go pozostało człowiekowi. Jednak poeta nie chce ufać tym szacunkom, odczynia przepowiednie, zna silniejsze zaklęcia na nieśmiertelność<sup>39</sup>. Mimo chodem zaś, raczej niezamierzenie, swym wierszem uwalnia też ptaka: „słucham kukułko nie usłucham”, jej głos przedkłada więc nad przypisane mu w przesądach funkcje. Zasadniczo autor, dbając o swoistość wokaliz, raczej unika

<sup>34</sup> P. Czwordon, *Empatia i obserwacja ...*, s. 151.

<sup>35</sup> *Człowiek Pogranicza. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Magdalena Lebecka*, WJF, 720. Por. J. Ficowski, *Pan Ficowski do powieszenia*, w: *idem, Dobrodziejstwo inwentarza*, Pogranicze, Sejny 1999, [b.s.].

<sup>36</sup> J. Ficowski, *Mój las ...*, s. 106.

<sup>37</sup> *Człowiek Pogranicza. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Magdalena Lebecka*, WJF, 723.

<sup>38</sup> P. Czwordon, *Empatia i obserwacja ...*, s. 148–149.

<sup>39</sup> Gdzie indziej „rachmistrzem ptasich generacji” [Azył, ŚJ, 37] Ficowski nazwie bohatera marzącego o nieśmiertelności.

cytowania ich w poezji w postaci amplifikacyjnych transkrypcji, jednocześnie przywiązuje do nich dużą wagę, podkreśla, że ptaki wyrażają w ten sposób skomplikowane komunikaty.

W tym samym tomie, w którym znajduje się *Zamawianie*, Ficowski pokazywał, że instrumentalny stosunek do tych zwierząt to nie tylko kwestia ludowego zwyczaju obciążania ich symbolicznymi znaczeniami. O nasuwającej się możliwości innego rodzaju nadużycia mówi Sęp [ZzP, 52], który powstał jako szczególny komentarz do bieżących wydarzeń:

W ramach wsparcia  
stabilizacji między  
Bagdadem a Basrą

3 maja 2003  
w Gostyniu  
zjawił się zamiast orła  
sęp kasztanowaty  
padlinożerny

potem widziano go  
na kominie w Kaliszu  
skąd nazajutrz  
odleciał  
w ściśle tajnym kierunku

Przypomnę, że wiosną 2003 roku toczyła się druga wojna w Zatoce Persejskiej (strategiczne bitwy odbyły pod Basrą i Bagdadem), gdzie polskie wojsko było zaangażowane w działania stabilizacyjne, które rozpoczęto w pierwszych dniach maja. O ile te wydarzenia szybko stały się częścią najnowszej historii, o tyle o zabłąkanym wówczas w Wielkopolsce sępie kasztanowatym niemal nikt prawdopodobnie już nie pamięta. W internetowym archiwum „Gazety Wyborczej” znajduję kilka notatek publikowanych między 4 a 6 maja 2003 roku, poświęconych pojawieniu się ptaka (którego naturalnym środowiskiem jest między innymi Irak, a w Polsce uważa się go za gatunek rzadko zalatujący) najpierw w Gostyniu, później w Kaliszu<sup>40</sup>. Ficowski rozpoznaje symboliczny potencjał tego zbiegu okoliczności (szczególnego ze względu

---

<sup>40</sup> vis, ajaks, *Sęp krążył nad Gostyniem*, <http://poznan.wyborcza.pl/poznan/1,36037,1458765.html> (dostęp: 24.05.2016); *Rozmowy o sępie z Gostynia. Rozmawiała Joanna Bosakowska*, <http://poznan.wyborcza.pl/poznan/1,36037,1460806.html> (dostęp: 24.05.2016); A. Wajrak, *Sęp kasztanowaty na kominie w Kaliszu*, <http://wyborcza.pl/1,75248,1461965.html> (dostęp: 24.05.2016).

na datę – święto kojarzące się z orłem z polskiego godła) i od razu go postępuje. Zna i kompromituje mechanizmy, jakie uruchamiamy, by wykorzystać zwierzęta w narracjach na tematy, które w żadnym razie ich nie dotyczą.

## 9.

Niemniej Ficowskiego pociąga starożytna sztuka ornitomancji, wróżenia z lotu i głosu ptaków. Poeta odnajduje w niej duchowy, irracjonalny pierwiastek w obcowaniu z innymi gatunkami, którego wyrzeka się tradycyjna zoologia, ale też wiedza potoczna, a który objawia się w studiach postantropocentrycznych uwzględniających zoosemiotykę, zarazem niezawężających narracji do werystycznych przedstawień. Ficowskiego nurtuje bowiem przecucie, że zwierzęta na własny sposób doświadczają tajemnicy istnienia, że ich życie nie ogranicza się do wiązki instynktów. Wypowiada te domysły ostrożnie w *Przelocie dzikich gęsi*:

W opadłym z ptactwa październiku  
nocą zupełną  
smuga ślepego blasku czy raczej  
ornament zaoczny  
w ociemniałych tunelach domysłu  
przelatujące litanie czy raczej  
procesje dźwięków  
święty święty święty  
supliki dzikich gęsi  
modlitwa czystej biologii

zdejmują mi z oczu  
ciasną noc  
unoszą ją szerzej  
w wysoką przestrzeń ponadwidzialną  
Widzę na oślep

gęgot oznajmujący  
że lecą białe lecą białe białe  
pomimo czerni wszystkożernej białe

Aniołom łatwiej Lecą nad ciemnością  
[ŚJ, 20]

Początkowo jeszcze poeta-obszwarator zadaje sobie pytanie, czy modlitewne skojarzenia są uprawnione, przywołuje je więc na zasadzie spekulacji, dopiero określenie ptasich zawołań frazami niemieszczącymi się w chrześcijańskiej

wyobraźni: „supliki dzikich gęsi / modlitwa czystej biologii”, więc gegot przełożony po heretycku (jako „święty, święty święty”), zawiesza opozycję duchowego (ludzkiego) i cielesnego (zwierzęcego). Zresztą tok przetrzutniowy we wcześniejszych linijkach pozornie podtrzymujących tę wyjściową alternatywę („smuga ślepego blasku czy raczej / ornament zaoczny”, „przelatujące litanie czy raczej / procesje dźwięków”) osłabia potrzebę jednoznacznego rozstrzygnięcia. Jakby z wersu na wers pierwszej części to, co widzi i przede wszystkim słyszy, coraz mocniej przekonywało Ficowskiego o niedostępnym mu nieledwie religijnym wymiarze ptasich zachowań i doświadczeń, swoiście apofatycznych zarówno dla tych zwierząt, jak i dla człowieka. Bo może chodzi o pewien rodzaj otwarcia (gęsi lecą, jak wiadomo, kluczem), rozszczelnienia dróg poznania: „zdejmują mi z oczu / ciasną noc”. Ptaki, które w każdej kolejnej całościce pozostają widzialne i słyszalne, wprowadzają w „przestrzeń ponadwidzialną”, dotąd nienazwaną i pewnie nierozpoznaną (stąd neologizm). W niej spełniają się oba wymiary ich istnienia, gdyż Ficowski nie sprowadza gęsi jedynie do roli żywego instrumentu ludzkiej epifanii, są one poniekąd, na swój własny sposób odbiorczyniami tego tajemniczego przekazu, który równocześnie niosą. Ostatnia linijka wiersza, oddzielona od pozostałych strof, znosi już wszelkie wątpliwości, a zarazem przynosi rozpoznanie, że ptaki (nie inaczej niż ludzie) wychylają się z mroku, że na swój sposób uczestniczą w niesamowitym, ich natura i nasza, w porównaniu z naturą takich bytów jak anioły, jest zasadniczo podobna.

Oznajmiając „białe, białe, białe”, gęsi stają się więc (mimowolnymi?) posłańcami porządku innego niż fizyczny, ich komunikat zdaje się mieć walory artystyczne. Tym samym intuicje poety w ciekawy sposób spotykają się z koncepcjami Elizabeth Grosz<sup>41</sup>, która twierdzi, że wpisana w zwierzęce zachowania (najczęściej te związane z godami, ale też z rywalizacją terytorialną czy po prostu z potrzebą komunikacji, szczególnie ważną w okresie wędrówek<sup>42</sup>) „estetyczna intensyfikacja decyduje [...] o przenoszeniu cech przyrodniczej rzeczywistości w odmienny od poprzedniego porządek”<sup>43</sup>. Wykracza to poza pragmatyczne cele i wiąże się z odczuwaną przez zwierzęta przyjemnością tworzenia, na którą zwracał uwagę już Sokołowski, choć nie formułował tak daleko idących wniosków, jak australijska filozofka, uczona bowiem w owym nadmiarze cechującym wokalizy dopatruje się „założycielskiego gestu każdej sztuki”,

<sup>41</sup> E. Grosz, *Chaos, Territory, Art. Deleuze and the Framing of the Earth*, Columbia University Press, New York 2008. Cyt. za: A. Filipowicz, *Zwierzęce początki muzyki ...*, s. 293–294. Por. E. Grosz, *Sztuka i zwierzę*, oprac. C. Podlaszewski, „Magazyn Sztuki” 2014, nr 5, s. 40–48.

<sup>42</sup> O głosach gęsi w tym kontekście – por. J. Sokołowski, *Ptaki ziem polskich ...*, t. 2, s. 337–338.

<sup>43</sup> A. Filipowicz, *Zwierzęce początki muzyki ...*, s. 293.



będącego „warunkiem jej *meta-fizycznego* [...] charakteru”<sup>44</sup>. W tej perspektywie mieści się zaproponowana przez poetę, odbiegająca od redukcjonistycznych wykładni interpretacja gęsiich wokaliz, przy czym czytelne ludzkie kategorie, którymi opisuje się w wierszu ptasie zachowania, mają jedynie charakter operacyjny i amplifikacyjny.

Nie pierwszy raz zresztą Ficowski posługuje się tego rodzaju sakralnymi analogiami, w jednym z jego utworów pojawiają się „synogarlice niebianki” [*Wolność*, I, 72], w innym „Duch Święty / wysiaduje Słowo” [*Zabłądź tam*, ŚJ, 36]. Natomiast anioły, którym – wedle *Zooteologii* poety – „wmówiliśmy ptasie skrzydła” [I, 17], okazują w porównaniu z rzadkimi ptakami gatunkiem (bytem?) pospolitym: „anioły nie są pod ochroną / pod ochroną są dropie / bo dropi już nie ma” [*Cantabile*, ŚJ, 78]<sup>45</sup>. Może zatem dziecko przejęzyczające słowa modlitwy: „AJKO W NIEBIE / PTAKI NA ZIEMI” [*Pamięci Imka*, ZzP, 53] tak do końca się nie myli. Wszystkie te zabiegi na języku, naruszając prostą opozycję, poszerzają rozumienie zwierzęcej kondycji o zarezerwowaną dotychczas dla człowieka sferę duchową.

U Ficowskiego zdarza się jeszcze taki obraz: „gawrony / sylabizują kanciasto / hebrajskie wersety / gałązek” [*Egzekucja pamięci*, PpP, 69]. Podobne wrażenia z przelotu żurawi notuje Stanisław Łubieński: „[1]ecą początkowo bezładnie, w kupie, ale już po chwili formują rozciągnięty, zawył hieroglif. A może to całe zdanie w nieznanym mi alfabecie?”<sup>46</sup>. Ornitomancja Ficowskiego jawi się jako sztuka samodzielnej lektury, wariant czytania świata, nieinstrumentalizujący jednak przyrody. W konsekwencji pisanie ma znamiona aktu sakralnego, jest usiłowaniem odszyfrowania tajemnego przekazu, nie zawsze z powodzeniem.

Jak w dedykowanych „Piotrkowi Sommerowi” *Mnożących się w locie*:

gawrony przedwieczne  
mnożące się w locie  
zawieja  
pod strażą  
pastucha kierunków  
niewidzialnego  
bardziej niż wiatr

gawrony wieczorne  
posłuszne

<sup>44</sup> *Ibidem*.

<sup>45</sup> P. Czwordon, *Empatia i obserwacja ...*, s. 70–71.

<sup>46</sup> S. Łubieński, *Dwanaście srok za ogon ...*, s. 26.

przymusowi swobody  
w dokładnej rozsypce  
przelotu  
nad Żoliborzem  
bez liczby i rachuby  
niezbyt wysoko  
niedość nisko

chórem chmarą jednokierunkową  
**zwiastują** gęściej i gęściej  
nie na moją wiarę

a ja **bezskrzydły** przytakuję  
stąd czyli z dna placu Inwalidów  
na który niebawem spadną  
kiedy nad Żoliborzem  
obrócą się w noc  
[P, 18–19, podkr. A.J.]

Tajemnicę dedykacji zwykle trudno jest rozwikłać, zaryzykowałabym jednak przypuszczenie, że w tym późnym wierszu Ficowski „puszcza oko” do Sommera jako autora przenikliwego eseju o jego twórczości, w którym pojawia się formuła „przyrodokształtności” tej poezji<sup>47</sup>. W wypadku *Mnożących się w locie* chodziłoby o odpowiednie ułożenie języka – linijek i strof – w trajektorię ruchu niebywałego zbiorowego organizmu, bo w tym locie oglądanym z naziemnej perspektywy pojedynczy gawron nie istnieje (dlatego Marta Baron twierdzi, że Ficowski zapisuje fenomen *zoe*<sup>48</sup>). Podobnych obserwacji ptaków z rodziny krukowatych jest tu więcej: wrony [*Pod płotami wiosny*, AiD, 38; *Bursztynowe trwanie*, AiD, 60], gawrony [*Powroty*, AiD, 49; *Biel*, PO, 35] oraz kawki [*Zaręby Kościelne (rzecz o końcu świata)*, PO, 67] – zawsze objawiają się jako kolor czy głos i zawsze pozostają dalekie.

„Mnożące się w locie” są niepoliczalne, niepojęte. W tym tytule – doskonałe sugestywnym, choć pozornie nieprzedstawialnym – zawiera się jednak trafne ujęcie obyczajów ptaków, zgodne z opisem Sokołowskiego:

Ważną cechą gawrona jest jego towarzyskość. Rzadko kiedy widzimy go pojedynczo, a zazwyczaj tworzy wielkie stada, nawet w połączeniu [...]

<sup>47</sup> P. Sommer, *Przewroty słów, zawroty czasu (Notatki o poezji Jerzego Ficowskiego)*, WJF, 149–151.

<sup>48</sup> M. Baron, *Grzebanie grzebania...*, s. 144. Podobnie stado gawronów postrzegł Sokołowski (*Ptaki ziem polskich...*, t. 1, s. 50): „trudno o potężniejszy obraz przyrody nad mały laszek opanowany przez te ptaki”.

z kawkami i szpakami. [...] Podczas ciągów w jesieni i na wiosnę jedno stado łączy się z drugim i trzecim w coraz to większe skupienia, które dochodzą często do kilku tysięcy osobników<sup>49</sup>.

W tym tytule zawiera się też sedno zwierzęcej wyobraźni poety, który posługując się określeniem „gawrony przedwieczne”, zdaje się wyodrębnić pewien szczególny podgatunek. Oto kolonia ptaków zjawia się wraz z nadejściem zmroku, dosłownie i w przenośni zaciemnia poznanie (a przecież śledząc lot dzikich gęsi, Ficowski „widział na osłep”), jej posłanie jest nieczytelne, co słychać w oksymoronicznych frazach: „zawieja / pod strażą”, „posłuszne / przymusowi swobody”, „w dokładnej rozsypce”. W pierwszej kolejności jednak frazy te oddają zdumiewająco celnie trajektorie lotu, które tak charakteryzował Sokołowski:

Jeśli stado [...] znajdzie odpowiednie żerowisko, zaczyna wysoko zakreślać koła i jeden ptak za drugim spada, jak kartka papieru, wykonując przy tym karkołomne ewolucje. Często ptaki dla zabawy niby to napadają na siebie i koziolkują w powietrzu<sup>50</sup>.

Zapisując w ten sposób swe amatorskie ornitologiczne obserwacje, Ficowski pozostaje, niekoniecznie świadomie, w zgodzie z fachowymi ustaleniami, zarazem odsłania ludzką poznawczą ulomność w obliczu rzeczywistości zwierząt, z którymi zwykle się ledwie stykamy, a których komunikat zdaje się zasobniejszy w znaczenia, niż twierdzą ortodoksyjni przyrodnicy. Wprawdzie autor konsekwentnie wystrzega się odwzorowywania środkami poetyckim ptasich wokaliz, ale jednocześnie jest przekonany o właściwym im semantycznym bogactwie i nieledwie epifanijskim (artystycznym) potencjale, niezależnym od antropocentrycznego symbolicznego porządku. Ficowski dąży w ten sposób do swego rodzaju komplementarności w opisie, co polega na utrzymywaniu równowagi między odwołaniami do wiedzy przyrodniczej (i jej poetyckim przetwarzaniem) a potrzebą zasygnalizowania w wierszu, że ptaki wciąż pozostają (i zapewne pozostaną) w pewnym stopniu nieprzeniknione. W tym kontekście nieoczekiwanie znaczące wydaje się miejsce, z jakiego wybrzmiewa utwór – warszawski plac Inwalidów na Żoliborzu. To oczywiście wieloletni adres poety (pod którym zresztą Sommer bywał częstym gościem), jego nazwa zdaje się nieprzypadkowo wyeksponowana, stąd ptaki obserwuje bezskrzydły, więc swoiście kaleki człowiek<sup>51</sup>.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 48–49.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 49.

<sup>51</sup> M. Baron, *Grzebanie grzebania...*, s. 135.

Podobne wrażenia Ficowski zapisał może jeszcze w pierwszej strofie *Zawrotów głowy*:

Po gołębiach  
lot został sam  
pośpieszny bo spóźniony  
tchem stadem korowodem  
kołuje na wysokości  
[ZzP, 40]

W zasadzie obaj – Ficowski i Sokołowski – byli heretykami. Luki w dyskursach – zarówno potocznym, jak i fachowym – na temat ptaków popychały ich wyobraźnię oraz języki w stronę nieprawomyślnych skojarzeń, a także wniosków. Już zestawienie tytułów niektórych książek ornitologa z wierszami poety pozwoliłoby zarysować łączące ich pokrewieństwa. *Pasikoniki* i *Motyle dzienne* Sokołowskiego przywodzą na myśl utwory takie, jak: *Krótki popas małego motyla* [ZzP, 24] i *Pegaz* [AiD, 7], którego bohaterem jest – rzecz jasna – pasikonik. Najtrafniej jednak wspólnotę ich dociekań i rozpoznań określa skromna formuła „tajemnice ptaków”. Obaj raczej z prawdziwym zachwytem na nie wskazywali, niż je odsłaniali. Poeta stawał się tym samym sprzymierzeńcem uczonego, który w rozmaitych kontekstach potrafił stwierdzić, że pewnych zachowań ptaków nie sposób opisać [TP, 60], że w ornitologii jest wciąż wiele niewiadomych obszarów, kwestii nie tyle niezbadanych, ile niedających się ująć w wypracowane dotychczas kategorie. Obaj też wierzyli w wyobraźnię jako narzędzie poznania. Uczony charakteryzował na przykład zjawisko, które z braku innych określeń nazywał „psychologią pióra”, gdyż rosnąc, od razu „wie” ono, jaką barwę przybrać w określonym miejscu na ciele ptaka [TP, 182]. Z kolei Ficowski budował taki obraz: „pióro opadające / zwleka w powietrzu // jeszcze pamięta skrzydło” [Z zeszytu do przyrody, I, 23]. A pisząc w jednym z opowiadań: „[n]ad goryskim rynkiem ciągnie się główny szlak odlotu ptaków i przez wszystkie pory roku widnieje tam na niebie szerokie pasmo wymiecione do białości przez pierzaste procesje”<sup>52</sup>, w istocie wskazywał na fenomen niezmiennych od tysięcy lat tras ptasich wędrówek<sup>53</sup>.

## 10.

Głosy ptaków w wierszu Ficowskiego poświęconym Sokołowskiemu zajmują osobną strofę, z uwagi na nią cicha lektura tego utworu jest właściwie niedopuszczalna, a nie tylko niewystarczająca, zresztą jak każda cicha lektura

<sup>52</sup> J. Ficowski, *Gorissia*, w: *idem*, *Czekanie na sen psa ...*, s. 123.

<sup>53</sup> Por. S. Łubieński, *Dwanaście srok za ogon ...*, s. 39.

poezji, a poezji Jerzego Ficowskiego szczególnie. Jednak ze względu na tę strofę głośna lektura *Do autora „Ptaków polskich”* będzie w przypadku większości wykonawców artykulacyjnie okaleczona, bo nie wypada czytać jej obojętnie, a z reguły brakuje talentu, by należycie oddać poszczególne tony. Stanisław Łubieński zauważył, podkreślając różnice między autorskimi notacjami ptasich wokaliz:

Czytanie obojętnym głosem zapisu ptasiego śpiewu jest zawsze bardzo zabawne. „Kjaukjaukjaukjaukjaukkajkja” – krzyczy mewa srebrzysta u Sokołowskiego. W atlasie Svenssona wydaje z siebie „powszechnie znany, egzaltowany chichot tokowy”: „Aa!... kyjaaa-kyja-kyja-kyja-kyja-kyja kyja kyja!”. To wielka sztuka zapisać głos, jego subtelny rytmikę i barwę. Spróbujcie oddać naszym ludzkim alfabetem wibrację sędziowskiego gwizdka. Goła onomatopeja brzmi trochę niezadarnie, ale połączona z trafnym opisem daje dobre wyobrażenie o mechanice dźwięku<sup>54</sup>.

Poeta napisał więc utwór, który wygłosić winien jego bohater słynący z mistrzowskiego naśladowania wydawanych przez ptaki dźwięków, między innymi w audycjach radiowych (niewykluczone, że znanych autorowi *Zawczasu z poniewczasem*). W domyśle zatem kryją się za tą strofą idiomatyczne barwy głosów kilku gatunków ptaków, ale przede wszystkim – Jana Sokołowskiego.

Zapisana jest ona kursywą niczym cytata, tyleż „cytata z rzeczywistości”, co cytata z lektury (obowiązkowej). Czytam ją, sięgając do klucza, jak zwykle się określać atlasy ornitologiczne. Moje dwa tomy *Ptaków ziem polskich* to wydanie z 1972 roku, młodsze od tego, z którego korzystał poeta, ale w stosunku do pierwszego niezmiennione, wciąż najnowsze. Synoptyczna lektura tego fragmentu wiersza z objaśnieniami uczonego pozwala lepiej zrozumieć, w jaki sposób przywoływał on i omawiał onomatopeje w swoich opisach: **dju – dju** to, podaje autor atlasu, tony słyszalne w wabieniu świstunki oraz w śpiewie gila; zbitką głosek **wi – ihi** określa Sokołowski gwizd wplatany w śpiew dziwonii; **kili – kelit** wydaje według badacza wabiący dzwonic; **czek – czek – czek** to głos wabiący pokrzewki jarzębatej, a także pierwsze tony słyszalne w śpiewie makolągwy, po których następuje „ładny trel i fiukanie”; sekwencja **dydelit – pikelnik – sztyglit – moi** oddaje wabienie szczygłów należących do jednego stada, porozumiewających się podczas lotu i pożywiania, a końcowe „moi”, czy raczej „mai”, to ton wydawany w niebezpieczeństwie. Na śpiew tych ptaków – objaśnia Sokołowski – składa się głos wabiący „przeplatany miłymi trelami i świergotem”. Uczony podsumowuje:

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 16.

Całość brzmi bardzo wesoło, a chociaż daleko szczygłowi do pełni głosu, jaką mają chociażby nasze pokrzewki, to jednak śpiew jego jest przyjemny i ładny. Spośród naszych luszczaków szczygieł pod względem śpiewu zajmuje mniej więcej drugie miejsce, a miłośnicy ptaków cenią wyżej tylko makolągwę.

Rozpisane w wierszu Ficowskiego na dwie linijki końcowe: **fidi – judi – didi – diri – judiii** to druga zwrotka śpiewu pokrzewki czarnobistej, która wedle Sokołowskiego brzmi, „jak gdyby wiejski chłopak gwizdał oberka. [...] tchnie świeżością i wielkim weselem”<sup>55</sup>.

„Język zdaje się osiągać tu doskonałość w mowie natury”<sup>56</sup> – pisał o tej strofie Arkadiusz Morawiec, właściwie wzmacniając antropocentryczne, logocentryczne przeświadczenia. Tymczasem, co starałam się pokazać, ornitolog raczej nie poprzestawał na zanotowaniu dźwięków wydawanych przez ptaki, nierzadko dostrzegał konieczność opatrzenia tych onomatopei komentarzem, doprecyzowania ich. Jasno podkreślał też, że nie wszystkie należy identyfikować jako śpiew, który odróżniał od głosów wabiących. Warto bowiem pamiętać, że onomatopeiczne zapisy to swego rodzaju interpretacje, interakcje – jak określają je językoznawcy. „[S]ą [one – A.J.] naśladowaniem głosu, ale głos ten [...] jest zespołem dźwięków nieartykułowanych, interakcja jest zaś jego odpowiednikiem przetransponowanym na mowę ludzką”<sup>57</sup>, wynikają z fonologicznego ukształtowania poszczególnych języków<sup>58</sup>. Toteż, na co zwracał uwagę również Łubieński, w uznawanym dziś za najlepszy przewodniku ornitologicznym Larsa Svenssona, tak zwanym Collinsie, autor oddaje głosy ptaków inaczej niż Sokołowski<sup>59</sup>. Nie w tym rzecz zatem, że – jak twierdzi Paulina Czwordon – przepisane w wierszu Ficowskiego z książki profesora onomatopeje są „nieprzetłumaczalnymi cytatami z obcości”<sup>60</sup>, wszak rozszyfrowanie ich (na podstawie atlasu, bo niekoniecznie w przyrodzie, „na żywo”, „ze słuchu”) nie sprawia większego problemu, niemniej okazują się one co najwyżej amplifikacjami; sam głos, który próbują oddać, jest nieprzetłumaczalny. Trudno zarazem jednoznacznie stwierdzić, czy autor wiersza był świadomy tych ograniczeń języka, czy wiedział, że jego utwór, przeczytany w odpowiednim

<sup>55</sup> J. Sokołowski, *Ptaki ziem polskich ...*, t. 1, s. 172, 78, 80, 84, 153, 87, 94, 148.

<sup>56</sup> A. Morawiec, *Na brzegu świata ...*, s. 19.

<sup>57</sup> J. Strutyński, *Sposoby naśladowania głosów ptaków w języku polskim ...*, s. 103–104.

<sup>58</sup> L. Pszczołowska, *Jak się przekłada onomatopeje*, „Teksty” 1975, nr 6, s. 95.

<sup>59</sup> Cenne w tym kontekście wydaje się spostrzeżenie Marii Wojtak, która analizując sposoby przedstawiania ptasich głosów w *Dwunastu srokach za ogon* Łubieńskiego, zauważyła, że różnice w zapisie owych wokaliz mogą wynikać ze specyfiki podmiotowego, subiektywnego doświadczenia słuchacza. *Eadem*, *Leksyka imitująca i nazywająca głosy ptaków w polifonicznym tekście*, „Stylistyka” 2017, t. 26, s. 76.

<sup>60</sup> P. Czwordon, *Empatia i obserwacja ...*, s. 82.



kontekście, burzy pewną, w gruncie rzeczy logocentryczną wizję ornitologii. Rozwiewa złudzenie, że człowiek potrafi stworzyć uniwersalny zapis dźwięków wydawanych przez ptaki, więc przeniknąć tak odmienny system komunikacyjny, którego pokrewieństwo z ludzką mową już dawno przestało być czytelne, wiedzą o nim głównie znawcy zagadnienia. Może w związku z tymi domniemanymi sugestiami należałoby podjąć myśl Sokołowskiego i skupić się na mniej oczywistych aspektach tego problemu, poniechać lub choć zawiesić potrzebę systematyzacji.

Uczony – na co już zwracałam uwagę – podkreślał, że „[n]ie zawsze [...] śpiew jest wynikiem obecności hormonów, koniecznym warunkiem zdobycia samicy, utrzymania terytorium lęgowego lub sposobem odstraszenia rywali” [TP, 49]. Sugerował, że istotne mogą być także inne czynniki:

Obserwując zachowanie ptaków, które od wielu lat pielęgnuję, odnoszę jednak wrażenie, że w śpiewie objawia się nie tylko energia i radość życia, ale przede wszystkim upodobanie w zestawianiu tonów w pewną melodyjną całość. [TP, 45–46]

Nie należy we wszystkim, co istnieje w przyrodzie, doszukiwać się jedynie materialnych korzyści dla populacji lub całego gatunku. Nie ulega wątpliwości, że ptaki znajdują po prostu przyjemność w naśladowaniu głosów obcych, wynikającą z uzdolnienia muzycznego. [TP, 58]<sup>61</sup>

Sokołowski, który ogromny wysiłek włożył w zidentyfikowanie i zapisanie ptasich głosów, przekonywał jednocześnie, że te zwierzęta nierzadko modyfikują wydawane przez siebie dźwięki, fascynowała go ich pomysłowość. Zarejestrowane przez ornitologa wokalizy byłyby zatem w wielu przypadkach jedynie wersją pogładową, wariantywną.

W świetle tych rozpoznań warto wrócić do wywiedzionego poniekąd ze sztuki ornitomancji efekownego konceptu zoofilologii autorstwa Aleksandra Nawareckiego, gdyż ów projekt wymagałby pewnych korekt. Jak już wspominałam, katowicki polonista postuluje powoływanie nowej gałęzi literaturoznawstwa, mającej stać się swoistym komponentem studiów zwierzęcych. Zajmowałaby się ona badaniem utworów, w których zwierzęta mówią własnym głosem, co zaświadczałoby o ich autonomii, podmiotowej obecności w tekście<sup>62</sup>. Trudno jednak założyć, jak chciałby uczony, że tego rodzaju

<sup>61</sup> Por. M. Ullrich, *Między filologią a biologią. Muzyka zwierząt z epistemologicznej i metodologicznej perspektywy*, w: *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?*, red. A. Barcz, D. Łagodźka, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2015, s. 193–203.

<sup>62</sup> A. Nawarecki, *Zoofilologia pod auspicjami augurów*, w: *Zwierzęta i ich ludzie ...*, s. 149–169.

onomatopeje będą wierną, autonomiczną, sytuującą się poza ludzkim językiem imitacją, a w konsekwencji – zawsze przejawem inkluzyjnego stosunku do zwierząt, skoro tworzy się je w zgodzie z konwencją. Toteż samo pojawienie się owych dźwiękonaśladowczych formuł nie wystarcza, by można było mówić o przekroczeniu antropocentrycznego, logocentrycznego paradygmatu przez tekst literacki<sup>63</sup>. Wszelako gest wprowadzenia onomatopeicznych wyrazów pozwala odczytać niekoniecznie oczywisty charakter relacji międzygatunkowej

---

<sup>63</sup> Cennym przyczynkiem do twórczej polemiki z Nawareckim wydają się rozpoznanie Anny Filipowicz poczynione w związku z interpretacją *Ptasiego radia* Juliana Tuwima (*eadem, Zwierzęce początki muzyki...*). Gdańska badaczka nie koncentruje się bowiem jedynie na eufonicznych eksperymentach poety, dowodzi, że opisy i zapisy ptasich głosów w znanym utworze mają przede wszystkim uzasadnienie etologiczne (przeprowadza zoosemiotyczną analizę emocji i stanów wyrażanych za pomocą dźwięków) oraz darwinistyczne, ponieważ w perspektywie ewolucjonistycznej jawią się jako „śląd wspólnej dla ludzi i nie-ludzi mimetycznej zdolności [...], kolejnej dzielonej ze światem przyrody behawioralnej możliwości imitowania odgłosów innych istot żywych” (s. 306). Właśnie w tym kontekście literaturoznawczyni obszernie korzysta z ustaleń Elizabeth Grosz, do których wcześniej nawiązywałam, mówi więc o artystycznych dyspozycjach niezarezerwowanych wyłącznie dla człowieka, w przypadku innych gatunków, jak ptaki, przejawiających się w pewnym „niefunkcyjnym nadmiarze” (s. 291) – wizualnym bądź wokalnym, wskazującym na „predyspozycję do piękna, spełniającego się w korelacji ze środowiskiem” i „pociągającego za sobą [...] estetyczną przyjemność” (s. 292). Toteż tak rozumiany artyzm musi być rozpatrywany poza antroponormatywnie ujmowaną kategorią intencjonalności. Tym samym – dodałabym – uprzywilejowany przez Nawareckiego mimetyzm dźwiękowy jako sposób przedstawiania zwierząt, polegający na umownej notacji ich głosów, zostaje w wykładni Filipowicz z jednej strony podporządkowany mimetyzmowi etologicznemu, zamiarowi oddania w tekście za pomocą zróżnicowanych środków poetyckich „rzeczywistych zachowań wyszczególnionych w utworze ptasich gatunków” (s. 285). Z drugiej strony badaczka twierdzi, że odwzorowania czy wręcz uobecnienia głosów zwierząt w organizacji dźwiękowej wiersza (w znacznie mierze jednak w nieskonwencjonalizowanych wyrazach onomatopeicznych, w istocie niewerbalnych), wskazujące na ich związek z myśleniem, a także na zbieżność z antropoidalną muzyką, odsyłają do genezy poezji, co z kolei zaświadcza o semiotycznym charakterze obu aktywności – ludzkiej i zwierzęcej – lokujących się równocześnie poza logocentrycznymi opozycjami i hierarchiami. Dopiero przez pryzmat takich ustaleń można mówić o nieantropocentrycznym charakterze wiersza jawiącego się jako wielogłosowa wypowiedź człowieka i ptaków, która zarazem nie stroni od swoistej antropomorfizacji bohaterów, w tej perspektywie antropomorfizacji wynikającej w dużej mierze z międzygatunkowych pokrewieństw, które na płaszczyźnie dźwiękowej zajmują Tuwima jako autora *Zarysu ćwierkologii*, również omawianego przez Filipowicz.

wpisanej w utwór, nierzadko mieszczącej się jednak w kolonizującym modelu „mówienia za innego”<sup>64</sup>.

Jakie w takim razie jest znaczenie onomatopeicznej strofy w wierszu Ficowskiego? Powtórzę, że nie wiem, czy poeta był świadom umownego charakteru owych transkrypcji. Niewykluczone, że tak, i dlatego intuicyjnie, nie chcąc zawłaszczyć ptasich głosów, przywołał je jedynie na zasadzie cytatu, nie próbował oddawać ich w języku poezji, posłużył się podwójnym zapośredniczeniem. Niewątpliwie autor skomponował ten fragment z rozmysłem, wybrał spokrewnione ze sobą gatunki ptaków (wszystkie należą do rzędu wróblowych, podrzędu śpiewających, większość reprezentuje rodzinę luszczaków), ich wokalizy zaś ułożył w pewnym porządku. Prawdopodobnie uwzględnił nagromadzenie poszczególnych głosek (zwłaszcza „i”) w kolejnych wersach, toteż można by mówić o klamrowej budowie tej części. Dźwięki, których znaczenie jest drugorzędne, mają wywoływać określony efekt brzmieniowy. Nade wszystko jednak utwór *Do autora „Ptaków polskich”* jawi się jako szczególna próba przekładu międzygatunkowego, nadania ornitologowi ptasich rysów, stąd chyba pomysł opowiedzenia o nim także onomatopejami (nieledwie językiem), które uczone sam spisał na użytek „bezskrzydłych”, niewtajemniczonych, zmuszonych do korzystania z tego rodzajów skryptów. Co więcej, portretując Sokołowskiego w ten sposób, Ficowski zawiesza opozycję człowiek – zwierzę, wskazuje na ponadgatunkową zdolność naśladowania innych dźwięków, wspólną dla niektórych przedstawicieli gromady *Aves* i gatunku *Homo sapiens* (z gromady *Mammalia*). A skoro uczone wydaje się spokrewniony z ptakami wszystkich gatunków, należało nagromadzić rozmaite głosy. Niemniej pozostaje jeszcze ów „pożegnalny nieprzetłumaczalny świergot” samego profesora, niczym gest nagłośnienia niewyjaśnionych aspektów ptasiej natury, których istnienie badacz tak akcentował.

Utwór poświęcony ornitologowi to przede wszystkim próba opisanego jego niebywałych relacji ze zwierzętami, szczególnej w przypadku zoologa – zwłaszcza w tamtych czasach – postawy, którą należałoby określić jako poznanie integralne, wyzbyte podziału na badający podmiot i przedmiot badań. Ficowski naszkicował portret z natury – z natury swojej wyobraźni i z natury pasji swego bohatera – a przy tym, mimochodem, wydobyl afirmatywny potencjał zabiegów animalizacyjnych, w kodzie kulturowym, może poza rejestrem folklorystycznym, nacechowanych raczej negatywnie.

Oto „ptak poza ptakiem”, wyjątek od przywoływanej przez Ficowskiego żartobliwej reguły Tuwima mówiącej, że ptak nie zna się na ornitologii. W świecie równoległym, przekonuje autor wiersza, Sokołowski jest ptakiem.

W ostatnich wersach „uptasiony” okazuje się też poeta, zaoczny uczeń ornitologa, wciąż odczuwający braki w wykształceniu, który deklaruje: „Każdej

<sup>64</sup> G.C. Spivak, *Czy podporządkowani inni mogą przemówić?*, przeł. E. Majewska, „Krytyka Polityczna” 2011, nr 24/25, s. 196–239.

wiosny / w porze przylotów / czekam na pana profesorze / i wiję gniazdo”. Już we wcześniejszym wierszu pod tytułem *Wiem* [PpP, 92] Ficowski trzeźwo dostrzegał mimowolny udział człowieka w budowaniu gniazd: „Ileż gniazd na rozstajach gałązek / wyścielanych / moimi włosami”. Teraz jednak, gdy zwraca się do Sokołowskiego, tworzy fałszywą na poziomie logicznym konstrukcję przez przypisanie człowiekowi czynności spoza zachowań właściwych jego gatunkowi, jakby autor od razu odsyłał do znaczeń przenośnych, metapoetyckich. Może to wiersz ma być gniazdem, a może po prostu rzecz w tym, by na powrót pogodzić dwa pochopnie rozdzielone porządki języka. By nie wykluczały się ludzki podmiot i orzeczenie kojarzące się ze zwyczajami zwierząt, by z nich uwić gniazdo, wyzbywając się obaw zarówno przed animalizacją, jak i antropomorfizacją. By – innymi słowy – znieść ograniczenia, które w swych pracach starał się przekraczać Sokołowski.

## 11.

W tym kontekście warto przywołać jeszcze dwa wiersze Ficowskiego. Utwory inspirowane ptakami, choć przedstawiające ptaki – by posłużyć się językiem obserwatorów – nieoznaczone, niezidentyfikowane, może wręcz spoza atlasu, a jednocześnie paradygmatyczne dla wyobraźni Ficowskiego, przekraczającej ograniczenia ornitologii. To *Ptak poza ptakiem*:

Patrz  
Ptak ucieka od siebie  
łopotem  
wyrwa się z gniazda trwania  
chce odpocząć od piór  
wymknąć się z ptaka

Ale nie umie  
wyprzedzić siebie  
choćby o dziób

Patrz  
Ptak zwyciężony  
z nieodłącznym sobą  
sfruwa na gałąź

Ptak na gałęzi  
śpiewa wszystkie strony  
dosięga siedmiu ech

jednocześnie  
przebywa sprzeczne odległości

Patrz  
Ptak zwycięski  
w całym lesie

Ptak poza ptakiem  
[PpP, 107]

A także zamieszczony w ostatnim tomie poety, przypisany żonie Biecie, *Jakiś ptak*, którego tytułowy bohater jest również anonimowy. Może to – jak Sokołowski z wiersza Ficowskiego – „ptak wszystkich gatunków”, w pewnym sensie też fantasmagoryczny:

na drugim brzegu nocy  
poznaję go  
po głosie  
a z jakich on ptaków  
nie wiem

trójnutką wysoką  
daje znak  
i już sam prosto z głosu  
w światło się obraca  
i dnieje

oto na jutrznię dzwonią  
kuźnie świątynie końskie  
a na oknie  
w spożywym  
świeże słońce i mucha  
jeszcze kosmata

wszyscy na gotowe

co robi ptak jakiś  
po odlocie ptaka

wysiaduje następcę swego  
na drugi brzeg nocy  
[P, 28–29]

Po raz kolejny widać, że z Sokołowskim poetę najwyraźniej łączy fascynacja fenomenem ptasiego głosu. W tych dwóch wierszach jest on zdobywca i sprawca, a zarazem nieprzenikniony i anonimowy, jeszcze bardziej niż w jednym z *Zapisków pokątnych*: „w późnym lesie / zawołało / osowiało / zamilkło” [ZpP, 85]. Wciąż unikając onomatopei, wyrzekając się najprostszyc zabiegów imitacyjnych, Ficowski zdołał opowiedzieć dźwięk za pośrednictwem paradoksu i synestezji. Może w związku z tym, wystrzegając się jednocześnie figuratywnej lektury, dałoby się przeczytać oba te utwory jako meta-poetyckie. Wówczas autor rozstrzygałby wątpliwości zanotowane wcześniej w poemacie *Pismo obrazkowe*. Jakub Ekier pisał, że w wierszu *Ptak poza ptakiem* język jest zwycięski, to „język tworzony ze słów uciekających z siebie – język poza językiem”<sup>65</sup>, transgresyjny. Dodałabym, że nadal tak ptasi, jak to możliwe, zwłaszcza jeśli zaryzykować i uznać, że metarefleksja zostaje tu raczej podporządkowana kwestii reprezentacji zwierząt. Oto okazywałoby się, że chyba nazbyt pochopnie domykamy zoologiczne charakterystyki taksonomiczne, postrzegamy pewne grupy istot przez pryzmat w gruncie rzeczy ludzkich kategorii wynikających z uprzedzeń, kategorii spreparowanych tak, że nie mieszczą się w nich właściwe dla danych zwierząt dyspozycje, również dlatego ptak odnajduje siebie „poza ptakiem”, „na drugim brzegu nocy”. Oba wiersze Ficowskiego wykraczają poza konwencję realistyczną jako niewystarczająca, niekoniecznie wiarygodna, co poniekąd znajduje potwierdzenie w przywoływanych już badaniach nad głosami ptaków, mówiących o wielowymiarowym znaczeniu ich wokaliz, w których poza pragmatycznym komunikacyjnym celem zawiera się pewien bezinteresowny nadmiar, predylekcja do piękna. Wobec tego nawet jeśli ptak byłby figurą poety, niekoniecznie traciłby swoistość.

W tytułowej frazie tomu z 1968 roku mieści się więc sedno poszukiwań autora, który nie chciał sprowadzać zwierząt do symboli, ale też starał się nie przedstawiać ich jedynie przez pryzmat aktualnej wiedzy przyrodoznawczej (wciąż przecież weryfikowanej i poszerzanej). Wierzył w to „wszystko, czego o nich nie wiedział”. Najpewniej dlatego zafascynowały go prace Sokołowskiego, które na swój sposób uprawdopodobniały jego domysły.

## 12.

Krytyczna lektura książek Sokołowskiego z perspektywy studiów nad zwierzętami pozwala wskazać pionierski charakter wniosków, do jakich dochodził, ale wywołuje także pewne wątpliwości. Wprawdzie ornitolog dość szybko zaprzestał czynnego udziału w polowaniach, jego wspomnienia z czasów, gdy jako chłopiec towarzyszył ojcu-myśliwemu, należą do szczególnie

<sup>65</sup> J. Ekier, *Prawdopodobna tęcza (O wierszach Jerzego Ficowskiego)*, WJF, 281.



przejmujących<sup>66</sup>, zasadniczo nieprzychylnie odnosił się do łowieckich praktyk<sup>67</sup> (choć jednocześnie w *Ptakach ziem polskich* po wielokroć odwoływał się do nich w sposób świadczący o pewnej ambiwalencji<sup>68</sup>). Jednak stosunek uczonego do instytucji ogrodu zoologicznego był raczej aprobacyjny, w Poznaniu i we Wrocławiu z upodobaniem rysował zamknięte w klatkach zwierzęta<sup>69</sup>. Wreszcie ptaki, którymi się zajmował, poddawał rozmaitym próbom, nie zawsze dla nich komfortowym i przede wszystkim nie zawsze z perspektywy nauki koniecznym. Opowiadał o sytuacjach, gdy z badawczej ciekawości,

---

<sup>66</sup> „Mój ojciec [...], kiedy miałem 7 i 8 lat, często zabierał mnie na polowanie. We wrześniu lub październiku, kiedy już wypierzone i wspaniałe, lecz płochy koguty bażantów wychodziły na ścierniska i otwarte pola, strzelał ze znacznej odległości kulą, nie schodząc z bryczki. W tym momencie moim obowiązkiem było silnie trzymać lejce, aby konie stały spokojnie i nie szarpnęły wystraszone hukami, a gdy strzał był celny i bażant padł martwy, musiałem czym prędzej lejce oddać ojcu, zeskoczyć z wozu, pobiec i przynieść zdobycz. Czyniłem to ochoczo, chociaż z dość sprzecznymi uczuciami. Byłem dumny, że ojciec tak świetnie strzela, ale znacznie więcej zdumiewało mnie i przykuwało mój wzrok piękne, złotem i brązem lśniąca upierzenie ptaka, jego ciemna, pysznym pawim kolorem błyszcząca głowa i szyja oraz przedziwna, rubinowoczerwona gąbczasta skóra tuż za okiem. I właśnie w momencie tego zachwytu ogarniało mnie uczucie żalu, że tak wspaniałe ptaki już nie żyje, oczy jego zachodzą mgłą, a z dzioba sączą się krople krzepnącej krwi” [TP, 144–145].

<sup>67</sup> A. Bereszyński, M. Wrońska, *Jan Bogumił Sokołowski...*, s. 118.

<sup>68</sup> Przykładowo, gdy Sokołowski charakteryzuje gęś gęgawę: „[n]a przelotach wielkie stada zapadają na rozległych rozlewiskach i wówczas niepodobna zbliżyć się do nich nawet na strzał kuli” (*idem, Ptaki ziem polskich...*, t. 2, s. 337) albo gawrony: „[m]łode, obrączkowane w gnieździe pod Moskwą, strzelano w zimie w Polsce. Natomiast ze 102 młodych, obrączkowanych przeze mnie w gniazdach pod Poznaniem w 1931 r., zabito dotychczas dwa w zimie w środkowej Francji” (*idem, Ptaki ziem polskich...*, t. 1, 49).

<sup>69</sup> Przejęty smutnym spojrzeniem uwieczonych w klatkach orangutanów i goryli pisał: „[b]ędem byłoby jednak, gdybyśmy to, co odnosi się do małych czelakształtnych, zwłaszcza goryli, zechcieli uogólniać na wszystkie zwierzęta. Wiadomo, że wiele osób niechętnie idzie do ogrodu zoologicznego, gdyż wydaje im się, iż zwierzęta bardzo cierpią wskutek utraty swobody. Musimy sobie uprzytomnić, że zwierzę w ogóle nie ma takiego wyobrażenia wolności, jakie my mamy, i czuje się zupełnie dobrze w warunkach, do których się przyzwyczało”. Dalej zaś przywoływał przykłady zwierząt, które urodziły się i wychowały w zoo (nie podejmował kwestii odpowiedzialności za ich rozmnażanie), więc niezdolnych do życia na wolności, oraz podkreślał rolę ogrodu zoologicznego jako swego rodzaju azylu dla zagrożonych gatunków. Reprezentowane przez niego stanowisko mieści się, rzecz jasna, w pewnej formule ochrony przyrody, ale też antropocentryzmu, dziś poddawane jest wielostronnej krytyce. J. Sokołowski, *Zwierzęta z mojego szkicownika...*, s. 12–13.

chcąc sprawdzić pewne hipotezy, doprowadził do śmierci lub zatrucia swoich zwierząt. W świetle rozpoznań Sokołowskiego, dotyczących inteligencji i podmiotowości ptaków, zastanawia również jego opowieść o rozstaniu, przypominającym bardziej porzucenie, z oswojonym krzyżodziobem, który po uwolnieniu w lesie nie chciał się oddalić od opiekuna [TP, 186].

Wspominam o tych ambiwalencjach dlatego, że także poezji Ficowskiego nie sposób opisać za pomocą krytycznego języka studiów nad zwierzętami bez pewnych zastrzeżeń, ale też nie sposób się go wyrzec. Mierzą się z tym problemem monografistki poety: Paulina Czwordon w swych pionierskich interpretacjach wierszy ze „zwierzętami w tle”, jak je sama charakteryzuje, oraz Marta Baron stawiająca frapujące diagnozy. Pierwsza literaturoznawczyni wprawdzie określała tę twórczość jako anty-antropocentryczną, ale w moim przekonaniu jednak niedostatecznie wydobywa tak ważną dla Ficowskiego podmiotowość zwierząt<sup>70</sup>. Druga natomiast sformułowała śmiało tezy, właściwie wprost wywiedzione z metodologicznych postulatów *animal studies*. Wypunktowała więc, że w tej poezji zostaje zniesiony podział na naturę (powiedziałabym: przyrodę) i kulturę; autor walczy o przekroczenie klisz, poszukuje nowego języka, w którym wypowiada wspólną rzeczywistość ludzi i nie-ludzi, literatura staje się dla niego obszarem „doświadczenia, odkrywania i ocalania”. Jednak badaczka w niewielkim stopniu odniosła się do konkretnych utworów, odsunęła poniekąd komplikacje, jakie wprowadza ta poezja<sup>71</sup>.

Tymczasem właśnie w wierszach o ptakach Ficowski nierzadko uzgadnia osobniczą i gatunkową naturę tych zwierząt z kodem kulturowym, w jakim funkcjonują, nie zależy mu jednak na zoologicznej ścisłości. Interesuje go los istoty, której przyszło być ptakiem, los – jak u każdego człowieka – nieprzenikniony. Autor nie próbuje więc w nim uczestniczyć, po wielokroć sygnalizuje, że dostrzega jego autonomię oraz równorzędność, choć jednocześnie niekiedy określa się właśnie poprzez odniesienie do tych zwierząt i jest to gest tyleż konwencjonalny, topiczny, co krytyczny. Poeta to bowiem „ssak przeżywający” [*Przeżywanie*, PpP, 9] wyginiecie całych gatunków i śmierć jednostek, jak w *Rozkładzie jazdy* [I, 29]:

jadę na pogrzeb  
wymarłych gatunków  
słów i dropi i wiązków i wiar i pamiątek  
znałem je osobiście miały zostać po mnie  
ja zostaję po nich

<sup>70</sup> P. Czwordon, *Empatia i obserwacja ...*, s. 65–101.

<sup>71</sup> M. Baron, *Grzebanie grzebania ...*, s. 119–155.

nad osiwiiałym grudniem  
w brzdach śnieżnych chmur  
wiatr oskubuje cienie zeszłorocznych ptaków<sup>72</sup>

Albo w późniejszym wierszu pod tytułem *Zamiast* [P, 43], ze wspaniałą synestezją:

przywiązałem się [ ... ]  
zwłaszcza do wilgi  
do jej żółtych kantylen  
jeżeli nie przyleci  
utrączę wiarę  
w błędne koło

i sam zaśpiewam zamiast  
pofrunę popełzną popłynę  
i nie zastąpię  
nikogo

Ta synestezja jest ciekawa, ponieważ, jak pisze Sokołowski, „[m]imo że wilgę słyszymy bardzo często, samego ptaka widzimy rzadziej, gdyż ukrywa się w koronach wysokich drzew”<sup>73</sup>, jego ubarwienie byłoby więc znane ze słuchu. Gdzie indziej Ficowski przeczuwa wręcz skoligacenie z wilgą („powinowaty wilgi” [*Zabłądzą tam*, ŚJ, 36]), co wydaje się szczególnie adekwatne, jako że jej głos charakteryzuje się „wybitnie melodyjnym i donośnym tonem”, kojarzonym zwykle z fletowym gwizdem<sup>74</sup>, toteż można dopatrywać się w nim – nie tylko na poziomie symbolicznym – źródła ludzkiej muzyki oraz poezji. Rewersem tego rodzaju wizji pokrewieństw, od których autor raczej jednak stroni (na ich tle tym bardziej wyjątkowy wydaje się jego portret Sokołowskiego), jest zasygnalizowana już w *Zamiast* refleksja o złudnej samowystarczalności człowieka, czego wyrazem okazuje się również *Wiem* [PpP, 92]:

---

<sup>72</sup> Warto nadmienić, że wskazuje tu Ficowski – zresztą nie pierwszy raz – na gatunek, który w Polsce wyginął w 1986 roku, obecnie jedynie zalatuje, a któremu jedną ze swoich pierwszych prac poświęcił Sokołowski – jego *Drop (Otis tarda L.) w Polsce* ukazał się w 1939 roku. W *Ptakach ziem polskich* (t. 2, s. 193) badacz odnotowuje, że po drugiej wojnie światowej liczebność tych ptaków bardzo zmalała, ich wymieranie tłumaczy „[b]rakiem zdolności przyzwyczajania się do nowych warunków [ ... ]. Skoro warunki otoczenia zmieniają się choćby nieznacznie, drop czuje się źle [ ... ]. Na rzeczy nowe reaguje jedynie ucieczką i natychmiast opuszcza okolicę” (s. 196). W świetle tych ustaleń przywołanie tego ptaka w kontekście doświadczenia, o którym opowiada wiersz Ficowskiego, okazuje się jak najbardziej zrozumiałe.

<sup>73</sup> J. Sokołowski, *Ptaki ziem polskich ...*, t. 1, s. 68.

<sup>74</sup> *Ibidem*.

Odbiegają mnie kroki jeszcze tupot  
 odlatują mnie skrzydła łopotanie  
 (starczały mi wiem  
 na wszystkie strony świata)  
 Ziemia nimi wzruszona  
 zmieszane powietrze  
 Zostałem wiem  
 milczący kadłub  
 Spójrz mi w oczy  
 są puste po odlocie  
 Ostatnie piórka muzyki  
 w nieodwykłym  
 Ślad ptasich nóżek u skroni  
 Ileż gniazd na rozstajach gałązek  
 wyścielanych  
 moimi włosami  
 ileż mojego milczenia  
 zamieszkało w rzeczach martwych  
 Bowiem  
 wytrwała jest moja cisza  
 wiem  
 Powtórz ją po mnie:

W obliczu tego dojmującego doznania rozejścia się ludzkiego świata z rzeczywistością pozostałych zwierząt Ficowski czasem pozwala sobie (konsolacyjnie) pomyśleć: „gołąb z dzwonnicy / jako strącony anioł / gubi pióra płochliwe – / zadatek / na moją lotność” [*Egzorcyzmy*, PO, 56] i przede wszystkim dopatrzeć się (na obrazach Chagalla) ptasiej metamorfozy nieocalałych z Zagłady: „urośli im skrzydła / nie opierzone popłochem” [*Postscriptum listu do Marc Chagalla*, PpP, 54].

Zarówno ornitologia (gałąź nauki badająca, ale nierzadko uprzedmiotawiająca ptaki), jak i ornitomancja (należąca do zasobów ludowej mądrości, również instrumentalnie traktująca te zwierzęta) mieszczą się na zapleczu poetyckiej wyobraźni Ficowskiego, jawią się jako dwa równoprawne słowniki. Autor – niebezkrytycznie – czerpie z nich, by przedstawiać ptaki zgodnie z wiedzą, ale też intuicją, że do pewnych wymiarów ich istnienia wciąż nie mamy dostępu. Tym samym znowu przekłada Sokołowskiego, ów „nieprzetłumaczalny świergot”. Przynajmniej jego niekonsekwencje we własnych – okazuje się, że niezbywalnych – niekonsekwencjach, a nade wszystko oddaje myśl uczonego, że życie wewnętrzne zwierząt potrzebuje wyrażenia w języku, który zdarza się w poezji.

Podsumowując, prawidłowość, którą starałam się tu cały czas charakteryzować, polegałaby na tym, że Sokołowski wciąż wprowadzał korekty do zastanego

zoologicznego dyskursu, rozszczelniał go dzięki własnej wyobraźni otwartej na „tajemnice ptaków”. Natomiast Ficowski zdawał się sprawdzać, na ile owe „tajemnice ptaków” są w stanie przekształcić jego język, a na ile ów język – z przyrodniczego punktu widzenia niekiedy niepoprawny, niekiedy zaś zdumiewająco zbieżny z ornitologicznymi intuicjami, choć zachowujący swoistość poetyckich przedstawień nie zawsze mieszczących się w realistycznej konwencji – umożliwia dostęp do rzeczywistych zwierząt.





## II. Przekładając z ornitologicznego O twórczości Michała Książka

Był kiedyś w języku polskim przymiotnik  
„skrowny”, czyli „skryty”. Wydaje mi się,  
że skowronek mógł być początkowo skrownikiem.  
Tym, który się skrywa. Chciałbym, żeby tak było<sup>75</sup>.

Michał Książek

Wędrownka ptaków żyje we mnie swoim własnym  
życiem<sup>76</sup>.

Karl Ove Knausgård

### 1.

Wisława Szymborska, omawiając w felietonowej rubryce *Lektury nadobowiązkowe* drugie wydanie atlasu ornitologicznego Jana Sokołowskiego pod tytułem *Ptaki Polski*, swego czasu niezwykle znanego i cenionego kompendium, z charakterystycznym poczuciem humoru pozwoliła sobie na refleksję poetologiczną:

lubię ptaki również i za to, że od stuleci fruwią sobie w poezji polskiej. Niestety nie wszystkie. Koronnym bywalcem i ulubieńcem poezji jest **słowik**. **Orzeł, kruk, sowa, jaskółka, bocian, gołąb, mewa, łabędź, żuraw, skowronek, kukułka** należą także do kasty uprzywilejowanej. Rzadziej, ale jednak, spotykamy **czapłę, drozda, gila, pliszkę, ziębę, kosa** i jeszcze kilkanaście innych. Istnieją jednak ptaki, które poezja przemilcza, i to tylko dlatego, że nazywają się zbyt rubasznie, co psułoby liryczny nastrój. Nie spotkałam nigdy **śnieguły, potrzęsacza, trzmielojada**, a nawet **wąsatki**. Pechowy **lelek kozodój** nie jest ani trochę brzydszy od jaskółki, ale w wierszach kariery nie robi. Można mieć tylko nadzieję, że w przyszłości któryś poeta ulituje się wreszcie nad tym czy owym **gągołem**. Ale to jeszcze nie najgorszy los, skoro

---

<sup>75</sup> *Zmysły wypasam na łąkach. Z Michałem Książkiem rozmawia Adam Robiński*, „Tygodnik Powszechny”, 9 kwietnia 2016. Cytując tę rozmowę, stosuję skrót: ZWŁ.

<sup>76</sup> K.O. Knausgård, *Jesień*, il. V. Baird, przeł. M. Skoczko, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016, s. 150.

można mieć nadzieję. Zupełnie natomiast są jej pozbawione ptaki o nazwach dwuznacznych. **Bąk**, **kopciuszek**, **mazurek** wprowadziłyby zamęt do poetyckiego krajobrazu. A **dzierlatka**? Użyczyła kiedyś swojej nazwy młodym panienkom, i odtąd wszystko przepadło. Poeta, który by napisał „Do mojej cichej chatki zlatują się dzierlatki”, wyszedłby dziś na podrywacza samochwałę. A ptak **lodówka**? „Gdym sobie usiadł raz na płocie, musnęła mnie lodówka w locie”... No nie. A ptak **bojownik**? „Nie walęśaj się nad Narwią, moja miła, byś gromadki bojowników swym widokiem nie spłoszyła”... Który wieszcz zaryzykowałby coś podobnego? Osobna sprawa, czy ptasie pariasy przeżywają boleśnie swoją absencję w naszej poezji. Zawsze mogą ją sobie wynagradzać obecnością w poezji jakiegoś obcego języka, gdzie ich nazwy z niczym innym się kojarzyć nie będą<sup>77</sup>.

Pisząc o książce wznowionej w 1979 roku, Szymborska mogła nie znać cyklu poetyckiego Artura Międzyrzeckiego zatytułowanego *Ptaki* (powstał w latach 1968–1970, a opublikowany został właśnie w 1979 roku<sup>78</sup>) i zamieszczonego w nim wiersza *O lelku*. Równie prawdopodobne byłoby jednak, że właśnie ten utwór skłonił autorkę *Lektur nadobowiązkowych* do tamtych dość pośpynych refleksji na temat, który zarazem potraktowała raczej lekko:

To nadawanie drwiących imion!  
Te szydercze zaklęcia gorsze od sideł!

Caprimulgus europaeus: jaki to był inteligentny ptak  
Jaką miał przyszłość przed sobą  
Oczywiście: zanim go nazwano lelkiem kozodojem  
Woła odtąd: erreur horror erreur  
Nie jestem waszym lelkiem przekłęci!

Ale nie waży się za dnia wzlatywać nad ziemię  
Nigdy się nie prostuje  
Stracił pewność siebie  
Niepokoi się byle czym  
I nie buduje nawet gniazda  
Nie ma do tego nerwów  
Skarży się czasem przyjaciółom: ach jestem ruiną ptaka

---

<sup>77</sup> W. Szymborska, *Lektury nadobowiązkowe*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 166, podkr. A.J.

<sup>78</sup> A. Międzyrzecki, *Poezje wybrane*, wyb. i wstęp autora, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1979.

Zewłokiem jestem nicością  
 I ze łzami w oczach pożera  
 Wielkie ćmy i żuki gnojowe  
 Zastanawiając się do ostatniej chwili  
 Czy w ogóle warto otworzyć gębę  
 I coraz rzadziej klaszcze skrzydłami  
 Choć tak niegdyś lubił okazywać podziw naturze  
 Na wrzosowiskach w słońcu

Albo głuptaki sulidae  
 Nawet pedanci zwracają uwagę na wytworność ich lotu  
 I niestosowność nadanej im nazwy  
 Również trzewikodzioby choćby miały naprawdę  
 Dzioby podobne do wielkiego chodaka  
 Można by nazwać grzeczniej  
 I czy nie odnosi się to do takich jeszcze nazw  
 Jak dławigad

trupiak

brudnik

szczurek

gapa

I tak dalej<sup>79</sup>

W zbiorze Międzyrzeckiego obok pingwinów, sójek, strusi, przepiórek, żurawi pojawia się pszczołojad (obecnie, zgodnie ze znaną Szymborskiej nomenklaturą, raczej nazywany trzmiełojadem<sup>80</sup>), występuje też miodojad i ścierwnik biały. Ten cykl, dość tajemniczy w dorobku poety, w zasadzie niekommentowany, zdaje się przede wszystkim żartobliwą refleksją nad miejscem, jakie ptaki zajmują w języku. Stąd znalazły się w nim utwory do pewnego stopnia parodiujące naukowy styl prac ornitologicznych i wiersz *Z tajemnic natury*, wskazujący ograniczenia tego rodzaju dociekań, zbudowany z pytań pozostawionych w zoologii bez odpowiedzi. Stąd też pojawia się wiersz poświęcony frazeologizmom, w których występują ptaki, demistyfikujący idiomy przekłamujące zwyczajnie zwierząt, oraz kolejny wiersz, w znacznej części złożony

<sup>79</sup> A. Międzyrzecki, *O lelku*, w: *idem*, *Ptaki. Wiersze z lat 1968–1970. Graficzny Album Poetycki*, realizacja A. Graczykowski, Z. Janeczek, Z. Jaskuła, J.P. Tryzno, Correspondance des Arts, Łódź 1981, [b.s.].

<sup>80</sup> Por. J. Sokołowski, *Ptaki ziem polskich...*, t. 2, s. 56; S. Łubieński, *Trzmiełojad klaszcze*, „Tygodnik Powszechny” 2016, nr 40, s. 70.

z ludowych interpretacji ptasich głosów i onomatopei – umownych, a co najmniej aproksymatywnych, czy wreszcie tekst przedstawiający zimorodka z perspektywy rybaka – jako szkodnika.

Piszę o tej raczej zapomianej, szczupłej książce, bo chyba z nią, jak z żadną inną w literaturze ostatnich dziesięcioleci, kojarzy się wydany kilka dekad później, w 2014 roku, debiut poetycki Michała Książka *Nauka o ptakach*. Tom, któremu chciałabym poświęcić szczególną uwagę<sup>81</sup>, został wyróżniony Wrocławską Nagrodą Poetycką „Silesius” (2015). Autor otwiera ten zbiór – prawie dokładnie jak Międzyrzecki swoje *Ptaki* – wierszem pod tytułem *Pszczółojady*. Także następująca rekomendacja Julii Hartwig (wdowy po Międzyrzeckim), umieszczona na czwartej stronie okładki *Nauki o ptakach*, mogłaby skłaniać do tego, aby owe zbieżności interpretować jako nieprzypadkowe: „Po raz pierwszy od dawna wyrazić mogę swoją radość z lektury wierszy poety, który nie wydał dotąd żadnego zbiorku, a tak godzien jest poparcia”<sup>82</sup>. Jednak relacja między tomikami okazuje się pod pewnymi względami antagonistyczna. Książek z pewnością stroni od infantylizujących antropomorfizacji, po które sięga Międzyrzecki. Przede wszystkim zaś młodszy autor traktuje nazwy ptaków z pełną powagą, znajduje sposób, by przyswoić je w poezji, posługiwać się nimi, odsuwając pozostałe skojarzenia, jakie wywołują, nie tematyzować ich nadmiernie. Dlatego na przykład wiersz *Ptaki* z inicjalną linijką: „Dzierzba gąsiorek, kopciuszek i ja” [NP, 10] opatruje przypisem: „Kopciuszek – mały ptak z rzędu wróblowych, podrząd śpiewające” [NP, 57].

Zależy mu na tym, aby osłabić przekonanie, że nazwy, które człowiek nadaje ptakom, potwierdzają czy wręcz legitymizują ludzką dominację, w jego wykładni zdają się one wynikać z cierplivej, niezawłaszczającej obserwacji, mają głęboki sens. Książek mówił o tym w audycji zatytułowanej *Ptaki i poeci*, wyemitowanej 23 lipca 2016 roku w Programie Trzecim Polskiego Radia. Ta wypowiedź świadczy o poetyckim (rozumianym po Norwidowsku jako wierność wobec źródeł) traktowaniu ornitologicznej onomastyki:

Nazwy. Niektóre są oczywiście, jak **kopciuszek**, mały ptak, częsty mieszkaniec szczególnie nowych zabudowań, jeszcze niewykończonych, które chyba

<sup>81</sup> Wprawdzie w 2018 roku poeta opublikował kolejny tom zatytułowany *Północny wschód*, ale wydaje się on mniej reprezentatywny dla zajmującego mnie zjawiska.

<sup>82</sup> M. Książek, *Nauka o ptakach*, Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2014. Cytując to wydanie, stosuję skrót: NP, po nim podaję numer strony. Warto dodać, że w rozmowie opublikowanej na łamach „Tygodnika Powszechnego” Książek zdradza, że pomysł posłania Julii Hartwig swoich wierszy wziął się po prostu stąd, że jego kolega miał jej adres, w żaden sposób natomiast nie sugerował ewentualnych związków z twórczością Artura Międzyrzeckiego. Niewykluczone, że nie zna tego zapomnianego tomu niezującego poety.

przypominają mu skały, z których się wywodzi. Samiec jest rzeczywiście jak gdyby ubrudzony sadzą na piersi i szyi, a że często na kominach przesiadywał, asocjacje są oczywiste. **Dzierzba gąsiorek**: gąsiorek to stąd, że samiec wydaje rzeczywiście głos przypominający gęganie. **Pokrzewki** – czy **piegża**, czy **jarzębata**, czy **ogrodowa** – pewnie od życia w krzewach. **Derkacz**, inaczej *dracz* po białorusku, to ptak wielkości dłoni, chruściel, który żyje na łąkach i odzywa się charakterystycznym „drr”, po łacinie to też zostało oddane w nazwie *Crex crex*. **A dudek** – po ukraińsku *odut*, po białorusku *udot*, we wszystkich językach słowiańskich ludzie słyszeli to samo, po niemiecku *Wiedehopf*, od jego: „up-up-up”, po angielsku *hoopoe*. Na Podlasiu **zaganiacz**, mały niepozorny ptak żyjący wysoko w koronach drzew, nazywany bywa „drażniuk”, od tego, że rzeczywiście ma taki nerwowy głos, niespokojny, jak gdyby się drażnił. Zawsze chciałem wyjaśnić, skąd taka nazwa, jak **stalugwa**, to brodziec, nie wiem, skąd ona pochodzi. **Cietrzew** jest oczywisty czy **głuszec**, prawda? **Głuszec** w czasie swojej pieśni godowej w pewnym momencie głuchnie; **cietrzew** – to też ciekawe, raczej rzeczownik był pierwszy „cietrzew”, a później czasownik „zacietrzewiać się”. **Hajstra**, czyli bocian czarny, też tajemnicze słowo. **Pustulka**, jedne słowniki mówią, że od miejsc pustych, jak na przykład **puszczyk**, też **sowa**, a inne etymologie mówią o \**postati*, starosłowiańskim czasowniku oznaczającym zatrzymanie się, ten ptak potrafi zawisnąć w powietrzu, wyszukując pożywienia. **Myszołów** nie budzi wątpliwości. **Jastrząb** również, to od staropolskiego czasownika *jastry*, czyli chyba ostry właśnie. Już nam się dzielą te nazwy, ich pochodzenie: od onomatopei (odgłosów), później od wyglądu, od zachowania. **Czapla**: od łapania, zwyczajnie od tego, że – to słychać w językach słowiańskich – ona chwytła dziobem w czasie polowania. **Pliszka**, ma zapewne związek z liszkami, ale po rosyjsku nazywa się *triasoguzka*, czyli dosłownie „trzęsidupka”, ponieważ rzeczywiście co jakiś czas nerwowo kiwa ogonem. Pominęliśmy **pełacza leśnego** i **ogrodowego**, co byłoby wielkim grzechem, te ptaki rzeczywiście nawet swoją sylwetką i zachowaniem przystosowane są do życia na pniach dużych drzew, pod korą zakładają gniazda, fantastyczne takie spłaszczone gniazdo znalazłem w tym roku przypadkiem. Mamy obraz ptasiego gniazda, które odwzorowuje jakiś okrąg albo elipsę, prawda? A tam to jest spłaszczony rogal i w środku nawet pięć malutkich pastylek – jajka pełacza. Myślę, że przede wszystkim jednak to są nazwy pochodzenia ludowego. W językach słowiańskich dość często się działo tak, że ludzie reagowali na to samo, a kiedy powstawały pierwsze książki, jak na przykład praca księdza Kluka, XVIII-wiecznego przyrodnika, te nazwy zostawały utrwalane<sup>83</sup>.

<sup>83</sup> *Ptaki i poeci. Związki natury ze sztuką*, audycja, 23.07.2016 [przepisane ze słuchu], <http://www.polskieradio.pl/8/3733/Artykul/1647408,Ptaki-i-poeci-Zwiazki-natury-ze-sztuka> (dostęp: 23.08.2016), podkr. A.J. Cytując to nagranie, stosuje skrót: PP.

W tych ulotnych przecież refleksjach słyhać, jak Książek-ornitolog, poeta, reporter, a przy tym szperacz (w jednym z wierszy chyba z rozczarowaniem stwierdza: „nikt we wsi nie znał lokalnej nazwy kowalika”<sup>84</sup>) i kolekcjoner etymologii pracuje w języku. „Za wiarygodną etymologię słowa Hniszów oddałbym, co miałem najcenniejszego w plecaku”<sup>85</sup> – zwierzał się w *Drodze 816*, będącej opowieścią o pieszej wędrownicy tytułową trasą, tak zwaną Nadbużanką. A w drugim tomie poetyckim, w wierszu *Białowiecki Park Narodowy. Obręb Hwożna*, charakteryzując tytułową (czaso)przestrzeń, zapisał z kolei: „Las, w którym lęły się dzięcioły białogrzbiecie i etymologie. / Czas, w którym lęły się dzięcioły białogrzbiecie i etymologie” [PW, 11]. Słyhać też w owej radiowej wypowiedzi, że poeta – by posłużyć jego własnym sformułowaniem – stara się skrócić dystans między słowem a rzeczywistością<sup>86</sup>, do której się ono odnosi. W wierszach je – słowa i ptaki obserwuje równie uważnie, z podobnym oddaniem, zaciekawiony odpowiednio: ich uzusem i zwyczajami, genezą i pokrewieństwami. Przekonuje, że niezależnie od języka nazwa – ta dwuznaczna albo ta etymologicznie dziś nieczytelna – raczej nie jest przypadkowa, zatem poznanie słowa, zrozumienie jego znaczenia i pochodzenia staje się integralną częścią poznania przyrodniczego, niekiedy sporo mówi o biologii danego gatunku.

A to już *Błotniak stawowy* (*Circus aeruginosus*) i jeszcze inny sposób (oraz powód) wprowadzenia nazw zwierząt do wiersza:

Wobec tego, co się tutaj dzieje,  
znajomość biologii skrzydlatego drapieżnika  
*Circus aeruginosus*  
ma znaczenie.

Biegły w sztuce lotu i zabijania,  
wykonany przez stwórcę w technice orgiami  
z samych, zdaje się, ruchów.

W okresie wychowu młodych  
samiec oddala się do piętnastu kilometrów od gniazda,  
gdzie zabija *Alauda arvensis* i *Micromys minutus*.

<sup>84</sup> M. Książek, *Za wsią*, w: *idem, Północny wschód*, Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2017, s. 23. Cytując to wydanie, stosuję skrót: PW, po nim podaję numer strony.

<sup>85</sup> M. Książek, *Droga 816*, Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2015, s. 52. Cytując to wydanie, stosuję skrót: D, po nim podaję numer strony.

<sup>86</sup> M. Książek, *Jakuck. Słownik miejsca*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 198. Cytując to wydanie, stosuję skrót: J, po nim podaję numer strony.



W okresie głodu,  
bo w gruncie rzeczy chodzi tu o głód,  
może nawet łapać cięższe od siebie *Anas platyrhynchos*.

Samica niechętnie opuszcza młode.  
Zabija rzadziej, za to większe ofiary:  
może udusić lekkomyślnego *Talpa europaea* albo młode  
*Perdix perdix*.

Narażone są też pisklęta rodziny *Paridae*  
i, ojej, *Fringillidae*,  
a także liczna *Passeridae*.

Toteż niezupełnie wiadomo,  
czy ornitologia bada ptaki,  
czy raczej zajmuje się śmiercią.  
[NP, 20]

Autor opatrzył ten wiersz licznymi przypisami, celowo chyba ukrytymi; odnajdujemy je dopiero, gdy doczytamy książkę do końca lub przejrzymy spis treści:

Błotniak stawowy – duży ptak drapieżny z rodziny jastrzębiowatych,  
*Alauda arvensis* – skowronek polny,  
*Micromys minutus* – mysz badylarka,  
*Anas platyrhynchos* – kaczka krzyżówka,  
*Talpa europaea* – kret europejski,  
*Perdix perdix* – kuropatwa,  
*Paridae* – sikory,  
*Fringillidae* – ptaki z rodziny ziarnojadów, inaczej łuszczeniaki, zwane też ziębowatymi,  
*Passeridae* – wróblowate, rodzina ptaków z rzędu wróblowych.  
[NP, 57]

Łacińska zoologiczna nomenklatura, nieczytelna dla laików, najpierw poskramia wyobraźnię, utrudnia zidentyfikowanie zwierząt, na które poluje błotniak stawowy (sam od początku nazwany także po polsku), co w pewnym sensie chroni go przed pochopną, nierozważnie antropomorfizującą oceną jako bezwzględniego czy okrutnego, pozwala na wgląd w rządzącą jego życiem konieczność. Ten wiersz jest napisany w dwóch językach, dwóch rejestrach, najwyraźniej zderzających się w liniijkach: „Narażone są też pisklęta rodziny *Paridae* / i, ojej, *Fringillidae*”, jako taki okazuje się opowieścią o jednym ze skrawków świata, do których człowiek ma ograniczony dostęp, względem których wciąż,

na szczęście, pozostaje na zewnątrz. To zarazem opowieść o odnajdywaniu własnego miejsca w ornitologii, własnej optyki, poszukującej narzędzi poznania i rozumienia w fachowej wiedzy, a zarazem wystrzegającej się chłodnej obojętności wobec obserwowanych zwierząt, wobec drapieżników i ich ofiar, nawet tych najdrobniejszych, jak gąsienica w *Pięży* (*Sylvia curruca*):

dziś rano pędząc na rowerze  
wyprzedziłem piegzę  
*Sylvia curruca*

przez moment  
lecieliśmy dziób w dziób  
ruch w ruch

widziałem jej oko  
i piórka nosowe

niosła pokarm dla młodych:  
nagą zmiażdżoną wpół gąsienicę

śmierć gąsienicy  
i wysiłek ptaka –

ledwo je ocaliłem  
[NP, 11]

Oto ponownie za obiektywizującym tytułem, jakby wziętym z atlasu ornitologicznego, w istocie może raczej do niego odsyłającym, pojawia się obraz ukazujący wprawdzie jak najbardziej typowe zwyczaje piegży, ale z nieoczekiwanej perspektywy. Książek stara się bowiem zobaczyć jednostkę, a nie tylko przedstawiciela danego gatunku. Wie przecież, że na łące czy gdzieś na drodze albo przed domem nie spotyka wyabstrahowanych typów, okazji, lecz pojedyncze istoty – co z tego, że rzadko odwzajemniające jego spojrzenie, a już na pewno niewchodzące z nim w relacje, zaafierowane swoimi życiami, choć bez wątplenia rejestrujące ludzką obecność.

Wiersze o piegży i błotniaku wyznaczają w twórczości autora *Drogi 816* bieguny poetyckiego przedstawiania, rozpiętego między bliskością, graniczącą nawet z utożsamieniem, a jednak zdystansowaną obserwacją. Bez względu na te różnice, posługując się nazwami łacińskimi poza właściwym dla nich kontekstem specjalistycznych opracowań, wprowadzając je do obu utworów, autor nicuje szczerły dyskurs ornitologiczny, narusza formułę narracji przyrodniczej. Wiersz jawi się jako alternatywna dla niej forma, bywa równie

rzeczowy, lecz zazwyczaj też zdecydowanie wyraźniej upomina się o podmiotowość opisywanych ptasich bohaterów – drapieżników oraz ich (potencjalnych) ofiar. Co ciekawe, swoje upodobanie do łacińskiej nomenklatury Książek tłumaczył właśnie poszukiwaniami językowymi. Odpowiadając na pytania z „kwestionariusza reportera”, postawione mu po tym, jak został nominowany do Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego, mówił: „uwazam, że są [nazwy łacińskie – A.J.] bardzo liryczne i podnoszą literackość tekstu i jego jakość”<sup>87</sup>. W reportażowej *Drodze 816*, za którą tę nominację otrzymał, pojawia się taki zapis:

Szedłem, a w uszach *Cuculus canorus*, *Sylvia atricapilla* i *Luscinia species*. *Erithacus rubecula*, *Turdus musicus* i *Turdus merula*. *Locustella fluviatilis*, *Locustella luscinioides*, *Crex crex*. *Columba palumbus*, *Fringilla coelebs* i te trzy *Parus species*. Tak właśnie to brzmiało, trochę jakby po łacinie, tylko że wyśpiewane to głośno, to cicho, raz *legato*, raz *staccato*, a wszystko razem jednocześnie w ciągu dwu minut. Potrzebowałem dodatkowej pary uszu i oczu. I na koniec – pierwsze takie basy w tym roku: *Bombus bombus* – trzmiel. [D, 129]<sup>88</sup>

Z kolei poniższy fragment *Drogi 816* mógłby być przypisem do wiersza o błotniaku stawowym, wskazującym także na inne skłonności wyobraźni autora:

Błotniak stawowy, samiec. Ptasi krzyż o rozpiętości ramion metr czterdzieści. Od strony nieba geometrię skrzydeł podkreślały dwa – siwy i brązowy – pasy, zakończone czernią lotek. Od ziemi zaś biel skrzydeł, ograniczona tą samą czernią. Szkoda było mrugać, żeby nie przerywać patrzenia. Lata niczym papierowy model samolotu, nie lata, a unosi się. Zupełnie jakby za chwilę miał się zepsuć i roztrzaskać o ziemię. Każdy kolejny ruch i metr wydają się ostatnimi, widz czeka na katastrofę, ale ta nie następuje. No, chyba że zanurkuje w trawy, żeby kogoś tam zabić. Zdziwienie bierze się też z tego, że błotniak rzadko uderza skrzydłami, skrupulatnie wykorzystując wiatr. Kiedy podmuch się kończy, on skądś go jeszcze trochę bierze, wynajduje jakieś resztki, jakby nie podlegał grawitacji. Znajomy smarkacz uważa, że błotniak jest latawcem, a ktoś ukryty w trawach, ten sam, kto pomalował

<sup>87</sup> *Kwestionariusz reportera*, <http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127290,19909580,kwestionariusz-reportera-michal-ksiazek-finalisci-nagrody.html> (dostęp: 23.08.2016).

<sup>88</sup> Co ciekawe, parę akapitów wcześniej Książek zawczasu rozszyfrował te łacińskie nazwy, wymieniając napotkane ptaki dokładnie w tej samej kolejności, w jakiej przywołał je po łacinie: „[t]rwał najlepszy okres w roku do rozmyślań o początku i do zapładniania. Wiedziały o tym kukułka, pokrzewka czarnolbista i słowik. Rudzik, śpiewak i kos. Strumieniówka, brzęczka i derkacz. W końcu grzywacz, zięba i trzy gatunki sikor – modraszka, bogatka i czarnogłowa” [D, 128].

samca w pasy, pociąga z dołu za sznurki. Pewnie jakiś polno-łąkowy bóg albo ktoś taki.

**Dobrze było znać jego zwyczaje, biologię i wspominać wszystkie znalezione gniazda. Umiejętność zabijania. Głos, miejsca zimowania i naturalnych wrogów. Jego łacińską nazwę i te kilka określeń w innych językach. Czyli jego bycie, które w jakiś dziwny sposób jest, istnieje i czeka na te błotniaki, które wyklują się za miesiąc.** [D, 125–126, podkr. A.J.]

Ostatni akapit tego fragmentu przypomina pierwszą strofę wiersza („Wobec tego, co się tutaj dzieje, / znajomość biologii skrzydlatego drapieżnika / *Circus aeruginosus* / ma znaczenie”), w obu zapisach pojawiają się podobne skojarzenia ptasiej anatomii ze sztuką origami i oba, nie wystrzegając się imaginyjnych amplifikacji, podobnie dowartościowują nauki o życiu, wiedzę przyrodniczą jako niezbywalną, także ze względu na aspekt empiryczny. W życiu Książka przed debiutem, przed wierszem, przed pieszymi wędrówkami zimą, wiosną i latem 2015 roku, które przyniosły materiał na *Drogę 816*, była ornitologia. Były też studenckie wyprawy, bardziej metodyczne obserwacje i doświadczenie, najwyraźniej domagające się jednak wypowiedzenia w innym języku, oddającym zarówno punkt widzenia, wrażliwość pojedynczego, poznającego człowieka, jak i ledwie uchwytną odrębność każdego napotkanego ptaka. Wspominając te ekspedycje, autor opowiada właśnie o błotniku stawowym:

W jakimś okresie moich obserwacji przyrodniczych, na studiach, duże wrażenie zaczęły robić na mnie ptaki drapieżne, ich pomysły na życie, przystosowanie. Na pewno błotniaki, wszystkie trzy, które mamy w kraju: błotniak łąkowy, błotniak stawowy i rzadki błotniak zbożowy, zalatujący błotniak stepowy. Chyba ze względu na to, że to drapieżne, które gnieźdzą się na ziemi, w trawach, na rozlewiskach, błotniak stawowy w trzcinach. Pamiętam, jak niebezpieczne były poszukiwania ich gniazd na zarośniętych bagnach, chodziło się tam zawsze z dużym kijem, kiedy człowiek wpadł, to ten kij zapewnił bezpieczeństwo jakie takie. I to jest na przykład wspomnienie z tamtych czasów: na podstawie lotu dorosłego błotniaka z ofiarą, zaznaczonego na mapie kreską, strzałką, powiedzmy rano i potem przedpołudniem, po trzech, czterech godzinach odnajdujesz kępę trzcin, gdzie ten błotniak pięć kilometrów wcześniej nosił pokarm, wchodzisz w te trzciny, szukasz gniazda i w końcu znajdujesz stożek czy talerz części roślin, a pośrodku trzy puchate stwory nie z tej ziemi o niezłomnym spojrzeniu. [PP]

Ornitologia byłaby zatem nie tyle podręcznym słownikiem Książka, ile może przede wszystkim gramatyką (zbiorem reguł) rządzącą jego narracjami, natomiast doświadczenie wynikające z obserwacji, a także słuch językowy decydowałyby o charakterze autorskiej *licentia poetica*. Interesują go bowiem wyjątki,

lecz nie w znaczeniu odstępstw czy anomalii w wyglądzie bądź zachowaniu ptaków, ale ich wyjątkowość objawiająca się raczej poza ramami dyskursu, w jakim do tej pory funkcjonowały, dla którego poezja w wymiarze imaginacyjnym miałyby stać się przeciwwagą zapewniającą względną swobodę przedstawiania.

## 2.

Już w tytule tomu *Nauka o ptakach* Michał Książek, szyfrując swoje ornitologiczne wykształcenie, poniekąd zdradza, na czym polega jego pomysł. Tak, jak przekłada łacińskie słowo na polską frazę, tak dokonuje przekładu haseł z atlasu ornitologicznego na język poezji, ale właśnie jedynie w tytule robi to literalnie, ponieważ w przekładzie, który praktykuje, najbardziej interesuje go moment twórczy. W wierszach – czego przykłady już wskazałam – często ze znanstwem opisuje przedstawicieli poszczególnych gatunków, jego zamiary są jednak skromne, nie tylko nie dąży do uwzględnienia wszystkich ptaków wymienianych w kompendiach, przede wszystkim nie zależy mu na wyczerpującej, metodycznej charakterystyce. Niemniej zamysł Książka w zasadzie mieści się w postantropocentrycznym ujęciu relacji między wiedzą z zakresu nauk o życiu a literackimi reprezentacjami zwierząt.

Kontekstem dla czytanej w takiej perspektywie *Nauki o ptakach* mógłby być wiersz Ryszarda Kapuścińskiego w całości zbudowany z cytatów, poczynając od motta – słów Edwarda Stachury „wszystko jest poezją”. Trzy składające się na niego numerowane części to przytoczenia z książki Henryka Sander i Zdzisławy Wójcik *Kalendarz przyrody*<sup>89</sup>; druga z nich – „ptasia” – brzmi:

„Pliszka górska  
ma ładne upierzenie  
podgardle czarne  
skrzydła ciemnobrązowe  
dziób czarny

żyje nad potokami

zwraca uwagę swą ruchliwością  
i nieustannym śpiewem  
tsissis  
tsissis  
tsier  
tsissis”<sup>90</sup>

<sup>89</sup> H. Sander, Z. Wójcik, *Kalendarz przyrody*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1983, s. 404.

<sup>90</sup> R. Kapuściński, [Paź królowej], w: *idem, Wiersze zebrane / Collected Poems*, przeł. D. Kuprel, M. Kusiba, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej,

Zabieg Kapuścińskiego jest aż nadto czytelny, autor raczej bezkrytycznie wskazuje na poetycki wymiar przyrodoznawczej narracji, jakby nie zauważał często uprzedmiotawiającego, zawłaszczającego charakteru tego języka. Zda się mówić, że wierszowi to wystarcza, nie widzi potrzeby przekładu, reinterpretacji. Może dzieje się tak dlatego, że reporter znał ptaki lepiej raczej z takich opisów niż z obserwacji, nie doświadczył różnicy, jaką wnosi bezpośrednie spotkanie, różnicy między gatunkiem a jednostką.

Jeszcze inaczej z fachowych opracowań korzystał w kilku spośród „ptasich” utworów Artur Międzyrzecki – jego *Pingwiny* Jan Grzenia wymienia jako przykład tak zwanych wierszy naukowych<sup>91</sup>, należą do nich również *Sprostowania*, *Z tajemnic natury* i *Pszczółojad*. Tego ostatniego warto wreszcie zestawzić z wierszem Książka pod bliźniaczym tytułem – *Pszczółojady*. Najpierw więc starszy z nich:

Pszczoly ich słoneczny lot ich trzy tańce  
 Okrężny wywijany i sierpowy  
 Najdokładniej określające odległość od pożywienia  
 Ich matriarchalne państwa  
 Te cudowne miasta o tysiącach mieszkańców  
 Ich niedostępna dla nas wrażliwość wzroku  
 [.....]

Wszystko to mało obchodzi pszczołojada  
*Pernis apivorus* ten drapieżnik  
 Z łuskowatymi piórami pomiędzy okiem a dziobem  
 Chroniącymi go przed użądleniem (zob. Brehm)  
 Zajada się pszczołami osami i trzmielami  
 I czycha [*sic!*] na nie przez długie godziny  
 Można go czasem ujrzeć jak ściga je na piechotę  
 Jest bowiem dobrym piechurem  
 I kiedy maszeruje z uniesioną głową  
 I nastroszonymi piórami na karku  
 Długi na pół metra i o brunatnym grzbiecie  
 Podobny jest trochę do mniejszego orła  
 Ale zdradza go chód przypominający niestety  
 Stąpanie wrony

Bezwzględny dla os i innych błonkoskrzydłych  
 Pszczołojad ma jednak wygląd dobroduszny

---

Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Lublin 2012, s. 174. Na ten wiersz zwróciłam uwagę dzięki książce Stanisława Łubieńskiego, *Dwanaście srok za ogon...*, s. 14.

<sup>91</sup> J. Grzenia, „Wiersze naukowe”. *Uwagi o wtórnym wykorzystaniu naukowych gatunków wypowiedzi w tekstach poetyckich*, „Język Artystyczny” 1996, t. 10, s. 109–117.





używana nazwa „pszczołojad” nie jest odpowiednia. Ze względu na tę nazwę ptak jest narażony na gniew pszczelarzy, którzy najnieluszniej uważają go za szkodnika<sup>93</sup>.

Ciekawe, że i Książek konsekwentnie (także w *Drodze 816*) posługuje się tą mylącą nazwą, choć doskonale zna zwyczaje trzmiełojadów-pszczołojadów<sup>94</sup>, natomiast w swoim wierszu tematyzuje innego rodzaju pomyłkę:

Tuż po przebudzeniu  
nerwowo szukam powodu.  
Myślę, że to zajęcie bardzo stare.  
Starsze niż rzut kamieniem.

Jest maj. Niedługo przylecą pszczołojady.  
Pójdę do lasu, bo może straciłem wprawę  
w ich rozpoznawaniu.

Jeżeli znów pomyłę pszczołojada  
z myszolowem,  
może to oznaczać brak doświadczenia.  
Czyli jakąś młodość.

Ale na razie szukam tego powodu.  
Powodu dla uruchomienia procesów,  
powodu dla sorpcji wrażeń  
i wygnania zmysłów na dwór.

Rzuciłem spojrzenie za okno,  
ale upadło bardzo blisko.  
[NP, 7]

Od razu narzuca się różnica między Międzyrzeckim a Książkiem, między czytelnikiem-kompilatorem a czytelnikiem-obszernikiem, zwłaszcza że ten pierwszy stara się jak najdokładniej ukryć podmiotową perspektywę, drugi zaś wprost przeciwnie – eksponuje ją, tematyzuje podstawową przeszkodę poznawczą. Wszak kłopot z rozpoznaniem pszczołojada jest

<sup>93</sup> J. Sokołowski, *Ptaki ziem polskich ...*, t. 2, s. 56.

<sup>94</sup> W *Drodze 816* wspomina, jak podczas studenckiej wyprawy „całe dnie mijały [jej uczestnikom – A.J.] na poszukiwaniu [...] tajemniczych pszczołojadów”. „Z niecierpliwością – pisze – wyglądaliśmy mitycznego gadożera, ginącego drapieźnika, który żywi się głównie żmijami, węzami i jaszczurkami” [D, 14].

powszechny wśród ornitologów i amatorów, którzy zazwyczaj zgodnie biorą go za myszołowa<sup>95</sup>.

Zmierzam tym samym do wstępnej hipotezy, przyjmuję, że Książek uprawia przyrodopisarstwo w każdym rodzaju literackim, jaki uprawia, czy to w prozie niefikcyjnej, czy w poezji. Właśnie o takie narracje upominał się w przywołanej już audycji:

Cała literatura przyrodnicza czy przyrodopisanie, które w Polsce nie jest za bardzo rozwinięte, **to jest w sumie antropomorfizm, to jest z punktu widzenia człowieka opisane**, oczywiście możemy zastanawiać się, co nimi [ptakami – A.J.] kieruje, co powoduje, że zachowują się tak, a nie inaczej, na przykład słyszałem, że wcale nie okazują sobie czułości, ale kiedy przypomnę sobie obserwację kopulacji sokołów wędrownych, to czemuś ten samiec, siedząc na samicy, związał szpony w kuleczki, żeby jej nie podrapać, więc literacki opis takiej sytuacji, w której ten samiec byłby ukazany jako delikatny, dla wielu behawiorystów, badaczy, biologów byłby śmieszny, byłby infantylny, a ja bym takie rzeczy chętnie czytał. Też proszę zwrócić uwagę, że u nas przyrodopisanie nie jest rozwinięte, nie oferujemy tego dzieciom za bardzo, to widać po lekturach szkolnych, jest to związane z ogólnospołecznym zainteresowaniem przyrodą bądź obojętnością wobec niej. **Byłoby wspaniale, gdyby taki nurt przyrodopisania, bo chyba takiego słowa trzeba używać, gdyby takie książki się pojawiały. I mnie samemu też marzyłaby się taka książka. Zwyczajna obserwacja spotkania z ptakami.** [PP, podkr. A.J.]

W *Drodze 816*, zbudowanej z blisko stu krótkich szkiców luźno ze sobą powiązanych, pojawiają się całe osobne fragmenty odpowiadające tej charakterystyce. Najczęściej są one poświęcone właśnie ptakom, na przykład cząstka pod tytułem *Dzwoniec*, zapisana w taki sposób, by oddać domniemaną etymologię nazwy bohatera:

przyleciał dzwoniec. Przebił świt na wylot i siadł w pobliżu. Tak nagle, że nie zdążyłem dokończyć spojrzenia. Myślałem formę i słyszałem dźwięki, których treść siedziała na krzaku. Nie byłem pewien, czy jeszcze kiedy leciał, najpierw zobaczyłem ruch, czy może barwę. Chyba jednak ruch, trudno było rozstrzygnąć. Podobnie z głosem: co było pierwsze – nuta czy decybel? Zda się, że decybel, za nim dopiero muzyczność i wartość rytmiczna. A wszystko to nazywało się *Chloris chloris*, dzwoniec. [D, 39]

<sup>95</sup> Piszą o tym: J. Sokołowski, *Ptaki ziem polskich ...*, t. 2, s. 55; S. Łubieński, *Trzmiełojad klaszcze ...* Natomiast w *Drodze 816* Książek notuje: „myszołów albo pszczołojad był naprawdę wysoko i nie dało się go rozpoznać gołym okiem. Raczej pszczołojad, bo głowę miał wyraźne odstającą od tułowia, wręcz smukłą” [D, 153].

Podobnie jest w *Łuszczakach*:

Szczygieł, tak jak makolągwa i kulczyk, należy do łuszczaków. Nazwa rodziny pochodzi od charakterystycznej dla tych ptaków czynności łuskania nasion. **Dobierają się do nich z uporem i zawziętością, jakby tu nie chodziło o żarcie, tylko o coś więcej. O jakąś roślinną prawdę albo jakiś ptasi sens.** Odsłaniają, łuskają, obierają. Szczygły można spotkać na ostach, kulczyka na ulubionym wiesiołku, makolągwę zaś na babce, rzepisze albo wiązówce błotnej, ale w zawziętości celują gil i grubodziób. Ażeby dotrzeć do sedna, potrafią miażdżyć twarde łupinki jesionu i grabu. A jeśli trzeba, to nawet pestki wiśni. [D, 58, podkr. A.J.]

Również Książek nie wystrzega się zatem pewnego rodzaju antropomorfizacji, tak samo gdy kilkakrotnie zapisuje, które ptaki „strzegły” ustanowionej przez ludzi granicy państwowej: raz był to drozd paszkot, dzięcioł pstry duży i sójka [D, 21], innym razem znowu dzięcioł duży „w czarno-białym mundurze, z czerwonym beretem. Wspierały go dwa mysikróliki” [D, 32]. Notatkę o *Dzierzbie* kończy podobnym skojarzeniem:

Trzeba widzieć ptaka wielkości skarłalej sroczki, który z wielkim wysiłkiem dźwiga wierzgającą mysz do gniazda kilka metrów nad ziemią! Częściej po prostu rozszarpuje ją na pół albo chociaż odrywa głowę i nabija na kolce głogów bądź dzikich grusz. Tak gromadzi zapasy, **ale wygląda to raczej jak surowa kara za próbę przekroczenia granicy między polem a łąką.** [D, 64–65, podkr. A.J.]

Tego rodzaju antropomorficzne amplifikacje Książek wprowadza jednak bardzo ostrożnie i bardzo świadomie. Są one może podpórkami dla wyobraźni, ale też mówią coś o jego autorskiej formule przyrodopisarstwa.

Przyrodopisarstwo do niedawna nie funkcjonowało na polskim literackim i literaturoznawczym gruncie. Samo słowo to neologizm, złożenie powstałe jakby przez analogię do przyrodoznawstwa, sugerujące jednak treści mniej fachowe, mniej hermetyczne. Trudno rozstrzygnąć, czy posługując się tym quasi-terminem, Książek nawiązywał do anglojęzycznego *nature writing* – nurtu posiadającego około stu pięćdziesięcioletnią tradycję w literaturze amerykańskiej. Równie trudno stwierdzić, czy wiedział, że nieco wcześniej termin przyrodopisarstwo ukuła Joanna Durczak, amerykańistka, autorka opublikowanej w 2010 roku pierwszej polskiej monografii poświęconej wybranym przedstawicielom tego prądu (w tym uznawanemu za jego twórcę Henry’emu Davidowi Thoreau).

Badaczka rzetelnie referuje rozpoznania amerykańskich znawców zagadnienia, charakteryzując przyrodopisarstwo, odróżnia je od prac naukowych

czy popularnonaukowych, podkreśla jego przynależność do literatury pięknej, jako że cechuje się ono „ambicjami estetycznymi, którym podporządkowana jest funkcja informacyjna”. Są to teksty niefikcjonalne, najczęściej eseje, ale zdarzają się także inne gatunki, takie jak opowiadanie, reportaż czy wspomnienia. Za właściwą im cechą uznaje się „intensywność emocjonalną i intelektualną porównywalną z intensywnością powieści czy poezji”<sup>96</sup>, w tego rodzaju utworach „doświadczenie przyrody przefiltrowane [zostaje – A.J.] przez wrażliwość, wyobraźnię i intelekt pojedynczego człowieka”<sup>97</sup>, który równocześnie jest przekonany o autonomii opisywanego ekosystemu, zjawisk (część może zjawisk niż zwierząt) świata pozaludzkiego, i tak je przedstawia, a niekiedy nawet nawiązuje z nimi podmiotowe relacje. Dająca się obserwować ewolucja tego nurtu polega między innymi na poszerzaniu zainteresowań autorów o przyrodę miejską, zagospodarowaną, w którą człowiek w jakiś sposób ingerował. Do tej pory była ona rzadko dostrzegana przez amerykańskich pisarzy, wierzących w istnienie przyrody w stanie dzikim i jej poszukujących. Właśnie ta nowa, w pewnym sensie deziluzyjna postawa wydaje się charakterystyczna także dla twórczości Książka. Przyrodopisarstwo – warto to jeszcze podkreślić – niekoniecznie wiąże się z dążeniem do przedstawienia literackimi środkami pozaludzkiej perspektywy; częściej, choć rozpoznana, pozostaje ona wyłącznie sugerowana<sup>98</sup>.

---

<sup>96</sup> J. Durczak, *Rozmowy z Ziemią. Tradycja przyrodopisarska w literaturze amerykańskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2010, s. 9.

<sup>97</sup> *Ibidem*.

<sup>98</sup> Zapewne już choćby ze względu na realistyczny sposób przedstawiania przyrody, unikanie prostych opozycji natura – kultura, twórczość Książka można opisywać w kontekście ekokrytyki, dla której zresztą kluczowa jest amerykańska tradycja przyrodopisarstwa. Miałabym natomiast wątpliwości, czy *Naukę o ptakach* należy umieszczać w kręgu ekopoetyki i ekopoezji, jak objaśnia je Julia Fiedorczuk, opierająca swoją koncepcję na licznych anglojęzycznych pracach na ten temat (*Cyborg w ogrodzie. Wprowadzenie do ekokrytyki*, Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2015). Różnica, o jakiej myślę, jest w zasadzie intuicyjna, to różnica stopnia, np. między poetyckim zarysowywaniem tudzież otwieraniem horyzontu nieantropocentrycznego, biocentrycznego (charakterystycznym dla utworów Książka) a eksperymentalnymi niekiedy próbami wypracowania języka, który umożliwiłby przedstawienie takiej pozaludzkiej perspektywy. Ujmując rzecz nieco ogólniej, jeśli dobrze rozumiem wykład Julii Fiedorczuk, ekopoezja odznaczałaby się zaangażowaniem (niekoniecznie tożsamym z ideologiczną, ekologiczną poprawnością [s. 125]), wiązałaby się ze swoistym wprowadzaniem aktywizmu do wierszy i nie tyle łączeniem, ile wręcz przenoszeniem poetyckiej innowacyjności na kwestie i dociekania ekologiczne. Tego rodzaju praktyki, realizowane na rozmaite sposoby, trudno jednoznacznie odnieść do twórczości Książka, choć ostatni wiersz, zamieszczony w tomiku *Północny wschód*, wprowadza pewien

Książek reprezentuje podobne podejście, starając się na rozmaite sposoby znosić antroponormatywne opozycje, dlatego na przykład tak często, jak to możliwe, idzie Nadbużanką o własnych siłach, rezygnuje z autobusu czy autostopu, odmawia, gdy ktoś chce mu pożyczyć rower. W ten sposób dosłownie dzieli ze zwierzętami drogę oraz wysiłek, obserwuje je z perspektywy wędrowca, sąsiada, odzyskuje terytorium – to, które przemierza i które zasiedla – dla międzygatunkowej wspólnoty, i jednocześnie wcale mu nie zależy, by w jej ramach utrzymywać szczególnie bliskie relacje. Chodząc po wschodzie, idąc drogą 816, zmagając się ze zmęczeniem i – jak podkreśla – z grawitacją, Książek dochodzi też do rozpoznania własnych ograniczeń; ograniczeń człowieka – istoty należącej do przyrody, ale tracącej z nią kontakt, pod wieloma względami znacznie gorzej przystosowanej niż inne gatunki zwierząt:

Grawitacja –  
ty lafiryndo.

Cały dzień zmagalem się z twoimi mackami,  
z twoją podziemną obecnością  
i zasadzkami.  
[.....]

Kiedy już usiadłem pod klonem nadzwyczajnym,  
kiedy myślałem,  
że odniosłem zwycięstwo,  
pojąłem nagle

wszystko to, co sprawia,  
że nie jestem jaskółką.  
Ani gołębiem, ani szczygłem.

Cały mój nadmiar:  
sufiksy nóg  
i przedrostek głowy.  
[*Nocleg*, NP, 53]

---

aktywistyczny nerw – utwór pod tytułem *Blokada w oddziale 338* został wydrukowany na trzeciej stronie okładki i dotyczy protestów ekologów przeciw masowej wycince drzew prowadzonej w 2017 roku w Puszczy Białowieskiej, w związku z którą poeta wielokrotnie zabierał głos. Niemniej wydaje mi się, że w przypadku tej twórczości lepiej sprawdza się przyrodopisarstwo jako bardziej deskryptywna (nienormatywna) formuła interpretacji, ale mająca za sobą już lekcję ekokrytycznej perspektywy.



Drugą stroną tego doświadczenia poeta zapisał w wierszu *Itinerarium*: „Drogi odkładały się we mnie. / Jak warstwy pyłu, na których / można było tropić pięć ostatnich dni. // [...] Odkładały się zakręty, przystanki, znaki. / Drogowe deszcze spływały w głąb niosąc / nasiona i cień błotniaka stawowego spod Gib” [PW, 32]. W poezji i w *Drodze 816* Książek z taką samą ciekawością (nie omieszka zresztą wspomnieć, że ten rzeczownik musi pochodzić od słowa „ciekać”, „cieknać”, zatem nakazuje ruch [D, 153]) przygląda się ludziom, zwierzętom oraz roślinom, gniazdom oraz drewnianym domom, cmentarzom (zachowanym i zniszczonym) oraz szczątkom zwierząt znalezionym na poboczu drogi („Ich śmierć, pod kołami, na zderzakach, wydawała się tym bardziej bez sensu, że nie mogły się godnie rozłożyć, zgnić i wsiąknąć w humus. Pobocze wysypane szlaką, z palimpsestem starego asfaltu na spodzie, nie wpuszczało ich do Ziemi” [D, 24]). Wie, że do utwardzenia drogi, którą cały czas przemierza, użyto resztek (aż chciałoby się i w tym kontekście napisać: szczątków) cerkwi niszczonej w tych okolicach w 1938 roku przez polskich katolików. Parę lat później jednym z odcinków tej drogi Żydzi byli prowadzeni do stacji kolejowej, skąd odjeżdżali do obozu zagłady w Sobiborze („Od centrum Włodawy do Stacji jest jakieś dwanaście kilometrów. Dla dzieci to sporo. O co mogły pytać dzieciaki? Mamo, daleko jeszcze? Dokąd idziemy? Pić mi się chce” [D, 62]). Książek odnotowuje, że porusza się po granicy nie tylko geopolitycznej, ale też ornitologicznej, granicy występowania słowika rdzawego i szarego, „rdzawy jest jakby bardziej europejski, szary trochę ruski” [D, 112]. Zresztą granicom niezależnym od ludzkich poczynań ufa bardziej: „[r]zeczno-łąkowy ekosystem to ten cały *limes orientalis*. Więcej o niej mówi botanika i ornitologia, herpetologia i ichtiologia niż nauki polityczne i historia” [D, 43–44]. Z kolei kiedy spotyka żołą zwyczajną, ptaka o egzotycznym kolorze upierzenia, po raz kolejny wraca do niego myśl, że na wschodzie, na pograniczu „gromadzą się wszelkie osobliwości. I ludzi, i ptaków, roślin i owadów” [D, 18]. Dziwi się więc umiarkowanie, gdy udaje mu się podsłuchać następującą wymianę głosów:

Za lasem zachmurzone niebo czemuś nie runęło. Nie miało tu przecież sosnowych, dębowych i czereśniowych podpór, a jakoś trzymało się nad widokiem. Dobiegło z niego wołanie dzięcioła czarnego, to żalosne, lecz przeraźliwe *kliooo*, którego boi się pewien znajomy chłopiec. Dzięcioł czarny krzyczy tak tuż przed lotem, zazwyczaj w regularnych odstępach. Tymczasem inne *kliooo* raz po raz łamało tę regularność. Jakby jakiś drugi ptak wtórował pierwszemu. Stałem już w drzwi pobliskiej chaty, kiedy pojąłem, że wołanie dobiega ze środka. Starczy żeński głosik odpowiadał dzięciołowi z zadziwiająco dokładnością i staraniem, z troską o *decrescendo* i ostatnie nuty. I nagle zaskrzeczał: „Uciekaj! Uciekaj!” [D, 25–26]

Jakby pomny tego ostrzeżenia, przecież niekoniecznie skierowanego w jego stronę, Książek pilnuje, by nie okazać się intruzem. Innymi słowy, stara się iść poboczem, nie zajmować zbyt wiele miejsca na drodze wybudowanej przez człowieka, nie pysznić się na niej, ale też nie wchodzić w drogę zwierzętom, pozostawiać również na poboczu ich szlaków:

Dwa krętogłowy przekrzykiwały się przez rzekę. Ukraiński i nasz. Serie płacziwych skrzeków *dje-dje-dje-dje-dje* spotykały się nad rzeką, to głośniejsze, to ciszsze, jakby ptaki przepychały jakąś linię demarkacyjną. Krętogłowy są dość terytorialne, nie tolerują obecności innych osobników w swoim rewirze. Ich *dje-dje-dje* niesie się daleko, pewnie na pół kilometra. Ten zasięg można by obwieścić jakąś linią, *limes*, taką właśnie przepychały dwa ptaki. Właściwie był to rodzaj małej wojny. **Wiedziałem, że jeśli podejść zbyt blisko, nasz krętogłów może się wystraszyć i wydać ten dziwny brzuchomówczy bełkot i syk, który słyszy się tak rzadko. Jednak opuściłem terytorium**, chwając zaangażowanie i odwagę małego wojownika. [D, 126, podkr. A.J.]

W jednym z późniejszych fragmentów *Drogi 816* Książek dochodzi do wniosku (a może celowo wyjawia swój zamiśl dopiero, gdy zbliża się do końca notatek), że jego pisarstwo ma wiele wspólnego z fenologią, czyli „nauką badającą zjawiska okresowości w życiu roślin i zwierząt, związane z czynnikami klimatycznymi i zmianami pór roku”<sup>99</sup>. Autor charakteryzuje tę dziedzinę dość szczególnie jako naukę o obserwowaniu, którą interesuje „kielkowanie, kwitnienie i owocowanie. Spadanie liści, wędrówki ptaków i zapadnie w sen zimowy” [D, 148]. W wierszu *Aleja* stwierdza z pokorą: „Czy da się przewidzieć wiaz? Jak spodziewać się brzozy? // Proszę, nie rozśmieszaj grubodziobów, które przybyły tu / w poszukiwaniu nasion. Możemy jedynie patrzeć, jak to się dzieje” [PW, 22]. Książek odkrywa zarazem, że to wspólne pole widzenia może wiele znaczyć: „Kiedy patrzyłem, granice / między mną a nimi zacierały się. // Między człowiekiem a ptakami. // Oddzielna biologia, tak jak behavior / czy wygląd, nie istniała. // Pożądaliśmy tego samego: / picia, światła i odrobiny jedzenia. // Wspólnie zamknięci w jednym / widoku” [*Szetejnie*, PW, 29]. A przy tym, patrząc w głąb widoku, poeta nierzadko patrzy w głąb czasu, dostrzega ślady po dawnych mieszkańcach pogranicznych miasteczek czy wsi (wysiedlonych bądź zgładzonych), natrafia na rośliny oraz kolejne pokolenia pewnych gatunków zwierząt, które jako jedyne ostały się ze świata (światów) niszczonego (niszczonych) przez ludzi po wielokroć i na swój sposób przechowują pamięć, gdyż od setek lat zajmują te same terytoria lęgowe, migrują w te same strony. Książek zatem na marginesach swoich podróżniczych obserwacji

<sup>99</sup> W. Kopaliński, *Podręczny słownik wyrazów obcych*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1999, s. 242, s.v. „fenologia”.

pisze środowiskową (organiczną) historię Zagłady oraz innych cywilizacyjnych katastrof<sup>100</sup>.

Szedłem dalej, przez miejsca widziane w grudniu i wczoraj. Zyskiwałem coraz większą pewność, że w starych jabłoniach, gruszach i kasztanowcach dobrze się mają krętogłowy. Wśród klonów, grabów, wiązów wygodnie żyć grubodziobom. Orliki krzykliwie ponad inne siedliska przedkładają lasy w sąsiedztwie łąk i nor chomików. **To bardzo stary porządek, odporny na tych wszystkich kozaków, upowców i różnych nadludzi z lewej strony mapy.** Jedna z podstawowych prawd o miastach to ptaki. Awifauna miejsc. Zawsze są tam wróble, mazurki, sikory: modra, bogatka, na obrzeżach czarnogłowa. Poza tym pleszki, kulczyki i jaskółki: dymówka i oknówka. **Ich pokolenia przetrwały lepiej niż ludzie i niektóre narody, pozostały wierne miejscom i zwyczajom. Dlatego, być może, tak ważne są spotkania z najrzadszymi z nich, z tymi, które giną: orliki, kraski, żoły.** [D, 123, podkr. A.J.]

Z tego względu *Droga 816* zajmuje ważne miejsce we wciąż raczkującym polskim nurcie przyrodopisarskim, nie dzieli świata na ludzki i pozaludzki, nie izoluje ani nie podporządkowuje zwierząt i roślin. Proponuje wielopłaszczyznową opowieść o wzajemnych powiązaniach, a nierzadko je po prostu odzyskuje.

Domykając te wątki, warto jeszcze raz podkreślić, że można by, jak już pokazywałam w związku z bliźniaczymi opisami błotniaka stawowego, zestawiać ze sobą pojedyncze wiersze i odpowiadające im fragmenty *Drogi 816*, z którą najbliżej spokrewniona zdaje się ostatnia z trzech części *Nauki o ptakach – Chodzenie po wschodzie* oraz tytułowy cykl tomu *Północny wschód*. Znamienne, że Książek, komentując wspólne rysy swojego piarstwa, celowo osłabiał różnice rodzajowe: „Wiersz czy reportaż... Jeśli mam wejść do środka, do sedna, to jaka różnica drzwiami czy też oknem?” [ZWŁ]. A w innym miejscu: „[j]a moją *Drogą 816* granicę literatury faktu rozciągam gdzieś dalej. Nie tylko na Wschód, ale w ogóle w inne dziedziny. Może właśnie w poezję?”<sup>101</sup> Niemniej przyrodnicze, a zwłaszcza ornitologiczne narracje w jego wierszach zasługują na wyróżnienie, są zjawiskiem szczególnym, odważyłabym się stwierdzić, że bezprecedensowym we współczesnej poezji polskiej. Jak już sygnalizowałam, w nich – ewidentnie bezinteresownych – autor powołuje niedyskursywny język obserwacji ptaków, prowadzonych rzecz jasna z ludzkiej perspektywy, ale ustanawiających wspólny świat.

<sup>100</sup> Szerzej na ten temat nie tylko w kontekście Zagłady, zob. J. Durczak, *Ekohistoria w literaturze: trop amerykański i trop polski*, w: *Historie i narracje. Od historii lokalnej do opowieści postantropocentrycznej*, red. R. Makarska, Universitas, Kraków 2019, s. 163–169.

<sup>101</sup> *Kwestionariusz reportera...*

## 3.

Objaśniając podstawowe praktyki związane ze sposobami obserwacji ptaków, Książek mówił:

Są dwie teorie, jedna mówi o tym, żeby siedzieć w miejscu i oglądać ptaki tam, gdzie się mieszka, czy po prostu przebywa, a druga mówi o tym, żeby wędrować i ich szukać. To nawet znajduje odzwierciedlenie w ornitologicznych metodach: obserwacji na punkcie i obserwacji na transekcje. Więc tak technicznie, to albo siedzisz i patrzysz, oglądasz, albo idziesz. [PP]

Mniej więcej wedle tego rozróżnienia można by podzielić „ptasie” wiersze z tomu *Nauka o ptakach*. W obu przypadkach – wierszy pisanych z osiadłej perspektywy domu oraz z perspektywy drogi – w poetyckiej przyrodniczej narracji Książka, poświęconej między innymi wychowaniu potomstwa, człowiek okazuje się jednym z obserwowanych gatunków. W *Drodze 816* autor notuje: „[F]ąki i skraj lasu zamieszkiwały ptaki, *Aves*, szereg domów i okrajek pól – ludzie, *Homo sapiens*” [D, 87], a w *Ptakach*:

Dzierzba gąsiorek, kopciuszek i ja  
od rana karmimy nasze dzieci.

Mieszkam w ich terytorium lęgowym,  
na skraju rewirów łowieckich,  
czyli jakby w kuchni.

Słońce nam przyświeca. Wiatr sprzyja.  
Nawet niebo pochyla się troskliwie.  
A ci, których się boimy, polują gdzieś indziej.

Dzierzba, z gorliwością matki, znosi koniki polne.  
Kopciuszek, nerwowy ojciec, gąsienice i muszki.  
Ja gotuję owsiankę.

Mijamy się codziennie w ogrodzie. Wymieniamy spojrzenia.  
Takie prawie „dzień dobry”.  
Albo: „Zdrowo się chowają?”. „Całkiem, całkiem. Dziękuję”.

Nasze skrzydła, dłonie, obawy, radości.  
Zmysły, ruchy, zdziwienia, głosy.  
Nasze zmęczenie.  
Wypełniają świat po krawędzie płotu.  
[NP, 10]

Podobnie jest w wierszu *Eukariota*:

Z wróblem, myszą i ćmą  
łączy mnie wspólna radość  
z dzieci, z jaj, z larw.

Lubię patrzeć na ich szczęście  
przez lupę, lornetkę  
czy szparę między deskami.

Wtedy zdarza się, że zauważam  
śmierć, jak nas podgląda,  
a czasem skrada się  
i siada przy dzieciach.

W takich chwilach  
ptasi lęk waży tyle samo  
co mój.  
Mysi niepokój jest równie dojmujący  
co ludzki.  
A strach paraliżuje zarówno odnóża  
jak i nogi.

I nic tu nie pomoże,  
że jakby nie patrzeć,  
to wszyscy jesteśmy eukariota.  
[NP, 18]

Te dwa wiersze (z pierwszej części tomiku również zatytułowanej *Nauka o ptakach*), które celowo zacytowałam jednym tchem, mówią o tym, co odnalezione w tłumaczeniu, w przekładzie ornitologii na naukę o ptakach. Ta druga pochodzi z autopsji, na przykład kiedy udaje się czasem spojrzeć na swoje rodzicielskie zatrudnienia i odruchy w szerszej, ponadgatunkowej perspektywie. Równocześnie tym razem chyba umyślnie autor nie objaśnia niewtajemniczonym, że eukariota, jedno z najszerszych pojęć w biologicznej systematyce, odnosi się do wszystkich organizmów zbudowanych z komórek posiadających jądro. W ten sposób *Książek* bardzo wyraźnie wskazuje na pokrewieństwo, któremu trudno zaprzeczyć i które determinuje wiele jego zachowań, zwłaszcza tych instynktownych oraz intuicyjnych – jak gotowość do opieki nad potomstwem – zachowań łączących go z innymi zwierzętami. Od razu jednak sygnalizuje, że słowo eukariota – obejmujące tak pojemną grupę istot – nie wystarcza, by wyjaśnić wspólne zjawiska, jakie ich dotyczą. Tym samym *Książek* zdaje się również dystansować od prób deprecjonowania na tej podstawie

emocjonalnych reakcji (niezależnie człowieka, ptaka czy myszy), i w konsekwencji – od racjonalizującego tłumaczenia, że wszelkie formy życia, mniej lub bardziej złożone, w końcu obumierają, dlatego nie warto ubolewać nad tym naturalnym procesem. Nie godzi się na to, by ze względu na biologiczne uwarunkowania pewnych działań można było łatwo je postponować, uznać za oczywiste, niewarte namysłu.

Książek chce przedstawić międzygatunkowe pokrewieństwo jako kwestię złożoną, do której nie należy podchodzić redukcjonistycznie, którą powinno się postrzegać wieloaspektowo, dlatego na przykład podczas wędrówek Nadbużanką chętnie zagląda do siedzib ptasich i ludzkich, zwłaszcza jeśli te drugie są drewniane, i znowu odnotowuje podobieństwa:

**Gniazda ptaków cieszą nie mniej niż drewniane domy ludzi. To ewidentnie ten sam nurt w architekturze. Fakt, że człowiek korzysta z roślin drzewiastych, a ptaki z zielnych, nie wydaje się istotną różnicą. [...]**

Gniazda ptasie. Porozrzucane po krzakach i drzewach efemeryczne miejsca, strzępy przytulności. Należały do kosa, pokrzewki czarnogłówki, drozda śpiewaka i zięby. Grzywacza, sierpówki, szczygła i wilgi. Wywoływały zazwyczaj jakąś niejasną tęsknotę za domem, ale nigdy nie był to ten, w którym akurat mieszkałem. I jak to się stało, że zięba zawsze używa pajęczyny i porostów, a dzwonic nie? Że śpiewak wykleja nieckę gniazda papką drzewną, a kos wyklada jedynie piórami? Czemu niektóre szczygły upierają się tak przy końskim włosiu i czym je zastępują, kiedy konie znikły z pól i łąk?

Wszystkie gniazda były zbudowane na planie nieregularnego koła, zdradzały próbę odwzorowania doskonałego okręgu. Nie dało się w nich znaleźć najmniejszych cech kwadratu czy prostokąta. Ten owalny kształt pochodził od prastarego ruchu, który każde stworzenie wykonuje wokół siebie, gdy marznie. Od owijania, otulania, od omotania się. Odnaleźć go można w gnieździe myszy, w kokonie zawisaka borowca, a nawet w kolebce chrząszcza *Rhagium inquisitor* założonej pod korą sosny. Wyśledzić go da się u ludzi, we wzajemnym uścisku i w objęciu ramieniem. A nawet w pozycji embryonalnej, do której wszyscy mamy skłonność wraz z innymi ssakami, ptakami i owadami. [D, 47, podkr. A.J.]

A potem, już w kolejnych zapisach, trochę się też martwi, a trochę dziwi, że w gniazdach coraz częściej znajduje śmieci (kawałki folii, sznurków, szmatek), że do tych ptasich siedzib nieświadomie wpraszamy się ze swoimi odpadkami [D, 64]. Jednak zasadniczo narracja Książka daleka jest od utyskiwania na niszczycielską działalność człowieka, szkodliwą dla środowiska. Może również dlatego, że obecność ludzi na Ziemi (zwykle pisanej przez niego dużą literą) postrzega przez pryzmat tabeli stratygraficznej, skali czasu geologicznego, który liczy się w miliardach lat. Autor *Drogi 816* sięga wyobraźnią w prekambryj [D, 161], obejmuje nią cały kenozoik, nie



tylko holocen (zdecydowanie za krótki, „by wspominać jak lód ustępował” – stwierdza w wierszu [*Uroczysko*, PW, 15]). Pamięta o paleozoicznym rodowodzie ślimaków [D, 38], ulewny deszcz kojarzy mu się z proterozoikiem [D, 43], w pewnym momencie uświadamia sobie, że: „blisko osiemdziesiąt pięć procent dziejów Ziemi to prekambryj. A co nam zostało z tamtego czasu? Tylko ślady powłóczyстых ruchów, chyba czołgania się, pełzania, nic więcej” [D, 161]. Wie doskonale, że mimo poważnych zmian, jakie zachodziły na planecie, Ziemia wszystkie je przetrwała, choć ginęły rozmaite gatunki zwierząt i roślin. Książek jest rzecz jasna świadomy bezprecedensowego charakteru współczesnych zagrożeń. Symptomatyczne okazuje się w tym kontekście, że autor niezwykle, bo osuwającego w krajoznawczy esej reportażu o odległym Jakucku, w którym spędził kilka lat, wydaje się raczej miłośnikiem pieszych wędrówek niż dalekich podróży. Tę fascynację coraz wyraźniej odzwierciedla jego pisarstwo, zarówno wiersze, jak i *Droga 816*; w zainteresowaniu lokalną przyrodą upatruje szansy ocalenia jej, w ten sposób wreszcie wywiązuje się z powinności dbania o istoty, z którymi łączą go więzy pokrewieństwa, z którymi mija się co dzień i dzieli troskę o najbliższych:

Mnie reportaż podróżniczy trochę zniechęca. Niemal wszyscy już podróżują, sprawozdają. I ta troska o atrakcyjną formę, o czytelnika czy widza, którego mózg potrzebuje dużo wrażeń i prostych słów. Nie chcę pisać anegdot. **Interesuje mnie reportaż podróżniczy, ale z miejsca zamieszkania. Wymaga to pewnej wrażliwości, spostrzegawczości, pozwalających opowiedzieć o twoim miejscu na Ziemi. Współtworzyć je nie tylko w tekście. [...]** Trudno czytać o ginących gatunkach gdzieś w świecie, skoro wiem, że kraski zostało w Polsce pięćdziesiąt par, kulona już nie ma, a z trzydziestu gatunków polskich trzmieli połowa będzie w czerwonej księdze. Staram się więc o tym pisać, mówić i działać lokalnie. Pszczoły i trzmiiele giną między innymi dlatego, że nasze sady i ogrody zastąpiły tuje, cyprysy, ozdobne iglaki. Porzeczki, śliwy, jabłonie trzeba wykarczować i zamiast nich wsadzić ozdobne cudo. Jakby Polska była za brzydka i wymagała ozdabiania. Lekką ręką wycinamy stare wierzby i grusze na miedzach, a w wielu z nich zimują owady, lęgą się ptaki. Masowe, kompulsywne sprawozdanie z dalekiego świata odwraca uwagę od naszych nizin, wyżyn i rzek. A ja uważam, że podróżować powinno się niezbyt często i niezbyt daleko. [ZWEŁ, podkr. A.J.]

#### 4.

Wiersze Książka – zarówno te z pierwszej części *Nauki o ptakach*, jak i te z ostatniej (*Chodzenia po wschodzie*), które będą mnie teraz interesowały – nie są jednak wierszami o obserwacjach zwierząt w sensie ścisłym. Nie one są celem jego wędrówek, poeta nie koncentruje się na poszukiwaniu ptaków, raczej spokojnie

wypatruje ich po drodze (równie uważnie przyglądając się roślinom czy ludziom) i chyba zawsze w mgnieniu oka je spostrzega:

Nad Hniszowem [...] krążył orlik krzykliwy. Nie umiałbym wskazać jednej ważnej cechy ptaka, dzięki której poznałem, że to *Aquila pomarina*. Ani dwu, ani trzech pomocniczych. Ujrzałem ptaka i skądś w głowie pojawiła się ta nazwa. Bez wysiłku, automatycznie. Myśl, którą trzeba było powiedzieć głośno [...]. **To było trochę atawistyczne – tak szybko rozpoznają się zwierzęta.** [D, 106, podkr. A.J.]

A przede wszystkim w pewnym sensie rozumie:

Sztuka rozpoznawania ptaków po głosach bywa niezwykle przydatna w podróży. Nie tylko dlatego, że nie trzeba widzieć, by wiedzieć, dzięki czemu odpoczywają oczy. Także z tego powodu, że dobrze jest mieć pewność, kto ci towarzyszy w drodze, kto tu jeszcze jest. Może krzyżodziób, może gil, a może jednak szczygieł? [D, 22]

Właściwie wszystkie „ptasie” wiersze Książka biorą się z tych dwóch opisanych wyżej dyspozycji, niosących szczególną gotowość do spotkania. Na okładce *Drogi 816* autor porównuje swoje notatki do pieśni pasterzy syberyjskich, którzy „wyśpiewują to, co ich otacza i co napotykają w czasie wędrówki”, i dodaje: „tekstem jest sam widok i świat wokół”. Poświęcone ptakom wiersze z ostatniej części tomiku warto czytać przede wszystkim jako pewną całość, swoistą sekwencję. Zaczyna ją *Klucz*, otwierający zresztą *Chodzenie po wschodzie*:

klucz do przestrzeni  
który otwiera też ciszę

to klucz gęsi zbożowych

jesienią często gubię go  
za horyzontem

dlatego noszę klucz głęboko w kieszeni  
pamięci

przewiązany sznurkiem  
z lisiego tropu  
[NP, 37]<sup>102</sup>

<sup>102</sup> Bardzo podobny obraz powtarza się w trzech wierszach otwierających *Północny wschód* [*Dzika gęś*, II, III, PW, 6–8], wszystkie zaczynają się linijką: „Proszę pokazać

Trzy kolejne wiersze pisze Książek jakby ze słuchu:

*Potrzeszcze*

Obudziłem się w rewirze lęgowym potrzeszcza.

Dwa ptaki siedziały na liniach drutów,  
jeden pod drugim,  
jak jakiś dwukropek:

coś tam biadoliły po cichu  
nad bezlitośnie skoszoną trawą,  
w której spaliśmy ja, zaskroniec i żuk.

Podzielając smutek potrzeszczy,  
uczyłem się ich języka  
na pamięć.  
[NP, 41]

*Trznadel (Emberiza citrinella)*

wpadłem w specyficzny rodzaj pustki  
jaka nastąpiła tuż po tym  
kiedy *Emberiza citrinella* opuścił  
czubek niewielkiej sosny

co się stało z pełnią?  
z harmonią głosek?  
co z całością?

kiedy pęd przestaje się chwiać  
a ptaka już nie widać  
pustka jest tuż

a co dopiero cisza!  
ach cisza  
to przecież przerwany śpiew trznadla  
[NP, 43]

---

mi północ” i kończą apostrofą: „Proszę pokaż mi to / Miętko jak żółcień twoich nóg i dzioba / Pewnie jak pierwsze kręgi szyi za twoją głową”. Dzika gęś okazuje się szczególnie przewodniczką, w pewnym sensie również egzystencjalną, która pomaga człowiekowi prawdziwie zakorzenić się w świecie, co nie znaczy, że w nim osiąść.

## Zięby

Zięby biorą się z dźwięku  
(chodzi o głos wydawany tylko w czasie migracji)  
i przemijają równie szybko jak to ich „ziiiii”.

Czarne nuty ze skrzydłami  
intonują to ciszę,  
to pustkę,  
jakby nie mogły się zdecydować:

czy chcą być niesłyszalne,  
czy zginąć w czeluściach kierunku.  
[NP, 47]

Dopiero w ostatnim wierszu *Środek (zimą)* dominantą jest wzrok:

gil  
czerwony łeppek szpilki  
na której wisi widok

celny jak trafienie  
w  
epicentrum bieli  
i  
jedyne możliwe  
„tutaj”  
[NP, 49]

Na takich opisach Książek poprzestaje. Znamienne, że on, który ma szerszą wiedzę ornitologiczną niż większość poetów i – przypuszczam – bogatszą wyobraźnię poetycką niż większość ornitologów, bardzo oszczędnie korzysta w tych wierszach ze swych kompetencji, z rozeznania w zdolnościach poznawczych poszczególnych gatunków. Nawet gdy ich nazwami tytułuje utwory (jak te trzy: *Potrzeszcze*, *Trznadla* i *Zięby*), a swoich bohaterów przedstawia oficjalnie wedle taksonomicznego porządku, to następnie woli przywołać anegdotę z ich udziałem. Opowiedzieć, jak zapisują się w jego wyobraźni, więc wspomnieć spotkania z nimi tak, by poszczególne ptaki – w ramach swoich gatunków raczej trudne do odróżnienia, właściwie bezimienne – pozostały pojedyncze, niepowtarzalne. W całym tomiku jest wierny zasadzie przedstawiania zwierząt „z natury”, nie unika wprowadzić na swój sposób może antropomorfizujących interpretacji ptasich zachowań, ale też nie próbuje odtwarzać ich perspektywy.

Warto nadmienić, że ta cecha – zapisywania raczej przypadkowych obserwacji ornitologicznych – jest charakterystyczna również dla drugiego tomu poetyckiego Książka, *Północnego wschodu*. W nim autor jednak zmienia

tematyczny punkt ciężkości, ptaki, jeśli się pojawiają, są bohaterami większej narracji – przede wszystkim o lesie, o pojedynczych drzewach, roślinach, zagrożonym ekosystemie.

Zasadniczo Książek konsekwentnie wystrzega się rzetelnego, systematycznego opisu, który z łatwością mógłby stworzyć iluzję wyczerpującego, poznawczo kompletnego ujęcia. Dlatego też w trakcie swoich wędrówek nie robi zdjęć i prowadzi raczej oszczędne notatki, w *Drodze 816* wspomina: „[n]ie miałem aparatu fotograficznego, więc patrzyłem uważnie i powoli. Nie, to nie była jakaś buddyjska uważność, żadnego zen, zwykła polska, nasza uważność, przez »z« z kropką, o której wiedział i pisał już Mikołaj Rej” [D, 140]. W innym miejscu: „[p]atrzyłem uważnie i powoli, bo nie miałem aparatu i kamery. Z obowiązku bycia wywiązywałem się wspaniale, nieco nadgorliwie” [D, 148]. Po drodze zbiera pamiątki, do których należy na przykład pióro puchacza znalezione przed dziesięć laty: „[o]gnistorude, jak ostatni lumen słońca. Jakby zgubiony kawałek światła, co to nie zdążył za horyzont. Kiedy schowałem je w chlebaku, zrobiło się tam jasno i ciepło” [D, 31].

## 5.

Niemniej Książek o ptakach pisze tak, jakby wiedza ornitologiczna była niezbywalna dla jego wierszy, jakby bez niej nie mogły powstać. A jednocześnie pisze po to, by ornitologia nie zawłaszczyła jego wyobraźni, o czym mówi *Sójczość* opublikowana najpierw w 2016 roku na łamach „Zeszytów Literackich”, potem włączona do *Północnego wschodu*. Jest to chyba najbardziej skupiony na ptakach wiersz w całym tomie:

W niebieskim piórku na skrzydle  
sójki kryje się cała tajemnica  
tego ptaka – sójczość.

Jest tam schowana jej skłonność  
do nieba, lotu i sprzeciw wobec  
grawitacji. Jej niejasny stosunek  
do zimy. Odlatuje czy nie?

Błyszczą tam powód, dla którego  
szukam jej i znajduję. Niebieskość  
tego fragmentu widziana w locie

potrafi zlać się w jedno  
z prześwitującym kosmosem.

Długo nie mogłem uwierzyć,  
że jest z rodziny krukowatych<sup>103</sup>.

<sup>103</sup> M. Książek, *Sójczość*, „Zeszyty Literackie” 2016, nr 1 (133), s. 145. PW, 30.

Wiersz przechowuje coś, czego nie sposób ująć w trybie dyskursywnych objaśnień, których zresztą Książek podjął się w innym miejscu i z innej perspektywy, może mając już, czy też dopiero, na myśli swoją *Sójczność*. W rozmowie z Adamem Robińskim tłumaczył, właśnie nie dotykając sedna tamtego zdziwienia ptasim pokrewieństwem: „[w]eźmy sójkę. To ceglasty, może beżowy ptak z białym kuprem. Jedynie kawałek jego pokryw skrzydłowych jest niebieski. A ludzie relacjonując spotkanie z sójką, mówią o niebieskim ptaku. Tak działa percepcja” [ZWL].

Dyscyplinę, którą uprawia (wpierw ją ustanawiając) Książek jako poeta i eseista, należałoby zapewne nazwać ornitografią osobistą. O jej możliwościach w *Sójczności* rozmawia się albo i dyskutuje ze *Sroczością* Czesława Miłosza<sup>104</sup>. Nie jest bez znaczenia, że w tomiku ten wiersz został umieszczony między utworami o tytułach wskazujących na miejsce urodzenia i chrztu noblisty – odpowiednio Szetejnie i Świętobrość. W *Drodze 816* zaś autor wspomina, że czyta Miłosza, nazywa go „jednym z szamanów” [D, 148], ale w przypadku tak wyraźnego, narzucającego się wręcz nawiązania, w dodatku do tak znanego wiersza, gromadzenie śladów po lekturze raczej nie byłoby konieczne, gdyby nie to, że właśnie w *Sroczości* poeta nie jest szamanem, nie wchodzi w rolę pośrednika między światem ludzkim a przyrodą. Przekonany, że daje się ona poznać, określić jedynie na poziomie bardzo ogólnych, umownych wręcz formuł, wyrzeka się wysiłku przedstawienia skazanego na połowiczność.

---

<sup>104</sup> Oto wiersz Miłosza z tomu *Król Popiel i inne wiersze* (1962), cytuję za: *idem, Wiersze wszystkie*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011, s. 466:

„Ten sam i nie ten sam szedłem przez las dębowy,  
 Dziwiąc się, że muza moja, Mnemozyne,  
 Nic nie ujęła mojemu zdziwieniu.  
 Skrzeczała sroka i mówiłem: sroczość,  
 Czymże jest sroczość? Do sroczego serca,  
 Do włochatego nozdrza nad dziobem i lotu,  
 Który odnawia się, kiedy obniża,  
 Nigdy nie sięgnę, a więc jej nie poznam.  
 Jeżeli jednak sroczość nie istnieje,  
 To nie istnieje i moja natura.  
 Kto by pomyślał, że tak, po stuleciach,  
 Wynajdę spór o uniwersalia.”

Co ciekawe, w twórczości Miłosza natknąć się można również na, wprawdzie zdawkową, refleksję o „sójkowatości” – we fragmencie *Widzeń nad Zatoką San Francisco* (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989, s. 20). Por. M. Śniedziewska, *Miłosz i ptaki*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 250–251.



Oba wiersze mówią, że ze zwierzętami pozostajemy na „-ość”, z niektórymi przy tym bardziej niż z innymi, gdy nie nawiązujemy z nimi relacji, nie udomawiamy, widzimy je (jeśli w ogóle dostrzegamy) przez pryzmat gatunkowych charakterystyk. Dla Miłosza ta świadomość ma wymiar aporetyczny i dlatego, jako że nie może przeniknąć natury sroki, posiąść o niej wiedzy wykraczającej poza ramy wiedzy przyrodniczej, podporządkowuje ją językowi w inny sposób. Czyni z niej figurę umożliwiającą mu włączenie się w wielowiekową filozoficzną dyskusję (którą swoją drogą ciekawie byłoby poprowadzić w nieantropocentrycznym kierunku), przez co ostatecznie odbiera ptakowi jednostkowość. Natomiast Książek – wyraźnie zafrapowany możliwościami, jakie przy jego ornitologicznym zapleczu stwarza opis – rezygnuje z antroponormatywnego modelu poznania w takiej postaci, z poznania we wzajemnej, najchętniej bliskiej relacji. Opowiada więc z perspektywy gatunkowej tyleż o pojedynczej, co o każdej sójce, i koncentruje się na cesze, która jest efektem iluzji wzrokowej. Charakterystyczne niebieskie piórko tego ptaka, tak zwane lusterko, nie zawiera błękitnego barwnika, wrażenie koloru powstaje, ponieważ dzięki swojej budowie, odbija ono światło. Poeta poniekąd przeciwstawia ten znak szczególny bohaterki wiersza<sup>105</sup>, przez niego jeszcze uniezwykły, jej przynależności do rodziny krukowatych, koligacji raczej nie do rozpoznania na podstawie wyglądu (choć przecież to samo można by powiedzieć o sroce). W ten sposób Książek ciekawie komplikuje podejście, które mogłoby stwarzać pozory obiektywizmu, czynić z obserwowanego podmiotu przedmiot. Dlatego sam woli zawierzyć prawdzie indywidualnego wżruszenia, na nim buduje nową formułę spotkania, kształtującą się poza układem wzajemności. Jego „-ość” jako metonimia stosunku do ptaków to jeszcze wspólne z Miłoszem przekonanie o ich niepochwytności (choć prowadzące poetów do innych wniosków), ale też – bezpieczna, z perspektywy zwierząt, odległość, bliskość utrzymująca się jedynie w zasięgu wzroku, a nade wszystko to wolność, której wiersz starszego poety nie potrafił już ponieść. Współobecność poetyślana zatem od nowa.

---

<sup>105</sup> Podobną fascynację ubarwieniem sójki zdradza Stanisław Łubieński (*Niebiańskie lusterko*, „Salamandra” 2016, nr 2, s. 13): „Niewiele jest chyba piór rodzimych ptaków, które budziłyby taki zachwyt i stawały się ozdobą każdej kolekcji. Błękitne lusterko przykuwa wzrok jak kwiat w butonierce albo bezsensownie drogi zegarek. Reszta sójczego upierzenia nie jest aż tak spektakularna. Słabiej zapada w pamięć czarny wąs, kreskowane ciemę czy biały kuper. Pewnie dlatego ludzie często twierdzą, że sójka jest niebieska”.

## 6.

Pierwszy rozdział *Dwunastu srok za ogon* Stanisław Łubieński tytułuje *Referencje*. Wspomina w nim o dzieciństwie i początkach swoich ornitologicznych zainteresowań, które zresztą nie zaprowadziły go na systematyczne studia uniwersyteckie, biologię czy weterynarię, lecz przyczyniły się do powstania zbioru eseistycznych narracji o ptakach i ich obserwatorach. Pisze w tym wprowadzeniu także o potrzebie poznawania świata tych zwierząt, opowiadania o nim językiem innym niż proponuje ornitologiczny dyskurs. Michał Książek zamiast takich referencji napisał wiersz *Jaskółki*:

Na początku września jaskółki  
dymówki i oknówki  
zawisają na niebie  
jak krzyżyki na ścianie  
u babci.

– Gdyby do każdej zmówić Ojcie Nasz,  
do każdej oddzielnej jaskółki,  
może nie odleciałyby na zimę –  
myślałem kiedyś, dawno temu.

Że jest Jaskółczy Bóg.

– Ty chyba pojebany jesteś –  
rzekł na to chłopak sąsiadów  
i zajęliśmy się czymś innym.

Ale po cichu długo jeszcze wierzyłem  
w jaskółki.  
I nosiłem rozpiętego ptaka  
na szyi.  
[NP, 26]

Poeta wciąż pisze o ptakach jako ich wyznawca, pisze tak, by innym niełatwie było w nie uwierzyć. Przekonuje, że ponieważ występują w polszczyźnie, to również w przyrodzie, tak jak czarcikęs i przeplatka z jednej z jego „przydrożnych” notatek – rzadki gatunek rośliny i motyl, oba „ukryte w polszczyźnie jak w łące” [D, 95].

Książek opowiadał jeszcze, poniekąd dopełniając charakterystyki swojej dziecięcej wyobraźni: „Urodziłem się na wsi i kiedy byłem dzieckiem, bardzo mnie ekscytowało to, że za oknem żyją jakieś stworzenia, o których nic nie wiem. Byłem przekonany, że mają gdzieś swój odrębny świat, że też mieszkają w domach, że żyją tak jak my” [ZWL]. Takiego dzieciennego fantazjowania

poeta trzyma się w chłopackim z ducha wierszu *Kosy* (z tomu *Północny wschód*), zapisanym trochę na wzór podwórkowej gry – i w chowanego, i w berka – zrymowanym, ale nieregularnie, po chuligańsku:

W marcu kosy wołają mnie na dwór.  
Jak chłopaki z podwórkowej drużyny.

Chodź, chodź – wygwizdują.  
Będziemy znowu grać w zmysły.

Pomiędzy liśćmi. Prześwitami.  
Rzucimy ci odległość. Skrzydłami

w runie. W podszybie. W koronach.  
W bio- ornito- i w logiach.

Tuż nad grawitacją. Z przekleństwem.  
Z gracją. Na wysokości istnienia.

Jest świat. I nie ma. Jest ptak. I nie ma.

Jak wtedy, kiedy wszystko było  
takie bardzo duże. I wierzyłeś mocno,  
że kosy też mogą mówić.  
[PW, 18]

To dziecinne „jaskółcze”, „ptasie” *credo* stało się jednak w przypadku *Książka zupełnie poważną deklaracją, to credo na dorosłe życie. W ostatnim fragmencie Drogi 816 poeta notował:*

Na tym polegała ta praca, na szukaniu rzadkiego gatunku ptaka, za to uczeni płacili akurat w Puszczy Białowieskiej. *Dendrocopos leucotos*, dzięcioł białogrzbiety, właściwie syberyjski gatunek. Tam mógł być, te kilometry stąd, tak mówił znak na mapie i ktoś musiał to sprawdzić. To był konkretny fach w rękę, rozpoznawanie dzięciołów po głosie, wyglądzie, po bębnieniu, jak umiejętność murowania domu czy leczenia ludzi, w końcu ktoś za to płacił, za rzadką znajomość języka obcego, języka dzięciołów. Co za profesja, myślałem, wspominając upokorzenia z dzieciństwa i pozornie niewinne, a w gruncie rzecz anatomiczne przezwisko: Ptaszek. [D, 168]<sup>106</sup>

---

<sup>106</sup> Warto odnotować, że z tego zatrudnienia – poszukiwań dzięcioła białogrzbiatego – wziął się również wiersz zamieszczony w tomie *Północny wschód*: „Szukam dziupli w całym. Dziury w kategorii / miękiszu i ligniny. W wielkim zbiegowisku zieleni.

Stąd najpewniej biorą się dwa wiersze o tym, że ptaki wciąż są miarą sensu, oto *Wrzesień* z bilansem zatrudnień ważnych i nieistotnych:

Najlepsze dni września  
poświęciłem na zarabianie pieniędzy.

Teraz ogarnia mnie uczucie wstydu,  
że przegapiłem przelot zięby  
i innych nomadów  
z rodziny huszczaków.

Że nie zajmowałem się odróżnianiem  
jaskółek miejscowych od przelotnych.  
Że nie widziałem tej jesieni  
ani jednej wędrującej gęsi.

Ani białoczelnej,  
ani zbożowej,  
ani gęgawy.

Na szczęście jednego ranka  
wstałem wcześniej, jak świergotek łąkowy,  
i pojechałem nad Bug.

Na suchej olszy odpoczywał tam rybołów,  
zmęczony drogą  
i głodny.  
[NP, 24]

---

/ Szukam igły dzioba. Bieli grzbietu. // [ ... ] Dzięcioł białogrzbiety. Specjalista od substancji. / Z której wyciąga trajektorie jak larwy. Wbrew liniom lotu / ma tu gdzieś kropkę. Miejsce w tym oddziale tekstu leśnego” [*Dzięcioł białogrzbiety*, PW, 13]. Zarazem nieco wcześniej Książek wspominał, że od kiedy dorósł, niewiele się zmieniło, jego zainteresowania wciąż spotykają się co najmniej z niezrozumieniem, wywołują podobne odruchy niechęci, również podczas pieszej wędrowki Nadbużanką: „Niosłem już kilkadziesiąt ciężkich spojrzeń, od Horodła. Spojrzenia znad rąbanego drewna, znad zarzynanej świni, zza firanek, z głębi stodoły. [ ... ] Obcy, który idzie pieszo, może przynieść tylko nieszczęście. Zapewne chce coś ukraść. Dlaczego nie jest w pracy? Czy można ufać człowiekowi, którego nie stać nawet na starego passata? Na pewno to zawiadowca, ma mapy, lornetkę, ma aparat. **Kiedy mówię o ptakach, niektórzy wybuchają śmiechem**”. [D, 89, podkr. A.J.]

Jako że ptaki tak głęboko określają życie Książka, stają się też dla niego prywatną miarą czasu, który jest przecież jedną ze współrzędnych sensu:

Ptaki trzydzieści sześć razy przylatywały  
i trzydzieści sześć razy odlatywały.

To lepsza miara czasu  
niż te greckie, rzymskie.

Całość, która się wydarzyła  
trudna jest do zmierzenia,

ale widziałem ją. Oglądałem  
wszystko uważnie.

(Oczy mam dobre do oglądania,  
zimozielone).

Działo się obok, więc byłem przekonany,  
że poza mną, tymczasem

okazałem się w środku  
pokaźnej biografii.

Ale spokojnie. Czekam. Aż przylecą  
trzydziesty siódmy raz.

[*Trzydzieści sześć razy*, NP, 21]

W *Nauce o ptakach* znajduje się jeszcze utwór pod tytułem *Sens*, wywieziony z podobnych poszukiwań, tożsamościowy, o daremności – chciałoby się powiedzieć – patriarchalnych hierarchii i wartości. Podług nich na miano działań znaczących czy doniosłych zasługują brutalne czyny, takie jak polowania na mamuty, gotowość do podjęcia heroicznych przedsięwzięć, takich jak wywołanie (kolejnego) powstania, oraz pamiętne dokonania, takie jak odkrycie nieznannej rzeki. Jednocześnie ten wiersz kończy się słowami: „zszedłem do kuchni, gdzie dość regularnie, / zazwyczaj rano, odnajduję najbardziej poszukiwany z sensów. // Po czym zrobiłem dzieciom śniadanie” [NP, 17]. Sens wydaje się więc podpatrzony, zapośredniczony dzięki doświadczeniom innych gatunków, wszak te linijki korespondują z wierszami *Ptaki* i *Eukariota*. Gdy idzie o poezję i inne okoliczności egzystencji, te najważniejsze, Książek konsekwentnie zdaje się na dzieci i ptaki – istoty w zasadzie od niego zależne, słabsze. Opieka i obserwacja zakreślają horyzont jego świata, wyznaczają rytm dobowy i roczny, wnoszą znaczenie, życie w życie, życie w wiersz. Z tej

perspektywy wiersze o ptakach jawią się jako opis jednostronnej międzygatunkowej relacji, z której to człowiek czerpie korzyści, nie wyzyskując w żadnym razie zwierząt, zakotwicza swoje istnienie w ich istnieniu. Zawdzięcza im kształt własnej biografii (choć przecież zdarza się, że musi z uporem, z trudem robić w niej miejsce dla nich) oraz wybory, jakich dokonał, i to odczuwane od czasu do czasu spełnienie.

Tym samym Michał Książek – biały mężczyzna, mąż i ojciec (a raczej „tata”, bo tak przedstawia się w nocie biograficznej z okładki *Nauki o ptakach*) – nie jest typowym uprzywilejowanym przedstawicielem swojego gatunku wedle wzorców, jakie ukształtowała kultura europejska. W swych opowieściach, w dużej mierze poświęconych wędrówkom, to on okazuje się stroną bierną, względnie statycznym punktem na szlaku ptasich migracji bądź wiązką zmysłowych impulsów na terytorium dziko żyjących ssaków:

lisy, borsuki, jenoty Nadbuża wiedziały już o mnie na pewno. [...] Pewnie podawały sobie wiadomość, z pyska do pyska, z mordy do mordy. Dziwnie było mieć świadomość, że jest się bodźcem, wrażeniem, przedmiotem percepcji czegoś dzikiego. Można się poczuć jak jedzenie. Lisy podchodziły pewnie, by zobaczyć, kto tam przysypia na zwalonej wierzbie pod wieczór. Byłem wtedy przez moment w ich oczach. Tego nie da się zeżreć – myślały – i odchodziły w noc. [D, 74]

Książek zdaje się poskramiać ludzkie dążenia, by na wyłączność objąć pozycję podmiotu w złożonym międzygatunkowym świecie. W przytoczonym fragmencie, znamienne zatytułowanym *Tamta strona* (choć to określenie odnosi się do innych kwestii), udaje mu się do pewnego stopnia może nie tyle odtworzyć, ile przekonująco wyobrazić sobie lisią perspektywę, niejako przejść na ich stronę.

## 7.

Michał Książek pisze o ptakach, nawet kiedy właściwie o nich nie pisze, wspomina je mimochodem, widzi kątem oka, zwłaszcza w książce o Jakucku: spostrzega niefrasobliwie wypuszczone podczas pierwszomajowych pochodów gołębie, które zamarzają, gdy nadchodzi surowa północna zima, bo większości z nich instynkt nie podpowiada, że powinny się przenieść na południe, jak dzieciocy, gęsi czy pustułki. Przygląda się mazurkom, zasiedlającym w tym czasie izolację rur ciepłowniczych, w ciągu dnia spotyka je między przechodniami, „kłóca się o wyrzuconą przez kogoś kanapkę” [J, 105]. Podobnie pożywienie zdobywają wróble („[s]łońce im przez skrzydła prześwituje, jakby wygłodniałe ptaki były tylko z piór” [J, 103]) i sikory bogatki, skaczące po gałęziach wierzby w poszukiwaniu owadzych jaj, gdy „przychodzi szadz, głodują. Próbują



dobrać się do reklamówek z jedzeniem, które ludzie wieszają za oknami. Karmników nikt tu nie wywiesza, trudno byłoby dosypywać karmy: okna zamyka się na pół roku – śrubami, gwoździami i taśmą klejącą” [J, 105]. Po drodze do archiwum Książek natyka się na cztery czeczotki, „[t]rzeba im było oczyścić parę gałęzi ze szronu, by mogły dobrać się do nasion” [J, 129], nieco wcześniej obserwował, jak przedstawicielki tego samego gatunku gorączkowo zbierały pokarm spod oblodzonych brzoź: „[ś]pieszą się w milczeniu, bo są prawie tego samego koloru co mgły i łatwo mogą w nich zginąć” [J, 104]. Odnotowuje też, że miejscowe ptaki bieleją i płowieją („[ś]wiat na wschód od Uralu bieleje, blaknie, znika. My mówimy »blady jak ściana«, Sacha zaś [ ... ] »blady jak łabędź«” [J, 100]), że wiosnę zwiastują wrony, nie jaskółki, te tak daleko nie dolatują. Odkrywa, że w języku jakuckim ptak znany w polszczyźnie jako pustulka, to zabijaka (bo nazwa „pustulka” nie mogłaby „tu powstać – tu wszędzie jest pusto” [J, 27]), i chyba dopiero w Jakucji zauważyła, że śnieguły w stadzie rzeczywiście przypominają gwałtowną śnieżycę. Życie ptaków (i ludzi również) na dalekiej północy domaga się wypowiedzenia w polszczyźnie swoiście odpowiadającej prawom mimikry, oddającej warunki ich bytowania.

Książek relacjonuje też, jak w trakcie jednej z samotnych wędrówek po tym kraju „[z]najomy język ptaków jakoś dodawał otuchy we wszechobecnej ciszy i pustce” [J, 207]. Udało mu się wtedy zajrzeć do gniazda sójki, „spojrzeć jej w oko [ ... ] policzyć jaja i zagrać palce pod ciepłym brzuszkiem” [J, 207]. Natomiast gdy oszołomiony liczbą nowych informacji wracał autobusem z Namu, gdzie szukał śladów Waclawa Sieroszewskiego, jednego z (ludzkich) bohaterów książki o Jakucji i Jakucku, ulgę przyniósł mu widok zza szyby pojazdu:

Biało. Czysto. Pusto. Gil? Tego znam doskonale, nie wymaga więc wysiłku i nie zajmuje miejsca w głowie. Ogląda się go lekko: wszystkie półtony kolorów zimy, niezdecydowane szarości i brudne jasności stężały w czerni ogoła i bieli kupra. A w pałeczkowatym brzuchu skrzepła czerwień, podobna do tej, którą sączą pnie modrzewi i blade słońce. **Zachody miewają teraz taki gili, trochę kiczowaty kolor.** [J, 193, podkr. A.J.]

W *Drodze 816* autor podobnie opisuje przydrożną kapliczkę: „wisała Matka Boska, w płaszczu niebieskim jak pióra na grzbiecie zimorodka” [D, 23]. W innych fragmentach notuje: „[w]patrywałem się w zjawisko jak dzika gęś w północ” [D, 35], „[n]a świecie ciemność jak w dziupli dzięcioła czarnego” [D, 37]. Tak samo w jednym z wierszy punktem odniesienia staje się bocian czarny:

Wracałem spod gniazda bociana czarnego *Ciconia nigra*.  
Pół dnia patrzyłem na ten archetyp czerni,  
jakbym sobie nie mógł czegoś przypomnieć.

Nagle na skraju wsi, na linii horyzontu  
zatańczył oracz z koniem  
i wbił pług w widnokrąg:

ciemna przepaść pola była tuż pod nim,  
a on nie chciał w nią spaść,  
wpity w skórę widoku jak kleszcz.

Głową zasłonił mi słońce,  
poczerniał jak skrzydło *Ciconia nigra*  
i zlał się w jedno z cieniem.

Po drugiej stronie widoku,  
tak mniemam,  
jest czerni czy cień,  
coś jakby skrzydło tego bociana.  
[*Bocian czarny*, NP, 52]

Swoją wyobraźnię poetycką Książek zawdzięcza lekturom, a przede wszystkim obserwacjom przyrodniczym. Może dlatego tak chętnie posługuje się porównaniem, któremu odpowiada tempo pieszej wędrówki, które przynosi skojarzenia wolniej niż metafora, bo ona je prześciga. Natomiast w ramach porównania ptaki pozostają w wierszu sobą, nie przekształcają się ani na chwilę w figury, lecz bezpieczne, powracają w asocjacjach i co najważniejsze – reminiscencjach.

## 8.

Odpowiadając w 2016 roku na jedno z pytań w „kwestionariuszu reportera”, Książek tak określał swoje plany twórcze: „[p]ostanowiłem też systematycznie zapisywać swoje wiersze, bo wcześniej tego nie robiłem”<sup>107</sup>. Ta deklaracja wiele mówi o charakterze jego poezji, która nie narzuca się przyrodzie, nie instrumentalizuje jej, jest w najlepszym tego słowa znaczeniu służebna. Powstrzymuje ona zarazem przed stawianiem kategorycznych diagnoz na temat języka, który dopiero rozpoznaje własne możliwości. Wszelako drugi tom poety – *Północny wschód* – z inaczej rozłożonymi akcentami przyrodopisarskimi nie przynosi nowych rozwiązań czy strategii pisarskich.

*Naukę o ptakach* można by zatem, z pewną ostrożnością, potraktować również jako kontynuowaną z powodzeniem w następnym zbiorze „naukę o wierszach”, o tym, jak spełniają się one i sprawdzają w roli narracji przyrodniczej, a więc także naukę o przewyciężaniu trudności, które dla odmiany wynikają

<sup>107</sup> *Kwestionariusz reportera ...*

mogą z braku pewnej komplikacji, z (podejrzanego?) zaufania pokładanego przez poetę w języku. Książek bowiem traktuje wiersz niczym swoiste medium dla lektury słowników – najchętniej etymologicznego i ornitologicznego – odnajduje w ten sposób miejsca zaświadczające o wciąż niezaprzeczanej, przechowywanej właśnie w leksyce więzi międzygatunkowej, o predyspozycjach człowieka do tego, by zrozumieć inne zwierzęta, nazwać je i opowiedzieć o nich, jeśli tylko równocześnie znajdzie w sobie gotowość na przekształcenie obserwacji w spotkania<sup>108</sup>.

---

<sup>108</sup> Dla porządku odnotuję, że ptakom w poezji Książka artykuł poświęciła Ilona Chylińska. Nie odwoływałam się do tego szkicu, pozbawionego tezy czy pomysłu interpretacyjnego, gdyż autorka raczej instrumentalizuje zwierzęta, nie zwracając uwagi na sposób ich przedstawiania. *Eadem, Zarys ludzko-zwierzęcych doświadczeń w twórczości Michała Książka*, w: *Zazwierzęcenie. O zwierzętach w literaturze i kulturze*, red. M. Pranke, Koło Lektury Filologiczno-Filozoficznej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Toruń 2018, s. 250–272.



### III. Gatunki rozkoszy

Westchnąłem:  
odpowiedziało mi głębokie westchnienie  
mojego psa<sup>109</sup>.  
Ryszard Krynicki

#### 1.

nie mogłabym powiedzieć: „Fifi [szympanśica – A.J.] jest szczęśliwa”, dopóki tego nie u d o w o d n i ę; mogłam jednak stwierdzić: „Fifi zachowuje się w taki sposób, że gdyby była człowiekiem, powiedzielibyśmy, że jest szczęśliwa”!<sup>110</sup>

Te pod wieloma względami wciąż aktualne słowa Jane Goodall, charakteryzujące perspektywę badawczą, jaka dominowała w etologii lat sześćdziesiątych, są dla mnie punktem wyjścia. W obliczu powyższej konstatacji drugorzędne zdają się wahania dotyczące ograniczeń reprezentacji, (nie)możliwości adekwatnego wysłowienia w – mniej lub bardziej – logocentrycznym, antropocentrycznym języku uczuć zwierząt, zwłaszcza współdoświadczanej wraz z człowiekiem przyjemności czy rozkoszy. Wobec tego nie stawiam też retorycznego pytania, dlaczego człowiek ma być miarą dla określenia szczęścia przedstawiciela innego gatunku<sup>111</sup>. Czy naszej wyobraźni nie stać na więcej? Podstawowym problemem okazuje się to, że – jak podkreślają reprezentujący różne dziedziny przedstawiciele studiów postantropocentrycznych – zwieryszając emocjonalność kwestionuje się i w konsekwencji wyklucza z języka bądź uznaje w nim jedynie na specjalnych prawach. Zamierzam pokrótce prześledzić ów wątek, odwołując się do dyskursywnych prób przewycięzania stereotypowych ujęć i na ich tle przeczytać zapisy poetyckie, wskazać kilka wyrazistych, a w większości przypadków również prekursorskich przykładów wprowadzania

---

<sup>109</sup> R. Krynicki, *Odpowiedziało mi*, w: *idem*, *Wiersze wybrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2009, s. 257.

<sup>110</sup> J. Goodall, *Przedmowa*, w: M. Bekoff, *O zakochanych psach i zazdrośnych małpach. Emocjonalne życie zwierząt*, przeł. M. Stasińska-Buczak, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010, s. 9.

<sup>111</sup> *Ibidem*, s. 40.

tych treści do wierszy, mierzenia się z wyzwaniem, jakie stanowią one dla języka, a zarazem osvajania ich dla imaginarium zbiorowego.

## 2.

Trzy wypisy, po które najpierw sięgam, mogłyby być jedynie epigrafami. Ale już one zasługują na choćby punktowe interpretacje, ponieważ problematyzując interesujące mnie kwestie emocji, doznań, jednocześnie je wyrażają. Właściwa im poetyckopodobna wrażliwość sprawia, że rozsadzają pytania o język rozkoszy. Cytaty te tłumaczą przy tym wieloznaczność tytułu niniejszego rozdziału (odnoszącego się tyleż do gatunków biologicznych, co literackich, jak również wskazującego na niejednooimienność samej rozkoszy). Oto one.

Jan Gondowicz:

Ośmieszę się pewnie, ale najważniejsze były momenty, gdy kładliśmy się na przeciwko, wpatrując się sobie w oczy. W spojrzeniu królika jest niedostępny ludziom absolutny spokój, głębia i wybaczenie. Szwejk był samorodnym mistrzem zen. Po dziesięciu minutach czułem się odprężony, oczyszczony, bez jednej złej myśli. Wyciągałem rękę, a on wyczekująco kładł uszy. Obaj wiedzieliśmy swoje<sup>112</sup>.

Donna Haraway:

Jej [psi – A.J.] prędko i giętko język wchodził w kontakt z tkankami moich migdałków, z wszystkimi ich gorliwymi receptorami immunologicznymi. Kto wie, gdzie moje receptory chemiczne zniosły jej wiadomości albo co ona przejęła z mojego układu komórkowego, służącego do odróżniania siebie od innego i łączenia zewnątrz z wewnątrz?

Odbyliśmy zakazaną rozmowę; odbyliśmy stosunek oralny; opowiadamy sobie historię po historii, złożone z niczego innego, jak tylko z faktów. Ćwiczymy się nawzajem w aktach komunikacji, które ledwo rozumiemy. Jesteśmy, konstytutywnie, gatunkami stowarzyszonymi. Wynajdujemy się nawzajem we własnych osobach i cieleśnie. Znacząco inne dla siebie, pozostające w relacji konkretnej różnicy, ucieleśniamy znaczenie złośliwej infekcji zwanej miłością. Miłość ta jest historyczną aberracją i naturokulturowym dziełstwem<sup>113</sup>.

<sup>112</sup> J. Gondowicz, *Królewska wysokość*, „dwutygodnik.com” 2011, nr 62.

<sup>113</sup> D. Haraway, *Manifest gatunków stowarzyszonych*, przeł. J. Bednarek, w: *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*, red. A. Gajewska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2012, s. 242.



Barbara Smuts:

W tej chwili, gdy piszę, [suczka Safi – A.J.] podnosi się z miejsca, gdzie spokojnie leżała przez ostatnią godzinę, i lekko trąca mnie w łokieć nosem, sygnalizując chęć nawiązania kontaktu. Kiedy podchodzę do niej, wiedziona podobną intencją, Safi prawie zawsze gotowa jest przerwać swoje aktualne zajęcie i skoncentrować uwagę na mnie, staram się więc odwzajemniać tym samym. Przystaję pisać, patrzę na nią, wypowiadam jej imię i lekko muskam wargami czubek jej głowy. Wyraźnie usatysfakcjonowana, zostawia mnie w spokoju na następną godzinę lub dwie, wykazując się cierpliwością i opanowaniem, jak zwykle wtedy, gdy piszę.

[...] w chwilach, gdy czuję się przygnębiona czy smutna [...], najpierw podchodzi do mnie, zagląda mi w oczy, a potem przytula czoło do mojego czoła. Kładzie się obok mnie, maksymalizując kontakt między naszymi ciałami. Jeżeli nie leżę, układam się przy niej (Safi nauczyła mnie tego). Później Safi opiera podbródek na mojej piersi, w miejscu, gdzie znajduje się serce, i patrzy mi w oczy, dopóki nie poczuję się lepiej. Jakiś sceptyk może oczywiście powiedzieć, że robi to po prostu dlatego, iż zorientowała się, że z człowiekiem można się lepiej bawić, kiedy nie jest smutny, i próbuje mnie w ten sposób rozweselić. Odpowiem krótko: gdybyśmy mieli towarzyszy i przyjaciół naszego gatunku, którzy zachowywaliby się w podobny sposób z tych samych powodów, to czy powątpiewalibyśmy w ich szczerłość, czy raczej uważalibyśmy się za prawdziwych szczęściarzy?<sup>114</sup>

Słowa eseisty, filozofki oraz antropolożki zdecydowałam się przytoczyć w porządku alfabetycznym nazwisk autorów. Celowo zderzam fragmenty szkiców reprezentantek wrażliwości posthumanistycznej z felietonem Gondowicza niezaangażowanego w tę refleksję (nie bez znaczenia jest ubezpieczająca formuła, jaką otwiera on swą wypowiedź: „Pewnie się ośmieszę”), z jednej strony, by nadkruszyć hierarchię gatunkową, w tym kontekście szczególnie dającą się we znaki, a z drugiej, by wskazać na uniwersalność doświadczenia, o którym mowa. Wyróżnione ustępy nazywam miejscami klimaksu, odznaczają się one dużym ładunkiem emocjonalnym, są kwintesencją zażyłości ze zwierzętami, zapisanej w przywołanych tekstach.

Znamienne, że Donna Haraway swój artykuł – kanoniczny już dla studiów nad zwierzętami *Manifest gatunków stowarzyszonych* – określa jako „dokument osobisty, naukowy wypad na zbyt wiele niedostatecznie rozpoznanych

---

<sup>114</sup> B. Smuts, \*\*\*, w: J.M. Coetzee, *Żywyoty zwierząt*, przeł. A. Dobrzańska-Gadowska, Świat Książki, Warszawa 2004, s. 159, 164–165. Cytując to wydanie, stosuję skrót: BS, po nim podaję numer strony.

terytoriów<sup>115</sup>, *passus*, który przytaczam, zajmuje w nim szczególne miejsce, pochodzi z początkowego, najbardziej intymnego fragmentu, wyodrębnionego za pomocą kursywy<sup>116</sup>. Również Barbara Smuts zastrzega, że przyjaźni człowieka z innymi zwierzętami nie będzie prezentować w trybie naukowej argumentacji [BS, 148]. Przy tym drugim szkicu – w polskich studiach rzadziej komentowanym, chyba mniej znanym – chciałabym zatrzymać się nieco dłużej, ponieważ jego autorka otwarcie opowiada o konieczności redefiniowania relacji człowieka ze zwierzętami towarzyszącymi, podopiecznymi (zwykle nazywanymi zwierzętami domowymi). Na swój sposób kreśli więc warunki wyjściowe partnerskiego związku międzygatunkowego, spełniającego się we wzajemnej trosce, uważności i – oczywiście – wymianie pieszczot. Amerykańska antropolożka odwołuje się najpierw do swoich obserwacji naukowych w pracy terenowej z goryłami, szympanсами, pawianami i delfinami. Píše, że w trakcie badań zamierzała być „neutralnym obiektem, który [zwierzęta – A.J.] z łatwością mogą zignorować” [BS, 151], nie chciała dopuścić do zawiązania się między nią i nimi „wspólnoty doświadczeń i wymiany uczuć” [BS, 155]. Za to małpy, obdarzając ją czułymi gestami, niejednokrotnie sygnalizowały, że taka zażyłość byłaby możliwa. Nieoczekiwane oznaki zainteresowania i przyjaźni z ich strony miały daleko idący wpływ na poglądy Smuts:

po doświadczeniach z pawianami zaczęłam kwestionować dość ciasne ramy naszych związków z „ulubionymi zwierzętami”. Już samo to określenie stanowi opis stworzenia znacznie mniej niezależnego niż żyjący na wolności przedstawiciel tego samego gatunku, stworzenia oswojonego i udomowionego. Nawet najbardziej entuzjastyczni posiadacze „ulubionych zwierząt” zwykle narzucają sobie zawężony zestaw założeń dotyczących tego, do czego zdolni są ich ulubieńcy i jakiego rodzaju związek może ich z nimi połączyć. [BS, 157–158]

W oryginale Smuts używa oczywiście – z rezerwą, na którą wskazuje cudzołłów – słowa *pet*, XVI-wiecznego rzeczownika o nieznanym etymologii, dziś odnoszącego się głównie do zwierząt domowych, od niego pochodzi czasownik *to pet*, czyli „pieścić”<sup>117</sup>. To, jak sądzę, tłumaczy zastrzeżenia autorki. Polskie odpowiedniki *pets* – „pupile” czy „ulubione zwierzęta” właśnie (występujące

<sup>115</sup> D. Haraway, *Manifest gatunków stowarzyszonych ...*, s. 243.

<sup>116</sup> Ten opis warto byłoby umieścić w kontekście rozważań Krzysztofa Pacewicza, który w inspirującym eseju filozoficznym (a ściślej biopolitycznym) pod tytułem *Fluks. Wspólnota płynów ustrojowych* (Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017) kreśli wizję relacji społecznych (ograniczonych raczej do ludzi), opierających się na wzajemnej wymianie płynów fizjologicznych.

<sup>117</sup> *The New Oxford Dictionary of English*, ed. by J. Pearsall, Oxford University Press, Oxford 2001, s. 1388, s.v. „pet”.

w szczególnym i nieznośnym natężeniu w przekładzie książki Jamesa Serpella *W towarzystwie zwierząt*) – brzmią jeszcze bardziej nieporadnie<sup>118</sup>. Pupil ma zresztą również zastanawiającą etymologię, pochodzi od łacińskiego rzeczownika *pupillus*, czyli „sierota”<sup>119</sup>. Można by zatem uznać, że tym samym zwierzę zostaje włączone do międzygatunkowej wspólnoty, jednak wraz z rozszerzaniem się znaczenia słowa w tę stronę, zwiększa się jego paternalistyczne nacechowanie. Nie wskazuję w ten sposób, za Smuts, jedynie na problem leksykalny, wskazuję przede wszystkim na to, czego jest on symptomem. W istocie bowiem te pozornie czułe określenia, które anonsują sensualną przyjemność, niosą w sobie uprzedmiotawiający potencjał, zwierzę staje się stworzeniem do głaśkania, obdarzania pieścizotami, ale na prawach ustalonych przez człowieka. Haraway proponuje posługiwać się sformułowaniem „zwierzęta towarzyszące” – będą to te gatunki, z którymi żyjemy, a których nie zjadamy (co oczywiście niesprawiedliwie wyklucza tak zwane zwierzęta gospodarskie czy raczej hodowlane, za sprawą tych określeń skrajnie instrumentalizowane). Filozofka, podobnie jak Rosi Braidotti (a w przeciwieństwie do Serpella, uznającego ostatecznie relacje międzygatunkowe za surogat relacji z drugim człowiekiem<sup>120</sup>), przestrzega przed naiwnością, sentymentalizmem, infantyлизacją, antropomorfizacją, które prowadzą do związków hierarchicznych, edypalnych, opartych na oczekiwaniu bezwarunkowej miłości, na podległości, myleniu zwierząt z dziećmi, zaniedbywaniu wzajemności i pytania o „zwierzęce szczęście”<sup>121</sup>. Smuts, świadoma tych zagrożeń, opowiada, że swoją suczkę Safi, której niezwykle czuły portret kreśli w cytowanym tu szkicu, traktuje niczym dzikie zwierzę. Choć biorąc pod uwagę

<sup>118</sup> W uzusie, co odkryłam ze zgrozą, pojawia się anglicyzm *pet* (liczba mnoga *pety*). Por. K.T. Konecki, *Ludzie i ich zwierzęta. Interakcjonistyczno-symboliczna analiza społecznego świata właścicieli zwierząt domowych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005.

<sup>119</sup> W. Kopaliński, *Podręczny słownik wyrazów obcych ...*, s. 636, s.v. „pupil”. Warto odnotować za zamieszczonym na stronie internetowej poradni językowej PWN objaśnieniem Krystyny Kłosińskiej, że angielski rzeczownik *pupil*, czyli ‘żrenica’, ma inny, choć również łaciński, źródłosłów – pochodzi od *pupilli* oznaczającej ‘laleczkę, małą dziewczynkę’ (to zdrobnienie od *pupa* ‘dziewczynka, lalka’). Oba wyrazy – *pupillus* i *pupilla* – wywodzą się od *pupus* ‘chłopiec’. Por. [hasło:] *Pupil*, <https://sjp.pwn.pl/podradnia/haslo/Pupil;17236.html> (dostęp: 18.06.2018).

<sup>120</sup> J. Serpell, *W towarzystwie zwierząt. Analiza związków ludzie – zwierzęta*, przeł. A. Alichniewicz, A. Szczęsna, PIW, Warszawa 1999, s. 162–163.

<sup>121</sup> R. Braidotti, *Po człowieku*, przeł. J. Bednarek, A. Kowalczyk, przedm. do polskiego wydania J. Bednarek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014, s. 152–154. Por. M. Bakke, *Między nami zwierzętami. O emocjonalnych związkach między ludźmi i innymi zwierzętami*, „Teksty Drugie” 2007, nr 1/2, s. 225–226; J. Serpell, *W towarzystwie zwierząt ...*, s. 35–57, 66; M. Bakke, *Więź*, „Czas Kultury” 2002, nr 1, s. 14–16.

fakt, że pies jako podgatunek wyewoluował z relacji z człowiekiem, nie jest to może do końca trafna charakterystyka. Wszelako sprawdza się, gdyż badaczce zależy na podkreśleniu niezależności, suwerenności Safi:

Mogłabym podsumować opis naszego związku stwierdzeniem, że ja i Safi jesteśmy równoprawnymi partnerkami. Nie oznacza to, że uważam, iż jesteśmy takie same; nie, wręcz odwrotnie, mam pełną świadomość, jak bardzo się różnimy – ona z krwią wilków w żyłach, ja z krwią małp. Znaczy to tylko, że traktuję ją jak „osobę”, choć oczywiście „osobę” innego gatunku – stało się to możliwe dzięki moim badaniom nad pawianami.

[...] Safi nie jest moim dzieckiem ani moją służącą. Nie jest nawet moją towarzyszką – chcę przez to powiedzieć, że nie istnieje po to, aby dotrzymać mi towarzystwa. Życzę jej tego, co wszystkim moim przyjaciołom: jak największej wolności w wyrażaniu siebie i wszystkiego, co najlepsze. [BS, 161–163]

Autorka zastrzega przy tym: „jeśli człowiek odnosi się do istoty innego gatunku jako do obiektu anonimowego, niewyposażonej w indywidualność i subiektywność postrzegania, to człowiek rezygnuje z osobowości, nie zwierzę” [BS, 162].

Smuts twierdzi, że doświadczenie przyjaźni ze zwierzętami powinni mieć wszyscy obrońcy, rzecznicy ich praw [BS, 166]. Antropolożka podobnie jak Haraway przewyższa racjonalne stanowiska, podtrzymujące radykalną inność, kwestionujące „interakcje między gatunkami”<sup>122</sup>. Cytowane badaczki opowiadają się za koniecznością przesunięcia akcentów, przekonują, że dominujące do tej pory w obszarze studiów postantropocentrycznych zainteresowanie uwikłaniem relacji człowieka ze zwierzętami w przemoc należy dopełnić pytaniami o ich pozytywne wymiar, wszak łatwiej wówczas ustrzec się wiktylizacji pozaludzkich gatunków. Podobne stanowisko reprezentuje Braidotti, która podkreśla, że w związkach opartych na wzajemności transformacji (filozofka mówi wręcz o hybrydyzacji) ulegają obie zaangażowane strony<sup>123</sup>:

**postantropocentryczne podejście wymaga od nas sporo wyobraźni, jeśli chcemy w sposób afirmatywny ugruntować nowego rodzaju reprezentacje w rzeczywistych warunkach życiowych.** W tym względzie musimy przemyśleć status psów, kotów i innych zwierzęcych, kanapowych towarzyszy – uświadomić sobie, że są one umiejscowione na przecięciu gatunkowych podziałów, nie tylko w kontekście naszego do nich przywiązania,

<sup>122</sup> É. Baratay, *Zwierzęcy punkt widzenia...*, s. 215.

<sup>123</sup> R. Braidotti, *Po człowieku...*, s. 169.

czyli z perspektywy afektywnej, lecz także, można powiedzieć, organicznej. Jako złożenie tego, co naturalne i tego, co kulturowe<sup>124</sup>.

Myszę cały czas o trzech fragmentach, które przywołałam na początku, o afektywnej sile, z jaką rezonują, odmiennych źródłach ukazanych w nich doznań i sposobach ich wyrażania. Gondowicz i Smuts piszą o długim trwaniu błogich chwil współobecności, o statycznej pieśczoście (zwłaszcza ton eseisty jest nieco melancholijny), z kolei Haraway sytuuje się na biegunie witalistycznym, w serii eksplozywnych zdań wypowiada intensywność rozmaitych form miłosnej interakcji ze swoją suczką. Ważne, że we wszystkich przypadkach zwierzęta nie tylko odwzajemniają, ale także inicjują kontakt, sygnalizują potrzebę bliskości, są aktywnymi podmiotami, nie służą do pocieszania czy rozśmieszania. W istocie bowiem dopiero rezygnując z ich stereotypowych przedstawień na przykład jako pupili, można poważnie traktować animalne emocje. Celowo nie diagnozuję, nie rozstrzygam, o jakich doznaniach mowa w tych trzech fragmentach, o czułości czy rozkoszy. Nazwanie owych wiązek emocji nie jest konieczne. Przypomnę, że Gondowicz pisze: „wiedzieliśmy swoje”.

### 3.

Kłopot z rozkoszą polega na tym, że choć poddaje się opisom – zasadniczo opisom z gruntu antropologicznym, kulturowym – z trudem daje się ją wysłowić. Wątpliwości jest tu wiele – od tych charakteryzowanych przez Rolanda Barthes'a odnoszących się do spełnienia między parą kochanków<sup>125</sup>, po te specyficznie związane z udziałem dwóch podmiotów, gdy jeden jest pozaludzki.

Osobnym problemem są doznania, które określałabym jako „złą rozkosz”, a których źródeł upatrywałabym w udziale – czynnym czy biernym – w korridzie<sup>126</sup>, walkach psów, rodeo, polowaniach i tym podobnych ludzkich

<sup>124</sup> *Ibidem*, s. 158, podkr. A.J. W innym miejscu Baridotti kreśli projekt etyki afirmatywnej nietożsamej z naiwnym podejściem, pozwalającej przekształcić i tym samym przewyciężyć negatywne zjawiska, doświadczenia bólu i cierpienia, także w relacjach z nie-ludźmi, etyki umacniającej oba podmioty. Por. *eadem*, *Siła afirmacji. Odpowiedź Lisie Baraitser, Patrickowi Hanafinowi i Clare Hemmings*, przeł. M. Dąbrowska, przekład przejrzały A. Barcz, E. Domańska, w: *Zwierzęta, gender i kultura...*, s. 69–77.

<sup>125</sup> R. Barthes, *Fragmenty dyskursu miłosnego*, tłum. i posł. M. Bieńczyk, wstęp M.P. Markowski, Wydawnictwo KR, Warszawa 1999, s. 102.

<sup>126</sup> Tak źródła rozkoszy, jakie człowiek czerpie z corridy, rekonstruuje jej znawca, Éric Baratay (*Zwierzęcy punkt widzenia...*, s. 320): „[r]ozkosz rodzi się z okropności i niepokojącej urody śmierci; przemoc i cierpienie pozwalają wyłonić się temu, co w człowieku pierwotne, prawdziwe, osiągnąć intensywną rzeczywistość. Należy zerwać z ustanowioną moralnością, odnaleźć psychiczną głębię człowieka, spletaną wiekami rosnącego ugrzecznienia, ogłosić bunt ciała i namiętności przeciw



rozrywkach opartych na okrucieństwie (cyrki i zoo będą tylko pozornie mniej drastycznymi przykładami), w tym wyliczeniu należałoby uwzględnić również zoofilię. Nie zamierzam wprawdzie rozwijać tego wątku, w związku z ostatnim problemem chciałabym jednak odwołać się do spostrzeżeń Moniki Bakke, która – ledwie naprowadzając na ów trop – przypomina, że zakaz wchodzenia w erotyczne relacje ze zwierzętami przechowała grecka mitologia (z jednej strony w szczególnych okolicznościach miłosnego zbliżenia Ledy z łabędziem-Zeusem, z drugiej w postaci Minotaura jako figury przestrogi). Badaczka odnosi się także do prac współczesnych myślicieli (Petera Singera czy Alphonsa Lingisa), starających się podchodzić do tych kwestii bez uprzedzeń, a nawet zakładających przynajmniej teoretyczny margines przyzwolenia. Bakke pisze więc: „[m]iłość międzygatunkowa musi być zawsze platoniczna, a erotyczne pożądanie o charakterze międzygatunkowym nie może przekroczyć granic cielesnych – zakaz seksualnej inkorporacji, w przeciwieństwie do jedzenia, dotyczy obu stron”<sup>127</sup>. Dalej dodaje, że „[w] chrześcijańskiej Europie rozkosz doznawana w wyniku kontaktu ze zwierzętami, a może nawet **współdoznawana** z nimi, była uważana za »zbrodnię, której samo nazywanie jest przestępstwem«”<sup>128</sup>. Moją uwagę, obok kontrowersyjnej kwestii współdoznawania w seksualnej relacji międzygatunkowej, zwraca poprzednie zdanie, w którym przekroczenie granic cielesnych spowodowane zostaje do związków nacechowanych erotycznie. Podczas gdy w tym przypadku tak zwane relacje platoniczne obejmują całe spektrum cielesnych doznań. Wystarczy wrócić do przytoczonych słów Haraway, ich ilustracją mógłby być kadr z wideo performance’u Justyny Górowskiej pod tytułem *Iris i Reks* (2009), przedstawiający w zbliżeniu

---

wykastrowanej egzystencji tych czasów, stworzyć nadczłowieka, inteligentnego, zmysłowego, rozpustnego – rozwiązłość jest bowiem antidotum na współczesną apatię, źródłem siły i urody życia – dokonać w ten sposób rewolucji, w której zatriumfowałoby to, co irracjonalne oraz gwałtowny chaos pragnień i instynktu, przekroczyć granice tego, co ucywilizowane, uświadomić sobie najciemniejsze zakamarki swojego jestestwa”. Refleksy podobnych doznań dostrzega w dawnych, ale także jeszcze XIX-wiecznych książkach kucharskich Katarzyna Łeńska-Bąk (*O zabijaniu zwierząt, przelewanej krwi i czerninie*, w: *Bestie, żywy inwentarz i bracia mniejsi. Motywy zwierzęce w mitologii, sztuce i życiu codziennym*, red. P. Kowalski, K. Łeńska-Bąk, M. Sztandara, Uniwersytet Opolski, Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Opole 2007, s. 202–203), która pisze: „[n]ajkrócej istotę przepisów streszcza zalecenie, w którym klimat jatki jest wstępem do wyrafinowanych rozkoszy ciała. Czytając dawne kulinarne kompendia, odnosi się wrażenie, że kucharz czy kucharka w dawnych wiekach z upodobaniem i satysfakcją dokonywali egzekucji na tym, co miało być materiałem ich kulinarnych wyczynów”.

<sup>127</sup> M. Bakke, *Między nami zwierzętami...*, s. 231.

<sup>128</sup> *Ibidem*, s. 231–232, podkr. A.J.



psi język liżący, a właściwie penetrujący usta kobiety<sup>129</sup>. Można go interpretować jako wyraz czułości, niekoniecznie nacechowanej erotycznie (choć i takiej wykładni nie sposób wykluczyć). Oba przykłady pozwalają też postawić pytanie o obrzydzenie („to, co wstrętne, konfrontuje nas z delikatnymi stanami, gdy człowiek błądzi po obszarach *zwierzęcia*” – powiada Julia Kristeva<sup>130</sup>).

Tymczasem na zjawisku międzygatunkowego doświadczania i sprawiania rozkoszy chcę skupić się w odniesieniu do również wywołującej kontrowersje kwestii zwierzęcej emocjonalności i jej miejsca w języku. Ponad sto lat po opublikowaniu przez Darwina pionierskiej pracy *O wyrażaniu uczuć u człowieka i zwierząt* (1877) ten obszar jego badań wciąż bywa traktowany z rezerwą. Wprawdzie przeświadczenie, że życie emocjonalne zwierząt to ludzki konstrukt, projekcja<sup>131</sup>, jest odważnie kwestionowane, co skutkuje koniecznością weryfikowania prawa Lloyda Morgana głoszącego, że „nie wolno nigdy interpretować żadnego zachowania jako wyniku działania wyższej władzy psychicznej, jeśli może być zinterpretowane jako wynik działania władzy, która zajmuje niższe miejsce w skali psychologicznej”<sup>132</sup>. Jednak jeszcze w 2004 roku John Capitano, zastępca dyrektora ośrodka zajmującego się badaniem naczelnych, stwierdził, że zwierzęta „są białym płótnem, na którym malujemy nasze potrzeby, uczucia i wizję świata”<sup>133</sup>.

Autorytet Darwina po latach podważano, ponieważ posługiwał się on słowami, które rezerwowano dla ludzkich uczuć<sup>134</sup>. Współczesne studia nad emocjami zwierząt nadal wywołują wątpliwości związane właśnie z językiem ich opisu, główny zarzut dotyczy niedostatecznego rozgraniczenia emocji zwierzęcych (w domyśle pierwotnych) od ludzkich (w domyśle bardziej intensywnych i subtelných)<sup>135</sup>. Badacze bywają postponowani przez zachowawcze kręgi uczonych, określających ich metody jako „antynaukowe”. Doświadczyla tego, jak wiadomo, Jane Goodall:

<sup>129</sup> *Ecce Animalia*, Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, Orońsko 2014, s. 119. Film dostępny na stronie: <https://vimeo.com/84772535> (dostęp: 4.03.2015).

<sup>130</sup> J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, przeł. M. Falski, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007, s. 17.

<sup>131</sup> M. Bakke, *Między nami zwierzętami...*, s. 225.

<sup>132</sup> Cyt. za: O. Tokarczuk, *Maski zwierząt*, w: *eadem, Moment niedźwiedzia*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012, s. 35.

<sup>133</sup> Cyt. za: M. Bekoff, *O zakochanych psach i zazdrośnych małpach...*, s. 44.

<sup>134</sup> Por. R.J. Wojtusiak, *Od Redaktora*, w: K. Darwin, *O wyrażeniu uczuć u człowieka i zwierząt*, przeł. Z. Majlert, K. Zaćwilichowska, red. R.J. Wojtusiak, przedm. W. Szewczuk, PWN, Warszawa 1988, s. 26.

<sup>135</sup> Zob. M. Bekoff, *O zakochanych psach i zazdrośnych małpach...*; J.M. Masson, S. McCarthy, *Kiedy słonie płaczą. O życiu emocjonalnym zwierząt*, przeł. K. Kozubal, Wydawnictwo „Książka i Wiedza”, Warszawa 1999.

Strasznie mnie krytykowano, kiedy na początku lat sześćdziesiątych bezczelnie zaczęłam używać w odniesieniu do szympanсів takich słów jak: „dzieciństwo”, „młodość”, „motywacja”, „podekscytowanie” i „nastrój”. Kiedy ośmieliłam się zasugerować, że szympanсы mają osobowość, uznano mnie niemal za przestępcę. Oskarżono o popełnienie najcięższego z etologicznych grzechów – antropomorfizmu. A wszystko dlatego, że obdarzyłam zwierzęta cechami ludzkimi<sup>136</sup>.

Warte przywołania są w tym kontekście argumenty Érica Barataya, francuskiego historyka, twórcy metodologii badań dziejów zwierząt, który wystrzeżę się wprowadzania „ściślych rozróżnień między słowami używanymi na oznaczenie zdolności, takich jak powinowactwo i przyjaźń, komunikacja i język, ból i cierpienie”<sup>137</sup>. Podkreśla on, że należy raczej:

pozostawić słowom elastyczność i rozpiętość konceptualną [...], aby zostawić maksimum potencjalności zwierzętom, które znamy nadal bardzo słabo, aby zobaczyć i zaakceptować zróżnicowanie w stopniu i w wykorzystywaniu zdolności, wreszcie – aby pozwolić na przyjęcie zdecentralizowanych, poszerzonych definicji<sup>138</sup>.

W związku z tymi i pokrewnymi przemyśleniami rewizjom na gruncie studiów nad zwierzętami podlega, jak wielokrotnie pokazywałam, pojęcie antropomorfizacji, słusznie dowartościowane, już nieuznawane za jeden z przejawów antropocentryzmu<sup>139</sup>, choć wciąż związane z ryzykiem pewnego redukcjonizmu. Słowa Barataya potwierdzają również, że spór, o którym mowa, nie ogranicza się jedynie do wąskiego grona uczonych, przenika do wielu dziedzin, a także do dyskursów publicznych, ma wpływ na potoczne myślenie o przedstawicielach innych gatunków. Paradoksalnie to brak uzasadnienia dla konieczności wypracowania odrębnych kategorii radykalnie różnicujących emocje zwierząt w stosunku do ludzkich emocji oraz konsekwencje, jakie z tego mogłyby wynikać, prowadzące do rewizji binarnej opozycji, a więc i zmiany paradygmatu, odpowiadają za antroponormatywną blokadę języka.

Co ciekawe, kiedy zajrzeć do *Słownika etymologicznego języka polskiego* autorstwa Wiesława Borysia, okaże się, że w najgłębszych, najstarszych pokładach polszczyzny poniekąd przechowane jest pozaludzkie doświadczenie rozkoszy, choć sprawczość sytuuje się wyraźnie po stronie człowieka:

<sup>136</sup> Cyt. za: J.M. Masson, S. McCarthy, *Kiedy słonie płaczą ...*, s. 15.

<sup>137</sup> É. Baratay, *Zwierzęcy punkt widzenia ...*, s. 52.

<sup>138</sup> *Ibidem*.

<sup>139</sup> *Ibidem*, s. 50–51.

**rozkosz** z od XIV w. ‘najwyższy stopień uczucia przyjemności, upojenia, radości; to, co wywołuje takie uczucie, rzecz przyjemna’, stp. też ‘radość, wesołość’, daw. ‘lubieżność’. Ogsł.: cz. *rozkoš* z ‘rozkosz, namiętność’, r. *róskaš* z ‘przepych, zbytek, luksus; bogactwo, wspaniałość’, cs. *raskošb* ‘przyjemność, rozkosz’, ch./s. *ráskaš* ‘przepych, zbytek, luksus; bogactwo’. Psł. *\*orzkošb* z ‘wzrastanie, rozrastanie, rośnięcie, krzewienie’ > ‘nadmierne wzrastanie, rozrastanie się’ > ‘nadmiar, zbytek’ i ‘sprawianie radości, przyjemności’ > ‘radość, przyjemność, stan uniesienia, upojenia’, nazwa czynności z przyr. \**ь* od psł. przedrostkowego *\*orz-kochati* i *\*orz-košiti* ‘**hodować, powodować wzrost, rozkrzewiać; radować, sprawiać radość, przyjemność**’, por. p. *rozkočać* ‘wywołać w kimś gorące uczucie miłości ku sobie’, *rozkočać się* ‘bardzo mocno, namiętnie kogoś pokochać’, daw. XVI w. ‘mocno się ucieszyć’, XVI–XVII w. ‘rozkrzewiać się, rozrastać się, stawać się bujnym’, stcz. *rozkočati* ‘rozweselić, rozradować’, ukr. *rozkočaty* ‘**wzbudzić miłość, tuczyć (o bydło)**’; dl. *rozkošys* ‘pieścić, rozpieszczać’, ch./s. *raskošiti (se)* ‘cieszyć się, delektować’, delektować’, słwn. *raskošiti se* ‘rozkrzewiać się’<sup>140</sup>.

Brzmia tu echa ludzkiej radości karmienia i zwierzęcej rozkoszy spożywania sycącego posiłku. Wyłania się zatem obraz zażyłości budowanej na opiece (i zależności), co, jak już sygnalizowałam, może nieść niekonieczne pozytywne skutki. Na marginesie warto zaryzykować wniosek, że etymologia „rozkoszy” jest bliska etymologii rzeczownika „kultura” (z łac. *cultura* – ‘uprawa, kształcenie’<sup>141</sup>). Z rozpoznań współczesnych badaczy wynika, że przyjemność zwierzęta (jak ludzie) czerpią z zabawy, przyjaźni, miłości, także piękna<sup>142</sup>. Znamienne, że te emocje, zwłaszcza miłość, należą do najrzadziej omawianych (zdecydowanie częściej bowiem koncentrujemy się na doznaniach negatywnych związanych z bólem i cierpieniem)<sup>143</sup>. Wiemy też, że fizjologia rozkoszy u człowieka i innych gatunków bywa podobna<sup>144</sup>, choć często różnymi się ekspresją<sup>145</sup>. Dlatego szczególnie interesujący okazuje się następujący fragment dzieła Darwina, w którym XIX-wieczny uczoney dostrzegł i podkreślił znaczenie interakcji zarówno wewnątrzgatunkowej, jak i międzygatunkowej, więc również aktów niewerbalnej komunikacji, za pośrednictwem których sygnalizuje się preferowane gesty, niejako ustala współrzędne wzajemnych doznań:

<sup>140</sup> W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008, s. 520–521, s.v. „rozkosz”, podkr. A.J.

<sup>141</sup> W. Kopaliński, *Podręczny słownik wyrazów obcych...*, s. 434–435, s.v. „kult”.

<sup>142</sup> Por. J.M. Masson, S. McCarthy, *Kiedy słonie płaczą...*

<sup>143</sup> M. Bekoff, *O zakochanych psach i zazdrosnych małpach...*, s. 26.

<sup>144</sup> Por. P. Martin, *Seks, narkotyki i czekolada*, przeł. A. Dzierzgowska, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza S.A., Warszawa 2010.

<sup>145</sup> M. Bekoff, *O zakochanych psach i zazdrosnych małpach...*, s. 32.

U niższych zwierząt widzimy, iż te same zasady odczuwania przyjemności wypływają ze zmysłu dotyku skojarzonego z miłością. Psom i kotom sprawa wyraźnie przyjemność ocieranie się o swego pana i panią oraz głaskanie albo poklepywanie przez nich. Dozorcy z ogrodu zoologicznego zapewniali mnie, iż **wiele gatunków małych rozkoszuje się pieszczaniem innych oraz pieszczotami, jakimi darzą je inne małe lub osoby, do których się przywiązały.** Pan Bartlett [dyrektor zoo – A.J.] opisał mi zachowanie się dwóch szympanów [...], gdy po raz pierwszy zetknęły się ze sobą. Usiadły one naprzeciw siebie, dotykając się silnie wysuniętymi wargami; jeden z nich położył rękę na ramieniu drugiego. **Następnie objęły się wzajemnie ramionami. Potem wstały, przy czym każdy trzymał rękę na ramieniu drugiego, podniosły głowy, otworzyły usta i zaczęły wyc z rozkoszy**<sup>146</sup>.

Ten ustęp spotyka się z intuicjami poetyckimi. Przypomnę, pisze Jacek Podsiadło w jednym z wierszy miłosnych dla Anny Marii:

Nie myślałem, że pięknie tych dni taneczne koło.  
Gdy się uczyłaś, szedłem do pobliskiego zoo

patrzeć na smutną parę starych orangutanów.  
Były podobne do nas i snułem setki planów,

jak je uwolnić. **Ludzka Czulość pochodzi przecież  
od śmiesznych min, z jakimi wręczały sobie śmiecie**

rzucane im przez ludzi przez pręty klatki<sup>147</sup>.

<sup>146</sup> K. Darwin, *O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt...*, s. 236, podkr. A.J.

<sup>147</sup> J. Podsiadło, *Noc nr 135. Przesilenie*, w: *idem, Wiersze zebrane*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2003, s. 266–267, podkr. A.J. Cytując to wydanie, stosuję skrót: WZ, po nim podaję numer strony. Odnoszący się wprawdzie do innej sytuacji zapis analogicznego przypadku, kiedy zwierzęca rozkosz staje się swoistą matrycą do przeżywania jej przez człowieka, znajduję w *Znaku wodnym* – weneckim eseju Josifa Brodskiego: „Pamiętam jeden dzień – dzień, kiedy musiałem stąd wyjeżdżać po miesiącu samotnego pobytu; byłem właśnie po obiedzie w jakiejś małej *trattorii* [...]: ryba z rusztu, pół butelki wina. Z tym posiłkiem w żołądku ruszyłem w stronę miejsca mojego tymczasowego zamieszkania, aby zabrać bagaże i złapać *vaporetto*. Przeszedłem kilkaset metrów po Fondamenta Nuove, jako mały ruchomy punkcik w tej gigantycznej akwareli, i skręciłem w prawo przy szpitalu Giovanni e Paolo. Było ciepło, słonecznie, błękitnie – sama rozkosz. Obrócony tyłem do Fondamenta i San Michele, idąc tuż przy murze szpitala, niemal ocierając się oń lewym barkiem i mrużąc oczy w słońcu, poczułem nagle: jestem kotem. Kotem, który właśnie najadł się ryby. Gdyby ktoś w tym momencie zwrócił się do mnie, zamiauczałbym. Byłem absolutnie, zwierzęco szczęśliwy. Dwanaście godzin później, ma się rozumieć, po wylądowaniu

Ważne wnioski z lektury dzieła Darwina wyprowadziła Anna Barcz, która kreśli kontrpropozycję dla antropomorfizacji (pojmowanej jako narzędzie opisu), przekonuje, że kwestie związane z życiem emocjonalnym pozwalają mówić o podobieństwie międzygatunkowym i na jego fundamencie budować wspólnotę „my”<sup>148</sup>. Oczywiście nie umożliwia to wglądu we wnętrze zwierząt, skłania raczej do poszanowania ich autonomii; prawdopodobnie nigdy nie będziemy w pełni wiedzieli, co oznacza dla nich doświadczenie danej emocji<sup>149</sup>. Istotne jednak wydaje się współprzeżywanie jej na własny sposób. Tu zatem przebiega granica antropomorfizacji, rysuje się pewne wyzwanie dla wyobraźni. Dlatego też interesują mnie literackie, w szczególności poetyckie zapisy międzygatunkowego porozumienia zawiązanego za pośrednictwem do pewnego stopnia wspólnych emocji, próby wypracowania języka zdolnego przedstawić wymianę doznań między człowiekiem a zwierzęciem, zarazem wyczułonego na nadużycia, niebezpieczeństwo fałszowania świata tego drugiego.

Warto przy tym wziąć pod uwagę zastrzeżenie, jakie czyni Smuts w cytowanym szkicu zamieszczonym – co trzeba podkreślić – w tomie *Żywoty zwierząt* Johna Maxwella Coetzeeo, wśród komentarzy do słynnych wykładów Elizabeth Costello. W związku z podnoszonym w powieści problemem literackich przedstawień zwierząt antropolożka kategorycznie stwierdza: „sądzę, że wchodzenie w położenie innych mniej ma wspólnego z poetycką wyobraźnią, a więcej z rzeczywistymi spotkaniami” [BS, 165]. Myślę, że badaczka słusznie dowartościowując znaczenie bezpośredniego doświadczenia, nie docenia wpływu języka na to, jak kształtują się relacje międzygatunkowe, jak pewne schematy zapisują się w zbiorowym imaginariu i oddziałują na jednostkowe praktyki, legitymizują społeczną normę, tuszują hierarchiczne stosunki. Symptomatyczna wydaje mi się w tym kontekście twórczość – nazywającej siebie miłośniczką zwierząt – Zofii Nałkowskiej. Wystarczy przywołać choćby fragment zamykający opowiadanie pod tytułem *Nasza przyjaźń* (z prozatorskiego zbioru *Między zwierzętami*), zaświadczaający o tym, że nawet afirmatywna narracja o więzi międzygatunkowej niezwykle łatwo generuje optykę antroponormatywną:

---

w Nowym Jorku, wpakowałem się w najgorszy bigos, jaki mógł mi się w życiu przydarzyć – na taki przynajmniej wtedy wyglądał. Mimo to coś z tego kota siedziało we mnie przez cały czas; i gdyby nie kot, laziłbym teraz po ścianach we wnętrzu jakiegoś kosztownego zakładu”. J. Brodski, *Znak wodny*, przeł. S. Barańczak, „Zeszyty Literackie” 1992, nr 39, s. 42.

<sup>148</sup> A. Barcz, *Portrety ludzi i zwierząt a zagadnienie podobieństwa po Darwinie*, w: *Zwierzęta i ich ludzie...*, s. 50. Por. M. Bekoff, *O zakochanych psach i zazdrośnych małpach...*, s. 143.

<sup>149</sup> A. Barcz, *Portrety ludzi i zwierząt...*, s. 60.



jeżeli powiem: „Dianusiu” – jeżeli obejmę i ośmielę, wtedy rozpoczynają się długie, słodkie obrzędy naszej przyjaźni. Za nosem przychodzi jedna i druga łapa, później szczupaczym rzutem wślizguje się na kolana wypukła pierś, a oczy z bliska, radośnie patrzą w oczy. I nastaje szczęście zupełne: łeb wysmukły, tkliwy i rzewny, przytulony do szyi w długim, nieruchomym upojeniu<sup>150</sup>.

Nałkowska, opisując żywiołową, radosną reakcję swojej suczki, przede wszystkim manifestuje władzę nad nią. Umacnia relację pani-poddana, ani na chwilę nie traci kontroli, podkreśla, że to ona decyduje, kiedy jest czas na pieszczoty, łaskawie je rozdaje i przyjmuje (chyba bez większego entuzjazmu), z wyższością i pobłażaniem przedstawia zachowanie psa, nie zdradza podobnie impulsywnych odruchów, raczej nie pisze o mowie swojego ciała, bardziej niż samą bliskością rozkoszuje się posłusznym wypełnianiem swych poleceń. Nie ma w przywołanym fragmencie (i w całej książce, dla której ten cytat jest reprezentatywny) momentu, kiedy ludzki podmiot rezygnuje z dominacji, zatracą się jak zwierzę w samym akcie obcowania z inną istotą<sup>151</sup>. Tymczasem relacja to spotkanie, gotowość wzajemnego przenikania i zgoda na ograniczenia, a zatem przeciwieństwo mowy komend. Smuts pisze przecież, co wydaje się stosownym komentarzem w tym miejscu, że „[p]rzyjaźń [międzygatunkowa – A.J.] wymaga pewnego stopnia wspólnoty doświadczeń i wymiany uczuć” [BS, 155]. Sięgam po poetyckie inkarnacje takich więzi, skoncentrowane bardziej na zapisie ich przejawów, emocjonalnych detali, ulotnych sytuacji niż na uogólniającej charakterystyce fenomenu owych relacji. Chcę przede wszystkim zgromadzić szerokie spektrum językowych zabiegów i ujęć, dlatego przyglądam się im raczej punktowo, przywołując w trybie wyliczenia. Wówczas okazuje się również, że interesujące mnie teksty poszerzają wyobrażenia o tym, co może stać się przedmiotem wiersza, przewyciężają więc – zwykle domyślne – antroponormatywne ograniczenia.

<sup>150</sup> Z. Nałkowska, *Nasza przyjaźń*, w: *eadem, Między zwierzętami. Opowiadania. Fragmenty*, wstęp, wyb. i oprac. H. Kirchner, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2012, s. 124. Cenne zdaje się porównanie perspektywy Nałkowskiej ze sposobem, w jaki o relacjach międzygatunkowych pisze Irena Krzywicka w tomie próz *Mieszane towarzystwo* (1961). Z jednej strony bowiem zwierzęta przedstawiane są w nich z pozycji wyższościowej, autorka antropomorfizując, traktuje je protekcjonalnie; z drugiej strony jednak zdarzają się w niektórych opowiadaniach (np. w zakończeniu *Fopka*) zapisy bliskości, w których różnice gatunkowe nie mają znaczenia. Por. A. Zawiszewska, *Życie świadome. O nowoczesnej prozie intelektualnej Ireny Krzywickiej*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2010.

<sup>151</sup> Toteż trzeba by zniuansować diagnozę Ewy Kraskowskiej na temat stosunku Nałkowskiej do zwierząt, uwrażliwiona na ich cierpienie pisarka podtrzymywała jednak dotychczasowe hierarchie. *Eadem, Piórem niewieściem. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1999, s. 63.



## 4.

Krystyna Miłobędzka jeden z zapisów w swym debiutanckim tomie *Pokrewne* (1970) tytułuje *Na dwóch i na czterech łapach*:

po co ta przytulność, którą widać przez palce

mało wzięłam a przecież i temu nie wybrzęczę, nie dojrzę,  
nie dosłucham, ledwo się o mnie otarło i już już własne, kwili  
dawnym wilkiem, całym matecznikiem odrzęknie

zawsze nie moje, moje co? zawsze to moje, nie moje co? tak  
zdaje się na człowieka<sup>152</sup>

Poetka celowo nadwyręża w tytule polszczyznę za pomocą sylleptycznej konstrukcji, pokazuje, że prawdziwa bliskość, szczególnie ze zwierzętami, wymaga przekroczenia konwencji – na łapach bliżej do nich niż na nogach<sup>153</sup>. W *Rdzennych* jeszcze mocniej zaakcentuje to, co wspólne, podobne, rdzenne właśnie w emocjonalności międzygatunkowej, tym bardziej że właściwie trudno jednoznacznie określić przynależność istoty, o której mowa. Najprawdopodobniej jest ona psem, ale przecież mogłaby być też dzieckiem, sugerowanie podobnych ambiwalencji wydaje się zresztą charakterystyczną cechą opiekuńczej wyobraźni autorki:

Donikąd nie chce, uwięzło w swoim, do progu po psiemu  
przywarło, żeby chociaż cień wygrzać, skomli o szcudrze  
poszycie, o dach nad głową – z czego mu wezmę, kiedy każdą  
słómką przepłacam rozstaje, niech ominą **ten ką, gdzie  
razem pulsujemy w jedno**. Tarmosi o byle przeszłe kroki,  
przebudzenia, o piłkę – tu, wśród bliskich, zawsze mu dłużna.  
[Z, 59, podkr. A.J.]

Tak czy inaczej przytulność udzielana sobie nawzajem przecieka przez palce, jest miejscem na rozstajach, na pół wersu lub półtora, nie do przeceniania, wydaje się sednem obu zapisów. Nieodparta, jednocześnie obezwładnia skalą zobowiązań, jakie nakłada. Miłobędzka świadoma ludzkiej przewagi, osłabia

<sup>152</sup> K. Miłobędzka, *Na dwu i na czterech łapach*, w: *eadem, Zbierane 1960–2005 ...*, s. 57. Cytując to wydanie, stosuję skrót: Z, po nim podaję numer strony.

<sup>153</sup> Podobnie Marc Bekoff – etolog, badacz emocji zwierząt, autor popularyzatorskich, więc i propedeutycznych, ale zarazem bardzo poręcznych prac – podkreśla, że obcowanie z psami sprawiło, iż stał się „lepszym psem” (*idem, O zakochanych psach i zazdrośnych małpach ...*, s. 19, 55).

swoją pozycję, bez reszty koncentruje się na istocie, która się na nią otwiera z całym swym dość chaotycznym światem i której w zasadzie oddaje w posiadanie przestrzeń tekstu. Stowarzyszona ze wszystkim, co żyje w pobliżu, poetka bierze na siebie ciężar odpowiedzialności, także za niemożność sprostania potrzebom innych, „zdających się na nią”.

Toteż w pozostałych jej utworach zwierzęta, a zwłaszcza psy, są obecne w codziennej krzątaninie, którą tak bardzo chce zapisać. W biegu słów i myśli zjawiają się „[s]zare psie twarze” [Zapisać bieg myśli, Z, 210], zajmują pojedyncze linijki: „głowa psa spada z kolan” [*Z rozległych powołana – skąd?*, Z, 81] albo: „to moje całe z samych o [...] // pies dziecko wróbel // między sobą do siebie do mnie przemykają że przemknęli do / rozdzielenia // nie do rozdzielenia o nas” [O, Z, 135], czasami mowa o nich zaledwie w tytule *Wobec siebie, wobec dookoła (w tym – las, psy, konie, wszyscy krewni)* [Z, 109]<sup>154</sup>. W ten sposób język poetycki wytwarza przestrzeń, w której można wyczuwać bliskie międzygatunkowe obcowanie, nieustannie utrzymywany kontakt<sup>155</sup>, co jednak nie wyklucza pewnej bezradności wobec perspektywy zapisu: „Spróbuj zbudować dom ze słów. [...] / I z cimą / i z psem, któremu przydepnęłaś łapę. Z ogromnym miejscem / na ich zdumione »jesteś«” [Moje słowa, moje słowo ze wszystkim, Z, 107]. Ale mimo to zwierzęta okazują się niezbywalne, życie- i poetyckodajne<sup>156</sup>:

---

<sup>154</sup> Bardzo ciekawym przyczynkiem do rozważań na temat miejsca zwierząt, zwłaszcza psów, w tym świecie poetyckim jest dwugłos Krystyny Miłobędzkiej i jej męża, Andrzeja Falkiewicza: „AF: Czy jeżeli potrącę samochodem psa, będzie to przestępstwo drogowe? W zasadzie nie. A dlaczego? Dochodzi się tu do bardzo niejasnych wniosków. To, że cała nasza etyka dotyczy ludzi, pochodzi prawdopodobnie z bardzo wczesnej warstwy biblijnej. To jest etyka myśliwych i hodowców-pasterzy. Dziś współżyjemy ze zwierzętami inaczej i tę etyczność trzeba rozszerzyć, otworzyć ją na zwierzęta. **Jak choćby nasze psy – ci pełnoprawni domownicy bez żadnych obowiązków.** KM: Gdy jeden umarł, na jego miejscu pojawiał się drugi. Każdy był inny. Większość pochowana jest w naszym ogrodzie. Dziś pozostała nam czternastoletnia Tina. Na starość zrobiła się bardzo łakoma. Kolejnego domownika chyba już nie będzie. »Nie dochowamy« go. A jeśli chodzi o etykę, prawda jest taka. Uratowaliśmy kota, chcielibyśmy uratować kolejnego – i rzecz przerażająca – nie możemy tego zrobić, bo jest za dużo bezpańskich kotów. Nie będziemy mieli miejsca w domu, finansowo nie będziemy w stanie ich wyżywić. Natura nas pokona”. J. Borowiec, *Szare światło. Rozmowy z Krystyną Miłobędzką i Andrzejem Falkiewiczem*, Biuro Literackie, Wrocław 2009, s. 175, podkr. A.J.

<sup>155</sup> Por. E. Winiecka, *Z wnętrza dystansu. Leśmian – Karpowicz – Białoszewski – Miłobędzka*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2012, s. 402–404.

<sup>156</sup> Miejsce zwierząt w poezji Miłobędzkiej, jak już sygnalizowałam, z pewnością wymaga szerszego opisanie, przydatne mogą być tu języki niektórych interpretacji i konteksty przez nie uruchamiane. Por. K. Kuczyńska-Koschany, *Miłobędzka, macierzyństwa*, w: *eadem*, *Interlinie w ciemności. Jednak interpretacja*, Wydawnictwo

późno mi, jeszcze musi nas wystarczyć razem

głos ruch widzę prześwituję, patrzysz przeze mnie i poprzez,  
tam też nie tak gęsto a gęsto od ludzi

coraz mniej ja

**tyle schowana przed tobą między zwierzęta, co drugie co  
trzenie przybiega do mnie, wtedy jestem żywa**

nie mam innego sposobu prócz zabrać by oddać  
[*Jestem że widzę że widzę że mijam*, Z, 101, podkr. A.J.]

Tym samym Miłobędzka jeszcze raz zapisuje, jak blisko jej do ich świata, i że czuje się w nim sobą, czuje się przydatna; zarazem ta poezja – co należy już do innej opowieści – poszukuje dla siebie zwierzęcej bezpośredniości. Ale nie znaczy to, że autorka *Pokrewnych* na stałe ją osiąga, nawet na płaszczyźnie międzygatunkowej zażyłości. Mówi raczej o krótkich chwilach porozumienia.

## 5.

Podobny dystans w bliskości zachowuje Ryszard Krynicki, w którego poezji – zwłaszcza w najnowszych tomach (*Kamień, szron* oraz *Haiku*) – zwierzęta pojawiają się często, ale widziane są z oddali; to – przypomnę – między innymi ptaki, ślimak-starszy brat przeniesiony w bezpieczne miejsce na ścieżce, wieszono do rzeźni cielę. Na tym tle wyjątkowe, najbardziej intymne okazują się dwa bliźniacze utwory ze zbioru *Haiku*, które w przeciwieństwie do wielu innych nie były wcześniej publikowane:

Dziś w nocy znowu  
nie mogłem zasnąć. Mój kot  
czuwał nade mną<sup>157</sup>.

Nad ranem, ledwo  
otwieram oczy, mój kot  
mruczy już do mnie<sup>158</sup>.

---

Paśaże, Kraków 2012, s. 30–51; A. Kałuża, *Wola odróżnienia. O modernistycznej poezji Jarosława Marka Rymkiewicza, Julii Hartwig, Witolda Wirpszy i Krystyny Miłobędzkiej*, Universitas, Kraków 2008, s. 187–230; E. Winiecka, *Z wnętrza dystansu...*, s. 339–407.

<sup>157</sup> R. Krynicki, [Dziś w nocy znowu], w: *idem, Haiku. Haiku mistrzów*, Wydawnictwo a5, Kraków 2014, s. 41.

<sup>158</sup> R. Krynicki, [Nad ranem, ledwo], w: *idem, Haiku. Haiku mistrzów...*, s. 41.

Poeta uchwycił to samo spotkanie spojrzeń, o którym opowiadali Jan Gondowicz i Barbara Smuts, zapisuje je najdyskretniej, jak potrafi, ogranicza interpretację, czemu sprzyja forma haiku. Może obawia się opresji języka w stosunku do zwierząt (co tłumaczyłoby kształt większości jego wierszy im poświęconych), a zarazem nie potrafi tworzyć poetyckiego świata bez nich; i choć raczej wystrzega się mówienia w ich imieniu, chce chyba wierzyć, że kot świadomie czuwa nad nim w nocy. Nawet jeśli to zaledwie aproksymatywny zabieg, Krynicki stara się w ten sposób kilkoma kreskami naszkicować aurę współobecności, bez nazywania towarzyszących jej emocji.

## 6.

Natomiast inaczej niż Krynicki i Miłobędzka, którzy oszczędnie zarysowują scenę, postępuje Jacek Podsiadło, w wierszach otwarcie dokumentuje codzienność ze swą psią przyjaciółką. Opowieść o zapisach ich bliskości ze względu na właściwie nikłą dramaturgię można by zacząć w niemalże dowolnie wybranym miejscu, na przykład: „Murka leży przy moim boku, grzeje się przy ogniu i słuchamy razem dawnej muzyki” [*Teraz, kiedy zmrok każe nam zapalać latarnie*, WZ, 199]<sup>159</sup>, „Lidka z Murką przy twarzy zasnęła na tapczanie” [*Udomowienie*, WZ, 199]. Murka, jak już wspominałam, do swojej śmierci była równoprawną bohaterką tej poezji. O zażyłości z nią i wzajemnej trosce („Nie pojmuję przyczyn, dla których Murka / postanowiła mnie strzec” [*Powiodło mi się*, WZ, 188–189]) autor opowiada w kilku kolejnych tomach, niekiedy pozornie jedynie napomykając o suczce, jak w zakończeniu wiersza *Już drugi rok*:

Już drugi rok mieszkam w tym domu.  
 Trafiłbym kluczem do dziurki z zamkniętymi oczyma.  
 Po trzech dniach nieobecności Murka wita mnie pląsem.  
 I po co ci wędrówki, oglupiająca praca, dni w osamotnieniu?  
 Przed szczęściem nie uciekniesz.  
 [WZ, 286]

W istocie to Murka, jak pies przewodnik, prowadzi tu do sedna, ustala hierarchię spraw ważnych. Jeszcze silniej swoją obecność zaznacza w *Mowie oddechu*, właściwie wtrąca się do wiersza w dwóch ostatnich strofach, zmienia jego sens, rozsadza nieco melancholijny ton. Pogania swojego opiekuna, Jacka Podsiadłę, tak, że zdąży on jeszcze tylko zapisać, co będzie potem:

<sup>159</sup> Nie mogę zgodzić się z Sylwią Grzeszną [*Analogie ludzko-zwierzęce w poezji Jacka Podsiadły*, w: (*Inne*) *zwierzęta mają głos*, red. D. Dąbrowska, P. Krupiński, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011], która twierdzi, że bohater wierszy Podsiadły prowadzi rozmowy tylko z ptakami (s. 117), zaś obecność Murki w tej poezji określa jako „wzmianki” niepozwalające mówić o „trwałej więzi ze światem przyrody” (s. 122).

Murka niecierpliwie czeka, aż ukończę ten wiersz.  
 Rano, gdy spałem, rozpruła poduszkę w pasy i gwiazdy,  
 wywlokła z jej wnętrza jedną ze starych, zniszczonych pończoch.  
 To dziwne: trzymać teraz w rękę pończochę Anny Marii.

Lapsang, dymiona herbata, pachnie wieczorem ogniskiem.  
 Kształt słowom nadaję oddechem jak hutnik szkła naczyniom.  
 Murka odkrywa zęby i patrzy na mnie diabelsko.  
 Prostuję się i przeciągam. Odsłaniam szyję. Pora kochać.  
 [WZ, 317]

Wcześniej była mowa o „[n]iepoliczonych świętach [wszelkiej codziennej czynności – A.J.]”, w których nie bierzemy udziału” i które może Murka czyni bardziej dostępnymi. Dlatego właśnie trzeba odsłonić szyję, uchylić ciało, by stało się ono bezbronne. Wszystko to pozwala przypuszczać, że tytułowa „mowa oddechu” jest tyleż synonimem poezji, co językiem, w jakim komunikują się człowiek i pies, jeśli tylko chcą. Pół roku później powstaje wiersz *Jej ciepłe, psie ciało*, którego tytuł dopełnia tamto zakończenie i wprowadza w swoje:

Ledwie sprzątnę, Murka znosi mi pod drzwi nowe upominki.  
 Stara kość, piłka tenisowa, nieżywe kurczę sąsiada,  
 kilka szmat, pluszowa głowa misia, puszka po pepsi-coli  
 leżą na werandzie jak w komisowym sklepie.  
 Dokąd miałbym uciec przed taką Miłością?  
 Te ciepłe ciała są tak potrzebne do zadawania i ujmowania cierpień.  
 [WZ, 442]

Otrzymywanie i rozdawanie rozkoszy zdaje się istotą zabiegów Murki, także poetyckich, swoistym wkładem w wiersze i – co ciekawe – najchętniej ich puentą. W tym przypadku wygląda to jednak trochę inaczej – Murka ze swoją szczodłą rozrzutnością zajmuje jeszcze przedostatnią linijkę, zaś w wygłosowym wersie Jacek Podsiadło, czytając z jej radosnego ciała, zapisuje psi los bardziej podatny na zranienie. Tu też rozchodzą się ich języki.

## 7.

Podobny rozdźwięk nawet dobitniej wybrzmiewa w twórczości Tadeusza Nowaka, która zajmuje w moim wyborze przykładów szczególne miejsce. Najpierw fragment wczesnego opowiadania pod tytułem *Między zwierzętami* (z *Przebudzeń* – debiutanckiego tomu prozy autora *Psalmsów*), jest ono tak krótkie, że poniższy *passus* można właściwie uznać za jego esencję:

Ponieważ w żaden sposób nie mogłem dojść do porozumienia z rodzicami, wymyśliłem co innego. Po prostu z moim nie ustalonym jeszcze dla ludzi życiem przenieśliem się do stajni. Tu wchodziłem pod brzuch źrebięcia i zanim się w domu zorientowano, że mnie nie ma pod kozuchem na piecu, dzieliłem ze źrebięciem, a raczej wsuwałem się w jego, przerywany cichym rzeniem sen. Nie pamiętam też, abym, jeśli się ku temu nadarzyła okazja, nie podszedł do cielaka polechtać go pomiędzy wyżynającymi się różkami. **Wtedy cielak z rozkoszy lizał szorstko aż do podskórnej czerwieni dębowy kolek, do którego był przywiązany.** A ja w tym czasie kombinowałem, jakby tu zdjąć z nieba pełny miesiąc, aby go osadzić w tych gałęzistych rogach, jakie cielak będzie miał za parę lat. [...] Podejrzewam, że w ten sposób bronilem się przed ludzkim światem, który wpychano we mnie razem z jęczmiennym chlebem, ziemniakami i żurem.

Jedynie zwierzęta były dla mnie w tym czasie czymś w rodzaju małych, czystych wód chodzących na czterech łapach, w których przeglądałem się od wewnątrz i na zewnątrz. Sądzę, że było również odwrotnie. Zwierzęta przychodziły do mnie, aby się ogrzać przy moim drobnym światełku, wywęszyć poza moją puszystą, jak gryczane pole skórą, swoich najbliższych naszczekujących we mnie, potrząsających drabiniastym łbem i łaszących się do bliskiej im mojej zwierzęcej samotności. Jakoż wydawało mi się, że wystarczy sięść między dwiema zgrzebnymi spódnicami zboża, **a z mojego na świat uchylenia zaczną wychodzić stada przepiórek, zajęcy i psich szczeniąt potopionych w dziegciu leśnej wody. Wtedy mój pies, z którym nigdy się nie rozstawałem, zachowywał się przy mnie tak, jakby obok niego tańczyło całe psie stado.** Zupełnie się nie ukrywał przede mną, jakby przeczuwał we mnie bliską mu zwierzęcą czystość<sup>160</sup>.

W dwóch paralelnych zdaniach opisujących rozkosz, radość cielaka i psa, Nowak pokazuje umowność podziału na ludzi i zwierzęta, na zwierzęta domowe i gospodarskie. Nieco wcześniej rozwijał ten wątek:

Jeśli kot zwił się w kłębek na moim brzuchu, sądziłem, że to samo może uczynić białonogi cielak siorbiący z drewnianego skopka ścinające się w siarę mleko. [...] Sądziłem, że wszystkie zwierzęta są podobne do mojego młodszego rodzeństwa. Jeśli więc pozwalałem swoim młodszym siostrom wchodzić mi na kolana i targać mnie za uszy, sądziłem, że to samo mogą czynić ze mną zwierzęta. Dlatego nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego mnie bito, gdy do izby chciałem wprowadzić krowę, a na strych po drabinie wepchnąć kozę<sup>161</sup>.

<sup>160</sup> T. Nowak, *Między zwierzętami*, w: *idem, Przebudzenia. W puchu alleluja*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1989, s. 18–19, podkr. A.J.

<sup>161</sup> *Ibidem*, s. 17–18.



W innym opowiadaniu ten chłopiec w półsennym marzeniu zobaczy siebie wcielonego najpierw w żrebaka, później w psa. W pierwszym z cytowanych fragmentów brzmią oczywiście skojarzenia z fantazjami o powrocie do łona, ale jednocześnie mówiąc o „uchylaniu świata”, Nowak wskazuje, że rozkosz, z natury przemijająca, przeżywana we wzajemności z inną istotą otwiera też na całą gamę innych doznań. Można powiedzieć, że od zwierząt, których zdolności poznawcze są tu wyraźnie doceniane, bohater uczy się, jak być człowiekiem, ale można ująć to mniej antropocentrycznie i stwierdzić, że wchodząc między nie, wchodzi we wspólnotę istot czujących.

Mimo swojego wieku chłopiec nie idealizuje relacji ze zwierzętami, intuicyjnie wie, że podobnie jak jego dziadek i ojciec będzie musiał wyrosnąć z tych przyjaźni, taki jest porządek rzeczy: „wprowadzało się zwierzęta między ludzi, gdzie udzielało się im ludzkich tajemnic tylko po to, aby je można było bić po braterskim łbie”<sup>162</sup>. W tym i innych opowiadaniach wielokrotnie wspomina się o topieniu szceniąt i kociąt, wypalaniu oczu myszom jako normie w chłopackim i chłopskim świecie. Podobnie w najważniejszym poetyckim tomie Nowaka – cyklu *Psalmów* – dominują, jak już wskazywałam, zapisy przemocy wobec zwierząt (na przykład w swoistym subcyklu psalmów o „psiej nędzy”, do których należą: *Psalm o psiej radości*, *Psalm miłosierny* i *Psalm o wiosnie*). Jednak z samym opowiadaniem *Między zwierzętami* spokrewniony jest *Psalm utrudzony*:

Wtulić się razem z tobą w siano  
w skoszone mleko sierść i sen  
wtulić się z tobą psalmie mój  
bawole w łajnie w pocie w glinie  
Wtulić się w upał twego brzucha  
gdzie Jonasz i gdzie Jakub  
wypity z rzeki z jutrznią z rybą  
wplątana w dzwon jej łożinowy  
zjedzony w polnym zamyśleniu  
z drabiną z jej ostatnim szczeblem  
wiodącym na strych z koniczyną  
białą od snu dzieciństwa twego  
w moje dzieciństwo wtulonego  
wtulić się

W siano i w sen siana  
wchodzi jak jutrznia cała w rogach  
zwalona młotem na kolana

---

<sup>162</sup> *Ibidem*, s. 17.

pokryta łajnem potem gliną  
 zmartwychwstająca wołu rana  
 ziemi Jakuba i Jonasza  
 na jego skórze zapisana  
 Wtulić się

W siano i w sen siana  
 z mojego ciała człowieczego  
 niosą Jakuby i Jonasze  
 mój dzwon zmęczenia bawolego  
 A gdy na dzwonie siądzie pszczoła  
 niosąc miód cięższy od bawołu  
 pod dzwonem nie drgnie nawet rzęsa  
 aby z jej skrzydeł strącić pyłek  
 wyjęty z oka biblijnego<sup>163</sup>

Wyraźne w opowiadaniu pogłosy z wierszy Czechowicza w tym utworze słyhać jeszcze lepiej. Mam na myśli nie tylko „sen na sianie”, lecz także obrazy łagodnych, przeżuwiających krów, „krów wracających do domostw”; dalszym echem zmęczenia brzmi też Leśmianowski *Wół wiosnowaty*<sup>164</sup>. Utwór Nowaka jest przy tym napisany jakby się śnił – obrazy zdają się nachodzić na siebie niczym w wizji sennej, jak na pograniczu jawy i snu psalm znajduje się na przecięciu stychiczności i stroficzności. Kolejne części są połączone przerzutniami, które okazują się bardzo ważne, gdyż sprawiają, że granica między człowiekiem a wołem zdaje się lekko osłabiona. Równocześnie pozycja tego ostatniego jest labilna, w pewnym sensie traci on podmiotowość i ją odzyskuje, stając się figurą zmęczenia, zaświadczającą jednak o tym, że utrudzone zwierzę to stopień najwyższy w skali ludzkiego wycieńczenia, co z kolei skłania, by dowartościować pozaludzkie doświadczenie. Właściwie w ten sposób udaje się Nowakowi uchwycić ponadgatunkowe podobieństwo na poziomie odczuć, emocji; co więcej, obrazowanie wiersza zdaje się wskazywać na gotowość włączenia bawoła w krąg biblijnego objawienia i odkupienia. W psalmie zasypiają dorosły mężczyzna i dorosłe zwierzę (jakby wbrew jego niepewnemu statusowi w tekście), ich wspólny sen to sen dwóch spracowanych istot zapewniających sobie nawzajem poczucie bezpieczeństwa, obdarzających się bezinteresowną czułością, niejako zawieszającą komplikacje ciężące na tej relacji.

<sup>163</sup> T. Nowak, *Psalm utrudzony*, w: *idem, Psalmy wszystkie*, PIW, Warszawa 1980, s. 51. Cytując to wydanie, stosuję skrót: PW, po nim podaję numer strony.

<sup>164</sup> Por. A. Barcz, *Nie-ludzki rodowód poezji: Leśmian*, w: *eadem, Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 2016, s. 185–189.

W innych wierszach Nowaka bowiem ta czułość jawnie podszyta jest okrucieństwem; w kręgu utworów o zwierzętach gospodarskich, o bydłe, mieści się *Psalm gościnny*:

Do domu mego wchodzi wół  
Bądź pozdrowiony u mnie wole  
Pozwól ażebym buty zzuł  
i bosy gościł cię przy stole

A zanim wargą dotkniesz siana  
i wody w wiadrze słonej szczodrze  
pozwól mi objąć swe kolana  
i maścią natrzeć ranę w biodrze

A gdy się najesz już do syta  
i westchniesz wchodząc głębiej w krzesło  
będziemy głaskać swe kopyta  
że się nam na nich tyle przeszło

Przy moim stole drzemie wół  
Na stole ziarno pług i ościń  
Pozwól się wole objąć w pół  
pókiś mi bratem jest i gościem

A później jarzmo ci zarzucę  
i dźgając w bok wywiodę w pole  
i każdą skibę krok swój każdy  
na twojej skórze spiszę wole

Abyś usłyszał gdy się z nóg  
na zaoraną zwalisz ziemię  
jak z twojej skóry czyta wnuk  
imię Adama i Dawida  
i imię Ewy rodzicielki  
karmiącej obok z dwojga piersi  
to w zmierzchu i to w jutrzni plemię  
[PW, 31]

Antropomorfizacja tłumaczy tu wprawdzie potrzebę bliskości i zarazem ponownie ukazuje umowność podziałów międzygatunkowych, ale nie ocala, zostaje wręcz skompromitowana. Ten wiersz z pozornie naiwną scenerią obnaża bowiem hipokryzję relacji ze zwierzętami – wół może być „gościem”,

w dodatku „bratem” tylko na czas ograniczony. Podobnie jak w opowiadaniach Nowak daleki jest jednak od tworzenia obrazu aberracyjnego znęcania się nad zwierzętami. Problem polega na tym, że zarówno brutalne traktowanie, narażanie ich na morderczy wysiłek, jak i okazywanie im czułości mieści się w wiejskim porządku, niepodawanym w wątpliwość. Poeta znowu zadał więc prekursorskie pytanie, tym razem o pracę zwierząt, a w konsekwencji o prawdę emocji – zwłaszcza pozytywnych – z nimi dzielonych, o ryzyko, że nawet na tej płaszczyźnie może dochodzić do manipulacji, że mogą stać się one alibi.

Domykając to wyliczenie naznaczonymi ambiwalencją wierszami Nowaka, powinnam jeszcze podkreślić, że dobierając przykłady, cały czas konsekwentnie, choć w domyśle, odróżniałam rozkosz współprzeżywaną z innym zwierzęciem od doświadczonej w odłączeniu, pod wpływem zdystansowanej obserwacji jego „innobytu”, radości istnienia. W tym przypadku niekoniecznie będą to, czego można by się spodziewać, doznania jedynie estetyczne. Jak w Nowakowym *Psalmie o wildze*, w którym cały wierszowy świat wynika z poetycko zinterpretowanych ptasich wokaliz – eufonicznie przywoływanych (może ekwiwalentyzowanych) w pierwszym wersie każdej strofy i zilustrowanych w trzech kolejnych obrazami odpowiadającymi przesądowi, że śpiew wilgi zwiastuje deszcz. Co ciekawe, jej głos, czego wyrazem ma być nazwa ptaka (również w wariantach: wywiółga, zofija), zwykle łączy się z fletowym gwizdem, „od dawna znanym ludowi” – pisze Jan Sokołowski, który szczególnie docenia ten ton, uznaje go za „wybitnie melodyjny”<sup>165</sup>. Poeta natomiast słyszy raczej dźwięk skrzypiec (czy innego instrumentu smyczkowego), zatem rozkosz słuchania (niezupełnie bezinteresowna) i wyobrażania sobie bądź też przeobrażania na tę melodię zastanych skojarzeń są tu sprzężone na wielu płaszczyznach. W tej perspektywie wiersz jawi się jako napisany na dwa głosy, a może nawet – wieloautorski ludzko-zwierzęcy twór, składający do reinterpretacji formuły „radość tworzenia” (zwłaszcza kiedy wziąć pod uwagę wiedzę o przyjemności, jaką ptaki czerpią ze śpiewu):

Wilga wiwilga dwa kawalki smyczka  
Słoneczko gaśnie w głowie pomyłonych  
I psu na deszczu zieleni się morda  
jak szparagusa weselna doniczka

Wilga wiwilga dwa kawalki smyczka  
Tęcza alkohol z głowy dziadka pije  
W kobyli ogon twarze apostołów  
wyciera z deszczu przydrożna kapliczka

<sup>165</sup> J. Sokołowski, *Ptaki ziem polskich ...*, t. 1, s. 68.

Wilga wiwilga dwa kawałki smyczka  
Wieś wystawiła pod okap cholewy  
Teraz się myje nad drewnianą balią  
i balia śpiewa jak w Wilię kancyzka  
[PW, 65]

## 8.

Przyzwyczailiśmy się myśleć, że rolą języków poetyckich jest wzbogacanie słowników i wyobraźni, poszerzanie wrażliwości o słowa i rejestry, z których braku być może nie zdawaliśmy sobie sprawy, a niekiedy też demaskowanie zakłamań i manipulacji. Wszystko to sprawdza się również w odniesieniu do czterech zajmujących mnie idiomów – mniej lub bardziej antropomorficznych. Wszelako tym razem wywrotowe zabiegi polegają na staraniach, by dla emocji zwierząt, nie tylko emocji podzielanych z człowiekiem, nie szukać osobnego miejsca w słownikach. Tak interpretowana kwestia rozkoszy rozsada zbyt ciasne dla niej ramy wąsko rozumianej antropologii oraz etologii. W wierszach objawia się na różne sposoby, raczej inscenizowana niż nazywana: w rozproszeniu powtarzających się obrazów, pobocznych dla poetyckiej narracji, w półsłowach i półtonach, nie wprost, w konfiguracji gestów; niemniej okazuje się soczewką, przez którą można przyrzeć się rozmaitym więziom międzygatunkowym. Tym bardziej że jednocześnie czworo autorów konsekwentnie wystrzega się kategoryzujących, tak czy inaczej antroponormatywnych określeń dla przedstawianych relacji, nie posługują się nawet dość przecież otwartą formułą przyjaźni (zresztą na przykład w przypadku *Psalmów* Nowaka nieadekwatną). Wskazują natomiast na interakcje dwóch w danym momencie równorzędnych podmiotów, które chwilowo zawieszają mniej lub bardziej opresyjne formy podporządkowania (wszak wymaga go także opieka) na rzecz wspólnie podzielanych doznań, wzajemnie sobie okazywanych uczuć. Podczas gdy Nałkowska – zgodnie z porządkiem kulturowym – pisze o psie zabiegającym o ludzkie pieczyoty, próbującym, jak to widzi pisarka, przedostać się do świata człowieka, poeci powołują amorficzną wspólnotę, nie szkodzi, że efemeryczną. Wiersz bowiem jako medium dla tych treści dowartościowuje je, może wręcz imaginacyjnie uwiarygadnia i daje, mam nadzieję, uzasadnione podstawy, by językowe zapisy emocji traktować jako koiné w relacjach ze zwierzętami.





## IV. Po koleżeńsku (Piotr Sommer)

[...] i o tym chyba najbardziej jest ta poezja.  
O egzystencji, która, jak powiadał Sartre,  
w wypadku człowieka poprzedza esencję, a ja  
myślę, że nie tylko w wypadku człowieka<sup>166</sup>.

Bożena Keff

Intonację trzeba tu rozumieć jako zjawisko o wiele  
szersze niż czysto językowe – to także „intonacja”  
melodii, w jaką układa się życie i refleksja o nim<sup>167</sup>.

Piotr Matywiecki

[...] Kiedyś  
myślałem chyba, że poezja  
musi zabrać głos, jak pies  
wydaje głos, kiedy chce jeść  
albo gdy coś go boli, i że poeta  
nawet jeżeli tylko odpoczywa  
warczy przez sen, upewnia się, że jest<sup>168</sup>.

Piotr Sommer

### 1.

Pierwszy z przytoczonych epigrafów – tak celnie diagnozujący formułę poszerzonej podmiotowości w poezji Piotra Sommera – równie dobrze mógłby stać się puentą notatek o jego wierszu *Kolega z boiska* (z tomu *Dni i noce*, 2009), który będzie mnie zajmował. Jednak mimo że to zdanie trafia w sedno, jest esencjonalne, warto dopełnić je treścią egzystencjalną – interpretacyjnymi detalami i kontekstami.

---

<sup>166</sup> B. Keff, *Piotr Sommer jako kobieta*, <http://www.ha.art.pl/felietony/633-boena-keff-piotr-sommer-jako-kobieta.html> (dostęp: 9.09.2018).

<sup>167</sup> P. Matywiecki, *Człowiek, my, nasza prawda (Piotr Sommer)*, w: *idem, Myśli do słów. Szkice o poezji*, Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 326.

<sup>168</sup> P. Sommer, *Strofki*, w: *idem, Po ciemku też (wiersze z książek)*, Wydawnictwo WBPiCAK, Poznań 2013, s. 110–111. Cytując to wydanie, stosuję skrót: PCT, po nim podaję numer strony.

## 2.

Właśnie od kontekstów zacznę, gdyż czytając ten wiersz, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że gdyby Jim Jarmusch projektował idealnego odbiorcę swojego filmu *Paterson* (2016), byłby nim właśnie Sommer:

Żegnaj Biniu,  
psie o głuchym szczeku,  
sam też nie najlepiej słyszący  
przyjacielu rodziny  
któryś nigdy naprawdę  
nie starał się o względy  
naszej urodziwej  
tragicznie zmarłej Miłki  
– przeżyłeś ją tylko o rok.

Żegnaj bezzębny  
starcze, chory na serce  
i, mniemam, na wątrobę,  
siwy na głowie, szyi,  
grzbiecie i brzuchu, ale  
jak pies, nie jak ptak  
który siwieje nawet w locie!

Żegnaj towarzyszu stójkowy  
podczas posiłków, rzecz jasna,  
wytrwały wyznawco  
ochłapów karkówki  
czasami prosto z grilla  
której w umiarze dostarczał ci  
Plakwicz Stanisław, właściciel,  
twój i ziemski, gdy tyś  
do pewnych granic, rzecz jasna,  
wykazywał się nawet  
tolerancją wobec innych  
pieskich gości. Żegnaj

niespełniony pingpongisto  
naszego kąckiego kółka  
w którym, przeważnie na siedząco, to znaczy siedząc i tylko pa-  
atrząc, grał twój dawny

pan, Wojciech Mann,  
i miłośniku spania pod kocem  
w całej swej rozciągłości,  
w domu własnym i tzw. cudzym  
(ile cię tam razem z ogonem  
było, trudno rzec, ale pewnie mniej  
niż metr).

I jako jamnik wodę  
lubiłeś tylko pić, nawet skromny  
strumyk pod wzgórzem Kąkolów  
nie był twoim żywiołem –  
Biniu, po prostu pływałeś  
sakramencko mało. Dobranoc,  
niech ci się tam nie śni  
Bałtyk ani nawet jezioro Leman –  
niech ci się śnią owi dwaj  
panowie na przemian.  
[PCT, 334–335]

Film Jarmuscha trzeba obejrzeć do końca, włącznie ze wszystkimi napisami, aby odkryć, że został zadedykowany pamięci Nellie – buldożki angielskiej, która w *Patersonie* kapitalnie wcieliła się w rolę psa o imieniu Marvin i która zmarła przed pokazami premierowymi. Pośmiertnie uhonorowano ją specjalną nagrodą „Palm Dog”, przyznaną rokrocznie (od 2001 roku) podczas festiwalu w Cannes. Przy tej okazji producent filmu zachęcał do adopcji porzuconych zwierząt, podkreślał, że właśnie suczka była tak zwanym „psem po przejściach”, w jakiś sposób skrzywdzonym przez ludzi, i szczęśliwie uratowanym<sup>169</sup>.

Wyzwanie, z jakim musiała zmierzyć się Nellie, odgrywając powierzoną jej rolę, polegało przede wszystkim na tym, że odtwarzany przez nią bohater nie mieści się w stereotypowym wizerunku „najlepszego przyjaciela człowieka”. Innymi słowy, Marvina da się nie lubić. Wie o tym jego opiekun, tytułowy Paterson – kierowca autobusu w mieście Paterson, a jednocześnie zarówno po godzinach, jak i w godzinach pracy poeta, miłośnik między innymi Emily

---

<sup>169</sup> V. Murthi, *The 2016 Palm Dog Posthumously Awarded to Nellie, The Dog From Jim Jarmusch's 'Paterson'*, <http://www.indiewire.com/2016/05/the-2016-palm-dog-posthumously-awarded-to-nellie-the-dog-from-jim-jarmuschs-paterson-289094/> (dostęp: 8.05.2018).

Dickinson, Williama Carlosa Williama oraz szkoły nowojorskiej. Raczej nie jest on skłonny zdradzać się ze swoją twórczością, trudno stwierdzić dlaczego, czy z nieśmiałości, czy ze skromności, czy może po prostu z przekonania, że samo pisanie mu wystarcza. Ci dwaj – pies i mężczyzna – dzieląc wspólną przestrzeń, a właściwie życie, patrzą na siebie z ukosa. Posłusznie jednak wychodzą na codzienny wieczorny spacer, na który wysyła ich Laura, żona głównego bohatera, nieco ekscentryczna marzycielka wciąż poszukująca tworzywa, by wyrazić się artystycznie. Ona też, zupełnie bezpodstawnie, raczej życzeniowo, zabiega o to, by między Patersonem a Marvinem wykształciła się swego rodzaju ojcowska więź. Laura również bezkrytycznie, ale chyba też bez większej szkody, przyjmuje rodzicielski model relacji ze zwierzęciem domowym, zapewne tracąc jednak cenny potencjał tego związku, który ujawniłby się poza porządkiem antroponormatywnym.

Akcja filmu celowo toczy się monotonna, obejmuje tydzień, a granice poszczególnych dni zostały wyraźnie zaznaczone, by tym silniej uwydatnić rytm powtarzających się czynności i zajęć trojga bohaterów, ich małych rytuałów; to rytm jak najbardziej im odpowiadający, stanowiący też tworzywo wierszy Patersona. Co ciekawe, za jedyne zdarzenie naprawdę naruszające tę przyjemną rutynę odpowiada właśnie pies, który, pozostawiony sam w domu w sobotę wieczorem, niszczy notes ze wszystkimi utworami swego opiekuna. Ten następnego dnia rano przyznaje wreszcie wprost: „Nie lubię cię, Marvin”, ale zdaje się, że tamto zajście było tylko katalizatorem dla jego wyznania wynikającego ze znacznie głębszej, wcześniej ugruntowanej niechęci. Jednocześnie strata rękopisów, niewątpliwie dojmująca, okazuje się możliwa do przeboleń, niewykluczone, że już w czasie jednego niedzielnego popołudnia. Jakby po tym wszystkim, co się stało, Paterson utwierdził się w bezinteresownym stosunku do własnych wierszy.

Na marginesie kameralnego obrazu filmowego – który mógłby być tematem wiersza Williama Carlosa Williama, mieszkającego przez całe życie w pobliskim Rutherford, autora poematu o mieście Paterson (co sugeruje bezimienny Japończyk pojawiający się w końcowej scenie) – Jarmusch opowiada o ludzko-psiej relacji niemieszczącej się w znanych międzygatunkowych schematach. Zarazem dyskretnie ukazuje osobny, niezależny świat Marvina, jego prywatne, z upodobaniem kultywowane nawyki. Tym samym w swojej narracji reżyser unika zabiegów antropomorfizacyjnych i odwołuje się do podobnych interpretacji, przejawiających się choćby w gotowości do postrzegania zwierzęcia przez pryzmat ludzkich kategorii – przypisywania mu złośliwych intencji czy zazdrości.

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że Sommerowi bliżej jednak do Jarmuscha niż do bohatera jego filmu, bo – o czym świadczy jeden z esejów polskiego

poety – Sommer zrozumiałby i docenił osobowość Marvin<sup>170</sup>, zrozumiałby go, nie traktując zarazem protekcjonalnie, tak jak rozumiał Binia. To znamienne, że przy podobnej autonomii zwierzęcego bohatera oraz podobnym skomplikowaniu interakcji międzygatunkowych w *Koledze z boiska* akcenty rozkładają się inaczej niż w *Patersonie*. Wprawdzie w obu przypadkach sprzeciw wobec antroponormatywnych stereotypów zdaje się raczej „efektem ubocznym” narracji o więzi psio-ludzkiej, ale tylko w wierszu będzie to narracja jednoznacznie afirmatywna – w takim kształcie może nie tyle rzadko spotykana, ile na pewno rzadko opisywana. I o tym za chwilę.

### 3.

Lektura *Kolegi z boiska* mogłaby stać się remedium na dojmującą wyrwę w języku i wyobraźni, uniemożliwiająca pomyślenie, więc i przedstawienie, międzygatunkowych relacji poza wąskim repertuarem w znacznej mierze skompromitowanych skojarzeń. Posłużę się przykładem.

Joanna Bednarek, autorka cennego i pionierskiego eseju filozoficznego pod tytułem *Życie, które mówi. Nowoczesna wspólnota i zwierzęta* dedykuje swoją książkę: „Pamięci Liska (2005–2017)”. Ten gest w *Podziękowaniach* umieszczonych na jednej z kolejnych stron opatruje następującym komentarzem: „Praca nad ostatnimi rozdziałami zbiegła się z chorobą i śmiercią mojego psa Liska. Dedykuję tę książkę jego pamięci, ze świadomością, jak dwuznaczna, pełna nadużyć relacja łączy ludzi i psy, w nadziei, że mimo wszystko coś z niej da się ocalić”<sup>171</sup>.

To dopowiedzenie wydaje się interesujące i symptomatyczne z kilku powodów. Ostrożność Bednarek wynika najprawdopodobniej z potrzeby złożenia jasnej deklaracji, że również na płaszczyźnie prywatnych relacji ze zwierzętami towarzyszącymi, uznawanymi za domowników, przyswoiła argumenty podnoszone w studiach postantropocentrycznych, zwykle związane z krytyką nawyku ucłowieczania pozaludzkich gatunków, zjawiska skutkującego skłonnością do umieszczania ich w pozycji dzieci i stawiania im emocjonalnych oczekiwań, jakim nie mogą sprostać<sup>172</sup>. Autorka najwyraźniej zakłada, że bez tego

<sup>170</sup> Mam na myśli esej poświęcony Kennethowi Kochowi, w którym Sommer dygresyjnie wspomina o *Patersonie*: „jednym z aktorów, skądinąd wybitnie utalentowanym, jest pies”. *Idem, Tytuł do chwały (notatki wokół trzech słów)*, „Literatura na Świecie” 2017, nr 11–12, s. 88.

<sup>171</sup> J. Bednarek, *Życie, które mówi. Nowoczesna wspólnota i zwierzęta*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017, s. 11.

<sup>172</sup> M. Bakke, *Między nami zwierzętami...*, s. 224–226; E. Fudge, *Pets*, Routledge, London 2014; J. Serpell, *W towarzystwie zwierząt...* Ta ostatnia praca – przypomnę – budzi pewne zastrzeżenia, bo mimo że autor proponuje wieloaspektową analizę

zastrzeżenia jej dedykacja będzie błędnie odczytywana, spodziewa się posądzenia o to, iż refleksji teoretycznej nie przekłada na życiową praktykę. A przecież poznańska filozofka, jednocześnie tłumaczka fragmentów kluczowego w tym kontekście *Manifestu gatunków stowarzyszonych* Donny Haraway<sup>173</sup>, zapewne doskonale rozumie, że mechanizmy antropomorfizacji są wprawdzie dominujące i groźne, ale nie determinują bez reszty relacji między ludźmi a zwierzętami, z którymi dzielimy życie. Niemniej obawia się, że konwencja językowa ją zdradzi, że tego rodzaju dedykacja, jaką złożyła w swojej książce, wywoła jednoznaczne skojarzenia.

Esej Bednarek to filozoficzna propozycja krytyczna wobec wielu dotychczasowych rozwiązań (choćby dyskursu praw zwierząt przyczyniającego się do licznych wykluczeń). Autorka, wpisując swoje rozważania w horyzont biopolitycznych postulatów o zaprowadzenie ontologicznej równości żywych bytów, kreśli wizję wspólnoty nieopierającej się na podobieństwie, lecz na powiązaniach między tworzącymi ją organizmami, często bardzo od siebie odległymi. Dobitnie podkreśla, że właściwie każda żywa istota zdolna jest się komunikować, problem w tym, że wciąż zbyt wąsko definiuje się tę dyspozycję, niesłusznie rezerwując ją dla ludzkiej mowy jako ustanawiającej podmioty polityki. Wypracowane w eseju polemiczne ujęcie, nietożsame oczywiście z projektem konkretnych prawnych i systemowych rozstrzygnięć<sup>174</sup>, opiera się na ustawicznym dążeniu do poszerzania sieci zależności, zobowiązuje do dostrzegania kolejnych bytów (również zbiorowych, jak na przykład rój), przejawiających aktywność semiotyczną, które już z tego względu mogą wzbudzać empatię<sup>175</sup>. Może nie będzie zatem zbyt dużym nadużyciem, jeśli by w wierszu Sommera, w jego formule koleżeństwa, doszukać się do pewnego stopnia analogicznych zamierzeń ustanowienia ponadgatunkowej płaszczyzny, która niejako unieważnia, a co najmniej zawiesza nawyk porównywania i odróżniania tego, co ludzkie.

---

relacji ludzi ze zwierzętami, przyjmuje zarazem jednoznacznie antroponormatywną optykę, wychodzi bowiem z założenia, że wszelkie tego rodzaju związki wynikają z potrzeby uzupełnienia i dopełniania związków międzyludzkich (J. Serpell, *W towarzystwie zwierząt...*, s. 163), nie uwzględnia więc pewnej osobnej, bezinteresownej wartości międzygatunkowych więzi.

<sup>173</sup> D. Haraway, *Manifest gatunków stowarzyszonych...*, s. 241–261.

<sup>174</sup> „Zwierzęta musiały być czujne”. Joanna Bednarek w rozmowie z Arkadiuszem Gruszczyńskim, „Znak” 2017, nr 2, s. 104.

<sup>175</sup> J. Bednarek, *Życie, które mówi...*, s. 137–140. Na temat biosemiotyki: J. Fiedorczuk, M. Rosiński, *Metafory w każdym życiu: fenomenologia, biosemiotyka, poezja, w: Po humanizmie. Od technokrytyki do animal studies*, red. Z. Ładyga, J. Włodarczyk, Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2015, s. 211–241.



To szczególna koincydencja, że żegnając się z kimś jednym jedynym – z Li-skiem – Bednarek pisze esej przeciw ograniczeniom międzygatunkowej wspólnoty opierającej się tylko na tego rodzaju kontaktach, zawężającej formułę podmiotowości do antroponormatywnych kategorii. Filozofka nie dyskredytuje jednak owych bardziej konwencjonalnych relacji o charakterze jednostkowym, relacji ze zwierzętami-ulubieńcami, choć – podkreśla trzeźwo – nierzadko stają się one „instrumentami ludzkiego narcyzmu”<sup>176</sup>. Autorka twierdzi (jakby rozwijając myśl ze swoich *Podziękowań*), że mimo tego ryzyka owe związki mogą zyskać wymiar równościowy i etyczny. Opisując ten aspekt postantropocentrycznej wspólnoty, sięga z jednej strony po kategorie Lévinasowskie<sup>177</sup>, z drugiej zaś – po krytyczne wobec nich ujęcie Deleuze’a i Guattariego. Badaczka poddaje rewizji oba stanowiska, podejmuje wypracowaną przez filozoficzny duet koncepcję „stawania-się-zwierzęciem”, lecz przede wszystkim przenosi ją na płaszczyznę empiryczną. Argumentuje, że relacje międzygatunkowe posiadają potencjał przekształcania zaangażowanych w nie podmiotów ludzkich i pozaludzkich, „pozwalają wejść w kontakt z molekularną wielością – zarówno samych [...] zwierząt, jak naszą, zarówno wewnętrzną (składamy się przecież z wielu istot), jak i zewnętrzną”<sup>178</sup>. To świadczy o symbiotycznej naturze tego procesu, niemniej jego zaistnienie wymaga, rzecz jasna, wyzbycia się antroponormatywnie sprofilowanych oczekiwań.

Chodziłoby zatem o postawę prowadzącą do odkrywania i afirmowania złożonej dynamiki wzajemnych stosunków, w ramach których żadnej ze stron nie przyznaje się na stałe określonej pozycji, zaś przejawów dominacji czy władzy nie usprawiedliwia się jako wynikających z troski lub odpowiedzialności. Doskonałym przykładem tak pojętych interakcji wydaje się właśnie *Kolega z boiska* Sommera, zwłaszcza że ich kształt każdorazowo zależy od woli obu zaangażowanych podmiotów. Ten wariant zakłada również daleko idącą bezinteresowność, a bez względu na stopień zażyłości dochodzi w takiej relacji do rozszczelnienia zastanych hierarchii, co w dalszej perspektywie może stać się czynnikiem upowszechniającym emancypację poza asymilacyjnym kluczem arbitralnie wybranych gatunków. Filozofka zastrzega zarazem, że zdaje sobie sprawę z niewystarczalności tych skądinąd nieodzownych praktyk, zasadniczo przecież zgłasza potrzebę gruntownej przebudowy pojęć oraz działań politycznych, nie godzi się na sprowadzenie ich do etyki jednostkowej. Niemniej osobisty wymiar dedykacji otwierającej książkę dopełnia wywrotowy wydzźwięk

<sup>176</sup> J. Bednarek, *Życie, które mówi...*, s. 92.

<sup>177</sup> W kontekście tej dyskusji z Lévinasem warto przywołać także rozważania Joanny Żylińskiej: *Bioetyka w epoce nowych mediów*, przeł. P. Poniatowska, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2013, s. 177–178.

<sup>178</sup> J. Bednarek, *Życie, które mówi...*, s. 95.

formułowanych w eseju wniosków, co dodatkowo poświadcza spójność wypracowanej przez badaczkę koncepcji wspólnoty, ale zarazem czyni jej uwagę z *Podziękowań* redundantną, zastanawiająco asekuracyjną, jakby autorka nie wiedziała, że na tle całego wywodu jej gest jest wystarczająco czytelny.

Bez wątpienia podstawowym kontekstem dla dociekań Bednarek są zachodnie teorie postantropocentryczne, wciąż znacznie lepiej rozwinięte (i bardziej odważne) niż rodzime propozycje. Okazują się one także cennym punktem odniesienia, jeśli chodzi o praktykę dedykowania prac rzeczywistym zaprzyjaźnionym zwierzętom, uwzględniania ich wsparcia w procesie pisania. Nawet wrywkowy przegląd tego rodzaju studiów, pod względem tematycznym podyktowany wymową wiersza Piotra Sommera (więc odnoszących się do umierania i śmierci tak zwanego domowego zwierzęcia, doświadczenia straty), przynosi interesujące wyniki.

Wypada zacząć, wbrew porządkowi chronologicznemu, od Donny Haraway, filozofki włączającej dyskurs w przestrzeń posthumanistycznego eksperymentu, autorki przełomowych opisów międzygatunkowej relacyjności, która podkreśla, że książka *When Species Meet* powstała dla jej psów, Cayenne i Rolanda<sup>179</sup>. Z jednej strony można odczytać to jako gest równościowy, z drugiej zaś uznać za wyraz antropomorfizującego nadużycia, przejaw zawołowanego zawłaszczania. Tyle że na tle analogicznych przykładów owych praktyk takie dychotomiczne ujęcie okazuje się bezpodstawnie redukcjonistyczne. Marjorie Garber swoje starsze o ponad dekadę i zdecydowanie bardziej konwencjonalne opracowanie *Dog Love*, poświęcone relacjom z psami w imaginarium zbiorowym, zadedykowała: „Wagnerowi i Yofi”, w podziękowaniach dodając jeszcze, że nauczyła się od nich, iż „miłość psa to miłość”<sup>180</sup>. Kari Weil nowatorską literaturoznawczą rozprawę *Thinking Animals* (2012), proponującą wielopłaszczyznowy namysł nad tym, w jaki sposób kulturowe przedstawienia zwierząt oddają (ale i modyfikują) rzeczywiste międzygatunkowe „splątanie”<sup>181</sup>, otwiera bezpretensjonalnie: „Dla Michaela, Sophie i zwierząt, które kochaliśmy”<sup>182</sup>. Po podobną formułę sięga antropolożka Barbara J. King, reprezentująca bardziej zachowawczą optykę, zasadniczo opowiadająca się za utrzymywaniem granicy antropogenetycznej, pojmowanej niewartościująco, wymagającej zrelatywizowania i przede wszystkim nielegitymizującej jakichkolwiek form opresji. Amerykańska badaczka swoją popularyzatorską książkę *How Animals Grieve*

<sup>179</sup> D. Haraway, *When Species Meet*, University of Minnesota Press, Minneapolis–London 2008, s. X.

<sup>180</sup> M. Garber, *Dog Love*, Touchstone, New York 1997, s. 7.

<sup>181</sup> K. Weil, *Thinking Animals. Why Animal Studies Now?*, Columbia University Press, New York 2012, s. XVII.

<sup>182</sup> *Ibidem*, s. V.

(2013), poświęconą różnorodnym przejawom przeżywania żałoby i żalu przez zwierzęta, dedykuje kotom i królikom wymienionym z imienia „oraz wszystkim zwierzętom, które kochaliśmy i straciliśmy”<sup>183</sup>. Z kolei Susan McHugh monografię *Dog*, opublikowaną przez wydawnictwo Reaktion Books w znanej serii *Animal*, złożonej z biologiczno-kulturowych portretów poszczególnych gatunków, zamyka podziękowaniami poszerzającymi jednostkową, osobistą perspektywę: „Psów, które pomagały mi, jest legion. Za nie dziękuję wszystkim psom”<sup>184</sup>. Wymienione książki różni oczywiście wiele, stanowiska autorek, jeśli chodzi o gotowość przyswojenia przez nie postantropocentrycznej optyki, można by zapewne stopniować, toteż cytowane dedykacje potwierdzają, że krytyka antropocentryzmu prowadzona z różnych pozycji metodologicznych nie wyklucza swoiście tradycyjnych interakcji międzygatunkowych o charakterze towarzyskim. Co ciekawe, żadna z badaczek nie zdradza wątpliwości, jakie miała polska filozofka formułująca zarazem może najśmielsze wnioski.

Stawiam zatem hipotezę, że decyzja Bednarek, by opatrzeć swoją dedykację dodatkowym komentarzem, sformułowana z obawy, iż ten zwrot może – mimo wszystko – zostać odczytany jako przejaw uwikłania w sentymentalny, infantylizujący model relacji z psem, od czego autorka wolała się zawczasu zdystansować, wynika z braku alternatywnego kulturowego wzorca w polskim imaginarium. Może również (albo przede wszystkim) wskazywać na pewien zachowawczy rys rodzimej refleksji postantropocentrycznej, raczej z rezerwą traktującej podobne gesty<sup>185</sup>. Wszak nie spotyka się takich zastrzeżeń w związku z dedykacjami dla dzieci, choć i one, jako podmioty słabsze, zależne, bywają wikłane w toksyczne, opresyjne związki.

Ponadto skoro mowa przede wszystkim o psie (i psach), należałoby także uwzględnić fakt, że w zasadzie jako podgatunek wilka wyewoluowały, a właściwie koewoluowały w relacji z człowiekiem, którego towarzystwo stanowi ich naturalny biotop<sup>186</sup>. Toteż ludzka potrzeba zapisywania – czy to w wierszu, czy

<sup>183</sup> B.J. King, *How Animals Grieve*, The University of Chicago Press, Chicago 2013, s. 5.

<sup>184</sup> S. McHugh, *Dog*, Reaktion Books Ltd, London 2004, s. 225.

<sup>185</sup> Wyjątkiem jest tu monografia Justyny Tymienieckiej-Suchanek, *Literatura rosyjska wobec upodmiotowienia zwierząt. W kręgu zagadnień ekofilozoficznych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013. Autorka opatruje swoją książkę następującą dedykacją: „Moim Najbliższym – mężowi Zdzisławowi, córce Kseni i bulterierowi Harry’emu – wszyscy oni cierpliwie znosili moje rozmowy z komputerem podczas pisania tej książki. Ludzie rozumieli, pies – nie, dlatego bardziej cierpiał”.

<sup>186</sup> Ch. Jung, D. Pörtl, *Człowiek i pies. O głaskaniu, stresie i oksytocynie*, przeł. A. Haładaj, konsultacja merytoryczna Ł. Bożycki, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017, s. 35, 182–183; A. Horowitz, *Oczami psa. Co psy wiedzą, myślą i czują*,

to na początku naukowego eseju – doświadczenia tej więzi jawi się jako całkiem zrozumiała odpowiedź na ową współobecność, odpowiedź niekoniecznie naznaczona nadużyciami, opresyjnymi zależnościami, lecz poddyktowana wdzięcznością. W konsekwencji zasadna wydaje się potrzeba ukazywania złożonego, wielowymiarowego charakteru owych relacji, których nie sposób sprowadzić do prostej konfiguracji kilku zmiennych emocji.

Różnica między miejscem psa-Liska na zewnątrz eseju naukowego a miejscem psa-Binia wewnątrz wiersza jest znamienna, także ze względu na wnioski, do jakich może prowadzić refleksja na ten temat. Poprzestaną na razie na rozpoznaniu, że poeta rozchodzi się z posthumanistyczną filozofką tak jak język jednorazowy z językiem wielokrotnego użytku. Uwzględniając jednak fakt, że Bednarek stara się sformułować na tyle szerokie ujęcie wspólnoty, by kategorię inności uczynić zbędną, podczas gdy Sommer zapisuje osobny idiom poszczególnego (i w domyśle każdego) istnienia, trzeba zarazem odnotować, iż ich narracje ciekawie łączy niezgoda na podtrzymywanie zastanych, arbitralnych opozycji, które obydwoje oryginalnie dekonstruują.

#### 4.

Piotr Sommer formalnie nie dedykuje swojego wiersza, lecz go adresuje do nieżyjącego jamnika Binia, do którego w dodatku zwraca się w każdej kolejnej części, na swój sposób podkreślając, że jako czytelnicy utworu jesteśmy w tej konkretnej sytuacji nadawczo-odbiorczej osobami trzecimi, wpuszczonymi tylnymi drzwiami. *Kolega z boiska* – tekst pod wieloma względami wyjątkowy i bezprecedensowy, niesklaniający do poetyckich porównań<sup>187</sup>

---

przeł. M. Bugajska, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2015, s. 41–70; J. Antas, *Rozmowy z psem, czyli komunikacja międzygatunkowa*, Iskry, Warszawa 2014, s. 233.

<sup>187</sup> Choćby dlatego powstrzymuję się od mnożenia kontekstów poetyckich (konteksty prozatorskie – zdaje się, że znacznie rozleglejsze – zasługiwałyby na osobną uwagę), przywoływania wierszy autorów zapisujących przywiązanie do psów, jak Marcin Świetlicki czy Jarosław Iwaszkiewicz (por. P. Mitzner, *Psi bracia Jarosława Iwaszkiewicza*, w: *idem, Jak znalazł*, Wydawnictwo Paśaże, Kraków 2014, s. 240–247) oraz Julian Tuwim, który swojego ukochanego psa, Dźoncica, upamiętnił w wierszu dla dzieci (*Dźońcio*, w: *idem, Wiersze zebrane*, t. 2, Czytelnik, Warszawa 1975, s. 480), zaś w piśmie tuż po wojnie liście do siostry, gdy ta straciła teriera Kubusia, stworzył poruszającą pochwałę tego gatunku, stawiając go zdecydowanie wyżej niż ludzki: „Ci Dźońciowie, Kubusiowie są przecież fanatykami przyjaźni! Czego chce pies? Pies chce kochać i być kochanym, opętany jest tym jednym ideałem”. Cyt. za: A. Augustyniak, *Irena Tuwim. Nie umarłam z miłości. Biografia*, Wydawnictwo Trzecia Strona, Warszawa 2016, s. 127. O emancypacyjnym sposobie przedstawiania tych zwierząt w poezji Tuwima por. A. Filipowicz, *„Warszawskie psy, pójdziemy w bój”*. O „Kwiatach polskich” Juliana Tuwima, w: *eadem, (Prze)zwierzęcenia...*, s. 162–163.

– ma jednak swojego, co prawda odległego nie tylko chronologicznie, poprzednika. Jest nim datowany na sierpień 1941 roku wiersz Krzysztofa Kamila Baczyńskiego pod tytułem *Z psem*, opatrzony szczególną dedykacją: „Poświęcone psu Danowi, synowi Toma”. Przytoczę tylko pierwszą z dwóch części, dla rytmu i kontrastu:

We dwu, przyjacielu, przez las,  
po jasnych pętlach dróg,  
poprzez polany biegnące na płask.  
We dwu, przyjacielu, we dwu.  
Masz twarz obrosłą, masz twarz jak ogień  
jeleni natchnionych przez grom.  
Pędzą przed nami zdumione drogi  
z obłoków, z liści, z wszystkich stron.  
Las to także jest dno  
pod powierzchnią zamkniętą wiatru.  
Bije burz magnetycznych batóg,  
gdy w muzykę płyniemy i światło  
jak dziecinny, grający bąk<sup>188</sup>.

Te dwa, na różne sposoby, chłopackie<sup>189</sup> wiersze warto zestawić przede wszystkim ze względu na miejsce, w którym się mijają. U Baczyńskiego, gdyby nie tytuł i dedykacja, bardzo długo można by podejrzewać, że chodzi o zapis leśnej wędrówki dwóch młodych mężczyzn. Dopiero w następnej części wspomina się o psiej sierści przyjaciela, podczas gdy w pierwszej mowa o jego twarzy (ale, trzeba uściślić, to raczej gest ekсклюzji niż inkluzji, gdyż wszystkie inne zwierzęta w dalszej części wiersza przypominają rośliny – „kwitnie zwierząt rogaty oset”, tylko Dan jest wyjątkowy). Z kolei u Sommera jest odwrotnie – formuła „kolega z boiska” wywołuje skojarzenia z podwórkowymi czy szkolnymi kumplami, rówieśnikami (takimi jak opisani w wierszu *Mikuś, Adam, Wieniek*

---

<sup>188</sup> K.K. Baczyński, *Z psem*, w: *idem, Utwory zebrane*, t. 1, oprac. A. Kmita-Piorunowa, K. Wyka, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1979, s. 178. W *Przypiskach bibliograficznych* do swoich wierszy autor odnosił się o tego utworu: „na wsi wędrujemy z psem przez las. Są to chwile spokojnej radości” (s. 384). Natomiast jego matka po latach komentowała: „Pies, ukochany nasz pies, długowłosej jamnik Dan. Był z nim [Baczyński – A.J.] jednego lata w czasie okupacji (1941 r.) u swego przyjaciela na wsi. Tam chodzili sobie na długie leśne spacerunki z psem. Niewypowiedziana była miłość i przywiązanie tego psa do Krzysztofa”. Cyt. za: *idem, Utwory zebrane*, t. 2, oprac. A. Kmita-Piorunowa, K. Wyka, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1979, s. 595.

<sup>189</sup> K. Kuczyńska-Koschany, *Sommer, chłopak*, w: *Wyrazy życia. Szkice o poezji Piotra Sommera*, red. P. Śliwiński, Wydawnictwo WBPiCAK, Poznań 2010, s. 155–169.



*i ja* [PCT, 80] albo Kuba i Heniek z *Odwiedzin* [PCT, 87]), co zaraz koryguje drugi wers. Ten tytuł jednak, niejako przysłaniający gatunkową przynależność głównego bohatera, okazuje się także kluczem do zrozumienia wyjątkowego, nienormatywnego charakteru opisywanej więzi psio-ludzkiej.

Wygląda na to, że Sommer zagospodarowuje pewną semantyczną lukę. Współczesny słownik języka polskiego wyraz „kolega” definiuje raczej lakonicznie, pozostawiając w domyśle z założenia oczywiste gatunkowe dookreślenie: „towarzysz pracy, nauki, zabawy”<sup>190</sup>; wszak słowo będące w powszechnym użyciu nie wymaga obszernych objaśnień. Jako trwale przyswojone w polszczyźnie, mimo że w wyniku zapożyczenia, nie występuje ono w nowszym wydaniu słownika wyrazów obcych Władysława Kopalińskiego, zresztą nawet w edycji z 1967 roku autor notuje ten rzeczownik jedynie w związku z hasłem „kolegialny”<sup>191</sup>. Z tych samych powodów nie jest on pozycją obowiązkową w słownikach etymologicznych – Wiesław Boryś pomija „kolegę”, uwzględniają go natomiast Andrzej Bańkowski i Krystyna Długosz-Kurczabowa<sup>192</sup>. Zwłaszcza leksykografka obszernie rozwija narzucające się wyjaśnienie sformułowane przez Aleksandra Brücknera: „z łac. *collega*, ‘dobrany’, *colligare*, ‘związać’, *collisio* ‘zderzenie’ itd.”<sup>193</sup>, zwracając uwagę, że jest to rzeczownik złożony z dwóch morfemów (*col-* od *com-* ‘wspólnie, razem z’ i *lega* od *legare* ‘wysyłać, posyłać’). W najgłębszej warstwie słowotwórczej zatem „kolega” to „współdelegat; razem posłany”, co z kolei implikuje ahierarchiczny, równościowy wymiar relacji, a co przestaje być oczywiste, właśnie kiedy koleżeńskimi nazwać relacje międzygatunkowe.

Jednak znajomość łaciny pozwala przede wszystkim wyraźnie odróżnić „kolegę” od „przyjaciela” (*amicus*), gdyż polszczyzna nie zachowała w drugim z rzeczowników tego tak widocznego w językach romańskich kluczowego komponentu znaczeniowego, jaki wnosi rdzeń bezokolicznika „amo”, potwierdzający, że chodzi o więź miłosną. Natomiast rodzimy „przyjaciel” wywodzi się z prasłowiańskiego czasownika \**prvj-a-ti*, czyli „sprzyjać, być przychylnym,

<sup>190</sup> *Słownik języka polskiego: A-Ó*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 292, s.v. „kolega”.

<sup>191</sup> W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1967, s. 384, s.v. „kolegialny”.

<sup>192</sup> K. Długosz-Kurczabowa, *Wielki słownik etymologiczno-historyczny języka polskiego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 232–233, s.v. „kolega”; A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, red. A. Mrozowska, t. 1: A–K, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 751, s.v. „kolega”.

<sup>193</sup> A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1957, s. 245, s.v. „kolega”.



życzliwym”<sup>194</sup>. Toteż na płaszczyźnie słowotwórczej różnica między wyrazami „przyjaciół” i „kolega” okazuje się właściwie umiarkowanie czytelna. A przecież kolega jest jednym z wielu, przyjaciel jednym z niewielu lub nawet jedynym. Sommer w zasadzie wyzyskuje etymologię tego pierwszego rzeczownika, by jednocześnie poszerzyć jego zakres znaczeniowy, odkrywa, że pies może być po prostu kolegą, czyli kimś takim, z kim znajomość zawiązuje się w określonych okolicznościach i nie zawsze wychodzi ona poza pierwotny kontekst sytuacyjny, więc niekoniecznie przekracza pewien próg zażyłości. Nie każdy pies jest zaraz „najlepszym przyjacielem człowieka”, uwarunkowana gatunkowo predylekcja do kontaktów z ludźmi nie wyklucza skomplikowanych stosunków, mniejszych lub większych wzajemnych sympatii i antypatii, jednostkowych preferencji. Poza tym ta skostniała formuła, jak każda tego typu fraza, jest z perspektywy języka Sommera nieznośnie ogólnikowa, bezwyjątkowa i zawłaszczająca, co jego wiersz przekonująco weryfikuje.

Ale kimś jeszcze innym niż kolega jest „kolega z boiska”, w kontekście relacji międzygatunkowych byłby kimś – *nomen omen* – z natury innym, kto okazuje się „tym samym”, jednym z nas, kumplem z drużyny, tym, z kim dzieliło się najrozmaitsze silne emocje, to ktoś prawie taki, jak „towarzysz broni”. I nie ma znaczenia, w jaki sposób uczestniczy w grze, czy bierze w niej czynny, czy raczej bierny udział, „siedząc i patrząc”. Sam Binio jest na tym boisku niczym sędzią liniowy albo obserwator – dziennikarz sportowy, (r)aportujący, zaangażowany, którego punkt widzenia, z boku, z ukosa warto wziąć pod uwagę. Taka więc, niekoniecznie wynikająca z pogłębionej znajomości, ma jednak coś z przyjaźni – przeświadczenia, że można na siebie nawzajem liczyć.

W pierwszej części Sommer nazywa Binia „przyjacielem rodziny” i to również stanowi istotne *novum* choćby w stosunku do zwyczaju określania psa – z definicji nobilitującym – mianem „członka rodziny”, jasno charakteryzującym faktyczną przynależność do pewnej małej wspólnoty, podczas gdy zwierzęta chętnie wchodzą także w inne, mniej oczywiste konfiguracje towarzyskie i emocjonalne. Koleżeństwo – również w wariacie boiskowym – jako imię relacji międzygatunkowej może wydawać się nie dość gorące (w kontekście więzi z tak zwanym ulubieńcem) i nie dość chłodne (gdy z kolei pomyśleć o wyuczonyj obojętności wymuszanej przez rozmaite formy wyzysku, by wspomnieć na przykład o psach więzionych na łańcuchach), więc zdecydowanie nienormatywne. Może również stanowić wyzwanie poznawcze – koleżeństwo jest formułą intrygująco niedookreśloną i pociągającą bezinteresowną, a w konsekwencji wyzwalającą. Nie zobowiązuje zwierzęcia do okazywania

---

<sup>194</sup> W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego ...*, s. 497, s.v. „przyjaciół”.

pewnego typu przywiązania (oraz podporządkowania), jakiego zwykle oczekuje od niego opiekun. Swoją drogą Sommer w odniesieniu do tej ostatniej relacji posługuje się rzeczownikami „pan” i „właściciel”, zwłaszcza drugi z nich jest coraz częściej krytykowany jako uprzedmiotawiający zwierzę<sup>195</sup>. Ale autor *Nowych stosunków wyrazów*, używając tego słowa, od razu lekko się natrzęsa ze związków, w które ono chętnie wchodzi: „właściciel twój i ziemski” – zwraca się do Binia, charakteryzując Stanisława Plakwicza (a właściwie – co nie wydaje się bez znaczenia w tym kontekście quasi-notarialnym – Plakwicza Stanisława), znanego warszawskiego przedsiębiorcę, współtwórcę kultowej swego czasu, nadawanej w Programie Trzecim Polskiego Radia audycji *Nie tylko dla orłów* (1986–1990)<sup>196</sup> i przede wszystkim posiadacza posesji w Kącku. To zresztą jeden z niewielu wymienianych z nazwiska bohaterów tej poezji, należą do nich również jego sąsiedzi: Kąkolowie mieszkający w pobliżu niekoniecznie poważanego przez Binia strumyka, oraz kolega Plakwicza z czasów pracy w „Trójce”, Wojciech Mann – drugi, a chronologicznie pierwszy, opiekun jamnika o najwyraźniej zawilej przeszłości. Relacje psa z najbliższymi ludźmi również pozostały cokolwiek nienormatywne, skoro zmieniawszy na stałe dom, nie stracił kontaktu ze swoim dawnym „panem” – wiele wskazywałoby na to, że nazwanym tak dla żartobliwego rymu z nazwiskiem.

Obaj mężczyźni – wygląda na to, że stali kompani do gry w tenisa stołowego – występują także w innym pingpongowym wierszu Sommera (*Miękkie lądowanie* [PCT, 211]), pochwyceni w dodatku na tych samych „boiskowych” pozycjach:

[...] radio tutaj  
 byłoby na miejscu, ze swoim miękkim  
 matem Wojtka Manna, którego ciągle  
 wszędzie słyhać i który wcale nie jest  
 nudny, nawet u Staśka w Kącku, na  
 ping-pongu, gdy nic nie mówi i ogląda  
 lot piłeczki, jak gdyby tym od lat się  
 trudnił lub grywał na okrągło i znał  
 wszyściutkie serwy, ścięcia, no i wynik,  
 a przy tym od niechcienia nasłuchuje  
 radia, które nadaje właśnie Wojtka  
 Manna, co zdążył się tuż przed przyjazdem  
 nagrać [...]

<sup>195</sup> Por. np. K. Weil, *Thinking Animals...*, s. 103.

<sup>196</sup> W. Mann, *Kroniki wariata z kraju i ze świata*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007.

Stasiek pojawia się jeszcze w wierszu *Dni i noce* [PCT, 305], także jako gospodarz pingpongowych rozgrywek. Najciekawsze, że w gruncie rzeczy wszyscy trzej (licząc psa, rzecz jasna) opisywani są podobnie, po koleżeńsku, co może nie skutkuje wnikliwymi portretami, wiedzą szczegółową, ale też udaremnia pewnego rodzaju uzurpację.

## 5.

Sommer przełożył kiedyś wiersz Briana Patteny pod tytułem *Rzeczy nieważne* (*Inessential Things*) – rozczulający, ale może i zwodniczy, nie z winy tłumacza, raczej z powodu ograniczeń imaginarium. Chodziłoby o wyobrażenia opierające się na pewnych zwyczajowych dychotomiach, które nawet pozbawione aspektu wartościującego, jako dychotomie będą prowadzić do zbytnej polaryzacji:

Co koty pamiętają z dni?

Pamiętają, jak wraca się z zimna,  
i miejsce najcieplejsze, i gdzie dostają jeść.  
I gdzie zadano im ból, pamiętają wrogów,  
nerwowość ptaków, ciepłe opary ziemi,  
użyteczność kurzu.  
Pamiętają skrzywienie łóżka, krok  
właściciela,  
smak ryby, cudowną śmietaną.  
Koty pamiętają z dni to, co ważne.  
Wspomnieniom bez wartości pozwalają odejść  
i zapadają w sen mocniejszy niż my,  
którym pęka serce, bo pamiętamy  
tyle rzeczy nieważnych<sup>197</sup>.

Dobrotliwa ironia ostatnich wersów daje do myślenia, nawet jeśli nie wskazuje na pobłażliwy czy wręcz wyższościowy stosunek autora do kocich spraw, treści istnienia innego niż ludzkie, jakoby wyzbytego prawdziwych dramatów, bardziej skomplikowanych emocji, złożonego jedynie z doznań zmysłowych. Nawet jeśli przeciwstawienie rzekomo jednowymiarowego życia zwierzęcia pełnej egzystencji człowieka, jego zdolności przeżywania doświadczeń, od których „pęka serce”, ostatecznie wymierzone jest w nas, którzy nie

---

<sup>197</sup> B. Patten, *Rzeczy nieważne*, przeł. P. Sommer, w: *idem, Teraz będziemy spać, leżeć bez ruchu lub ubierzemy się na powrót*, wyb., oprac. i posł. J. Jarniewicz, przeł. J. Jarniewicz, T. Sławek, P. Sommer, A. Szuba, Biuro Literackie, Wrocław 2011, s. 54.

potrafimy pamięci nieistotnej odcedzić, cierpimy na „pamięć mimowolną”. Ta opozycja wydaje się jednak niekonieczna, zwłaszcza w świetle badań nad emocjonalnością pozaludzkich gatunków.

Inaczej jest w wierszu Sommera, który obywa się bez porównań, ponieważ wprowadza mediującą kategorię koleżeństwa, zawieszając różnice gatunkowe. Zwłaszcza trzy ostatnie części są najlepszym potwierdzeniem, że nazwanie psa kolegą nie musi zaraz wiązać się z ryzykiem upraszczającej antropomorfizacji. Autor robi wszystko, w dodatku od niechcienia, by nie zawłaszczyć swojego bohatera. Zachowując prawdopodobieństwo etologiczne, notuje czułe, kameralne wspomnienia, charakteryzuje niektóre zwyczaje i drobne dziwactwa, opowiada anegdoty. Mówiąc wprost – wskazuje na detale. Dzięki nim Binio jest w pierwszej kolejności psią osobą, może to nie przypadek, że dopiero w ostatniej części dowiadujemy się, że jest przy tym jamnikiem. Co ciekawe, jego imię również nie powtarza się nazbyt często, Sommer zastępuje je pomysłowymi peryfrazami, otwiera nimi kolejne apostrofy, którym podporządkowany został wiersz. Są to, zaczynając od drugiego wersu pierwszej części: „pies o głuchym szczeku”, „bezzębny starzec”, „towarzysz stójkowy”, „niespełniony pingpongista”, „miłośnik spania pod kocem”. Z każdą z tych formuł Binio staje się coraz bardziej obecny, każda jest intonacyjna, rozpoczyna statyczny opis bądź wprowadza w żywe (dziarskie – jak lubi mawiać Sommer najchętniej<sup>198</sup>, zaś ujmując rzecz nieco bardziej fachowo: unaoczniające) relacje z kilku charakterystycznych epizodów z „kolegą z boiska” w roli głównej. Wszystkie z przedstawianych sytuacji są bowiem sytuacjami językowymi. A Binio, podobnie jak inni bohaterowie tej poezji, ma w niej swój własny rejestr, ze stemplem dykcji Sommera rzecz jasna<sup>199</sup>. Słychać, że oni dwaj są (choć przecież byli!) w komitywie, bez oglądania się na konwencje i zasady, bez zbędnych zobowiązań, z jednej strony bez konieczności (?) przyjmowania pryncypialnej (i jakże niestrawnej, a w dodatku – dosłownie – osłuchanej) postawy tego, kto jest człowiekiem, z drugiej bez obowiązku posłuszeństwa tego, kto jest psem.

<sup>198</sup> P. Sommer, *Co robi zdanie?*, w: Z. Zaleska, *Przejęzyczenie. Rozmowy o przekładzie*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, s. 213. Na samym początku tej rozmowy pada uwaga uderzająco adekwatna może nie tyle wobec samego Binia, ile wobec tonu wierszowej narracji o nim: „[d]a się oczywiście powiedzieć »dziarski nieboszczyk« – i może byłoby to nawet zmyślne sformułowanie – ale ktoś taki występuje w przyrodzie stosunkowo rzadko”.

<sup>199</sup> Por. P. Matywiecki, *Człowiek, my, nasza prawda...*, s. 329; J. Gutorow, *Maski Sommera*, w: *idem, Niepodległość głosu. Szkice o poezji polskiej po 1968 roku*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2003, s. 160.

Najwięcej dzieje się między nimi w trzech zdaniach obejmujących trzecią, czwartą i połowę piątej części, które jedynie formalnie są zapisane w czasie przeszłym. Polega to mniej więcej na tym, że Sommer, na kanwie poniekąd wspólnych towarzyskich zatrudnień (oczywiście posiłków, wizyt i rewizyt, spotkań „w domu własnym i tzw. cudzym”), pomiędzy rozgrywkami pingpongowymi (trochę mówią o nich przynajmniej niektóre przerzutnie), gra w gry słowne, kierując się upodobaniami, awersjami bądź też aberracjami Binia, czyli po prostu jego usposobieniem. Można by więc przyjąć, że na przykład niepospolity przysłówek „sakramencko” (niepospolity jak niechęć psa do wody) nie pojawia się tu przypadkowo i mówi o naturze bohatera nie mniej niż kontekst, w którym występuje to określenie, i nie mniej niż pospolitsze ogólniki, których Sommer z zasady unika. Kto wie (ja nie), czy również kształt owych zdań nie został dowcipnie dostosowany do rozmiarów jamnika, a taką ewentualność zdaje się sugerować zwłaszcza składnia zdania środkowego – rozpiętego na dwie strofy i dwie apostrofy, domkniętego jeszcze paratezą z bezpośrednim już komentarzem na temat niespełna metrowej długości Binia. Ponieważ wiadomo, jak precyzyjnie Sommer operuje znaczeniami, wygląda na to, że opowiadając o swoim bohaterze ze swadą i szczegółowo, wciąż mówi tylko tyle, ile pomieści się w słowie „kolega”, a niewykluczone, że nawet mniej. Pewnych rejestrów jak zwykle się wystrzega, pewnego typu emocji tym razem nie ujawnia.

Wariantem – na mniejszą skalę, bo w kilku liniijkach – podobnego sposobu portretowania zwierzęcia, z równie afirmatywnym natężeniem i zrozumieniem, wydaje się zakończenie wcześniejszego wiersza Sommera pod tytułem *Pożalowania godność*:

Syn wraca z gazetą w rękę, pies  
 wchodzi pierwszy, wbiega  
 pierwszy, ma mokre łapy,  
 przed chwilą wachał odwilż,  
 żarł pod domem świństwa,  
 nałykał się obfitości,  
 opił się powietrza,  
 będzie go bolał brzuch.  
 [PCT, 237]

Nieco inaczej z kolei wygląda to w *Doczesności*, gdzie Sommer pozwala sobie na bardziej śmiały domysł na temat życia wewnętrznego psa (niewykluczone, że tego samego domownika, o którym mowa była wyżej, bliższego niż Binio). To domysł można by powiedzieć polemiczny wobec wiersza Pattena:

Słyszac nadzieżdżającą windę,  
 odgłosy rozmów na schodach, krótką klótnię,  
 stary pies odrywa się od legowiska  
 i kontemplacji innego świata,  
 i od niechcenia podchodzi do drzwi  
 aby wyrazić swoje zdanie. Wybiera  
 życie doczesne, ale bez przekonania.  
 [PCT, 169]

Z perspektywy tego wiersza warto spojrzeć na ostatnie zdanie *Kolegi z boiska*, zdanie, którego wydźwięk jest może bardziej serio, niż się zrazu zdaje.

## 6.

Radość z tego, że był ktoś taki jak Binio i z tego, jaki był, a także z tego, jak to było być jego kolegą, jest radością samego języka, niedającego się pokroić przez okoliczności pożegnania, nieprzystającego na obowiązującą w takiej sytuacji tonację. Dlatego w zasadzie na drugi plan schodzi fakt, że *Kolega z boiska* to tekst elegijny czy wręcz epitafijny (zwykle zresztą wymieniany w tym kontekście w omówieniach poezji Sommera<sup>200</sup>), mimo że wiadomo to od pierwszego słowa „Żegnaj” (powtózonego jeszcze trzykrotnie), i w czym utwierdza ostatnia linijka inicjalnej części. Ta zmyłka rejestrów niewiele ma zatem wspólnego ze stopniem zażyłości między obojgiem bohaterów czy przynależnością gatunkową Binia. Wiąże się raczej z pewną właściwością tej poezji, którą za Markiem Zaleskim charakteryzował Marcin Jaworski, podkreślając, że u Sommera nierzadko porządki elegii i idylli nie tylko nie są sprzeczne, ale się przenikają, wzajemnie konstytuują<sup>201</sup>. W zasadzie o śmierci się w tym wierszu prawie nie mówi – ani rzeczownikami, ani czasownikami. Natomiast obraz, jakby nie było, poważnie schorowanego, starego jamnika – niedowidzącego i niedosłyszącego, oczywiście siwego jakąś specyficznie psią siwizną (więc chyba niekoniecznie szpakowatego), która przychodzi w takim tempie, że staje się szczególną miarą przemijania – podkreślony jedynym w całym tekście wykrzyknikiem zostaje wyminięty, a co najmniej odsunięty przez następujące po nim trzy życiodajne, chwackie zdania, żwawo zwracające czas. Żegnając Binia, Sommer przedkłada egzystencję nad esencję, przytakuje więc co rusz

<sup>200</sup> Por. K. Pietrych, *Elegie Piotra Sommera*, w: *Wyrazy życia...*, s. 199; A. Czyżak, „To głupie dać zagadać się na śmierć”. O „Dniach i nocach”, w: *Wyrazy życia...*, s. 189.

<sup>201</sup> M. Jaworski, *Prywatne, normalne – codzienne*, w: *Wyrazy życia...*, s. 153. Por. M. Zaleski, „Śpiewając w twoim języku moją melodię”, w: *idem, Echa idylli w literaturze polskiej doby nowoczesności i późnej nowoczesności*, Universitas, Kraków 2007, s. 155.



ze zrozumieniem – i co tu kryć, wzruszeniem – wszystkiemu, co było w nim samoswoje, a już podziw jego budzi, jakby nie było, u psa rzadka „tolerancja wobec innych pieskich gości”.

W końcu Sommer wypowiada jednak śmierć Binia, a przy tym zmyślnie (choć niewykluczone, że nieumyślnie) demaskuje antroponormatywne opozycje. Kiedy ostatnią apostrofę zaczyna od słowa „Dobranoc”, to w sposób oczywisty nawiązuje do konwencjonalnego pożegnalnego zwrotu – zwykle odnoszącego się do ludzi – „spoczywaj w (s)pokoju”, tyle że w przypadku zwierząt sen pseudonimujący śmierć rzadko bywa niewinny, zazwyczaj wiąże się z praktyką eutanazji – eufemistycznie nazywanej „usypianiem”. Co ciekawe, to wygłosowe zdanie wiersza jest też jedynym w całym tekście zdaniem w czasie przyszłym, chciałoby się powiedzieć: czasie przyszłym nieantropocentrycznym. Właściwie wprowadza ono w taką nieantropocentryczną czasoprzestrzeń – niby oswojoną w wyobraźni zbiorowej czasoprzestrzeń wiecznego snu, ale w związku z pojawieniem się w niej psa dalece odmienioną, kulturowo nienormatywną.

Jednakowoż – warto to sobie powiedzieć – *Kolega z boiska* nie powstał dla tezy, żeby prawić o ograniczeniach antroponormatywnych kalk językowych czy imaginacyjnych. Zwłaszcza że autor *Nowych stosunków wyrazów* ma własne sposoby, aby przeprowadzić tego rodzaju krytykę. Jego wierszowe narracje zawsze są równocześnie narracjami o słowach oraz związkach, w jakie wchodzą – chętnie nieformalnych, niesformatowanych, niepozostających też bez wpływu na brzmienia i znaczenia, niezależnie, czy je zmieniają, czy wyostrzają. Między innymi dlatego nazywając się kolegą, więc postronnym bohaterem życia Binia, Sommer w rezultacie usuwa się z jego wiecznego snu. Zresztą nie chce chyba przeceniać swojego miejsca w życiu psa, o co człowiekowi zwykle łatwo. Równie łatwo jest też nie docenić miejsca psa w tej poezji, z wciąż zbyt oczywistych względów potraktować ów wiersz ciut lżej niż inne mieszczące się w ważnej Sommerowej konstelacji tekstów żałobnych.

## 7.

Na koniec zamiast wracać do eseju Joanny Bednarek chcę ponownie przywołać trzecie motto – fragment wiersza Sommera pod tytułem *Strofki* – które dopełnia dyskusję na temat różnicy perspektyw i środków, po jakie sięgają filozofka oraz poeta. Wydzwięk tej deklaracji jest oczywiście czytelny, autor jednoznacznie odcina się od formuły poezji spełniającej się w żarliwym zaangażowaniu w sprawy bieżące życia zbiorowego, poezji zajmującej stanowisko czy rejestrującej choćby najbardziej intymne doświadczenia – tak zagorzale, że instrumentalizującej język. Poprzestanie na tej konstatacji oznaczałoby jednak w zasadzie sprzeniewierzenie się słowom Sommera. Skutkowałoby pominięciem po drodze do konkluzji (tudzież – o zgrozo! – przesłania) niebanalnego

obrazka językowego, dlatego warto spróbować przyjrzeć się samemu porównaniu, na którym opiera się ten wyimek. Najpierw dobrze jest się zdziwić, że tak akuratnie oddaje ono zachowania psa potraktowanego przecież pretekstowo, figuratywnie, jednak wcale nie instrumentalnie, ale i zarazem nie podmiotowo. Te zabiegi czyniłyby z niego swego rodzaju „everydoga” (podobnie często funkcjonują zwierzęta w językach, dyskursach, nawet w tych posthumanistycznych, przeciw czemu protestowała Donna Haraway<sup>202</sup>). A ktoś taki – ktoś bez wiązki indywidualnych cech, kto nigdy nie mógłby naprawdę być – nie może zostać „twarzą poezji” Sommera, nie może reprezentować jej idiomu. Nie może również – w tej poezji – wiarygodnie, przekonująco reprezentować sam siebie czy nawet swojego gatunku. Czytając o Biniu, jeszcze się w tym przeświadczeniu upewniamy.

Ujmując rzecz z nieco innej perspektywy, warto zapytać, dlaczego Sommer poświęcił pożegnalny wiersz znajomemu jamnikowi, ale już nie Miłce, swojej suczce „tragicznie zmarłej” rok wcześniej, z którą – prawdopodobnie – był bliżej związany, choć przecież niekoniecznie więcej ich łączyło (nawet jeśli upamiętnił ją poetycko, zrobił to nadzwyczaj dyskretnie – nie sposób jej zidentyfikować w innych wierszach wspominających o psach). Można by na to pytanie odpowiedzieć – zgodnie z wydzwiękiem owego epigrafu – abstrahując zarówno od roli kontekstu biograficznego, jak i od faktu, że tekst o Biniu w sposób nietypowy dowartościowuje międzygatunkową relację koleżeńską, a tym samym opisuje i nazywa wymiar do tej pory prawie nierozpoznany. Można i należałoby odpowiedzieć, powołując się na brzmienia i współbrzmienia, powiedzonka, składnie i rymy w tym wierszu przewrotnie aluzyjne (stąd toponim, jakby z Mickiewicza, jezioro Lemana zamiast obowiązującej nazwy Jezioro Genewskie), incydentalne, więc koleżeńskie. Mowa tu bowiem przede wszystkim o reakcji języka na doświadczenie, a także o tym, że nie zawsze da się, chce się czy też trzeba to doświadczenie przekuć w wiersz<sup>203</sup>.

<sup>202</sup> D. Haraway, *Manifest gatunków stowarzyszonych...*, s. 245. Filozofka znana jest z tego, że nie tylko składa deklaracje w rodzaju: „Psy to nie surogat teorii; nie są tu tylko po to, żeby z nimi myśleć. Są po to, żeby z nimi żyć”, lecz również – jak pokazywałam wcześniej – stara się twórczo przekształcać język naukowego wywodu na temat zwierząt.

<sup>203</sup> W zapisie rozmowy z Wojciechem Bonowiczem Sommer tak wypowiadał się na ten temat: „Więc pytanie dla mnie brzmi raczej: czy język uchwycił coś interesująco, czy coś się w języku zdarzyło, a nie czy udało się uchwycić jakąś »egzystencjalną« ciekawostkę – albo nawet coś egzystencjalnie »ważnego«, bo ten typ podziału – na rzeczy egzystencjalne i inne, albo na rzeczy egzystencjalnie ważne i nieważne, tak mi się często zdaje, wymyślono dla kogo innego”. *Cztery pytania do Piotra Sommera zadane przez Wojciecha Bonowicza*, w: P. Sommer, *Ucieczka w bok (pytania i odpowiedzi)*, Biuro Literackie, Wrocław 2010, s. 104.

I jeszcze inaczej – wiersz Sommera nigdy nie będzie tylko wierszem, „gestem na rzecz sprawy”<sup>204</sup> zwierząt (czy jakiegokolwiek innej). Wobec rzeczywistości i języka, wobec rzeczywistości języka jego wiersz przyjmuje raczej postawę aportującą, nie zaś raportującą. Może więc jeśli poeta – zgodnie z tamtym porównaniem – miałby być jak pies, to nie jak każdy, czyli żaden, lecz jak Binio, jak każdy poszczególny, z imieniem czy bez, ale niewątpliwie z osobowością.

---

<sup>204</sup> *Ucieczka w bok – rozmowa Jerzego Borowczyka i Michała Larka*, w: P. Sommer, *Ucieczka w bok (pytania i odpowiedzi)...*, s. 83. Przykładem pod wieloma względami przeciwstawnego rozumienia zadań poezji jest postawa Jacka Podsiadły – w ogóle i w szczególności, w tym kontekście zwłaszcza jako autora dwóch wierszy-trenów poświęconych jego suczce Murce, która zginęła potrącona przez samochód: *Z trzaskiem otwiera się kasztan nad naszymi głowami* oraz *Wypisane na skórze, ukryte pod filcem* (*idem, Wiersze zebrane...*, s. 218–219). I o ile Sommer jest raczej dyskretny w okazywaniu żalu czy smutku, o tyle Podsiadły otwarcie oplakuje psa.



# Zakończenie. Tropy post-koiné

...i słów, dziewczyno, jest zawsze mniej  
a żywego więcej niż potrafisz znaleźć<sup>1</sup>

Krystyna Miłobędzka

Trop (z grec. *tropós*) oznacza odchylenie lub skręt.  
Język jako taki nie robi nic innego, jak tylko się  
odchyła od właściwego kursu, skręca<sup>2</sup>.

Donna Haraway

## 1.

Chcę na koniec nawiązać do pewnej leksykalnej obserwacji Michała Książka, a właściwie ciekawostki zanotowanej przez poetę-podróżnika w reportażu o Jakucku, który został opatrzony znamienym podtytułem *Słownik miejsca*:

W języku jakuckim trop człowieka czy zwierzęcia od razu staje się drogą. *Kihi suola* – trop człowieka, a dosłownie droga człowieka, *börö suola* – droga wilka, *ehe suola* – droga niedźwiedzia, *siegen suola* – droga rosomaka. Swoją drogę mają też gronostaj i lasica, a nawet wiewiórka i mysz. Jest przecież w jakuckim kilka słów oznaczających ścieżkę, a tu zaraz droga. Pobrzmiewa w tym jakiś archaiczny szacunek dla wysiłku i odwagi wędrującego. Także zwierzęcia<sup>3</sup>.

Książek koncentruje się na dosłownym znaczeniu zwrotu, którym po jakucku określa się tropy – koncentruje się na rzeczowniku „droga”, w tym kontekście, jak przekonuje, swoiście nobilitującym. Mnie zaś uderza wynikające stąd neutralne, równościowe nacechowanie tej formuły, wszak polszczyzna

---

<sup>1</sup> K. Miłobędzka, [...i słów, dziewczyno], w: *eadem, Zbierane 1960–2005*, Biuro Literackie, Wrocław 2006, s. 290.

<sup>2</sup> D. Haraway, *Manifest gatunków stowarzyszonych*, przeł. J. Bednarek, w: *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*, red. A. Gajewska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2012, s. 255.

<sup>3</sup> M. Książek, *Jakuck. Słownik miejsca*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 196.

(o jej szczególnej odmianie, czyli socjolekcie myśliwskim nie wspominając) raczej instrumentalizuje „tropy”, bardziej niż „czyje” są one „po coś”, służą komuś. Natomiast tu podkreśla się podmiotowość – czy to wilka, czy wiewiórki, trop jest drogą, którą poniekąd stworzyło dane zwierzę, co czyniłoby je – również za sprawą narracji Książka – autorem.

Wobec tego dające do myślenia – przede wszystkim o wzajemnych zależnościach między językiem i imaginariem – słownikowe uwagi poety-reportera warto zestawzić z obrazem, którym Olga Tokarczuk zamyka powieść *Prowadź swój pług przez kości umarłych*. Ukrywająca się w stacji entomologicznej na obrzeżach Puszczy Białowieskiej Janina Duszejko podczas codziennych spacerów doświadcza pewnego rodzaju rozmycia własnej tożsamości:

Kręcę się koło domku, wydeptuję ścieżki raz w tę, raz w tamtą stronę. Zdarza się, że nie rozpoznaję własnych śladów na śniegu i wtedy pytam: kto tędy chodził? Kto stawiał te kroki?<sup>4</sup>

Nie ma powodów, by to ostatnie pytanie czytać antropocentrycznie, by zakładać, że tym kimś innym musi być człowiek. Zwłaszcza że bohaterka, która nigdy nie była specjalnie przywiązana do swojej gatunkowej identyfikacji, o zwierzętach zwykła wypowiadać się osobowo, co znaczy, że odnosząc się do nich, najprawdopodobniej użyłaby zaimka „kto” niż „co”, toteż i dla niej trop mógłby być raczej czyjąś drogą. Może zatem przez to, że Duszejko nie rozpoznaje swoich śladów, radykalnie znosi różnicę antropologiczną, człowiek ponownie staje się z jej perspektywy integralną częścią ekosystemu. Jest to, rzecz jasna, wizja utopijna (mimo niewątpliwie ciemnego, mrocznego zakończenia powieści Tokarczuk). Ale przede wszystkim – co wydaje się znamienne w kontekście całej historii – niejako kompromituje ona myśliwskie praktyki, właściwie unieważnia ich sens.

Dlaczego jednak, zmykając monografię poświęconą różnorodnym, przeważnie poetyckim artykulacjom zjawiska, które określam mianem post-koiné, w ogóle postanowiłam odnieść się do tych dwóch potencjalnie postantropocentrycznych reinterpretacji ugruntowanych skojarzeń, jakie wywołuje rzeczownik „trop/y” i sama czynność zostawiania tropów? Oczywiście nie chodzi mi tylko o zwrócenie uwagi na wywrotowe właściwości języka i wyobraźni, zdolnych odzyskać słowa zawłaszczane przez antroponormatywne dyskursy przemocy. Interesuje mnie raczej wskazanie, w jaki sposób uwarunkowane są te przewartościowania. W przywołanych kontekstach odniesienia do tropów stają się właściwie tropami post-koiné (czyli wyzyskując wciąż dosłowne znaczenie – śladami).

---

<sup>4</sup> O. Tokarczuk, *Prowadź swój pług przez kości umarłych*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009, s. 314–315.



Wymowa tych fragmentów odpowiada dwóm podstawowym założeniom narracji sprzeciwiających się gatunkowej dominacji: byłoby to podważanie fałszywej opozycji binarnej człowiek – zwierzę oraz uznawanie autonomii pozaludzkiego podmiotu. Jest to istotne, zwłaszcza gdy jednocześnie uwzględnić poetologiczne znaczenie terminu „trop”, twórczo przypomniane choćby przez Haraway; w dalszej części przywołanego tu *Manifestu gatunków stowarzyszonych* filozofka podkreśla, że te „odchylenia [za które odpowiadają tropy – A.J.] prowadzą do prawdy”<sup>5</sup>. Rzecz bowiem w tym, by dukt pisma istotnie przekształcić, czyli z jednej strony wyobrazić sobie – mniej lub bardziej udolnie – na czym mogłyby polegać animalne ingerencje w języku, z drugiej zaś zabiegać o emancypację zwierząt, mając już do dyspozycji w intersubiektywnej ocenie skuteczne środki.

## 2.

Podstawowe zadanie, jakie postawiłam sobie w tej książce, polegało na wydobyciu poetyckich gestów sprzeciwu wobec antroponormatywnych języków przemocy w stosunku do zwierząt, a w konsekwencji także poetyckich propozycji alternatywnych przedstawień międzygatunkowych interakcji. Szybko jednak okazało się, że to zaledwie połowa wyzwania, zaryzykowałabym stwierdzenie, że ta bardziej oczywista. Równie istotne bowiem, jak zbudowanie konstelacji wierszy reprezentatywnych dla tych kwestii, było ustawiczne uzgadnianie języków poetyckich z językami refleksji postantropocentrycznej. Zrozumiałam, że trudność związana z opisaniem interesujących mnie zjawisk, wyprowadzeniem z nich formuły post-koiné, w znacznej mierze wynika z niedostatków pojęciowych. Innymi słowy, język poezji, z uwagi na wymagania, które stawia, demaskuje również słabości dyskursów postantropocentrycznych, te zaś w najgorszym wypadku przypominają wręcz nowomowę, a najczęściej okazują się po prostu niewystarczające, redukcjonistyczne, nie dość zniuansowane. Diagnozując ten problem, nie przekreśliłam, rzecz jasna, znaczenia samych kategorii posthumanistycznych, inspirujących poznawczo, skłaniających do polemicznych reinterpretacji tekstów niekiedy głęboko osadzonych w kulturze, zajmujących ugruntowane miejsce w refleksji literaturoznawczej. Dlatego, nie zamierzając egzekwować od wybranych wierszy określonych postaw i deklaracji przystających do teoretycznych konceptualizacji, w rozdziałach składających się na niniejszą książkę z rozmysłem odwoływałam się do różnorodnych stanowisk wypracowanych w ramach studiów nad zwierzętami, postanowiłam nie decydować się na konsekwentne eksplorowanie jednego z nich i podporządkowanie jemu narracji o krytycznych praktykach poetyckich. Co więcej, okazało się, że te praktyki przynoszą równorzędne propozycje problematyzacji owych kwestii. Choć, jak już wspominałam, niejednokrotnie w omawianych wierszach odnajduję raczej

---

<sup>5</sup> D. Haraway, *Manifest gatunków stowarzyszonych ...*, s. 256.

pewien potencjał, niekoniecznie zaprojektowane przez autorów i autorki alternatywne ujęcia (polemiczne, interwencyjne); natomiast poezja jednoznacznie deklarująca i tematyzująca swą przynależność do paradygmatu postantropocentrycznego, konsekwentnie kreująca taki podmiot i inscenizująca wynikające stąd postawy zasługuje na osobne omówienie z użyciem odmiennych kategorii, wyraźnie zaświadczających o dokonującej się zmianie.

W związku z tak rysującą się heterogenicznością języków opisu, która przekłada się na heterogeniczność formuły post-koiné – podkreślę to, co wybrzmiało na początku niniejszej książki – niewątpliwie każde z omawianych przeze mnie zagadnień można by było jeszcze pogłębić, wprowadzając kolejne przykłady, poetyckie reinterpretacje czy kontrpropozycje. Wszelako moje zamiary polegały na czym innym, zależało mi na przedstawieniu możliwie szerokiego spektrum głównie poetycko udokumentowanych problemów.

Jedno zjawisko zdecydowałam się przy tym pominąć czy raczej go nie wyodrębnić, a wyłącznie punktowo zasygnalizować w związku z innymi tematami. Chodzi o miejsce zwierząt w wyobraźni i języku chłopskim tudzież ludowym. Jest to bowiem obszar na tyle złożony, że w punkcie wyjścia zasługuje na osobne opracowania – posługuję się tu liczbą mnogą, gdyż uważam, że przekrój i charakter nasuwających się problemów prowokuje do podjęcia i przeprowadzenia analiz na płaszczyznach, które raczej się nie przecinają (także dlatego – trzeba to choćby na marginesie zaznaczyć – w świetle najnowszych rozpoznań już samo określenie „nurt chłopski” wymaga daleko idących redefinicji)<sup>6</sup>. Anna Barcz na przykład zwracała uwagę na te kwestie w kontekście realizmu ekologicznego i upominała się o ich bardziej systematyczne omówienie<sup>7</sup>.

Jednakże z perspektywy badań nad dwudziestowieczną poezją polską byłoby to podejście niewystarczające i w pewnym sensie zawężające. Podobnie nie sposób poprzestać na niewątpliwie ważkim spostrzeżeniu Anny Filipowicz o specyfice relacji ludzi i zwierząt w literaturze polskiej, wynikającej ze szczególnego miejsca, jakie zajmuje w niej wiejski temat<sup>8</sup>. Ujmując rzecz w największym skrócie – w poetycko przetworzonym imaginarium ludowym zwierzęta są jednocześnie empiryczne i fantastyczne, ich przedstawienia stanowią istotny komponent wierzeń (często heretyckich), są one włączane w obrzędy,

---

<sup>6</sup> Cennych w tym kontekście, choć skoncentrowanych na nieco innych kwestiach, przewartościowań nurtu chłopskiego w literaturze dokonują autorzy i autorki artykułów zamieszczonych w poświęconym owym kwestiom numerze tematycznym „Tekstów Drugich” 2017, nr 6: *Chłopskość*.

<sup>7</sup> A. Barcz, *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 2016, s. 337.

<sup>8</sup> A. Filipowicz, „Po cóż pisać o zwierzętach?”, w: *eadem, (Prze)zwierzęcenia. Poetyckie drogi do postantropocentryzmu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2017, s. 13, 41.

a właściwie czynnie w nich uczestniczą, przypisuje się im magiczne moce, wchodzi się z nimi w interakcje o charakterze przyjacielskim, choć zarazem wciąż się je wykorzystuje i zjada. Narracje, a właściwie fikcje poetyckie tworzone wokół tego rodzaju przedstawień zwierząt czy też z ich udziałem nie tylko opowiadają o apotropeicznych mocach takich bohaterów, lecz same także pełnią funkcje apotropeiczne, niejako chronią przed antroponormatywną optyką, a w konsekwencji ustanawiają szerszą relacyjność. W tej perspektywie poezja jawi się jako język przed-ludzki, o animalnej genealogii. Mówi ona zatem (czy to krytycznie, czy to afirmatywnie) nie tylko o zwierzętach i interakcjach z nimi – co zajmowało mnie do tej pory – ale wynika z interakcji ze zwierzętami na głębszym poziomie, z duchowej więzi z nimi.

Z jednej strony reprezentatywnym, z drugiej zaś prawdopodobnie najwybitniejszym przypadkiem twórczości, której materią jest ta złożona imaginacyjna konfiguracja, wydaje się dzieło Tadeusza Nowaka, bohatera trzech rozdziałów niniejszej książki, skoncentrowanych jednak wokół nieco innych zagadnień. Kiedy zastanawiam się nad najbardziej adekwatną ramą, która pozwala na należyte kompleksowe ujęcie wskazanych problemów wykraczających daleko poza rozpatrywane dotąd przez pryzmat antropologicznych kategorii kwestie obyczajowości, na myśli przychodzi mi między innymi możliwość otwarcia badań postantropocentrycznych na inspiracje nowym animizmem<sup>9</sup>. Chodziłoby bowiem o uzupełnienie symptomatycznej luki w raczej realistycznie zorientowanych studiach nad zwierzętami, które na zabiegi antropomorfizacyjne tudzież zoomorficzne przystają na szczególnych warunkach. Rysowałyby się tu zatem osobna formuła poezji i osobny paradygmat interpretacyjny (a także osobna metodologia). Co nie znaczy, że kategoria post-koiné nie miałyby w tym kontekście zastosowania.

Zasadniczo sprawdza się ona nie tylko w odniesieniu do projektu opisanego interakcji międzygatunkowych bądź językowych/słownikowych rewizji, lecz również choćby w odniesieniu do interakcji międzyludzkich (jak w przypadkach używania animalnych inwektyw w różnorodnych dyskryminacyjnych kontekstach)<sup>10</sup>. Tak naprawdę chcę wierzyć, że nie wiadomo i nie sposób stwierdzić, jakiego rodzaju relacyjność może jeszcze przynieść post-koiné. Chcę bowiem wierzyć w post-koiné poza przykładami, które zgromadziłam.

---

<sup>9</sup> Por. E. Domańska, *Humanistyka ekologiczna*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1/2, s. 22–27; *eadem*, *Nekros. Wprowadzenie do ontologii martwego ciała*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017, s. 57.

<sup>10</sup> C. Wolfe, *Animal studies, dyscyplinarność i post(humanizm)*, przeł. K. Krasuska, „Teksty Drugie” 2013, nr 1/2, s. 125–153. Por. A. Jarzyna, *Nie-stosow(a)ne analogie. „Lesbos” Renaty Lis jako narracja poszerzająca doświadczenie uchodźcze*, „Polonistyka. Innowacje” 2017, nr 6, s. 25–44.

## 3.

Przywołane na prawach motta słowa Krystyny Miłobędzkiej, korespondujące z jej autotematycznym zapisem pod tytułem *Wiersz „powinien”*, którym otwierałam tę książkę, można by – szczególnie w literaturoznawczych studiach nad zwierzętami – traktować jako swego rodzaju *memento*. Nie tyle (nie tylko) jednak jako przestrożę, ile zachętę do podejmowania zawsze aproksymatywnych starań interpretacyjnych, do lekturowej i badawczej inwencji. Te dwie linijki mówią również coś istotnego o jak najlepiej rozumianej służebnej roli poezji. Wyróżniają ludzki podmiot nie po to, by wskazywać na jego (a właściwie jej) przewagę, logocentryczną dominację, lecz raczej na ułomności. Mają na celu przypominać o powinnościach, które winien jednak wypełnić, a wreszcie o możliwościach – także poetyckich – które się wylaniają dzięki otwarciu języka i wyobraźni na życie innych zwierząt czy też roślin. Parafrazując Miłobędzką (zamykającą swój *Wiersz „powinien”* słowami: „mniej więcej tak powinien”), mniej więcej tak chcę rozumieć post-koiné.

# Bibliografia

## Literatura podmiotu

- Abadzis Nick, *Laika*, Square Fish, New York 2014.
- Ackerman Diane, *Azyl. Opowieść o Żydach ukrywanych w warszawskim zoo*, przeł. O. Zienkiewicz, Świat Książki, Warszawa 2009.
- Adamowicz Anna, *Animalia*, Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2019.
- Baczyński Krzysztof Kamil, *Utwory zebrane*, t. 1–2, oprac. A. Kmita-Piorunowa, K. Wyka, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1979.
- Bargielska Justyna, *Małe lisy*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013.
- Bargielska Justyna, *Obsolетки*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011.
- Bargielska Justyna, *Szybko przez wszystko*, Biuro Literackie, Wrocław 2013.
- Benjamin Walter, *Pasaże*, red. R. Tiedemann, przeł. I. Kania, posł. Z. Bauman, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005.
- Bielska Magdalena, *Czarna wyspa*, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2015.
- Birenbaum Halina, *Nadzieja umiera ostatnia. Wyprawa w przeszłość. Polska 1986*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 2001.
- Birnbaum Irena, *Non omnis moriar. Pamiętnik z getta warszawskiego*, Czytelnik, Warszawa 1982.
- Bolecka Anna, *Leć do nieba*, Wydawnictwo Szpak, Warszawa 1998.
- Borowiec Jarosław, *Szare światło. Rozmowy z Krystyną Miłobędzką i Andrzejem Falkiewiczem*, Biuro Literackie, Wrocław 2009.
- Brodski Josif, *Części mowy*, przeł. S. Barańczak, w: *idem, Poezje wybrane*, przeł. S. Barańczak, K. Krzyżewska, W. Woroszyński, wstęp C. Miłosz, Wydawnictwo Znak, Kraków 1996, s. 116–123.
- Brzechwa Jan, *Brzechwa dzieciom. Dzieła wszystkie: wiersze*, wstęp G. Leszczyński, il. A. Gulewicz, Nasza Księgarnia, Warszawa 2016.
- Bursa Andrzej, *Dzieła (prawie) wszystkie*, oprac. W. Bonowicz, Wydawnictwo Znak, Kraków 2018.
- Coetzee John Maxwell, *Elizabeth Costello*, przeł. Z. Batko, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006.
- Coetzee John Maxwell, *Żywy zwierząt*, przeł. A. Dobrzańska-Gadowska, Świat Książki, Warszawa 2004.
- Combrzyńska-Nogala Dorota, *Bezsensowność Jutki*, il. J. Rusinek, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2012.
- Czechowicz Józef, *Bez nieba*, w: *idem, Pisma zebrane*, t. 3: *Utwory dramatyczne*, red. J. Nowakowska, J. Cymerman, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2011, s. 79–97.
- Czechowicz Józef, *Pisma zebrane*, t. 1–2: *Wiersze i poematy*, oprac. J.F. Fert, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2012.

- Czechowicz Józef, *Pisma zebrane*, t. 7: *Utwory dla dzieci*, oprac. E. Łoś, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2013.
- Czechowicz Józef, *Pisma zebrane*, t. 8: *Listy*, oprac. T. Kłak, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2011.
- Dagan Batszewa, *Czika, piesek w getcie*, przeł. S. Raczyńska, il. A. Katz, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 2012.
- Davey Owen, *Laika the Astronaut*, Templar Publishing, Dorking 2013.
- Dybczak Andrzej, *Pan wszystkich krów. Opowiadania*, Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2017.
- Ficowski Jerzy, *Amulety i definicje*, Czytelnik, Warszawa 1960.
- Ficowski Jerzy, *Czekanie na sen psa*, Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2014.
- Ficowski Jerzy, *Dobrodziejstwo inwentarza*, Pogranicze, Sejny 1999.
- Ficowski Jerzy, *Inicjał*, Galeria Browarna, Łowicz 1994.
- Ficowski Jerzy, *Lewe strony widoków*, wyb. i oprac. P. Sommer, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2014.
- Ficowski Jerzy, *Lodorosty i bluszczary. Wiersze dla dzieci*, wyb. i oprac. J. Borowiec, il. G. Herba, Wydawnictwo Wolno, Lusowo 2017.
- Ficowski Jerzy, *Moje strony świata*, Czytelnik, Warszawa 1957.
- Ficowski Jerzy, *Pantareja*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006.
- Ficowski Jerzy, *Pismo obrazkowe*, Czytelnik, Warszawa 1962.
- Ficowski Jerzy, *Po polsku*, Czytelnik, Warszawa 1955.
- Ficowski Jerzy, *Ptak poza ptakiem*, Czytelnik, Warszawa 1968.
- Ficowski Jerzy, *Śmierć jednorozca*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1981.
- Ficowski Jerzy, *Zawczas z poniewczasem*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004.
- Fik Ignacy, *Tematy współczesne*, w: J. Szczawiej, *Poezja Polski walczącej 1939–1945. Antologia*, t. 1, oprac. K. Rusinek, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1974, s. 154–155.
- Filipowicz Kornel, *Egzekucja w ZOO*, w: *idem*, *Krajobraz, który przeżył śmierć*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, s. 386–411.
- Fink Ida, *Pies*, w: *eadem*, *Odpywający ogród. Opowiadania zebrane*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2002, s. 98–104.
- Frank Anne, *Dziennik (oficyna). 12 czerwca 1942–1 sierpnia 1944*, red. O.H. Frank, M. Pressler, przeł. A. Oczko, Wydawnictwo Znak, Kraków 2015.
- Gdybym wiedział. Rozmowy z Ryszardem Krynickim*, oprac. A. Krzywiania, Biuro Literackie, Wrocław 2014.
- Ginczanka Zuzanna, *Wiersze zebrane*, oprac. I. Kiec, Pogranicze, Sejny 2014.
- Głabiński Stanisław, *Psy, ludzie, zwierzęta*, Czytelnik, Warszawa 1986.
- Góra Konrad, *Nie*, Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2016.
- Grabowski Andrzej Marek, *Wojna na Pięknym Brzegu*, il. J. Rusinek, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2014.
- Greenlaw Lavinia, *Night Photograph*, Faber and Faber, London 1993.
- Grochowiak Stanisław, *Poezja i... (Sarenka horacjańska)*, w: *Pogranicza poezji*, wyb. i oprac. J.Z. Brudnicki, J. Witan, Iskry, Warszawa 1983, s. 21–26.
- Grochowiak Stanisław, *Polowanie na cietrzewie*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1972.
- Grochowiak Stanisław, *Wybór poezji*, oprac. J. Łukasiewicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2000.



- Groński Ryszard Marek, *Szlemiel*, il. K. Figielski, Nowy Świat, Warszawa 2010.
- Hartwig Julia, *Mówiąc nie tylko do siebie. Poematy prozą*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2003.
- Herbert Zbigniew, *Wiersze zebrane*, oprac. edytorskie R. Krynicki, Wydawnictwo a5, Kraków 2008.
- Herbert Zbigniew / Turowicz Jerzy, *Korespondencja*, z autografów odczytał, oprac., przypisami i posł. opatrzył T. Fiałkowski, Wydawnictwo a5, Kraków 2005.
- Hilsenrath Edgar, *Baśń o myśli ostatniej*, przeł. R. Wojnakowski, Książnica, Katowice 2005.
- Hirszfeld Ludwik, *Historia jednego życia*, Czytelnik, Warszawa 2000.
- Jastrun Mieczysław, *Poezje zebrane*, t. 1–2, Czytelnik, Warszawa 1984.
- Kafka Franz, *Proces*, przeł. B. Schulz, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.
- Kamińska Anna, *W pół słowa. Wiersze z lat 1979–1980*, Czytelnik, Warszawa 1983.
- Kapuściński Ryszard, *Wiersze zebrane / Collected Poems*, przeł. D. Kuprel, M. Kusiba, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Lublin 2012.
- Kent Roman, *Mój pies Lala*, przeł. K. Łaziuk, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Warszawa 2015.
- Kielar Wiesław, *Anus mundi. Wspomnienia oświęcimskie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972.
- Klemperer Victor, *Dziennik 1933–1945. Wybór dla młodych czytelników*, przeł. A. i A. Klubowie, Universitas, Kraków 1999.
- Konopka Feliks, *Skarbonki z rudej gliny. Wybór wierszy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981.
- Kopyt Szczepan, *Kir*, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2013.
- Kopyt Szczepan, *możesz czuć się bezpiecznie*, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2006.
- Kott Jan, *Powiatki dla wnuczek*, Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2002.
- Kronhold Jerzy, *Epitafium dla Lucy*, Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2012.
- Kronhold Jerzy, *Skok w dal*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016.
- Kronhold Jerzy, *Wiek brązu*, Wydawnictwo a5, Kraków 2000.
- Kronhold Jerzy, *Wiersze wybrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2014.
- Kruczyński Zbigniew, *Farba znaczy krew*, przedm. O. Tokarczuk, Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2008.
- Krynicki Ryszard, *Haiku. Haiku mistrzów*, Wydawnictwo a5, Kraków 2014.
- Krynicki Ryszard, *Wiersze wybrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2009.
- Krzywicka Irena, *Mieszane towarzystwo. Opowiadania dla dorosłych o zwierzętach*, Czytelnik, Warszawa 1997.
- Książek Michał, *Droga 816*, Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2015.
- Książek Michał, *Jakuck. Słownik miejsca*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013.
- Książek Michał, *Nauka o ptakach*, Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2014.
- Książek Michał, *Północny wschód*, Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2017.
- Landau Irena, *Ostatnie piętro*, il. J. Rusinek, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2015.
- Lanzmann Claude, *Zając z Patagonii (pamiętniki)*, przeł. M. Ochab, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2010.
- Leśmian Bolesław, *Poezje zebrane*, oprac. J. Trznadel, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2010.
- Lipska Ewa, *Wiersze wybrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2015.

- Machej Zbigniew, *Przygody przyrody, czyli swawole i niedole zwierząt w świecie ludzi i dalej*, il. T. Broda, Biuro Literackie, Wrocław 2008.
- Matkowski Tomasz, *Polowaneczko*, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2009.
- Matywiecki Piotr, *Do czasu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018.
- Matywiecki Piotr, *Zdarte okładki (1965–2009)*, Biuro Literackie, Wrocław 2009.
- Międzyrzecki Artur, *Poezje wybrane*, wyb. i wstęp autora, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1979.
- Międzyrzecki Artur, *Ptaki. Wiersze z lat 1968–1970. Graficzny Album Poetycki*, realizacja A. Graczykowski, Z. Janeczek, Z. Jaskuła, J.P. Tryzno, Correspondance des Arts, Łódź 1981.
- Mikołajewski Jarosław, *Żebrak*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016.
- Miłobędzka Krystyna, *W widnokregu Odmieńca. Teatr, dziecko, kosmogonia*, Biuro Literackie, Wrocław 2008.
- Miłobędzka Krystyna, *Zbierane 1960–2005*, Biuro Literackie, Wrocław 2006.
- Mueller Joanna, *Intima thule*, Biuro Literackie, Wrocław 2015.
- Mueller Joanna, *Powlekać rosące (apokryfy prenatalne)*, Biuro Literackie, Wrocław 2013.
- Mueller Joanna, *Wylinki*, Biuro Literackie, Wrocław 2010.
- Mueller Joanna, *Zagniazdowniki*, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2005.
- Nałkowska Zofia, *Dzienniki czasu wojny*, wstęp, oprac. i przypisy H. Kirchner, Czytelnik, Warszawa 1972.
- Nałkowska Zofia, *Medaliony*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1990.
- Nałkowska Zofia, *Między zwierzętami. Opowiadania. Fragmenty*, wstęp, wyb. i oprac. H. Kirchner, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2013.
- Niewiadomski Andrzej, *Kapsle i etykiety*, Instytut Mikołowski, Mikołów 2013.
- Nowak Tadeusz, *Jasiekowe niebiosy*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1957.
- Nowak Tadeusz, *Modły jutrzeńne – modły wieczorne*, Oficyna Literacka, Kraków 1992.
- Nowak Tadeusz, *Pacierze i paciorki*, Czytelnik, Warszawa 1988.
- Nowak Tadeusz, *Przebudzenia. W puchu alleluja*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1989.
- Nowak Tadeusz, *Psalmy na użytek domowy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1959.
- Nowak Tadeusz, *Psalmy wszystkie*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1980.
- Nowak Tadeusz, *Spowiedź wyobraźni (szkice i rozmowy)*, zebrała oraz wstępem i notą opatrzyła A. Jarzyna, Wydawnictwo Pasaże, Kraków 2014.
- Nowak Tadeusz, *Ślepe koła wyobraźni*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1958.
- Nowak Tadeusz, *W jutrzni*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1966.
- Nowosielski Jerzy, *Sztuka po końcu świata. Rozmowy*, wyb. i układ K. Czerni, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012.
- Orlev Uri, *Wyspa na ulicy Ptasiej*, przeł. L.J. Kern, il. O.E. Tchernov, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2011.
- Pamuk Orhan, *Stambuł. Wspomnienia i miasto*, przeł. A. Polat, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008.
- Papuzińska Joanna, *Asiunia*, il. M. Szymanowicz, Wydawnictwo Literatura, Warszawa–Łódź 2011.
- Patten Brian, *Teraz będziemy spać, leżeć bez ruchu lub ubierzemy się na powrót*, wyb., oprac., posł. J. Jarniewicz, przeł. J. Jarniewicz, T. Sławek, P. Sommer, A. Szuba, Biuro Literackie, Wrocław 2011.

- Piątkowska Renata, *Wszystkie moje mamy*, il. M. Szymanowicz, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2013.
- Pietrek Kira, *Język korzyści*, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2010.
- Piętak Stanisław, *Utwory poetyckie 1. Poezje zebrane, aneks, przypisy*, przedm. S. Lichański, oprac. i słowo wstępne S. Nyczaj, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986.
- Podgórzec Zbigniew, *Rozmowy z Jerzym Nowosielskim. Wokół ikony – Mój Chrystus – Mój Judasz*, oprac. i wstęp K. Czerni, Wydawnictwo Znak, Kraków 2009.
- Podsiadło Jacek, *A mój syn...*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006.
- Podsiadło Jacek, *Kra*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005.
- Podsiadło Jacek, *Pippi, dziwne dziecko*, Wydawnictwo Hokus-Pokus, Warszawa 2006.
- Podsiadło Jacek, *Przedszkolny sen Marianki*, il. D. de Latour, Biuro Literackie, Wrocław 2015.
- Podsiadło Jacek, *Wiersze zebrane*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2003.
- Poetki z Wysp*, wyb., tłum., oprac. krytyczne J. Jarniewicz, M. Heydel, posł. J. Jarniewicz, Biuro Literackie, Instytut Kultury Miejskiej, Wrocław–Gdańsk 2015.
- Poezja i łowy. Antologia*, wyb. i oprac. W. Dynak, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1994.
- Pollakówna Joanna, *Wiersze zebrane*, zebrał, oprac. i przedmową opatrzył J. Zieliński, Instytut Mikołowski, Mikołów 2012.
- Rajkowska Joanna, Cichocki Sebastian, *Psy z Üsküdar / Dogs from Üsküdar*, Fundacja Sztuk Wizualnych, Kraków 2011.
- Ratajczak Józef, *Wycieczka do zoo*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1982.
- Roth Joseph, *Hotel „Savoy”*, przeł. I. Berman, Wist, Łódź 2012.
- Różewicz Tadeusz, *Utwory zebrane*, t. 9–10: *Poezja*. 3–4, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2006.
- Różewicz Tadeusz / Nowosielscy Zofia i Jerzy, *Korespondencja*, wstęp i oprac. K. Czerni, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009.
- Rudniańska Joanna, *Kotka Brygidy*, Wydawnictwo Pierwsze, Żabia Wola 2007.
- Rudniańska Joanna, *XY*, il. J. Ambrożewski, Wydawnictwo Muchomor, Warszawa 2012.
- Sachs Nelly, *Rozżarzone zagadki / Glühende Rätsel*, wyb. i tłum. R. Krynicki, Wydawnictwo a5, Kraków 2006.
- Sartorius Joachim, *Zegar szronu i inne wiersze*, wyb. i tłum. R. Krynicki, Wydawnictwo a5, Kraków 2017.
- Sartre Jean-Paul, *Drogi wolności*, przeł. J. Rogoziński, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2005.
- Saunders George, *Cztery monologi instytucjonalne*, przeł. J. Łoziński, w: *Najlepsze opowiadania McSweeney's*, red. D. Eggersa, t. 1, przeł. J. Łoziński, M. Kaczyński, T. Rosiński, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2008, s. 23–40.
- Serraillier Ian, *Srebrny miecz*, il. na podstawie rysunków C.W. Hodgesa, przeł. J. Łoziński, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2014.
- Słownik subiektywny Krystyny Miłobędzkiej*, spisał J. Borowiec, „Pro Arte” 2006, nr 23, s. 5.
- Sommer Piotr, *Po ciemku też (wiersze z książek)*, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2013.
- Sommer Piotr, *Ucieczka w bok (pytania i odpowiedzi)*, Biuro Literackie, Wrocław 2010.
- Suska Dariusz, *Czysta ziemia 1998–2008*, Biuro Literackie, Wrocław 2008.

- Suska Dariusz, *Duchy dni*, Biuro Literackie, Wrocław 2012.
- Suska Dariusz, *Ściszone nagle życie*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2016.
- Suska Dariusz, *W samym środku zimy. Wybór wierszy*, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2018.
- Szczygielski Marcin, *Arka czasu, czyli wielka ucieczka Rafała od kiedyś przez wtedy do teraz i wstecz*, il. D. de Latour, Wydawnictwo Piotra Marciszuka Stentor, Warszawa 2013.
- Szlengel Władysław, *Księgi dżungli*, w: *idem, Poeta nieznanany. Wybór tekstów*, wstęp i oprac. M. Stańczuk, Bellona, Warszawa 2013, s. 79–81.
- Szyborska Wisława, *Lektury nadobowiązkowe*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996.
- Szyborska Wisława, *Wiersze wybrane*, wyb. i układ autorki, wydanie nowe, uzupełnione, Wydawnictwo a5, Kraków 2010.
- Śliwiak Tadeusz, *Poemat o miejskiej rzeźni*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1965.
- Świrszczyńska Anna, *Poezja*, zebrali i przedmową poprzedził C. Miłosz, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1997.
- Thoreau Henry David, *Walden, czyli życie w lesie*, tłum., przedm. i przypisy H. Cieplińska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1991.
- Tkaczyszyn-Dycki Eugeniusz, *Nie dam ci siebie w żadnej postaci*, Wydawnictwo Lokator, Kraków 2016.
- Tokarczuk Olga, *Prowadź swój pług przez kości umarłych*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009.
- Travers Pamela L., *Mary Poppins. Opowieści zebrane*, il. M. Shepard, przeł. I. Tuwim, S. Kroszczyński, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2014.
- Vosganian Varujan, *Księga szeptów*, przeł. J. Kornaś-Warwas, Wydawnictwo Książkowe Klimaty, Wrocław 2015.
- Wawiłow Danuta, *Wierszykarnia*, il. J. Richter-Magnuszewska, Nasza Księgarnia, Warszawa 2016.
- Wilczyk Wojciech, *Eternit*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2002.
- Wilczyk Wojciech, *Realizm*, Wydawnictwo a5, Kraków 2017.
- Winterson Jeanette, *Brzenię*, przeł. Z. Batko, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006.
- Wittrock Jeni, *Laika the Space Dog: First Hero in Outer Space*, il. Sh. Toth, Picture Window Books, North Mankato 2014.
- Włodek Adam, *Kleksy*, Czytelnik, Warszawa 1967.
- Włodek Adam, *Wiersze wybrane*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973.
- Zagajewski Adam, *Wiersze wybrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2010.
- Zmysły wypasam na łąkach. Z Michałem Książkiem rozmawia Adam Robiński*, „Tygodnik Powszechny”, 9.04.2016.
- Żywulska Krystyna [Sonia Landau], *Pusta woda. Wspomnienia z warszawskiego getta*, dom wydawniczy tCHu, Warszawa 1989.

## Literatura przedmiotu

### Książki

- Abramowska Janina, *Pisarze w zwierzyńcu*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010.
- Adorno Theodor W., *Minima moralia. Refleksje z poharatanego życia*, tłum. i przypisy M. Łukasiewicz, posł. M.J. Siemek, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999.

- Agamben Giorgio, *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek (Homo sacer III)*, przeł. S. Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2008.
- Agamben Giorgio, *The Open. Man and Animal*, transl. K. Attell, Stanford University Press, Stanford 2002.
- Animals and Their People. Connecting East and West in Cultural Animal Studies*, ed. by A. Barcz, D. Łagodzka, Brill, Leiden–Boston 2018.
- Antas Jolanta, *Rozmowy z psem, czyli komunikacja międzygatunkowa*, Iskry, Warszawa 2014.
- Araszkievicz Agata, *Wypowiadam wam moje życie. Melancholia Zuzanny Ginczanki*, Fundacja OŚKa, Warszawa 2001.
- Armstrong Philip, *What Animals Mean in the Fiction of Modernity*, Routledge, London–New York 2008.
- Arystoteles, *O duszy*, w: *idem, Dzieła wszystkie*, t. 3, tłum., wstęp i kom. P. Siwek, PWN, Warszawa 1992, s. 8–146.
- Baier Walter, Schaetz Franz, *Położnictwo weterynaryjne*, przeł. S. Kowalczyk, przypisy do wydania polskiego R. Hoppe, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1976.
- Bakke Monika, *Bio-transfiguracje. Sztuka i estetyka posthumanizmu*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2012.
- Baratay Éric, *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*, przeł. P. Tarasewicz, Wydawnictwo w Podwórku, Gdańsk 2014.
- Barcz Anna, *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 2016.
- Baron Marta, *Grzebanie grzebania. Archeolog i grabarz w twórczości Jerzego Ficowskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2014.
- Bauman Zygmunt, *Nowoczesność i Zagłada*, przeł. T. Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012.
- Bauman Zygmunt, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2000.
- Bednarek Joanna, *Życie, które mówi. Nowoczesna wspólnota i zwierzęta*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017.
- Bekoff Marc, *O zakochanych psach i zazdrosnych małpach. Emocjonalne życie zwierząt*, przeł. M. Stasińska-Buczak, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010.
- Bereszyński Andrzej, Wrońska Magdalena, *Jan Bogumił Sokołowski – życie i dzieła*, Wydawnictwo Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, Poznań 2012.
- Bereś Witold, Burnetko Krzysztof, *Duchowny niepokorny. Rozmowy z księdzem Stanisławem Musiałem*, Świat Książki, Warszawa 2006.
- Bestie, żywy inwentarz i bracia mniejsi. Motywy zwierzęce w mitologiach, sztuce i życiu codziennym*, red. P. Kowalski, K. Łeńska-Bąk, M. Sztandara, Uniwersytet Opolski, Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Opole 2007.
- Błoński Jan, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008.
- Bogalecki Piotr, *Niedorozmowy. Kategoria niezrozumiałości w poezji Krystyny Miłobędzkiej*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2011.
- Brach-Czaina Jolanta, *Szczeliny istnienia*, Wydawnictwo eFKA, Kraków 1999.
- Braidotti Rosi, *Po człowieku*, przeł. J. Bednarek, A. Kowalczyk, przedm. do polskiego wydania J. Bednarek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014.
- Brown Laura, *Homeless Dogs and Melancholy Apes. Humans and Other Animals in the Modern Literary Imagination*, Cornell University Press, London 2010.



- Browning Christopher R., *Zwykli ludzie. 101. Policijny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, przeł. P. Budkiewicz, Bellona, Warszawa 2000.
- Brudnicki Jan Zdzisław, *Tadeusz Nowak*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1978.
- Burgess Colin, Dubbs Chris, *Animals in Space. From Research Rockets to the Space Shuttle*, Springer Praxis Books, New York 2007.
- Burt Jonathan, *Szczur*, przeł. A. Leśniak, Universitas, Kraków 2006.
- Butler Judith, *Ramy wojny. Kiedy życie godne jest oplakiwania?*, przeł. A. Czarnacka, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2011.
- Butler Judith, *Walczące słowa. Mowa nienawiści i polityka performatywu*, przeł. A. Ostolski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2010.
- Campbell Clare, *Bonzo's War. Animals Under Fire 1939–1945*, Constable, London 2013.
- Childhood and Pethood in Literature and Culture. New Perspectives in Childhood Studies and Animal Studies*, ed. by A. Feuerstein, C. Nolte-Odhiambo, Routledge, New York–London 2017.
- Children's Literature and the Posthuman. Animal, Environment, Cyborg*, ed. by Z. Jaques, Routledge, New York–London 2015.
- Czaja Dariusz, *Lekcje ciemności*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2009.
- Czaplinski Przemysław, Bednarek Joanna B., Gostyński Dawid, *Literatura i jej natury. Przewodnik ekokrytyczny dla nauczycieli i uczniów szkół średnich*, Wydawnictwo Rys, Poznań 2017.
- Czerni Krystyna, *Nietoperz w świątyni. Biografia Jerzego Nowosielskiego*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011.
- Czwordon Paulina, *Empatia i obserwacja. O poezji Jerzego Ficowskiego*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010.
- Czytanie menażerii. *Zwierzęta w literaturze dziecięcej, młodzieżowej i fantastycznej*, red. A. Mik, P. Pokora, M. Skowera, Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Warszawa 2016.
- Darwin Karol, *O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt*, przeł. Z. Majlert, K. Zaćwilichowska, red. R.J. Wojtusiak, przedm. W. Szewczuk, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988.
- Dąbrowska Anna, *Eufemizmy współczesnego języka polskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1993.
- Dąbrowski Stanisław, *Vox Humana. Biblia w liryce Tadeusza Nowaka. Studia i szkice*, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1993.
- DeGrazia David, *Prawa zwierząt. Bardzo krótkie wprowadzenie*, przeł. P. Polak, Nomos, Kraków 2014.
- Didi-Huberman Georges, *Kora*, przeł. T. Swoboda, Wydawnictwo w Podwórku, Gdańsk 2013.
- Domańska Ewa, *Nekros. Wprowadzenie do ontologii martwego ciała*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017.
- Duk Józef, *Synkretyzm stylistyczny poezji Stanisława Grochowiaka*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1997.
- Durczak Joanna, *Rozmowy z Ziemią. Tradycja przyrodopisarska w literaturze amerykańskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2010.
- Dworniczak Agnieszka, *Stanisław Grochowiak*, Rebis, Poznań 2000.
- Dynak Władysław, *Łowy, łowcy i zwierzyzna w przysłowiach polskich*, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, Wrocław 1993.



- Dzieci Holocaustu mówią...*, vol. 2, red. J. Gutenbaum, A. Latała, Stowarzyszenie Dzieci Holocaustu w Polsce, Warszawa 2001.
- Emancypacja zwierząt?*, red. E. Łoch, A. Trześniewska, D. Piechota, Lubelskie Towarzystwo Naukowe, Lublin 2015.
- Engelking Barbara, *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2011.
- Ferry Luc, *Nowy ład ekologiczny: drzewo, zwierzę i człowiek*, przeł. H. i A. Misiowie, Centrum Uniwersalizmu przy Uniwersytecie Warszawskim, Polski Oddział Międzynarodowego Towarzystwa Uniwersalizmu, Warszawa 1995.
- Fiedorczyk Julia, *Cyborg w ogrodzie. Wprowadzenie do ekokrytyki*, Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2015.
- Filipowicz Anna, *(Prze)zwierzęcenia. Poetyckie drogi do postantropocentryzmu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2017.
- Foer Jonathan Safran, *Zjadanie zwierząt*, przeł. D. Dymińska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Kraków 2013.
- Fudge Erica, *Animal*, Reaktion Books, London 2002.
- Fudge Erica, *Pets*, Routledge, London 2014.
- Gadamer Hans-Georg, *Czy poeci umilkną?*, wyb. (według pomysłu A. Szlosarka) i oprac. J. Margański, przeł. M. Łukasiewicz, przekł. przejrzał i wstępem poprzedził K. Bartoszyński, Homini, Bydgoszcz 1998.
- Garber Marjorie, *Dog Love*, Touchstone, New York 1997.
- Gawron Agnieszka, *Macierzyństwo. Współczesna literatura, kultura, etyka*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2016.
- Głowacka Dorota, *Po tamtej stronie: świadectwo, afekt, wyobraźnia*, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2016.
- Godlewski Stanisław, *Vademecum myśliwego*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1989.
- Godzina dla Adama. Wspomnienia, wiersze, przekłady*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000.
- Goffman Erving, *Instytucje totalne. O pacjentach szpitali psychiatrycznych i mieszkańcach innych instytucji totalnych*, przeł. O. Waśkiewicz, J. Łaszcz, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Sopot 2011.
- Goldhagen Daniel J., *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*, przeł. W. Horabik, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.
- Goldkorn Włodek, *Dziecko w śniegu*, przeł. J. Malawska, fot. N. De Benedetti, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2018.
- Goodall Jane, *Przez dziurkę od klucza. 30 lat obserwacji szympanсів nad potokiem Gombe*, przeł. J. Prószyński, Prószyński i S-ka, Warszawa 1995.
- Goodall Jane, *W cieniu człowieka*, przeł. G. Bujalska-Grüm, L. Grüm, PWN, Warszawa 1974.
- Grabowski Jan, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2011.
- Grosz Elizabeth, *The Nick of Time. Politics, Evolution, and the Untimely*, Duke University Press, Durham 2004.
- Grosz Elizabeth, *Time Travels. Feminism, Nature, Power*, Duke University Press, Durham 2005.
- Gutorow Jacek, *Niepodległość głosu. Szkice o poezji polskiej po 1968 roku*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2003.

- Gzyra Dariusz, *Dziękuję za świńskie oczy. Jak krzywdzimy zwierzęta*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Kraków 2018.
- Haraway Donna J., *When Species Meet*, University of Minnesota Press, Minneapolis–London 2008.
- Heinrich Bernd, *Wieczne życie. O zwierzęcej formie śmierci*, przeł. M. Szczubiałka, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014.
- Hitler's Geographies. The Spatialities of the Third Reich*, ed. by P. Giaccaria, C. Minca, The University of Chicago Press, Chicago 2016.
- Hołownia Szymon, *Boskie zwierzęta*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2018.
- Hoppe Stanisław, *Słownik języka łowieckiego*, wyd. trzecie, poszerzone i poprawione, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1981.
- Horowitz Alexandra, *Oczami psa. Co psy wiedzą, myślą i czują*, przeł. M. Bugajska, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2015.
- How Green Were the Nazis? Nature, Environment, and Nation in the Third Reich*, ed. by F.J. Brüggemeier, M. Cioc, T. Zeller, Ohio University Press, Athens 2005.
- Ingrao Christian, *Czarni myśliwi. Brygada Dirlwängera*, przeł. W. Gilewski, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011.
- (*Inne*) *zwierzęta mają głos*, red. D. Dąbrowska, P. Krupiński, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011.
- Ioannes Paulus Pp. II [Jan Paweł II], *Evangelium Vitae*, [http://www.vatican.va/holy\\_father/john\\_paul\\_ii/encyclicals/documents/hf\\_jp-ii\\_enc\\_25031995\\_evangelium-vitae\\_pl.html](http://www.vatican.va/holy_father/john_paul_ii/encyclicals/documents/hf_jp-ii_enc_25031995_evangelium-vitae_pl.html) (dostęp: 1.03.2014).
- Jarzyna Anita, *Imaginauci. Pismo wyobraźni w poezji Bolesława Leśmiana, Józefa Czechowicza, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Nowaka*, Universitas, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Kraków–Łódź 2017.
- Jung Christoph, Pörtl Daniela, *Człowiek i pies. O głaskaniu, stresie i oksytocynie*, przeł. A. Haładaj, konsultacja merytoryczna Ł. Bożycki, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017.
- Juszczak Wiesław, *Poeta i mił*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014.
- Kalchreuter Heribert, *Rzecz o myślistwie. Za i przeciw*, przeł. K. Kujawska, A. Grzegorzcyk, B. Mirski, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1983.
- Kaliszewski Andrzej, *Gry Pana Cogito*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1990.
- Kałuża Anna, *Wola odróżnienia. O modernistycznej poezji Jarosława Marka Rymkiewicza, Julii Hartwig, Witolda Wirpyszy i Krystyny Miłobędzkiej*, Universitas, Kraków 2008.
- Katechizm Kościoła Katolickiego*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2012, <http://www.katechizm.opoka.org.pl> (dostęp: 11.01.2014).
- Kęskrawiec Marek, *Czwarty pożar Teheranu*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2010.
- Kiec Izolda, *Ginczanka. Życie i twórczość*, Obserwator, Poznań 1994.
- King Barbara J., *How Animals Grieve*, The University of Chicago Press, Chicago 2013.
- Kołodziejczyk Dariusz, *Turcja*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2000.
- Konecki Krzysztof Tomasz, *Ludzie i ich zwierzęta. Interakcjonistyczno-symboliczna analiza społecznego świata właścicieli zwierząt domowych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005.

- Korsak Włodzimierz, *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody*, przedm. J. Weyssenhoff, Książnica Narodowa M. Niemierkiewicza i Sp., Wielkopolska Księgarnia Nakładowa K. Rzepeckiego, Poznań 1922.
- Kowalska-Leder Justyna, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2009.
- Krupiński Piotr, „Dlaczego gęsi krzyczały?” *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2016.
- Kuczyńska-Koschany Katarzyna, *Interlinie w ciemności. Jednak interpretacja*, Wydawnictwo Pasaze, Kraków 2012.
- Kuczyńska-Koschany Katarzyna, „Все поэты жиды”. *Antytotalitarne gesty poetyckie i kreacyjne wobec Zagłady oraz innych doświadczeń granicznych*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2013.
- Kwiatkowski Jerzy, *Klucze do wyobraźni. Szkice o poetach współczesnych*, wyd. drugie poszerzone, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973.
- LaCapra Dominick, *History and Its Limits. Human, Animal, Violence*, Cornell University Press, Ithaca 2009.
- Lasota Ewelina, Majkowska-Szajer Dorota, *Ślady, tropy, znaki*, il. M. Sztyma, Wydawca Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli w Krakowie, Kraków 2017.
- Ligeża Wojciech, *O poezji Wisławy Szymborskiej. Świat w stanie korekty*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.
- Linzey Andrew, *Teologia zwierząt*, przeł. W. Kostrzewski, Wydawnictwo WAM, Kraków 2010.
- Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, red. S. Buryła, D. Krawczyńska, J. Leociak, Fundacja Akademia Humanistyczna, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2012.
- Ludzie i nie-ludzie. Perspektywa socjologiczno-antropologiczna*, red. A. Mica, P. Łuczeczeko, Wydawnictwo Orbis Exterior, Pszczółki 2011.
- Ludzie i zwierzęta*, red. R. Chymkowski, A. Jaroszuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2014.
- Łowiectwo w tradycji i kulturze. Międzynarodowe Sympozjum Pułtusk '95*, Łowiec Polski, Warszawa 1995.
- Łubieński Stanisław, *Dwanaście srok za ogon*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016.
- Majewski Paweł, *Lew, który mówi. Esej o granicach językowego wyrazu doświadczenia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2018.
- Malamud Randy, *Reading Zoos. Representations of Animals and Captivity*, Macmillan Press, Basingstoke 1998.
- Małczyński Jacek, *Krajobrazy Zagłady. Perspektywa historii środowiskowej*, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2018.
- Masson Jeffrey M., McCarthy Susan, *Kiedy słonie płaczą. O życiu emocjonalnym zwierząt*, przeł. K. Kozubał, Książka i Wiedza, Warszawa 1999.
- Matywiecki Piotr, *Myśli do słów. Szkice o poezji*, Biuro Literackie, Wrocław 2013.
- Mayer Jack, *Życie w słoiku. Ocalenie Ireny Sendler. Jak nastolatki z Kansas odkryły i uratowały od zapomnienia polską bohaterkę Holokaustu*, przeł. R. Stiller, Andrzej Findeisen / AMF Plus Group, Warszawa 2013.

- McHugh Susan, *Dog, Reaktion*, London 2004.
- Melchior Małgorzata, *Zagłada a tożsamość. Polscy Żydzi ocaleni „na aryjskich papierach”. Analiza doświadczenia biograficznego*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2004.
- Metamorphoses of the Zoo. Animal Encounter after Noah*, ed. by R.R. Acampora, Lexington Books, Lanham 2010.
- Midgley Mary, *Beast and Man. The Roots of Human Nature*, Routledge, London–New York 2002.
- Mollison James, *James & Other Apes*, introduction by J. Goodall, Chris Boot, London 2005.
- Mondry Henrietta, *Political Animals. Representing Dogs in Modern Russian Culture*, Brill, Leiden 2015.
- Morawiec Arkadiusz, *Literatura polska wobec ludobójstwa. Rekonesans*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2018.
- Mytych Beata, *Poetyka i łowy. O idei dawnego polowania w literaturze polskiej XIX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2004.
- Mytych-Forajter Beata, *Czule punkty Grochowiaka. Szkice i interpretacje*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2010.
- Nancy Jean-Luc, *Rozdzielona wspólnota*, przeł. M. Gusin, T. Załuski, wstęp T. Załuski, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2010.
- Nawarecki Aleksander, *Paraferalia. O rzeczach i marzeniach*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2014.
- Nehring Halina, Kehl Jerzy, *Łowiectwo oczami artystów*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1989.
- Noske Barbara, *Beyond Boundaries. Humans and Animals*, Black Rose Books, Montreal–London 1997.
- Nycz Ryszard, *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Universitas, Kraków 2001.
- Nycz Ryszard, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2012.
- Olczak-Ronikier Joanna, *Korczak. Próba biografii*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2011.
- Pacewicz Krzysztof, *Fluks. Wspólnota płynów ustrojowych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017.
- Pasławski Tadeusz, *Metody polowań. Myśliwskie rady i sposoby*, Oficyna Edytorska „Wydawnictwo Świat”, Warszawa 1993.
- Patterson Charles, *Wieczna Treblinka*, przeł. R. Rupowski, Wydawnictwo „Vega!POL”, Opole 2003.
- Pies też człowiek? Relacje psów i ludzi we współczesnej Polsce*, red. M.P. Pręgoski, J. Włodarczyk, Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2014.
- Pinguet Catherine, *Les chiens d’Istanbul. Des rapports entre l’homme et l’animal de l’Antiquité à nos Jours*, Bleu autour, Saint-Pourçain-sur-Sioule 2008.
- Po humanizmie. Od technokrytyki do animal studies*, red. Z. Ładyga, J. Włodarczyk, Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2015.
- Pollack Martin, *Skazone krajobrazy*, przeł. K. Niedenthal, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014.

- Probučka Dorota, *Filozoficzne podstawy idei praw zwierząt*, Universitas, Kraków 2013.
- Ptaki. Przepłaty*, red. B. Mytych-Forajter, K. Jaglarz, Stowarzyszenie Inicjatyw Wydawniczych, Katowice 2015.
- Puste piekło? Spór wokół ks. Wacława Hryniewicza nadziei zbawienia dla wszystkich*, red. J. Majewski, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2000.
- Rejmer Małgorzata, *Bukareszt. Kurz i krew*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013.
- Renard Jules, *Dziennik*, wyb., tłum. i oprac. J. Guze, Wydawnictwo Krag, Warszawa 1993.
- Rolin Jean, *I ktoś rzucił za nim zdechłego psa*, przeł. W. Dłuski, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011.
- Rose Rosa S., *Krytyczny słownik mitów i symboli nazizmu*, wpr. R. Argullol, przeł. Z. Jakubowska, A. Rurarz, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006.
- Rosenfeld Alvin H., *Podwójna śmierć. Rozważania o literaturze Holocaustu*, przeł. B. Krawcovicz, Wydawnictwo „Cyklady”, Warszawa 2003.
- Rothberg Michael, *Pamięć wielokierunkowa. Pamiętanie Zagłady w epoce dekolonizacji*, przeł. K. Bojarska, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2015.
- Rotzetter Anton, *Głaskane, tuczone, zabijane. Dlaczego zwierzęta zasługują na lepsze traktowanie*, współpr. A.M. Forster, przeł. K. Markiewicz, Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2013.
- Roux Jean-Paul, *Historia Turków*, przeł. K. Dąbrowska, posł. D. Kołodziejczyk, Wydawnictwo Marbut, Gdańsk 2003.
- Salij Jacek, *Gwiazdy, ludzie i zwierzęta. O godności człowieka i godności materii*, Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów „W drodze”, Poznań 2009.
- Sax Boria, *Animals in the Third Reich. Pets, Scapegoats, and the Holocaust*, Continuum, New York 2000.
- Serpell James, *W towarzystwie zwierząt. Analiza związków ludzie – zwierzęta*, przeł. A. Alichniewicz, A. Szczęsna, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1999.
- Shallcross Bożena, *Rzeczy i Zagłada*, Universitas, Kraków 2010.
- Singer Peter, *Wyzwolenie zwierząt*, przeł. A. Alichniewicz, A. Szczęsna, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2004.
- Sławek Tadeusz, *U-chodzić*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015.
- Snyder Timothy, *Czarna ziemia. Holokaust jako ostrzeżenie*, przeł. B. Pietrzyk, Wydawnictwo Znak, Kraków 2015.
- Sokołowski Jan, *Ptaki ziem polskich*, t. 1–2, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1972.
- Sokołowski Jan, *Tajemnice ptaków*, Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1986.
- Sokołowski Jan, *Zwierzęta z mojego szkicownika*, Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1961.
- Stuart Tristram, *Bezkrwawa rewolucja. Historia wegetarianizmu od 1600 roku do współczesności*, przeł. J. Mikos, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2011.
- Szałapak Edward, *Tradycje i zwyczaje w kole łowieckim*, Oficyna Wydawnicza „Alma Press”, Warszawa 1994.
- Ślady Holocaustu w imaginariu kultury polskiej*, red. J. Kowalska-Leder, P. Dobrosielski, I. Kurz, M. Szpakowska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2017.
- Śmierć zwierzęcia. Współczesne zootanologie*, red. M. Kotyczka, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2014.



- Tabaszewska Justyna, *Jedna przyroda czy przyrody alternatywne? O pojmowaniu i obrazach przyrody w polskiej poezji*, Universitas, Kraków 2010.
- Ternon Yves, *Ormianie. Historia zapomnianego ludobójstwa*, przeł. W. Brzozowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.
- The Animals Reader. The Essential Classic and Contemporary Writings*, ed. by L. Kalof, A.J. Fitzgerald, Bloomsbury, Oxford 2007.
- Tokarczuk Olga, *Moment niedźwiedzia*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012.
- Tomczok Marta, *Czyja dzisiaj jest Zagłada? Retoryka – ideologia – popkultura*, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2017.
- Tryczyk Mirosław, *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów*, Wydawnictwo RM, Warszawa 2015.
- Turkina Olesya, *Soviet Space Dogs*, transl. I. Cannon, L. Wasserman, Fuel, London 2015.
- Tych Feliks, *Długi cień Zagłady. Szkice historyczne*, Żydowski Instytut Historyczny Instytut Naukowo-Badawczy, Warszawa 1999.
- Tymieniecka-Suchanek Justyna, *Literatura rosyjska wobec upodmiotowienia zwierząt. W kręgu zagadnień ekofilozoficznych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013.
- Urbański Jarosław, *Społeczeństwo bez mięsa. Socjologiczne i ekonomiczne uwarunkowania wegetarianizmu*, współautorka I. Rabizo, posł. A.W. Nowak, Wydawnictwo A+, Poznań 2016.
- W obronie zwierząt*, red. P. Singer, przeł. M. Betley, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2011.
- Wcielenia Jerzego Ficowskiego. Według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956–2007*, wyb., oprac. i wstępem opatrzył P. Sommer, Pogranicze, Sejny 2010.
- Weil Kari, *Thinking Animals. Why Animal Studies Now?*, Columbia University Press, New York 2012.
- Westoll Andrew, *Szympany z azylu Fauna. O przetrwaniu i woli życia*, przeł. M. Zawadzka, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013.
- Wielogłos. Krystyna Miłobędzka w recenzjach, szkicach, rozmowach*, wyb., oprac., red. J. Borowiec, Biuro Literackie, Wrocław 2013.
- Wiesenthal Szymon, *Prawo, nie zemsta. Wspomnienia*, przeł. A. Albrecht, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010.
- Wilki i ludzie. Małe kompendium wilkologii*, red. D. Wężowicz-Ziółkowska, E. Wieczorkowska, współpr. K. Jaglarz, Wydawnictwo grupakultura.pl, Katowice 2014.
- Winięcka Elżbieta, *Z wnętrza dystansu. Leśmian – Karpowicz – Białoszewski – Miłobędzka*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2012.
- Wolfe Cary, *What is Posthumanism?*, University of Minnesota Press, Minneapolis 2010.
- Wójcik-Dudek Małgorzata, *(Prze)Trwać w okolicach mitu. Funkcje mityzacji w poezji Tadeusza Nowaka*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2007.
- Wójcik-Dudek Małgorzata, *W(y)czytać Zagładę. Praktyki postpamięci w polskiej literaturze XXI wieku dla dzieci i młodzieży*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2016.
- Wróbel Karolina, *Zwierzęta w getcie warszawskim. Inna wersja historii*, Warszawa 2015 [praca magisterska, maszynopis w Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego].
- Wyrazy życia. Szkice o poezji Piotra Sommera*, red. P. Śliwiński, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2010.



- Young Rosamund, *Sekretne życie krów*, przeł. P. Kaliński, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2017.
- Zabawa Krystyna, *Rozpoczęta opowieść. Polska literatura dziecięca po 1989 roku wobec kultury współczesnej*, Akademia Ignatianum – Wydawnictwo WAM, Kraków 2013.
- Zagłada w „Medalionach” Zofii Nałkowskiej. *Tekst i konteksty*, red. T. Żukowski, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2016.
- Zaleska Zofia, *Przejęzyczenie. Rozmowy o przekładzie*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015.
- Zaleski Marek, *Echa idylli w literaturze polskiej doby nowoczesności i późnej nowoczesności*, Universitas, Kraków 2007.
- Zawiszeńska Agata, *Życie świadome. O nowoczesnej prozie intelektualnej Ireny Krzywickiej*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2010.
- Zazwierzeczenie. O zwierzętach w literaturze i kulturze*, red. M. Pranke, Koło Lektury Filologiczno-Filozoficznej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Toruń 2018.
- Zwierzęta, gender i kultura. Perspektywa ekologiczna, etyczna i krytyczna*, red. A. Barcz, M. Dąbrowska, E-naukowiec, Lublin 2014.
- Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?*, red. A. Barcz, D. Łagodźka, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2016.
- Zwierzęta i ludzie*, red. J. Kurek, K. Maliszewski, Miejski Dom Kultury „Batory”, Chorzów 2011.
- Zwierzęta na zakręcie*, oprac. B. Mytych-Forajter, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2017.
- Żukowski Tomasz, *Wielki retusz. Jak zapomnieliśmy, że Polacy zabijali Żydów*, Wielka Litera, Warszawa 2018.
- Żychliński Arkadiusz, *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2014.
- Żychowski Józef, *Wpływ masowych grobów z I i II wojny światowej na środowisko przyrodnicze*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2008.
- Żygowska Joanna, *Skrzydła dla dzieci. Teatr poetycki Krystyny Miłobędzkiej*, Wydawnictwo Pa-saże, Kraków 2018.
- Żylińska Joanna, *Bioetyka w epoce nowych mediów*, przeł. P. Poniatowska, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2013.

### Czasopisma (numery monograficzne)

- „Bliza. Kwartalnik Artystyczny” 2013, nr 1: *Animals*.
- „Czas Kultury” 2002, nr 1: *Pies w sztuce polskiej*.
- „Czas Kultury” 2007, nr 6: *ZO/Opozycje*.
- „Er(r)go” 2014, nr 1: *Konteksty ekokrytyki*.
- „Ethos” 2013, nr 2: *Nasi „Bracia mniejsi”*.
- „Fragile” 2016, nr 2: *Zwierzęta*.
- „Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne” 2014, nr 2: *Zwierzęcość*.
- „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2009, nr 4: *Żywoty zwierząt*.
- „Krytyka Polityczna” 2008, nr 5: *Nie-ludzka polityka*.
- „Narracje o Zagładzie” 2017, nr 3: *Zwierzęta/Zagłada*.
- „Opcje” 2016, nr 1–2: *Bio-amatorzy*.

- „Pogranicza” 2009, nr 2: *Zwierzęta mają głos*.  
„Polonistyka. Innowacje” 2017, nr 5.  
„Przegląd Filozoficzny” 2015, nr 2: *Ludzie i zwierzęta*.  
„Teksty Drugie” 2013, nr 1/2: *Pozaludzkie/arcyludzkie*.  
„Tygodnik Powszechny” 2009, nr 50: *I zwierzęta będą nas sądzić*.  
„Wakat” 2015, nr 3: *BioPolska*.  
„Wielogłos” 2018, nr 1.  
„Więź” 1998, nr 7: *Zwierzęta, nasi mniejsi bracia*.  
„Znak” 2008, nr 6: *O cierpieniu zwierząt*.  
„Znak” 2013, nr 3: *Prawo do zabijania*.  
„Znak” 2015, nr 5: *Zwierzę, którym jesteś*.

### Artykuły i szkice

- A *Short Interview with Nick Abadzis*, “The Comics Reporter”, 1 September 2007, <http://www.comicsreporter.com/index.php/resources/interviews/9884/> (dostęp: 23.09.2018).
- Agamben Giorgio, *Otwarte (fragmenty)*, przeł. P. Mościcki, „Krytyka Polityczna” 2008, nr 15, s. 124–138.
- Bakke Monika, *Między nami zwierzętami. O emocjonalnych związkach między ludźmi i innymi zwierzętami*, „Teksty Drugie” 2007, nr 1/2, s. 222–233.
- Bakke Monika, *Studia nad zwierzętami: od aktywizmu do akademii i z powrotem?*, „Teksty Drugie” 2011, nr 3, s. 193–204.
- Bakke Monika, *Więź*, „Czas Kultury” 2002, nr 1, s. 14–17.
- Balbus Stanisław, *Nieśmiertelna choroba. O „Psalmach” Tadeusza Nowaka*, w: *Interpretować dalej. Najważniejsze polskie książki poetyckie 1945–1989*, red. A. Kałuża, A. Świeściak, Universitas, Kraków 2011, s. 421–442.
- Balbus Stanisław, *Poezja w czasie marnym. O metafizyce i historiozofii poezji Tadeusza Nowaka*, w: T. Nowak, *Modły jutrzenne – modły wieczorne*, Oficyna Literacka, Kraków 1992, s. 97–303.
- Barcz Anna, *Zwierzęta jako podmioty narracji wojennych. Literatura i jej wpływ na historię*, w: *Historie i narracje. Od historii lokalnej do opowieści postantropocentrycznej*, red. R. Makarska, Universitas, Kraków 2019, s. 171–189.
- Berger John, *Po cóż patrzeć na zwierzęta?*, w: *idem, O patrzeniu*, przeł. S. Sikora, Fundacja „Aletheia”, Warszawa 1999, s. 5–39.
- Bujno Dawid, *Krótko o Bargielskiej, Mueller i poezji kobiet*, <http://portliteracki.pl/przystan/teksty/krotko-o-bargielskiej-mueller-i-poezji-kobiet/> (dostęp: 8.05.2015).
- Buryła Sławomir, *Topika Holocaustu. Wstępne rozpoznanie*, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski” 2012, nr 1, s. 131–151.
- Clark David L., *„Ostatni kantysta w nazistowskich Niemczech”. Zwierzęta i ludzie po Lévinasie*, przeł. A. Ostolski, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*, red. E. Domańska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010, s. 475–525.
- Cole Tim, *„Przyroda nam pomagała”. Lasy, drzewa i historie środowiskowe Holocaustu*, przeł. K. Dix, „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 203–227.
- Czaja Dariusz, *Przefarbowany świat. Mitologie polowania*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2009, nr 4, s. 110–126.

- Czaja Dariusz, *Z życia nosorożców. Zoo-logia Różewicza*, w: *Próba rekonstrukcji. Szkice o twórczości Tadeusza Różewicza*, red. T. Kunz, J. Orska, Wydawnictwo EMG, Kraków 2014, s. 309–329.
- Czaja Dariusz, *Zwierzęta w klatce (języków)*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2009, nr 4, s. 2–10.
- Czapliński Przemysław, *Literatura i życie. Perspektywy biopoetyki*, w: *Teoria – literatura – życie. Praktykowanie teorii w humanistyce współczesnej*, red. A. Legeżyńska, R. Nycz, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2012, s. 63–93.
- Czapliński Przemysław, *Poszerzanie pola Zagłady*, „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 7–17.
- Czapliński Przemysław, *Prześladowcy, pomocnicy, świadkowie. Zagłada i polska literatura późnej nowoczesności*, w: *Zagłada. Współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*, red. P. Czapliński, E. Domańska, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań 2009, s. 155–183.
- Czesak Artur, *Co i gdzie jeszcze powiedziały gwarą ptaki?*, w: *Rozmaitości językowe: ofiarowane prof. dr. hab. Januszowi Strutyńskiemu z okazji jego jubileuszu*, red. M. Skarżyński, M. Szpiczakowska, Księgarnia Akademicka, Kraków 2002, s. 63–71.
- Derrida Jacques, *Che cos'è la poesia?*, przeł. M.P. Markowski, „Literatura na Świecie” 1998, nr 11–12, s. 155–161.
- Derrida Jacques, *The Animal That Therefore I Am (More to Follow)*, transl. D. Wills, „Critical Inquiry” 2002, vol. 28, s. 369–418.
- Domańska Ewa, *Historia ratownicza*, „Teksty Drugie” 2014, nr 5, s. 12–26.
- Domańska Ewa, *Historia w kontekście posthumanistyki*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 2015, t. 45, s. 5–21.
- Domańska Ewa, *Historia zwierząt*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2016, nr 3–4, s. 322–331.
- Domańska Ewa, *Humanistyka ekologiczna*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1/2, s. 13–33.
- Domańska Ewa, *Muzułman: świadectwo i figura*, w: *Zagłada. Współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*, red. P. Czapliński, E. Domańska, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań 2009, s. 67–87.
- Domańska Ewa, *Przestrzenie Zagłady w perspektywie ekologiczno-nekrologicznej*, „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 34–61.
- Durczak Joanna, *Ekohistoria w literaturze: trop amerykański i trop polski*, w: *Historie i narracje. Od historii lokalnej do opowieści postantropocentrycznej*, red. R. Makarska, Universitas, Kraków 2019, s. 151–171.
- Dynak Władysław, *O polskim języku łowieckim. Cz. II. Dzieje, refleksje nad jego genezą, charakterem i literackim funkcjonowaniem*, „Literatura Ludowa” 1983, nr 4/5, s. 13–40.
- Engelking Anna, *Istota i ewolucja eufemizmów (na przykładzie zastępczych określeń śmierci)*, „Przegląd Humanistyczny” 1984, z. 4, s. 115–129.
- Fiedorczuk Julia, *Kto zabija psa?*, „dwutygodnik.com” 2012, nr 89.
- Fiedorczuk Julia, *Beltrán Gerardo, Języki niełudzi*, „dwutygodnik.com” 2014, nr 12.
- Filipowicz Anna, *Od beztroskiego małpiego ludku do mądrego pana Pongo. Strategie post-ludzkie w późnej poezji Tadeusza Różewicza*, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2013, nr 2, s. 212–228.

- Foltz Richard C., *Czy przyroda jest sprawczą w znaczeniu historycznym? Historia świata, historia środowiska oraz to, w jaki sposób historycy mogą pomóc ocalić Ziemię*, przeł. A. Czarnacka, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*, red. E. Domańska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010, s. 631–661.
- Fox Frank, *Żydzi i żubry. Ofiary nazistowskiej pseudo-nauki*, przeł. A. Kobos, „Zwoje”, 29 stycznia 2002, [http://polish-jewish-heritage.org/pol/07-12\\_Zydzi\\_i\\_zubry.html](http://polish-jewish-heritage.org/pol/07-12_Zydzi_i_zubry.html) (dostęp: 6.11.2015).
- Gondowicz Jan, *Królewska wysokość*, „dwutygodnik.com” 2011, nr 8.
- S.G. [Stanisław Grabowski], \*\*\* [komentarz do wiersza Jerzego Ficowskiego *Do autora „Ptaków ziem polskich”*], „Poezja i Dziecko” 2004, nr 3, s. 10–11.
- Gralewicz-Wolny Iwona, „Ubyliśmy zwierzętom / Kto ubędzie nam”. *Posthumanizm Wisławy Szymborskiej*, w: *eadem, W cudzysłowie. O literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2016, s. 101–133.
- Grosz Elizabeth, *Darwin i gatunek ludzki*, przeł. M. Rogowska-Stangret, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2011, nr 4, s. 47–64.
- Grosz Elizabeth, *Sztuka i zwierzę*, oprac. C. Podlaszewski, „Magazyn Sztuki” 2014, nr 5, s. 40–48.
- Grzenia Jan, „Wiersze naukowe”. *Uwagi o wtórnym wykorzystaniu naukowych gatunków wypowiedzi w tekstach poetyckich*, „Język Artystyczny” 1996, t. 10, s. 109–117.
- Haraway Donna, *Manifest gatunków stowarzyszonych*, przeł. J. Bednarek, w: *Teorie wyrotowe. Antologia przekładów*, red. A. Gajewska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2012, s. 241–261.
- Haraway Donna, *Zwierzęta laboratoryjne i ich ludzie*, przeł. A. Ostolski, „Krytyka Polityczna” 2008, nr 15, s. 102–116.
- Hoffmann Krzysztof, [hairi no ri], w: *Milobędzka wielokrotnie*, red. P. Śliwiński, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2008, s. 72–84.
- Jaklewicz Tomasz, *Kościół przeciw zwierzętom?*, „Gość Niedzielny” 2010, nr 1, <https://www.gosc.pl/doc/803234.Kosciol-przeciw-zwierzetom> (dostęp: 1.03.2014).
- Jaroń Łukasz, *Mamo, poczytaj mi o Holokauście*, <http://kulturaonline.pl/mamo,poczytaj,mi,o,holokauscie,tytul,artykul,15107.html> (dostęp: 28.02.2016).
- Jarzyna Anita, *Animal-story*, „Czas Kultury” 2016, nr 1, s. 204–216.
- Jarzyna Anita, *Bilans albo „sprawozdanie dla akademii” (studia nad zwierzętami w polskim literaturoznawstwie)*, „Porównania” 2017, vol. 21, s. 285–305.
- Jarzyna Anita, *Filologia doświadczalna*, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2015, z. 4, s. 313–331.
- Jarzyna Anita, *Józef Czechowicz. Szkic dydaktyczny (dla Władysława Panasa)*, „Polonistyka” 2009, nr 7, s. 18–25.
- Jarzyna Anita, *Nie-stosow(a)ne analogie. „Lesbos” Renaty Lis jako narracja poszerzająca doświadczenie uchodźcze*, „Polonistyka. Innowacje” 2017, nr 6, s. 25–44.
- Jarzyna Anita, *Poza imaginarium. O miejscu zwierząt w narracjach o Zagładzie i Zagłady w narracjach o zwierzętach*, „Narracje o Zagładzie” 2017, nr 3, s. 7–21.
- Jarzyna Anita, *Rejestry przemocy. Usuwanie Żydów z języka Czechowicza*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2013, nr 22, s. 197–213.
- Jarzyna Anita, *W oku konia. Horyzonty biografii*, „Polonistyka. Innowacje” 2016, nr 3, s. 57–74.
- Jasnowski Paweł, *Zagłada Żydów w najnowszej literaturze dziecięcej*, „Ryms” 2013, nr 19, s. 6–7.

- Jaworski Marcin, *Formy nieistnienia. O wierszach Dariusza Suski*, w: *Świat na językach*, red. P. Śliwiński, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2015, s. 131–141.
- Johnson Jane, *Vulnerable Cargo: The Sacrifice of Animal Astronauts*, w: *Commercial Space Exploration. Ethics, Policy and Governance*, ed. by J. Galliot, Routledge, London 2015, s. 259–273.
- Karolak Sylwia, „Nadchodzi wielki tebk...” *Edgara Hilsenratha opowieść o ludobójstwie*, „Slavia Occidentalis. Litteraria” 2015, t. 72/2, s. 95–105.
- Katz Eric, *Nature’s Healing Power, the Holocaust, and the Environmental Crisis*, “Judaism: A Quarterly Journal of Jewish Life and Thought” 1997, vol. 46.1 (Winter), s. 79–91.
- Keff Bożena, *Piotr Sommer jako kobieta*, <http://www.ha.art.pl/felietony/633-boena-keff-piotr-sommer-jako-kobieta.html> (dostęp: 9.09.2018).
- Kłos Agnieszka, *Zielona macewa*, „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 166–175.
- Kołodziej Dorota, *(Nie)powinność wiersza – koncepcja poezji w utworze WIERSZ „POWINIEN” Krystyny Miłobędzkiej*, „Polisemia” 2018, nr 1, <https://sites.google.com/a/polisemia.com.pl/polisemia/numery-czasopisma/numer-1-2018-19---przyszlosc/-nie-powinno-sc-wiersza> (dostęp: 25.09.2018).
- Konończuk Wojciech, *Są ofiary, nie ma winnych*, <http://tygodnik.onet.pl/sa-ofiary-nie-ma-winnych/x8bwn> (dostęp: 4.04.2015).
- Kopacka Beata, *Ogród zoologiczny. Topika i znaczenie*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2013, nr 2, s. 61–65.
- Kowalski Tomasz, *Odzykiwanie głosu. Ludobójstwo Ormian w „Księdze szeptów” Varujana Vosganiana*, „Slavia Occidentalis. Litteraria” 2015, t. 72/2, s. 59–71.
- Krupa Bartłomiej, *Relacja człowiek – pies w opowiadaniach Idy Fink*, „Narracje o Zagładzie” 2017, nr 3, s. 139–161
- Krupiński Piotr, “Birdless Sky”. *On one of the topoi in Lager literature (and its fringes)*, “Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica” 2017, nr 8, s. 167–185.
- Krupiński Piotr, *Co się śni zwierzętom? Stefan Flukowski i psychoanaliza*, „Pamiętnik Literacki” 2016, nr 2, s. 67–84.
- Krupiński Piotr, *„Kiedy zniknęły psy?” Zwierzęta – literatura – powstanie warszawskie*, w: *Dyskurs powstańczy w kulturze polskiej*, red. D. Dąbrowska, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2015, s. 167–191.
- Krupiński Piotr, *Słoń a sprawa literaturoznawców, czyli o zoofilologii słów kilka. Rekonesans*, “Zoophilologica. Polish Journal of Animal Studies” 2015, nr 1, s. 13–23.
- Kuczynska-Koschany Katarzyna, *Danuta Wawilow: poetka (dziecięcej) wyobraźni*, w: *Wiersze-Biedronki. Polska poezja dla dzieci pisana przez kobiety*, red. A. Kwiatkowska, A. Wieczorkiewicz, J. Żygowska, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań 2018, s. 13–27.
- Kuczynska-Koschany Katarzyna, *„Kochają tylko psy”. Psia buda i ludzkie szczenię (w „Psich latakach” Güntera Grassa i „Nakarmić kamień” Bronki Nowickiej)*, „Polonistyka. Innowacje” 2017, nr 5, s. 31–40.
- Kuczynska-Koschany Katarzyna, *Śmierć – a zwłaszcza śmierć zwierzęcia jako doświadczenie dziecka – w wierszach Dariusza Suski*, w: *Świat na językach*, red. P. Śliwiński, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2015, s. 109–117.



- Kuczyńska-Koschany Katarzyna, *Ważki i Zagłada*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria”, R. XVI: 2016, s. 94–107.
- Kuczyńska-Koschany Katarzyna, „Wiersz jako etymologiczna hipoteza świata” w twórczości przekładowej, (czyli) własnej Ryszarda Krynickiego, w: *Pismo chmur. Studia i szkice o poezji Ryszarda Krynickiego*, red. P. Próchniak, Wydawnictwo EMG, Kraków 2014, s. 189–206.
- Kulka Bronisława, *Świat dziecięcych doznań w poezji Danuty Wawilow*, w: *Dziecko i jego światy w poezji dla dzieci*, red. U. Chęcińska, Książnica Szczecińska, Szczecin 1994, s. 257–274.
- Kwiatkowski Jerzy, *Poeta telluryczny*, „Życie Literackie” 1960, nr 47, s. 10.
- LaCapra Dominick, *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce*, przeł. K. Bojarska, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*, red. E. Domańska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010, s. 417–475.
- Leociak Jacek, *Figura Zagłady (Wokół „śmierci” Józefa Czechowicza)*, w: *Czytanie Czechowicza*, red. P. Próchniak, J. Kopciński, Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 2003, s. 121–135.
- Leociak Jacek, „Jeśli zdąże, napiszę apologię wszy”. *O insektach w tekstach Korczaka*, „Res Publica Nowa” 2008, nr 1, s. 84–92.
- Lévinas Emmanuel, *Pies albo prawo naturalne*, w: *idem, Trudna wolność. Eseje o judaizmie*, przeł. A. Kuryś, współpr. J. Migasińskiego, wstęp M. Jędraszewski, posł. M. Czajkowski, Wydawnictwo Atext, Gdynia 1991.
- Lipski Jan Józef, *Rekoncesanse Grochowiaka*, „Twórczość” 1972, nr 12, s. 96–98.
- Loba Mirosław, *Zagłada, ofiara i zwierzęta w myśli Elisabeth de Fontenay*, „Narracje o Zagładzie” 2017, nr 3, s. 42–51.
- Łubieński Stanisław, *Niebiańskie lusterko*, „Salamandra” 2016, nr 2, s. 12–15.
- Łukasiewicz Jacek, „Ów chłopiec niezwykły”, „Odra” 1976, nr 12, s. 55–63.
- Małczyński Jacek, *Drzewa „żywe pomniki” w Muzeum – Miejscu Pamięci w Belżcu*, „Teksty Drugie” 2009, nr 1–2, s. 208–214.
- Małczyński Jacek, *Historia środowiskowa Zagłady*, „Testy Drugie” 2017, nr 2, s. 17–34.
- Małczyński Jacek, *Jak drzewa świadczą? W stronę nie-ludzkiej figuracji świadka*, „Teksty Drugie” 2018, nr 3, s. 373–386.
- Małczyński Jacek, *Odwracanie krajobrazu. Rewitalizacja miejsc pamięci Holocaustu w sztuce współczesnej na przykładzie „Winterreise” Mirosława Bałki oraz Magdaleny Hueckel i Tomasz Słowińskiego*, w: *Od pamięci biodziedzicznej do postpamięci*, red. T. Szostek, R. Sendyka, R. Nycz, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2013, s. 223–238.
- Małczyński Jacek, *Polityka natury w Auschwitz-Birkenau*, „Teksty Drugie” 2014, nr 5, s. 141–158.
- Marcinkiewicz Paweł, *Granice „communitas”. Podmiot w relacji do Innego/Obcego (na przykładzie wiersza „Trelinka, siekiera, puch”)*, „Fabularie” 2014, nr 1, s. 48–52.
- Marszałek Magdalena, *Granice świadectwa w prozie Zofii Nałkowskiej (kilka uwag o „Medalionach”)*, w: *Granice Nałkowskiej*, red. A. Zawiszewska, Fundacja Feminoteka, Warszawa 2014, s. 313–323.
- Millet Kitty, *Cezura, ciągłość i mit. Implikacje łączenia Holocaustu z historią niemieckiego kolonializmu*, przeł. M. Żółkoś, „Narracje o Zagładzie” 2017, nr 3, s. 243–262.
- Mitek-Dziemba Alina, *Przemoc i piękno. O teologii i estetyce zwierząt na marginesie pisarstwa Annie Dillard i Tadeusza Sławka*, w: *Polytropos. Na drogach Tadeusza Sławka / Tracing Tadeusz Sławek's routes*, red. P. Bogalecki, Z. Kadłubek, A. Mitek-Dziemba, K. Pospiszil, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2016, s. 228–251.



- Mitzner Piotr, *Psi bracia Jarosława Iwaszkiewicza*, w: *idem, Jak znalazł*, Wydawnictwo Pasaże, Kraków 2014, s. 240–247.
- Morawiec Arkadiusz, *Na brzegu świata*, „Nowe Książki” 2004, nr 12, s. 19.
- Mueller Joanna, *Czy poniechała cię noc? O „wołaniach z głębokości” Justyny Bargielskiej*, „FA-art” 2014, nr 3, s. 74–86.
- Mytych-Forajter Beata, *Energia metamorfozy w prozie Joanny Rudniańskiej*, w: I. Gralewicz-Wolny, B. Mytych-Forajter, *Uwolnić Pippi! Twórczość dla dzieci wobec przemian kultury*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013, s. 87–101.
- Mytych-Forajter Beata, *Najmniejsze zwierzę Justyny Bargielskiej*, w: *Balaghan. Mikroświaty i nanohistorie*, red. M. Jochemczyk, M. Kokoszka, B. Mytych-Forajter, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015, s. 421–432.
- Mytych-Forajter Beata, *Wychodzenie z klatki. Jana Kotta „Powiastki dla wnuczek”*, w: *Zamieranie fikcji*, red. M. Ładoń, G. Olszański, Biblioteka Kwartalnika Kulturalnego „Opcje”, Katowice 2014, s. 63–82.
- Nagel Thomas, *Jak to jest być nietoperzem?*, w: *idem, Pytania ostateczne*, przeł. A. Romaniuk, Aletheia, Warszawa 1997, s. 203–219.
- Nawarecki Aleksander, *„Ile zwierząt zabrał Mojżesz do swojej arki?” Zwierzęce, dziecięce i poetyckie według Justyny Bargielskiej*, „Zoophilologica. Polish Journal of Animal Studies” 2015, nr 1, s. 263–270.
- Nelson Amy, *A Hearth for a Dog: The Paradoxes of Soviet Pet Keeping*, w: *Borders of Socialism. Private Spheres of Soviet Russia*, ed. by L.H. Siegelbaum, Palgrave Macmillan, Basingstoke 2006, s. 123–145.
- Nelson Amy, *Bringing the Beast Back In: The Rehabilitation of Pet Keeping in Soviet Russia*, w: *Companion Animals in Everyday Life. Situating Human-Animal Engagement within Cultures*, ed. by M.P. Pręgowski, Palgrave Macmillan, New York 2016, s. 43–58.
- Nelson Amy, *Cold War Celebrity and the Courageous Canine Scout. The Life and Times of Soviet Space Dogs*, w: *Into the Cosmos. Space Exploration and Soviet Culture*, ed. by J.T. Andrews, A.A. Siddiqi, University of Pittsburgh Press, Pittsburgh 2011, s. 133–155.
- Nelson Amy, *The Legacy of Laika. Celebrity, Sacrifice, and the Soviet Space Dogs*, w: *Beastly Natures. Animals and Humans and the Study of History*, ed. by D. Brantz, University of Virginia Press, Charlottesville–London 2010, s. 204–224.
- Nelson Amy, *The Music of Memory and Forgetting: Global Echoes of Sputnik II*, w: *Remembering the Space Age. Proceedings of the 50th Anniversary Conference*, ed. by S.J. Dick, The NASA History Series, Washington (DC) 2008, s. 237–253.
- Nowacka-Rejzner Urszula, *Planowanie przestrzenne a tereny cenne przyrodniczo w obszarach wybranych miast Małopolski*, „Czasopismo Techniczne. Architektura” 2011, z. 1–A, s. 69–78.
- Nowosielski Jerzy, *Ślepota chrześcijan [list w obronie zwierząt]*, w: *idem, Zagubiona bazylika. Refleksje o sztuce i wierze*, wstęp i red. K. Czerni, Wydawnictwo Znak, Kraków 2013, s. 337–341.
- O człowieku i zwierzęciu, Marksie i żalobie. Z Jacques’em Derridą rozmawiają Małgorzata Kowalska i Jerzy Niecikowski*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 1998, nr 1, s. 5–15.
- Pałys Andrzej, *Oswoić bezdomnego psa*, „MOCAK Forum” 2011, nr 1, s. 92–93.
- Paprocki Henryk, *Czy tylko człowiek będzie zbawiony?*, „Więź” 1998, nr 7, s. 95–105.

- Pietrych Krystyna, *O czym mówią zwierzęta (u) Szymborskiej*, w: *Niepojęty przypadek. O poezji Wisławy Szymborskiej*, red. J. Grądział-Wójcik, K. Skibski, Wydawnictwo Pasaże, Kraków 2015, s. 281–301.
- Praczyk Małgorzata, *Czy historia się ekologizuje? Polska historiografia współczesna wobec natury*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 2015, t. 45, s. 39–54.
- Promiński Marian, Z. Nałkowska „Medaliony”, „Twórczość” 1947, nr 4, s. 128–132.
- Przymuszała Beata, *Spory o godność w dyskursie holokaustowym*, „Polonistyka” 2012, nr 8, s. 12–15.
- Pszczołowska Lucylla, *Jak się przekłada onomatopeje*, „Teksty” 1975, nr 6, s. 87–98.
- Rąbkowska Ewelina, *Dzieci, zwierzęta i wielka zabawa. Przekształcenia wątków zwierzęcego folkloru w polskiej literaturze dla dzieci i młodzieży w perspektywie kulturowych studiów nad zwierzętami (cultural animal studies)*, „Polonistyka. Innowacje” 2017, nr 5, s. 85–102.
- Rewers Ewa, *Więcej niż „koiné”: Gianni Vattimo czyta Heideggera i co z tego dla filozofii oraz poezji wynika*, w: *Hermeneutyka i literatura – ku nowej „koiné”*, red. K. Kuczyńska-Koschany, M. Januszkiewicz, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań 2006, s. 111–125.
- Roszak Joanna, *Miłobczarnia*, w: *Miłobędzka wielokrotnie*, red. P. Śliwiński, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2008, s. 84–94.
- Roszak Joanna, *Musa Dah i bliżej. Zaczynając od powieści Franza Werfla*, „Slavia Occidentalis. Litteraria” 2015, t. 72/2, s. 83–95.
- Roszak Joanna, *Nelly Sachs: Ucieczka i przemiana. Wiersze z głębokiej nocy*, w: *Arcydzieła literatury niemieckojęzycznej. Szkice – komentarze – interpretacje*, t. 2, red. E. Białek, G. Kowal, Oficyna Wydawnicza Atut – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2011, s. 387–396.
- Rybak Agnieszka, *Władza na rykowisku*, „Polityka” 2001, nr 1, s. 28–33.
- Salij Jacek, *W poszukiwaniu odrzuconej połowy. O teologii Jerzego Nowosielskiego*, „Znak” 1982, nr 12, s. 73–93.
- Saturczak Łukasz, *Szkoda psu białego chleba*, <http://tygodnik.onet.pl/szkoda-psu-bialego-chleba/82fww> (dostęp: 3.04.2015).
- Schollenberger Justyna, *Rośliny w pędzie. Darwina myślenie o granicy roślina – zwierzę*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 102–120.
- Sebald Winfried Georg, *Mały zajęczek. O totemicznym zwierzęciu poety Ernsta Herbecka*, w: *idem, Campo Santo*, przeł. M. Łukasiewicz, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2014, s. 195–207.
- Sendyka Roma, *Nie-miejsca pamięci i ich nie-ludzkie pomniki*, „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 86–109.
- Sendyka Roma, *Śledztwo i łowy. Nie-miejsca pamięci i krajobraz cynegetyczny*, w: *Poetyki ekocydu. Historia, natura, konflikt*, red. A. Ubertowska, D. Korczyńska-Partyka, E. Kuliś, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2019, s. 87–111.
- Siwor Dorota, *Taniec z obecnym i przeszłym (Jerzy Kronhold „Epitafium dla Lucy”)*, „Konteksty Kultury” 2013, nr 1–2, s. 147–154.
- Skowera Maciej, *Polacy i Żydzi, dzieci i dorośli. Kto jest kim w „Kotce Brygidy” Joanny Rudniańskiej i „Bezsenności Jutki” Doroty Combrzyńskiej-Nogali*, „Konteksty Kultury” 2014, z. 1/2, nr 11, s. 57–72.

- Skrendo Andrzej, „Widokówki i podobizny różnych lemurów”: Różewicz i Nowosielski, w: *idem, Przodem Różewicz*, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2012, s. 168–197.
- Skurtys Jakub, *Zamiast Szymborskiej?* Krystyna Miłobędzka i źródła współczesnej ekopoezji w Polsce, „Przestrzenie Teorii” 2017, nr 28, s. 203–219.
- Sławek Tadeusz, *Blisko ziemi. Kilka lekcji jeża*, „Zoophilologica. Polish Journal of Animal Studies” 2005, nr 1, s. 45–60.
- Smykowski Mikołaj, *Eksterminacja przyrody w Lesie Rzuchowskim*, „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 61–86.
- Sobolczyk Piotr, „Ty jesteś krowa a ja Żyd”. Tadeusza Śliwiaka *Holocaust zwierząt*, „Pogranicza” 2009, nr 5, s. 28–40.
- Spivak Gayatri Chakravorty, *Czy podporządkowani inni mogą przemówić?*, przeł. E. Majewska, „Krytyka Polityczna” 2011, nr 24/25, s. 196–240.
- Strutyński Janusz, *Sposoby naśladowania głosów ptaków w języku polskim*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Językoznawcze” 1965, z. 15, s. 85–117.
- Szaj Patryk, *Niepokoje. Tadeusz Różewicz wobec tzw. zwierząt hodowlanych*, „Narracje o Zagładzie” 2017, nr 3, s. 121–139.
- Szalewska Katarzyna, *Przyroda i stygmat historii – o „Skażonych krajobrazach” Martina Pollacka*, w: *Poetyki ekocydu. Historia, natura, konflikt*, red. A. Ubertowska, D. Korczyńska-Partyka, E. Kuliś, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2019, s. 111–135.
- Szczepan Aleksandra, *Krajobrazy postpamięci*, „Teksty Drugie” 2014, nr 1, s. 103–126.
- Szewczyk-Haake Katarzyna, *Portret rodzinny albo Jakub i Ezaw („Naprzód pies”)*, w: *„Nie powinien przysylać Syna”. Etyczne i metafizyczne aspekty twórczości Zbigniewa Herberta*, red. J.M. Ruszar, JMR Trans-Atlantyk, Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2018, s. 95–108.
- Szybel David, *Can the Treatment of Animals Be Compared to the Holocaust?*, „Ethics & the Environment” 2006, vol. 11, no. 1, s. 97–132.
- Szymborska Karolina, *W laboratorium children studies. Dziecko i dzieciństwo w nowoczesnym dyskursie naukowym*, w: *Nowe opisanie świata. Literatura i sztuka dla dzieci i młodzieży w kregach oddziaływań*, red. B. Niesporek-Szamburska, M. Wójcik-Dudek, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2014, s. 181–193.
- Śniedziewska Magdalena, *Miłość i ptaki*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 235–255.
- Świtek Gabriela, *Małpiarnia malarza. Darwinizm w twórczości Gabriela von Maxa*, „Wiek XIX”, R. VII (XLIX): 2014, s. 311–323.
- Tindol Robert, *The Best Friends of the Murderers: Guard Dogs and the Nazi Holocaust*, w: *Animals and War. Studies of Europe and North America*, ed. by R. Hediger, Brill, Boston 2012, s. 105–123.
- Tokarska-Bakir Joanna, *Książka wyjścia*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2015, nr 25, s. 67–92.
- Ubertowska Aleksandra, *„Kamienie niepokoją się i stają się agresywne”. Holocaust w świetle ekokrytyki*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2015, nr 25, s. 93–111.
- Ubertowska Aleksandra, *Krajobraz po Zagładzie. Pastoralne dystopie i wizje „terracydu”*, „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 132–147.
- Ubertowska Aleksandra, *Natura u kresu (ekocydu). Podmiotowość po katastrofie*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1/2, s. 33–45.

- Widlak Stanisław, *Tabu i eufemizm w językach nowożytnych*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” 1963, t. 22, s. 89–102.
- Wiegandt Ewa, „Po”, w: *eadem, Niepokoje literatury. Studia o prozie polskiej XX wieku*, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2010, s. 8–17.
- Wojtak Maria, *Leksyka imitująca i nazywająca głosy ptaków w polifonicznym tekście*, „Stylistyka” 2017, t. 26, s. 69–83.
- Wojtyła Konrad, *Odcyfrowana katastrofa albo psia wędrówka w zaświaty*, „Pogranicza” 2008, nr 3, s. 13–18.
- Wolfe Cary, *Animal studies, dyscyplinarność i post(humanizm)*, przeł. K. Krasuska, „Teksty Drugie” 2013, nr 1/2, s. 125–154.
- Wolski Paweł, *Wilk człowiekowi człowiekiem. Ludzkość jako holokaustowa metafora zwierząt*, „Czas Kultury” 2010, nr 6, s. 12–20.
- Wróbel Szymon, *Udomowienie zwierząt. Opis pewnego zakłócenia*, „Teksty Drugie” 2013, nr 6, s. 152–169.
- Yilmaz Zümre Gizem, *Who is afraid of “The Dark”. Familiarising the Unknown*, w: *Commercial Space Exploration. Ethics, Policy and Governance*, ed. by J. Galliot, Routledge, London 2015, s. 47–61.
- Zabawa Krystyna, *Historia we współczesnej literaturze dla dzieci*, w: *Pamięć – kultura – edukacja*, red. A.P. Bieś SJ, M. Chrost, B. Topij-Stempińska, Akademia Ignatianum – Wydawnictwo WAM, Kraków 2011, s. 309–329.
- Zajonc Robert B., *Zoomorfizm ludzkiej zbiorowej przemocy*, przeł. A. Czarna, w: *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu*, red. L.S. Newman, R. Erber, przeł. M. Budziszewska, A. Czarna, E. Dryll, A. Wójcik, red. naukowa przekładu M. Bilewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 197–211.
- „Zwierzęta musiały być czujne”. Joanna Bednarek w rozmowie z Arkadiuszem Gruszczyńskim, „Znak” 2017, nr 2, s. 100–106.
- Żółkoś Monika, *Insektosemityzm*, „Narracje o Zagładzie” 2017, nr 3, s. 51–66.
- Żółkoś Monika, *Obrazy Zagłady w twórczości Tadeusza Różewicza w perspektywie „animal studies”*, w: *(P)o zaborach, (P)o wojnie, (P)o PRL. Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś*, red. H. Gosk, E. Kraskowska, Universitas, Kraków 2013, s. 191–201.
- Żygowska Joanna, *Dziwna wycieczka do zoo. W poszukiwaniu perspektywy*, „Polonistyka. Innowacje” 2017, nr 5, s. 121–136.
- Żywiołek Artur, *Pan Cogito w galerii cyników*, w: *„We mnie jest płomień, który myśli”. Głosy do Herberta (w 10. rocznicę śmierci Poety)*, red. M. Biernacki, Wydawnictwo Akademii Techniczno-Humanistycznej, Bielsko-Biała 2009, s. 55–65.

## Nota bibliograficzna

W większości przypadków wcześniej opublikowane rozdziały niniejszej książki zostały gruntownie zredagowane i rozbudowane.

1. *Wolność powie: „krew”*, w: *Tabu w oku szeroko otwartym*, red. N. Długosz, przy współudziale Z. Dimoskiego, Wydawnictwo Rys, Poznań 2012, s. 253–263.
2. *Gatunki rozkoszy*, „Wakat” 2015, nr 1–2 (28–29), <http://wakat.sdk.pl/numery/28-29/> (dostęp: 12.01.2019).
3. *Herezje: odzyskiwanie wrażliwości* (Tadeusz Nowak, Jerzy Nowosielski), w: *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?*, red. A. Barcz, D. Łagodzka, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 2015, s. 246–267.
4. *Masakra stambulskich psów (1910) a rzeź Ormian (1915) – czyli zbrodnie zapomniane (antycypacja, analogia czy nadużycie?)*, „Slavia Occidentalis. Litteraria” 2015, t. 72/2, s. 41–58.
5. *Kim jesteśmy My i kim są One? Notatki o jednym wierszu*, w: „Wreszcie nie pojawia się nikt”. *Szkice o twórczości Andrzeja Niewiadomskiego*, red. A. Jarzyna, K. Kuczyńska-Koschany, A. Szulc-Woźniak, J. Żabnicka, Wydawnictwo „Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2016, s. 161–185.
6. *Ornitologia, ornitomancja. Sokołowski i (inne) ptaki Jerzego Ficowskiego*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria”, R. XVI: 2016, s. 191–210.
7. *Szlemiele. Zwierzęta wobec Zagłady w literaturze dla dzieci*, „Narracje o Zagładzie” 2016, nr 2, s. 235–257.
8. *Pokot, czyli rodzaje śmierci w porządku wyobraźni (czytając Justynę Bargielską i Joannę Mueller)*, w: *Jakieś rozwiązania*, red. P. Śliwiński, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2016, s. 161–181.
9. *Poza prawem. O jednym wierszu Jerzego Kronholda*, w: *Nowe wiersze wybrane*, red. P. Śliwiński, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2017, s. 39–51.
10. *Wprowadzenie do „post-koiné”: nieantropocentryczne języki poezji*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2017, nr 30, s. 107–141.
11. *Judenjagd/ Polowanie na Żydów. Semantyka – rozpoznania*, w: *Polen und Deutsche in Europa. Beiträge zur internationalen Konferenz, 16. und 17. November*

- 2015, Poznań / Polacy i Niemcy w Europie. Tom podsumowujący międzynarodową konferencję, 16 i 17 listopada 2015, Poznań, Hrsg. K. Trybuś, M. Düring, M. Junkiert, Peter Lang, Berlin 2018, s. 193–213.
12. *Po koleżeńsku*, w: *P.S. Szkice o wierszach Piotra Sommera*, red. A. Jarzyna, K. Kuczyńska-Koschany, D. Nowicka, Wydawnictwo „Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2018, s. 161–179.
  13. *Przekładając z ornitologicznego. O twórczości Michała Książka*, w: *Ekokrytyka*, red. K. Wojciechowski, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2018, s. 37–65.



## Summary

The contextual monograph *Post-koiné. Studia o nieantropocentrycznych językach (poetyckich)* (Studies of Non-Anthropocentric Poetic Languages) develops an authorial formula of extrahuman community and communication. The formula includes languages polemical with the current narrow model of community that often excludes certain human beings. For instance, the ancient nomenclature excluded non-citizens such as women, children, slaves, and barbarians, that is, those who do not speak Koine Greek. Alternative languages are sensitive to the codes of violence directed against animals so as to inclusively create a new multispecific non-antagonistic collectivity. What especially seeks such alternative languages is poetry, in its essence polyphonic, devoid of dictatorial claims, always polyidiomatic, and hosting many imaginations that reject uniformization into a single perspective. Therefore, the overarching task of this book is to build and partly reconstruct a multi-threaded tale about the critical language of relations with animals, which emerges from Polish poetry of the second half of the twentieth century and the beginning of the twenty-first century. This publication treats Polish poetry as a statement equal with – if not precursory for – the discursive and admonishing calls for the abolition of anthropocentric dominance. The book's main idea foregrounds the non-symbolic ways of representing animals and simultaneously slightly suspends the dichotomy of figurative and real representations. Moreover, the idea indicates the forms that weaken human subjectivity and problematize the mechanism of producing anthropological difference. All this allows us to prove that critical reflection on the language that consolidates the community redefines our attitude toward animals. Furthermore, experimental reading helps us to reveal the emancipatory potential of poems whose authors describe interspecific relationships to expose forms of oppression and to seek non-anthropocentric language.

The book overviews reactions to logocentric abuses, which determine the work's division into four main parts and eighteen chapters, often devoted to individual poems of individual authors that represent different generations and dictions, among others Justyna Bargielska, Jerzy Ficowski, Stanisław Grochowiak, Zbigniew Herbert, Jerzy Kronhold, Ryszard Krynicki, Michał Książek, Artur Międzyrzecki, Krystyna Miłobędzka, Joanna Mueller, Andrzej Niewiadomski, Tadeusz Nowak, Jacek Podsiadło, Tadeusz Różewicz, Dariusz Suska, Wisława Szymborska, and Adam Włodek. The adopted

order of a contextual monograph and the resulting scope of discussed problems and poetic languages influenced my decision not to expect concrete approaches or declarations of theoretical conceptualization from the selected poems. Each chapter elaborates a position developed as part of animal studies but privileging no particular approach, which helps to avoid subordinating the poems to any narration about critical poetic practices. Not to mention that these practices actually allow for equivalent proposals for the problematization of relevant issues.

Part One *Innymi słowy* (In Other Words) defines the specificity of the post-koiné concept by distinguishing it from other – especially Polish – post-anthropocentric interpretation projects. Moreover, this chapter derives from metapoetic reflection formed in the language that people use, which from now on is to serve more than just us; especially that the analyzed authors strive to cover all areas of consciousness with a critical reflection. Hence, their reflection resounds in more than just statements directly thematically related to the problem of interspecific relationships. Therefore, the initial chapter diagnoses the conceptual shortcomings of the literary studies discourse in animal studies, but it also shows the perspectives for developing its exceptionality so as to counteract its (and literature's) subordination to philosophical reflection. The two subsequent chapters report on the poetic attempts to recognize the specificity of non-anthropocentric perspective and the obligations it entails. Above all, the chapters discuss the matter of the anthropological boundary's lability, the questionable autonomy of the human subject that clearly (and affirmatively) indicates its complex pedigree, and the interspecific affinities intuitively recognized by children. Therefore, what turns out to be the reverse of such emancipating (and always idiomatic) gestures is the subsequently discussed mechanism of formatting child-animal relationships, which is socially approved, inscribed in the process of upbringing, and often amplified in poetry for children, however unmasked in poetry "for adults."

Part Two *Stan wyjątkowy, status quo* (State of Exception, Status Quo) overviews various depictions that link animal and Holocaust motifs, and – crucially for the whole book – it explores the phenomenon of absolutizing the unambiguous binary human-animal opposition. Scholars previously studied this phenomenon on the basis of anthropocentric Holocaust studies, which turn out in many respects paradigmatic for animal studies, although the latter reevaluate figurative representations and the subordinating categories of dehumanization or animalization. What documents – and announces – these processes is poetry. Whenever it indicates the consequences of lexicalized comparisons and metaphors like "die Judenjagd" meaning "the hunt for Jews," poetry reveals the mutual interference between human-animal and animal-human analogs, often excessively simplified. Should we look at the interferences with more complicated categories, it will turn out that the indicated approaches not only critically refer

to the position that we still impose on animals but also problematize the caesura of the Holocaust by signaling the risk of victimization inscribed in similar comparisons and conceptualizations. Moreover, Part Two considers representations of real animals. The first chapter scrutinizes the artistic articulations of an almost forgotten event – the Istanbul 1910 massacre of homeless dogs – which some interpretations have anticipate the five-years-later Armenians Genocide (an important reference point in descriptions of the Holocaust) and, above all, allows us to indicate the limitations of the concept of genocide. What confirms these diagnoses is the chapter about the representation of animals in children’s literature about the Second World War and the Holocaust. Hence, we may signalize that the category of post-Koine – although integrally associated and derived from poetic language – shows potential for wider application; which is why the book’s title brackets the last adjective.

Part Three *Obyczaje* (Customs) reveals the consequences of absorbing the binary anthropomorphic opposition by cataloging violent practices toward animals inscribed in culture and custom; that is, socially approved, legitimized in language (especially invectives and euphemisms), and unmasked in poems. The six chapters of this part discuss poetic reactions to various variants of oppression that surface from theological and patriarchal discourse, butcher and hunter sociolects, legislative regulation in fur farming, and diverse other narratives in propaganda, historiography, and culture. Suffice to mention stories about the use of animals in space programs. The interpretations in the book present poetry as the touchstone that aptly indicates the (still subordinate) place occupied by animals in collective imagination and language.

Part Four *Wspólny świat: od-nowa* (The Common World: Re-Newed), on the one hand, reflects on the conventions of describing nature – especially in ornithological observations as the language of professional studies and atlases – and the possibilities to reformulate them in such a way that they do not objectify birds or violate the usual, most desirable, distance between them and people. Separate yet dialoguing chapters reflect on this distance by interpreting the works of Jerzy Ficowski and Michał Książek, who use different means to consider the possibilities of changing our language about nature. On the other hand, two subsequent chapters discuss poetic narrations about interspecific relations based on mutual closeness. This section of Part Four elaborates the problems of representing animal emotions; especially the emotions shared by animals and humans, which allow for establishing an agreement and confirm the legitimacy of anthropomorphic procedures, as long as we treat them critically. This problem area also raises the question – derived from one of Piotr Sommer’s poems – about non-normative human-animal ties that do not repeat the usual pattern of exchanging human care for boundless attachment of “pets,” as these interactions can be much more complicated, even assume a comradesly nature.

The monograph *Post-koiné* proves that we should nuance the – seemingly absorbed by scholarship – criticism of the binary anthroponormative opposition through poetry, which testifies to the insufficiency of abstract diagnoses and simultaneously broadens and reformulates the idea of engaged literature. Considered with all the possible consequence, engaged literature offers a reliable and credible report – and metanarrative – of a fairly coherent and amazingly complete overview of language practices. This report not only represents the true character of existing relationships with animals or determines their shape but also can interfere in them, suspend the control of logocentric order, and, as a result, reduce the ambiguous human guardianship over animals that, in turn, requires the verification and questioning of the guardianship's position in language.

*Translated by Mikołaj Golubiewski*

## Indeks osobowy\*

### A

Abadzis Nick: 375, 384–386, 388  
Abramowska Janina: 279  
Abu Huraira: 118  
Abu Talha: 118  
Acampora Ralph R.: 80  
Ackerman Diane: 163, 165  
Adamczyk-Garbowska Monika: 248  
Adamowicz Anna: 377  
Adorno Theodor Wiesengrund: 217, 219,  
222–223, 267  
Agamben Giorgio: 64, 72–73, 125, 218  
Albrecht Andrzej: 186  
Alichniewicz Anna: 223, 485  
Alkman: 20  
Ambrożewski Jacek: 201  
Anders Władysław: 382  
Andersen Hans Christian: 65, 81, 105  
Anderson Wes: 124  
Andrews James T.: 368  
Antas Jolanta: 516  
Araszkiewicz Agata: 176–177  
Arct Michał: 75, 300, 315  
Arendt Hannah: 189  
Argullol Rafael: 160  
Armstrong Philip: 54, 61, 71  
Arystoteles ze Stagiry: 310  
Atatürk Mustafa Kemal: 121  
Attell Kevin: 125  
Augustyniak Anna: 191, 195, 212, 516  
Avédikian Serge: 123, 126–127  
Azuélos Thomas: 124

### B

Backvis Claude: 20  
Baczyński Krzysztof Kamil: 300, 517  
Baier Walter: 337, 340

Baird Vanessa: 441  
Baka Józef: 328  
Baker Carlos: 331  
Bakke Monika: 13, 15, 226, 485, 488–489, 511  
Balbus Stanisław: 280, 283–284, 291,  
294–295, 299, 303  
Bałka Mirosław: 252  
Banasiak Bogdan: 154  
Bańko Mirosław: 27, 129  
Bańkowski Andrzej: 128, 518  
Baraitser Lisa: 487  
Barańczak Stanisław: 18, 23, 493  
Baratay Éric: 16, 62, 120, 149, 194, 196, 360,  
368, 381, 412, 486–487, 490  
Barcz Anna: 15–19, 21, 38, 44, 86, 125, 146,  
150, 154, 159, 196–197, 218, 220, 333,  
338, 412, 429, 487, 493, 502, 532  
Bardot Brigitte: 122–123  
Bargielska Justyna: 133, 156, 331–332,  
334–337, 340, 342, 346–350, 352–353,  
355–357  
Baron Marta: 415, 424–425, 436  
Baronova Marta: 374  
Bartczak Kacper: 49  
Barthes Roland: 487  
Bartlett Abraham Dee: 492  
Bartoszyński Kazimierz: 56  
Bănescu Trajan: 122  
Batko Zbigniew: 14, 226, 386  
Bauman Zygmunt: 22, 119, 247  
Bednarek Joanna: 89, 227, 398, 482, 485,  
511–516, 525, 529  
Bednarek Joanna B.: 86, 230, 278  
Beethoven Ludwig van: 212  
Bekoff Marc: 67, 69, 481, 489, 491, 493, 495  
Beller (Landau) Giza: 183  
Beltrán Gerardo: 40

\* Indeks osobowy nie obejmuje bibliografii i streszczenia.

- Benedetti Neige de: 215  
 Benjamin Walter: 22  
 Benvie Niall: 313  
 Bereszyński Andrzej: 412, 435  
 Bereś Witold: 288  
 Berger Gottlob Christian: 168  
 Berger John: 59, 67, 74, 80  
 Berman Izidor: 215  
 Bethell Jean: 374  
 Betley Monika: 119, 279  
 Bialek Edward: 136  
 Białoszewski Miron: 36, 496  
 Bielska Magdalena: 40  
 Bieńczyk Marek: 487  
 Bierdiajew Mikołaj Aleksandrowicz: 284  
 Biernacki Marek: 363  
 Bieś Andrzej Paweł SJ: 197  
 Bikont Anna: 212  
 Bilewicz Michał: 140  
 Birenbaum Halina: 254  
 Birnbaum Irena: 184  
 Black Max: 180, 186  
 Błoński Jan: 244–245  
 Bogalecki Piotr: 34, 293  
 Boisseau Michelle: 146  
 Bojarska Katarzyna: 13, 49, 140, 143  
 Bolecka Anna: 344–345  
 Bonowicz Wojciech: 23, 526  
 Borowczyk Jerzy: 527  
 Borowiec Jarosław: 34–35, 87, 496  
 Borowski Tadeusz: 133  
 Boryś Wiesław: 78, 128, 317, 351, 490–491,  
 518–519  
 Bosakowska Joanna: 420  
 Boué Simone: 311  
 Bożycki Łukasz: 372, 515  
 Brach-Czaina Jolanta: 6, 150, 332–333,  
 335–340, 350, 357  
 Brahms Johannes: 400  
 Braidotti Rosi: 269, 485–486  
 Brantz Dorothee: 369  
 Brehm Alfred: 452  
 Brennen Carlene Fredericka: 331  
 Broda Tomasz: 236  
 Brodski Josif Aleksandrowicz: 23, 492–493  
 Brown Laura: 60  
 Browning Christopher Robert: 172–173  
 Brückner Aleksander: 518  
 Brudnicki Jan Zdzisław: 22, 283  
 Bryll Ernest: 18  
 Brzechwa Jan (właśc. Jan Wiktor Lesman): 80  
 Brzozowski Andrzej: 239  
 Brzozowski Wawrzyniec: 110  
 Budkiewicz Piotr: 172  
 Budziszewska Magdalena: 140  
 Bugajska Magdalena: 372, 516  
 Bujalska-Grüm Gabriela: 61  
 Bujno Dawid: 350  
 Bukalska Izabela: 369  
 Buras Jacek Stanisław: 135  
 Burgess Colin: 365–368, 370–371, 375  
 Burnetko Krzysztof: 288  
 Bursa Andrzej: 23  
 Burt Jonathan: 68  
 Buryła Sławomir: 140, 142, 221  
 Butler Judith: 11, 43, 49, 52, 143
- C**  
 Campbell Clare: 194  
 Canin Mordechaj: 248  
 Cannon Inna: 367  
 Capitano John: 489  
 Carlsson Ingvar: 97  
 Ceaușescu Nicolae: 121, 126  
 Celan Paul (właśc. Paul Antschel): 56, 135  
 Chadzinikolau Nikos: 279  
 Chagall Marc: 280, 298, 438  
 Champollion Jean-François: 408  
 Chardin Jean-Baptiste Siméon: 60  
 Charlesworth Andrew: 254, 262–263  
 Chęcińska Urszula: 80  
 Chrost Marzena: 197  
 Chruszczow Nikita Siergiejewicz: 360, 371  
 Chutnik Sylwia: 90  
 Chylińska Ilona: 479  
 Cichocki Sebastian: 114–117  
 Cieplińska Halina: 313  
 Ciesielska Marta: 78



- Cieślukowski Jerzy: 79  
 Cioran Emil: 311  
 Coe Sue: 237  
 Coetzee John Maxwell: 13–15, 17–18, 21,  
 26, 69, 223, 226–227, 230–231, 483, 493  
 Cole Tim: 185  
 Combrzyńska-Nogała Dorota: 197, 201–204,  
 210  
 Conover Willis: 401  
 Cudzynowska Estera: 184  
 Cymerman Jarosław: 228  
 Czaja Dariusz: 15, 18, 53, 73, 280, 286, 314,  
 316–319, 324  
 Czaja Michał: 49  
 Czapliński Przemysław: 19, 86, 244, 247, 278  
 Czarna Anna: 139–140  
 Czarnacka Agata: 49, 143, 252  
 Czechowicz Józef: 28, 177, 227–228, 266,  
 297–298, 300, 401–402, 502  
 Czeczot Katarzyna: 37  
 Czerni Krystyna: 229, 273, 279–282, 288, 292  
 Czerwińska Elżbieta: 285, 288  
 Czesak Artur: 416  
 Czwordon Paulina: 294, 298–300, 309, 406,  
 419, 423, 428, 436  
 Czyżak Agnieszka: 524
- D**
- Dagan Batszewa: 198–199  
 Darwin Charles: 58–60, 347, 396, 489,  
 491–493  
 Daston Lorraine: 16  
 Davey Owen: 386  
 Davis Leslie: 130  
 Dąbrowska Anna: 314–315, 317, 320, 328  
 Dąbrowska Danuta: 24, 237, 498  
 Dąbrowska Krystyna: 109  
 Dąbrowska Magdalena: 15, 412, 487  
 Dąbrowski Stanisław: 284, 299  
 Decamps Alexandre-Gabriel: 60  
 DeGrazia David: 66–67  
 Deleuze Gilles: 422, 513  
 Derrida Jacques: 20, 28–30, 33, 37, 58, 64,  
 72, 155
- Dick Steven J.: 369  
 Dickinson Emily: 510  
 Didi-Huberman Georges: 253, 268  
 Dillard Annie: 293  
 Dirlewanger Oskar: 165–170, 172, 174, 186  
 Dix Krzysztof: 185  
 Długosz-Kurczabowa Krystyna: 518  
 Dłuski Wiktor: 120, 123, 359  
 Döblin Alfred: 227  
 Dobrosielski Paweł: 49, 142, 172, 223, 250,  
 260  
 Dobrzańska-Gadowska Anna: 223, 483  
 Domagała Konstanty Ryszard: 199  
 Domańska Ewa: 13, 15–16, 38, 111, 140,  
 216, 221, 244, 258, 269, 381, 487, 533  
 Drechsel Elsa Margot: 208  
 Drenda Olga: 87  
 Driessen Clemens: 163  
 Dryll Ewa: 140  
 Dubbs Chris: 365–368, 370–371, 375  
 Dubisz Stanisław: 128  
 Duk Józef: 327  
 Durczak Joanna: 456–457, 461  
 Dworniczak Agnieszka: 326  
 Dwulit Anastazja: 76  
 Dyakowski Bohdan: 315  
 Dybciak Krzysztof: 279  
 Dybczak Andrzej: 133, 150, 152  
 Dymińska Dominika: 309  
 Dynak Władysław: 313, 315, 321, 325  
 Dzierzgowska Anna: 491
- E**
- Eggers Dave: 73  
 Eichelberger Wojciech: 329  
 Eichmann Adolf: 186  
 Ekier Jakub: 415, 434  
 Eliot Thomas Stearns: 64  
 Ellington Duke: 401  
 Engelking Anna: 314, 317  
 Engelking Barbara: 177, 187  
 Erber Ralph: 140  
 Evlannikova Inna: 374  
 Ezechiel, prorok: 293

**F**

Falkiewicz Andrzej: 35, 37, 496  
 Falkiewicz Wojciech: 78  
 Falski Maciej: 489  
 Feiertag Heinz: 166–167  
 Ferry Luc: 160, 162, 194  
 Fert Józef Franciszek: 401  
 Feuerstein Anna: 86  
 Fiałkowski Tomasz: 361, 410  
 Ficowska Elżbieta (Bieta): 433  
 Ficowski Jerzy: 21, 38, 53, 64, 74, 77, 79,  
 86–88, 133, 252, 294, 297–301, 303,  
 305–310, 405–411, 413, 415, 417–428,  
 431–434, 436–439  
 Fiedorczyk Julia: 40, 121, 457, 512  
 Figielski Krzysztof: 207  
 Fik Ignacy: 184  
 Filipowicz Anna: 18, 22, 38–39, 44–47, 60,  
 66, 73, 191, 197, 229, 231, 242, 334, 408,  
 417, 422, 430, 516, 532  
 Filipowicz Kornel: 163  
 Fink Ida: 208, 213  
 Fischer Klaus P.: 160  
 Foer Jonathan Safran: 309  
 Foltz Richard C.: 252  
 Fontenay Elisabeth de: 140  
 Forster Annette Maria: 276  
 Fossey Dian: 61  
 Fox Frank: 163  
 Franciszek, papież (właśc. Jorge Mario  
 Bergoglio SJ): 278  
 Franciszek św.: 232–233, 275, 278  
 Frank Anne: 193  
 Frank Otto Heinrich: 193  
 Franz Kurt: 207  
 Fruchtermann Max: 113  
 Fudge Erica: 57, 511

**G**

Gadamer Hans-Georg: 56  
 Gagarin Jurij Aleksiejewicz: 378  
 Gajewska Agnieszka: 482, 529  
 Galliot Jai: 383  
 Gallup Gordon G.: 68

Galperin Yuri: 374  
 Garber Marjorie: 376, 514  
 Garulli Valentina: 382  
 Gawron Agnieszka: 335, 343, 348, 351–352  
 Gazenko Oleg: 387  
 Gelbard Izabela zob. Stachowicz (Czajka)  
 Stefania Izabela: 202, 239  
 Giaccaria Paolo: 163, 166  
 Gilewski Wojciech: 165  
 Ginczanka Zuzanna (właśc. Zuzanna Polina  
 Gincburg): 175–177, 180  
 Giotto di Bondone (właśc. Angiolo di  
 Bondone): 28, 232–233  
 Głabiński Stanisław: 218, 260  
 Głowacka Dorota: 42  
 Głowiński Michał: 51  
 Goethe Johann Wolfgang von: 183  
 Goffman Erving: 68  
 Goldhagen Daniel Jonah: 160, 188  
 Goldkorn Włodek: 6, 215  
 Goldschmidt Fred: 193  
 Gondowicz Jan: 482–483, 487, 498  
 Goodall Jane: 61, 65, 71, 76, 481, 489  
 Gorczyńska Renata: 136  
 Göring Hermann: 162–165, 167  
 Gortat Grzegorz: 198, 207  
 Goryszewska Genia: 178  
 Gosk Hanna: 142  
 Gostyński Dawid: 86, 230, 278  
 Gottberg Kurt von: 169  
 Góra Konrad: 230  
 Górowska Justyna: 488  
 Grabowski Andrzej Marek: 198, 200  
 Grabowski Jan: 172–173, 175, 177, 179–181,  
 183, 187  
 Grabowski Stanisław: 409–410  
 Graczykowski Andrzej: 443  
 Gralewicz-Wolny Iwona: 24, 198  
 Gralewski Waclaw: 228  
 Grass Günter: 89  
 Grądział-Wójcik Joanna: 24  
 Greenlaw Lavinia: 366, 383  
 Griffin Donald: 57  
 Grochowiak Stanisław: 22, 24, 30, 325–329, 356

Groński Ryszard Marek: 197, 206–207, 209–213  
 Gross Jan Tomasz: 244  
 Grosz Elizabeth: 347, 422, 430  
 Grow Gloria: 55  
 Grüm Leszek: 61  
 Gruszczyński Arkadiusz: 512  
 Grzegorzczak Arkadiusz: 322  
 Grzenia Jan: 452  
 Grzeszna Sylwia: 498  
 Guattari Félix: 513  
 Gulewicz Artur: 80  
 Gusin Michał: 42  
 Gutenbaum Jakub: 194  
 Gutorow Jacek: 522  
 Guzdek Engelbert: 182  
 Guze Joanna: 312  
 Gzyra Dariusz: 67, 149, 278, 389

**H**

Haeckel Ernst: 343  
 Hallström Lasse: 375–376  
 Haładyj Agnieszka: 372, 515  
 Hanafin Patrick: 487  
 Harasymowicz Jerzy: 279, 299  
 Haraway Donna: 28, 67–72, 75, 383, 482–488, 512, 514, 526, 529, 531  
 Hartwig Julia: 36, 149–150, 333, 444, 497  
 Heaney Seamus: 287  
 Heck Heinz: 163  
 Heck Ludwig (Lutz): 163–164  
 Hediger Ryan: 207  
 Heidegger Martin: 42, 64  
 Heinrich Bernd: 131  
 Hell Bertrand: 170  
 Hemingway Ernest: 331–332  
 Hemingway Hilary: 331  
 Hemmings Clare: 487  
 Henryk I, król: 164  
 Herba Gosia: 87  
 Herbeck Ernst: 11  
 Herbert Zbigniew: 299, 361–365, 376–384, 388, 410  
 Heydel Magdalena: 64, 383

Hilberg Raul: 214, 350  
 Hilsenrath Edgar: 119, 129  
 Himmler Heinrich: 164–168  
 Hirsztfeld Ludwik: 117–119, 132, 166, 173–174  
 Hitler Adolf: 50, 160–161, 163, 165–166, 188, 210, 242, 254  
 Hodges Cyril Walter: 204  
 Hoffmann Krzysztof: 34, 36  
 Holub Mirosław: 280  
 Hołownia Szymon: 41, 279, 365  
 Hoppe Roman: 337  
 Hoppe Stanisław: 316  
 Horabik Wiesław: 160  
 Horacy (właśc. Quintus Horatius Flaccus): 22  
 Hornung Magdalena: 129  
 Horowitz Alexandra: 372, 515  
 Hrabal Bohumil: 332  
 Hryniewicz Władysław: 279  
 Hubert św.: 278, 320  
 Hueckel Magdalena: 252  
 Hughes Ted: 13–14

**I**

Ingrao Christian: 165, 167–172, 174–175, 186  
 Iwaszkiewicz Jarosław: 516

**J**

Jaklewicz Tomasz: 278  
 Jakubowska Zuzanna: 160  
 Jan Chrzyciel: 293  
 Jan Paweł II, papież (właśc. Karol Wojtyła): 276–277  
 Janczewska Marta: 186  
 Janeczek Zbigniew: 443  
 Janion Maria: 143  
 Janowska Katarzyna: 292  
 Januskiewicz Michał: 42  
 Japola Józef: 180  
 Jaques Zoe: 86  
 Jarmusch Jim: 508–510  
 Jarniewicz Jerzy: 383, 521  
 Jaroń Łukasz: 198  
 Jarzyna Anita: 44, 49, 57, 281, 297, 300, 533

- Jaskuła Zdzisław: 443  
 Jasnowski Paweł: 197  
 Jaspers Karl Theodor: 189  
 Jastrun Mieczysław: 184, 299  
 Jaworski Marcin: 280, 524  
 Jaxa-Rożen Hanna: 237  
 Jeliński Julian: 72  
 Jezus Chrystus, Jezus z Nazaretu: 182, 278  
 Jędrzejczak Marcin: 129  
 Jochemczyk Mariusz: 348  
 Johnson Jane: 387  
 Józwiak Krzysztof: 257  
 Jung Christoph: 372, 515  
 Juszcak Wiesław: 64, 124
- K**
- Kaczmarek Olga: 159, 186, 259  
 Kaczyński Maciej: 73  
 Kadłubek Zbigniew: 293  
 Kafka Franz: 69, 241  
 Kalchreuter Heribert: 321–324  
 Kalicki Rajmund: 289  
 Kaliński Piotr: 149  
 Kaliszewski Andrzej: 363  
 Kałuża Anna: 36, 280, 497  
 Kamienny Adam: 180  
 Kamińska Anna: 414–415  
 Kamińska Anna: 87  
 Kanclerska Agnieszka: 278  
 Kania Ireneusz: 22, 311  
 Kania Kazimierz: 285, 290  
 Kann Maria: 241  
 Kantorowicz Jochewed: 185  
 Kapuściński Ryszard: 449, 451–453  
 Karolak Sylwia: 119, 129  
 Karpiński Jan Jerzy: 416  
 Karpowicz Tymoteusz: 36, 496  
 Katz Eric: 253  
 Keff Bożena: 239, 507  
 Kehl Jerzy: 325  
 Kennedy Jacqueline: 371  
 Kent Roman: 198–199  
 Kern Ludwik Jerzy: 203  
 Kęskrawiec Marek: 119  
 Kiec Izolda: 176–177  
 Kielar Wiesław: 208, 256–257  
 King Barbara J.: 514–515  
 Kirchner Hanna: 178, 494  
 Kisielewski Stefan: 361  
 Klemperer Victor: 51, 195  
 Klinger Jerzy: 284  
 Klominek Andrzej: 381  
 Kluba Anna: 195  
 Kluba Antoni: 195  
 Kluk Jan Krzysztof: 300, 445  
 Kłak Tadeusz: 228  
 Kłos Agnieszka: 254–255  
 Kłosińska Krystyna: 485  
 Kłosiński Krzysztof: 129  
 Kmita-Piorunowa Aniela: 517  
 Knausgård Karl Ove: 441  
 Knoll Renia: 211  
 Kobos Andrzej: 163  
 Koch Kenneth: 511  
 Kokoszka Magdalena: 348  
 Kołakowski Leszek: 285  
 Kołodziej Dorota: 35–36  
 Kołodziejczyk Dariusz: 109–110  
 Komarow Władimir Michajłowicz: 359  
 Konarski Tomasz: 320  
 Konecki Krzysztof Tomasz: 161, 485  
 Konończuk Wojciech: 110–111  
 Konopka Feliks: 181–183  
 Konopka Jan Franciszek: 181  
 Kończal Katarzyna: 155, 223  
 Kopačka Beata: 80  
 Kopaliński Władysław: 74, 460, 485, 491, 518  
 Kopciński Jacek: 177  
 Kopyt Szczepan: 49, 230  
 Korbut Olga: 239, 250  
 Korczak Janusz (właśc. Henryk Goldszmit):  
     78, 192  
 Korczyńska-Partyka Dobrosława: 159  
 Kornaś-Warwas Joanna: 126  
 Korsak Tadeusz: 129  
 Korsak Włodzimierz: 316, 318  
 Kossak Simona: 87  
 Kostrzewski Wiktor: 279

Kott Jan: 66, 81, 83, 197, 370  
 Kowal Grzegorz: 136  
 Kowalczyk Agnieszka: 70, 485  
 Kowalczyk Rafał: 319, 323–324  
 Kowalczyk Stanisław: 337  
 Kowalska-Leder Justyna: 49, 142, 186–188,  
 193–195, 204, 210–211  
 Kowalski Piotr: 164, 488  
 Kowalski Tomasz: 126  
 Kozłowski Juliusz: 313  
 Kozubal Krystyna: 489  
 Koźbiel Janina: 285, 303  
 Kraskowska Ewa: 142, 494  
 Krasuska Karolina: 16, 344, 533  
 Krawcowicz Barbara: 147  
 Krawczyńska Dorota: 140  
 Kristeva Julia: 347, 489  
 Kronhold Jerzy: 215–218, 222, 228, 234,  
 247–248, 251, 265–267, 389–393,  
 395–396, 398–401  
 Kroszczyński Stanisław: 81  
 Królak Sławomir: 125  
 Kruczyński Zenon: 312–319, 321–325, 327,  
 329  
 Krupa Bartłomiej: 208  
 Krupiński Piotr: 16, 21, 24–25, 44, 129,  
 141–144, 154, 159–160, 185, 194,  
 196–197, 200, 207–208, 223, 226,  
 229–231, 237, 254, 280, 498  
 Kruszewicz Andrzej Grzegorz: 322  
 Krynicki Ryszard: 26–28, 39, 133, 135–140,  
 155, 232–233, 237, 313, 362, 364, 366,  
 410, 481, 497–498  
 Krzemieniowa Krystyna: 217  
 Krzemień Marek Piotr: 311  
 Krzemień-Ojak Sław: 217  
 Krzywania Anna: 136  
 Krzywicka Irena: 195, 494  
 Krzyżewska Katarzyna: 23  
 Książek Michał: 441, 444, 446, 448–479,  
 529–530  
 Kuczyńska-Koschany Katarzyna: 42, 79, 89,  
 92–93, 103, 136, 181, 213, 217, 248, 252,  
 323, 327, 332–333, 356, 496, 517

Kujawska Krystyna: 322  
 Kula Agata: 37  
 Kulawik Adam: 310  
 Kuliś Ewa: 159  
 Kulka Bronisława: 80  
 Kunz Tomasz: 18, 119  
 Kupfer-Koberwitz Edgar: 223  
 Kuprel Diana: 451  
 Kurek Jacek: 19  
 Kurz Iwona: 49, 142, 146  
 Kusiba Marek: 451  
 Kwiatkowska Agnieszka: 79  
 Kwiatkowski Jerzy: 298, 362

**L**

LaCapra Dominick: 13, 72, 140, 152, 155,  
 161, 166, 172, 205, 218–220, 227, 247  
 Landau Irena: 198, 203, 205  
 Lane Fitz Hugh: 293  
 Lanzmann Claude: 159, 185, 193  
 Larek Michał: 527  
 Lasota Ewelina: 87  
 Latala Agnieszka: 194  
 Latour Daniel de: 83, 202  
 Leakey Louis: 61  
 Lebecka Magdalena: 300, 406–407, 419  
 Legeżyńska Anna: 19  
 Leociak Jacek: 78, 140, 177, 186–187, 227–228  
 Leone Sergio: 374  
 Lesser Gabriele: 160  
 Lessing Doris: 332  
 Lestel Dominique: 76  
 Leszczyński Grzegorz: 80  
 Leśmian Bolesław (właśc. Bolesław Lesman):  
 36–38, 298, 300, 496, 502  
 Leśniak Andrzej: 68  
 Lévinas Emmanuel: 513  
 Lichański Stefan: 180  
 Ligęza Wojciech: 24  
 Linde Samuel Bogumił: 128  
 Lindgren Astrid: 95–97, 104  
 Lingens Peter Michael: 186  
 Lingis Alphonso: 488  
 Linzey Andrew: 279, 296

- Lipska Ewa: 262  
 Lipski Jan Józef: 326, 362  
 Lipszyc Adam: 346, 352  
 Lis Renata: 533  
 Loba Mirosław: 140, 143, 155, 219, 223, 227, 237  
 Lohmann Jan: 279  
 Lorenz Konrad: 161, 205  
 Lorimer Jamie: 163  
 Lowry Malcolm: 74  
 Lubusch Edward: 256–257, 264  
 Lyotard Jean-François: 154
- Ł**
- Ładoń Monika: 66  
 Ładyga Zuzanna: 16, 512  
 Łagodzka Anna: 19, 159, 188–189  
 Łagodzka Dorota: 16, 159, 363, 377, 429  
 Łapiński Zdzisław: 362  
 Łaszcz Jacek: 68  
 Ławrynowicz Piotr: 313, 317, 321  
 Łaziuk Katarzyna: 199  
 Łeńska-Bąk Katarzyna: 164, 488  
 Łoch Eugenia: 16  
 Łoś Ewa: 297  
 Łoziński Jerzy: 73, 204  
 Łubieński Stanisław: 254, 410, 423, 426–428, 443, 452, 455, 471–472  
 Łuczeczko Paweł: 70  
 Ługowska Jolanta: 79  
 Łukasiewicz Jacek: 30, 328–329, 356  
 Łukasiewicz Małgorzata: 11, 56, 164, 222
- M**
- Machej Zbigniew: 235–237  
 Mackiewicz Paweł: 256  
 Mahmut II, sułtan: 112  
 Mahomet, prorok (właśc. Muhammad ibn Abd Allah ibn Abd al-Muttalib): 130  
 Majewska Ewa: 431  
 Majewski Józef: 279  
 Majewski Paweł: 17, 57, 343  
 Majkowska-Szajer Dorota: 87  
 Majlert Zofia: 396, 489  
 Makarska Renata: 196, 461  
 Makuszyński Kornel: 311  
 Malamud Randy: 80  
 Malawska Joanna: 6, 215  
 Malewski Artur: 377  
 Maliszewski Krzysztof: 19  
 Małczyński Jacek: 221, 251, 254, 259–260  
 Mandelsztam Osip Emiljewicz: 135  
 Mann Wojciech: 509, 520  
 Márai Sándor: 6  
 Marcinkiewicz Paweł: 83, 250–251  
 Marczewski Antoni: 261  
 Margański Janusz: 56  
 Markiewicz Kamil: 276  
 Markowski Michał Paweł: 29, 487  
 Marszałek Magdalena: 245  
 Martin Paul: 491  
 Masson Jeffrey Moussaieff: 489–491  
 Matkowski Tomasz: 314–316, 318–321, 324  
 Matywiecki Piotr: 25–26, 182–185, 507, 522  
 Max Gabriel von: 60  
 Mayer Jack: 212  
 McCarthy Susan: 489–491  
 McHugh Susan: 515  
 Melchior Małgorzata: 186–187  
 Mengozzi Chiara: 382  
 Mica Adriana: 70  
 Mickiewicz Adam: 20, 45, 397, 526  
 Midgley Mary: 57  
 Międzyrzecki Artur: 442–444, 452–454  
 Mik Anna: 86, 207  
 Mikołaj Mikołajewicz Romanow, wielki książę: 122  
 Mikołajewski Jarosław: 136, 234, 237  
 Mikos Jarosław: 161  
 Millet Kitty: 163  
 Miłobędzka Krystyna: 12–13, 32–37, 39, 52, 62, 78, 84–85, 88, 332–333, 405, 495–498, 529, 534  
 Miłosz Czesław: 23, 45, 141, 231, 299, 325, 334, 362, 395, 470–471  
 Minca Claudio: 163, 166  
 Mirski Bronisław: 322  
 Miś Andrzej: 160



Miś Hanna: 160  
Mitek-Dziemba Alina: 293  
Mitman Gregg: 16  
Mitzner Piotr: 516  
Mollison James: 60–61  
Mondry Henrietta: 375  
Montwiłł Bożena: 317  
Morawiec Arkadiusz: 129, 410, 428  
Morgan Conwy Lloyd: 489  
Morgenstern Janusz: 208  
Morrison Toni: 11  
Morsztyn Hieronim: 20–21  
Moryson Irena: 198  
Mościcki Paweł: 64  
Mrozowska Agata: 128, 518  
Mucharski Piotr: 292  
Mueller Joanna: 156, 331–336, 341–344,  
347, 350, 352–357  
Murthi Vikram: 509  
Musk Elon: 377  
Musiał Stanisław SJ: 288  
Myszkowski Krzysztof: 136  
Mytych-Forajter Beata: 30, 45, 66, 81, 86, 198,  
325, 327, 348

**N**  
Nalkowska Zofia: 129, 141, 178, 186, 239–248,  
251, 493–494, 505  
Nancy Jean-Luc: 42  
Nastulanka Krystyna: 405  
Naumann Johann Friedrich: 453  
Nawarecki Aleksander: 19–22, 228, 337, 346,  
429–430  
Nehring Halina: 325  
Nekanda-Trepka Michał: 239  
Nelson Amy: 368–373, 375–376, 383, 388  
Němec Jan: 173  
Nereusz Filip św.: 275  
Netz Feliks: 6  
Newman Leonard S.: 140  
Niedenthal Karolina: 167  
Niemojowska Maria: 64  
Niesporek-Szamburska Bernadeta: 86  
Niethammer Günther: 254

Niewiadomski Andrzej: 53–56, 58–60, 63–66,  
69, 71–76  
Nolte-Odhiambo Carmen: 86  
Noske Barbara: 57  
Nowacka-Rejzner Urszula: 258  
Nowak Andrzej W.: 230  
Nowak Tadeusz: 273–274, 279–292, 294–295,  
297–306, 308–310, 499–505, 533  
Nowakowska Joanna: 228  
Nowicka Bronka: 89  
Nowina-Przybylski Waclaw: 315  
Nowosielska Zofia: 229, 273, 280, 282, 289  
Nowosielski Jerzy: 229, 273–274, 278–296  
Nycz Ryszard: 19, 37, 220, 252  
Nyczaj Stanisław: 180

**O**

Ochab Maryna: 193  
Oczko Alicja: 193  
Olczak-Ronikier Joanna: 192  
Olson Charles: 293  
Olszański Grzegorz: 66  
Oppermann Karl: 172  
Orgelbrand Maurycy: 129  
Orlev Uri (właśc. Jerzy Henryk Orłowski):  
198, 203–204  
Orska Joanna: 18  
Orwell George: 363  
Ostolski Adam: 11, 28, 383

**P**

Pacewicz Krzysztof: 484  
Pachirat Timothy: 144, 154, 219  
Pałys Andrzej: 115, 117, 119  
Pamuk Orhan: 112–113  
Panas Władysław: 297  
Paporisz Romuald: 186  
Papuzińska Joanna: 203  
Paradowska Janina: 285, 290  
Patten Brian: 521, 523  
Patterson Charles: 58, 142, 144, 149, 207, 223,  
226–227, 231, 237, 260  
Paweł św.: 352  
Pearsall Judy: 484

- Petelska Ewa: 173  
 Petelski Czesław: 173  
 Piątkowska Renata: 198, 212–213  
 Piechota Dariusz: 16  
 Pielewin Wiktor Olegowicz: 375  
 Pietrek Kira: 48, 230  
 Pietrych Krystyna: 24, 524  
 Pietrzyk Bartłomiej: 162  
 Piętak Stanisław: 180  
 Pinguet Catherine: 111, 123  
 Pistellato Antonio: 382  
 Plakwicz Stanisław: 508, 520  
 Podgórzec Zbigniew: 229, 273, 282, 284, 286  
 Podlaszewski Cyprian: 422  
 Podrazik Władysław: 279  
 Podsiadło Jacek: 25–26, 32–33, 63–64,  
     77–78, 83–84, 88, 90–98, 100–101,  
     103–105, 224–225, 238–239, 241,  
     243–250, 301, 332, 492, 498–499, 527  
 Pohl Oswald: 168  
 Pokora Patrycja: 86, 207  
 Polak Paulina: 66  
 Polat Anna: 113  
 Pollack Martin: 167, 173, 259  
 Pollakówna Joanna: 299, 359  
 Poniatowska Patrycja: 513  
 Poprawa Adam: 34  
 Pörtl Daniela: 372, 515  
 Pospizil Karolina: 293  
 Potocki Bolesław Eulogiusz: 411  
 Poznanskaya Maria: 374  
 Praczyk Małgorzata: 252  
 Pranke Michał: 287, 479  
 Pressler Mirjam: 193  
 Pręczkowska Helena: 64  
 Pręgowski Michał Piotr: 371  
 Promiński Marian: 186  
 Próchniak Paweł: 136, 177  
 Prószyński Jerzy: 71  
 Przyboś Julian: 397  
 Przymuszała Beata: 177  
 Pszczołowska Lucylla: 428  
 Puchalski Włodzimierz: 247  
 Puerta Aránzazu Calderón: 239, 244, 246  
 Pyczek Waclaw: 281
- R**  
 Rabizo Ilona: 230  
 Radziukiewicz Anna: 285  
 Rajkowska Joanna: 114, 116–117  
 Ratajczak Józef: 80, 85, 89, 390  
 Ratzinger Joseph, papież Benedykt XVI: 284  
 Rąbkowska Ewelina: 80, 86, 89, 207  
 Rej Mikołaj: 407, 469  
 Rejmer Małgorzata: 122–123, 126–127  
 Religa Zbigniew: 279  
 Remlinger Paul: 127  
 Renard Jules: 311–312  
 Rewers Ewa: 42  
 Richter-Magnuszewska Jola: 79  
 Rilke Rainer Maria: 13  
 Ritz German: 129  
 Robiński Adam: 441, 470  
 Rogowska-Stangret Monika: 347  
 Rogoziński Julian: 113  
 Rolin Jean: 120–123  
 Rose Rosa Sala: 160, 260  
 Rosenblatt Chaja: 187  
 Rosenfeld Alvin Hirsch: 147–148  
 Rosiński Maciej: 512  
 Rosiński Tomasz: 73  
 Roszak Joanna: 34, 126, 136, 147  
 Roth Joseph: 215, 227, 267  
 Rothberg Michael: 49–50, 143, 220, 269  
 Rotzetter Anton: 276, 279, 288, 291, 294  
 Roux Jean-Paul: 109  
 Różewicz Paweł: 284  
 Różewicz Stanisław: 284  
 Różewicz Tadeusz: 18, 28, 59–60, 73, 129,  
     142–144, 228–230, 273, 279–280, 282,  
     289  
 Różycki Tomasz: 231, 376  
 Rudniańska Joanna: 179, 197–198, 200–201,  
     208  
 Rupowski Roman: 58, 142  
 Rurarz Agnieszka: 160  
 Rusinek Joanna: 200, 202–203  
 Rusinek Kazimierz: 184  
 Ruszar Józef Maria: 363  
 Rybak Agnieszka: 320  
 Rymkiewicz Jarosław Marek: 36, 497

**S**

- Sacha Magdalena: 164  
 Sachs Nelly: 133, 135–138, 140, 144–150, 152–157, 218  
 Sadzik Piotr: 15, 412  
 Sagan Carl: 58  
 Salij Jacek OP: 279, 282  
 Sander Henryk: 451  
 Sartorius Joachim: 366  
 Sartre Jean-Paul: 113, 507  
 Saturczak Łukasz: 121  
 Saunders George: 73  
 Sax Boria: 160–163, 171, 194, 207, 246–247  
 Schaetz Franz: 337, 340  
 Schollenberger Justyna: 58  
 Schulz Bruno: 241, 298  
 Scott Peter Dale: 362  
 Sebald Winfried Georg: 11, 164  
 Sandlerowa Irena: 212  
 Sendyka Roma: 159, 252, 260, 266  
 Serpell James: 485, 511–512  
 Serrailier Ian: 196, 198, 204  
 Sewall Ellen: 101  
 Shallcross Bożena: 145–146  
 Shepard Mary: 81  
 Shulshtayn Moyshe: 149  
 Siddiqi Asif Azam: 368  
 Siegelbaum Lewis H.: 371  
 Siemek Marek J.: 222  
 Sieroszewski Waclaw: 477  
 Sikora Sławomir: 59  
 Sinclair Upton: 227  
 Singer Isaac Bashevis: 142, 223, 231, 237  
 Singer Peter: 119, 223, 279, 488  
 Siwek Paweł: 310  
 Siwor Dorota: 399  
 Skarga Barbara: 188–189  
 Skarżyński Mirosław: 416  
 Skibski Krzysztof: 24  
 Skoczko Milena: 441  
 Skowera Maciej: 86, 197, 207  
 Skrendo Andrzej: 280  
 Skurtys Jakub: 35  
 Sławek Tadeusz: 6, 11–12, 29–30, 41–42, 293, 389, 397–398, 521  
 Smuts Barbara: 483–487, 493–494, 498  
 Smykowski Mikołaj: 254, 260  
 Snyder Timothy: 162  
 Sobol Elżbieta: 129, 352  
 Sobolczyk Piotr: 143, 224  
 Sobolewska Justyna: 34  
 Sobolewska-Pyz Joanna: 194  
 Sokołowski Jan: 405–418, 422, 424–429, 431–438, 441, 443, 453–455, 504  
 Sommer Piotr: 299, 406, 410, 423–425, 507–508, 510–514, 516–527  
 Spivak Gayatri Chakravorty: 431  
 Sprusiński Michał: 300, 406  
 Stachowiak Ignacy: 316  
 Stachowicz (Czajka) Stefania Izabela: 151, 152, 202, 239  
 Stachura Edward: 451  
 Staff Leopold: 18  
 Stangl Franz Paul: 160  
 Stańczuk Magdalena: 177  
 Stasińska-Buczak Marta: 67, 481  
 Steliński Janusz: 318  
 Sterna-Wachowiak Sergiusz: 35  
 Stieglitz Izaak: 187  
 Stiller Robert: 212  
 Stróżewski Władysław: 289  
 Strutyński Janusz: 416, 428  
 Stuart Tristram: 161–162  
 Suchanek Ksenia: 515  
 Suchanek Zdzisław: 515  
 Sulej Karolina: 49, 142, 172, 223, 260  
 Surowiec Łukasz: 260  
 Suska Dariusz: 28, 77, 91–94, 99, 102–104, 230, 255–259, 261–265, 279–281, 284, 287, 332  
 Sutzkever Abram: 146  
 Svensson Lars: 427–428  
 Swoboda Tomasz: 253  
 Szafrńska Anna: 257  
 Szafrński Marek: 257  
 Szaj Patryk: 229  
 Szalewska Katarzyna: 259  
 Szałagan Alicja: 257

- Szałapak Edward: 324  
 Szczawiej Jan: 184  
 Szczepan Aleksandra: 237, 266  
 Szczęsna Anna: 223, 485  
 Szczubiałka Michał: 131  
 Szczygielski Marcin: 198, 202, 205  
 Szewczuk Włodzimierz: 396, 489  
 Szewczyk-Haake Katarzyna: 363  
 Szlengel Władysław: 177  
 Szlosarek Artur: 56  
 Szostek Teresa: 252  
 Szpakowska Małgorzata: 49, 142  
 Szpiczakowska Monika: 416  
 Sztandara Magdalena: 164, 488  
 Szybel Abram: 185  
 Szybel David: 140, 226  
 Sztyma Marianna: 87  
 Szuba Andrzej: 521  
 Szulc-Woźniak Agata: 359  
 Szymanowicz Maciej: 203, 212  
 Szymborska Karolina: 86  
 Szymborska Wisława: 23–25, 28, 35, 62, 299,  
 441–443  
 Szymczak Kazimierz: 178
- Ś**  
 Śliwiak Tadeusz: 28, 143, 154, 224–225  
 Śliwiński Piotr: 34, 92, 280, 517  
 Śliwiński Tomasz: 252  
 Śniedziewska Magdalena: 325, 470  
 Świetlicki Marcin: 69, 74, 516  
 Świeściak Alina: 280  
 Świrszczyńska Anna: 334  
 Świtek Gabriela: 60
- T**  
 Tabaszewska Justyna: 16  
 Talât Pasza: 110  
 Taranienko Zbigniew: 290  
 Tarasewicz Paulina: 16, 120, 360, 412  
 Targosz Kazimierz: 285  
 Tattersall Ian: 57  
 Tazbir Janusz: 324  
 Tchernov Ora Eitan: 203  
 Tell Wilhelm: 95, 311
- Terencjusz (właśc. Publius Terentius Afer): 27  
 Terlikowski Tomasz: 278  
 Ternon Yves: 110–111, 119, 122, 125, 128, 130  
 Thoreau Henry David: 6, 101, 312–313, 456  
 Tiedemann Rolf: 22  
 Tindol Robert: 207  
 Tischner Józef: 363  
 Tkaczyszyn-Dycki Eugeniusz: 31  
 Tokarczuk Olga: 90–91, 120–122, 312–313,  
 489, 530  
 Tokarska-Bakir Joanna: 49, 112, 125,  
 140–141, 144–145, 152, 154–155, 172,  
 218–222, 227, 233, 238, 245, 269, 332  
 Tołstoj Lew Nikołajewicz: 282  
 Tomczok Marta: 152, 246, 256  
 Topij-Stempińska Beata: 197  
 Toth Shannon: 386  
 Travers Pamela Lyndon: 81–83, 85, 88–89  
 Tryczyk Mirosław: 244  
 Tryzno Janusz Paweł: 443  
 Trześniewska Agnieszka: 16  
 Trznadel Jacek: 37  
 Tulp Nicolaes: 60  
 Turkina Olesya: 367–368, 371, 374–375, 387  
 Turowicz Jerzy: 361  
 Tuwim Irena: 81, 191, 195, 212, 516  
 Tuwim Julian: 22, 38, 151, 191, 195, 212,  
 228, 242, 407–408, 430–431, 516  
 Tych Feliks: 178, 242, 247  
 Tymieniecka-Suchanek Justyna: 515
- U**  
 Ubertowska Aleksandra: 49, 159, 186, 206,  
 208, 214, 216–217, 220, 253, 269  
 Ujma Magdalena: 273  
 Ullrich Martin: 429  
 Urbański Jarosław: 230  
 Ushakov Svyatoslav: 374
- V**  
 Valles Alissa: 362  
 Vattimo Gianni: 42  
 Veltisov Yevgeny: 374  
 Vinterberg Thomas: 173  
 Vosgian Varujan: 126

**W**

Waal Frans de: 65  
 Wajrak Adam: 420  
 Waksmund Ryszard: 79  
 Waldau Paul: 118, 279  
 Wańkiewicz Melchior: 141  
 Wasserman Lisa: 367  
 Waśkiewicz Olena: 68  
 Wawiłow Danuta: 79–81, 84, 89  
 Weil Kari: 15, 59, 69, 72, 412, 514, 520  
 Weiss Szewach: 204  
 Werfel Franz: 126  
 Werner Andrzej: 133  
 Westoll Andrew: 54–55, 61, 67–69, 71  
 Weysenhoff Józef: 316  
 Wieczorkiewicz Aleksandra: 79  
 Widlak Stanisław: 314–315, 320  
 Wiegandt Ewa: 217  
 Wierzbicki Łukasz: 383  
 Wiesenthal Szymon: 186  
 Wilczyk Wojciech: 215, 232–234, 237  
 Wilhelm Zdobywca, król: 311  
 Williams William Carlos: 510  
 Winiecka Elżbieta: 36, 496–497  
 Winterson Jeanette: 375, 386  
 Wirpsza Witold: 36, 497  
 Wiśniewski Wojciech: 407  
 Witan Jan: 22  
 Witkowska Ilona: 48  
 Wittrock Jeni: 386  
 Włodarczyk Justyna: 16, 512  
 Włodek Adam: 361, 380–382, 384  
 Wojnakowski Ryszard: 119  
 Wojtak Maria: 428  
 Wojtusiak Roman Józef: 396, 489  
 Wojtyła Konrad: 363  
 Wolfe Cary: 16, 51, 344, 533  
 Wolski Paweł: 180, 188  
 Woroszyński Witold: 23  
 Wójcik Adrian: 140  
 Wójcik Zdzisława: 451  
 Wójcik-Dudek Małgorzata: 86, 196, 211, 284  
 Wrońska Magdalena: 412, 435

Wróbel Karolina: 194, 212  
 Wyka Kazimierz: 517  
 Wyszomirski Tadeusz: 294

**Y**

Yakovlev Yuri: 374  
 Yilmaz Zümre Gizem: 383  
 Young Rosamund: 149

**Z**

Zabawa Krystyna: 192, 197–198  
 Zaćwilichowska Krystyna: 396, 489  
 Zagajewski Adam: 191–192, 252, 254, 362  
 Zając Paweł: 287  
 Zajonc Robert Bolesław: 139, 171  
 Zaleska Zofia: 522  
 Zaleski Marek: 524  
 Załuski Tomasz: 42  
 Zawadzka Maria: 54  
 Zawiszewska Agata: 245, 494  
 Zbylut Agata: 377  
 Zelenin Dimitrij Konstantinovich: 315  
 Zieliński Jan: 359  
 Ziembicka Barbara: 280  
 Zienkiewicz Olga: 163  
 Zmysłowski Rafał: 292, 294

**Ż**

Żabińska Antonina: 205  
 Żabiński Jan: 205  
 Żemiński Stanisław: 179, 187  
 Żeromski Stefan: 129  
 Żolnierowicz Bronisław (także Edward Lubusch): 256–257, 264  
 Żółkoś Monika: 142, 163, 228  
 Żukowski Tomasz: 239–240, 244–246, 248  
 Żurowski Maciej: 64  
 Żychliński Arkadiusz: 15, 56–57, 59, 62, 75  
 Żychowski Józef: 258  
 Żygowska Joanna: 78–80, 86, 390  
 Żylińska Joanna: 513  
 Żywiołek Artur: 363  
 Żywulska Krystyna (właśc. Sonia Landau): 178

